PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

DODATEK MIESIĘCZNY DO „GAZETY LWOWSKIEJ“

Rocznik XXXVIII. — 1910.

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

LWÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ“

1910.



Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, pod zarządem J. Niedopada

SPIS RZECZY.

zawartych w trzydziestym ósmym roczniku 1910.

I. Historya, Etnologia, Archiwalia.

II. Literatura i Sztuka.

III. Prawo i nauki społeczne.

IV. Kronika literacka, Listy i Zapiski bibliograficzne.

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

Jeden z naszych historyków nowszych słusznie powiedział, że w ubiegłem stuleciu był w tej części dawnej Polski, która oficyalnie zwie się Galicyą, rzadki urodzaj na wybitnych, niezwykłych ludzi.

I rzeczywiście, gdy zwrócimy się w niedaleką przeszłość i rozglednięmy się po naszem społeczeństwie, spostrzeżemy we wszystkich sferach i na wszystkich polach pracy społecznej wielu ludzi niecodziennych, ludzi wielkiego umysłu i serca, rozległej i gruntownej wiedzy, niestrudzonej pracy, niespożytej energii, wielkiej inicyatywy a przytem głębokiej rozwagi i rozumu, nieposzlakowanej prawości i szczerego patryotyzmu.

Jednym z tych ludzi, rzetelnie i szczególnie zasłużonych około swego narodu i państwa, którzy imię polskie roznieśli daleko poza granice swego kraju a nawet monarchii, których słusznie można nazwać chlubą narodu, był zmarły dnia 29. grudnia 1907 w Krakowie Julian Dunajewski. [1])

---

[1]) Przy pisaniu niniejszej pracy korzystałem bardzo wiele z mów Dunajewskiego, wydanych w pięknym przekładzie prof. Jaworskiego w Krakowie, w dwóch tomach w latach 1896 i 1899. Mowy powyższe zaopatrzone rzeczowemi objaśnieniami tłómacza, a poprzedzone głęboką przedmową dr. Piotra Górskiego, odzwierciadlają w wielkiej części za-

II.

Julian Dunajewski urodził się w r. 1825 w Stanisławowie, szkoły gimnazyalne ukończył w Nowym Sączu, którego piękne okolice często wspominał, [1]) a nauki uniwersyteckie we Lwowie [2]) i Wiedniu. [3]) W r. 1850 otrzymał w Krakowie stopień doktora obojga praw i od r. 1855 był zastępcą profesora umiejętności politycznych w uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmując się gorliwie nauką tych przedmiotów, obznajamiał młodzież z zasadami tychże w sposób gruntowny i jasny. [4]) Z nadaniem tej katedry Niemcowi, otrzymał Dunajewski posadę profesora w akademii prawniczej w Preszburgu, [5]) zkąd dopiero 23. sierpnia 1860 przyszedł na katedrę w uniwersytecie lwowskim jako zwyczajny profesor administracyi, prawa górniczego i ekonomii politycznej. W roku 1861 dostał się ponownie na katedrę ekonomii politycznej na uniwersytecie Jagiellońskim, kiedy język polski uzyskał tam znowu prawo obywatelstwa. [6]) Prelekcye jego nabrały wkrótce wielkiego rozgłosu z powodu wielkiej wiedzy i wymowy profesora tak, że gdy ogłosił kiedy wykłady publiczne, tłumy na nie uczęszczały. Był dwakroć dziekanem wydziału prawa i administracyi, a to w latach 1863 i 1868, a trzykroć rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego

---

patrywania, dążności i działalność mowcy a nadto oświetlają znakomicie ówczesne stosunki polityczne i ekonomiczne. Cytuję je przez: M. D. Wiele korzystałem też z prac dr. Milewskiego, następcy Dunajewskiego na katedrze uniwersyteckiej. Zajmując się działalnością Dunajewskiego tylko na polu ekonomicznem i skarbowem, pomijam w tej pracy bardzo doniosłą polityczną działalność zmarłego.

[1]) Np. M. D. t. II. str. 55.

[2]) Finkel-Starzyński: Historya uniw. lwow. t. I. str. 287. Słuchali w tym uniwersytecie a brali udział w ruchach Mikołaj Zyblikiewicz... bracia Szlachtowscy i Dunajewscy.

[3]) O tem wspomina w jednej ze swych mów M. D. t. II. str. 509.

[4]) Dr. Fryderyk Zoll (starszy). Wspomnienie pośmiertne o Julianie Dunajewskim. Kraków 1908. W piśmie tem długoletni towarzysz prac i przyjaciel zmarłego Ministra przedstawia w treściwych i wymownych słowach charakterystykę i działalność „jednego z najznakomitszych mężów stanu i najzacniejszych synów polskiego narodu“.

[5]) O tych czasach wspomina w swej mowie poselskiej z 17. listopada 1877. w której podnosi zalety Węgrów. M. D. t. I. str. 265.

[6]) Finkel-Starzyński, j. w. t. I. str. 314. Kronika uniw. Jagiell. 1887, str. 29—30.

a mianowicie w latach 1864, 1869 i 1880. [1]) W maju 1872 został Julian Dunajewski członkiem zawiązującej się właśnie akademii umiejętności w Krakowie i był referentem statutu tejże. Zostawszy ministrem przyczynił się do jej rozwoju znacznem jak na owe czasy podwyższeniem subwencyi rządowej. [2]) W r. 1870 wybrano go z miasta Nowego Sącza posłem na Sejm krajowy. W r. 1873 wszedł do Rady państwa, a w czerwcu 1880 otrzymał nominacyę na ministra skarbu w gabinecie Taaffego, z którego ustąpił dopiero w styczniu 1891 i osiadł na stałe w Krakowie. Tu pracował dalej w usługach kraju, sprawując mandat poselski do Sejmu krajowego i zastępstwo protektora akademii umiejętności. Dunajewski należał do tych rzadkich ministrów, pochodzących z Galicyi, którzy po ustąpieniu z czynnej służby osiedli stale w kraju i tu dla jego dobra pracowali.

III.

Uznano to powszechnie i nie podlega to już żadnej dyskusyi, że Julian Dunajewski podczas swej przeszło dziesięcioletniej działalności jako minister skarbu nie tylko uporządkował całkowicie zachwiane bardzo finanse państwa, ale nadał także całemu gospodarstwu skarbowemu prawidłowy kierunek na dalszą przyszłość. [3]) Jeśli zaś tak jest i jeśli, jak stwierdza nauka, [4]) gospodarstwo skarbowe jest podstawą i warunkiem skutecznej polityki i dobrej administracyi, to łatwo zrozumieć, jak wielkie zasługi położył Julian Dunajewski dla państwa, dla jego siły zewnętrznej i wewnętrznego rozwoju, dla dobra pojedynczych krajów i jednostek i przez te właśnie zasługi zapisał on imię swoje złotemi literami w historyi, [5]) choć w skromności swej mawiał, że nie ma ani pretensyi ani nadziei błyszczeć w historyi.

---

[1]) Prof. dr. Zoll w powołanem wyżej wspomnieniu przytacza szczegółowo zasługi Dunajewskiego około rozwoju uniwersytetu Jagiellońskiego.

[2]) Prof. Zoll, j. w.

[3]) P. cytaty z mów Plenera (młodszego), który swego czasu zwalczał wszelkimi sposobami Dunajewskiego ze względów politycznych i hr. Thuna w powołanem wspomnieniu prof. Zolla.

[4]) Por. Józefa Milewskiego: Budżet i kredyt publiczny. Kraków 1898, str. 3 i n.

[5]) Prof. Zoll, j. w.

Aby zrozumieć należycie działalność Juliana Dunajewskiego, należy przedewszystkiem przedstawić sobie stan, w jakim zastał on gospodarstwo skarbowe państwa, obejmując tekę ministra skarbu.

Gospodarstwo skarbowe państwa znajdowało się wówczas w stadyum wielkiego rozstroju i upadku wskutek gwałtownego przesilenia ekonomicznego, spowodowanego wielkiemi spekulacyami w r. 1873 i klęskami elementarnemi,[1]) a następnie wskutek wydatków na okupacyę Bośni i Hercegowiny. Niedobory trzechlecia 1873—1875 pokryto z zapasów kasowych oraz ze sprzedaży dóbr państwowych. Okres lat 1876—1880 wykazał znów przeszło 200 mil. guld. niedoboru. Na pokrycie tegoż poczęto wydawać w r. 1876 t. zw. rentę złotą, początkowo po bardzo niskim kursie, bo 56 za 100 w złocie, a 70·52 za 100 w papierowej monecie.[2]) Stan długów państwowych wynosił z końcem r. 1879 3.468·87 mil. guld., w czem ogólny dług państwowy 2.977·53 mil. guld., a czysto austryacki 491·34 mil. guld.[3]) Wydatki na rok 1880 były preliminowane w wysokości 431,091.950 guld., a przychody w wysokości 398,277.756 guld., a więc deficyt w kwocie 32,814.194 guld.[4])

Przytem należy podnieść okoliczność, że od dawna wykorzystano w Austryi już niemal doszczętnie wszelkie nadzwyczajne sposoby zasilania dochodów państwa. Pominąwszy dawno praktykowane konfiskaty i sprzedaże dóbr zakonnych i kościelnych, redukcyę długów państwowych w różnych formach, sprzedano w różnych czasach pod najgorszymi warunkami z pominięciem zasad nauki i praktyki niemal wszystkie domeny a między niemi znaczną część lasów.[5]) Również sprzedano za bezcen trzy bardzo ważne linie

---

[1]) M. D. II. str. 96.

[2]) M. D. II. str. 99—100.

[3]) Dr. Justin Błoński: Die Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates 1880, t. II. str. 408—409.

[4]) Generalrechnungsabschluss der im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder, redagowane przez najw. Izbę obrachunkową w Wiedniu. Za udzielenie odnośnych dat składam najgorętsze podziękowanie JWP. Józefowi Nentwigowi, radcy dworu w najw. Izbie obrachunkowej.

[5]) O dobrach koronnych galicyjskich wspomina Dunajewski jako poseł w mowie swej z 6. grudnia 1875 w Izbie posłów: „Galicya w chwili wcielenia do Austryi była wolna od długów, a dziś musi wspólnie odpowiadać za procent od tych długów publicznych, które ciążyły na państwie już przed ową epoką... Potrzeby tej prowincyi przed połączeniem z Austryą niemal zupełnie były zaspokajane z niezmiernych dóbr koronnych. Dobra te znikły.“ P. Biliński: System

kolejowe (w latach 1855—1858), na czem państwo straciło 190 mil. guld. netto a nadto pozbawiło się głównych arteryi komunikacyjnych. Później sprzedano niekorzystnie wiele kopalń, jak żelaza w Majdanie, w Mizuniu, węgla w Jaworznie, siarki w Swoszowicach, wysprzedano wielką masę akcyi kolejowych, oddano w zastaw resztę domen, kopalnie soli w Wieliczce [1]).

Okoliczność tę podniósł minister Dunajewski już w swej pierwszej mowie programowej dnia 30. października 1880, gdy przedkładając Izbie posłów projekt ustawy finansowej wraz z preliminarzem na r. 1881 zaznaczył wyraźnie, „że w porównaniu obecnego położenia z dziesięcioleciem 1870/1879 państwo nie rozporządza już tymi środkami, którymi dysponowano w ubiegłem dziesięcioleciu na pokrycie wydatków i przywrócenie równowagi, tj. wielkiemi sprzedażami dóbr państwowych, akcyami kolejowemi itd.“

Dunajewski zdawał sobie jasno sprawę z bardzo trudnego położenia finansowego państwa, a nadto widział wielkie braki i niedostatki na polu ogólnej i szczególnej administracyi państwa; spostrzegał wielkie wzrastające potrzeby zarządu wojskowego, [2])

---

nauki skarbowej 1876, str. 41, gdzie podano bliższe szczegóły. — Po wykupnie prawa propinacyi w Galicyi zaczął rząd naprawiać dawne błędy na tem polu i skupować lasy, np. w powiecie Nadwórniańskim.

[1]) Biliński, j. w., Stein: Lehrbuch der Finanzwissenschaft przy odnośnych materyach, wykłady Milewskiego, M. D. I. 325.

[2]) W tym względzie powiedział pewnego razu: Państwo wielkie, państwo mianowicie położone jak Austrya w samem sercu Europy, pokrzyżowane najrozliczniejszemi kwestyami politycznemi, religijnemi i społecznemi, które rozgrywają się w Europie, państwo, które samo w sobie jest małą Europą, które jednoczy w sobie wszystkie niemal narodowości europejskie, wyznania i stopnie cywilizacyi, takie państwo nie może zasklepić się w sobie i jak na szczęśliwej wyspie Utopii poświęcać się tylko pielęgnowaniu swoich interesów ekonomicznych i materyalnych. Państwo, nie mające siły ekspanzywnej, nie długo się ostoi. Byłby to co prawda bardzo wygodny sposób natychmiastowego wprowadzenia ładu w budżecie, gdyby sobie powiedziano: z kosztów, które z tem są połączone, skreślić można raz na zawsze 20 lub 30 milonów, a wszystko będzie w porządku. Tymczasem koszta, które są z tem połączone, opłacają się obficie... Czyż tylko te koszta są produkcyjne, które rolnik łoży na pług, lub na młocarnię, lub na inwentarz roboczy, a czyż koszta płotów i parkanów, którymi ogradza swoje budynki, lub zamku u spichrza lub opłata asekuracyjna, czyż to nie są także nakłady produkcyjne? W tym duchu dla państwa są produkcyjne także te koszta, które ludy ponoszą jako ciężar wprawdzie, ale z gotową ofiarnością, aby mimo zamiłowania wszystkich decydujących czynników w pokoju postawić państwo na sta-

uznawał konieczną potrzebę zaspokojenia wymogów kulturalnych ludów monarchii, podniesienia rolnictwa, przemysłu, handlu, a w tym celu budowy dobrych i licznych środków komunikacyjnych, troszczył się o ekonomiczne podniesienie pojedyńczych krajów i państwa.

Ministrowi chodziło nie tylko o mechaniczne pokrycie deficytu, ale także o ekonomiczny rozwój siły narodu, „aby ten, który daje, był w możności dawać coraz więcej“. We wspomnianej już mowie programowej zaznaczył Dunajewski wyraźnie, że już najwyższy czas by w drodze prawodawstwa i administracyi powoli i stopniowo uczynić to, czego stosunki gospodarcze wymagają dla swego uzdrowienia i wzmocnienia. [1]) Dlatego w ciągu swych rządów unikał umiejętnie, gdzie tylko się dało, nagłego podwyższenia podatków, to bowiem mogło sprowadzić ruinę gospodarstwa społecznego. Tej zasady przestrzegał Dunajewski konsekwentnie przy wszystkich swoich reformach a nawet zarządzeniach administracyjnych, że na razie wspomnę tylko ustanowienie ogólnej sumy podatku gruntowego, reformę podatku od wódki, nowele podatku

---

nowisku, nakazującem poszanowanie na zewnątrz i w ten sposób nie tylko zapewnić państwu spokój, lecz także pomyślny rozwój ekonomiczny. (M. D. II. 212.)

[1]) Już w jednej ze swych mów poselskich (z 6. grudnia 1875) podnosił Dunajewski obszernie braki w administracyi państwa i krajów i ostatecznie przyszedł do twierdzenia, „że my właściwie nie mamy administracyi“. Podnosił małą dbałość rządu o sprawy kultury krajowej, o uregulowanie stanu posiadania i własności, o środki komunikacyjne, o poprawę stosunków kredytowych, o zapobieżenie lichwie i jej skutkom, wśród których to stosunków pomimo zniesienia pańszczyzny „rolnik kopie i kopie, dopóki nie dokopie się grobu dla siebie“ i wzywał rząd do wzięcia rychłej inicyatywy w naprawie tych stosunków, wzywał do wspierania sejmów w tych usiłowaniach, wreszcie do stosowania zasady: równa miara dla wszystkich. Co do wydatków podnosił, że państwo powinno je rozdzielać równomiernie i w ten sposób, aby zapłacone podatki odradzały się. Nie będziemy w możności — mówił — zmniejszyć wydatków na podniesienie moralnej i gospodarczej siły ludu, bo to jest tendencya ogólna w całej Europie. Możemy tylko wydatki nasze tak urządzić, aby podnosiły zdolność podatkową ludu i wzmagały przez to dochód. Jest to jeden z najtrudniejszych a tem samem najważniejszych obowiązków administracyi państwa. Jest to zasada t. zw. reprodukcyi podatków, na którą Dunajewski w swych mowach i działalności ciągły nacisk kładzie. M. D. I. str. 186 i n. W mowie, mianej dnia 28. kwietnia 1877 w Izbie posłów, przemawiał za projektem ustawy o zwalczaniu lichwy (ustawa z 19. lipca 1877, Dz. p. p. Nr. 66) i przytoczył jeden bardzo drastyczny wypadek lichwy z Galicyi M. D. I. str. 235.

domowego, ulgi egzekucyjne itd. W ogóle w całej działalności Dunajewskiego obok urzędowej tendencyi skarbowej wybijały się na pierwszy plan tendencye ekonomiczne i nie mógł postępować inaczej ekonomista, administrator, który żądał dla wszystkich „możności ludzkiego życia". Oczywiście nie mógł sam wszystkiego dokonać, ale dobry posiew idei powoli i stopniowo coraz obfitsze i lepsze rodzi owoce. [1])

Do pracy, która Ministra czekała, przystępował przejęty uczuciem sprawiedliwości i dobrej woli „dla wszystkich narodów tego wielkiego państwa", zdecydowany postępować tą drogą „pomimo ustawicznych usiłowań wzniecenia niezgody między rządem a stronnictwami", co też stwierdził czynami w ciągu swych długoletnich, owocnych a trudnych i mozolnych rządów. [2])

---

[1]) W mowie swej z 6. grudnia 1875, mianej w Izbie posłów, powiedział Dunajewski między innemi: Szczególna to rzecz, że wszystkie nasze postępowe reformy w najrozmaitszych organizacyach, że cały ten nasz postęp zmierza ostatecznie tylko ku obronie państwa na zewnątrz, oraz ku bezpieczeństwu publicznemu na wewnątrz, na drodze sądowej lub policyjnej. Nie mam nic przeciw temu, bo wiem, że to są cele konieczne. Nie należy jednak zapominać, że to wszystko są, rzec można, negatywne czynności państwa, które tylko wtedy mają sens i wtedy tylko dają się usprawiedliwić, jeżeli przez nie obywatele państwa istotnie będą mogli żyć i umierać po ludzku. Starać się tylko o sprawiedliwość i wojsko a zaniedbać dobrobyt, nie podnosić się moralnie... znaczy tyle co propter vitam vivendi perdere causam. Wojsko i sprawiedliwość... to tylko środki do osiągnięcia głównych celów. (M. D. I. str. 191.)

[2]) Dunajewski musiał prowadzić ciągłą, wyczerpującą siły walkę z opozycyą, która miała w swem gronie wielu zdolnych ludzi, a usiłowała na każdym kroku uniemożliwić a przynajmniej utrudnić i zdyskredytować działalność ministra skarbu i rządu. W jednej ze swych mów reaguje Dunajewski na zarzuty posła Plenera (młodszego) w sposób następujący: Pan poseł z chebskiej Izby handlowej scharakteryzował naszą działalność jakoby rządowi o nic innego się nie rozchodziło, jak tylko o dalszą egzystencyę... Szan. pan poseł nie był dotąd ministrem, przy najlepszych więc chęciach nie jest w stanie wyrobić sobie zdania o rozkoszach, jakich się doznaje siedząc na tych ławach. Ale ponieważ p. poseł (zdaje się) mówił to na seryo, przeto zmusza mnie to jednak do odpowiedzi zmusza mnie do oświadczenia głośno, szczerze i otwarcie, że rząd siedząc tutaj, nie ma z pewnością tak niskich celów, jak tylko pozostanie w urzędzie. Jeżeli trwa w urzędzie, to spełnia przez to poprostu obowiązek posłuszeństwa wobec tej najwyższej woli, która na szczęście Austryi — ma rozstrzygające znaczenie... Wiele się ścierpi, jeżeli się pełni obowiązek i jeżeli się postępuje drogą, która przecież odpowiada ostatecznie istocie państwa. (M. D. II 391.) Innym razem

Jako bezpośredni cel gospodarstwa finansowego wytknął sobie Minister zatamowanie deficytu. (M. D. II. str. 3 i n.). Środki do tego widzi on w większej oszczędności lub zwiększeniu dochodów. Pierwszege źródła nie może użyć jako jedynego. Państwo bowiem nie może przecież naruszyć praw już nabytych. nie może wywołać stagnacyi w wewnętrznym rozwoju, wreszcie nie może osłabić mocarstwowego stanowiska monarchii. Drugi środek ma dwie strony: wynalezienie nowych źródeł podatkowych, względnie silniejsze zużytkowanie istniejących i zwiększenie siły podatkowej ludności. Co do pierwszej strony, to w kierunku reformy podatków bezpośrednich nie chce przerywać pracy poprzedników (Brestla i Pretisa). ograniczy jednak projekty reform do tych rozmiarów, w których będą mogły być rzeczywiście uchwalone. Natomiast, zdaniem Ministra, główne zadanie reformy należy skierować w dziedzinę podatków pośrednich, jakkolwiek większa ruchliwość finansowej administracyi i ustawodawstwa jest tu utrudniona tą okolicznością, że w każdym razie musi nastąpić zgoda obu rządów i ciał ustawodawczych (Węgier i Austryi).

Do podnoszonej w parlamencie kwestyi oszczędzania zapomocą uproszczenia administracyi, nie mógł przywiązywać i nie przywiązywał Minister wielkiego znaczenia. Aby jednak nie ignorować odnośnych licznych głosów. postawił wniosek u Tronu, za zgodą rady ministrów. aby była utworzona osobna komisya. złożona z mężów niezależnych, znających wewnętrzną a ewentualnie i zagraniczną administracyę i nie należących do żadnego stronnictwa, a to celem zbadania wymienionej kwestyi i wprowadzenia do administracyi najpilniejszych oszczędności. Ten wniosek uzyskał aprobatę najwyższem postanowieniem z dnia 12. listopada 1882. [1])

powiedział o sobie: Czy sądzicie panowie, że odbywszy tutaj 5 do 6 posiedzeń z rzędu, przychodzi się do domu zupełnie rzeźkim? Do 12-ej lub 2-ej godziny w nocy i tak trzeba przesiedzieć, aby nie wstrzymywać toku bieżących spraw. (M. D. t. II. str. 509.)

[1]) M. D. II. str. 118. Na seryo nie można było myśleć o oszczędnościach administracyjnych z powodu wzmagającego się rozwoju państwa, za którym musiał pójść i rozwój administracyi. „Oszczędności administracyjne nie były tak obfite i nie mogły być takie — powiedział Dunajewski w swej mowie z 30. kwietnia 1881 — aby je można uważać za godny wzmianki środek uchylenia niedoboru. Rzecz ma, według mego rozumienia, całkiem inne znaczenie. Zmiany w administracyi mogą być potrzebne a nawet dobroczynne dla finansów, jeżeli organizm administracyjny zmieniają w ten sposób, że przez bliższe zetknięcie z oby-

Co do programu reform podatkowych Minister zaznaczył, że z konieczności musi się liczyć z istniejącym systemem i stopniowo go ulepszać. „Gdyby minister zastał tabulam rasam, mógłby ułożyć program najodpowiedniejszych metod opodatkowania. Ale kto już znajduje pewne dane, ten musi trzymać się tego, co już istnieje, starać się jednak o powolną i stopniową poprawę. — W tym kierunku postępować systematycznie może tylko ten, kto sam myśl jakąś rozwija, formułuje i przeprowadza; kto jest zobowiązany przedłożyć tę ideję Izbom, ten musi naturalnie i o tem pomyśleć, w jakim czasie w ogóle będzie możliwe przyjęcie przez Izby wszystkich projektów. [1])

Już wyżej podniesiono, które podatki uważał Dunajewski za skuteczniejsze do uchylenia deficytu i uregulowania gospodarki państwowej. Za takie uważał on podatki pośrednie. Mimo to wiedział on, że tak bezpośrednie jak i pośrednie podatki mają swoje jasne i ciemne strony. Mianowicie co do podatków bezpośrednich zalecał ostrożne postępowanie; „chodzi tu bowiem o opodatkowanie, które tak zrosło się z istniejącymi stosunkami posiadania i zarobkowania, że nigdy nie można wiedzieć, czy naruszając istniejące bezpośrednie podatki nie podkopie się innych, godnych ochrony stosunków posiadania i zarobkowania“. Nadto zwracał Minister uwagę na przykre środki, używane do ściągania podatków bezpośrednich, jakoteż na trudności, z jakiemi musi walczyć opodatkowany, by wobec obowiazujacych ustaw i legalnego postępowania władz podatkowych uzyskać ulgę nawet wtedy, gdy mu się ona słusznie należy. Ponieważ dawniejsze projekty reform proponowały znaczne podwyższenie podatków bezpośrednich, sądził Minister, że wobec panującej wówczas sytuacyi ekonomicznej, wobec ówczesnego ruchu społecznego taka reforma nie była właściwa, że nie na czasie było zniewalanie klas walczących z powszedniemi potrzebami życia do płacenia nawet wtedy, gdy może na prawdę płacić nie mogą. [2]) Wreszcie od natychmiastowego podjęcia ogólnej reformy podatków bezpośrednich odstraszała go sama historya tej reformy. Od pierwszego roku ery konstytucyjnej, tj. od r. 1861 aż do objęcia teki skarbu przez Dunajewskiego, uchwalono jedynie podatek gruntowy; żaden zresztą większy projekt nie został uchwalony, choć mini-

---

watelami nastąpiłoby ściślejsze zrozumienie ich potrzeb i jeżeli przez to cała administracya zyskuje żywszą inicyatywę pod względem gospodarczym. (M. D. II. 107.)

[1]) M. D. II. 388, por. także Milewskiego j. w. str. 183.

[2]) M. D. I. 94.

strowie Plener (starszy). Brestl i baron Pretis przedłożyli projekty, odnoszące się do wszystkich podatków bezpośrednich. [1]) Wielkie ustawy bowiem wymagają wiele czasu, zanim z obrad parlamentarnych dojdą do rządu w tej postaci, żeby je można wprowadzić w życie. Gdy więc idzie o szybkie podwyższenie dochodów państwowych, nie można myśleć o tem źrodle. [2]) O zaprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego zauważył, że powodem opóźnienia pracy są nie tylko materyalne trudności. jakie sama rzecz nastręcza, lecz że także i formalna strona jest trudna. Jak ma być oszacowany dochód, ulegający podatkowi osobisto-dochodowemu. na jakiej podstawie, przez kogo, w jaki sposób należy zabezpieczyć opodatkowanego przed szkodą a państwo przed umniejszeniem dochodów? Zarazem wskazywał na niepewność zasady opodatkowania siebie samego. przy czem nadmienił, że wprost zdumiewają zeznania, przedkładane przez niektóre klasy kontrybuentów co do zeznanego minimam dochodu. [3])

Podatkowi spożywczemu przyznawał Minister co do klas mniej zamożnych następujace zalety: że wymierza się go nie od dochodu oszacowanego, przypuszczalnego i bardzo często nie odpowiadającego rzeczywistości, ale wedle wydatków faktycznych. że wydatki te czyni się w bardzo małych. miniaturowych kwotach, że wskutek elastyczności konsumcyi opodatkowany sam siebie szacuje i obciąża, że wreszcie państwo nie zmusza opodatkowanych bezpośrednio do zapłaty. Zachodzi tylko pytanie, czy przedmiot opodatkowania jest odpowiedni... Należy następnie uwzględnić to, że jeżeli dopuszcza się w ogóle podatki spożywcze, to w takiem państwie. jak Austrya, same podatki od zbytku nie mogą stanowić odpowiedniego źródła dochodu państwowego, gdyż chociaż przedmioty zbytkowe okłada się podatkiem, jak wiadomo, w taryfie cłowej i w inny sposób, to przecież jest miara i granica, poza któremi dochód państwowy jest narażony na jawne niebezpieczeństwo. [4]) Należy szukać takich przedmiotów. które więcej nadają się do powszechnego podatku spożywczego wskutek masowej konsumcyi, przy których mniejsze jest niebezpieczeństwo narażenia skarbu państwa na uszczerbek i przy których wskutek tego koszta kontroli i ściągania są stosunkowo mniej znaczne. Dla wymienionych

[1]) M. D. II. str. 145 i n.

[2]) M. D. II. str. 445.

[3]) M. D. II. 147.

[4]) Przedmioty zbytku uważał Dunajewski jako szczególnie nadające się do opodatkowania gminnego, o czem niżej.

wyżej zalet uznano też w innych państwach, jak we Włoszech i we Francyi, zasadę podatku spożywczego za odpowiedniejszą i praktyczniejszą do przywrócenia równowagi państwowej, przeto także Dunajewski w swych planach finansowych uznał powszechne podatki spożywcze za główny środek rychłego uzdrowienia finansów państwowych. [1]) odkładając, jak już zaznaczono, ogólną reformę podatków bezpośrednich, zwłaszcza osobistych na czas późniejszy. [2])

Jako przezorny administrator nie chciał także Minister obciążać naraz wszystkich źródeł dochodu społecznego różnymi nowymi podatkami, aby nie podkopać ani wstrzymać rozwoju siły podatkowej państwa, lecz owszem tendencyą jego było, aby tę siłę wzmocnić i w przyszłości wydatniejszą uczynić. Było to zaś tem bardziej usprawiedliwione, gdyż pierwotne zamyślano — jak zaznaczyłem wyżej — przez reformę podatków osobistych bezpośrednich osiągnąć nie tylko sprawiedliwszy rozkład tychże, lecz także większe z nich dochody. [3])

Dunajewski oceniał też należycie znaczenie ustawodawstwa skarbowego ze względów socyalnych, ale przestrzegał miary w tym względzie. Z pewnością trafne jest zdanie — powiedział w mowie swej z 19. kwietnia 1886 [4]) — że każda ustawa podatkowa jest nie tylko ustawą finansową ale i socyalną. Również prawdą jest, że jest zadaniem rządu i ustawodawstwa uwzględnić każde życzenie, przedstawiające się ze stanowiska socyalnego jako słuszne i sprawiedliwe, lub każdy taki interes. Sądzę jednak, że w tym kierunku idzie się dzisiaj trochę za daleko, nie tylko z tego powodu, że państwo nie jest powołane do robienia cudów [5]) i do zbogacenia wszystkich, lecz także i z innego powodu. Skarb napełnia masa drobnych opodatkowanych, a względnie mała liczba bogatych — nie chcę ich bynajmniej uwalniać od podatków, przeciwnie — nie ma stosunkowo takiego znaczenia dla skarbu państwa. Nie mam pod ręką cyfr z wielkich dzieł tabelarycznych o naszych bezpośrednich podatkach, zasada jednak jest sama przez się tak jasna, że rzeczywiście nie potrzeba bliższego dowodu, że

[1]) M. D. II. 139, 140.
[2]) M. D. II. str. 444.
[3]) M. D. II. 378.
[4]) M. D. II. 335, 336.
[5]) Por. Zasady ekonomii społecznej. Gide-Czerkawski. 1907. str. 42.

ten, kto po reformie podatkowej spodziewa się uwolnienia od podatków wielkiej liczby pracującej, rzeczywiście zarabiającej ludności, ten oddaje się tylko niebezpiecznym i nieprzyjemnym iluzyom. Taka polityka zaprowadziłaby nas tam, gdzie wedle Thiersa w ogóle wiodą krańcowe socyalne teorye. Byłoby bardzo łatwo zubożyć bogatych, ale bardzo trudno zbogacić ubogich. W tym względzie zachowanie miary jest bezwarunkowem przykazaniem dla każdego ustawodawstwa i dla każdego rządu. Gdy położenie finansów pozwoli na to, z całą przyjemnością przyniosę ulgę t. zw. uboższej klasie ludności... Sądzę jednak, że jest moim obowiązkiem już teraz przestrzec z tego miejsca przed daleko idącemi nadziejami... [1])

IV.

Mimo swej, uzasadnionej zresztą predylekcyi do podatków pośrednich, musiał jednak Dunajewski zająć się zaraz od początku piastowania teki ministeryalnej także reformą podatków bezpośrednich. To przypadło mu siłą faktów. Właśnie bowiem była w toku regulacya podatku gruntowego na podstawie ustawy z 24. maja 1869, Dz. p. p. Nr. 88, która dotychczas postępowała żółwim krokiem. Było to zasługą Dunajewskiego, że tę pracę przyspieszył mimo oporu wpływowych sfer, które wskutek nowej regulacyi podatku gruntowego miały tylko do stracenia. Nie mogło się przy tem obejść oczywiscie bez ważnych i licznych usterek już to z powodu założenia samej ustawy, już to z powodu koniecznego pospiechu, co zresztą sam Minister przyznawał. Chodziło mu jednak o jak najrychlejsze dokończenie dzieła, a z niem obok sprawiedliwszego rozkładu podatku gruntowego także o uzyskanie niezbędnego środka bodaj częściowej sanacyi finansów państwa.

Za Dunajewskiego ukończono postępowanie reklamacyjne, którem usunięto bardzo liczne i rażące nierówności nowej klasyfi-

---

[1]) Innym razem nawołuje Dunajewski do połączenia się, aby przez odpowiednie ustawy i odpowiednią organizacyę uczynić to, co jest możliwe dla sił ludzkich w cywilizowanem państwie, aby pomóc pracującej ludności, aby ją skierować na dobrą drogę pod względem moralnym, religijnym i ekonomicznym, aby wpoić w nią zasadę, że celem ludzkiego życia nie jest używanie i że zupełne usunięcie ubóstwa jest czystą niemożliwością na tym świecie, aby z drugiej strony przekonać ją, że — o ile to możliwe — społeczeństwo musi samo ze siebie zorganizować pomoc przeciw chorobie (M. D. II. 158.)

kacyi gruntów i uchroniono niektóre kraje a między innymi także Galicyę od grożącego jej zbyt gwałtownego podwyższenia podatku gruntowego. Stało się to na skutek wniesionego przez ówczesnego wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie barona Jorkascha Kocha memoryału, w którym tenże przestrzegał rząd centralny przed przeciążeniem Galicyi podatkiem gruntowym, a którym Dunajewski z właściwą sobie sumiennością i gruntownością się zajął. Gdy Dunajewskiemu zarzucano wówczas faworyzowanie Galicyi, odrzekł, że nie zapomniał, że jest austryackim ministrem, ale z tego powodu, że pochodzi z Galicyi, nie powinien być dla Galicyi niesprawiedliwym. [1])

Przy nowych pomiarach do regulacyi podatku gruntowego stwierdzono, że w całej Austryi błąd w pomiarze gruntów wynosił dotąd *in minus* około 3 miliony morgów, z czego na Galicyę przypadało 1,320.000 morgów. [2]) Wskutek wyśledzenia tak wielkiej ilości gruntów nieopodatkowanych jakoteż sprawiedliwszej klasyfikacyi, wypadały miejscami bardzo liczne i wysokie podwyżki, które dosięgały w niektórych powiatach 120% dotychczasowego podatku gruntowego czystego. [3]) Aby więc ulżyć temu ciężarowi, rozłożył Dunajewski ze współudziałem czynników miarodajnych ustawą z dnia 7. czerwca 1881, Dz. p. p. Nr. 49 podwyżkę podatku gruntowego na przeciąg lat 10, począwszy od r. 1883 z zatrzymaniem prowizorycznego wymiaru na lata 1881 i 1882. Miało to zaś nastąpić w tych wypadkach, w których ogólna podwyżka podatku wynosiła u jednego kontrybuenta w okręgu jednego urzędu podatkowego więcej niż 10% podatku gruntowego z r. 1880, podczas gdy zniżki podatkowe i niższe podwyżki zaraz wchodziły w życie. Obok tego powyższą ustawą ustanowiono na przeciąg lat 15 roczny kontyngent podatku gruntowego w kwocie 37,500.000 złr., podczas gdy dawniejsze projekty ustanawiały kontyngent w kwocie 40 milionów, z tej zaś nadwyżki lwia część miała przypaść na Galicyę i Czechy. Kiedy b. minister Plener (starszy) na posiedzeniu Izby panów wyraził swe zdziwienie, jak minister skarbu, któremu dają więcej, może się temu opierać, odpowiedział mu Duna-

[1]) M. D. II. str. 26, 28.

[2]) Wykłady Dr. Milewskiego. Dr. Rudolf Różycki w pracy swej: Austryackie realne podatki bezpośrednie (Przegląd prawa i administracyi z r. 1903, str. 851) podaje powiększenie powierzchni wskutek nowych pomiarów w Galicyi o 11·1%.

[3]) W niektórych miejscowościach tarnopolskiego okręgu wynosiły podwyżki 100 i 101% (M. D. II. 59).

jewski (na posiedzeniu tej Izby dnia 31. maja 1881) [1], że gdyby minister skarbu był tylko kasyerem, nie miałby nic do odpowiedzenia na ten zarzut. Jeżeli jednak ma jeszcze zaszczyt być członkiem rządu cesarskiego, to musi uwzględnić, że proste ściąganie, upieranie się przy dawnem, choćby nieuzasadnionem, obawa opustu jest może na razie ostrożną i oszczędną gospodarką, ale na przyszłość jest raczej wszystkiem innem, niż dobrą polityką finansową. Jeżeli nie tylko minister skarbu, ale cały rząd jest tego zdania, że wskutek znanego smutnego położenia rolniczych kół w Austryi (w porównaniu do r. 1869, w którym ustawę o regulacyi podatku gruntowego uchwalono) obecnie tylko stopniowe podwyższenie podatku może nastąpić i że tym, którym się już obecnie należą ulgi (w latach 1880/1881 na podstawie ustaw z 6. kwietnia 1879 i 28. marca 1880) nie należy ich nadal wstrzymywać, minister sądzi, że rząd trzyma się dobrej polityki finansowej na przyszłość, spodziewa się bowiem, że zwolnienie ludności od ciężarów nie wypędzi tego miliona, czy dwóch z państwa, lecz, że nadwyżka w podatkach, która obecnie ujdzie z rąk państwa, stanie się u opodatkowanych groszem oszczędności, środkiem polepszenia gospodarstwa lub posłuży do spłaty lichwiarskich długów. . Historya finansów innych państw, dowodzi tego na każdej stronie, że bardzo często chwilowy opust przyniósł nieobliczone korzyści dla opodatkowanych. [2]

Po ostatecznem przeprowadzeniu postępowania reklamacyjnego ogłosił Minister na czas od 1. stycznia 1883 do 31. grudnia 1895 stopę podatkową dla podatku gruntowego w wysokości $22^{7}/_{10}\%$ czystego dochodu zbadanego według uchwał centralnej komisyi dla regulacyi podatku gruntowego.

Następnie przypadło Dunajewskiemu dalsze wykończenie regulacyi podatku gruntowego przez wydanie ustaw, odnoszących się do ewidencyi katastru podatku gruntowego i organizacyi urzędów ewidencyjnych.

---

[1]) M. II. 77 i n.

[2]) W innej mowie, jeszcze tylko jako poseł, wygłosił Dunajewski tę samą zasadę: Jest to ugruntowane w naturze ludzkiej, że jeśli się dozwoli człowiekowi nieco odetchnąć i umożliwić mu lepsze odżywianie, wówczas wraca elastyczność jego siły roboczej tak, że jest w stanie zwrócić państwu z odsetkami od odsetek ze swego zarobku to, czego mu państwo użyczyło w uldze podatkowej (M. D. t. I. str. 203—204).

Należą tu ustawy z 23. maja 1883, Dz. p. p. Nr. 83, 84, rozporządzenia Ministerstwa skarbu z 11. czerwca 1883, Dz. p. p. Nr. 91 i inne. Znaczenie tych ustaw i postanowień tak ważnych dla sprawy prawidłowego wymiaru i ściągania podatku gruntowego, tudzież dla uregulowania stanu posiadania w ogóle, najlepiej przedstawia sam Dunajewski w jednej ze swych mów, a mianowicie w mowie, wypowiedzianej na posiedzeniu Izby panów 16. maja 1883.[1])

FRANCISZEK SZYMUSIK.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) M. D. II. 214 i n.

Stosunki kalwinów polskich z gminą szwajcarską.

Fragment z dziejów reformacyi polskiej. [1]

„Nos vero praecipue, qui in his finibus barbarorum habitamus, fere novissimi omnium in vinea domini... nos fere soli extrema barbarie et impietate circumdati... ex qua nisi scriptis vestris ut piissimus ita doctissimis ope domini extracti fuissemus... (nr. 89.) Słowa superintendanta zborów małopolskich (Felixa Krucigera) proboszcza szczebryńskiego do prekurzora kalwinizmu (Wolfganga Musculusa) w jego rodzimej Szwajcaryi wskażą odrazu charakter i rodzaj łącznika, źródło zarazem, zkąd do jeszcze ciągle formującej się gminy kalwińskiej płynęły słowa otuchy i porady, to znów napomnienia i gromy pod adresem jej wrogów.

A początki wzajemnego stosunku w ruchu reformacyjnym zanotuje ostatnie triennium Zygmunta I. rządów, kontynuując dawniejsze, jeszcze za czasów Erazma Rotterdamczyka poczęte. W dwojakiej one uzewnętrzniały się formie: pośredniej listownej

---

[1] Przedstawienie niniejsze opiera się na korespondencyi kalwinów polskich z szwajcarskimi, wydobytej z arch. zurychskiego i wydanej przez Dr. Teodora Wotschkego p. t.: „Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen" v. Archiv für Reformationsgeschichte t. III. Zawiera ono korespondencyę z lat 1546—1593. Oddzielając stronę treściową od wydawniczej, zamierzam tę ostatnią, jako przedstawiającą szereg rażących błędów i wad, świadczących o dużej ignorancyi edytorskiej wydawcy, omówić na innem miejscu.

i drugiej bezpośredniej, zetknięciu się osobistem na ziemi ojczyzny reformacyi religijnej, co tak łatwo dawało się uskutecznić w tych ciągłych peregrynacyach Polaków na obczyznę, lub w Polsce, w czasie przyjazdów teologów szwajcarskich na nowy posterunek kalwinizmu. Forma pierwsza uwarunkowaną była stosunkami na ziemi polskiej. Reformacya poczęła już przestrzenniejsze obejmować rozmiary, czego dowodem już w r. 1547 ukazujący się zakaz głoszenia ewangelii ale tylko wśród tłumu, bo przeciw szlachcie, jak słusznie informuje Pellikana Mączyński (nr. 3), król niczego stanowić nie może. Kraków już gości w swych murach kaznodziei, głoszących czyste słowo pańskie. O królu samym rozmaite już chodzą głosy i wieści. Ale to wszystko były jeszcze początki, o silnem ufundowaniu wiary w całem tego słowa znaczeniu mowy jeszcze nie było; owszem ta niepewność własnej sytuacyi, brak głębszej oryentacyi w rzeczach dogmatycznych, zmysłu praktycznego w tworzeniu co raz to nowych placówek w formie parafij, kazały obcej szukać pomocy, do rodzimej się zwrócić sadyby kalwinizmu. A ztąd chętnie słano i podawano ofiarną dłoń pomocną. Polska, żądając pomocy, starała się też nawzajem odpowiednią dogodnością warunków ułatwić przybyszom pobyt w kraju. I tak dziedzic Pińczowa, Mikołaj Oleśnicki, nadaje głoszącym „czystą naukę“ kawał gruntu z prawem dowolnego budowania tam domów (175 nr.). Przywilej ten słano do Szwajcaryi, aby ztamtąd ściągnąć wygnańców.

Ostatni z Jagiellonów był osobą wśród reformatorów najlepsze i dalekosiężne budzącą nadzieje, a zatem i w rzędzie pierwszym godną pozyskania. Do Zygmunta Augusta zwraca się po raz pierwszy Kalwin (23. V. 1547), dedykując mu swój „Commentarium ad epistolas haebreos (nr. 11). Za czem nastąpią i inne. Henryk Bullinger nawiązuje korespondencyę z królem, podsuwając mu w jednym z listów myśl zreformowania Kościoła „in ecclesiam synceram et unam“ (nr. 27, 29). Po raz wtóry zwraca się doń Kalwin z szeroko umotywowanem pismem reformatorskiem, a jednak bezskutecznie. Nie umieli podówczas reformatorowie odróżnić stanowiska osobistego króla od pozycyi monarchicznej; może nie wierzyli, iżby drugie przezwyciężyło pierwsze. To też Secundo Curione na zlecenie Lutomirskiego dedykuje królowi książkę „De amplitudine regni“, a jeszcze w r. 1561 posyła poprzednio dedykowaną Zygmuntowi Augustowi historyę włoską A. Sabellika, występując tu jednak więcej w roli literata jak reformatora (182, 215 nr.).

A za królem szli wielmoże królestwa, żądni nowinkatorstwa zagranicznego. I do nich się zwrócił reformator genewski, śląc listy do Radziwiłła, Tarnowskiego, Lasockiego, Bonera (nr. 34, 37. 40). Zachęty do pracy dla kościoła ewangelickiego śle Bullinger Spytkowi Jordanowi z podziękowaniem za zaszczyt mianowania go swoim przyjacielem (nr. 20, 31). Secundo Curione dedykuje swą książkę Stanisławowi Tęczyńskiemu, którego syna Jana poznał w Bazylei w czasie jego przyjazdu do Francyi (nr. 40). Najmożniejszego w Polsce protektora. ks. w Nieświeżu. uprasza Bullinger o krzewienie wiary w swem księstwie. a dalej o wpływ na króla, iżby w jednem królestwie nie dozwalał na istnienie tylu kościołów (nr. 188). Tenże reformator. baczniejszą zwracając uwagę na pierwszego w Polsce dostojnika. śle swą książkę Janowi Tarnowskiemu. Odbiera ją uważany za kalwinistę hetman z podziękami i obietnicą odwdzięczenia się (nr. 170). Śladem Tarnowskiego szli inni w zamian za dedykacye, śląc dary znaczące w formie kosztownych futer czy skór (nr. 170, 436, 438). Dedykowano książki nie tylko współwyznawcom lub takim. których uważano za sympatyków, ale wprost przeciwnikom religijnym, zapewne dla jednania ich sobie. Tak n. p. Simmler dedykuje swą książkę Janowi Krotoskiemu, należącemu do sekty Braci czeskich (nr. 404); dla utrwalenia wiary w chwiejącym się J. Bużeńskim śle mu Bullinger swe dzieło (nr. 439). Jednanie zatem magnatów dla sprawy religii. a z tem złączone dobro kościoła było motywem naczelnym tak często słanych dedykacyj. I tak Beza informuje się Thretiusa, czyby odpowiednia dedykacya nie przyniosła korzyści (nr. 468). a do Simmlera idzie wprost z Polski żądanie dedykowania książki Chlebowiczowi (nr. 470). W tej formie przedsiębrano próby i starania się nawiązania stosunków osobistych, przechodzących często i w formy przyjaźni. Dogadzały one z jednej strony ambicyom interesowanych. jak wreszcie torowały drogę, trafiającą do celu właściwego — pozyskania polskiego magnata dla swych idei.

Na odwrót i expansya Polski szła w kierunku Szwajcaryi w różnorakiej ujawniając się formie. W nowotworzącej się gminie kalwińskiej rolę dużą jako ognisko przyszłych gotujące szermierzy „słowa Bożego“, odgrywały szkoły, jak późniejsza prowadzona pod egidą Thretiusa. On to w r. 1561 uprasza Bullingera. by mu dał wiadomość o mistrzu. godnym kierowania szkołą (nr. 237) a i poprzednio, w braku własnych urobionych nauczycieli, zwracają się reformiści polscy do gminy zurychskiej z prośbą o dostarczenie

im mężów uczonych, zwłaszcza „instituendarum causa scholarum". Chodzi im głównie o Sebastyana Guldenbecka, profesora gramatyki (nr. 74. 75). Niestety, jednakże prośba ta w urzeczywistnienie wejść nie mogła. Żądany Sebastyan z powodu proskrypcyi do Polski przybyć nie mógł (nr. 103). Tą drogą dostarczania nauczycieli z zagranicy szły zapewne wpływy rektora strassburgskiego Sturma na szkolnictwo polskie.

Wspólnota interesów religijnych, wypływająca ze stosunku macierzy do nowej placówki, domagała się ciągłego kontaktu, ztąd o każdym postępie reformacyi, czy o znaczniejszym w jej dziedzinie wypadku informują Polacy Szwajcarye, czy to kiedy Stankar pocznie głosić nową naukę (nr. 174, 184) i ukaże się potrzeba odpowiedzenia jego wywodom, czy wyjdzie nowe dzieło, jak n. p. Hozyusza, któremu odpowiedź ma dać Łaski (nr. 166, 167 a). Szły wieści o walkach z antytrinitaryuszami, z powodu wyjścia książki W. Gentilisa o Trójcy wsi (nr. 277), o Orzechowskim, kiedy wyda swą Chimerę przeciw Stankarowi, pełną jednak obelżywości na kalwińskich ministrów, a Beza w r. 1569 ogłosił swe wyznanie (nr. 358).

W obręb stosunków informacyjnych, świadczących już wprost o dużej zażyłości obu stron, wchodzą sprawy natury prywatnej, jak wiadomości o przesiedlaniu się, polecania osób wyjeżdżających do Szwajcaryi (nr. 169, 497). To przesyłanie wiadomości wskaże nam równocześnie drogę, sposób, któremi ta wymiana depesz następowała, zwyczajnie przez zaufany dom bankowy lub kupiecki w Frankfurcie i ztąd prowadziła na Kraków.

Dopełnieniem stosunku wzajemnego Szwajcaryi z Polską, były informacye, pośrednio łączące się ze sprawą reformacyi, a dotyczące więcej stosunków politycznych państwa polskiego, jak n. p. r. 1563 podana Bullingerowi wiadomość o oddaniu królewiąt moskiewskich do Polski (nr. 303), lub o wysłaniu r. 1569 poselstwa do Moskwy, które prowadzi interesowana w tym wypadku osoba, St. Myszkowski (nr. 404. nr. 411), jak i o powrocie drugiego poselstwa pod wodzą Jana z Krotoszyna, które, acz niegodnie przyjmowane, z 3-letnim wróciło rozejmem, dogadzającym pokojowym intencyom króla (nr. 433). Wypadkiem, najdalej stojącym od kwestyi religijnych, a będącym przedmiotem wzajemnych informacyj jest pogodzenie się królów Danii i Szwecyi (nr. 433). Dzisiaj dla nas ta strona ważna podająca niekiedy nieznane zkądinąd wieści.

A niebawem miejsce korespondencyi zajmie już bezpośrednie zetknięcie się na ziemi polskiej. W r. 1557 przyjeżdża do Polski

Jan Burcher. Tu spotyka się z Janem Łaskim, a dalej jedzie do Wilna do króla. Ze skutkiem pożądanym zwraca się do pierwszego w państwie dostojnika Jana Tarnowskiego (nr. 115). Pierwsze zaraz spotkania kazały mu wysnuć wniosek, że listy pod adresem króla i dostojników „quibus et officii regii et religionis admoneatur“ wielką przynieść mogą korzyść zwłaszcza u króla. Taki sąd tłumaczył współczesny bieg wypadków i zdarzeń. Legat papieski chłodno przezeń przyjęty; w przedpokojach jego komnat już pieśni śpiewają zakazane (nr. 165 a). A sam monarcha zaprzysiągł na sejmie, iż z powodu wiary nikogo więcej trapić nie będzie. Z Szwajcaryi przyjeżdża Jan Łusiński (późniejszy biskup mołdawski, powołany na to stanowisko przez Heraldidesa, nr. 281) i odpowiednie wiezie listy Szwajcarów do Uchańskiego przedewszystkiem a następnie i do dostojników innych a listy te „gratissimae fuisse“ (nr. 183, 187).

Ogółem w kwestyach ważniejszych, domagających się szerszego omówienia, to forum drugie było bardziej wskazane; ztąd też np. synod włodzisławski r. 1558 postanowił wysłać do Szwajcaryi Jana Karmińskiego, proboszcza z Iwanowic, iżby tam poinformował Jana Wolpha o stanie Kościoła w Polsce.

A zwłaszcza kiedy po r. 1560 poczynało ujawniać się widmo rozdarcia jednolitej gminy (nową naukę poczyna głosić Stankar, Serwet, 229 nr.) i z tem złączona różnorodność kwestyi, polska społeczność, czy to wzięta jako całość, czy też poszczególni jej ministrowie, szukać poczynają tłumaczenia sporów dogmatycznych jak Paclesius u Vermiglego (nr. 253). Podobnie kiedy synod w Książu, mający zwalczyć Stankara, kwestyi tej rozwikłać nie mógł, oddaje ją pod sąd teologów szwajcarskich (nr. 203). Nieznajomość zasadniczych form organizacyi każe braci polskiej przez usta Paclesiusza zwrócić się do Bullingera z prośbą o wyjaśnienie, w jaki sposób zwołuje się i odbywa synody, czy seniorów wybiera się z rady czy tylko z duchownych, jaki tych ministrów zakres kompetencyi (qualis est) „ministrorum inaugurandorum ratio apud vos, quale examen (nr. 216).

Widać tutaj dopiero zawiązki gminy, brak form wyrobionych i podstaw, ztąd szukanie ich w Szwajcaryi. Taki stan ujawnił się i w dziesiątek lat później, kiedy do Szwajcaryi poszło zapytanie, czy ministrowi powracającemu do wiary (Bielińskiemu) oddać można urzędy dawne, czy też iść za prawem dyscypliny kościelnej zachowania starego obyczaju (nr. 470). Bezradnością tłumaczy się wezwanie do braci szwajcarskich, by listami zechcieli zachęcać

polskich ministrów przedewszystkiem Myszkowskiego, Boneza, Zborowskiego. Działać trzeba nie tylko listami ale także posłami (nr. 228). Ale obok tych objawów poczynają się ujawniać i inne, mniej ładne rzucające swiatło na gminę kalwińską w Polsce. Są one wypływem niezdrowych stosunków. prowadzących w dalszych konsekwencyach do wzajemnego oskarzania się przed Szwajcarami, rzucania win na bezwinnych (nr. 250). Te niesłuszne oskarzenia powodują Małopolan do wysłania swego wyznania do Zurychu jako zaprzeczenia nauki Stankara nr. 224).

Kwestya wzajemnego stosunku wejdzie w stadyum bardziej ściśłe podąży na etap sporów dogmatycznych. kiedy z pośród kalwinów polskich ustąpi postać duchem i powagą najmożniejsza, z której pobytem w Polsce tyle wiązano nadziei — Jan Łaski.

Smutną wieść dla całej społeczności kalwińskiej poniesie list Lismanina do duchownych w Zurychu (nr. 179). Opadną jedyne obroże, powagą mistrza wstrzymujące jednotę gminy polskiej. Ujawni się obecnie zamieszanie niemałe (nr. 228), podnoszą głowę sekciarze. Powstaje w tymże r. 1560 walka z okazyi tłumaczenia, zawierania małżeństw, kwestyi dzieci prawych i nieprawych. Wobec tych zawikłań i różnorodności kwestyi, okazuje się potrzeba wydania, jako remedium na wkraczające zło, i ogłoszenia konfesyi, którą przysyłają Strassburgowi (nr. 185). Czas najbliższy przyniesie początki walki z antytrinitaryuszami, w szeregu których, choć z nauką nieco zmodyfikowaną, stanie Lismanin.

Rolę jego oskarzyciela przed forum Szwajcaryi obejmie Sarnicki, osoba niepewna. podszywająca się pod godność superintendanta Małopolski (nr. 243), którą do walki niejednokrotnie przesadzonej pchać będą także i własne ambicye (nr. 228). Odtąd obaj nawzajem rzucać będą na się oszczerstwa, wytaczać wzajemne skargi przed Szwajcarami (nr. 295). Sarnickiemu jednak, zdaje się. zbytniej wiary nie dąwano, czego dowodem uchylenie się Kalwina od wystąpienia z listami przeciw Lismaninowi (nr. 303).

Odgłosy toczących się sporów i walk ujawniły się zaraz na synodzie w Włodzisławiu r. 1560.

Na tle wzajemnej korespondencyi szwajcarskich i polskich kalwinistów ujawni się w całej pełni rozłam jednolitego dotychczas kościoła kalwińskiego, przedsławnikami tego rozłamu będą Serwet i Stankar (nr. 229), niosąc już poważne niebezpieczeństwo kościołowi. Dokonywał się on na tle sporów czysto dogmatycznych, tłumaczenia dogmatu Trójcy św, co do essentialnej czy personalnej istności Boga w Trójcy św. Większość, wyjąwszy nieliczne

osobniki, trzymała się dawnej wiary szwajcarskich mistrzów. Pewną rolę odgrywał tu wzgląd czysto psychologiczny. Prosta, szczera, mniej skomplikowana natura sarmacka, niezdolna do finezyjnego ujęcia wników dogmatycznych w zawikłane kwestye, szukała rozwiązania rozumowego. Istność 3 osób w jednym symbolu w formie jedności, a jednak z zaznaczeniem współrzędnej trójbytności 3 osób, nie mogła się ostać pod obuchem logicznych argumentów, domagających się zgłębienia prawdy a nie zadowalniania się osłonami tajemniczości, płynącej jedynie z wiary. I ponadto wykład pisma św.: „Ego vero novi eum (sc. patrem), quia ex ipso sum et ille me nusit" — mówi o pewnym następstwie osób ojca i syna a nie o prowadzeniu żywotności i bytu ojca i syna z jednego prawiecznego źródła. To zasadniczy dogmat około osi którego zrodziły się obecne walki i nieporozumienie. One budowały literaturę polemiczną miasto ujednostajnienia, o którem marzył Łaski, powiększając jeszcze bardziej powikłanie i swary.

Małopolanie słali swoje wyznanie wiary do gminy zurychskiej, jako widoczny dowód sprzeciwu nauce Sabellika i Stankara (nr. 254). Widocznem dopiero jawnem i publicznem oświadczeniem się przeciw uznawanym dogmatem była książka Walentego Gentilisa: „De trinitate", formująca w swych tezach zupełnie wyraźnie niepodobieństwo zupełne, nierówność ojca i syna.

Takie odszczepieństwo skłoniło już Kalwina do surowych napomnień pod adresem nowowierców, by potrójnej istności w Trójcy św. nie brali za 3 osoby, trzech tworząc w ten sposób bogów (nr. 279 a). To samo stanowisko zaznaczył Bullinger w swych enuncyacyach (Dicit hoc deum unum esse essentiae personis discinctum non divisum tribus). Jednak nowi reformiści zyskiwali zwolenników i dość wymienić między niemi dawną ostoję kalwinizmu — Lismanina, broniącego wywodów apostoła Grzegorza Pawła.

Początkowo nie chciano w Szwajcaryi dawać wiary tym pogłoskom. Wpływała na to 1.) niepewność samego oskarzenia podjętego przez Sarnickiego (dawnego już antagonistę Lismanina), człowieka niepewnego, mianowanego nawet przez samych kalwinów „turbatorem et concionatorem", 2.) same enuncyacye Lismanina zrzucające z siebie z oburzeniem niecne podejrzenia, a ochotę i gotowość do walki z aryanizmem (nr. 268, 292). Uwierzono pięknym słowom, nawet sam Kalwin, aczkolwiek sam przez Sarnickiego zachęcany, występować przeciw Lismaninowi nie chciał. Podejrzenia jednak musiały już przebrać formy pewniejszych po-

szlak, kiedy spowodowały admonicye surową, pod jego wysłaną adresem przez Bullingera i Wolpha (nr. 285). Z tych przykładów, będących illustracyami owoczesnych przełomów w Polsce, wysnuwać dał się wniosek faktycznego rozłamu gminy, czego świadomi byli polscy kalwini i ich bracia szwajcarscy, utrzymujący opisy obecnych sporów i kłótni w pismach przesyłane wraz z dziełami Grzegorza Kazanowskiego (nr. 329). Słali oni prośby i zaklęcia dochowania symboli dawnych, głównie Atanazego, wspartego powagą soborów rozlicznych, książki wreszcie przeciw pismom Stankara, jak i admonicye samego Kalwina (nr. 282).

Może pocieszającym był fakt stanowiska króla wrogiego wobec nowowierców, ujawniający się w nakazie spalenia książek Grzegorza Pawła, w formalnym ucisku Aryan, dyktowanym koniecznością zwalczania sekty anti-społecznej, anti-religijnej, anti-rządowej — a udzieleniu kalwinom świątyń na zebrania. Znaczna część dostojniejszych wyznawców Kalwina, w osobach wojewodów i kasztelanów dotrwała przy starej wierze, ale i po stronie przeciwnej znalazł się najmożniejszy pan — Radziwiłł. Ale wieści, idące z Polski, kazały umniejszać dodatnie objawy na korzyść drugich. „Omnia plena malorum (nr. 322), a następstwem tego błagania korne do szwajcarskich przewódców o pomoc i radę w jakiejkolwiek formie „tum docendo, tum cohortando. Non inanes erunt labores vestri non infructuosi“. Wykładnikiem tych wieści, malujących w barwach aż może nazbyt czarnych położenie kalwinizmu polskiego, był edykt królewski, usuwający z królestwa wszystkich obcych ministrów (nr. 329).

Smutnym echem odbijały się wieści o upadającej świetności kalwinizmu polskiego wśród szwajcarskich teologów — boleść i gorycz niosąc. Winę starano się zwalić na Włochów, którzy ze Szwajcaryi wypędzeni za apostazyę, do Polski się przenosili, uprawiajlc tutaj akademicki sposób walki, wszystko podając w zwątpienie.

Ich myśli podówczas tak dziwnie godziły się z wynurzeniami Polaków o włoskiej zarazie, ujętemi w powiedzeniu Łasickiego „Cavete deniceps Italos“.

Wobec niektórych faktów, jak odpadnięcie Radziwiłła, stawola szwajcarska społeczność bezradnie poza istotnym znaczeniem faktu. Niektórzy z nich, jak Gualter, podawali w teoryi pięknie skonstruowane wskaźniki „regem et... alios regni proceres bono zelo duci et hanc finiendarum controversiarum commodissam rationem putari“, ale jakże daleko im było do faktycznego wprowa-

dzenia w czyn. Inni, jak H. Bullinger słaniem konfesyi przyjętej przez kościoły Galli. starali się jednać któregoś z odpadłych wielmożów. To odniosło realny skutek, gdyż wielu, rzuciwszy swe błędy, wracało do dawnej wiary, między innymi mąż znamienity H. Budziński. Ale takiej podniety w formie listownych przekonywań potrzeba było ciągle.

Czyż opłakany stan ostatnich dni Jagiellońskich nie pogarszał jeszcze te nieszczęsne utrapienia?...

R. 1567 przyniósł pewne uspokojenie „status ecclesiarum medioeris est" (nr. 441). Ujawnia się dążność utrzymania „status quo" bez gwałtownych fluktuacyi in minus. Podjęto próby pogodzenia się z uczniami Stankara. którzy jednak nie chcą przyjąć konfesyi bez zasięgnięcia rady Bullingera. Książki Simmlera (nr. 408) podnosiły upadających na duchu. Dyalogi Bery przyjęto z upodobaniem. Wytyczna w kierunku zapobieżenia niesnaskom znalazła przedstawiciela i mentora w osobie króla. który jednak miasto spokoju rozdwojenie niósł. Szeregi odstępców ponadto się pomnażają. Znany dyplomata Dudycz, mimo pisań Simmlera i Wolpha „amplexus dogma Arianorum et Abionitatum". łączy się ze Stankarem (nr. 434. 441), w stan częściowego odstępstwa wchodzili Neusser i Sylvanus.

Kalwini szukają ponadto obwarowania wiary. zwołują synody na mający się zejść sejm (nr. 407 a). Osoba kandydata korony poczęła już być kwestyą dnia i dla polskich kalwinistów, zwłaszcza kiedy znaleźli punkt oparcia w zgodzie sandomierskiej, aprobowanej i przyjętej za radą Bullingera (nr. 443). Nie tylko u niego znajdywała poklask, drugi jego towarzysz pisze: „nos universae ecclesiae gratulari et gaudium publice testari volumus".

Ciż sami mężowie głos zabiorą i nakreślą ramy pewnego stanowiska politycznego. czy kiedy zemrze Katarzyna, ściągając gniew uzasadniony Austryi i od tej winy uchylą się Kalwini „non omnium nostrorum causa est" (nr. 450). czy kiedy nastanie z dawien dawna oczekiwane bezkrólewie. I rzecz dziwna! śmierć ostatniego Jagiellona nie budzi wśród kalwinów żadnego interesu, czy zaciekawienia.

Ni jednej wzmianki o śmierci króla. o nim samym wśród tej mnogiej liczby listów. Czyżby tak uzewnętrzniła się zemsta na osobie tego. do którego tyle przywiązywali nadziei później zawiedzionych?

Wypadki kazały jednak kalwinom określić swe stanowisko do osoby kandydatów, zwłaszcza, kiedy na plan pierwszy wysuwać

się począł pogromca ich współbraci francuskich, a jego ajent winę za zbrodnie króla kłaść pocznie, na głowy Hugenotów. Ale i ze strony drugiej gromadą obietnic jednać sobie poczyna różnowierców wbrew woli ich kierowników. I znów chwila przesilna losami przyszłości obecnie się ważącemi każe zwrócić się o pomoc i radę do Szwajcaryi (nr. 457). Szlą osobne posłanie do braci szwajcarskich z mandatem zapytania „quid nobis faciendum est in tam arduo negotio“, czyż wybór Francuza korzystny (a szanse jego stoją lepiej)? Opatrują go przedstawieniem warunków, pod któremi na wybór godzić się mogą.

Zaskoczyła ta kwestya Zurych niespodzianie.

Jakkolwiek zawsze gotowi na ich pytania odpowiadać, trudno było wobec nieznajomosci królestwa służyć radą. Lepiej odpowie może Genewa, znająca dobrze stosunki kościołów francuskich. Osobistość samego Henryka więcej jest zła jak dobra, od którego, wedle ich zdania, niczego dla kościoła polskiego dobrego chyba spodziewać się nie można. A zresztą może Polakom jest dane zgotować lepsze położenie Francyi przez odciągnięcie jej własnego wroga? „Audimus eum summo bono ecclesiarum Gallicarum recepi posse“ (nr. 459). Listów do Polski więcej nie wysyłano ze względu na obawę internowania takowych, do Polski słano tylko Remona br. w Thyo, jako doradcę i posła gminy szwajcarskiej. Niestety ten przybył po niewczasie... „nunc nisi suo adventu refricare nostrum vulnus videatur“.

Małopolscy ministrowie wszelkich dokładali starań do obalenia kandydatury Henryka. Nie pomogły ich zabiegi, ni wysiłki pana krakowskiego. Montluc potrafił na swą stronę przeciągnąć i kalwinów część znaczną (nr. 461).

A czasy szły na gorsze... „omnia in peius ruere videntur“, piszą Małopolanie do Zurychu. Umarł Firlej, ostoja kalwinizmu, a jego miejsce w senatorskim ordynku zajął wróg nieprzejednany kalwinizmu (nr. 409).

A kolej wypadków przyniosła niebawem drugie bezkrólewie. Na zwyczajnie żądane rady słał wskazówki imieniem Szwajcaryi Beza (nr. 471). Jeśli nie można obrać królem księcia prawdziwej wiary, to takiego przynajmniej, który najmniej szkodzi. Takim być może członek potężnej rodziny austryackiej. Rady te trafiać się zdawały przekonaniom gminy kalwińskiej, kiedy krótkotrwały wybór Maxymiliana budził zadowolenie nietajone, ujawnione w sądzie o tym człowieku „semper id diximus de eius sacra maiestate, quid de tam optimo monarcha effari dicit“.

I o trzeciem bezkrólewiu poszły wieści do Szwajcaryi o walkach z nowymi faryzeuszami — Jezuitami i ich propugnatorami w osobach Łasickiego i Volana (nr. 564).

Drogami wyżej naszkicowanemi szły stosunki różnowierców polskich. specyalnie kalwinów z odległą kolebką i ojczyzną nowej nauki i wiary. Wykazanie zakresu tych wzajemnych odnoszeń się, formy i jakości staje się zagadnieniem przyszłych na tym polu badań, leżącemi odłogiem zupełnem. Rzucone tu mimochodem fakty i wypadki jako słabe może odzwierciedlenie, dają jednak miarę jego pełni i z tem złączonej ważności, stają się wskaźnikami i umotywowaniem potrzeby dalszych w tej dziedzinie poszukiwań. Kalwinizm polski w swych przejawach literackich znalazł odbicie należne w dziele poważnem i gruntownem. Pozostały jednak strony inne, dla historyka bardziej uwagi i zaciekawienia godne i pewne specyficzne cechy i znamiona społeczne, płynące z kastowości danej grupy, odmiennością wiary i życia oddzielone od reszty podłoża polskiego. Silne z zagranicą węzły, ich kulturze charakterystyczne nadają piętno. Wreszcie, rys najważniejszy, stanowisko polityczne mieniące go podobnem do położenia współbraci we Francyi. Niezdolni oni tworzyć odrębne „państwo w państwie", ale ich starania bezsprzecznie w tym podążały kierunku. Nie fakt może konkretny istności danej formy będzie tego dowodem, ale planowy zamiar po wytkniętej jasno prowadzony linii.

Na szalę pierwszorzędnych dla Polski zagadnień politycznych kalwini głos swój usiłują rzucić. W tej mierze dalekosiężne podejmują zachody, szeroką rozwijają działalność polityczną.

A ich działanie dyktowane opportunizmem własnej kasty, bez chęci wyczucia potrzeb podłoża, na którem żyli, uwzględnienia szerszyeg horyzontów polityki narodowej.

Zagadnienia zbyt ważne i ciekawe, by o nie potrącić nie padło!

Dr. Kazimierz Hartleb.

Orawa i jej ludność polska.

W północno-wschodnim zakątku Górnych Węgier, niejako wciśnięta w Galicyę, leży Orawa, tworząca osobne węgierskie żupaństwo, które posiada powierzchni 2018□ klm., z ludnością 85.000 dusz. w tem Słowian 94·7⁰ (Polacy i Słowacy), 3·7⁰ Żydów, 1·7⁰ Magyarów; podług wyznań zaś: 88·7⁰ rzymskich katolików, 8·2⁰ protestantów i 3·1⁰ mojżeszowego wyznania. Na południu stanowią Tatry granicę od Spiża, na zachodzie oddzielają Orawę od żupaństwa trenczyńskiego Beskidy i wychodzące z nich pasemka wzgórz, tylko na północy od Galicyi niema granic naturalnych, gdyż lubo na pograniczu węgierskiem wznosi się nowotarska płaszczyzna do 649 m. wysokości i to wzniesienie, zwane „Borami", tworzy nawet dział wód, przedstawia się granicząca z Galicyą Górna Orawa dla każdego podróżnika jako dalszy ciąg wyżyny nowotarskiej czyli Podhala.

Orawa jest w głównej części jedną z czterech rzecznych dolin podtatrzańskich. Podhale jest doliną Dunajca, Spiż doliną Popradu, Liptów doliną Wagu, Orawa zaś doliną rzeki Orawy. Wszystkie te rzeki wypływają z Tatr, lecz Spiż i Podhale (Poprad i Dunajec) należą do dorzecza Morza Bałtyckiego, Orawa zaś i Liptów (Orawa i Wag) do dorzecza Morza Czarnego..

Wyżyny podtatrzańskie posiadają górskie wzniesienia. Na Podhalu ciągną się pasma wzgórz, które przechodzą na sąsiednią Orawę. Są to wzgórza podhalno-orawskie. Tworzą one poniekąd przedgórza Tatr. Na Orawie, mianowicie na prawym brzegu

rzeki Orawy wznoszą się Magury orawskie, osobne pasemko górskie z najwyższym szczytem Budinem (1220 m.), poza którem kraj wygładza się, sięgając w kierunku północnym pod stoki Babiej Góry w Beskidach. Na granicy między Orawą a Liptowem ukazują się w przedłużeniu Tatr, od nich głęboką przyłęczą huciańską oddzielone, Hale liptowskie z najwyższym szczytem Wielkim Choczem (1613 m.). [1])

Rzeka Orawa wypływa jako Biała Orawa na zachodzie z wysokości 930 m. z pod Babiej Góry. Płynie w kierunku północno-zachodnim do Stanicy, tu zwraca się w kierunku południowo-zachodnim i łączy się koło Uścia z Czarną Orawą, wypływającą z wyniesionych smogorzewisk w okolicy Czarnego Dunajca z wysokości 730 m. Po złączeniu się Białej Orawy z Czarną, obchodzi rzeka przerwane tu pasmo Magury w ostrym kącie i zwraca się w kierunku południowo-zachodnim, łącząc się koło miasta Twardoszyna z Orawicą i przepływa następnie całe żupaństwo w kierunku południowym do Kralowan, gdzie wpada do Wagu. Orawa posiada liczne dopływy, jako to: Łomnę, Nowoty, Mętne, Wesele, Półhorę, Hrastin, Lipnicę, Zubrzycę, Jeleśnię, Studzienną i inne. Orawica wypływa z pod Giewontu. Właściwością orawską jest, iż prawie wszystkie nazwy tych dopływów tworzą zarazem nazwy osad, nad niemi położonych. Magury dzielą kraj na Górną i Dolną Orawę.

Orawa posiada 6 miast a właściwie miasteczek, i 91 gmin wiejskich, z czego do r. 1848 nie mniej 82 osad należało do dóbr zamku orawskiego, noszącego urzędową nazwę magyarską „Arvavareka“, a tylko 15 włości pozostawało w prywatnem posiadaniu. Kraj posiada mało ziemi urodzajnej. Na Górnej Orawie sieją głównie owies i ziemniaki. Żyto należy do szczęśliwych wyjątków. Dawniej byli Górnoorawiacy bardzo chudobni (ubodzy). Sama ziemia wyżywić ich nie mogła. Pracowali ciężko przy zrębach leśnych i przy spławianiu drzewa, uprawiając zarazem z rodzinami przemysł domowy, mianowicie: płóciennictwo, sukiennictwo i olejkarstwo, trudniąc się też sprzedażą swoich wyrobów przez roznoszenie ich po świecie zimową porą. Orawscy „płatnicy“ (płócienniki), olejkarze, szklarze zapuszczali się z swoim towarem nieraz daleko. Docierali do Warszawy i poza nią, a przez Niemcy aż do Danii i Szwecyi.

---

[1]) Dr. St. Eliasz Radzikowski: Pogląd na Tatry. Przewodnik illustr. do Tatr, Pienin i Szczawnicy W. Eliasza. Wyd. 6.

Dziś zmieniły się stosunki na Orawie bardzo znacznie. Zmniejszający się zarobek a zwiększające ubóstwo wygnały Górnoorawiaków podobnie jak Podhalan za ocean, gdzie znaleźli bez porównania lepszy zarobek aniżeli przy zrębywaniu i pławieniu drzewa lub też przy roznoszeniu płócien, olejków i szyb szklanych po świecie. W nowszych czasach przybrało wychodźtwo do Ameryki olbrzymie rozmiary. Wskutek tego podupadł przemysł domowy — płóciennictwo istnieje jeszcze w okolicy Namiestowa, poseł orawski do parlamentu węgierskiego, jeden z siedmiu posłów słowackich Jan Skiczak jest takim *„płatnikiem“* hurtownym — natomiast zaś wzrósł ogólny dobrobyt ludu zarobkiem amerykańskim bardzo znacznie. Orawiacy bowiem, podobnie jak Podhalanie, wracają po kilkuletnim pobycie w Ameryce do domu z trzosem, napełnionym dolarami, i kupują za pieniądze zaoszczędzone na zabój ziemię nawet za ceny najwygórowańsze. Płacą za nią wręcz szalenie. Na Podhalu koło Czarnego Dunajca dochodzi wskutek tego cena morga ziemi, lichej gleby, na której rodzi się przeważnie owies i ziemniaki, do 2000 koron. Na Górnej Orawie jest ona nieco tańszą, gdyż płacą po 1400—1600 koron.

Wręcz rozczulającą jest ta gorąca miłość ludu do ziemi rodzinnej, lecz biorąc rzecz z racyonalnego, gospodarczego stanowiska, jest to właściwie marnotrawienie ciężko zapracowanych pieniędzy, ponieważ licha górska ziemia nie odsetkuje włożonego kapitału. Lud atoli wcale na to nie zważa Ziemia rodzinna jest szczytem jego ideałów, do niej lgnie całem sercem i duszą. Tylko więcej ziemi! — oto niepohamowana żądza polskich górali na Podhalu i na Orawie, i ta żądza wypędza ich coraz częściej za ocean, z drugiej zaś strony przesiedla Podhalan dla tańszej ziemi na Orawę, przez co tam żywioł polski wzmacniać się poczyna.

Rozmawiałem z jednym z takich na Orawie przesiedlonych Podhalan. Opowiadał mi:

— *Miałek pikne gaździństwo* w Ratałowie (na Podhalu) 7 morgów pola. Sprzedałem przed 10 laty za 3000 złotych reńskich, kupiłem tu (na Górnej Orawie) o ctiry morgi więcej ziemi za te pieniądze. Dziś daliby mi za to dwa razy tyle. Ale w Galicyi — dodał z żalem — mógłbym dostać za swoje *gaździństwo* stare jakich 8000—10000 złotych.

Westchnął, lecz wkrótce pocieszył się mówiąc:

— Ale *mom o ćtiry* morgi *wiäčij.*

Lud Podhala i Orawy jeden i ten sam. Jedna rasa, jeden typ te same zwyczaje i obyczaje, wsie tu i tam jednakowy po-

siadające wygląd, ten sam ustrój życia i gospodarstwa, jedna gwara, chociaż tu i owdzie nadpsuta słowaczyzną.

W górskiej części Orawy stoją domy góralskie rozrzucone na znacznej przestrzeni. Posiadłość ziemska chłopów rozdzielona na *„sznury“*, zawierające w jednym kawałku wszystko z wyjątkiem lasu. Niektóre wsie (polskie osady) jak: Jabłonka, obydwie Lipnice i Zubrzyce na Górnej Orawie ciągną się po 10 a nawet 18 klm. długości.

Cała Górna Orawa jest właściwie polską. Żywioł polski sięga nawet głęboko w Dolną Orawę, poza Zamki orawskie. Gwara polska im głębiej w kraj, tem bardziej zepsuta, czemu zgoła dziwić się nie można, mając na uwadze, iż czeszczyzna wywierała tu wpływ przez lat półtysiąca a obecnie od lat kilkudziesięciu panuje słowaczyzna w gminie, kościele i na polu oświaty ludowej. Mimo tych wpływów utrzymała się polszczyzna na Górnej Orawie w okolicach bliższych Galicyi w podziwienia godnej czystości, sama swoją własną siłą, gdyż naród polski, zapomniawszy o swoim odłamie orawskim, nie użycza mu żadnej pomocy narodowej. Utrzymanie polskiej narodowości jest zatem wyłączną zasługa ludu miejscowego, który miłując gorąco, podobnie jak ziemię rodzinną, gwarę ojczystą, mimo wszelkich niedoli kolei i wrogich przeciwieństw gwarzy, jak przed wiekami — *„po naszemu“*.

Orawa pozostawała długo w władaniu polskiem. Tłumaczy się to tem, iż podług dawnego układu [1]) Tatry stanowiły granicę pomiędzy Polską a Węgrami. Orawa, jako leżąca na północnej stronie Tatr, należała na podstawie tego układu do Polski. Dopiero w r. 1267 posiadł król węgierski Bela IV. na Orawie gród graniczny z należącemi do niego dobrami (dzisiejszy zamek orawski), nabywając od rodziny Balaszów tę posiadłość, będącą jej gniazdem rodzinnem. Do XIV. w. pozostawał gród z dobrami królewszczyzną węgierską. Reszta Orawy Górnej i Dolnej należała, jak pierwotnie cały ten kraj, do kasztelanii krakowskiej, przechodząc później tytułem darowizny ze strony króla polskiego wraz z ziemią oświęcimską, pod władanie śląskich Piastów. Dopiero w latach 1313—1315 zabrał Mateusz Czak, hrabia trenczyński, dążący do niepodległości Słowaczyzny pod swojem berłem, przemocą Dolną Orawę Mieszkowi, księciu cieszyńskiemu i Władysła-

[1]) Pomiędzy św. Wojciechem, przedstawicielem Polski, a węgierskim królem św. Stefanem, jakoteż pomiędzy królem węgierskim Władysławem a królem polskim Władysławem Hermanem w r. 1095.

wowi, księciu oświęcimskiemu, podczas gdy Górna Orawa (dzisiejsze okręgi: namiestowski i tersteński) pozostała przy nich i dopiero znacznie później zagarnięta została przez władców zamku orawskiego i wcielona do posiadłości zamkowych, dostając się tym sposobem pod panowanie króla węgierskiego. Przynależność Orawy do Polski uzasadnia już samo jej położenie geograficzne, w szczególności Górnej Orawy. Powiat namiestowski rozciąga się na południowych i wschodnich stokach Babiej Góry, będąc poniekąd dalszym ciągiem Żywiecczyzny, zaś powiat tersteński leży na przedłużeniu wyżyny nowotarskiej, która mimo działu wód na pograniczu galicyjsko-węgierskiem, ciągnie się aż do miasta Twardoszyna. Dopiero Magura orawska tworzy od zachodu ku wschodowi naturalną granicę, oddzielając Górną Orawę od Dolnej. Przedłużenie tej granicy naturalnej tworzy dalej rzeka Orawa, która przy zamku orawskim tworzy wielkie kolano, płynąc tu niemal w prostej linii od zachodu ku wschodowi.

Dzieje zamku orawskiego są zarazem dziejami kraju. Mgła przeddziejowa kryje jego początek. Sięga on niezawodnie prastarych czasów Chrobacyi i Wielkiej Morawy, będąc pierwotnie grodziskiem słowiańskiem, na co wskazuje nazwa starożytnej osady w dolinie rzeki Orawy „*Międzyhradne*“, położonej pomiędzy zamkiem orawskim (grodem) a Górnym Kubinem, gdzie równie stał, jak wyraźne o tem świadczą ślady, stary gród.

Gdy Węgrzy zawładnęli w XIII. w. zamkiem orawskim, uczynili z niego strażnicę przeciw Polsce. Król węgierski Ludwik dla ułatwienia przejazdu do Polski urządził zamek. Przebywał w nim sam i przyjmował gości z Polski. Król polski Kazimierz Wielki przebywał w nim kilkakrotnie.

Pomiędzy kasztelanami orawskimi XIV. w. wymieniają dokumenty jako „dziedziców“ Władysława i Jana Kokosza, jakoteż Komesa Mikołaja, którzy mieli pochodzić z Polski. Pod koniec XIV. w. siedzi na zamku orawskim jako „starszy wojewoda“ Piast książę Władysław z Opola i włada nim wspólnie z podległym sobie burgrabią Mikołajem Gorajem, również Polakiem. Węgierskie nadania dóbr na Orawie z tych czasów wspominają wyraźnie tylko o miejscowościach, położonych na Dolnej Orawie, z czego wynika, iż Węgrzy wówczas nie władali Górną Orawą.

W r. 1398 znajduje się zamek orawski w posiadaniu Ścibora Ostoji ze Ściborzyc; jest to szlachcic polski, hrabia na Trenczynie i „pan całego Wagu“, powiernik króla węgierskiego Zy-

gmunta Luksemburczyka, od którego za wielkie około swej osoby położone zasługi otrzymał Orawę na własność. Zamek orawski pozostawał w posiadaniu rodziny Ściborów aż do wygaśnienia jej męskich potomków w r. 1434. Potem zastawił Zygmunt Luksemburczyk zamek orawski dwom polskim szlachcicom braciom Balickim, Mikołajowi, mianującemu się nadżupanem orawskim, i Andrzejowi. Wnuczka „pana całego Wagu" Katarzyna usiłowała tytułem spadku po ojcu swoim a synie Ścibora I., zatrzymać zamek, lecz tego dokonać nie zdołała, gdyż dzierżył go w silnem ręku Mikołaj Balicki, broniąc z niego okoliczne ziemie przed napadami Husytów pod wodzą Giskry z Brandysowa, jakoteż innych stronników Elżbiety, matki Władysława Pogrobowca.

W r. 1442 był żupanem Orawy Jakób Czuder, stronnik Elżbiety, który więził na zamku orawskim Piotra Odrowąża, wojewodę ruskiego, zdradą przez Husytów pojmanego na Spiżu. Gdy na tronie węgierskim zasiadł Władysław Warneńczyk, Czuder uwolnił Odrowąża i przebłagał króla.

W r. 1449, w czasie wojennym, napada na zamek orawski Jan Korczak Komorowski z Żywca i zdobywa go tytułem jego przynależności do Księstwa oświęcimskiego, osiadając następnie na nim jako wojewoda i hrabia Orawy i Liptowa. Później zawładnął Komorowski jeszcze zamkami: Likawą, Rużemborkiem, Swatym Mikułaszem (w żupaństwie liptowskiem), jakoteż Starym Hradem, Żabeńcem (w żupaństwie trenczyńskiem) i zamkiem Sklabiną (w żupaństwie turczańskiem).

W onych czasach, gdy na tronach Polski, Węgier i Czech siedzieli Jagiellonowie, jawią się na Węgrzech Polacy, którzy biorą żywy udział w życiu politycznem. Z królem Władysławem Warneńczykiem przybywają między innymi do Węgier Piotr Korczak Komorowski i brat jego stryjeczny Mikołaj, zajmując obydwaj wybitne stanowiska. Mikołaja Komorowskiego zrobił biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki rządcą tej części Spiża, którą był wziął w zastaw za udzieloną królowi pożyczkę. Piotr Komorowski osiadł na zamku orawskim, biorąc ztamtąd udział z wojskiem swojem, zwanem *„bratikami"* w walkach o koronę węgierską. Pomagał on z początku Maciejowi Korwinowi do zdobycia tronu węgierskiego, lecz gdy ten, zostawszy królem, począł srodze uciskać naród podatkami i daninami a wskutek tego opozycya węgierska wysłała w r. 1471 poselstwo do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, by Węgrom dał na króla jednego z swoich synów — Komorowski porzucił Macieja Korwina, stając

po stronie królewicza polskiego Kazimierza, którego ojciec, król Kazimierz Jagiellończyk, wysłał był z licznym pocztem rycerstwa do Węgier dla zajęcia tronu. Komorowski gościł królewicza polskiego wspaniale na zamku orawskim. Wyprawa polska atoli nie udała się. Maciej Korwin utrzymał się przy tronie węgierskim, a po zwycięstwie, względnie po zawarciu pokoju z Polską w Starej Wsi, pierwszą było jego rzeczą zemścić się na Piotrze Komorowskim. Odebrał mu wszystkie dostojeństwa i zabrał posiadane przez niego zamki wraz z dobrami, z wyjątkiem zamku orawskiego i likawskiego, które Komorowski uważał za swoją własność osobistą. Popadłszy w niełaskę króla węgierskiego, zamknął się Komorowski z żoną i rycerstwem w zamku orawskim. Maciej Korwin był zniewolony zawrzeć z nim ugodę. Otrzymawszy od króla Macieja 8000 florenów w złocie, opuścił dobrowolnie z swoim dworem i całem ruchomem mieniem nie tylko zamek orawski, lecz w ogóle Orawę, przenosząc się do Polski. Wrócił do Żywca, gdzie w dwa lata później dokonał żywota (r. 1476). Prócz Żywca posiadał jeszcze zamki w Barwałdzie i w Szaflarach. Pochowany jest w Żywcu. Na nagrobku opisane są w krótkości jego czyny.

Ponieważ Piotr Komorowski zeszedł z świata bezpotomnie, został jego spadkobiercą bratanek Mikołaj Komorowski, który się pogodził z Maciejem Korwinem za cenę zdrady własnej ojczyzny. Miał on bowiem za zwrot dzierżonych ongi przez stryja zamków i dóbr na Węgrzech, wydać w ręce króla węgierskiego zamki w Żywcu, Szaflarach i Barwałdzie, co też uczynił, wszczynając rokosz przeciw królowi polskiemu. Lecz wojska polskie zgniotły bunt w zarodku i zniosły do szczętu wszystkie trzy zamki a on zdołał zaledwo zbiec na dwór króla węgierskiego, który go osadził na zamku orawskim, lecz już po niedługim czasie złożył z wszelkich godności, odbierając mu zarazem rzeczony zamek. W tem położeniu nie pozostawało mu nic innego, jak zwrócić się do króla polskiego z błaganiem o przebaczenie, które też otrzymał. Król polski nadał mu nawet miasto Krasnystaw na Podlasiu.

Komorowscy piszą się dotychczas hrabiami na Orawie i na Liptowie.

Maciej Korwin, odebrawszy Komorowskim zamek orawski, przekazał go po swej śmierci swemu synowi naturalnemu Janowi Korwinowi, lecz nowy król węgierski Władysław II. odebrał go (1495) temu i nadał wojewodzie Stefanowi Zapolskiemu (Zapolyi), który jednak, pogodziwszy się z Korwinem, zwrócił mu zamek wraz z Orawą, żeniąc się z Korwinówną.

Po bezpotomnem zejściu ze świata Korwinów wrócił zamek orawski znowu w posiadanie Zapolskich. Po śmierci króla węgierskiego, Ludwika, pod Mohaczem, siągneli po koronę węgierską Jan Zapolski i Ferdynand Habsburczyk. Jeden i drugi włożył ją sobie na głowę, wiodąc ze sobą krwawą walkę. Wojskami Zapolskiego dowodził na Górnych Węgrzech Polak Piotr Kostka z Siedlec Siedlecki. Władał on z poręki Zapolskiego zamkiem orawskim, w którym wytrzymuje oblężenie wojsk Habsburczyka, podczas gdy sam Zapolski, pobity przez Ferdynanda na głowę, zbiega do Polski, szukając schronienia u Jana Tarnowskiego w Tarnowie. Kostka Siedlecki trzyma się zwycięsko na zamku orawskim, ta okoliczność umożliwia Zapolskiemu podjęcie nowej wyprawy wojennej przeciw Ferdynandowi. Za wierność i waleczność, okazane przy obronie Orawy, nadaje Zapolski Piotrowi Kostce Siedleckiemu i jego bratu Mikołajowi, „kapitanowi piechoty", dwa zamki nad Wagiem. Piotr Kostka Siedlecki odnosił wciąż zwycięstwa nad wojskami Ferdynanda, zdobywając Niedzicę i inne zamki na Spiżu. W tem położeniu niekorzystnem ucieka się Ferdynand do podstępu, postanawiając pozyskać przekupstwem zwycięskich Kostków dla siebie, co też uskutecznia przez nadanie Mikołajowi Kostce indygienatu węgierskiego wraz z zamkami: Lietawą i Streczenem i należącemi do nich dobrami, jakoteż przez nadanie jego siostrzeńcowi Janowi z Dubowy Dubowskiemu zamku orawskiego (1534) jako darowizny wraz z godnością nadżupana orawskiego dziedzicznego. Rzecz była umówiona z Piotrem Kostką Siedleckim, który, wydając zamek w ręce partyzantów Ferdynanda, był pozornie wobec Zapolskiego zasłonięty od zarzutu zdrady tem, iż sam nic nie otrzymał od Ferdynanda, chociaż prawdopodobnie Ferdynand dał mu poufnie znaczne pieniężne wynagrodzenie.

Jan z Dubowy Dubowski, słynący z bogactwa, gdy zasiadł na zamku orawskim, zbudował największą część środkowego zamku. Budowle, wzniesione przez niego, przyozdobione są jego herbami. Utrzymały się do dziś dnia. Świadczą one bardzo pochlebnie o jego dobrym guście. On też uzbroił zamek odpowiednio, poruczając jego obronę przeciwko stronnikom Zapolskiego dwom szlachcicom śląsko-polskim: Wacławowi Sedlnickiemu i Wacławowi Zmyskalowi.

Później przyszło do zgody pomiędzy Zapolskim a Ferdynandem na podstawie podziału Węgier pomiędzy siebie. Zapolski jako król połowy Węgier ożenił się z córką króla polskiego Zygmunta I., która go obdarzyła synem Janem Zygmuntem.

Jan z Dubowy Dubowski rządził Orawą lat 12. Zmarł w roku 1545 bezpotomnie, zamek zaś orawski, który dzierżył dziedzicznie, przekazał testamentem swemu poddowódcy, Sedlnickiemu, z zobowiązaniem wypłaty 9000 złotych florenów swoim dworzanom. Mikołaj Kostka Siedlecki, jako najbliższy krewny, chciał zająć zamek, lecz nie posiadał środków na zaspokojenie pretensyj Sedlnickiego, jakoteż na spłatę legatu dworzanom. W tym czasie zakochał się Franciszek Turzo, biskup nitrzański, w pięknej Barbarze, córce Władysława, syna Mikołaja Kostki Siedleckiego, i poślubił ją, przechodząc na protestantyzm.

Rodzinę Turzów uważać należy za polską. Pochodziła ona ze Śląska a nazwisko jej nie wskazuje na ród niemiecki. W połowie XIII. wieku przy kolonizacyi Krakowa, zniszczonego przez wielki napad Mongołów, osiedlili się Turzowie w Krakowie, gdzie należeli do patrycyuszów miejskich. Bywali rajcami miasta a jeden z nich, jak donosi Ambroży Grabowski.[1]) zawiadował budową sławnego, wielkiego ołtarza w kościele Maryackim. Później, jak inni krakowscy mieszczanie, posiadali dobra w województwie krakowskiem i dostojeństwa państwowe. Mieszczanie krakowscy, utrzymujący żywe stosunki handlowe z Węgrami przez Orawę i Spiż, przesiedlali się często do miast spiskich, gdzie z czasem, podobnie jak w Małopolsce, dorobiwszy się znacznego majątku, otrzymywali węgierskie dostojeństwa państwowe. Między Krakowem a miastami spiskiemi istniała ciągle żywa komunikacya. Krakowska sztuka budownicza i snycerska promieniały silnie na Spiż, czego dowodzą stare mieszczańskie domy i stare kościoły miast spiskich, w szczególności Lewoczy i Kezmarku. Wit Stwosz działał na Spiżu. Dwaj jego synowie, zajmujący się malarstwem i snycerstwem, przesiedlili się z Krakowa zupełnie na Węgry, przebywając w niemieckich miastach Spiża i Siedmiogrodu. Ołtarze w kościołach Lewoczy i w innych miastach spiskich i siedmiogrodzkich są dziełami synów i uczniów wielkiego mistrza krakowskiego.

Gałęzią Turzów krakowskich byli Turzowie w Lewoczy, którzy wzbogaciwszy się na kopalniach i otrzymawszy szlachectwo węgierskie, dostępowali, podobnie jak Bonarowie, Wierzynek i inni z mieszczan krakowskich u nas, najwyższych godności zostając skarbnikami państwa, biskupami, nadżupanami i wojewodami, koligacąc się z naipierwszymi rodami szlacheckimi kraju. U Turzów spiskich powtarza się polskie imię Stanisław często.

[1]) Wiadomości starożytne o Krakowie

Franciszek Turzo zaspokoił pretensye Sedlnickiego i wypłacił legat dworzanom Dubowskiego a pożyczywszy królowi Ferdynandowi znaczną sumę pieniędzy, otrzymał od niego zamek orawski z dobrami oraz tytuł hrabiego na Orawie. Osiedliwszy się na zamku orawskim, dokończył Turzo budowę zamkowego grodu, wznosząc jego górną część. Kazał też w skale wykuć studnię, 96 stóp głęboką i wykonać w dolnej części zamku wodociągi, bez czego zamek nie mógł znosić dłuższego oblężenia. Dolny zamek przebudował zupełnie. Cały zaś zamek przyozdobił i urządził wewnątrz z przepychem, robiąc z niego wspaniałą, pańską rezydencyę w pełnem tego słowa znaczeniu. Syn jego Jerzy Turzo, który wojował z Turkami i później otrzymał tytuł wojewody, był ostatnim męskim potomkiem lewockich Turzów. Po jego śmierci przeszedł zamek orawski dziedzicznie po kądzieli na rodzinę Tökölich, o których dr. M. Gumplowicz twierdzi, powołując się na kronikę spiską z r. 1648, iż również pochodzili z Polski. Stefan Tököly, zrodzony z Katarzyny Turzówny, osiadłszy na zamku orawskim, został niedługo potem wmięszany w sprzysiężenie, którego głową był Weselyni. Dowódcy powstania: Frangopan, Zrinyi i Kadardy byli już osadzeni w więzieniu, gdy wyszedł rozkaz uwięzienia Tökölyego i zabrania mu zamku wraz z dobrami. Tököly zamknął się w zamku orawskim i bronił się. Oblężono go. W czasie oblężenia zmarł śmiercią naturalną, a gdy między załogą zamkową wybuchło zamieszanie i zwady, córka jego oddała zamek wraz z milionowymi skarbami rodziny Tökölych dowódcy wojsk oblężniczych.

W dwa lata później powstali ciemiężeni Słowacy. Dowódca ich powstania Kacper Pika wtargnął do Orawy i zawładnął zamkiem orawskim. Powstanie ogarnęło całą Orawę. Generał Spor obległ Pikę na zamku orawskim. Zdobył zamek a Pikę pojmał w niewolę, tracąc go następnie w sposób najokrutniejszy. Gdy w kilka lat później (w r. 1578) 21-letni Kornczan Emeryk Tököly, syn Stefana, dotarł z swoją zwycięską chorągwią do Orawy, zdobył zamek, który przez pewien czas pozostawał w jego posiadaniu.

W r. 1683 zajmowały zamek wojska polskie króla Jana Sobieskiego.

W r. 1703 zdobył orawski zamek Rakoczy II., a pozostając w nim lat 5, utrzymywał ztąd stosunki z Polską. Po klęsce jego pod Trenczynem w r. 1709 padł także zamek orawski, lecz przedtem Rakoczy spalił go całkowicie, zamieniając go w ruinę. Od tego

też czasu pozostaje dobrze utrzymaną ruiną a właścicielami jego, jakoteż rozległych dóbr zamkowych, są potomkowie po kądzieli wojewody Ścibora, Mikołaja i Władysława Dubowskich, Turzów i Tökölich, których razem jest kilkudziesięciu. Zamek obecnie pięknie odrestaurowany.

Z powyżej w zarysie przedstawionych dziejów zamku, będących zarazem historyą kraju, widać, iż od niepamiętnych czasów pozostawał on z małemi przerwami prawie ciągle w władaniu Polaków. Gdyby w tych Polakach była tkwiła choć część tego uczucia i poczucia narodowego, jakie ożywiało Husytów, byłaby nie tylko cała Orawa rdzennie polską ziemią, lecz polszczyzna byłaby objęła także sąsiednie żupaństwa. Lecz polscy możnowładcy nie posiadali zmysłu narodowego, gardząc ludem, a łącząc się z jego ciemięzcami, i dlatego nie wywierali na niego żadnego wpływu, nie troszcząc się o nic więcej jak o swe własne interesy.

W czasie kontrreformacyi odegrali polscy księża bardzo ważną rolę na Orawie, gdzie reformacya wcześnie zaczęła się szerzyć, znalazłszy gorliwego zwolennika i krzewiciela w osobie wojewody Jerzego Turza. Na początku XVII. w. nie było na Orawie już ani jednego katolickiego księdza. Wśród nadzwyczaj trudnych warunków podjął dzieło kontrreformacyi na Orawie ksiądz Jan Czechowicz z Małopolski, urodzony w Ratałowie pod Nowym Targiem. Na początku był zniewolony, dojeżdżając z Polski, odprawiać nabożeństwo i kazać pod gołem niebem, ponieważ protestanci byli zajęli wszystkie kościoły katolickie. Później usadowił się 8 klm. od granicy polskiej, we wsi Czimhowy, jednej z dwu wsi górnoorawskich, nie należących do posiadłości zamku orawskiego, wziąwszy ją w zastaw od jej właściciela, szlachcica Michała Platya, przez co nabył prawo nietykalności obywatelskiej, ubezpieczając się osobiście od prześladowań ze strony wojewody orawskiego, który mu groził karą śmierci. Z Czimhowy prowadził dzieło kontrreformacyi z nadzwyczajną gorliwością i z zapałem, a gdy po pokoju, zawartym w Lincu (1646), nastały dla katolików na Węgrzech lepsze czasy, przesiedlił się z Czimhowy do drugiej wolnej wsi, do Orawki, gdzie nabył kawał ziemi i wybudował sobie dom. Wskutek starań, podjętych przez arcybiskupa ostrzyhomskiego, mianował Ferdynand III. ks. Czechowicza proboszczem katolickim dla całej Orawy z prawem mianowania licencyatów we wszystkich orawskich miejscowościach, gdzie przed reformacyą istniały probostwa katolickie. Czechowicz ściągnął z sąsiedniej Polski księży katolickich, zakładając najprzód dom misyonarski w Orawce, później

zaś stacye misyonarskie w Rubczycach, Klinie Zakamiennym, Łokcu, Niżnej Dubowy, Kubinie i Zaszkowy. Lud, którego polscy księża nauczali w rodzimym języku polskim — w kościele ewangelickim była i jest po części do dziś dnia w użyciu czeszczyzna — począł tłumnie przechodzić na katolicyzm. W Orawce zbudował ks. Czechowicz piękny kościół drewniany, utrzymany dotychczas. Król Ferdynand III. darował temu kościołowi 15-cetnarowy dzwon. Kontrreformacya robiła ogromne postępy. Pierwsi katoliccy proboszczowie na Orawie byli Polacy, jako to: Jan Kwaśniewski w Terstynie i Twardoszynie, Jakób Kwaśniewski w Niżnej Dubowy, Wojciech Borowicz w Rubczycach i inni. Między misyonarzami mieli też Polacy znaczną przewagę. Znajdujemy między nimi polskie nazwiska: Kolbasowicz, Rozdzielowski, Twardocha, Urbanowicz, Krainski, Goleński, Jodłowski i inne. Z Górnej Orawy szerzył się katolicyzm dalej w głąb kraju. Po śmierci ks. Czechowicza (w r. 1659) został mianowany na jego miejsce ks. Wojciech Zagórski, który prowadził dalej dzieło swego poprzednika z dobrym skutkiem. Następcami ks. Zagórskiego na probostwie w Orawce byli Polacy: Grotowski, Gawęda, Benkowicz, Tuszyński, Rewicki, Machaj i Gadaj.

Dziś posiada Orawa tylko około 8000 protestantów w 6 parafiach, skupionych około Dolnego Kubina, reszta ludności orawskiej, z wyjątkiem Żydów, należy do Kościoła rzymsko-katolickiego.

Podjęte przez ks. Czechowicza dzieło osiągnęło wręcz zdumiewający wynik, tak dodatni dla katolicyzmu. Z tego wynika jasno i dobitnie, jak potężną siłę w rzeczach wiary posiada język ojczysty. W orawskiej kontrreformacyi odniósł polski język świetne zwycięstwo nad czeszczyzną i słowaczyzną protestantyzmu. Wielkie zasługi księży polskich, położone około Kościoła katolickiego i gorliwość w rzeczach wiary ludu polskiego na Orawie, nie znalazły uznania w Kuryi rzymskiej. Węgierskie ordynaryaty arcybiskupie powydalały polskich duszpasterzy z Orawy i wygnały język polski, język rodzinny silnie wierzących parafian, ten sam język, którym nawrócono ich do katolicyzmu, z kościoła i szkoły parafialnej, narzucając orawskiemu ludowi polskiemu słowackich księży a z nimi język słowacki. Na to zaiste nie zasłużyli ani księża polscy, spełniwszy dla Kościoła tak świetne posłannictwo, ani też orawski lud polski, który tak chętnie, pod czarującym wpływem słowa polskiego, wrócił do wiary rzymsko-katolickiej. Stosunki obecne na Górnej Orawie zupełnie anormalne albo raczej

wręcz monstrualne i sprzeciwiające się intencyom Kościoła, przedstawiają też poniekąd niebezpieczeństwo dla samego Kościoła, będąc otwartemi wrotami dla każdego odszczepieństwa, któreby w polskim języku podjęło walkę z narzuconą ludowi polskiemu słowaczyzną w kościele.

Po parafiach górno-orawskich utrzymało się dużo polskich pamiątek w księgach kościelnych i w urządzeniu Domów Bożych, szczególnie zaś w Orawce, głównej siedzibie ruchu kontrreformacyjnego. Słowacy piszą nazwisko Czechowicza mylnie starą pisownią: „*Sczechowitth*“ i „*Sztechowicz*“.

O Polakach i polskich osadach na Orawie podał pierwszy bliższe wiadomości anonim *I. Z.* w „Dodatku Tygodniowym“ do *Gazety Lwowskiej* w r. 1851, [1]) po nim zaś dotknął tego samego przedmiotu Ludwik Zejszner w *Bibliotece Warszawskiej* [2]) w dwa lata później, lecz ubocznie i powierzchownie. Odkrycie ludności polskiej, zupełnie zapomnianej na staropolskiej ziemicy, nie zelektryzowało bynajmniej naszego społeczeństwa, które wprawdzie dziwiło się temu, lecz w niczem nie dało sobie przerwać *dolce far niente*, pozostawiając dalej rodaków orawskich bez żadnej pomocy i opieki narodowej ich nieszczęsnej doli. W końcu zapomniano o nich ponownie, co następnie umożliwiło czeskim uczonym Szemberze [3]) i Poliwce [4]) „odkryć“ znowu polską ludność na Orawie.

I. Z. podaje ludność polską na Górnej Orawie (w r. 1851) na 30.000 dusz, rozsiedlonych w 29 osadach, tworzących 14 parafij. Ludność polska przedstawia się w stosunku do słowackiej jak 1 : 3. Polskich Orawiaków zowią „*krajniakami*“. Orawskie polskie *uziemie* (terytoryum) rozciąga się półkolem wzdłuż całej, ku Węgrom zwróconej, wklęsłości granicznej długości mniej więcej 75 klm., a szerokości 15 klm. I. Z. wymienia na Orawie jako polskie osady następujące miejscowości: Benedyków, Bukowina, Charkabaz, Chyżne, Czernica,

---

[1]) I. Z.: „O osadach polskich na Węgrzech.“ Dod. Tyg. do „Gaz. Lwowsk.“ Nr. 43 (1851) i 3 (1852).

[2]) „Orawa.“ Bibl. Warsz. 1852 t. 3. „Spiż“ Bibl. Warsz. 1853 t. 3. „Spiż Słowacki“ Bibl. Warsz. 1854 t. 3.

[3]) „Zakładowe Dialektologie czesko-słoweńskie.“ Wiedeń 1864 i „Mnoholi jest Czechou, Moravanou Slovakou“. Czasopis Muzeum Ceskiego. Praga 1876.

[4]) Polsztina w horni stolici oravske. Listy Filologicke. Praga 1885.

Dołów, Erdedka, Głodówka, Jabłonka, Klin Zakamierny, Lipnica Górna, Lipnica Dolna, Mętne (Mutne), Nowoty, Orawka, Piekiełnik, Podskle, Podwilki, Półgóra, Rabcza, Rabczyca, Sarnia (Podsarnia), Studzienki, Sucha góra, Sychelne, Wesele, Zubar, Zubrzyca Górna i Zubrzyca Dolna. Czyni on uwagę, że polscy górale na Orawie zamieszkując kraj razem z Słowakami zachodnimi, przyswoili sobie niektóre ich wyrażenia, sposoby mówienia i zwyczaje.

Szembera podaje na Orawie tylko 24 osad polskich, ludności zaś 24196 dusz (1876). U niego brak między polskiemi miejscowościami podanych przez I. Z. polskich osad: Czernicy, Dołowa, Studzienek, Podskla i Sarni (Podsarni).

Poliwka wymienia 26 polskich osad z ludnością 27.513 dusz (1885). U niego znajdują się pomiędzy miejscowościami polskiemi Damielki, których niema ani u I. Z. ani u Szembery. Byłaby to zatem 30 osada polska.

G. Smólski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI

STUDYUM LITERACKIE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

1850—1870.

I.

Trzy okresy w rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. stulecia. — Okres pierwszy. — Ujejski. — Lenartowicz. — Asnyk. — Felicyan Faleński.

Po świetnym okresie romantycznym, po pieśniach natchnionych jego epigonow, nad któremi błyszczy najjaśniej pieśń Kornela Ujejskiego, przechodziła liryka nasza, mniej więcej od połowy wieku, przez trzy fazy swego rozwoju.

Cicho z początkiem tego czasu drgały struny liry polskiej, rzadko i słabo. Aż przyszło styczniowe powstanie i klęską swą natchnęło lutnię nieśmiertelnego Asnyka. To faza pierwsza.

Druga — to panowanie poezyi, „lubiącej miniatury i kameje“ wedle wyrażenia współcześnie o niej sąd wydającego ś. p. Adama Bełcikowskiego. Liryków wiele, wielu miary niezwyczajnej — a w duchu ich zarody pierwiastków, którymi tchnęła poezya w trzeciej, świetniejszej dobie, z początkiem ostatnich dziesiątków stulecia.

Około roku 1850 cudną, wulkaniczną pieśnią natchniona lira Kornela Ujejskiego przebrzmiewa; przebrzmiewa struna patryotyczna i patryotyczno-religijna potężnemi, z ducha narodu zrodzonemi

„Skargami Jeremiego“ — zwolna cichnie i struna ojczysta, a poeta, znęcony srebrnem światłem ostoi, nadzieją rajskiego szczęścia rodzinnego, tuli się w zacisze wiejskie i z pod strzechy czerpać poczyna natchnienie, wnikając do głębi serc wieśniaczych, by głosić jej tajnię. Zawiesza wreszcie lutnię i cały poświęca się pracy, by odgrzebać chatę dla lepszej przyszłości tych biednych sierót, co w zniewadze giną. Zjawiają się teraz najpiękniejsze utwory Teofila Lenartowicza, przesiąkłe umiłowaniem ludu i przyrody mazowieckiej, pełne prostoty i wdzięku, wyszłe niby wprost z myśli, pojęć: ducha Mazurów. Harmonia uczuć: miłości ojczyzny, tęsknoty, wiary i niezachwianej ufności — z miłą (choć nie zawsze szczerą) naiwnością, na tle barwnych, jasnych obrazków rodzinnych — oto główna ich cecha, z której rodzi się ów wdzięk niezwykły, pociągający i rozrzewniający każdą czującą duszę.

A potem cisza — w czasach, podobnie jak dawniejsze bolesnych, oblitych w klęski i udręczenia. Skończyły się naówczas straszne rządy Mikołaja I. Państwem, wstrząśniętem wojną krymską, zawładnął Aleksander II., który miał niby zwolnić więzy, skuwające kraj ten olbrzymi. Wiadomo, co to były za wolności, jakich swobód począł używać 25-milionowy naród niewolników... i jakie reformy rozpoczęły panowanie nowego cara. Dość powiedzieć, że doprowadziły one do wybuchu powstania r. 1863.

Te czasy, położenie, w jakiem się znajdował naród polski, musiały wywołać literaturę, lecz nie zadowoleń estetycznych, ale literaturę uczuć narodowych. Kochała wtedy Polska swą poezyę i tuliła do niej skołataną głowę, jak się tuli spłakane dziecię do łona matki. A jeżeli tak, to musiała w tej poezyi znajdować nie sztuczne rymy, bogate opisy, ale echo krzywd swych, bólów i cierpień, żądała od niej znaku wewnętrznego życia narodowego, żądała wyrazu pociechy, nadziei i wróżby końca niedoli, wróżby zmartwychwstania. Szukała tego — ale nie zawsze znajdowała. To też Ujejski i Lenartowicz, karmiąc ją tym chlebem, którego tak łaknęła, stawszy się tak godnymi i znamienitymi wyrazicielami jej uczuć zbiorowych, byli jej drodzy na równi z największymi, których że brakło, to fakt, stwierdzający przekonanie, że zazwyczaj wielkie tylko przełomy w dziejach narodu są kolebką narodowych geniuszów.

Po Ujejskim i Lenartowiczu — jak mówiliśmy — cisza: cisza aż do roku 1863, po którym dopiero rozpoczyna Adam Asnyk swą twórczość lirykami, pełnemi żalu, zwątpienia i rozpaczy. Bardziej od innych zindywidualizowana, pod wpływem Słowackiego

kształtująca się jego poezya, doskonali się w miarę swego rozkwitu coraz więcej pod względem zewnętrznym, mieni się bogatemi barwami, wabi muzykalnością wiersza, zachwyca zwrotką sztuczną i lekką. Od wzwyż wzmiankowanego stanu rozpaczy i zwątpienia przechodząc szerokim łukiem do pogodnej rezygnacyi, odzwierciedla liryka Asnyka duszę poety z jej uczuciami, refleksyami, z jej dążnością do sharmonizowania dawnych i nowych idei i ufnością w świetną przyszłość polskiej poezyi. Kiedy umilkła lutnia Ujejskiego i Lenartowicza, wtedy pieśń Asnyka zajmuje dominujące stanowisko w tej pierwszej dobie, pierwszej fazie rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. wieku.

Od wieszczych natchnień Kornela, przez wdzięczne i nie mniej natchnione piosenki Lirnika mazowieckiego, dochodzimy do utworów Asnyka, wybitnie się zaznaczającego w naszej poezyi, w którym „epoka przejściowa od ideałów romantycznych do nowych, niewyraźnie się jeszcze zarysowujących, znalazła wiernego przedstawiciela“.

W tym to czasie, kiedy dopiero za lat parę miały ukazać się poezye, podpisane literami El...y, wychodzi w Warszawie w roku 1856 niewielki zbiorek wierszyków, zatytułowany Kwiaty i kolce, przez Felicyana.

Zjawiał się więc poeta nowy, nieznany, zapoczątkowując tym pierwszym tomikiem swą lirykę, która, postawiona na niezwykle wysokim stopniu intelligencyi, odzwierciedlająca duszę artysty-estety, budziła zawsze wielkie zainteresowanie u znawców i literackich smakoszów, szerszej jednak publiczności pozostała obcą. Każda jego praca odbijała się jakiemś echem w krytyce, reprezentowanej przez talenty pierwszorzędne, a zasadniczym głosem były zawsze — pochwały i uznanie.

II.

Zarys biograficzny. — „Kwiaty i kolce“.

Felicyan Medard Faleński urodził się w Warszawie, dnia 5. czerwca 1825 roku. Ojciec jego, Józef, zmarły w Warszawie w r. 1839, jako sędzia najwyższej instancyi, położył niepoślednie zasługi na polu historyi jako autor dwu dzieł.

Jedno, oryginalne, nosi tytuł: „Historya Polski krótko zebrana, dzieje narodowe od powstania aż do podziału i upadku

państwa tego obejmująca“ (Wrocław 1819), drugie, tłumaczenie z Remera: „Historya powszechna starożytna“ (2 tomy. Wrocław 1822). W „Pamiętniku Warszawskim“ (T. XVI. 470) ocenia pracę Józefa Faleńskiego Lelewel, jako „jedną z najpożądańszych i najużyteczniejszych do pospolitego użycia“.

Felicyan wychowywał się w Warszawie i tu kształcił się w gimnazyum gubernialnem, w pałacu Kazimirowskim, gdzie w wyższych klasach wykładał łacinę i grekę Aleksy Nędzyński, znawca i miłośnik literatury starożytnej, który przyczynił się do obudzenia w młodej duszy poety takiego zamiłowania do klasycyzmu i takiego przejęcia się ideałami starożytnego świata, że, kiedy Felicyan, po ukończeniu nauki gimnazyalnej, wstąpił na istniejące w Warszawie około r. 1845 „kursa prawne“, uczęszczał tylko na te wykłady, które z literaturą klasyczną pozostawały w jakimś związku. Usunąwszy się następnie od towarzystwa kolegów i znajomych, rozpoczął studya nad piśmiennictwem ojczystem w szczególności, nad literaturą całej cywilizowanej Europy, a nawet i innych części świata w ogólności. [1])

Czując od wczesnej młodości pociąg do poezyi, zapalał się Faleński do wszystkiego, co piękne, wzniosłe i szlachetne, a od matki swej Tekli, kobiety o anielskiem sercu, która, wedle słów samego poety, „gdyby mogła, dział swój w niebie oddałaby mu bez wahania“, przejął zapewne głęboką wiarę, uwielbienie świętości i czystych poruszeń serca. Z początku nieśmiały, występuje pod imieniem Felicyana z drobnymi wierszykami, które ogłasza w „Bibliotece Warszawskiej“ i w dodatku do „Czasu“. W roku 1850 ukazuje się pierwszy pod tytułem: „Tęskne chłopię“, potem drugi: „Dziwne dziewczę“, w r. 1851 trzeci: „Sobie śpiewam, nie komu“. Utwory następnych lat wraz z owymi drukowanymi w czasopismach zbiera wreszcie w tomik i wydaje pod tytułem: „Kwiaty i kolce“.

Podłożem tych poezyj, wyszłych z młodzieńczego, różnemi uczuciami przepełnionego ducha, były owe rozległe i gruntowne

---

[1]) Szczupłe te wiadomości biograficzne, brane według P. Chmielowskiego, pomnażamy, dodając, że Faleński ożeniony był z Maryą z Trembickich (*1821 †1896), przyjaciółką słynnej pani Maryi Kalergis, miłości Cypryana Norwida. (Patrz w Bibl. Warszawsk. 1908 artykuł Adama Krechowieckiego o Norwidzie.) Marya Trembicka położyła również niejakie zasługi na polu działalności literackiej przez swe tłumaczenia a i niemałą ilość dzieł oryginalnych. Między innemi przełożyła na język francuski „Mogiłę“ Kraszewskiego.

studya, przejęcie się, wpatrzenie w genialne wzory wielkich umysłów literatury powszechnej, a ztąd widać już w tem pierwszem dziełku szeroki zakres artystycznych aspiracyj poety, ztąd też różne w nich wpływy, reminiscencye; atoli nigdzie przerabiania, naśladowania lub powtarzania. Prócz tego nad tymi wpływami i reminiscencyami panuje zawsze indywidualność poety.

Częścią wskutek straty umiłowanej osoby, częścią pod urokiem Byrona lubi poeta zbyt często oddawać się marzeniom i tęsknotom do „chłodnej mogiły“, ogarnia go już zmęczenie życiem, niechęć, a po śmierci kochanki życie snem mu się wydaje. Podobnie jak Schiller w „Rezygnacyi“, wyobraża sobie Faleński w wierszu „Z poza mogiły“ chwilę swej śmierci i nawet nie żąda od wieczności niczego, nie powiada jej: „Vergelterin, ich ford're meinen Lohn!“ Owszem, każe się wieść Aniołowi Śmierci w krainę nieznaną dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że tam tylko: cień, zapomnienie i cisza. Ale to nie tęsknota do nirwany. Poza mogiłą szuka poeta Boga, pragnie Go, wierzy w Niego i „drogi Doń świadom“.

Historyę nieszczęsnej miłości zawarł króciutki wierszyk p. t.: „Rozmaryn“, smutne wspomnienie śmierci dziewczęcia. Poezye, które wyraziły uczucia ostatnich, wspólnie przeżytych chwil, od dziwnego niepokoju (Kochanka piewcy), przez coraz wyraźniejsze, groźne przeczucia (Gasnące blaski, Przeczucie), aż do żalu po dokonanem nieszczęściu (Życie-sen), są piękne głębokiem, a spokojnem uczuciem wielkiego smutku, oddanego na tle harmonizującej z niem swą postacią natury. (Przepiękny zachód słońca w Gasnących blaskach.) Wyrazem ukojenia po tym długim i ciężkim żalu jest wiersz p. t.: „Słowo z oddali“. Poeta czuje się wprawdzie jeszcze bardzo nieszczęśliwym, słabym, bez woli i energii, stąpającym jak potępieńczy cień za brzaskiem jutra, trudno mu znaleźć drogę w ciemności, ale wreszcie powiada:

„Aż wprędce Wiarą i słodką Nadzieją,
Kiedy Miłości anioł im przyświeca,
Dni brzaskiem wzejdzie nocy tajemnica,
I smutku cienie światłem się rozwieją.“

Owocem niezwykłego zajęcia się literaturą klasyczną, głębokiego wniknięcia w ducha świata starożytnego, jest w „Kwiatach i kolcach“ szereg większych i mniejszych, poważnych i żartobliwych poezyj, opartych na motywach, osnutych na pojęciach starożytnych. Uderza w nich rzecz jedna, rzadka naówczas w naszej

poezyi, to jest zdolność tworzenia postaci, tętniących życiem, rzeczywistych, dobrze i silnie uwydatnionych, które można sobie wyobrazić i na długo zapamiętać.

Dwom szczególnie poetom brakło tej zdolności w mierze, w jakiej ją przedewszystkiem mieć byli powinni, tj. Polowi i Syrokomli. Faleński gawęd nie zamierzał, w większym poemacie rysunek figur nie zawsze mu się udawał, w wierszach jednak krótkich, a zwartych, pełnych zaokrąglonych, umiał trafnie pewną postać uchwycić w charakterystycznym jakimś, a właściwym momencie, umiał natchnąć ją życiem, nadać jej piętno indywidualne. To też postacie jego są różne, niepowtarzane, nienaśladowane jedna z drugiej, przytem bujne, pełne ruchu i plastyki. Trzy z nich są najlepsze i najwybitniejsze, tj.: Zwycięzca hippodromu, Konający gladyator i Bachantka.

Młody Grek pędzi na wyścigowym rydwanie... Namiętna żądza zwycięstwa, nadzieja, trwoga, zwątpienie, to uczucia, które wrą w młodzieńczej duszy bohatera w tym szalonym biegu, pośród zamętu i rozigrania nerwów. Meta już niedaleko — a tu jeden z współzawodników już ma prześcignąć młodzieńca:

Dopędza — w równi prawie już... O Bogi!
Toż wy mnie odstępujecie?
Stój! — Stój! — Zawadzi... Trzask!... Och! cios był srogi
Ha! alem upadł przy mecie!...

O! wstać nie mogę... Krew — ból... Sprząg wichrowy
Ostatki wozu w dal miota...
Gońcie je — w winie skąpać je! Podkowy
Z szczerego ulać im złota!

Ha! co? jam pierwszy — prawda? Śmiech mię szczery,
Gdy w tył pamięcią pogonię...
Co? Tylko żebra? — Co? i tylko cztery?
Dawajcie wieniec na skronie...

W rzymskim cyrku, w oczach cezara, westalek, rycerzy i ludu kona na arenie gladyator młody, silny, kochany i kochający, a tak daleki od swoich, ginący na obczyźnie „wśród ludzi, ale nie wśród dusz“. W chwili śmierci przychodzi mu na myśl jego ojczysta północna kraina, rodzinne rzeki, bory, rodzice, bracia, siostry, jego ukochana, i wszystkiego tego on już nie ujrzy nigdy. Patrzy po tłumach, po cezarze, po westalkach i poważnych matronach i czeka od nich jakiego znaku litości lub współczucia. A tłum woła:

Precz z nim! to tchórz! Jakże on nędznie kona! Wtedy gladyator podnosi dumnie wzrok, „a w dumie tej jedyną myślą pogarda“. Odzywają się oklaski, dzięki i pochwały. „On spojrzał, zmarszczył brew i plunął krwawą śliną gladyator cyrku. — i legł, by nie wstał już.“ Jak piękny kontrast tworzą te dwie postacie bohaterów igrzysk! Tamten wolny, z własnego popędu goniący w zapasach za chwałą lub śmiercią — ten niewolnik, dla rozrywki tłumów w niesławnej walce oddający życie. Kontrast ten jeszcze silniej uwydatnia te dwie ludzkie istoty, niechybione, nieprzesadzone ani na włos.

Bachantki nie spotykaliśmy dotąd u żadnego z naszych poetów. Ta, którą skreślił Felicyan w kilkunastu wierszach, jest świetna. Szał, ociężałość i przesyt — to główne jej rysy.

Rozmiłowany w postaciach, myślach i ideałach starożytnych, nie mógł się przecież Faleński powstrzymać, by sobie z nich trochę nie zażartować, ośmieszając je umyślną rozumową analizą tych klasycznych wyobrażeń, traktowanych z punktu widzenia oświeconego męża wieku XIX-go... Niech za przykład posłuży wierszyk p. t. „Narodzenie miłości“. Jak wiadomo, był myt grecki, że miłość, czyli jej uosobienie Afrodyta, zrodziła się z pianki morskiej. Otóż na tem tle i o tym mycie mówi poeta w tym wierszyku. I zapytuje:

Co? z pianki miłość władnąca uroczo?
Z wietrznej, na morzu gdzieś sinem?
Czyżby z tej samej, z której fajki toczą,
I cygarniczki z bursztynem?

Czyżby z tej samej, w którą, co się wgarnie,
W popiół się zmienia coprędzej?
Z której się tyle dymu puszcza marnie,
A z dymem tyle pieniędzy?

I prosi poeta o wyjaśnienie czytelników:

O moi państwo! — jam wasz niski sługa —
Oświećcie proszę biedaka:
Może jest miłość inna jaka druga,
Lub pianka inna jest jaka?

Są inne tego rodzaju wierszyki, jak „Narcyz“, „Ikar“, „Porażka Warrusa“ i t. d., wszystkie pisane dowcipnie, zgrabnie, z uśmiechem często ironicznym.

Pierwiastki poezyi romantycznej, chęć uzyskania źródła natchnienia w dziedzinie mytologii słowiańskiej i podań historycznych z dziejów Polski, odbiły się i znalazły swój wyraz w wierszach, których jednak niepodobna uogólnić jakiemś jednem określeniem. Są między nimi dwa dość długie poematy, pisane w tonie poważnym, legendarnym, są mniejsze, lekkie, zakrawające na ballady, niekiedy z myślą i nauką moralną, wszystkie opracowane starannie, z widocznem przejęciem się cennością i wagą przedmiotu i usiłowaniem wniknięcia w tajemne skarby fantazyi starosłowiańskiej. Ztąd język pełen słów starodawnych, jędrnych, twardych, dobrze zastosowany, doskonale użyty. Dłuższe poematy, którymi są: „Wiano królewnej“ i „Chłopski król“, pierwszy osnuty na podaniu o Kindze, drugi o Kazimierzu Wielkim, mimo niezaprzeczonych zalet w mowie, stylu, pojęciach, przecież nie zupełnie się udały.

Najpierw co do strony formalnej, to dziewięciozgłoskowy wiersz, którego tu Faleński użył, nadaje wprawdzie opowiadaniu właściwy ton i poważny charakter, ale w czytaniu jest nieco nużący i jednostajny. Treść wdzięczna bardzo i ładna, przecież nazbyt obfita w szczegóły, nie dozwoliła uwydatnić się postaciom, które występują dość niewyraźnie, z fizyognomią niewykończoną. Żywioł epiczny przeważa tu nad lirycznym. Ton wiersza: „Wiano królewnej“, pełnego surowej pobożności i powagi, usiłuje być i jest poniekąd ludowym przez swą prostotę i pierwiastek cudowności, związku z światem nadzmysłowym, jaki tu poeta wprowadza. Treścią jego jest podanie o królowej Kindze, która narodowi polskiemu wnosi w posagu dar naturalny, ale cenniejszy nad skarby i złoto, dar, „którego gdy nie stawa, biednym jak możnym nie w smak strawa“. „Chłopski król“ — to Kazimierz Wielki wśród ludu. Wiele się tu zawiera ładnych obrazków, jak król, zajadający czarny chleb z białym serem na miedzy, odmawiający z wieśniakami Anioł Pański, słuchający w chacie bajek, tańczący z dziewuchą i t. d., wszystko opowiedziane mniej jednostajnie, niż w wierszu poprzednim, tylko, że ta miłość króla ku wszystkiemu, co sielskie, a niechęć do dworu, panów, rządów, apoteozowana przez poetę, to jest trochę naciągnięte, przesadzone, postać Kazimierza przedstawiona zbyt jednostronnie. Silnie zarysowaną i potężną jest postać „Wodza Pioruna“. Ukazuje go nam poeta na łożu śmierci, a żale i zwątpienie dwunastu otaczających go synów, świadczą o nadzwyczajnej dzielności i mocy wodza, schodzącego w mogiłę w zbroi, z cudownym i sławnym mieczem u boku. Język w wierszu tym najsil-

niejszy, najbardziej zwarty, wzorowany nieco na Kochanowskim, nieco na poetach XVII. wieku.

Drobniejsze utwory z tej grupy, jak „Mieszko książę“. „Król Bolesław“, „Dziwożony“, „Wanda królewna“ i t. d., są to krótkie opowiadania, zawierające jakąś głęboką myśl, refleksyę, jednak zawsze wynikającą z treści, lub ukrytą, nigdy nie wyrażoną w tonie kaznodziejskim. W „Bojanie słowiku“ opiewa Felicyan, podobnie jak Zaleski w wierszu pod tym samym tytułem, czar pieśni wieszcza słowiańskiej niwy. Lud, jego poezya, wierzenia, zajęły poniekąd Faleńskiego, jako jednego z epigonów romantyzmu, natchnęły mu kilka wierszyków, którym przecież brak głównej zalety i cechy koniecznej, tj. prawdziwej prostoty, naiwności i szczerości. Trzy z nich oryginalne, kreślące typy wiejskich dzieci: „Tęskne chłopię“, „Dziwne dziewczę“, „Niema rady“, są dość zajmujące, ale dzieci te przez byroniczność swej natury, przeczulenie jej, jakieś dziwne rozmarzenie i chorobliwą egzaltacyę nie czynią miłego wrażenia. Istoty takie, nierzadkie zresztą w literaturze, zdarzają się wprawdzie nieraz i w rzeczywistości, zawsze jednak ich niezwykłość, anormalność może raczej zadziwiać, niż się podobać. Jedna tylko „Opętana od Chochlika“ celuje wdziękiem, wynikłym z prostoty, niewinności i anielskiego serduszka. „Kwiat jaśminu“, „Topielica“, „Żal bez łez“ mają wszystkie jakąś głębszą myśl, zawsze na temat żalu za zmarłymi, lub tęsknoty do śmierci. Są to niby ballady, gdzie brak dramatycznej akcyi, zajmującego zdarzenia wypełnia owa myśl głęboka, pełna prawdy. Bardzo miły i rzewny wierszyk p. t. „Do snu dziecięciu“ ma na nagłówku wyjątek z śpiewu ludowego nad kołyską:

Czemu nie kwitniesz biała lilijo,
Com cię dziś rano sadziła.

Jak się zdaje, tego rodzaju kołysanka występuje tu w poezyi po raz pierwszy. Wiele w niej ciepła i tkliwości rozmiłowanej w swej dziecinie matki.

Faleński, który, jak sam mówił, szczęścia nie kosztował prawie, a, jak to widać z jego poezyj, wiele przeszedł zmartwień, zniósł ciosów, wskutek czego raz z szczególnem zamiłowaniem marzy o śmierci, raz żali się i rozpacza, przecież to wszystko przebolał, znalazł w swym charakterze, ugruntowanym silną, głęboką wiarą, moc, by nad trudnem, przykrem lub bolesnem położeniem zapanować, przetrwać wytrwale i po stoicku.

Dlatego mógł obok takich wierszy, jak: „Z poza mogiły“, „Duch od tęsknoty“, tworzyć lekkie, humorystyczne, jak „Egle i Laura“. „Panna młoda“, „Zamiana“, „Lilia biała“ i wiele innych. Humor Felicyana, wzorowany po części na Heinem, jest albo lekkim, błahym, za to często subtelnym, albo głębokim „humorem“ w właściwem tego słowa znaczeniu, tj. o podkładzie uczuciowym, lub rozumowym z domieszką ironii. Przykład mieliśmy już w wierszu p. t. „Narodzenie miłości“. Znalazłszy w klasycznej fantazyi greckiej pewną naiwną stronę, wyciąga z niej Faleński umyślnie dalsze niby logiczne wnioski, przez co powstaje śmieszność, czyniąca wrażenie miłe i naturalne. Tak jest w „Narodzeniu miłości“, tak w „Galatei“, jedna tylko może „Porażka Warrusa“ zyskuje dowcip zbyt tanim kosztem. Oprócz krótkich, a ciętych nieraz wierszyków, z których jedne zalecają się pomysłem oryginalnym, jak „Szczęście“, gdzie poeta z pewną goryczą powiada, że kto chce szczęście znaleźć, niech idzie na łąkę i szuka go w koniczynie, inne, wyżej wymienione, są zabawne i wesołe, oprócz tych, znajdujemy dwa dłuższe poemaciki komiczne, już z pewnem zacięciem satyrycznem, choć znów przez to, że długie, nie tak udatne i zgrabne, jak poprzednie. Pierwszy ma tytuł: „O gorącej miłości pieśń mroźna“, drugi: „Człowiek bez głowy“. Oba mogą służyć za przykład oryginalnego humoru Felicyana z ostrzem satyry, ukrytem pod banalną treścią, pod wyrażeniami i zwrotami umyślnie — raz nadzwyczajnymi, wyszukanymi, raz całkiem prozaicznymi. Charakterystycznem jest, że niekiedy autor szydzi sobie nieco i pokpiewa z czytelnika, a czasem z siebie samego, dając w komiczny sposób wyraz swym, zazwyczaj chwilowym usposobieniom. Ironia gorzka, zgryźliwa, niechęć do świata i ludzi, jakaby się była mogła wyrodzić w sercu na skutek doznanych nieszczęść, co miało miejsce u Heinego, to zostało złagodzone u Felicyana uczuciem szlachetnem i głębokiem: wielkiego smutku i tęsknoty.

Na wstępie swej poetyckiej twórczości doznaje poeta zawodu, a zawodu dwojakiego rodzaju.

Najpierw poezye, ogłaszane w ciągu pięciu lat, nie budzą żadnego echa, a poeta, który czuje w sobie natchnienie, zdolność, czuje także i tę naturalną potrzebę, tj. potrzebę słuchaczy, czytelników, którzyby go zrozumieć i współczuć z nim chcieli.

„Sobie śpiewam nie komu“, to nie dumne zastrzeżenie upajającego się własnym śpiewem poety, jak sądził P. Chmielowski, to raczej było stwierdzeniem smutnej i przykrej rzeczywistości... Pieśń, której nikt serca nie otworzy, którą ziębi chłód światowy,

musi przebrzmieć, wrócić do piersi twórcy. Ztąd w wierszu „Duch od tęsknoty“, który, jak „Duch od stepu“ Zaleskiego miał być syntezą życia i twórczości poety, znajdujemy słowa:

I pocom śpiewał — jeśli cały zginę?

I dalej:

O! w czas on Pański, w tej błogiej godzinie,
Gdy mnie już więcej nie będzie na świecie.
To o mnie biednym powiedzcie jedynie,
Żem żył i tęsknił, — a wszystko powiecie.

Tęsknota więc, a tęsknota za niczem innem, jak za sławą, to jakby treść dotychczasowego życia poety. Ale rozpaczać, opuszczać rąk nie potrzebuje taki poeta, jak Faleński. On czuje, że duch wezbrał mu wielkiem uczuciem i „tchnie, gdzie mu gwoli“; uczucie to musi zrodzić pieśń, jeśli nie ludziom, to — Bogu. „Wszystkiego chciałem dla Boga, dla ludzi“ — a jeśli ludzie wzgardzili mą pieśnią, to nie wzgardzi nią Bóg, boć ja przecież „Jego Lutnista i piewca od chwały“. Przychodzi chwila, w której poeta czuje moc swego natchnienia, czuje się godnym śpiewać Bogu: „Orzeł Pański“.

Ja — orzeł Pański — skrzydły memi dwoma
Ważę się wedle Pana.
I w chmurach jego jestem jakby doma,
I blasku słońca wzrok się mój nie sroma,
I skrytość jest mnie znana.
Gdy chcę, wnet w przestrzeń wzrok mój gwiazdą strzeli
Z prawego w kraniec lewy
I bracią moją niebiescy anieli,
I wykrzykania Boże w mej gardzieli,
Słodsze nad ptasze śpiewy.

To uczucie wzniosłe. niebotyczne, a zarazem pełne powagi i uwielbienia wobec majestatu Boga. uczucie własne poety, wyodrębniające go od współczesnych, było dlań ucieczką, ostoją wśród cierni życia, pochłaniało całą jego istotę i zwracało myślą ku Bogu. ku życiu zagrobowemu. ku ideałom wieczności. Ludziom zaś, światu daje poeta myśli żartobliwe, o gorzkiej ironii, która miarkowana tem wielkiem, ogólnem uczuciem smutku, przybiera odcień nie zgryźliwości, ale raczej pobłażania, politowania.

Myśli te zawarło kilka drobnych wierszyków, z których np. jeden mówi o „kłopocie“, jaki mieć będą ludzie, gdy im przyjdzie poetę uwieńczyć. Trzebaby to zrobić oszczędnie — i przeto niewiadomo, co mu na głowę włożyć. Zwyczaj wskazuje wprawdzie wawrzyn, ale ten (jak pisma poety pod placki) wzięto na sosy do szynek. Felicyan taką daje radę:

Wiem, co mi nazbyt nie wzbogaci głowy,
Ni też ją sosem poplami:
Włóżcie mi na nią, lub wieniec cierniowy,
Albo czapeczkę z dzwonkami.

Rozwiały się nakoniec „cienie smutku“, ukoiło się serce poety po doznanych cierpieniach, tęsknotach, marzeniach, i przyszła siła, która odtąd na zawsze miała ująć w swe dłonie ster artystycznych czynników twórczych, t. j. rozsądek. Przyszła zaś w chwili, gdy co dopiero przebrzmiały pierwsze pieśni, wypowiedziały się pierwsze młodzieńcze myśli i uczucia. Za sławą poeta tęsknił, pragnął jej; o popularność i uznanie ubiegać się nie chciał. Nie osiągnąwszy ich, zamknął się na dalsze lata między sobą i poezyą, starać się począł o najbardziej skończoną i wykwintną formę, w którą zamykał częściej refleksye, niż uczucia.

Ten zwrot wewnętrzny: synteza i wynik duchowych ewolucyj, to jest moment najgłówniejszy i najbardziej charakterystyczny w pierwszym okresie poetyckiej twórczości Felicyana. Wyrazem jego jest wiersz, zamykający „Kwiaty i kolce, p. t. „Od rzeczy“, pisany z właściwym Faleńskiemu humorem, gdzie poeta całą dotychczasową swą twórczość nazywa „śmiechem i bajaniem“. „Wiem, że gdy ciepło w sercu mem przygaśnie, przyjdzie i rozum i siła“ — powiada tam Felicyan — i tak się potem w istocie stało. Teraz zrodził się z tego drugi zawód: estetyczne niezadowolenie w poczuciu małej wagi i niedość wysokiego tonu tych pierwszych poezyj. Wyrazem jego pessymistyczna rezygnacya i szyderstwo z samego siebie. Ale nie z poezyi, nie z sztuki. Zamyślając się nieraz nad losem człowieka, owianego „Duchem Bożym“, dochodzi Felicyan do przekonania, „Iż człek upadłym jest Aniołem“, któremu „w łono dan duch skrzydlaty“ — i rozumie, że ten upadły Anioł wyrzekać nie powinien; a fatalizm jego czasowej wędrówki w tem leży, iż ten człek biedny „skazan iść bezdrożem,

Ma się kryształem, ogniem, światłem Bożem,
I mniema ślepy srodze,

Że z niego brzask na drodze.
Aż z woli Bożej, gdy go mrok ogarnie,
Pada obłędny, lub i ginie marnie.

W cztery lata później, w r. 1859, Lucyan Siemieński w swoich „Kilku rysach z literatury i społeczeństwa“ (T. II. str. 59—80) zwrócił uwagę na „Kwiaty i kolce“, uznał je za rzecz nieposlednią, a nieznanemu Felicyanowi wróżył na ich podstawie piękną przyszłość. Z pośród szerzących się natenczas w każdej prawie dziedzinie dążności reakcyjnych — w literaturze, odzwierciedlającej w powieści najsmutniejsze strony naszego życia społecznego, rozwlekłą gawędą, przeplataną prozaicznemi, a zawsze dydaktycznemi refleksyami usiłującej wypełnić brak prawdziwie poetycznych płodów, wyrastała poezya Faleńskiego o czystych uczuciach i szlachetnych myślach, jako wytwór zadziwiającego polotu lirycznego i pełni natchnienia.

Zauważył Siemieński w „Kwiatach i kolcach“ tok ich w pewnym względzie nowy, po drugie zalety znaczne i pierwszorzędne.

Wiele nowego, lub czegoś, coby nigdy i nigdzie nie było słyszanem, poezye te nie przynoszą: nową i rzadką jest silnie uwydatniona indywidualność i dążność do zupełnej i rzeczywistej oryginalności w myślach i stylu; dążność, objawiająca się nie sztucznemi przeróbkami, kombinacyami różnych obcych pomysłów, ale, jak z jednej strony oparta na wielkiem i głębokiem wykształceniu, tak z drugiej płynąca z zasobów i sił duchowych poety.

W krytyce „Kwiatów i kolców“ Siemieńskiego, która — jak u niego zawsze — w krótkich słowach pochwyciła to, co najważniejsze i najwybitniejsze, widać wielkie zainteresowanie się, przejęcie, a nawet poniekąd zapał dla tych pięknych i szlachetnych poezyj, ztąd zaś przyznanie im wielkich, niezwykłych przymiotów. Przesady nie znajdzie w ocenie tej nikt, jeśli tylko zapozna się dokładnie z dziełem poety.

„Orzeł Pański“ wykazuje istotnie natchnienie szczere; uczucia płynęły z duszy, z duszy też wprost wyszły słowa, choć niezwykłe swym stylem archaicznym. Rzadkiem to jest u Faleńskiego, ale się przecież spotyka, a w tej młodzieńczej poezyi — niebosiężne uniesienia ducha „o orlim wzroku, a sokolim locie“ są i naturalne i pełne poetycznych piękności. „Zwycięzca hippodromu“, „Konający Gladyator“, „Wódz Piorun“, „Opętana od Chochlika“, to dowody na „niezrównaną artystyczność w plastycznym rysunku figur“. Nareszcie co do strony formalnej, to z cytatów już można nabrać pojęcia o tem mistrzowskiem prawie władaniu mową i wier-

szem. Język zastosowany zawsze do tematu: inny w „Orle Pańskim“, a inny w „Wianie królewnej“, inny w „Zwycięzcy hippodromu“, a „Lilii białej“ i t. d., bogactwo figur, nieraz przepiękne wyrażenie, jak np. w wierszu p. t. „W jesieni“, gdzie powiedziano:

Dusza jako Boże kwiecie
Ma woni w niebo lot niemy.

W dwu krótkich wierszach: porównanie i metonimia. Że usterek i błędów nie brak, że są nieraz (choć rzadko) bądź dziwne, bądź niezbyt poetyczne słowa. użyte wyraźnie dla rymu. to wynikło właśnie z tego starania o dobrą, niezużytą formę, o niezwykłe i niełatwe rymy; a do tego był Faleński jednym z pierwszych w owej dobie poetów, który miał taką dążność. I ztąd niemałe trudności musiał przełamywać.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów archiwum Namiestnictwa
we Lwowie.

TREŚĆ: I. Pierwsze lata istnienia. Pierwsze reformy. — II. Registratura gubernium zachodnio-galicyjskiego i wydanie jej Księstwu warszawskiemu. — III. Konwencye Austryi i Rossyi z lat 1815, 1821 i 1828 w sprawie wydania aktów. — IV. Ekstradycya aktów gubernialnych w latach 1818—1867. Przegląd aktów wydanych. Przegląd treści registratury gubernium zachodnio-galicyjskiego. — V. Akta gubernialne niewydane. — VI. Ekstradycya aktów innych władz prowincyonalnych Galicyi zachodniej i aktów władz centralnych. — VII. Ekstradycya aktów wolnemu miastu Krakowu. — VIII. Akta władz Ks. warszawskiego tyczące się rejonu podgórskiego, zwrócone Austryi. — IX. Akta gubernium lwowskiego odstąpione władzom innym. — X. Szkartowanie aktów gubernialnych lwowskich.

I.

Pierwsze lata istnienia, pierwsze reformy.

Archiwum Namiestnictwa istnieje od r. 1772 i ma swe własne dzieje, które wykazują, jak materyał aktów, w archiwum tem złożony, z biegiem lat grupował się, jak wzrastał, jak ubywał i znów wzrastał: zależnie od tego, jakim był w danym czasie zakres działania gubernium, którego akta archiwum przechowuje.

Poznanie historyi archiwum będzie pożytecznem dla poszukujących w nim, bo ułatwi znacznie zaznajomienie się z archiwum i jego poszczególnemi grupami.

Pierwszą wiadomość o registraturze gubernialnej posiadamy z r. 1785. Kalkulator buchalteryi we Lwowie, Józef Andrzej Weiss, wniósł do Zjednoczonej Kancelaryi Nadwornej we Wiedniu poufne doniesienie, że registratura gubernialna jest w zupełnym upadku. Na to doniesienie Kancelarya wysłała w lutym 1785 adjunkta registratury, Jana Nep. Klanga, do Lwowa w tym celu, aby znajdujące się w tamtejszej registraturze gubernialnej stare akta ugrupował i uporządkował, zbadał przyczyny tego nieporządku i podał środki usunięcia go. Klang wywiązał się z tego zadania i przedłożył w październiku 1785 r. gubernium dziesięcioarkuszowe sprawozdanie, adresowane do Kancelaryi Nadwornej, które jest źródłem naszych wiadomości o najdawniejszej registraturze gubernialnej.

Pierwsi registratorowie, którzy dość szybko po sobie następowali: Puz, Zäch, Feldhofer i Pielmann, nie posiadali żadnych wiadomości o manipulacyi po registraturach. Każdy z nich porządkował akta wedle własnego systemu. Pielmann sprowadził sobie nawet dzieła, traktujące o registraturach, ale mimo to nie zdołał sprostać zadaniu. Akta rozdzielono na dwa działy; na akta tajne i na t. zw. Rathsregistratur ale pokazało się później, że wśród aktów tajnych były akta, które już z samej natury rzeczy nie mogły być tajnymi. Hr. Auersperg, objąwszy w r. 1774 urząd gubernatora, zastał registraturę w nieporządku takim, że przeważnie nie można było niczego znaleść i postarał się o sprowadzenie na registratora Franciszka de Paula Hessa. Hess objął registraturę, mając do pomocy jednego adjunkta, jednego registranta i dwu pisarzy dziennych i z tym personalem miał obowiązek nie tylko uporządkować wszystkie akta dawniejsze, ale prowadzić sprawy bieżące. Pracę rozpoczął Hess od podziału całej registratury na cztery działy: Publico politica et Cameralia, Militaria, Contributionalia, Commercialia. Każdy z tych działów, zwanych departamentami, podzielił na t. zw. r u b r y k i, których w dziale największym (Publico-politica et Cameralia) było 63. Podział ten nie był szczęśliwym, gdyż np. jedna rubryka 16-ta (Geistlichkeit) zawierała tyle aktów co cały departament. Ponieważ podział na rubryki okazał się zbyt ogólnikowym, przeto Hess wprowadził podział dalszy rubryk na s u b r u b r y k i, w których składał akta pozostające z sobą w związku, opatrywał osobną okładką a na niej

umieszczał liczby i daty znajdujących się wewnątrz aktów. Wobec wzrastających czynności bieżących okazało się jednak niemożliwem dalsze prowadzenie tej pracy około uporządkowania aktów dawnych. Za pracę do r. 1776 dokonaną około dawnych aktów, otrzymał Hess dekretem nadwornym pochwałę za pilność i gorliwość i (niezwykłą jak na te czasy) remuneracyę w kwocie 200 fl.

Utrzymanie registratury w porządku utrudniało to, że gubernium samo nie miało instrukcyi ustalającej manipulacyę, t. j. porządek formalny, w jakim sprawy miały być w poszczególnych biurach traktowane. Radcy gubernialni mieli zwyczaj przechowywania aktów po swoich biurach a nawet po mieszkaniach prywatnych a do registratury posyłali tylko t. zw. ekstrakty, t. j. krótkie streszczenia aktów załatwionych. Gdy potem który z tych urzędników zmarł, lub przeniósł się gdzieindziej, powstawała trudność wydobycia po nim aktów. Klang przy rewizyi skonstatował, że brak wielu referatów: hr. Pompeo Brigido, hr. Wratislawa, Raigersfelda, v. Beckhena, Scheinera i Guimgi. Registratura miała tedy już luki.

W r. 1784 gubernium otrzymało instrukcyę, przepisującą manipulacyę urzędową i wtedy nastąpił nowy podział registratury na dziewięć działów, odpowiadających dziewięciu departamentom, na które dzieliło się wówczas gubernium. Działy te nosiły nazwy następujące:

Publico-Politica.
Publico-Ecclesiastica.
Iudicialia.
Cameralia.
Salinaria.
Militaria.
Commercialia.
Contributionalia.
Loterya i Poczta.

Gdy Klang przybył do Lwowa, registratura gubernialna mieściła się w domu Ormianina, handlarza winem, Anziołowskiego. Mieszkanie, w którem ulokowano registraturę, składało się z trzech pokoi niskich i ciasnych tak, że fascykuły nie dały się wszystkie umieścić na sztelażach i akta musiały leżeć na podłodze i na stołach. Całość wyglądała raczej na sklep handlarza makulaturą niż na registraturę gubernialną. Wkrótce potem jednak registratura przeniesioną została do pojezuickiego budynku dykasteryalnego, gdzie dla niej przeznaczono dawną salę biblioteczną, dalej

przytykającą do niej salę, prawie tak samo wielką, dwa mniejsze pokoje a nadto w parterze trzy obszerne sklepy do przechowywania starszych aktów i druków zapasowych. Akta w registraturze wzrastały bardzo szybko. W r. 1783 liczyła cała registratura ogółem 689 fascykułów, wśród których dział spraw duchownych liczył 84 fascykułów. Dział ten w ciągu lat 1784 i 1785 powiększył się o 65 fascykułów. Zwiększyły się też szybko akta spraw, dotyczących osadnictwa, kopalń i warzelni soli, sprzedaży dóbr królewskich, spraw poddańczych i domen rządowych. To też Klang wyrażał obawę, że wielka sala, w której się mieściła dawniej biblioteka Jezuitów, nie długo wystarczy na pomieszczenie aktów registratury, zwłaszcza, że w sali tej mieścił się już zbiór dzieł lekarskich, akta instytutów ubogich a nadto 687 fascykułów aktów, objętych po zniesionej władzy zwanej Juden-Direktion i dlatego zaproponował utworzenie na akta najdawniejsze osobnego archiwum.

Jeszcze w r. 1774 otrzymało gubernium dekret kancelaryi nadwornej (z daty 22. czerwca), nakazujący z aktów dawniejszych utworzyć archiwum gubernialne. Polecenia tego jednak gubernium nie wykonało. Klang zaproponował tedy utworzenie tego archiwum, na które było miejsce w dwu pokojach przyległych do registratury i popierał to tem, że wobec wzrastania nowej registratury wkrótce zabraknie miejsca w sali bibliotecznej i dlatego należy akta najdawniejsze wydzielić zaraz. Osobne przechowanie aktów najdawniejszych uzasadniał Klang nadto tem, że wśród aktów dawnych znajdują się „Revindikations Akten" (pod którymi Klang rozumiał akta hr. Pergena), będące podstawami prawodawstwa w kraju a nadto oryginalne akta hołdownicze, liczące 18 fascykułów. W aktach hr. Pergena są, wedle Klanga, rzeczy: „die der Nation auf immer Geheimniss bleiben sollen" i dlatego Klang sądził, że te akta należałoby nawet przewieść do registratury do Wiednia. Sprzeciwił się temu gubernator hr. Brigido z powodu, że akta te są tu właśnie najpotrzebniejsze, bo można się w nich rozglądnąć i dalej iść drogą, która w nich jest wytyczona. Zresztą akta te są już w Wiedniu w czystopisach w kancelaryi Stanu, więc szkoda kosztów transportu.

Z aktów Pergena Klang porobił wyciągi i streszczenia, do których dodał indeks osobowy i rzeczowy, co wszystko razem stanowi tom oprawny w półskórek z napisem: *Elenchus über die bei Revindizirung Galiziens zwischen dem Grafen von Pergen als bevollmächtigten Kommissär und der geheimen Hof- und Staats-*

kanzlei verhandelte Schriften. W tym wyciągu są streszczenia także i tych aktów, których brak w zbiorze aktów Pergena, mającym dziś dość znaczne luki.

Plan stworzenia archiwum przy registraturze wszedł w wykonanie i akta najstarsze znalazły umieszczenie w archiwum. W r. 1797 gubernium, dając registraturze instrukcye, przepisało, że dawne akta archiwum mają być pod nadzorem adjunkta, że drzwi do archiwum mają stale być zamknięte a otwierane tylko w razie potrzeby. Od czasu do czasu z nowszej registratury mają być akta przenoszone do starej.

Przyjęła się też inna reforma Klanga, polegająca na tem, że na okładkach fascykułów nie pisano więcej słowami jakie akta fascykuł zawiera, ale dawano na każdej okładce jedynie numer rubryki głównej i ewentualnie numer subrubryki. Ten sposób istniał w registraturach Hof-Kriegs-Ratu w Wiedniu, gdzie go wprowadzono z powodu, że oszczędzał pracę pisania a był niezrozumiały dla nieobeznanych z tą registraturą. System ten zachował się dotychczas.

Porządkowanie dawnych aktów, rozpoczęte przez Klanga, prowadził dalej adjunkt registratury Komarek.

II.

Registratura gubernialna zachodnio-galicyjska i wydanie jej Ks. Warszawskiemu.

W r. 1803 zakres działania gubernium galicyjskiego rozszerzył się, gdyż reskryptem nadwornym z 13. maja rząd polityczny i skarbowy obu Galicyj, wschodniej i zachodniej, złączony został w jeden, z siedzibą we Lwowie i rozpoczął czynności z dniem 1. listopada. Przy tej sposobności gubernium lwowskie zwiększyło się o jednego wiceprezydenta i dwu radców dworu, a liczba radców gubernialnych wzrosła do 13. Dyrektor registratury gubernium zachodnio-galicyjskiego otrzymał polecenie przeniesienia aktów i ksiąg z Krakowa do Lwowa, co się też stało. We Lwowie akta te pozostały w całości tylko do r. 1810. W r. 1809, skutkiem traktatu pokojowego, zawartego w Wiedniu 15. października między cesarzem Franciszkiem II. a Napoleonem, cała Galicya zachodnia czyli nowa, okręg około Krakowa na prawym brzegu Wisły i cyrkuł Zamojski w Galicyi wschodniej, dostały się kró-

lowi saskiemu z tem, że mają być złączone z Księstwem Warszawskiem, a wedle artykułu VIII. tego traktatu dokumenty, archiwa, plany, mapy krajów odstąpionych, miasta i twierdze miały w ciągu dwu miesięcy być wydane.

W październiku r. 1810 zgłosili się we Lwowie komisarze Księstwa Warszawskiego: Wincenty Grzymała, Maciej Rembowski, Emilian Iżycki i Ignacy Niezabitowski,[1]) po odbiór aktów.

Z dat poświadczeń, podpisywanych przez komisarzy Księstwa Warszawskiego, okazuje się, że do pierwszych aktów, które im wydano, należały:

A. Akta likwidacyi długów kahałów żydowskich w Galicyi zachodniej z lat 1796—1803.

B. Akta komisyi dla legitymacyi szlachectwa (Adels-Legitimations-Commission). Komisarze polscy oświadczyli, że dla oszczędzenia czasu i kosztów gotowi są te akta odebrać bez wyszczególniania ich. Akta te były następujące:

1. Akta regestrowane, ułożone wedle porządku alfabetu od A do Z i liczące 36 fascykułów (gdyż litery niektóre jak K S liczyły po 2 a nawet po 3 fascykuły). Do aktów tych był regestr alfabetyczny.

2. Dwadzieścia pięć (25) fascykułów aktów niezałatwionych z lat 1805—1809, 1 fasc. aktów opracowanych i nieekspedyowanych, 1 fasc. reponendów, 1 fasc. aktów mających być wpisanymi do t. zw. kwaternionów Majestatycznych (Majestäts Quaternen), 1 fasc. zawierający doręczenia certyfikatów szlacheckich, 1 fasc. wykazów referowanych ekshibitów, 1 fasc. generaliów i przepisów, 1 fasc. miscellaneów, 6 fasc. legitymacyj szlachectwa, którym brak jeszcze legalizacyj podpisów przez cyrkuły, 3 fasc. legitymacyj szlacheckich, ingrosowanych do kwaternionów Majestatycznych, 4 fasc. legitymacyj szlacheckich, mających być ingrosowanemi do kwaternionów Majestatycznych.

3. Protokoły czynności z lat 1801—1809.

4. Repertoryum główne.

5. Dziennik pocztowy.

6. Wykaz mieszkańców Galicyi zachodniej, którym odjęto szlachectwo.

---

[1]) Ignacy Niezabitowski był archiwaryuszem w Ks. Warszawskiem, przedtem jednak służył w Galicyi jako urzędnik registratury gubernialnej i dlatego gubernator hr. Goess kazał mieć dyrektorowi registratury szczególne oko na Niezabitowskiego.

7. Wykaz mieszkańców Galicyi zachodniej, wyniesionych przez ces. austryacki rząd do stanu szlacheckiego.

8. Dziesięć tomów kwaternionów Majestatycznych.

9, Księga metrykalna 1 tom.

10. Rysunki herbów 1 tom.

11. Jedenaście sztuk dyplomów oryginalnych.

12. Szkatułka z dwoma dyplomami szlachectwa dla Jana i Krystyna Neuman.

Po aktach legitymacyj szlacheckich wydano:

C. Akta w przedmiocie budowy dróg. 1796—1803

W pierwszych miesiącach wydawano, zdaje się, tylko akta, co do których nie było wątpliwości, że mogą być wydane. Co do innych toczyły się w tym czasie układy między poselstwem saskiem w Wiedniu a Kancelarya nadworną w sprawie wydania aktów. Rezultatem tych układów był dekret prezydyalny Kancelaryi nadwornej z 20. czerwca 1811, zawierający Najw. rozporządzenie, aby t. zw. zachodnio-galicyjskie registratury, t. j. te akta z lat 1796 do 1803 t. j. gdy były prowadzone odrębnie, wydać komisyi odbiorczej w tym celu ustanowionej (Übernahmskommission), akta natomiast po r. 1803, jeżeli dotyczą spraw wspólnych Galicyi wschodniej i zachodniej, wydać komisarzom na ich żądanie do przeglądnięcia i przepisania na koszt Księstwa a pod nadzorem ze strony austryackiej. Akta po r. 1803, które dotyczą tylko prowincyj odstąpionych, mogą być wydane bez przeszkody. Wydawanie aktów odbywać się musi w osobnym, do tego celu przeznaczonym, pokoju. Przy wydawaniu aktów należy się tak zachować, aby strona odbierająca nie mogła powziąć podejrzenia, że coś z aktów się zatrzymało. Nadto otrzymał dyrektor registratury (Komarek) polecenia poufne następujące:

Obok aktów, które bez wahania można wydać, mogą się przecież znajdować takie, na których zachowaniu może rządowi austryackiemu z różnych względów bardzo zależeć. Do takich zaś należą:

1. „Gegenstände, welche in Absicht auf Nationalgesinnungen verhandelt wurden.“ Te należy w myśl najwyższego rozkazu wyłączyć.

2. Akta, które będą potrzebne do spraw będących jeszcze w toku. Te należy zatrzymać z przyrzeczeniem, że się je później wyda albo udzielić je komisarzom do przeglądnięcia i odpisania.

3. Akta, które choć niewątpliwie dotyczą dystryktów odstąpionych, przecież pozostają w związku z pozostałą Galicyą lub

z byłem Królestwem Polskiem i dlatego mają wartość historyczną. Tych także nie należy wydawać. Gdyby wśród aktów, które bezsprzecznie należy wydać, były takie, których posiadanie miałoby wartość dla monarchii austryackiej, wówczas można sporządzić ich odpisy na koszt tut. rządu dla tut. archiwum. Do tej kategoryi należą: Referaty o urządzeniach ogólnych, sprawy funduszowe, wykazy i ogólne przeglądy, o ile mają szczególną wartość historyczną albo zasługują na uwagę jako opracowania statystyczne.

4. Zbiory normaliów innych prowincyj austryackich, instrukcye i manipulacyjne przepisy.

5. Wykazy i ogólne przeglądy wraz z dotyczącymi referatami z czasów od złączenia obu Galicyj, dalej

6. Sprawy urzędnicze, wojskowe, wychodźcze, stemplowe i taksalne, które powstały wśród niepokojów w r. 1806 i 1807 albo które mają tendencyę polityczną.

7. Akta Uniwersytetu krakowskiego zawierają liczne normalia szkolne i dlatego wydzielenia tych aktów należy dokonać z szczególną ostrożnością, by nie wydawać aktów, które tu są potrzebne.

8. Należy szczególnie uważać na sprawy, dotyczące należności rządowych lub prywatnych i te należy wydzielić. Do takich spraw należą wszystkie partykularze podróży i sprawy rachunkowe, które nie są jeszcze ostatecznie załatwione.

9. W myśl specyalnego Najwyższego rozkazu pozostać mają wszystkie sprawy, dotyczące t. zw. Allgem. Stiftungsfond. [1])

Dnia 20. września 1811 prezydyum krajowe udzieliło dyrektorowi registratury, Komarekowi, jeszcze dalszych wskazówek i wyjaśnień w szczególności, aby w razie, gdyby w aktach znalazł coś o spiskach przeciw istniejącej formie rządu, aktów tych nie wydał i że z aktów wojskowych może wydać te, które dotyczą dyslokacyi, magazynów, dostaw i kwaterunków. Akta, dotyczące majątku

---

[1]) Ów „Allgemeiner Stiftungsfond“ obejmował:

1. Majątek duchowny zagraniczny ale położony w Galicyi zachodniej a mianowicie: kapitały, dziesięciny realności.

2. Dobra biskupie, zabrane na skarb państwa.

3. Dobra opactw i kanonij przypadłe na skarb państwa.

4. Dochody z interkalaryów prebend duchownych.

Zarząd majątku, z tych części składowych powstałego, sprawował bezpośrednio rząd, który pobierał dochody. Fundusz ten, utworzony został Najw. rozp. z 12. listopada 1800 na pokrycie potrzeb kultu religijnego i publicznych zakładów naukowych i dobroczynnych.

kościołów i klasztorów istniejących. tudzież duchowieństwa, może wydać.

Z korespondencyi dyrektora Komareka z prezydyum okazuje się, że w registraturze zachodnio-galicyjskiej znajdowały się akta komisaryatu krajowego (Landeskommissariatsakten), który urzędował od tego czasu. gdy wojska austryackie wkroczyły do Królestwa Polskiego i obsadziły część tegoż aż do rozbioru i objęcia formalnego Galicyi zachodniej. Akta te miały pozostać, dziś jednak niema ich w archiwum lwowskiem. Nadto były akta, dotyczące podatku wojennego i klasowego (Kriegs- und Klassensteuer Akten).

W dalszym toku ekstradycyi wydano Księstwu Warszawskiemu:

D. Akta i plany, tyczące się kopalń siarki w Swoszowicach z lat 1807—1810.[1])

E. Akta, dotyczące kapitału 300.000 zł. polskich, ofiarowanego na rzecz ubogich przez biskupa poznańskiego Młodziejowskiego a ulokowanego na majątku fideikomisarnym Pinczów w posiadaniu Margrabiego Franciszka Wielopolskiego-Myszkowskiego zostającym.

F. Dnia 3. lutego 1812 komisarze Księstwa Warszawskiego odebrali akta zachodnio-galicyjskiej registratury. Akta te wydano im „per Pausch und Bogen“ fascykułami i na rewers, w którym uwidoczniono tylko ilość fascykułów i przedmiot treści. Wykazu numerów aktów wydanych nie sporządzano. Ogółem wydano im 406 fascykułów. Była to tylko część registratury zachodnio-galicyjskiej a mianowicie akta tylko pierwszych czterech departamentów registratury. która liczyła ogółem ośm departamentów. Zamiast reszty dał dyrektor registratury Komarek komisarzom polskim dnia 30. grudnia 1812 tylko pobieżny wykaz aktów pozostałych wedle materyi.

Nadto pozostały we Lwowie wszystkie akta, dotyczące Galicyi zachodniej, które po dniu 1. listopada 1803. jako daty złączenia Galicyi zachodniej ze wschodnią w jedno gubernium z siedzibą we Lwowie, tam dopiero powstały.

Przy końcu grudnia 1812 komisarze Księstwa Warszawskiego wyjechali ze Lwowa i upoważnili do odbioru dalszych aktów i dokumentów, już do wydania przygotowanych. Malawskiego, sekre-

---

[1]) Akta te zwrócił rząd Królestwa Polskiego rządowi austryackiemu w r. 1817.

tarza generalnej dyrekcyi dóbr i lasów państwowych Księstwa Warszawskiego. Malawski jeszcze w styczniu 1813 podjął akta dwu spraw, ale na tem ekstradycya aktów urwała się, jakkolwiek jeszcze wiele aktów, dotyczących Galicyi zachodniej, zostało we Lwowie.

Obok aktów gubernialnych komisarze Księstwa Warszawskiego odebrali z prokuratoryi skarbu akta i dokumenty, dotyczące majątku państwa, pobożnych fundacyj i duchowieństwa w Galicyi zachodniej w cyrkule Zamojskim lub okręgu krakowskim położonego, a z buchalteryi akta i dokumenty, tyczące się taryf i lustracyi podatku 10. i 20 grosza, podymnego, czopowego i pogłównego żydowskiego.

III.

Konwencya Austryi i Rossyi z lat 1815, 1821, 1828 w sprawie wydania aktów.

W dniu 3. maja 1815 dwory wiedeński, petersburski i berliński zawarły w Wiedniu konwencyę z powodu zmiany, której uległo Księstwo Warszawskie. Ta konwencya, jak wiadomo, uchwaliła złączenie Księstwa Warszawskiego, po okrojeniu go na rzecz Prus, z państwem rossyjskiem i zwróciła Austryi dystrykty cyrkułów złoczowskiego, brzeżańskiego, tarnopolskiego i zaleszczyckiego oderwane od Galicyi wschodniej postanowieniem pokoju wiedeńskiego z r. 1809.

W konwencyi tej oba dwory zgodziły się ustanowić komisyę w Warszawie, której zadaniem będzie sporządzić przegląd pretensyj do rządów ościennych, sprawdzić obrachunki, pochodzące z wzajemnych pretensyi stron kontraktujących i zlikwidować pretensye poddanych do rządów. Wydział tej komisyi miał bezzwłocznie oddawać kaucye, złożone przez poddanych obu dworów odnośnym rządom a depozyta, które są przeniesione gdzieindziej, oddawać sądom, do których należą. Artykuł XXXVI. tej konwencyi przepisał, że wszystkie dokumenty, plany, karty i dowody, które się znajdują w archiwach jednej lub drugiej ze stron kontraktujących, mają być wzajemnie wydane temu państwu, którego terytoryum dotyczą. Jeżeli dokument dotyczy obu stron, to strona, która go posiada, może go zatrzymać, powinna jednak wydać stronie drugiej odpis widymowany i legalizowany. Artykuł XXXVII. postano-

wił. że akta administracyjne mają być podzielone i każdej ze stron kontraktujących ma być wydana ta część, która dotyczy jej terytoryum. Tę samą zasadę zastosuje się do ksiąg i aktów hipotecznych a w wypadku, przewidzianym w artykule poprzednim, ma się wydawać odpisy legalizowane.

Postanowień tego traktatu o wzajemnej ekstradycyi aktów i depozytów nie wykonano, ponieważ komisarze ekstradycyjni obu dworów nie mogli się zgodzić na postępowanie jednakowe. Dopiero w konwencyi. zawartej w Wiedniu 29. czerwca 1821. dwór wiedeński i petersburski przyrzekł sobie wzajemnie ustalić postępowanie ekstradycyjne. Na konwencyi w Wiedniu 4. marca 1825 obaj komisarze pełnomocni dworów wiedeńskiego i persburskiego (Metternich i Tatiszczew) zgodzili się na sposób wydawania kaucyj, depozytów sądowych. dokumentów, planów i map. Na zasadach, wówczas uchwalonych, zawarły dwory wiedeński i petersburski w Wiedniu dnia 24. kwietnia 1828 nową konwencyę o przedmiocie wzajemnych należności Austryi i Królestwa Polskiego.

Artykuł XIII. tej kowencyi postanowił. że w celu zupełnego wykonania artykułów XXXV., XXXVI. i XXXVII. traktatu wiedeńskiego z 3. maja 1815 (postanawiających o wzajemnem wydaniu sobie depozytów. kaucyj i dokumentów) obie strony wyznaczą komisarzy. których obowiązkiem będzie stosować się ściśle do zasad ustalonych w tejże konwencyi z r. 1828. Zasady te odnośnie do wydawania aktów. zawarte są w art. XXVI., XXVII. i XXVIII. tej konwencyi.

Art. XXVI. postanawia, że wszystkie dokumenty, akta administracyjne, mapy. plany, dotyczące terytoryum dawniejszej Galicyi zachodniej. albo cyrkułu zamojskiego, albo dotyczące osób, gmin albo korporacyj w tychże krajach. które się jeszcze z jakichkolwiekbądź powodów znajdują w Galicyi wschodniej u austryackich władz sądowych. administracyjnych lub kasowych. mają być w całości wydane rządowi polskiemu. Akta władz sądowych cywilnych i kryminalnych Galicyi zachodniej, które z jakiegokolwiekbądź powodu przechowują się dotąd u władz austryackich, mają być w komplecie i bez wyjątku wydane Królestwu Polskiemu bez względu na to czy pochodzą z czasów dawnych rządów polskich, czy też z czasów rządów austryackich. Z aktami mają być wydane dokumenty, wyroki sądowe. protokoły, regestry, repertorya, księgi depozytów, rachunkowe i tabularne, tudzież inne podobne księgi. które dotyczą dóbr i posiadłości wszelkiego rodzaju lub dotyczą gmin lub korporacyj prowincyj odstąpionych.

Ponieważ w myśl rozporządzenia z r. 1805 fiskus wschodnio-galicyjski miał *forum privilegiatum* w sadzie krajowym i w sądzie apelacyjnym we Lwowie, przeto z registratury tych obu instancyj należy wybrać wszystkie akta i dokumenty, prowincyi tej dotyczące, które tam złożono z okazyi procesów z fiskusem i wydać je rządowi polskiemu.

Akta i dokumenty magistratów i justycyaryatów cyrkułu zamojskiego, które wywieziono za granice tego cyrkułu podczas wypadków r. 1809 i które z jakiegokolwiekbądź powodu znajdują się u władz austryackich, mają być wydane.

Z registratur sądu krajowego i sądu apelacyjnego we Lwowie ma się wydzielić wszystkie akta, dotyczące terytoryum, osób, gmin, korporacyj cyrkułu zamojskiego i to zarówno te, które pochodzą z czasów rządów polskich, jak i te, które pochodzą z czasów rządów austryackich. Tylko akta sądu grodzkiego bełzkiego nie będą wyłączone, ponieważ część tego okręgu należy do Galicyi wschodniej i byłoby trudno odłączać tę część, która dotyczy terytoryum, znajdującego się w Królestwie Polskiem. Akta grodzkie grabowieckie i horodelskie mają być wydane rządowi polskiemu wraz z indeksami. Rząd, który będzie posiadał oryginały, powinien będzie drugiemu wydawać autentyczne wyciągi dla jego potrzeby bezpłatnie, stronom zaś interesowanym za niszczeniem kosztów kancelaryjnych.

Z aktów władz administracyjnych mają być wydane akta wszystkich władz administracyjnych i kasowych, które pochodzą z czasów rządów polskich albo z czasów rządów austryackich. Następnie wydane być mają akta komisyi prowizorycznej, która miała zadanie organizowania Galicyi zachodniej.

Akta gubernium zachodnio-galicyjskiego, prokuratoryi skarbowej, administracyi dóbr państwowych i innych władz prowincyonalnych, które aż do złączenia obu Galicyj pod jednym rządem, były złożone w Krakowie a po połączeniu we Lwowie, tudzież te, które w czasie wojny w r. 1809 wywiezione zostały poza granicę Galicyi zachodniej, wreszcie te, które z jakiegokolwiek powodu znajdują się we Lwowie u którejś z władz austryackich, mają być wydane. Wydane być mają akta, dotyczące Galicyi zachodniej, które po złączeniu obu Galicyj pod jednem gubernium, powstały w registraturach tej władzy we Lwowie.

Akta kas lokalnych, ich podręczniki, dzienniki, regestry i księgi rachunkowe, które podczas wojny w r. 1809 wywieziono za granicę Galicyi zachodniej, mają być wydane.

Wydane być mają akta zarządu kopalni, akta inkameracyi dóbr i te, które dotyczą kupna i dzierżaw dóbr, akta, regestry i księgi rachunkowe funduszu-zw. Krupka i Miniam, akta, dotyczące zaopatrywania Księstwa Warszawskiego w sól, jednem słowem, wszystko co może interesować mieszkańców odstąpionej prowincyi i rząd, pod którym pozostają obecnie.

Rządowi Królestwa Polskiego ma się wydać wszystkie akta władz lokalnych administracyjnych byłego cyrkułu zamojskiego zarówno te, które pochodzą z czasów rządów polskich, jak i te, które pochodzą z czasów rządów austryackich, a które w czasie wojny w r. 1809 z cyrkułu tego wywieziono lub też z jakiegokolwiek powodu przeniesiono do władzy centralnej w Galicyi wchodniej. Z registratury gubernium lwowskiego wyda się wszystkie akta, odnoszące się do cyrkułu zamojskiego, jego mieszkańców, gmin, korporacyj z wszystkiemi pismami i dokumentami rządowi polskiemu.

Wydane będą akta, znajdujące się u władz centralnych, administracyjnych i sądowych w Wiedniu, a tyczące się prowincyj odstąpionych. Z tego zatrzyma się tylko te akta, które dotyczą całego państwa austryackiego (*l'ensemble*) i których nie można oddzielić bez naruszenia kompletu registratur innych prowincyj. W tym ostatnim wypadku rząd austryacki zobowiązuje się na koszt własny wydawać rządowi Królestwa Polskiego, tudzież rządowi wolnego miasta Krakowa odpisy i wyciągi, których rządy lub ich poddani potrzebować będą. Władze centralne w Wiedniu polecą registraturom, by, o ile to będzie możliwe, wybrały wszystko co wyłącznie dotyczy Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego i ten dział aktów odesłały do gubernium, które wręczy go komisarzom polskim. Nawzajem rząd polski każe wybrać wszystkie akta i dokumenty, które dotyczą terytoryum, osób, gmin, korporacyj rejonu Krakowskiego, które się z jakiegokolwiekbądz powodu znajdują u władz administracyjnych lub sądowych lokalnych lub centralnych obecnego Królestwa Polskiego i wyda je rządowi austryackiemu. Tę ekstradycyę obowiązują zasady te same, które przepisane są dla wydawania aktów i dokumentów Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego i władze sądowe i administracyjne Królestwa Polskiego mają zarządzić wybranie wszystkich

aktów, o które chodzi, i doręczyć je komisarzowi polskiemu we Lwowie, który je odda władzy austryackiej we Lwowie.

Art. XXVII. konwencyi z r. 1828 przepisuje, że we wszystkich wypadkach, gdzie jakiś akt lub dokument może służyć do wspólnego użytku obu państw, trzymać się ściśle należy zasady, wypowiedzianej w art. XXXVI. traktatu z r. 1815, który postanawia, iż strona, która akt posiada, ma drugiej wydać na jej koszt odpis legalizowany.

Art. XXVIII. tej konwencyi postanawia, że w ciągu trzech miesięcy, od dnia ratyfikacyi tej konwencyi, obie strony kontraktujące zarządzą wybieranie dokumentów, depozytów i kaucyj wedle zasad, w artykułach poprzednich postanowionych, tak, aby po upływie tego terminu komisarze, od obu stron mianowani i we Lwowie przed upływem tego terminu zebrani, mogli bezzwłocznie przystąpić do ekstradycyi i tę pracę bez zwłoki i przeszkód w ciągu sześciu miesięcy, licząc od dnia pierwszej konferencyi odnośnych komisarzy, lub gdy można wcześniej, ukończyć. Komisarze ekstradycyjni prowadzić będą protokół ekstradycyi, [1]) do którego dołączać będą potwierdzone konsygnacye wzajemnie wydawanych przedmiotów. Na końcu sporządzą *in duplo* akt o zakończeniu swych prac.

Alojzy Winiarz.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) Protokoły te z lat 1828—1830, 1838—1845, 1847—1850, 1863 znajdują się w aktach prezydyalnych Namiestnictwa.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

Winienem uprzedzić czytelników o stosunku swoim do ludu opisywanej przezemnie okolicy i wyjaśnić poniekąd, jaką drogą zdołałem poczynić spostrzeżenia, których wyniki streściłem w pracy niniejszej. Otóż po ukończeniu studyów prawnych na Uniwersytecie warszawskim i rocznej aplikacyi przy Sądzie okręgowym kieleckim, przybyłem do Żarnowca w 1905 roku w charakterze sędziego gminnego. Na stanowisku tem pozostawałem do miesiąca maja 1907 roku, t. j. dwa lata z okładem. Z porządku rzeczy byłem więc w ciągłej styczności z ludem miejscowym, który obdarzał mnie nawet poniekąd zaufaniem, zasięgając mej porady częstokroć poza sądem w kwestyach, nie podlegających mej kompetencyi. Wzajemne stosunki nasze nie pozostawiały wiele do życzenia i zdaje mi się, że wśród miejscowych mieszkańców nie mam i dziś nieżyczliwych. Zakątek ten opuściłem dla względów sanitarnych, korzystając ze sposobności zbliżenia się do Krakowa, w bliskości którego znalazłem wakans. Obcując z ludem, starałem się poznać jego charakter, sposób myślenia i warunki bytu. Informowali mnie w tym względzie mieszkańcy tutejsi, interesujący się wynikiem mej pracy: Jan Binkiewicz i Ludwik Gruszczyński z Żarnowca, Kazimierz Grela i Karol Mikołajczyk z Koryczan, Jan Czaj z Łan Wielkich, Jan Kłys i Jan Toborowicz z Woli Libertowskiej, Józef Dąbrowa z Chliczy, Andrzej Świderski z Jeziorowic, Nowak z Małoszyc i sołtys z Otoli, którego nazwiska nie pamię-

tam. Wiele niezbędnych szczegółów o Żydach miejscowych i handlu dostarczył mi obywatel miasta Żarnowca Wulf Słupowski, który, nie szczędząc pracy, sporządził spis imienny tutejszych obywateli z wyszczególnieniem ich zajęcia i stosunków rodzinnych. Dane udzielane mi na miejscu okazały się o tyle dokładne, że, pomimo niejednokrotnego sprawdzania, niewiele znalazłem do sprostowania.

Obowiązkiem moim jest podziękować przy okazyi wszystkim tym, którzy udzielili mi pomocy przy wykonaniu pracy niniejszej, a więc przedewszystkiem panom profesorom Królowi i Wierzbowskiemu, którym zawdzięczam możność korzystania z Archiwum Głównego, tudzież proboszczowi żarnowieckiemu ks. Gajdzińskiemu, który użyczył mi łaskawie oryginałów 18 przywilejów, dotyczących Żarnowca, będących w jego posiadaniu. (Odpisy ich podaję w aneksach.)

Muszę też zaznaczyć, że wszelkie instytucye, do których zwracałem się po informacye, jak Archiwum Główne, Warszawski Komitet statystyczny, Warszawska Izba Skarbowa i Wydział Hipoteczny w Kielcach chętnie udzielały mi ich.

Z księgozbiorów prywatnych korzystałem jedynie z biblioteki hr. Krasińskich, otwartej na oścież tak za dawnego jej kierownika prof. Kallenbacha jak i za obecnego dr. Kętrzyńskiego dla wszelkiego rodzaju badań, dotyczących historyi.

Przedmiotem niniejszego opisu jest osada Żarnowiec wraz z kilku przyległemi wioskami, stanowiącemi ongi centrum dawnego starostwa żarnowieckiego. Osady te istniały już XIII. wieku, jedną z nich a mianowicie Żarnowiec podnosi do godności miasta Kazimierz Wielki. Przywilej erekcyjny, nadany przez tego monarchę, zaginął wkrótce, odnawia go przeto następca jego Władysław Jagiełło w 1396 roku, nadając miastu Żarnowiec prawo magdeburskie i wszelkie inne prerogatywy, z jakich korzystało wonczas miasto Kraków. Istniał tu zamek, do którego zajeżdżali od czasu do czasu królowie Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło. Przez dłuższy przeciąg czasu rezydowała na zamku żarnowieckim królowa Adelaida, więziona tu niejako przez swego małżonka. W wydarzenia historyczne kronika miejscowa nie obfituje. W 1655 roku zawitały tu wojska szwedzkie, zrabowały i spaliły w części miasto,

w 1794 roku obozowały tu wojska pruskiego generała Tavrata w dobie poprzedzającej bitwę pod Szczekocinami: zawitał w ten zakątek i król pruski Fryderyk Wilhelm II. i zamieszkiwał przez kilka dni w Woli Libertowskiej. Umarł tu też w przejeździe mąż stanu i poseł Stanów Zjednoczonych Joel Barlow, delegowany do Napoleona I. Jagiełło upamiętnił pobyt swój w Żarnowcu, zakładając w tem miasteczku w 1404 roku dom schronienia przy kościółku św. Krzyża. Do pomników przeszłości zaliczają się też dwa kościoły tutejsze: św. Wojciecha w Łanach i Naw. N. M. Panny w Żarnowcu. Czas erekcyi tych świątyń ginie w pomroce wieków. Istniejący już za czasów Długosza obecny kościół parafialny odnowił po spaleniu w początku XVI. wieku kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Od XVI. wieku Żarnowiec z przyległościami, czyli tak zwana dawna ziemia żarnowiecka zowie się starostwem żarnowieckiem. Tenuta Żarnowiec pozostaje w pierwszej połowie XVI. wieku w posiadaniu Andrzeja Gnoieńskiego, przechodząc kolejno z rąk do rąk dostaje się wreszcie w posiadanie Kacpra i Teodory małżonków Walewskich. Przy drugim rozbiorze Rzeczypospolitej starostwo przestaje istnieć. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego szczątki jego pozostają w posiadaniu skarbu Królestwa Polskiego, jako poszczególne dobra. Część ich zostaje wkrótce odsprzedaną osobom prywatnym, reszta wypuszczona w dzierżawę. Po roku 1864 dawne dobra narodowe zostają nadane jako donacye i majoraty wojskowym. Po utworzeniu starostwa miasto Żarnowiec utraca poniekąd pewną cząstkę swej samodzielności. Będące wytworem prawa magdeburskiego sądy wójtowskie i urząd radziecki, zostają podporządkowane władzy patrymonialnej tenutaryuszów żarnowieckich, mieszczanie też podlegają opodatkowaniu na rzecz miejscowego starosty. Historya lokalna obfituje w pożary, które nawiedzają to miasto dwukrotnie w XVI. i XVII. wieku i obracają je w gruzy i w perzynę. Wskutek pożarów otrzymuje miasto w XVI. wieku ulgi podatkowe i liczne nadania od królów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, jako to: prawo propinacyi, mostowe i jarmarki. Dzięki tym ulgom miasto zaczyna wzrastać już pod koniec panowania Zygmunta Augusta; ruch handlowy i przemysłowy ożywia się. Pocieszający ten objaw i szczęśliwy okres trwa niestety bardzo krótko, już w drugiej połowie XVII. wieku Żarnowiec upada. Przyczyną jego upadku jest najazd szwedzki, splondrowane i spalone w części przez żołdactwo szwedzkie nie jest ono już w stanie podźwignąć się po tej nowej klęsce, na dobitek płonie doszczętnie w 1697 roku. Dalszy okres jego istnienia jest już nie życiem, lecz

wegetacyą, trwającą do 1870 roku. kiedy przekształcone zostaje na osadę. Początek XIX, wieku upamiętnił się tu też przez wielki pożar, który nawiedził miasto w 1817 roku podczas którego stał się pastwą płomieni kościółek św. Krzyża i dom schronienia, oszczędzany dotąd przez niszczący żywioł. Kościółek św. Krzyża nie uległ odnowieniu, przytułek zaś odbudowano wkrótce i instytucya ta istnieje do dnia dzisiejszego. Znamiennym objawem w dziejach zaludnienia Żarnowca jest nadzwyczajna ruchliwość jego ludności, zaznaczająca się w emigracyi żywiołu mieszczańskiego w drugiej połowie XVII. i immigracyi Żydów w XVIII. i pierwszej połowie XIX. wieku.

Praca niniejsza składa się właściwie z dwu odrębnych części: historycznej i ekonomiczno-etnograficznej. Obfitego materyału historycznego dostarczyły autorowi: 1. przywileje i uniwersały. dotyczące miasta, przechowane w liczbie 18 w oryginałach u proboszcza żarnowieckiego ks. Gajdzińskiego. zawierające wszelkie nadania, uczynione od 1346 do 1700 roku włącznie: 2. lustracye starostwa żarnowieckiego od 1545 do 1789 roku włącznie; 3. księgi miejskie od 1556 roku do 1804. tych z XVIII. wieku jest ledwo kilka: 4. metryki koronne i kanclerskie: 5. regestry pogłównego i inne akta dawnego ministeryum skarbu; 6. „Codex diplomaticus“ Muczkowskiego i 7. Liber Benefitiorum.

Część opisowo-statystyczna osnuta na własnych spostrzeżeniach autora, który pozostawał przez kilka lat na stanowisku sędziego gminnego w Żarnowcu. obcował przeto ciągle z ludem miejscowym i miał możność przyjrzeć mu się z bliska. poznać jego charakter, dążenia i sposób myślenia. Cyfry, służące za podstawę do działu tego, czerpano, o ile dotyczyły podziału własności ziemskiej z danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego i rozkładów podatkowych. Obliczeń dotyczących ludnosci. handlu i rzemiosł, dokonał sam autor. W dodatku do pracy pomieszczono odpisy przywilejów i uniwersałów znajdujących się w depozycie proboszcza żarnowieckiego, księdza Gajdzinskiego.

Wstęp.

Pierwsze wzmianki o Żarnowcu i okolicznych wsiach. — Opis tych wsi u Długosza. — Ziemia żarnowiecka. — Zamek. — Udział Żarnowca w historyi. — Wybitny Żarnowianin.

Przedmiotem niniejszego opisu jest tak zwana dawna „Ziemia żarnowiecka“, t. j. ongi miasto, dziś osada Żarnowiec wraz

z okolicznemi wioskami Zabrodziem, Koryczanami, Wielkimi i Małymi Łanami, Otolą, Małoszycami, Jeziorowicami, Chliną i Wolą Libertowską, czyli gmina Żarnowiec z wyjątkiem wsi Udorz, stanowiącej w XV. wieku własność prywatną rodu Długoszów herbu Wieniawa. Z Liber Benefitiorum dowiadujemy się, że dziedzicem Udorza jest Jan Długosz z Czarnocina h. Wieniawa. We wsi liczą 25 łanów kmiecych, z których dziesięcinę wytyczną, wynoszącą 10 grzywien, pobiera klasztor św. Andrzeja. Jest tam karczem dwie i młynów trzy, tudzież zameczek obronny, z których dziesięcinę opłacają proboszczowi z Chliny, pobierającemu prócz tego po 6 groszy „mesznego" z łana i po groszu kolendy od karczem i młynów.

Opisywane terytoryum zajmuje północno-wschodni kraniec powiatu olkuskiego, granicząc z powiatami włoszczowskim, jędrzejowskim i miechowskim. Obszar jego wynosi 19.267 morgów. Stałych mieszkańców liczą w gminie Żarnowiec 12.656 dusz, w tem na osadę Żarnowiec przypada 2.849 mieszkańców. Jakkolwiek epoka „zasadzenia" czyli założenia Żarnowca i okolicznych wiosek nie jest wiadomą, twierdzić wszakże możemy, że Żarnowiec, Koryczany, Udórz, Otola i Małyszyce istniały już w XIII. wieku, skoro Bolesław Wstydliwy, książę krakowski i sandomierski, uposażając klasztor św. Klary w Zawichoście, nadaje mu w 1257 roku dziesięcinę na rzeczonych wioskach, jak o tem opiewa akt erekcyi tegoż klasztoru:

„Boleslai Pudici Ducis Cracoviae et Sandomiriae privilegium fundationis monasterii Zawichostensis sacrarum virginum Sanctae Clarae... contulimus si quidem eidem monasterio villas infra nominatas cum omnibus suis utilitatibus et decimas villarum subscriptarum Żarnowiecz et Coriczani et Udorz et Wierzbica et Hotolia et Małyszyce etc." (Codex diplomat. t. I. str. 80).

Tenże sam książę, przenosząc w kilka lat później (w 1262 roku) rzeczony klasztor do Skały, nadaje mu wioskę Żarnowiec wraz z cłem. Czytamy o tem w akcie przeniesienia klasztoru św. Andrzeja z Zawichosta do Skały (Metr. Kor. t. XI. str. 284) a także u Długosza.

„Translato Boleslaus Pudicus villam ducalem Zarnowyecz ex qua in processu dierum oppidum extat locatum cum tabernis ibidem consistentibus item cum theloneo loci eiusdem et aliarum viarum pertinentium ad eandem in tribus stratis seu viis publicis percipiendum: videlicet in via quae vadit per Zelow et Wyszenieczyce et Kroczyce item in via quae vadit per praefatum oppidum Żar-

nowyecz item in via per Strelicze et Strozza dictarum provinciarum, quae tunc opoliae vulgariter apellabantur. Item in alias vias iuxta Skałam consistentes Zawichostensi monasterio in Skałam et exinde ad Basilicam Sancti Andreae in Cracoviam dotem priorem novo supplemento aucturus". (Liber Benef. t. II. str. 96.)

Wzmianki z XIII. wieku, wyliczając wioski, przylegające do Żarnowca, nie wspominają o Zabrodziu i Łanach, osady te bowiem wonczas jeszcze nie istniały. Wiadomo zkądinąd, że wieś Żarnowiec zajmowała pierwotnie (w XIII. i XIV. wieku) terytoryum wsi Łany Wielkie, na którem za czasów Kazimierza Wielkiego powstało miasto Żarnowiec: sięgający bowiem owych czasów kościół św. Wojciecha, dookoła którego osiadła wieś Łany Wielkie, wystawionym był w obrębie dawnego Żarnowca, dla którego pozostał kościołem parafialnym do połowy zeszłego stulecia.

Mówiąc o tej świątyni Długosz zaznacza, iż stoi ona w miejscu, gdzie było ongi miasto Żarnowiec: „ubi fuit olim antiquum oppidum Żarnowyecz".

O dobie przeniesienia miasta na nowe siedziby kroniki nie wspominają. Nastąpiło ono jednakże zapewne w XIV. wieku po pożarze, o którym wspomina przywilej z 1396 roku, [1]) skoro Długosz zastaje je na terytoryum, które dziś zajmuje.

Zabrodzie [2]) zaś, do ukazu o uwłaszczeniu włościan, stanowiło integralną część miasta, będąc jego przedmieściem, nazwę też otrzymało zapewne wskutek położenia za rzeką Uniejówką, oddzielającą je od Żarnowca.

Założona na zgliszczach i ruinach dawnego Żarnowca wieś Łany istniała już za czasów Długosza, który opisuje ją w sposób następujący:

„Lanei alias Lani iuxta Żarnowyecz siti et sub parochia de Żarnowyecz constituti, quorum proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet et sunt lanei in numero... A medietas huius modi laneorum maior et melior solvit et conducit decimam manipularem pro monasterio Sancti Andreae et valor eius estimatur ad tredecim marcas, altera vero medietas solvit eam pro ecclesia parochiali in Żarnowyecz. Est autem in praedictis Łaneis ecclesia Sancto Adalberto dicata, ubi olim fuit antiquum oppidum Żarnowyecz, quae est matrix huius ecclesiae parochialis, quae est in

[1]) Patrz anneksa przywilej o nadaniu prawa miejskiego Nr. 1.

[2]) O przedmieściu, zwanem Zabrodzie, wspominają opisy miasta, zamieszczone w lustracyach starostwa żarnowieckiego z XVIII. wieku.

oppido et utramque unus plebanus regit et singulis diebus dominicis administratur per plebanum aut eius vicarios de Żarnowyecz". (Liber Benef. t. III. str. 322.)

Pierwszy dokładniejszy opis Koryczan czerpiemy z tegoż Liber Benefitiorum.

„Koryczany villa sub parochia de Żarnowyecz sita cuius proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet. In qua sunt septem cum medilanei emethonales et de omnibus solvitur decima manipularis et per quattuor iergugas canapalis evenobio Sanctimonialium Sancti Andreae et tenentur eam emethones in horreum a sanctimonialibus locandum ducere, et valor eius aestimatur ad duodecim marcas. Item tabernae non sunt neque molendinum. Item est ibi praedium optimum regium. de eius agris solvitur decima manipularis in gonithwam, pro monasterio Sanctimonialium Sancti Andreae in Cracovia" (Liber Benef. t III. str. 208).

Z innych okolicznych wiosek Długosz wymienia Wierzbicę, Hotolię czyli Otolę, Jeziorowice, Chlinę i Maliszice czyli Małyszyce oraz Małoszyce, nadmieniając jednocześnie, że wszystkie te wioski prócz Małoszyc stanowią królewszczyzne i wyjąwszy wieś Chlinę, posiadającą kościół, zaliczają się do parafii św. Wojciecha.

Widzimy więc, że w obrębie ówczesnej parafii Żarnowiec-Łany istniały dwie wioski o identycznej prawie, a przynajmniej bardzo zbliżonej nazwie. Jedna z nich zwała się Małoszyce druga Małyszyce.

O pierwszej z nich Długosz mówi:

Malischicze villa sub parochia de Żarnowyecz sita. cuius proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet. In qua sunt decem lanei cmethonales item taberna una habens agros, item hortulaniae duae habentes agros. item molendinum unum habens agros. item praedium unum regium, de quibus omnibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro monasterio Sanctimonialium Sancti Andreae in Cracovia et valor eius aestimatur ad duodecim marcas. Item de praedio datur decima ad ecclesiam in Żarnowyecz similiter de taberna." (Liber Benef. t. II. str. 210.)

O drugiej zaś:

„Małoszice villa sub parochia Sancti Adalberti in suburbio oppidi Żarnowyecz sita cuius haeres Szczekocky de armis Odrowansch. In qua sunt lanei cmethonales de quibus solvitur et conducitur... (Liber Benef. t. II. str. 209.)

Obydwie te wzmianki nie dotyczą bez wątpienia jednej i tej samej wioski. Niemożliwem jsst bowiem, aby jedna wioska była jednocześnie królewszczyzną i własnością Szczekockiego. Przychodzimy zatem do wniosku, że w parafii Żarnowiec [1]) istniały dwie odrębne wioski: pierwsza z nich Małyszyce — królewszczyzna, druga Małoszyce — własność magnackiego rodu Odrowążów na Szczekocinach i Sprowie. Dziś z dwu tych wiosek pozostała tylko jedna zwana Małoszyce; dziwnym zbiegiem okoliczności miano to przysługuje dawnej wiosce Małyszyce królewszczyźnie, wcielonej od XVI. wieku do starostwa żarnowieckiego i stanowiącej po upadku jego jedną całość wraz z wioskami Jeziorowice i Otola, zwaną dobrami Małoszyce. Nomenklaturę Małoszyce spotykamy dopiero w XIX. wieku, dokumenty bowiem dotyczące starostwa nazywają tę wioskę Małyszycami, [2]) nazwa ta utrzymała się dotychczas wśród miejscowego ludu.

Widzimy więc z opisu Długosza, że Żarnowiec nadany ongi klasztorowi św. Andrzeja przez Bolesława Wstydliwego, przeszedł powtórnie w posiadanie królów polskich. W XV. wieku cała nieomal gmina Żarnowiec, z wyjątkiem wsi Udórz, stanowi własność królewską, zwaną pospolicie „ziemią żarnowiecką". Włości te pozostawały w XIV. i XV. wieku w bezpośredniem władaniu królów polskich Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, którzy nawet kilkakrotnie nawiedzali ten zakątek. Rezydencyą panujących był zamek, położony na lewym brzegu rzeki Pilicy, na północno-wschodnim krańcu miasta. Wystawiony za czasów Kazimierza Wielkiego zamek ten zgorzał w 1775 [3]) roku, dziś pozostały po nim tylko ślady w postaci prawdziwego prostokąta o 222 łokciach kwadratowych powierzchni, obwiedzionego dookoła fosami o 32 łokciach szerokości. W drugiej połowie zeszłego stulecia w ruinach tego zamku miał jakiś pomysłowy Żydek urządzić podobno garncarnie. Ruiny bowiem, jak utrzymują miejscowi mieszkańcy, rozebrano dopiero przed kilkunastu laty, używając rumowia na naprawę drogi z Żarnowca do Zabrodzia; posadzkę zaś przeniesiono do kościoła św. Wojciecha w Łanach Wielkich. Na miejscu pozostał jedynie zlepek cegły znacznej objętości, którego nie zdołano zapewne rozbić. Danych co do architektury i okazałości dawnej rezydencyi królewskiej nie posiadamy żadnych, tem bardziej, że

[1]) Kościół św. Wojciecha był bowiem kościołem parafialnym dla Żarnowca, jak o tem mówiliśmy powyżej.

[2]) P. lustracya starostwa żarnowieckiego 1789 roku.

[3]) Ibid.

dwa opisy tegoż zamku, zamieszczone w lustracyach starostwa żarnowieckiego z XVII. i XVIII. wieku, nie dają wyobrażenia o zewnętrznym jego wyglądzie.

Pierwszy z nich z 1650 roku opiewa:

„Do zamku idąc most drzewiany. Wrota drzewiane w murze. Wchodząc na górę, wschód drzewiany, nad tym wschodem sala drzewiana, z tey sali sień. Pobok izba wielka stołowa. Przeciwko tey izbie izba druga mała, z tey izby komnata. Trzecia izba z którey komnat dwie. Pod tymi izbami komor różnych trzy y piwnica. W tych izbach wszystkich okna szklanne w ołów oprawne y drzwi na zawiasach. U pięciorga drzwi zamki żelazne.“ (Lustracya.)

Nie o wiele dokładniejszym jest opis z 1765 roku.

„Zamek murowany porządnie pod gontami. Rynny blaszane dla odchodzenia z deszczu wody. Okna drzwi y piece dobre. Officyny murowane pod gontami. Te budynki obwiedzione kanałem wokoło i sztahietami. Most zwodzony przy którym kurdygardy dwie murowane.“

Pierwszym z monarchów, który zamieszkał na zamku żarnowieckim, był Kazimierz Wielki. Przybył on tu w 1341 roku i po kilku latach osadził w miejscowym zamku małżonkę swoją Adelajdę, która tu rezydowała a raczej była więziona do roku 1356, kiedy przyjechał jej ojciec landgraf Hesski Henryk Żelazny i zabrał ją z sobą. Po wyjeździe królowej Kazimierz Wielki znowu powraca do Żarnowca. Za tegoż króla odbywają się tu sądy ziemskie krakowskie, o których wspomina Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego“.

W początku XV. wieku zamek ten odwiedza kilkakrotnie król Władysław Jagiełło; świadczą o tem akty datowane z Żarnowca: przywilej o jarmarkach z 1407 [1]) i nadanie klasztorowi Karmelitów w Krakowie w 1413 roku 20 grzywien dziesięciny na żupach w Bochni i Wieliczce.

W 1424 roku tenże sam król przeznacza ziemię żarnowiecką łącznie z ziemiami Radomską, Sandecką, Biecką i Korczyńską na oprawę żonie swej Zofii Holszańskiej.

Po śmierci Jagiełły zamek żarnowiecki przestaje być rezydencyą królewską; żaden z późniejszych monarchów w nim już nie zamieszkuje.

[1]) Nadany miastu Żarnowiec, patrz anneksa Nr. 2.

Król Zygmunt I. zawitał wprawdzie do Żarnowca w 1547 [1]) roku, lecz zapewne tylko w przejeździe z Piotrkowa do Krakowa i nie zatrzymywał się bezwątpienia na zamku, który był wówczas w posiadaniu Andrzeja Gnojeńskiego [2]).

Począwszy od XVI. wieku Żarnowiec przestaje być widownią życia politycznego; kronika miejscowa przeto nie obfituje w wydarzenia historyczne, i mieścinę tę pomijano by odtąd w kartach dziejów ojczystych, gdyby nie nawałnica szwedzka, która, ogarnąwszy w połowie XVII. stulecia całą niemal Rzeczpospolitę, dotarła do tego zakątka. Nieprzyjaciel zdobywszy szturmem zamek, pali i plondruje miasto. W 1794 roku, w dobie poprzedzającej bitwę pod Szczekocinami obozują tu wojska pruskie pod komendą generała Tavratu, rozlokowane wzdłuż rzeki Policy. W dniu 3. czerwca 1794 roku przybywa w te strony i sam król pruski Fryderyk Wilhelm II. i kwateruje się we dworze w Woli Libertowskiej [3]), odległym o 2 wiorsty od miasta.

Do najważniejszych wydarzeń miejscowych należy też zaliczyć pobyt w tym mieście znanego poety i polityka amerykańskiego Joela Barlowa, posła Stanów Zjednoczonych, delegowanego do Napoleona I. Zmarł on w Żarnowcu w dniu 26. grudnia 1812 roku, podążając zapewne do Wilna na spotkanie tego monarchy. Jakkolwiek Barlow został, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pochowany na miejscowym cmentarzu, grobu jego nie zdołano odnaleźć, pomimo usilnych poszukiwań, przedsięwziętych przed kilku laty przez Stany Zjednoczone, pragnące przewieźć szczątki wielkiego męża do ojczyzny. Jedyną wybitniejszą jednostką, jaką wydało miasto Żarnowiec, jest Grzegorz Koszarski, początkowo kanonik katedralny krakowski, później zaś słynny kaznodzieja kalwiński, urodzony około 1528 roku, znany powszechnie pod nazwiskiem Grzegorza z Żarnowca.

---

[1]) Patrz przywilej o mostowem.

[2]) Pierwszego starosty żarnowieckiego, który objął starostwo w 1545 roku.

[3]) Wspomina o tem Tadeusz Korzon w monografii Kościuszki.

ROZDZIAŁ I.

Starostwo żarnowieckie. — Terytoryum tego starostwa. — Tenuta Żarnowiec. — Czy istniała kasztelania żarnowiecka? — Dochody starostwa. — Powinność włościan. — Czynsze i daniny. — Przejście starostwa do skarbu i rąk prywatnych. — Czy Jan Popławski był starostą żarnowieckim?

Ziemia żarnowiecka nosi od XVI. wieku nazwę starostwa żarnowieckiego. Starostwo to obejmowało prócz miasta Żarnowca wsie Czubrowice, Sierbowice, Szyce, Dzwonowice, Wierzbicę, Szypowice, Kleszczowę, Chlinę, Kąpiele, Łany, Koryczany, Wolę Libertowską czyli Libertową, Hotolę, Otolię czyli Otolę, Małyszyce i Jeziorowice, położone w powiecie olkuskim, oraz wioski Jeżówkę, Przybysławice i Rzędowice czyli Zendowice, zaliczone obecnie do powiatu miechowskiego. Jakkolwiek trudno ściśle określić granice rzeczonego starostwa, z powyższych jednakże nomenklatur wywnioskować można, iż zajmowało ono pokaźny szmat ziemi (około 1150 włók), ciągnący się na południowy wschód od Sierbowic ku Rzędowicom, długości 30 wiorst i szerokości 14 wiorst od Jeziorowic do Jeżówki. Zanim przejdę do starostów żarnowieckich, winienem zaznaczyć, że starostwo to nie było grodowe, to jest, że starostowie żarnowieccy (jak wszyscy starostowie niegrodowi w Rzeczypospolitej) nie posiadali władzy sądowo egzekucyjnej, będąc li tylko tenutaryuszami czyli dożywotnimi posiadaczami dóbr koronnych, Żarnowiec zaś zaliczonym był administracyjnie do starostwa grodowego Nowo-Korczyńskiego.

Sądząc z pewnych dokumentów sięgających XVI. wieku, możnaby sądzić, że w Żarnowcu przed starostwem istniała kasztelania. A mianowicie Zygmunt I. nadmienia w jednym z przywilejów [1]), iż o biedzie, jaka panuje w tem mieście, dowiedział się od Stanisława Stadnickiego, kasztelana żarnowskiego, czy też żarnowieckiego (żarnoviensis, bowiem może znaczyć żarnowiecki i żarnowski), będącego o jednym czasie starostą Nowo-Korczyńskim. Zdawało by się, iż wyraz żarnoviensis znaczy w danym razie żarnowiecki. Jakiż bowiem mógł istnieć stosunek pomiędzy kasztelanem żarnowskim a miastem Żarnowiec. Cóż go obchodziły losy tego miasta. Zkąd wiedział o panującej tam biedzie. Gdy natomiast z porządku rzeczy wynika, że kasztelan żarnowiecki mu-

[1]) Przywilej o propinacyi z 1540 roku, anneksa Nr. 5.

siał wiedzieć co się dzieje w mieście Żarnowcu. Trafność powyższych wywodów pobija ta jedna okoliczność, że Stadnicki, będąc kasztelanem „zarnoviensis“, piastował jednocześnie urząd starosty grodowego nowo-korczyńskiego i występował w danym razie nie jako kasztelan lecz jako starosta. Widzimy bowiem, że król Zygmunt I. nakazuje w tym samym przywileju staroście nowo-korczyńskiemu przestrzegać, aby Żarnowianie mogli korzystać z nadania monarszego, nie zwracając się w tym względzie do kasztelana żarnowieckiego. Inne dokumenty z tej samej epoki wspominają o kasztelanie żarnowskim, gdy o kasztelanii żarnowieckiej nigdzie wzmianki niema. Oczywistem jest zatem, że Stanisław Stadnicki był kasztelanem żarnowskim, nie zaś żarnowieckim.

Pierwszym tenutaryuszem żarnowieckim, cytowanym w dokumentach [1]) jest Andrzej Gnoienski, starosta nowomiejski, tudzież burgrabia krakowski, dzierżący to starostwo już w pierwszej połowie XVI. stulecia. Położył on nie małe zasługi dla miasta, wyjednawszy u króla Zygmunta Augusta zredukowanie do połowy wszelkich ceł pobieranych od mieszczan żarnowieckich [2]). Po śmierci zmarłego bezpotomnie Gnoienskiego, starostwo żarnowieckie otrzymuje kasztelan krakowski Seweryn Bonar. Pod koniec XVI. wieku przechodzi ono w posiadanie znakomitego i wielce zasłużonego krajowi rodu Koniecpolskich, którego pierwszym przedstawicielem na zamku żarnowieckim jest Aleksander Koniecpolski. Po nim dziedziczy niejako starostwo syn jego Stanisław Koniecpolski, wówczas wojewoda sandomierski i hetman polny koronny, zięć bohatera z pod Cecory i ceduje je około 1620 roku Jerzemu ks. Zbaraskiemu, poprzednikowi swemu na kasztelanii krakowskiej. Po śmierci Jerzego Zbaraskiego, ostatniego potomka tego rodu, starostwo żarnowieckie obejmuje Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, po nim Marcin Wybranowski, burgrabia krakowski, wreszcie Paweł Działyński, wojewoda pomorski. W 1640 roku starostwo przechodzi drogą cessyi w ręce Aleksandra Grotusa hr. Tarnowskiego, kasztelana kijowskiego i małżonki jego Maryanny z Nadoła, córki kasztelana warszawskiego. Po śmierci Tarnowskich starostwo to otrzymuje Stefan Bidziński, strażnik wielki koronny, wojewoda sandomierski, towarzysz wypraw Jana Sobieskiego, jeden z tych, co jak Czarnecki „nie z soli ani z roli, ale z tego, co ich boli“ — urośli.

---

[1]) Lustracya starostwa żarnowieckiego z 1545 roku.
[2]) Patrz przywilej z roku 1555, anneksa Nr. 7.

Bezpośrednim następcą Bidzińskiego na zamku żarnowieckim jest Franciszek Wielopolski. wojewoda krakowski i generał Małopolski, siostrzeniec królowej Maryi Kazimiery, małżonki Jana Sobieskiego. który w roku 1711 ceduje to starostwo na rzecz żony Anny z Lubomirskich. córki hetmana wielkiego koronnego, a wnuczki Jerzego Lubomirskiego. słynnego marszałka koronnego z czasów Jana Kazimierza (Sigillita T. 16).

Anna Wielopolska wyświadcza miastu Żarnowiec pewną przysługę, usuwając na prośby mieszczan, konsystującą tam chorągiew dragońską; żołnierze bowiem krzywdzili mieszczan i przeszkadzali im w handlu, rozbijając kramy i szynki [1]). Po Annie Wielopolskiej dziedziczy starostwo, syn jej Hieronim Wielopolski, generał-lejtenant wojsk koronnych i zostawia je w spadku małżonce swej Urszuli z Potockich.

Wakujące po śmierci Wielopolskiej starostwo żarnowieckie otrzymuje w 1783 roku od króla Stanisława Augusta, Franciszek ks. Sułkowski, generał inspektor wojsk koronnych (Metryki kanclerskie T. 76 str. 115), i ceduje je wkrótce Piotrowi Ożarowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, konsyliarzowi konfederacyi Targowickiej. który zostaje z czasem z ramienia tejże konfederacyi hetmanem wielkim koronnym. Ostatnimi wreszcie tenutaryuszami starostwa żarnowieckiego są Kacper i Teodora Walewscy.

Starostwo zarnowieckie dało w 1765 roku 23.103 złp. 24 gr. $5^{1}/_{3}$ szel. intraty. Dochód powyższy osiągnięto nie tylko z gospodarstwa rolnego na folwarkach starościńskich i dzierżawy dziesięciu młynów wodnych, należących do starostwa, lecz też w znacznej części z danin i czynszów, opłacanych nie tylko przez poddanych starostwa i mieszczan żarnowieckich, ale także przez niektóre wioski, należące do klasztorów jędrzejowskiego i miechowskiego. Wioski te opłacały pierwiastkowo do końca XVII. wieku czynsze pieniężne w kwocie następującej:

a) należące do klasztoru Cystersów św. Andrzeja:

1) Potok . . .		18 gr.
2) Niegosławice .	1 złp.	2 gr.
3) Przyłęk . . .		8 gr.
4) Węgleniec . . .		4 gr.
5) Nawarzyce . .	1 złp.	10 gr.

[1]) Lustracye starostwa podają nam skargi zanoszone w tym względzie do starościny i postanowienia jej o usunięciu chorągwi.

6) Latczyn .	.	.	8 gr.
7) Łysaków .	.	5 złp.	—
Ogółem	.	8 złp.	20 gr.

b) do klasztoru miechowskiego:

1) Wolica . . .	8 złp.
2) Ołudza . . .	24 złp.
3) Uniejów . .	12 złp.
Ogółem . .	44 złp.

W XVIII. wieku wioski klasztorne nie opłacają już czynszów, lecz dają natomiast daninę w zbożu [1]) (żyto i owies) w ilości określonej poniżej.

a) należące do klasztoru św. Andrzeja:

	korcy żyta	korcy owsa
1) Przyłęk	4	9
2) Niegosławice	15	30
3) Nawarzyce	10	20
4) Potok	2	4
5) Węgleniec	1	2
6) Latczyn	2	4
7) Łysaków	5	10
Ogółem	39	79

b) do probostwa miechowskiego:

	korcy żyta	korcy owsa
1) Wolica	$7^3/_4$	$15^1/_2$
2) Ołudza	$11^3/_4$	23 „
3) Uniejów	$7^3/_4$	$15^1/_2$
Ogółem	$27^1/_4$	$54^1/_2$

Jaką drogą i z czyjej inicyatywy nastąpiła zamiana czynszów pieniężnych na daniny zbożowe, o tem lustracye nie wspominają. O czynszach pieniężnych z wiosek klasztornych wspomina poraz ostatni lustracya starostwa żarnowieckiego z 1660 roku; gdy o daninach w zbożu znajdujemy wzmiankę dopiero w lustracyi z 1756 roku.

Dochód otrzymany z rolnictwa, zwłaszcza w pierwszych wiekach istnienia starostwa (XVI. a XVII. stuleciu) był minimalny,

[1]) Daninę w zbożu w wyznaczonej ilości pobierano jeszcze w 1789 roku.

jeśli sądzić o nim można po wydajności zboża, jaką wówczas notowano. Na gruntach względnie urodzajnych (w Woli Libertowskiej, Otoli i Rzędowicach) pszenica i żyto dawały po $1^1/_2$ ziarna, jęczmień i owies po dwa, groch i tatarka po 1 ziarnie. [1])

Jeśli przy takich warunkach gospodarstwo rolne nie dawało deficytu, to tylko jedynie dzięki temu, że i uprawa roli odbywała się bez wszelkiego nakładu. Wszelkie bowiem roboty w zakresie rolnictwa spoczywały na barkach włościan, odrabiających pańszczyznę i opłacających niezależnie od tego czynsze i daniny na rzecz starosty.

Jeśli rzucimy okiem na całokształt stosunków pańszczyźnianych w starostwie żarnowieckiem, zauważymy, że włościanie poszczególnych wsi obciążeni byli bynajmniej nierównomiernie. Norma poborów jest dla każdej wsi odmienną i niezawsze proporcyonalną obszarowi działów kmiecych. W początku XVI. wieku kmieć z Woli Libertowskiej, osiadły na całkowitym łanie, płaci tylko o 8 denarów czynszu więcej od półrolnika z Łan lub Koryczan, t. j. 4 gr. 8 denarów, gdy kmiecie z Chliny, posiadający w 35 dwadzieścia pięć łanów gruntu mniej urodzajnego niż w Woli, opłacają po 12 groszy każdy. Zaznacza się to jeszcze jaskrawiej w późniejszej dobie, kiedy przy innych opłatach absolutnie identycznych półrolnik z Woli daje 13 korcy spu (w tem korzec pszenicy), a sąsiad jego z Łan 4 korcy owsa. Tego rodzaju anomalie znajdujemy i w rozkładzie robocizny. Tu do pokrzywdzonych należą kmiecie z Małyszyc, odrabiający w XVIII. stuleciu po 5 dni w tygodniu (z łana i półłanka), gdy inni poddani staroscińscy pracują tylko po jednym dniu. W pierwszej połowie XVI. wieku spotykamy objaw, świadczący o skupie robocizny; kmiecie robót pańszczyźnianych w owym okresie nie odrabiają, płacą natomiast czynsze. W rzędzie tych ostatnich figuruje i opłata tytułem „robocizny“, obowiązująca wprawdzie tylko w jednej wsi Łany, lecz i w innych wioskach nie ma wzmianki o pańszczyźnie. W końcu tegoż stulecia kwestya ta zostaje uregulowana w ten sposób, że kmiecie z Koryczan i Czubrowic opłacają po groszu i po 7 „robocizny“, pozostali zaś odrabiają po 6 dni na rok. W XVII. stuleciu większość kmieci starościńskich odrabia po dwa dni w tygodniu, po trzy dni pracują kmiecie z Przybysławic, po 4 zaś z Jeziorowic. Czubrowiczanie natomiast wolni są od robocizny. Od 1650 roku ogólnie przyjętą normą robocizny są trzy dni w tygodniu.

[1]) Wykaz wydajności wzięty z lustracyi z 1620 roku.

Norma ta w następnem stuleciu zredukowaną zostaje do jednego dnia tygodniowo. Pięciodniowa robocizna obowiązuje wyjątkowo w Małoszycach.

Pewnego rodzaju robocizną na wydział była „oprawa“, polegająca na obowiązku przędzenia sześciu łokci płótna do dworu, obowiązująca wyłącznie kmieci i to dopiero w XVIII. wieku.

W okresie tym przybywają do powinności indywidualnych, odrabianych od posiadanego gruntu przez poszczególnych jego posiadaczy, powinności ogólne, obowiązujące ogół poddanych i odbywane przez nich w miarę potrzeby, do nich należą: „szarwarki (bez dnia) do chędożenia rzeki na młyn idącej“, kolejna stróża na zamku i dwie „powaby“ jedna do oziminy, druga do jarego żniwa. Powinność podwoda, polegająca na przywożeniu soli z Wieliczki, obowiązywała jedynie kmieci z Kąpiel i to tylko w XVI. i XVII. wieku. [1])

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Z początkiem XVIII. wieku wieś ta została oczynszowaną.

KRONIKA LITERACKA.

Franciszek Duda. Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego. (Wiek XI.—XIII.) Z mapą. W Krakowie, Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza 1909.

Piśmiennictwo polskie o Pomorzu i Kaszubszczyźnie pozostaje jeszcze w pieluszkach, podczas gdy Niemcy, *beati posidentes*, mogli się poszczycić bogatem piśmiennictwem o Pomorzu. Polscy badacze zajmowali się głównie gwarami pomorskiemi czyli kaszubskiemi, dzieląc się na dwa obozy. Jeden obóz, składający się z: Brücknera, Karłowicza, Łęgowskiego-Nadmorskiego, Biskupskiego i innych, stwierdził tożsamość narzeczy kaszubskich z polszczyzną, drugi zaś, idąc za przewodem separatyzmu narodowego dr. Cenowy, prawi o odrębności językowej Kaszubów, względnie Pomorzan. Separatyzmu językowego głównym przedstawicielem jest Ramułt, autor słownika kaszubsko-polskiego. Na polu dziejopisarstwa błyszczą u nas tylko nazwiska: Ks. Kujota i W. Kętrzyńskiego, których prace o Pomorzu stoją na równi z pracami niemieckich badaczy, lub też, pod niektórym względem, je przewyższają. Podczas gdy ks. Kujot i W. Kętrzyński tworzą główny filar u nas dziejopisarstwa pomorskiego, posiadają Niemcy w tym zakresie wydatny poczet pierwszorzędnych badaczy uczonych, na których czele stoją: Quandt, Barthold, Voigt, Perlbach, Toeppen, Klempin i Hasselbach. Znane roczniki wydawanych w Szczecinie „*Baltische Studien*“ a w części „*Westpreussische Monatsschrift*“ tworzą prawdziwy skarbiec prac historycznych o Pomorzu i zachodnio-pruskiej Kaszubszczyźnie. Tak samo na polu pomorsko-kaszubskiej etnografii posiadają Niemcy wielu pracowników, my zaś prócz książeczki ks. Go-

łębiowskiego o rybakach helskich i urywków z mojego zbioru podań i opowieści kaszubskich w kilku czasopismach — całość spoczywa w mojej tece z powodu braku nakładcy — prawie nic nadto nie posiadamy, gdyż prace Parczewskiego i Czesława Lubińskiego właściwie w ten zakres nie wchodzą.

Obojętność nasza wobec Pomorza i Kaszubszczyzny idzie tak daleko, iż dotychczas nie posiadamy nawet podręcznika polskich nazw miejscowych na Pomorzu, wskutek czego nasi pisarze zniewoleni są używać niemieckich nazw miejscowych, które po największej części są niedorzecznemi przekręcaniami i wykoszlawieniami pierwotnych historycznych polskich nazw miejscopisnych. Odnalezienie tych przy obfitym materyale starych dokumentów pomorskich, wielokrotnie opracowanych, nie przedstawiałoby nawet zbyt wiele trudności. Od dziejopisarza lub etnografa polskiego trudno żądać, żeby on w toku swej pracy zajmował się tego rodzaju badaniami, zwłaszcza, iż w niej może przychodzić znaczna liczba nazw miejscowych i następnie takie badania dla własnego użytku spowodowałyby rodzaj chaosu, gdyż n. p. każdy historyk z osobna, nie będąc językoznawcą, mógłby z nieprawidłowo pisanych a często przez cudzoziemców przekręcanych nazw miejscowych w dokumentach, inaczej wyprowadzać pierwotne nazwy miejscowe polskie, z czego powstałoby tylko zamieszanie. Sprawą tą zająć się może tylko polska instytucya naukowa, a w pierwszym rzędzie byłaby powołaną do tego Krakowska Akademia Umiejętności.

Wobec zaniedbania Pomorza i Kaszubszczyzny w naszem piśmiennictwie naukowem, powitać należy z szczerą radością doskonałą pracę Fraciszka Dudy p. n. „*Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego*“, będącą dla siebie całością a tworzącą, podług zapowiedzi autora, pierwszy rozdział „pod samodzielnym tytułem“ szeroko pomyślanego dzieła o „Pomorzu polskiem“, w którem autor po określeniu granic politycznych w ogłoszonej swej pracy, zamierza w dalszym toku określić granice dyecezyalne tego kraju, „ustalić“ okręgi administracyi politycznej t. j. województw, kasztelanij i w końcu roztrząsnąć stosunki ekonomiczno-społeczne, w co wchodzi między innemi ludność i wybitniejsze rody pomorskie.

Autor z pochodzenia Szlązak, *homo novus*, wprowada się odrazu znakomicie do naszego dziejopisarstwa, lecz jako samoistny, krytyczny badacz, który nie przysięga na — *verba magistri*, lecz sam bystrem, logicznem wnioskowaniem usiłuje dociekać prawdy, prostując miejscami w swej pracy mylne interpretacye dokumentów przez niemieckich uczonych. Quandta, Perlbacha i Klempina, jakoteż wnioski ich, oparte na

tej interpretacyi, czego w kilku miejscach świetnie dokonuje. Jako rzadka zaleta u młodego dziejopisarza, ujawnia się u niego doskonała forma naukowa i nadzwyczajna ścisłość przedmiotowa a równie odznacza go należyte opanowywanie materyału, jako też zręczność i bystrość sądu, co pozwala mu nawet przy braku dostatecznego materyału, albo przy niejasności dokumentu, dochodzić do „przypuszczalnych“ konkluzyj, trafnie uzasadnionych, co razem wzięte uprawnia do rokowania mu świetnej przyszłości na polu dziejopisarskiem. Jedyny zarzut, jaki mu zrobić można, polega na niezupełnej jasności wysłowiania się pod względem językowym, co tu i ówdzie ujawnia się u niego, jako też na zbytecznem powtarzaniu miejscami jednej i tej samej rzeczy, co, razem wzięte, niknie prawie wobec jego dodatnich stron i wielkich zalet.

Autor dzieli Pomorze w granicach dzisiejszej prowincyi pruskiej na dwie części, mianowicie na: *Pomorze słowiańskie*, odpowiadające terytoryalnie mniej więcej temu, co Niemcy zowią *Westpommern* lub *Vorder-Pommern*, i na *Pomorze polskie*, zwane przez Niemców *Ostpommern* albo *Hinter-Pommern*, obejmujące mniej więcej dzierżawy księcia Świętopełka na Gdańsku, syna Mszczuja I., ostatnie więc z dodaniem dzisiejszej prowincyi pruskiej Prusy Zachodnie, krom należącej do nich ziemi lubawskiej i chełmińskiej. Nazwy te powinny ustalić się naukowo przynajmniej u nas. Autor bowiem wobec nieustalonych nazw u Niemców dla obydwu połów Pomorza, uzasadnia bardzo trafnie użyte przez siebie nazwy.

Jak napis pracy wskazuje, przedmiotem jej jest tylko Pomorze polskie.

Bolesław Chrobry posiadał całe Pomorze, odzyskiwane później częściowo przez Bolesława Śmiałego, Władysława Hermana i głównie przez Bolesława Krzywoustego, który przez mniej więcej 30 lat toczył wojny o posiadanie Pomorza, z którego w ciągu swych wojen przyłączył trwale do Polski wschodnią i północną część ziemi nakielskiej z Nakłem, Czarnkowem, Wieleniem i Drzeniem, jako też kasztelanię wyszygrodzką z Wyszygrodem, czem granicę Pomorza z Polską wysunął na północ od pierwotnej granicy, jaką tworzyła linia rzeki Noteci.

Podług Quandta pochodzi ród książąt pomorskich od Zmysła, małopolskiego Gryfity, którego ustanowił Bolesław Chrobry wojewodą na podległem sobie Pomorzu. Ród ten już w XI. wieku szeroko się rozrósł. Jedna jego gałęź panowała w Gdańsku, druga starsza pozostała na Pomorzu słowiańskiem. Grodem naczelnym jej za czasów św. Ottona był Bielgard nad Persantą. Z tej gałęzi pochodzili też Raciborzyce, panujący jako książęta na Sławnie,

Słupsku, Szczytnie i Raciążu, których dzierżawy posiadł w pierwszej połowie XIII. wieku Świętopełk książę gdański. W czasie XI.—XIII. wieku istniał na Pomorzu słowiańskiem cały szereg dynastów *panów* książęcego domu.

Pomorze polskie składało się z ziem: słupskiej, sławińskiej, raciążskiej, szczytnieńskiej, części nakielskiej, nowskiej, tymowskiej, świeckiej, gniewskiej, gorędziejskiej, goręcińskiej, wyszogrodzkiej, perśnieńskiej, chmielnieńskiej, puckiej, gdańskiej, starogardzkiej (nad Wieszycą), garczyńskiej aż do Tczewa, zowiącego się pierwotnie Lubieszowem. Ziemia białgardzka nad Persantą należała również przez lat 30 do dzierżaw Świętopełka, autor jednak nie zalicza jej do Pomorza polskiego, równie jak ziemi wyszogrodzkiej, zespolonej z Polską.

Około połowy XIII. wieku zaczęli krzyżacy wdzierać się w wschodnią część Pomorza polskiego, zajmując część wschodnią Wielkiej Żuławy (malborskiej) aż po rzekę Taję (*Tiege)*, jako też Żuławę kwidzyńską (*Marienwerder)* i zantyrską. Za Mszczuja II. (1266—1294) zabrali krzyżacy ziemię gniewską, położoną na lewym brzegu Wisły.

Po śmierci zmarłego w r. 1220 Mszczuja I. nastąpił podział Pomorza polskiego pomiędzy synów jego. Najstarszy Świętopełk dostał Gdańsk. Warcisław Świeć. Ci dwaj, jako najstarsi, otrzymali naczelne grody w kraju, dwaj młodsi zaś bracia Racibor i Sambor przydzieleni zostali starszym: pierwszy Świętopełkowi, który wyznaczył mu Białgard nad Łabą i Chmielno; drugi Warcisławowi, który dał mu Lubieszów, Gorzędziej, Perśnię i Goręcin. Tym sposobem powstały na Pomorzu polskiem 4 dzielnice jako księstwa udzielne, istniejące w pierwszej ćwierci XIII. w. jako województwa, mianowicie: Gdańsk, Świec i tym podporządkowane, chociaż z ich terytoryów wydzielone: Lubieszów (Tczew) i Białgard nad Łabą.

Słupsk i Sławno z Raciążem i Szczytnem tworzyły osobne księstwa pod rządami Raciborzyców, drugiej linii książąt na Pomorzu słowiańskiem. Świętopełk zajął te księstwa, przyłączając je do swoich dzierżaw.

Autor dzieli dzieje Pomorza polskiego na dwie części. Okres pierwszy sięga czasów Świętopełka do mniej więcej r. 1226, kiedy Pomorze było zależne od Polski, podlegając jej zwierzchnictwu, drugi obejmuje czasy jego niezależności pod panowaniem własnej dynastyi do r. 1244. Okres od r. 1244—1309, t. j. do czasu zaboru Pomorza przez krzyżaków, określa autor jako przejściowy. Kazimierz Jagiellończyk odzyskał dla Polski Pomorze polskie, przyłączając na podstawie traktatu pokojo-

wego toruńskiego Prusy królewskie (zachodnie) na zasadzie unii do Polski. Autor pisze: „Naleciałości obcych Polska tu wchłonąć nie zdołała (po przyłączeniu Prus królewskich)... Jakże te czasy różne od czasów Bolesława Chrobrego, kiedy to Polska z nieprzepartą siłą dążyła do opanowania wybrzeży Bałtyku. Czuli zapewne ci ludzie, że naród potrzebuje oddechu na morze, względnie zabezpieczenia swego bytu przez osiągnięcie granic naturalnych... Bardziej odczuwać musieli fakt, że ci wszyscy: Kaszubi, Słoweńcy, Lutycy i Obotryci, to tylka odmiana ich własnego szczepu. W samej rzeczy, jeżeli eksploratorowi w. IX. Wulfstanowi cała Słowiańszczyzna zachodnia od Szlezwiku aż do dorzecza Wisły przedstawiała się jako jedna, oznaczona przez niego nazwą „Wenedów“, to można to przyjąć z tem zastrzeżeniem, że w obrębie tego plemienia istniały co najwyżej tylko pewne odcienia językowe. Ale w takim razie, gdy gdzieś w obrębie tego terytoryum powstały zawiązki organizacyi państwowej, to z tego punktu siłą rzeczy musiała wyjść akcya do politycznego podboju i zjednoczenia reszty. I stało się, że taka organizacya, zdolna do działania zdobywczego, utworzyła się najwcześniej w Wielkiej czy Starej Polsce (Wielkopolsce), która z natury rzeczy była do takiego działania powołaną, stanowiła bowiem ośrodek geograficzny wspomnianego obszaru Słowiańszczyzny zachodniej.“

Nazwa Pomorze jest ściśle ziemiopisna dla ziem, rozciągających się od porzecza Wisły na wschodzie, zaś po obydwu brzegach dolnej Odry na zachodzie, na południu sięgających biegu Noteci a na północy dotykających Bałtyku. Za czasów Krzywoustego przedstawia się Pomorze jednolicie, lecz już w XIII. w. zaczęły się wytwarzać większe indywidualności polityczne, których ogniskiem było porzecze dolnej Wisły i dolnej Odry. Trzecią organizacyą państwową było państwo Raciborzyców na terytoryum, posiadającem rodzaj oddzielności w dorzeczu rzek: Słupny (Stolpe), Wipery (Vettra) i Warty (Grabow), biorących początek od pomorskiego działu wód a wpływających bezpośrednio do Bałtyku. Państwo to było „czemś przejściowem między wschodem i zachodem Pomorza“ a jako takie przedmiotem pożądliwości dla panów na Szczucinie i na Gdańsku, stając się ich zdobyczą w połowie XIII. w.

Ciekawe podania zawiera praca Dudy o ruchomości nazw: Pomorze, Kaszubia i Kaszubi. Nazwa „Pomerania“ przesuwała się z zachodu na wschód. Książęta Pomorza słowiańskiego przestali się tytułować mniej więcej w pierwszej ćwierci XIII. w. *Duces Pomoranie*, przyjmując natomiast tytuł: *Duces Slauie*, w celu odróżnienia swego państwa od państwa Świętopełka, który wówczas począł się stale tytułować *Dux Pomoranie.* Z końcem XIII. w. książęta pomorsko-słowiań-

scy zawładnęli Białgardem nad Persantą, dodając do *Duces Slauie et Cassubie*

Około XIII. w. posiadały nazwy: *Pomerania superior, Pomerania inferior i Cassubia* określone znaczenie. *Pomerania superior* oznaczała wówczas księstwa: Gdańsk, Swiec, Tczew i Białgard nad Łabą; *Pomerania inferior* zaś ziemie: słupską, sławińską, raciążską i szczytnieńską, wszystko zaś dalej na zachód zwano Kaszubią. Nazwa ostatnia obejmowała nawet Meklenburgię, oznaczała więc rozległe ziemie. Zaraz na początku drugiej połowy XIII. w. doznała ona pewnego ścieśnienia i przeniesienia. W tym czasie bowiem widzimy, iż nazwa Kaszub była przylgnęła w szczególności do ziemi białgardzkiej w dorzeczu Persanty, posuwając sie następnie zwolna ku wschodowi. Dziś obejmuje ona głównie ludność północnej części Prus zachodnich.

Co do samej nazwy: Kaszuba, Kaszubi. twierdzą historycy pomorscy, iż było to przezwisko, nadane ludności Pomorza słowiańskiego przez Polaków i Pomorzan polskich. Kadłubek, piszący przy schyłku XII, w., nazwy tej nie używa. Dopiero w *Kronice wielkopolskiej*, z czasu połowy XIII. wieku, pojawia się ona, mając, podług autora, „określone znaczenie“, które to „określenie geograficzne jest rozciągłe“. Podług tej *Kroniki* mieszkali na zachód od Kaszubów Drewlanie w okolicach Bukowa czyli Lubeki, Hamburga i Bremy. Zatem zachodnia ich granica byłaby dość ściśle oznaczoną. Granicy wschodniej *Kronika* nie wymienia, lecz autor, na podstawie porównania odnośnych miejsc *Kroniki*, jako też przekonywująco logicznego kombinowania i wnioskowania przy pomocy *Roczników kapituły poznańskiej*, zapisków klasztoru bukowskiego i innych dokumentów, dochodzi do wniosku, że zachodnia granica Sławna i Szczytna tworzyła wschodnią granicę ówczesnej Kaszubii, obejmującej ztąd dalej na zachód wszystko aż po kraj Drewlan. W r. 1247 wymieniono przygodnie Barnima I., księcia szczecińskiego i Warcisława III. w r. 1529 *duces Slauorum seu Cassubarum*. W r. 1248 zowie Świętopełk, książę gdański. Meklenburgię Kaszubią, jak to zgodnie stwierdzają Perlbach. Quandt i Klempin. W czasie od roku 1230—1290 używają tytułu książęta pomorsko-słowiańscy: *Duces Pomeranorum*, rzadko: *Slauorum*, następnie przeważnie: *Slauorum*, a w ostatnim okresie tego czasu: *Slauorum et Cassubie*. Barnim I., książę szczeciński, używał od roku 1253 czasem pieczęci z napisem: *Dux Slauorum et Cassubie* a w r. 1267 posługiwał się także tytułem tak samo opiewającym. Syn jego, Bogusław IV., prawie stale używał tego tytułu. Klempin i Quandt twierdzą, iż fakt ten łączy się z posiadaniem przez nich Białgardu nad

Persantą, zwanego dokumentarnie w r. 1289 *Belgarth Cassubie*, albo *Bilgarth in Cassubia*, o którego posiadanie wadzili się pomiędzy sobą książęta Pomorza słowiańskiego i polskiego.

Właściwym przedmiotem pracy Dudy jest określenie granic Pomorza polskiego, jak się one rozwijały w ciągu okresu czasu od XI. do do XIII. wieku. Autor wywiązuje się z tego zadania świetnie, prostując kilkakrotnie mylne podania i twierdzenia historyków niemieckich.

Wobec sąsiedztwa z krzyżakami i prawie ciągłych wojen, to z nimi, to z polskimi książętami dzielnicowymi, to znowu z własnymi książętami dzielnicowymi, granice Pomorza polskiego ulegały ciągłym zmianom. Chociaż Pomorze polskie za Świętopełka doszło do szczytu swej potęgi państwowej i doznało rozszerzenia granic ku zachodowi przez przyłączenie do niego Sławna, Słupska, Szczytna i Raciąża, to znowu na wschodzie doznało uszczuplenia pierwotnego terytoryum ze strony krzyżaków, na południu zaś ze strony Polski. Zwierzchnictwo Polski nad Pomorzem trwało w pierwszej ćwierci XIII. w. nie tylko w stosunku do księstw Pomorza gdańskiego, lecz rozciągało się na państwo sławińskie i państwo Raciborzyców. Według *Kroniki wielkopolskiej* Leszek Biały uzyskał w r. 1206 panowanie nad Krakowem, Sandomierzem, Sieradzem i Pomorzem. Udaje on się w r. 1217 na Pomorze tam *negotiis... rite et provide ordinalis statuit loco suo capitaneum Swanthopelcum nomine, virum potentatem et strenuum.*

Autor wnioskuje słusznie, iż nie mogło tu chodzić o Pomorze gdańskie, którego Leszek był zwierzchnim panem, bo tam rządził wówczas ojciec Świętopełka Mszczuja I., który umarł dopiero w r. 1220. Zatem chodziło w pierwszym rzędzie o Słupsk. W tym okresie czasu, między 1211—1217, zajął Świętopełk Słupsk i został, jak z podania *Kroniki wielkopolskiej* wynika, zatwierdzony w jego posiadaniu przez zwierzchnika, Wielkiego Księcia Krakowskiego, jako *capitaneus*. Autor przypuszcza, że Świętopełk mógł wówczas zająć także Szczytno i Raciąż, Sławno zaś zajął daleko później, bo dopiero w czasie 1238—1240. Lecz Polska wykonywała zwierzchnictwo równie nad Sławnem, autor bowiem pisze o tem: Ostateczny wynik dociekania dotychczasowego jest taki: Około r. 1200 umiera Bogusław III., książę sławiński. Państwem tem rządzi następnie jako zwierzchnik i opiekun małoletniego syna Bogusława, Racibora II., Włodzisław Laskonogi. W r. 1205 król duński, Waldemar II. zabiera Słupsk i Sławno. Laskonogi zatrzymuje Raciąż, Szczytno i Nakło. Około r. 1213 Świętopełk pomorski odbija Słupsk Duńczykom, niebawem przypuszczalnie Raciąż i Szczytno zabiera Laskonogiemu. Około r. 1217 przybywa Leszek Biały na Pomorze, zatwierdza na rzecz Swietopełka poczynione przez niego zdobycze teryto-

ryalne i ustanawia go w ich obrębie swoim namiestnikiem, co nabiera tem więcej prawdopodobieństwa, iż Leszek Biały, pozostając w zwadzie z Laskonogim, mógł bardzo łatwo popierać Świętopełka przeciw Laskonogiemu, swojemu przeciwnikowi. Równie Władysław Odonicz, pozbawiony przez bratanka Laskonogiego swoich posiadłości w Wielkopolsce, złączył się z Świętopełkiem, pojmując za żonę jego siostrę Jadwigę. Odonicz pozostał mu wiernym w przyjaźni aż do śmierci. Z przymierzem Odonicza z Świętopełkiem łączy się historya Nakła w XIII. w., które do r. 1223 posiada Laskonogi. W tym roku Świętopełk pospołu z Odoniczem odbiera mu je wraz z grodami: Uście i Wieluń. Po śmierci Odonicza zdobywa Świętopełk Nakło napowrót. W r. 1243 odzyskują je synowie Odonicza a w dwa lata później dostaje się ono ponownie pod władzę Świętopełka, które odzyskuje dopiero w drodze układów z Świętopełkiem Przemysł I.

Ziemię białgardzką nad Persantą, lubo ona należała do państwa sławińskiego Raciborzyców i około lat trzydzieści będąc w posiadaniu Świętopełka, należała do jego państwa, autor nie zalicza do Pomorza polskiego, lecz do słowiańskiego. Dzieje państwa sławińsko-białgardzkiego łączą się z osobą ostatniego Raciborzyca Racibora II., którego Quandt uważa za syna Warcisława III., zaś prof. Balzer za ojca Bogusława III. i Dobrosławy, żony Bolesława, syna Mieszka Starszego. Autor odrzuca obydwa podania jako mylne, zgadzając się z Klempinem, iż Racibor II. był synem Bogusława III. Matką jego była nieznana z imienia córka Mieszka Starego, która w r. 1281 wyszła za mąż za Bogusława III. Siostrami jego były: Małgorzata Audacya, żona grafa zwierzyńskiego Henryka i „przypuszczalnie“ Eufrozyna, pierwsza żona Świętopełka. Autor sądzi, że w r. 1229 książę szczeciński Barnim I. był w posiadaniu ziemi białgardzkiej nad Persantą, co opiera na dokumencie tegoż Barnima, zatwierdzającym klasztorowi Ioanitów posiadanie wsi: Stargart, Zalotino, Colo, Tychow, Strachło, Wlicowo, Cocoliano, Cozlow, Sadlow, Clepino, Gumence, Lecnicca (czytaj: Leknica) i Gogolow. Podczas gdy Quandt, Hasselbach i Klempin wyszukują te wsie na podstawie mylnej etymologii nazw miejscowych w okolicy Stargadu nad rzeką Inem na ziemi sławińskiej i wysnuwają z tego mylny wniosek, iż w rzeczonym czasie Sławno należało do dzierżaw księstwa szczecińskiego, autor odnajduje większość wymienionych w dokumencie Barnima wsi, nie na ziemi sławińskiej, lecz na białgardzkiej nad Persantą, z czego wniosek, że w r. 1229 nie Sławno lecz Białgard nad Persantą znajdował się w ręku księcia szczecińskiego, co też potwierdza jeszcze okoliczność, iż w pierwszej ćwierci XIV. w. potwierdzone jest komturstwo Ioanitów w miejscowości „Suchau“,

„Sucham“, „Szuchan“, leżącej na ziemi białgardzkiej, z czego wynika na pewno, iż konturstwo musiało tam mieć odpowiednie wyposażenie. Możnaby mniemać, opierając się na pewnych wzmiankach w dokumentach, że już ojciec Barnima I. Bogusław II. i jego dziadek Bogusław I. posiadali ziemię białgardzką. Autor pisze o tem: „Są pewne wskazówki źródłowe na dowód, iż oni nie posiadali tej ziemi bez przerwy, tak, iż o nią musiały się toczyć peryodyczne walki między książętami głównej linii Pomorza słowiańskiego i sławiańskimi Raciborzycami, w których raz jedna, raz druga ze stron walczących tę ziemię posiadała... Około r. 1227 odzyskali prawdopodobnie Racibor II. i jego matka, Mieszkówna Sławno i Białgard nad Persantą, częścią z rąk Duńczyków, częścią na szkodę małoletniego Barnima I., który w dwa lata później wyparł Racibora z Białgardu... Ten udaje się wtedy do Świętopełka i Sambora nad Wisłą z prośbą o pomoc.“

Lecz Świętopełk nie mógł wówczas mieszać się do tej sprawy, będąc zniewolonym walczyć na kilku różnych frontach. Na wschodzie brał czynny udział w dziele misyjnem wśród Pomorzan i Prusaków, walcząc z nimi po stronie zakonu krzyżackiego. Wkrótce popadł w zatarg z braćmi swymi: Samborem i Raciborem (1237—1239), z Kazimierzem, księciem kujawskim (1227—1240), z biskupem włocławskim i równocześnie z krzyżakami, walcząc z nimi wszystkimi. Świętopełk walczył zwycięsko i wówczas prawdopodobnie zdobył Sławno, znajdujące się czasowo w ręku księcia szczecińskiego Barnima I. i jego stryjecznego brata, księcia dymińskiego, Warcisława III. Sławno wcielił Świętopełk około r. 1240 do Pomorza polskiego.

Pierwotnie składała się ziemia białgardzka z 4 powiatów, mianowicie: z białgardzkiego, szczecinkowskiego (Neustetten), koszalińskiego i bobolickiego. Około r. 1130 miało, podług podania Quandta, przyjść do podziału tej ziemi na dwie równe części między braćmi; Warcisławem I. i Raciborem I., założycielem dynastyi książęcej na Pomorzu słowiańskiem i Raciborem I., protoplastą młodszej linii Raciborzyców na Białgardzie i Sławnie. Pierwszemu dostały się powiaty koszaliński i bobolecki; drugiemu białgardzki i szczecinkowski.

Autor, jak już powyżej zaznaczyłem, ziemię białgardzką a właściwie część jej, wchodzącą w skład państwa Raciborzyców, którą w drugiej połowie XIII. w. zwano Kaszubią w przeciwstawieniu do Pomorza polskiego, nie zalicza do tego Pomorza, określając jego granice zachodnią linią, idącą od Bałtyku do jeziora Jamelskiego, ztąd dalej prawie prosto w kierunku południowo-wschodnim do miejscowości Bobolice, odtąd zaś brzegiem rzeki Gordy aż do ujścia w nią Dobrzynki.

Istnieje, pisze autor, na wschód od Korzalina, na lewym brzegu Niecy, wzgórze zwane od dawna Gołmem (Chełm, Gollenberg — do czego dodają, czy niewłaściwiej wnioskując z niemieckiej nazwy: Goleń albo Golin?). Wzgórze to leży na linii Jamelno-Bobolice. Jest to punkt dość wydatny, który dla historyków pomorskich (dla: Chr. W. Hackena, F. W. Barthołda, ks. Stan. Kujota i Ziekermanna) ma znaczenie granicznika zachodniego dla Pomorza polskiego. Mówią tedy, że Pomorze polskie rozciągało się od Gołma aż po Wisłę.

Lecz wschodnia granica Pomorza polskiego obejmowała pierwotnie spory kawał ziemi na prawym brzegu Wisły wzdłuż Niszeji gdańskiej i świeżej aż do miejscowości Lipa (Lieb), położonej nad rzeką Elblągiem (Elbing) na granicy ziemi leżańskiej, dalej szła granica od wschodu nad jeziorem Draznem i wschodnią linią graniczną Pomezanii, która, przed inwazyą Prusaków, cała należała do Pomorza gdańskiego, tak, iż dzisiejsze Prusy zachodnie, z wyjątkiem ziemi chełmskiej i lubawskiej, tworzyły część Pomorza polskiego po rzekę Osę na południu. Miejscowość Lipa stanowiła w r. 1220 granicę wchodnią, jak to potwierdza dokument Świętopełka, nadający przywilej handlowy miastu Lubece. Traktat pokoju, zawartego między Świętopełkiem a krzyżakami w r. 1248, ustanawia dalej na południu od Zantyra aż do Wyszogrodu jako granicę pomiędzy obydwoma państwami rzekę Wisłę, która też od tego czasu tworzy na tej przestrzeni wschodnią granicę Pomorza polskiego. Z tego samego dokumentu wynika, iż Świętopełk posiadał jeszcze pewien pas ziemi na prawym brzegu Wisły, o którego posiadanie krzyżacy wszczęli z nim właśnie wojnę.

Jako ostateczny wynik badań co do granicy wschodniej Pomorza polskiego ogłasza autor: „Terytoryum zawarte w granicach nieregularnego czworoboku między Wisłą-Nogacią-Elbingiem-jeziorem Draznem a działem wód między Dzierzgonią, Pasargą i Osą należało od IX. do końca XII. w. do Polski, jako część składowa prowincyi pomorskiej. Z końcem XII. w. lub na początku XIII. zajęli je Prusacy.“ Ślady krótkiego ich panowania i „przypuszczalnej“ kolonizacyi ujawniają się w pisowni niektórych nazw miejscopisnych i w pewnych naleciałościach gwary malborsko-libawskiej.

Granica południowa Pomorza polskiego ulegała równie wielkim zmianom. Pierwotnie tworzyła ja linia Noteci z nieprzystępnemi bagniskami i nieprzebytym lasem, posiadająca silne znamiona granicy naturalnej. Dopiero Bolesław Krzywousty podczas trzydziestoletniej wojny z Pomorzanami począł wcielać grody pomorskie do Polski, bezpośrednio zdobywając je, mianowicie: Wieluń, Czarnków, Drzeń i trzy pomniejsze grody ziemi nakielskiej. Zdobywszy samo Nakło w r. 1109 nadał je

pierwotnie dynaście pomorskiemu, z którym przyszło później do sporu i do wojny, w której Krzywousty nie zdołał zdobyć Nakła, lecz wziąwszy Wyszogród, przyłączył ten do Polski. Tym sposobem zaczęła się granica polsko-pomorska posuwać na północ od linii Noteci.

Quandt twierdzi, iż na przyłączonej do Polski ziemi nakielskiej znajdowały się grody: Nakło. Wyszogród; Raciąż, Szczytno, Kamień, Wiszek i Proch, czemu sprzeciwia się ks. Kujot, podając, że Raciąż i Szczytno nigdy nie wchodziły bezpośrednie w skład Polski a co się tyczy ziemi nakielskiej, to tylko część jej południowa, zwana K r a i n ą, wcieloną została do Polski.

Autor pisze o tem; „W r. 1225 dzieliła ziemię nakielską od Pomorza rzeka Dobrzynka od Kamienia aż po ujście do Gordy. Granica Pomorza polskiego na przestrzeni między rzeką Brdą a Gordą pozostała w latach 1225—1345 niezmienioną.“

Ziemia wyszogrodzka, podług autora, nigdy nie wchodziła do ziemi. Po przyłączeniu jej do Polski t. j. „Krainy“ włada nią w r. 1145 z nadania syna Bolesława Krzywoustego c o m e s J a n u s z Ś w i ę b o d z i c, poczem w latach 1232 i 1237 przechodzi pod władzą księcia pomorskiego Ś w i ę t o p e ł k a. W okresie czasu 1243—1248 posiada ją aż do swej śmierci k s i ą ż ę k u j a w s k i K a z i m i e r z, poczem Wyszogrodem włada syn jego Z i e m o m y s ł aż do r. 1271 a po krótkiej przerwie odzyskują go synowie Ziemomysła: L e s z e k, P r z e m y s ł i K a z i m i e r z. Odtąd stale pozostaje przy Kujawach.

Autor pisze: „Jeżeli powiat wyszogrodzki liczyć do Pomorza, to jako granica południowa Księstwa pomorskiego na przestrzeni między Wisłą a ujściem Kamionki do Brdy wypadnie sama Brda, t. j. granica południowa i zachodnia kasztelanii wyszogrodzkiej, jeżeli zaś liczyć go do Kujaw, to granicą tą będzie granica północna tej kasztelanii... W rezultacie można Wyszogród uważać za terytorym przejściowe między Kujawami a Pomorzem polskiem.“

Chociaż *Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego* jest pracą, wchodzącą w zakres geografii historycznej, zawiera on pomocniczo dużo roztrząsań i szczegółów ściśle dziejowych, a wydatność pracy powiększa dodana t a b l i c a g e n e a l o g i c z n a książąt Pomorza słowiańskiego, państwa białgardzko-sławińskiego i Pomorza polskiego, oparta na samodzielnych badaniach, mapa Pomorza w 2 połowie XIII. w. i dwa samoistne dodatki, jeden pod napisem: *Stosunek pierwszego biskupa pruskiego Chrystyana do Pomorza,* drugi zaś zatytułowany: *Czy Zdzisława, żona Mszczuja I., była córką Mieszka Starego?* czemu autor na podstawie świetnie przeprowadzonego dowodu przeczy, wbrew odnośnym wywodom Perlbacha i prof. Balzera t. j. Perlbacha, twier-

dzącego, iż zięciem Mieszka Starego był Racibor, syn Bogusława I., księcia Pomorza słowiańskiego, i prof. Balzera, który jako tego zięcia wymienia w swojej *Genealogii Piastów* Mszczuja I., księcia na Gdańsku, widząc w jego małżonce Znisławie, córkę Mieszka Starego. F. Duda po krytycznem, wyczerpującem roztrząśnieniu źródeł, dochodzi do wyniku, że Znisława, żona Mszczuja I., nie była córką Mieszka Starego i że ten około r. 1181 wydał swą córkę nieznanego imienia za księcia Bogusława III., syna Bogusława II.

Jak już z samej, powyżej przytoczonej w zarysie treści wynika, wzbogacił Franciszek Duda nasze pomorskie dziejopisarstwo doskonałą pracą swojego rodzaju, która, gdy będzie wykonaną w całości podług planu, wyłuszczonego przez autora, stanie się nadzwyczaj cennem i jedynem dziełem, jakiego polskie piśmiennictwo z tego zakresu dotychczas nie posiada.

G. Smólski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

Minister przypomniał, że według dotychczasowego ustawodawstwa istniała ewidencya tylko w tych krajach, w których zaprowadzono poprzednio stały kataster podatku gruntowego.[1] Jednak i ta ewidencya nie była zupełnie odpowiednia, a mianowicie po pierwsze dlatego, że personal był co do liczby niewystarczający, po wtóre ponieważ ten, na którego gruntach zaszła zmiana, musiał się zawsze zwracać do urzędu podatkowego, przyczem zdarzało się nadto, że w wątpliwych przypadkach nie umiano się zoryentować na mapie katastralnej, wreszcie po trzecie z tego powodu, że według dotychczasowego ustawodawstwa zależało od woli posiadacza gruntu, czy chce oznajmić zmianę, czy nie.

Pomijając te okoliczności, (a właściwie przeszkody), należy uwzględnić, że były kraje, w których nie istniała zupełnie ewidencya katastru i gdzie wskutek tego przeprowadzenie nowych ustaw o podatku gruntowym napotykało na bardzo wielkie trudności. Rząd przeto, przedkładając projekt ustawy o ewidencyi

---

[1]) Niemieckie i czeskie kraje koronne, Dalmacya, W. Księstwo Krakowskie, Systematisches Handbuch der direkten Steuern von Johann Chlupp, 1877, str. 58 i n.

katastru, zamierzał osiągnąć jak najrychlejsze przeprowadzenie zmian w przedmiocie i w osobach a po wtóre, pragnął dać ludności ulgę, polegającą na tem, żeby odtąd mogła zwracać się nie tylko do urzędu podatkowego, ale także do urzędnika mierniczego. Ulga ta jest tem większą, że ci urzędnicy obowiązani są do przyjmowania oznajmień o zmianach nie tylko w swej siedzibie urzędowej, ale mają to czynić i w czasie swych peryodycznych objazdów. Oznajmienia tego ostatniego rodzaju będą uważane jako uczynione na czas, a właściciel gruntu uwalnia się przez to od szkodliwych skutków, któreby go obecnie dotknęły przy przenoszeniu własności bez wystawienia dokumentu na wypadek, gdyby zaniechał zgłoszenia interesu prawnego bez wystawienia dokumentu. Stosunek między właścicielami gruntu a urzędnikiem mierniczym będzie jeszcze o tyle ułatwiony, że urzędnik ten będzie miał wyznaczony pewien rejon służbowy. Te zmiany, które mimo tych ułatwień nie będą zgłoszone, dojdą do wiadomości urzędnika mierniczego przy sposobności corocznego badania zmian zgłoszonych, a w każdym razie przy sposobności rewizyi zgłoszeń, jaka ma się odbywać co trzy lata. Do utrzymania porządku przyczyni się bardzo i to, że urzędnik mierniczy będzie mógł przy zachowaniu pewnych ostrożności nawet w nieobecności stron badać zaszłe zmiany a w razie potrzeby dokonywać nawet rozgraniczeń. Strona ma zupełnie dostateczną ochronę w sprawie wniesienia protestu. Dalsza korzyść z ustawy polega na tem, że na przyszłość będzie można zaprowadzić zgodność między księgami gruntowemi a katastrem, a w ten sposób zgodność między niemi a stanem faktycznym. Postanowienia o przeprowadzeniu zmian umożliwiają dalej uwzględnienie tychże już przy najbliższym rozdziale podatków. Oprócz tego wzrosną opłaty od przenoszenia własności, działalność bowiem urzędników mierniczych zapobiegnie utajeniu faktów przeniesienia. Nie można zapominać, że ulgą dla ludności jest zaprojektowane uwolnienie od podatków tych gruntów, z których z powodu klęsk elementarnych właściciel nie może chwilowo osiągnąć żadnego dochodu. W końcu podniósł minister postanowienie, według którego stałe zmiany kultury mają być badane i uwidocznione już przy sposobności innych czynności urzędowych, przedsiębranych dla utrzymania ewidencyi. Wskutek tego przy przyszłej rewizyi katastru podatku gruntowego uniknie się znacznych kosztów. [1])

[1]) Por. ustawę z 12. lipca 1896, Dz. p. p. Nr. 121, i rozporządzenie Ministerstwa skarbu z 11. sierpnia 1896, Dz. p. p. Nr. 156.

Przedstawione przez ministra korzyści z wymienionych ustaw potwierdziły w całej pełni doświadczenia lat następnych, a dziś już ubiegłych.

Z powodu regulacyi podatku gruntowego zmieniono także przepisy o opustach w tym podatku z powodu klęsk elementarnych. Ponieważ ustawa z dnia 24. maja 1869 Dz. p. p. Nr. 88 poddawała podatkowi gruntowemu tylko dochód z powierzchni gruntów, które dają się użytkować zapomocą wiejsko-gospodarczej uprawy, przeto musiano po ukończeniu regulacyi podatku gruntowego we wszystkich krajach koronnych, uchylić dotychczasowe odnośne postanowienia, gdzie one dotąd obowiązywały, jak n. p. w Galicyi, według których przyznawano opust podatku gruntowego także z powodu zniszczenia budynków mieszkalnych i gospodarczych. [1])

Zanim wydano odnośną ustawę państwową, poleciło Ministerstwo skarbu rozporządzeniem z dnia 16. lipca 1881 l. 20.891 zastosowywać przepisy, wydane na podstawie Najw. postanowienia z dnia 13. maja 1843 dla krajów koronnych, posiadających już stały kataster, t. j. dekrety kanc. nadw. z dnia 6. listopada 1843 l. 15.642 i 26. sierpnia 1844 l. 17.391, [2]) według których opust podatkowy należał się za zniszczenie ziemiopłodów przez ogień, powódź i grad, jeżeli te znajdowały się podczas wypadku jeszcze na pniu, lub też złożone były tymczasowo na polu w pokosach itp. Tym sposobem wykluczono od opustu zniszczenie ziemiopłodów, przechowywanych po zbiorze w sposób gospodarczy zwyczajny, w stertach, stogach, w polu, w gumnach, spichrzach itp. Rozumie się, ze wykluczono od opustu podatku gruntowego także zniszczenie budynków czy to mieszkalnych, czy gospodarczych. Te zasady pozostały i w następnych ustawach.

Ustawa z 6. czerwca 1888, Dz. p. p. Nr. 81 rozszerzyła opusty podatkowe także na szkody, zrządzone innemi klęskami, jak n. p. mróz, długotrwała posucha, trwała słota podczas żniw, żer myszy

---

[1]) Dekret gub. gal. z 9. marca 1819 l. 10.719. (gal. prow. zbiór ustaw z r. 1819 Nr. 25), dekr. kanc. nadw. z 20. października 1836 l. 3949 (gal. zb. ustaw prow. z r. 1836 Nr. 167). P. Zbiór austr. ustaw i rozp. skarb. Dra Justyna Błońskiego. 1883. Chlupp, j. w., str. 81.

[2]) P. Gustaw Freiberger: Handbuch der österr. direkten Steuern, 1887, str. 136: Zbiór ustaw i przepisów pod. Dr. Wiktora Rolla z r. 1881.

i owadów, peronospora viticola i odium. Było to jednak zależne od pewnych warunków. W ten sposób przysporzono jednak rolnikom w latach krytycznych bardzo znaczne ulgi, niezbędne nieraz dla ich egzystencyi, do spłaty bodaj częściowej lichwiarskich długów lub raty dzierżawnej.

Obok tej powszechnej ustawy o opustach podatkowych z powodu klęsk elementarnych pojawiły się za ministerstwa Dunajewskiego jeszcze dwie ustawy, mające na celu stłumienie phylloxery [1]) w skutkach swych bardzo pożyteczne.

Przepisom powszechnym o klęskach elementarnych tak tym, które ogłoszono za Dunajewskiego, jako też późniejszym (ustawa z 12. lipca 1896, Dz. p. p. Nr. 118), trzeba jednak, mimo wszelkich, prawie idealnych zalet, zarzucić zbyt wielką drobiazgowość, a ztąd niezmierną niekiedy trudność wykonania a nawet wprost niewykonalność, zwłaszcza gdy chodzi o sprawdzenie klęsk w rozległych gminach, mających mnóstwo drobnych parcel, a nadto wielorakiemi klęskami dotkniętych, jak to się często zdarza. Co więcej, ścisłe sprawdzanie szkód, według tych przepisów, pociąga za sobą bardzo wielkie zapotrzebowanie czasu i wielkie koszta. [2])

V.

Równolegle z regulacyą podatku gruntowego przeprowadził Dunajewski częściową reformę podatków domowych.

Pierwszą ustawą, którą uchwalono w tym przedmiocie, jest ustawa z 9. lutego 1882 Dz. p. p. Nr. 17, tak zwana nowela o podatkach domowych, która zmieniła częściowo obowiązujące przepisy o podatkach domowych. Ustawa ta nie została uchwalona zgodnie z projektem Ministra. Dunajewski co do podatku czynszowego wychodził z tego zapatrywania, że należy zniżyć stopę podatku czynszowego w wielkich miastach, a podwyższyć podatek czynszowy od domów gdziemdziej położonych a podatkowi domowo czynszowemu podlegających. W mowie swej z dnia 11. marca 1881 zaznaczył, [3]) że przyswoił sobie zapatrywanie swoich poprze-

[1]) Ustawy z 27. czerwca 1885, Dz. p. p. Nr. 3, i z dnia 15. czerwca 1890, Dz. p. p. Nr. 143.

[2]) Zbiór ustaw i przepisów, dotyczących podatku gruntowego, uskuteczniony przez podpisanego autora, mieści się w zbiorze ustaw administracyjnych t. V. c. k. szefa sekcyi Jerzego Piwockiego. 1907.

[3]) M. D. t. II., str. 37 i n.

dników, że podatek domowo-czynszowy jest rzeczywiście wysokim podatkiem i „gdybyśmy byli w tem szczęśliwem położeniu, by moc mówić o znacznem obniżeniu w ogóle teraz, w tym roku, to byłby ostatni, któryby się sprzeciwiał obniżeniu podatku domowo-czynszowego“. Z drugiej strony podniósł, że wedle doświadczeń wszystkich Ministrów skarbu i bieglejszych urzędników Ministerstwa skarbu, ustawa o podatkach domowo-czynszowych, wedle której płacić się ma podatek czynszowy w stosunku do rzeczywistego rocznego przychodu, ma zupełne zastosowanie tylko w wielkich miastach, że najuczciwsze fasye ma Wiedeń, potem następują główne miasta prowincyi a na końcu małe miasta. Ten ujemny objaw w mniejszych miastach odnosi Minister do towarzyskiego pożycia kontrolujących urzędników z podatnikami i może do innych środków, których nie potrzebuje wytłaczać.[1]) Z tych powodów pragnął

---

[1]) Zapatrywania Dunajewskiego a właściwie tych, na których opinii on się opierał w tym względzie, nie uważam za słuszne, gdyż wiem to z bezpośredniego doświadczenia, że czynsze w małych miastach są powszechnie znane, a zatem władza wymierzająca może łatwiej czynsze kontrolować i musi się z tem przy wymiarze podatku liczyć. Kontrybuenci także dla nieznacznego zysku nie będą się narażali na niebezpieczeństwo kar, z powodu niskiego zeznania czynszów, zwłaszcza, że tu i stopa podatkowa niższa. Tymczasem w większych i bardzo wielkich miastach, a zwłaszcza w Wiedniu — wiem to z ust bardzo poważnych osób, znających stosunki wiedeńskie — gdzie kontrola jest bardzo trudna, — utrudniać ją zaś mogą także pozorne kontrakty — a podatek czynszowy z dodatkami wynosi około połowy ugodzonego czynszu, defraudacya podatkowa może być rzeczywiście w interesie właścicieli realności. Nadto w większych miastach wytworzyła się klasa spekulantów budowlanych, którzy na facyendach budowlanych dorabiają się majątku i z posiadania domów ciągną niekiedy lichwiarskie zyski. Takim zaś właścicielom przygodnym może zależeć na defraudacyi, bo im może bez ryzyka przynieść znaczne nieusprawiedliwione zyski. Trzeba też i tę okoliczność uwzględnić, że w takich wielkich środowiskach nieraz i milioner z łatwością ukryć się może, a cóż dopiero mówić o fałszywem zeznaniu czynszu. Dunajewski zresztą po ewentualnem zniżeniu podatku domowo-czynszowego nie spodziewał się wcale zniżki czynszów najmu, (p. jego mowę ministeryalną z 19. stycznia 1883), a podzielają to zdanie i inni znakomici ekonomiści, mojem zdaniem, bardzo słusznie. Nadmienić wypada, że Dunajewski był w ogóle przeciwnikiem faworyzowania kosztem skarbu państwa niezdrowych spekulacyi nieruchomościami. „Jeżeli majątek nieruchomy — mówi on — ma wielką, nie tylko ekonomiczną, ale i obyczajową, socyalną i polityczną wartość, ponieważ posiadacza łączy z narodem, ojczyzną i wiekową tradycyą, to musimy życzyć sobie silniejszego złączenia z gruntem a także i z majątkiem nieruchomym w mieście, a nie ciągłej zmiany w posiadaniu.“

rząd przysporzyć wielkim miastom małą ulgę i zniżyć dotychczasową stopę podatkową z $26^2/_3$% na 24%; nie chcąc jednak stracić przy tym podatku, lecz owszem uzyskać większy dochód. chciał podwyższyć ten podatek w innych miejscowościach z 20% na 24%.

Co do podatku domowo-klasowego odstąpił Minister od proponowanego w r. 1874 opodatkowania domów niewynajętych, położonych w miejscowościach, nie podlegających podatkowi czynszowemu, według wartości użytkowania, a pozostał przy opodatkowaniu taryfowem, zaprowadzając pewną zasadniczą cyfrę (16) klas taryfowych, z możnością stopniowego podwyższenia najwyższej stopy w miarę ilości części mieszkalnych domów, przekraczającej ilość taryfową tychże części w najwyższej klasie. Taryfa podatkowa miała być ta sama dla domów piątrowych i bezpiątrowych, niska dla domów, zawierających najmniejszą ilość części mieszkalnych, a już w średnich klasach objawiająca szybkie podwyższenie podatku.

Komisya Izby posłów pozostawiła stopy podatku domowo-czynszowego nienaruszone, a w średnich klasach podatku domowo-klasowego zaproponowała łagodniejsze stopniowe podwyższenie. Minister zgodził się na te zmiany, „ponieważ nie chodzi tu o sprawę natury dogmatycznej, o wielkie polityczne zasady, lecz tylko o zastosowanie ekonomicznych reguł w tej lub owej formie, a wysoka Izba jest także kompetentnym, a może kompetentniejszym sędzią w tej kwestyi.“

Projekt Dunajewskiego miał na celu uzyskanie z tego źródła większego dochodu; Minister spodziewał się z niego nadwyżki 1.600.000 złr. rocznie, [1]) przyczem reflektował na wzrost dochodów wskutek zaprowadzenia podatków domowych także w tych krajach, gdzie dotąd nie istniały, jak w Tyrolu, Przedarulanii i Tryeście z okręgiem. Głównie chodziło tu o podatek domowo-klasowy, ponieważ aż do nowej regulacyi podatku gruntowego

---

(Mowa ministeryalna z 13. lutego 1885.) Podobnie w mowie swej z 28. kwietnia 1877 podnosi Dunajewski znaczenie posiadania ziemi: Nie znam bezpieczniejszej podstawy dla kraju, społeczeństwa i państwa, dla jego siły obronnej i finansowej, jak gdy możliwie największa część ludności opiera swoje potrzeby i etyczną formę życia rodzinnego — o ile to tylko możliwe — na posiadaniu ziemi. (Mowy Dunajewskiego t. I. str. 241.)

[1]) M. D. I. str. 3 i n., 37 i n.

w niektórych krajach (Tyrol, Przedarulania) podatek domowy był połączony z podatkiem gruntowym. [1])

Najważniejszą zaletą reformy podatków domowych jest zniesienie, jak i przy podatku gruntowym, wszelkich dodatków rządowych, a nadto uchylenie paryfikacyi wartości czynszowej części niewynajętych w domach częściowo wynajętych, położonych w miejscowościach, niepodlegających całkowicie podatkowi czynszowemu, celem ustalenia podstawy do wymiaru podatku czynszowego i 5%. [2]) Ustanowiono jednak zasadę, że ogólna kwota podatku czynszowego z takich domów nie ma być mniejsza niż podatek domowo-klasowy, wypadający z całego domu. To ograniczenie usunięto dopiero ustawą z 1. czerwca 1890, Dz. p. p. Nr. 97. Obecnie więc od takich budynków wymierza się podatek w ten sposób, że od części mieszkalnych, niewynajętych, oblicza się podatek czynszowy według odnośnej klasy taryfy podatku domowo-klasowego i dolicza się do niego podatek czynszowy, wypadający od czynszu za wynajęte ubikacye. Należy także podnieść zupełną odpowiedniość taryfy podatku domowo-klasowego w porównaniu z dawniejszą, a zwłaszcza łagodne stopniowanie w klasach niższych. Podatek domowo-klasowy w zasadzie jest niezawodnie najlepszym przychodowym podatkiem austryackim, a zamierzona w ostatnich czasach reforma materyalna zdaje się być, ze stanowiska nauki, zbyteczną. Wadliwość wykonania ustawy z r. 1882 polegała jedynie w tem, że nie zarządzono równocześnie reklasyfikacyi i przeprowadzenia dokładnej ewidencyi domów, ku czemu nadarzała się wówczas bardzo dobra sposobność, wskutek tego zaś zaniedbania, wkradło się do nowych spisów domowych wiele ważnych usterek, których usunięcie zarządzono w Galicyi dopiero w latach 1897 i 1898. Ministrowi Dunajewskiemu chodziło jednak o szybkie i oszczędne przeprowadzenie ustawy.

Ustawą z dnia 1. czerwca 1890 Dz. p. p. Nr. 87 wprowadzono uwolnienie podatkowe dla chat alpejskich i domów winniczych, służących tylko czasowo na mieszkanie dla służby ekonomicznej,

[1]) Systematisches Handbuch der direkten Steuern von Johann Moriz Chlupp. 1877, str. 96 i n. Freiberger, j. w., str, 194. M. D. II. str. 6, 37 i n.

[2]) Mimo to przy podatku 5%-wym wskutek mylnego pouczenia władzy centralnej, paryfikowano tę wartość czynszową aż do wydania orzeczeń trybunału adm. z 12. grudnia 1905 l. 13.524 i 19. lutego 1906 l. 2025 (p. mój zbiór ustaw i przepisów podatkowych w tomie V. str. 1750 zbioru ustaw adm. Piwockiego).

tudzież dla domów, zawierających mniej niż 10 części mieszkalnych w razie zupełnego nieużytkowania tychże bez przerwy przez przeciąg jednego roku. Tem ostatniem zarządzeniem przyznano domom ośmiu najniższych klas taryfy podobne ulgi w podatku domowo-klasowym pod warunkami w ustawie bliżej określonymi, jakich doznawały domy, podległe podatkowi domowo-czynszowemu w razie niewynajęcia względnie nieużytkowania. Oprócz tych postanowień zawiera ustawa z r. 1890 także pewne postanowienia karne. O zmianie obliczenia podatku czynszowego przy domach częściowo wynajętych a położonych na prowincyi wspomniałem wyżej.

Po tej ustawie spodziewał się minister pewnego ubytku w podatkach domowych, których jednak nie było wskutek ciągłego przyrostu przedmiotów podatkowych.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

Część druga.

Pobyt królewicza Augusta we Francyi przypada na epokę, która zakończyła długoletnie krwawe zapasy Ludwika XIV. pokojem Utrechckim, zawartym 11. kwietnia 1713. W warunkach wytworzonych przez ów pokój, który, nie ziściwszy wprawdzie nadziei Ludwika XIV. na „usunięcie“ Pireneów, utrzymał, a nawet zwiększył granice Francyi, dawny blask dworu wersalskiego uległ znacznemu osłabieniu i ściągnął na siebie przekleństwa zaborczych wojen i rządów ciemiężkich króla słońca. Były to już ostatnie lata panowania Ludwika, poświęcone naprawie skarbu zrujnowanego i nędzy ogólnej narodu. Z tem wszystkiem, dla młodego królewicza przedstawiała Francya ówczesna, a raczej dwór jej wersalski, panoramę niekończących się rozrywek i wizyt wzajemnych rodów, z tronem skoligaconych. Relacye autora dyaryusza, wojewody malborskiego, Przebendowskiego, poświęcone są wyłącznie opisowi owych zabaw i życia dworskiego. Nie uważał wydawca za potrzebne, zaopatrzenie owych relacyj w komentarze, wyjaśniające dostojeństwo wzmiankowanych w nich postaci historycznych, gdyż czyni to autor relacyi, określając tytuł i stanowisko figur wybitniejszych.

I.

W Wersalu. — Obiad u markiza d'Angeau. — Polowanie. — Lever du Roi. — Wizyty u królewicza. — Msza królewska. — Toaleta Madame. — Listy Ojca. — S. Lubomirscy. — U króla. — U marszałka de Villars. — Obiad u króla. — P. Kecki. — Łowy. — P. Michałowski. — Osinowski. — U nuncyusza Aldrovandi.

Anno 1714.

1-ma Octobris jadł królewicz Jmć ranny obiad chez Mr. le marquis d'Angeau, gdzie byli u stołu oprócz królewicza Jmci i naszej kompanii, Mr. le marquis, et Madame la marquise, która jest z domu grafów de Levenstein z Niemiec. La princesse de Lichtenstein w Saksonii, et la princesse de Nassau Husing w Frankforcie są jej siostry. Siedziała także u stołu madame de Coursillon, belle fille du marquis d'Angeau, le prince Rakoci en qualité du comte de Laroche, Mr. le maréchal d'Uxelles, który był pierwszym posłem do ostatniego traktatu pokoju à Utrecht, Mr. Buys l'ambassadeur de Hollande. Le comte Reis etc. Po obiedzie prosto ztamtąd jechaliśmy w karetach w pole au rendez-vous, zkąd konno na koniach de la grande écurie biegaliśmy za jeleniem, avec la mutte et l'équipage du roi. Dwóch jeleni wzięto w czterech godzinach. Królewicz Jmć czterech koni, a ja trzech zmordowałem; z pola przed hecą królewską, z damami na koniach, co tchu w koniach, biegąc, powracaliśmy aż do pałacu, a ztamtąd, z koni nie zsiadając, powróciliśmy do gospody, słusznie wszyscy zmordowani. Mr. l'abbé de Pompone, co był pięć lat posłem w Wenecyi, był u królewicza Jmci rano. Pocztę do Rzymu, z polowania powróciwszy, skończyłem. Jchmć panowie Lubomirscy byli u nas. Mr. le duc de Trêmes, gouverneur de Paris et le comte Mortagne byli u króla Jmci.

2. Rano królewicz Jmć był au levér du roi, takeśmy czas miarkowali, że król kamizolę brał na się, uchodząc, aby mu królewicz koszuli nie podawał, co w Francyi za wielki honor mają, ale nie w Niemczech. Jak się król ubrał, był królewicz Jmć w tymże pokoju aż do skończenia modlitwy: a gdy król wszedł do gabinetu, szliśmy przypatrzyć się galeryi des Réformés, którędy król przechodzi do kaplicy, za którym królewicz Jmć szedł słuchać muzykę podczas mszy, we drzwiach kaplicy avec le duc d'Aumont stanąwszy; gdy elewacya następowała podczas Sanctus

szliśmy na galeryę inszą des Suisses, a potem znowu do drzwi kaplicy przyszliśmy aż do skończenia mszy. Po mszy skończonej, już nie pokazując się królowi, szedł królewicz Jmć prosto chez Madame, która była jeszcze à la toilette, to jest ubierała się, tam może z pół godziny zabawiwszy, szedł dans l'appartement de Mr. le duc d'Orléans par manière de surprise nie opowiadając się, gdzie także z kwadrans zabawiwszy, powróciliśmy do gospody. Mr. le marquis de Torcy był rano z wizytą u królewicza Jmci. Na obiedzie byli u nas Mr. Buys, ambassadeur de Hollande, Mr. le chevalier de Saintot, introducteur des ambassadeurs, Mr. le comte Mortagne, Mr. Bardi, l'envoyé de Florence, MMrs. les deux Lubomirski, Mr. Schemberg. Po obiedzie królewicz Jmć jachał na przejażdżkę dans la forêt, a ja byłem z wizytą chez Mr. le nonce Bentivoglio, et chez le comte Bardi, byłem także przed stancyą w pałacu du cardinal Polignac, alem go nie zastał. Wieczorem królewicz Jmć był na lombrze chez Madame la marquise d'Angeau, i tam byliśmy na kolacyi avec madame la duchesse d'Elbeuf, madame la duchesse de Noailles, madame la duchesse Lovigni, madame de Coursillon, Mr. le nonce Bentivoglio, Mr. le duc de Noailles, Mr. le maréchal de Villeroy, Mr. le duc d'Aremberg, Mr. le marquis de Brancas, co był posłem w Hiszpanii, Mr. l'abbé d'Auvergne de la maison de Bouillon etc. Blizko północy powróciliśmy się do gospody.

3. Mr. le Grand, to jest Grand Ecuyer du Royaume, de la maison de Lorraine, i syn jego le Prince Charles był u królewicza Jmci. Le R. Père Tellier Jésuite, confesseur du roi był także u mnie i u królewicza Jmci. Po jedenastej jachaliśmy na pałac, niby przechodząc się po galeryi, królewicz Jmć chciał wstąpić chez Mr. le duc d'Aumont, chez Mr. le duc de Trêmes, ale nie byli w swoich stancyach, tylko im się przez lokaja opowiedzieć kazało. Marszałka de Villars i samą Jejmość zastał, skąd powróciliśmy do gospody. Na obiedzie byli u królewicza Jmci, Mr. le duc de Trêmes, gouverneur de Paris, Mr. le maréchal de Villars, Mr. le marquis de Torcy, Mr. le marquis d'Angeau. Po obiedzie była promenada w ogrodzie wielkim nad kanałem, karet była wielka liczba po sześć i po osiem koni, król sam jeden sur le char, to jest nakształt wozu triumfalnego, powoził się czterema małemi konikami z młodym chłopcem postilionem na przednich koniach; gdzie król przejeżdżał karety zastanowiały się

aż minął, i barki, albo peoty i gondole weneckie równo z nim po kanale płynęły. Potem w osobliwej sadzawce tamże w ogrodzie puszczano ptaki, nazwane corps morants, tak jako u elektora Jmci Moguneckiego w Moguncyi widzieliśmy, co z zawiązanemi gardzielami ryby łowiły, i z gardeł im je wyjmowano. Po promenadzie, która aż ku wieczorowi trwała, gdy się król do pałacu powrócił, szedł królewicz Jmć dans l'appartement de Madame la duchesse d'Orléans i tam grał lombra, i potem bez ceremonii, to jest nie czyniąc ukłonów, retyrowaliśmy się.

4. Rano byłem na pałacu, na mszy królewskiej, et chez le cardinal de Rohan. Mr. le duc d'Aumont, et Mr. le maréchal d'Etree, i książę Rakoci byli u królewicza Jmci. Na obiedzie byli u nas Mr. l'abbé d'Auvergne de la maison de Bouillon, Mr. Merlin, Mr. Dumont. Mr. Saint Cernée. Po objedzie przejeżdżaliśmy się w karecie ku lasowi. Na pół do siódmej jachaliśmy karetą à l'escalier de Mr. le marquis de Torcy, który wsiadł do nas do karety, i z nim jachał królewicz Jmć na audyencyę chez Madame la duchesse du Maine, gdzie był i sam le duc du Maine, fils naturel du roi, sama zas jest z domu księżniczka de Condé, petite fille du Grand Condé. Tam blizko kwadransa zabawiwszy się, powróciliśmy chez Mr. le marquis de Torcy, gdzie koncert był muzyki co najlepszych głosów i instrumentów z kapeli królewskiej, między innemi śpiewak jeden sławny soprano, Włoch Bacini, i skrzypek du Vollé nazwany. Po koncercie, który trwał półtrzeciej godziny, jedliśmy dostatnią kolacyę; u stołu siedzieli oprócz królewicza Jmci i naszej kompanii. Madame de Torcy, Madame la duchesse de Noailles, Madame la maréchale de Villars, Madame de Coursillon. Le cardinal de Polignac, le maréchal de Villeroy, le maréchal de Villars, le duc de Trêmes, le duc de Noailles, le duc d'Aumont, le duc de l'Agnon, Mr. d'Angeau, Mr. le marquis Santa Croze, Mr. de Livri, Mr. Torcy. Po kolacyi graliśmy jeszcze w karty aż do wtórej w nocy.

5. Mr. le maréchal de Villeroy, et Mr. le maréchal de Montesquiou byli u królewicza Jmci, także Mr. de Prior Plénipotentiaire d'Angleterre. Rano byłem chez le R. P. Tellier, confesseur du roi, alem go nie zastał. Bylismy na obiedzie chez Mr. le Grand; u stołu siedzieli, oprócz naszej kompanii, Mr. le Grand, Mademoiselle d'Armagnac, córka jego, Madame la princesse de Monaco, druga córka, Mademoiselle Villefranche, Mr. le maréchal de Villeroy, Mr. le duc de Grammont, Mr. le Prince Charles, Mr. le comte Monasterolle. Po obiedzie

w karecie parą końmi był królewicz Jmć z wizytą chez Mr. Bentivoglio, nonce du Pape en France, chez Mr. Aldrovandi, nonce destiné pour l'Espagne, chez Mr. Buys, ambassadeur de Hollande. Potem jeździliśmy sześcią końmi na przejażdżkę w las i byliśmy o milę francuską u jednego pustelnika w jego domku, murowanym między skałami w pośrodku lasu. Wieczorem był królewicz Jmć grać lombra chez Mr. le Grand.

6. Królewicz Jmć był à la toilette de Madame, potem oddał wizytę księciu Rakocemu, i chciał być chez les maréchaux de Villeroy et Tessé, ale ich nie zastał. U królewicza Jmci był na obiedzie Mr. Louvin, écuyer du roi, Mr. le colonel Beranger, i niektórzy sascy kawalerowie. Ja byłem na obiedzie chez Mr. le marquis de Torcy, gdzie byli marszałkowie de Tessé, de Tallard et le duc de Trêmes, Mr. Durazo l'envoye de Gênes, le comte Croissi, Mr. l'abbé Pompone, Mr. l'abbé Bruner, Mr. de Lassé etc. Po obiedzie byłem chez le Père Tellier, confesseur du roi, chez Mr. le comte de Mortagne, chez Mr. le nonce d'Espagne. Chciałem być chez Mr. l'Archevêque de Bourges, alem go nie zastał. Królewicz Jmć był na strzelaniu o dwie mile francuskie za miastem. Byli rano u królewicza Jmci: Mr. de Torcy, Mr. le duc de Noailles, Mr. le duc de la Feuillade, le comte d'Eau, le marquis de Caster NB: Konferencya avec Mr. le marquis de Torcy stronę listów i rekwizycyi Ojca S. do króla Jmci francuskiego respecté królewicza Jmci.

7. Dzień pocztowy. Byłem rano na pałacu, et chez Mr. le Marquis de Savoy. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le duc d'Aumont, Mr. le duc de Noailles, Mr. le maréchal d' Etreé, Mr. le comte Monasterole, Mr. de Saintot, i dwaj Ichmć PPwie Lubomirscy. Po obiedzie jachaliśmy z tą kompanią na promenadę nad kanałem, gdzie sam król w wózku jakoby triumfalnym woził się, książąt marszałków francuskich i różnych kawalerów wielu było przed królem i za królem na koniach, karet i ludzi nad brzegami kanału moc niezliczona, a środkiem kanału na dwóch peotach, to jest wielkich barkach bogato przybranych, spojonych, kapela królewska grała i królewicz Jmć z przerzeczoną kompanią w gondoli weneckiej blizko muzyki i króla przejeżdżał się. Po promenadzie wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame la duchesse d'Orleans.

8. Byłem rano chez Mrs. les nonces d'Espagne et de France: Mr. le maréchal de Tessé et Mr. de Savoy byli u królewicza Jmci.

Po wczesnym obiedzie jachaliśmy na polowanie, ale dla bolu w krzyżu od ostatniego biegania, musiałem wcześnie nazad powrócić. Powracając, przypatrzyłem się ogrodowi wielkiemu przy pałacu. Mr. le général Kospot był u mnie. Za powrotem królewicza Jmci już wieczorem z pola, byliśmy chez Mr. le maréchal d'Etrée na kolacyi w kompanii wielu dam i panów. jakoto oprócz nas Mr. et Madame la maréchale d'Etrée, Madame la duchesse de Noailles, Madame la maréchale de Villars, Madame la comtesse de St. Germain, Madame Priselmoude, Madame la marquise de Courtanveau, belle fille du fameux ministre de Louvois, Madame de Valleriére. Mr. le duc d'Aumon, et Mr. le marquis de Vilquier, son fils, Mr. le duc de Noailles, Mr. Livry, Mr. le cardinal de Polignac, Mr. le duc de la Feuillade, Mr. d'Angeau. Po kolacyi grano jeszcze w karty, i o wtórej z północy powróciliśmy do gospody. Pocztę do Rzymu ekspedyowałem.

9. Byłem rano au levér du roi, i krol ubierając się pytał mię o królewiczu Jmci, o zdrowiu jego, i jako sie polowanie wczorajsze nadzwyczaj długie nadało etc. Byłem na mszy królewskiej w kaplicy, gdzie Mr. le duc de Villeroy uczynił mi miejsce. Uczyniłem znajomość avec Mr. de Bontems, premier valet de chambre du roi. Byliśmy na obiedzie chez Mr. de Saintot, introducteur des ambassadeurs, gdzie oprócz królewicza Jmci i naszej kompanii, byli Madame de Saintot, la mére, et la soeur de Mr. de Saintot, Madame la duchesse de Brancas, Madame la maréchale de Clerambeau, Madame l'ambassadrice de Hollande z córką, Mr. le marquis de Torcy, Mr. le nonce Bentivoglio, Mr. l'ambassadeur de Hollande, Mr. le comte Perone ambassadeur de Sicile etc. Po obiedzie Mr. Visé sławny quondam teorbista grał na teorbie, damy niektóre śpiewały. Wieczorem szliśmy chez Madame d'Angeau na grę, gdzieśmy oraz byli na kolacyi, byli u stołu oprócz nas. Madame la princesse de l'Espinois avec sa fille nouvelle mariée au prince Subise, Madame la marquise d'Eau, Mr. le maréchal de Villeroy, Mr. le maréchal d'Etrée, Mr. le marechal de Monrevel, Mr. le prince Rakoci etc. Późno w nocy powróciliśmy.

10. Mrs. le nonces Bentivoglio et Aldrovandi byli u mnie, Mr. l'archevêque de Bourge, et Mr. le comte Pichetti, envoyé de Parme. Byli na obiedzie u królewicza Jmci, le cardinal de Polignac, książę Rakoci, Mr. le maréchal de Villeroy, Mr. Aldrovandi, Mr. le marquis de Livry, Mr. le marquis de Terene, gouverneur de Fontainebleau, Mr. l'abbé Brunner, un gentilhomme

hongrois du prince Rakoci etc. Ku wieczorowi był królewicz Jmć w pałacu. oddając wizyty á Mr. le duc d'Aubin, á Mr. le duc de Noailles, á Mr. le maréchal de Tessé, że się żadnego z nich nie zastało, opowiedziało się tylko, co za wizytę stoi. Potem wieczorem grał królewicz Jmć lombra chez Madame.

11. Mr. l'ambassadeur de Sicile był u królewicza Jmci. Byli na obiedzie u królewicza Jmci Mr. le général Cospott, Mr. Ogiński, Mr. Michałowski, Mr. Minquitz, Mr. d'Alançon. Podczas południa przechodziły naprzód psy, a potem ekwipaże królewskie, jakoto: les chaises i konie powodne bogato przybrane mimo naszej gospody. Po obiedzie jachaliśmy na polowanie, gdzie dwóch jeleni zamordowano, lubo jeden z nich rzekę był przepłynął. Powróciwszy z polowania, przebrawszy się, byliśmy chez Mr. le duc d'Orléans na kolacyi dostatniej, gdzie byli Mr. le duc d'Aumont, Mr. le duc de Lousun, Mr. le maréchal d'Etrée, Mr. Fronsac, fils du duc de Richelieu, Mr. le marquis de Torcy, Mr. le comte de Croissy, Mr. le marquis Caster etc. oprócz naszej kompanii, to jest krolewicza Jmci.

12. Rano byłem na pałacu, et chez Mr. le marquis, et Madame de Torcy i z nimże konferencya o odesłanie de Mr. etc. Byli na obiedzię u królewicza Jmci Mr. Oginski, Mr. Gospot, Mr. d'Alançon. Wieczorem królewicz Jmć chciał być chez Mr. le maréchal de Montesquiou, ale go nie zastał, stamtąd był chez madame la marquise de Torcy i grą lombra zabawił się. Pana Nicolaiego dla obrania nowej stancyi w Paryżu i dla najęcia domu w Wersalu wyprawiliśmy.

13. Rano królewicz Jmć był na lever du roi, ale umyślnie tak późno przyszedł, że już król ubrany był w gabinecie. interim bawiliśmy się z różnymi panami w pokoju. a gdy król wychodził na mszę z gabinetu, krolewicz Jmć pokłonił mu się, i potem w galeryi trochę zabawił się; skąd szliśmy chez Madame à sa toilette, która ubrawszy się, prezentowała królewiczowi Jmci metale dawne złote rzymskich i greckich cesarzów. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le nonce Bentivoglio z synowcem swoim, Mr. le marquis de Bonac, co był envoyé du roi w Polsce, w Hiszpanii i u różnych dworów niemieckich. Mr. Callière, który był także envoyé w Polsce, et plénipotentiaire pour la paix de Riswick. Mr. Pichetti, envoyé de Parme; Madame la princesse de Conti przysłała son écuyer, prosząc królewicza Jmci na koncert muzyki na wieczór. Mr. le comte de Bethune, siostrzeniec królowej polskiej wdowy był u królewicza Jmci,

et Mr. le baron Rosworm, Niemiec, co naśladuje króla francuskiego w stroju i w manierach i ma za to pensyę sześć tysięcy franków. Wieczorem byliśmy chez Madame la princesse de Conti la donairière, fille du roi, na koncercie, gdzie był Mr. le duc d'Orléans, le cardinal Polignac, le marquis de la Vallière, cousin de Madame la princesse de Conti, i innych panów i dam niemało. Stamtąd królewicz Jmć powrócił się do stancyi, a ja byłem chez Mr. le Grand i zaprosiłem go na obiad na poniedziałek z całą jego familią.

14. Rano byłem na pałacu au levér du roi. Byli u królewicza Jmci na obiedzie Mr. le cardinal de Polignac, Mr. le marquis de Torcy, Mr. le duc d'Antin et son fils, Mr. l'abbé Pompone, Mr. le comte de Bethune. Po obiedzie, jadąc na przejażdżkę, chciał królewicz wstąpić do posła Sabowskiego, ale go nie zastał, co stoi za oddaną wizytę. Mr. le maréchal de Tallard et son fils le duc de Tallard byli u królewicza Jmci. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la duchesse d'Orléans, w karty się zabawił i pożegnał z księżną, która jutro do Paryża, a potem do Wersalu wyjechać determinowała.

15. Mr. le duc de Grammont, Mr. le prince de Rohan, le prince de Subise etc. byli u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mr. le Grand, to jest le grand écuyer du royaume, prince de la maison de Lorraine, le prince Charles, son fils, le prince Lambese, son petit fils, le prince de Pont, son neveu, le duc de Grammont, Mr. le marquis de Caster. Wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame d'Angeau, Mr. de Surry, brigadier des Suisses był u mnie i u królewicza Jmci, et Mr. le chanoine Twickel, chanoine de Münster.

16. Jachaliśmy rano o ósmej do Villars, gdzie maréchal de Villars zaprosił na obiad królewicza Jmci pięć mil francuskich od Fontainebleau. Stanęliśmy tam po dziesiątej, sam marszałek de Villars wyszedł aż do kaskady wielkiej przyjmować królewicza Jmci, gdzie z karety wysiedliśmy i piechotą chodziliśmy po ogrodzie aż pół do dwunastej. Potem szlismy do pałacu, gdzie madame la maréchale de Villars u drzwi wielkich albo pierwszych przyjmowała królewicza Jmci. Przed obiadem, który był bardzo późno, widzieliśmy pokoje dolne i górne, kuchnie i całą dyspozycyę pałacu. Stajnie i inne pawiliony osobliwe etc., le grand potager, dział dziesięć na wielkim dziedzińcu, les bassescours etc. etc. Pałac sam wielki i piękny z architekturą osobliwą, pokoje wielkie z sufitami sklepistemi po włosku malowanemi al fresco, sala

owalna w pośrodku pałacu. z której rozdzielają się cztery piękne apartamenty, na drugiem piętrze jest 9 apartamentów i dziesiąta kaplica. Na dole kuchnie, sklepy, les offices etc. bardzo wygodne i piękne. Sam pałac z pierwszym dziedzińcem fossa głęboka z kamieni ciosanych żywą wodą napełniona oblewa, gdzie karpie są delikatne. W drugim dziedzińcu jest czternaście pawilionów, en deux corps rozdzielone, przy których są stajnie, les remises, mieszkania oficerów, les bassescours etc. W wielkim dziedzińcu dział większych o 12 funtach 6, co król darował et per speciale diploma pozwolił pomienionemu marszałkowi, a cztery mniejsze działa. Ogród z wielą fontannami bardzo pięknemi. kanał wielki poprzek ogrodu wody żywej, przy którym wielka kaskada i druga grota wielą pięknemi fontannami ozdobione. Park przytem obmurowany pół trzeciej mili francuskiej in circumferentia. Ten pałac z ogrodami fontannami i wszystkiemi budynkami wystawił quondam Mr. de Fouquet, surintendant des finances du roi, i kosztował go więcej niż dziesięć miljonów, i ta zbytnia magnificentia była okazyą jego depozycyi i dysgracyowania. Teraz marszałek de Villars kupił to od sukcesorów pomienionego de Fouquet za 500.000 livres albo złotych gdańskich, z siedmią tysiącami talerów intraty. Król erexit to miejsce, quondam Veaux nazwane, en duché et pairie de France. sub nominé marszałka, to jest Villars. który marszałek wiele innych dóbr okolicznie poskupował, i do tego nowego księstwa przyłączył. Na obiedzie byli oprócz marszałka i samej Jejmci i oprócz naszej kompanii Mr. le nonce Bentivoglio, Mr. le marquis d'Angeau, Mr. de Livry, le général Verac, syn marszałka etc. Wieczorem dosyć późno wróciliśmy à Fontainebleau.

17. Był u mnie Mgr. l'archevêque de Bourge, et Mr. le comte Kecki, byli i u królewicza Jmci. Na obiedzie byli u nas Mgr. le cardinal prince de Rohan. evêque de Strasbourg, grand aumônier du roi. le maréchal de Villeroy, le maréchal de Tallard. le duc de Tallard, syn marszałka, Mr. le marquis d'Angeau, le nonce Bentivoglio. Wieczorem był królewicz Jmć na lombrze chez Mr. le Grand. Ja byłem potem chez Madame et Mr. le marquis de Torcy, et au souper du roi. Byłem chez Mgr. l'archevêque de Bourge, chez Mr. Dumon, l'envoyé de Holstein, alem ich nie zastał. NB. Konferencya powtórna avec Mr. de Torcy o Panu Montargon.

18. Dzień urodzenia królewicza Jmci, który w 19-ty rok wstąpił. Rano byłem au levér du roi. Po rannym obiedzie ja-

chaliśmy na polowanie, dwóch jeleni wzięto. Jam pocztę ekspedyował.

19. Mr. le maréchal de Monrevel był u królewicza Jmci i u mnie. Na obiedzie byli u nas Mr. le marquis de Torcy, Mr. le maréchal de Tessé, Mr. le maréchal de Montrevel, Mr. le comte de Savoy, Mr. le comte d'Aubter, Mr. le comte de Mortagne, Mr. le comte Kęcki. Wieczorem królewicz Jmć był chez le duc de Grammont, a u księżnej Jejmci de Conti grał lombra.

20. Rano byłem au lever du roi, stamtąd byłem à la toilette de Madame, i potem chez Mr. le duc d'Orléans, życząc mu szczęśliwej drogi, bo o południu do Paryża wyjachał. Byłem przy obiedzie królewskim, gdzie był koncert piękny instrumentów, to jest przy flucie dwie teorby i sztort. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. de Livry, Mr. Champinelli, premier maître d'hôtel de Madame la Duchesse de Berri, Mr. le baron Rosworm, Mr, l'abbé Brenner, Mr. l'abbé d'Angeau, Mr. le comte Kęcki, Mr. Tarło. Wieczorem królewicz chciał oddać wizyty à Mr. le maréchal Villeroy, à Mr. le maréchal de Montrevel, à Mr. le maréchal de Tessé, à Mr. le maréchal de Tallard, ale żadnego nie zastał, jednak to za wizytę stoi. Mr. Desmareths surintendant, to jest premier ministre des finances był u królewicza Jmci. Wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame d'Angeau, skąd ja byłem chez Mr. le cardinal de Rohan. NB. NB. Konferencya de Mr. le marquis de Torcy avec Mr. de Montargon o komisyi i drodze króla Jmci do Polski.

21. Królewicz Jmć był rano o lever du roi, tak trafiając, że już kamizolę brał na się. Mr. le duc de Villeroy był u królewicza Jmci, także Mr. le duc de Trêmes et Mr. le maréchal de Tessé. Byli na obiedzie u królewicza Jmci Mr. Desmareths surintendant des finances du royaume, Mr. le marquis de Torcy, Mr. Lavrillière, secrétaire des dépêches du Clergé, Mr. le comte Croissy, Mr. l'ambassadeur de Sicile. Mr. le marquis Pluvaux. Był królewicz Jmć przed wieczorem chez Mr. le cardinal de Rohan. chez Mr. le cardinal de Polignac, którego nie zastał. chez Mr. le Grand, a naostatku chez Madame. NB. Dyskurs mój avec Mr. de Torcy przy Panu de Montargon o jego drodze.

22. Po rannym obiedzie jachaliśmy na łowy, trzech jeleni zagoniono. Ekspedycya dla Jmci Pana Kęckiego rekomendacyalna do Włoch. Po polowaniu na kolacyi był Jmć Pan Kęcki i na obiedzie. Byłem chez Mr. Kęcki.

23. O ósmej godzinie rano wyjachaliśmy z Fontainebleau. Jedliśmy obiad w pół drogi à Eponé, a przed samym wieczorem stanęliśmy w Paryżu. Mr. le comte Kęcki był jeszcze rano z pożegnaniem u królewicza Jmci.

24. Mr. le marquis Caster, Mr. le comte Salm, byli u królewicza Jmci. Mr. Michałowski był u nas na obiedzie. Byliśmy na komedyi, stamtąd au Palais Royal chez Madame la duchesse d'Orléans.

25. Rano byłem au palais i w kramach materyalnych. Po obiedzie byliśmy aux Goblins widzieć manufakturę. Szpaler bardzo pięknych i bogatych. Tamże rzemieślnik jeden, stoły jako w Florencyi, des pierres rapportées. Aux Goblins 200 a czasem 300 rzemieślników zawsze robią koło Szpaler, sumptem królewskim. Stamtąd byliśmy au jardin du roi, gdzie są rozmaite szczepy i zioła medicinalne. W pośrodku ogrodu (który jest dla przechadzki publicznej) jest domek mały. gdzie się zawsze anatomia czyni. Tamże widzieliśmy galeryę, gdzie są les squelettes, tak ludzi, jako zwierząt i ptastwa rozmaitego. Między innemi są kości złożone całego słonia. Wieczorem królewicz Jmć był na komedyi.

26. Rano królewicz Jmć był au jeu de pomme. Byli u nas na obiedzie Mr. le baron de Gudenau, Mr. Ogiński, Mr. Michałowski, Mr. de Minquitz. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą chez Madame la maréchale d'Etrée à l'abbaye de St. Germain. Stamtąd na operze. Mgr. le nonce d'Espagne et Mr. l'archevêque de Bourge byli u mnie. JPana Dembińskiego, kasztelanica wojnickiego.

27. Byłem rano chez Mgr. Aldrovandi nonce d'Espagne et chez Mr. l'archevêque de Bourge et chez Mr. de Suhm. Po rannym obiedzie jachaliśmy w pole à la plaine de St. Denis strzelać kuropatwy i zające, których tu jest wielka moc. Powróciwszy z pola. byliśmy na komedyi.

28. Byli na obiedzie u królewicza Jmci Mr. le comte Salm. le comte Gospott, les deux Schömberg, Mr. Minquitz. Mr. Meisenboug: les deux comtes Linanges byli u królewicza Jmci. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Madame la maréchale de Villars, stamtąd na komedyi. NB. Montargon jachał do Wersalu po instrukcye.

29. Rano Mr. de Lille historiograf, et Mr. l'abbé de Brice, l'auteur de la description de Paris, byli z pierwszą lekcyą u królewicza Jmci. Na obiedzie byli u nas Mr. Olivier, et Mr. Mi-

8*

chałowski. Po obiedzie byliśmy à l'Observatoire, gdzie astronomowie swoje czynią obserwacye, i tam różne ciekawe instrumenta astrologiczne, perspektywy, i machiny matematyczne widzieliśmy, studnia w pośrodku budynku tak głęboka jako machina wysoka, skąd astrologowie obserwacye swoje czynią. Z tego miejsca prospekt piękny na całe miasto. Stamtąd byliśmy au Val de-grace, w kościele bardzo pięknym wystawionym ab Anna Austriaca od matki króla teraźniejszego, i tam widzieliśmy kaplicę, w której serca zmarłych książąt i księżn z familii królewskiej są deponowane. Stamtąd byliśmy na komedyi.

30. Mr. l'archevêque de Bourges, Mr. le commandeur Drost, Mr. le chanoine Twickel byli u mnie. Po obiedzie byłem chez Mr. Helissant i w różnych kramach. NB. Mr. Montargon powrócił z Wersalu z instrukcyą. Królewicza Jmci niedyspozycya, cały dzień nie wychodził.

31. Po rannem śniadaniu jachaliśmy do Marly mil francuskich 5, gdzie wody wszystkie grały, a osobliwie kaskada bardzo piękna, i druga la rivière, skąd się wody na cały ogród rozchodzą. Ogród o czterech degradacyach dolny, a górny z osobna, gdzie są quatre reservatoirs do wody. Po górnym ogrodzie ja z królewiczem Jmcią jeździłem w lektyczce czterema małemi konikami, tak jako król za jeleniami w nich biega. Pałac w pośrodku ogrodu z dwunastą pawilionami dla dam i panów, co ich król z sobą na mieszkanie tam nominuje: a w dwóch ostatnich pawilionach są dwa globy bardzo wielkie i piękne jeden terretris drugi celestis, co kardynał d'Etrée darował królowi, roboty du Père Coronelli z Wenecyi. Prowadził królewicza Jmci wszędzie Mr. des Gardins. Przed samym wieczorem wyjachaliśmy z Marly à Versailles, gdzie stanęliśmy we dworze du marquis Montendre. Byłem tego wieczora chez Mr. le Grand, chez Madame, a potem au souper du roi, i byłem w pokoju, gdzie król sypia, gdzie po wieczerzy wiele dam było, wszystkie ubrane w kabatach, prezentując się królowi pour le voyage de Marly.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Orawa i jej ludność polska.

(Ciąg dalszy).

Conscriptio Regni Hungariae z r. 1772 wymienia jeszcze pomiedzy polskiemi osadami: W i t a n o w ę i B i a ł y P o t o k, które uważać należy za 31 i 32 osadę polską.

Conscriptio Regni Hungariae z r. 1787 wyszczególnia 24 osad polskich. K o r a b i n s k y [1]) podaje między innemi jako polską osadę jeszcze K r u s e t n i c ę, którą poczytać należy jako 32 miejscowość polską. Źródło to donosi o Erdedce, iż ta „nowa osada zamieszkana po największej części przez Polaków, których Ubertyn Mathyansky ściągnął". C z a p l o v i c s [2]) wymienia 24 wsi jako zamieszkałych przez „półpolaków".

Z powyższego widać sprzeczne podania co do liczby osad polskich na Orawie. Pochodzi to głównie z niedokładnego i niedostatecznego zbadania stanu rzeczy. co zresztą w danych warunkach i stosunkach jest rzeczą dość trudną. Chcąc bowiem dokładnie oznaczyć wszystkie polskie osady, trzebaby objechać całą Górną Orawę, od wsi do wsi, i na miejscu badać gwarę każdej miejscowości, a to połączone jest z ogromnemi przeszkodami i trudnościami nie tylko ze strony węgierskich władz rządowych, które w każdem zbliżeniu się do ludu wietrzą „panslawistyczne wichrzenia", lecz także samej ludności miejscowej, zachowującej się wobec każdego obcego z wielkiem niedowierzaniem. czemu ze względu na

---

[1]) Geographisch-historisches Produkten-Lexicon von Ungarn. 1786.
[2]) Gemälde von Ungarn. 1829.

wyjątkowe położenie, w jakiem ta ludność żyć musi, wcale dziwić się nie można. Lud polski na Górnej Orawie pozbawiony swego języka w kościele, szkole, w prawodawstwie i w życiu publicznem, widząc swą gwarę ze wszech stron uciskaną i prześladowaną, kryje się niejako z swoim drogim skarbem wewnątrz swej rodziny i wsi swojej, używając wszędzie na zewnątrz języka słowackiego, a mówiąc tylko ze swoimi „po naszemu“. Dlatego przy badaniach mogą mylić i mylą te pozory, zwłaszcza jeśli kto zasięga wiadomości u proboszczów słowackich, którzy, prawie bez wyjątku, oznaczają miejscowe gwary polskie jako *slowensku recz*.

Przyznać atoli należy, iż pomiędzy księżami słowackimi, szczególnie młodszymi, znajdują się pod tym względem chwalebne wyjątki, którzy, godząc się z monstrualnym stanem duszpasterstwa na orawskiem polskiem uziemiu, którego zmiana bynajmniej od nich nie zależy, odróżniają ludność polską od słowackiej a polszczyznę od słowaczyzny. Do takich wyjątków zaliczam dwu młodych kapłanów, urodzonych Orawiaków, z którymi miałem sposobność zetknąć się podczas swej dwukrotnej bytności na Orawie. Nazwisk ich nie podaję ze względu na niepoczesne miejscowe stosunki rządowe i kościelno-hierarchiczne. Otrzymałem od nich, jako od osób dokładnie obznajomionych z stosunkami krajowymi, niektóre cenne wiadomości, na których tem bardziej polegać można, iż poczuwając się sami do narodowości słowackiej, gwarze polskiej z pewnością zbyt szerokich nie nakreślili granic i tylko to uznają za polskie, co jest niem uderzająco w oczy i czemu żaden uczciwy człowiek, znając miejscowe stosunki ludowe, zaprzeczyć nie może. Uznane przez tych klasycznych świadków *uziemie* polskie przedstawia się poniekąd jako *minimum*, przy którem wykluczone są wszelkie wątpliwości. Podług tego źródła, które określam głoskami *I. S.*, są na Górnej Orawie następujące osady polskie:

w powiecie tersteńskim: Bukowina, Chyżne, Głodówka, Charkabuz, Jabłonka, Lipnica Górna, Lipnica Dolna, Orawka, Piekielnik, Podskle, Podwilk, Sarnia, Suchagóra, Zubrzyca Górna i Zubrzyca Dolna;

w powiecie namiestowskim: Erdedka, Mętne, Nowoty, Półgóra, Rabcza, Rabczyce, Suchelna, Wesele i Klin Zakamienny — razem 24 osad, w których gwara polska utrzymała się nieskazitelnie.

I. Z., Szembera, Poliwka i *I. S.* uznają zgodnie jako polskie: Erdedkę, Jabłonkę, Lipnicę Górną, Dolną, Nowoty, Podwilk, Półgórę, Rabczę, Rabczyce, Wesele,

Zubrzyce Górną i Dolną, Bukowinę, Piekielnik. Sarnię. Sychelne. Suchą górę, Chyżne, Mętne i Harkabuz razem 21 osad. Nadto wymieniają *I. Z.* i Poliwka jako polskie: Dołów, Podskle i Studzienkę. Poliwka: Danielki; I. Z., I. S. i Szembera: Będzików i Klin Zakamienny; I. Z.: Czernicę (Czarnogórę przy Hrustynie), Zubar (Zuberec przy Białym Potoku); inne źródła: Witanowa, Biały Potok, Krusetnicę, Hrustin, Chabówkę i Danielki.

Gumplowicz [1]) podaje 25 osad polskich z ludnością 27.441 [2]) dodając, iż „przynajmniej 5 wsi z ludnością 3800 zostało zesłowaczonych“ w przeciągu ostatnich lat kilkudziesięciu.

Podług powyższych źródeł z dodaniem jeszcze 3 wsi: Bereźnicy, Lieska i Czemhowy, gdzie na miejscu stwierdziłem, iż lud używa gwary polskiej, nieco tylko zepsutej słowaczyzną, znajdują się na Górnej Orawie następujące osady polskie:

w powiecie tersteńskim:

1. Bereźnica (mieszkańców 920). [3]) 2. Biały Potok (mieszkańców 698). 3. Bukowina (mieszk. 1094), 4. Chabówka (mieszk. 969). 5. Charkabuz (Harkabuz) (mieszk. 428), 6. Czymhowa (mieszk. 980), 7. Chyżne (mieszk. 1656), 8. Dołów (mieszk. 384), 9. Głodówka (Hladowka) (mieszk. 728). 10. Jabłonka (Jabłonica) (mieszk. 3146) 11. Liesek (mieszk. 1385), 12. Lipnica Górna (mieszk. 1320), 13. Lipnica Dolna (mieszk. 3088), 14. Orawka (mieszk. 828). 15. Piekielnik (mieszk. 1346), 16. Podskle (mieszk. 759), 17. Podwilk (mieszk. 1569), 18, Sarnia (Podsarnia) (mieszk. 536). 19. Studzienki (mieszk. 48), 20. Suchagóra (Suchahora) (mieszk. 905). 21. Witanowa (mieszk. 898). 22. Żuberec (Zubar) (mieszk. 1096), 23. Zubrzyca Górna (mieszk. 1056). 24. Zubrzyca Dolna (mieszk. 1658).

W powiecie namiestowskim:

25. Będzików (Benedyków) (mieszk. 418), 26. Czernica (Czarnagóra) (mieszk. 590). 27. Danielki (Puste Danielki) (mieszk. 68), 28. Erdedka (mieszk. 2349). 29. Hrustin (mieszk. 1467), 30. Klin Zakamienny (mieszk.

---

[1]) Polacy na Węgrzech. Lwów 1905.

[2]) Podług statystyki Szembery z r. 1876.

[3]) Podług urzędowego spisu ludności z r. 1900.

2349), 31. Krusetnica (mieszk. 827), 32. Mętne (Mutne) (mieszk. 2599). 33. Nowoty (mieszk. 1673). 34. Półgóra (Półhora) (mieszk. 1580). 35. Rabcza (mieszk. 557). 36. Rabczyce (mieszk. 1344), 37. Sychelne (mieszk. 756). 38. Wesołe (Wesele) (mieszk. 2348).

W powiecie tersteńskim osad 24 z ludnością 27.517, w powiecie namiestowskim osad 14 z ludnością 19.182 czyli razem 38 osad polskich z ludnością 56.700 dusz, co w stosunku do ogólnej ludności Orawy wynosi 66·7%.

Z powyższego widzimy, iż polska ludność znajduje się w dwu północnych powiatach górno-orawskich: tersteńskim i namiestowskim, graniczącymi z Galicyą. Zajmuje ona zwarte uziemie, którego granice dadzą się określić mniej więcej w następujący sposób: na wschodzie: Podhale i Tatry; na zachodzie: Babia Góra i Żywieczyzna: na południu: orawska Magura i dolina Hrustanki, jako też dolina Studenki, dopływów Orawy; na północy: Podhale.

Niezawodnie, iż do wszczęcia na Orawie ruchu reformacyjnego, a więc mniej więcej do końca XVI. w., ludność wiejska rolnicza i pasterska całego kraju, z wyjątkiem nielicznych osad słowackich Liptaków, była polską. Z reformacyą, która na początku XVII. w. była ogarnęła całą Orawę, usadowił się tu wpływ czeski. Czeszczyzna, jako język kościelny i oświatowy, psuła gwary ludowe, szczególnie na Dolnej Orawie, gdzie w Dolnym Kubinie posiadał protestantyzm główne swe siedlisko. Turzowie, siedzący na zamku orawskim, narzucili protestantyzm przemocą ludowi górno-orawskiemu, lecz tu nie zdołał on zapuścić głębszych korzeni. Podjęta przez ks. Jana Czechowicza kontrreformacya okazała się dlatego tak skuteczną, iż była walką za pomocą języka polskiego w kościele przeciwko obcemu żywiołowi w protestantyzmie. Był to polski odruch narodowy przeciwko narzucanej czeszczyźnie. Po przeprowadzeniu kontrreformacyi pokrzepił się lud górno-orawski polskiem duszpasterstwem, trwającem mniej więcej do pierwszego rozbioru Polski. Następnie wtargnął język słowacki na polskiem uziemiu górno orawskiem do kościoła katolickiego i szkoły, praca narodowa ks. Czechowicza i jego współpracowników poszła na marne, a rozpoczęło się słowaczenie ludu polskiego głównie przez księży słowackich.

W ciągu ostatnich stu lat zesłowaczyło się nie mało osad polskich na Górnej Orawie, mianowicie: miasto Namiestów,

Klin Namiestowski. Jasienica, Hamry, Osada, Żabiniec, Uście, Slanica, miasteczko Bobrów, Żubrohława: na południowo-wschodniej stronie Babiej Góry za Rabczycą i Klinem Zakamiennym: Łokca, Breza, Babin; następnie przy szlaku kolejowym, przerzynającym Orawę z północy ku południowi — od Suchej góry do Kralowań: miasto Terstena, miasto Twardoszyn, Niedźwiedźce, Niżna, Podbiel, Kriwa, Chlebnica, Lhota, Lhotki, Dłuha; w końcu w dolinie Studenki: Namodlne i kilka mniejszych osad.

Górno-orawskie uziemie polskie należy podzielić na czysto-polskie i podsłowaczone. Do pierwszego należą osady: Bukowina, Charkabuz, Danielki, Erdedka, Głodówka, Jabłonka, Klin Zakamienny, obydwie Lipnice, Mętne, Nowoty, Orawka, Piekielnik, Podskle, Podwilk, Półgóra, Rabcza, Rabczyce, Studzienki, Sychelne, Wesołe, Sucha góra i obydwie Zubrzyce; do polskiego zaś uziemia z gwarą zepsutą przez słowaczyznę należą wsie: Bereżnica, Biały Potok, Benedyków, Czernica (Czarna góra), Chabówka, Czymhowa, Dołów, Hrustin, Krusetnica, Liesek, Witanowa i Żuberce.

Prawie wszystkie rzeki orawskie wypływają z Polski. Biała Orawa powstaje ze spływu Hrustanki z Półhoranką, a obydwie te rzeki wypływają z stoków Babiej Góry. Czarna Orawa bierze początek z smogorzewisk koło Czarnego Dunajca. Obydwie Orawy łączą się koło Uścia za Namiestowem, zaś koło Twardoszyna wpada do Orawy wypływająca z pod Giewonta w Tatrach Orawica, dalej zaś nieco więcej na południe przy Podbielu rzeka Studenka. Orawa, zwracająca się koło Twardoszyna w kierunku południowo-zachodnim, przepływa od północy ku zachodowi całe żupaństwo orawskie.

Zanim z Orawy utworzono osobne żupaństwo, tworzyła ona część (*districtus*) żupaństwa zwoleńsko-liptowskiego, co poświadczają dokumenty z XIII. w. Pierwotny ten *districtus* orawski obejmował tylko Dolną Orawę. Żupani zwoleńsko-liptowscy występują jako „burgrabiowie Orawy". Już w onych czasach rozpoczęto słowaczenie czysto polskiej Orawy przez osiedlanie Słowaków na Dolnej Orawie, o czem wspomina dr. Czambel, [1]) mianowicie, iż

[1]) Slowenska Recza miesto jej w rodinie słowanskich jazykow. Turcz. St. Martin 1906.

na Dolnej Orawie „szczepiono liptowszczyznę (narzecze środkowo-słowackie) na pniu polskim“.

W ciągu roku 1908 zwiedziłem Orawę dwukrotnie, przejeżdżając ją raz z południa ku północy — od Kralowan do Suchej góry, drugi raz zaś z Galicyi w przeciwnym kierunku.

W Kralowanach, stacyi kolei koszycko-bogumińskiej, przyszło mi, z powodu wylewu rzeki Orawy i uszkodzenia toru kolejowego, spędzić całą dobę. Miejscowość ta leży już na Orawie. Dworzec kolejowy leży samotnie w dolinie rzeki Wagu, w kilometrowem oddaleniu od wsi, osady czysto słowackiej. Natomiast dworzec posiada pokost magyarski, co odpowiada całemu zarządowi kolejowemu na Węgrzech, przepojonemu szowinizmem magyarskim. Na dworcu nie wolno nikomu z funkcyonaryuszy przemawiać do podróżującej publiczności inaczej, jak po magyarsku, bez względu, czy podróżnik język ten rozumie lub nie. Dopiero gdy się okaże, iż niepodobna z nim się porozumieć w „państwowym języku“, co się zdarza bardzo często, pomagają sobie słowaczyzną lub językiem niemieckim. Prócz personalu kolejowego reprezentuje na dworcu „naród“ (Magyarów) rodzina Żyda, utrzymującego także bufet a obok dworca karczmę zajezdną, nazwaną szumnie *szalloda* (hotel). Żyd ten, który niedawno jeszcze temu, jak mi się zwierzyła dziewczyna, posługująca w „hotelu“, zwał się Schulim Katzenkopf, i którego kolebka nie stała na „ziemi Arpadów“, lecz w Zabłociu koło Żywca, gra najgłośniej rolę największego szowinisty magyarskiego, zmuszając swoich niewolników, t. j. służbę, do paplania z gośćmi tylko po magyarsku bez względu na to, że ten lub ów mimo magyarskiej szkoły „języka państwowego“ nie zna i tylko jak papuga powtarza kilka wyuczonych frazesów magyarskich. Mimoto naokół wszędzie słychać tylko po słowacku.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad pokostem magyarskim dworca kolejowego w Kralowanach, gdyż jest on typowy nie tylko na dworcach kolejowych, lecz także po miastach i miasteczkach na Górnych Węgrzech. Garstka urzędników, sprzymierzona z gromadką Żydów, stanowi ten pokost, co na Orawie, gdzie niema ani jednej osady magyarskiej, wydaje się dziwnie a nawet śmiesznie.

Okolica Kralowan górzysta i malownicza. Zaraz za niemi widać na stokach góry Szyb osadę Zasko z miejscem kąpielowem Djerowo; dalej leży wielka stara osada Parnica, stacya kolejowa. Ztąd rozszerza się skalisty wąwóz rzeczny a przed okiem roztacza się rozleglejsza płaszczyzna. Ku północy w odległości około 12 klm. od Parnicy, leżą tak zwane *wsi wałaskie*: Zazriwa,

Posadec, Popów i Okruh. W dolinie widać porozrzucane na stokach gór domy góralskie. Mieszkańcy tych osad trudnią się owczarstwem. Wyrabiają sery znane pod nazwą *osypek*. W okolicy tej, w szczególności przy wsi Zasko, znachodzą się wykopaliska bronzowe.

Szlak kolejowy bieży tuż ponad rzeką Orawą. Następuje stacya i wieś Istebne, gdzie wśród gór otwiera się widok na dolinę potoku Istebne, na którego brzegu wznosi się stromo osada Hradek z prześlicznym widokiem. W prawieku istniało tu grodzisko słowiańskie, o którem zachowały się miejscowe podania. Za Hradkiem leży miasteczko Welka Wes, ongi stolica Orawy. Znajduje się o niej wzmianka już w XIII. w. mianowicie w liście donacyjnym Władysława Kumańczyka, nadającym Welką Weś Chocimirowi, protoplaście rodziny Rewickich. Tu odbywała szlachta orawska narady. W r. 1683 napadnięto ztąd litewską chorągiew króla Jana Sobieskiego, wracającą z wyprawy wiedeńskiej, która, broniąc się, w odwet spaliła miasteczko, przy czem zgorzało archiwum, zawierające dużo starych dokumentów. Odtąd stał się Dolny Kubin stolicą kraju.

Na północ od Welkej Wsi leży wieś Rewesne, gniazdo rodziny Rewickich; dalej na wschód nad rzeką Orawą Mała i Wielka Bystrzyca, a od tych w kierunku wschodnim Lhota. Są to wszystko stare osady, zaludnione prawdopodobnie przez Liptaków „na pniu polskim". I w tej okolicy znajdują się wykopaliska.

Wielka Bystrzyca jest ostatnią stacyą kolejową przed Dolnym Kubinem, miastem liczącem niespełna 2000 mieszkańców, w istocie rzeczy będącem lichą górską mieściną, składającą się głównie z jednej długiej ulicy o przeważnie przyziemnych domach, ciągnącej się wzdłuż gościńca, z dużym placem targowym, przy którym skupia się kilka okazalszych, piątrowych kamienic i dość duży ewangelicki kościół. Mieszczanie trudnią się przeważnie rolnictwem a w mieście panuje, z wyjątkiem dni targowych, zupełnie wiejska cisza i spokój, wśród której w bajorze na rynku kąpią się swobodnie kaczki i gęsi używając najswobodniej wywczasu.

Dla nadania stolicy kraju tem silniejszego pokostu magyarskiego, zwaliła „nacya", jak siebie zowią Magyarzy, wszelkie możliwe i niemożliwe urzędy do Dolnego Kubina, jako to: urząd „komitatowy" (żupański), sąd okręgowy i powiatowy, dyrekcyę skarbu, państwowy urząd budowniczy, urząd podatkowy, komendę żandarmeryi i t. d. Z średnich szkół istnieje tu „Akademia han-

dlowa", rozumie się, na wskroś magyarska, do której uczęszcza kilkunastu Żydków miejscowych i z okolicy, powiększając *ad maiorem gloriam* „nacyi" kolonię magyarską, składającą się wyłącznie z urzędników i żydowstwa, dzierżącego w swoim ręku prawie wyłącznie kupiectwo i wyczop napojów alkoholicznych w mieście. Żydzi nadają pokostowi magyarskiemu widome znamię, umieszczając na swoich sklepach i przedsiębiorstwach napisy wyłącznie magyarskie i wysilając się ostentatywnie mówić po magyarsku, chociaż miasteczko na wskroś jest słowackie, a z miejscowych ludzi wszyscy bez wyjątku mówią wyłącznie tylko po słowacku.

W hotelu, w którym stanąłem, Żyd gospodarz udaje na zabój Magyara, a nawet, o ile to idzie, nadmagyara. Służba ma od niego najsurowszy nakaz przemawiać do gości tylko po magyarsku.

Nie chcę własnym oczom wierzyć, lecz czytam na wielkim plakacie, nalepionym na bramie „domu komitatowego", że „sławny kabaret Olomasy" w przejeździe da dziś wieczorem przedstawienie w Dolnym Kubinie w sali hotelu, w którym stoję. Hotel mój również oblepiony afiszami kabaretowymi.

— *Budzie* u nas *kabaret* — zapewnia mnie na dobitek pokojówka hotelowa.

Wieczorem siedzę w hotelowej sali jadalnej w oczekiwaniu tego, co przyjdzie. Sala dość obszerna. W głębi jej znajduje się podium przyrządzone dla kabaretu, lecz mimo godziny $^1/_2$9 — początek przedstawienia zapowiedziany: z uderzeniem godziny 8 — przerażająca panuje w niej pustka. Wszystkiego dwie osoby: ja i jakiś podróżujący kupiec, który z nudów przysiadł się do mnie dla pogawędki. Ziewamy obydwaj. W końcu zaczyna się coś ruszać przy drzwiach wchodowych. Zjawia się trupa kabaretowa: dwie zwiędłe postacie kobiece w słomianych kapeluszach z olbrzymiemi kryzami a przyozdobionemi z wierzchu snopkiem kwiatów, przyodziane w trzewiki świecące latarenkami elektrycznemi. Towarzyszą im dwaj mężczyźni, jeden młodszy, drugi starszy — starszy z apostolską czupryną, spadającą na plecy, młodszy z łysiną jak księżyc w pełni. Wszyscy czworo odznaczają się zapadłemi licami i żółtą cerą twarzy. Sadowią się przy stoliku u wejścia, gotowi sprzedawać bilety na przedstawienie, których jednak nikt nie kupuje, co widocznie sprawia na nich złe wrażenie, co sądzić można po ich bardzo kwaśnych minach. Odzywa się dość silny pobrzęk szyb w oknach, siekanych kroplami rzęsistego deszczu, co zakwasza jeszcze więcej miny kabarecistów. Wśród ciszy płynie czas leniwo. Kwadransy wydają się dłuższe od godzin. Primadona ka-

baretowa była się zdrzymnęła, gdy do sali weszła kapela cygańska, zajmując miejsca z swoimi instrumentami przy wielkim stole obok kabarecistów. Sądziłem, iż zanosi się na skombinowane z muzyką cygańską przedstawienie, tymczasem cyganie, przewidując, iż z braku gości nie przyjdzie do przedstawienia kabaretowego, stawili się na placu w pełnej swej sile artystycznej. Jakoż nie omylili się. Zaczęto stroić instrumenty i wnet kapela stała w gotowości rozweselania c z a r d a s z e m nawet najmniejszego towarzystwa ochoczo usposobionego. Jakoż wkrótce pojawiło się takie towarzystwo na widowni. Była to trójka oryginalnych Magyarów z miejscowej kolonii urzędniczej. Przybycie tych dygnitarzy wywołało pewien ruch w sali. Zjawił się stary hotelista z synem, będącym duszą interesu a w ślad za nimi nadobna kelnerka, wzmocniona pokojówką hotelową. Znoszono butelki wina, któremi obładowano stół świeżo przybyłej trójki, obydwie niewiasty przysiadły się do stołu, wino poczęło lać się strugą i wnet odezwał się marsz Rakoczego, potem ognisty c z a r d a s z. Biedni kabareciści wciąż jeszcze czekają naprózno. Jeden z trójki dygnitarzy poczyna, podpiwszy sobie dobrze, wtórować śpiewem wywodom skrzypcowym *prymusa* cygańskiego. O kabarecie niema już mowy. Stół dygnitarski anektuje obydwie kabarecistki a tym sposobem płeć piękna zyskuje przy stole większość w stosunku 3 : 4. Następuje orgia. Wyniosłem się co prędzej z sali. Nazajutrz rano opowiadała mi służąca hotelowa:

— *Z kabaretem* nie *bulo nicz. Kto budzi* w takie błoto na *kabaret. W uterek tako* czekali oni nadarmo, *nichto* nie *priszeł*. Ale zabawa *wczera bula barz ohotna i szumna* bez *kabareta*. Państwo zabawiali się barz piknie do rana.

W Dolnym Kubinie mieszka stale największy poeta (*baśniarz*) słowacki H w i e z d o s ł a w (Paweł Orszag), urodzony w sąsiednim Górnym Kubinie. Odwiedziłem Hwiezdosława, który sprawił na mnie nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Jest to mąż nie tylko wysokiego nastroju i poziomu duchowego, jako też wielkiego polotu myśli, lecz zarazem wszechstronnego wykształcenia a przy tem w obejściu nader gładki, miły i ujmujący. Zaiste dziwić się należy spotkawszy męża tej miary w tak zapadłem górskiem ustroniu. Hwiezdosław, urodzony Orawiak, kocha tak gorąco swą ziemię rodzinną, iż nie mogąc się z nią rozłączyć, spędza na niej całe swoje życie. Jako prawnik poświęcił się był pierwotnie sądownictwu, będąc adjunktem sądowym, następnie zaś został adwokatem w Namiestowie, gdzie przebył lat 21. Teraz od lat 9 zamieszkał

w Dolnym Kubinie. Jako poeta jest on głównie lirykiem wyższego nastroju, mistrz pięknej formy i wytwornego języka. Jego obrazki z życia ludu, ujęte w ramy pięknej górskiej przyrody, przepojone urokiem pierwotności życia ludowego, są klejnotami swojego rodzaju, jednak wysoce artystyczna ich forma, jako też wytworność językowa oddala go od ludu. Nie dochodzą one do chat wieśniaczych i lud pieśni jego bardzo mało śpiewa. Jest on natomiast poetą narodowym w znaczeniu wieszcza. Z utworów jego przebija najgorętsza miłość ludu, nacechowana szlachetnym zapałem dźwignienia go z upadku. W jednym z swoich utworów błaga Boga o litość dla ludu słowackiego „tak dobrego, spętanego niewolą“; by dał mu „wodza-wieszcza“, któryby go przewiódł przez puszczę do kraju obiecanego, gdzie go czeka zdrój ożywczy i „żeń“ (żniwo), któryby mu w „*krasi obrozach*“ rozskrzydlił „teraźniejszości złotogłowie“ wprawiając go w zapał zachwytu, co błyska i gromowem woła słowem, co z martwoty budzi do życia; — poeta błaga Stwórcę wszechmogącego, by nieszczęsnemu ludowi słowackiemu „odsłonił oblicze ludzkiej godności“, by mu dał poznać nienaruszalną osnowę praw Bożych, by go prawdą oświecił, zawsze wolność noszącą, i dozwolił mu zrzucić z siebie zmorę, krew mu wysysającą. Najlepszym jego utworem jest *Hajnikowa Zena* w cyklu obrazków z życia ludowego.

W zbiorze jego poezyj — cztery grube tomy — ujawnia się nadzwyczajne bogactwo formy. Znajdują się tu: ody, hymny, psalmy, elegie, pieśni, gazele, tłumaczenie dramatów Szekspira i utworów Słowackiego, mianowicie: „Ojca zadżumionych w El-Arisz“ i „W Szwajcaryi“ — sonety, dystychy i opowieści z zakrojem epickim. Obecnie pracuje poeta nad pięcioaktowym dramatem historycznym z czasów rzymskich p. n. *Pervy Pokus*. Poeta tej miary, jak Hwiezdosław, gdyby żył i działał w innem środowisku, słynąłby niezawodnie daleko i szeroko poza granicami swej ojczyzny.

W rozmowie ze mną wyraził się Hwiezdosław o „Panu Tadeuszu“, że takiem arcydziełem nie może się poszczycić żadne inne piśmiennictwo. Mickiewicza i Słowackiego wielbi jako największych *baśników* Słowiańszczyzny. Wysoko ceni dramaty Słowackiego. Z młodszych polskich poetów najwyżej stawia Tetmajera. Zachwycony jest jego *Na skalnem Podhalu*. W księgozbiorze słowackiego poety znajdują się dzieła Mickiewicza i Słowackiego, niektóre utwory Tetmajera, Rydla, Lumira i innych jeszcze poetów naszych, lecz stanowczo przeważają w jego księgo-

zbiorze utwory czeskie wierszem i prozą. Czesi, lubo Słowacy oderwali się od wspólności narodowej z nimi, stworzywszy sobie odrębny język literacki i własne piśmiennictwo, nie przestają utrzymywać z nimi ścisłych stosunków literackich, politycznych i społecznych, podczas gdy my, którym przeważająca część gwar słowackich daleko jest bliższą, zgoła się o nich nie troszczymy. W Pradze wychodzi osobny miesięcznik *Nasze Slowensko* w języku czeskim i słowackim, poświęcony wyłącznie obronie interesów Słowaczyzny i jej duchowym potrzebom. Pismo to, rozpowszechnione pomiędzy inteligencyą słowacką, znacznie zacieśnia przyjacielskie stosunki pomiędzy obydwoma narodami pobratymczymi. Tym sposobem utrzymuje się wpływ czeski na Słowaczyźnie po dziś dzień i nie przestaje oddziaływać na ich narodowe piśmiennictwo. Widać też ten wpływ czeski w dziennikarstwie słowackiem. Słowacy znają dobrze utwory czeskiej literatury, naszej zaś bardzo mało i bardzo powierzchownie a tak samo stosunki polskie w ogóle. Starają się też o to nie tylko czescy pisarze, lecz także czescy wydawcy, którzy nowe utwory swego piśmiennictwa nadsyłają wybitniejszym słowackim pisarzom, redakcyom pism, księgozbiorom i naukowym stowarzyszeniom, podczas gdy polska książka lub czasopismo rzadkim bywa gościem na Słowaczyźnie. Od niezasobnego ludu słowackiego nie można żądać, żeby kupował książki polskie i abonował pisma polskie. Poznawszy bliżej stosunki słowackie, jestem silnie przekonany, że nawiązanie ściślejszych stosunków z naszej strony z Słowaczyzną przyniosłoby nam i Słowakom nie mało korzyści narodowej.

Dolny Kubin leży w pięknej górskiej okolicy. Na tle wyniosłe stożkowatego Chocza Wielkiego rozściela się w dolinie Orawy miasto, z którego wystrzela w górę kilka wieżyc. W odległości 3 klm. leży Górny Kubin, przez który idzie gościniec główny, łączący Orawę na Podwilk z Galicyą. Wije on się przez górę Jasienową na wysokości 730 m. W bliskości znajduje się wieś Dubowa, stara osada wałaska, istniejąca już na początku XIV. w. *Wałasi* dubowscy trudnią się owczarstwem. W oddaleniu 3 klm. od Górnego Kubina leży wieś Leślin, siedlisko rodziny szlacheckiej Znyskałów, pochodzących od jednego z podwodzów Jana z Dubowy Dubowskiego, władcy zamku orawskiego.

Niedaleko Dolnego Kubina w głównej dolinie rzeki Orawy leży wieś Zaskale, za którą otwiera się niewielka płaszczyzna z pięknym widokiem na Kubińską Górę (1381 m.), najwyższą w paśmie orawskiej Magury. W tej lesistej kotlinie ukazuje się na

lewym brzegu rzeki Orawy wieś Mokraki z zameczyskiem, pochodzącym z XIV. w.

Tor kolejowy idzie z Dolnego Kubina wciąż doliną Orawy, przerzucając się z jednego jej brzegu na drugi. Następują *walaskie* wsie: Kniazia, Bezina, Medzibrodzie — dwie ostatnie stacye kolejowe. Tor kolejowy przechodzi przez wykuty w skale otwór do drugiej kotliny zwanej *szyroka*, z której ukazują się w oddaleniu romantycznie piętrzące się na stromej turni Zamki orawskie, noszące urzędową nazwę magyarską „Arvavarelia“, które po przejeździe kotliny zastępuje góra Skałka, zasłaniając zupełnie piękny widok. Po chwili odsłania się jeszcze wspanialszy krajobraz z zamkiem na wysokim szczycie pionowo spadającej skały — niby ulepionem na niej olbrzymiem gniazdem orlem.

— Arvavarelia! — woła konduktor kolejowy.

Prześliczna górska okolica. Zamczysko, wznoszące się na wyniosłym szczycie wąskiej skały, chylącej się nieco ponad przepaść, w której głębi szumi górska rzeka, przedstawia podziw budzące, wręcz fantastyczne zjawisko. Niżej na zboczach skały wyzierają z poza drzew szczyty murów i baszt a w górę wystrzeliwa smukła wieżyca kościelna. Ściana skalna spada w przepaść pionowo. Od strony wschodniej zamek dla nikogo nieprzystępny. Na dole, u stoku skały, leży Podzamcze, składające się z znacznej liczby pięknych, po największej części murowanych i piątrowych budynków, będących własnością państwa orawskiego.

Wapienna skała, dźwigająca na swym grzbiecie olbrzymie zamczysko, leży w bocznej dolinie, utworzonej przez potok górski, który tu wpada do Orawy. Skała posiada 111 m. wysokości. Od strony północnej ścięta, rozkłada się od południa podłużnym, ostrym grzbietem, na którego wyżynach wznoszą się mury, zakończone od zachodu okrągłą wieżą, wznosząc się na wschodniej stronie i kończąc się na najwyższym szczycie małym domkiem. Jest to górny zamek, którego początek sięga okresu stylu romańskiego, a więc przypada na czas XIII. w. Średni zamek z znamionami gotyki pochodzi z XV. w. Pod tym znajduje się wielki trzeci zamek, zwany „dolnym“ w stylu odrodzenia, otoczony wysokim murem. Budowa jego przypada na drugą połowę XVI. w., lecz widać tu także późniejsze dobudowy.

Zamki, t. j. części grodu zamkowego, leżą jak piętra ponad sobą. Łączą je schody, częścią wykute w skale, częścią murowane. Górny zamek tworzył właściwą twierdzę. Zamek otaczały bastyony boczne i rowy z mostami zwodzonymi, z czego dziś pozostały tylko

ślady. Jeden tylko utrzymał się bastyon, okalający południowo-wschodnią część zameczyska. Bastyon ten otoczony przedpierścieniem posiada gloryetę w stylu odrodzenia.

Dolny zamek najlepiej utrzymany. Obydwa wyższe zamki noszą znamiona ruiny. Zniszczył je najbardziej pożar w r. 1806. Dziś stanowią zamki orawskie rodzaj muzeum historyczno-przyrodniczego, zawierające sporo ciekawych okazów, w szczególności historycznych. Stanowią one ulubione miejsce wycieczkowe. Latem zwiedza je bardzo znaczna liczba gości. między zwiedzającymi znajduje się corocznie spora liczba gości polskich, przybywających z Zakopanego i Nowego Targu, względnie z Szczawnicy.

Na Podzameczu znajduje się wcale porządny hotel i wyróżniający się pewną statecznością i spokojem bardzo korzystnie od hotelow żydowskich, napotykanych na Słowaczyźnie. Budynek dość okazały na zewnątrz, wewnątrz dobrze urządzony i wyposażony wszystkiem dla wygody gości, czysto utrzymany i posiadający dobrą kuchnię bez cen wygórowanych. Obszerna sala jadalna znajduje się na pierwszem piętrze. Cisza panuje w niej jak zwykle bywa na początku jesieni, gdzie przypływ wycieczkowców tylko się sączy. Siedzę w obszernej sali, czekając na zamówione jedzenie a oprócz mnie grucha jeszcze w kącie na przeciwnej stronie jakaś widocznie zakochana para. Spostrzegam obok leżącą księgę pamiątkową, w której wycieczkowcy uwieczniają swoją bytność na zamkach orawskich. Quodlibet języków, możnaby nawet powiedzieć: wieża babilońska. „Nacya“ przeważa. Mało podpisów bez dopisku Wpisy niemieckie, francuskie, magyarskie, słowackie, polskie, czeskie a nawet nie brak sonetu włoskiego z polskim podpisem: *Marya Weclewska de Varsovie*. Zaraz obok wpis magyarsko-niemiecki. Jakiś patryota węgierski klnie naprzód w języku Arpada a potem prawi po niemiecku, „aby wszyscy zrozumieli“ jak następuje: „Wnoszę zażalenie do naszego rządu i patryotycznej naszej opinii publicznej, że w Arvavarelia panuje *galimatias* językowy. Słychać prawie wszystkie *slawskie* języki, najmniej zaś państwowego. Wolność węgierska powinna przecież mieć granice. Żądam, żeby rząd zakazał paplania slawskie, poza któremi kryją się niezawodnie panslawskie wichrzenia.“ Pod tem zaraz dopisek polski, z którego, jak z wielu innych polskich wpisów, dźwięczy melodya znanej piosnki: *Polak Węgier dwa bratanki*. Czytam w polskim dopisku wielkiemi głoskami wypisane *eljen!* Ludwikowi Kossuthowi przez grono, jak przypuszczam, nadobnych Warszawianek „olśnionych rycerskością szlachetnego narodu węgierskiego“. Tam znowu

jakiś aptekarz w spółce z c. k. pocztmistrzem z Galicyi wschodniej, wraz z całym szeregiem nieczytelnych podpisów, wielbi mądrość stanu „genialnego Wekerlego“, którego „śmiało nazwać można opatrznościowym podarkiem dla chwały narodu węgierskiego“, — a pod tem zaraz pewien lwowski rajca miejski z „nadleśniczym kameralnym“ i towarzyszami „uchyla czoło przed wolnością węgierską, która pała jak słońce na tej pięknej ziemi Arpada“, po czem znowu jakiś biedny Słowak żałośnie wzdycha właśnie do wolności. W nowszych czasach ujawnili się w księdze pamiątkowej polscy „najszczersi przyjaciele szlachetnego narodu węgierskiego“ z radą najszczerszą w interesie Węgier, by „naród węgierski był także sprawiedliwy wobec innych“. Jakiś *Bolond* magyarski, który, umiejąc prawdopodobnie po słowacku, zrozumiał tę polską przyjacielską apostrofę, napisał pod tem krótko i węzłowato: *baszama teremtete!* Są też wierszowane zachwyty na temat prześlicznej okolicy i romantyczności zameczyska, nie mniej też westchnienia z kropkami par miłosnych, którym „anielska samotność w tym uroczym przybytku stała się kojącym serca balsamem“. Inny polski dopisek żali się, że „piękne dnie w Aranguez orawskiem tak prędko się skończyły“.

Ująłem też za pióro i wpisałem do księgi następujące słowa: „Polacy! Nie przejeżdżajcie bezmyślnie przez Górną Orawę, gdzie się znajduje przeszło 50.000 ludu polskiego, który, mimo wiekowych przeciwieństw, utrapień, ucisku i niedoli, porzucony, zapomniany przez własny naród, zachował najdroższy skarb narodu: język ojczysty. Pamiętajcie o nim!“

Zwiedziwszy zamki orawskie udałem się na Górną Orawę.

Za Podzameczem (Arvavarelia) na prawo szlaku kolejowego w kierunku ku Twardoszynowi leżą wsie szlacheckie: Lehota i Lehotka, siedlisko rodziny szlacheckiej Abanfych.

Orawa posiada z dawien dawna własną, dość liczną szlachtę. Są wsie zaludnione całe przez szlachtę, podobnie jak nasze osady szlachty chodaczkowej. Do takich wsi należą: Medwedzie, zaludnione rodem szlacheckim Medveczkych, Zemańska Dziedzina, zamieszkana przez rodziny szlacheckie: Diedinskych i Zuffków; Medzihradne przez Medzihradzkych, Zaskale przy Kubinie przez Trnkoczych i Skrubaków, Górny Kubin przez Orszagów, z których pochodzi poeta słowacki Hwiezdosław, Kubinyich, Meszków; Podwilk (polska osada) przez Wilczków i Diwekich i t. d. Orawska szlachta chodaczkowa, której przeważna część z czasem zubożała, dziś nie różni

się prawie od chłopów miejscowych. Zachowała jednak swój strój odrębny, używając go przy uroczystościach.

Następują stacye kolejowe: Dluha, Kriwa, Podbieł, gdzie się rozpoczyna uziemie polskie w kierunku południowo-wschodnim doliną potoku Studenego i w kierunku północnym doliną rzeki Orawy. W długiej dolinie „Studenej" leżą polskie osady: Biały Potok (Bielipotok), Chabówka i Zuberec. Ostatnia miejscowość leży już na stokach Tatr. Powyżej niej wznoszą się najwyższe góry okolicy: Baników (2178 m.), Rohacz (2072 m.), Złateń (2050 m.) i Osobeta (1687 m.). Pasmo tych gór zowie się Rohaczami. Znajduje się tu sześć jezior górskich, bardzo głębokich, dotychczas niezmierzonych, o których miejscowe podanie głosi, iż są w połączeniu z morzem. Na jeziorach w noce księżycowe igrają wodne dziewice. Potok Studeny wypływa z jeziora, leżącego poniżej Rohacza. Na przestrzeni półkilometrowej płynie podziemnie, potem wybucha z groty z wielką siłą. Ciepłota jego wody wynosi w lecie zaledwo + 2° R.

Tor kolejowy przechodzi na prawy brzeg Orawy, gdzie leży stacya i osada Niżne na stokach stromej góry Ostraszycy, otoczonej podwójnym nasypem ziemnym z czasów pogańskich. Nieco dalej w małej dolinie widnieją wsie: Zemańska Dziedzina i Krasna Horka, słynne z wykopalisk przeddziejowych.

Po drodze — jadę trzecią klasą — stykam się bezpośrednio z ludem. Spostrzegam, iż na całej Orawie istnieje ten sam typ ludu, jak na Podhalu. Wsie podobniusieńkie do podhalskich. Dawniej był lud na Orawie przysłowiowo ubogi. Obecnie zmieniły się pod tym względem stosunki bardzo znacznie na lepsze, jak już powyżej o tem wzmiankowałem. Przypływ dolarów z Ameryki podniósł nadzwyczaj dobrobyt ludowy. Większa część gmin stała się zamożną. Cena ziemi szalenie poszła w górę. Lud wykupuje ją, gdzie tylko może. Na Orawie jednak jest ona zawsze jeszcze tańszą, niż na Podhalu, a okoliczność ta zwabia wciąż Podhalan na Orawę, przez co żywioł polski doznaje wzmocnienia.

W Podbielu wsiada do mego wagonu kobiecina i zajmuje miejsce naprzeciw mnie. Pytam się jej dokąd jedzie.

— Do Namiestowa — odpowiada.

Mówi czysto po polsku. Opowiada mi, że z mężem zakupili się w Namiestowie, gdzie teraz posiadają piękne gospodarstwo. Przedtem mieszkali w Zakopanem. Pochodzą z tamtejszych Królów.

— Mieliśmy w Zakopanem — mówi — niewielki kawałek gruntu. Sprzedaliśmy go dobrze. W Zakopanem ziemia *straśnie*

droga. Za te pieniądze kupiliśmy sobie w Namiestowie *pikne gazduństwo*, coś koło 11 morgów pola.

— Czy możecie się dobrze porozumiewać z Słowakami?

— Dlaczego nie. Jacy to oni tam Słowacy. Jedno, co i my — tylko, że czasem zarzucają z słowieńska.

Na następnej stacyi dostaję nowych towarzyszów podróży, dwu okrężnych szklarzy, obładowanych towarem. Pochodzą oni z pobliskiej wsi Chlebowic. Jeden zowie się Jan Gerad, drugi Józef Smutny. Obydwaj bardzo rozmowni. Opowiadają mi, iż teraz pod jesień, gdy w polu robota skończona, wychodzą z szkłem i obnoszą je po świecie. Bywali z towarem już po dalekich krajach. Byli w Siedmiogrodzie, Rumunii i w Polsce.

G. Smólski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI

STUDYUM LITERACKIE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

1850—1870.

(Ciąg dalszy).

Większym błędem, a zarazem najsilniejszym zarzutem, jaki za Siemieńskim można tu Felicyanowi zrobić, jest niejednokrotna ciemność i mglistość w mowie i rysach — „a to szczególnie — jak mówi Siemieński — w tych kawałkach, gdzie usiłuje być filozoficznym, a jest tylko niezrozumiałym: gdzie miał wolę napisania, a nie natchnienie woli“. Istotnie, jeżeli nie zupełnie niezrozumiałym, to przynajmniej trudnym do zrozumienia jest Faleński nieraz — jak w „Kwiatach i kolcach“ („Dobranoc“ i i.), tak i w późniejszych swych utworach.

Za najoryginalniejszą stronę poezyi Felicyana uważa Lucyan Siemieński jego humorystykę. Jest to i słuszne i zrozumiałe, jak zrozumiałem to, że w poezyi naszej pierwszej połowy XIX. wieku, humoru mogło być tylko niewiele. Widzieliśmy, jakim on był u Faleńskiego; dodamy, że, zaprawiony satyrycznością, stał się głównym żywiołem wydanych w dwadzieścia lat później „Świstków Sylena“. Ale i inne pierwiastki późniejszej twórczości autora objawiają się w „Kwiatach i kolcach“: zamiłowanie do starożytnej li-

teratury, a z literatury polskiej do jej wieków początkowych (szczególnie do w. XVI.) — pewne upodobanie w legendach i legendarnych, potężnych, bohaterskich postaciach.

„Kwiaty i kolce“, jak z jednej strony są pięknym, poetycznym wyrazem różnorakich uczuć, myśli i dążności poety, odzwierciedlając w sobie tę duszę, głęboko czującą, na skutek cierpień i walk życiowych przejętą wprawdzie aż do zbytku tęsknotą do grobu i wieczności, ale przecież wierzącą i szczerze w Bogu zaufaną — tak z drugiej strony, przez wysoki stopień artyzmu i względy estetyczne, mają prawo do nieposledniego stanowiska w naszej liryce. Asnyk milczał naówczas, Deotyma po sławnych swych improwizacyach — umilkła także; brak było talentu prawdziwie poetycznego; zjawił się w „Kwiatach i kolcach“ — ale, że był niepozorny, skromny — przeto wrażenia nie wywarł i sławy nieosiągnał.

III.

Z daleka i z blizka. — Królowa zabawy. — Pierwsze studyum literackie: Edgar Allan Poe i jego nowele. — Widziadło szczęścia. — Po roku 1863: Jan Kochanowski jako poeta liryczny. — Marya Tudor Wiktora Hugo — przekład i kilka słów z powodu teatru W. Hugo. — Pracownicy morza. — Nędznicy. — Przeglądy piśmiennicze. — Studyum nad trenami Jana Kochanowskiego.

Trzy lata przed wydaniem „Kwiatów i kolców“ ukazała się w dodatku do *Czasu* powiastka Felicyana, która podobała się odrazu, zyskała popularność i to nawet tak wielką, że w r. 1857, w *Krakauer Zeitung* ogłosił niejaki Emil Pol jej przekład na język niemiecki. W formie książkowej wyszła pierwszy raz w r. 1862, wreszcie w zbiorowym tomie „Utworów powieściowych“ (Warszawa 1884). Tytuł jej: „Z daleka i z blizka“.

Dymisyonowany żołnierz rossyjski nazwiskiem Łukasz Baran, w towarzystwie tatrzańskiego górala Maksyma wraca po piętnastu latach służby okrętowej do rodzinnej wioski. ciesząc się nadzieją, że po długiej rozłące powita i uściśnie swą umiłowaną żonę. Niepokój ogarnia go na myśl, że może ona już nie żyje, może ujrzy tylko jej mogiłę — i ociąga się, zwleka z spojrzeniem w rzeczywistość! Ta okazuje się przykra, nieszczęśliwa. Zastaje wprawdzie Łukasz swą kobietę — ale niestety poślubioną innemu. Bo przyszły

papiery od wójta, oznajmiające, że mąż spadł podobno z masztu w morze i utonął. Żona więc, mniemając się być wdową, poszła za Tomka Odziewadło. Łukasz czuje się ogromnie nieszczęśliwym, stara się przebłagać żonę i nakłonić ją ku sobie, ta jednak, nie bardzo mu rada, woli młodego i silniejszego Tomka, niż podstarzałego i styranego wojaka. Zawiła sprawa przychodzi wreszcie przed sąd pana „zastępcy“. Tu po długich rozhoworach kończy się na tem, że kobieta pozostaje przy swym drugim mężu, gdyż sama go wybiera. Łukasz zrozpaczony, idzie do karczmy, pije na zabój — aż nakoniec postanawia pójść z Maksymem w góry tatrzańskie. Góral jest szczęśliwszy. Wprawdzie mienie zastaje zrujnowane, ale zato wszyscy drodzy jego sercu żyją. Stary wojak mieszka czas jakiś przy rodzinie góralskiej, która odbudowawszy sobie chatę, żyła szczęśliwie, ale długo wytrzymać nie może, nie może przenieść widoku cudzego szczęścia. Opuszcza potajemnie chatę z swym wiernym i nieodstępnym psem i idzie, gdzie go oczy poniosą. Tak nadszedł nad przepaścisty wąwóz, w dole którego płynął bystry potok — usiadł na brzegu i dumał... Naraz powierzchnia potoku rozstąpiła się, fale się wzburzyły spienione — potem na chwilę ucichło, aż zdala, gdzie się skręca wir, ukazało się na powierzchni ciało człowieka, trzymającego psa w kurczowem objęciu.

Cała nowela podzielona jest na siedm krótkich rozdziałów, z których każdy ma, stosownie do swej treści tytuł z kombinacyi tych dwóch zwrotów: z daleka i z blizka. Ostatni pod nazwą: Czy z daleka? Czy z blizka? zawiera zasadniczą myśl przewodnią utworu: „A teraz pozwólcie mi się zapytać moi państwo (dobrodziejstwo ma się rozumieć), co wybieracie z dwojga złego: czy z daleka? czy z blizka? Przypuśćmy, że według pomysłu tej niezbyt pomysłowej powiastki — z daleka znaczy nadzieję, z blizka — pewność! Co tedy wam się wydaje lepszem? czy oczekiwanie, czy spełnienie? Macie wolną wolę, — macie wóz i przewóz, — wybierajcie. Co do mnie, — możem już i wybrał, a jednak nie spodziewajcie się, żebym Was objaśniał w tym względzie. Niech każdy mądrzeje własnem doświadczeniem“. Oprócz tytułów ma każdy z rozdziałów na nagłówku wyjątek z poematu „Smutna dusza“ (Kwiaty i kolce); kilka wierszy zgodnych z treścią rozdziału, jest dlań rodzajem motta.

Harmonia między osnową noweli i poematu wskazuje, że autor, pisząc swój utwór powieściowy, czerpał poniekąd uczucia, w nim wyrażone, z swych własnych uczuć. To zapewne przyczyniło się

w wielkiej mierze do doskonałości tej powiastki. Jako poeta nie przeciętny, prawdziwy, posiadał Felicyan przymiot poecie takiemu konieczny, t. j. wyobraźnię.

Ta wyobraźnia oddała mu w noweli usługę wielką, jak zresztą winna w pierwszym rzędzie cechować każdego pisarza powieści. Rezultatem jej jest u Faleńskiego plastyka i siła wyrazu w kreśleniu rozmaitych miejsc, gdzie akcya się odbywa, karczmy, izby sądowej, w obrazach przyrody Tatr i t. p.; ale przedewszystkiem wyobraźni tej, złączonej z głęboką znajomością duszy ludzkiej zawdzięczają swe życie, odrębność i charakter postacie noweli. Najwybitniejszą jest postać Łukasza, bohatera powiastki. Pierwotna prosta natura, w której wszystkie władze, popędy, instynkta działają z równą siłą i naturalnym sposobem — ma w sobie tyle szlachetności, że wobec nieszczęścia i krzywdy — oprócz odruchowego wybuchu namiętności — tłumi się, skupia i cichnie, znosząc z poddaniem swój los. Tylko szczęścia innych znieść nie może. Budzi się w Łukaszu zazdrość; rys znamienny dla każdego, kto w takiem znalazł się położeniu. Rys ten wykazuje najlepiej ten niezwykły zmysł obserwacyi psychologicznej autora. Uczucia zazdrości nie kryje jednak Łukasz w swem sercu, nie zamyśla o żadnej zemście, czy krzywdzie góralom, któraby ich los z jego losem zrównała. Na to jest za dobry, za szlachetny. Uczucie swe wyjawia Maksymowi szczerze, poprostu. Z podrzędnych postaci dwie szczególnie zaciekawiają swą wyraźną i oryginalną fizyognomią, mianowicie zastępca wójta i Żyd Szaja. Poczucie artystyczne wskazywało Faleńskiemu, że figury takie, traktowane w tonie na seryo, nigdy się nie udają i nie wychodzą tak plastycznie, jak gdy się je kreśli z humorem. Humor, ta tak wybitna cecha w całej twórczości Felicyana, występuje i tu — świetny, głęboki, z uczuciem i ironią zarazem.

Nareszcie zaznaczyć należy, że w traktowaniu stron psychologicznych swych postaci skłania się Faleński ku naturalizmowi. Jego Łukasz to nie jakiś idealny typ chłopa, jakiś nadzwyczajny męczennik losu — to prawdziwy, rzeczywisty człowiek, z wszystkiemi zaletami i wadami, jakie w nim życie wyrobiło.

Twórczość poetycka Felicyana w latach po r. 1856 wprawdzie nie ustaje (między r. 1856—1876 pewstają Harmonie jesieni), ale nie ogłasza poeta prawie nic. W *Tygodniku illustrowanym* z r. 1861 (t. III.) znajdujemy tylko poemacik pod tytułem „Królowa zabawy“, utwór słaby; forma poprawna, treść jednak przestarzała, mało zajmująca. Młoda, bogata dziewczyna kocha się w młodym

biednym młodzieńcu. Wróciła właśnie z zabawy, gdzie była królową, ale to nie cieszy jej wcale, gdyż myśl jej ulata ciągle na poddasze do jej ubogiego ukochanego. Najsłabszy wiersz z „Kwiatów i kolców“ jest lepszym od tego, którego jedyną zaletę stanowi to, iż czułostkowość jest dość miarkowana i trzymana na wodzy. Zresztą jednak poemat nie zaleca się niczem. Za nieudały musiał go uznać i sam poeta, gdyż nie umieścił go w żadnym z późniejszych zbiorków poezyi. Do zbiorku „Z ponad mogił“ wszedł wiersz p. t. Samuel Korecki, drukowany w *Tygodniku* w r. 1862 (t. VI.).

Wrześniowy zeszyt *Biblioteki Warszawskiej* z r. 1861 przynosi studyum literackie Felicyana p. t. „Edgar Allan Poe i jego nowella“. Znów więc nowa dziedzina działalności literackiej Faleńskiego, — dziedzina krytyki literackiej.

Niezwykłość postaci Edgara Poego, dziwny odrębny charakter jego twórczości zainteresowały Felicyana i skłoniły do żywego i dokładnego zajęcia się tym poetą.

Istota Edgara, pełna tak wielu sprzeczności, dziwaczności i niepodobieństw, że zdałoby się, nigdy odtworzyćby jej nie podobna; a przecież studyum Felicyana odzwierciedla ją najzupełniej, najdokładniej, na tle obrazu stosunków zaatlantyckich, tworzonego z głęboką znajomością rzeczy, pełnego wielu trafnych spostrzeżeń i uwag. Poznajemy Edgara Poego takim, jakim był bezwątpienia — a poznanie to jest o tyle ważnem, że wpływ amerykańskiego poety odbił się niejednokrotnie w nowelistyce Felicyana. Zadanie, jakie sobie autor nasz postawił, było trudne — wywiązał się z niego Felicyan znakomicie. Praca ma wszystkie warunki prawdziwie doskonałej, wyczerpującej monografii. Szkoda tylko, że się autor z jej ogłoszeniem nie wstrzymał na później. W r. 1861 umysły zwrócone były zbyt w inną stronę, by się mogły zainteresować amerykańskim poetą.

Drugą z rzędu pracą Felicyana na polu nowelistyki jest ogłoszona w *Tygodniku illustrowanym* w r. 1862 (T. V.) powieść z życia współczesnego p. t. „Widziadło szczęścia“. Treść jej niezbyt zajmująca, dość powszednia, do tego błędnie ułożona, gdyż to, co dzieje się przed oczami czytelnika, jest właściwie zakończeniem powieści — a o wielu głównych zdarzeniach dowiadujemy się drogą pośrednią; mimo to, samo wykonanie utworu ma zalet wiele. Cechuje „Widziadło szczęścia“ najpierw wyborne odtworzenie postaci, po drugie — humor. Hrabia Artur, który przez poślubienie kochanki swego przyjaciela Juliana staje się przyczyną

wielu nieszczęść — to typ w życiu często spotykany — człowieka, w którym egoizm, sternik wszelkich jego poruszeń i czynów — przecież nie zdołał posiąść duszy tej niepodzielnie, przecież zostały jakieś odruchy, niepokój, chęć zadosyć uczynienia — co prawda słaba, bezradna i spóźniona. Kiedy po wielu latach pożycia z Kornelią, spotkał się hrabia na jednej z ulic Warszawy z panem Ignacym, ojcem Juliana — którą to chwilą rozpoczyna się powieść, zbudziło się w Arturze sumienie, powstał wielki wewnętrzny niepokój i słowa otuchy, któremi chciał łudzić i manić siebie i swą żonę, a szczególnie wyraz „szczęśliwi“ zdawał się nie mieć już duszy: jakiś cel szczytny tkwił niby przed oczyma hrabiego, coś należało przedsięwziąć — ale, jak w całem życiu Artura nie było jasnej drogi, wyraźnej zasady, tak nie ma jej i teraz. Rozwiązanie całej sprawy przypada zatem w udziale — panu Ignacemu. Postać ta wysuwa się w powieści na plan pierwszy. Człowiek o duszy w gruncie szlachetnej, o poczuciach i uczuciach tkliwych, marnieje i rzuca się w przepaść pijaństwa na skutek doznanych nieszczęść. Był niegdyś nauczycielem rysunków w Kaliszu i choć miał nie wiele, przecież kiedy hr. Artur został w 17-tym roku życia sierotą — a rodzice pozostawili mu tylko imię i wybujałe w duszy marzenia — pan Ignacy przytulił go i wychował na równi z Julianem, jak mógł. Potem Julian, który roił ciągle sny o sławie malarskiej, znikł nagle bez wieści i zostawił swą narzeczoną na opiece Artura. Hrabia kochał również Kornelkę. Do czasu miłość tłumił, wreszcie, korzystając ze sprzyjających okoliczności, oświadczył się i otrzymał Kornelię za żonę. Po niejakim czasie Julian wrócił, naturalnie zapóźno. Co się potem stało, nie wiemy — wiemy tylko, że tarcz oto ci ludzie znów się zeszli, że Artur i Kornelia żyją w dostatku, pan Ignacy i Julian w nędzy. Jak pan Ignacy w pijaństwie, tak znów Julian wskutek strasznych cierpień popadł w obłąkanie.

Wśród takich okoliczności wypada działać takiemu człowiekowi, jak pan Ignacy. Miłośc ku jedynemu, a tak nieszczęśliwemu synowi z jednej, brak inteligencyi i moralny upadek z drugiej strony, musiały doprowadzić do — nieświadomej zbrodni na osobie hr. Artura. Tego człowieka trzeba usunąć koniecznie, boć się przecie Kornelia należy Julianowi, bo musi wreszcie przyjść jakaś dola lepsza. Więc za inicyatywą pana Ignacego odbywa się pojedynek między Arturem i obłąkanym Julianem. Artur ginie; zwłoki zostają, by się wydawało, że sobie hrabia sam życie odebrał. Koniec powieści jest smutny. Pan Ignacy dochodzi wreszcie do prze-

konania, że droga, którą obrał dla dopięcia celu, jest złą — ale dalej pcha go po niej miłość ojcowska. Pogoń za szczęściem przypłaca wreszcie życiem — i on i syn jego Julian.

Humor, który przenika cały ciąg opowiadania, który widnieje nawet w tytułach pojedynczych ustępów powieści — wywołuje niezwykle silne wrażenie na czytelniku. Jest to pełen ironii uśmiech nad tymi ludźmi nieszczęśliwymi, ścigającymi widziadło szczęścia, które wszakże jest niczem innem, jak tylko błędnym ognikiem, który, że się wymyka, to nic dziwnego, jest bowiem tylko ułudą. Myśl pessemistyczną łagodzi autor zdaniem z ustępu końcowego: „Bo ziemia to tylko jedno wielkie grobowisko, zarosłe gorzkim chwastem, wśród którego, w upracowaniu ducha ściga człowiek to, co nie ma innego istnienia, nad blask, zapożyczony w zaświatowej krainie“. Myśl bardzo głęboka i bardzo prawdziwa. Chodzi jednak o to, czy ją powieść popiera, udowadnia, czy służy za przykład tego, co ta myśl wyraża.

Wszystkie ludzkie postacie, jakie w „Widziadle szczęścia“ występują — są anormalne.

Pan Ignacy pijany nieszczęściem i — wódką. Kornelia i Artur istoty bierne, słabe, chwiejne, — Julian obłąkany. Z chwilą więc, kiedy się z nimi zapoznajemy, są już nieszczęśliwi, upośledzeni. Dla takich ludzi, wśród takich okoliczności szczęście musiało być tylko niedoścignionem widziadłem. Ale czyż wszyscy są tacy? Może być, że wielu wśród takich wypadków rozpiłoby się, lub wpadło w obłąkanie, ale to o niczem jeszcze nie świadczy, tembardziej, że samo zródło nieszczęścia, którem było wyjście Kornelii za hr. Artura nie jest dość umotywowane. Tak więc powieść Felicyana przy wielu niezaprzeczonych zaletach zewnętrznych i wewnętrznych szwankuje przecież w głównym punkcie wskutek tej kontradykcyi i niejasności intencyi autora. Jest nadto niejaka mglistość tego lub owego szczegółu, co wszystko wraz z owemi postaciami choremi na duchu zdaje się wskazywać rozczytywanie się autora w dziełach takich twórców, jak Poe — lub Hoffman.

Przyszedł rok 1863, z nim powstanie, z początkiem 1864 upadek powstania i zwrot stanowczy w polityce i literaturze. Cała duchowa i materyalna energia społeczeństwa polskiego, będąc pod naciskiem sytuacyi r. 1861 i 2-go „in potentia“, ujawniła się „in actu“ powstaniem następnego roku.

Stało się nieszczęście, wszelkie najszlachetniejsze usiłowania ruchu narodowego spełzły na niczem, a rezultatem była ta do dziś dnia trwająca nieprzerwanie dążność wrogów do wynarodowienia,

zabicia wszelkich poczuć odrębności, ta pasya znęcania się nad tem, co niby słabsze, a co w gruncie rzeczy imponuje swą wyższością moralną, niewyczerpanym skarbem ufności i wiary w dobrą i słuszną sprawę. Nie było nic naturalniejszego, że po upadku powstania opadły ręce, że najpierw myśl zwracała się uporNie na ten nieszczęsny fakt dokonany. a następnie, że umysły i serca, pozbawione na krótką chwilę własnej siły wydajności, zapożyczyły się od obcych i od obcych wziętym sposobem zaczęły się reflektować w obliczu przyszłości. Atoli wkrótce na tym podkładzie wyrabiają się poglądy własne, różnicę pojęć kojarzy ogólne pojęcie złożonego obowiązku, energia rośnie coraz bardziej, w przeciwieństwie do poprzedniej epoki. biorą górę realizm i praktyczność, zaczyna się wreszcie wielki ruch. którego liczne drogi zbiegają się zawsze w jednym idealnym celu...

Poezyi w onym czasie mało. Jeden Asnyk wybucha namiętnie, „nieprzystępny skrusze, a tylko jednej rozpaczy przystępny“. Góruje proza, historya przedewszystkiem w najszerszem znaczeniu. Nieszczęścia i coraz większe klęski narodowe, wogóle ta sprawa polska. która naówczas zajmowała cały świat — to wszystko spowodować musiało u Felicyana Faleńskiego odwrócenie się od poezyi. (Znamiennym faktem było, że poeta w roku, w którym wybuchło powstanie, cały nakład „Kwiatów i kolców“ — przeszło 400 egzemplarzy — spalił. tak, że dziś liczą się one do bibliograficznych rzadkości). Smutki, czy radości własne, własne uniesienia, czy zachwyty, śmiech czy szyderstwo — musiały się zapewne wydać poecie czemś błahem, niegodnem uwagi wobec wielkiej sprawy powszechnej, ogólnego zapału, nadziei. potem bolu i niedoli. Duch wezbrał niezawodnie wielkiem uczuciem, które się chciało uzewnętrznić. ale to nastąpiło dopiero później. Tymczasem przyszła chęć i pragnienie jakiejś otuchy, pociechy, więc zwrócenie oczu w przeszłość, więc dążność do badań nad nią, specyalnie zaś nad przeszłością piśmiennictwa.

Pociągnął Faleńskiego i zainteresował wiek XVI., ztąd obok innych poetów. przedewszystkiem — Kochanowski. Wybredny smakosz literacki, artysta i esteta coraz się bardziej udoskonalający, nie mógł się Felicyan, jak to widać z jego studyów nad poetą czarnoleskim — dość nazachwycać i nacieszyć tą doskonałością, tą niezwykłą intelligencyą artystyczną twórcy Trenów, za czem poszło rozmiłowanie się w dziełach i w całej epoce Kochanowskiego.

W trzy wieki dopiero po Janie z Czarnolasu zjawili się w dziedzinie poezyi naszej geniusze. Rodzi się zatem w umyśle Felicyana myśl zaznaczenia powinowactwa wieku złotego z czasami romantyzmu. utwierdzają się dwa główne przekonania, mianowicie po pierwsze, że Kochanowski był z przeczucia romantykiem i drugie, że był poetą przyszłości. Myśli te rozwija Felicyan i przeprowadza w swem studyum pod nazwą: „Jan Kochanowski jako poeta liryczny". (*Tygodnik illustrowany r. 1864*). Widać prawie z każdego wiersza tej pracy, że krytykiem jest poeta. Uderza bystrość, trafność sądu, śmiałość i siła przekonań, do tego zadziwiająca i rzadka zdolność odczucia i dania wyrazu najdelikatniejszym nawet odcieniom pieśni Kochanowskiego. Począwszy od wiersza „Czego chcesz od nas Panie", skończywszy na „Sobótce" — daje Faleński obraz całej poezyi lirycznej Kochanowskiego, w której uwzględnia najpierw pieśni poważne, wielbiące szlachetne czyny. jak „Dryas Zamechska", pieśni „do Mikołaja" — wreszcie jako ich uwieńczenie „Apoteoza królów": — potem przychodzi kolej na „Satyra", „Wtargnienie", „Pamiątkę". następnie poezyę miłosną, którą opracowuje autor wprost znakomicie — nakoniec na „Dziewosłąb" i „Sobótkę".

W tych latach przygotowuje Faleński swe studyum nad „Trenami", które ogłosił dwa lata później i nad „Fraszkami", które wyszło dopiero w r. 1881. Równocześnie zaś (1864) ukazuje się w *Bibliotece Warszawskiej* przekład „Maryi Tudor" W. Hugo, poprzedzony krótkim wstępem p. t. „Kilka słów z powodu teatru Wiktora Hugo".

Sława tego poety-rewolucyonisty rozchodziła się naówczas kręgami coraz szerszymi. Dać go poznać w polskim przekładzie — oto zadanie, jakie postawił sobie Faleński.

„Marya Tudor", to nie pierwsza rzecz W. Hugo, którą przełożył. Poprzedziły ją przekłady Burgrafów, Hernaniego i Maryi de Lorme, potem zaś miał przyjść jeszcze jeden dramat; chodziło bowiem o całość, która. jak mówi Faleński, „przedstawia zupełne wyznanie wiary śmiałego nowatora". O twórczości W. Hugo mówi Faleński umiarkowanie, znać jednak poważne i głębokie zajęcie się jego poezyą, zrozumienie jego stanowiska — i teoryj. w pierwszym rzędzie sztuki dramatycznej.

Z wielkim zapałem wyraził się o przekładzie „Maryi Tudor" Wacław Szymanowski w kronice tygodn. *Tygodnika illustr.* z r. 1864.

„Przekład nierówny przekładowi; takie przyswojenie językowi naszemu arcydzieła scenicznego, jakiego dokonał Faleński, ma

zasługę na równi ze znakomitem nawet dziełem oryginalnem. Myśli, język, duch, wszystko tam żyje, autor nie wyparłby się tłumacza".

Oprócz dramatów spolszczył Felicyan dwie wielkie powieści W. Hugo. Już w r. 1866 pojawiają się „Pracownicy morza", później zaś „Nędznicy". (Tłumaczenie tej ostatniej powieści — słabe. Tytuł błędny; winno być: „Nędzarze").

Działalność literacka Faleńskiego przybiera rozmiary coraz szersze. Prócz większych prac pisał poeta w międzyczasie drobniejsze artykuły krytyczne, mianowicie w Przeglądzie piśmienniczym *Tygodnika illustr.*, którego szpalty wypełniał niejednokrotnie swem słowem jędrnem, śmiałem, treściwem, zaprawionem zawsze żywym humorem.

W *Bibliotece Warszawskiej*, w wiadomościach literackich za styczeń r. 1866 czytamy:

„Felicyan Faleński, którego drukujemy studya nad „Trenami" Jana Kochanowskiego, zamierza przygotować w ten sposób wszystkie utwory wielkiego poety, tak pieśni, jak fraszki i większe poemata. Słowem, studya te, z oczyszczonym krytycznie tekstem poezyi J. Kochanowskiego, dadzą dopiero wydanie zupełne wszystkich pism jego, godne pamięci Czarnoleskiego wieszcza, na które od tak dawna napróżno oczekiwaliśmy".

Niestety przepiękny ten zamiar nie został w zupełności doprowadzony do skutku. Całkowitego wydania dzieł Kochanowskiego, dokonanego wedle postanowienia przez Felicyana — nie mamy. Wyszedł tylko jeden tomik, zawierający Treny (Warszawa 1867). Pieśni (jak już widzieliśmy) i fraszki zostały wprawdzie opracowane, ale nie wydane. Za same Treny, jakieśmy od Faleńskiego otrzymali, winniśmy mu wdzięczność na zawsze. Tekst pracowicie, naukowo rozpatrzony i ułożony, wiele pouczających przypisów i objaśnień, a przedewszystkiem poprzedzające tekst studyum nad „Trenami" — to wszystko zaleca tę książkę tak, iż mówiąc szczerze nie powinno jej brakować w żadnym domu, nie powinno się czytać Trenów w żadnem innem wydaniu...

Trzy główne myśli rozwija Felicyan w swem studyum, wedle trzech rozdziałów, z których pierwszy mówi o Janie Kochanowskim jako twórcy „Trenów", drugi o „Trenach" jako szkole naśladowców, trzeci o „Trenach" jako dziele sztuki.

Trzy te myśli — są: Treny są ostatniem słowem Kochanowskiego. Nie tyle dlatego, że są ostatniem dziełem, wyszłem z pod jego pióra, ile, że poeta Czarnoleski, zawieszając lutnię nad

grobem ukochanego dziecka, zawiesił ją zarazem na szczycie sławy. Dzieło to nie miało i nie mogło mieć w swoim czasie wziętości ogólnej; w narodzie tak wojowniczym, jak polski i tylko myślą o państwie i polityce przesiąkniętym — płacze nad własnem nieszczęściem nie mogły zrobić wrażenia. Dopiero my, którzyśmy zmiękli przez ten długi czas, zdołamy „Treny“ zrozumieć i ocenić. A przecież mimo to, wywołały one wiele naśladownictw i nawet ludzie, którym daleko było do poezyi, czuli się w obowiązku płakać nad grobem bliźniego na wzór mistrza z Czarnolasu. I wreszcie trzecia myśl: „Treny to ponura symfonia, rozprowadzająca gołębie żale szerokiemi, pełnemi prawdy harmoniami, jakiemi zwykła się wypowiadać dziewicza tylko w swej potędze natura. Zarzucono Kochanowskiemu naśladowanie. Całe dzieło, bo nawet i części później powstałe, wyszły z duszy zbolałej, nieuleczalnie chorej. A czy w takich warunkach podobna przypuścić szukanie wzorów, choćby i były jakie? możebnaż to nie swoim płaczem płakać? cudzymi wyrazy się żalić?

Oceniając studyum nad „Trenami“, nie tylko nie można mu nic prawie zarzucić, ale z jego cech dodatnich nie wiadomo którą wpierw podnieść. Z jednej strony ścisłość i dokładność naukowa, trafność i oryginalność ogólnego i szczegółowego poglądu — z drugiej poetyczne odtworzenie wielkiej a zbolałej duszy piewcy; Faleński tak przejmuje się bolem i niedolą poety „Trenów“, tak go rozumie i tak podziwia ogrom i potęgę uczucia jego, że powiada (naturalnie z stosownem zastrzeżeniem): „Treny“ są przedziwną improwizacyą, wykazującą tylko całe nicestwo sztuki wobec prawdziwego uczucia“. Co się tyczy strony ściśle naukowej, to najważniejszemi są dwie rzeczy: jasny i szczegółowy obraz naśladowców „Trenów“ od XVI—XVIII. w., od Klonowicza, Wiszniowskiego, Grochowskiego, — przez Korejwę, Kochowskiego, Odymalskiego, Twardowskiego i wielu innych — do Chrościńskiego, Abrałowicza, Rzewuskiego, wreszcie Franciszka Dyonizego Kniaźnina i jego „Żalów Orfeusza nad Eurydyką“ — i drugie: bardzo prawdopodobne przypuszczenie co do porządku, w jakim treny powstały. Za zawiązek ich uważa Faleński treny VI., VII., VIII. Najbliszszemi im co do wieku zdają się być treny III., IV., i V. Treny I., i II., uważa się za najpóźniejsze ze wszystkich.

Jak pouczające jest zestawienie „Trenów“ z „Wyrzekaniami Hioba“, „Mędrcem Salomonowym“ i „Księgą o naśladowaniu Mistrza“ — a to dlatego, gdyż Hiob, Salomon i „Księga o naśladowaniu“ stanowią niby trzy epoki w dziejach cierpienia. Pier-

wotne ślepe pasowanie się z boleścią; następnie wyczerpanie moralne, będące skutkiem przyzwania w pomoc krótkowidzącej mądrości tego świata; i wreszcie **p o c i e c h y d u c h o w e**, idące wprost z Odkupienia. Oto właśnie trzy fazy, które znajdziemy także odtworzone i w dziejach boleści naszego wieszcza; bowiem i on doświadczony był, i mędrkował, i także pociechę swą znalazł nie gdzieindziej jak w Panu.

Na tem kończy się działalność Felicyana w swym pierwszym okresie. Charakterystyczną jest ona różnorodnością kierunków, przerzucaniem się poety na coraz inne pola twórczości literackiej, i wszędzie wykazuje niezwykłe uzdolnienie autora — wszystkie te jego dzieła, każde z innej dziedziny — na każdej wróżą mu piękną przyszłość. I ta rozmaitość kierunków zostanie (zwiększona nawet) w całej późniejszej twórczości Felicyana, do której nam teraz przejść wypadnie.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów archiwum Namiestnictwa
we Lwowie.

(Dokończenie).

IV.

Ekstradycya aktów gubernialnych w latach od 1818 do 1867. Przegląd aktów wydanych. Przegląd treści registratury zachodnio-galicyjskiej.

Pomimo, że dopiero konwencya z r. 1828 ustaliła sprawę wydawania aktów, ekstradycya aktów odbywała się już od r. 1818. Już tym roku bawił we Lwowie Starzyński, komisarz Królestwa Polskiego, upełnomocniony do odbioru aktów i depozytów pismem ks. Zajączka z 19. sierpnia 1818. Z początkiem r. 1819 przybył do Lwowa jako komisarz do odbioru aktów Sylwery Strzelecki, radca Prokuratoryi Generalnej Królestwa Polskiego i zajmował się zrazu odbiorem aktów spraw pilniejszych, po czem zażądał wydania aktów gubernium zachodnio-galicyjskiego i cyrkułu zamojskiego, których część tylko odebrało Ks. Warszawskie w r. 1812. Strzelecki nie zadowolił się jednakowoż tem co komisarze Ks. Warszawskiego i nie zgodził się na wydawanie mu aktów fascykułami ze spisem liczb w każdym fascykule zawartych, ale żądał, aby wszystkie akta poukładać wedle materyi i spraw wedle gmin, parafij, miejscowości, osób, dóbr, tenut i sporządzić spis tego w dwu egzemplarzach. Skutkiem tego gubernium poleciło 21. lipca 1820 registraturze wydzielić akta gubernialne Galicyi zachodniej i cyr-

kułu zamojskiego, ułożyć je wedle spraw w t. zw. rektyfikaty i sporządzić spisy; co registratura uskuteczniła w niespełna dwu latach bo 12. kwietnia 1822.

Akta wydane dotyczyły Galicyi zachodniej z lat 1796 do 1810 i cyrkułu zamojskiego z lat 1772—1810 i były treści następującej:

Akta Galicyi zachodniej	Akta cyrkułu zamojskiego	Fascykułów
1. Skultaten z r. 1796—1810	Z r. 1772—1810	2
2. Koscherfleisch und Lichterzündungs Gefäll z roku 1803—1810	"	
3. Subsidium charitativum z r. 1803—1810	"	8
4. Privatbrückenmauth z r. 1803—1810	"	
5. Städte 1796—1810	"	71
6. Geistlichkeit aller Ritus listopad 1803—1810	"	62
7. Untertanssachen 1796 do 1810	"	22
8. Sanitäts- und Armen-Institute 1796—1810	"	50
9. Provisoria momentanea 1796—1810	"	12
10. Commercialsachen 1796 do 1810	"	38
11. Polizeisachen 1795—1810	"	25
12. Domainensachen 1796 do 1810	"	116
13. Tabaksachen 1796—1810	"	2
14. Postsachen " "	"	10
15. Münz- Berg- und Salzwesen 1796—1810	"	15
16. Stempel- und Taxwesen 1796—1810	"	45
17. Tranksteuerwesen 1796 do 1810	"	18
18. Staatspapiergeld 1796 do 1810	"	2
19. Skurowegefäll 1796—1810	"	4
20. Staatsobligationen 1796 do 1810	"	5

Akta Galicyi zachodniej	Akta cyrkułu zamojskiego	Fascykułów
21. Steuerwesen 1796—1810	Z r. 1772—1810	68
22. Stassower distriktsämtliche Akten [1]) 1796—1810	"	3
23. Militärwesen 1803—1810	"	56
24. Publico politica 1803 do 1810	"	43
25. Krupka und Kahalschulden 1803—1810	"	1
26. Judicialwesen 1803—1810	"	46
27. Bauwesen " "	"	1
28. Ansiedlung " "	"	1
29. Judenwesen " "	"	9
30. Schulwesen " "	"	30
Gołaber Starostei		1
Sandomirer Benediktiner		1

Wszystkich aktów razem było zatem 767 fascykułów, które podzielono na 2078 rektyfikatów, opatrzonych podwójnym spisem liczb. Do wszystkich rektyfikatów sporządzono indeks, liczący 36 tomów.

W czasie od 1819 do 1823 odbierał akta Sylwery Strzelecki a od r. 1823 do 1830 Stanisław Jagielski, referendarz Stanu, kawaler orderu św. Stanisława.

W czasie powstania w r. 1831 była przerwa w wydawaniu aktów a dopiero w czerwcu 1832 Paskiewicz zwrócił się do gubernium lwowskiego z propozycyą dalszej ekstradycyi, która też formalnie trwała aż do roku 1867 włącznie ale już bez obecności komisarza Król. Polskiego.

Akta odbierał dom bankowy lwowski Hausner i Violand od r. 1838. Rząd austryacki przez cały czas ekstradycyi 1818—1867 miał komisarza ekstradycyjnego, którym był zawsze jeden z radców apelacyjnych a mianowicie: do czerwca 1829 Karol v. Wittig, kawaler orderu św. Stanisława, do 13. czerwca 1831 r. Füger v. Rechtborn, do 1842 br. Päumann, do 1849 (wrzesień) Karol

[1]) Akta te wywiózł w r. 1809 wobec zbliżających się wojsk polskich komisarz powiatu staszowskiego w cyrkule radomskim br. Hartitsch i umieścił je w urzędzie cyrkularnym w Wadowicach.

Herold v. Stoda, do czerwca 1863 Karol v. Pflichtenheld a po nim, jako ostatni komisarz ekstradycyjny, dr. Karol Hillbricht.

W r. 1867 rząd rossyjski zgodził się na rozwiązanie komisyi ekstradycyjnej dla aktów i depozytów i radca Hillbricht uwolniony został od obowiązków komisarza ekstradycyjnego a akta komisyi ekstradycyjnej złożono w archiwum Namiestnictwa, w którem się dotąd znajdują. Ewentualne sprawy dalsze miał załatwiać ówczesny departament VI. Namiestnictwa.

Tok postępowania przy wydawaniu aktów komisarzom Królestwa polskiego był niezmiernie rozwlekły. Komisarz polski pisał notę do c. k. austryackiej komisyi ekstradycyjnej i żądał wydania pewnych aktów. Austryacki komisarz ekstradycyjny osobnem pismem przedkładał tę notę gubernium. Gubernium osobnem pismem polecało dyrekcyi registratury wyszukanie tych aktów. Dyrekcya registratury po wyszukaniu przedkładała te akta gubernium. Gubernium akta te posyłało odpowiedniemu departamentowi, prokuratoryi skarbu, buchalteryi do opinii czy akta te można wydać rządowi polskiemu a w razie, gdy gubernium miało jeszcze pewne wątpliwości posyłało akta do kancelaryi nadwornej w Wiedniu. Gdy już wszystko było ustalone, gubernium osobnem pismem przesyłało akta c. k. austr. komisarzowi ekstradycyjnemu, który je wydawał polskiemu komisarzowi z konsygnacyą wszystkich numerów aktów wydanych i napisem, podającym treść sprawy. Konsygnacyę tę polski komisarz podpisywał przy odbiorze i oddawał komisarzowi austryackiemu, który konsygnacyę tę osobnem pismem przedkładał gubernium a gubernium osobnem pismem posyłało registraturze, która miała wszystkie dowody odbioru aktów składać i przechowywać. Nic dziwnego, że przy takim sposobie postępowania przychodziło do konfliktów między komisarzami obu stron, które gubernium musiało łagodzić. [2])

Prócz aktów wydano rządowi polskiemu mapy, plany i księgi, a mianowicie:

Mapę całego miasta Lublina w trzech oddziałach.

Plan zamku lubelskiego, parteru i I-go piętra.

---

[1]) Komisarz polski Jagielski nie dawał się odstraszyć trudnościami, które mu czynili dyrektorowie registratur i nie zadowalał się odpowiedzią, że czegoś niema ale konsekwentnie reklamował należne mu akta a w razie potrzeby zwracał się do Wiednia. Urzędnicy austryaccy nie lubili go a Salzverschleissdyrektor z Wieliczki pisze o nim do gubernium: „bei dem bekannten arglistigem Karakter des obgedachten Jagielski".

Kopię mapy, regulującej granice pomiędzy Prusami a byłą Galicyą zachodnią z r. 1797, składającej się z 41 arkuszy wraz z książką oprawną, opisującą te granice w języku francuskim. Oryginał tej mapy wraz z aktami demarkacyjnymi znajdował się wówczas w tajnej kancelaryi nadwornej i państwowej.

Z ksiąg wydano:

Protokoły czynności cyrkułu krakowskiego z roku 1809 (do 15. maja).

Protokoły czynności cyrkułów zachodnio-galicyjskich i cyrkułu zamojskiego z lat 1808 i 1809.

Protokoły czynności gubernium zachodnio-galicyjskiego od 1. marca 1796 do 20. października 1803.

Indeksy do aktów registratury gubernium.

Dla ułatwienia przeglądu treści aktów, które stanowiły registraturę zachodnio-galicyjskiego gubernium w latach 1796—1803, służyć może podany tu rozkład tej registratury na 8 departamentów:

Dep. I.

a) Wirksamkeit und Manipulation sämmtlicher Stellen.
b) Visitation der Länder und untergeordneten Behörden.
c) Beamtenanstellung sämmtlicher Stellen, deren Beeidung, Gehaltsanweisung, Quartiergelder, Remunerationen, Reisepartikularien, Pensionierung, Quiescierung und Malversationen.
d) Kanzleisachen.
e) Strafgelder.
f) Gränzsachen.
g) Ständische Verfassung.

Dep. II.

a) Seelenbeschreibung.
b) Tauf- Trau- und Sterberegister.
c) Ein- und Auswanderung.
d) Ehesachen.
e) Toleranz.
f) Judenangelegenheiten.
g) Militärgegenstände.

Dep. III.

a) Geistliche Angelegenheiten überhaupt und deren Zehent.
b) Stiftungs- und Religionsfond.
c) Erziehungs- und Studiensachen, dann Studien- und Normalschulfond.

Dep. IV.

a) Standeserhöhungen.
b) Inkolats Verteilungen, Wappenbriefe, Ehrentitel und Orden.
c) Privilegien.
d) Zensurssachen.
e) Landespolizei.
f) Dienstbotenordnung.
g) Majorate, Fideikommisse und Amortisations-Sachen.
h) Pasquille und geheime Gesellschaften.
i) Persönliche Sicherheit.
k) Iustiz- und Kriminalangelegenheiten.

Dep. V.

a) Sanitäts- und Armensachen.
b) Versatzämter.
c) Markt- Müller- Bäcker- Fleischer- Feuerlösch- und Handwerks-Ordnung.
d) Schank- und Kaffehäuser.
e) Sicherheit der Ehre.
f) Gränz- und Besitzstreitigkeiten.
g) Städtische Angelegenheiten.
h) Verwaltung und Gebahrung des städtischen und Gemeinde Vermögens.
i) Lotto und andere öffentliche dann Hazardspiele.
k) Maass und Gewicht.
l) Gold- und Silberwaaren.

Dep. VI.

a) Landwirtschaft.
b) Wiesenbau, Vieh- und Bienenzucht.
c) Wald- und Jagdordnung.
d) Deiche, Wasserbau und Moraste-Austrocknung.
e) Zehent.
f) Untertanssachen und deren Aufgaben.
g) Elementarschäden und Viehseuchen.

Dep. VII.

a) Manufakturen, Zunft- und Fabrikssachen und Zeichnungsschulen.
b) Handelssachen.
c) Jahrmärkte und Macklerordnung.
d) Strassen- und Brückenbau.
e) Mauth und Zollsachen.

f) Kommerzialfuhrwesen, Vorspann, See- und Flussschiffahrt.
g) Schiffbau.

Dep. VIII. I. Abteilung:
a) Finanz- und Domainen-Sachen.
b) Münz-, Berg-, Salz- und Postgegenstände.
c) Flusszölle.

II. Abteilung:
a) Tax-, Tabak- und Stempelsachen.
b) Erbsteuer und Fiskalerbfolge.
c) Abfahrtsgeld und ius albinagii.
d) Mortuartaxen.
e) Steuerwesen insgesammt.
f) Kassasachen.
g) Kautionen der Beamten und Weiber Verzichts-Reverse.
h) Landesfürstliches Kreditwesen.

V.

Akta niewydane.

Mimo ekstradycyi musiały niewątpliwie zostać w registraturze lwowskiej pewne akta z registratury gubernium zachodnio-galicyjskiego i pewne akta z gubernium galicyjskiego po r. 1803 pochodzące, a Galicyi zachodniej dotyczące. Wszak poufna instrukcya jeszcze z r. 1811 nakazywała dyrektorowi registratury zatrzymać pewne akta. Mimo to dziś niema w archiwum Namiestnictwa ani jednego fascykułu, któryby w sobie mieścił te zatrzymane akta gubernium zachodnio-galicyjskiego. Zachował się jedynie Normalienbuch für das westgalizische Landesgubernium 1796, 1797, 1798 tom I., Generalien Buch 1796—1809 w 12 tomach w dwu egzemplarzach i Normalien-Buch I. Band 1796—1809 (tom 1) a nadto w dwu egzemplarzach dwutomowy Hauptindex über die sämmtlichen westgalizischen Ortschaften. [1])

Ślad po aktach zatrzymanych pozostał jedynie w sprawozdaniu dyrektora registratury (v. Kukss) z r. 1827 do gubernium,

[1]) Winiarz: Archiwum Namiestnictwa we Lwowie. Przewodnik naukowy i literacki. 1909. Jeden egzemplarz tego indeksu jest w archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych.

w którem przedkłada wykaz aktów, które powinny pozostać i nie być wydane. Z wykazu tego wyjmujemy te, które mają większe znaczenie.

Westgal. Gub. Akten:

Ortschafts-Verzeichnisse.

Hofreisen.

Anstellungen beim Krakauer Bücherrevisionsamte.

Allerhöchste Entschliessung der politischerseits zutreffenden Landeseinrichtungen und sonstiger Verbereitungsanstalten zur Einrichtung der Universitäts- und Schulsachen dann Ausmessung dieser Provinz.

Demarkationsgründe und Behandlung der Kourriere fremder Mächte durch die Granzzollämter.

Einverleibung des Studienfondes dem allgemeinen Studienfonde.

Einführung und Errichtung der deutschen und lateinischen Schulen, Anstellung, Gehaltsanweisung und Pensionierung der Lehrer und Professoren.

dass die Beiträge zum Unterhalte des medizinisch-chirurgischen Studiums aufzuhören haben.

Regulierung der Krakauer Universität.

Ertheilung der medizinisch-chirurgischen Doktorwürden an der Krakauer Universität.

Wahl eines Dekans bei der medizinischen Fakultät an der Krakauer Universität.

Anweisung des jährlichen Unterhaltsbeitrages der Węgrower Akademie.

Antrag zur Bildung deutscher Lehrer und Normalschullehrersstellen. Verleihungsgesuche.

Krakauer Universitätshäuser-Verkauf und Vermiethung.

Krakauer Universitäts-Regulierung, deren Vermögen in Gütern, Kapitalien und sonstigen Einkünften.

Stipendien zur Bildung der Jugend in dem landwirtschaftlichen Unterrichte für westgalizische Jünglinge.

Gründe durch den Demarkationsgränzzug getheilte.

Verleihung der Huldigungsdenkmünzen und Vertilgung der Revolutionsschriften.

Erhebungsprotokoll des Gubernialrats v. Schulz über den Aktiv- und Passivstand der Krakauer Universität und dessen Korrespondenz:

Ostgal. Gub. Akten:

Besetzung der Lehrerstellen an dem Zamość'er Gymnasium. Errichtung einer philosophischen Lehranstalt daselbst nebst Besetzung der Lehrkanzeln.

Westgal. Gub. Akten:

Verlassenschaftsabhandlung nach dem Krakauer Fürstbischof Turski und Forderungen der geistlichen Korperschaften und des Stiftungsfondes an dieselbe.

Bistums Administrierung und Abfuhr der Interkalareinkünfte.

Regulierung der Diözesen (ein h. Orts gemachter Antrag) Übersetzung des Tarnower Bistums nach Kielce.

Kirchen- Pfarr- und Schulbaukonkurrenz (ein Zirkularentwurf der zur Bestätigung h. Orts vorgelegt wurde).

Heiligung der Sonn- und Feiertage und Verbot an diesen Tagen Jahr- und Wochenmärkte zu halten. (Patents-Entwurf.)

Ostgal. Gub. Akten:

Bericht des Bełzer Kreisamtes über das Wahlrecht der Bischöfe, Äbte und Prälaten.

Westgal. Gub. Akten:

Toleranzsachen.

Verrechnungs- und Vertheilungsart der Interkalareinkünfte.

Einziehung der Zehende und sonstiger Einkünfte der auswärtigen Geistlichkeit.

Stiftungs- und Religionsfond.

K. preussische Verordnung wegen Einziehung der dortlands befindlichen Güter und sonstiger Einkünfte der westgal. Geistlichkeit.

Zehendsachen.

Dem niederösterreichischen Wegbaufonde aus den Stiftungsfondsüberschüssen erfolgtes Darlehen.

Einziehung sämmtlicher in Westgalizien befindlichen Güter und sonstigen Vermögens der auswärtigen Geistlichkeit für den Staat.

Anträge hinsichtlich des Zehendsregulativs.

Ostgal. Gub. Akten:

Szczebrzeszyner Minoriten-Kloster-Kirche abgeliefertes Kirchensilber und Kapitalien.

Zamość'er Minoriten-Kapitalien.

Tomaszower Extrinitarier-Kloster-Effekten-Verkauf und deren Kapitalien.

Hrubieszower Dominikaner-Kapitalien.

Kryłower Reformaten-Kapelle-Verkauf.

Hrubieszower g. k. Kirchenmauer-Verkauf, Kirchensilber-Einlösung und das bei dem dortigen Judenkahal haftende Kapital.

Zamość'er Seminariums verkauftes Mobiliarvermögen.

Chelmer Bischofs Aloisius Alexandrowicz; dessen Verlassenschaftsmasse-Abhandlung.

Zamość'er St. Katharina-Kapelle eingezogenes Vermögen.

Kapital des Zamość'er Spitals montis pietatis in öffentl. Fond angelegt.

Westgal. Gub. Akten:

Sanitätsangelegenheiten. Im Allgemeinen getroffene Massregeln.

Ostgal. Gub. Akten:

Zamość'er barmherzige Schwestern und Bruderschafts-Kapitalien, dann Veräusserung des Klosters daselbst.

Westgal. Gub. Akten. Kreisamtsunterkünfte und Kreisarrondierung.

Abgränzung der Provinzen Ost- und West-Galizien.

Vereinigung beider Galizien.

Übersiedlung der Ämter und Beamten von Krakau nach Lemberg.

Akten-Absonderung von den nach Westgalizien abgetretenen Kreisen Bochnia, Myślenice und Sandec.

Wirksamkeit und Manipulation der Stellen.

Entwurf des Edlen Zakrzewski zur Regulierung des Judenwesens.

Anträge zur Organisierung der Magistrate.

Behandlung der in das Land eintretenden Fremden dann hinsichtlich der dem Schiffsvolke bei Salz- und Getreide-Defluidationen zu ertheilenden Pässe (h. Orts gemachte Anträge).

Installations-Feierlichkeit des k. k. Appellationsgerichtes in Westgalizien und Beeidigung der Beamten.

Anträge wegen der in Untertanssachen zu treffenden Veränderungen und Verifizierung der Untertansschuldigkeits-Inventarien.

Ausser Umlauf gesetztes preussische Geld und polnische Kupfermünzen.

Münzregulierungs-Patent.

Einzinsung des im Żywiecer Schloss aufbewahrten polnisch-republikanischen Silber- und Goldschatzes, dann sonstiger zurück-

gelassenen Pretiosen und Eigentums der vormaligen Revolutions-regierung.

Behandlung der untauglichen polnischen Domainen-Beamten.

VI.

Ekstradycya aktów innych władz prowincyonalnych Galicyi zachodniej i władz centralnych.

Oprócz aktów gubernium zachodnio-galicyjskiego wydano Królestwu Polskiemu, w myśl konwencyi z 1828, także akta innych władz prowincyonalnych Galicyi zachodniej a w szczególności: buchalteryi, która wydała dotyczące Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego akta katastralne, fasye dominikalne, lustracye i taryfy podatku ofiara z lat 1803—1809, administracyi dóbr państwowych i cyrkułów, z których wydano kasowe księgi, akta, dzienniki i rachunki.

Lwowska Vereinte Zoll- Tabak- und Stempel-Gefällen-Verwaltung wydała zachodnio-galicyjskie i zamojskie akta, dotyczące ceł i kontrabandy. Akta te przed wydaniem poprzód streszczono na porubrykowanych arkuszach, pozszywanych w tomy, które przechowane są w archiwum Namiestnictwa.

Dyrekcya sprzedaży soli w Wieliczce wydała akta i księgi, dotyczące sprzedaży soli do Królestwa polskiego i Galicyi zachodniej przez byłą dyrekcyę sprzedaży soli w Podgórzu, a dalej akta byłego książęco-warszawskiego składu soli w Podgórzu, istniejącego tam z powodu wspólnego posiadania salin wielickich.

Z władz centralnych wiedeńskich wydała zjednoczona Kancelarya nadworna akta, dotyczące Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego w ogólnej ilości 117 fascykułów a nadto i mapy Galicyi zachodniej, szkice do map, poprawki, obliczenia trygonometryczne, akta podziału Galicyi zachodniej na 6 okręgów, protokół komisyi mierniczej (Ausmessungskommission), spis parafij i dominiów z 12 okręgów Galicyi zachodniej i spis miejscowości, dokonany częścią przez inżynierów cyrkularnych, częścią przez t. zw. Detailleurs. Zjednoczona Kamera nadworna wydała akta, dotyczące Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego a w szczególności:

Kameralakten des k. k. Hofkammerarchivs v. 1796—1808.
Bankalakten „ „ „ 1801—1808.
Bankalakten der k. k. Hofkammerregistratur 1809—1810.
Staatsschuldenakten des k. k. Hofkammerarchivs 1787—1801.

Kreditsakten des k. k. Hofkammerarchivs 1796—1809.
Kommerz-Akten des k. k. Hofkammerarchivs 1795—1809.
Domainen-Akten „ „ „ 1796—1800.
Z podziałem na:
Galizische Domainen.
Geistliche Güter-Akten 1796—1800.
Ex-Jesuiten-Güter 1797—1799.
Robot-Abolitions-Akten 1797.
Staatsgüterbeschreibungen.
Domainen-Akten der k. k. Hofkammerregistratur 1801—1809.
Münz- und Bergwesenakten des k. k. Hofkammerarchivs 1796—1803.
Sammlung der für Westgalizien erflossenen Patente und Zirkularverordnungen 1796—1809.
Ogółem 120 fascykułów.

Spis aktów, wydanych przez obie władze centralne, znajduje się w archiwum Namiestnictwa. Akta Kamery nadwornej przyszły z Wiednia do Lwowa z trzema egzemplarzami streszczeń tych aktów czyli s. zw. elenchów, podczas gdy akta Kancelaryi nadwornej przyszły do Lwowa bez elenchów i dopiero na miejscu, na żądanie komisarza polskiego, sporządzono dwa egzemplarze tych elenchów, jednakowoż archiwum Namiestnictwa we Lwowie niema tych elenchów ani z aktów kameralnych ani z aktów Kancelaryi nadwornej i są tylko spisy tych aktów.

VII.

Ekstradycya aktów wolnemu miastu Krakowowi.

W r. 1820 gdy już była w toku ekstradycya aktów między rządami polskim a austryackim, senat wolnego miasta Krakowa udzielił komisarzowi polskiemu, Sylweremu Strzeleckiemu, pełnomocnictwo do odbioru aktów, tyczących się instytucyj i korporacyj teraz w kraju wolnego miasta Krakowa będących, tudzież aktów byłego magistratu Krakowa. Gdy jednak w r. 1823 rząd austryacki zaczął wydawać akta wolnemu miastu Krakowowi, pełnomocnikiem miasta był Michał Olexiński, adwokat.

Wydano wolnemu miastu Krakowowi akta następujące:

Akta gubernialne, dotyczące budowy dykasteryów krakowskich i potrzeb kancelaryjnych krakowskiej dyrekcyi budownictwa z lat 1804—1811.

Akta gubernium krakowskiego, tyczące się t. zw. „suchej taxy“ należnej młynom krakowskim z lat 1799—1801.

Akta gubernialne, tyczące się należytości i rachunków Jana Maja, redaktora Gazety Krakowskiej, za ogłaszanie rozporządzeń i urzędowych ogłoszeń w r. 1808.

Akta gubernialne, tyczące się studyum prawniczego, teologicznego, lekarskiego i chirurgicznego, tudzież filozoficznego, dalej szkół normalnych, ludowych, prywatnych, drukarni i biblioteki w Krakowie z lat 1803—1810.

Przywileje Władysława IV., Michała, Jana III. i Augusta II. dla klasztoru Augustyanów na Kaźmierzu. Oryginały bez pieczęci.

Akta gubernium wschodnio-galicyjskiego, tyczące się prawa wyszynku spadkobierców Löfflera w jurydyce Retoryka w mieście Krakowie. Akt z r. 1809 z 94 załącznikami.

Plan sytuacyjny gruntów i realności, należących do Kaźmierza.

Akta gubernium zachodnio-galicyjskiego, dotyczące pomieszczenia administracyi dóbr państwowych w Krakowie z r. 1801.

Akta tegoż gubernium, dotyczące cechu rzeźników w Krakowie z r. 1801.

Akta gubernium wschodnio-galicyjskiego z lat 1801—1809, tyczące się miasta Krakowa (n. p. brukowanie miasta, czyszczenie miasta, budowa budynku mieszkalnego dla kata, naprawa mostu smoleńskiego nad Rudą).

Akta gubernium wschodnio-galicyjskiego, dotyczące urzędników wolnego miasta Krakowa.

Akta gubernialne, tyczące się prób mlewa i pieczywa w celu uzyskania niższych cen artykułów żywności w Krakowie z lat 1799—1802.

Akta z lat 1797, 1798, 1800, 1801, 1803, dotyczące cechu zegarmistrzow i mydlarzy w Krakowie.

VIII.

Akta rejonu podgórskiego zwrócone Austryi.

W ciągu całego długoletniego postępowania ekstradycyjnego prawidłowo rząd austryacki był stroną oddającą a rząd polski i rząd wolnego miasta Krakowa stroną odbierającą. Były jednak pewne akta, które rząd polski i wolne miasto Kraków musiały zwrócić rządowi austryackiemu a to akta tyczące się rejonu podgórskiego. W r. 1829 odebrał rząd austryacki:

1. Akta krakowskiej prefektury, dotyczące rejonu podgórskiego w sprawach duchownych, żydowskich, wojskowych, sanitarnych, policyjnych miejskich, urbaryalnych, poddańczych, drogowych, mostowych, skarbowych, celnych, solnych i tabacznych a nadto z tychże aktów prefektury departamentu krakowskiego:

2. Akta demarkacyi w sekcyi Podgórskiej.

3. Akta objęcia miasta Podgórza w possesyą Księstwa Warszawskiego.

4. Akta zaokrąglenia obwodu sekcyi podgórskiej, następnie odebrał.

5. Dzienniki Kasy cyrkularnej krakowskiej.

6. Rachunki Kasy miejskiej w Podgórzu:

wreszcie:

8. Akta ministeryum spraw wewnętrznych Ks. Warszuwskiego tyczące się:

Benedyktynów Tynieckich.

Probostwa w Wieliczce.

Klasztoru Reformatów Wieliczce.

Miasta Podgórza.

8. Akta Komisyi Wyznań i Oświaty, tyczące się Probostwa w Tyńcu.

9. Akta, tyczące się kopalni i fabryki siarczannej w Swoszowicach.

Z aktów tych gubernium zatrzymało w swej registraturze akta pod 2, 3, 4, 7 i 8 wymienione a resztę aktów rozesłało władzom dotyczącym a mianowicie cyrkułowi w Bochni, cyrkułowi w Wadowicach, Buchalteryi, Administracyi myt. ceł i tytoniu, sądowi krajowemu, administracyi kopalń i salin w Wieliczce.

IX.

Akta gubernialne odstąpione władzom innym.

W miarę tworzenia się nowych władz, na które przechodziła część dawnej kompetencyi gubernium, okazywała się potrzeba wydzielania z registratury gubernialnej aktów, dotyczących takich spraw, których załatwienie należało teraz do kompetencyi władz nowych.

1. W latach 1831 i 1832 oddano do Vereinigte Kameral-Gefällen-Verwaltug we Lwowie, akta gubernialne:

w sprawach taks i stempli z lat 1774—1803.

w sprawach loteryi z lat 1784—1829,
w sprawach domen rządowych z lat 1772—1826.
w sprawach taks pośmiertnych (Mortuarium) z lat 1778—1832.

2. W styczniu r. 1849 rozpoczęło się wydawanie aktów registratury lwowskiej, tyczących się zachodnich powiatów Galicyi, nowo utworzonej Komisyi gubernialnej w Krakowie. Sposób wydawania aktów był dwojaki: registratura lwowska układała akta, odnoszące się do miast, gmin, parafij, kościołów i t. p. w t. zw. rektyfikaty i wysyłała pakami do Krakowa, albo też do aktów komisyi gubernialnej, nadsyłanych z Krakowa, wyszukiwała akta poprzednie (t. zw. priora, Vorakten) i wysyłała do Krakowa, gdzie już te akta pozostawały.

3. W roku 1851 rozpoczęto wydzielanie aktów dla Bukowiny a nadto dla mających się utworzyć rządów w Stanisławowie, Lwowie i Krakowie. Wydawanie aktów rządowi krajowemu na Bukowinie trwało do r. 1861, natomiast wydawanie aktów dla rządów musiano zaniechać, gdyż do utworzenia rządów nie doszło.

4. W latach 1850 i 1851 wydano Krajowej Dyrekcyi Skarbu:

Akta t. zw. Staatsgüter-Veräusserungs-Kommission liczące 269 rektyfikatów, 4 konwoluty i mapy lasów w Wełdzirzu.[1])

Akta z VIII. departamentu registratury (Steuersachen) razem 784 fascykułów, 55 tomów indeksów (1819—51) Akta komisyjne fasc. 148, wśród nich Grundsteuer-Akten z lat 1818—1827 (36 fasc.) i Bukowinaer Grundsteuer-Regulierung (1 fasc.) protokołów t. 17, indeksów t. 15.

Akta z III. departamentu spraw kasowych i kameralnych razem 180 fasc., 18 rektyfikatów, 2 fasc. normaliów (1836—1848) 44 konwolutów, 31 tomów indeksów, 32 rektyfikatów.

Akta z IV. departamentu (Erbsteuersachen 1836—1850) razem 25 fasc., 59 rektyfikatów, 6 konwolutów.

Akta z V. departamentu (Tax-Stempel-Tranksteuer-Kredits-Tabak-Lotto-Post-Bank-Salinen-Münz und Bergwesen) 1819—1798 w 110 fasc., 35 rektyfikatów, 14 konwolutów, 31 tomów indeksów.

Akta z IV. departamentu, tyczące się funduszu kaduków 1836—1852.

Akta z IV. departamentu: normalia w sprawach fiskalnych 1821—1851.

---

[1]) Akta te przechowuje obecnie Biblioteka uniw. we Lwowie. Repertoryum do tych aktów wydał konserwator dr. Eugeniusz Barwiński w tomie III. zesz. 3. Teki konserwatorskiej.

Akt z IV. departamntu, dotyczące urzędu fiskalnego (Fiscalamt) 1819—1852).

5. W r. 1850 wydano sądowi apelacyjnemu we Lwowie z aktów gubernialnych normalia dotyczące ciężkich przestępstw policyjnych z lat 1804—1850.

6. W r. 1851 wydano Komisyi zwanej Grundentlastungs Ministerial-Kommision we Lwowie, akta dotyczące umów z poddanymi o zniesienie robocizny (Robot-Abolitions-Verträge) i umów o zamianę robocizn na swiadczenia pieniężne (Reluitions-Verträge) z 24 dóbr a póżniej akta zaliczek udzielonych na odszkodowanie należne za zniesienie powinności poddańczych (Urbarial-Entschadigungs-Vorschüsse) z łat 1849—1854.

7. W r. 1854 wydano takiej samej komisyi, urzędującej w Krakowie, akta zaliczek udzielanych na odszkodowanie za zniesienie powinności poddańczych z lat 1849—1854.

8. Wreszcie w r. 1866 wydano Nadprokuratoryi Państwa we Lwowie akta, odnoszące się do zakładów więziennych.[1])

W r. 1854, w czerwcu. w miejsce komisyi gubernialnej w Krakowie utworzono rząd krajowy. który jednak zniesiono 30. sierpnia 1860, a sześć obwodów zachodnich poddano bezpośrednio pod zarząd Namiestnictwa. Skutkiem tego połączenia wiele aktów przewieziono do Lwowa. W maju 1862 ponownie odłączono obwody zachodnie i utworzono Komisyę Namiestnictwa w Krakowie. Wypadało wtedy akta, które powstały we Lwowie w czasie od września 1860 do maja 1862 i odnosiły się do obwodów zachodnich, wydzielić i napowrót odwieść do Krakowa wraz z aktami, w r. 1860 do Lwowa przywiezionymi. Z obawy jednak, że się tem wywoła wielki nieporządek w aktach, pozostawiono te akta we Lwowie a komisya Namiestnictwa w Krakowie posyłała swe akta do instrukcyi do Lwowa, tam wyszukiwano do nich t. zw. priora (Vorakten) i odsyłano do Krakowa gdzie je już zostawiano w tamtejszej registraturze. W r. 1867 zniesiono komisyę Namiestnictwa w Krakowie z dniem 28. lutego i rozciągnięto działalność urzędową Namiestnictwa lwowskiego także na zachodnie obwody Galicyi. Wobec tego Prezydyum Namiestnictwa zarządziło przewiezienie aktów registratury wraz z księgami do Lwowa zaraz po 28. lutego 1867.[2])

---

[1]) W archiwum Namiestnictwa jest serya ksiąg, licząca 6 tomów, w których spisane są liczby aktów, wydanych władzom innym.

[2]) O registraturze Komisyi Namiestnictwa w Krakowie zdaje sprawę Dudik: Archive im Königreiche Galizien und Lodomerien. Wien. 1867.

X.

Szkartowanie aktów gubernialnych.

Pierwszą wiadomość o szkartowaniu aktów w registraturze gubernialnej posiadamy już z r. 1786. W tym roku Kancelarya nadworna wydała nakaz szkartowania aktów nieużytecznych w registraturze gubernialnej. Na skutek tego reskryptu dyrektor registratury, Hess, sporządził specyfikacyę aktów, któreby można szkartować. Za takie uważał akta, które w wielkiej liczbie co rok wpływały n. p. podania Żydów o zezwolenie na małżeństwo, podania o paszporty podróżne, o paszporty na przywóz towarów i wiktuałów, o licencye na pobyt za granicą. Wnioski Hessa kancelarya nadworna zatwierdziła i poleciła, by kierujący szkartowaniem adjunkt registratury, ilekroć uzna, że także i inne akta nadają się do szkartowania, odłożył je i zasięgnął pozwolenia gubernium do ich wyszkartowania.

Do szkartowania aktów tym razem wcale nie doszło. Dopiero w r. 1818, gdy już liczba aktów, nagromadzonych w registraturze wzrosła do tego stopnia, że aktów z ostatniego roku nie było już gdzie pomieścić, wzięto się do szkartowania, do którego przydzielono z registratury dwu urzędników i czterech przyjętych pisarzy dziennych. Sposób postępowania był następujący: akta, które nie nadawały się do szkartowania, zachowywano. Akta, nadające się do szkartowania, oddawano całymi fascykułami, w których te akta były złożone wedle materyi i chronologicznie pisarzom, a ci wypisywali na porubrykowanych arkuszach numer porządkowy każdego aktu w tym fascykule, liczbę protokołu podawczego, którą miał ten akt, zwięzłą treść tego aktu i datę załatwienia. Streszczenia te nazywano Elenchen. Arkusze elenchów dyrekcya registratury przedkładała temu departamentowi, do którego należały, ze względu na materyę. Departament po przeglądnięciu dawał polecenie szkartowania wszystkich aktów, albo polecał pewne akta zachować a w razie wątpliwości zasięgał zdania gubernium lub prezydyum. Aktów zupełnie bezwartościowych nie streszczano, wcale tylko spisywano ich liczby. W protokole podawczym, przy każdej liczbie, której odpowiadający akt wyszkartowano pisano lub wybijano stampilią „ausgemerzt“. O postępie szkartowania miało gubernium zdawać co pół roku sprawozdanie Kancelaryi nadwornej.

Szkartowanie aktów rozpoczęto od najstarszych, z lat 1772 do 1795 złożonych w t. zw. Alt-Archiv. Akta szkartowano porządkiem numerowym fascykułów materyi, a więc od:

1. Pierwsze elenchy z fasc. 1. 2. 3. 4. 11. przedłożono w połowie maja 1819 a w listopadzie tego roku już pierwsze wyszkartowane z fascykułów 1. 2. 3. i 4. akta, ważące 39 cetnarów wiedeńskich nabył właściciel drukarni i papierni Józef Jan Piller za 128 fl. 42 kr., płacąc za cetnar 3 fl. 18 kr. Szkartowanie aktów z lat 1772—1795, mieszczących się w t. zw. Alt-Archiv trwało do r. 1837. Do opróżniającego się Alt-Archiv przenoszono akta z t. zw. Mittel-Archiv z lat 1796—1806 a akta z lat 1807 do 1820 przechowane w t. zw. currente Registratur, przeniesiono w r. 1834 do t. zw. Mittel-Archiv. Akta z lat 1796—1806 przeniesione z Mittel- do Alt-Archiv liczyły w dziale Publico-Politica 906, Militaria 136, Cameralia 73, Contributionalia 79, razem 1194 fascykułów. Po pierwszym roku szkartowania, t. j. w r. 1838, cyfra ich spadła na 935, a w r. 1839 na 684 fascykułów, co daje pojęcie o rozmiarach dokonywanych szkartowań.

Z obawy aby akta wyszkartowane nie dostawały się do rąk publiczności, gubernium wydało w l. 1825 i 1830 przepis, że akta szkartowane musi się odwozić wprost do papierni, pod dozorem urzędnika registratury, gdyż inaczej musi się akta przedtem w gubernium podrzeć w kawałki, co mają uskutecznić stróże gubernialni. Okazało się, że te przepisy nie zapobiegają nadużyciom. W r. 1844 właściciel papierni, Schneider, zakupił akta szkartowane, które pod dozorem urzędnika registratury zawieziono na wagę miejską i po zważeniu złożono w domu Schneidra. Tam odbywało się przez kilka dni darcie papierów pod dozorem urzędnika registratury. Mimo to w wędliniarniach lwowskich zawijano towar w arkusze referatów gubernialnych a policya przeprowadziwszy rewizye znalazła u jednego Żyda 8 pak aktów gubernialnych.

Szkartowanie aktów trwało do r. 1859 i skończyło się na aktach r. 1818. W miarę jak szkartowano, streszczano coraz mniej aktów, skutkiem tego każda późniejsza serya elenchów jest mniej liczna. Elenchów są cztery serye:

I. Obejmuje streszczenia aktów wyszkartowanych od r. 1772—1795 i liczy tomów . . .	105
II. od 1796—1806 i liczy tomów . . .	27
III. od 1807—1813 i liczy tomów . . .	11
IV. od 1814—1818 i liczy tomów . . .	8
Razem tomów elenchów .	151

Liczby aktów wyszkartowanych z lat 1772 do 1818 są spisane w sześciu tomach.

Po wyszkartowaniu aktów do r. 1819 przystąpiono w dalszym ciągu do szkartowania aktów późniejszych, ale czyniono to inaczej niż poprzednio, gdyż zaniechano zupełnie streszczania aktów, mających być szkartowanymi i jedynie liczby aktów wpisywano do wykazu aktów wyszkartowanych a przy tej samej liczbie, która się znajdowała w protokole podawczym, wybijano stampilię: „ausgemerzt".

Wykazy liczb aktów wyszkartowanych z lat 1819 do 1840 (względnie 1835) stanowią seryę ksiąg, liczącą 24 tomów, w której jednak brak tomów 5. 22 i 23,

Wykazy liczb aktów wyszkartowonych z lat 1841 (względnie 1836) do 1859 stanowią seryę ksiąg, liczącą tomów 12.

ALOJZY WINIARZ.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Biorące zapewne początek ze skupu robocizny, czynsze „ziemne“ pobierano nadal i po przywróceniu robót pańszczyźnianych. Obowiązywały one wszystkich bez wyjątku kmieci starościńskich. Norma opłaty była dla każdej wsi i epoki odmienną, zależną od urodzajności gleby, ilości danin w naturze i wartości pieniędzy. Względnie najwyższą[1]) notujemy pomiędzy 1564 a 1650 rokiem: maximum po 2 złp. z łana, pobierano w Rzędowicach i Kąpielach; po grzywnie (48 groszy) w Chlinie, Otoli i Jeziorowicach, po złotemu w Czubrowicach, po 24 groszy w Wierzbicy, po 20 groszy w Jeżówce i Koryczanach, w innych wsiach po 18 groszy, (spunie dawały jedne Rzędowice). Przy wprowadzeniu robocizny trzydniowej, czynsze zniżono do połowy. W XVIII. wieku maximum po 4 złp. 22 groszy z osady, opłaca wieś Koryczany, minimum po 27 groszy Łany Wielkie.

W XVII. wieku mamy w starostwie nowy podatek zwany „biernem“, opłacany w kwocie od 2 do 14 groszy z gospodarki, zastępujący daninę w nabiale, wychodzącą ze zwyczaju w tym okresie. Prócz powyższych istniały w niektórych wioskach specyalne opłaty, niepobierane poza ich obrębem a mianowicie: „obiedne“

---

[1]) Wyższą normę 4 złp. 22 groszy spotykamy wprawdzie w XVIII. stuleciu, lecz przecież wartość pieniędzy była już wtedy o wiele mniejszą.

w Czubrowicach i Przybysławicach, „leśne“ w Rzedowicach, „gajne“ w Przybysławicach, „stróżne“ w Woli Libertowskiej, Wierzbicy i Łanach Małych, „drwalne“ w Czubrowicach i „pacholcze“ w Łanach Wielkich. „Leśne“ i „gajne“ w kwocie 3 groszy z łana opłacano za prawo użytkowania drzewa z lasów starościńskich na wyroby stolarskie lub kołodziejskie. Pozostałe powstały niezawodnie ze skupu odpowiednich powinności. Bardzo rozpowszechnione w pierwszej połowie XVI. wieku czynsze gromadzkie, opłacane przez całe gromady wiejskie ogółem jako to: „krowne“, „wołowe“, „szkopowe“, „prosiętne“, „połtowe“ i „solne“ wychodzą ze zwyczaju już w następnem stuleciu. Do rzedu tych ostatnich należy też zaliczyć „oprawne“ i opłaty tytułem „robocizny“, pobierano je jednakże w niektórych wioskach (Czubrowicach i Koryczanach) od domu.

Pewnego rodzaju podatkiem w naturze od gospodarstwa rolnego z poszczególnych jego gałęzi były daniny. Ściągano je od rolnictwa, hodowli bydła i drobiu w postaci zboża, kapłonów, kur, sera i jaj. Biorą one początek w drugiej połowie XVI. wieku, podlegając skupowi częściowemu już w następnem stuleciu. W XVII. stuleciu kmiecie dają prócz zboża tylko kapłony i to nie wiecej jak po 2 sztuki z gospodarstwa, gdy w poprzedniej dobie pobierano je w ilości 6 do 8 sztuk z osady. Daninę zbożową dawano przeważnie w owsie. Pszenicę i żyto dawały Jeżówka, Wola Libertowska i Otola, Rzędowice zaś wcale spu nie dawały. Najwyższą normę 15 korcy z łana (w tem jeden pszenicy, dwa żyta) ustanowiono dla Jeżówki. Po 13 korcy pobierano w Woli Libertowskiej, po 12 w Wierzbicy i Chlinie, po 8 (w tem korzec pszenicy) w Otoli, po 7 w Kąpielach, po 6 w Jeziorowicach; po 4 korcy w pozostałych wsiach.

Po przywróceniu robocizny dwudniowej spy podlegają zmniejszeniu w niektórych wsiach do połowy, w innych o korzec lub dwa. Wzrastają wyjątkowo do 16 korcy z łana w Czubrowicach, wieś ta bowiem robocizny nie odrabia. Dawna norma obowiązuje nadal w Jeżówce, Chlinie, Kąpielach, Otoli, Jeziorowicach i Łanach. W XVIII. wieku największą daninę zbożową, po 4 korce, trzy miary owsa z półłanka dają Koryczany, najmniejszą po $^1/_2$ korca pszenicy Otola.

Niezależnie od danin powszechnych, obowiązujących na całem terytoryum starostwa, w poszczególnych wsiach mamy daniny specyalne: jednego kozła do roku na Wielkanoc w Woli Libertowskiej w XVII. wieku; w XVIII. wieku daninę z grzybów w Łanach Wielkich i Koryczanach.

Wszystko, cokolwiek mówiliśmy powyżej o stosunkach pańszczyźnianych, dotyczy wyłącznie kmieci. Prócz kmieci spotykamy w starostwie i zagrodników, uprawiających mniejsze działki pola, zwane zagrodami. Obszar roli zagrodniczej nie jest nam wiadomy. W XVIII. wieku znajdujemy po wsiach także komorników, czyli chałupników, dających najniższy poddział proletaryatu wiejskiego. Komornicy odrabiali po jednym dniu robocizny w tydzień, zagrodnicy zaś, o ile czynszu nie płacili, po dwa. Opłacający czynsze w kwocie dwudziestu kilku groszy z gospodarstwa, wolni byli od robocizny. Kmiecie odrabiali robociznę sprzężajem, nazywano ją „dniami bydlnymi“. Komornicy i chałupnicy stawali do roboty bez inwentarza, t. j. odrabiali dni „piesze“. Z ulgi tej korzystali wyjątkowo kmiecie z Łan Małych, zrównani pod względem robocizny z komornikami.

Ograniczając się w tem miejscu do ogólnego zarysu stosunków pańszczyźnianych w starostwie, pomówimy o nich obszerniej w rozdziałach pracy niniejszej, dotyczących poszczególnych wiosek. Tu jednakże winniśmy zaznaczyć znamienny fakt, iż wieś Kąpiele podlega oczynszowaniu już w XVIII. wieku, wychodząc w ten sposób niejako z poddaństwa: „W tey wsi, która jest osiadła originaliter na 24 łanach, żadney pańszczyzny nie robią, tylko za daniny i naymy generalną summę wypłacają corocznie złp. 1200“.[1])

Mieszczanie żarnowieccy opłacali do zamku po $4^1/_2$ groszy z „kwarty“, czyli po 18 groszy z łana czynszu „rolnego“, po groszu „domowego“, „ogrodnego“, „placowego“; po tyleż czynszu od stodół, ozdowni i browarów. Opłaty od rzemiosł bywały rozmaite, rozpatrujemy je szczegółowo w historyi miasta Żarnowca. Każdy piwowar za prawo warzenia piwa opłacał po groszu „gutowego“. Podatek od wódki, zwany „pożytkiem od gorzałki“, wynosił 16 groszy od garnca. Niezależnie od niego za prawo szynkowania opłacano po 4 grosze czynszu od wiechy czyli karczmy. Od 1577 roku opłaty od wyrobu i sprzedaży trunków, pobierane przez starostę, zowią „czopowem“, nie bacząc na to, iż „czopowem“ był właściwie podatek od spirytualij na rzecz skarbu. Intraty z tego źródła wpłynęło w 1577 roku złp. 284 gr. 12. Od młynów, których było] w mieście cztery, opłacano „foluszowe“ po 24 groszy od „zakupnego koła“, po 12 od „dorocznego“.

Wysilając się na osiągnięcie jaknajwiększych zysków ze starostwa, tenutaryusze żarnowieccy nie poprzestali na opodatkowaniu

---

[1]) Lustracya starostwa żarnowieckiego z 1756 roku.

wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw i procederów, lecz nałożyli w XVIII. wieku czynsz i na synagogę żydowską, otrzymując z tego źródła złp. 529 gr. 20 intraty rocznej.

Fakt ten chyba nie potrzebuje komentarzy.

Kwarta, opłacana przez starostę żarnowieckiego do skarbu Rzeczypospolitej, wynosiła podług obliczenia z 1789 roku 15280 złp. 19 gr. 3 szel.

Ostatni rozbiór Rzeczypospolitej kładzie kres istnieniu starostwa żarnowieckiego: część jego, położona za rzeką Pilicą, wcielona zostaje do Prus, gdy pozostała po tej stronie rzeki dostaje się wraz z miastem Żarnowcem pod berło austryackie. Już w poprzedniej dobie odpadają od niego, przechodząc w posiadanie Wesslów, wioski Chlina, Wola Libertowska i Jeżówka. Przechodząc kolejno od Austryaków do Księstwa Warszawskiego, od tego ostatniego do Skarbu Królestwa Polskiego, znaczny odłam dawnego starostwa podzielony zostaje na dwie jednostki ekonomiczne: „Dobra Narodowe Żarnowiec“, do których należą wsie Zabrodzie, Koryczany, Łany Wielkie i Małe i „Dobra Narodowe Małoszyce“ z wioskami Małyszyce, Otola i Jeziorowice. Majątki te do roku 1866 dzierżawi od rządu Tomasz Witkowski. Zespolone w jedną całość pod nazwą „majoratu Żarnowiec“, otrzymuje je w dziedziczne posiadanie naczelny inżynier warszawskiego okręgu wojskowego, generał-major Bazyli Teichtner ukazem z dnia 5. (17.) lipca 1877 roku. Odpadłszy od majoratu Żarnowiec folwark Łany Małe wcielonym zostaje do majoratu Rabsztyn. Prócz majoratu na terytoryum dawnego starostwa, powstały też donacye Szyce, Szypowice, Chlina i Wola Libertowska. Aktem rejentalnym z dnia 30. listopada 1830 roku odsprzedane zostały Antoniemu Helclowi za 214.044 złp. 20 groszy dobra Rzędowice z przyległościami Rędziny, Przybysławice i Cisie o przestrzeni 3696 morgów 298 prętów, nie licząc w tem 1915 morgów 274 prętów, odpadających 1864 r. na uwłaszczenie włościan. W prywatne ręce przechodzi także Jeżówka, lecz ta wkrótce ulega parcelacyi.

W chwili zatem obecnej jedyną własnością dominialną na terytoryum starostwa są Rzędowice.

Własnością skarbową, w ścisłem tego słowa znaczeniu,[1]) zostało 1942 morgów, przeważnie lasów i tylko $^1/_{18}$ tego obszaru jako grunta uprawne.

---

[1]) Nie licząc w to donacyi i majoratu.

Znaczne przestrzenie odeszły na uwłaszczenie włościan, posiadających tu ogółem 798 włók z górą (w tem tylko 50 włók, nabytych drogą parcelacyi).

Podział terytoryum na rozmaite kategorye własności przedstawia się w sposób następujący:

Grunta włościańskie . .	23950	morgów
Majorat i donacye . . .	4879	„
Dwory	3696	„
Grunta skarbowe . . .	1942	„
Ogółem .	34467	morgów

Nie należąc bez kwestyi do największych w Rzeczypospolitej, starostwo żarnowieckie, o 1148 wł. 27 morgach obszaru, było zapewne dość intratne, skoro znajdujemy w rzędzie tenutaryuszów żarnowieckich tak wysokich dostojników jak hetmana, kasztelanów krakowskich i wojewodów. Wartość jego podnosiła, prócz urodzajności gruntów, i bliskość Krakowa. Posiadając w Żarnowcu zamek, przeznaczony im na rezydencyę, starostowie nie zamieszkiwali tu nigdy, wyręczając się w administracyi starostwa podstarościmi. Do rzędu tych ostatnich należał i Jan Popławski herbu Drzewica, ożeniony z Katarzyną z Masłomiący Masłomiącką, zaliczony przez „Słownik Geograficzny“ w poczet starostów żarnowieckich. Wiadomość o nim czerpie „Słownik“ z nagrobka Katarzyny Popławskiej, znajdującego się w kościele żarnowieckim. Na tablicy tej jest napis zupełnie czytelny, głoszący, że postawił ją na pamiątkę najukochańszej małżonce podstarości żarnowiecki. Vicecapitaneus [1]) bowiem znaczy podstarości a nie starosta. Z lustracyi przytem wiadomo, że w roku 1611 [2]) dzierżył starostwo Aleksander Koniecpolski, po którym objął je w 1617 r. syn jego Stanisław, hetman polny.

Kulminacyjnym punktem, stolicą niejako tego starostwa, było miasto Żarnowiec, położone prawie w centrum jego na prawym brzegu rzeki Pilicy.

---

[1]) Napis jest w tekscie łacińskim.

[2]) Data śmierci Katarzyny Popławskiej.

ROZDZIAŁ II.

Żarnowiec. — Dzieje miasta. — Prawo magdeburskie: sądownictwo, wójty i wójtowstwa. — Dom schronienia. — Czasy Zygmuntowskie. — Pozew 1524 roku i jego skutki. — Przywileje Zygmunta Augusta. — Pomyślny okres dla miasta. — Upadek Żarnowca w drugiej połowie XVII. wieku. — Dalsze losy tego miasta.

Założona na prawym brzegu rzeki Pilicy wieś Żarnowiec, opuszcza wkrótce po przekształceniu na miasto. dawne siedziby. i przesuwając się o pół mili na południe wzdłuż tej rzeki. osiada w miejscu, gdzie Pilica daje zakręt, zwracając się ku Szczekocinom. Czas i powód przeniesienia miasta nie są nam wiadome. Fakt ten nie podlega jednakże wątpliwości wobec przytoczonej powyżej wzmianki Długosza o kościele św. Wojciecha.

Przywilej lokacyjny, nadany rzekomo przez Kazimierza Wielkiego, zaginął. Mamy natomiast odnowienie jego przez Władysława Jagiełłę z roku 1396. [1]) Z mocy powyższego nadania otrzymało miasto prawo niemieckie magdeburskie; mieszkańcy jego, zrównani pod względem praw i prerogatyw z mieszczanami Krakowa. wyjęci zostali z pod jurysdykcyi wojewodów, kasztelanów i sędziow królewskich. mając podlegać jedynie sądom wójtowskim i radzieckim i to we wszystkich sprawach nie wyłączając najcięższych przestępstw: kradzieży, zabójstwa i okaleczenia.

Nienajdłużej snać korzystano z powyższego nadania w całej jego rozciągłości. skoro mieszkańcy wolnego miasta Żarnowca podlegają już w XVI. wieku władzy patrymonialnej tenutaryuszów żarnowieckich. [2]) Czem że bowiem jeśli nie pierwiastkiem owej władzy są sądy starosty żarnowieckiego. nie posiadającego, jako niegrodowy, władzy sądowo-egzekucyjnej, a rozstrzygającego pomimo tego w drodze apelacyi wszelkiego rodzaju sprawy karne i cywilne, dla których „pierwszą instancyą były „sąd ławniczy“ i „urząd radziecki“. Czyż jurysdykcyi owego sądu wójtowskiego, będącego w zasadzie wytworem prawa magdeburskiego, nie podlegają na równi z mieszczanami wszyscy poddani starostwa. czyż terenem jego działalności jest wyłącznie terytoryum miasta. Sądzi

---

[1]) Patrz anneksa Nr. 1.

[2]) Wiadomości powyższe czerpiemy z ksiąg miejskich, zachowanych od roku 1556; stosunki prawno-społeczne poprzedniej doby nie są nam wiadome.

on przecież w XVIII. wieku wieśniaczkę z Jeziorowic za dzieciobójstwo, dokonane w obrębie tej wsi. Zbytecznem jest chyba dodawać, że nadane miastu Żarnowicc na schyłku XIV. wieku prawo magdeburskie i samorząd, nie rozciągały się na sąsiednie wioski. Gdyby zaś wioski te powstały na prawie niemieckiem, miałyby one swoich wójtów, w żadnym razie więc wymiar sprawiedliwości w ich obrębie nie należałby do atrybucyi wójta żarnowieckiego.

Zanim przejdę do magistratur wymierzających sprawiedliwość, winienem zaznaczyć, że wyłącznej kompetencyi „ławicy“ [1]) podlegały wszelkiego rodzaju sprawy karne, od najlżejszych wykroczeń, do najcięższych zbrodni, posiadając bowiem „jus gladii“ magistratura ta wydawała wyroki śmierci. Za lżejsze przewinienia karano grzywnami, lub kilkudniowem więzieniem, za wykroczenia przeciwko czystości obyczajów, nie zależnie od pokuty kościelnej, chłostą, za kradzież wieża, za jedne zabójstwa „gardłem“. Skazanych na stracenie „przebijano kołem“, t. j. wbijano na pale, lub scinano mieczem. Ścięcie mieczem, jako mniej bolesne zapewn. stosowano przy okolicznościach łagodzących, lub za wstawieniem się duchowieństwa. Karę śmierci wymierzano rzadko, jakkolwiek nie znajdujemy nigdzie wzmianki o zamianie jej na grzywny. Podległo jej kilku mężczyzn i jedna tylko kobieta, niejaka Zajączykówna z Jeziorowic za dzieciobójstwo. „Ta zaś Zajączykówna“, czytamy w wyroku „ławicy“ z 1745 roku „za zabójstwo nad swoim dziecięciem, (ona się ważyła utopić dziecię) kołem żywa przebita być miała, a za instancyą księdza prałata, tylko mieczem winna być ścięta“. Spraw o czary nie spotykamy wcale w XVI. i XVII. wieku, czy miewały one miejsce w następnem stuleciu, powiedzieć nie możemy, z tego zakresu bowiem niema kompletu ksiąg. Kary pieniężne szły „do zamku“ i „na sąd miejski żarnowiecki“, niezależnie od tego na kościół od wykroczeń przeciwko 6 przykazaniu. W sprawach o obelgi skłaniano strony do zgody, pobierając w razie pojednania zapłatę od obydwu stron. Sprawy cywilne rozstrzygał na równi z „ławicą“ i „Urząd miejski“, zwany „zupełnie radą siedzącą“ lub „urzędem radzieckim, zupełnie siedzącym“, po łacinie plenaria consularis residentia. Przed urzędem „radzieckim“, o ile sądzić możemy z regestrów, załatwiano pierwotnie „czynności dobrej woli“, czyli coś w rodzaju transakcyj rejentalnych. Z czasem magistratura ta wkracza niejako w atrybucye sądu wójtowskiego,

---

[1]) Jako pierwszej instancyi, w drodze bowiem apelacyi sądził je starosta.

rozstrzygając sprawy działowe i wszelkiego rodzaju spory majątkowe, wyłącznie mieszczańskie, nie mamy bowiem wypadku zapozwania przed „urząd radziecki“ wieśniaka.

Urząd miejski zasiadał zawsze w pełnym komplecie, gdyż wyrazy „plenaria residentia“ i „zupełnie siedząca“, kładą nacisk na udział wszystkich rajców w posiedzeniach; lecz liczba ich nie jest nam wiadoma, protokoły bowiem, zapisywane w streszczeniu, nie zawierają w tym względzie żadnych wskazówek; decyzye zaś podpisywał wyłącznie burmistrz. Pięciu rajców przyjmowało wprawdzie udział w posiedzeniach „ławicy“ lecz nie wiemy, czy zasiadali tam w komplecie. W radzie miejskiej prezydował zawsze burmistrz. Urząd ten był chyba dożywotnim, ludzie bowiem rzadko zmieniają się na tem stanowisku. Pomiędzy 1630 a 1789 rokiem notujemy w Żarnowcu pięciu burmistrzów:

1. Jakóba Chamskiego,
2. Jakóba Niedbała,
3. Walentego Gajowskiego,
4. Piotra Bieniowskiego,
5. Jana Kierońskiego.

W „Juditium bannitum“ wymiar sprawiedliwości odbywał się z pewnego rodzaju ostentacyą. Prezydował tu podwójt. Ciało sądowe, nie licząc prezesa, składało się z siedmiu ławników i zasiadało zawsze w komplecie w asystencyi pięciu „rayców“. Jaki był ich udział w sądzeniu spraw, powiedzieć trudno. Księgi sądowe, nie wliczają ich do kompletu, zaznaczając jedynie ich obecność, wymieniają jednakże nominatim w protokołach posiedzeń. Wątpliwem jest wszakże, żeby tu przybywali jedynie dla większej ostentacyi.

W pierwszym komplecie „ławicy“ w 1556 roku zasiadali „podwóyt“ Stanisław Kwaśny; ławnicy Jan Gomółka, Wawrzyniec Czeczotka, Łukasz Ostrzeż, Grzegorz Kutis, Grzegorz Kossarz, Stanisław Chrzeczek i Wojciech Ceśka, assystowali „raycy“ Stanisław Słaby, Benedykt Chormiński, Jan Skwara i Maciej Grabiński.

Sądy, obowiązane w zasadzie posługiwać się postulatami prawa magdeburskiego, i miejscowym zwyczajem, rozstrzygały sprawy wyłącznie podług wrodzonego poczucia słuszności, powołując się w sprawach karnych jedynie na przykazania Boskie...

Godnym uwagi jest fakt, iż w XVI. i XVII. stuleciu nazywano wójtem w Żarnowcu, nie funkcyonaryusza, pełniącego urząd wójtowski, lecz posiadacza wójtowstwa. Wójtowstwami, jak wiadomo, nazywano dawnymi czasy działki ziemi, wolne, jeśli nie od

wszystkich, to przynajmniej od pewnych ciężarów i powinności. będące w dziedzicznem posiadaniu obdarowanych, którzy, otrzymawszy je za trudy podjęte przy kolonizowaniu danej osady, mieli prawo cedować je osobom trzecim, za zgodą wszakże właściciela dominium, na terytoryum którego powstało dane wójtowstwo. Otóż takie wójtowstwo istniało i w Żarnowcu [1]). Należały do niego trzy łany pola (w Łanach Małych) i młyn na rzece Uniejówce, zwany Twarogowskim. W XVI wieku wójtowstwo owe posiadali Stanisław i Krzysztof Myśliborowie, po nich Rogozińscy i Morscy. Koniecpolscy wcielili je wreszcie do starostwa żarnowieckiego w początku XVII. wieku. Posiadanie owego działka nie wkładało obowiązku pełnienia funkcyj sądowo-administracyjnych. przywiązanych do urzędu wójtowskiego i vice versa sprawowanie tych czynności nie dawało prawa do wójtowstwa [2]). W XVI. wieku bowiem spotykamy dwie kategorye wójtów: posiadaczy wójtostw i wybieranych co rok po miastach funkcyonaryuszy sądowej-administracyi... Żarnowiec zaś był w położeniu o tyle gorszem od innych osad Rzeczypospolitej, że mieścinie tej zagrażało współczesne istnienie dwu wojtów: tytularnego i faktycznego. Z tego kłopotliwego położenia wybrnięto w sposób wielce pomysłowy, nazywając przedstawicieli władzy nie wójtami, lecz podwojtami.

O trafności powyższego przypuszczenia, przekonywa nas ta okoliczność, iż w sądzie ławniczym w ciągu XVI. i XVII. wieku, prezydują stale podwójtowie:

1556—1559 Stanisław Kwaśny.
1559—1569 Maciej Rokita.
1569—1571 Andrzej Jarząbek.
1571—1577 Mikołaj Kadziołka.
1577—1578 Maciej Rokita.
1580 Wojciech Pelik.
1581—1588 Aleksy Pietor.
1588—1590 Stefan Głąbowski.
1590—1591 Aleksy Pietor.
1591—1592 Wojciech Piotrowicz.
1592—1603 Adam Wieprzek.
1603—1626 Jan Chamiec.
1626—1639 Maciej Kiełbassa.
1639—1648 Jan Razowski.

---

[1]) Wspomina o tem między innemi Długosz.
[2]) Począwszy od XVI. wieku włącznie.

1648—1651 Jakób Chamski.
1651—1658 Maryan Piątkiewicz.
1658—1661 Jan Magnuski.

W XVIII. wieku zamiast podwójtów mamy w Żarnowcu lantwójtów [1]).

Jędrzeja Lachowicza w 1740.
Tomasza Kierońskiego w 1756.
Andrzeja Piątkiewicza w 1770.

Jakkolwiek wielce zaszczytny urząd wójta nie był honorowym, podwójtowie i lantwójtowie żarnowieccy otrzymywali, niezależnie od dochodu z kar sądowych, czwartą część czynszów miejskich t. zw. „czwarty grosz“.

Wkrótce po odnowieniu prawa magdeburskiego, Jagiełło nadaje miastu Żarnowiec dwa jarmarki do roku po trzy dni każdy: na Nawiedzenie N. M. Panny i na Podwyższenie św. Krzyża, zwalniając przybywających na nie od wszelkich opłat na rzecz skarbu. [2]) W dwa lata później mieszczanie zwolnieni zostają od obowiązku dostarczania podwód, z mocy wydanego w tym względzie przywileju w 1409 roku.

W spuściźnie po tym królu pozostała instytucya filantropijna, istniejąca do dnia dzisiejszego w Żarnowcu, dom schronienia, zwany „szpitalem“. Pierwotne uposażenie tego przytułku, założonego w roku 1404, składało się z placu w obrębie miasta, pomiędzy nieruchomościami Dominika Przywoyta i Jacka Zdunka, tudzież z 4 łanów gruntu w polach miejskich (z tych 2 w Studziennicznem, dwa na Staszynie).

Z oddaniem domu schronienia pod opiekę miechowskiego klasztoru Bożogrobowców, grunta szpitalne przechodzą w posiadanie proboszczów przy miejscowym kościółku św. Krzyża, pozostającym pod zarządem tegoż klasztoru, wraz z obowiązkiem odprawiania dwu Mszy w tygodniu: w poniedziałki za duszę królowej Jadwigi, w soboty zaś na intencyę zbawienia Władysława Jagiełły i drugiej jego małżonki królowej Anny. [3]) Fundatorem kościoła św. Krzyża, [4]) wystawionego na schyłku XIV. wieku, był biskup

---

[1]) Było ich zapewne znacznie więcej, lecz niema kompletu ksiąg miejskich z tego wieku.

[2]) Przywilej z 1407 roku, patrz anneksa Nr. 2.

[3]) Legat powyższy zastrzeżono w akcie erekcyi.

[4]) Istniał on już przed założeniem domu schronienia, t. j. przed rokiem 1404, Piotr Wisz zaś objął dyecezyę krakowską w 1392 roku.

krakowski, Piotr Wisz. Po świątyni tej, spalonej w 1817 roku, pozostały jedne zgliszcza.

Uposażenie szpitala wzrasta z czasem dzięki ofiarności biskupa kijowskiego, ks. Michała, [1]) nadającego mu 4 łany gruntu z sołectwa, jakie posiadał w Woli Libertowskiej (w r. 1422) i mieszczanina żarnowieckiego, niejakiego Synowcowskiego, który leguje mu w późniejszym czasie „kwartę“ roli, około 10 morgów. Na gruntach przytułku powstają karczma i dwa młyny. W końcu XVIII. wieku odpadają w przytułku grunta, położone w Woli Libertowskiej przy wcieleniu tejże do Prus. W dwadzieścia lat później sam dom schronienia staje się pastwą płomieni. Po pożarze owym współczesny proboszcz żarnowiecki, ks. Lapanowski, podejmuje starania o przyłączenie gruntów szpitalnych do swego probostwa.

Zabiegi jego nie pozostają bez skutków i Komisya Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydaje w 1825 roku decyzyę o wcieleniu połowy rzeczonych gruntów do probostwa żarnowieckiego. Pozostałą własnością przytułku ziemię o obszarze 67 morgów 105 prętów bierze w dzierżawę burmistrz żarnowiecki, Jan Blaski. Czynsze dzierżawne kapitalizują się na fundusz wieczysty przytułku, który w roku 1859 wzrasta do 1539 rubli; tylko odsetki jego przeznaczane bywają na wsparcie dla biednych. W 1860 roku powstaje projekt wypuszczenia całości w wieczystą dzierżawę, pozostaje jednakże zaniechanym wskutek zamieszek politycznych.

Realności szpitalne wolne były, z mocy aktu erekcyi, od wszelkich ciężarów.

Z przywileju tego korzystano jeszcze w 1860 roku.

W dobie obecnej część nieruchomości szpitalnej zagarnięto w drodze uzurpacyi pod budowę kancelaryi gminnej, grunta uprawne pozostają nadal w dzierżawie u osób prywatnych.

Jeśli Jagiełło interesuje się poniekąd losami Żarnowca, to fakt ten przypisać należy jedynie tej okoliczności, że monarcha ten gości od czasu do czasu w miejscowym zamku. Następcy jego nie ściągają już w te strony, i licha mieścina ta, położona na ustroniu, zdala od widowni życia politycznego, przestaje być godna uwagi. Dopiero groźny pożar, który nawiedził to miasto w r. 1524, skłania Zygmunta I. do zajęcia się losem Żarnowca. Ofiarą pożogi stało się nieomal całe miasto: ocalał bodaj jeden szpital i przylegający do niego kościółek św. Krzyża. Kościół parafialny

[1]) Dokumenty nazwiska jego nie podają, wspominają jedynie, że był zakonu kaznodziejskiego.

uległ natomiast spaleniu; odbudowuje go dopiero w kilka lat później kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Ogrom klęski możemy sobie wyobrazić, jeśli uprzytomnimy sobie tę okoliczność, że z powodu owego pożaru mieszczanie zwolnieni zostali od podatków skarbowych na przeciąg lat dwunastu, od powinności politycznych (obowiązku wysyłania na wyprawy wojenne wozu z amunicyą i żywnością) na lat 6, od podwód na lat dwa, na mocy specyalnego przywileju z 1525 roku. Upadek miasta okazał się tak wielkim, iż nie starczyło zasobów nawet na utrzymanie przylegających do Żarnowca dróg i mostów. Pragnąc złemu zaradzić i podźwignąć miasto z zagrażającej mu zagłady, król Zygmunt I. nadaje mu w 1540 roku prawo propinacyi, stwarzając niezależnie od tego w kilka lat później (1547)[1]) specyalny fundusz na utrzymanie dróg w postaci mostowego, pobieranego w kwocie 4 denarów od ładownego wozu. Przez tegoż monarchę ustanowione zostają w 1531 roku jarmarki na św. Jakóba, cieszące się powodzeniem do chwili obecnej. Nie zdołali jeszcze mieszczanie osiągnąć należytych korzyści z powyższych ulg i nadań, gdy miasto płonie po raz drugi około 1550 roku. Bezpośrednim skutkiem owego pożaru jest przywilej Zygmunta Augusta z 1555 roku, redukujący do połowy wszelkie opłaty skarbowe i cła, opłacane przez mieszczan. Akt powyższy, nadany z powodu rzekomego zaginięcia wszystkich poprzednich przywilejów, nie miał w zasadzie ustanawiać nowej ulgi podatkowej, ograniczając się li tylko do utrzymania i potwierdzenia dawnej, pochodzącej od poprzednich monarchów.[2]) Wersya o spaleniu dokumentów nie jest ścisłą; zaginął, jeśli w ogóle istniał, jeden tylko przywilej o cłach, inne bowiem, sięgające nawet czasów Jagiełły, przechowały się w oryginałach, zaopatrzonych pieczęciami. Z oryginałów tych bowiem brałem odpisy, zamieszczone przy końcu pracy niniejszej. Być może, iż zarzucone podczas pożaru, odnaleziono je dopiero później. Chyba, że użyto podstępu dla uzyskania rzeczonej ulgi, zapewniając Zygmunta II. o istnieniu jej z nadania jego poprzedników. Na korzyść prawdopodobieństwa powyższego przypuszczenia przemawia między innemi i ta okoliczność, że występujący w danym wypadku w imieniu Żarnowian starosta nowomiejski, Andrzej Gnoiński, działał ponie-

---

[1]) Patrz anneksa Nr. 5 i 6.

[2]) Głosi o tem tekst przywileju, patrz anneksa Nr. 7.

kąd w własnym interesie, będąc jednocześnie tenutaryuszem żarnowieckim. [1])

W każdym razie kwestya zmniejszenia ceł w Żarnowcu była poruszaną i na Sejmie lubelskim w 1571 roku i znalazła tam zapewne wielu oponentów, skoro Zygmunt August wydaje w dniu 16. sierpnia tegoż roku uniwersał, nakazując, aby do czasu ostatecznego rozpatrzenia ulg opodatkowanych przez przyszły Sejm, uwzględniono przysługującą Żarnowianom ulgę [2]) zastrzeżoną w przywileju z 1555 roku. Kwestyę tę rozstrzygnięto ostatecznie za panowania Stefana Batorego, i przywilej z 1555 roku został potwierdzony. Dwa przywileje z 1563 [3]) roku dotyczą stosunków handlowych: w pierwszym z nich nadaje Zygmunt August miastu Żarnowiec jarmarki na Zielone Świątki, w drugim zaś zwalnia przybywających na nie od targowego na lat sześć, pozwalając im jednocześnie pasać bydło i trzodę w lasach i na polach starostwa.

Pod koniec XVI. wieku miasto zdaje się wzrastać. Liczba nieruchomości miejskich dosięga 245 (w 1620 roku); domów mieszkalnych liczą w mieście ogółem 216; powstają urządzenia i gmachy miejskie; ratusz, waga, postrzygalnia i folusz. Z pomnożeniem ludności rozwijają się rzemiosła i powstają organizacye cechowe. Ruch handlowy zaczyna się wzmagać. Nie wystarczają już potrzebom miejscowym cztery jarmarki doroczne, odbywające się tu na Zielone Świątki, Nawiedzenie N. M. P., św. Jakóba i Podwyższenie św. Krzyża, wyjednano przeto u króla Zygmunta III. (w 1604 roku) [4]) dwa nowe jarmarki na Szymona i Judy (1. maja) i na Filipa i Jakóba (28. października). Na jarmarki te ściągają przyjezdni z dalszych stron, dla których powstaje „in fundo civili" pod miastem dom zajezdny czyli „karczma uprzywilejowana", sypniowską zwana. Przywilej nadany tej karczmie polegał na tem, że wszyscy przejezdni mogli się w niej zatrzymywać bez wszelkiej przeszkody. Omnes adventi hospites possunt in illa statui sine omni impedimento et contractione eiuscunque hominis. Względnie

[1]) W jego interesie były z tego tytułu wszelkie ulgi dla mieszczan, którzy, niezależnie od podatków skarbowych, opłacali pewne czynsze na rzecz starosty, a zatem doprowadzenie ich do ruiny groziło utratą czynszów.

[2]) Patrz anneksa Nr. 10.

[3]) Patrz anneksa Nr. 8, 9.

[4]) Przywilej powyższy został wydany w dniu 4. marca. Anneksa Nr. 12.

szybki rozwój miasta odbija się i na dochodach miejskich, dosięgających w 1620 roku sumy 120 złp., w tem:

Targowego	60 złp.
Mostowego	13 „
Pożytku od gorzałki . .	8 „
Z młynów	20 „
Z arendy wagi, postrzygalni i ratusza .	19 „

Jednem słowem wszystko świadczy, że życie szybszem zaczyna bić tętnem. Pocieszający objaw ten trwa niestety bardzo krótko. Nadchodzi rok 1655, a z nim nawalnica szwedzka. Nieprzyjaciel, zdobywszy zamek, pali i plondruje miasto. Zrabowany i zburzony w części Żarnowiec wyludnia się. Liczba nieruchomości miejskich spada do stu, domów mieszkalnych liczą w mieście w 5 lat po pogromie ledwo 80. Ratusz, postrzygalnia, waga i folusz spalone, o odbudowaniu ich niema mowy. Budzące się życie handlowe stłumione zostaje w zarodku. Intrata z targowego spada do 30 złp. rocznie; zakłady przemysłowe (browary i młyny) upadają; rzemieślników pozostaje ledwo trzecia część. Wszędzie rozpacz i nędza. Na dobitek złego powstaje z niewiadomej przyczyny (w 1697 roku) ogień i obraca w perzynę domy mieszczańskie. (Kościoły i przytułek zostają nietknięte.) Po tylu klęskach miasto nie może już dźwignąć się z upadku. Nie wpływają na ożywienie w niem handlu dwa nowe jarmarki na Nowy Rok i na św. Jana, ani dwa dni targowe (niedziele i środy każdego tygodnia), nadane przez Augusta II. w 1700 roku.[1]) Zrównane z ziemią miasto powstaje wprawdzie z popiołów: domy zaczynają się odbudowywać, lecz robota idzie żółwim krokiem.

W 60 lat po pożarze trzecia część placów miejskich świeci pustkami; na 129 domów w mieście mamy 78 placów pustych. W przeciągu następnych 23 lat liczba domów wzrasta tylko o ośm, dosięgając nędznej cyfry 155 dopiero w końcu tegoż stulecia.

Podajemy przy okazyi wykaz ulic w mieście, zamieszczony w dokumentach z XVIII. wieku.[2]) Ulic w Żarnowcu było ogółem cztery: Krakowska, Szpitalna, Warszawska i Niemiecka; przedmieść dwa: Zabrodzie i Krakowskie Przedmieście.

Dalsze dzieje Żarnowca nie są nam znane.[3]) Wiadomości nasze ograniczają się w tym względzie do wielkiego pożaru, który

---

[1]) Patrz anneksa Nr. 13.

[2]) Lustracya starostwa żarnowieckiego z 1756 roku.

[3]) Z powodu braku wszelkich w tym względzie dokumentów.

nawiedził miasto w lipcu 1816 r. Ogień powstaje tym razem wskutek nieostrożności w jednej z gorzelni żydowskich i szerzy się z nadzwyczajną szybkością po mieście. Kościołek św. Krzyża i istniejący przy nim przytułek stają się wraz z domami mieszczańskimi pastwą płomieni. Oszczędzane dotychczas przez niszczący żywioł, przetrwały one szczęśliwie 400 lat z okładem. O rozmiarze klęski mówią rozmaicie: jedni utrzymują, że z całego miasta ocalały tylko kościół parafialny i kilka przyległych domów, inni zaś, że spłonęła tylko większa jego połowa.

Kres istnieniu miasta kładzie postanowienie komitetu urządzającego z 1870 roku, zamieniające Żarnowiec na osadę, od której odpada, położone za rzeką Uniejówką, przedmieście Zabrodzie, zachowujące dawną nazwę po przekształceniu na wioskę.

Wspomnieć tu należy przy okazyi o herbie miasta, którym, o ile sądzić można z pieczęci miejskich, był Aaron, herb kapituły krakowskiej. Trzy korony są tam nieco inaczej ugrupowane niż w godle kapituły krakowskiej, zamieszczonem w herbarzu Niesieckiego.

ROZDZIAŁ III.

Zarys ekonomiczno-statystyczny. — Opis miasta u Długosza. — Powinności polityczne i podatki skarbowe. — Opłaty na rzecz starostów. — Rzemiosła, przemysł i handel. — Handlowe położenie Żarnowca. — Przyczyny upadku tego miasta. — Ruch ludności. — Emigracya po 1655 roku. — Immigracya Żydów. — Ogólne wnioski, tyczące się zaludnienia Żarnowca.

Danych, tyczących się życia ekonomicznego Żarnowca w epoce jego samodzielności, t. j. w dobie, poprzedzającej utworzenie starostwa żarnowieckiego, nie posiadamy wcale. Nie poucza nas w tym względzie i znakomity Długosz, opisujący miasto w „Liber Benefitiorum“ w słowach następujących:

Żarnowyecz oppidum habens in se ecclesiam parochialem muratam Sanctae Mariae Nativitati dicatam cuius proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet, cuius plebanus magister Matyas de Cobylino. In quo sunt lanei oppidanorum et de agris, qui Studzienieczno vocantur solvitur decima pecunialis pro mona-

sterio in Immrawocize, de aliis autem agris oppidi solvitur et conducitur decima manipularis pro monasterio Sanctimonalium Sancti Andraee in Cracovia. Item plebanus eiusdem oppidi habet tres laneos agrorum dictorum Gorzkow pro praedio suo et prata sufficienta item habet et columbationem ex oppido loco qui vocatur Morawka, item in alia vero parte laneorum habet plebanus certas partes agri, alias niwy penes publicam viam iacentes, item est ibi ecclesia in Laneis praedictis oppidi sita, honori Sancti Adalbertis dicata, matrix praedictae ecclesiae noviter fundatae, quam plebanus singulis diebus dominicis et festivis tenetur oficiare. Item est advocatia in eodem oppido, habens tres laneos agrorum, de quibus solvitur et conducitur decima manipularis ecclesiae et plebano in Żarnowyecz. Valor eius aestimatur ad quattuor marcas. Item est in eodem oppido advocatia, habens speciale molendinum in flumine Uniejówka. Item est ibi praedium regium. (Liber Benef. t. II. str. 207, 208.)

Opis powyższy, dotyczący raczej parafii niż miasta Żarnowiec, nie podaje nam nawet liczby łanów miejskich, ograniczając się do wzmianki, że one istnieją i że miejscowy proboszcz posiada ich trzy. Obfitszemi w niezbędny nam materyał statystyczny są lustracye starostwa żarnowieckiego, lecz te nie sięgają wyżej 1545 roku. [1]

Po utworzeniu starostwa mieszczanie żarnowieccy nie tracą wolności osobistej, nie spadają przeto do rzędu poddanych starościńskich, podlegają jednakże władzy tenutaryuszów. Zależność ta jest więcej ekonomicznej niż osobistej natury, wyrażając się w postaci czynszów, opłacanych do zamku. [2]

Ciż sami Żarnowianie jako wolni obywatele miasta odbywają pewne powinności polityczne. Pierwsze miejsce tu zajmuje tak zwany „Wóz woyenny“, t. j. obowiązek wysyłania na wyprawy wojenne wozów czterokonnych z żywnością i dwu „hayduków“ z rydlami i motykami. Istnieje też powinność podwodowa.

Władysław Jagiełło zwalnia wprawdzie od niej miasto w 1409 roku. Lecz przywilej ten, nie potwierdzany przez jego następców, ulega niejako przedawnieniu i pozostaje martwą literą, czego dowodem jest uniwersał Zygmunta III. z roku 1604, nakazujący, aby urząd miejski żarnowiecki nie dawał podwód nieposiadającym „listów podwodnych“ i aby nie brano ich za listami in

[1]) Data pierwszej lustracyi.

[2]) Powinności osobiste nie istnieją.

blanco, [1]) Podatki skarbowe Żarnowiec opłacał na ogólnych zasadach, ustanowionych dla wszystkich miast Rzeczypospolitej. Pierwsze miejsce tu zajmowały podatek podymny, zwany pospolicie „szos“ i podatek od trunków zwany „czopowem“. W 1581 roku suma podatków skarbowych, opłacanych przez miasto, równała się 145 złp. 10 gr. 9 denarom [2]) (w tem szos 44 złp. 94 gr.). Czopowe pobierano w kwocie 12 groszy od 1 garnca wódki i 24 groszy od beczki miodu. W XVIII. wieku czopowe wzrasta do 350 złp., podymne zaś do 870 złp.

Podatki skarbowe opłacano wraz z czynszami na ręce starosty, który przesyłał je do skarbu. Tego rodzaju porządek rzeczy widzimy za panowania Stefana Batorego, gdy opłaty skarbowe figurują w jednej rubryce z czynszami starościńskimi.

Rubryka ta w regestrze z 1581 roku, podanym w lustracyach starostwa, obliczona jest ogółem na 364 złp. 9 groszy. W poszczególnych pozycyach przedstawia się ona w sposób następujący:

	Szos	44 złp.	24 gr.
	Czynsz rolny . . .	12 „	25 „
	Czynsz od rzemiosł .	12 „	15 „
	Od przekupniów . .	1 „	20 „
	Od komorników . .	1 „	15 „
Z młynów	Od kół zakupnych . .	4 „	— „
Z młynów	Od kół dorocznych .	1 „	18 „
	Czopowe [3]) . . .	285 „	9 „

Podatki skarbowe i czynsze opłacano ratami kwartalnemi: Na Zielone Świątki, Podwyższenie św. Krzyża, św. Łucyę i Popielec.

Opłatami na rzecz starosty są: czynsz rolny, domowe, placowe, czynsz z ogrodów, browarów, ozdowni i stodół.

Czynsz rolny, pobierany w kwocie 20 groszy z łana w XVI. wieku, spada w następnem stuleciu do 18 groszy, po $4^1/_2$ grosze

---

[1]) Uniwersał ten datowany z dnia 4. marca 1604 roku, wydany został zapewne wskutek skarg mieszczan na zbytnie uciemiężenie, podajemy go w anneksach pod Nr. 11.

[2]) Patrz Pawiński: „Źródła dziejowe“.

[3]) 285 złp. 9 groszy „czopowego“ nie odpowiada ogólnej cyfrze podatków skarbowych, obliczonych w tym samym roku przez prof. Pawińskiego na 145 złp. 10 gr. 9 den.; anomalia ta bierze początek ztąd, że w pozycyę powyższą wliczano łącznie z podatkiem skarbowym i czynsze od spiritualij, opłacane na rzecz starosty.

z „kwarty“, domowe natomiast wzrasta w tym okresie z 12 szelągów do 1 grosza 12 szelągów, dochodząc do 2 groszy 11 szelągów w następnem stuleciu (XVIII.). Stałą normą placowego, ogrodnego, czynszu z browarów, ozdowni i stodół jest 1 grosz rocznie.

Na równi z nieruchomościami wszelkiego rodzaju procedery i przedsiębiorstwa podlegały opodatkowaniu na rzecz starosty. „Foluszowe“, opłacane pierwotnie od młynów w kwocie 2 złp. 6 groszy rocznie, zamieniono w końcu XVI. w. na czynsze „od koła“ po 24 i po 12 groszy. Różnorodność tych opłat a także nazywanie kół, podlegających wyższej opłacie, „zakupnemi“, wskazują na oddanie w wieczystą dzierżawę młynów, należących do starostwa. [1])

Piwowarzy opłacali, niezależnie od czynszu z browarów, po groszu „gutowego“ każdy. Od wyrobu wódki opłacano po 16 groszy czynszu od garnca tytułem „pożytku od gorzałki“. Od wyszynku istniał prócz tego specyalny podatek w postaci „czynszu od wiechy“, pobieranego w kwocie 4 grosze rocznie od karczmy. Od końca XVI. stulecia dochody z gorzałki, wykazywane łącznie z podatkiem skarbowym od trunków, dzierżawionym zapewne przez starostów, zapisywano w rubryce „czopowego“. Czynsze od rzemiosł bywały rozmaite. Opłacali je tylko rękodzielnicy zjednoczeni w cechy. Mieszczanie żarnowieccy, posiadający ogółem $19^1/_2$ łanów gruntu, podzielonego już w początku XVII. w. na „kwarty“ i „półkwartki“, oddawali się wprawdzie rolnictwu, lecz nie było ono nigdy ich wyłącznym zawodem. Już w pierwszej połowie XVI. w. spotykamy w Żarnowcu piekarzy, szewców, solarzy, kuśnierzy, rzeźników i prawłów. Solarze żarnowieccy nie byli zapewne górnikami, pracującymi w salinach Bochni lub Wieliczki, lecz trudnili się wyłącznie rozwożeniem soli po kraju. Proceder ten, znajdujący tu na razie aż 18 zwolenników, upada wkrótce. Lustracye bowiem od 1569 roku włącznie nie wspominają już o solarzach. Prócz wyżej wymienionych byli też zapewne i inni rzemieślnicy, lecz o nich jako nieopłacających czynszów, nie ma wzmianki w opisach starostwa. W końcu tegoż stulecia już wszystkie prawie rzemiosła bardziej rozpowszechnione w kraju, liczyły adeptów w Żarnowcu. Prócz kowali, ślósarzy, szewców, rzeźników, piekarzy, kuśnierzy, krawców, zdunów, cieśli i stolarzy, spotykamy tu także tkaczy, sukienników, powroźników, bednarzy i czapników. Handel miał tu

[1]) Młyny takie, pozostające w wieczystej dzierżawie, spotykamy i dziś w Żarnowcu i jego okolicy.

przedstawicieli w postaci karczmarzy, przekupni, kramarzy i prasołów. Z zakładów przemysłowych znajdujemy: cztery browary, kilkanaście gorzelń, folusz i cztery młyny, posiadające każdy niemal odrębną nazwę jako to: Kośmider, Pawłowski (w Olszynie), Twarogowski, czwarty młyn tylko pod zamkiem jej nie miał. [1])

Medycynę reprezentował tu balwierz. Za panowania Batorego liczono ogółem w Żarnowcu 116 rękodzielników i trzydziestu komorników. Urządzenia cechowe posiadali sukiennicy, kuśnierze, rzeźnicy, piekarze, solarze, szewcy i prasołowie. Inni rzemieślnicy, czytamy w lustracyach, jako to kowale, ślósarze, tkacze „y czechu nie mayą y czynszu nie płacą“. Solarze, prasołowie i kuśnierze opłacali po 8 groszy czynszu rocznego każdy, piekarze po 12 groszy, szewcy po 16 gr., rzeźnicy zaś po 24 groszy, dając prócz tego po dwa kamienie łoju do „zamku“. Sukiennicy wolni byli od opłat, z mocy przywileju z 1522 roku, nadanego im przez króla Zygmunta I. Podobny przywilej otrzymali i kuśnierze w 1595 roku od Zygmunta III.

Rzemiosła, prosperujące poniekąd w Żarnowcu w końcu XVI. stulecia jako to: kuśnierstwo i sukiennictwo, upadają już w drugiej połowie następnego stulecia.

Stan rzemiosł nie przedstawia się świetnie i w XVIII. wieku, z rzemieślników, posiadających cechy, znajdujemy tu szewców, piekarzy i rzeźników. Z dawnych zakładów przemysłowych pozostały browar i młyn, przy którym założono piłę. Dokładniejsze wiadomości o stanie rzemiosł w mieście podajemy w tablicy załączonej poniżej.

L. p.	Rzemiosła i handel	W latach					
		1545	1569	1581	1620	1660	1789
1	Solarze	18					
2	Szewcy	20	18	20	20	4	14
3	Rzeźnicy . . .	8	8	9	9	3	8
4	Piekarze	17	10	8	17	4	10

[1]) Nazwy powyższe przysługiwały młynom nie ich właścicielom. Czytamy bowiem: „młyn Kośmider zwany“, „młyn Pawłowski zwany“ i t. p.

L. p.	Rzemiosła i handel.	W latach					
		1545	1569	1581	1620	1660	1789
5	Piwowarzy . . .	40	49	4	4	2	1
6	Kuśnierze . . .	.	8	7	8	2	.
7	Prasoły . . .	.	6	8	4	1	.
8	Sukiennicy . . .	.	3	3	3	.	.
9	Tkacze	.	.	12	Istnieją, lecz liczba ich niewiadoma		
10	Czapnicy . . .			1			
11	Cieśle	.		3			
12	Stolarze	.	.	1			
13	Bednarze . . .	.	.	4			
14	Kowale	.	.	7			
15	Slósarze . . .	.	.	2			
16	Krawcy	.	.	7			
17	Zduny	.	.	2			
18	Powroźnicy		.	2			
19	Kramarze	.	.	2			
20	Przekupnie	.	.	12			
	Młyny wodne . . .	4	4	4	4	3	1
	Folusz	.	1	1	1	.	.
	Ozdownie . .	.	12	6	6	2	.
	Wiechy czyli szynki	.	46	.	9	13	.

WACŁAW JASKŁOWSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Układy o poddanie Warszawy.

(Głos gen. Prądzyńskiego z d. 9. września r. 1831.)

Raport ten pisany był przez generała Prądzyńskiego w obozie rossyjskim, gdzie Prądzyński czasowo przebywał, oddawszy się dobrowolnie jako zakładnik. Raport, adresowany do „generała dowodzącego naczelnie wojskiem polskiem", znajduje się pomiędzy wielu innymi dokumentami tej epoki w archiwum Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie.

Dzięki uprzejmości p. Biskupskiego kustosza biblioteki, mimo czasu wakacyjnego, mogłem zajrzeć do papierów publicznych, oryginalnych pism politycznych, odpisów współczesnych i aktów Rządu Narodowego z r. 1830 i 1831.

W folj. Nr. 5299 znajduje się wyżej wspomniany, bardzo obszerny raport generała Prądzyńskiego, mniej więcej znany, z którego najciekawsze ustępy przytaczam dosłownie, inne opowiadam w skróceniu, posługując się, o ile można, słowami autora.

„Wiadoma jest J. W. generałowi konferencya moja z gen. Dannenberg odbyta na żądanie feldmarszałka Paszkiewicza, w której proponowano nam układy mające położyć koniec wojnie. Według oświadczeń uczynionych, żądano szczególnie, aby Naród Polski wrócił pod panowanie swego króla Mikołaja [1]), na ten warun-

[1]) Mowa tu o uchyleniu uchwały detronizacyjnej Sejmu z d. 25. stycznia r. 1831. (*Przyp. M. O.*)

nek zgodziwszy się, moglibyśmy otrzymać wszelkie inne najkorzystniejsze jakichbyśmy tylko żądali".

Zdałem ten raport prezesowi Rządu Narodowego (był nim od 17 sierpnia generał Jan Krukowiecki), który stosownie do zdania większości w radzie ministrów odpisał feldmarszałkowi, iż postanowienia naszego Sejmu zastrzegają zupełną niepodległość Polski i dawne granice między Polską a Rossyą, tylko propozycye na tej zasadzie podjęte Rząd Narodowy będzie gotów przyjąć.

„Ta wyniosła odpowiedź rozdrażniła do ostatecznego stopnia umysły rossyjskie. Nazajutrz do dnia odpowiedziano na nią mocnym atakiem na nasze zewnętrzne szańce, które jako i Wola dość prędko zdobyte zostały".

W nocy dopiero prezes Rządu Narodowego przywołał mnie do siebie i rozkazał udać się do feldmarszałka Paszkiewicza z listem, w którym oświadczył swoją gotowość do układów i prosił feldmarszałka o objawienie warunków ze swojej strony, mnie zaś powiedział generał Krukowiecki, iż gotów jest do układów na zasadzie powrotu pod panowanie cesarza Mikołaja i upoważnił mnie do oświadczenia tego feldmarszałkowi. Powtórna ta misya, zaznacza generał Prądzyński, po tamtej była bardzo przykrą dla mnie.

(Nadmienić tutaj należy, że do atrybucyi prezesa Rządu Narodowego należało mianowanie swego zastępcy i ministrów, mianowanie i odwoływanie wodza naczelnego, zawieranie jednak traktatów i wszelkich umów Sejm zatrzymywał przy sobie. (*Przypisek wyd.*).

„Udałem się przeto d. 7. (września 1831 r.) do dnia, do głównej kwatery feldmarszałka w Woli. Zostałem przez niego przyjęty nader groźnie, mową zwycięzcy raz obrażonego i czującego swoją siłę. Rozmowa odbywała się w przytomności generała Toll i W. Księcia Michała i dopiero, gdy się z tym ostatnim w rozmowę wdałem, jego umiarkowanie potrafiło złagodzić ostry ton rozmowy między mną a tamtymi dwoma generałami. Gdy zrobiłem oświadczenie gen. Krukowieckiego, zezwolili nakoniec na wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich aż do godziny pierwszej z południa i umówili się ze mną, iż gen. Krukowiecki przyjedzie niebawem do forpocztów, w celu zawarcia ugody z feldmarszałkiem". Wracając, widziałem bateryę liczne, rozstawione na mały wystrzał działowy od naszych stanowisk, wiele z nich było już odprzodkowanych.

Generał Krukowiecki udał się pod Wolę, przyjął go feldmarszałek otoczony sztabem. Rozmowa toczyła się w karczmie miejscowej. Do izby weszły następujące osoby: Feldmarszałek, gen. Toll. W. Książę Michał, gen. Krukowiecki i ja. Rozmowa była żywa, ze strony gen. Krukowieckiego nawet wyniosła. Wielki Książę zachowywał najwięcej umiarkowania a ja zimną krew.

Feldmarszałek zaznaczył, że dana mu pierwsza odpowiedź i wczorajsze zwycięstwo wiele z m i e n i ł y stan rzeczy.

„Pierwszym zawsze warunkiem jest powrót pod panowanie cesarza Mikołaja i wpuszczenie wojska rossyjskiego do Warszawy“. Krukowiecki odpowiedział na to, że warunków tych bez upoważnienia Sejmu przyjąć nie może. Zgodzono się czekać na odpowiedź, ale feldmarszałek zaznaczył, że jakakolwiek ona będzie, o 1-ej z południa atak się rozpoczyna. Z takiemi wiadomościami powrócono do Warszawy.

„Trzeba było zedrzeć z oczu sejmujących zasłonę złudzeń“. Misyi tej nikt nie chciał się podjąć, na mnie zwrócono więc oczy „jeszcze raz zrobiłem ofiarę z moich osobistych uczuć“...

„Odebrawszy piśmienne polecenie prezesa Rządu Narodowego, udałem się do połączonych Izb“. W półgodzinnem przemówieniu przedstawiłem posłom istotny stan rzeczy w danej chwili, z punktu widzenia wojskowego. Nie mogłem zataić, iż znajdujemy się w bardzo ciężkich warunkach i w razie niepowstrzymania kroków wojennych, wystawiamy miasto na zniszczenie. Pozostaje więc albo walczyć albo myśleć o układach, a w takim razie poddałbym myśl, żeby Sejm odroczył się, zostawiając gen. Krukowieckiemu przedsięwzięcie środków, jakie uzna za najpotrzebniejsze, w chwili obecnej.“

Różne osoby zabierały głos w tej materyi a tymczasem nadeszła godzina pierwsza i odezwał się huk dział rozpoczynającego się ataku.

„Postanowiono prawie jednomyślnie zalimitowanie Sejmu i udzielenie upoważnień prezesowi Rządu Narodowego do przedsięwzięcia stosownych środków. Marszałek Sejmu wezwał mnie, ażebym to postanowienie udzielił natychmiast gen. Krukowieckiemu, nie czekając na wygotowanie aktu, który niebawem do Rządu nadesłany zostanie. Skoro zdałem raport gen. Krukowieckiemu, ten kazał mi się udać do wodza nieprzyjacielskiego dla oświadczenia mu, że Sejm już się zalimitował, udzieliwszy jemu upoważnienia do traktowania, że przeto chce traktować i prosi o przysłanie osoby, z którąby mógł zawrzeć układ“.

Jechałem pod ogniem stron walczących szukając feldmarszałka. Ufni w siłę, oczu mi nie zawiązali, widziałem około 200 dział czynnych, które zaczynały już brać górę nad naszą, daleko mniej liczną, artyleryą, a drugie tyle dział stało w rezerwie. Główny atak wymierzony był na Czyste. Doprowadzono mnie do W. Ks. Michała z oznajmieniem, iż on ma polecone sobie układy.

Książę pytał się, jaką mu dam rękojmię co do układów; „wiadomo panu, że feldmarszałek wątpi o waszej szczerości i sądzi, że chcecie tylko zyskać zwłokę, ażeby ściągnąć nadchodzące posiłki". Daję „słowo honoru", rzekł Prądzyński, że to nie podstęp, tylko mowa o faktycznych układach. W trakcie rozmowy, feldmarszałek przysłał zawiadomienie, że nie wstrzymuje ataku, póki nie będzie podpisany układ i posyła gen. Berga do miasta, z upoważnieniem zawarcia układu.

Zyskałem przez moje naleganie, pisze Prądzyński, przykaz najsurowszy, aby wojsko nie zapuszczało się w miasto.

Gdy powróciliśmy do Warszawy, okazało się, że Sejm marnował czas na mowach i nic jeszcze nie postanowił. Generał Krukowiecki nie odebrawszy do tej chwili odpowiedniego upoważnienia, w żadne układy z Bergiem wdawać się nie chciał. Wysłał więc do Sejmu znowu Prądzyńskiego.

Ukazanie się moje wywołało wrzawę pomiędzy sejmującymi, którzy oświadczyli, iż, nie będąc radcą stanu, nie mam prawa do Izby przemawiać. Marszałek groził nawet złożeniem laski, skoroby mi więcej mówić dozwolono. Rozmawiałem więc prywatnie z członkami Sejmu, wreszcie sama Izba postanowiła limitę Sejmu i upoważniła prezesa Rządu Narodowego do przedsięwzięcia środków odpowiednich. Wysłano trzech delegatów dla natychmiastowego powiadomienia gen. Krukowieckiego o postanowieniach Sejmu. Mając upoważnienie, Krukowiecki ułożył punktacye z gen. Bergiem, „wręczył mu także list przez siebie pisany do Cesarza, w którym oznajmiał, że Naród Polski wraca pod jego panowanie i że Jego ojcowskie serce znajdzie sposoby do zagojenia wielorakich ran, które nasz kraj dotknęły".

Z tymi dwoma dokumentami pojechał gen. Berg a z nim po raz trzeci pojechał Prądzyński pod ogniem stron obu.

„Okopy nasze około Czystego i główny wał, aż po rogatki Jerozolimskie były zdobyte". Całe Czyste, wiatrak i wiele domów stało w płomieniach.

Kiedy przyjechaliśmy W. Książę był akurat przy biwaku. Ucieszył się bardzo z listu do cesarza, a co do punktacyj chciał, że-

byśmy tylko obowiązani byli wydać jeńców. Amnestyę chciał stosować dla Królestwa Polskiego, ale wcale nie dla gubernij polskich. Po pewnym uporze wyjednałem amnestyę powszechną „bo inaczej to byłoby upodleniem się z naszej strony". Wielki książę, wysłuchawszy relacyi gen. Berga, zwrócił się do Prądzyńskiego z wymówkami, iż on dał „słowo honoru", że Sejm zalimitował i umowę podpisze formalnie gen. Krukowiecki, a z tego, co mówił gen. Berg, widać, że Sejm trwał jeszcze. Cóż więc za pewność, że ta umowa formalnie zawartą będzie?

Powtórnie zaręczyłem „słowem honoru".

Było już po północy, kiedy pisane punktacye wziąłem z obozu rossyjskiego.

Przyjechawszy do pałacu rządowego, gen. Berg, jeden pułkownik (Annenkow) i ja, dowiadujemy się, że generał Krukowiecki, dostawszy dymisyę, udał się na Pragę, że Sejm ciągle trwa i że mianowano prezesem Rządu Narodowego Bonawenturę Niemojowskiego, dawnego wiceprezesa, a wiceprezesem pułkownika Zielińskiego.

Ponownie więc mimowoli skłamałem dając „słowo honoru", że Sejm się zawiesił, pisze Prądzyński, a gen. Berg oświadczył, że nie rozumie tych wszystkich zmian i że jego pełnomocnictwo ściąga się jedynie do gen. Krukowieckiego, prezesa Rządu.

Wielki był ambaras tych panów... postanowili wreszcie sprowadzić gen. Krukowieckiego napowrót i uważać dymisyę jego i następne nowe nominacye za niebyłe, ale tylko co do przeprowadzenia i zawarcia układów.

Generał Berg czekał na przybycie byłego prezesa Rządu Narodowego, po którego pojechał generał Lewiński.

Skoro Krukowiecki po kilku godzinach zjawił się w sali, zaszła sprzeczka pomiędzy nim a panem Władysławem Ostrowskim (której nie znam szczegółów). Nareszcie panowie ci rozeszli się, nic nie postanowiwszy. Tymczasem dniało...

Ażeby zapobiedz niebezpieczeństwu dla miasta generał Małachowski, pułkownik Zieliński, gen. Krasiński, Dembiński, Rybiński, Lewiński, Andrychewicz, wszyscy ofiarowali się gen. Bergowi za zakładników, że umowa będzie podpisana względem ewakuowania Warszawy i Pragi.

Do dalszych debatów ja już nie należałem, powiedziałem bowiem, że dwukrotnie dałem W. Księciu „słowo honoru" i ręczyłem własną osobą, iż Sejm zalimitowany a zupełnie inaczej się

okazało. Uznałem więc i wszyscy zdanie to podzielali, że muszę oddać się dla ratowania swego honoru do zupełnego i samowolnego rozporządzenia W. Księcia.

Udałem się więc w przytomności gen. Berga do obozu nieprzyjacielskiego. Stanąwszy przed W. Księciem oświadczyłem, że moje „słowo honoru" zawiodło mimo mej woli, a ponieważ ręczyłem osobą własną, przeto oddaję się do rozporządzenia Księcia.

W. Książę niezmiernie się zdziwił, ale przyjął to oświadczenie i rozkazał czekać na dalsze rozkazy, „zaczem udałem się do stancyi, gdzie się dotąd znajduję w stanie aresztu domowego, z którego jeżeli zechcą mnie uwolnić, obowiązkiem moim będzie pospieszyć do moich braci oręża, dzielić z nimi dalsze ich losy".

„Upraszam W. Generała o zakomunikowanie tego raportu mojego generałom naszego wojska i większej liczbie oficerów".

Generał Dywizyi

J. Prądzyński.

Warszawa, 9 września 1831.

Porównywając relacyę gen. Pradzyńskiego z raportem gen. Berga do feldmarszałka Paskiewicza z d. 8. września 1831 r., otrzymujemy obraz w ogólnych zarysach mniej więcej zgodny. Po przybyciu Krukowieckiego z Pragi, gen. Berg opisuje rozmowę z nim w następujący sposób.

„Zapytałem się go kategorycznie, czyli jest jeszcze prezesem Rządu lub nie? Wtedy Krukowiecki rzucił swą czapkę na ziemię i odpowiedział mi prawie krzycząc: Jestem niczem, generale! — Nie jestem już prezesem, lecz prostym prywatnym człowiekiem.

A potem znieważał marszałka Sejmu Ostrowskiego, nowego prezesa Rządu Niemojowskiego i Sejm, który nazwał zgromadzeniem głupców. Wreszcie prosił mnie: aby J. C. W. Wielki Książę raczył miasto i własność mieszkańców ochraniać".

Uważając pełnomocnictwo, adresowane do prezesa hr. Krukowieckiego, za wygasłe, gen. Berg prosił o pozwolenie oddalenia się do swego obozu, aby mógł być obecny szturmowi, który wkrótce miał nastąpić o świcie.

„Zanoszono potem do mnie najusilniejsze prosby i zaklinano mnie o udzielenie rady, któraby mogła uratować Warszawę. Pp.

Ostrowski i Niemojowski wyszli z sali, czyniąc wyrzuty armii polskiej, a tak dzięki niezgodzie Polaków pozyskałem w kilku chwilach u gen. Małachowskiego (naczelnego wodza) za zgodą generałów Izydora Krasińskiego, Dembińskiego, Rybińskiego, Bogusławskiego, Lewińskiego i Andrychiewicza zupełne poddanie stolicy, mostu na Wiśle i Pragi wraz z znajdującemi się tam działami oblężniczemi i amunicyą".

Podług punktacyi i projektu Krukowieckiego mieli podobno Polacy całe swoje wojsko zabrać z bronią i amunicyą i połączyć się z korpusami Ramorino i Różyckiego; zatrzymaliby Modlin i Zamość; zawieraliby rozejm aż do powrotu deputacyi, którą mieli wysłać do cesarza i króla, dla zakończenia nieporozumień.

Krukowiecki, rozumiejąc swą władzę w sposób dyktatorski, skreśleniem wiadomego listu przekroczył powierzone mu przez Sejm atrybucye i spowodował swą dymisyę.

Ignacy Prądzyński, jeden z najzdolniejszych generałów powstania w r. 1831, służbę wojskową rozpoczął przy Henryku Dąbrowskim. Za Królestwa Kongresowego należał do związków tajemnych i odsiadywał długie więzienie. Miał opinię genialnego teoretyka, ale pozbawionego zdolności praktycznych. Podczas powstania posunięty został z podpułkownika na generała i kwatermistrza armii; wygotował kilka planów bitew, nie wszystkie jednak były przyjęte i przeprowadzone.

Naprężony stosunek pomiędzy Skrzyneckim, naczelnym wodzem, a Prądzyńskim, przyczynił się bardzo do klęski Polaków, ponieważ głównie ten stosunek uniemożliwił jednolite kierowanie bitwą pod Ostrołęką.

Gdyby Skrzynecki usłuchał rad Prądzyńskiego, Rossyanie byliby ponieśli ogromną klęskę [1])

Tenże autor * * * wspomina, że po bitwie ostrołęckiej szef sztabu generalnego Prądzyński, poróżniony zupełnie ze Skrzyneckim, pisał akt oskarżenia przeciw naczelnemu wodzowi.

Otóż pogląd ten wymaga pewnego wyjaśnienia, które opieram na protokole posiedzenia Izb połączonych z d. 25. czerwca r. 1831.

---

[1]) Powstanie Narodu Polskiego 1830/1831 r. Z rękopisu przełożył na język polski * * * Kraków 1906.

Poseł Chełmicki zapytuje się, jak stoi sprawa generała Prądzyńskiego, który oskarżył Naczelnego Wodza przed Rządem Narodowym. Opinia dla wodza koniecznie jest potrzebna! „Jeżeli generał poważył się naczelnego wodza oskarżyć, powinien być natychmiast aresztowany i z aresztu się tłumaczyć... Słyszałem, że gen. Prądzyński cofnął swoją skargę — cofnięcie miejsca mieć nie powinno".

Na tę interpelacyę marszałek Izby hr. Wł. Ostrowski odpowiedział, iż opierając się na pogłoskach, miał takie przekonanie, lecz gdy list Prądzyńskiego do ks. Czartoryskiego pisany, przeczytał, zapewnia pod „słowem honoru", iż tenże generał nie miał chęci obwiniać naczelnego wodza, albowiem pisał, iż siebie tylko pragnął obmyć z czynionych mu zarzutów — co może stało się powodem nieporozumień. (Muzeum ks. Czartoryskich folj. aktów nr. 5299).

Umysł krytyczny Prądzyńskiego ujawnia się też w jego memoryale, zatytułowanym w aktach: Głos gen. Prądzyńskiego, pisanym w sierpniu r. 1831.

„Główny powód niedoskonałego powodzenia wojska naszego i odstąpienia w końcu od steru generałów: Chłopickiego i Skrzyneckiego, pochodzi ze zbyt wielkiej, nałożonej na nich odpowiedzialności, która jakby przeciążeni, nie mogli odważyć się do postanowień, mogących pociągnąć za sobą ocalenie lub upadek Ojczyzny". Dlatego to widzę dotychczasowe postępowanie wojsk naszych nawet nie „odporne" raczej „bierne".

Widzę więc potrzebę zmniejszenia rozciągłości władzy wodza naczelnego, któryby zostawał pod bezpośrednimi rozkazami Rządu, ażeby przestał stanowić, jak dotąd, władzę oddzielną niepodległą. Uważam również, że należy „położyć tamę wszelkiemu a tyle nam szkodliwemu zwracaniu uwagi na stosunki zagraniczne..."

„Lecz, ażeby wpływ Rządu na wodza naczelnego nie stał się hamulcem i nowym ciężarem utrudniającym działania jego... wypada wpływ ten zdać na jedną osobę prezesa Rządu, który przybierze do rady swojej dwóch generałów, mających w tej jakby radzie wojennej nieustającej, głosy doradcze..." (Na marginesie nakreślone są nazwiska kandydatów, o których Prądzyński myślał: J. Kołaczkowski i J. Chrzanowski).

„Nie wódz ale Rząd stanowić będzie, czy, zważywszy wszystkie okoliczności, należy staczać bitwy ogólne, czyli unikać takowych". Walki dorywcze wódz staczać może i wszystko czynić, czego

okoliczności wymagać będą. „Wpływ tej rady na wodza jest ten sam, jakim jest wpływ monarchy na dowódcę wojska jego. Wpływ ten byle dobrze użyty, niezbyt daleko posunięty, nie jest w niczem szkodliwy“. (folj. nr. 5296).

W archiwum książąt Czartoryskich znajdują się też oryginały listów Prądzyńskiego i Krukowieckiego, pisane po francusku i charakterystyczna kartka, kreślona do ks. Adama Czartoryskiego, na krótko przed wybuchem rewolucyi.

Mieczysław Offmański.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKLAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

VI.

Dnia 5. grudnia 1882 przedłożył Minister [1]) Dunajewski Izbie posłów projekt, odnoszący się do reformy podatków osobistych bezpośrednich. Projekt ten obejmował ustawy o podatku zarobkowym, o opodatkowaniu przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, o podatku rentowym, wreszcie o podatku osobisto-dochodowym.

To przedłożenie rządowe odstępuje od dotychczasowych prób reformowych, w których występuje tendencya, aby podatkowi osobisto-dochodowemu w systemie podatków bezpośrednich nadać stanowisko przeważne, a podatki przychodowe pozostawić w cieniu a z czasem zastąpić je podatkiem dochodowym.

Dunajewski przy pierwszem czytaniu swego projektu oświadczył, że podatki te mają przynieść większy dochód. Ten większy dochód ma być osiągnięty nie jedynie z podatku dochodowego,

---

[1]) Por. Die Einkommensteuer in Oesterreich und ihre Reform von Dr. Emil v. Fürth. 1892. str. 131 i następne. Obowiązujące wówczas opodatkowanie przedstawiłem w rozprawie: O reformie podatków osobistych w Austryi, drukowanej w „Prawniku" i osobnej odbitce (1892/4).

lecz w części już z podatków przychodowych. Reforma miała istniejące podatki przychodowe osobiste zatrzymać, ale równocześnie je rozwinąć. Chodziło mu także o sprawiedliwszy rozkład podatków, na co położył nacisk w swej mowie z 19. stycznia 1883. [1])

Według zestawienia, dołączonego do projektów rządowych, miał przyszły 10% podatek od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, przyszły podatek rentowy i przyszły podatek zarobkowy I. i II. klasy dać 35.267.000 złr. w porównaniu do dotychczasowego przychodu 31.248.000 fl., zatem więcej o 4.019.000 fl. W szczególności projektowano z podatku rentowego dochód 11.049.000 fl., z podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków ubytek w kwocie 3,498.000 fl., z nowego podatku zarobkowego I. klasy ubytek 3.460.000 fl., z nowego podatku zarobkowego II. klasy ubytek w kwocie 872.000 fl. Dochód z podatku osobisto-dochodowego preliminowano tylko w kwocie 3.600.000 fl. Tym sposobem podatek ten miał być tylko niejako podatkiem uzupełniającym.

Projektowany podatek zarobkowy był kodyfikacyjnem zestawieniem dawnego podatku zarobkowego i podatku dochodowego I. i II. klasy i nie oddalał się w swych głównych zasadach wiele od stanowiska dawnych ustaw. Podatek ten miał trafiać przychód wszystkich przedsiębiorstw zarobkowych i zatrudnień, zatem wszelki zysk, dający się osiągnąć samą pracą lub pracą w połączeniu z kapitałem lub płacą zarobkową. W ten sposób miano podciągnąć pod opodatkowanie dotąd ustawowo całkiem wolne przedsiębiorstwa i zatrudnienia i zapobiec dotychczasowemu uchylaniu się od podatku licznych przedmiotów, pod podatek zarobkowy podpadających.

Podatek zarobkowy rozpadał się na dwie klasy, z których pierwsza obejmowała wszystkie samoistne przedsiębiorstwa zarobkowe i zatrudnienia zyskowne, druga zaś dochody, pochodzące ze stosunku służbowego i najemniczego.

Celem rozszerzenia zakresu kontrybuentów zredukowano istniejące uwolnienia podatkowe do minimum tak, że nawet przemysł domowy i zatrudnienia uboczne, o ile ich roczny dochód (przychód) przekraczał 20 fl., miały podlegać podatkowi zarobkowemu.[2])

---

[1]) M. D. I. str. 183 i n.

[2]) Według obowiązującej dziś ustawy z 25. października 1896, Dz. p. p. Nr. 220 rozszerzono tę granicę do 50 fl.; na 15 lat przed-

W drugiej klasie podatku zarobkowego pozostawiono w miastach zamkniętych wolną od podatku kwotę 400 fl., w innych miejscowościach kwotę 300 fl., wskutek czego także zakres działania podatkujących mógł być większy. [1])

W nakładaniu podatku nie miała zajść żadna zmiana, szersze współdziałanie kontrybuentów miało być wykluczone.

Dla wymiaru podatku zarobkowego pierwszej klasy, który miało się uskuteczniać co trzy lata, miano badać przeciętny roczny dochód, t. j. prawdopodobny roczny dochód.

Wymiar miał nastąpić według taryfy klasowej, utworzonej według zasady następującej:

Od pierwszych . . .	500	fl.	podatek	3 %
„ drugich	500	„	„	4 %
„ drugich	1000	„	„	5 %
„ trzecich	1000	„	„	6·5%
„ czwartych . . .	1000	„	„	8 %
nad	4000	„	„	10 %

Ztąd jest widoczne progresyjne opodatkowanie przychodu brutto przedsiębiorstwa, które przy średnim przychodzie do 125 fl. rozpoczyna się kwotą 3 fl. 75 ct., t. j. 3%, przy przychodzie od 2700 do 2900 fl. wynosi 5%, a przy 5000 fl. blisko 10% osiąga. [2]) Stopy minimalne ustanowiono według klas miejscowości i przedsiębiorstw.

Według równej zasady, ale z mniejszemi stopami niż w I. klasie utworzono taryfę w II. klasie podatku zarobkowego. Tu od pierwszych 500 fl. podatek = 0·20%, od drugich 500 fl. = 1·80%, od trzecich 500 fl. = 2%, od czwartych 500 fl. = 2·80%, od trzecich 1000 fl. = 4·80%, od czwartych 1000 fl. = 6·80%, od piątych 1000 fl. = 8·80%, ponad 5000 fl. = 10%. Taryfa zaczynała się zatem przy rocznym dochodzie 300—350 fl. podatkiem 70 ct., t. j. 0·20%, osiągała 1% (simplum) przy dochodzie 900

---

tem kwota 20 fl. mogła być odpowiednią granicą. Zresztą ta granica pozostawiona jest w rzeczywistości zawsze dyskrecyi władzy podatkowej.

[1]) Dotychczas był wolny od podatku dochodowego II. klasy dochód 600 fl.

[2]) Według obowiązującego w owym czasie patentu o podatku zarobkowym z r. 1812 i patentu o podatku dochodowym z r. 1849 stopa pod. zarobk. 2 fl. 10 ct. odpowiadała dochodowi 56 fl., 2 fl. 62½ ct. dochodowi 70 fl., 3 fl. 15 ct. dochodowi 84 fl., 4 fl. 20 ct. dochodowi 112 fl. etc. por. moją rozprawę „O reformie podatków osobistych w Austryi“, 1893, część I., str. 41

do 1000 fl., 3% przy dochodzie 4100 do 4400 fl., 5% przy 5000 5400 fl., 8·70% przy 19.000 do 20.000 fl. itd.

W porównaniu do obowiązującego wówczas podatku dochodowego II. klasy przedstawiała taryfa dość znaczne obniżenie należytości podatkowej. [1])

Projekt ustawy, dotyczącej opodatkowania przedsiębiorstw. obowiązanych do publicznego składania rachunków, polegał na zasadach, zawartych w projekcie specyalnej ustawy z roku 1878 i w ustawie z 27. grudnia 1880, dotyczącej opodatkowania przedsiębiorstw zarobkowych i gospodarczych. Przywileje, przyznane tym ostatnim przedsiębiorstwom, zostały zmodyfikowane w ten sposób, że poddanie opodatkowaniu pierwszego tysiąca w wysokości $^3/_{10}$, zaś drugiego tysiąca w wysokości $^5/_{10}$. było dopuszczone tylko przy tych przedsiębiorstwach, których czysty przychód nie przekracza 10.000 fl. Nadto także odsetki od kapitałów, stale w przedsiębiorstwie ulokowanych, miały być traktowane jako pozycye odciągalne. [2])

Projekt ustawy o podatku rentowym poddawał temu podatkowi wszystkie dochody, nie trafione bezpośrednio podatkiem gruntowym, domowym, zarobkowym lub innym, te podatki zastępującym. Zarzucił on fikcyę, że odsetki od kapitałów, zabezpieczonych na realnościach, podlegających podatkowi lub wypożyczonych przedsiębiorstwom, są już trafione podatkiem przychodowym i poddał także te renty nowemu podatkowi, ponieważ według zasady powszechności obowiązku podatkowego pod opodatkowanie powinny być pociągnięte wszystkie przedmioty, które dochód dają i nikt nie powinien być wolny od płacenia, kto dochód podległy podatkowi otrzymuje; uwolnienie zaś wierzycieli kapitalistycznych od płacenia podatku od procentów z kapitałów zawierałoby w sobie niesprawiedliwość wobec wszystkich innych kontrybuentów.

Wymiar podatku miała uskuteczniać władza podatkowa na podstawie zeznań podatników i doniesień ze strony osób. obowiązanych do wypłacania poborów, podatek zaś miano wybierać tam, gdzie renty, przez publiczne kasy lub przedsiębiorstwa obowiązane do publicznego składania rachunków, miały być wypłacane, zapo-

[1]) Por. cytowaną wyżej moją rozprawę I., str. 62.

[2]) Ustawami z dnia 27. grudnia 1880, Dz. p. p. Nr. 151 i z dnia 14. kwietnia 1885, Dz. p. p. Nr. 43 złagodził Dunajewski tymczasowo bardzo uciążliwe opodatkowanie dotychczasowe towarzystw zaliczkowych i gospodarczych. P. cytowaną wyżej moją rozprawę I. str. 66—68. M. D. II., str. 284.

mocą odciągania przy wypłacie, zresztą zaś u obowiązanego do płacenia podatku.

W pierwszym wypadku podatek wynosił 10%, w drugim 5%. Od podatku rentowego były uwolnione odsetki od obligacyj państwowych, podległe ustawie z 20. czerwca 1868, Dz. p. p. Nr. 66 (podatek kuponowy), odsetki tych obligacyi, którym wolność podatkową przyznano specyalnemi ustawami, publiczne dodatki i opłaty, odsetki od wkładek do pocztowej kasy oszczędności, pobory z zakładów dobroczynnych, dochód z domów wolnych od podatków, podlegający 5%-owemu podatkowi, wreszcie te dochody, które nie przekraczają 300 fl., jeśli kontrybuent nie posiada innego dochodu.

Projekt Dunajewskiego o podatku osobisto-dochodowym akceptował prawie dosłownie projekt bar. Pretisa, ze zmianami uchwalonemi w Izbie posłów w r. 1878 w drugiem czytaniu aż do przedostatniego paragrafu, w którym chodziło o dodatki autonomiczne do tego podatku. [1]) Odstąpił jednak od kontyngentowania na pierw-

---

[1]) P. Dr. Emil Fürth; Die Einkommensteuer in Oesterreich und ihre Reform 1892 str. 117 i następne. Według projektu Pretisa podatek osobisto-dochodowy miał być tylko podatkiem uzupełniającym w systemie podatków austr. bezpośrednich. Podatkowi osobisto-dochodowemu miał podlegać każdy podmiot podatkowy, którego roczny dochód czysty osiąga 600 fl. Podmiotami podatkowymi mają być tylko osoby fizyczne i te korporacye, których członkom nie przysłuża żadne prawo do pewnej określonej części majątku lub dochodu korporacyi. Wymiar podatku miał nastąpić na podstawie jednostek podatkowych w ten sposób, że liczba wypadających na każde 100 fl. jednostek podatkowych wzrasta progresywnie z wysokością dochodu. Jednostki podatkowe ustanowiono w ten sposób, że wypadała stała progresya o 0·2%.

Na każde 100 fl. aż do dochodu 1000 fl. wypadała 1 jedna jednostka podatkowa,

od	1000— 1500	fl.	1·2	jednost. pod.
„	1500— 2000	„	1·4	„ „
„	3000— 3500	„	2	„ „
„	6000— 7000	„	3	„ „
„	20000—30000	„	4	„ „
	ponad 70000	„	5	„ „

Przy 70.000 fl. ustawała progresya i rozpoczynało się proporcyonalne opodatkowanie po 5%. Wymiar podatku miał nastąpić na podstawie kontyngentu, oznaczonego ustawą, który miał być rozdzielony według wypadających jednostek podatkowych. Komisya podatkowa Izby posłów przedsięwzięła w tym projekcie rozliczne zmiany, a między temi następujące; Minimum egzystencyi ustanowiono dla Wiednia w kwocie 600 fl., dla innych zamkniętych miast 500 fl., a dla innych miejscowości 400 fl. Uchylono projektowaną przez rząd wolność podatkową ciał

szy rok i ustanawiał stałą stopę 50 ct. od jednostki podatkowej tak, że opodatkowanie wzrastało od 0·3% do 1½%. Nadto uregulowano problem dodatków autonomicznych do podatku osobisto-dochowego w ten sposób, że projekt przyznawał dla funduszów krajowych 10% podatku osobisto-dochodowego, a za to nie miały być pobierane żadne dalsze dodatki do tego podatku. Postanowienie to ułatwiało możność uchwalenia ustawy, a nadto uwolnienie od dodatków autonomicznych mogło zapewnić podatkowi osobisto-dochodowemu pomyślny rozwój.

Projekty wymienionych wyżej ustaw wywołały bardzo ożywioną dyskusyę i krytykę tak w prasie jak w parlamencie. Zaraz przy pierwszem czytaniu tychże wypowiedział poseł Plener (młodszy), późniejszy Minister skarbu, głośną mowę przeciw rządowi, w której dotkliwej krytyce poddał także powyższe projekty, krytyce jednak, prawdę mówiąc, nieściśle rzeczowej.

---

autonomicznych (krajów, powiatów i gmin). Ważna była zmiana taryfy. Dochód podatkujących podzielono na klasy w ten sposób, że w obrębie każdej klasy rozmaite dochody miały podlegać temu samemu podatkowi. Według projektu komisyi wypadały jednostki podatkowe jak następuje:

I. klasa	od 400 fl.	do włącznie	500 fl.	2	jedn. pod.
II. „	„ 500 „	„ „	500 „	4	„ „
VI. „	„ 1000 „	„ „	1200 „	12	„ „
XIV. „	„ 3000 „	„ „	3500 „	50	„ „
XX. „	„ 6000 „	„ „	6500 „	120	„ „
XXXIX. „	„ 60000 „	„ „	70000 „	1790	„ „

Od 70.000 fl. miały klasy wzrastać o 10.000 a jednostki podatkowe obliczać się po 3% niższej kwoty. Progresya zaczynała się zatem w wysokości 0·5% i wzrastała tylko do 3% przy 70.000 fl., a od tej kwoty przechodziła w proporcyę. Ponieważ kontyngent miał być ustanowiony dopiero nową ustawą a w wypadku niekorzystnego wyniku oszacowania łatwo mogło wypaść zbytnie obciążenie, postanowiono, że jednostka podatkowa w pierwszych dwu klasach nie może być ustanowiona w wyższej kwocie niż 1 fl., w dalszych klasach nie wyżej 1 fl. 65 ct. W ten sposób zapewniono, że podatek nie mógł przekraczać 5% dochodu. — Pełna Izba uchwaliła następnie, aby pozostać przy minimum existentiae 600 fl. (włącznie), przy wolności podatkowej krajów, powiatów i gmin i przy zasadzie kontyngentowania przed oszacowaniem. Wreszcie ustalono nową skalę podatkową, która podatkujących aż do dochodu 1000 fl. łagodniej traktowała, podnosząc simplum od 900 do 1000 fl., natomiast średnie dochody silniej trafiała, gdyż duplum następowało już przy 5000 do 5400 fl. a nadto nie niższa granica każdej klasy lecz średni dochód miał stanowić podstawę do obliczenia jednostek podatkowych. Od 5000 fl. postępowała progresya bardzo powoli do 3% przy dochodzie 140.000 do 150.000 fl.

W szczególności nie podobał się mu podatek zarobkowy I. klasy z powodu wysokiej, nieproporcyonalnie wzrastającej stopy; nazwał go z tego powodu progresywnym podatkiem od brutto dochodu; powtóre żądał, żeby podatek ten miał stałe stopy podatkowe. Podatek zarobkowy drugiej klasy porównał z pogłównem i przestrzegał przed rozgoryczeniem i zaniepokojeniem ludności. Co do podatku rentowego zarzucił przedewszystkiem projektom niejasność, powtóre obawiał się z zaprowadzenia tego podatku zachwiania kredytu państwa, podniesienia stopy procentowej dla tych, którym się chce dopomóc (stanowi rolniczemu), a co za tem idzie zniżenia ceny wytworów i towarów, podniósł wątpliwości względnie zarzuty co do opodatkowania pryorytetów przedsiębiorstw kolejowych i odsetek wypłaconych od wkładek kas oszczędności.

W końcu potępił w czambuł projektowany podatek osobisto-dochodowy: „chcemy podatku osobisto-dochodowego ale nie tego.“ Główny zarzut był skierowany w tym kierunku, że przez zaprowadzenie wydatniejszego podatku osobisto-dochodowego należało zupełnie usunąć podatek dochodowy a pozostawić tylko stały podatek zarobkowy. Na te wszystkie zarzuty odpowiedział wyczerpująco Minister skarbu. [1])

Co do podatku zarobkowego I. klasy przyznał, że może między jedną a drugą normą taryfy nie ma odpowiedniej harmonii, ale nie uważał on projektu za nieomylny i to da się naprawić. Stała taryfa nie da się należycie przystosować, zwłaszcza do większych przedsiębiorstw; dlatego w taryfie ustanowiono tylko minimum, aby władzy podatkowej dać możność stosownego nałożenia podatku zarobkowego. Że w tem nie było celu fiskalnego dowodzi obrachunek przybliżony, wedle którego z tego podatku w porównaniu z obowiązującym wówczas podatkiem zarobkowym i odpowiadającemi mu klasami podatku dochodowego miała wyniknąć dla państwa strata przeszło trzech milionów. Co do zarzutu pogłównego, oświadcza minister, że pogłówne jest to podatek, którego żąda się od wszystkich bez różnicy, czy kto zarabia, czy nie i który według swej zasady ma być równy dla wszystkich. Minister wskazuje na projektowane minimum existentiae w II. klasie podatku zarobkowego, na bardzo niskie stopy w najniższych klasach i oświadcza, że jeżeliby trzeba było dalej sięgnąć i dalsze zwolnienia przeprowadzić, trzeba będzie obliczyć, czy i o ile skarb państwa jeszcze stracić może.

[1]) M. D. II., str. 183 i n.

Co do zaniepokojenia i rozgoryczenia spodziewa się Minister, że w toku dyskusyi, jeżeli rzeczywiście będzie przedmiotowa, takowe ustąpią z wyjątkiem zaniepokojenia pewnej klasy osób, tj. tych. którzy dotychczas nieprawnie, ale faktycznie usuwają się od opodatkowania i ztąd obawiają się utraty tej wolności w razie uchwalenia tych projektów. Tak jest — mówi Minister — ci muszą być zaniepokojeni a ja właściwie jestem od tego, żeby ich niepokoić. W przedmiocie niejasności projektu o podatku rentowym zauważył Minister, że ustawy finansowe w najnowszych czasach na stałym lądzie europejskim w ogóle nie odznaczają się jasnością. Minister odnosi to do tej okoliczności, że nowsze gospodarstwo społeczne przedstawia się jako organizm o wiele zawilszy od dawnego, że nie tak łatwo uchwalać ustawy o rzeczach finansowych, jeżeli te wszystkie zawiłe objawy życia chce się ustawą objąć. Gdyby się jednak wśród obrad komisyjnych okazało, że zakradło się jakiebądź wątpliwe wyrażenie, to komisya może je poprawić. Minister mniema atoli, że do zrozumienia ustaw finansowych dwojga rzeczy potrzeba: nie tylko inteligencyi, którą każdemu posłowi a priori przyznaje, lecz także dobrej woli, żeby nie szukać w ustawie czego innego, jak tylko rzeczywistego zamiaru. Minister odpiera dalej stanowczo zarzut, że zaprowadzenie podatku rentowego osłabi kredyt państwa. Albowiem przedewszystkiem pozostawiono w projekcie wolność od podatku tym wszystkim, którzy ją mieli dotąd specyalnie zapewnioną na czas udzielonego uwolnienia. Po wtóre zaś sądzi, że gdy zapomocą reformy podatkowej wprowadza się ład w finanse państwa, to wierzyciele państwa, wielkie potęgi finansowe, a te tu decydują, dobrze wiedzą, że jest to o wiele lepsza gwarancya punktualnego spełnienia zobowiązań skarbowych, niż najpiękniejsze frazesy. Fakt zresztą, że na kogoś nakłada się podatek, którego dotąd nie płacił, nie może uchodzić za pokrzywdzenie. Na tej zasadzie bowiem każdy podatek byłby pokrzywdzeniem, bo kiedyś wreszcie wszelki podatek miał początek, czy to od gruntu, czy domu, czy zarobku. Każdy, kto wtenczas kupował grunta, budował domy, zakładał warsztaty, czynił to w dobrej wierze w wolność podatkową, bo jeszcze nie było podatku. Gdyby nałożenie podatku, który przedtem nie istniał, było pokrzywdzeniem, którego należy unikać, to wszelki podatek byłby niepodobieństwem. Zresztą należy też odwrotnie zapytać. Jak to, ten, kto za pieniądze bądź oszczędzone, bądź zarobione, bądź darowane, dom stawia lub grunta kupuje, ma opłacać podatek gruntowy lub budynkowy, a ten, kto za pieniądze oszczędzone lub darowane ku-

puje obligacye lub akcye kolejowe (pryorytety), miałby być na wieczne czasy wolny od podatku? Takiej zasady prawnej — mówi Minister — nie pojmuję. Co do twierdzenia, że podatek wywrze wpływ na stopę procentową i ugodzi w dłużnika, przypomina Minister odmienne fakta z przeszłości. Przypomnijcie sobie — mówi — rok 1868, ustawę, mocą której z renty austryackiej raz na zawsze strącono 16%. Raz już i to nie z tego miejsca lecz z ławy poselskiej wypowiedziałem moje zdanie, że ten krok może był konieczny, ale nie świadczył o wielkiej mądrości finansowej. Kursa renty wówczas na długi czas bardzo spadły; a proszę popatrzeć dziś na tabelę kursowe. Proszę wziąć inny przykład: obligacye indemnizacyjne obłożone podatkiem 5, 7, 10 procentowym. Proszę przypatrzeć się dziś kursom ich i porównać z dawniejszymi, gdy obligacye były jeszcze wolne od podatku...

Co do wpływu podatku na cenę wytworów opodatkowanego przedsiębiorstwa lub jakiegobądź towaru — kwestya jest bardzo trudna do ujęcia i wątpliwa. Możnaby to o wszystkich podatkach powiedzieć, że obniżają cenę, n. p. podatek gruntowy cenę ziemi, domowy cenę domu itd.

Co do ewentualności wzrostu stopy procentowej, wychodzi z zapatrywania, że kapitalista lokując swój kapitał, o trzy rzeczy pyta: o wysokość stopy procentowej, o bezpieczeństwo dla kapitału i o punktualność spłaty. Jeśli tedy przy równej pewności zachodzi różnica między procentami państw zagranicznych, które dalej już postąpiły, a naszymi, kapitalista będzie się starał albo u nas lokować swoje kapitały, albo na odwrót. To atoli jest rzeczą pewną, że chociażby się nie żądało żadnych podatków od kapitalisty, posiadającego renty, on z pewnością nie obniży stopy procentowej, jak nie zniży czynszu właściciel domu, zwolniony od podatku.

Przestrzega też przed zbytniem uwalnianiem podatkowem, które oddziaływa źle na innych opodatkowanych. Aby podać rozmiary uwolnienia od podatku rentowego przytacza z pominięciem renty ogólnej w przybliżeniu: kapitał pożyczek publicznych 459 mil. 800 tys. fl., listów zastawnych 229 mil., pryorytetów 340 mil., depozytów w kasach oszczędności itp około 700 mil. Powstał tedy kapitał 1728 mil. z rocznym dochodem 70 do 80 mil. zupełnie wolny od podatku. Jeżeli Wysoka Izba — oświadcza minister — zechce dalej jeszcze postępować po tej drodze i nowo wytwarzające się kapitały i renty uwalniać od wszelkiego podatku, natenczas wypadnie jej pogodzić się z konsekwencyą, że wszelkie po-

mnożenie ciężarów spadnie na tych, którzy już podlegają teraźniejszym podatkom bezpośrednim. [1])

Co do kas oszczędności podniósł Minister, że kasy oszczędności mają być zasadniczo i teoretycznie instytucyą, którąby od warstw niższych, od robotników brała oszczędności, lokowała na procent i w ten sposób dopomagała im do zebrania, zazwyczaj w bardzo długim czasie, skromnego kapitału. Praktyka jednak okazuje, że w kasach oszczędności są depozyty po 20, 30, 40 a nawet 50 tysięcy... Zasadniczo więc nie widzi minister przyczyny, dlaczegoby takie kapitały zupełnie uwalniać od podatku. Wprawdzie kasa oszczędności nie ma przy wypłacaniu procentów strącać podatku, ale każdy posiadacz dochodu, który przenosi rocznie 300 fl., będzie go musiał w każdym razie fasyonować. „Najniższe warstwy, robotnicy, oczywiście do tej kategoryi należeć nie będą, obowiązek ten na nich nie zaciąży, a bogacze może czasem także zeznawać nie będą, gdyż nie zawsze można ich do tego zniewolić i skontrolować.“ [2])

Co do kwestyi podatku osobisto-dochodowego znaznaczył Minister ze sarkazmem, że nawołuje się od 20 lat do przedłożenia projektów tego podatku, ale gdy projekt wniesiono, woła się: chcemy innego. Ależ nakoniec trzeba przecież się zdecydować — woła Minister. Skoro do zasady ma się wstręt zupełny, odrzucenie rozumie się samo przez się. Kto atoli zasadę uznaje, powinienby też właśnie w sprawach finansowych nie kierować się polityką. Jeśli którakolwiek kwestya, to pewnie ta właśnie jest kwestyą państwa, a pan poseł — zwrot do Plenera — który w roku zeszłym z równą emfazą, jak skromnością powiedział, że walczy o austryacką ideę państwową, może będzie łaskaw wyświadczyć też państwu austryackiemu rzeczywiście przysługę i przyjąć ten podatek osobisto-dochodowy... [3]) Poczem Minister usprawiedliwia różnice, przyjęte w swoim projekcie. Co do wysokości stóp podatkowych, które są umiarkowane i co do niekontyngentowania powołuje się na brak doświadczeń i możności uzyskania dokładnych

[1]) Mimo to przywileje się mnożyły. Por. Zusammenstellung der in der Zeit vom Jahre 1886 bis April 1892 auf dem Gebiete der direkten Steuern publizierten Gesetze u. Verordnungen v. Dr. Johann Nusko, 1892.

[2]) M. D. I., str. 190.

[3]) W 11 lat później Dr. Plenerowi, gdy był Ministrem skarbu, uniemożliwiono ostateczne uchwalenie nowej ustawy o podatkach osobistych bezpośrednich ze względów politycznych.

obliczeń. Że na podatek osobisto-dochodowy nie położył głównego nacisku przy reformie podatków osobistych bezpośrednich i że nie zniósł dotychczasowego podatku dochodowego, pochodziło ztąd, że, chcąc z reformy uzyskać powiększenie dochodów, nie mógł w obecnem położeniu finansowem państwa pozbawiać się tylu pewnych milionów podatku dochodowego: nie chciał też przy reformie podatków bezpośrednich czynić jednemu opodatkowanemu podarków kosztem innych klas opodatkowanych: podatek zarobkowy obniżył a zapomocą podatku osobisto-dochodowego chce u wszystkich kontrybuentów przeprowadzić niejako ostatnie wyrównanie podatkowe. Na zarzut, że kontrybuent zarobkowy, który płaci już 8, 9 i 10% nie złoży rzetelnej fasyi osobisto-dochodowej, oświadczył Minister, że posiadacze gruntów i domów, zwłaszcza czynszowych, płacą więcej niż 10%, a przecież trzeba liczyć na ich dobrą wiarę.

W końcu rzeczowych uwag powiedział Dunajewski: „Nie taję, że w teraźniejszem urządzeniu podatkowem i w wniesionym projekcie są może nierówności, któreby złagodzić wypadło; że w wielu klasach społeczeństwa są słuszne życzenia, żeby to tu, to tam nadano uwolnienia podatkowe itd. Jeśli panowie przyzwolicie na podatek osobisto-dochodowy tak, jak ja go proponuję, z mierną stopą 50 ct. i jeżeli poczekacie na jeden lub drugi rok doświadczeń, wtedy będzie można zażądać, żeby wam rząd na podstawie takich doświadczeń praktycznych poczynił propozycye, jakie możnaby zaprowadzić ulgi w podatkach przychodowych. Ale przyrzekać ulgi, o których się nie wie, czy rzeczywiście będzie je można zaprowadzić, przyrzekać ulgi, nie wiedząc zkąd wziąć fundusze na zadośćuczynienie potrzebom państwa, to rzecz nie moja.“

Ostatecznie te projekty Dunajewskiego nie wyszły ze stadyum projektów. Nie zadowoliły bowiem nikogo, gdyż tendencyą projektów Dunajewskiego było osiągnąć z reformy większe dochody. Wiadomo, że brak należytego opodatkowania rentowego w Austryi był, (a nawet jest jeszcze dziś) jedną z najważniejszych wadliwości systemu podatków bezpośrednich.[1] Opodatkowanie odnośnych dochodów — jak mówi Dunajewski — istniało tylko na papierze

---

[1] Por. moją rozprawę: O reformie podatków osobistych bezpośrednich (1894) część II., str. 72 i n., gdzie przytoczono odnośne motywa rządowe.

i powodowało największe nierówności w rozdzieleniu ciężaru podatkowego. Usiłowane usunięcie wymienionej wadliwości nie znalazło jednak dobrego przyjęcia. Pojektowane opodatkowanie naruszało bowiem liczne, wielokrotnie wcale nieuprawnione interesy; łatwo przeto zrozumieć, że ci wszyscy, którzy dotąd zupełnie lub przynajmniej częściowo byli wolni od tego podatku, bronili się przed odjęciem im tego przywileju rękami i nogami. Z drugiej strony nie były zadowolone także te koła, na których korzyść miało nastąpić przesunięcie ciężaru podatkowego. Przesunięcie to bowiem było po części tylko pozorne i nie wychodziło na dobre potrzebującym pomocy; obciążało mianowicie tylko więcej osobniki zdolniejsze do płacenia, nie przynosząc ulgi jednostkom mniej zdolnym. Opodatkowanie odsetek biernych od pożyczek hipotecznych i przemysłowych musiało wywołać u wierzycieli dążność przesunięcia zapłaconego podatku na swoich dłużników (czego i nowa obowiązująca dziś ustawa nie wyklucza) i właśnie mali, zadłużeni właściciele gruntowi i przemysłowcy stanęliby niemal bezsilni wobec takich usiłowań wierzycieli.

Dla przedsiębiorstw publicznych projektowane zmniejszenie ciężaru podatkowego o $3^1/_2$ milionów złr. miało być spowodowane głównie tem, że wyłączono odsetki bierne od kapitałów, stale w przedsiębiorstwie ulokowanych z podstawy podatkowej; zmniejszenie to było faktycznie także tylko pozorne, ponieważ przedsiębiorstwa publiczne miały potrącać przy wypłacie odsetek 10% podatek rentowy, zatem podatek ten w końcu znowu na nie spadał, choć w rzeczy samej powinni go ponosić właściciele lokowanych kapitałów.

Również nowy podatek zarobkowy nie wprowadzał żadnego zmniejszenia ciężaru. Przedewszystkiem wielu ludzi wolnych dotąd od podatku miało być pociągniętymi pod obowiązek podatkowy. Następnie podatek zarobkowy z doliczeniem nowego podatku osobisto-dochodowego w bardzo wielu wypadkach mógł osiągnąć jeśli nie przenieść kwotę dotychczas płaconego podatku. Nadmienić wprawdzie należy, że suma stóp podatkowych nowego podatku zarobkowego i dochodowego dopiero przy dochodzie około 10.000 fl. osiąga dawną stopę podatkową 10% (aby odtąd ją przekroczyć), jednak nie należy przeoczyć, że według obowiązujących wówczas ustaw wymiar podatku zarobkowego następował właściwie nie według uzyskanego dochodu względnie przychodu, lecz według pewnych zewnętrznych oznak i że po największej części, zwłaszcza

od przedsiębiorstw mniej zyskownych, wymierzano podatek dochodowy w $1/3$ części podatku zarobkowego. [1])

Znane są już zarzuty, podnoszone także przeciw podatkowi osobisto-dochodowemu według projektu Dunajewskiego.

Te wszystkie względy, jakkolwiek nierealne, sprawiły, że projekty jego, przekazane komisyi do rozpatrzenia i sprawozdania, więcej światła dziennego nie ujrzały.

Z nowymi projektami Minister się nie spieszył, gdyż reforma w tym rodzaju, jak ją żądały pewne stronnictwa, nie była na czasie, jakkolwiek Dunajewski potrzebę gruntownej reformy podatków bezpośrednich, a w szczególności obniżenia podatków przychodowych przyznawał tem bardziej, że tu do bardzo wysokich stóp podatkowych przybywają często bardzo wysokie dodatki autonomiczne. (Mowa z 1 marca 1889.) Przedstawiał sobie jednak jasno, że reforma podatkowa z samemi ulgami jest niemożliwa, z drugiej zaś strony nie oddawał się wielkim nadziejom i illuzyom co do podatku osobisto-dochodowego. Przypomina sobie zdanie starych, doświadczonych urzędników, że w sprawach podatkowych nikt prawdy nie mówi i „że właśnie przeciwważeniem tych szkodliwych tendencyi są dotychczasowe wysokie stopy podatkowe“. Jeżeli więc fasye osobisto-dochodowe mają być zgodne z prawdą, to stopa podatkowa przynajmniej w pierwszych latach powinna być bardzo skromna, zaczem idzie, że wynik podatku osobisto-dochodowego nie może być bardzo wydatny. Podatek osobisto-dochodowy w pojęciach Dunajewskiego miał być niejako finansowo-etycznym sposobem wychowawczym, „żeby klasy zamożne nabrały ambicyi niekrzywdzenia mniej zamożnych fałszywemi fasyami“.

Minister zwraca także uwagę na inne kraje i przytacza, że nawet w Anglii, tym klasycznym kraju podatku dochodowego, uważany jest ten podatek tylko za przejściowy i że przy każdej sposobności nalegają na jego zniesienie. We Francyi panuje tak w literaturze jak w korporacyach politycznych bardzo stanowczy opór przeciw podatkowi osobisto-dochodowemu. W Austryi trudność i na tem polega, że jesteśmy wielkiem państwem, w którem zachodzi wielka różnica co do stosunków ekonomicznych. W Saksonii, w W. Ks. Bawarskiem a mianowicie w małej Saksonii z jej prawie jednostajnymi stosunkami ekonomicznymi łatwiej było

[1]) Por. moją rozprawę: O reformie austr. podatków osobistych, część I., str. 41 i nast. str. 62. Freiberger: Handbuch der österr. direkten Steuern, 1887, str. 306 i n.

zaprowadzić ten podatek. Zresztą wstrzymywały od przedłożenia nowych projektów Ministra wątpliwości co do wydatności nowo zaprowadzonych podatków pośrednich, dotychczasowa metoda prac parlamentarnych i niesprzyjająca sytuacya polityczna. (M. D. t. II., str. 476.) Mimo to nad nowymi projektami w Ministerstwie skarbu pracowano a na posiedzeniu Izby posłów 11. lutego 1890 oświadczył Dunajewski na interpelacyę posła Steinwendera, że przedłożenie, dotyczące podatków osobistych bezpośrednich, już ukończono i naszkicował przytem krótko główne zasady projektu. [1])

Podniósł mianowicie, że nowy projekt nie szuka w reformie tych podatków powiększenia dochodów dla skarbu państwa, lecz że chodzi mu głównie o usunięcie nierówności między kontrybuentami, dotąd nienależycie opodatkowanymi a przeciążonymi. Podatek osobisto-dochodowy ma być użyty właśnie do uchylenia tych przeciążeń. Projekt miał obejmować podatek osobisto-dochodowy, zarobkowy, rentowy i podatek od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

Podatek osobisto-dochodowy miał trafić opodatkowany czysty dochód bardzo umiarkowaną progresyjną stopą podatkową od 0·6% do 3%. Podatek zarobkowy nowy miał wstąpić w miejsce dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego I. klasy, ale wymiar jego miał być odmienny. Miano ustanowić bogatą i dokładnie specyalizowaną taryfę, której stopy podatkowe, w sposób w taryfie dokładnie oznaczony według zewnętrznych kryteryi tak się układają, że podług nich można wnosić o zyskowności odnośnego przedsiębiorstwa. W ten sposób chciano przystosować podatek do zmian, zachodzących w przedsiębiorstwach, podatkowi podlegających, z drugiej strony zaś ocenieniu władz przy ustanawianiu stóp podatkowych pewne ciaśniejsze szranki zakreślić. Przy opodatkowaniu poborów służbowych i najemniczych nie projektowano zmian istotnych. Podobnie przy podatku od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, opierano się na poprzednich projektach. Natomiast podatkowi rentowemu od rent, dopiero temu podatkowi poddać się mających, przyobiecywano znacznie niższą stopę od dotychczasowej.

Podczas generalnej debaty nad budżetem, dnia 19. kwietnia 1890. zapowiedział Minister skarbu możność przekazania w po-

---

[1]) Die Einkommensteuer in Oesterreich von Dr. Emil Fürth. str. 138 i n.

źniejszym czasie krajom części podatków przychodowych przy równoczesnem uchyleniu gospodarstwa zapomocą dodatków.

Mandat Izby poselskiej wygasał w r. 1891 i Izba została rozwiązana ces. patentem z 23. stycznia 1891; wkrótce też ustąpił Dunajewski.

Projekty reformy podatków osobistych bezpośrednich wniósł już jego następca dr. Steinbach, i te po dokonaniu ważnych i licznych zmian w komisyi podatkowej Izby posłów i w samej Izbie uchwalono za czasów ministerstwa dr. Plenera (młodszego), a ostatecznie całą ustawę w r. 1896 za ministerstwa dr. Bilińskiego. Odnośne uchwały uzyskały moc obowiązującą jako ustawa z 25. października 1896. Dz. p. p. Nr. 220.[1])

Franciszek Szymusik

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Moje tłumaczenie tej ustawy wraz z przepisami wykonawczymi wyszło w latach 1897 i 1898, a następnie w tomie V. zbioru ustaw admin. c. k. szefa sekcyi Jerzego Piwockiego 1907. Pierwotny projekt rządowy omówiłem we wspomnianej już wyżej rozprawie.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

II.

Listopad 1714. — W pałacu królewskim. — P. Ogiński. — Lubomirscy. — Pociej. — Do Trianon. — Panna Duce. — W St. Denis. — W St. Cloud. — Koncert. — U malarza Silvestre. — W hotelu de Hollande. — Jeu de pomme. — P. wojewodzic Załuski. — Chmielewski.

1. 9bris. Rano był królewicz Jmć au lever du roi, ale późno przyszedł, bo król już był w gabinecie. Potem przechodziliśmy się po galeryi, pokojach, gabinetach etc., widzieliśmy kaplicę, schody wielkie, i co się zrana widzieć mogło, póki król był na nabożeństwie. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Ichć panowie Lubomirscy, Mr. Kospott, et Mr. Michałowski. Mr. le marquis Montendre maître de la maison był z ukłonem. Po obiedzie byliśmy w kaplicy na chórze słyszeć muzykę, bo król był na dole ze wszystkiemi książętami i księżnami sanguinis, tudzież z kardynałami, ministrami, damami, zgoła z całym dworem, król w krześle, książęta i księżne sanguinis regii i inne damy na tabu-

retkach, a inni na ławach, cała kaplica kobiercami, manierą perską, umyślnie na to robionemi, była słana, wyjąwszy gdzie sam król aksamitem karmazynowym. Był królewicz Jmć chez Mr. le marquis de Torcy, i z nim szedł do małego delfina, gdzie go Madame la duchesse de Vantodour, la grande gouvernante przyjmowała i do drzwi odprowadzała. Stąmtąd byliśmy chez Madame, a potem grał królewicz Jmć lombra chez Madame d'Angeau, i tamże jadł kolacyę. W kościele byłem aux Recollets w mieście.

2. Mr. Louvoin, écuyer du roi, był imieniem królewskim. Proponując królewiczowi Jmci łowy na jutro à la Sainte Hubert à Marly. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski Po obiedzie byliśmy w karecie w parku, à Trianon, et à la ménagerie. Wieczorem graliśmy lombra chez Madame, gdzie Mr. le duc d'Orléans przyszedł. Dwór zrzucił żałobę.

3. Po śniadaniu jachaliśmy na polowanie au Parc de Marly, gdzie króla Jmci spotkaliśmy, z okazyi dnia S. Huberta, jednego jelenia zagoniono. Stamtąd, nie wstępując do pałacu, powróciliśmy do Paryża.

4. Mr. le comte Mortaigne był u mnie i u królewicza Jmci, et Mr. le prince d'Auvergne. Konie duńskie do karety przyprowadzone z Saksonii oglądaliśmy. Mr. le chevalier de Saintot, introducteur des ambassadeurs, był u królewicza Jmci. Królewicz Jmć był na operze. NB. Posyłałem umyślnego z listem à Mr. le marquis de Torcy à Marly.

5. Mrs. les comtes de Salm, et Hoius, et Mr. de Castelle Espagnole byli u mnie. Byliśmy na komedyi. Pisaliśmy, gotując ekspedycyę à Mr. de Montargon. JKs. Nuncyusz Bentivoglio, et l'archevêque de Bourges byli u mnie.

6. Ekspedycya JPana Montargona. Byłem rano chez Mr. Aldrovandi, nonce d'Espagne, chez Mgr. l'archevêque de Bourges, chez Mr. et Madame la marquise de Montandre. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Na obiedzie byli u nas Mr. le comte de Salm, Mr. le comte Hoius, Mr. Ogiński, Mr. le baron de Goudenau, Mr. le baron de Bornheim, Mr. d'Alançon. Po obiedzie koncert i komedya.

7. Rano Mr. de l'Isle, et Mr. chevalier, maistrowie, byli u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Iche Panowie Lubomirscy, dwaj synowie de Madame Villefranche, Mr. Minquitz. Wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame le maréchale d'Etrée, gdzie kardynał d'Etree przyszedł i poznał się z królewiczem Jmcią. Mr.

le marquis de Torcy przyjachał par surprise wieczór do królewicza Jmci.

8. Mr. le marquis de Bonac, i książę Kurakin, był u mnie i u królewicza Jmci, także Mr. Haubitz. Po obiedzie jachaliśmy widzieć ceremonię publikacyi pokoiu zawartego cum Imperio, i do Wersalu na noc jachaliśmy. NB. Pożegnanie avec Mr. de Montargon.

9. Rano widzieliśmy w pałacu apartamenty, gabinety, galeryę etc., le cabinet des médailles, et l'orangerie. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott. Mr. le comte Salm, le comte Hoius, Mr. Gabriele, contrôleur des bâtiments du roi, który nas wszędzie prowadził. Po obiedzie jachaliśmy widzieć ogród i wody w kolaskach, co szwajcarowie ciągneli; w jednej byliśmy z królewiczem Jmcią cztery osoby, drugich było lektyczek 19 na jednę osobę, adamaszkiem karmazynowym wewnątrz i zwierzchu powleczone z galonami złotemi, kartki dawały się z pieczątką tym, co mieli mieć lektyki. Miejsca było ze wszystkiem na osób 23. Objachaliśmy tym sposobem połowę fontan z labiryntem, i potem po kanale wielkim woziliśmy się w barkach trzech bogato przybranych, i trzech gondułach wzdłuż kanału, którego jest wzdłuż prętów 1100, a wszerz prętów 36. Wieczorem byliśmy na lombrze chez Madame la duchesse d'Orléans.

10. Rano widzieliśmy drugą połowę fontan, tymże jako wczora sposobem, w lektykach one objeżdżając. Na obiedzie byli Mr. le baron de Gudenau, Mr. le comte Nesselroth, Mr. le comte Schomberg, Mr. de Minquitz, Mr. le comte Pociej. Po obiedzie jachaliśmy w tychże kolaskach do kanału wielkiego, tam wsiedliśmy jedni w barki wielkie, drudzy w gonduły, i płynęliśmy do Trianon, tam widzieliśmy pałac i ogród inszym cale gustem od Wersalskiego, i od ogroda de Marly, i fontanny w nim cale odmienne. Z Trianon płynęliśmy à la ménagerie, i tam widzieliśmy gabinety cale złociste i w kryształach, a potem ptastwa i zwierzęta, które tamże są rozmaite. De la ménagerie wsiedliśmy w karety już wieczorem i powrociliśmy do Paryża dwie godziny w nocy. Czas bardzo pięknie przez te dwa dni służył. NB. Mr. Montargon wyjachał rano z Paryża do krola Jmci.

11. Rano byłem chez Mr. le marquis de Bonac, chez Mr. le conseiller de Schemberk. Byli u królewicza Jmci i na obiedzie Mr. le général Ost, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Po obiedzie byłem à l'hôtel de Hollande, i byliśmy na komedyi. NB. Mademoiselle Ducé prosiła o rekomendacyę do króla Jmci.

12. Mr. l'archevêque de Bourges, et le marquis de Gèvres, son neveu, byli u mnie i u królewicza Jmci. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą u elektora Jmci kolońskiego.

13. Królewicz Jmć był rano w balhauzie. Ja byłem chez Mr. le duc de Tresmes, chez le marquis de Gèvres son fils, chez Mr. le comte Croissy, chciałem być chez Mr. Olivier, alem go nie zastał. Byłem chez le tapissier widzieć łóżko Jmci Pana barona de Hagen. Na obiedzie byli u nas Mrs. Lubomirscy, Mr. Schemberg, le conseiller, Mr. le comte Schömberg, Mr. Meisenbourg, Mr. de Suhm. Mr. Michałowski. Przed wieczorem elektor Jmć bawarski oddał wzajemną wizytę królewiczowi Jmci, którego królewicz Jmć, uchodząc wszelkich ceremonii, przyjmował, nie wychodząc z pokoju, i tamże został, gdy odjeżdżał. Byłem chez Mr. le comte St. Maurice, grand maréchal de l'électeur de Cologne. Byliśmy na operze, gdzie był i elektor Jmć koloński incognito. Mr. le duc de Trêmes był u królewicza Jmci.

14. Rano jachaliśmy do sławnego opactwa Benedyktynów à St. Denis, gdzie są groby wszystkich królów francuskich, o milę od Paryża. Tam widzieliśmy kościoł staroświecki, w nim groby królów, i skarb, gdzie są korony wielu królów, ornamenta regia, i relikwii siła w złoto i srebro oprawnych z drogiemi kamieniami. Klasztor piękny nowy ciż zakonnicy murują. Stamtąd jachaliśmy o pół mili do pałacu de Mr. le duc de Trêmes à St. Ouin, gdzie królewicza Jmci na obiedzie solennie traktował. Kompania była oprócz nas, Mr. le duc de Trêmes, Mgr. l'archevêque de Bourges, Mr. le prince Ragocki, Mr. le duc d'Aumont, Mr. le duc de Noailles, Mr. le duc d'Antin, Mr. le maréchal de Tessé, Mr. le maréchal d'Etrées, Mr. le marquis Torcy, Mr. le comte Mortaigne, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. le marquis Santa Croze; po ogrodzie przejeżdzaliśmy się w kolaskach o dwóch i o jednym koniu. Tamże był Mr. le marquis d'Angeau. Nocą powróciliśmy się nazad do Paryża.

15. Rano byliśmy dans l'académie de Mr. Dugas, gdzie córka jego z innemi kawalerami na koniu jeździła i wszystkie exercitia z podziwieniem czyniła. Na obiedzie byli Mr. le marquis Santa Croze, Mrs. Lubomirscy, Mr. le comte Salm, et le comte Hoius, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Po obiedzie jachaliśmy o godzinie trzeciej do kościoła katedralnego do Notre Dame, gdzie śpiewano solenne Te Deum laudamus z muzyką, in assistentia parlamentu et cleri, in gratiarum actionem za otrzymany pokój cum Imperio. Patrzaliśmy na tę funkcyę z chóru wy-

sokiego umyślnie dla królewicza Jmci zatrzymanego. Stamtąd jachaliśmy à l'hôtel de ville, gdzie Mr. le marquis de Gèvres, fils du duc de Trêmes, gouverneur de Paris, przyjmował królewicza Jmci. i w loży pewnej lokował umyślnie na to przygotowanej z kobiercem aksamitnym wywieszonym, stąd w kompanii wielu dam patrzaliśmy na ogień artyficialny, dosyć piękny. Podczas tej funkcyi frukta i konfitury dla dam i wszystkich ludzi przytomnych roznoszono. Dział było 20 na placu przed ratuszem, z których ognia dawano. Na pół do dziewiątej wszystko skończyło się.

16. Królewicz Jmć był rano au jeu de pomme. Na obiedzie byli u nas Mr. le marquis de Gèvres, Mr. le général Ost, Mr. le comte Salm, Mr. le conseiller Schömberg. Mr. le comte Ogiński. Po obiedzie zostaliśmy się cały czas w domu i grą zabawił się królewicz Jmć avec Mr. le prince Lubomirski. Mr. Minquitz, Mr. Michałowski, którzy byli i na wieczerzy. NB. Mademoiselle Duce prosiła o rekomendacyę.

17. Rano byłem u elektora Jmci kolońskiego, chez Mr. Kospott, chez Mr. Gudenau, chez les comtes Salm et Hoius. Chciałem być chez Mr. le marquis de St. Croix, chez Mr. le comte Ogiński, chez Mr. le général Ost, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli u nas Mr. le baron de Drost, Mr. le chanoine Twickel. Mr. de Freiden, Mr. Gospott, Mr. Michałowski. Le prince de Saxe Salfeldt był u królewicza Jmci. Wieczorem byliśmy na grze lombrze chez Madame la marquise de Seulée, fille du prince de Firstemberg, Stadthalter de Saxe. Stamtąd byliśmy w nocy widzieć ognie artyficialne dosyć piękne przy muzyce i iluminacyi, gdzie miejsce obmyślił królewiczowi Jmci Mr. le marquis de Gèvres.

18. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mrs. Lubomirscy, Mr. le marquis de St. Croix, Mr. le général baron Dobelstein, Mr. le général Ost, Mr. de Suhm. Mrs. les comtes Salm et Hoius. Byliśmy na operze, a stamtąd jachaliśmy à l'hôtel de Travers de Mr. le duc d'Antin na kolacyę, gdzie był elektor Jmc bawarski, miał być i kolonski, ale mu indispositia nagła przeszkodziła. Przed kolacyą i po kolacyi gra była wielka à Lancknecht. O wtórej z północy powróciliśmy się do stancyi. W tym pałacu du duc d'Antin obrazy są magni pretii królewskie po wszystkich pokojach, mobilia zaś bogate du duc d'Antin.

19. Dzień pocztowy. Byli u mnie Mr. le marquis de Gèvres, Mr. l'envoyé de Danemarc. Na obiedzie byli Mrs. les deux Schömberg. Mr. Meisenboug, Mr. Michałowski. Byliśmy na komedyi. NB.

Odebrałem nowinę o dobrej rezolucyi z Wiednia. NB. Liberyę dałem lokajom.

20. W wilię Ofiarowania N-szej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Byłem chez Mgr. le nonce Bentivoglio, chez Mr. de St. Tost, chez Mgr. Aldrovandi, chez Mgr. l'archevêque de Bourges, u Ichciów Panów Lubomirskich, alem ich nie zastał. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci na obiedzie, Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott, Mr. Suhm etc.

21. W dzień Ofiarowania N-szej Panny jachaliśmy à St. Cloud do elektora Jmci bawarskiego, który na obiedzie solennie częstował królewicza Jmci w kompanii de Mademoiselle Montigni metresy, i innych dam dworu swego. Po obiedzie był koncert muzyki włoskiej i francuskiej, osobliwie w śpiewaniu. Potem ku wieczorowi gra wielka poczęła się. Królewicz Jmć po partyi lombra powrócił nazad do Paryża. Mgr. Aldrovandi był u mnie, także Mr. le conseiller Schömberg. NB. Dałem subsidium à Mademoiselle Ducé aby rezolucyi króla Jmci czekała. Mr. le maréchal de Villars chciał być u królewicza Jmci.

22. Królewicz Jmć był rano a u j e u d e p o m m e. Byli u mnie i potem na obiedzie zostali Mr. le comte St. Maurice, g r a n d m a r é c h a l d e l'é l e c t e u r d e C o l o g n e, Mr. le général Dobelstein, Mr. le général d'Ost, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. de Lubomirski, Mr. le général Kospott, Mr. de Montbrun, Mr. Ogiński. Przed wieczorem był królewicz Jmć z wizytą chez M a d a m e l a d o n a i r i è r e p r i n c e s s e d i C o n t i, gdzie była i córka Mademoiselle Rochurion. Siedzieliśmy wszyscy, stamtąd jachał królewicz Jmć na operę avec le marquis de Gèvres. Byłem dans l'académie de Vaudeuille, u Ichców Panów Potockich, kasztelaniców kamienieckich, Imć Pana Dembińskiego, kasztelanica wojnickiego, JPana Sołtyka, JPana Szujskiego, Ichców Panów Niemierzyców. Dwaj ostatni byli u mnie z pożegnaniem i u królewicza Jmci. Księżna de Conti prosiła królewicza Jmci na bal na jutro chez Madame la présidente de Dosambré.

23. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był u malarza Silvestra. Na obiedzie byli u nas Mr. Potocki, Mr. Sołtyk, Mr. de Minquitz. Mr. Hoymhausen, conseiller de l'électeur de Bavière. Po obiedzie koncert muzyki i komedya. Mgr. l'archevêque de Bourges był u mnie, Jmć Pan Moszyński. NB. Królewicz Jmć pierwszy raz brodę ogolił. Bal dziś nie był dla nagłej choroby książęcia młodego de Conti.

24. Rano byłem u malarza Silvestra. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. l'abbé de la Fare, grand vicaire de l'archevêque de Reims, Mr. Louck, colonel suedois, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. le comte Potocki, Mr. Michałowski, Mr. d'Olivier; po obiedzie przyjechał Mr. le marquis de Gèvres, z którym jachał królewicz Jmć, oddając pierwszą wizytę à Madame la princesse, to jest de Condé, gdzie była Mademoiselle Clermont, fille de Madame la duchesse. Stamtąd byliśmy na komedyi. A z komedyi zajachaliśmy prosto à l'hôtel de Hollande, dokąd przenieśliśmy się. Le comte Ogiński wyjachał z Paryża.

25. Mr. le baron de Liwen był u mnie i u królewicza Jmci. Rozporządzanie w domu wzięło cały poranek. Po obiedzie jachał królewicz Jmć chez Mr. le duc de Trêmes ale go nie zastał. Stamtąd jachaliśmy widzieć la Place Royale. Wieczorem były damy u królewicza Jmci niemieckie, Madame Villafranche z domu de Frisen z Saksonii z dwiema córkami to jest Mademoiselles Villefranche et Montbrun, Madame Desalleurs, femme de Mr. Desalleurs ambassadeur à Constantinople, z domu Lützebourg, Mr. le marquis de Gèvres. Mrs. Lubomirscy, Mr. Kospott, Mr. Suhm, Mr. Montbrun, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Ci wszyscy byli na kolacyi a przed kolacyą był koncert muzyki, gra w lombra. Po kolacyi podobnym sposobem gra w bassetę i koncert. Kompania rozjachała się o wtórej po północy.

26. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Na obiedzie byli u nas Mr. Montbrun, Mr. le baron de Kiesselstadt, kanonik moguncki i trewirski, Mr. le comte Heimenstein bavarois. Po obiedzie koncert muzyki, podczas którego Mr. le comte de Croissi przyjachał do królewicza Jmci i wielu innych kawalerów niemieckich. Le prince de Holstein był u mnie i u królewicza Jmci. Na kolacyę zostali się Mr. Lubomirski le cadet et Mr. Michałowski. Posyłało się z komplementem, pytając się o zdrowiu elektora Jmci kolońskiego.

27. NB. Rano oddałem list króla Jmci królewiczowi Jmci i diskurs z nimże długi i exhortacia. Na obiedzie byli Jmć Pan Załuski, wojewodzic Cherniechowski, Jmć Ks. kanonik Szaniawski, Mr. le baron de Drost, Mr. le baron de Gudenau, Mr. le baron de Walpott Bornheim, Mr. le comte Salm. Mr. le général Kospott, Mr. le général Ost, Mr. le chanoine Twickel, Mr. Michałowski. Le prince de Saxe Salfeldt był u królewicza Jmci. Komedya.

28. Mr. l'archevêque de Bourges, Mrs. les comtes Hoius, et d'Arach, byli u mnie. Na obiedzie byli Mr. le prince de Saxe

Salfeldt, Mrs. Lubomirscy, Mr. Vernich, résident de Danemarc, Mrs. les comtes Hoius et d'Arach, le gouverneur du prince de Salfeldt, Mr. Chmielewski. Po obiedzie koncert muzyki. Wieczorem byliśmy chez Madame Croissy mère de Mr. le marquis de Torcy. NB. Zwada waledechambrów.

29. Mgr. Aldrovandi był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le comte Salm, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. de Minquitz, Mr. Suhm, Mr. Kospott. Po obiedzie jachaliśmy avec Mr. le marquis de Gèvres à Seau o dwie mile francuskie chez Madame la duchesse du Maine, która komedye trzy razy w tydzień wyprawuje i sama personę czyni z damami i kawalerami. Po komedyi pokłoniwszy się a Madame la duchesse, powróciliśmy nocą do Paryża.

30. Byliśmy rano w dzień Sgo Jędrzeja w kościele jezuickim la rue de St. Antoine, widzieć konsekracyę de Mr. l'abbé Villeroy, fils du maréchal de ce nom, na arcybiskupa lugduńskiego. Tamże JKs. Rektor. et le R. P. Tellier, spowiednik króla francuskiego, kłaniali się królewiczowi Jmci. Na obiedzie byli Ichć Panowie Lubomirscy, Mr. Chmielewski, Mr. de Minquitz. Komedya. Mr. de Gudenau był u mnie.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Orawa i jej ludność polska.

(Ciąg dalszy).

— Ale takiego zarobku jak w Ameryce, niema nigdzie — powiada jeden z nich.

— Więc byliście także w Ameryce?

— Hej, byliśmy — ja dwa razy a on tylko jeden raz. Ja zarabiał tam dziennie po 3 dolary, kmotr Gerad trochę mniej, bo *som* już starsi.

— Przywieźliście z Ameryki pieniądze?

— Hej, z boską pomocą — ja coś koło dwanaćset a kmotr o *trzi* stówki mniej.

— Coście zrobili z pieniędzmi?

Starszy szklarz uśmiechnął się i rzekł:

— A cóżbyśmy mieli zrobić? Z Bożej łaski dokupiliśmy sobie ziemi.

— A w Ameryce dawaliście sobie rady? Tam wszystko po angielsku.

— Hej, dawaliśmy sobie rady. Po angielsku u panów, tak jak u naszych panów po magyarsku, lecz między ludem wszelaka mowa. *Som* tam *sitkie* narody: Poljaki, *cziste* Słowaki z Zwolenia, Liptaki, nasi od Terstenу i Bóg wie jakie jeszcze narody.

— Co to znaczy: „nasi od Tersteny?"

— No, nasi ludzie.

— Słowacy?

— Ależ broń Boże! Słowacy ze stolicy zwoleńskiej, nieszańskiej, pod Trenczynem a u *nos som* nasi ludzie.

— Co to znaczy?

— Co znaczy? Ludzie, którzy mówią po *naszemu.*

— A jakże wy mówicie?

— Jak Pan słysy — *po naszemu* z słoweńska.

— Po słowacku?

— Ale gdzież tam! — *po naszemu.*

Obydwaj mówili właściwie po polsku, gwarą silnie podsłowaczoną. Rozumieliśmy się jednak nawzajem bardzo dobrze.

Przybywa mi nowy sąsiad, przesiedleniec z Galicyi. Przed 26 laty przeniósł się z Podhala do Podsarni, polskiej osady na Orawie, gdzie kupił sobie *gazduństwo.* Opowiada mi:

— *Sprzedałek* swe gazduństwo w Bielance na polskiej stronie za 800 złotych reńskich i *kupiłek* za te pieniądze daleko *więksi gazduństwo* w Podsarni. Teraz byk je nie doł za 15.000 koron.

Pytałem się go czy także po innych wsiach w okolicy znajdują sie polscy przesiedleńcy z Galicyi.

— *Som wsiędy:* w Podsklu, Bobrówce, Lipnicach, w Klinie Zakamiennym, w Niżnej, w Krasnej Horce, co tylko *jo* wiem a *jo sićkich wsiów* nie *znom.*

Pytałem się go następnie, czy polscy ludzie znoszą się dobrze z Słowakami.

— U *nos* niema Słowaków — odparł. — U *nos* mówią tak samo jak na galicyjskiej stronie, tylko w kościele modlą się i śpiewają po *słoweński.* U *nos* mówią po polsku.

— Jak daleko sięga na Orawie mowa polska?

— Hoj, barz daleko, aż po Królowany a *moze jesce dalij.* Tylko koło Kubina mówią już więcej z słoweńska.

Potem dodał:

— Hej, hej, cała Orawa należała do Polski. Hej, Polska była *wielga.* Co dawniej *mioł* jeden król polski, *mo ik teroz az trzok.*

W Twardoszynie zanocowałem. Miasto, noszące urzędową magyarską nazwę *Turdossin,* jest pod względem ludności nieco większe aniżeli stolica orawska Dolny Kubin. Jest to wybitnie górska mieścina w rodzaju Czarnego Dunajca. Przypomina go zupełnie całym swoim rozkładem, z tą jedynie różnicą, iż z zbiorowiska domów góralskich wysterczą kilka okazalszych budowli rządowych i piątrowy hotel. I tu widać, jak w Dolnym Kubinie, pokost magyarski, opierający się na kilku urzędach, na gimnazyum

i na garści napisów magyarskich na rządowych budynkach i na sklepach żydowskich. Pokost ten atoli bardzo płytki, gdyż ludność miejscowa rdzennie słowiańska a po magyarsku słyszeć można wyłącznie tylko w hotelu, gdzie, jak po wszystkich miastach i miasteczkach Górnych Węgier, orędownikiem magyarszczyzny jest Żyd hotelista. Miasteczko chłopskie tak cichutkie i spokojne, iż słychać pobrzęki muchy. W około okazałej rządowej kamienicy, gdzie się mieści królewska dyrekcya skarbu, w centrum miasta biegają sobie świnki swobodnie na wyścigi. W hotelu zaczyna się budzić życie dopiero wieczorem, gdy od czasu do czasu zjawia się w restauracyi połączonej z kawiarnią muzyka cygańska i zapalny *czardasz* poczyna rozbrzmiewać z skrzypek, basów i cymbałów cygańskich. Zwykle w restauracyi bywa tylko kilka osób z miejscowych urzędników a czasem też pojawi się jaki przejezdny gość. Spotykam wieczorem w restauracyi cztery osoby przy stole, pogrążone w żywej rozmowie. Oczywiście mówią po magyarsku. W małem tem towarzystwie wiedzie rej jakiś starszy jegomość, bardzo rozmowny, przy tem okazujący wielką pewność siebie. W towarzystwie jest on przedmiotem szczególnej uwagi. Opowiada wciąż coś z zacięciem humoru, wybuchając co chwila śmiechem, a śmiech ten pobudza towarzystwo zawsze do nadzwyczajnej wesołości. Starszy jegomość zajada smacznie będąc już coś przy czwartem daniu, a każdy kęs podlewa winem, którego kilka wypróżnionych butelek stoi na stole. Co chwila słychać pobrzęk perlących się winem pucharów. Żyd hotelista z czołobitnym ukłonem znosi z swej piwnicy najwyborniejsze kordyały dla uczczenia dostojnego gościa. Był to też gość niezwykły: radca skarbowy, który zjechał z Dolnego Kubina dla urzędowej wizytacyi urzędu skarbowego w Twardoszynie. Radca skarbowy, nieco podniecony, rozpoczyna ze mną, siedzącym przy stole w sąsiedztwie, rozmowę w języku niemieckim, przekonawszy się wprzód, iż po magyarsku nie umiem. Na początku indagował mnie, zkąd i dokąd jadę, czy podróżuję w interesie i w jakim? Zbyłem jego nadzwyczajną ciekawość krótko, mówiąc, iż zwiedzałem zamki orawskie a teraz wracam.

— Dokąd? — bada mnie dalej.

— Do Krakowa.

— Pan zapewne Polak?

— Tak jest.

— Bardzo mnie cieszy. My Węgrzy żywimy szczere sympatye dla narodu polskiego.

Wyraziłem mu radość z swej strony, chociaż w myśli nie mogłem pogodzić tych sympatyj z niesłychanym uciskiem ludu polskiego na Górnych Węgrzech, którego nawet istnienia „n a c y a“ nie raczy uznawać urzędowo, skazując go tym sposobem na słowaczenie a w wschodnich żupaństwach na ruszczenie. Dla łatwo zrozumiałych powodów, zatrzymałem te nasuwające mi się uwagi przy sobie, inaczej byłbym niezawodnie znalazł się za granicami Węgier, „gdzie wolność kwitnie“, jak nigdzie, prędzej, aniżeli byłoby mi to pożądane. O wolność węgierską potrącił też królewski radca skarbowy rozpromieniony winem.

— Takiej wolności jak u nas — podjął głosem uroczystym — niema na całym świecie. Proszę pana, co to za świnie te *panslawy*, im jeszcze za mało wolności u nas. Paskudzą nas nawet po gazetach zagranicznych. *Kutya teremtete!*... Gdyby to było prawdą, nie byłoby u nas ani Słowaków, ani Rusnaków, ani Chorwatów, ani Serbów, ani Rumunów, ani Szwabów. To rzecz przecież jasna.

— Biedni Magyarzy — pomyślałem sobie — gdyby nie byli tak wolnomyślni, mieliby nie mało trudu wobec 7 milionów Słowian, 3 milionów Rumunów i 2 milionów Niemców. Czyby im tylko starczyło sił na to?

Twardoszyn jest jedną z najstarszych osad na Orawie. Tu się znajdował skład soli wielickiej. W średnich wiekach tworzył on ognisko handlu z Polski. Miasto było bogate. W okolicy kwitło tkactwo płóciennicze. Dzisiejsza mieścina żyje głównie z rolnictwa i spławiania drzewa a właściwy swój dobrobyt, o ile go posiada, zawdzięcza wychodźtwu do Ameryki

Cztery kilometry za Twardoszynem przechodzi kolej przez czeluść w skale, zawalającą drogę żelazną. Po przejeździe czeluści ukazuje się zupełnie nowy krajobraz. Strome kamienne brzegi Orawy płaszczą się. Widać wielką, wysoką płaszczyznę, pomarszczoną gołymi pagórkami i wklęsłościami jarów, wydrążonych spływami wody. Jest to dalszy ciąg doliny nowotarskiej, przechylającej się od działu wód przy granicy galicyjskiej ku południowi. Na równinie bieleje w pewnem oddaleniu większe środowisko osadnicze, w którem nie brak domów piątrowych. Jest to T e r s t e n a, stolica Górnej Orawy, miasto powiatowe, liczbą ludności równe mniej więcej Twardoszynowi i Dolnemu Kubinowi. Pokost magyarski i tu uderza w oczy, równie płytki i powierzchowny, jak wszędzie indziej. Prócz urzędu powiatowego istnieje tu sąd, dyrekcya skarbu, niższe magyarskie gimnazyum i inne jeszcze urzędy a Sa-

lamony Kornblüh i Izaki Duftelesy, zamienieni na Szandorów Körepesy i Istwanów Dolomasy, krzewią wszelkiemi siłami magyarszczyznę, udając szalonych patryotów węgierskich. Między ludnością miejscową nie słychać słowa magyarskiego.

Z Tersteny wiodą dwa gościńce do Galicyi. Jeden w kierunku północno-wschodnim idzie na Liesek, Czymhowę, Witanowę, Głodówkę, Suchą górę do Chochołowa w Galicyi (5 klm.), drugi gościniec rządowy wiedzie w północnym kierunku przez Chyżne do Jabłonki a ztąd do Galicyi.

Jabłonka, osada polska, jest najludniejszą osadą na całej Orawie. Posiada bowiem więcej ludności jak każde z miast orawskich. Z Jabłonki roztacza się prześliczny widok na Tatry.

Okolica Jabłonki czysto polska. W kierunku wschodnim, w odległości 5 klm. leży osada Piekielnik, tuż przy granicy galicyjskiej. Obydwie miejscowości łączy gościniec, idący do Czarnego Dunajca. W kierunku północnym, równie przy granicy galicyjskiej, znajdują się osady polskie: Orawka, z starożytnym kościołem z XVII. w. i Podwilk. Między niemi w kierunku wschodnim leżą polskie osady: Sarnia, Charkabuz i Bukowina, zaś ku północy w zaklęsłości pomiędzy Babią Górą a Policą wielkie wsie polskie: Górna i Dolna Lipnica.

„Komitatowy" gościniec przechodzi koło Jabłonki, Czarną Orawę, potem w kierunku zachodnim wiedzie przez pustynię pagórkowatą do Dolnej Lipnicy, następnie do Górnej Lipnicy, która ciągnie się 10 klm. długości. W tej miejscowości wyrabiają z dawien dawna najlepsze płótna orawskie. Cała okolica słynie z płóciennictwa, którego ogniskiem jest. 8 klm. odległe zesłowaczone miasteczko, Bobrów (1600 mieszk.), dawniej bogate handlem płótna, dziś podupadłe. Sąsiedniemi wsiami przy Bobrowie są: Uście, Stanica, Żubrohława, gdzie też uprawiają tkactwo i handel płócienniczy, co dawniej kwitło w całym powiecie namiestowskim. Kupcy hurtownicy skupowali od chłopów po wsiach wyrabiane przez nich płótna a potem kazali je obnosić swoim ludziom na sprzedaż po odleglejszych okolicach a nawet po obcych krajach, znajdując dobry zbyt i zarobek. Orawskie płótna posiadały podobnie jak szląskie wielką wziętość. Obecnie wskutek tłumnego wychodźtwa do Ameryki i współzawodnictwa fabrycznego upadła wprawdzie wytwórczość płóciennicza na Górnej Orawie, oparta na przemyśle domowym, nie mniej przeto tkactwo i handel płótnem utrzymały się w zmniejszonych znacznie rozmiarach do czasu obecnego.

Na południowo-zachodnich stokach Babiej Góry leży polska gmina Półgora, graniecząca z Rabczą, drugą polską osadą. W Półgorze znajduje się zarząd okręgu leśnego orawskich dóbr zamkowych, tracze parowe i dwa sztuczne zbiorniki wody dla spławiania drzewa potokiem górskim Półhoranką. Z Półgory, leżącej o 5 klm. odległości od granicy galicyjskiej, wiedzie droga przez przyłęcz pomiędzy Pilskiem a Babią Górą do Żywca.

Pomiędzy Stanicą a Uściem ciągnie się na równinie rozległe smogorzewisko, kończące się koło miasta Namiestowa, gdzie się zaczyna dolina Białej Orawy, otoczona górami, wybiegającemi z głównego pasma Magury. Miasto Namiestów, którego początki sięgają XIV. w., jest siedzibą urzędu powiatowego i podobnie jak Terstena i Twardoszyn rozmaitych innych urzędów, zgromadzonych tu dla nadania miejscowości pokostu magyarskiego. Za dawnych czasów kwitło miasteczko podobnie jak Bobrów płóciennictwem.

Krajobraz zmienia się za Namiestowem. Odgałęzienia Beskidu i Magury zbliżają się coraz więcej do siebie, dolina Białej Orawy zacieśnia się coraz bardziej. W tej okolicy leży przy spływie Białej Orawy z potokiem Hrustanką wieś Łokce. Gołe góry nadają okolicy pustynny wygląd. W górnej dolinie Białej Orawy leżą wsie Breza i Krusetnica, ostatnia z polską ludnością.

W dalszym ciągu opuszcza gościniec dolinę Białej Orawy i prowadzi przez strome wzgórza do polskich osad, najpierw do Klina Zakamiennego, następnie do Nowot, znajdujących się już nad granicą galicyjską. Przez Klin Zakamienny prowadzi inna droga rozległymi lasami dóbr zamku orawskiego (12.200 morgów) znowu w dolinę Białej Orawy, na której prawym brzegu leży polska wieś Erdedka, niegdyś najuboższa wieś górno-orawska, dziś zbogacona przez wychodźtwo do Ameryki.

Wróciwszy do wsi Łokce dociera się doliną Hrustynki do pięknej miejscowości Babina, w końcu do polskiej osady Hrustina, którego oddalenie w prostej linii powietrznej od zamku orawskiego wynosi tylko 8 klm. Z Hrustina wiedzie droga do zamku orawskiego przez przyłęcz Prisłup (817 m.). Przebywa się ją w półtora godziny.

W Terstenie, która dla Górnej Orawy jest tem, czem Nowy Targ dla Podhala, zatrzymałem się nieco dłużej. Mieścina dość ożywiona posiada wcale porządny hotel, który dla podróżnika, jak ja, znużonego wycieczkami pieszemi, posiadał siłę przyciągającą. Spodziewałem się, iż będę mógł wypocząć nieco, lecz nadzieja zawiodła mnie zupełnie, gdyż przez całą noc odprawiano z muzyką

cygańską orgie w sali jadalnej na pierwszem piątrze, co zwało się pożegnalnym bankietem, wyprawionym na cześć podżupana, opuszczającego Terstenę, a ja, wijąc się w łóżku, oka zmrużyć nie mogłem.

Z Terstény odwiedziłem ks. Bazika, proboszcza w pobliskim Liesku. Wycieczkę przedsięwziąłem pieszo w towarzystwie Jana Kowalczyka, gospodarza z Suchej góry, z którym poznałem się przypadkowo w Terstenie, a który, wracając do domu, miał przed sobą drogę w tym samym kierunku.

Po drodze rozmawialiśmy o miejscowych stosunkach. Na pytanie moje, jaką gwarą mówią ludzie w jego wsi (Suchej górze) odrzekł:

— U *nos* mówią *po nasemu*, okrągłe z polska, bośmy na polskiej granicy.

— Czy umiecie czytać po polsku?

— Jo umiem.

— Gdzieżeście się nauczyli? Wszak u was w szkole uczą tylko po magyarsku i słowacku.

— *Hej*, prawda. Ale po słoweńsku *ucą teroz barz* mało, *sićko* prawie idzie po magyarsku, *zaros juz* od *pirsego* roku. Dzieci mają prawdziwe *umęcenie*.

Potem dodał:

— Po polsku *czitać naucżyłek sie som*. To nie trudno. W słoweńskim *znaco* tylko trochę inacej.

— A macie co czytać po polsku?

— Mamy i nie mamy, jako się zdarzy. *Casem* znajdzie *sie* coś nie coś, jak *nom fto do* jaką polską gazetę *alebo* książkę.

Rozmowa przeszła na stosunki kościelne. Zapytałem się w jakim języku odbywają się kazania w kościele.

— Hej, po słoweńsku. U *nos sićko* po słoweńsku i książki do modlenia i kazania i śpiewy w kościele i nauka w szkole. U *nos* już taki *zwycaj*.

— Czy rozumiecie to wszystko?

— Hej, rozumiemy. Słoweńskie a *nasc* nie *wielgo różnica*.

— A czy wasz pan *farárz* — użyłem wyrazu powszechnie na Słowaczyźnie używanego — umie po polsku?

— Nasz *probosc* — odparł — nie umie po *nasemu*. Probosc w Piekielniku *hutorzy* z ludźmi po polsku. Tam bywają też *podcas* odpustu kazania polskie, gdy zjadą polscy księża z Czarnego Dunajca.

— Czy wolelibyście, żeby u was w kościele i w szkole zaprowadzono język polski zamiast słoweńskiego?

Gazda nie był sam przygotowany na takie pytanie. Spojrzał z zdziwieniem na mnie i przez chwilę namyślał się, co ma odpowiedzieć.

Potem rzekł:

— Jo Was jesce mało *znom* a u *nos* nie wolno mówić, jak *se clek* myśli. Ale Wam *z ocu* zły *clowick* nie patrzy, z Wami — dodał poufale — *mozno scerze pohutorzyć*. To Wy sami *bedziecie* wiedzieli, że każdy człowiek radziej rozmawia z Panem Bogiem po swojemu...

— Polskie gminy powinny dopominać się polskich księży dla siebie. Mają do tego prawo.

Spojrzał na mnie z większem jeszcze zdziwieniem, lecz nic nie odpowiedział.

Następnie opowiadał mi, że ma syna na Wszechnicy w Budapeszcie, uczącego się na profesora gimnazyalnego.

Zrobiłem uwagę:

— Syn Wasz musi dobrze umieć po magyarsku — w wyższych szkołach wszystko po magyarsku.

— Hej umie *barz* dobrze, *inacej* nie mógłby zostać profesorem — a nachylając się ku mnie szepnął mi do ucha cichym głosem z pewną zwierzającą się serdecznością:

— Po magyarsku umie *barz* dobrze, bo musi, ale — dodał z naciskiem ożywiony dumą i zadowoleniem — umie *tez* dobrze po polsku, bo to *nasa* mowa.

Poznałem, iż w towarzyszącym mi gazdzie suchogórskim poczyna świtać uświadomienie narodowe

W końcu rozmawialiśmy o stosunkach w Liesku, do którego zbliżaliśmy się.

— W Liesku — opowiadał mi — mówią *juz troche wiencel* z słoweńska jak u *nos*, ale po słoweńsku nie mówią między sobą, tylko zawse okrągle z polska. U nich nie mówią *bel*, ale *bul*, po słoweńsku zaś powinno się mówić *bol*; mowią *tez* jako my: *zaś*, *siekiera* i *hej*, co Słowacy powiadają: *zase, sekera* i *ano* — a co *juz* do wymowy, to u nich całkiem tak jak u nas. U nich zowią się *tez* gazdowie podobnie jak u *nos*. U nich *som* na *przikład*: Kubacze, Liszki, Śliwy, Adamce, Dudki, Wawrzki, Repki, Gorki, Motyle, Kubasy, Rewaje, Brunkały, Kostiny a nawet *Kowalcyki*, jako *jo* — a ci znajdują się u *nos* i w Głodówce.

Wchodziliśmy już do Lieska.

— Widzicie ten piękny kościół — rzekł wskazując ręką. — Gmina Lieska sama go zbudowała za swoje pieniądze a plebanię także, by tylko dostać parafię dla siebie. Dawniej Liesek *należał* do parafii w Czymhowy.

Przed plebanią rozstałem się z gazdą suchogórskim.

Wieś Liesek, której zagrody włościańskie leżą po obydwu stronach gościńca, wiodącego z Tersteny przez Liesek, Czymhowe, Witanowę, Głodówkę, Suchą górę do Chochołowa w Galicyi, wygląda wcale zamożnie. Chaty podobniusieńkie do podhalskich, są obszerne, schludnie utrzymywane, posiadają prawie wszystkie gospodarskie zabudowania. Kościół czyściutko wybielony stoi w środku wsi na dość obszernym placu, drzewami zacienionym, przy którym znajduje się też plebania murowana, otoczona ogrodem, która żywcem przypomina nasz stary dworek szlachecki.

Proboszcza ks. Bazika, do którego miałem polecenie, nie było chwilowo w domu. Zastałem na plebanii tylko pewnego młodego księdza, bawiącego u niego w gościnie. Wnętrze plebanii bardzo skromne, jak jej zewnętrzny wygląd. Młody ksiądz, którego nazwiska dla pewnych powodów nie wymieniam, bardzo sympatyczny, przyjmuje mnie gościnnie w zastępstwie gospodarza domu, który ma niebawem nadejść. W pokoju, w którym się znajduję, stoją dwie duże szafy z książkami, a obszerne biurko zawalone w nieładzie książkami i czasopismami słowackiemi, których nie mało leży też na kanapie.

— Zastaje Pan — tłumaczy się młody ksiądz — nieporządek, jak to bywa u pisarzy. Ksiądz Bazik należy do naszych najlepszych pisarzy ludowych.

Młody ksiądz zna doskonale wszystkie miejscowe stosunki. Nawiązuję z nim rozmowę o polskich osadach. Wylicza mi je, lecz w jego przedstawieniu polskie uziemie mniejsze aniżeli w rzeczywistości, gdyż polskie osady, w których gwara jest nieco więcej zepsuta przez słowaczyznę, zalicza do słowackich.

Niedługo trwało a wrócił ks. Bazik do domu. Jest to typ proboszcza wiejskiego, zrosłego z ludem, a oddanego zupełnie staraniom o jego dobro — postać nacechowana na pierwszy rzut oka łagodnością i dobrodusznością, żyjąca w zaciszu wiejskiem a ukryta przed zgiełkiem świata, niemniej przeto z zacisznego ukrycia dodatnio bardzo działająca dla swego ludu. Ks. Bazik zasila swemi powiastkami i opowiastkami wszystkie słowackie pisma ludowe, nadto zaś redaguje najbardziej rozpowszechniony kalendarz słowacki.

— Lud nasz, to zaiste lud gołębi, — mówił do mnie między innemi — który nikomu nie mąci wody. Uprzejmy, gościnny, pokorny, pracowity, oszczędny, bardzo pobożny i moralny, kocha gorąco ziemię rodzinną, a rodzina stanowi dla niego święte ognisko, o którem nie zapomina ani na chwilę, nawet gdy przyjdzie mu bawić lat kilka za oceanem, gdzie dla niej ciężko pracuje. Cierpi biedę, odejmuje sobie od ust, by tylko więcej naskładać grosza, by jak najwięcej zaoszczędzić i jak najprędzej wrócić do swoich, do domu.

Następnie opowiadał mi o wychodźtwie ludu do Ameryki.

— Nie tylko z naszej Orawy, — mówił — lecz z całej Słowaczyzny wyraja się nasz lud, jak pszczoły z ula, za ocean. U nas ludzie z dawien dawna przyzwyczajeni są do wędrówek po świecie za zarobkiem. Bieda gnała ich z domu. Nasza Orawa była znana jako najuboższa *stolica* Węgier. Nie dziw wcale. Państwo orawskie, należące do zamku orawskiego, obejmowało prawie całą ziemię górno-orawską. Najżyźniejsza ziemia, najlepsze pastwiska i lasy należały do zamku. Lud siedział na kawałeczku lichego gruntu i ciężką robił pańszczyznę. Nikt się o jego dobro nie troszczył. Uciskano go tylko srodze i wyzyskiwano w nieludzki sposób. Ziemia u nas w ogóle skąpa, rodzi tylko owies i ziemniaki. Lud z niej wyżyć nie mógł, pomagał więc sobie przy zrębach w lesie, pławieniem drzewa i przemysłem domowym, obnosząc swoje wyroby po świecie. Nasi *platnicy, olejkary, szafranicy* i *sklary* docierali z swoim towarem do dalekich krajów, lecz zarobek w ogóle był lichy, ponieważ główny zysk zgarniali do kieszeni przedsiębiorcy hurtownicy. Dopiero Ameryka wydobyła lud nasz z biedy i nędzy. Dziś zawitał dobrobyt do gmin naszych. Przysłowiowe ubóstwo Orawy należy do przeszłości.

Mówiąc o ludzie zapytałem się, czy istnieją różnice pomiędzy ludem, mówiącym gwarą polską, a ludem, używającym narzecza słowackiego.

— Różnicy niema żadnej — odparł. — Po wszystkiem widać, że to lud jeden i ten sam. Wieś jedna do drugiej podobna jak kropla wody do kropli. Domy wszędzie budowane jednako a chyba tylko wsie górskie, co wynika z natury rzeczy, różnią się od innych swoim rozkładem. U nas wszędzie jednakowe zwyczaje i obyczaje. Także w strojach ludowych niema różnicy. Pomiędzy Górną a Dolną Orawą zachodzi chyba tylko ta różnica, iż u nas przy *halenach, serdakach* i *nohawicach* mają czerwone wypustki i wyszycia, na Dolnej Orawie zaś zielone, i że tam gdzieniegdzie noszą

nohawice z czarnego samodziału, gdy na Górnej Orawie i w ogóle na Orawie białe *nohawice* są w użyciu.

Orawiacy w ogóle różnią się znacznie strojem od swoich sąsiadów słowackich w innych żupaństwach. Obcisłe ich spodnie z białego lub czarnego sukna mają z przodu wyszycia czerwone lub zielone. Przy białych spodniach noszą pręgi czarne. Za obuwie służą im *kierpce* albo *krepce*, które przymocowuje do nogi czarny rzemyk, owijany wyżej kostek. Kamizole ich zaopatrzone w srebrne guzy. Często noszą futrzane *serdaki*, zupełnie podobne do podhalskich i tatrzańskich. Gunie ich, zwane *halenami*, sporządzone bywają z czarnego wełnianego sukna. Są dość krótkie, szerokie, z długimi rękawami, posiadające krój płaszczów. Zdobią je bogate wyszycia czerwone lub zielone. Kapelusze zwane *kłobukami* z szerokiemi kryzami, pionowo do góry podniesionemi, leżą na głowie zgrabnie i jurnie, wyróżniając się korzystnie od zamaszystości „kłobuków“ innych żupaństw. Szlachta orawska, jak już powyżej wspomniałem, posiada swój strój odrębny, historyczny, którego główną część stanowi delia aksamitna, sobolami wyłożona. Delie noszą zarówno mężczyźni jak kobiety. Strój szlachecki w ogóle bardzo oryginalny, zbliżony bardzo do polskiego stroju szlacheckiego.

W Liesku znajduje się w odległości 1 klm. od wsi stacya kolejowa, przedostatnia na Orawie, po której następuje Sucha góra przy granicy galicyjskiej, gdzie stacya kolejowa znajduje się w pustem polu, odległa o 2 klm. od wsi.

W Suchej górze trzeba czekać około 2 godziny na pociąg do Nowego Targu, co bynajmniej nie należy do przyjemności. Samotny dworzec jest bardzo mały. W poczekalniach mieścić się może zaledwo po kilka osób. Czterech żandarmów z najeżonymi bagnetami strzeże tu porządku publicznego, przy czem pełnią też służbę policyjną. Badają oni wzrokiem przenikliwym każdego podróżującego, wydającego się im obcym, zwracając przytem baczną uwagę na chłopów orawskich, wracających do domu z Galicyi, których skrzętnie przeszukują, każąc się im nieraz rozbierać aż do naga, czy nie wiozą ze sobą jakich książek lub pism polskich. Wytłoczone słowo polskie wydaje się węgierskiej granicznej straży jako niebezpieczne dla państwa magyarskiego, ulegając kontrabandzie.

Jakże to śpiewamy?... Węgier Polak dwa bratanki.

Patrząc na to na granicy węgierskiej, przypomniał mi się mimowoli jowialny radca skarbowy z Twardoszyna, wielbiący wolność węgierską.

Poliwka zwiedził Górną Orawę w r. 1884. Udał on się tam w zamiarze badania rzeczy słowackich. lecz gdy się wziął do tego. spostrzegł ku niemałemu swemu zdziwieniu, że to nie są narzecza słowackie, lecz polskie. Bawił on głównie w Rabczycy. W tamtejszej listynie z r. 1662 znalazł dużo nazwisk polskich. między temi: sołtysa Krzysztofa Słowika, Jakuba Ramzy, Stanisława Płachty. Marka Smolki i inne. Podaje on też około 800 nazwisk polskich gazdów z tamtejszej okolicy, między temi następujące charakterystyczniejsze: Białoń, Baleja, Banaś. Berda. Bożeniak, Budziel, Chwaliga. Dłubek. Dąbala, Dunaj. Dzisek, Gąbadyn, Lasącik. Morąg, Swiatłoszak. Wargącik, Wnęk. Wykręt. Wywiad. Zgrzebniak, Gacoń. Gadek. Bielkołak, Łabuda, Garaj. Giędła. Gigoń. Gliwa, Gniezdzik. Gogolak, Goryl. Grabała, Grupka. Gwizd, Treśniak, Tropak. Twarożek. Tyrała. Waręcha, Witek. Zboroń, Zimuń. Małkąsiak, Pastwa. Grabała. Czyścionak, Cząsiadlak. Chodura, Jadwaś, Kuprań, Kiekielak. Klenczak, Klepak. Kłoska. Kobroń, Kostyra, Koszut, Kropacz, Krapka. Kielawiak, Krokacz. Kwak. Kydań. Lach. Machaj. Majkal, Mętonóg, Maługa. Migoń. Odrobiniak. Pałęga, Ratica, Rewuj. Rozgoń, Sabała, Siwań, Śmietek. Suchoń, Sułkowski, Swidroń, Siwoń itd. prócz wielu nazwisk tego rodzaju jak: Bąk, Gruszka, Gąsior. Bielak. Wilk. Wilczek. Wilkołak, Wróbel. Zając. Kadłub. Kania, Majkut, Motyka, Ryś. Smreczak. Sobek, Sojka. Swinka i t. p.

Poliwka czyni uwagę, że pisownia słowacka a w części madyarska psuje ogromnie polskie nazwiska.

O gwarze polskiej na Górnej Orawie wyraża się, iż posiada wszystkie główniejsze znamiona języka polskiego. miedzy innemi nawet *rz* zamiast miękkiego *r*. czego w żadnem słowackiem narzeczu niema. niemniej też wyraźne brzmienia nosowe, jako też spółgłoskę *g*. chociaż lud polski na Górnej Orawie używa, podobnie jak na Podhalu. często *h* zamiast *g*. Lud polski na Górnej Orawie wie. iż mówi inaczej, aniżeli Słowacy. dlatego nazywa swoją mowę *po naszemu*. W górno-orawskiej gwarze polskiej znajdują się niektóre osobne własne wyrazy. jak *hruby* zamiast gruby. *kapka* zamiast kropka, *szumny* zamiast piękny, *statek* zam. bydło. *hory* (góry). *wnuka* (wewnątrz). *hnet* (wnet). *moc* i *siła* zamiast wiele i mnóstwo, *czert, idź do czerta! kohut* (kogut), *huba* (gęba). „*na mój dusu hybać*“ (na moją duszę czyhać). *jar* (wiosna), *plony*

(brzydki, zły), *garazda* (niespokojny człowiek). *„jak jo se zaśpiewom, pojdzie hore moj glos“*, *„zewnatrz mnie paliło a wnuka zimno było“* itd.

Do tego dodać należy, iż w górno-orawskiem polskiem narzeczu znajduje się prawie całe słownictwo gwary podhalskiej. Naleciałościom słowackim, ujawniającym się tu i ówdzie, nikt dziwić się chyba nie będzie.

Szembera podaje następującą probę gwarową z Górnej Orawy:

„Zli hlopi od rania w karczmie rzędzom, gorolkie pijom, kie przidom do domu, robiom krzik, tłucom baby i dzieci, a co pochycom, psujom. Lecom hewok i tamoka dogadujom sie. Ciche baby siedzom w izbie na pokoju, a zwadliwe krzicom a hlopom dokucajom a w spólstwie sie kumoskom załujom. O moja mila kurcontka tak sie zlenkli tego pijaka, kie przisel do domu, a jo, wierzcie mi, juz dobrze nie zginem od zalu i cierpienia.“

Ten sam tekst brzmi, podług tego samego źródła, w narzeczu średnio-orawskiem (w okolicy zamku orawskiego):

„Złe chłopi od rana w karczmie siedza a piju palenku, kied prijdu do domu, robią szturet, tłuczu żeny i dieti a czo dopadnu, saczuu kmaszu, chodzu hawa tam a wadza sa. Zene ciche sedza pri pokoju a ureszcza“ itd.

Na Dolnej Orawie brzmi to samo:

„Zli chłupi od rana w krczmie siedza a pyu palenku, kad wratia domow, robie krik, młatie żeny a dieti, czo len pochytie tlczu, chodia sem a tam a wadie sie; żeny tichaje w izbie siedie a mlcza“ itd.

Poliwka podaje w polskiem górno-orawskiem narzeczu następującą opowieść:

Zaklęty szalas. Bel roz jeden sałas, a ten był zaklęty. Majiciele tego sałasu beliby radzi tek kuźlików, którzi tam garazdzili na tem sałasie, z niego wegnać a ten sałas oswobodzić. I ślubili temu dobro odmianę, kto ten sałas be osłobodził. I naseł sie jeden cegan, które sie prześlubiuł, że tek kuźlików z tego sałasu wezenie. I prziseł ten cegan na ten sałas i pocom robić z kuźlokami pałało i kazał tem kuźlokom, aby sie próbowali z nim. Naseł sie pomiędzy nik jeden, który był gotowy sie spróbować. I kazał ten cegan temu kuźlokowi, abe ścisnoł skałę tak, że jaze mleko z niej pudzie, jezeli tego nie zrobi, ze sałasu westompić musi. I wzion kuzlok skałe, ścisnoł jo tak, ze sie mu na proch w garści obróciła — ale mlika nie wecisnoł. Potem ściskał cegon,

ale zamiast skałe, wzion kęś sera, ścisnoł i puściło sie z niego mliko. I widział kuźlok, że nic wekonać nie mug, ale ze sałasu sie mu jesce iść nie kciało, ale wołał cegana, aby śli woba trześnie webierać. I przyśli ku jednej trześni, powiedzioł kuzlok, kto więcej trześni naobiere, tego sałas będzie. I poceli webierać, kuźlok rafoł z pazdurziskami i z liśćiami, ze sećkou — i belo jesce na wierchu tek trześni, które nie mug ze ziemi dostać, wzion kuźlok za wierch, przegion ku ziemi i dał przedzierzyć cyganowi, tu kuźlok puściuł, ta miło trześnia sie weprościła a cegana przechodziło wesoko a zachodziło daleko, ale spad tak, ze mu sie nic nie stało. I zawołał na kuzloka: widzis, teś naobierał trześni, ale teroz przeskoc z temi trzesniami, tak jako jo przeskocuł. I kuźlok nie mug sie na to odwazić. Ale nie beło na tem doś, I mieli kuźloce na tem sałasie jedne wielko centowo zelezne kijoń. I powiedział kuźlok: kto weze te kijoń wchodzi, tego ten sałas bedzie. I powiedział cegan: hodaj te pierwej. Wzion kuźlok kijoń, wchodział tak wesoko, ze jaze na trzeci dzień na ziem spadła a wbiła sie tak do ziemi, ze je mało widno było. Tu cegan sie wobował, ze na to tego nie urobi, a w tem chodzi około tej kijanie i poziera na te kijoń a zaś hore do nieba. I spetoł sie kuźlok tego cegana, co tak hładzi hore do obłoków a nie wchadzuje tek kijanie. I powiedzioł, ze przeto hładzi do nieba, ze tam mo brata a ze kie te kijoń wchodzi, ten brat te kijoń wołapie, a juz je nie puści na ziem. I kuźlok sie zliuk o kijoń i nie dał je wyhodzić ceganowi. Tu juz nie wiedzieli co se pecońc z ceganem a uradzili sie, ze w nocy, kie bedzie społ, porumbajo go a tak sie od cegana osłobodzą. Ale miły cegan to posłysał te rzec, a co nie urobiuł, zoblok sie i woblik jedne berwine, przeprawiuł te berwine tak, ze wezierała jako ten cegan, a un sie schował. Tu w nocy weźmie kuźlok sikire, a idzie tam, gdzie lezoł ten przeoblecony cegon, jak weźmie rombać, jaze porombał do znaku. Tu kuźloce bele w radośći, ze sie juz cegana pozbawili. Ale rano przidzie cegan i powi dobre rano kuźlakom a speto sie ik jako spali? One mu powiedzieli, ze dobrze. A teś jako społ? spetajo sie go. On powiedział, ze dobrze, ale ze sie mu zdało, jakoby go da kto beł dwa alebo trzi razy bicem przepasoł i siebnoł. Tu juz kuźloce ścierpli, ze juz z ceganem nic nie wchodzajo ani sie go nie strzonsno. Tak musieli sałas zaniechać a cegan miał wegrane.

Powyzsza opowieść pochodzi z Rabczycy w powiecie namiestowskim, gdzie Poliwka przebywał u tamtejszego dziekana, który był mu pomocny przy badaniach gwarowych.

Dodać należy, że polszczyzna w powiecie tersteńskim, mianowicie w osadach na pograniczu galicyjskiem, t. j.: w Suchej górze, Głodówce, Bukowinie, Orawie, Piekielniku, Jabłonce, Podwilku, w obu Lipnicach, Charkabuzie, Sarni, Podsklu i w obydwu Zubrzycach utrzymała się czyściej aniżeli w polskich osadach powiatu namiestowskiego rozłożonych na wschodnio-południowych stokach Babiej Góry.

Z polskich osad na Górnej Orawie posiadają dwie: Jabłonka i Dolna Lipnica więcej jak 3000 mieszkańców. Są one w ogóle najludniejszemi miejscowościami na Orawie, przewyższającemi co do ludności wszystkie miasta orawskie. Cztery osady polskie: Erdedka, Klin Zakamienny, Mętne i Wesołe liczą więcej jak 2000 dusz ludności, jedenaście zaś: Nowoty, Półgóra, Liesek, Rabczyca, Górna Lipnica, obydwie Zubrzyce, Podwilk, Bukowina, Piekielnik i Chyżne pomiędzy 2000 do 1000 mieszkańców. Osady: Bereźnica, Biały Potok, Chabówka, Czymhowa, Głodówka, Orawka, Podskle, Sarnia, Sichelne, Sucha góra, Witanowa, Czernica, Krusetnica posiadają ludności 1000—600 dusz. Najmniejsze polskie osady są: Dołów, Charkabuz, Studzienki i Danielki, liczące mniej jak 500 dusz.

Od ks. Stefana Haluszki, proboszcza w Orawce i historyka słowackiego, doskonałego znawcy stosunków na Orawie, otrzymałem następujące dane:

„Gdyby kto chciał pisać etnografię Orawy, musi ją rozdzielić na dwie połowy, mianowicie na południowo-zachodnią, zaludnioną od niepamiętnych czasów autochtonicznymi Słowakami, w środku której leży zamek orawski z grupującemi się około niego wsiami, i na wschodnio-północną, część później polonizowaną. Granicę między słowacką a polską częścią tworzą rzeki Jeleśnia i Biała Orawa.[1]) Znajdujące się osady polskie za Białą Orawą po wieś Żubrohławy, zaludnione zostały osadnikami ze Szląska. Północno-wschodnia część, oddzielona od słowackich osad rzeką Jeleśnią, jest zaludnioną z Galicyi, mianowicie w części z okolic Nowego Targu, w części z okolic Jordanowa i Spytkowic. Kiedy która osada została założona, trudno oznaczyć, gdyż brak wszelkich dokumentów.[2]) Historycznie stwierdzona rzecz,

[1]) Granica ta w rzeczywistości idzie znacznie dalej na południe.

[2]) Jeżeli brak na to wszelkich dokumentów, na czem więc opiera się przypuszczenie, iż te osady zostały później założone i zaludnione wychodźcami ze Szląska i z Galicyi?

że król węgierski Albert darował w r. 1434 część Orawy za Jeleśnią do granic Galicyi liptowskiemu szlachcicowi Platke („*Terram nostram inter civitatem nostram Notasd* (miasto Terstena) *et limites regni Poloniae damus etc.*“). Ten Platke, by donacyę lepiej zużytkować, kolonizował ją. Potem Piotr Komorowski, hrabia żywiecki (1440), który dłuższy czas władał zamkiem orawskim, jako też Turzowie, panowie Orawy, kolonizowali również... Gazdowie w północno-wschodniej części Orawy posiadają nazwiska polskie jak: Kwaśnica, Kwiatkowski, Zagórski, Jedlicz, Kociuba, Żeleński, Wyrwa, Piróg, Płóciennik, Czyszczóń, Kawoń, Wilczek, Bukowiński, Malinowski, Moniak i t. p. Gwara ich jest ta sama co u górali polskich na Szlasku i w Galicyi. Sposób budowania domów był do najnowszych czasów też polski i tak samo ich ubiór. Po reformacyi mieli polskich księży, którzy ich znowu nawrócili na katolicyzm. Pierwszym proboszczem katolickim na całą Orawę był (1645—1658) ks. Jan *Scechorits* (Czechowicz) rodem z Ratułowa. On powołał z Galicyi niektórych polskich zakonników i poosadzał ich na probostwach. Byli to księża: Kwaśniewscy, Zagórski, Gadaj, Borowicz, Światek i inni. Zaprowadzili oni język polski w kościele, robili zapiski i prowadzili protokoły w polskim języku. Naczelnika gminy nazywali wójtem... Pamiątki służby Bożej polskiej znajdują się dotychczas w starym kościele drewnianym w Orawce, zbudowanym przez ks. Scechovitsa (Czechowicza), który tu był proboszczem w latach 1651—1658. Dużo też zwyczajów i obyczajów przeszło z Galicyi na Górną Orawę wskutek handlu, jaki prowadzono między Galicyą a Węgrami przez Orawę. Srebro, miedź, żelazo szły z Węgier przez Orawę do Polski. W Twardoszynie istniały składy, zkąd wysyłano je do Stanicy a następnie przez Żywiec do Krakowa. W Twardoszynie istniał też skład soli wielickiej, zkąd ją wywożono do Węgier. Drogą orawską szły rozmaite inne artykuły kupieckie, i wyroby.

Jedno jest faktem historycznym, że osady te polskie istniały już z końcem XV. w. Źródła słowackie, z wyjątkiem dr. Czambela, najkompetentniejszego ze wszystkich, zwłaszcza pod względem językowym, przedstawiają ludność polską na Górnej Orawie, jako napływową, powstałą wskutek kolonizacyi ze Szląska i z Galicyi, na co jednak nie są w stanie przytoczyć ani jednego dokumentarnego dowodu, któryby stwierdzał, kiedy i przez kogo jakakolwiek z osad polskich została założona. W braku wszelkiej wiarogodnej wiadomości o powstaniu osad polskich na Orawie

trzeba owszem uważać za dowód, iż ta ludność polska jest na ziemi orawskiej pierwobyłą. Za tem przemawia też fakt historyczny, że Górna Orawa lub przynajmniej znaczna jej część należała do końca XIV. w. do Polski względnie do Księstwa cieszyńskiego, że zatem nie mogła posiadać, jako prastara polska ziemia, innej ludności, jak przylegające ziemie t. j. Żywiecczyzna i Podhale. Twierdzenia owego, jakoby Platke, Piotr Komorowski i Turzowie kolonizowali Górną Orawę za Jelesnią i Białą Orawą osadnikami polskimi ze Szląska i Galicyi, nie popiera ks. Haluszka najmniejsaym dowodem, dlatego twierdzenie to jest w istocie rzeczy tylko dowolnem przypuszczeniem. Zachodzi też pewna sprzeczność w wywodzie ks. Haluszki. Oznacza on Turzów jako polskich kolonizatorów Górnej Orawy, stwierdzając zarazem, iż „jest faktem historycznym" istnienie polskich osad na Górnej Orawie z końcem XV. w. Jakżeż mogli więc Turzowie, którzy zawładnęli Orawą dopiero w połowie XVI. w., zakładać polskie osady, istniejące już pod koniec XV. w.? W końcu należy jeszcze mieć na uwadze okoliczności, iż jeśliby polskie osady powstały z kolonizacyi na uziemiu słowackiem, musiałyby przecież utrzymać się wśród napływowej ludności ślady pierwobyłego ludu słowackiego. Takich śladów słowackiej pierwobyłości niema nigdzie na Orawie a dr. Czambel stwierdza wyraźnie, że słowaczyzna Dolnej Orawy jest „liptowszczyzną zaszczepioną na pniu polskim".

G. Smólski.

(Dokończenie nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ DRUGI.

1870—1890.

I.

Drugi okres rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. stulecia. — Leonard Sowiński. — Bogumił Aspis. — Wiktor Gomulicki. — Czesław Jankowski. — Aleksander Michaud. — Marya Bartus. — Satyra tych lat: Sowiński. — Włodzimierz Zagórski. — Mikołaj Biernacki. — „Z ponad mogił“.

Rok 1863 nie wydał wielkich poetów i dzieł. Dlaczego, tośmy już po krotce wspomnieli — teraz dodajemy to, co znanem jest powszechnie i tylokrotnie było już rozważone i powiedziane, że mianowicie nie było naówczas warunków, poezyi sprzyjających, że wyjałowił jej glebę pozytywizm, który szerząc swe panowanie nad umysłami, studził zapał dla poezyi i wielkich celów, nawołując do mrówczej pracyi codziennej i zimnej rachuby — i wyłoniła się kwestya stosunku między poetą a publicznością, której najpiękniejszy wyraz dał Asnyk. Obok niego inni poeci, jak Leonard Sowiński („Karłowacieją myśli, gasną serc wulkany...“) — obu-

rzają się i gniewają na oziębłość społeczeństwa i zamykają się w egotyźmie lub estetyzmie.

Do najbardziej utalentowanych należał Sowiński, poeta o temperamencie silnym, wybuchowym — z pessymizmem lub zgorzkniałością jako podkładem duszy. Zapalał się prędko do jakiejś idei lub przekonania i głosił je z mocą i talentem, ale po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu — zmieniał je. Zwał sam siebie poetą „burz, błyskawic, celów niedościgłych, pragnień Tantala“.

Bogumiła Aspisa, podobnego doń żywem usposobieniem, odróżniało od Sowińskiego zamiłowanie w układaniu filozoficznych całokształtów myśli. Talent słaby — nie zawsze dobrze umiał opanować formę. Wirtuozem jej natomiast był już wtedy Wiktor Gomulicki (którego talent tak się nadzwyczajnie potem rozwinął), pokrewny w tym względzie Felicyanowi Faleńskiemu, kształcony na tych samych wzorach: Wiktorze Hugo, Słowackim, Mussecie, Heinem. Różnił się od Faleńskiego tem, że był ściśle związany z życiem i otoczeniem. Wprawdzie czuł się przygnębionym koniecznością „pieśni w służbie świata“, ale nie było to uczucie głębokie i trwałe. Brak mu było dalej takiej wytycznej w życiu, jaką dla Felicyana stał się jego pogląd na świat, ugruntowany na silnej wierze. Gomulicki, choć ma wiarę w Boga, to jednak nie znajduje, jak Felicyan, jasnej syntezy myśli, nie będąc ani pessymistą, ani optymistą, nie znajduje i drogi pośredniej.

I dobrze mu z tem — i jak Faleński w sztuce, tak się Gomulicki pogrąża w naturze i żyje jej pięknością. Dbałością o formę, dążnością do jej udoskonalenia łączył się z nimi Czesław Jankowski, poeta bardzo uczuciowy, a kryjący swe uczucie pod różnoraką maską. W jego wyrazie był najczęściej sztucznym, nieszczerym. Najwydatniej wystąpił wpływ Heinego — właśnie u Czesława. Celował on w drobnych wierszach, które zwał „arabeskami“. Z poetów mniej utalentowanych wyróżniali się: Aleksander Michaud, owładnięty smutkiem, nic tylko jęki i szyderstwo dobywający i — Marya Bartus, nieszczęśliwa w życiu, uczucia, które przepełniały jej serce, umiejąca wyrazić wdzięcznie i poetycznie, której jednak próby rozwinięcia działalności pisarskiej na większą skalę — nie powiodły się.

Z naprężonego stosunku między poetami a społeczeństwem zrodziły się próby satyry, słabe przeważnie, reprezentowane głównie przez Sowińskiego, Zagórskiego i Biernackiego.

Sowiński w „Satyrze“ (1871), występując przeciw czasowi i ludziom, mówił wiele rzeczy słusznych, ale nie miał siły wyrażenia, nie umiał piętnować lub grzmieć Juwenalisowym głosem. Gdzieindziej potężny namiętnością, tu był dość słabym. Późniejsze „Fragmenty satyryczne“, gromiące materyalizacyę świata, pozbawione były w większej części słuszności, zbyt jednostronne i niesprawiedliwe. Włodzimierz Zagórski, którego działalność była publicystyczna, ściśle z życiem bieżącem (1865—1881) związana, umiał trafnie w drobnych, zgrabnych wierszykach wyśmiać wady i przywary życia społecznego. Przy ostrym satyrycznym dowcipie brak mu jednak było prawdziwego, to jest głębokiego uczuciem humoru. Nareszcie Mikołaj Biernacki był satyrykiem płytkim, zyskującym popularność przez poruszanie spraw aktualnych w krótkich wierszykach, formą niezbyt poprawnych. Należąc do stronnictwa demokratycznego, na członków odłamu przeciwnego wypisywał paszkwile, aż dopiero z biegiem czasu zmitygował się i począł sądzić i pisać umiarkowaniej.

Obok satyryczności pojawiał się w poezyi pessymizm, który powstał na skutek analizy losów ludzkości w ogóle, szczególnie zaś naszego narodu. Dopiero jednak w trzecim okresie znalazł on swój najwyższy wyraz, kiedy przyszli poeci młodzi, powodując nowy ruch i ożywienie na polu poezyi.

Na stan literatury w latach sześćdziesiątych rzuca ciekawe światło to, co pisze Felicyan Faleński w *Tygodniku Illustrowanym* w r. 1867.

„Już to oswoić się trzeba z tą myślą, że literatura z księgarskich półek stanowczo dała nurka do pism peryodycznych, i nie pozostaje dziś krytyce, jak tylko zataiwszy w sobie tchnienie, myszkować po tem dnie mozaikowem, kędy w sposobie gałęzistych pogadanek rozrastają się sprawozdania naukowe, lub w pączkach z korespondencyi kwitną ocenienia z dziedziny sztuk powabnych, gdzie życiorysy i opisy miejscowości wchłonęły historyę, a karykatura niemal na wyłączną własność zagarnęła satyrę, że już nie powiemy komedyę. Jeśli się to zmieni kiedy, co jest równie prawdopodobne jak pożądane, to znowu pożałujemy może tej peryodycznej konieczności, która nas systematycznie zapędza do czytania codzień, to obrazkami przywabiając, to pożądanemi przyprawy, dopomagającemi przynajmniej do przełknięcia rzeczy cięższych, jeśli nie do ich strawienia. I trzeba jeszcze wiedzieć, że czytający ogół miewa swoje zachcianki, kaprysy, wymagania: jak tu im nie hołdować, kiedy ich opanować nie sposób, tembardziej, że równie

mogą być głodnej śmierci, jak i powodzenia wyrokiem? To też ani podobna, z prostego tylko zsumowania danych, układać tu ogólne wyniki; boć przecie i w zwykłego biegu literaturze odpowiedzialność nie bywa zbiorową."

Do grona wyżej wymienionych poetów liczył się i Faleński, który wystąpił teraz z nowymi zbiorkami swych poezyj. Najpierw więc: „Z ponad mogił", wydane w Dreźnie 1870 roku, bezimiennie.

Niech zbudzi się mglista rzesza orszaków tłumnych, a z nią niech wstanie wrzawa działania żądzy, i o ziemię łzawa rzucona skarga, którą wiatr wyśwista. Niech senne wspomnienia wyjdą na światło i błyszą jak ognik błędny, co go brzaski ranku tchem rzeźwym zdmuchną.

Po takiem wezwaniu uderza poeta w struny swej lutni, strojnej w twarde liście skręconych wiekiem dębu latorośli — i poczyna swe pieśni, zrodzone ponad mogiłami. Sięga najpierw myślą w prastare czasy i przypomina sobie młodą dzieweczkę z Pisma św. (z Księgi Sędziów), którą ojciec poświęcił na ofiarę Panu, wdzięczny za zwycięstwo nad wrogiem. Znajduje w nieszczęsnym losie tego dziewczęcia wiele uroku i poezyi, więc wedle swego przedsięwzięcia — opiewa jej śmierć i przedśmiertne walki i żale.

„Żale Jeffithy", napisane w formie dyalogu, na osm części podzielone, są bardzo pięknym poematem liryczno-dramatycznym. Potrzeba talentu bardzo wybitnego, by sprostać trudnościom, jakie tego rodzaju poematy nastręczają. Trzeba mieć wiele zmysłu artystycznego, by umieć te dwa pierwiastki zespolić i zgodzić, by z jednej strony nie przesadzić w zbytniem uniesieniu i nie przejść w sztuczny patos, z drugiej, aby nie posunąć się za daleko w objektywności, nie stać się zimnym lub sztywnym. Felicyan Faleński, mistrz w tworzeniu refleksyjnem, posiadający zarazem niezwykłą siłę intuicyi, odczucia i odtworzenia wszelkich objawów i poruszeń wewnętrznych, zdołał przepięknie zharmonizować uczucia, miotające duszą młodej Jeffithy wobec widma nieuniknionej śmierci, z żałosnem, spokojnem opowiadaniem zdarzenia.

Radośnie wita dzieweczka budzący się dzień, ale Zbór (czyli chór) dziewcząt przestrzega, przypomina, że będzie on dla niej ostatnim, że ją zajdzie śmierć niespodziewanie. Jeffitha nie chce temu wierzyć, chce się bronić, wykupić podarunkami od tych dziewcząt, które jej śmiercią grożą, jakby to od nich zależało Ujrzawszy ojca, chce rzucić mu się na szyję, jakiś głos jednak wstrzymuje ją i grozi, że tam śmierć ją czeka.

Boże! więc to prawda? Więc już Wolę Twoję
Ni modlitwa wzruszy, ni łzy zmiękczą czyje?

Czyż możebna, aby ojciec jedynego dziecka złożył był taką przysięgę nieubłaganą?

Wreszcie — jam tak młoda... Nie wiem już co zrobię,
Co mam mówić, coby w serce szło najprościej...
Poszarpałam rąbki zdobnych szat na sobie,
Padłam w proch i ręce załamałam obie —
Biada mi! Litości, ojcze mój! Litości!!!

A tymczasem Głos przy harfie, symbol nieubłaganego losu, opowiada, jak Jeffthe złożył Panu ślub, iż jeśli zdarzy mu zwycięstwo nad Ammonitami, wtedy on uczyni Bogu ofiarę całopalną z tego stworzenia, które pierwsze wyjdzie na spotkanie zwycięzcy. I stało się, że gdy wracał, wybiegła naprzeciw niego — Jeffitha. Kiedy się dowiedziała o wszystkiem, zgodziła się na tę ofiarę, prosiła tylko o dwumiesięczną zwłokę, by mogła wśród gór opiewać swą niedolę. Dwa miesiące właśnie już minęły. Na tem pieśń się urywa.

Jeffitha gotowa teraz pójść na śmierć, młode jednak i słabe dziewczę waha się wciąż, prosi choć o chwilę zwłoki, aż nareszcie przychodzi widzenie zbliżającej się śmierci. Zbór dziewcząt oznajmia, że ofiara się dokonała. Głos przy harfie kończy swą pieśń:

A gdy czas był — wróciła pełna krasy cała,
I uczynił jej wedle słów swych onej chwili.

Takim jest ten poemat, który — jak powiada Józef Szujski — łączy plastykę grecką z wyższym hebrajskiego ducha nastrojem. Cudna skala różnorodnych uczuć, jakie się w nim wyrażają wdziek słowa i w ogóle szata zewnętrzna utworu, pełna wielu piękności — to wszystko natchnęło Stanisławowi Moniuszce myśl skomponowania do „Żalów Jeffithy“ muzyki na organy i harfę. Muzykę tę odnaleziono przed kilku laty.

Jeżeli przy dotychczasowem rozpatrywaniu twórczości Felicyana uderzyła nas wielostronność jej zakresu, to dwa poematy, z którymi z kolei mamy się zapoznać, są znów z innej dziedziny poezyi, t. j. z epiki. Że artysta-esteta, interesujący się pilnie i chłonący wszystko, co piękne, zachwycające, musiał studyować i epos, to pewna i dowodów na to nie braknie, ale, że epopei nie poświęcił tyle uwagi, że się nią nie zajął tak pilnie i dokładnie, jak

innymi rodzajami twórczości, to również stwierdzić należy, zważywszy jego w tym względzie działalność tak krytyczną, jak i twórczą. Atoli, jak na wszystkich, tak i na tem polu chciał sił swych spróbować, chciał doznać rozkoszy artystycznej i przy tworzeniu poematu epicznego.

Takim poematem są „Termopile“.

Uznać co dopiero wspomnianą okoliczność za genezę utworu ze strony czysto formalnej — można, właściwe jednak i głębsze źródło poematu leży w czem innem.

Trzystu spartańskich bohaterów, nad których mogiłami uniósł się oto duch poety, ich los, ich walka, bohaterstwo, śmierć za Grecyę, za wolność, za ojczystą ziemię, ta garstka niezłomna w obliczu nieprzeliczonych mas najeźdźców, ileż w niej podobieństwa do Polski, do położenia polskiego narodu pod zaborem, pod strasznem, ciężącem jarzmem niewoli! — A zatem przypomnieć tych trzystu walecznych, ożywionych przeczystą, świętą, najszlachetniejszą idea, sławić i opiewać ich zapał i śmierć chwalebną, opiewać przed własnym narodem, gnębionym, uciśnionym, oto szczytny cel poematu, zarazem źródło natchnienia poety: nie chęć złudzenia, ale wyrzeczenia prawdy szczerej i rady zbawiennej. Autor „Skarg Jeremiego“ postawił przed nami dawnych olbrzymów, byśmy poznali, że jesteśmy karły, przedtem Słowacki wskazywał Termopile, skarżąc, że Polska jest cudzą służebnicą, Felicyan każe nam spamiętać słowa, które wkłada w usta Temistoklesa (a które dziś szczególnie tak dziwnie aktualne mają znaczenie):

— Tylko ludu miły!
Tylko, gdy chcecie mieć nad wrogiem władzę,
Wprzód nad samemi sobą mieć ją radzę:
A tą jest zbroja z wiary w własne siły
W niej to człek walczy jakby z poza wału
I sam nie sięgnion, wytraca pomału,
Cierpliwie, długo, — ale aż wytraci.
Tak skoro zrobisz dzielna garstko braci,
Wróg mając liczbę, siłę i przestrzenie,
Mieć będzie klęskę, grób i zawstydzenie,
A na tym grobie śmiałą stopą stawa
Miłość Ojczyzny i wolności sprawa.

Rzecz jasna, że poemat, natchniony ideą patryotyczną, zadumą nad walecznością bohaterów, a mający zarazem być epicznym, nie mógł wyjść na taki w właściwem tego słowa znaczeniu. Brak bowiem musiało być Felicyanowi takiego jak było potrzeba spo-

koju, równowagi duszy i przedmiotowego panowania nad wypadkami.

Całość składa się z trzech pieśni. Jak Goethe nadał pieśniom swego „Hermanna“ imiona muz, tak Felicyan nazwał swoje imionami trzech parek: Kloto, Lacheris i Atropos. Pieśń pierwsza rozpoczyna się inwokacyą do parki Kloto. Możnaby się temu dziwić i nawet zrobić zarzut poecie, że po „Tadeuszu“. gdzie wielki Mickiewicz wzywa nie żadną muzę, czy boginię, ale Pannę, co Jasnej broni Częstochowy, zwrócił się na wstępie do tak przeżytej mytologicznej postaci. Ale Faleński tak się odzywa do parki:

Nieubłaganej konieczności córo!
Nie ma cię więcej! Jako gdzieś ponuro
Trawi się gwiazda ogniem własnej głębi.
I coraz gęściej dym ją w mgłę okłębi —
Zapadła przeszłość w mroczne śmierci cienie,
Przeszłość-Konieczność, Przeszłość-Przeznaczenie...

To może kiedy zrzałym wiekom w gości,
Wstaniesz ty jeszcze zagadko przeszłości?...
O! nie wstać tobie! nie wstać już na zawsze!
Jak w pełnię gwiazdy stają się bladawsze,
Jak w obce słońca niknie miesiąc złoty,
Tak ty skonałaś, widząc brzask Golgoty!
Bowiem Przedwieczna Boża Myśl skrzydlata
Z natchnienia, ciepła i światła się splata:
I przeto Ona tylko, w czas daleki
Żywa jest równie z Wieków, jak na Wieki.

I następuje potem właściwa inwokacya z prośbą o pomoc w przedsięwzięciu. inwokacya do Myśli Bożej. Treścią pierwszej pieśni jest wspaniały opis pochodu olbrzymich wojsk perskich pod wodzą Kserksesa i czterech satrapów. W pieśni drugiej — wyrocznia delficka. niezrozumiała wróżba Pythyi, niepokój, wreszcie wyjaśnienie słów wyroczni przez Temistoklesa: pieśn trzecia: bitwa pod Termopilami. gdzie walka Greków z przemożnym wrogiem pięknie jest porównana do walki starego dębu z ludźmi, którzy usiłują go powalić. W starem drzewie sił wiele. broni się długo. zawzięcie, wreszcie jednak pada. Wtedy rozjuszone narzędzia imają z wściekłością trupa i pastwią się nad nim.

Są i inne porównania i innych wiele zwrotów i figur poetycznych. o których wyrażał się Szujski. Nie cukrowana to woda utartych frazesów poetycznych. ani zbiór komunałów z naszego

Gradus ad Parnassum, ale rzeźba silnej i pewnej ręki, która umie po mistrzowsku władać swojem narzędziem.

„Pod Kannami", poemat, opiewający straszną klęskę Rzymian w r. 216 przed Chr., słabszy od „Termopil", ma więcej spokoju epicznego, z wyjątkiem opisu samej bitwy, który może śmiało wejść w porównanie z najlepszymi tego rodzaju obrazami w naszej poezyi. Że większy spokój epicki nie dodał poematowi wdzięku, to wynikło ztąd, iż Felicyan w liryce tylko był w swoim żywiole. To więc, co w „Termopilach" przemawiało niby na ich niekorzyść, biorąc ogólnie, podnosiło ich urok. Poemat ten, którego ze strony pozytywistów spotkał zarzut nieaktualności, odznacza się głównie doskonałem odczuciem i zrozumieniem ducha starożytnej Romy, co już było w „Kwiatach i kolcach" i co będzie jeszcze u Felicyana niejeden raz. Podobnie jak w „Kwiatach i kolcach" bohater igrzysk greckich (Zwycięzca hippodromu) przeciwstawiony jest rzymskiemu gladyatorowi, tak i tu greccy wojownicy z „Termopil" — Rzymianom pod Kannami.

Sięga potem Felicyan w czasy dziejów ludzkości coraz późniejsze i opiewa „Jako Julian Zaprzaniec zabit od Pana" — opiewa tonem poważnym, biblijnym, stylem archaicznym, wybierając lub tworząc niekiedy słowa — dziwaczne często, szorstkie. Więcej takich słów i zwrotów — i to bardzo wiele — użytych jest w poemacie p. t. „Psie pole", gdzie poeta przechodzi do dziejów polskich i pisze w duchu i sposobie takim, że zda się, jakby poemat ten wyszedł z pod pióra współczesnego wypadkom Polaka. Umiał się Felicyan wczuć w ducha ówczesnego polskiego i odgadł intuicyjnie a trafnie główne jego uczucie, które postawił na pierwszym planie, t. j. nienawiść i pogardę dla Niemców. Dwa inne poematy z dziejów Polski: „Jako król Sobek, przegrawszy doma, wygrał pod Wiedniem" i „Jako król Henricus jeszcze chyżej bieżał precz z Polski, niźli do niej był jachał" — są słabe. Piękną natomiast jest „Duma o Samuelu Koreckim", drukowana, jak wspominaliśmy, już w r. 1862 (pod tytułem: Samuel Korecki). Ma ona w swej safickiej zwrotce wielką powagę i siłę słowa, wielką potęgę i rozmach szczególnie w obrazie straszliwej walki między Samuelem a nasłanymi nań do więzienia tureckimi siepaczami. Przypomina nieco walkę Juranda z Krzyżakami, gdzie jeden mąż występuje przeciw całej gromadzie, i kończy się tak, że Samuel, uderzony w głowę drągiem, pada — jako mąż żelazny, żelazem tylko pokonany. Pierwotnie poemat kończył się:

Tak legł złamany — ale nieugięty...
Noc była, przycichł wicher rozszalały,
Rozkołysane Bosforu odmęty
Ciężko dyszały.

Potem dodał poeta jeszcze jedną zwrotkę, której forma modlitwy dodaje większej powagi i uroczystego nastroju śpiewowi:

Jakibądź Panie, zgon nas przed Twe progi
Pchnąć ma, czy sławny, czy z ręki zdradzieckiej
Daj nam ku niemu iść, jak szedł bez trwogi
Samuel Korecki.

Ostatni utwór z cyklu „Z ponad mogił“, poemat liryczno-dramatyczny p. t. „Zaślubiny św. Katarzyny“ liczy się do nielicznych w poezyi płodów zachwytu i wzniosłego natchnienia, wzruszenia duszy, dostępnego wybranym tylko i niezwykłym jednostkom. Osnuty na ustępach z Apokalipsy św. Jana i Ewangelii, otoczony jakąś aureolą świętości, zdaje się być czemś niedosięgłem, czemś nie z tego świata.

Najczystszy wykwit lirycznego uczucia, z dramatyczności nie ma nic, prócz formy. Nie jest to wprawdzie porywające uniesienie, egzaltacya bez opamiętania, ale — w oderwaniu najzupełniejszem od świata — głębia z prostotą, szczerość skojarzona z zachwytem. Zbiór „Z ponad mogił“ ślicznie zakończa ten poemat, jako zrodzony w duszy pieśniarza ponad mogiłą ideału ludzkości i poezyi, t. j. ponad mogiłą Świętości. Jeżeli w „Kwiatach i kolcach“ niemało mieliśmy wierszy, będących płodem lutni, owiniętej w liście dębowe, więc prostych duchem, twardych, szorstkich niekiedy, to cykl „Z ponad mogił“ przenika ten duch w stopniu jeszcze większym. Pięknie określał to Szujski, jako d ą ż e n i e do j a k i e g o ś m u s z k u l a r n e g o i d e a ł u m ę s k i e j, p i e r w o t n e j s i ł y, uzewnętrzniające się obrazami, pełnymi ostrych, a rzucanych z mocą rysów, to potężnej wagi sentencyami, to nareszcie humorem prawie szorstkim, a małą linią tylko od rubaszności oddalonym. Z „Kwiatów i kolców“ dwa wiersze umieścił poeta w zbiorze niniejszym: „Król Śmiały“ i „Wiano królewnej“. Wszędzie tam potęga i zamaszystość słowa, wielbienie prastarych czasów, tej bardzo, bardzo dawnej przeszłości, co to czystą była, jak łza — przeźrocza, jak kryształ, hartowną, jak stal. Tu w „Żalach Jeffithy“ ujawnione po raz pierwszy odczucie piękna poezyi starohebrajskiej, w „Termopilach“ rozwinięta miłość ku szlachetnej,

bohaterskiej Helladzie starożytnej. A poematy z nowszych dziejów Polski?

Na wstępie do owych poezyj tak się poeta odzywa do swej lutni:

Przystały tobie nawet dzikie zgrzyty,
Jakie niestrojna stal wygryza w szkliwie:
Bowiem być może nieraz, iż dotkliwie
Uśmiechem gorzkim usta sobie skrzywię
Bolesnych wspomnień, łez lub skarg nie syty.

Źródłem tego był rok 1863. Poeta niewiele w ogóle zwykł był przemawiać do społeczeństwa, rozprawiać o jego doli. Ale czuł silnie, i teraz gorycz wielka zalała mu serce. Czy nie z tej goryczy zrodziły się poematy o „Królu Henricusie“ i „Sobku“? Czy nie w nich ten „uśmiech gorzki“ pod wpływem „bolesnych wspomnień“? Więc „zgrzyt dziki“, jaki przystoi niesytej w skargi i żale duszy poety? Niestety tak. Przeszłość Walezyuszów, Sobieskich nawet, tak różna od przeszłości Bolesławów, Kazimierzów!... Ale na lutni poety — nie same zgrzyty, nie same silne tchnienia męskiego ducha. Bo — jak dalej mówił Szujski — na wyżynach jego świecą niebiosa, pełne tajemniczej powagi, świeci świat duchowy, kierujący doczesnością, świeci rycerska wiara w Opatrzność. Jeflitha, przypominająca Antygonę (jak Termopile Persów Aischylosa, a mianowicie jego chóry). „Zaślubiny św. Katarzyny“ świadczą wymownie, że nie brak na lutni Felicyana i miękkich i świetnych i jasnych tonów. Harmonia tylko tu i owdzie naraszona brakiem spokoju duszy autora. Siemieński zauważył w „Kwiatach i kolcach“ w pewnym względzie nowy tok poezyi Felicyana. Józef Szujski mówił o poematach „Z ponad mogił“ wprost: Od współczesnych poezyj odznacza się ten zbiór tonem nowym, indywidualizmem zamkniętym i samodzielnym. (My możemy dodać, że ideałem swym wyprzedzały poezye te swój czas o kilka dziesiątków lat.) To też gorąco polecał rzeczony pisarz te utwory lubownikom poezyi, ktora na lutni po naszych mistrzach nieudolnie nie brząka, ale szuka nowych dróg i nowych zdobyczy.

II.

„Odgłosy z gór“.

Z ponad mogił rozbrzmiały pieśni poety, które pochłonęły ducha jego tem, co opiewały. Przy silnie uwydatnionej indywidualności nic tam prawie nie było z egotyzmu, nie było wspomnień.

czy refleksyj własnych; uczucie nie wyraziło się jako własne, ale uzewnętrzniało się pośrednio, płynąc niby przez filtr uczuć poetyckich kreacyj. W tych latach odbył Felicyan Faleński podróż do Tatr; syn nizin mazowieckich znalazł się na łonie najbujniejszej w Polsce natury, pośród turni i szczytów niebotycznych, wśród porywających ducha wrażeń i obrazów, działających na każdego, a cóż dopiero na czułą duszę i wyobraźnię poety? Czy uczucie wybuchło wulkanicznem uniesieniem, lub zachwytem? Nie. Zdawałoby się, że pierwszem słowem, jakie wyrwie się z piersi poety na widok tych cudów natury, będzie: O! jak tu czarownie, jak pięknie! Tymczasem Felicyan, wstrząśnięty do głębi lotem niebosiężnym tatrzańskich szczytów, wpatruje się w nie najpierw długo, a potem w samotności dumać poczyna o owych chwilach, kiedy to i on żądzą swą i zapałem sięgał podniebnych wyżyn, więc nie zachwyt najpierw, ale refleksya. Dlaczego?

Ktobądź po świecie snując się zbolały,
Chcesz dobyć z skarbca duszy twej pamiątek
Raju gdzieś szczątek,

temu nie stawać w obliczu ogromu gór-olbrzymów, gdyż „blask chwały Archanielskiej" przerazi ducha jego. Taki niech się uda w dolinę Jaworzynki, kędy panują: cisza, pokój i pogoda. Tam to znalazł poeta i dal bezmierną i śpiew słowika i młodzieńcze marzenia.

Nie tęsknił i nie wspomniał, że „kiedyś z nieba mu strącono myśl uskrzydloną w głębie ziejącej w duszy otchłani".

U stóp Giewontu, u Czerwonego Wircha, u źródeł Dunajca, lub nad przepaścistem łożyskiem potoku, gdzie się roztacza majestat grozy, tam wszędzie nachodzą poetę myśli posępne, jakaś trwoga przejmuje duszę jego, to znów tęsknota, lub pragnienie śmierci budzi się nad czeluścią i ratunek przychodzi dopiero w zjawisku jakiejś postaci nadziemskiej.

A! to ty? przy mnie? O! do mnie!
Z twych skrzydeł rajskich szelestem —
O! zaraz — Niech oprzytomnię —
Tak, tak, już sobą znów jestem —
Ni tęsknię, ni się już boję —
W oczy wpatrzyłem się twoje
I wniebowzięci...
Lecim przestworzem wspaniałem...

Za to na Gubałówce dusza jego przepełniona błogością i szczęściem. Wszystkiem się napawa i cieszy. A więc rankiem — widokiem wynurzających się z mroku szczytów; w południe — wiaterkiem lekkim, ciszą, spokojem. Tu żyć i umierać, tu prawdziwe rozkosze i zachwyty; tylko, kiedy zerwie się wicher i rzuci tumanem, wtedy smutek ogarnia duszę. Wielką przyrodę Tatr odczuwa poeta, ale się nie przejmuje, nie czuje się nią porwanym. Że ją odczuwa, o tem świadczy wiele myśli, pełnych siły i wyobraźni. Wyobraźni też w „Odgłosach z gór“ tak wiele, jak nigdzie prawie u Faleńskiego. Mówi n. p. o Giewoncie:

...U wejścia w Sejm, gdzie siwych skał sterczące węgły
W lodowej ciszy chmurne rozważają sprawy,
Stoi w groźny próg wstrzęgły
Oprawca dolin, słońcem zachodowem krwawy.

Bowiem o wyszczerbiony krzemień tej opoki,
Wkoło której drżąc szumią gór struchłałe rzesze,
Błyskawiczne wyroki
Gromowładną prawicą Bóg rozgłośnie krzesze.

Stoi tu sam wśród tego gniazda bujnej klęski,
Wspaniały tą u stóp swych rumowisk ozdobą,
Lecz w tej chwale zwycięskiej,
Patrząc nań, strach cię bierze być sam na sam — z sobą!

Z przytoczonych wierszy widać, że to wszystko, odczuwane szczerze, przecież nie wyszło wprost z serca, lecz poeta przetwarzał, namyślał się, silił na piekną formę, sztuczne, niezwykłe wyrazy, przez co obraz stał się ciemnym, niewyraźnym. Spotyka się to dość często, co niewątpliwie wartość dzieła obniża.

Dodatnią poniekąd stroną, a zarazem wynikiem romantycznego podkładu tych poezyj jest: po pierwsze tu i ówdzie się ujawniający pierwiastek nadzmysłowy, po drugie ideowość, czy allegoryczność niektórych poematów.

Pobyt poety w Tatrach musiał nie być długim i przeto nie mógł się Felicyan zapoznać dobrze z ludem góralskim, choć się nim nieco zainteresował. W dwu wierszach, z których oba noszą tytuł „W Zakopanem“, mamy przedstawionych — w jednym góralkę, w drugim górala. Opowiada poeta, jak raz na granitowym szczycie, który, zdało się, już już runie w przepaść, zkąd ucieka nawet koza dzika, drżąc ze strachu, tam ujrzał dziewczę, które, siedząc sobie najswobodniej, śmiało się i cieszyło echem. Pyta więc zdumiony:

Czyś ty górałka dziewczyno?
Czy dziwożona?

Potem dziwi się poeta odwadze dziewczęcia, które śmiało kroczy przez drżącą kłodę, rzuconą nad parowem, w głębi którego rwący potok toczy z hukiem i trzaskiem swe fale. I nawet w tańcu zadziwiła góralka poetę. Bo oto wstążki jej powiały nad głową niby obłoczki, włosy światłem opłyną białe ramiona, trawka nie zegnie się pod stopą dziewczęcia:

Czyś ty góralka dziewczyno?
Czy dziwożona?

Tak więc góralka otrzymała od miejskiego pana piękny komplement... Z górala jednak pokpiewa sobie nieco poeta.

Pośród niebezpiecznych skał, na zrębie turni ma skalna koza swe schronisko. Góral mógłby dać jej święty spokój, lecz ponieważ on pragnie niebezpieczeństw,

A garnków nie lepią święci,
Więc z strzelbą w ręku gnając chybkie zwierzę,
W powietrzu, mknącą w przepaść zdobycz bierze —
I rzadko kiedy kark skręci.

Gdzieś nad stromem urwiskiem, ponad ryczącemi wodami rosną leśne kwiatki. Mogłyby sobie kwitnąć spokojnie, ale górala głowa nie dla kształtu, gdyż garnków nie lepią święci:

On kwiaty musi mieć — i to jedynie,
By z nich wianuszek uwił swej dziewczynie —
Jeżeli karku nie skręci.

Jest jeszcze góral przy ognisku i dwie dziwożony, które poetę najbardziej zajmują i które mu wystarczają za całą mytologię tatrzańską. Ale niekiedy nasunie mu się jakaś głębsza myśl i wtedy w ładnych wierszykach, z niby ludową prostotą, opowiada n. p., jak potok górski, wezbrawszy, poczynił szkody dziewczynie, wdowie i staruszce, jak pierwszej porwał owieczkę, drugiej płótno, które sama tkała, staruszce zaś jedynego syna, który był dla niej całym światem; jest ona wprawdzie zamożna, bo ma i własną chatę i wiele pola — ale przecież jej wyrządził ów potok największą szkodę i krzywdę. („W niepogodę“.)

Widocznie zdawało się poecie koniecznem wmięszać w swe „Odgłosy z gór“ coś z ludowości, okrasić je jakimiś rodzajowymi

obrazkami i nadać im tem charakter bardziej typowy. Można przynajmniej przypuścić taki zamiar, tylko, żeby to się bardzo udało, tego powiedzieć nie można. Prostota, czy naiwność jest tu nienaturalna, widać wymuszoną pozę u poety, który nie jest w swoim żywiole.

Jest w nim natomiast, kiedy widoki natury nasuną mu — refleksyę, kiedy wysnuwa z nich myśl głęboką, lub alegoryczną. „Przed burzą“ n. p. duma na temat powinowactwa snu i śmierci:

Więc gdy sen jest śmiercią krótką,
Lepsza śmierć z swym długim snem —

powiada sceptycznie. Natura lituje się nad „łzawym poetą“. Raz słyszał on na łące, jak „szumiał z cicha obłok złoty“, skłaniając poetę, by mu powierzył loty swych myśli, a on da mu ciało swych współbraci orłów, i skąpie je w niebie. Wiatr obiecywał zwołać wspomnienia młodości, potok prosił, by poeta rzucił w jego fale wszystkie swe bóle, troski, tęsknotę i zwątpienie; on nigdy w swym biegu nie wraca, więc uniósłszy rany duszy poety, już nigdy z niemi nie powróci. Wierszyk, jeden z najładniejszych, odznacza się przytem zwrotką ogromnie melodyjną i płynną. „Na Magórze“, przejęty grozą na widok straszliwej pieczary, gdzie przed lat tysiącem huczały bałwany oceanu, pyta poeta: czy to góry skroń swą dumną zanurzyły pokornie w wodach, czy też ocean tak się rozhukał, że aż dosięgnął ich niebotycznych szczytów? Czy było tak, czy owak, zawsze:

Jeśli się pycha gór aż w morze kładła,
To tylko Bogu pod stopy —
Jeśli aż w chmury poszły wód zwierciadła,
To tylko Bogu pod stopy.

Tak więc budzi się w poecie pobożne uczucie pokory, z jaką natura chyli swe czoło przed majestatem Stwórcy.

Obok tych i innych myśli, to religijnych, to filozoficznych, przychodzi kilka razy wspomnienie kochanki i jej wpływu na duszę i życie poety („W samotności“, „W Anioł Pański“, „U Czerwonego Wircha“ i t. p.), w czem wszystkiem leży i właściwa istota tych poezyj i ich urok. Tem, że użyjemy tu pięknych słów Schillera, ożywia poeta „martwą literę natury, która staje się żywą mową duchów...“ Odgłosy z gór zatem to wyraz nie poruszonego uczucia poety, ale jego myśli. Inaczej natomiast jest u Adama Asnyka. „Ranek w górach“ uwydatnia najlepiej tę różnicę:

Pierś się wznosi, pierś się wzdyma,
I powietrze chciwie chwyta —
Dusza wybiedz chce oczyma
U p o j o n a, a n i e s y t a;

Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia...
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia.

Łączy Felicyana z Asnykiem uczucie nadziei, że w naturze znajdzie człek, złamany losem, ukojenie. Ty dobrotliwa zagoisz mu rany — mówi Asnyk

I spędzisz z duszy palący ból życia,
I cierpiącego pojednasz człowieka
Z tem, co już przeżył i z tem, co go czeka. (Wstęp.)

Asnyk w szeregu sonetów umiał potężnie wyrazić czar Morskiego oka: u niego w ogóle więcej jest opisu epicznego, niż u Felicyana. Gardzi jednak Asnyk opowieściami o Dziwożonach, legendami, i cieszy się, że przewodnik nauczył go patrzeć na góry po góralsku (Maciejowi Sieczce, przewodnikowi w Zakopanem). A najważniejsze to, że duch Asnyka czuje swą łączność z naturą, zespół z wszechświatem. Wyraz temu uczuciu daje poemat: „Noc pod Wysoką". Serce poety, przejęte grozą na widok ogromu i potęgi przyrody, koi jej cicha pieśń, płynąca w gwiaździste sfery, w przestrzeń nieskończoną, wiążąca się i bratająca z całą harmonią zaziemskiego świata. I wtedy duch jego zanurzył się w źródle wiecznie żywem, poruszającem wielkie koło bytu; uczuł się jednem łańcucha ogniwem rozciągniętego przez otchłań błękitu: on znalazł wspolne ognisko żywiołów i związek z całym ogromem stworzenia, z wieczystym duchem, co mu podać gotów rękę z ciemności, albo z gwiazd płomienia. Z podobnem uczuciem spotykamy się i u K a s p r o w i c z a w IV. części jego poematów „Z gór": „Miłość". Felicyan zbliża się tu raczej do innego poety Tatr, t. j. do Tetmajera, „w którego tatrzańskich obrazkach trudno znaleźć jakieś jasne zarysy przyrody i jej nastrojów". [1])

Jeżeli można zrobić Faleńskiemu słuszny zarzut chłodnego estetyzmu w patrzeniu na Tatry i ich opisie, to z drugiej strony

[1]) A. Mazanowski: Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie (str. 132).

niepodobna nie dostrzec wielkiego poczucia artystycznego w użyciu środków zewnętrznych, w harmonii układu wierszy, który zawsze działa mile, nigdy tu nie ma dyssonansu. Innej zwrotki, innych wierszy, zwrotów, wyrażeń użyje Felicyan, gdy opisuje Giewont, innych w idyllicznym obrazku „Z rana“, kiedy się niebo z ziemią zaręcza. Raz pisze w tonie chmurnym, posępnym, daje nam obraz kamienny, grozny — „U Zawratu“ — innym razem, pod urokiem „Szwajcaryi“ Słowackiego, misternemi barwami i odcieniami kreśli prześliczne widzenie Najświętszej Panny w otoczeniu aniołków, nad tęczą i srebrną obręczą z gwiazd. Giętkość i podatność słowa, wirtuozostwo wiersza dochodzi w „Odgłosach z gór“ do szczytu. Mnóstwo figur poetycznych, przenośni, porównań, onomatopej, personifikacyj, przy różnorodności zwrotek, składa się na wiele przepięknych obrazów, którym może brak niekiedy dostatecznej ilości kolorów, które jednak są mimoto raz pełne wspaniałosci („Murań“), raz przy silnych rzutach i rysach zaprawione humorem („Babia góra“). Wadę w tym względzie i zarazem powód, że poezye te nie znalazły szerszego koła miłosników, stanowi w „Odgłosach z gór“ to, co je stanowiło w „Kwiatach i kolcach“: zawiłość zwrotów, niezwykłość słów, kompozycya tu i ówdzie niejasna, a przytem zbytnia indywidualność w odczuciu wdzięków przyrody. A tymczasem, (przytaczając znów słowa Schillera) „wtedy tylko, gdy poeta odczuwa, nie jak ten lub ów człowiek (w którym pojęcie gatunku byłoby zawsze ścieśnionem), lecz jezeli odczuwa tak, jak człowiek w ogóle“, (w którym przecież w obliczu cudów przyrody musi odezwać się pewien wrodzony mu zmysł artystyczny i poczucie piękna), wtedy jest pewnym, że wszyscy z nim odczują, czyli go pojmą i przejmą się jego słowem. Stara to wprawdzie historya, ale, ile nam się zdaje, zawsze aktualna.

„Odgłosy z gór“ wyszły w Warszawie r. 1871, przypisane Teofilowi Lenartowiczowi, którego Felicyan zwie „bratem swej duszy“. Śle mu pieśni, które rodzimem swem tchnieniem rozproszą czarne i posępne myśli mazowieckiego lirnika, tęskniącego podówczas nad Arnem.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRYTYKA LITERACKA.

Na Emigracyi.

(1831—1848.)

I.

Stan literatury po r. 1831. — Znaczenie dla niej Mochnackiego.

Gdy w r. 1837 jedno z czasopism literackich zaznaczyło, że nawet u nas wychodzą książki, które, w krainie wysokiej krytyki, nie ustępują obcym dziełom w tym rodzaju, [1]) uwaga ta wypłynęła ze świadomości upadku literatury w kraju w tych latach. Rzut choćby pobieżny oka na twory ówczesnej literatury, na stan krytyki literackiej i będących jej wyrazem czasopism, wystarcza, by przekonać się o głębokiem osłabieniu umysłowości wszędzie, gdzie tylko sięgnęła dłoń karzącego za listopadowe powstanie rządu. Zniesienie naukowego towarzystwa warszawskiego, zamknięcie uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, gimnazyum krzemienieckiego wraz ze zbiorami naukowymi, surowa cenzura, która przecięła wszelkie żywsze związki z zagraniczną umysłowością, usunięcie się z kraju wybitniejszych w literaturze i krytyce jednostek stworzyły na chwilę stan, przypominający nieco lata po trzecim rozbiorze.

Nastąpiło jakby cofnięcie się idei, krążących w społeczeństwie, objawił się zastój bolesny i dostrzegalny jeszcze długo. Prze-

---

[1]) Tygodnik petersburski z r. 1837, nr. 155, str. 155.

waga słabego romansu w lekturze warstw oświeconych nie była potem nigdy tak jaskrawą i upokarzającą. Głębsze umysły zamknęły się w studyach, płytsze goniły za zabawą w literaturze i w życiu, które niczem nie przypominało gorączkowej wymiany myśli politycznej, społecznej, filozoficznej, literackiej przed nocą listopadową.

Dowodem upadku umysłowości było właśnie powodzenie romansu, który olśniewał głównie nadzwyczajnością intrygi i dziwacznością charakterów. Nic tedy dziwnego, że głębsze umysły zatrwożyły się tym stanem, że poczuły potrzebę ratowania sprawy, choć nie mogły jednocześnie rozwijać swobodnie myśli, wypowiedzianych poprzednio. Nastąpiło jakby zerwanie łączności z tem, o co walczono w latach poprzedzających powstanie, przerwała się nić, prowadząca dotąd miłośników literatury a nawiązywała nową innemi rękoma i o innym wątku. To jest właśnie najprzykrzejszem, choć główną przyczyną tego zjawiska był przedewszystkiem stan polityczny kraju, który pętał energiczniejsze ruchy i przeszkadzał wszelkiemu normalnemu rozwojowi.

Zenitem rozwoju krytyki literackiej w epoce romantyzmu było niewątpliwie dzieło Mochnackiego. Skoro upadło powstanie, upadł też wpływ i jego dzieła, a przynajmniej ograniczył się do rozmiarów nader skromnych. Nawet ci, którzy szli z nim dawniej, opuścili swe stanowisko, obrali inne, które uważali za odpowiedniejsze dla potrzeb społeczeństwa i literatury. Swobodę rozwoju miała wtedy tylko emigracya, więc wśród niej Mochnacki stał się jedną z najważniejszych postaci literackich. Jego dzieło stanowiło istotnie pochodnię, rozświecającą zawrotne ścieżki romantyzmu i pozostało nią na długo. Urwało się na pierwszym tomie, skoro jego autor stawał się publicystą politycznym i prowadził lud na arsenał, skoro jego autor dążył teraz raczej do wywołania nastroju, odpowiadającego wypadkom i myślał poruszyć masy dla poparcia rewolucyjnego ruchu. Namiętny i gorączkowy jego temperament przystępował od myśli do czynu, nie miał też równego sobie ani w polemice z pseudoklasykami, ani w piętnowaniu połowiczności, chwiejności, niepewności, jaka cechowała wszystkie ruchy począwszy od kościuszkowskiego. Jego dzieło zamykało godnie nie tylko walkę z pseudoklasykami, ono wyjawiało także trzy główne dążenia polskiego romantyzmu. Były niemi wolność formalna, narodowość w treści, mistycyzm jako dążność filozoficzna. Hugo, gdy występował na lat cztery wcześniej, z romantycznym programem,

powtarzał tylko poglądy pani de Staël.[1]) Jak Mickiewicz przewyższał nieskończenie inteligencyą francuskich romantyków, gdy określał w Petersburgu cele krytyki, tak i Mochnacki, gdy rzucał podstawy krytyki romantycznej, był, mimo schellingianizmu modnego zresztą wtedy ogólnie, najgłębszym po Brodzińskim, którego program uzupełnił znacznie, a najzdolniejszym do połowy wieku krytykiem literackim.

Przeciwnie rzutki ten umysł pogłębił ostatecznie określenie romantyzmu, którego nie dał Mickiewicz ani żaden z krytyków warszawskich mniejszego polotu, posługiwał się zaś stylem gorącym, jędrnym, pełnym treści. Należał do ludzi, którzy interesują dla swej doktryny, choć charakterem nie dorównywał innym, choć w więzieniu karmelickiem niegdyś ugiął się pod naciskiem i skaził swą dobrą sławę na zawsze. I ten człowiek właśnie zamknął niejako myślową ewolucyę, której początek sięgał zarania wieku. Wrażliwy nadmiernie, otwarty i bezwzględny, dający się unosić temperamentowi, zmienny pod wpływem zmiennych okoliczności, potężny wyobraźnią skłonną do marzeń, pojmujący idealizm niemiecki raczej uczuciem niż myślą, ogarniający jednak szersze horyzonty od Brodzińskiego, był Mochnacki raczej poetą z usposobienia. W to, co głosił, wierzył silnie i szczerze choć na chwilę, dogmatu potrzebował koniecznie, potem, gdy przyszła godzina czynu, przechodził do czynu, po piórze brał w rękę karabin. Nie było w nim spokoju Brodzińskiego, który był raczej historykiem i zatrzymał się w pół drogi na żądaniu narodowości w literaturze, gdy Mickiewicz występował raczej dorywczo i wskazywał drogę więcej poezyą a nie krytyką.

Przez Mochnackiego krytyka stała się istotnie objaśnieniem dzieł, uważanych odtąd jako uznanie się narodu w swem jestestwie. Przez niego literatura odzyskała wolność ruchu pod względem formalnym, skoro on pognębił pseudoklasyków ostatecznie. Jej kierunek narodowy zyskał najwymowniejsze poparcie, jej dążność mistyczna najgłębsze uzasadnienie. Znajomość literatur obcych, która rozszerzała się wtedy z szybkością, znalazła swój wyraz w tym, który stanął na czele romantycznego ruchu, choć nie zszedł z drogi umiarkowania, nie przesadził w nienawiści do obozu, który upadał już dzięki Mickiewiczowi. A przedewszystkiem uderza w Mochnackim ukochanie poezyi, w której widział najgłębszą treść naro-

[1]) Ferd. Brunetière: Evolution des genres. Paris 1892, str. 191—192.

dową, uderza też idealizm, który widzi moc ducha w jedności i materyalizm piętnuje z zapałem godnym Gołuchowskiego lub Mickiewicza. Trzeba iść za nim krok w krok, by nie zgubić drogi jego myśli, która posługiwała się stylem zwięzłym, obrazowym, oratorskim. Nikt dotąd tak otwarcie nie wystąpił u nas z poglądem filozoficznym, nikt nie poszedł poza poglądy pani de Stael w dziele, które jest przecież jakby szeregiem artykułów współczesnego dziennika, związanych tylko indywidualnością krytyka. Ten krytyk był najpierw filozofem, nie rozprawiał jedynie o dziełach literackich, ale o zasadzie, z której one wyszły. Zapowiadał filozoficzny charakter krytyki przyszłości, podkreślał zmienność prądów, panujących w czasie, mówił o poezyi natury, [1]) o nieustannym rozwoju bytu, który utrwala tylko literatura. Mówił dogmatycznie, gdyż jego filozofia natury była odbiciem schellingiańskiej, choć zawierała też ustępy, wskazujące na jego erudycyę przyrodniczą. Czarowała Mochnackiego teorya Schellinga o tożsamości ducha i natury w absolucie, [2]) o stopniowaniu duchowości w naturze, której najwyższym wyrazem jest człowiek.

System transcedentalnego idealizmu nie znalazł może nigdy tak zręcznego zastosowania w literaturze, jak teraz, gdy Mochnacki złączył ewolucyę ku duchowości w naturze z teoryą uznania siebie w swem jestestwie, z dążeniem romantyzmu narodowego. Nie ma literatury, mówił, gdzie nie ma narodowej świadomości. Refleksyą duszy polskiej jest dopiero romantyzm, jak refleksyą natury jest człowiek. Historya jest jej pamięcią, dodawał od siebie, przez którą rozszerza się ta dusza, romantyzm jest jej refleksyą, której wyrazem staje się i nowa krytyka. Ta krytyka łączy tedy sprawę romantyzmu z rozwojem umysłowości, która w idealizmie filozoficznym, zwalczanym zaciekle przez Śniadeckiego, uczyniła krok naprzód. Ten idealizm rozwija bowiem myśl, wnosi życie w świat ducha, jest myślą wieku. Na nim opiera się idea narodowości, do której pielęgnowania nawoływał Brodziński, której tradycye radził czcić Chodakowski. Ten idealizm odrzucił też wszelkie konwencye formalne, dał nową teoryę krytyki, która nie rządzi się regułami ale objaśnia i rozważa cechy, określa stosunek indywidualizmu do realizmu. „Potrzebna jest filozoficzna teorya kun-

---

[1]) O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Poznań 1863, str. 8.

[2]) Dzieje filozofii nowożytnej dr. Haralda Höfdinga. T. II. Warszawa 1909 str. 177—181.

sztu — mówił krytyk — całe jednak inną powinność sprawuje! Mając sobie dane pewne systema dzieł poetyckich, rozważa ich charaktery, wdziek, moc, sworność, przywary i usterki; rozważa to wszystko, z pewnych względów, wśród pewnych okoliczności, ale nie w celu wyciągnienia z tego prawideł empirycznych, któreby rządziły natchnieniem innych poetów.“ [1]) Pogląd Mochnackiego jest więc najpełniejszym objawem dążenia romantycznej krytyki. Nie uznaje żadnych reguł, jak chciał tego Novalis, zwraca się chętnie do historyi, jak ogół romantyków niemieckich, nie zna rodzajów literackich, jak chciał tego Fryderyk Schlegel. Chce widzieć, jak Fryderyk Schlegel, w romantyzmie tylko nawiązanie nici z przeszłością przez dzieje i przez lud, jak w Niemczech przez średniowieczną epopeję germańską.

Szczególną uwagę zwraca fakt, że Mochnacki ceni wyżej Zaleskiego niż Mickiewicza, gdyż w poecie ukraińskim widzi mniej indywidualizmu. Sąd podobny mógłby wypowiedzieć Brodziński, polityk Mochnacki cenił najwięcej to, w czem widział wskrzeszenie przeszłości, poezyę zgasłych plemion, którą Zaleski wywołał, jego zdaniem, z dziejowego zmierzchu. Młodzieńcze poezye Słowackiego nie przypadłyby mu zapewne do smaku z powodu swej obcości i przewagi pierwiastku indywidualnego. Z odczuciem dumy mówił krytyk warszawski o przodowniku całej romantycznej rzeszy Malczewskim, dla którego miał łzy rozrzewnienia i zachwyt bez zastrzeżeń, z uniesieniem mówił jednak i o treści mistycznej ludowego dramatu Mickiewicza. W ogólności żądał prawdy, życia, natury, pragnął wolnego i pełnego przedstawiania rzeczywistości. Nie raziła go nawet Ksenia Goszczyńskiego, nie wspominał nawet o wyborze, oześrodkowaniu i innych środkach, bez których sztuka istnieć nie może. Był liberalniejszym od Huga, zbliżał się więcej do pojęć romantyków niemieckich. Nie chciał, jak Novalis, zamykać poezyi w jakichkolwiek granicach, by jej nie odbierać związku z nieskończonością, sam był zresztą indywidualistą mimo swego charakteru polityka i działacza społecznego. I w chwili, gdy jego pogląd miał żyć długo w literaturze, łamał pióro krytyka, by na emigracyi zabrać się do pisania dziejów powstania.

Miał niegdyś istnieć nawet rękopis drugiego tomu o literaturze, skoro jest o nim wzmianka w korespondencyi, [2]) zaginął

[1]) O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym, str. 114.

[2]) Dzieła Maur. Mochnackiego. T. I., Poznań 1863, str. 13.

jednak ku niesłychanej szkodzie krytyki. Sam Mochnacki niepokoił się o niego, przygotowywał zaś czas jakiś ogólny rys literatury polskiej, z którego wykończył część o poetach.[1]) A potem nastąpiła szalona praca nad wykończeniem dzieła o powstaniu w Paryżu i w Metz, choroba i śmierć na wygnaniu wśród poczynających się walk emigracyjnych, które żywo obchodziły wrażliwy umysł, wśród nowych pomysłów politycznych, wśród marzeń, że kiedyś znów zamieni pióro na karabin i weźmie udział w ogólnej ludowej rewolucyi europejskiej. Powstanie uważał jako historyk za najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego. Było ono dla niego tem, czem romantyzm w literaturze. „Usamowolnienie w literaturze — pisał — niejako sprzysiężenie w sztuce było figurą bliskiej emancypacyi narodu. Romantycy byli tedy rewolucyonistami, czy to, że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teoryi kunsztu żadnej powagi nie uznawali.“[2]) Jak niegdyś z pod surduta krytyka wyglądał działacz spiskowy, tak i teraz objawił się w nim nie historyk, który dzieje powstania odtwarzał nie z materyałów ale wspomnień i przeżyć osobistych, ale działacz rewolucyjny zrazu w literaturze, potem w polityce.

Na emigracyi zgasł w nim idealista nieposledni, estetyk subtelny i bystry, miłośnik narodowości w literaturze, który umiał zachować przecież trzeźwość i jasność myśli wśród burz widzieć błędy po obu stronach, skoro zdobywał się nawet na krytykę Mickiewicza, rozwinąć zdolność pisarską nieznaną Brodzińskiemu. Jego książka jest nie tylko głęboka, ona jest piękną i żywą tak, że żyje, jak żadne z dzieł dawnej krytyki z wyjątkiem paryskich wykładów Mickiewicza. Mochnacki odczuwa każde zdanie pierwej, nim wyrzuci je z głębin ducha, który miał swe głębokie upadki, od których nie obroni go żadna tendencyjna apologia współczesna,[3]) ale miał i wzniesienia, na które stać tylko niepospolite indywidualności. A on był nią w treści i w stylu, w dążeniu i w wyrazie, w każdem poruszeniu namiętnego pióra, które przypominało głębią niekiedy Staszica, choć przewyższało go artyzmem.

---

[1]) Z listu Mochnackiego do Lelewela, znajdującego się w muzeum w Rapperswylu.

[2]) Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. T. I., Poznań—Berlin 1863, str. 85—86.

[3]) Artur Śliwiński: Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła. Lwów 1900, str. 25—29, str. 386—387.

II.

Krytyka na emigracyi. — Wykłady Mickiewicza.

Jeżeli tedy Mochnacki może być uważanym śmiało za tego, który krytykę literacką romantyczną postawił na poziomie zachodnim, to nie da się zaprzeczyć, że emigracya, w której jego zabrakło, myśli jego rozwinąć należycie nie umiała, sama krytykę obniżyła i uczyniła ją narzędziem stronnictw. Wyjątek pod tym względem stanowi wprawdzie Mickiewicz, nie zmieni on jednak wrażenia ogólnego, które wywiera działalność na tem polu emigracyi. Nie podobna jednak zaprzeczyć, że temu światu, który skupił w sobie to, co naród miał najlepszego charakterem i umysłem, przyświecała stale myśl służenia ojczyźnie na polu walki orężnej. Gdy raz okazało się, że romantyzm był jedynie osłoną dla dążeń politycznych, zobojętnienie dla zagadnień literackich musiało nastąpić koniecznie. Grunt polityczny francuski drgał zresztą po lipcowej rewolucyi ciągle, wśród stronnictw wrzało bez przerwy, co udzielać się musiało i przybyszom. Zawiązywano tedy stosunki z rewolucyonistami, mówiono o dalszej walce a silne zajęcie się literackiemi zagadnieniami zmalało nadzwyczajnie w takich warunkach.

Tworzyły się zarodki przyszłych stronnictw, nawet towarzystwa, mieniące się literackiemi, nie uprawiały właściwie literatury.[1]) W atmosferze, napiętej na ton polemiczny, krzyżowały się odezwy, proklamacye, protestacye ale nie artykuły krytyczne. Czasopisma stanęły odrazu na gruncie politycznym, by zająć się sejmem w emigracyi i jej organizacyą, i dopiero w rok po upadku powstania pomyślano o pomocy naukowej dla młodzieży.[2]) Wcześniej jeszcze towarzystwo litewskie i ziem ruskich, które miało cel niby naukowy a ogłosiło surowe materyały do dziejów powstania,[3]) towarzystwo literackie pod protekcyą Czartoryskiego poczęły skupiać rozproszone żywioły. Ogół opanował przeważnie szał politykowania, od którego Mickiewicz wynosił uszy pełne stuku, który nie dał utrzymać się dłużej żadnemu czasopismu. Czysto literackich było najmniej, choć i takich nie brakło. Rzecz szczególna, że jedno z pierwszych uderzało w ton humorystyczny, którego nie brakło

---

[1]) Lubomir Gadon: Emigracya polska. T. I. Kraków 1901. str. 171.

[2]) Tamże, T. II., str. 225.

[3]) Tamże, T. I., str. 171—173.

widoczne na początku tułaczki, skoro zajmowało się Babinem i objawami polskiego humoru w czasach ostatnich. [1]) Przedrukowywano nawet pieśni narodowe dla pamięci, skoro brakło nowych na tułactwie, [2]) pseudoklasyk Grzymała prowadził niby dalej organ warszawski i zapowiadał nawet, że będzie miejsce i literaturze poświęcał. [3]) „Ujarzmienie kraju — mówił — zakucie myśli mieszkańców w sromotne więzy najostrzejszej cenzury nie dozwalają braciom naszym na ziemi rodzinnej ogłaszać drukiem żadnych pism, żadnych płodów, któreby były wiernym obrazem ich uczuć, ich wyobrażeń, słowem literatura ojczysta w ściślejszem znaczeniu uważana, zagrożona jest upadkiem. Jedynem jej schronieniem stała się emigracya, wyobrażająca niepodległą myśl narodu, mogąca mimo znacznego okrojenia środków swoich korzystać z wolności ducha.“ [3]) Ona przebudziła drzemiące ludy i budzi je dalej. Wolny duch nie posiadał jednak zwykle materyalnych środków na spełnienie swego zadania i czasopismo upadało prędko.

Dłużej trwały inne, które zakładali Plater, Januszkiewicz, Podczaszyński. Nie uderzały one odrazu w ton rewolucyjny, nie głosiły potrzeby odmiany religii i społeczeństwa, jak Semenenko [4]) lub Dąbrowski [5]) a wreszcie zwolennik religii ludzkości a potem odstępca Gurowski. [6]) Pierwsze wywieszało jednak otwarcie sztandar polityczny, pozyskało jako współpracowników Montalemberta i Lamennais'go, którzy nazywali emigracyę arystokracyą ludzkości i nadawali pismu ton wyższy i szlachetny. Mieściły się tu wzmianki o publikacyach emigracyi, krótkie omówienia dzieł, z których uwagę zwraca krytyka dramatu Słowackiego o Kordyanie. Odmawiała ona uczucia poecie, który czerpie z książek a nie z życia, zarzucała mu teatralność i brak prostoty, [7]) pochodziła zaś, jak się zdaje, od Mickiewicza. [8]) Sąd o litewskiej epopei Mickiewicza wypadł oczywiście bez zastrzeżeń, [9]) również literatura krajowa była

---

[1]) Babin na obcej ziemi. Paryż 1832. str, 15.

[2]) Bard nadwiślański nad brzegami Luzanny i Rodanu. Vernion 1832, str. 3—4.

[3]) Sybilla tułactwa polskiego. Paryż 1833. str. 5.

[4]) Postęp. Paryż 1834. str. 6.

[5]) Brukowiec. Paryż 1834. str. 57.

[6]) Przyszłość. Paryż 1834, str. 2.

[7]) Le Polonais journal des intérêts de le Pologne. T. II., str. 186—187.

[8]) Józef Tretiak: Juliusz Słowacki. T. I., Kraków 1904, str. 83—84.

[9]) Le Polonais. 1835, T. IV., str. 44—48.

uwzględnianą na chlubę pisma o charakterze poważnym i w duchu kółka. kupiącego się koło Mickiewicza. Trzyletni byt pisma świadczył o jego uznaniu. które miano i dla organu Januszkiewicza. Tu Mickiewicz zabierał również głos w sprawach emigracyjnych, [1]) tu potępiało się rozpolitykowanie [2]) i oceniało ruch literacki. Podczaszyński uprawiał natomiast wyłącznie politykę, choć Mochnacki nawoływał też, by pracowano nad sobą umysłowo. [3]) Najwięcej zajmowano się jednak emigracyą, położeniem w kraju. zadaniami chwili, w której najważniejszem jest, jak głoszono. śledzić postęp rewolucyi ogólnej i nabywać wiadomości politycznych i wojskowych.

W lat kilka później ustalają się pisma. mające dłuższy wpływ na opinię. Upadek pierwszych czasopism osłabił literacką kulturę emigrantów, którzy pod względem politycznym nie wiedzieli też, gdzie iść mają. Lamennais wywierał coraz potężniejszy wpływ na umysły. które chciały jednak jakiejś władzy w emigracyi. [4]) choć entuzyazmowały się dla idei apostoła demokracyi. [5]) Oświadczano w ogóle pogardę dla wszystkiego. co nie jest w związku ze sprawami czasu, co dowodziło tem większego zobojętnienia dla literatury. która z niemi związku nie miała. Takie stanowisko zajął choćby organ Słowaczyńskiego, który zajął się oceną społecznego dramatu Krasińskiego. Jej autor utrzymywał, że demokracya opiera swój program na miłości ludzi i Boga, że pomysły bezimiennego poety wynikają z jego pojęć katolickich, co nie przeszkodzi. że zawita nowy dzień dla ludzkości i narodu. [6]) Szczególnemi sympatyami cieszył się tu Czajkowski. który wprowadził nowy styl do historycznego romansu, stanął na stanowisku postępowem. [7]) Ponieważ usiłowania zespolenia emigracyi nie udały się, więc czasopisma, stojące na gruncie partyjnym, nie ukrywały bynajmniej swego stanowiska, gdy chodziło o kwestye literackie. Brak Mochnackiego uczuwano teraz silnie, [8]) choć byt czasopism ustalał się niewątpliwie.

Zachowawcy założyli wtedy rodzaj kroniki emigracyjnej, która uwzględniała również literaturę choćby w notatkach bibliograficz-

---

[1]) Pielgrzym polski Paryż 1833, str. 31.
[2]) Tamże, str. 14.
[3]) Pamiętnik emigracyi. Cz. I. Paryż 1832, str. 3.
[4]) Kraj i Emigracya z r. 1835. Z. I., str. 27.
[5]) Pisma Tow. Dem. Pol. Poitiers, Cz. I., str. 191.
[6]) Tygodnik Emigracyi Polskiej, 1834, Cz. VII., str. 31.
[7]) Tamże, Cz. XII., str. 15.
[8]) Północ z r. 1835, str. 25—26.

nych. [1]) Cały nacisk położyli jednak na wpajanie w czytelników zasady, że ogół potrzebuje ustalenia władzy, nim przystąpi do czynu. [2]) Wielbili politykę Czartoryskiego, sprzeciwiali się uwłaszczeniu ludu, [3]) którego wielkim głosem domagała się demokracya, twórczością współczesną zajmowali się mało. Uwagę zwraca tu krytyka Anhellego, w którym Słowacki stał się na prawdę, pod wpływem Krasińskiego, poetą społecznym i odtworzył z całym realizmem obraz rozdarcia emigracyjnego. Zarzucono mu jednak niejasność, skłonność do nadnaturalności, przesadę w wyrażeniach, nieszczęśliwe naśladowanie stylu biblijnego i kierunku romantycznego francuskiego, choć nie przeoczono, że dzieło jest poetycznem, że zawiera nowe myśli i zajmujące obrazy. [4]) Uznawano nawet, że umysłowość wielkopolska góruje nad emigracyjną, [5]) że w emigracyi szerzą się próżniactwo, prowincyonalizm, miłość własna. Gdy jednak kronika zachowawców upadała, rozwijało się pismo demokratyczne mało dojrzałe wprawdzie, ale zwracające więcej uwagi na twórczość, niż jakiekolwiek poprzednie.

Tu wystąpił tak głośny potem Ropelewski, któremu Chmielowski przyznał już zdolności, [6]) choć na poparcie swego sądu nie znalazł wiele dowodów. Organ demokratyczny wywieszał katolicyzm jako sztandar, potępiał apostoła chrześcijańskiej demokracyi Lamennais'go, który z katolika zamienił się na filozofa. [7]) Żądał jednak zniesienia poddaństwa ludu, [8]) pod względem literackim przedstawiał się korzystnie, choć przedrukowywał także krytyków krajowych. Słowackiego uznawał z powodu dążności chrześcijańskiej, której dawniej nie widział, w tragedyi o Balladynie upatrywał brak typowości, zbytnią przewagę świata nadnaturalnego, apoteozę siebie w epilogu. „Szkoła nieprawych dzieci Byrona exageruje błędy mistrza — rozprawiał krytyk — zaczęła od apoteozy dumy, a skończyła na apoteozie własnej. Od 1820 prawie wszyscy nasi poeci byli dumni i bladzi: duma i bladość jest cechą rodza-

---

[1]) Kronika Emigracyi Polskiej. Paryż 1834, T. I., str. 39.
[2]) Tamże, 1837, T. VI., str. 25.
[3]) Tamże, 1835, T. III., str. 28.
[4]) Tamże, 1838, T. VII., str. 272.
[5]) Tamże, 1839, T. VIII., str. 223.
[6]) Historya literatury polskiej Piotra Chmielowskiego. T. IV. Warszawa 1900, str. 180.
[7]) Młoda Polska z r. 1838, T. I., str. 62.
[8]) Tamże, str. 111.

jową poetów lub pseudopoetów". [1]) Z zadowoleniem zaznaczał krytyk niepopularność Słowackiego, któremu brak logiki, prawdy, związku ze społeczeństwem. Odpowiedź poety, który zbyt goraco wziął sprawe do serca, była pełna godności. Przyznawał, że jego młodzieńcza poezya była teatralną i sztuką dla sztuki, ubolewał jedynie, że Polska nie ma krytyków dość silnych i czytelników dość bystrych, którzy dostrzegliby zaszłej w nim zmiany. I dlatego duch Anhellego wraca późno do ojczyzny, inne figury czekać będą też zrozumienia, choć Kordyan był już narodowego charakteru poezyi wyraźnem świadectwem Niekiedy jednak organ Januszkiewicza zdobywał się na uwagi istotnie głębsze. „Dziecko burzliwych okoliczności — zauważył raz ten sam zapewne krytyk — literatura emigracyjna nosi wydatne znamię wojującej namiętnej polityki. Historya tam przybrała gwałtowne polemiczne kształty, ówdzie pod umiarkowańszem piórem wyszła na żałobną legendę, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni. Próby filozoficzne, wprawdzie tylko po pismach czasowych jawione, zdradzają tę ogólną pochyłość rozumów ku działaniu. Teorye sztuki, ile można wnioskować z rozmów jej lubowników, z głośnych sympatyi ku pewnym pisarzom, z przedmów do dzieł niektórych nie chcą już chodzić jedno w parze z politycznemi i społecznemi teoryami. Wolno bajce nie mieć dowcipu, byle miała zasady. Romans, co po dziś dzień malował obyczaje, uważał grą namiętności, odsłaniał serdeczną, domową stronę historyi, porzucił teraz te wszystkie zatrudnienia i został emisaryuszem, Wreszcie poeta niezrównanej wspaniałomyślności wyrzekł się swoich światów, wyrzekł niewypowiedzianych rozkoszy idealnego życia, pomnąc na Kalwaryę, poświęcił się na wyznawcę narodu". [2]) Uwagi te wypowiadał krytyk przy sposobności omawiania działalności Mochnackiego, który miał natchnienie, entuzyazm, myśl, ale niestety zgasł w pełnym rozwoju.

W końcu i dla Słowackiego znalazły się słowa uznania, choć stwierdzono wyraźnie, że w emigracyi popłaca tylko tendencya. „Dla nas sztuka zdaje się nie mieć celu i przedmiotu — mowił krytyk — wagi i zalety, jeno na polu teoryi socyalnych albo sporów politycznych. Tymczasem za obrębem wyjątkowej doli naszej świat idzie zwykłym trybem: na ziemi polskiej wzrosło nowe pokolenie, serca młode kwitną wszystkimi kolorami uczuć; we Fran-

[1]) Tamże, 1839, T. II., str. 393.
[2]) Tamże, T. III., str. 5.

cyi całość naturalnego życia zajmuje także wszystkie odcienia namiętności wrodzonych człowieka.“ [1]) Było to milczącem uznaniem, że umysłowość szła niewstrzymanym rozwojem, gdy emigracya, zajęta sprawami politycznemi, stanęła na miejscu, na którem zostawił ją Mochnacki. I dlatego powołanie Mickiewicza na katedrę Collège de France było zdarzeniem nadzwyczajnej dla niej doniosłości. Profesor literatur słowiańskich był w oczach samej emigracyi dowodem, że umysłowość tak zaniedbana, że krytyka, którą we Francyi przedstawiali Guizot, Villemain, Sainte-Beuve, nie zamarła w emigracyi i przedstawia, jak dawniej, syntezę historyi, filozofii, wiedzy w ogóle. Sam Mickiewicz porzucił ją dawno, do Paryża przybył odmieniony na duchu, który opierał wszystko na wierze, który opowiadał ewangelię narodowosci, moralności, religii. Zyskał przez nią wpływ nieobliczalny, powaga jego sądu krytycznego była tego również niewzruszoną. Sainte-Beuve widział wprawdzie braki w tej ewangelii, nie widziano ich jednak w emigracyi, której próżności pochlebiała niepospolicie. Artykuły polityczne przyszłego profesora uderzały znów w ton rewolucyjny, który łechtał mile emigrantów, gdyż kazano im szukać rozumu w sercu, wielbić czyn, rachować na siebie. Jak oni, czekał Mickiewicz ogólnej rewolucyi, koił tęsknotę za krajem religijnoscią i zagłębianiem się w zagadnieniach mistycznych.

Rozmyślał też o sztuce religijnej u Niemców, szukał myśli w sztuce, którą uważał za kapłaństwo. W romantyzmie odczuwał juz nadmiar i efektacyą, stawał na stanowisku, które nie dozwalało mu uwielbiać Byrona, którego niezbyt dawno bronił jeszcze przed zarzutem sceptyzmu i w bezstronności naukowej, która go opuszczała w końcu czwartego dziesiątka wieku, wyprowadzał zjawiska literackie z wieku, który je stworzył. [2]) Ale wiek Encyklopedystów piętnował już w r. 1835, sceptycyzm Byrona, którego poemat wtedy przekładał, wyjaśniał szukaniem prawdy bez skutku. Zwolna stanął na stanowisku czysto religijnem i objawił je niewątpliwie w Lozannie. Mistycyzm potężniał w nim, kierował go w dziedziny, w których pogląd na literaturę uległ stanowczej przemianie. Potępiał tedy naukę, szukał jej w wierze, choć w Petersburgu jeszcze na tę naukę europejską się powoływał. [3]) I nic też

---

[1]) Tamże, T. III., str. 121—122.

[2]) Pisma A. Mickiewicza. Paryż 1860, T. II., str. 197 do 200.

[3]) Pamiętnik Tow. Liter. im. Ad. Mickiewicza We Lwowie 1891, str. 6—7.

dziwnego, że z jej postępów mało korzystał. Wszakże były to lata. gdy krytyka literacka stała się istotnie, jak tego chciał jeszcze w Petersburgu. wyjaśnianiem dzieł literackich. Dzieje literatury łączono wtedy z ogólnymi, szukano związku między pisarzem a dziełem. Pani de Staël wyjaśniała twórczość historyą, stosunkami społecznymi, klimatem. wprowadziła żywioł porównawczy, uczyniła z krytyki badanie człowieka i rozwoju myśli ludzkiej. Teraz również historya i psychologia pomogły do wyjaśniania dzieł. skoro na czele tego kierunku stanął znany Mickiewiczowi organ romantyków nadsekwańskich. W nim głoszono właśnie, że krytyka musi wyrzec się wszelkiej tendencyi, [1]) nie rządzić się żadnemi prawami. działać intuicyą, szukać w każdym kierunku stron dodatnich.

Ten rodzaj liberalnej krytyki wyobrażał najlepiej Villemain, obok którego Sainte-Beuve w nowym organie. który skupił po r. 1830 najwybitniejsze umysły, stworzył nową epokę w jej dziejach. Stwierdzono teraz jedność literatur, z których żadnej nie można badać osobno, [2]) czekano nawet poety. który skupiłby dążności ogólne czasu. Na katedrze uniwersyteckiej Villemain stwarzał prawdziwą historyę literatury wedle następstwa kierunków, uwzględniał oddziaływanie środowiska na pisarza i pisarza na środowisko. wtłaczał dzieło w życiorys duchowy twórcy. Traktował literaturę na tle ogólnej umysłowości. historya literatury była dla niego historyą kultury powszechnej. Znał wszystko z pierwszej ręki. zbliżył literatury do siebie. nadał jedność rozdzielonej całości. Forma wykładów celowała czarem, który stwarzał z nich nowy rodzaj literacki, gdy rownocześnie Sainte-Beuve wyjasniał twórczość współczesną bez żadnego doktryneryzmu i, na pozór, bez metody. [3]) Nie pomijał niczego, by dać poznać ducha czasu, starał się zrozumieć wszystko. rozumował trzeźwo i ściśle. Odkrywał też w duszach i dziełach to, nad czem przeszedłby obojętnie rozum. stał jednak na gruncie twardej rzeczywistości, kładł nacisk na historye ludzi i dzieł. Wiązał twórcę z tem, co stanowi codzienny

---

[1]) Le Globe journal littéraire, 1824. prospectus.

[2]) Revue des deux Mondes, 1838, T. III., str. 329. N'est il pas évident que l'Allemagne est mêlée à l'Italie dans Manzoni, à l'Orient dans Rückert, à la France dans Heine, à l'Angleterre dans Shelley, Coleridge, Wordsworth, au Danemark dans Oelenschläger, à la Polognedans Mickiewicz.

[3]) Georges Pellissier: Le mouvement littéraire au XIX. siècle. Paris 1900, str. 225.

[4]) Emile Faguet. Politiques et moralistes. Paris 1899, I. série, str. 367.

nastrój życia, szukał go w jego kraju, przodkach, otoczeniu. Czytał dzieło ze stanowiska ducha, który je począł, co czynili też Guizot i Cousin w zakresie historyi i filozofii. Krytyka literacka stawała się tedy raczej historyą, sąd jej oparł się na innych niż dawniej zasadach. Wznosiła się do filozoficznej teoryi kunsztu, o której marzył Mochnacki, szukała cech dzieła i wpływów na nie działających, stroniła od wszystkiego estetycznego dogmatyzmu, choć uznawała pewien system filozoficzny, który czyniła narzędziem poznania, wyjaśniającem twórczość ogólną.

Mickiewicz przystępował do badań literatur pozornie również bez idei naprzód powziętych. Wprawdzie, gdy dzielił w r. 1836 historyę polską na okresy, protestował przeciw bezosobistości historyka, który nie może być tylko zależnym od swego materyału. [1]) O humanizmie wyrażał się więc w Lozannię z przekąsem, gdyż wykluczył on pierwiastki narodowe i chrześcijańskie, potępiał poganizm Goethego i francuskiej rewolucyi. Szukał jednak związku między starą a nową kulturą, chciał stanąć na stanowisku, którego potrzebę sławił niegdyś w wierszu do Lelewela. Wyprowadzał ztąd wniosek, że dawni pisarze nie są tak dawni, jak się wydają; [2]) w literaturze rzymskiej, którą wykładał w Uniwersytecie szwajcarskim, widział rozum, świadomość dążenia, rachubę ludzką. W literaturach chrześcijańskich widział połączenie cech rzymskich z hebrajskiemi, jako artysta szukał kontrastów, gdy przeciwstawiał grecką twórczość rzymskiej a obie razem najnowszej. Stał tedy istotnie na stanowisku historyka, choć tendencya przeciwna filozofii przeszłowiecznej a związana ściśle z pojęciami chrześcijańskiemi apostoła emigracyi wybłyskiwała wyraźnie. Powoływanie się na Schległów wskazywało na wzór, którego się trzymał: więc, jak Wilhelm w swych konferencyach berlińskich, chciał być zapewne nie tylko historykiem ale i podnosić miał to, co odpowiadało jego nastrojowi, usuwać w cień wszystko, co uważał za przeciwne uczuciom chrześcijańskim. Służył pewnej idei, wykłady Schleglów były tedy tendencyjnego traktowania przedmiotu właściwą szkołą, skoro Wilhelm w historyi rozwoju języka niemieckiego pominął biblię Lutra. W dziele Schleglów były dążności, które nie miały nic wspólnego z przedmiotowością historyka. Wielkości nie miały

---

[1]) Adam Mickiewicz przez Józefa Kallenbacha. T. II. Kraków 1897, str. 241.

[2]) Adam Mickiewicz: Odczyty w Lozannie. Warszawa 1885, str. 39.

tu istotnego wymiaru. Wolfram von Eschenbach był porównanym z Dantem i Ariostem.[1]) Nie było właściwie żadnego wymiaru, pochwały i nagany rozdzielano wedle osobistych sympatyi.

Czy Mickiewicz wyodrębnił się od Schleglów w tym względzie, pokaże szczegółowy rozbiór paryskich wykładów. Nim się rozpoczęły, popłynął w prasie emigracyjnej potok zarzutów, które znalazły już swego historyka.[2]) Ta sama krytyka, która dała się we znaki Słowackiemu, rzuciła się na profesora, którego nie wiązały stosunki z żadnem z istniejących stronnictw z emigracyi, żądała, by jego katedra była przedewszystkiem polityczną. Nim rozpoczął wykłady, odmówiono mu uczoności i zdolności do przedstawiania interesów Słowiańszczyzny, uczciwości w dojściu do katedry bez konkursu. Zarzucono mu katolicyzm, który broni monarchii i arystokracyi. Odpowiadano na to w organach przyjaznych poecie, że Mickiewicza wybrał rząd francuski ze względu na jego szerokie poglądy, więc przeciwnicy nazwali z kolei profesora osobiście i politycznie spodlonym, gdyż żył i żyje z arystokracyą a omija emigracyę, wyrzekano się nawet jego imienia, co było tylko wstępem do dalszej polemiki. Skoro poczęły się wykłady, podrwiwano z chrześcijańskiej miłości profesora, który krzywdzi Polskę a wysławia Rosyę, z jego małej znajomości francuzczyzny, okrzyczano go fałszerzem pojęcia ojczyzny, którą potwarza i obniża, szkodliwym sprawie narodowej, stronnikiem jezuityzmu, w czem podłością przewyższył go tylko Niemcewicz. Łagodniej usposobieni uważali wykłady za powiastki bez wartości, katedrę za nowy teatr stolicy. Dopiero redaktor jednego z czasopism zachowawczych oczyścił nieco atmosferę inwektyw i oszczerstw, samo wykłady rozwiały ją jeszcze więcej. Poziom krytyki emigracyjnej objawił się jednak w tym epizodzie w całej nagości.

Mickiewicz, choć oddalony od źródeł i pionier badań w tym kierunku we Francyi, dokonał wiele. Nie był Dobrowskim, który obejmował całą Słowiańszczyznę, nie był Szafarzykiem ani Hanką, gdyż był poetą. Nie miał za przewodnika żadnego organu naukowego, gdyż takiego wtedy nie było.[3]) Szedł za ogólnym prądem, gdy zwracał uwagę słuchaczów na rosnące znaczenie Słowiańszczy-

[1]) Histoire de la littérature allemande par A. Bossert. Paris 1909, str. 578.

[2]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza. T. III. Lwów 1889, str. 67—101.

[3]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza. T. V. Lwów 1891, str. 47.

zny. Wszakże wychował się w latach, które zajęcie się nią widziały i na ziemiach polskich i świetnych jej znawców wydały, był w Pradze, gdzie znajomość z Hanką zbliżyła go do źródła słowianofilizmu. Nie ma słuszności Nehring, gdy mówi, że nie było wtedy żadnego podręcznika w tej dziedzinie, skoro taki napisał przed szeregiem lat Szafarzyk.[1]) Choć Mickiewicz pominął tedy wiele zoryentował się jednak szybko. Pominięcia wykazał Nehring,[2]) mnie głównie wypada pokazać, jak znany sobie materyał traktował. Jak wskazuje treść i porządek rzeczy, objął profesor w pierwszym roku średniowiecze literatury słowiańskiej, w drugim zajmował się epoką od końca wieku XVII. do początku XIX., w trzecim mesyanizmem i filozofią współczesną, przy której uwzględniał zupełnie nie na miejscu i starożytności słowiańskie, w czwartym rozbierał głównie system Towiańskiego. Wstępując na katedrę znał głównie literatury polską i rossyjską, czynił też przed trzema laty poszukiwania historyczne, dotyczące średniowiecza polskiego. Mówił przed publicznością mieszaną, w której głównie uwzględniał Francuzów, nie znających zupełnie przedmiotu. Więc, jak słusznie zauważył Nehring, starał się podkreślać związek między literaturami zachodniemi a słowiańskiemi. „Duch europejski — mówił — zdaje się trzymać je u progów swoich i wyłączać ze społeczeństwa chrześcijańskiego. Rzeczywiścież nie posiadają one żadnego żywiołu cywilizacyi, któryby był ich własnym? Nie przyłożyłyż się w niczem do powiększenia bogactw umysłowych i dóbr moralnych chrześcijaństwa? Powątpiewanie o tem jest w ich oczach krzywdą. Pragnąc udowodnić swoje prawa do należenia do społeczności chrześcijańskiej, próbują one same przemawiać, pisać waszym językiem, puszczać swoje dzieła na potok waszej literatury.“[3]) Profesor postanowił publiczność o tym związku przekonać, całą tarczę słowiańską pokazać, znaczenie polityczne i naukowe ludów słowiańskich a zwłaszcza polskiego, który jest Kopernikiem w świecie moralnym,[4]) uwydatnić i wysławić.

Twórca emigracyjnej ewangelii nie mógł więc zapomnieć o pojęciu Brodzińskiego, które kazało mu odrazu przecenić moralne znaczenie własnego narodu, jak przecenił również wartość

---

[1]) Geschichte der slawischen Sprache und Litteratur nach allen Mundarten von P. J. Schaffarik. Ofen 1826, str. VI.

[2]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza, T. V., str. 43—74.

[3]) Literatura słowiańska. Poznań 1865, Rok I., str. 10.

[4]) U Kallenbacha, T. II., str. 96.

Zaleskiego. To ostatnie złudzenie dzielił jednak z Mochnackim. Uchybił zaś moralnemu stanowisku Francyi, co do przedmiotowości wykładu, o której zapewnił na wstępie, zaszkodziło niesłychanie. Nieświadomie zstąpił tedy ze stanowiska przedmiotowego, by przystąpić oczywiście, w myśl tezy wygłoszonej na wstępie za Brodzińskim, że Polska jest narodem wybranym za grzechy świata.[1]) do wykazania, co może przynieść dobrego Francyi poznanie Słowiańszczyzny a szczególnie Polski. Więc stanął na stanowisku chrześcijańskiem, ewangelicznem, mistycznem, które dzielił zresztą z Lamennais'em. Czy zapomniał jednak, że ten sam Lamennais niósł właśnie Francyi zasady ewangeliczne i demokratyczne, że chciał powrotu ewangelii na świat przez wolność, że pragnął katolicyzmu demokratycznego, który Rzym odepchnął? Więc, skoro upadała sprawa Lamennais'go, nie mógł chyba polski mesyanizm we Francyi działać potężniej od jej własnego apostoła. Przedmiotowość Mickiewicza była więc taką, jak przedmiotowość Schleglów. Doktryna poczynała obejmować w swe kręgi jego myśl przedmiotowego badacza rzeczywistości, aż ją zdusiła do szczętu, aż poddała wykład systemowi jednostronnemu, aż uczyniła ten wykład wyznaniem wiary nie narodowej nawet ale określonego kółka mistyków.

Nie nastąpiło to prędko. Mickiewicz był przecież poetą, był apostołem idei ówczesnych, gdy Dobrowski, Szafarzyk, Hanka, Kopitar, Wostokow zajmowali się głównie przeszłością, studyami językowemi, badaniami etnograficznemi, które były dla niego obojętne. On stronił od uczoności, gdyż uważał ją za martwą, dla języków nie okazał na wstępie zainteresowania, gdyż stwierdzał ich jedność a nie określił różnic. Wykładał niejako z własnego natchnienia, co zwłaszcza przy wykładzie o językach razi niezmiernie i każe żałować, że profesor w ogóle o językach wspominał. Jakie dał on tedy wyobrażenie słuchaczom o średniowieczu słowiańskiem? Zauważył tu słusznie, że ludy słowiańskie odparły nawałę mongolską i turecką, czem uwydatnił zasługi dla chrześcijaństwa Rusi i Polski. Na Rusi, mówił, walka z mongolstwem wytworzyła przewagę idei monarchicznej, w Polsce narodowej, która u Skargi zmienia się w wiarę w plemię wybrane przez Boga. Jednem słowem uczynił profesor kaznodzieję Zygmunta III. poprzednikiem poglądu Brodzińskiego, który rozwijał w dalszym

[1]) St. Tarnowski: Historya literatury polskiej. T. V., Kraków 1900, str. 9.

ciągu na katedrze. Czy rzeczywiście myślał tak Skarga, gdy rozbierał sześć chorób, toczących ciało narodu? Wolno było widzieć Mickiewiczowi w Skardze swego poprzednika, skoro ten gardził również mądrością świecką i egoizmem jednostek i błagał Boga, by Polska świeciła wiernością wierze nad narodami, które jej nie dotrzymały. [1]) Za wybrany naród Polski nie uważał, choć porównywał ten naród z Żydami, który napominali prorocy. Słusznie czynił, gdy przeciwstawiał Polskę Rosyi, ale mylił się znów, gdy twierdził, że ojczyzna nie jest przywiązaną do ziemi. Pomyłka ta była jednak podyktowaną wiarą, że emigracya skończy się prędko. Wtedy wierzyło się, że można żyć na obczyźnie i nie zatracić narodowości, choć pierwsze oznaki złudności tego poglądu pojawiały się już wtedy.

Dr. Tadeusz Grabowski.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) X. Piotra Skargi Kazania sejmowe. Wyd. J. Chrzanowski. Warszawa 1904. str. 18.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Z braku danych, dotyczących bezpośrednio obrotów handlowych Żarnowca, możemy wnioskować o nich jedynie z wykazu „targowego“. Wykazywane w początku XVI. wieku w kwocie 16 złp. 18 groszy, wzrasta ono w następnym okresie do 60 złp., opadając po 1655 roku do połowy tej sumy.

Jakkolwiek wątpliwe jest, czy cyfry powyższe odpowiadają sumie rzeczywistych wpływów z handlu, wobec istniejącego zwyczaju wypuszczania w dzierżawę dochodów miejskich,[1]) śmiało jednakże twierdzić możemy, iż wysokość intraty z targowego zależna jest od stopnia rozwoju handlu. Podatek ten bowiem opłacali wyłącznie handlujący tak osiadli w miejscu, jako też i przybywający na jarmarki. O ożywionym ruchu handlowym [2]) świadczy także powiększająca się, za panowania Zygmunta III., liczba jarmarków, odbywanych w mieście i dochody z mostowego, wzrastające w 1620 roku do 13 złp. Opłata mostowego wedle nadania

[1]) Intratę z targowego, składającego się jak wiadomo z opłat groszowych, wykazywano zawsze w cyfrach okrągłych, nie uwzględniając przy tem, wynikających z porządku rzeczy oscylacyj, podając ją do 1650 roku włącznie w kwocie 60 złp. rocznie. Oddawanie zaś dochodów miejskich w dzierżawę widzimy i w XVIII. wieku, kiedy mieszczanin Gajowski bierze za 2015 złp. rocznie dochód z propinacyi.

[2]) W początku XVII. wieku.

z 1547 roku wynosiła po 4 denary od ładownego wozu. Wypada więc, że przez miasto przejechało w ciągu jednego roku do 1755 wozów, naładowanych towarem. Należy jednakże zaznaczyć, że mamy tu do czynienia nie tylko z ruchem miejscowym.

Żarnowiec bowiem położony był przy trakcie głównym z Krakowa do Warszawy. O istnieniu w tem miejscu traktu nawet w dobie poprzedzającej przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy, mamy też dowody.

Czyżby król Zygmunt I., kładący pewien nacisk na naprawę dróg koło Żarnowca i nadający w tym celu specyalny fundusz miastu w postaci mostowego i dochodu z propinacyi, podejmował tyle trudów dla udogodnienia komunikacyi pomiędzy Żarnowcem i przyległemi wioskami? Wątpimy też, czyby ten monarcha, udający się na Żarnowiec z Krakowa do Piotrkowa, podróżował bocznemi drogami, omijając trakty. Widzimy przy tem, że kwestya podwód zajmuje niepośledni miejsce w sprawach Żarnowca. Już król Jagiełło wydaje w 1409 roku specyalny przywilej w tym względzie.

Zygmunt I. zwalnia miasto od obowiązku dostarczania podwód na lat 6 wskutek pożaru. Powinność tę reguluje ostatecznie król Zygmunt III. uniwersałem z 1604 roku, zabraniając dawania podwód osobom, nie posiadającym „listów podwodnych“, i nakazując, aby korzystający z nich zastosowywali się do przepisów, wydanych w tym względzie w 1564 roku. Uniwersał powyższy, dotyczący wyłącznie miasta Żarnowca, wydany został wskutek skarg mieszczan, wyzyskiwanych na tym punkcie przez przejezdnych. A przecież tego rodzaju wyzysk mógł powstać tylko na trakcie głównym. Na bocznych bowiem drogach i ruch przewozowy był mały, przytem prawo do podwód mogli sobie rościć tylko uprzywilejowani podróżni.

Przy ustaleniu komunikacyj pocztowych Żarnowiec zostaje jednym z licznych etapów na drodze pomiędzy Krakowem a Warszawą do roku 1836, t. j. do czasu wysypania szosy na Radom, Kielce, Jędrzejów. [1])

---

[1]) Karetki pocztowe kursowały pczątkowo na Iwanowice, Gołczę, Żarnowiec, Sieńsko, Oksę, Małogorz. Łopuszno, Radoszyce, Końskie, Opoczno, Drzewicę, Nowe Miasto, Mogielnicę, Bielsk, Grojec i Tarczyn, później zaś na Wilczkowice, Miechów, Żarnowiec, Sieńsko i t. d., w ostatnich latach wreszcie (do 1836 roku) na Michałowice, Miechów, Żarnowiec.

Nie ulega zatem kwestyi, że Żarnowiec nie należał dawnymi czasy do rzędu miejscowości upośledzonych pod względem komunikacyj lądowych. Jeśli uprzytomnimy sobie przy tem, że wzdłuż miasta przepływa rzeka Pilica, nie będąca w tem miejscu spławna dla małej szerokości (do 12 łokci),[1]) lecz mogąca znaleźć szerokie zastosowanie jako siła motoryczna, musimy przyznać, że mieścina ta, położona w dodatku na urodzajnej glebie, miała wiele danych do pomyślnego rozwoju w kierunku handlowo-przemysłowym. Lecz ani szczęśliwe położenie geograficzne, ani nadania królewskie nie zdołały podźwignąć Żarnowca do godności miasta, środowiska handlu i przemysłu w całem znaczeniu tego wyrazu. Żarnowiec zaczyna wprawdzie wzrastać w końcu XVI. stulecia, ale upada już w połowie następnego wieku. Główną przyczyną jego upadku są bez kwestyi pożary, które niejednokrotnie nawiedzają miasto. Klęski te dają się tem dotkliwiej we znaki, iż spadają one na nie w tych czasach, gdy handel i przemysł, owe podstawy miast, są w pewnego rodzaju uśpieniu. Potrzeba przeto długich lat i wiele wysiłków, aby zatrzeć ślady każdej pożogi.

Pewne światło na życie ekonomiczne Żarnowca rzucają także dane, dotyczące zaludnienia i ruchu ludności w tem mieście. Wiadomości w tym względzie posiadamy niestety niewiele, nie sięgają one przytem wyżej panowania Jana Kazimierza.[2]) Czerpiemy je bowiem z regestrów opłaty pogłównego generalnego. Podatek, noszący miano pogłównego, istniał wprawdzie już w XVI. wieku, lecz opłacali go wyłącznie Żydzi. Wprowadzone po raz pierwszy za panowania Jana Kazimierza „pogłówne generalne", będąc podatkiem nadzwyczajnym, obciążającym ogół ludności a zatem i szlachtę, musiało być uchwalone przez Sejm przed każdym jego poborem. Znajdowało ono przytem wielu opouentów.

Chwytano się przeto tego ostatecznego środka tylko w wypadkach naglącej potrzeby. Uchwalono je jednakże dwukrotnie w XVII. wieku i to w bardzo bliskich odstępach czasu, po raz pierwszy w dniu 20. lutego 1662 roku, po raz drugi w dniu 4. stycznia 1673 roku.[3])

---

[1]) Podług pomiaru autora.

[2]) Za którego uchwalono po raz pierwszy „pogłówne generalne".

[3]) Czytamy w konstytucyach sejmowych 1) z roku 1662: „Ponieważ przeszłego seymu pozwolone podatki na zapłatę woysku y dalsze poparcie woyny z nieprzyiacielem wystarczyć nie mogą, wszystkie Województwa y Ziemie powszechną zgodą do niezwyczayney i generalney przystępuią kontrybucyi" (Volumina legum t. IV., str. 847).

Dla poboru pogłównego sporządzano z konieczności spis ludności. Że go dokonywano z powodu wyżej wymienionych uchwał dwukrotnie, o tem wątpić nie możemy. Uchwała sejmowa bowiem z roku 1673 głosi: „Osoby wszystkie świeckie cuiuscunque status sexus et conditionis za rozkazaniem Loci Ordinariorum plebani i kommendarze, każdy w parafii swoiey fideliter popiszą" (Volumina legum t. V., str. 173). Zbytecznem jest chyba dodawać, że opłata pogłównego z 1662 roku nie mogła być pobraną na zasadzie spisów z 1673 roku.

Obliczenia z 1662 roku podają 451 mieszkańców w Żarnowcu, regestra zaś parafialne z 1673 roku tylko 443. Dalsze wiadomości o zaludnieniu Żarnowca znajdujemy w lustracyach parafii żarnowieckiej, przytem podział na wioski uwzględniony jest dopiero od 1818 roku.

Liczby z 1906 roku podajemy podług obliczenia Warszawskiego Komitetu Statystycznego. (Zob. tabela na str. 271.)

Cyfry otrzymane z regestru pogłównego nie mogą być wzięte za podstawę do określenia normalnego stanu zaludnienia Żarnowca w XVII. wieku, pochodzą bowiem z czasów kiedy życie jego zamiera po najściu Szwedów. O wyludnieniu się miasta w owym okresie świadczy raptowny upadek nieruchomości miejskich z 245 do 100, oraz zmniejszenie się liczby rzemieślników wszelkich branży, a zwłaszcza tych, którzy, jak n. p. piekarze, produkują głównie na potrzeby miejscowej ludności; było ich w 1650 roku 17, pozostało zaś w 1660 roku tylko 4. Bezpośrednią przyczyną słabego zaludnienia miasta był bez wątpienia najazd szwedzki. Dane bowiem z XVI. wieku pozwalają nam przypuszczać, że i wonczas liczba mieszkańców Żarnowca dosięgała 1200.

Domow w mieście mamy w 1569 roku 196. Wybudowano je w bardzo krótkim przeciągu po ostatnich pożarach, możemy przeto powiedzieć, że liczba ich odpowiadała istotnym potrzebom miasta. Gdyby więc każda rodzina mieszczańska posiadała własny dom, mielibyśmy ogółem 196 rodzin w mieście. Obliczywszy rodzinę na 6 głów otrzymamy ogółem 1176 mieszkańców.[1] Liczba nierucho-

---

2) Z roku 1673: „Stany Rzeczypospolitey uważaiąc niezwyczayne ciężary i inne niebezpieczeństwa oyczyzny, a całość iey i salutem populi za naywyższe sobie prawo kładąc, ochotnie teyże oyczyźnie matce swoiey miłey na ratunek iey teraźniejszy ofiarowały subsidium niżey opisane" (Vol. leg. t. V., str. 166).

[1]) A przecież byli i mieszczanie nie posiadający domów, tak zwani komornicy, o których wspomina i profesor Pawiński.

Data	Zaludnienie			Przyrost ludności od poprzedniego spisu								
				w liczbach			procentowy			roczny na 1000 głów		
	Ogół	Chrześć.	Żydzi	Ogół	Chrześć.	Żydzi	Ogół	Chrześć.	Żydzi	Ogół	Chrześć.	Żydzi
1673	443	443	—	Od roku 1662 ubyło 8 mieszkańców								
1818	1038	691	347	595	248	—	134,3	56	—	—	4	—
1827	1472	772	700	434	81	353	41,8	11,7	101,7	46	13	113
1857	2024	978	1046	552	206	346	37,5	26,63	49,57	13	9	16
1906	2849	1354	1495	825	376	449	40,7	38,5	43	8	7	9

mości miejskich wzrastająca w następnym okresie do 245, wskazuje na przyrost ludności, którego bezpośrednim skutkiem jest rozdrobnienie ziemi. Stosując w dalszym ciągu nasze obliczenia do liczby domów, otrzymalibyśmy w 1650 roku 1296 mieszkańców. Na korzyść przyjętego przez nas stosunku ludności do liczby domów, przemawiają cyfry z 1662 roku: na 80 domów w mieście

mamy wprawdzie tylko 451 mieszkańców zamiast 480. Różnice powyższą kładziemy na karb wychodźtwa. Zaznacza się ono dopiero pomiędzy 1662—1673 rokiem, [1]) bierze jednakże niezawodnie początek od 1655 roku, będąc w związku przyczynowym z najazdem Szwedów.

W późniejszym okresie emigracya trwa w dalszym ciągu: pomiędzy 1673—1818 rokiem roczny przyrost ludności chrześcijańskiej jest 4 : 1000.

W XVIII. stuleciu spotykamy w dziejach zaludnienia Żarnowca nowe zjawisko w postaci immigracyi Żydów. Osiadanie ich w tem mieście odnieść zapewne należy do doby odnawiania Żarnowca po pożarze w 1697 roku, posiadają bowiem już w XVIII. wieku 60 domów. Pierwszym dokumentem, zaznaczającym obecność wyznawców mozaizmu w Żarnowcu, jest lustracya z 1756 roku. Dokładniejsze wiadomosci o nich czerpiemy ze spisów ludności XIX. wieku. Ludność Żarnowca składa się w tym okresie z dwu odrębnych grup: tubylców mieszczan katolików i elementu napływowego, Żydów. Zbytecznem jest chyba dowodzić, że dwa te żywioły nie zdołały zespolić się. Główną przeszkodą ku temu był brak skłonności do asymilacyi ze strony przybyszów, zachowujących i w czasach obecnych odrębność mowy; wielu z nich, zamieszkując od wieków na polskiej ziemi, nie włada zgoła polskim językiem, [2]) dzieci zaś do lat 10 nie rozumieją nawet polskiej mowy.

Każda z powyższych grup rozwija się też całkiem odmiennie.

Element żydowski wzrasta o wiele silniej od ludności chrześcijańskiej. Różnica ta zaznacza się najjaskrawiej pomiędzy 1818 a 1827 rokiem: wzajemny stosunek rocznego przyrostu tych dwu grup jest 8,6 do 1. Nie ulega kwestyi, że mamy tu do czynienia z immigracyą Żydów, dającą się zauważyć do 1857 roku; wysokie cyfry przyrostu rocznego [3]) są tego dowodem.

Ważnym przyczynkiem do historyi zaludnienia Żarnowca jest niepospolita ruchliwość jego ludności, zaznaczająca się tak w XVII. jak i XVIII. wieku. Na 83 nazwisk, spotykanych w XVI. wieku

---

[1]) Dla braku danych statystycznych z poprzedniej epoki, dopiero 1673 roku stwierdzamy zmniejszenie się ludności o 8 głów.

[2]) Porozumiewając się z mieszczanami w żargonie.

[3]) Wykazane w tablicy zamieszczonej powyżej.

mamy w mieście cztery, pozostałe zaginęły już przed 1756[1]) rokiem; z cytowanych po raz pierwszy w XVIII. wieku tylko 6.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że założone na prawie niemieckiem miasto Żarnowiec, nie zawdzięcza swego istnienia kolonizacyi niemieckiej. Wszystkie nazwiska, używane w mieście już w 1545 roku, są pochodzenia polskiego j. t. Baran, Baryczka, Białek, Bieniek, Byk, Bujak. Ciołek, Chamczyk, Cholewa, Choruński, Chrustek. Chudykoń. Czajka, Czosnek. Domagała, Dzierlatka, Druzgała, Daniłowski, Głąb, Głąbik, Glonek, Grabieński, Grzelec, Grzegorczyk, Jarząbek, Jeż, Kazibut, Kaziród. Konzerla. Kowalik, Kozaczek. Kośmider, Kot, Koza, Kwas, Kwatera. Kulig. Krzemień, Kiełbasa, Klocek, Lipa. Lisek, Lizoń, Łupina, Mazurek, Mazurkiewicz. Małochleb, Marszałek. Molenda, Motłoch, Niepoń, Nikiel, Nosal, Płaczymięso. Pieszek, Piotrowicz. Ptak. Rokita, Razowski, Skwara. Śledź, Stelmach, Synowiec, Skrzeczek. Szmigiel, Stanik, Słaby, Trelka. Wałaszek, Wąsala, Wieprzek, Wołoczyszek, Zajączek, Zdep, Zdunek, Zimny, Ziołek.

ROZDZIAŁ IV.

Charakterystyka zewnętrzna Żarnowca i jego mieszkańców. — Opis tej osady. — Zewnętrzny wygląd i położenie Żarnowca. — Kościół parafialny. — Dom mieszczański. — Zaludnienie Żarnowca w 1906 r. — Powierzchowność i strój Żarnowianina. — Pożywienie.

W zakątku powiatu olkuskiego, graniczącym z powiatami miechowskim, włoszczowskim i jędrzejowskim, w położeniu niskiem i bagnistem rozsiadła się osada Żarnowiec. Osada licha, przepełniona wilgocią, posiadająca brudne i ciasne uliczki pełne kałuż cuchnących, tak, że ciepłą zwłaszcza porą niepodobna chodzić bez zatkania nosa.

[1]) Lustracye z r. 1545 i 1756 podają imienne spisy obywateli żarnowieckich. Ze spisów tych wywnioskowaliśmy o emigracyi, o której wspominaliśmy powyżej, one są też podstawą odniesienia immigracyi Żydów do XVIII. stulecia, w spisie bowiem z 1756 roku spotykamy po raz pierwszy kilkunastu obywateli Żydów.

W ogóle pod względem sanitarnym Żarnowiec w opłakanym znajduje się stanie. Niema tu ogrodów ani dzikich ani owocowych. wierzby tylko nad rzeką rosnące z jednej strony jako tako osłaniają osadę. [1]) Temi słowy opisuje tę osadę jeden z jej mieszkańców. Smutny obraz a jednak prawdziwy. Mieściny nasze nie odznaczają się zazwyczaj czystością; w Krakowskiem są one nawet brudniejsze jak w innych dzielnicach kraju. [2]) lecz tu żadna z nich nie dorówna w tym względzie Żarnowcowi. Samo położenie miasta na bagnach i torfowiskach w miejscowości. którą jeden z korespondentów „Wieku" do błot fińskich przyrównywa. wpływa na gromadzenie się błota na ulicach. Jeśli dodamy do tego, że wszelkiego rodzaju śmiecie wyrzucane bywa na ulice, a rynsztoki nawadniają je potokami pomyj i gnojówki, spływającej z obór, nie będziemy się dziwić, że o każdej porze roku znajdujemy tu kałuże, w których ryje nierogacizna, wałęsająca się po mieście. Mieszczanie bowiem chowają dużo trzody, puszczają ją przytem samopas, wyrzynając w chlewikach otwory, „aby gadzina mogła wychodzić na ulicę", o każdej porze dnia i nocy można tu spotkać po kilkanaście sztuk nierogacizny, poszukującej żeru w rozmaitych odpadkach.

O wyglądzie estetycznym miasta nie może być nawet mowy; cała osada jest zlepkiem niepozornych, nędznych domków drewnianych, pochylonych częstokroć w rozmaite strony, lub wrastających w ziemię. Brak zieloności nadaje miastu wygląd ponury i monotonny. Najlichsza wioszczyna przedstawia się o wiele dodatniej od Żarnowca, przyozdabia ją bowiem roślinność, której tu niema. Znajdujemy tu wprawdzie kilka sadków i nieco wierzb, lecz tylko na tyłach domów za miastem. O wiele dodatniej od śródmieścia przedstawia się z tego powodu dzielnica. przylegająca do rzeki. Biegnący wzdłuż miasta wał nadrzeczny zastępuje tu ogród spacerowy. Położony zdala od wszelkich dróg, osłonięty od miasta drzewami i ogrodami jest on wolny od kurzu. Obfitość wierzb i bliskość wody dają mu chłód nieoceniony w skwarze dni letnich, ożywiając jednocześnie krajobraz, który przyozdabiają niemało łąki, ciągnące się po lewym brzegu Pilicy: na widnokręgu

[1]) Opis powyższy znajdujemy w „Dzienniku dla wszystkich" w Nr. 108 z 1889 roku. zawdzięczamy go p. Feliksowi Janczurowiczowi.

[2]) Na Kujawach i w Kaliskiem.

zarysowują się tonące w zieleni i sadach wioski Wola Libertowska i Łany Małe.

Żarnowiec ciągnie się wzdłuż dawnego traktu warszawsko-krakowskiego na przestrzeni 2072 łokci. Biegnący w tem miejscu równolegle do rzeki Pilicy trakt ten służy za pryncypalną ulicę miejską, a raczej za dwie ulice, rynek bowiem dzieli go na dwie części, przy czem jedna część jego zowie się Warszawską, druga zaś Krakowską ulicą.

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY PARYSKIE.

V.

Ernest Renan i jego egoizm intellektualny. — Źródła dziennikarstwa w XVII. i XVIII. wieku. — Rousseau i Wielka Rewolucya Francuska. — *Dilecta* Balzaca. — Pamiętniki Pani Daudet. — Listy E. Manuela. — Verlaine — pisarz katolicki. — Poeci „regionalni“. — Memento.

Obok Taine'a, Ernest Renan należy do tych myślicieli i pisarzów francuskich. którzy bodaj najlepiej i najjaskrawiej. w tem co stworzyli, wyrażają wiek dziewiętnasty we Francyi. „Przyszedł on na świat, — powiada Faguet, [1]) — aby pokazać ludziom, czem jest „inteligencya“ w najszerszem tego słowa znaczeniu, do czego jest zdolna, jakim przemianom może ulegać, jaki wpływ wywierać nawet na charakter...; nikt bardziej niż Renan. mówiąc językiem z epoki klasycyzmu, nie był człowiekiem „umysłu“ ...urodził się, aby ciągle myśleć, i nigdy się tem nie przesycić, aby rozumieć myśli innych, i nigdy tych starań o zrozumienie innych nie żałować...; człowiek u którego „inteligencya“ przewyższa wszelkie inne cechy, która dominuje nad całą istotą — oto Renan...

Jeżeli obydwaj, Taine i Renan, przyczynili się do zwycięstwa, przynajmniej czasowego, pozytywizmu we wszelkich dziedzinach myśli, to jednak szli do tego drogami różnemi. co musiało wyniknąć z różnej ich umysłowości: Taine, — używając terminologii Pascala — „umysł geometryczny“ *(esprit de géometrie)*, bardziej kategoryczny i ścisły w swych twierdzeniach, Renan. kazuista, „umysł przenikliwy“ (*esprit de finesse*) nieraz wątpiący i wstrzy-

---

[1]) Politiques et moralistes du XIX. siècle, 2 série.

mujący się od wydania stanowczego sądu; Taine panujący nad swemi myślami, Renan igrający niemi i upajający sie ich niepewnością; Taine — optymista, Renan — pesymista; Taine — racyonalista niemal bezwzględny, Renan, oprócz racyonalizmu, hołdujący pewnemu idealizmowi, w którym znajduje schronienie dla swych marzeń i dla swej pobożności, gdyż, mimo iż stracił wiarę, zachował pobożność przez całe swe życie, pobożność „świecką“ wprawdzie, ale pozwalającą mu rozumieć tych, co wiary nie stracili a w obronie religii stoją...

Analizie umysłowości Ernesta Renana poświęca p. Hippolyte Parigot ostatnie swe dzieło: *Renan*, z podtytułem *L'égoisme intellectuel.* [1]) Wchodzi ono raczej w zakres krytyki filozoficznej, niżeli historyi literatury, a stanowi surowy bardzo akt oskarżenia przeciwko autorowi Vie de Jésus; zaraz jednak tutaj zaznaczyć wypada, że jest to książka poważna, napisana z głęboką znajomością przedmiotu, rozumująca konsekwentnie i ściśle, głosząca sądy śmiałe, które, niezawodnie, wywołają, zasłużoną zresztą, dyskusye.

Wielki artysta i pisarz, ale powierzchowny, pozbawiony wszelkiej oryginalności, pełen myśli sprzecznych, a nadewszystko egoista, egoista pod każdym względem, zarówno w życiu prywatnem, jak i w swej działalności pisarskiej, co do wpływów swoich raczej szkodliwy — oto jak, w ogólnym zarysie, ocenia p. Parigot Renan'a.

„Umysłowość giętka, raczej rozumująca niż płodna“. „Wszystko co przeszło przez umysł Renana stało się jego zdobyczą i nie zaniknie nigdy“; ztąd, jako skutek, powiada p. Parigot jest, że „rozwój tego umysłu jest ciągłem powtarzaniem się“, „że żadna myśl do niego nie należy, że ani razu nie poszedł on był drogą taką, która, uprzednio, nie byłaby utorowaną przez jego poprzedników“. A na dowód przytacza p. Parigot *L'avenir de la Science* dzieło młodzieńcze Renana, zawierające wszystko co miał do powiedzenia i co powiedział później, a które powstało pod wpływem nauki niemieckiej i było przeróbką tej nauki na modłę francuską, przeróbką: Goethego, Kanta, Hegla, Fichtego, Walda, Schleiermachera i innych.

Renan w jednem ze swych dzieł powiada: „Należy pisać tylko o tem, co się lubi“. I powiada słusznie, w przeciwnym bowiem wypadku trudno jest zdobyć się na sąd bezstronny, trudno jest uniknąć krańcowości. Ten zarzut możnaby postawić p. Pari-

[1]) Paris Flammarion, (1910).

got: już w przedmowie, jeżeli nie w tytule, widać, że p. Parigot Renana nie lubi; z jego życia, z jego działalności pisarskiej wybiera i zestawia momenty na poparcie swej tezy, pomija natomiast inne, które, może, tezę tę zachwiaćby mogły: pomija n. p. znaną wszystkim tym, co do Renana zbliżali się: prostotę, serdeczność, uczynność; mówi o powierzchowności Renana, a zapomina, że Renan, pracując we Francyi na polu nowem i mając bardzo dalekie i szerokie plany, nieraz zmuszony był, aby osiągnąć cele wyższe, szczegóły pomijać; kładzie nacisk na sprzeczności, które nieuniknionem są następstwem pięćdziesięcioletniej pracy pisarskiej, obejmującej tematy najrozmaitsze...

Mówi, wreszcie, o wpływach niemieckich: wpływy te byłyby, rzeczywiście, szkodliwe i możnaby z nich zarzut Renanowi uczynić, gdyby do umysłowości francuskiej wprowadził czynniki dla niej obce i paczące jej rozwój, zgodny z literacką tradycyą narodową. Czy jednak sprawa się w ten sposób przedstawia? Bynajmniej. Renan czerpał wiedzę ze źródeł zagranicznych, ale przerabiał ją przez swą umysłowość wybitnie francuską i, jak to sam p. Parigot powiada, stosując do Renana zdanie, które Renan wypowiedział o Mahomecie: „Nic nie wynalazł, ale urzeczywistnił dążenia swego wieku.“ „Nic nie wynalazł.“ — jezeli można określenie to zastosować do zainteresowania, jakie obudził we Francyi dla spraw religijnych, do upodobania, jakie pod jego wpływem, i pod wpływem jego pism, powstało dla rzeczy, związanych z wiarą i wierzeniami, do narzucenia opinii ogółu konieczności oceny ze strony moralnej wszelkich wytworów ducha, do tej sympatyi i wspaniałomyślności, jaka z pism jego przebija dla wszystkiego co ludzkie, a co streszcza się w następującem zdaniu *L'avenir de la Science:* „Najwyższym stopniem kultury intelektualnej jest, w moich oczach, zrozumienie ludzkości...“

Te wszystkie uwagi, które nasuwają się bezstronnemu czytelnikowi książki p. Parigot, te wszystkie zastrzeżenia a wątpliwości, bynajmniej wartości jej nie odejmują: zarzuty szczere, nie gołosłowne, a oparte na tekstach i dowodach, ułatwiają zrozumienie Renana i jego dzieła.

*

* *

Wobec choćby tylko roli jaką dzisiaj prasa odgrywa, poznanie początków dziennikarstwa, niemały przedstawia interes dla historyka piśmiennictwa. Sprawę tę we Francyi omawiają pp. F.

Funk-Brentano i P. d'Estrée w książce p. t.: *Figaro et ses devanciers.* [1])

Zaczyna się właściwie publicystyka od listów prywatnych, które prywatnymi nie są, gdyż każdy, kto je otrzymuje, udziela te listy swym znajomym: jest to pewnego rodzaju zobowiązanie moralne; że listy kursować będą, po przybyciu do miejsca przeznaczenia, wie o tem ten, kto je pisze i dokłada wszelkich starań, aby były ciekawe i pięknie zredagowane; tworzy się też, obok innych utworów literackich, ten rodzaj, który wchodzi do piśmiennictwa z wszelkiemi prawami obywatelstwa...

Obok tej publicystyki „w listach", już w XVII. i XVIII. w. istnieją dzienniki właściwe; nie rozchodzą się wprawdzie w setkach tysięcy egzemplarzy, nie odbijają się na prasach drukarskich, ale redagowane i przepisywane odręcznie przez zawodowców, mają przedpłacicieli, przeważnie bogatych, gdyż to rzecz zbytku, mają czytelników... Te gazety pisane zawierają niemal to samo co dzisiejsze dzienniki: a więc wiadomości polityczne, teatralne, literackie, mody, drobne zdarzenia itd., nawet ogłoszenia i reklamy. W tej epoce, te właściwie „gazetki" urabiają opinię publiczną, nadają ton społeczności, mogą nawet prowadzić kampanie przeciw pewnym ideom, mogą propagować inne...

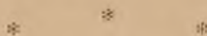
Redakcya takiego dzienniczka zorganizowana jest podobnie do dzisiejszych redakcyi; na czele stoi zwykle człowiek sprytny, kasyerem przedsiębiorstwa jest handlowiec; współpracownicy rekrutują się przeważnie z reporterów, którzy, albo są przebiegli i wszędzie dostać się mogą, albo znowu zajmują stanowiska takie, iż mają sposobność dowiedzenia się o sprawach ważnych a ukrywanych... wskazanym na reportera jest więc lokaj w wielkim domu, który, usługując gościom, przysłuchując się ich rozmowom, dostarczyć może materyału cennego i ciekawego... Były we Francyi wypadki, że urzędnicy pocztowi, korzystając z listów ekspedyowanych i otrzymywanych, podejmowali ogłaszanie gazety...

Ale taka gazeta pisana stanowi konkurencyę dla urzędowych gazet drukowanych, które, zresztą, skąpe są w wiadomości i podają zaledwie informacye oficyalne; ztąd powstaje walka, walka tem uciążliwsza dla prasy pisanej, że jest ona tajną i ukrywać się musi przy zbieraniu wiadomości, redagowaniu artykułów i rozsyłaniu egzemplarzy... Redaktor i jego pomocnicy dostają się często do więzienia; ale rzemiosło to widocznie dobre przynosi zyski,

[1]) Paris, Hachette 1909.

gdyż, z chwilą gdy znajdują się na wolności, owi redaktorzy na nowo rozpoczynają swą pracę, do czasu, aż znowu nie zostaną zadenuncyowani policyi i osadzeni w areszcie... Dodać należy, że w wieku XVIII. obok zupełnie tajnych gazet istnieją i takie, które przedkładają egzemplarze do cenzury, ale oczywiście te gazety cenzurowane mniej są ciekawe i mniej poszukiwane przez czytelników.

Opowiadają pp. Funk-Brentano i d'Estrée ciekawe przygody i przejścia „gazeciarzy", sposoby i środki, jakich ima się policya, aby ich wykryć i przeszkodzić szerzeniu się wiadomości, z tych lub innych względów tajonych, i kończą ciekawem studyum o Figarze, w osobie którego Beaumarchais stworzył typ takiego właśnie gazeciarza.

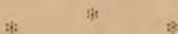


Edme Champion, autor *Vue générale de l'histoire de France*, [1]) w nowej swej książce *J. J. Rousseau et la Révolution Française*, [2]) poddaje analizie stosunek Jana Jakóba do Wielkiej Rewolucyi. Już dawniej, w artykułach ogłaszanych w dziennikach i miesięcznikach, zaprzeczał temu, jakoby Rousseau miał być ojcem terorystów. „Ciągle się słyszy — powiada — zdanie, że Jan Jakób był złym geniuszem Rewolucyi, że jego urazy dawnego lokaja uczyniły zeń apostoła równości i że, głosząc tę równość, wywołał nadużycia i gwałty z r. 1793. Chcę zwalczyć raz jeszcze tę manię przypisywania jednemu człowiekowi takiej rewolucyi, jaką była Wielka Rewolucya Francuska."

Wykazuje p. Champion, że sądy, wydawane o Rousseau, nie opierały się na dostatecznej znajomości sprawy, a polegały na przesądach i były wyrazem stronniczości. Dowodzi, że interpretacya tekstów, fałszywa, musiała doprowadzić do skonstatowania wpływów fikcyjnych, które nie istniały. „Oddzielę — mówi — od tego człowieka spokojnego krwawą aureolę, jaka go otacza"; „a obrona ta — ciągnie dalej — nie będzie panegirykiem..., gdyż nie kocham Rousseau tak, jakbym tego pragnął; obawiam się nawet, że czasami nie mam dla niego dostatecznej sympatyi i wyrozumiałości..."

[1]) Paris, Colin, 1908 2 wydanie.
[2]) Paris, Colin, 1909.

Mimo wszelkich zastrzeżeń p. Champion'a, praca jego nowa jest bądź co bądź pracą, która zajmuje stanowisko krańcowe. Twierdzić, że Rousseau Wielką Rewolucyę wywołał i nadał jej charakter taki, jaki przybrała, również jest nieostrożnem, jak głosić jego w tym względzie neutralność. Oczywiście, tak wielkiego faktu dziejowego jeden człowiek do skutku doprowadzić nie może, składają się nań lata, składają się nań warunki, składają się wysiłki setek pisarzy i działaczy. Jeżeli Rousseau nie był jednym z tych, którzy tyle dziełami swemi sprawili, że czara się przelała i że wybuch rewolucyi nastąpił, to w każdym razie czarę tę dobrze wypełnił i niemało przyczynił się do katastrofy. Rousseau intencyi może takich nie miał, ale, oprócz tego jak pojmuje swe dzieło autor, trzeba przecież mieć na względzie to, jak pojmują go ci co czytają, boć oni to właśnie głoszone teorye wprowadzają w życie. Rousseau'a tak rozumieli współcześni, rozumieli źle czy dobrze to inna sprawa, ale w każdym razie rozumieli; ten szczegół kapitalny usuwa się z pod uwagi p. Champion'a, który zkądinąd w *J. J. Rousseau et la Révolution Française* daje ciekawy przegląd stosunku Jana Jakóba do rewolucyi.



Pani G. Ruxton [1]) wzbogaciła literaturę balzac'owską książką swą o miłościach wielkiego pisarza; omawia mianowicie autorka stosunek Balzac'a do pani de Berny i wykazuje, że ta jedynie miłość była prawdziwą, szczerą i trwałą; Balzac poznał panią de Berny młodzieńcem jeszcze będąc i do śmierci pozostał jej wiernym... Jak pani de Casteries, tak samo pani Hańska — pisze pani Ruxton — łudzić się będzie, przypuszczając, że odegra jakąś rolę w kształtowaniu się myśli Balzac'a: ...jedynie pani de Berny wpływ na niego miała, pani de Berny, pierwsza, a ośmielam się nawet powiedzieć, jedyna' miłość tego pisarza."

Pani de Berny, o kilkanaście lat starsza od Balzac'a, chorobliwa przytem, wyrozumiała jest na późniejsze stosunki autora *Le Lys dans la vallee.* Balzac spowiada się jej ze wszystkiego, zasięga jej rady, przedkłada do oceny rękopisy, a zdanie jej ceni i do niego się stosuje. Do tego stopnia zajęty jest panią de Berny, że nawet w listach do pani Hańskiej o niej mówi; jest to powodem

[1]) Geneviève Ruxton: La Dilecta de Balzac, Paris, Plon (1909).

scen zazdrości i niezadowolenia, zmuszających Balzac'a do zapewnień, że „pani de Berny ma lat sześćdziesiąt, że zastępuje mu matkę i rodzinę, tak samo jak pani Hańska jest jego sercem i całą jego przyszłością".

Mówiąc głównie o miłościach Balzac'a, opowiada pani Ruxton całe życie jego; ciężkie chwile, jakie na początku swej karyery pisarskiej przechodził, ciężkie chwile później, kiedy był już znany, ciężkie nawet wtedy, kiedy stał się znakomitością; wpływały na to głównie trudności finansowej natury, a obok nich przejścia rodzinne, zawody miłosne i niemożność ułożenia sobie życia spokojnego i dającego warunki pracy znośne... I jeżeli te wszystkie okoliczności uwzględnić, jeżeli pomyśleć o tem, jak Balzac, codziennie musiał uganiać się za groszem, bronić się przed wierzycielami, — i zestawić je z tem co pisał i co napisał, zmierzyć ogrom jego dzieła wszechstronnego, które może najpiękniejszą kartę w literaturze francuskiej dziewiętnastego wieku stanowi, — wtedy dopiero zdać sobie można sprawę z tej wytrwałości, z tej siły charakteru, z tych uzdolnień, jakiemi był obdarzony...

Czy w życiu zakosztował szczęścia? niezawodnie, — ale bodaj szczęścia największego w chwili, kiedy stawiał pierwsze kroki w literaturze, t. j. kiedy pani de Berny, kochanka, przyjaciółka, matka, dodając mu otuchy, poparcia moralnego, pocieszając w razie potrzeby, tymi krokami kierowała. Aczkolwiek jeszcze bardzo biedny, żył wtedy nadzieją, planami na lata dalsze i mógł spokojnie pracować...

Za mało znam stosunek Balzac'a z panią Hańską, przyszłą jego żoną, aby módz wydać sąd o tem, co mówi o tym stosunku pani Ruxton; być może, iż przesadza, ale, choćby nawet rzeczywiście sprawę jednostronnie przedstawiała, wdzięczni jej będziemy za zwrócenie szczególnej uwagi na panią de Berny i za wyznaczenie jej miejsca w życiu i w twórczości Balzac'a.



Pani Alphonse Daudet, wdowa po autorze *l'Evangéliste*, ogłasza swe pamiętniki p. t. *Souvenirs autour d'un groupe littéraire*. [1]) Osobą oczywiście główną w tych pamiętnikach jest Daudet; do-

[1]) Mme Alphonse Daudet: Souvenirs autour d'un groupe littéraire, Paris, Fasquelle, 1910.

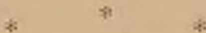
wiadujemy się z nich szczegółów, dotychczas nieznanych, albo nieustalonych, co do działalności pisarskiej Daudet'a. Ale, obok tego, wprowadza nas pani Daudet do ówczesnego świata literackiego; przesuwają się przed nami sylwetki: pani Desbordes-Valmore, George Sand, Flaubert'a, Goncourt'ów, Cladela, Zoli itd.; czytamy ich listy nieznane a często ciekawe, które pani Daudet do dziś dnia starannie ukrywała, a które dzisiaj ogłasza.

Jednym bodaj z najciekawszych listów w tym zbiorze jest list Ed. Goncourt, pisany do Flaubert'a w r. 1870, kiedy Jules de Goncourt bliski był już śmierci. Tutaj widać dopiero ból głęboki autora *Manette Salomon* z powodu strasznej choroby brata: „Czy Pan uwierzy, — pisze Edmund de Goncourt — że myślałem na seryo o tem, aby odrazu zakończyć to życie... Wszystko już było przygotowane, nawet list do komisarza policyi: miałem go (brata swego) zastrzelić, a później odebrać sobie życie: ale, niemal w chwili wykonania tego projektu... mój brat, powiedzieć mogę, moje dziecko, podniósł na mnie oczy przestraszone i pełne przerażenia; zrozumiałem raz na zawsze, że nie jestem w stanie tego wykonać. Ale wiadomość ta tylko dla Pana, proszę nie mówić ani słówka nikomu... Trzeba więc żyć".

Tyle osób wybitnych, wówczas już znanych, albo dopiero początkujących, wprowadza pani Daudet do swych pamiętników, że nie jest nawet możliwem wyszczególnienie wszystkich nazwisk: w latach siedmdziesiątych zeszłego wieku nie było pisarza, poety, męża stanu, któryby nie przesunął się przez salony powszechnie szanowanego i lubionego Alphonse'a Daudet... W miarę jak Daudet się starzeje, zmniejsza się to grono znajomych, a tem samem i wspomnienia jego żony bardziej się ścieśniają... Po śmierci męża pani Daudet żyje głównie wspomnieniami: wiarę w przyszłość, pogodę życiową, których źródło znajduje u boku kochanego i kochającego ją towarzysza, zastępuje zniechęcenie i pesymizm, czego wyrazem jest ostatnie zdanie jej pamiętników: „Największem nieszczęściem ludzkości, największem jej cierpieniem, jest to, że nie może powrócić do przeszłości, nieodwołalne, nie dające się naprawić zdarzenia prześladują nas i przez nagromadzenie żalów odejmują odwagę do życia... Przeszłość zbyt bolesna wyprowadza z równowagi i ruchy nasze w przyszłości czyni niepewnymi; i to wszystko wbrew wierzeniom i wbrew nadziei!"

Jednostronna, bo mająca przedewszystkiem na celu pogłębienie wiadomości o Alfonsie Daudet, książka: *Souvenirs autour d'un groupe littéraire* daje dużo nieznanego materyału od historyi

naturalizmu we Francyi, a także do historyi szkół literackich, które po naturalizmie powstały i rozwijały się.



Eugène Manuel (1823—1901), poeta z czasów Parnasu, ale sam poza Parnasem stojący, nie tyle waży w piśmiennictwie francuskiem swojem dziełem osobistem, ile pewną cechą, jaką wyróżniają się jego utwory, cechą, która dla innych późniejszych a zdolniejszych od Manuela poetów, będzie wskazaniem i przykładem. Tą cechą jest subjektywizm jego utworów, subjektywizm w epoce Parnasu czasowo zapoznany; Manuel nie „wynajduje“ go, ale „wznawia“, i na tem polega jego znaczenie i jego zasługa główna. Ale niesprawiedliwem byłoby wyzucie ze wszelkiej wartości niektórych kart z *Pages intimes* i *Poèmes populaires*, i zaliczenie ich w poczet „szarego tłumu“ utworów poetyckich; są tam ustępy piękne, żywe a nadewszystko prawdziwe, są zanotowane wrażenia wzniosłe, szlachetne a w każdym razie szczere, podane bez przesady i sztuczności, noszące wybitne piętno indywidualności poety...

Pisał też Manuel prozą, a proza jego wzbogaca się obecnie tomem listów,[1]) ogłoszonych z przedmową Alfreda Croiset'a, listów, które, jak powiada p. Croiset, „podobają się czytelnikom, lubiącym odnajdywać w wyznaniach prostych, prawdziwych i dowcipnych, obraz czasów minionych“. Listy te obejmują lata od 1842—1852, a datowane są z Paryża, z Dijon, z Grenoble, z Tours i z Londynu. Opowiadają one wrażenia młodego profesora gimnazyalnego, który, ukończywszy Wyższą Szkołę Normalną w Paryżu, objeżdża prowincye francuskie zanim dostanie posadę w stolicy: odnoszą się do epoki ciekawej i ważnej: do końca panowania Ludwika Filipa, do epoki rewolucyi lutowej, do czasów Ludwika Napoleona i zamachu stanu; Francya przechodzi zmiany, w których wprawdzie autor listów bezpośredniego nie przyjmuje udziału, ale które obchodzą go żywo i którym przygląda się z bliska i w warunkach takich, że poznać je dobrze może.

Eugène Manuel pochodził z burżuazyjnej rodziny żydowskiej, zamieszkałej w Paryżu; w szkołach i na Uniwersytecie uczył się dobrze, proponowano mu nawet posadę w Ecole d'Athènes, co jest

[1]) Eugène Manuel: Lettres de jeunesse, publiées par F. Levy Wogue et Paul Carcassonne, Paris, Hachette, 1909.

zaszczytem niemałym, ale przyjęcia odmówił, gdyż nie chciał na dłuższy czas oddalać się z Francyi.

„Głęboko religijny, ale bez upodobań do tego czy innego wyznania, liberał, patryota namiętny, ale przekonany, że liberalizm nie da się oddzielić od światłego patryotyzmu, — takim był przez całe życie Manuel, —, pisze p. Croiset, — i takim pozostał do śmierci.“

W listach swoich, oprócz omawiania bieżącego życia politycznego i przeobrażeń, jakie to życie przechodzi, oprócz opisów prowincyi, w których mieszka i które odwiedza, daje Manuel niejednokrotnie ciekawe oceny literackie. Jedną z najbardziej może zajmujących jest zestawienie metod, stosowanych w krytyce literackiej przez duże powagi współczesne Manuel'owi: Nisard'a i Sainte-Beuve'a (str. 41—7); wyłożywszy na czem metody te polegają pisze: „Nie jestem stronnikiem ani jednej ani drugiej; staram się o to, aby zdobyć poglądy ogólne na literaturę: studyuję wzory uznane za wielkie; ale lubię także oddać się w ręce pewnemu autorowi, aby mnie zaprowadził tam, gdzie będzie chciał; jestem jednak w możności powrócić z tej podróży i sądzić o tem, co odczułem. Nie jestem eklektykiem w filozofii, ale jestem nim w literaturze i mogę nim pozostać nie narażając się na sprzeczności: chciałbym być jednocześnie niezależnym jak Nisard i dobrym jak Sainte-Beuve; nie pragnę zasklepić się ani w wiekach średnich, ani w XVII. stuleciu; ale chcę przechadzać się jednakowo po wszystkich pokojach mego mieszkania, od średniowiecznego począwszy, który jest moim przedpokojem aż do wieku XVII., stanowiącego dla mnie gabinet do pracy. — Nie powiem z Sainte-Beuve'em, że jesteśmy zupełnie zdrowi, ani z Nisard'em, żeśmy umarli, ale że jesteśmy chorzy i że czas jest dobrym lekarzem; żyjemy pośród cudactw i zaniedbania formy; mam nadzieję, że powrócimy do myśli głębokich i mądrych; prawdziwa siła jest zawsze mądra; prawdziwa mądrość jest zawsze silna...“



Pisarzem francuskim, który ma niezawodnie jak najgorszą opinię, jest Paul Verlaine. Nie pomogły głosy osób kompetentnych, między innymi książka p. Edmond Lepelletier,[1]) dla roz-

[1]) E. Lepelletier: Paul Verlaine et son oeuvre, Paris, Mercure de France, 1906.

chwiania legendy o bezładnem życiu „Biednego Leliana“... Niestety, nie każdy działalność jego poetycką potrafi oddzielić od życia prywatnego i ztąd, niejednokrotnie, zastrzeżenia co do życia rozszerza na utwory pisarskie i ostatnie potępia. Wykazać jak błędną jest ta ocena Verlaine'a postawił sobie, za innymi, za cel p. Albert de Bersaucourt w swej pracy p. t. *Paul Verlaine.* [1]) „Verlaine, — pisze p. de Bersaucourt, — obdarzony dobrem sercem, duszą naiwną, pozbawiony woli, mimo swych upadków częstych..., mimo sprośności niektórych swych książek, pozostanie na zawsze największym naszym poetą katolickim, choćby dzięki swej skrusze i dzięki swemu geniuszowi.“

Tej tezy słusznej broni autor. W Verlaine'ie, powiada, było dwóch ludzi: jeden, więzień z Mons (jak wiadomo Verlaine, wskutek nieporozumienia z Arthur'em Rimbaud, został osadzony w więzieniu w Belgii i tam nawrócił się), który, składając ręce, błaga o współczucie, chrześcijanin pełen dobrej woli, nie wierzący sam sobie, znający straszne następstwa popełnionych błędów, starający się panować nad sobą, mający nadzieję zasłużenia sobie na niebo; drugi, zawiedziony wskutek warunków życiowych, nie oczekujący niczego od życia, stracony w oczach swych bliskich, upokorzony i zaszargany, niewolnik szynków i kawiarń, gdzie, za drobną opłatą, zapominał o nieszczęściach... Ci dwaj ludzie — ciągnie p. de Bersaucourt — prowadzą z sobą ciągle walkę straszną, zażartą, ale żaden z nich nie chce ustąpić... Pierwszy, wydostawszy się ze szpon rozpusty, pada na kolana, płacze jak dziecko, bije się w piersi, wznosi ramiona i błaga, szepcze modliwy i patrzy w niebo i ręką drżącą kreśli poematy z *Amour* i z *Bonheur*. Drugi, ogłuszony ordynarnemi rozkoszami, pijaństwem, nie dba o wiarę, złorzeczy... z ironicznym uśmiechem na ustach, zapomina o poczynionych obietnicach, nie dba o swą godność i tworzy poematy *Parallèlement* i *Chansons pour elle...* W ten sposób Verlaine dla spraw swego ducha i geniuszu prowadzi podwójną rachunkowość; z jednej krańcowości wpada w drugą: wszedł był na drogę prawą, ale szczegół jakiś życiowy przypomina mu nieszczęścia, jakie na barkach swych niesie i dźwiga; wystarcza to, aby znowu szukał zapomnienia w tem, co był przed chwilą potępił i czego się wyrzekł. Ciągły ból, ciągłe cierpienia, ciągła walka, nieraz walka ponad siły, — oto co go zgubiło, co nie pozwoliło mu zerwać raz na zawsze z życiem cygańskiem i z pijaństwem. W chwili kiedy los mu się

[1]) Albert de Bersaucourt: Paul Verlaine, Paris, Falque, 1909.

uśmiecha, kiedy, żeniąc się, zaczyna mieć nadzieję i gorąco pragnie zmiany, w tej samej chwili zjawia się Rimbaud, który będzie powodem, że projekty w niwecz zostaną obrócone, że małżeństwo Verlaine'a zamiast go wyciągnąć z błota, w to błoto jeszcze głębiej go pogrąży... Jest w tem dużo winy — jak to p. Lepelletier wykazał — żony Verlaine'a: zbyt mało była wyrozumiała, zbyt wiele o siebie dbała, a oceniała Verlaine'a, niby zwyczajnego śmiertelnika, nie biorąc pod uwagę, iż ma za towarzysza człowieka chorego, którego jedynie cierpliwością i wyrozumiałością wyleczyć mogła...

Potrzebę oddzielenia życia prywatnego od działalności pisarskiej poety głosi, po p. Lepelletier, p. de Bersaucourt; to życie znać należy, aby módz wytłumaczyć twórczość poetycką, ale brać je za podstawę do oceny tej twórczości, to znaczy iść drogą fałszywą, która do fałszywych doprowadzić musi wniosków...

P. de Bersaucourt szczególną zwraca uwagę, w swej pracy o Verlaine'ie, na działalność katolicką poety: jest to przedstawienie rzeczy jednostronne, ale tem niemniej ciekawe, gdyż bodaj tą stroną swej twórczości, jeżeli chodzi o szeroki ogół, Verlaine wywarł wpływ największy i najdalej sięgający. A dodać należy, że p. de Bersaucourt w tej materyi jest sędzią kompetentnym, gdyż nie pierwsza to jego praca o wpływach katolicyzmu na współczesną literaturę francuską.

* * *

Niedawno zdawałem sprawę (sierpień 1909) na tem samem miejscu o antologii współczesnych poetów francuskich, ułożonej przez pp. Van Bevera i Léautaud. Niestrudzony w swych wysiłkach, mających na celu propagandę i znawstwo poezyi francuskiej, p. Van Bever daje nam dzisiaj wybór [1]) poetów ułożony wedle prowincyj, z których pochodzą i które opisują. Taki wybór, — w chwili kiedy wpływy środowiska i warunków, w jakich pisarz urodził się i wychował, stanowią przedmiot niemal koniecznych poszukiwań przy ocenie jego twórczości, nie jest pozbawiony interesu. Przytem, ten „regionalizm“ w poezyi, „regionalizm“, który, z początku, grupował gdzieś na prowincyi przyszłych geniuszów

[1]) Van Bever: Poètes du terroir du XV. siècle jusqu'à nos jours. Paris, Delagrave, 3 vol, 1909—10.

poezyi całego narodu, zasługiwał na to. aby mu się bliżej przyjrzeć, aby wyznaczyć mu miejsce w ogólnym dorobku, wykazać jego wpływy bliższe i dalsze.

P. Van Bever, z podjętego zadania, wywiązuje się znakomicie; przyczynia się do tego, w znacznej mierze, jego znawstwo poezyi francuskiej, wielka w tym względzie erudycya, a przytem cierpliwość, jaką jest od natury obdarzony; Belgijczyk z pochodzenia, bibliograf z zawodu, a więc wdrożony do pracy mozolnej, bez której najdrobniejsze nawet studyum bibliograficzne jest niemożliwe, autor *Les poètes du terroir* daje do ręki, nie tylko fachowcom, ale i czytającej publiczności, zestawienie cenne i dotychczas nieistniejące w piśmiennictwie francuskiem.

Każdą prowincyę francuską poprzedza historycznym wstępem, w którym, w streszczeniu, podaje historyę języka i historyę literatury: stara się także określić cechy ważniejsze ludności i jej charakteru, a więc te wpływy, jakie mogły oddziaływać na poetów „regionalnych" i odbić się na ich działalności pisarskiej. Obfita bibliografia przedmiotu, a także biografii i bibliografii autorów, wreszcie mapki prowincyj poszczególnych, ułatwiają korzystanie z książki i dodają jej wartości. Publikacyą swą p. Van Bever dobrze zasłużył się literaturze francuskiej.

* * *

Memento: *Blond:* Gebhart E.: La vieille église, 1910. St. Augustin: Confessions, 1910. — *Fasquelle:* Orzeszko: Meir, 1909 — przekład p. B. Kozakiewicza. — *Grasset:* Nesmy: La lumière de la maison. 1910. Lettres de la réligieuse portugaise, 1909; Ogeorges J.: L'enclos de George Sand, 1910; Ronikier E.: Les déshérités, 1910; Grasset: Le journal de Pierre Daumis, 1910; Autin: Boulard et Nenette. — *Mercure de France:* Gourmont, R. de: Promenades philosophiques. 1909; Tristan l'Hermite i Saint-Evremond: Les plus belles pages. 1909. — *Plon:* Allorge H.: L'essor éternel, 1910. — *Sansot:* Emile Faguet: De l'Amour, 1909 i De l'amitié. 1909. — *Stock:* Conan Doyle: Idylles de banlieue i Nouveaux mystères et aventures, 1910; Oscar Wilde: Théâtre, t. II., 1900; Saint-Marcet: Aventurine. 1910; Kipling: Sous les déodards. 1910; Grave J.: Reforme, Revolutions, 1910; Kropotkine: La terreur en Russie. 1910.

Kazimierz Woźnicki.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Ballada Mickiewicza a Goethego.

Nie tylko o balladę mi chodzi i nie tylko o Mickiewicza i Goethego. Ballada jest mi reprezentantką poezyi, Goethe i Mickiewicz przedstawicielami dwu narodów. Myślę, że zapomocą rozbioru ballad Goethego i Mickiewicza możnaby się przyczynić w prosty sposób do wytyczenia kierunków, w których twórczość niemiecka i polska rozchodzą się — z natury swej, czy z zrządzenia historycznego.

Bo podług sądów dwu znawców i mistrzów w tej dziedzinie ballada zdolna służyć do użytku podobnego jak żaden inny rodzaj poezyi.

Na wyborze ballad — tak streścić się da zapatrywanie Goethego [1]) — możnaby wyłożyć całą poetykę, gdyż ballada zawiera w sobie wszystkie pierwiastki twórczości poetyckiej, jakby w żywym zarodku, niezróżniczkowane i dające się rozwinąć podług upodobania i stosownie do celów poety: pierwiastek epicki, liryczny i dramatyczny.

Podług Uhlanda [2]) znów, do tego rodzaju poezyi „żadnej innej miary przykładać nie można, tylko poetycką", tak że ballada „pełnić może służbę kamertonu poetyckiego". Utwór taki, jakim jest Goethego „König in Thule", „jeżeli nie jest poezyą, nie jest niczem zgoła; jeżeli więc jest czemś, to musi być na wskróś samą

---

[1]) „Ueber die Ballade vom vertriebenen und zurückkehrenden Grafen w wydaniu dzieł z r. 1827 i n. t. 45; w Mayera „Klassiker Ausgaben" t. XII., str. 422, podobnie w „Noten und Abhandlungen zu besserem Verständnis des west-östlichen Divans", ust.: Naturformen der Dichtung.

[2]) Chevalier: „Zur Poetik der Ballade" I., 47.

poezyą“: więc niby stuprocentową poezyą bez żadnych przymieszek, bez etyki, bez religii, bez historyi, bez literatury i czego tam jeszcze.

Z tegoby wynikało, że, używając takiego miernika, krzywdę się wyrządza poezyi narodu, u którego ballada tak nikłe, z nielicznymi wyjątkami, wydawszy owoce, tak szybko ustąpiła z widowni, krzywdę też poecie, który, przodując ziomkom na tem polu, dopiero sam zdobył sobie na niem ostrogi i po trzydziestym roku życia już do niego w ogole nie wrócił: gdy tymczasem ten, z którym się go zestawia, we wszystkich dobach życia tworzył ballady i znacznie więcej ich napisawszy — obok wyrobienia się — znacznie większe mógł też rozwinąć w nich bogactwo motywów i form, a nadto miał poprzedników w Bürgerze i innych, w Herderze i jego zbiorze, do którego sam się przyczynił, przewodnika, w Schillerze współzawodnika i pośrednio współpracownika.

Ale po pierwsze: nie chodzi tu o ocenę wartości, tylko o ekspozycyę właściwości; botanika nie pytają, czy mu się lepiej dąb podoba czy lipa, tylko, czem się różnia, a to wykazać może też na starym dębie i na młodej lipie, byleby o wieku nie zapomniał. Po drugie: zawsze jeszcze pozostanie niezałatwioną kwestya, dlaczego ballada nie rozwinęła się w Polsce tak, jak u Niemców. Ciekawy ten objaw tłumaczą niezgodnością ballady z duchem narodowym polskim. [1]) Ale takie tłumaczenie nie jest żadnem tłumaczeniem.

Ów duch narodowy, na pół mitologiczny, sam się prosi o ujęcie. Do znalezienia dlań formuły, jeżeli w ogóle przedsięwzięcie to w całości jest możliwe do wykonania, [2]) przyczyni się najskuteczniej rozbiór przejawów jego twórczości: nie odwrotnie.

A potem: Naród zachodnio-europejskiej kultury powinien także o sobie umieć powiedzieć, że nic ludzkiego nie jest mu obcem. Przyswojenie obcych form, to nie tylko bogacenie się, ale

[1]) Naprzykład Antoni Mazanowski: Balladomania po pierwszem wystąpieniu Mickiewicza (w „Ziarnie“ lwowskiem z r. 1883. str. 125).

[2]) Fichte, twórca filozofii narodowej niemieckiej, która nie została bez głębokiego wpływu i na romantyczną polską, próbując sformułować prawo rozwoju pierwiastku boskiego w narodzie, utrzymuje, że wprawdzie ogólną treść tego prawa stwierdzić można, nawet określić bliżej przez rozważanie objawów życia narodu, że jednak nikt, żyjący ciągle pod nieświadomym mu wpływem tego prawa, całkowicie przeniknąć go nie zdoła pojęciem. (Reden an die deutsche Nation. Sammtliche Werke, Berlin 1845, VII., 381.)

i wykrywanie własnego, potencyonalnego bogactwa, rozwijanie własnych, nieużywanych może dotąd, ale żywotnych organów. A czy Polska nie dowiodła i tem swojej żywotności, że całe szeregi serc i głów obcoplemiennych sobie shołdowała z pożytkiem dla swej polskości? Dlaczegożby była miała z organizmu swego umysłowego wyeliminować niby intruza szkodliwego nową formą wypowiedzenia się? [1])

Ponieważ do rozstrzygnięcia tej sprawy, jako do wniosku bardzo dalekiego, który na podstawie rozbioru niniejszego nie dającego się bezpośrednio uzyskać, nie mam pretensyi dotrzeć, niech mi będzie już tu wolno dotknąć jej w kształcie domysłu. I ballada niemiecka błądziła i wydawała dziwolągi, nim swoje formy znalazła. Cała literatura tej gałęzi, bez wyjątku, przed „Lenorą" jest niesmaczna; [2]) a ileż po „Lenorze" (niesmacznej pod wieloma względami) [3]) nieudolnych prób! „Erlkönig" zjawił się w dziesięć lat po niej.

Tyle lat mniej więcej trwała gorączka balladowa w Polsce; okres próbny i przygotowawczy, dowodzący bądź co bądź, że do „Czatów" i „Budrysów", do „Ucieczki" i do „Malin" dojść było można: na tych szczytach ballada już zrzuciła skorupy literackości i dociera do cechującej ją prostoty. Ale nie było danem poezyi polskiej rozwijać się w kierunku elementarnej wszechludzkości, do której była zdolną. Stała się krzykiem rozpaczy, grozy, zemsty, modlitwą, klątwą, apokalipsą, tylko głosem ludzkim nie wolno było jej zostać, — tem, czem każda poezya ostatecznie być pragnie: ein Naturlaut. Nauka postępuje od naiwności do uświadomienia coraz dokładniejszego, poezya od czasów renansowego uświadomienia do coraz bezpośredniejszej naiwności przynajmniej stara się postępować i z różnym skutkiem postępuje. A jednak i „Pan Tadeusz" tak naiwny — jeszcze jest elegią, nie mówiąc nawet o jego na wskroś lirycznych miejscach. Jest nią bardziej, niż to leży w naturze epopei, która jest przecież pieśnią o minio-

---

[1]) Por. zasadę przez Mickiewicza wypowiedzianą w I. prelekcyi lozańskiej 1839 r., że „geniusz (le génie) musi przejść przez wszystkie wielkie fazy ludzkości, ażeby się wznieść do życia własnego indywidualnego", (Chmielowski: „Estetyczno-krytyczne poglądy Adama Mickiewicza" P. T. M. V. 41.)

[2]) Por. Paul Holzhausen: „Die Ballade und Romanze von ihrem ersten Auftreten in der deutschen Kunstdichtung bis zu ihrer Ausbildung durch Bürger". (Zeitschrift für deutsche Philologie 1884.)

[3]) Por. Klaczko: Lenora Ucieczka. Pokłosie. Leszno 1853.

nych rzeczach, wspomnieniem opromieniającem groby; a to właśnie jest cechą ballady, z której epos powstało, t. j. cechą wszystkiej może poezyi pierwotnej: religijne korzenie się jednostki przed nieskończonością, o której wie przecież tylko z poczucia własnej ograniczoności i niemocy mierzącej się własną tęsknotą, więc korzenie się przed tem, co jest absolutne w niej samej, dlaczego szuka symbolu w nieskończoności i potędze zewnętrznego świata: modlitwa poprostu, nie w słowach tylko w obrazach mówiąca: nie moja lecz Twoja wola niech się stanie; to jest istota ballady: najnaiwniejszy wyraz bezimiennej mocy w człowieku, nazywanej wolą, uczuciem, dążeniem, tęsknotą, życiem niezróżniczkowanej, a jednak tylko w różniczkowaniu dającej się objawić: radość w boleści, smutek w rozkoszy; to co o Sofoklesie Hölderlin powiedział:

„Viele versuchten umsonst, das Freudigste freudig zu sagen. Hier spricht endlich es mir, hier in der Trauer, sich aus.“ [1])

Odwróciéby można twierdzenie to, mówiąc o „Panu Tadeuszu“. Poeta składa po kolei do mogilnej jamy: ostatniego woźnego trybunału, ostatniego wodzireja, olbrzymy puszczy, tony rogu, Scyzoryk — z lubością i żalem przypatrując się temu, z czem się żegna, ufny, że z pożaru świata nowy wskrzesi się w świat; i nie dziwimy mu się, że z pogrzebu spieszy do nowego życia, zabierając się pracować nad jedynem dziełem swem „wartem czytania“, i to znowu porzuca dla stworzenia dzieła, któreby było warte życia.

Ballada jest czemś więcej, jak zobaczymy, niż samą poezyą, ballada jest prawie samą sztuką: jest poezyą, muzyką, tańcem (o czem nie tylko pierwotna jej nazwa mówi). [2]) Ale polska twórczość nie miała czasu i nastroju tak rozległe roztaczać kręgi: bole jej były zbyt specyalne.

I druga rzecz: Polska literatura, zrzuciwszy konwenansowe kajdany Boileau'we, nie przeszła przez karność rozumną jakiej Lessingowskiej szkoły, nie nauczyła się zgęszczać, ograniczać, milczeć, gdy mówić nie musi. „Der Dichter ist ein Verdichter“ mówi często powtarzana (etymologicznie nieuzasadniona zresztą) gra wyrazów. Dusza ballady jest zwięzłość, jak się przekonamy. Ale i tej strony twórczości formalnej nie nabywa się odrazu, zwłaszcza, gdy

[1]) Gesammelte Dichtungen, wydanie B. Litzmanna I., str. 153. Stuttgart.

[2]) Na Faröerach i dziś jeszcze śpiewają do tańca pieśni, które wątek wzięły z zaginionych dolno-niemieckich podań bohaterskich. (Wilhelm Scherer „Geschichte der deutschen Literatur“ 104.)

się wyszło ze szkoły krasomówczo-poetyckiej. Więc i tu poezyi, której nie wolno się było harmonijnie rozwinąć, wypadki zewnętrzne stanęły na zawadzie. Pewnie, że sztuka nie jest dla sztuki, ale ją trzeba uprawiać dla niej samej, gdy ma pożądane owoce wydać. Jak miłość, nie dla miłości żywiona, choć natura inne jej cele wyznaczyła, jest jej znieprawieniem. Polska poezya zbyt prędko została wypędzona ze szkoły, w którejby się była spokojnie uczyła nie być niczem jak poezyą, i wyrzucona na pastwę życia wyjątkowo okrutnego.

Nie egzotyczna odrębność ducha, tylko tragiczna odrębność losu narodowego nie pozwoliła zakwitnąć twórczości polskiej w balladzie, o której mówi pewien badacz literatury, że w niej to poezya nowożytna zajaśniała najświetniej, w niej najgłębszych dostarczyła wzruszeń, całą ich skalę obejmując: od subtelnych aż do potężnych. [1])

I.

Zwykle zbyt pochopnie wraz z tekstem uważamy za dany już i utwór. Teksty muzyczne, o tyle doskonalszem pismem oddawane niż piśmiennicze, przecież tylu indywidualnym „pojmowaniom“ i „odczuciom“ dają miejsce, cóż dopiero literackie. Tekst jest kluczem do wskrzeszenia utworu. Wskrzeszenie to może być dwojakiego rodzaju. Albo podejmuje je czytelnik czy artysta (deklamator, aktor, śpiewak itd.), albo badacz. Temu, ściśle rzecz biorąc, nie wolno w tekst nic włożyć swojego. Zadaniem jego jest — i to pierwszem po krytycznem sprawdzeniu tekstu — zrekonstruować wszelkiemi dostępnemi metodami wyobrażenia, wraz z ich asocyacyami, uczucia i nastroje im towarzyszące, wreszcie formę akustyczną, wszystko jednem słowem, co twórca w chwili tworzenia usiłował zakląć w pismo, usiłował, mówię, nie zamierzał świadomie i celowo. Albo inaczej: historyk ma sobie jasno i metodycznie (nie intuicyjnie i twórczo) uświadomić, co poeta tworząc widział na pierwszym planie wyobraźni i na dalszych, co czuł i co słyszał, wreszcie, jeżeli poezyę prozą rozcieńczał, co myślał. Jasnem jest, że zadanie to rozwiązalne jest jedynie w pewnem przy-

---

[1]) Honegger: „Das deutsche Lied der Neuzeit“ (Chevalier: „Zur Poetik der Ballade“ IV. 47.)

bliżeniu, ale jasne niemniej, że spuszczenie go z oka choć na chwilę, z badacza robi naiwnego czytelnika, wyczytującego z tekstu własne swe bogactwo czy ubóstwo, a tem samem powiększa odległość, która i tak już z natury rzeczy badanie historyi literatury (jak umysłu w ogóle) dzieli od nauki w ścisłem znaczeniu tego słowa.

A jeżeli każdemu dziełu poetyckiemu krzywda się dzieje przy takiem traktowaniu, to balladzie potrójna. O tem poucza już bezradność podręczników poetyki, nie umiejąca znaleźć spokojnego miejsca w swych przegródkach dla tego — jak nazywają — „mieszanego gatunku“ (Mischgattung), więc niby potworka.

Lepiej tedy niż estetyków zapytać się w każdym konkretnym wypadku poetę samego. Nie zawsze odpowie. Ale są liczne wypadki, w których autorowie wyznaczyli swoim balladom specyalne funkcye, umieszczając je jako całości mniejsze w większych całościach, w dramacie, w epopei, w powieści. Obraz najlepiej zrozumiemy, zostawiając go na ścianie, w otoczeniu i oświetleniu, w jakich je malarz umieścił; nowo wynaleziony mechanizm, gdy go włączymy w instalacyę, dla której go konstruktor przeznaczył, i gdy przypatrzymy się puszczonej w ruch, jak funkcyonuje. Ballada, rozpatrywana w łączności z tłem, z sytuacyą, z której wykwitła, dopiero odzyskuje życie, jakie w nią tchnął twórca, uwypukla się, odbiera refleksy, już nie przypadkowe, ale te, z którymi je widział ten, co je stworzył. Co do tego nikt, nawet powierzchownie tylko zażywający wrażeń poetyckich, nie będzie w wątpliwości, kto sobie przypomni, że balladę „Kennst du das Land“ (bo w rubryce ballad ją umieścił autor) śpiewa Mignon, [1]) a „Der Sänger“ w tej samej powieści Arfiarz. I możnaby się sprzeczać, choćby z autorem samym, czy tego rodzaju komentarz nie będzie i autentyczniejszym i bliższym i głębszym od biograficznego, konstatującego, że na powstanie pierwszej z wymienionych pieśni wpłynęła prawdopodobnie tęsknota za Włochami, trawiąca poetę

---

[1]) Kto zna „Wilhelm Meisters Lehrjahre“, niełatwo daruje Mickiewiczowi, że tyle wierszowej sztuki obrócił na zepsucie ducha tego utworu, zamieniając przejmujący głos tęsknoty wyrwanej z swej ojczystej ziemi, subtelnej roślinki, na dość banalną pieśń miłosną. Brak zrozumienia, czy pietyzmu okaże się jeszcze większym, gdy się poprawi wersyę wszystkich, co prawda, druków: „Geliebter“ na „Gebieter“, jak mają dwa jedyne istniejące odpisy i jak ze względu właśnie na związek z treścią powieści jedynie czytać należy. Por. Franz Kahn „Zur Mignon-Ballade“ w Goethe-Jahrbuch XXII.

samego, na powstanie drugiej, poczucie, że nie może dłużej wytrzymać napięcia, w jakiem go trzymały tysiączne obowiązki urzędu i życia dworskiego z jednej a niezaspokojone wołanie jego artystycznej natury z drugiej strony, i że wszystkie dowody zaufania księcia i zaszczyty — prezesostwo gabinetu i szlachectwo — nie zastąpią mu zadowolenia z własnej twórczości poetyckiej. Z czego zresztą nie wniosek, by biograficzno-genetyczny wywód nie miał swego ważnego znaczenia genetycznego i biograficznego: uważać go jednak za konieczny do zgłębienia utworu komentarz, czy nie byłoby to obrazą poety?

„Nie ze mną, lecz we mnie!"

Z utworów, umieszczonych przez Goethego w ostatniem wydaniu dzieł (Ausgabe letzter Hand) pod rubryką „Balladen", następujące wchodzą w skład większych całości i tem samem wydrukowane są tu ponownie: przytoczone dwie w „Wilhelm Meisters Lehrjahre": „Das Veilchen", w wodewilu (Singspiel) „Erwin und Elmire", odśpiewana w trójkę na pamiątkę sentymentalnego kochanka, który wyznawał miłość swą w tej pieśni, a dręczony chłodem ulubionej, przepadł gdzieś (stał się pustelnikiem): „Der untreue Knabe" w wodewilu „Claudine von Willa Bella", odśpiewana przez Carlosa de Castellvecchio, stojącego pod nazwiskiem Rugantino na czele bandy zbójeckiej, w danej chwili podstępnym sposobem gościa w domu dostojnym, którego córkę chciałby posiąść, umyślnie sciemnia pokój i straszy balladą panie — wybraną i jej kuzynkę: „Der König in Thule", odśpiewana przez Małgosię w „Fauście"; „Erlkönig" jak i następne dwie w wodewilu „Die Fischerin", odśpiewane przez rybaczkę Dortchen.

Mickiewicz dostarcza szczuplejszego materyału indukcyjnego i nie śmiałbym dwu jego ballad, włożonych w większe utwory: „Alpuhary" i „Młodzieńca zaklętego" użyć jako punktu wyjścia dla wniknięcia w jego pojmowanie tego rodzaju poetyckiego, gdybym nie miał nadziei, że reszta ballad pozwoli na uogólnienia uzyskanych na tych dwu, spostrzeżeń.

Zaznaczam, że jako materyał do moich rozbiorów będą mi służyły utwory, które Goethe sam w ostatniem swem wydaniu dzieł umieścił w rozdziale „Balladen" i ballada pod napisem „Ballade" w rozdziale „Lyrisches", bez względu na to, że u niektórych zaraz u pierwszej naprzykład uprawnienie określenia „ballada" może budzić i budziła u krytyków wątpliwości. Bo po pierwsze nie chcę żadnemi, z góry powziętemi, definicyami krępować mojej

indukcyi, po drugie chodzi mi w pierwszym rzędzie o ujęcie charakteru Goethowskiej ballady i Mickiewiczowskiej, a w dalszym rzędzie dopiero ballady w ogóle. Z tego samego względu metodologicznego nie uzupełniam też liczby Goethowskich ballad takimi jego utworami, którym określenie to możeby się należało. Należałyby tu między innemi i dwie w „Fauście" umieszczone: o pchle i o szczurze. Nie wdaję się też na razie w dystynkcyę między balladą a romansem, zwłaszcza, że Goethe w rzeczonem wydaniu określenia „Romanze" nie zna. Używał go zaś poza tem, o czem nawiasowo, podobnie jak i Burger, Herder, Schiller na przemian z terminem „Ballade" bez skrupułu do oznaczenia jednego i tego samego utworu.

Z przeglądu zrobionego wyżej wynika, że żadna z ballad tych nie jest recytowana. Zgodne z ich przeznaczeniem do śpiewu, niekunsztownego w dodatku, są ich rozmiary. Podaję liczbę zwrotek, wierszy i syllab: że zamiast liczby syllab, jako miary dla czasu, potrzebnego do wygłoszenia, nie podaję liczby taktów mownych, względnie akcentów, tłumaczę trzema względami: wybrałem sposób najmechaniczniejszy, ale i najobjektywniejszy; licząc takty (podług akcentów) musiałbym pominąć katalektyczne; zestawienie wreszcie z rozmiarami ballad Mickiewiczowskich, które zaraz poniżej podaję, zdaje mi się tym sposobem ułatwione. Co do „Der untreue Knabe" należy nadmienić, że ballada tak, jak z toku akcyi wynika, niedokończona, przerwana w połowie wiersza. (Niejaka to analogia z „To lubię".) Podana w poniższem zestawieniu ilość zgłosek na zwrotkę (z opuszczeniem ułamków) może służyć za jaką taką wskazówkę, ile też miejsca poeta otworzył do rozwinięcia się melodyi zwrotkowej.

Der untreue Knabe:
zwrotek 6, wierszy 42, na zwrotkę wierszy 7,
zgłosek 315, na zwrotkę zgłosek 52.

Der Sänger:
zwrotek 6, wierszy 42, na zwrotkę 7,
zgłosek 315, na zwrotkę 52.

Erlkönig:
zwrotek 8, wierszy 32, na zwrotkę 4,
zgłosek 315, na zwrotkę 39.

Mignon:
zwrotek 3, wierszy 18, na zwrotkę 6,
zgłosek 174, na zwrotkę 64.

Das Veilchen:
zwrotek 3, wierszy 21, na zwrotkę 7,
zgłosek 165, na zwrotkę 55.

Der König in Thule:
zwrotek 6, wierszy 24, na zwrotkę 4,
zgłosek 162, na zwrotkę 27.

Alpuhara:
zwrotek 18, wierszy 72, na zwrotkę 4,
zgłosek 612, na zwrotkę 34.

Młodzieniec zaklęty:
zwrotek 18, wierszy 72, na zwrotkę 4,
zgłosek 504, na zwrotkę 28.

O balladach Mickiewiczowskich będzie mowa poniżej; u Goethego uderza nas dziwna okoliczność, że czas potrzebny do wygłoszenia, zgadza się dokładnie w trzech balladach o charakterze (przynajmniej na pozór) bardziej epickim i — o połowę prawie krótszy — w trzech o charakterze wyraźnie lirycznym. O kilka zgłosek, czy sekund, naturalnie nie chodzi, ale czy nie dałby się z tej mimowolnej zgody wysnuć wniosek i środek mierniczy? Czy nie znamienne i to, że w balladzie, którą autor wkłada w usta nieuczonej mieszczki Małgosi, melodya najkrótsza (na 27 zgłosek) sześć razy powtórzyć się musi (przy kompozycyi zwrotkowej, którą tu naturalnie wszędzie przyjmuję), podczas gdy subtelna budowa zwrotkowa pieśni, wygłoszonej przez tajemniczą, jakby z innego świata pochodzącą artystkę Mignon, daje przeszło dwa razy tyle miejsca dla melodyi, której potęgująca się za każdem powtórzeniem ekspresya nie zniosłaby niezawodnie i czwartego powtórzenia? Nie darmo też Goethe tę właśnie pieśń obszerniejszym komentarzem o jej wygłoszeniu przez Mignon opatrzył (na początku 3. księgi „Lehrjahre") podkreślając naiwną oryginalność a zarazem nieudolność pierwotnego (niby włoskiego) tekstu, a nie dający się porównać z niczem czar melodyi.

Śpiew Mignon jest jedyny z wymienionych, który uczuciom śpiewającej osoby daje wyraz egzotyczny, świadomie podmiotowy, tak, że o bezpośredniej liryczności tamtych możnaby wątpić, jeżeliby się nie znało związku ich z akcyą większej całości, w której są umieszczone. Związek ten przy balladach o „Fiołku" i o „Śpiewaku" i przy „Mignon" jest zupełnie jasny; przy balladzie o „Wiarołomnym chłopcu" jako śpiewanej okolicznościowo, niby produkcya, dość luźny, wystarczy tu, że nastrój, jaki ma wywołać, zupełnie odpowiada sytuacyi. Najbardziej pouczającym i wprowadzającym

w istotę ballady wydaje mi się związek rzeczony przy balladzie o „Królu w Tuli“, a następnie przy „Erlkönigu“. Dwie te pieśni poddam pod tym względem dokładniejszemu rozbiorowi i spróbuję uzyskane w ten sposób znamiona — nie wyczerpujące jeszcze, rzecz prosta, poetyki ballady Goethowskiej — uogólnić na resztę wierszy, przez autora do tej samej kategoryi zaliczonych.

Tak samo postąpię z „Alpuharą“ i „Młodzieńcem zaklętym“.

Der König in Thule.

Śpiewa tę balladę dziewczyna z ludu, młoda mieszczka, która sama po wodę chodzi, wychowana w ogóle w ustawicznej, ciężkiej pracy, bo matka wymagająca i surowa, a służącej, choćby ją stać było na to, nie trzyma. Że Małgosia czytać umie, chyba ztąd wiemy, że z książeczką do kościoła chodzi. Inteligencya nietępa, choć niewybitna, widnokrąg ciasny, zdolności do abstrakcyi i refleksyi nie okazuje zrazu żadnej, zato posiada zdolność do silnych, subtelnych i trwałych uczuć. Obserwuje trafnie, ale nieświadomie, ma ona to, co wrodzonym taktem nazywamy.

Od spotkania z nieznajomym panem przez cały dzień obraz jego dziewczęciu z oczu nie schodzi. Noc zapada. Opuściwszy na chwilę pokoik swój, wraca z lampą, aby się do snu położyć. Nie wie, że dopiero co miała gości: Faust z Mefistofelesem wsunęli się byli niespostrzeżenie, aby zostawić klejnoty: jednego i drugiego uderzyła czystość i porządek skromnej izby. W tej atmosferze zdobywcza zuchwałość Fausta zamienia się na tkliwość. Mefistofeles zaś, duch nieczysty, czuje się nie u siebie, węszy, uważa, że

„Nicht jedes Mädchen hält so rein“,

i zostawia Fausta samego. Małgorzata nie zastaje już intruzów, ale nie zastaje i atmosfery swego pokoiku taką, jaką zostawiła.

„Es ist so schwül, so dumpfig hie,
(otwiera okno)
Und ist doch eben so warm nicht drauss.
Es wird mir so, ich weiss nicht wie —
Ich wollt, die Mutter käm nach Haus.
Mir läuft ein Schauer übern ganzen Leib —
Bin doch ein thöricht furchtsam Weib!“

Nie wie ona i nie może wiedzieć, co tak na nią działa. My wiemy. Krótkie zajście ranne z panem, które ją wyprowadziło

z równowagi dziecięcej, teraz w samotności i ciszy nocnej, gdy uwagę jej przestały zajmować zajęcia dzienne, intenzywniej działa, a i czas rozbierania się do snu najłatwiej podobno w umysłach dziewczęcych czynność wyobraźni podnieca. A do tego wszystkiego to, co najbezpośredniej, a może i najsilniej działa, dziewicze o niestępionej wrażliwości zmysły nie mogą nie czuć, że w powietrzu tego pokoju, którego progu nie przestąpiła była noga mężczyzny, unoszą się obce, nieuchwytne pierwiastki.

Charakterystyczny w tym stanie psychologicznym Małgorzaty jest brak zupełny pozytywnych wyobrażeń, do którychby nawiązała swoje niejasne uczucia. O panu, który ją rano zaczepił, słowem nie wspomina, stwierdza wyłącznie uczucia fizyologiczne: lęk bezpodstawny, duszność i ciepło powietrza, mrowie po całem ciele: a są one tak silne, że zwracają jej uwagę i wzmagają jeszcze lęk nieokreślony, a tak zarazem nieuzasadnione na pozór, że chciałaby się dla nich wyłajać sama. Wiadomo, że Goethe (w przeciwstawieniu do Schillera) był subtelnym znawcą psychiki kobiety. Można się tedy, zdaje się, spuścić zupełnie na jego psychologię intuicyjną.

„Es wird mir so ich weiss nicht wie“

powiada Małgorzata. Czego nazwać nie umiemy, a co — zwłaszcza u natur elementarnych — prosi się o wyraz, o uzewnętrznienie, to znajdujemy w śpiewie. Mowa jest głośnem myśleniem, śpiew głośnem czuciem. Muzyka jest, podług Schopenhauera, najbezpośredniejszym tłumaczem tajemniczej istoty duszy, t. j. woli, podług Ribota — „najbardziej wzruszeniową ze wszystkich sztuk pięknych“, i zostaje „w największej zależności od zmian w organizmie“. [1]) Śpiew nadto lękającym się w samotności dodaje odwagi.

Nie ma tu mowy o poezyi, o słowie jako takiem. Słowo gra tu rolę — jeżeli w ogóle gra, jeżeli się śpiewak bez niego nie obejdzie, — rolę pomocniczą, wzmacniającą wehikułu i towarzysza. Bo i słowo ma obok swej głównej służby logicznej: jako znak pojęcia, pewne kwalifikacye muzykalne: daje rytm, który, co prawda, jako nie zgadzający się z prawdziwym rytmem muzycznym, musi mu czasem ustąpić; daje w samogłoskach i spółgłoskach pewne kolory: wywołuje nawet (z przyzwyczajenia, ugody i przez

[1]) Th. Ribot: „Psychologia uczuć“, przełożył Kazimierz Okuszko. Warszawa 1901, str. 117.

archaiczność swoją) pewne nastroje i uczucia konwenansowe (por. dzierżyć — trzymać; spojrzeć — popatrzeć; czynić — robić; gorzeć — palić się; spożywać — jeść — konsumować — żreć; dziewa — dziewica — dziewoja — dziewczyna — dziewka; w ręce — w dłonie; oblicze — twarz — fizyognomia; ojciec — tato — rodzic; ojcowie — ojce; pląs — tan — taniec); co więcej może czasami całkiem stracić swój charakter logiczny i zamienione na symbol nie pojęcia, tylko uczucia, wyrażać podziw, miłość, nienawiść, pogardę.[1]) (złoto, złodziej; dobrodziej — słodki; psia — krew) jako wyrazy pieszczotliwe, obelżywe, przezwiska i t. p. Słowo wreszcie ma jeszcze jeden sposób wyrażania, względnie poddawania nastrojów i wzruszeń, a to przez wywoływanie i łączenie wyobrażeń niezapomnianych jeszcze, jak w poprzednim szeregu przykładów i asocyacyi wyobrażeń, z któremi łączyć zwykliśmy pewne uczucia (Polak inne wspomnienia i uczucia będzie łączył z wyrazami: step, puszcza, kozak, kosa, kosynier, niż np. Niemiec z tłumaczeniami dokładnemi: Steppe (Heideland), Waldwildnis (Urwald), Kosak, Sense, Sensemann.

Więc w śpiewie, w muzyce, w śpiewanem słowie Małgorzata szuka mimowolnie ulgi i wyrazu. Mimowolnie i nieświadomie, jak ptak. Śpiewem, jak ptak, zaspokaja w pierwszym rzędzie potrzebę fizyologiczno-emocyonalną. Czy pieśń, na którą bezwiednie pada jej wybór, nie ma więc dla niej wartości jako poezya, znaczenia wyobrażeniowego? Zaraz zobaczymy.

Hamletowi mózgowcowi do twarzy z monologiem, analizującym siebie samego, swe wyobrażenia i sytuacyę, w której się znajduje i zagadnienia, które się z niej wyłaniają. Że zaś Tell Schillerowski, prosty syn gór, który sam mówi o sobie:

„. . . Lasst mich aus Euerem Rat!
Ich kann nicht lange prüfen oder wählen;
Bedürft ihr meiner zur bestimmten Tat,
Dann ruft den Tell . . .“

---

[1]) Karl Otto Erdmann cytuje w dziele „Die Bedeutung des Wortes“ Lzg. 1900, str. 183 n. Goethego nazywającego panią Stein „Mein süsses Gold“, mógł zacytować i Heinego „zu deinen süssen Füssen“. Na stronie 82. książki swej wprowadzającej jak mało która subtelnie i ściśle psychologię mowy, odróżnia Erdmann trojaką funkcyę słowa: 1. oznacza ono treść pojęciową z mniejszą lub większą ścisłością, 2. budzi towarzyszące wyobrażenia (Nebensinn), 3. wywołuje pewne nastroje i uczucia, i mówi w dalszym ciągu obok „begrifflicher Inhalt“ o „Anschauungswert“ i „Gefühlswert des Wortes“.

tak dokładną zdaje sobie sprawę z motywów swego postanowienia, może budzić poważne wątpliwossi; monolog jego w wąwozie, to sofistyczny komentarz, wywód adwokacki, wykazujący może raczej brak konieczności czynu. podczas gdy czyn sam mógł zrobić wrażenie koniecznego. Małgorzata nie w słowach. tylko w nucie się spowiada.

Tu nasza analiza z natury rzeczy ma małą lukę. Niewątpliwie przy tworzeniu poetyckiem, przedewszystkiem lirycznem i w mowie wiązanej, słowa układają się podług jakiejś nuty, mniej lub więcej wyraźnie wyobrażanej przez poetę. Tej stronie poematu jednak, prócz odstępów wierszowych i zwrotkowych, prócz interpunkcyi wreszcie. brak znaków graficznych. Wiekowa tradycya podziału pracy uwolniła poetów od obowiązku muzykalnego przygotowania samych siebie, tudzież uświadomienia w sobie i wypracowania muzykalnej strony poematów, które wszak sami pieśniami nazywają. Z punktu widzenia Wagnera można to nazwać okaleczeniem. zmarnieniem sztuki. Ale tylko wypracowania brak. muzyka jest już w poemacie, choć tylko zarodkowa: w układzie rytmicznym wiersza i zwrotki, w wokalizmie i konsonantyzmie, w akcentowaniu słów i zdań, wreszcie w nastroju całości. Liryka Goethego jest w tem znaczeniu muzykalną jak rzadko którego Niemca po nim, a chyba od średnich wieków żadnego przed nim. Zresztą Goethe był nie tylko muzykalną naturą, ale i wykształconym muzykalnie. Śpiewał, grał na fortepianie, flecie i wiolonczeli. choć nie wiem, w jakim stopniu biegłości; interesował się muzyką i jej stosunkiem do poezyi. Pisząc w różnych czasach, zwłaszcza w pierwszej połowie żywota, teksty do utworów dramatycznych w części lub całości śpiewanych, do kantat i tym podobne, znosił się osobiście z kompozytorami, omawiając szczegółowo sposób. w jaki pragnie, by interpretowano muzykalnie jego teksty: ze stosunków tych z muzykami powstawały bliższe osobiste węzły, a ze zbliżenia się do jednego z nich, Zeltera, dozgonna, szczera. tajemnic nie znająca przyjaźń.[1]) O ile jednak wiem, twórczym nigdy sam nie

[1]) Ernst Niemeyer: „Ueber Goethes Stellung zur Tonkust" (sprawozdanie gimnazyum w Chemnitz 1881). Że Goethe już za młodu zajmował się sprawą muzykalnej interpretacyi tekstów poetyckich, o tem świadczy wypisek z „Musikalische Nachrichten und Anmerkungen", pochodzący z r. 1770 („Ephemerides und Volkslieder von Goethe" w Seufferta „Deutsche Literatur-Denkmale des achtzehnten und neunzehnten Jahrhundertes" 14). Notatka ta, będąca w związku ze sprawami tej pracy. streszcza zadanie kompozytora w 4 punktach. Ma on

był: zawsze posługiwał się obcą pomocą. Co do „Der König von Thule", to ballada ta (w cokolwiek odmiennej wersyi od późniejszej) wyszła już skomponowana — prawdopodobnie pod okiem poety — przez Seckendorfa. Kompozycyi tej nie znam. Mogłaby może dać pewne wskazówki co do intencyi Goethego. Za to istnieje druga kompozycya, którą można uważać za autentyczne prawie uwypuklenie immanentnej czy potencyonalnej muzyki słów ballady: Zelterowska.

O sposobie, w jaki pojmował Zelter swoje stanowisko przy interpretowaniu muzycznem tekstu Goethego (i Schillera) należy tu parę słów powiedzieć.

Goethe, zachwycony kompozycyą jednej z swych pieśni przez Zeltera, zawiązał z muzykiem stosunek, który zamienił się, jak powiedziałem, w przyjaźń głęboką, zwłaszcza gdy Schiller odumarł Goethego.

W indywidualności artystycznej (i osobistej) malarza — muzyka niezawodnie, prostota i ukryta pod formą czasem surową — subtelność ujęła Goethego. A szczególniej skromność, z jaką — zupełnie rezygnując z swej fizyognomii muzykalnej — oddał się w służbę tego, com nazwał potencyonalną muzyką słowa Goethowskiego. Zelter tę abstynencyę subjektu swego zrobił naczelną zasadą swej interpretacyi. „Sehr wohl erinnere ich mich", tak pisze do Goethego w r. 1825, wspominając swe odwiedziny w Weimarze i inne osobiste spotkania się z przyjacielem, „wenn ich Schiller und Dir Euere Gedichte vortrug, dass Ihr dabei nicht ohne Geberden waret, ja Ihr agiertet, als wenn Ihr unwillkürlich darstellen musstet, was Ihr empfandet, und was konntet Ihr natürlichermassen empfinden, wenn es nicht der Grund war, auf welchem sich Euer eigenes Ideal abgebildet fand! Seit dieser Zeit habe ich nicht wieder daran gedacht, eine neue Melodie zu erfinden, viel mehr nur diejenige aufzusuchen, die Euch selbst unbewusst vorgeschwebt, wenn Ihr eine bestimmte Empfindung offenbaren gewollt". [1])

Nie wchodząc w historyczne dla dalszego rozwoju pieśni niemieckiej — a doniosłe — znaczenie tej zasady, której się kom-

---

uwzględniać: 1. akcent gramatyczny i iloczas tekstu, 2. akcent logiczny (syntaktyczny), 3. akcent oratorski czyli umożliwić deklamacyę zgodną z uczuciem danem 4. ma dbać o właściwości swej sztuki, „aby nie być jedynie deklamatorem, ale zarazem i muzykiem".

[1]) Mendel-Reissmann: „Musikalisches Konversations-Lexikon", 2. wyd., tom X., str. 468—473; cyt. na str. 472.

pozytor też w praktyce, z ścisłą konsekwencyą, trzymał, stwierdzam tylko, że Zelter najlepiej ze wszystkich kompozytorów, którzy tekst Goethego interpretowali, zadowolił poetę. Mamy więc prawo włożyć tę nutę w usta Małgorzaty, jakby ją Goethe sam ułożył. Żyje ona do dziś dnia w ustach ludu i śpiewnikach studenckich.[1])

Przepis „frei" przestrzega widocznie przed zbyt ostrem rytmizowaniem i trzymaniem się jednego tempa; przepisu dla samego tempa nie potrzeba wobec szerokości taktu. Długie spoczywanie głosu na poszczególnych nutach, jak z jednej strony wynika z nastroju (biernie rozmarzonego), tak z drugiej pozwala na wyraźną deklamacyę słów tekstu, która tem bliższą może być zwykłej mowy, że akcenty muzykalne niemal idealnie zgadzają się ze słownymi i zdaniowymi (wyjątek stanowi: „Zählt er") i że melodya nie przekracza obrębu oktawy (w której obraca się i mowa potoczna), a jej interwały nie odbiegają daleko od interwałów mowy naturalnej. Ciekawy jest ruch melodyi przeważnie spadający. Nie licząc odbitki, zaczyna się ona na najwyższej nucie skali, do której wraca tylko jeszcze jeden raz w zwrotce przy powtórzeniu i spada łatwo o kwartę, kwintę, podnosi się zaś z trudnością; ani razu więcej niż o sekundę (nie licząc odbitki), aby wreszcie spaść na najniższy ton skali. I to znamienne, że nuta nieakcentowana zawsze pozostaje na wysokości poprzedniej akcentowanej (z wyjątkiem 3. i 7. taktu), co pieśni tej nadaje charakter starego chorału, który tylko ze względu na rytmizowanie mówionego słowa i jego treść nastrojową (powodującą przeciąganie akcentowanych sylab) przybrał szatę ruchliwszego, bardziej świeckiego $^6/_4$-owego taktu. Zwróćmy uwagę wreszcie na molowy, a jednak daleki od czułostkowości i bolesności, charakter melodyi i jej modulacyę nad wyraz skromną, nie wychodzącą ani na krok poza tonacyę (starą eolską), tak, że i pod tym względem przypomina uroczystą powagę chorału.

W tych więc ośmiu taktach, powtarzających się 6 razy, wypowiada się charakter i nastrój, na które składają się: dziewicza czystość, staroświecka prostota, bierne, bezgraniczne poddanie się pod wolę wyższą, uroczysta powaga i smutek bez skargi. A charakteryzuje je ścisła zgoda z formalną stroną słowa. Czy i z wyobrażeniową i uczuciową, zobaczymy.

---

[1]) Schauenburgs Allgemeines deutsches Kommersbuch wydanie 34, str. 344.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że Zelter, może i nie bardzo świadomie, stał na stanowisku niemieckiej pieśni ludowej. Stał się też w rzeczywistości, jak na majstra mularskiego przystało, jednym z tych, co w podobny sposób utorowali drogę odrodzeniu się pieśni artystycznej niemieckiej, jak Herder (syn kościelnego i biednego nauczyciela) odrodzeniu liryki w poezyi. Tu miejsce powiedzieć kilka słów o muzykalnych warunkach mowy niemieckiej w porównaniu z polską. Będą nam uwagi te później potrzebne przy omówieniu śpiewności ballady Mickiewiczowskiej.

Emil Petzold.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

VII.

Więcej konkretny był wynik działalności Dunajewskiego na polu reformy podatków pośrednich. Należą tu w szczególności podatki konsumcyjne krajowe i cła, w dalszym rzędzie zaś tytoń, myta, należytości stemplowe i prawne. Dunajewski niektóre podatki i opłaty już istniejące zmieniał i rozwijał, niektóre tworzył nanowo.[1]) Do nowych należą: podatek od olei mineralnych i „osobna opłata od handlu napojami wyskokowymi, pędzonymi, ich wyszynku i drobnej sprzedaży“, zwana krótko „podatkiem od wyszynku wódki“. Ostatnia ustawa (z dnia 23. czerwca 1881, Dz. p. p. Nr. 62) nie zawdzięczała wprawdzie swego powstania pobudkom finansowym, jednak miała mieć finansowe skutki i Minister spodziewał się po niej $1\frac{1}{2}$ miliona dochodu.

Na dniu 14. listopada 1881 na posiedzeniu Izby poselskiej zapowiedział Minister, że w najbliższym czasie przedłoży projekt

[1]) Dunajewski zamierzał wnieść projekt ustawy o opodatkowaniu gazu świetlnego (M. D. II., str. 8) i wniósł projekt ustawy o podatku giełdowym (M. D. II., str. 472).

ustawy o rewizyi taryfy cłowej i krajowym (wewnętrznym) podatku spożywczym od nafty, przy czem wyraził nadzieję, że z tych źródeł osiągnie 8 mil. złr. więcej dochodu. [1]) Wykonywując ten program przedłożył Dunajewski projekt ustawy o podwyższeniu cła przywozowego i zaprowadzeniu podatku konsumcyjnego od olei mineralnych, według którego dotychczasowe cło od olei mineralnych, istniejące od r. 1878, miało być podwyższone, a nadto miał być zaprowadzony powszechny podatek spożywczy od olei uzyskanych, rafinowanych i zużytych w granicach monarchii. [2]) Dotychczas istniał taki podatek tylko w miastach zamkniętych, [3]) dlatego też projekt powyższy, zaprowadzając powszechny podatek konsumcyjny od olei mineralnych, znosił równocześnie taki sam podatek, istniejący dotąd tylko w miastach zamkniętych. Drugą doniosłą zmianą, wprowadzoną przez projekt, było opodatkowanie wedle wagi netto (10 fl. od 100 kg.) podczas gdy dotychczas taryfa cłowa opierała się na wadze brutto. W sprawie tego nowego projektu przemawiał Dunajewski trzykrotnie, a mianowicie w Izbie posłów w dyskusyi ogólnej dnia 7. lutego 1882, w dyskusyi szczegółowej nad § 1. dnia 8. lutego 1882 i po raz trzeci w Izbie Panów 27. marca 1882. Jak zwykle przy wprowadzeniu nowego lub podwyższeniu istniejącego podatku podniesiono i tym razem zarzuty co do „nadzwyczajnego, bezgranicznego obciążenia ludności, szczególnie uboższej“ i „podrożenia nafty“. Dunajewski odpierał te zarzuty i wykazał, że nie zawsze i nie często podnosi się cena produktu równocześnie z podatkiem lub wskutek podatku. Ani nauka ani praktyka nie rozstrzygnęły dotychczas kwestyi, kto ostatecznie płaci podatek spożywczy. Pomiędzy najznakomitszymi pisarzami w tej dziedzinie, do których zalicza Roschera, Raua i Steina, niema jednomyślności zdań, a nawet istnieje spór, kto ostatecznie ma płacić ten podatek. Kwestya przeto, która prawie od wieku czeka na załatwienie w nauce skarbowej, nie może naturalnie być przedmiotem dalszych badań ze strony rządu, gdyż praktyczne potrzeby domagają się w końcu zaspokojenia... Przytacza przykładowo, że wskutek podwyższenia cła od kawy w r. 1878 i 1879 nie nastąpiło podwyższenie cen; że w r. 1878 przeciętna cena nafty mimo podniesienia cła wynosiła 17 złr. 50. ct.,

---

[1]) M. D. II., str. 116 i n.

[2]) M. D. II., str. 138 i n.

[3]) P. Die Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates von Dr. Justin Błoński 1880. II. Theil, str. 10 i n.

w r. 1879. gdy wyższe cło już od roku istniało. 16 złr. 75 ct., w r. 1881 — 16 złr., a obecnie około 15 złr., że po zaprowadzeniu w r. 1829 podatku spożywczego między innymi od spirytusu, mimo żywionych obaw, ani przemysł ten nie upadł ani towar nie podrożał. Przypuściwszy jednak, mówi Minister, że cena się podniesie, to i tak według obliczenia ciężar przypadający na jedną familię przy t. zw. małej lampie, będzie wynosił tylko 1 złr. rocznie.[1])

Wreszcie zaznaczył, wobec podniesionych zarzutów, że słusznie podatek spożywczy, który opłaca się na Węgrzech, przypada skarbowi węgierskiemu, tak jak podatek opłacany w krajach reprezentowanych w Radzie państwa przypadnie skarbowi austryackiemu.[2]) Jest to rzeczą nieuniknioną tak, jak jest nieuniknione, że ustawa, przychodząca do skutku za porozumieniem obu legislatyw i egzekutyw, jest do pewnego stopnia kompromisem, gdyż inaczej nie można nigdy niczego dokonać.

Projekt Dunajewskiego stał się ustawą z 26. maja 1882 (Dz. p. p. Nr. 55) zmienioną nieznacznie jeszcze za jego rządów ustawą z r. 1887. Ustanowiono podwyższenie cła na 10 fl. od 100 kg. netto i zaprowadzono podatek od olei mineralnych, oczyszczonych w kraju, których gęstość przy cieple 12° R. wynosi nie więcej niż 870° (tysięcznych części gęstości czystej wody). Podatek ten wynosił w milionach fl.:

w roku:	1883	1885	1890	1892	1893	1894
w Austryi	1.198	1.867	4.413	5.434	6.869	6,822
na Węgrzech	0,522	3.018	5,130	5,396	5.462	5.712

Od roku 1884 bardzo wiele oleju mineralnego rafinowanego na Węgrzech zużytkowano w Austryi. W Tryeście, który wcielono od 1. lipca 1891 do związku cłowego i handlowego, wybudowano w r. 1893 nową rafineryę. Dowóz zagranicznego rafinowanego

[1]) Według obliczeń Scherzera (Schönberg. Handbuch der politischen Oekonomie. 1897. III/1, str. 663) przeciętna konsumcya nafty na głowę wynosi w Austro-Węgrzech 3·03 kg.

[2]) Według ugody węgierskiej (z r. 1868) dochód z podatków konsumcyjnych przypadać miał na rzecz tej połowy monarchii, w której przez producenta będzie zapłacony, bez względu na to, gdzie konsumcya się odbyła. Powyższa zasada była korzystniejsza dla Austryi niż dla Węgier, albowiem wywóz odnośnych artykułów konsumcyjnych wyższy był z Austryi do Węgier niż na odwrót. Na żądanie Węgier zmieniono tę zasadę najpierw w r. 1894 dla podatku wódczanego, a przy ugodzie z r. 1899 dla podatku od cukru, piwa i nafty.

oleju mineralnego był coraz mniejszy; w r. 1886 : 260.000 podwój. cetn., 1892 : 50.000 podwój. cetn. [1])

VIII.

Podatkiem od wódki zajmował się Dunajewski dwukrotnie w r. 1884 i 1888. [2])

Za czasów objęcia rządów przez Dunajewskiego obowiązywała ustawa z dnia 27. czerwca 1878, Dz. p. p. Nr. 72. [3]) Według tej ustawy wynosił podatek konsumcyjny 11 ct. od stopnia hektolitrowego, czyli litra alkoholu. Podatek ten opłacano także od fabrykacyi esencyi octowej i octu. Według tej ustawy istniał trojaki sposób opodatkowania wódki: *a)* ryczałtowanie (Pauschalierung) i to wedle zdolności wytwórczej albo kadzi zacierowych albo też urządzenia gorzelnianego, *b)* ugoda, *c)* opodatkowanie wedle ilości

---

[1]) Handbuch der politischen Ökonomie. Gustav v. Schönberg, III. 1. str. 595—596. Die Aufwandsteuern von Zeller. — Nadmienić wypada, że w Galicyi w kole przedsiębiorców naftowych na kilka lat przed wprowadzeniem tego podatku ewentualność zaprowadzenia miernego podatku od nafty traktowano przychylnie. Wiem to z ust zasłużonego pioniera przemysłu naftowego w Galicyi ś. p. Ignacego Łukasiewicza z Chorchówki pod Krosnem. Z tem kołem stykał się czasami Dunajewski przed r. 1880, przebywając na wakacyach u ś. p. dra Wincentego Petrowicza właściciela dóbr Przybówka koło Jasła.

[2]) Podatek jednolity od wódki zaprowadzono w Austryi (z wyjątkiem Lombardyi, Wenecyi, Dalmacyi i Węgier) w r. 1829. Odnośny system zmieniono ustawą z 25. sierpnia 1835, która wprowadziła podatek od wyrobu dla gorzelń przemysłowych w formie podatku od kadzi zacierowej, dla innych w formie ugody. Pozostawiono uwolnienie wódki wyprodukowanej dla potrzeby domowej z własnych produktów. Wskutek opodatkowania pierwszego rodzaju wzrosła hiperprodukcya; ustawą zatem z 9. lipca 1862 zaprowadzono podatek od fabrykatu (z mechanicznym przyrządem do ustalenia ilości i stopni mocy alkoholu) dla większych gorzelń, podczas gdy dla mniejszych gorzelń pozostała ugoda względnie podatek od kadzi zacierowej. Z powodu niedostateczności aparatu mierniczego jęła się ustawa z 18. października 1865 pauszalowania kadzi zacierowej, które z uwagi na wzrastające wykorzystywanie zostało podwyższone i wykończone ustawami z dnia 28. marca i 8. lipca 1868, względnie z 1. września 1878 zapomocą dopuszczenia pauszalowenia kotła odpędowego przy mniejszych gorzelniach. (Schönberg, j. w., str. 560 i n.)

[3]) Błoński. Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates. II. Th., str. 42 i n. M. D. II. 240 i n.

stopni wyrobionego alkoholu na podstawie wskazówek osobnego aparatu mierniczego. Ryczałtowanie wedle objętości kadzi zacierowych miało zastosowanie w tych gorzelniach, których 1. naczynia zacierowe miały więcej niż 17 hl. objętości, 2. miały specyalne, w ustawie bliżej określone urządzenia gorzelniane.

Pewne ulgi przyznano tutaj niektórym gorzelniom rolniczym; a mianowicie tym gorzelniom, w których objętość kadzi zacierowych, mająca być dziennie opodatkowaną, nie przekraczała 35 względnie 45 hl., opuszczano na zbadanej wydatności alkoholu 20% względnie 10%.

Ryczałtowanie wedle zdolności wytwórczej urządzenia gorzelnianego miało zastosowanie w tych gorzelniach, które 1. przerabiały materye mączne, buraki lub melasę i prócz tego miały szczegółowo w ustawie określone urządzenie lub 2. przerabiały inne materye. Wydatność alkoholu oznaczono od jednego hektolitra zacieru na 4. 3, 2 stopnie stosownie do materyału przerabianego.

Projekt rządowy z r. 1884 zaprowadził następujące zmiany: 1. Oprócz dotychczasowych sposobów opodatkowania wprowadzał opodatkowanie bez aparatu kontrolnego wedle ilości produktu i wedle zawartości alkoholu dla tych gorzelń, które przerabiały odpadki winne. 2. Przyjęto dalej inne postanowienia co do wydatności alkoholu w razie ryczałtowania wedle zdolności wytwórczej kadzi zacierowych i inne postanowienia co do ulg dla gorzelń rolniczych.

Przedłożony przez Rząd projekt został przez Izbę posłów uchwalony i pddany pod uchwałę Izby Panów. Izba ta uchwaliła w projekcie (§§ 26. i 27.) kilka ważnych zmian, mianowicie co do oznaczenia wydatności alkoholu, stosownie do przerabianego materyału (5, 6, 6½ a 5½, 6½ i 7), bliższego określenia pochodzenia produktów, które mają być przetwarzane w gorzelniach rolniczych, objętości kadzi zacierowych, która ma być dziennie opodatkowana (45 hl. a 50 hl.) i opustu podatkowego. W tej sprawie zaraz na początku dyskusyi 28. kwietnia 1884 zabrał głos członek Izby Panów Stanisław Polanowski [1]) i oświadczył się imieniem własnem i kilku przyjaciół przeciw projektowi. Jako powód przytoczył, że projekt w wysokim stopniu szkodzi rolnictwu. Od-

[1]) Znakomity obywatel (zmarły już) z powiatu sokalskiego znany autorowi osobiście, który później sam na podstawie doświadczenia przyznawał wielkie zalety projektom Dunajewskiego. Prowadził on gospodarstwo rolne na 4000 m.

powiedział mu zaraz Dunajewski. Podniósł mianowicie, że według zestawień urzędowych wydatność tego podatku zmniejsza się z roku na rok i że sposób restytucyi za podatek od wódki przy eksporcie wódki krzywdzi coraz więcej z roku na rok skarb państwa a w szczególności skarb tej części monarchii. System pauszalowania zmusza każdego producenta do redukowania podatku od wódki przez jak najszybszą fabrykacyę tak, że podatek jest daleko mniejszy, aniżeli wydatność alkoholu 5 hekt. stopniowego, oznaczona według czasu i hektolitra ulegającej opodatkowaniu przestrzeni kadzi zacierowych. Innemi słowy produkuje się daleko więcej, aniżeli poddaje się opłacie podatkowej, a podatek zwraca się w pełnej stopie za faktyczny eksport. Z pokrzywdzeniem skarbu państwa łączą się także szkody ekonomiczne producentów; system bowiem pauszalowania podatku od wódki zmusza producenta do oszczędzania na podatku przez marnotrawienie materyału, to znaczy do daleko mniejszego wyzyskania materyału, niżby to było właściwie możliwe. Wskutek tego cierpią mniejsze gorzelnie wobec większych, wielki producent bowiem osiąga swymi doskonalszymi technicznymi środkami i większym kapitałem oczywiście daleko więcej aniżeli mały producent. Stopa pauszalowania nie jest więc obecnie dla wszystkich ta sama. Przytem wskazał, że projekt ustawy uwzględnia właśnie interesa rolnicze, uwzględnia bowiem gorzelnie średnie i mniejsze. W Galicyi n. p. — mówił Minister — z końcem ostatniej kampanii na 553 gorzelń znajduje się 445 z objętością kadzi zacierowych do 50 hl. Mała więc tylko część podpada pod właściwe aparaty kontrolne, a dla gorzelń o 50 do 60 hl. w liczbie 37 zamierzono ustanowić jednoroczne stadyum przejściowe. Przy gorzelniach rolniczych chodzi o brahę, którą zużywa się na własnym gruncie do wypasania bydła. Otóż ustawa oblicza 1 hl. na 5 arów, to znaczy przy gorzelni o 45 hl. objętości kadzi zacierowej przyjmuje się 225 ha roli czyli 380 morgów; a wedle fachowych badań okazuje się szczególnie w Galicyi, że w okolicach urodzajnych potrzeba 800—1000 morgów, aby zatrudnić gorzelnię rolniczą o 45 hl. objętości kadzi zacierowej. Wprawdzie w czasie obowiązywania obecnej ustawy w niektórych wielkich dobrach powstały wielkie gorzelnie, które nową ustawą będą dotknięte; Minister jest jednak zdania, że gorzelnia rolnicza, której cel polega na obracaniu brahy na wypasanie bydła i której objętość kadzi zacierowej wynosi 80 do 100 hl. na 7, 8 do 10.000 morgów, nie odpowiada w zupełności temu celowi, przewożenie bowiem brahy połączone jest z wielkimi kosztami; byłoby przeto więcej

ekonomicznie dla takich gospodarstw pomnożyć stopniowo, jeżeli nie odrazu, liczbę małych gorzelń.[1]) W końcu usprawiedliwia Minister w ogóle uciążliwość każdej reformy tą okolicznością, że niemożliwe jest zaprowadzenie nowej ustawy podatkowoj, którąby uwzględniała w zupełności wszystkie uprawnione interesy, a przytem miała na oku interesy skarbu państwa nie dające się przecież lekceważyć. Odnosi się to nie tylko do podatku od wódki, ale w ogóle do wszystkich ustaw finansowych. Że niektóre interesy lub grupy interesów czują się przez to chwilowo dotkniętymi, to tego nie można uniknąć. W tak wielkiem państwie, jak monarchia austro-węgierska, istnieje wielka różnorodność warunków i zbytu, a także w przemyśle wódczanym zachodzą tu i ówdzie w wielu częściach monarchii różnice, niejednokrotnie nawet sprzeczności interesów. Ustawodawstwo może je uwzględnić tylko w wielkiem przecięciu. Całkowite bowiem uwzględnienie interesów jednej okolicy byłoby pokrzywdzeniem drugiej okolicy.

Argumenta Ministra nie przekonały Izby Panów — i projekt ustawy, zmieniony przez nią, jak wyżej zaznaczono, powrócił do Izby posłów. Komisya tej Izby zaproponowała przyjęcie zmian, uchwalonych przez Izbę Panów, a zarazem wyraziła ubolewanie, że rząd przy ponownych rokowaniach z rządem węgierskim nie otoczył dostateczną opieką austryackich interesów rolniczych. Zdaniem komisyi należy to nagrodzić przy redagowaniu instrukcyi wykonawczej. Oprócz tego zaproponowała komisya, aby uchwalić następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt do noweli, rozciągającej postanowienie § 27. ustawy o opodatkowaniu produkcyi wódki także i na te gorzelnie, które są utrzymywane w ruchu przez spółki, jeżeli członkami tych spółek są właściciele lub dzierżawcy gospodarstw rolniczych a obszar tych gospodarstw znajduje się w odpowiednim stosunku do opodatkowanej objętości kadzi zacierowych. To sprawozdanie komisyi Izby posłów poddane zostało pod szczegółową dyskusyę dnia 8. maja 1884 r. Poseł Proskowetz wniósł przy obradach nad § 27., aby odrzucić uchwałę Izby Panów i przywrócić pierwotne brzmienie tego paragrafu według uchwały Izby posłów; przemawiał po nim jeszcze poseł Auspitz, poczem odpowiadał Dunajewski.[2]) Między innemi usprawiedliwiał opusty podatkowe konsekwencyą pod-

[1]) Tej rady posłuchano i z czasem powstała bardzo wielka liczba małych gorzelń n. p. w powiecie sokalskim.

[2]) M. D. II. 245 i n.

wyższenia granicy ryczałtu dla gorzelń rolniczych i wyjaśniał niemożność wzięcia na razie pod rozwagę ulg dla gorzelń spółkowych, ze względu na małą ich liczbę i wyjątkowość, przyrzekł jednak uwzględnić je przy najbliższych rokowaniach z Węgrami. „Tworzenie czegoś pożytecznego tylko ze stanowiska teoretycznego nie da się usprawiedliwić ze stanowiska ustawodawczego. Ustawa powinna iść w ślad za potrzebami życia, rzadko może je tylko odgadnąć naprzód. Jeżeli jednak przyjdzie do zbadania istoty tych małych spółek, które utrzymują gorzelnie, natenczas zadanie to spadnie nietylko na Ministra skarbu. Ministrowi skarbu chodzi tylko o kwestyę podatkową. Inny Minister powinien rozważyć, czy z innego stanowiska jest w niektórych prowincyach wskazane przez ulgi w podatkach wywołać przemysł, czyniący t. zw. małego rolnika producentem wódki i wciskający mu prawie ten towar. Jest to czysto moralny i polityczny wzgląd.“ [1])

Ostatecznie projekt ustawy uchwalono ze zmianami, poczynionemi przez Izbę Panów i ogłoszono jako ustawę z 19. maja 1884. Dz. p. p. Nr. 63. Przepis wykonawczy z dnia 14. lipca 1884 ogłoszono w dzienniku ustaw p. Nr. 114.

Według tej ustawy podatek od fabrykatu stał się obowiązkowym podatkiem większych gorzelń i głównym podatkiem, pauszalowanie zaś według pojemności kadzi zacierowej zajęło miejsce drugorzędne, ryczałtowanie wreszcie według pojemności kotła odpędowego i ugoda otrzymały rolę poboczną. [2])

Po raz wtóry przystąpił Dunajewski do reformy podatku od wódki w r. 1888. Spowodowały go do tego znowu potrzeby finansowe państwa. Nowy projekt opierał się w wielu względach na ustawie niemieckiej z r. 1887 i spotkał się z gwałtowną opozycyą, starano się nawet gabinet obalić. (M. D. II., str. 431 i n., 452.)

W swej mowie z 28. maja 1888, mianej w Izbie posłów, sam Minister przyznał, że o wniesieniu tego projektu zadecydowały przedewszystkiem względy finansowe. Musiano się jednak liczyć z względami ekonomicznymi. Uznano przecież, że konsumcya wódki może i powinna być przedmiotem większego opodatkowania. Minister zaznaczył przytem, że już w Rosyi i Szwecyi, nie mówiąc

[1]) Stało się to w ustawie z 20. czerwca 1888, Dz. p. p. Nr. 95 § 7.

[2]) P. Schönberg, j. w., str. 561. Podatek od wódki przynosił w milionach fl. w latach 1878, 1885, 1886, 1887 w Austryi 6. 3 do 9, 3—8, 6—8. 7; w Węgrzech 7. 6—11, 1—10. 5—9. 7.

o bogatych krajach Francyi i Anglii, podatek jest o wiele wyższy.[1]) Skoro zaś idzie o skuteczniejsze opodatkowanie, należało — mówił Minister — zerwać bezwarunkowo ze systemem ryczałtowania. Systemu takiego, który być może, mógł być dawniej usprawiedliwiony, nie należy utrzymywać nadal z finansowych i ekonomicznych względów. Pobudza on i nakłania poniekąd producenta do zmniejszenia sobie ciężaru podatkowego. Może to być jednak osiągnięte tylko przez szybką robotę, przy której roztrwania się dużo produktu surowego, co jakkolwiek wobec tanich cen surowego produktu nie wchodzi zbytnio w rachubę producenta, to ze stanowiska ekonomicznego musi być uważane jako strata majątku narodowego. Wszelkie oznaczenie ze strony ustawodawstwa cyfry produktu jest często illuzoryczne; żaden ustawodawca nie może przewidzieć i obliczyć postępów techniki w dziedzinie przemysłu, a pokazało się nie tylko przy tym podatku lecz także przy podatku od cukru, że własny interes producenta zachęca go poniekąd i zniewala zapomocą przekraczania tej cyfry do oszczędzania na podatku. Państwo tedy pobiera podatek nie od rzeczywiście wyprodukowanej ilości, lecz od fikcyjnej, przyjętej w ustawie, pozostającej znacznie w tyle poza faktyczną. Nie uważano za odpowiednie przyjąć do projektu podwyższenia miary ryczałtowania, by tym sposobem zapewnić państwu dalszy przypływ dochodów, a to z tego powodu, ponieważ wówczas popadłoby się w taki sam błąd, jaki dotąd zarzucano, że silniejszy i większy gorzelnik może znacznie więcej zaoszczędzić podatku niż mały lub najmniejszy. Jest więc konieczne przejść do opodatkowania wedle rzeczywistej produkcyi, do t. zw. podatku od fabrykatu, a zarzucić system ryczałtowania. Drugą zasadę nowego projektu stanowi stopa podatkowa podwójna, a trzecią kontyngentowanie. W porównaniu z dotychczasową stopą fikcyjną 11 złr., projektowana stopa podatkowa w sumie 35 złr. jest bardzo znaczna. Uczyniono zarzut, że stopa ta pojawia się nagle i jest niejako skokiem, za jednym bowiem zamachem dochodzi się od niskiej cyfry do tak znacznej. Minister zgadza się na zasadę stopniowego podwyższenia pewnych podatków, aby nie uciskać odrazu kontrybuentów wielkimi ciężarami. Zauważa jednak, że zasada taka da się zastosować przedewszystkiem przy stałych podatkach, gdzie wprawdzie na podstawie prawnego

[1]) Dunajewski był natomiast zdania, że opodatkowanie dotychczasowe piwa jest wystarczające. „25 mil. z piwa przedstawia zupełnie przyzwoite opodatkowanie“ (M. D. II., 446.)

przymusu państwa, lecz przecież gwałtownie wdziera się władza w dochody kontrybuenta, a nie pytając o to. czy chce płacić lub nie, zmusza go naturalnie środkami, jakich dostarcza ustawa, do płacenia. Tutaj skok, gdyby był rzeczywiście zbyt gwałtowny, mógłby wywołać istotnie bardzo dotkliwe niebezpieczeństwo ekonomiczne. Minister powołuje się tu na ustawę o podatku gruntowym. Drugim warunkiem jest, żeby także państwo mogło czekać. aż osiągnie ów przezeń zamierzony i uznany za nagły wyższy dochód. Otóż co się tyczy niestałych podatków przedstawia się rzecz nieco inaczej. Skoro konsument płaci podatek od jakiegoś przedmiotu, którego konsumcya bez szkody dla człowieka może być ograniczona. to nie należy zapominać, że konsumenta nie można przecież zmusić do płacenia podatku, ewentualnie do spożywania opodatkowanego artykułu, a przynajmniej nie w tem znaczeniu. jak to może zniewolić państwo płacącego stały podatek do niszczenia przypadającej na niego należytości.

Minister podnosi jeszcze trzeci argument, który, być może. nie jest decydujący, lecz niepozbawiony całkowicie doniosłości także ze stanowiska polityki podatkowej i ze stanowiska ogólnego władzy państwowej, a ma tu na myśli nie tylko rząd lecz także ustawodawstwo. Skoro już przewidujemy, iż potrzebować będziemy bardzo znacznego podwyższenia dochodów i z roku na rok podnosilibyśmy podatek przy jednym i tym samym przedmiocie, to kto wie, czy wtedy tym sposobem wpływ moralny, lub raczej wpływ pełen rozgoryczenia nie działałby silniej na kontrybuentów. gdybyśmy co roku cenę jednego i tego samego napoju podnosili wskutek podwyższenia podatku ciągle o kilka centów. Jeżeli coś nieprzyjemnego ma i musi się stać, to w imię Boże niech się stanie zaraz...[1])

Na zarzut o kontyngencie i podwyższonej stopie podatkowej zaznaczył Minister, że bez nich musiałaby nastąpić najstraszniejsza hyperprodukcya i spadek cen, a dalej nie tylko obniżenie dochodów państwowych lecz i ruina gorzelń. Rząd musiał pamiętać, że podatek gorzelniany, chociaż jest podatkiem od wódki, dotyka

---

[1]) W innej mowie z 17. listopada 1877 (Mowy Dun. t. I. str. 270) podobne objawia zdanie: W sprawach gospodarskich częstokroć większy ciężar jest mniej niebezpieczny aniżeli wielka niepewność. Nic nie wstrząsa tak silnie zaufaniem i siłą roboczą jednostek, jak ustawiczne liczenie nieznanemi cyframi i nieznanymi ciężarami.

według doświadczenia w przeważnej części nie konsumentów lecz producentów. [1])

Przy 11 centach prawnego lub $4^1/_2$ do 9 cent. rzeczywistego podatku, producent wódki może jeszcze egzystować. Gdyby jednak ze środków jego producyi przyszło mu zapłacić 35 zł. od hektolitra, byłoby to wręcz niemożliwe przy dotychczasowym systemie. I cóż się pokazało z obecnego systemu? Hyperprodukcya, a w jej następstwie taki spadek ceny, iż właściwym rezultatem dzisiejszego przemysłu gorzelnianego nie jest nic innego jak wywar. Aby nie dopuścić do zupełnego upadku przemysłu gorzelnianego, przedewszystkiem zaś gorzeli rolniczych, z drugiej zaś strony zapewnić państwu tak wysoki podatek, jak tylko jest to możliwe, nie pozostaje nic innego, jak szukać środków zaradczych przeciwko hyperprodukcyi. Środek ten znalazły oba rządy w kontyngencie. (Kontyngent dla Cyslitawii wynosił blisko 1 mil. hl.) Wszakże nie można było postawić jednej stopy podatkowej i ograniczonej ilości jako kontyngentu i uczynić niemożliwą dalszą produkcyę. Byłoby to toż samo, co wydawać konsumenta na łup istniejących gorzelń, byłoby to monopolem na rzecz tych, którzy posiadają gorzelnie, a nie byłoby możliwe dla kogobądź pędzić wódkę na cele wywozu lub przemysłu, albo też przewidywanej zwiększonej konsumcyi. Aby dać taką możność nie pozostawało nic innego, jak ustanowić drugą stopę podatkową, a każdemu wolno jest pędzić wódkę za opłatą tej drugiej stopy. Tym sposobem stanie się zadość wzrastającej nad kontyngent potrzebie. Wskutek silniejszego zaś poszukiwania towar tak długo idzie w górę w cenie, aż ona pokryje te koszta produkcyi (a więc i wyższy podatek 45 fl.), które są potrzebne, aby zaspokoić nową potrzebę. [2]) Oto ów wielki podarek.

---

[1]) M. D. II., 437, 450, 451.

[2]) M. D. II., 437, 449, 451. Doświadczenie pouczyło, że z czasem konsumcya się wzmogła, gorzelnie zaczęły przybywać (szczególnie w Galicyi), a następnie nastąpiło i względne podwyższenie kontyngentu. „W początku obowiązywania nowej ustawy z 1100 gorzelń, ulegających podatkowi konsumcyjnemu zawiesiło 107 swą działalność, ale temu mniej zapewne winna ustawa o opodatkowaniu okowity, niż zniżenie cen okowity. Kontyngent, który przez zawieszenie wypalania okowity w pomienionych gorzelniach pozostał do rozporządzenia, został rozdzielony prawie w zupełności między resztę gorzelń skutkiem objawionego życzenia ich właścicieli. Że w pierwszym roku, po zaprowadzeniu nowego podatku zrywającego pod pewnym względem z całym dawniejszym systemem nie zostanie odrazu osiągnięte to, co preliminowano, to fakt ten nie wydarza się jedynie u nas samych, bo nikt nie jest w stanie oznaczyć do-

jaki, jak to podnoszono kilkakrotnie ze strony lewicy, ofiaruje rząd w swym projekcie gorzelniom... Nie mogę tego nazwać podarkiem — mówi Minister. — Jest to jednak korzyścią i nie mam powodu zaprzeczać, że rząd miał zamiar w tej mierze protegować gorzelnie rolnicze, jak mu się zdawało koniecznem, aby utrzymać i wzmocnić ich wpływ na rolnictwo.

Nadto przyznano gorzelniom rolniczym słusznie jeszcze inne korzyści. Korzyści te polegają na bonifikacyach. Obecne opusty podatkowe wynoszą około 800.000 złr. Nowe bonifikacye przewyższą tę sumę, jak się zdaje, trzy lub czterykroć; na razie niemożliwe jest przytoczyć dokładną cyfrę (co się sprawdziło). Podwyższenie bonifikacyi, tak jak je proponuje komisya, jest dostatecznym ekwiwalentem za ubytek pewnych korzyści systemu ryczałtowania.[1])

Przytem należy uwzględnić, że obowiązująca ustawa nakłada na rolnika obowiązek albo zapłacenia podatków albo też zabezpieczenia kredytu podatkowego; kto zaś zna, choćby tylko powierzchownie, stosunki średnich gorzelników resp. właścicieli dóbr, ten przyzna, że zabezpieczenie kredytu dla podatków pociąga za sobą koszta. Projekt uwalnia go od tego ciężaru i połączonych z tem kłopotów i trudów zabezpieczenia podatków. (M. D. II., 448.)

Jeżeli wedle nowej ustawy podatek będzie dopiero wtedy płatny, gdy wódka wejdzie w wolny obrót, jeżeli po niższej stopie podatkowej wejdzie w obrót tylko pewna ilość, nie będzie też illuzoryczna, zdaniem Ministra, nadzieja, że nie tylko sam konsument będzie płacił podatek, ale z nim ten także, kto wedle doświadczenia, dochodzeń i świadectwa ludzi, obeznanych z życiem praktycznem ma dziś największą część zysku ze sprzedaży wódki, tj. pośrednik. (M. D. II., 451.)

Atoli dają się słyszeć obawy, że przy tak wysokiej stopie podatkowej obniży się konsumcya. Godne jest zastanowienia — mówi Minister — że z tych samych ust, z pod tego samego pióra.

---

kładnie, jak wielkie zapasy zdołają się w takiej chwili uchylić od przypadającego na nie podatku." (M. D. II., str. 502, 503 — mowa z 18. kwietnia 1890.) Co do zmiany kontyngentu w późniejszym czasie patrz ces. rozp. z 17. lipca 1889, II. część, § 3, Dz. p. p. Nr. 135, z 19. lipca 1900, Dz. p. p. Nr. 127 i 16. lipca 1904, Dz. p. p. Nr. 78.

[1]) Rząd proponował bonifikacye w wysokości 1, 2, 3 fl., komisya podniosła je na 3, 4, 5 fl. (M. D. II., 449, 450) pozostawiając pierwsze cyfry dla wódki nadkontyngentowej. Z powodu bonifikacyi zarzucono znowu Dunajewskiemu faworyzowanie Galicyi i Bukowiny, „mniej ubogiego nawet bogatego konsumenta kosztem biednego". Minister odpiera te zarzuty analogią ceł obronnych. (M. D. II., 441.)

które szerzy po świecie obawę, że biedny chłopek nie będzie już mógł wychylić kieliszka wódki, do której przywykł, rozbrzmiewa zaniepokojenie, że z tego lub owego kraju zostanie wyciągniętych tyle pieniędzy. Jeżeli chłop nie będzie pił, wówczas nie będzie można wyciągnąć pieniędzy... Minister przypuszcza, że konsumcya może się zmniejszyć, doświadczenia jednak poczynione w przeszłości przemawiają przeciw obawie znacznego ubytku. Według doświadczeń, zebranych w innych państwach jak w Anglii i Francyi, gdzie dokonano bardzo znacznych podwyższeń i gdzie stopa podatkowa jest znacznie wyższa, niż stopa proponowana w przedłożeniu rządowem, konsumcya nie tylko się nie zmniejszyła, lecz się nawet poniekąd zwiększyła... Podobnie stało się w Austryi przed kilku laty, gdy wskutek reformy podatku od wódki konsumcya przy cenie 50, 60 fl. nie uległa zmianie. Dlaczego? Ponieważ moc przyzwyczajenia jest silniejsza od wszelkich innych względów, w niektórych zaś okolicach stosunki klimatyczne czynią konsumcyę do pewnego stopnia konieczną. (M. D. II., 449.) A czyż ostatecznie — pyta Minister — będzie to tak wielkiem nieszczęściem, jeżeli tu i ówdzie skutkiem wysokiej ceny zmniejszy się może rzeczywiście konsumcya, co zresztą może się stać tylko częściowo? Czy nie ma innych napojów, które mniej może szkodliwie, a zarówno ożywczo oddziaływują na zdrowie? — Na zarzut faworyzowania Węgier oświadczył Minister, że według ugody każdemu z obu państw służy zapewnienie dla siebie podatku spożywczego za całe quantum produkcyjne, jakie w obrębie jego granic zostało wyprodukowane. Taką samą zasadę utrzymano przy cukrze na korzyść Austryi. Przy tej sposobności zwrócił Minister uwagę na korzyść wspólnego okręgu cłowego, wysyła się bowiem do Węgier mnóstwo przemysłowych produktów i towarów, znajdujących odbiorców w kołach rolniczych. Ostatecznie potrzebę reformy podatku od wódki uzasadnił Minister potrzebami państwa. „Panowie deputowani wiedzą przecież sami, że do rządu stawia się olbrzymie żądania, gdy chodzi o wydatki publiczne“ — i niejedne z nich są uzasadnione. Głównie zaś chodzi o pokrycie olbrzymich wydatków wojskowych, które państwo czekają, w interesie bezpieczeństwa i całości państwa. Bo choć niewątpliwe jest bezwzględne zamiłowanie pokoju wszystkich decydujących sfer w Austryo-Węgrzech i bezwzględna tendencya do utrzymania pokoju, to nie jest przecież tajemnicą to, że wszystkie mocarstwa Europy, mające prawo do udziału w sprawach tej części świata, współubiegają się

wzajem w uzupełnianiu swej potęgi zbrojnej. Mamyż być tymi. którzy sami tylko pozostają w tyle?"

Ostatecznie projekt ten z przedsięwziętemi zmianami został uchwalony i zyskał moc obowiązującą jako ustawa z 20. czerwca 1888 (Dz. p. p. Nr. 95). Przepis wykonawczy z 10. sierpnia 1888 ogłoszony został w Dz. p. p. Nr. 133. [1])

---

[1]) Ustawa ta zmieniła przedewszystkiem w § 1. numer 76. powszechnej taryfy cłowej: Płyny wyskokowe pędzone: *a)* likwory, esencye ponczowe i inne słodzone płyny wyskokowe pędzone, arak, rum, wódka francuska. koniak od 100 kg. 76 fl., *b)* inne płyny wyskokowe pędzone także zaprawione od 100 kg. 60 fl. Uwaga: W tych kwotach cła zawarty jest podatek, który się pobiera przy wyrobie płynów wyskokowych lub ich przejściu do wolnego obrotu. § 2. *a)* opiewał: Gorzałka wyrabiana w obrębie linii cłowej podlega podatkowi. który według rozmaitości gorzelń ją wyrabiających opłaca się jako podatek od wyrobu przy fabrykacyi, albo jako podatek konsumcyjny przy przejściu gorzałki z pod kontroli urzędowej do wolnego obrotu. Podatek od wyrobu wynosi 35 ct. od każdego hektolitra i od każdego stopnia alkoholu według przepisanego alkoholometra studzielnego (stopień hektolitrowy alkoholu. litr alkoholu). Podatek konsumcyjny ma dwojaką stopę, mianowicie: 35 ct. i 45 ct. od każdego stopnia hektolitrowego (litra) alkoholu. § 2. *b)* Z przychodu podatku konsumcyjnego otrzymają posiadacze prawa propinacyi za prawdopodobny ubytek w dochodzie propinacyjnym w Galicyi 1 mil. fl. rocznie do r. 1910 włącznie, na Bukowinie zaś 100 tys. fl. rocznie do r. 1911 włącznie. § 3. Ilość alkoholu, którą gorzelniom, podatkowi konsumcyjnemu podlegającym, według niższej stopy tego podatku w rocznej kampanii. t. j. od 1. września pewnego roku aż do końca sierpnia bezpośrednio następującego roku wyrobić wolno, ustanawia się aż do końca sierpnia 1898 r. na 1,878.000 hektolitrów dla całego austryacko-węgierskiego obszaru cłowego. Z tego przypada na królestwa i kraje w Radzie państwa reprezentowane 997.458 hektol., na kraje korony węg. 872.542 hekt. a na kraje Bośnię i Hercegowinę, do obszaru cłowego austr. węg. należące 8000 hekt. 2. Każda część obszaru cłowego ustanowi samodzielnie porządkiem ustawodawczym rozkład indywidualny ilości alkoholu, którą gorzelniom w niej położonym wolno wyrobić w ciągu kampanii według niższej stopy tego podatku. (Ustawa z 20. czerwca 1888 i 4. sierpnia 1891 dla Austryi. Z kontyngentu, podlegającego niższemu podatkowi konsumcyjnemu. wydzielono z góry 30% na gorzelnie rolnicze. a 70% rozdzielono między inne gorzelnie do uczestnictwa dopuszczone tak, że pierwsze mogą z niższym podatkiem wyrabiać około 76% dotychczasowego wyrobu. inne zaś 47%.) § 4. Jeżeli z wyrobem gorzałki połączony jest oraz wyrób drożdży stałych (drożdży na zbyt przeznaczonych) od każdego litra alkoholu wyrobionego a względnie podlegającego przy fabrykacyi podatkowi od wyrobu. opłacać należy podatek w kwocie po 2½ ct. § 5. utrzymuje: Wyrób gorzałki wolnej od podatku na potrzebę domową według dotychczasowych przepisów. Wyrabia się ją z materyałów własnej produkcyi.

IX.

W czasie objęcia teki skarbu przez Dunajewskiego obowiązywała w Austryi co do opodatkowania cukru ustawa z dnia 27.

Nie może zawierać więcej niż 50°. § 6. Uwolnienie od podatku konsumcyjnego wódki, wywożonej za linię cłową, bądź w swej właściwej postaci, bądź w likworze i rumie, do którego została użyta, bądź w winie, do którego została domieszana i wódki używanej do celów przemysłowych, (licząc tu fabrykacyę octu), do gotowania, ogrzewania, czyszczenia, oświetlania, do celów lekarskich i naukowych. § 7. 1. Każda gorzelnia rolnicza, podlegająca podatkowi konsumcyjnemu, otrzyma za każdy hektolitr alkoholu, z zakładu gorzelnianego, z zachowaniem odnośnych przepisów wywieziony, z kasy państwa bonifikacyę, a mianowicie: *a)* za każdy hektolitr wliczony w tę ilość alkoholu, którą wolno jej wyrabiać według niższej stopy podatku konsumcyjnego (§ 5. l. 2) kwotę 3 fl., jeżeli średni dzienny wyrób wynosi przeszło 4 aż do 7 hektol. alkoholu: kwotę 4 złr., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi przeszło 2 aż do 4 hekt. alkoholu, a kwotę 5 fl., jeżeli średni wyrob dzienny wynosi aż do 2 hektol. alkoholu; natomiast *b)* za każdy hekt. w tę ilość niewliczony kwotę 1 fl., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi nad 4 aż do 7 hekt. alkoholu: kwotę 2 fl., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi nad 2 aż do 4 hekt. alkoholu, a kwotę 3 fl., jeżeli średni wyrób dzienny wynosi do 2 hekt. alkoholu. — Za rolniczą uważa się gorzelnię, w której łączą się wszystkie warunki następujące: *a)* Musi być połączona z gospodarstwem rolnem w ten sposób, że wyłącznie lub przynajmniej po większej części otrzymuje z jego zbiorów materyały do wyrobu gorzałki, a natomiast zwraca temuż gospodarstwu otrzymaną przy wyrobie gorzałki brahę na pasze dla bydła albo przynajmniej nawóz od bydła tą brahą karmionego. *b)* Fabrykacya jej w miesięcznym okresie oznajmienia nie może w średnim dziennym wyrobie przekroczyć 7 hekt. alkoholu i musi z rozległością pól ornych, łąk i pastwisk zostawać w takim stosunku, aby na 1 hektar tej rozległości nie przypadało więcej jak 3 litry z ilości alkoholu w jednym dniu fabrykacyi miesięcznego okresu oznajmienia średnio wyrabianego. *c)* Ruch jej w ciągu roku musi być ograniczony do ośmiomiesięcznego okresu, poczynającego się w miesiącu wrześniu, październiku lub listopadzie. Od warunku pod 2 *a)* ustanowionego, że gorzelnia rolnicza powinna wyłącznie lub przynajmniej po większej części otrzymywać materyały do wyrobu gorzałki ze zbiorów gospodarstwa rolnego z nią połączonego, można odstąpić w tym razie, gdy nie da on się dopełnić jedynie z powodu nieurodzaju powszechnie wiadomego. Ograniczenie do ośmiomiesięcznego ruchu nie ma zastosowania do gorzelń rolniczych, drożdże stale wyrabiających, jeżeli ich średni dzienny wyrób nie przenosi 4 hekt. alkoholu. 3. Postanowienia powyższe (l. 1. 2.) stosują się odpowiednio także do każdej gorzelni, którą w ruchu utrzymuje spółka, jeżeli członkowie tej spółki są właścicielami lub dzierżawcami gospodarstw rolnych. W przypadku takim bierze się w rachubę ogólną rozległość pól ornych, łąk i pastwisk.

czerwca 1878, Dz. p. p. Nr. 71 (przepis wykonawczy z dnia 28. czerwca 1878, nadto niektóre postanowienia rozp. minist. z 28. listopada 1849 i 7. września 1850). [1]) Podatek od cukru wynosił: 1.) przy produkcyi cukru buraczanego *a)* od każdych 100 kg. świeżych buraków 73 ct., *b)* od każdych 100 kg. suchych buraków 5 razy tyle: 2.) przy produkcyi cukru z innych materyałów: *a)* od każdych 100 kg. cukru niekrystalicznego w stanie płynnym (glukosa) 41 ct., *b)* od każdych 100 kg. cukru niekrystalicznego w stanie ziarnistym 4 fl. Według noweli z 18. czerwca 1880, Dz. p. p. Nr. 74, obowiązującej od 1. sierpnia 1880 ad 1.) *a) b)* ustanowiono podatek w wysokości 80 ct. i 4 fl. Rozróżniano dwa rodzaje fabryk: 1. wytwarzające cukier z buraków; 2. używające do produkcyi innych materyałów. We fabrykach, używających do uzyskania soku pras hydraulicznych lub naczyń dyfuzyjnych, połączonych w t. zw. baterye, opodatkowanie następowało wyłącznie zapomocą ryczałtowania według wydatności i czasu działania aparatów, służących do uzyskania soku. Przy innych aparatach, przeznaczonych do uzyskania soku buraczanego, obliczano wydatność,

---

należących do gospodarstw wszystkich członków spółki. Przepis wykonawczy pod pewnymi warunkami przyznaje przywileje gorzelni rolniczych także dzierżawcom. § 8. Za każdy stopień hektolitrowy alkoholu w gorzałce za odpisaniem podatku, który na niej ciąży, wywożonej w beczkach lub innych ocechowanych naczyniach i w ilości najmniej 50 litrów za linię cłową, przyznaje się bonifikacye podatkową po 5 ct. od litra. Przy wywozie likworu za linię cłową wynosi bonifikacya po $1^3/_4$ od litra, jeżeli posyłka obejmuje najmniej 25 litrów w beczułkach lub flaszkach, zawierających $^1/_4$, $^1/_2$, 1 lub więcej litrów. Za gorzałkę, na której nie ciąży podatek, wywożoną w ilości powyższej za linię cłową, przyznaje się oprócz powyższej bonifikacyi zwrot podatku w kwocie po $17^1/_2$ ct. od litra alkoholu... § 9. Ogólna suma bonifikacyi, przypadającej według poprzedzającego § 8. za płyny wyskokowe pędzone w ciągu jednej kampanii, za linię cłową austr.-węg. wywiezione, nie może przenosić kwoty 1,000 000 fl. etc. § 31. Ilość alkoholu oznaczana będzie podług rozmaitości surowców, przyrządu do pędzenia i pojemności miejsca zacieru: I. ryczałtowo podług wydatności przyrządu do pędzenia, II. na podstawie dobrowolnej umowy z przedsiębiorcą gorzelni (ugody) podług prawdopodobnej ilości alkoholu, wyrobić się mającego, III na podstawie wskazówek zegara kontrolującego (3 systemy: Dolainskiego, Beschornera i Pricka.) Ustawa ta spowodowała wielkie zapotrzebowanie straży skarbowej i urzędników skarbowych, konceptowych i technicznych. W czasie jej obowiązywania rozwinęło się bardzo silnie gorzelnictwo a dochód z podatku od wódki stale wzrastał.

[1]) P. Błoński: Finanzgesetzkunde der österr. Kaiserstaates, t. II., str. 86 i n.

o ile jej na podstawie doświadczeń inaczej nie ustalono, na podstawie ważenia buraków. Kontyngent podatku od cukru buraczanego miał wynosić w okręgu cłowym austro-węg. wraz z cłem przywozowem od cukru surowego i rafinowanego na okres 1878/1879 6 mil. fl., na okres 1879/1880 $^1/_2$ mil. fl. więcej, na okres 1880/1881 10 mil. fl. a na późniejsze okresy po 400 tys. fl. więcej. W razie nieosiągnięcia kontyngentu musieli przedsiębiorcy ryczałtowych fabryk cukru dopłacać. Przy produkowaniu cukru z innych krajowych materyałów obliczał się podatek konsumcyjny od 100 kg. netto wyrobionego już soku w stopach wyżej podanych przy wywozie produktu z lokalności przemysłowych. Zwrot podatku spożywczego i cła przy wywozie cukru kolonialnego i krajowego za granicę cłową ustanowiono od każdych 100 kg. cukru niżej 92% do najmniej 88% polaryzacyi 8 fl. 40 ct. (według noweli) od każdych 100 kg. o niżej $99^5/_{10}$% do najmniej 92% polaryzacyi 9 fl. 10 ct. (według § 1. noweli 9 fl. 40 ct.). od każdych zaś 100 kg. o najmniej $99^5/_{10}$% polaryzacyi 11 fl. 18 ct. a. w. (według § 1. noweli 11 fl. 55 ct.).[1]

Opodatkowanie to nie mogło się dalej ostać, ponieważ (jak to podniósł dr. Plener młodszy) przekonano się, że ustawowa podstawa przyjęta przy wszystkich obowiązujących dotąd formach podatków od materyałów bywa zawsze prześcignięta przez przemysłowców tak, że między ustawą a rzeczywistością istnieje sprzeczność, wywołująca nie tylko nierównomierne opodatkowanie poszczególnych fabrykatów stosownie do stopnia dobroci buraka, ale i nieodpowiednia dla skarbu państwa. Dlatego to już przy obradach nad

[1]) Przy omawianiu ryczałtowego opodatkowania wódki podniósł Dunajewski między innemi, że państwo traci przy tym systemie nie tylko na tem, że cała produkcya rzeczywista nie jest opodatkowana, lecz także z tego powodu, że przy wywozie zwraca się podatek w pełnej stopie za faktyczny eksport. (Patrz wyżej str. 294.) Odnosić się to może także do podatku od cukru pobieranego ryczałtowo. Taki przykład przytacza prof. W. Żeleznow w swej ekonomii społecznej (Łódź 1907 str. 309—310). W r. 1876 akcyza od cukru w Rossyi wynosiła 80 kop. od puda; przy obliczeniu tejże brano jednak na uwagę nie rzeczywistą ilość cukru, wytworzonego w pewnej cukrowni, lecz ilość cukru proporcyonalną stosownie do technicznych warunków produkcyi i zużytego materyału surowego. Właściciele jednak cukrowni stosując udoskonalenia techniczne, nieprzewidziane przez prawo, podnosili rzeczywistą ilość wytworzonego cukru znacznie ponad tę ilość, od której opłacali akcyzę, tak że akcyza faktycznie wynosiła od puda 35 kop., przy wywozie zaś cukru za granicę otrzymywali zwrot całej kwoty akcyzy t. j. 80 kop. od puda.

obowiązującym wówczas systemem powzięła Izba posłów uchwałę, by po upływie lat 10 przystąpić do opodatkowania cukru od ilości produktów.

Projekt Dunajewskiego z r. 1888 wprowadza zatem podatek od fabrykatu, podatek uznany przez naukę jako jedynie sprawiedliwy a zaprowadzony we Francyi już ustawą z 18. lipca 1837. Na nieliczne zarzuty, które się przeciw tej zasadzie podnosiły, jakoby nowy system zagrażał rozwojowi tego przemysłu, wskutek czego byłoby już lepiej choćby dawny kontyngent podwyższyć lecz zachować system, odparł Dunajewski, że co do kontyngentu wielkie cukrownie w Czechach i Morawach uważały właśnie istniejącą ustawę za absolutnie szkodliwą. Rzeczywiście wielkim niedostatkiem były owe dopłaty, których fabrykant cukru w ogóle nigdy z góry w przybliżeniu obliczyć nie mógł. Nową ustawą rząd pragnął temu zaradzić. [1])

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) M. D. II., 506, 507.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

III.

Grudzień 1714. — Królewicz niedomaga. — Potoccy i Sołtyk. — Wizyty u królewicza. — Księżna de Conti. — U malarzy Cargilliere i Silvestra. — Michałowski i Minkvitz. — Menus plaisirs królewicza. — U Teatynów. — Madame de Buys. — U elektora kolońskiego.

1. Decembris. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le baron de Gudenau, Mr. Suhm, Mr. Minquitz, Mr. Michalowski. Po obiedzie przyjachał Mr. le marquis de Gèvres, i z nim jachaliśmy á Sceaux chez Madame la duchesse du Maine na komedyę, gdzie był i sam Mr. le duc du Maine, synowie jego i Balon, sławny tancmistrz, tańcowali. Powracając de Sceaux w nocy, woźnica zjachał z drogi i wywrócił w dół karetę, że wszystkie koła na powietrzu stanęły, i królewicz Jmć w czoło, a ja i Jmć Pan baron Hagen w głowę raniliśmy się.

2. Królewicz Jmć z pokoju nie wychodził. Elektor Jmć koloński przysyłał JPana barona de Gudenau z komplementem do

królewicza Jmci, pytając się o zdrowiu jego, a do mnie z osobna przysłał Mr. le comte Truchses z podobnym komplementem. Tymże sposobem różni inni Panowie przysyłali, i damy jako to Madame la marquise de Croissy, mère de Mr. le marquis de Torcy, i inne, przed gospodę same przyjeżdżały, informując się o zdrowiu królewicza Jmci. Jedliśmy prywatnie. Po obiedzie wielu kawalerów przyjachało, jak się rozjachali, koncert był muzyki, i grą w karty bawił się wieczorem królewicz Jmć.

3. Dzień pocztowy. Elektor Jmć bawarski przysyłał z komplementem do królewicza Jmci, toż uczynili Mr. le marquis de Torcy, Mr. le duc d'Antin, le cardinal d'Etrées, i innych wielu. Mr. le marquis de Livry, Mr. le comte Croissy, Mr. le comte Mortagne, sami przyjachali, i byli u mnie. Królewicz Jmć muzyką i grą z niektóremi kawalerami zabawiał się. A że dzień Sgo Franciszka Ksawiera, byłem u Teatynów na nabożeństwie. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci i u mnie.

4. Mr. le duc d'Orléans, Mr. le maréchal de Villars, Mr. le marquis de Torcy przysyłali z komplementem, dowiadując się o zdrowiu królewicza Jmci. Mr. l'archevêque de Bourges, le comte de Weissenbourg, et le R. P. Supérieur des Jésuites byli u mnie. Po obiedzie różni kawalerowie byli u królewicza Jmci, który koncertem muzyki i grą wieczorem zabawiał się.

5. Kawaler był umyślnie przysłany z komplementem od króla Jmci francuskiego, dowiadując się o zdrowiu królewicza Jmci. Mr. le marquis d'Angeau był u mnie, Mr. le comte Nesselrott, Mr. de Beranger, Mr. le nonce Bentivoglio. Wieczorem byłem u elektora Jmci kolońskiego, winszując diem natalis jego, i przez pół godziny z wielką konfidencyą jego diskurs. Byłem chez Mr. le prince Saxe Salfeldt, chez Mr. le comte Monasterole, chez Mrs. les barons de Gudenau et Bornheim, chez les comtes d'Arach et Hoius, alem tych wszystkich nie zastał. Królewicz Jmć bawił się grą i muzyką wieczorem.

6. Ichć PP-wie Potoccy i JPan Sołtyk byli u mnie z pożegnaniem. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci, który wieczorem muzyką i grą zabawiał się. Byłem chez Mr. le général Dobelstein, chez Mr. le baron Drost, alem ich nie zastał.

7. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był w balhauzie. Mr. le comte Monasterole, Mr. le comte Mortagne, Mr. le comte Montandre byli u królewicza Jmci. Mrs. Lubomirski, et Mr. Monbrun byli na obiedzie et Mr. Minquitz

8. W dzień Niepokalanego poczęcia Nszej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Byłem chez Mr. le duc de Trêmes, chez l'archevêque de Bourges, chez Mr. l'abbé la Farre. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. de Ferriol co był posłem francuskim w Konstantynopolu, Mr. le comte Monasterole, Mr. le comte Montandre. Mr. l'abbé la Farre, Mr. Suhm, Mr. le comte Höym, Mr. Minquitz. Po obiedzie elektor Jmć koloński był u królewicza Jmci, który tymże sposobem był przyjęty jako elektor Jmć bawarski. Koncert muzyki. Po koncercie był królewicz Jmć na grze chez Madame la princesse de Conti. Mr. le comte de la Motte, lieutenant général dans les armées de France był u królewicza Jmci.

9. Królewicz Jmć był na obiedzie u elektora Jmci kolońskiego, gdzie były Madame la comtesse de Fürstemberg i la princesse de l'Epinois. Było u stołu z nami osób 18. Po obiedzie koncert muzyki. Stamtąd powróciwszy do gospody, gdy królewicz Jmć chciał jachać na operę, zachorował, skarżąc się na opresyą piersi, żołądka i rozpalenie głowy przy alteracyi, zaczem został się w domu. Mr. Bretueille, l'introducteur des ambassadeurs et Mr. l'abbé Brenner byli u mnie. NB. Ekwipaż żółtej karety zarył się.

10. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć lepiej się miał. Le cardinal Polignac przysyłał z komplementem, i Księżna Jejmć de Conti. Mr. le marquis de Gèvres był u królewicza Jmci.

11. Królewicz Jmć ex consilio doktorów jeszcze z pokoju nie wychodził. Mr. le jeune marquis de Vilette, Mr. Monbrun, l'abbé Villefranche i innych niemało byli u królewicza Jmci. Koncert muzyki. Na kolacyi byli Mr. Lubomirski i Mr. Michałowski.

12. Byłem chez Mr. Monasterole, chez Mr. le général Dobeltein, chez Mrs. Lubomirscy, chez Mr. Minquitz, chez Mr. Michałowski. Mr. le général Lutzelbourg był u mnie i u królewicza Jmci. Po obiedzie jachaliśmy à St. Cloud do elektora Jmci bawarskiego z wizytą, gdzie go oraz prosił królewicz Jmć na obiad do siebie na jutro.

13. Mr. le maréchal d'Uxelles był rano u królewicza Jmci. Elektor Jmć bawarski przyjachał na obiad przed pierwszą avec Mr. le chevalier de Barière, Mr. le comte Monasterole, Mr. le comte Santini, Mr. le comte Heymhausen, elektor zaś Jmć koloński przysłał, ekskuzując się, że dla podagry, która go nagle infestowała nie mógł być na obiedzie. Byli zaś od dworu jego Mr. le comte St. Maurice, son grand maréchal, Mr. le chanoine

Karig, son chancellier, Mr. le baron Dobelstein. Byli oprócz tego u stołu Mr. le général Cospott, Mr. Suhm, Mr. Michałowski. Gdy elektor Jmć przyjachał my u karety przyjmowaliśmy, a królewicz Jmć u schodów; w pokoju przy kominie było krzesło postawione dla elektora Jmci jedno. a drugie na izbie trochę oddalone dla królewicza Jmci. Gdy do stołu mieli siadać Mr. Michałowski odebrał kapelusz i laskę od elektora Jmci. a Mr. le jeune baron de Hagen od królewicza Jmci. U stołu stołki były wszystkie jednakowe, i elektor Jmć nie chciał usieść na wyższem miejscu, ale usiadł na stronie, i przy nim królewicz Jmć. Paziowie królewicza Jmci służyli jeden elektorowi, drugi królewiczowi i obaj waledechambrowie, i na tacach wino podawali, innym wszystkim lokaje służyli i na talerzach wino podawali. Gdy elektor Jmć przyjeżdżał, obaj szwajcarowie stali u wrót. ludzie stajenni w liberyi na dole rzędem stali, na górze w sieni wszyscy lokaje, w pierwszym pokoju les officiers du prince, a przy ostatnim pokoju przy drzwiach paziowie i kamerdynerowie. Dla paziów elektora Jmci był stół jeden na dole. i jeden z naszych paziów ich traktował, drugi został, służąc u stołu z waledechambrami aż do końca. Był osobny stół dla lokajów elektora Jmci. i z osobna woźnic winem traktowano. Gdy wstali od stołu, Mr. Michałowski podał na tacy serwetę umoczoną elektorowi Jmci do umycia rąk. a Mr. le baron de Hagen królewiczowi, i potem szliśmy do pierwszego pokoju, gdzie dwa krzesła tylko były jako na przyjeździe postawione, ale elektor Jmć usieść nie chciał. Mr. le baron de Hagen podał kawę książętom, a paź et le chef d'office innym roznosili. Tymczasem stół wyniesiono i wyprzątniono pokój, gdzieśmy jedli i pozytyw także wniesiono z innemi instrumentami, i dwa krzesła wielkie dla książąt postawiono, gdzie elektor Jmć usieść nie chciał, ale na małym stołku usiadł, słuchając koncertu muzyki. Potem prosił królewicz Jmć elektora Jmci. aby ministrom swoim siedzieć pozwolił, i tak dla wszystkich stołki postawiono. Po koncercie elektor Jmć odjachał, królewicz Jmć chciał go wyprowadzać, ale nad jeden pokój dalej wychodzić nie pozwolił. Za nim inni wszyscy rozjachali się, a my jachaliśmy na komedyę, gdzie sławna komedyantka la Demarre pierwszy raz po połogu na teatrum pokazała się. Posyłaliśmy z komplementem do elektora Jmci kolońskiego JPana młodego barona de Hagen, dowiadując się o zdrowiu jego.

14. Mr. le marquis de Puisieux był u królewicza Jmci, który jest posłem króla francuskiego aux Suisses. Na obiedzie byli

Mr. le général Ost. Mr. le comte Salm, Mr. le comte Hoius, Mr. le comte Höym, Mr. Minquitz. Królewicz Jmć jachał na komedyę, a ja byłem chez l'electeur de Cologne, którego w łóżku chorego widziałem, chez Madame Desalleurs, et chez Mr. le général Lutzelbourg, którego nie zastałem, chez Madame la comtesse de Höym, co się z mężem rozwiodła.

15. Mr. le baron de Gudenau et le comte de Nesselrott byli u królewicza Jmci i u mnie z pożegnaniem. Byliśmy na komedyi.

16. Byłem rano chez Mr. le baron de Bretueil, introducteur des ambassadeurs, chciałem być chez Madame la comtesse du Trevou, et chez Mr. Dolivier, alem ich nie zastał, ani le comte Croissy. Na obiedzie byli Mr. le duc de Trêmes, Mr. d'Argençon, lieutenant de police, Mr. le marquis de Gevres, Mr. le général Lutzembourg. Mr. le général Ost, Mr. Kospott. Mr. le comte Höym. Przed wieczorem Madame de St. Tost z córką swoją była z wizytą u królewicza Jmci. Królewicz Jmć był na komedyi.

17. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mr. Monbrun, Mr. le comte Heimhausen, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Wieczorem jachał królewicz Jmć do księżnej Jejci de Conti, gdzie był konkurs wielki dam i kawalerów na komedyi włoskiej przeplatanej z tańcami i muzyką po wszystkich trzech aktach, najpierwsi tancmistrzowie i tanecznice z Opery tańcowali, i były przytem niektóre sceny z opery przy muzyce śpiewane. Po tej komedyi w innych pokojach były stoły z konfiturami, fruktami, avec les eaux glacées etc. z których, co kto chciał, stojąc brali. Potem gra się zaczęła, królewicz Jmć grał lombra avec Madame la duchesse et la jeune princesse de Conti. Mnie zaś Mr. le maréchal Villars wziął do siebie na kolacyę, skąd o wtórej z północy powróciłem.

18. Rano byłem au palais widzieć ceremonię instalacyi dwóch ducum et parium, to jest du prince de Rohan, et du prince d'Epinois do parlamentu. Królewicz Jmć był u malarzów chez Mr. Cargillière et Mr. Silvester. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la maréchale de Villars.

19. Po rannym obiedzie jachaliśmy do Wersalu, i wieczorem królewicz Jmć był chez Madame, et chez Mr. le duc d'Orléans z komplementem, ciesząc się z szczęśliwego rozwiązania de Madame la duchesse d'Orléans, która wczorajszego dnia córkę powiła. Stamtąd był chez Mr. le Grand. Mr. le comte Höym, Mr. Min-

quitz, Mr. Michałowski byli na kolacyi. NB. Ekskuzacyę czyniliśmy à Madame.

20. Rano królewicz Jmć był au lever du roi. Stamtąd był chez Mr. Desmarets, contrôleur général des finances, a potem był chez Madame. Ja byłem na obiedzie chez Mr. le marquis de Torcy, gdzie byli Mr. le maréchal de Barwick, Mr. le maréchal d'Uxelles, Mr. de Contade, lieutenant général, Mr. le marquis de Livry. Wieczorem królewicz Jmć był na lombrze chez Madame la marquise de Torcy, i stamtąd był chez Mr. le Grand. NB. Zaleciłem interes JPana Juszyńskiego à Mr. Desmarets, i memoriał onemu oddałem.

21. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Wersalu nazad do Paryża. Mr. le général Lutzelbourg był u mnie. Mr. le baron de Breteuil, introducteurs des ambassadeurs był u królewicza Jmci. Byliśmy na operze.

22. Rano potyczka JPana Michałowskiego avec Mr. Minquitz au jeu de pomme. W którym interesie posyłaliśmy Nicolaiego do Wersalu chez le maréchal de Villeroy. Komplanacya onychże. Wieczorem królewicz Jmć był chez Madame la marquise de Senneloy, gdzie gdy grał w lombra, kardynał de Noailles, archevêque de Paris, ex condicto nadjachał, dla poznania się z królewiczem Jmcią. NB. dałem pierwszy raz królewiczowi Jmci pour les menus plaisirs luidorów 50. Madame la duchesse du Maine przysyłała zapraszając królewicza Jmci na jutro à Sceau na komedyę.

23. Byłem rano u ciała du cardinal d'Etrées, chciałem być chez Mr. le marquis de Puisieux, alem go nie zastał. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le duc de Trêmes, Mr. de Bignon prévôt des marchands, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. le comte Croissy, Mr. l'abbé la Farre, Mrs. les comtes Salm et Hoius, le général Ost, le comte de Höym, Mr. de Suhm. Po obiedzie jachaliśmy chez Madame la duchesse du Maine à Sceau na komedyę.

24. Rano królewicz Jmć był au jeu de pomme. Byłem chez Mr. de Castelle Espagnol, alem go nie zastał. Po obiedzie jachał królewicz Jmć chez Mr. le maréchal d'Uxelles, chez Mr. le duc de la Tremouille, chez Mr. le comte Croissy, frère de Mr. le marquis de Torcy, ale żadnego nie zastał. Mgr. le nonce Bentivoglio był, zapraszając królewicza Jmci na obiad do siebie na drugi dzień świąteczny. NB. Diskurs długi z królewiczem Jmcią o deboszach etc. w tym tu kraju. NB. Media

nox Jmć Pan baron de Hagen, konsyliarz, uczynił komplement elektorowi Jmci kolońskiemu imieniem królewicza Jmci, winszując świąt, który z wzajemnym komplementem przysłał do królewicza Jmci Mr. le général Nottaff, swego konfidenta.

25. W dzień Narodzenia Pańskiego byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Byłem także u elektora Jmci kolońskiego, winszując mu świąt Pańskich. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mrs. Lubomirscy, Mr. le comte Pociej, Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. Schömberg, Mr. Michałowski, Mr. Chmielewski, Mr. Nestorowicz; Mr. le chanoine Carich, chancelier de l'electeur de Cologne, był u królewicza Jmci. Byłem chez Madame la marquise de Vilette, chez Madame la comtesse de Höym. Chciałem być chez Madame Villefranche et chez Mr. le général Loutzelbourg, alem ich nie zastał. Jmć Pan młody baron de Hagen jeździł z komplementem od królewicza Jmci do elektora Jmci bawarskiego, winszując mu świąt.

26. Rano byłem z pożegnaniem chez Mr. le général Loutzelbourg. Królewicz Jmć był na obiedzie chez Mr. le nonce Bentivoglio, gdzie byli Mr. l'ambassadeur de Portugal avec sa femme, Mr. Buys l'ambassadeur de Hollande avec sa femme et sa fille, Mgr. Aldrovandi nonce d'Espagne, Mr. l'archevêque de Lion, Mr. le comte Bardi, envoyé de Florence, Mr. Poultier, intendant des finances avec sa femme, oprócz naszej kompanii i samego nuncyusza z synowcem jego, et le baron de Mantica. Stamtąd jachaliśmy na komedyę.

27. Byłem rano chez Madame Buys ambassadrice de Hollande; księcia de Saxen Salfeldt et les comtes de Linange nie zastałem. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mgr. le nonce Bentivoglio et son neveu le jeune marquis Bentivoglio, et le baron de Mantica, Mr. le maréchal d'Uxelles, Mr. le marquis Puisieux, ambassadeur en Suisse, Mr. le marquis de Bonac. Po obiedzie koncert muzyki, a potem królewicz Jmć jachał na komedyę.

28. Mr. Blondy był pierwszy raz u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mr. l'abbé de la Farre, Mr. le comte Pociej, Mr. le comte Tarło, Mr. le comte Załuski, Mr. Schömberg. Mr. le comte Mortagne był u królewicza Jmci dając znać o przyjeździe de Madame, u której był zaraz z wizytą królewicz Jmć. A stamtąd był na komedyi. Mr. le comte Saroclre, to jest książę Rakocy chciał być rano u królewicza Jmci.

29. Byłem rano u elektora Jmci kolońskiego, zapraszając go na jutro na obiad do królewicza Jmci. Na obiedzie byli u nas Mrs. Lubomirscy, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Michałowski, Mr. Minquitz. Wieczorem jachaliśmy à Sceau, widzieć sławną tragedyę d'A t a l i e, na której był prawie cały dwór.

30. Elektor Jmć koloński był na obiedzie u królewicza Jmci i miał z sobą Mr. le comte St. Maurice, Mr. le chanoine Carg son chancelier, Mr. le général Dobelstein, Mr. le général Notaff. Byli także Mr. le général Kospott, Mr. Suhm, Mr. le marquis Bentivoglio, Mr. le baron Mantica. Po obiedzie koncert muzyki i pewny muzykant L u l l i e r, w służbie elektora Jmci bawarskiego będący, grał razem na dwóch flutach, na sztorcie, n a h a u t b o i s etc. Przytem na skrzypcach grał i jakoby kilku śpiewaków razem śpiewało, reprezentował sam jeden, i jakoby kilkanaście osób wadziło się i biło pospołu. Mr. le duc de Trêmes był u królewicza Jmci.

31. Królewicz Jmć był w balhauzie. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. Montbrun, Mr. l'abbé Villefranche, Mr. Michałowski. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Ballin, złotnika sławnego w Luwrze, widzieć lustr wielki srebrny wiszący i inne ścienne, zrobione dla książęcia Eugieniusza. Stamtąd jachaliśmy prosto do Wersalu, gdzie stanąwszy królewicz Jmć nie wychodził, ale ja byłem chez Madame, chez Mr. le Grand, chez Mr. le marquis de Torcy, chez Madame d'Angeau. Mr. le marquis de Torcy komunikował mi list de Mr. Bensenval, envoyé en P o l o g n e. NB. Jmć Pan konsyliarz baron de Hagen zachorował, został w Paryżu.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Orawa i jej ludność polska.

(Dokończenie.)

Wyrazy właściwe polskiej gwarze górno-orawskiej.

alebo — albo.
bahro — dzwon u koła.
bania — kopalnia
banior — wir wody.
banować — smucić się.
banski — górniczy.
barz — bardzo.
berwina — kawał drzewa.
biegac — staroświecki piec góralski.
bobak — straszydło.
bor — torf.
borowina — ziemia torfiasta.
braw, brawek — wieprz, wieprzak.
cemierwa — duża kupa ludzi.
cent — cetnar.
cetyna — igliwie.
ciubrać się — szurgać się.
ciemirzyć sie — zciemniać się.
cisawy — gniady, *cisawy koń* — gniady koń.
dać — dać.
dawań — okrągłe miejsce dla karmienia owiec.
dokiela — dokąd.
dolski — z doliny.
doś — dość.
dudrać — partaczyć.
dyrlaga — żerdka, także człowiek chudy a wysoki.
fałeszność — obłuda.
fto — kto.
gacek — nietoperz.
gajdy — dudy.
gajdziarz — dudarz.
gajno — gromada, stado.
garazda — niespokojny człowiek.
garazdzić — robić niepokój.
gęślawy — jąkający się.
godnie — dobrze.
godnik — miesiąc styczeń.
godzinnik — zegar.
grule — ziemniaki.

guda, gudzia — świnia.
hladzić — patrzyć się.
hadać — próbować.
hanielnik — naganiacz owiec.
hewok — tu.
hodza — krok.
harnaś — starszy zbójnik.
hutorzyć — mówić, rozmawiać.
hora, hory — góra, góry.
hruby — gruby.
huba — gęba.
hybać — czyhać.
hyr — pogłoska, plotka.
hyrny — zgrabny, zwinny.
jar — wiosna.
jarzec — jęczmień.
jaze — aż.
kapka — kropka.
kie — kiedy, gdy.
kielo — jak wiele.
kieltować — wydawać.
kijoń — kij.
klagać — robić ser.
kohut — kogut.
krzesanica — stroma, gładka skała.
krzypota — kaszel.
kupia — kupno.
kurniawa — zamieć śnieżna.
labiedzić — narzekać.
lejba — ulewa.
luto, lutomi — gniewnie, gniewny jestem.
licny — ładny.
łokietek — z opasem nici.
łoni — zeszłego roku.
majki — smerekowe pączki.
mamrać — wiele mówić.
merdać się — kiwać, kołysać się.
miesek — woreczek.
miesopustnik — luty.
mlaka — mokra łąka.
nagodzić — obdarzyć.
namówiny — zrękowiny.
natoń — kłoda do rąbania drzewa.
nawisny — mający nienawiść.
nieharaśny — szpetny.
niewiasta — synowa.
obdaśnica — okup.
obitelny — zasiedziały.
obłak — kij juhaski.
obskazować — obmawiać.
obwysko — dość wysoko.
obyrtny — obrotny.
odmiana — nagroda.
ohurtny — opryskliwy.
ogarek — kawałek.
omieskać — spóźnić się.
opacnik — wieprz z sierścią wichrowatą.
oplecko — część koszuli na plecach.
oreł — orzeł.
oskutać sie — pomiarkować.
osypki — sery owcze.
pajtas — niewielki chłopiec.
palenka — gorzałka.
płony — brzydki, zły, ubogi.
ploso — głębia wody.
płatnik — człowiek roznoszący płótno na sprzedaż.
pokimać sie — spieszyć się.
porny — mocny.
poruseństwo — bunt.
poturał — włóczęga.
proci, prociw — przeciw.
rębanisko — wyrąbane miejsce w lesie.
rewać — drzeć się, ryczeć, beczeć.

rowas — umartwienie, kłopot.
ruptawy — ospowaty.
sciebać — nawlekać.
seredzić — wymyślać komu.
siebnąć kogo — trzepnąć kogo, uderzyć.
smędzie — chróst, krzaki.
statek — bydło.
straga — zagrodzone miejsce do dojenia owiec.
swora — gąbczasta skała.
stwora — stworzenie.
swarny — tęgi.
szumny — piękny.
tyrać się — marnieć.
unieskorzyć się — opóźnić się.
urwa — oszust.
watra — ognisko.
wehodzić — podrzucić do góry.
wezenić — wygnać.
wnuka — wewnątrz.
wobować sie — wymawiać się.
zawora — otwór w strądze do wyganiania owiec.
zagibać — zaginać.
zienska — kobieta.
zena — kobieta.
zjajać — ziewać.
zwyk — obyczaj.

Z tych wyrazów znajduje się wiele również w gwarze podhalskiej. Pomiędzy nimi nie brak takich, które możnaby śmiało przyswoić naszemu językowi piśmiennemu jak n. p.: *bor* zamiast *torf*, *borowina* zamiast *torfiasta ziemia*, *godzinnik* zamiast *zegar*. *krzypota* zamiast *kaszel*, *mlaka* zamiast *mokra łąka*, *ploso* zamiast *głębia wodna*, *poruszeńswo* zamiast *bunt* i t. d.

Piśmiennictwo i źródła.

Dr. Stan. Eliasz Radzikowski: *Pogląd na Tatry.* Przewodnik illustrowany do Tatr, Pienin i Szczawnicy W. Eliasza. Wyd. 6.

Ambroży Grabowski: *Wiadomości starożytne o Krakowie.* Kraków.

I. Z.: *O osadach polskich na Węgrzech.* Dodatek tygodniowy do *Gazety Lwowskiej* Nr. 43 (1851), nr. 3 (1852).

L. Zejszner: *Orawa* „Biblioteka Warszawska“ 1852 t. 3.

A. W. Szembera: *Zakladowe Dialektologie czesko-slowenske.* Wiedeń 1864 i: *Mnoho li jest Czechou, Moravanou i Slowakou?* Czasopis Muzeum Czeskiego 1876.

Poliwka: *Polsztina w horni stolici oravske.* Listy Filologicke. Praga 1885.

Conscriptio Regni Hungariae z r. 1772 i r. 1787.

Korabinsky; *Geographisch-historisches Producten-Lexicon von Ungarn.* 1786.

Czaplovics: *Gemälde von Ungarn.* 1829.

Dr. Maksymilian Gumplowicz: *Polacy na Węgrzech.* Lwów 1905.

Dr. S. Czambel: *Slowenska Recza miesto jej w rodinie slowanskich jazykow.* Turczański Św. Marcin 1906.

Bel: *Compendium Hungariae geographicum.* 1753.

— *Hungariae antiquae et novae Prodromus.* 1723.

Czasopis Muzealnej spolecznosti. Dwumiesięcznik. Turczański Św. Marcin.

Czoernig K.: *Ethnographie der oester. Monarchie.* Wieden 1857.

Eliasz W.: *Naokolo Tatr.* Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego. Kraków 1887.

Haluszka ks. St.: *Orawa pred reformaciou a po reformaci.* Putnik (kalendarz) Sw. Wojteszsky. Tyrnawa 1907.

Slowenske Pohlady. Miesięcznik naukowo-literacki pod red. Szkultetiego. Turcz. Sw. Marcin.

Szaszky: *Conspectus introductionis in notitiam regni Hungariae.*

Szaszky: *Introductio in geographiam Hungariae antiquae et medii aevi.* 1781.

Szafarzyk: *Geschichte der slaw. Sprache und Literatur.* Buda 1820.

Dr. Unger W.: *Polacy na Węgrzech.* „Przegląd Emigracyjny". Lwów 1882.

Vamel: *L' histoire des troubles de Hongrie.* Amsterdam 1686.

Zbornik muzealnej spolecznosti. Półrocznik. Turczański Sw. Marcin.

Fenyes: *Statistik des Königreichs Ungarn.* Pest 1843.

Hodża: *Der Slowak.* Praga 1849.

Majluth: *Geschichte der Magyaren.*

Janota, dr.: *Zywieczczyzna.* Kraków.

Kollar: *Zpiewanki.* Buda 1826.

Sasinek: *Slowaci w Uhorsku.*

Wszeteczka: *Zabiegi o Węgry.* Rocznik Filaretów 1876.

Dr. Zawiliński R.: *Słowacy, ich życie i literatura.* Warszawa.

G. Smólski.

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

III.

Kilka kartek z pamiętnika podróży. — „Świstki Sylena".

Oprócz gór tatrzańskich, zwiedził Faleński w tym czasie i wiele miast — widział Kraków, Pragę, Wiedeń, Drezno, Wrocław, a wrażenia swe z tej podróży ogłosił w „Tygodniku illustrowanym" r. 1870 (t. V.); szkoda, że pamiętnika tego nie wydał osobno, zalecają go bowiem i trafność obserwacyi i miły, zajmujący sposób pisania, prócz tego ostry często dowcip.

Po powrocie do Warszawy przygotowuje Felicyan nowy zbiór poezyj, który wychodzi dopiero w roku 1876 w Poznaniu, p. t.: „Świstki Sylena".

Humorysta-satyryk, ukryty pod pseudonimem „Etcetery Bomby", więc ktoś, o którego niby mniejsza, wcielony w bożka śmiechu i satyry, rzuca w świat rozliczne świstki, w które wpisał całą swoją wiedzę przez całe nie mające końca życie. I życzy tym świstkom, aby, nim on sam za nimi się rozleci, pierwszy lepszy wiatr miał je w swej opiece.

W poezyi Felicyana, w tej, z którąśmy się już zapoznali, w jednych „Kwiatach i kolcach" uwidocznił się humor z domieszką ironii, gorzkiej czasem, nigdy wszelako zjadliwej, zaznaczył

się nieraz trafny zmysł obserwacyi życia, ale tego wszystkiego było tam niewiele.

W prozie zato, więc w nowelistyce i krytyce było dużo satyrycznej żyłki, satyrycznego zacięcia lub uśmiechu.

„Świstki Sylena“ przynoszą szereg poezyj humorystycznych, o podkładzie satyrycznym, o głębokich refleksyach, lub myśli moralnej, zamkniętych w zgrabnie wykończonych, mniej lub więcej plastycznych obrazkach, na tle jeszcze więcej rozmaitem, niż to było w „Kwiatach i kolcach“. Więc oprócz świata greckiego i rzymskiego — świat egipski, starohebrajski, wschodni, chiński, średniowieczny i współczesny — legendy, mity, wierzenia, zwyczaje, poezya, miłość i t. d. — wszystko to stanowi zakres tych poezyj i temat do śmiechu i satyrycznych przycinków poety. Jak w „Kwiatach i kolcach“: „Narodzenie miłości“, „Galatea“ i t. p. tak tu mamy „Hero i Leandra“, komicznych w swym nowoczesnym kostyumie, mamy „Filemona i Baucydę“, marzących o złotem weselu i napominających się do wierności małżeńskiej i wiele innych wdzięcznych, żartobliwych wierszyków, z humorem lekkim, wzorowanym czasem na humorystach angielskich, gdzie poeta największe niemożebności wypowiada w tonie zupełnie poważnym na seryo. W ogóle istota humoru, porównawszy „Świstki Sylena“ z żartobliwymi wierszami „Kwiatów i kolców“, nie zmieniła się; pozostał łagodnie ironicznym, żywym, bez złośliwości, bez pessymizmu. Ale jego zakres powiększył się, jego skala się podniosła, stał się bujniejszym w różnorodnych swych odcieniach.

Niekiedy lubi poeta alegoryczne obrazki, w których ukrywa głęboką i piękną myśl o poezyi, sztuce, miłości — i wtedy pisze w tonie poważnym, wierszem pięknym, choć, stwierdzić należy na wstępie, nie tak pięknym, jak gdzieindziej.

Trudno jest zoryentować się w tych „Świstkach“, złożonych z wierszyków luźnych, o coraz to innym temacie, nastroju, charakterze — i chcieć je ułożyć ściśle w jakieś grupy, czy kategorye — niepodobna. Ogólnie jednak można rozróżnić niektóre z wierszy, złączone mniej więcej wspólną ideą, czy myślą.

W latach, w których te poezye powstawały, na niwie społecznej i intellektualnej cywilizacyi ogólno-europejskiej poczęły objawiać się nowe dążności, budzić się nowe prądy, powstawać nowe kierunki, znacząc się w życiu politycznem i społecznem, przenikając do literatury i oddziaływując na nią. Dominujące hasło postępu ożywiło umysły, władnąc we wszelkiej dziedzinie, wszędzie zaczynało się coś nowego — zaczęła się i nowa poezya. Kolebką

jej stała się głównie Francya, zkąd nowe idee rozchodzić się poczęły po świecie, poczęły dochodzić i do nas, zwolna jednak, dopiero za lat prawie dwadzieścia mając znaleźć silniejszy oddźwięk w naszej poezyi.

Felicyan Faleński, esteta czuły na wszystko, co piękne w każdym względzie, noszący w sobie wypielęgnowany ideał poezyi najczystszej, najszlachetniejszej — oto jak sobie wyobrażał poezyę w ówczesnym nowo się kształtującym organizmie społecznym.

„Obol Belizarowy“, pieśń przy pozytywce.

Poezya błąka się wynędzniała po świecie. Z biedy próbuje ocenić sie tanio. Puka więc do jednych drzwi i woła: otwórzcie!

Poezya jestem. Byłam wielką panią —
Dziś dajcie... choćby trzy grosze! —

Ale głos z wewnątrz odpycha tę nieprodukcyjną istotę, powiadając jej:

Było na giełdzie grać lub spekulować,
Miałabyś akcye lub złoto.

Próbuje więc poezya wzruszyć ludzi „wielkiem słowem“. Przypomina, że była królową: dziś jednak żąda choćby dwu groszy. Na to otrzymuje odpowiedź:

O moja pani — czas płaci, czas traci —
Toż wiek dwudziesty nam świta —
Myśmy tu wszyscy wielcy demokraci
I z nierówności już kwita.

Byłam boginią — mówi poezya ze łzami, — dajcież... choć szeląg złamany!

Ha! ha! żartujesz. Dziś — mieć choćby duszę
Przesąd już śmiesznie jest stary —
Myśmy tu wszyscy wielcy atensze,
I nic nam z twojej tam wiary.

Wtedy poezya, widząc, że w żaden sposób nie może dopiąć celu, zniża się do przechwałek i powiada: „Słuchajcie ludzie! — byłam bardzo piękną“; — na co otrzymuje odpowiedź:

Piękną? i żebrzesz? A! to ciebie szkoda.
Zanim źli ludzie spostrzegą —
Wejdź — wejdź. No prawda — choć nie bardzo młoda
Jesteś ty jeszcze niczego.

Subtelny, a na pozór zupełnie niewinny sposób, w jaki się te myśli wyrażają, jest doprawdy zadziwiający. Ostrze satyry, humor, delikatność i — drastyczność, wszystko to splecione razem i razem ukryte pod formą najprostszego, zwykłego opowiadania. Czy zarzut jednostronności tu możebny? Satyryk dostrzegł złą stronę — i napiętnował ją. Bez namiętności, lekko, z humorem — nieśmiało...

I to tylko źle, że nieśmiało.

Pokrewny poprzedniemu myślą jest wiersz p. t.: „Lutnia Orfeusza“. Kiedy wieszcz Orfeusz umarł, Trackie Menady tańczyły wesoło nad jego trupem, ciesząc się, że nie ma już wierszoklety, co dręczył świat swymi rymy. Ale nie wiedziały, co począć z lutnią, która po Orfeuszu pozostała.

W tem: Hej! czekajcie! — Tak swą rzecz zagai
Któraś tam dość trędowata
(Była królową, bo ją z całej zgrai
Najniżej opadła szata).

I zażądała lutni, twierdząc, że gdy zagra, pójdą w taniec drzewa i głazy. Ale jakoś zupełnie jej się to nie udało, próżno siliła swą dłoń i pierś w Bachusowy hymn wzniosły.

E, daj ty pokój. Język ci się plącze —
Idź sobie pić bez pamięci — rzekła druga

I również probowała, czy jej przypadkiem nie uda się poruszyć w taniec naturę. Ale i jej i usiłowania dziesięciu innych spełzły na niczem.

Myśli analogiczne spotykamy i u Asnyka, w wierszu p. t.: „Publiczność do poetów“ i „Orfeusz i Bachantki“.

O swej poezyi — potem, co o niej powiedzianem było w „Kwiatach i kolcach“ — dodaje poeta w wierszyku p. t.: „W otchłań“ słowa, pełne powagi i spokoju. Jak niegdyś nad Eufratem dzwoniły harfy pieśń, by ją tęsknota niosła w kraj daleki, tak i poeta puszcza swe pieśni na łup życiowych głębi:

W nich one walczą — długo — długo —
Chwilowo wir je kręci —
Aż sobie spłyną z czasu strugą
W ocean niepamięci.

Czasem, pod wpływem chwilowego zapewne usposobienia, przychodzą poecie dziwne myśli, gorzkim pessymizmem, połączo-

nym z humorem, zaprawione. W „Meandrach“, o których mówić będziemy później, znajdujemy następujący sześciowiersz:

Gdy was nudzi niepozbycie
Pątnik, strojny na przemiany
W śmiechu szych i prawd łachmany,
To się temu nie zdziwicie,
Bo on był przez całe życie
Tańcem śmierci opętany...

Pątnik ten, to poeta, „czasowy wędrowiec, idący od Nazaretu do Jeruzalemu“ — wedle słów jego własnych — opanowany wciąż myślą o śmierci, co widzieliśmy i w „Kwiatach i kolcach“ i w „Odgłosach z gór“.

Tu, w „Świstkach“ z właściwym sobie humorem przedstawia Felicyan taniec kościstej śmierci, skaczącej, mimo, że jej stawy trzeszczą, jak szalona po gemońskich schodach, które toną w błocie, szczyt kryjąc w mgle krwawej.

Wiadomo, że Gemonje, miejsce kary za zbrodnie w starożytnym Rzymie, była to głęboka studnia, opatrzona schodami, urządzonymi w ten sposób, że wrzucony w nią winowajca, zsuwał się na dół, bez możności zatrzymania się, dopóki w przepaścistych jej głębiach nie znalazł śmierci przez roztrzaskanie.

Otóż tak wyobraża tu sobie Felicyan całe życie i w niem człowieka!

Po tych schodach przepaścistych tańczy śmierć, depcząc jakieś poschłe liście. Schody tłumaczą, że:

Jest to świętej już pamięci
Skarb wzniosłych uczuć bogaty:
Szlachetne myśli, zamiary i chęci,
Znoszone, zdarte na szmaty.

Śmierć władnie nad wszystkiem, przeżyje wszystko: handel, postęp, koniec świata, dobrobyt — nawet kapitał... Przeżyje wreszcie dyabła — i jedynie Boga przeczekać nie zdoła. Jest więc ten wiersz jakby syntezą częstych myśli, dumań lub wzmianek poety na temat panowania śmierci, tańczącej po brudnych i krwawych stopniach dążeń, usiłowań i marzeń ludzkości. Wiersz bardzo ciekawy w tem natrząsaniu się poety z kościstej staruchy, skaczącej, jak waryatka; przychodzi mimowoli na myśl, jakby się to podobało i jak rad byłby z tego — ksiądz Baka!...

Często w ładnych, zajmujących wierszykach, z myślą satyryczną, ukrywa Felicyan alluzyę do współczesnych stosunków w dziedzinie estetyki lub etyki — czy to w odniesieniu do obniżenia smaku i poczucia piękna, („Kochanka króla Cefrena“) — czy pracy etyczno-kulturalnej, („Pogrzeb Ibisa“) — czy też złudnych uciech i ziemskich rozkoszy („Dno czary“), nie wszędzie wyrażając swe myśli zupełnie jasno, posługując się chętnie mglistą tajemniczością, której albo przeciwstawia niedwuznaczny ironiczny zgrzyt, lub wzmacnia kontrastem. Jakiś egipski król Cefren miał kochankę, „piękną, jak to zwykle bywa, młodą, jak także niekiedy“, która mu umarła i którą kazał po śmierci nabalsamować. Więc nasamprzód mózg jej wydłubano z głowy, serce rzucono na śmiecie; potem kapłani pomalowali ją cudacznie „w węże, w krokodyle, w bogi z rogami, z dziobami“ itd. i tak odnowioną przywiedli do Cefrena, który powitał ją radośnie, nie dając się nikomu przekonać, że kochanka jest inną, niż była. „Dno czary“ jest jednym z najlepszych wierszy „Świstków“. Rozpasanej uczcie rzymskiej przeciwstawiona misternie piękna i świeża wśród budzącego się poranku natura. Poeta imieniem Myrtyl na dnie czary spostrzega czczość, nicość, pustkę. Porzuca ucztę i czarowną Celię i ucieka, znęcony prawdziwem szczęściem i pięknem na łonie przyrody. Jest pewne pokrewieństwo tego wiersza z „Bachantką“ „Kwiatów i kolców“. Nakoniec jako uogólnienie tych myśli: „Królowa Nofreari“, ładny, alegoryczny obrazek o wschodniem zabarwieniu, głęboki w pomyśle na temat cichej śmierci piękności w ustroniu, w oddaleniu od świata.

Niektóre z poematów, osnute na szerszem tle społecznem, także z aluzyą do współczesności, odznaczają się raz trafną myślą („Prawo pięści“), raz oryginalnością pomysłu („Zaćmienie słońca“), to znów ironią przy dobrej obserwacyi („Perła Kleopatry“, „Złoty cielec“, „Incitatus“).

„Prawem pięści“ zwie poeta to prawo, panujące w świecie, wedle którego ten zazwyczaj otrzymuje od ludzi poklask, który przedtem doznał krzywdy i losem zdany jest na łaskę świata. Powiada Gallowi, który, pokonawszy w cyrku Cymbra, dziwi się, że nie jemu, zwycięzcy, ale ginącemu Cymbrowi przypadają w udziale nagrody i oklaski:

Poczekaj bratku, aż ci przyjdzie ramię
Ściągnąć po łaskę twą własną,
Jak ci z kolei kości kto połamie,
Wtedy i tobie przyklasną.

W „Zaćmieniu słońca“ — aluzya do stosunków politycznych, najpewniej rossyjskich:

Bowiem jest przepis, który chińskie kraje
W pełne mądrości sprzągł stada:
— Rób sobie każdy jak ci się tam zdaje,
Niech całość jak chce się składa.

Co do wpływów, jakie się w „Świstkach“ zaznaczyły, to w humorze, oprócz niejakiego wpływu Heinego, jest Faleński odrębnym, oryginalnym.

Wyraźnym natomiast (a w ogóle rzadkim) jest w kilku razach wpływ Mickiewicza. Jak żywo przypomina na przykład obraz powstającej Afrodyty („Afrodyte anadyomene“) złudne zjawisko z Mickiewiczowskiej Świtezianki:

Patrzcie — śnieg pęka, fala się roztrąca —
I ot, przez szkliste głębinie,
Wśród dwóch szafirów, w lotnej łodzi mknąca
Jakaż to postać tu płynie? i t. d.

Lekkość i subtelność tego obrazka dorównywa prawie Mickiewiczowskiej. Od Mickiewicza zapożycza Felicyan czasem i pomysł, który jednak ubiera w inną szatę, tak np. „U wejścia do raju“ — odpowiada „Czatom“ — „Duługajmunu“ — „Tukajowi“.

„U wejścia do raju“, „La ci darem la mano“, „Aryadna“, „Glauk“ i kilka innych poemacików zawarło myśli na temat nieszczęsnej lub niewiernej miłości, w czem czuć pewien oddźwięk, jakieś echo własnych przejść i miłosnych cierpień poety.

„Świstki Sylena“ są jedynym w swym rodzaju zbiorkiem poezyj, natchnionych żywym, zdrowym humorem, zmieniającym się co chwila, to satyrycznym, to rozigranym, figlarnym, głębokim lub naiwnie ironicznym. Wobec ogólnego charakteru, jaki poeta nadał swym „Świstkom“, pewnej niejasności niektórych myśli nie można nazwać w tym razie wadą zasadniczą; jest to poniekąd usprawiedliwione. Ale zawsze tylko poniekąd, wadą to w każdym razie jest i wychodzi wielu wierszykom na niekorzyść.

Charakterystycznem jest, że myśli te nie są zupełnie niezrozumiałe, ale, że czytelnik zaraz po przeczytaniu zdaje sobie sprawę i doskonale przeczuwa, co poeta pod tem, lub owem myślał, ale gdy to przyjdzie wypowiedzieć, wyrazić, z kimś się podzielić — wtedy na określenie tego trudno znaleźć słów, — „myśl łamie się w słowach“...

Przewodniej jakiejś idei wyraźnej, któraby przenikała cały cykl, łączyła „Świstki“ w całość, tego nie ma, i ogólne wrażenie, jakiego się na końcu doznaje, jest dość mgliste.

Jedno tylko widzi się wyraźnie, tj. że poeta wielbi i kocha wszystko, co piękne, szlachetne, wzniosłe, kiedy szydzi i wyśmiewa to, co niskie, brudne, niegodne.

Łagodny pessymizm, zaduma raczej pełna smutku, jak osiadła serce poety w młodych latach, tak je dzierży wciąż. Ale go nie niszczy, nie psuje, nie odbiera duszy hartu, myślom pogody, z której rodzi się prawdziwa i szczera wesołość.

IV.

Pogadanka o „Fraszkach“ Jana Kochanowskiego. Warszawa 1881 („Bibl. Warszawsk.) — „Mikołaj Sęp Szarzyński“, Warszawa 1881 (Ateneum). — Przekład pism Petrarki. — Utwory powieściowe. — „Tam i z powrotem“, komedya 1889 (Echo muzyczne).

Pierwszy tom „Przekładów obcych poetów“ w roku 1878, (o którym mowa w następnym rozdziale) wypełnia przeciąg pięciu lat 1876—1881, w którym nie pojawia się nic z pod pióra Felicyana. W tych lub dawniejszych latach rozpoczęte prace zajmują obecnie umysł autora, szczególnie zaś działalność Kochanowskiego, którą sobie często w ciszy swych rozmyślań lubił Faleński pilnie rozpatrywać. Powziąwszy wielką ku mistrzowi czarnoleskiemu miłość, z gorącym zapałem badając jego dzieła, najdłużej zastanowił się nad „Fraszkami“, w których tak misternie odzwierciedlił się duch epoki i poety. Z tego też założenia wychodzi Felicyan w swej „Pogadance“, dając równocześnie obraz ówczesnego społeczeństwa i na tem tle Kochanowskiego, jak go z „Fraszek“ odgadnąć można.

W pracy tej, bardziej jeszcze niż w dwu poprzednich, widać ogromne zamiłowanie autora do wieku złotego, lubowanie się w rozpatrywaniu i badaniu tej szczęśliwej i chlubnej w dziejach naszych epoki. Rezultatem było nie tylko doskonałe odczucie, przejęcie się i zrozumienie tych czasów, ale nawet w stylu, sposobie pisania uwidoczniła się wyraźnie chęć jakby zasymilowania się z nimi, zbliżenia się do nich. Kosztowało to zapewne wiele trudu, by styl i staropolski język posiąść i odpowiednio go zużytkować, zastosować, by w tem nie przesadzić, nie zmanierować i nie popsuć języka. Styl ten, wyszedłszy z pod pióra Faleńskiego zupełnie

czystym, doskonałym, przyczynia się do tem silniejszego zainteresowania się czytelnika, pewnego rodzaju zbliżenia go do tych czasów i poufalszego z nimi stosunku.

„Pogadanka“, wszechstronnie materyał wyczerpująca, obfituje w szczegóły i kilka trafnych i nowych spostrzeżeń, które tu warto zapisać i zapamiętać.

Mówiąc na wstępie ogólnie o działalności Kochanowskiego na polu poezyi, dodaje Faleński, że szczególnie doniosłym faktem w naszej literaturze jest wystąpienie Jana Kochanowskiego ze swą „Odprawą posłów greckich“.

„Ile wiem — pisze Felicyan — nikt dotąd nie zwrócił na to uwagi, że ten niezaprzeczenie najczystszego stylu klasycznego utwór dramatyczny, wartością swoją sam jeden góruje ponad wszelkie usiłowania, jakie gdziekolwiek w tym kierunku w owym czasie podjęto.“ I wskazuje dalej, że nigdzie wówczas w Europie nie było prawdziwego dramatu.

„We Francyi dawano nieudolne Mysterya, w Hiszpanii Lope de Vega miał w owej porze lat dopiero 15, Szekspir 13, w Niemczech zaś sztuka dramatyczna tak dobrze, jak wcale nie istniała“. Ze wszystkich więc nowożytnych ludów my pierwsi mieliśmy dramat.

Słaba to wprawdzie pociecha (zważywszy do tego, że w takich wielkich ilościach lat, tak wielkim przeciągu czasu — kilkanaście, choćby kilkadziesiąt lat — nie wiele znaczą) — niemniej jednak fakt dla naszej literatury nie bez znaczenia.

Co do samych „Fraszek“ — to zasługą Faleńskiego jest najpierw wyjaśnienie istoty tego, co podówczas nazywano dowcipnem, po drugie dowód, że Kochanowski począł je spisywać jeszcze od młodości (dowód, znaleziony w „Dworzaninie“ Górnickiego), wreszcie nowe poniekąd odkrycie, tyczące się nagrobków, których wiele znajdujemy we „Fraszkach“. Mówi Faleński: „Rzecz dziwna, nikt na to dotąd nie zwrócił uwagi: jak dalece w czasach owych śmierć nawet przyjaznych nie zrywała związków, i jak to najzawołańsi wtedy poeci wspomnieniem zmarłych myśl swą święcić lubili. Istotnie z grobowych — epoki tej — napisów, osobną złożyćby można literaturę i to niemniej zapewne jak i reszta świetną... Zaprawdę, nie tylko naonczas żyć z sobą, ale się i kochać umiano, nie tylko się wzajemnie pamiętać, ale i upamiętniać“.

Trzy prace Felicyana, poświęcone Kochanowskiemu zawierające szczegółowy pogląd na wszystko, co w jego poezyi najpię-

kniejsze i najbardziej uwagi godne (z wyjątkiem „Odprawy posłów“, co do której nie odmawiając nikomu zasług ani zdolności, żałować wypada, że się nią Faleński nie zajął), trzy te prace, to zaprawdę piękny i niespożyty pomnik, godny wieszcza z Czarnolasu.

Przy mnóstwie szczegółów ważnych i ciekawych, opartych na gruntownych, źródłowych badaniach, przy rzadkiej umiejętności jasnego zdania sobie sprawy z materyału, jego rozłożenia i konsekwentnego opracowania, przy jego zwartości i ścisłości — przy tem wszystkiem poetyczność, szczególna podniosłość — rzeczywiście: posągowość — oto cechy charakterystyczne i razem zalety tych prac. Niemi też odznacza się studyum, które się równocześnie ukazało: „O Mikołaju Sępie Szarzyńskim“ (drukowane w 300-tną rocznicę śmierci Sępa: 1581—1881).

Szarzyński jest poetą, który zajmuje Felicyana przez całe życie, którego wielbi i zgłębia na równi z Kochanowskim, a kto wie, czy nie więcej.

Sam prostotą ducha zbliża się w poezyi swej do obu, z obu jest duchowo spokrewniony, więcej wszelako z Szarzyńskim. Słowa, któremi Faleński charakteryzuje Sępa, można prawie dosłownie do niego samego zastosować: „Zawsze do czegoś tęsknił, zawsze był zadumany, w zaświaty patrzący“ — mówi o Szarzyńskim. A on sam, jakże często tęskni i myśl są zwraca w zaświatowe krainy... A dalej powinowactwo duchowe Sępa Szarzyńskiego z Krasińskim, jakie dostrzega Felicyan, tyczy się zatem i jego samego. Łączy Faleńskiego z Sępem po pierwsze religijność, po drugie pewna filozoficzna myśl, zdolność do refleksyi i zagłębiania się w siebie. Te dwa żywioły — to kwintesencya ducha obu tych, trzema przeszło wiekami od siebie oddzielonych poetów. Musiał to Felicyan poczuć od pierwszego wejrzenia i ztąd jego wszechstronne i dokładne, jak u nikogo, zajęcie się Szarzyńskim, zebranie najskrzętniejsze wszystkich istniejących szczegółów o życiu i pismach Sępa, własne wreszcie trafne i pouczające przypuszczenia, szczególnie w odniesieniu do wpływów włoskich na poetę i ich źródła. Dalej, nikt podobno nie położył tak silnego jak Felicyan nacisku na bardzo ważny stosunek Mikołaja Szarzyńskiego do rodziny Kostków i Starzechowskich. W porównaniu z Kochanowskim, „geniuszem jutrzejszym“, tworzącym epokę, idącym naprzód, Sęp przedstawia się jako podążający jeszcze za przeszłością, odchodzący w cienie gdzieś milczące, samotny, zadumany.

Dobrze jest zapamiętać myśl końcową Felicyana. Dumania nad Mikołajem Szarzyńskim przywodzą naszemu autorowi na myśl

jednego nie tak dawno, a również młodo zmarłego artystę, mianowicie Artura Grottgera. Jak o Sepie, tak i o Grottgerze współcześni prawią: gdyby dłużej pożył, do czegoby był doszedł, jakich wyżyn dosięgnął! „A tymczasem — powiada Faleński — prawdopodobnie oba oni, w tym niedługim pozornie przeciągu, całość życia swego wyżyli; w tem zaś, jak mniemamy, niedopowiedzianem swojem słowie, wyrzekli wszystko, co tylko do wypowiedzenia mieli.“

Nad przekładem pism Petrarki pracował Felicyan wiele lat. Uwielbieniu jego dla niedoścignionego mistrza miłosnej lutni, poświęceniu się i zupełnemu oddaniu włoskiemu poecie zawdzięczamy całkowity przekład pieśni Petrarki, pierwszy jaki się w naszym języku ukazał — i niepośledni. Jak cennym jest każdy dobry przekład arcydzieła literatury zagranicznej, zbyt dobrze wiadomo: wiadomo jednak i to, jakie nastręcza on trudności, ile pracy kosztuje, nim ostatecznie przybierze kształty, jakie mu tłumacz chciał nadać. A i to nie zawsze się udaje, nie rzadko trafiają się przeszkody niepokonane. Powołany krytyk, Edward Grabowski w swej ocenie przekładów Felicyana (w „Ateneum“) zarzucał im wiele. Znając Faleńskiego, jako niezwykle utalentowanego tłumacza, pragnąłby był mieć od niego tłumaczenie — jak mówił — o ile można doskonałe, wzorowe, co byłoby tem pożądańsze, że nie prędko bodaj doczekamy się drugiego. Całkowite spolszczenie dzieł Petrarki, z którym więc polski czytelnik z łatwością zapoznać się może, oto wielka wartość pracy Felicyana, przy której zapomina się prawie o usterkach. Są niemi: najpierw niewłaściwe zastosowanie staropolskiego języka do tak lekkiej i misternej liryki, dalej wiele odstępstw od oryginału, wiele rymów naciągniętych; wreszcie styl niezbyt potoczysty i harmonijny, jędrny bardzo, ale właśnie przez to za ostry, jak na pieściwego śpiewaka miłości.

Jak wszystkie dzieła Felicyana, tak i przekład Petrarki mało komu dziś znany, leży na zapylonych dziś półkach, czekając, aż go sobie wreszcie raczymy przypomnieć...

W zeszytach „Biblioteki Warszawskiej“ tych lat (1882—1886) ukazują się pojedyncze przekłady, to z Horacego, to z Juwenalisa lub wyjątki z Petrarki.

W roku 1884 wychodzi w Warszawie I. (i niestety ostatni) zbiorowy tomik Utworów powieściowych Felicyana. Z dwu powieści, które już znamy, weszła w ten zbiorek powieść p. t. „Z daleka i z bliska“. „Widziadła szczęścia“ autor tu nie umieścił.

Bajeczna wprost żywość. barwność i plastyka w krótkim a zwartym rysunku figur, oryginalne, choć nie zawsze szczęśliwe, pomysły, zgrabna, misterna niekiedy budowa powiastek, własny odrębny styl, wreszcie humor, oto cechy Felicyana jako nowelisty, któreśmy widzieli już w dawniejszych z tego zakresu utworach.

„Z daleka i z bliska“ jest niewątpliwie z nich wszystkich najlepszą. „Świetne widoki pani Marcinowej“, pisane w lutym 1873 r. mają nad poprzednią tę wyższość, że nam dają bujniejszą galeryę typów i postaci, które Felicyan łatwiej mógł zaobserwować, jako wzięte z bruku warszawskiego. Pani Marcinowa ma wszelkie prawo stanąć tuż obok pana Ignacego z „Widziadła szczęścia“. Zarzut, jaki można tu autorowi zrobić byłby, że ludzi, których nam przed oczy stawia, poznajemy nie tylko z tego, co oni mówią i robią (jak być powinno), ale Felicyan musi uciekać się do specyalnego opisu; atoli po pierwsze w krótkiej powiastce. czy noweli jest to prawie koniecznem. a po drugie zależy, jak to kto robi — Felicyan prawie mistrzowsko.

Powieść o pani Marcinowej i jej błogich nadziejach dzieli się na 22 krótkich rozdziałów, noszących (jak zwykle) tytuły pomysłowe. lub komiczne (tu wyjątkowo nie wszystkie) — a w stosunku do smutnej historyi „Świetnych widoków“ — wykrzywione jakimś dziwnym, pełnym bolesnej ironii uśmiechem. Treść jest bardzo prosta, nieskomplikowana, ale bo też nie tyle o nią tu chodzi, jak raczej o to życie na przedmieściu Warszawy, o tych ludzi z niższych warstw społecznych, o stosunki. w których żyją, czem wszystkiem Felicyan interesował się nie mało — i znał dobrze. A że i dobrze patrzeć umiał, przeto zdołał uchwycić to. co w nich najbardziej charakterystyczne, co nam za jednym zamachem odsłania tajniki poddasza i suteryny.

Pani Marcinowa... niewiasta mężnego animuszu, a wytrawna w mowie, postać tak wzięta z życia. że nie ma nikogo. komuby pani Marcinowa nie przypomniała podobnej do niej kobiety.

Gruba sklepikarka. wdowa po rewizorze przy rogatce powązkowskiej, chwaląca się, czem tylko można, żyjąca na stopie wojennej z sąsiadką swą Pietrzycką, czuła nadzwyczaj na pochlebstwa, kochająca, ale zarazem chwaląca się swą Agatką, usiłująca zatrzeć błędy swego żargonu przed panem Edwardem, łatwowierna. uparta, oto pani Marcinowa, typ naturalny, bujny i interesujący, bo z życia wzięty. Jerzuś — szewc; człowiek na każdym kroku nieszczęśliwy: niezdecydowany, zahukany. ogromnie nieśmiały, popychadło losu i świata. Mimoto matka jego stara, głucha Migdalska „wierzyła

w niego, jak w sennik, nad który nie przypuszczała większej na świecie mądrości".

Ta Migdalska to także typ świetny w swoim rodzaju. Jako kontrast do pani Marcinowej — niedołężna, głucha, ciągle drzemiąca. Pan Jacenty, nazwiskiem Gołaszewski, to mąż „niemałej wagi"... Ma wysokie o sobie przeświadczenie, ale któżby się temu śmiał dziwić? Woźny sądowy, urząd, który pełni, nazywa czasem posadą, ale najczęściej położeniem lub stanowiskiem. Pan Jacenty miał to do siebie, że lubił rozciągać opiekę nad słabszymi, a za takiego uważał właśnie Jerzusia, o którym mniemał: że cały byt swój zawdzięcza jego protekcyi. A ta protekcya na czemże polegała? Miły Boże — zarekomendował go przecie pisarzowi, ale ten pisarz wyjechał na podsędka i na tem się skończyło.

Naturalizm, czy realizm w kreśleniu tych wszystkich postaci widoczny, podobnie jak i w poprzednich powieściach.

Wszystkie te natury w gruncie dobre, nie rzadko szlachetne, mają przywary lub ułomności, jakie w nich wyrobiło życie i środowisko, w którem się obracają.

Im przeciwstawione sfery wyższe w osobach takich, jak hr. Artur, lub obecnie nas zajmujący — pan Edward. Cóż właściwie robi ten pan Edward? Opowiadają to następne rozdziały, noszące tytuły z momentów wojny trojańskiej! Tylko pan Edward i Agatka, to nie Parys i Helena, ale Apollo i Dafne... Tytuły tych rozdziałów są: VII. Koń Trojański, VIII. Laokoonowe ostrzeżenie, IX. Ulisses obfity w fortele, X. Wysiadanie z konia itd.

Pani Marcinowa miała na trzeciem piętrze pokój do wynajęcia. Pan Edward, jeden z eleganckich łotrów warszawskich tam się sprowadził, miłą swą powierzchownością umiał wszystkich podbić, potem zaręczył się z Agatką, miał się niby z nią żenić. Pietrzycka mało się nie rozpukła z zazdrości, wreszcie wszystkich oszukał, skrzywdził, a z Agatką uciekł aż do Krakowa. Jerzuś, biedny człeczyna kochał bardzo Agatkę, mogła była być z nim bardzo szczęśliwą, ale cóż, kiedy on, zawsze nieśmiały, odkładał z dnia na dzień, i teraz oto taki wyelegantowany przybłęda sprzątnął mu pod okiem śliczną dziewczynę. Ta Agatka to bardzo ładna, ale i bardzo głupia, dała się opanować chytremu i przemyślnemu łotrzykowi i opuściwszy dom rodzicielski, pisze do matki z Krakowa: „Jezdem tu bardzo Mi się podobało..... tańcowałam Tu w ogrutku..."

Tak się rozwiały świetne widoki pani Marcinowej. Pietrzycka nie miała jej czego zazdrościć...

„Z daleka i z bliska“, „Widziadło szczęścia“ i „Swietne widoki“ — te trzy powieści pogłębia wyraźna idea społeczna w odniesieniu do krzywd, cierpień i nieszczęść upośledzonych duchowo i materyalnie warstw w ich stosunku do rzeczywistego lub pozornego nacisku z góry, rzeczywiście lub pozornie wyższego i silniejszego wpływu. Ironia i humor o podkładzie eksperymentalnym lub rozumowym, ktorym autor przeplata z umysłu te istotnie tragiczne historye, składają się na ich satyryczny charakter, świadcząc zarazem o wielkiem poczuciu estetycznem autora, o czem wspominaliśmy już na innem miejscu.

Z pozostałych trzech krótkich nowel „Na schyłku starego roku“ i „Strzępy dawnej okazałości“, pierwsza z r. 1874, druga 1872, są dość słabe, chociaż humoru mają dużo. W pierwszej zawarł poeta kilka wspomnień ze swej młodości, charakterystycznych i ciekawych, w drugiej, wyszedłszy z „aforyzmu, wyczerpniętego z Tirocinium, obowiązującego klasę 1-szą: Leo est generosus“, daje obrazek o dość głębokiej myśli na temat znikomości i marności siły brutalnej.

Natomiast bardzo ładną jest ostatnia nowelka p. t. „Bez służby“, pisana w kwietniu 1875 r. Opowiedziana w pierwszej osobie.

Autor miał kochankę, imieniem Róża, śliczną dziewczynę, ale tylko śliczną. Cacko, pieścidełko, któremu cały świat musiał być na usługi. Znów nowa, w innym rodzaju postać, odczuta i pojęta doskonale, skreślona niezwykle misternie. Istota dziwna, o nieokreślonym prawie charakterze, nadzwyczajnie na wszystko czuła, przedwcześnie rozwinięta, doprowadza w swym stosunku do kochanka do tego, iż wreszcie sama każe mu się porzucić, odejść na zawsze; scena ta jest bardzo piękna. Przychodzi nakoniec, wynikła zapewne ze zdenerwowania, czy z przeczulenia, choroba Róży i śmierć na rękach kochanka. Wszystko to trzymane w tonie subtelnym, lotnym, jakby tkane na delikatnej materyi. Że w tej noweli, jak i w noweli „Na schyłku starego roku“, zawarł autor własne wspomnienia własnej straty, to zdaje się być rzeczą pewną.

Zauważyć dalej trzeba dziwny sceptycyzm Felicyana: dziwny, bo odmienny od zwykłego; miły, rzewny, nie mędrkujący, nie zimny, ale raczej śmiejący się przez łzy... Na tem kończy się ten I-szy tom utworów powieściowych Faleńskiego. [1])

[1]) Wymieniamy jeszcze powieść p. t. „Sama jedna“ (Warszawa 1871) obszerniejszą rozmiarami od innych, nie wyróżniającą się jednak z pomiędzy nich.

„Tam i z powrotem“ nazwał Felicyan drobiazgiem dramatycznym i taką też cechę drobnostki, rzeczy pisanej od ręki, nosi na sobie ten utwór. Miało się nadzieję, że w komedyi Faleńskiego znajdzie się coś więcej nad sztuczne zawikłanie i konwencyonalne rozmowy, że znajdzie się silny wylew szczerego humoru, pogłębionego oryginalną myślą, postaci o wybitnie zarysowanych charakterach, tymczasem rzecz wypadła słabo, blado, kto wie, czy nie była pierwszą próbą Felicyana na polu dramatu, choć nie pierwsza drukowana.

Dramaty Felicyana poczęły się ukazywać już od roku 1870 i przeważna ich część powstała w czasie do r. 1890, całej jednak twórczości dramatycznej naszego poety poświęcamy miejsce dopiero w następnym rozdziale.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRYTYKA LITERACKA.

Na Emigracyi.

(1831—1848.)

(Dokończenie).

Od ulubionego kontrastu Polski i Rosyi przechodził profesor do Czechów i Serbów. I tu wygłosił znów paradoks, skoro zarzucił pierwszym, że przywiązują zbytnią wagę do języka, którego moc zależy od ilości prawd w nim zamkniętych a nie od materyalnej podpory praw. Okazał tu swe lekceważenie dla badań filologów czeskich, którzy pierwsi uwydatnili przecież ważność słowiańskiej twórczości.[1]) nie liczył się też z rzeczywistością, która mogła mu mówić, że język bez ochrony, którą dają prawa i urządzenia państwowe, ulega zniszczeniu. Mówił o tem Szafarzyk w ostatnim rozdziale swego dzieła, gdzie dał pogląd na nadłabskich Słowian.[2]) nie znał go jednak dość Mickiewicz, choć nie odmawiał naukowych zasług Czechom, gdy chodziło o badanie Słowiańszczyzny. Za przykładem pani de Staël, opowiadał tedy o wyglądzie fizycznym krajów i ludów słowiańskich, o ich religii i wyobraże-

[1]) Život Pawla Josefa Šafařika Sepsal Vincenc Brandl. U Boně 1887. str. 127, že svět učeny na litérarni plodnost Slowanstwa upozornen jest, ktera se do dobyte teměř za nic važila.

[2]) Geschichte der slavischen Sprache und Literatur, str. 479—490.

niach moralnych. o rozszczepieniu się języków i rozdzieleniu szczepu na dwie dziedziny na podstawie wiary. Szczególnie zastanawia tu fakt, że Mickiewicz zwraca się poniekąd przeciw Chodakowskiemu. który oskarżał chrześcijaństwo o zniszczenie zabytków literatury słowiańskiej. Wywołało to w latach wystąpienia Chodakowskiego dużo kwasów zwłaszcza w kołach zachowawczych. po których stronie stanął teraz i profesor. Żywioł gramatyczny w wykładach nie istnieje właściwie. choć jest często mowa o językach. które rozdzieliły się na dział polski i rossyjski. [1]) Profesor przypuszczał mianowicie. że w rozwoju języków mają znaczenie idee naczelne. bo Polska i Rossya są dwiema myślami w Słowiańszczyźnie. Skrzywdził tedy znów Czechów. choć nie mylił się, gdy język starosłowiański nie uważał za pierwotny. Pominął języki południowe w tym podziale. który jego idei mistyka politycznego dowiódł najjaskrawiej.

Stanowisko religijne profesora zaznaczyło się wyraźnie. gdy zwalczał dążności przeciwne chrześcijaństwu słowianofilów, gdy charakteryzował zabytki czeskie, choć przypisywał słusznie różnicę stanu kultury w dwóch głównych dziedzinach słowiańskich wpływowi religii. Nie wyróżnił jednak dyalektu od języka. co wprowadziło w wykład niesłychane zamieszanie, nie wyjaśniło wcale geografii języków. Jeszcze bardziej zdumiewa fakt, że profesor, który obszerne uwagi poświęcił poematowi o Igorze, nie wspomniał wcale o bylinach, usunął w cień działalność Cyryla i Metodego. najdawniejsze zabytki literatury staroczeskiej. choć zajmowała się temi kwestyami cała plejada filologów czeskich. Są też i sprzeczności nie do wyjaśnienia. skoro raz znajdujemy uwagę. że Słowianom brak w literaturze żywiołu nadprzyrodzonego, potem znów, że poezya ich jest pełną wzmianek o upiorach. [2]) Inne braki są już mniejszego znaczenia. Poezya serbska doczekała sie natomiast szerokiego uwzględnienia, stanowiła niby środek wykładu. Równie pięknie mówił profesor o końcu średniowiecza polskiego. o ustaleniu się przeciwieństw dwu kultur słowiańskich. których uwydatnienia nie zaniedbał do końca.

Pamięta się te cudowne ustępy jego dzieła, które całe pokolenia wprowadziły już w sferę słowiańskiej twórczości. które kazały kochać bohaterów rapsodów serbskich i, w braku innych źródeł. były przeważnie jedyną informacyą w tej dziedzinie. Wieje z nich zapał wielkiego poety, który opromienił swój wykład po-

[1]) Literatura słowiańska. Rok I., str. 66.
[2]) Literatura słowiańska, Rok I., str. 147.

tężnem uczuciem, wyraził je w słowach godnych pamięci. Inaczej czyta się uczone rozprawy filologów, które były pisane zresztą przeważnie po niemiecku, [1]) a inaczej te wzruszenia duszy gorącej i czułej, które na polskie społeczeństwo nie wywarły mniej wpływu od tego, którym chlubiły się dzieła Szafarzyka i jemu podobnych.

Wiek XVI. nasunął znów nowe trudności, wykazał braki tak dotkliwe jak w średniowieczu. Wiek ten określił profesor jako walkę, wśród której nie mogły powstać wielkie dzieła. [2]) W obrazie literatury rossyjskiej nie ma mowy o działalności Maksyma Greka, choć szeroko uwzględnioną jest korespondencya kniazia Kurbskiego, humanizm nie doczekał się żadnej oceny, choć wysoko podniósł profesor mniemany patryotyzm Hozyusza. Nie ma też wyjaśnienia, na czem polegał tak zwany dobry wpływ Jezuitów. Charakterystyki Reja, Kochanowskiego, Szymonowicza wypadły jednak doskonale, co stosuje się również do Skargi, przy którym powtórzyła się znów teza o narodzie wybranym. Wykład pierwszego roku zamknął się oczywiście idealizacyą Polski jako wyobrazicielki idealizmu, który przeciwstawia się europejskiemu materyalizmowi. Zdaniem Mickiewicza, Francya jest również nim opanowana, choć ona właśnie wywołała w Polsce kiedyś ruch reformatorski. Potępienie materyalizmu szło u profesora zgodnie z uznaniem dla reakcyonisty de Maistre'a, który marzył o monarchii absolutnej nie lepszej od potępianego przez profesora systemu mongolskiego. Więc i w zamknięciu były sprzeczności, które tłumaczyło tylko zajęte na wstępie stanowisko. Profesor użył całej swej erudycyi, całego zapasu wyobraźni, by przeciwstawić sobie Polskę i Rossyę, ale pokrzywdził innych Słowian, traktował rzecz jednostronnie, skoro o Gunduliczu wspomniał jedynie, poezyę raguzańską pominął zupełnie.

Były tedy wykłady istotnemi improwizacyami w przeciwieństwie do tego, co dawała wtedy nauka czeska, gdzie niczego nie pominięto, gdzie bibliografia zadziwia ścisłością, gdzie nie zapomniano o najdrobniejszem zjawisku literackiem w twórczości polskiej. Traktowano rzecz często oschle i pedantycznie ale umiejętnie i wyczerpująco. Mickiewicz skrzywdził zresztą i humanizm polski, nie uwzględnił prozy polskiej, nie zwrócił uwagi na tak rozsławionego od szeregu lat przez Ossolińskiego Orzechowskiego. Po-

[1]) Istoria słowianskich literatur A. I. Pypina i W. O. Spasowicza. Tom II., Petersburg, str. 945.

[2]) Literatura słowiańska, Rok I., str. 361.

czynająca wtedy ukazywać się synteza Wiszniewskiego mogła go oświecić lepiej o średniowiecznych kronikarzach, dał więc nie całą tarczę ale najświetniejsze jej punkta. Za dużo było tu w ogóle historyozofii, za mało faktów, których zwłaszcza w dziedzinie starożytności słowiańskich Szafarzyk mógł dostarczyć tyle. Doktryna rysowała się dość wyraźnie, wykład nie przypominał zbytnio metody Villemaina lub Sainte-Beuve'a, choć przewagą historyi, szerokimi rzutami syntetycznymi, żywiołem porównawczym zbliżał się niekiedy do tamtych. Brak czasu, trudności, na jakie musiał natknąć się torujący drogę studyom słowiańskim, były przeszkodą, że wykład nie stanął na wysokości nauki czasu, choć bardziej jeszcze zaważył może nastrój mistyczny profesora, który czekał na książki a nie poszukiwał ich. [1]) Czyta się go dziś jako dzieło Mickiewicza, które Szafarzyk nazywał snem a my dziś improwizacyą niekiedy bardzo szczęśliwą, częściej stanowiącą raczej materyał do charakterystyki poety a nie profesora.

III.

Wykłady Mickiewicza. — Czasopisma emigracyjne po r. 1840.

Zakres wykładu w roku drugim był niewątpliwie więcej zbliżonym do osobistych upodobań profesora, niż wieki średnie i humanizm. Objął on w nim część czasów sobie współczesnych, dotknął strun, które żywo dźwięczały w jego własnej duszy. I wykład zyskał na tem ogromnie, pogłębił się niezmiernie, nabrał szczególnego tonu, który wskazuje, że profesor dawał część własnej duszy, rozwijał swój własny świat. Był to zresztą czas religijnej reakcyi, czas ustalenia się idealizmu, w którym wszystko oglądało się z metafizycznego stanowiska, wszędzie znajdowało się dążności idealistyczne i mistyczne. Pracowicie i wytrwale zdobył sobie profesor pogląd na świat, cały duch jego wykładu był tedy religijny a wzmógł się jeszcze zetknięciem z Towiańskim, w którego wiara była skutkiem całego jego życia. Czuciem obejmował tedy twórczość, to czucie wlewał w improwizacye o wieku, który go miał najmniej ze wszystkich. Akty wiary zdarzały się dawniej w jego wykładzie, teraz miał rozwinąć się wnet cały system mistyczny, by

[1]) Pamiętnik Tow. Lit. im. Ad. Mickiewicza, T. V., str. 50.

usuwać zwolna właściwy materyał wykładu, by cały wykład uczynić w końcu takim aktem. I teraz, jak dawniej, Mickiewicz uwzględniał głównie publiczność francuską. Pragnął wydobyć tylko główne momenty żywotności słowiańskiej, myśl jej złączyć z myślą europejską. Dotąd nie widział w niej wiele samorodności, teraz, zdaniem jego, duch słowiański obudził się, co uwydatni tem wyraźniej biegunowe przeciwieństwo Polski i Rossyi. Porównał to budzenie się do wzbierania idei rewolucyjnych we Francyi, na razie jednak nie wypowiedział się, co ten ruch stanowi. Dwa wieki dzieliły go bowiem od tej chwili.

Wskazywał tedy jako główne źródło potępi polskiej zapał religijny, wiarę w zależność świata ziemskiego od nadziemskiego, czystość moralną natchnień narodowych. Niestety wyobrażenia filozoficzne opanowały umysłowość naszą w wieku XVIII., nie dotarły jednak do masy narodu. Przeciwnie w Rossyi życie moralne zostało zabite, samorodność ujęto w karby reform Piotra Wielkiego. I tu i tam odstąpiono od tradycyj ojczystych. Konarski nie chciał bowiem poprawić obyczajów narodu ale tylko formy zewnętrzne. Duch wieku zwątpienia rzucił Polskę w stan niemocy, z czego skorzystały tylko wrogie żywioły. Przyznał jednak profesor, że pod względem społecznym dokonał ten duch wiele dobrego, co odbiło się ostatecznie w dążeniach końca wieku. Miał też słuszność, gdy stwierdzał niepoetyczność poezyi czasu, co znów dawało mu sposobność do zaznaczenia, że istotne objawienie Boże tryśnie dopiero w czasach najnowszych. Wyższy ton rozwinęła już poezya konfederacyi barskiej, choć, na ogół, literatura ówczesna oddzieliła się najwięcej od ducha narodowego, niekiedy zerwała z nim zupełnie. I Komisya Edukacyjna działała źle, sejm czteroletni zerwał z tradycyą i dokonał dzieła wynarodowienia. A jednak ci wszyscy, którzy przyjęli idee cudzoziemskie, zostali srogo ukarani, jak dowodzi przykład Naruszewicza, Trembeckiego i innych. Nawet Niemcewicz przejął się ideami czasu i jedynie Karpiński pozostał wiernym religii, za co otrzymał szczególne pochwały.

Choć profesor nie dzielił poglądów de Maistre'a, nie ma wątpliwości, że pod jego sądem o przewrocie umysłowym w Polsce w wieku XVIII. mógłby podpisać się ten ostatni bez zastrzeżeń. Bardziej surowej oceny ówczesnych prądów nie wygłoszono zapewne nigdy, wynikała ona jednak logicznie ze stanowiska zajętego na wstępie. Religia, uzupełniał profesor swój pogląd, jest nie tylko węzłem łączącym wszystkich, ona zbliża też do nas cudzoziemców, gdy materyalizm od Polski oddala. Jej byt zabezpieczył

Napoleon, do jej rozwoju przyczynił się Saint Martin. I w Polsce obudziła się znów, gdy Brodziński wyjaśnił chrystusową misyę Polski.[1]) Duch narodowy przejawił się ponownie w całej potędze. Odgadł zbliżanie się nowego czasu Wroński, do jego przyjścia przyczyni się Francya, choć urzeczywistni nowy dogmat Polska. Czy litewska szkoła poetycka nie wniosła do poezyi wiary przodków, w czem poszła za nią i ukraińska? Najlepiej wniknął w ducha dzisiejszych dni Garczyński, który zaprotestował przeciw obróceniu religii w obrzędowość miłą jeszcze Karpińskiemu, który szukał w sobie odpowiedzi na dręczące go pytania, skoro człowiek jest wypływem Boga. Garczyński wyrzekł, że wyzwolenie ducha będzie jego siłą, mądrością, potęgą, której nie da rozum. Bo rozum ma też szatan, rozum nie wyzwoli ducha. Garczyński znalazł prawdę w uczuciach ludu, chwycił się tej prawdy silnie, jak dziś to czyni czyni w Paryżu Bukaty. Z pojęciem religii łączy się bowiem pojęcie narodowości, ktore jest arcydziełem Boga, od którego odwodzi materyalizm. Polak wynarodowiony musi być bowiem, wedle profesora, materyalistą. Istotnie cechą narodowej poezyi jest dziś mesyanizm, który widać już u Zaleskiego i Garczyńskiego, który opiera się na potrzebie ofiary, na wierze w posłannictwo narodu, na wierze w powszechność mesyanizmu. Przeczuli go Schelling i Leroux, gdy myśliciele rossyjscy nie sformułowali niczego, co również odnosi się i do czeskich, u których materyalizm zabił wszelką ideę.

Ze stanowiska, które zajmował profesor coraz wyraźniej, wiek przewagi racyonalizmu nie mógł doczekać się innej oceny. To stanowisko kazało mu pokrzywdzić nie tylko szereg wybitnych w literaturze ludzi ale i podnieść nad miarę Karpińskiego. Cały kierunek racyonalistyczny w umysłowości polskiej nie został ani pojęty ani uznany, wysiłki ludzi i instytucyi, jak Komisya Edukacyjna, nie znalazły słowa oceny. Coś podobnego mogło wyjść z pod pióra Rzewuskiego, w ustach Mickiewicza wydaje się wprost rzeczą nie do uwierzenia. Skoro staje on nawet w obronie praw kardynalnych, które lekceważyć kazały stronnictwu postępowemu idee zachodnie,[2]) czuje się, że między poetą a prawdą rzeczy zerwał się węzeł zupełnie, że zaczynamy interesować się jego poglądami dla ich oryginalności ale nie przypisujemy im żadnej wartości naukowej. Był wykład już całkiem improwizacyą mistyka, który nie rozumiał

[1]) Literatura słowiańska. Rok II., str. 323.
[2]) Literatura słowiańska. Rok II., str. 171.

nawet, jakiej obrazy narodowej myśli dopuszczał się w tej chwili, jak lekceważył pracę dwóch pokoleń, które naród ciemny i zacofany uczyniły mądrym i zdolnym do rozwoju. W takiem oświetleniu rzeczy najniezdarniejsze kwilenia pobożne Rzeżawskiego lub Dobińskiego w epoce saskiej uzyskałyby słowa uznania, którego nie doczekał się ani pogromca ciemnoty i praw kardynalnych Konarski, ani głęboki i mądry Krasicki, ani porywający i rozumny Staszic, ani tylu innych wielkich i pamiętnych bojowników odrodzenia. W zapale polemiki z niemiłym sobie kierunkiem profesor zapomniał pochwalić ulubionego niegdyś stylu Trembeckiego. Bo też Mickiewicz owych lat nie przypominał niczem tego, który oświecał filaretów o tem, co działo się w umysłowości zachodniej, dla którego Voltaire był niegdyś wzorem w tworzeniu. Niewątpliwą zasługą profesora było podniesienie poezyi patryotycznej barskiej i legionów, czego nie mogli uczynić historycy krajowi, uwidocznienie mistycznego pierwiastku w poezyi romantycznej, gdzie oczywiście zabrakło wzmianki o Słowackim.

Jako byronista, nie mógł on przecież figurować wśród poetów owianych religijnością. Co się tyczy literatury rossyjskiej, działalność Łomonosowa, Dierżawina, Karamzina, Puszkina doczekała się wprawdzie omówienia ale mało wyczerpująco. Nie ma nawet wzmianki o tragedyach i satyrach Sumorokowa, komedyach von Vizina, bajkach Kryłowa, stanowisko Żukowskiego jako przodownika romantyzmu nie zostało wyjaśnionem zupełnie. Skoro była mowa o Puszkinie, należało coś powiedzieć o świetnym talencie Grybojedowa, pieśniach Delwiga, elegiach Baratyńskiego.

Smutne wrażenie wywiera całkowite pominięcie literatury czeskiej, gdzie przynajmniej na polu religijnem objawiał się w omawianej epoce ruch literacki, [1]) gdzie, po długiem omdleniu, odrodził się duch narodowy dzięki usiłowaniom szeregu uczonych, których nazwiska świecą dziś blaskiem niezaćmionym nigdy. Wprawdzie w roku trzecim wykładu znalazła się wzmianka o nich, ale materyalizm zabił, wedle profesora, Czechy i dlatego wolał on szeroko opowiedzieć historyę Rossyi. Mimowolnie nasuwa się tu porównanie z Villemainem, który współcześnie niemal objął wiek XVIII, ale z innego całkiem stanowiska. Było ono tem trudniejszem, że właśnie wtedy potępiono kierunek owego wieku ogólnie.

---

[1]) Geschichte der slavischen Sprache und Literatur, str. 357.

że lubiano wierzyć i czuć koło siebie potrzebę wiary. Wykład Villemaina nie był wyznaniem wiary ani politycznej ani filozoficznej, był stosowaniem poglądu nauki współczesnej, że literatura jest wyrazem społeczeństwa, bo prawda nie może się zmieniać, bo bezstronny sąd o charakterze wieku musi się utworzyć, bo nie można mieszać ze sobą sceptycyzmu i wolności. [1]) Słusznie zauważał Villemain, że wiek XVIII. wytworzył podstawy współczesnego społeczeństwa, wprowadził wolność cywilną jako zasadę równowagi społecznej, dał prawo sądzenia, choć pomieszał uczucie religijne z jarzmem kościelnem.

Villemain był bowiem historykiem literatury, który miał metodę badania a poza nią nie krył żadnego doktryneryzmu filozoficznego lub politycznego. Czynił z badań literackich, które były dotąd rozbiorem głównie formy, narzędzie historyi czasu, uwydatniał wpływ pisarza na otoczenie, otoczenia na pisarza. To stanowisko odrzucił Mickiewicz, który przypuścił w twórcy pierwiastek boski, odrzucił to, co tego pierwiastku, wedle niego, jest przeczeniem lub przytłumieniem, rachował się tylko z tem, co wynikło z uczucia i wiary a nie z rozumu, który potępił jeszcze w Wilnie. I dlatego znalazł się poza granicą nauki. Na wzór Villemaina, pragnął przedstawić literatury słowiańskie w związku z zachodniemi a szczególnie francuską, czyli porównawczo. Skoro jednak zaprzeczył istotnej wartosci tej literatury, która była do niedawna uniwersalną, metoda jego nie przyniosła żadnych owoców. Za Villemainem dawał niewatpliwie szerokie tło historyczne, które miało wyświetlić ludzi i dzieła. Więc nikt nie zapomni jego charakterystyki wewnętrznej polityki Piotra Wielkiego, którą porównywał do francuskiej rewolucyi, ale i nikt nie potrafi ukryć żalu, że czas narodowego odrodzenia za Stanisława Augusta odmalował w duchu wprost przeciwnym ustalonym pojęciom.

Mickiewicz dawał w wykładzie to, co u Brodzińskiego dopiero zaczęło się przejawiać, a więc opierał literaturę na historyi narodu. „Ten sposób wykładu literatury — mówił Brodziński — jest nowym i korzyści jego są nieocenione; dowodzą tego kurs Vilmena i Guizota, z których pierwszy dzieje uważa pod względem oświaty, a drugi nauki wyjaśnia przez wpływ na dzieje.“ [2]) I cie-

---

[1]) Cours de littérature française por. M. Villemain. Nouvelle édition. Paris 1864, T. I., str. III.

[2]) Pisma Kazimierza Brodzińskiego. T. IV., Poznań 1872, str. 463

szył się Brodziński, że nikną już dziś uprzedzenia, że każdy wiek i naród ma swe własności, według których sądzić go należy. Z zapałem mówił też o zasługach wieku, który potępił ostro Mickiewicz.

„Oświecił Konarski — mówił na przykład — jak pochodnią tę przepaść, nad którą się naród niebacznie postawił a do której, jak bywa w zawrocie głowy, sam się miał wtrącić. Odtąd pomieszkanie Konarskiego stało się ogniskiem zdrowej rady i szkołą obywatelstwa.“ [1]) Rzecz ciekawa, że Brodziński nie zachwycał się nawet religijną liryką Karpińskiego, nad którą cenił wyżej jego lekką, jak mówił, poezyę. Kto był bliższym prawdy, nie można chyba wątpić. Wykład Brodzińskiego nieznany wtedy szerszej publiczności był więc na poziomie ówczesnej nauki, gdy Mickiewicz nie miał z nią już nic wspólnego, choć pewne jego ustępy nie straciły przecież swej wartości. Oto profesor, w którym nie zamilkł nigdy genialny wieszcz, zbliżył nas do lepszego zrozumienia romantycznej literatury, uwydatnił jej różnicę ideową w porownaniu z pseudoklasyczną, czego początek dał już Mochnacki. On myśl jego podjął, w jego duchu niezawodnie zjawiska literackie tłumaczył, skoro romantyzm, jak tamten, wyprowadził z ducha starej Polski, wartość pierwiastka metafizycznego w romantyzmie wyjaśnił. Nie dał, jak Mochnacki, jedynie rozprawy, ale ciąg wypadków, wywód romantyzmu lepszy i dokładniejszy od tamtego. Była to korzyść niepoślednia, gdy Brodziński od metafizyki stronił najzupełniej, traktował swe zadanie raczej mechanicznie, oddzielał pisarzy od tła. U Mickiewicza, którego rozwój skrępowała doktryna mistyczna, krytyka literacka stała się istotnie historyczną. Dzieła wiązały się z epoką, żywioł biograficzny, uwzględniany był o tyle, o ile chodziło o jego związek z życiem epoki. Poznawało się tu, jednem słowem, ducha wieku. Stronny i tendencyjny wykład stawał się w ten sposób godnym pamięci i charakterystycznym.

Trzeci rok miał objąć odrodzenie ducha słowiańskiego, które, zdaniem profesora, widać głownie w Polsce. Za jego wyobraziciela uważał Krasińskiego, za cechę ducha filozoficznego i społecznego. Podstawą odrodzenia jest filozofia, którą zdobył naród ofiarą, którą zdobędzie człowiek przejęty ideą chrześcijańska. Bo duch więcej rozwinięty ma prawo prowadzić innych, objawić słowo Boże, skoro poezya nie jest sztuką ale potęgą ducha. Ta-

[1]) Tamże, str. 269.

kimi poetami są Krasiński, platonizujący Zaleski, chwilowo był Puszkin, nawet Byron. Czeskiemu Kollarowi zarzucił profesor materyalizm, gdy u nas Zaleski a też Goszczyński są idealistami. Nasz romantyzm wyszedł bowiem z natchnienia, ogłosił za dogmat mesyanizm. Kollara uważa wprawdzie krytyka czeska za najświetniejszego wyobraziciela narodowego odrodzenia,[1]) ze stanowiska jednak profesora, które stawało się coraz ciaśniejszem, poeta obcy mistycyzmowi nie mógł doczekać się łaskawej oceny. Potępił on teraz fałszywy mesyanizm, za który uważał filozofię ówczesną, znalazł fałszywe akordy też w pojęciach hrabiego Henryka i innych osób społecznego dramatu Krasińskiego. Ten ostatni skrzywdził w nim Żydów i chłopów, oddalił się od wiary przodków, w której górował dogmat o związku widomego z niewidomem. Jako rodzaj odpowiadający potrzebie chwili uważał profesor dramat, który powinien objąć wszystkie żywioły poezyi. Nie urzeczywistnił go jeszcze Krasiński, ma on się zaś wiązać z ogólnym ruchem myśli polskiej, która idzie odrębnie od niemieckiej. Wśród jej bojowników wyróżnił profesor Schleiermachera, filozofia niemiecka wynarodowiła jednak Cieszkowskiego i Trentowskiego, którzy nie znają życia narodowego.

Zwłaszcza Trentowski nie dał nic nowego, pragnie nawet realizacyi, której już dokonano Mądrość nie kryje się bowiem w książkach, bliższym prawdy jest nawet Cieszkowski, gdyż określa trafnie ducha, zna wartość intuicyi, odrywa się od ziemi. Nawet Leroux nie wyrzekł nic pewnego, prawda jest bowiem w narodowości. Jej prawdę wyraził ostatnio Królikowski, gdyż widzi w Polsce zaród Bożej myśli, opiera żywot ducha na pokucie i ofierze. „Jużeśmy dawniej obszerniej wyłożyli — zamykał profesor swój wykład — że ogniskiem wielkiego ruchu i wielkiej siły jest Francya. Ale Francyi obarczonej brzemieniem spraw całej Europy, ogarniętej przeszłością długą i świetną, a mającej życie mocne, kłopotanej od interesów obecnych, które ze strachem pozierają na przyszłość, trudno pojąć własną wielkość. Nie dostała ona jeszcze miary do zmierzenia swojej potęgi; ludzie dzielni, ludzie z drgnieniem prawdziwie francuskiem w piersiach oglądają się naokoło, gdzieby znaleźć punkt oparcia się i dźwignię do działania. Zakończymy tedy odzywając się z zaręczeniem do geniuszu Francyi i do ludzi, którzy nie zwątpili o przyszłości, z zaręczeniem jakiemu

---

[1]) Zewrubne dějiny českego pisemnictvi. Doby nove. Napsal František Bačkowsky. Dilu I., oddil II. U Praze 1885, str. 542.

pewno współrodacy nasi nie zaprzeczą, że w rodzie słowiańskim znajdą podporę, zachętę, narzędzie. Niech ród ten uważają za przyszłe wojsko tego słowa, co tworzy epokę nową.“ [1]) W istocie wykład trzeciego roku przyniósł stosunkowo mało. Zaznaczyła się tylko silniej jeszcze dążność profesora do przeciwstawienia ducha polskiego obcemu, zarysowała się dawna niechęć do Kanta i wogóle filozofii niemieckiej.

Sąd o Francyi, w której wyróżniał pochlebnie Leroux, dowodził, że było między nimi pokrewieństwo dążeń. W istocie Mickiewicz należał teraz do tej samej rodziny duchów, co Saint Simon, Ballanche, Leroux, gdyż zwracał się, jak oni, po naukę do przeszłości, platonizował zawzięcie, dążył do wytworzenia nowej filozofii na podstawie chrześcijańskiej. Był ewolucyonistą, jak oni, głęboką uczuciowością promieniował w każdym wykładzie. Gdy jednak Saint Simon, Lamennais, Ballanche chcieli jakiejś władzy duchowej, szukali takiej władzy, któraby panowała nad duszami, Mickiewicz zbliżał się raczej do Leroux i Fouriera, którzy rozwiązywali zagadnienie w duchu wolności. On umieszczał tę władzę w jednostce, ostatecznie w każdym duchu wyższym, który to pogląd dzielił z nim Słowacki. W swym genialnym współzawodniku nie dostrzegał jednak mistycyzmu, wspomniał o nim raz tylko w wykładzie roku drugiego o literaturze sybirskiej. Zbliżał się Lamennais'go, który umieszczał prawdę w zgodzie powszechnej, gdy on przypisywał ją swemu narodowi. Wierzył, jak on, że ludzkość zbliża się do jedności wierzeń, mniemał, że ta jedność wyjdzie z objawienia polskiego. Najbliżej może stał Quineta, który szukał również myśli Bożej. Obaj wierzą mocno, że jest w duszach instynkt mistyczny, że jest w dziejach Bóg, że ewolucye świata są kierowane myślą Bożą. Obaj kochają religię, lekceważą ludzi, którzy religijnymi nie są. Epoki, w których uczucie religijne słabło, obchodzą ich mało. Ponieważ obaj stoją na przełomie myśli, sądzą wszystko ze stanowiska tego przełomu, wszystko stawiają na jednym planie, nie mają krytycyzmu historyka, który wszystkie kierunki uważa za bliźnie. Quinet skłaniał się jednak do protestantyzmu, gdy Mickiewicz go odrzucał, choć z nim razem głosił, że katolicyzm zamknął się we formułkach. Dla Mickiewicza dogmatem jest mesyanizm, dla Quineta synteza wyznań chrześcijańskich.

[1]) Literatura słowiańska. T. III., str. 301.

Sąd literacki szedł za ideą. doskonałą była zaś uwaga o rzeczywistości w poezyi. Nie istnieje ta rzeczywistość w życiu. utrwala ją tylko duch w dziele sztuki, gdy chwyta zmienne jej objawy. Mickiewicz czuł. że artysta nie naśladuje na prawdę rzeczywistości, że daje tylko swe wrażenie wobec rzeczywistości. Jakkolwiek bezosobowem byłoby jego dzieło. szuka się w niem artysty, szuka się jego myśli twórczej, którą ustala rzeczywistosć. Jest ona bowiem środkiem a nie celem, pojęta w mózgu indywidualnym jest jedyną rzeczywistością sztuki.

Jak łatwo było przypuszczać, czwarty rok wykładu dopełnił ostatecznie zapowiedzianego już objawienia. Duch słowiański odezwał się do francuskiego z ostrzezeniem. że należy zwalczać materyalizm, wznieść się nad siebie, zaczerpnąć siły w narodzie, od którego odsunęło się duchowieństwo. Ale duchy obu narodów powstrzymają upadek kościoła rzymskiego, nie zagrzebią się pod jego gruzami, jak szlachta w widzeniu Krasińskiego. Intuicyą dojdzie się do prawdy, poezya wynika zaś z intuicyi, bo ona jest. jak mówi Saint Martin, widzeniem, spójnią ducha ze światem. Katolicyzm stracił pojęcie słowa, stał się konwencyą bez treści, formułą bez powagi. Czy każdy z nas nie ma bowiem objawienia Bożego? Dopełniać go dziś wypada, jak to kiedyś uczynił Napoleon, jak uczynił to dziś ten, którego znają niektórzy z obecnych na sali. Literatura współczesna francuska wyraża się najsilniej w takich umysłach. jak Béranger. Fourier. Leroux. Sand. Nie chodzi im bowiem o formę, jak i temu, który nie jest podobnym do mędrców świata. Jest on mężem słowiańskiego plemienia. sam profesor uważał się zaś tylko za ducha pełniętego duchem narodu. narzędzie słowa, poprzednika objawiciela, ktory był zwiastowany w widzeniu księdza Piotra i ukazał się trzem narodom ziemi..[1]) Więc cały wykład przygotowywał jedynie nadejście Towiańskiego. profesor a nawet wieszcz narodowy, którego znał cały naród. zacierał się przed nieznanym. Historyk literatury zmienił się w apostoła idei, chciał budzić tylko dusze do drgnięcia. pragnął stworzyć kościół mesyanistyczny.

Przeszłość miała tedy w wykładzie. wartość o tyle, o ile służyła dla poparcia idei teraźniejszosci. Jak historyk miał profesor czucie jedynie dla dusz pokrewnych. nie miał go nawet dla Słowackiego, którego indywidualizm nie zatarł się nawet teraz. gdy uwierzył w mistrza. Historyk nie wiedział zaś. że równocześnie w literatu-

[1]) Literatura słowiańska. Rok IV., str. 176.

rze rossyjskiej rozwijał się wspaniale realizm Gogola, że słowianofile uważali tam już Rosyę za posiadaczkę prawdziwego ducha chrześcijańskiego, którego właśnie zaprzeczył Rosyi Mickiewicz. [1]) Szkoła ta wiązała się z poglądami Karamzina i protestowała też przeciw filozofii, przewadze rozumu, niewierze. Choć tedy profesor prowadził myśl polską na manowce, z których wydobyła się ona dopiero z trudem, wykład jego wyrażał to, do czego dążył właściwie romantyzm. Sam w sobie był wykład nie pomnikiem nauki, ale natchnieniem pod inną tylko formą, dziełem poety a nie badacza, choć uczył patrzeć głębiej w przyszłość, zwracać uwagę bardziej na treść a nie formę. Płynie z niego powiew duszy czystej i wzniosłej, która objawia się w systemie moralnym, w systemie metafizycznym. Mamy uczeńsze od niego dzieła Ossolińskiego, Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Tarnowskiego, nie mamy bardziej odczutego i przeżytego. A ponieważ w historyi literatury, mimo jej charakteru naukowego, stanowi wiele temperament historyka, tu objawił się on raz pierwszy w całej potędze, której nie posiadał Brodziński. Istotna jego wartość tkwi w tem, co Mickiewicz daje od siebie.

Nigdy po nim żaden historyk nie dał się oplątać do tego stopnia doktrynie, żaden nie stanął też tak wysoko moralnie, jak on. Konrad wystąpił tym razem nie przeciw Bogu, ale przeciw formom i regałom, z których uleciała treść. Sainte Beuve nie miał żadnej doktryny, Mickiewicz stoi między Micheletem a Quinetem, którzy byli przedewszystkiem apostołami, bojownikami, reformatorami o zabarwieniu silnie mistycznem. Usunięto ich trzech z katedr nie, aby ratować zagrożoną przez nich naukę, ale ze względów politycznych. [2]) Wszyscy byli ludźmi uczucia, patrzyli na historyę nie okiem obojętnego i przedmiotowego badacza, który nie zapala się do żadnej idei a szuka tylko prawdy dziejów, ale śmiałego człowieka myśli i czynu, który te dzieje, jak zapowiadała to oda Mickiewicza, na nowe chce pchnąć tory. I dlatego wykłady jego nie powinny właściwie ulegać rozbiorowi krytycznemu. One są dla nas poezyą, którą kochamy, jak inne dzieła litewskiego wieszcza. Jego uczuciowość wre tu rozgłośnie, jego myśl mesyaniczna błyska jaskrawo, jego wola przemawia potężnie i nieprzeparcie. Ona rozlewa się nie tylko po morzu słowiańskiej twórczości, ogarnia także ludy w imię braterstwa, równości, wolności.

---

[1]) Le roman russe par Melchior de Vogüé. Paris 1886, str. 136.
[2]) Gustave Lanson: Histoire de la littérature française. Paris 1908, str. 915.

Profesor wyda się nam wtedy nie słabym uczonym, ale olbrzymem, który otwiera horyzonty na nieskończoność nie tylko metafizyczną, którego teorye, prometejskim wysiłkiem wzniosłej duszy zdobyte, wskazują drogi ku przyszłemu rozwojowi moralnemu i społecznemu, ku przyszłości rodu ludzkiego.

W społeczeństwie emigracyjnem rozłam partyjny pogłębił się tymczasem, mistyczny demokratyzm profesora nie mógł znaleźć oddźwięku ani wśród sceptyków obozu demokratycznego ani za okopami zachowawców hotelu Lambert. Nie było już mowy o zjednoczeniu stronnictw, brukselskie zjednoczenie lelewelowskie było tylko parodyą zespolenia sił emigracyjnych. Czasopisma zajmowały się przeważnie polityką stronnictwa, którego zasady głosiły, krytyka zajmowała w nich znów mniej miejsca, niż w końcu czwartego dziesiątka wieku. Niewątpliwie najwięcej literackim był organ zachowawców, choć za zadanie wziął sobie, w spadku po upadłej kronice emigracyjnej Hoffmana i Sienkiewicza, szerzenie idei monarchicznej, [1]) które przygotowywało drogę królowi de facto. Ponieważ jednocześnie Woronicz wystąpił z dziełem, omawiającem ważność tej idei, więc redaktor Orpiszewski zwalczał wszelkie objawy odstępstwa od niej. Lamennais uznanym tu został za demagoga, największem uznaniem cieszył się Czajkowski, którego romanse historyczne odpowiadają istotnej potrzebie. [2]) Za patrona polityki monarchicznej uważano tu Mochnackiego, gdy demokratom wykalano oczy Gurowskim. Tu zabierał głos o Krasińskim Słowacki, tu podnoszono też życzliwie wykłady Mickiewicza. Jabłonowski wysławiał znów barską epopeję współzawodnika litewskiego wieszcza, [3]) choć równocześnie doniesienia literackie wyrażały się pochlebnie o najwstrętniejszem dla swej reakcyjności dziele Rzewuskiego. Pomysły Krasińskiego witano tu zawsze z uniesieniem, w miarę jednak, jak zbliżały się fatalne wypadki lutowe w Galicyi a potem wzmagała się i energia potępianych tu demokratów, polityka pochłaniała redakcyę, [4]) która czasem tylko przypominała sobie, że i literaturą należałoby zająć się niekiedy. Więc wysilano się na dowodzenie tezy, że Polska upadła republikanizmem, że można ją zbawić tylko dyplomacyą i uznaniem władzy monarchicznej. Nie potrzeba nam uczonych, filozofów, artystów ale ludzi

[1]) Trzeci Maj z r. 1839, str. 2.
[2]) Tamże, 1840, str. 59.
[3]) Tamże, 1841, str. 166—169.
[4]) Tamże, 1844, str. 73.

czynu. [1]) głosił tu Olizarowski, co uwalniało oczywiście redakcyę od śledzenia ruchu literackiego. Że zaś towianizm zwalczano tu wytrwale, więc zwolna Mickiewicz schodził, w oczach zachowawczego kółka, ze stanowiska wieszcza narodowego, [2]) na jego miejsce wstępował patryotyczny liryk Olizarowski. Mickiewicz zgrzeszył bowiem pychą, indywidualizmem, mistycyzmem, który go oderwał wreszcie od pnia narodowego, który wyłączył go z epoki rozpoczętej przez Mochnackiego.

Kult Olizarowskiego zaślepił tak jego zwolenników, że nawet wschodzącą gwiazdę Ujejskiego powitali bez uniesień, zarzucili mu sztuczność natchnienia i słabość formy zbliżonej do nuty kantyczki. [3]) Za bankructwem na polu krytyki poszło i polityczne, skoro na wieść o ogłoszeniu republiki w Paryżu redakcya oświadczyła, że monarchizm nie był dla niej celem ale środkiem. [4]) Bardziej trzeźwy organ monarchistów, którym kierował Wrotnowski, stwierdzał słusznie, że katedrę literatury słowiańskiej sworzono właśnie dla Mickiewicza. Podnosił więc erudycyę, pogląd filozoficzny, polot poetycki profesora, natomiast u Słowackiego widział tylko jałowość natchnienia, które wynika z bogactwa wyobraźni a nikłości uczucia. Jeżeli jest czasem rzewność i tęsknota, to zjawia się tylko przelotnie i wstydliwie, brak ładu, spójności, umiarkowania dopełnia miary niesmaku, którym przejmował redakcyę poemat o Beniowskim. [5]) Tem goręcej sławiono tu Zaleskiego, który ma jędrność, prostotę, rzewność, muzykalność a nadewszystko religijność nieznaną widocznie Słowackiemu. „Jasno tedy kładziemy założenie — określał redaktor ideał poezyi — znać i kochać Boga, to cel życia, to cel poezyi. Wolno jej wszelkich stron dotykać i kształty dowolnie wybierać, ale powinna krążyć w kole prawdy — Boga. [6]) Demokratów pomawiał Wrotnowski o materyalizm zabarwiony w dodatku kosmopolityzmem, uznawał jednak, że w całej prasie emigracyjnej polityka zbyt usunęła krytykę, skoro nawet wkroczyła do jedynego towarzystwa literackiego, które wegetowało pod skrzydłami Czartoryskiego. Reakcyjność Rzewuskiego napie-

[1]) Tamże, 1845, str. 239.

[2]) Tamże, str. 322—324, 328—331, 357—359, 362—364, 370—372.

[3]) Tamże, 1847, str. 368—370.

[4]) Tamże, 1848, str. 633.

[5]) Dziennik narodowy z r. 1841, str. 54—55, 58—60.

[6]) Tamże, str. 138.

[7]) Tamże, 1844, str. 587—588.

tnował jednak ostro. również towianizm określił jako błąd nie do darowania. Trzeźwość posunął tak daleko. że nawet w Krasińskim widział bezpłodne marzycielstwo, [1]) w ocenie ostatniego poematu Słowackiego łamał ręce nad postacią Popiela. [2]) Gdy jednak nadeszły wieści o ruchu rewolucyjnym, który ogarnął pół Europy i objawił się też w zaborach pruskim i austryackim, redakcya wezwała do działania i zapowiedziała nawet, że organ wychodzić będzie odtąd w wolnej ojczyźnie.

Na ogół Wrotnowski śledził może najpilniej ruch literacki w kraju i na emigracyi, choć na lepsze artykuły zdobyć się nie umiał. Jeszcze gorzej pod tym względem przedstawia się prasa demokratyczna, która zajmuje się przeważnie polityką. Polemizowano w niej nieustannie z arystokracyą, która trzyma się katechizmu i zewnętrznych obrzadków, żywiono nadzieję, że filozofia, zwalczana zaciekle przez Wrotnowskiego, ożywi zmartwiały katolicyzm, [3]) ubolewano, że Mickiewicz nie jest przyjacielem filozofii i postępu. [4]) Wreszcie oskarżono go o sprzyjanie Rosyi, [5]) który to zarzut rozwinął szczególnie organ strasburskich demokratów Zienkowicza. Zarzucił on Mickiewiczowi reakcyjność, gdy prawdziwym poetą przyszłości jest Goszczyński. [6]) Parodyowano tu jednak i słynną przysięgę Słowackiego, [7]) co wskazuje, że każdy obóz miał niejako swych poetów. Goszczyńskiego uznał wieszczem też jeden z najbardziej krańcowych organów paryskich, który od początku emigracyi głosił potrzebę zupełnej zmiany stosunków, [8]) usuwał własność, [9]) uważał Czartoryskiego za nieprzyjaciela emigracyi [10]) a Mickiewicza za niewolnika katolicyzmu. „Berło poezyi — mówiono tu — piastowane przezeń czas niejaki, później dlań za ciężkie, porzucone, podnosi Seweryn Goszczyński.“ [11]) Myśl redakcyi sięgała jednak i w przeszłość, w której w Zebrzydowskim widziała poprzednika dzisiejszego republikanizmu, co wskazywało

---

[1]) Tamże, 1845, str. 935—936.
[2]) Tamże, 1847, str. 235.
[3]) Polak, z r. 1837, str. 143.
[4]) Narodowość z r. 1840, str. 37.
[5]) Tamże, 1842, str. 9.
[6]) Pszonka z r. 1839, str. 27.
[7]) Tamże 1842, str. 48.
[8]) Nowa Polska z r. 1833, str. 1.
[9]) Tamże, 1834, str. 113.
[10]) Tamże, str. 255—280.
[11]) Tamże, 1835, str. 477.

na słabą znajomość przeszłości. Słusznie też zaznaczono konieczność podniesienia naukowej kultury emigracyjnej, której upadek prowadzi do uwielbiania mistyków bez naukowej kultury.[1] Po tej alluzyi do Towiańskiego, którego na piedestał wyniosła genialność Mickiewicza, znać, że i wśród demokratów nie brakło przecież krytycyzmu, który opuścił najtęższe głowy emigracyi.

Główny ich organ podkreślał potrzebęześrodkowania sił w walce, którą prowadził z zachowawcami. Liczył do nich i Mickiewicza,[2] nad którego wynosił oczywiście Goszczyńskiego. „Z emigracyą do natchnień nowa rozpoczęła się sfera — wyrokował redaktor Darasz. — Patryotyzm sam, nienawiść ku ciemiężcom, są to rzeczy tak pewne, iż żadnej nie podpadają dyskusyi. I jeżeli serca nasze zapełniają, nie zajmują umysłów. To nowe pole nowego oczekuje wieszcza, któryby z całą godnością wyniosłego natchnienia tę głęboką a płodną o przyszłość walkę umiał zapisać potomności.“[3] Krytykę uważał za dźwignię postępu, za sumienie narodu.[4] To sumienie odpycha apoteozę przeszłości Rzewuskiego, to sumienie błądzi jednak często, gdy Garczyńskiego podnosi zbyt wysoko, z Krasińskiego czyni olbrzyma. „Loiczną jest rzeczą — mówiono — iż Juliusz Słowacki musiał paść ofiarą podobnej bezstronności. Pracujący wiele, zabłąkany nieraz za formą, a drukujący wszystko, przytem niepodległy, chcący istnieć sam przez siebie, własnemi podlecieć siłami, i zrównać się z samym ich mistrzem, musiał im koniecznie mniej mocne odsłaniać strony, a często i drażnioną a nawoływaną przez nich osobistość.“[5] Choć widziano tedy niesłusznie w poemacie o Beniowskim zbytnią zależność od Byrona, uznawano w nim głębię myśli, choć równocześnie widziano ją też i w Siemieńskim. W Towiańskim widziano tylko frazes patetyczny, odstępstwo od sprawy narodowej piętnowano zapamiętale. Równocześnie stwierdzano, że demokracya nie oddaje się marzeniom, dąży do oświaty, do rozszerzenia świadomości narodowej w ludzie. Odpowiedzialność za wypadki lutowe w Galicyi zrzucano na rząd austryacki, teraz jednak obóz zachowawczy wyzyskuje je przeciw demokratycznej idei.

O następcy Mickiewicza Cypryanie Robercie, którego artykuły o Słowianach zwróciły uwagę ogólną, wyrażano się z sym-

---

[1]) Teraźniejszość i przyszłość z r. 1845, str. 357—358.

[2]) Demokrata polski z r. 1840, str. 21.

[3]) Tamże, 1842, str. 7.

[4]) Tamże, 1842, str. 14—16, 19—24, 29—32.

[5]) Tamże, str. 45.

patyą.[1]) Ale literatura znikła zupełnie ze szpalt organu, który wydawali ludzie marzący o ogólnej rewolucyi europejskiej, przystępujący od słowa do czynu, podnoszący do końca łączność wolności polskiej z wolnością ogólną.[2]) Gdy oni nachylali się wyraźnie ku uniwersalizmowi, brukselskie zjednoczenie Lelewela głosiło łączność szlachty z ludem i stanowiło umiarkowańszy odcień demokratyzmu emigracyi. Głęboka znajomość przeszłości nadała temu trzeciemu jej odłamowi nieco odrębny charakter, skoro osobistość wodza demokratycznej gminy nie mogła pozostać tu bez wpływu. Nie bawiono się teraz w marzenie o ewangelicznym ustroju przyszłym Polski,[3]) stwierdzono tylko, że w wierze i w czynie czerpie emigracya siły,[4]) że wolność ludu może zapewnić jedynie przyszłość. Szlachta zawiniła wiele ale i ofiary jej po ostatnim rozbiorze okupiły jej winę.[5]) Zwalczano jednak monarchiczne zapędy zachowawców,[6]) kosmopolityzm demokratów wersalskich; na ogół obracano się jednak przeważnie w sferze teoryi. Literaturę uwzględniano tylko ubocznie, zdawkowe pochwały o dziełach nie uwydatniły nigdy głębszego wniknięcia w twórczość czasu. Polityka zabiła krytykę, która zjawiała się raczej przelotnie na łamach większości czasopism emigracyjnych, aż przygłuszyła ją zupełnie nawałem polemik partyjnych, które zobojętniły ogół dla jej zagadnień.

Dr. Tadeusz Grabowski

---

[1]) Tamże, 1846, str. 177—178.
[2]) Tamże, 1848, str. 50.
[3]) Demokracya polska XIX. w. z r. 1845, str. 5.
[4]) Orzeł Biały z r. 1839, str. 11.
[5]) Tamże, 1841, str. 189.
[6]) Tamże, 1844, str. 48.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Od traktu rozchodzą się w rozmaitych kierunkach boczne uliczki, stykające się z nim pod kątem prostym lub zataczające łuki, tak że całe miasto przyjmuje kształt wydłużonej elipsy. Na 9 bocznych ulic w mieście dwie tylko mają nazwy: Szpitalna i Niemiecka. Do traktu też przylega obszerny czworokątny rynek. Tuż przy rynku oddzielony od niego szeregiem domków, wznosi się dominujący nad miastem kościół parafialny pod wezwaniem Narodzenia N. M. P. Jest to okazały budynek murowany z czerwonej cegły, zbliżony strukturą do stylu gotyckiego, sięgający zapewne XIV. wieku, wspomina o nim Długosz w Liber Benefitiorum. Czyim sumptem oraz kiedy został erygowany, o tem ani Długosz ani akta kościelne nie wspominają. Spalony w 1524 roku odnowiony został w trzy lata później przez kanclerza koronnego Krzysztofa Szydłowieckiego, świadczy o tem zamieszczona zewnątrz kościoła tablica marmurowa z herbem Szydłowieckich (Odrowążem odmiennym) i odpowiednim napisem. Wnętrze kościoła przyozdabia kilka pomników, nie sięgających wyżej XVII. wieku. Najstarszym z nich jest nagrobek Katarzyny z Masłomiąckich Popławskiej, podstarościny żarnowieckiej, zmarłej w 1611 roku. Z tegoż wieku spotykamy tu tablicę marmurową na pamiątkę założenia w 1676 roku bractwa różańcowego przy tutejszym kościele przez ks. Mar-

cina Kochana, oraz nagrobek Macieja i Jana Wierusz-Kowalskich, wystawiony przez kanonika warmińskiego Stanisława Kowalskiego.

Dwa pozostałe pomniki pochodzą z późniejszych czasów, pierwszy z nich umieszczony w głównej nawie na prawo od wielkiego ołtarza, jest nagrobkiem proboszcza żarnowieckiego, ks. Jana Floryana Machowicza, zmarłego w 1702 roku; drugi zaś w kruchcie, Joela Barlowa, posła nadzwyczajnego Stanów Zjednoczonych delegowanego do cesarza Napoleona I. i zmarłego w przejeździe przez Żarnowiec w 1812 roku, z napisem:

„Joel Barlow Plenipotens Minister a Statibus Unitis Americae ad Imperatorem Gallorum et Regem Italiae itinerando hicce obiit 26 Decembris Anno Domini 1812“.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że pastor protestancki Barlow doczekał się pomnika w kościele katolickim.

Rynek jest kulminacyjnym punktem całego miasta: tu wre w całej pełni życie handlowe w dnie targowe i jarmarczne. Przy rynku znajdujemy też aptekę, sklep spożywczy, „monopol“, restauracye, piwiarnie i najokazalsze sklepy żydowskie, tu koncentruje się cały handel nie tylko w sklepach, ale i na straganach. Traktyernie tudzież „monopol“ zwabiają w ten kąt przejezdnych, dla których rynek jest zwykłem miejscem popasu. Spotykamy tu przeto o każdej porze dnia wozy naładowane drzewem lub workami i ludzi zbierających się w gromadki dla pogawędki.

Domów w Żarnowcu liczą ogółem 236. Nie odznaczają się one architekturą, są to przeważnie czworaki z drzewa sosnowego rzniętego na bale i składanego na węgieł; wylepiają je z obydwu stron gliną i bielą wapnem. Od przeciętnych czworaków wiejskich domy te różnią się tem, że kryte bywają gontem lub papą i zamiast drzwi wchodowych miewają zazwyczaj bramy, służące do wjazdu na podwórza. Prócz czworaków, (będących prototypem domu mieszczańskiego) spotykamy i domy nieco odmienne nowszej konstrukcyi tynkowane i tapetowane wewnątrz, szalowane zaś i malowane na zewnątrz, tych jest bardzo niewiele. Ściany w domach miejskich bywają tak cienkie, że szron osiada zimą pod tapetami. W ostatnich czasach zaznacza się pewnego rodzaju postęp w budownictwie, przybyło tu kilka budowli murowanych, krytych dachówką, zbliżonych strukturą do wielkomiejskich domków parterowych. Do rzędu tych ostatnich zaliczają się gmachy publiczne: szkoła i dom urzędu gminnego. Wewnętrzne urządzenie domu mieszczańskiego nie różni się od przeciętnej izby włościańskiej, spotykamy tu wprawdzie podłogi, których tam częstokroć nie ma;

kapy na łóżkach, firanki, kwiaty w oknach (mirty, oleandry, geranie i rozmaryny) i szafy sosnowe, zastępujące skrzynki włościańskie, świadczą o pewnem dążeniu do komfortu. Domy pozostają częstokroć w wspólnem posiadaniu kilku mieszczan, z których każdy jest właścicielem pewnej części domu: jednej lub dwu „stancyj“. Zwrócone frontem do ulicy zasłaniają one podwórza, na których stoją budynki gospodarskie prócz stodół, mieszczących się przeważnie za miastem na południowo-zachodnim jego krańcu. Żarnowiec ma 2550 mieszkańców, statystyka urzędowa wykazuje ich wprawdzie 2849, wliczając w poczet zaludnienia tak zwanych stałych mieszkańców, przebywających w innych stronach za paszportami. Wskutek podobnego obliczenia wykazano też w Żarnowcu 1429 Żydów, gdy w miejscu zamieszkuje ich tylko 1024: reszta zaś od kilkunastu lat opuściła rodzinne gniazdo, przenosząc się do Dąbrowy, Sosnowca, Zawiercia lub Częstochowy. Od czasu bowiem przeprowadzenia linii drogi żelaznej dąbrowieckiej, młode pokolenie żydowskie, z nielicznymi bardzo wyjątkami, osiada zazwyczaj w sąsiednich osadach fabrycznych powiatu będzińskiego, znajdując tam obfitsze niż w miejscu zarobki. [1])

Z obliczeń naszych wypada, że Żarnowiec należy do osad o przeważającej ludności chrześcijańskiej, na 1024 Żydów mamy 1422 mieszczan katolików. Ludność katolicka należy przeważnie do kategoryi mieszczan rolników. Jak już wspominałem wyżej, współcześni mieszczanie żarnowieccy nie są potomkami tych, którzy otrzymali prawo magdeburskie od Władysława Jagiełły, większość ich osiadła bowiem w tem mieście dopiero w końcu XVIII, lub początku XIX. wieku. Do aborigenów zaliczają się Bieńkiewicze, Mazurki, Mazurkiewicze i Kazibudscy, nazwiska te bowiem spotykamy już w 1545 roku. Przybyli względnie później, zamieszkiwali jednakże w miejscu już w 1756 roku: Bajor, Garusiewicz, Gruszczyński, Kłys, Kubaszewski, Koźlicki i Łukowicz.

---

[1]) Układając tablicę wzrostu zaludnienia Żarnowca, przyjęliśmy za normę dane W. K. Statystycznego, mniemając, iż dla prawidłowego obliczenia przyrostu ludności, należało brać w rachubę wszystkich rodowitych Żarnowian niezależnie od obecnego miejsca ich zamieszkania: tu zaś, gdy idzie o wykazanie stanu zaludnienia, podajemy tylko ludzi, zamieszkujących w miejscu podług własnego obliczenia, dokonanego w tem mieście w 1906 roku. Obliczaliśmy tylko mieszczan i Żydów, pomijając chwilowo przebywających wszystkich mających tu tymczasowe zajęcie, jak sąd, gminę, policyę, służbę i t. p.

Najliczniej rozrodzeni są Bieńkiewicze. nazwiska tego używa obecnie 18 rodzin czyli 110 osób.

Czyż wobec tego dziwić się możemy. iż w powierzchowności i stroju Żarnowianina, nie ma nic typowego, wyróżniającego go zasadniczo od przeciętnego mieszkańca którejkolwiek z innych osad Królestwa n. p. Kołbieli lub Kazanowa.

Zwykłem odzieniem ich jest starzyzna warszawska, sprzedawana po uprzedniem odnowieniu, spotykamy przeto nieraz mieszczan podążających do roboty w tużurkach. Garnitury „przechodzone" znajdują tu wielu amatorów wśród młodzieży, pragnącej wystroić się za tanie pieniądze. Starsi ludzie natomiast noszą ubrania skromniejsze z tańszego materyału, lecz za to robione na obstalunek. Dziewczęta i młode kobiety starają się przystosować odświętne ubranie do mody, która, jeśli przybywa tu z kilkoletniem opóźnieniem. jest za to mniej zmienną niż w Warszawie. Pod względem wykwintności stroju prim w mieście trzymają Żydówki.

Mężczyźni wydają na ubranie stosunkowo niewiele: palto kosztuje 5 rubli. garnitur około 6, kapelusz filcowy 4 złp. Najdrożej płacą za obuwie: za buty z białego rzemienia 7 rs., z czarnego 10. za kamasze 5 rubli.

Mieszczanie odżywiają się w ogóle o wiele lepiej od włościan: zamożniejsi jadają mięso codziennie, biedniejsi przynajmniej w niedziele i święta. Posiłek przyjmują zazwyczaj dwa razy dziennie: rano śniadanie. składające się z kawy (białej) i chleba, przed samym wieczorem obiad. Chleb jadają żytni pytlowany. pieczony na drożdżach. Ciasto przyrządzają w domu, pieką zaś w piekarniach opłacając po 6 groszy od bochenka. Konsumcya trunków jest dość znaczną. Żarnowiec obfitował dawnymi czasy w szynki: w końcu zeszłego stulecia na parę lat przed wprowadzeniem monopolu wódczanego było ich w mieście 14. Obecnie mamy tu dwie karczmy (traktyernie), 3 piwiarnie i rządową sprzedaż wódek, której obrót dzienny wynosi przeciętnie kilkadziesiąt rubli. wzrastając w dnie jarmarczne i targowe do 500 rubli.

ROZDZIAŁ V.

Stosunki ekonomiczne osady Żarnowiec. — Ziemia i jej podział. — Ogólne uwagi dotyczące rolnictwa mieszczańskiego. — Warunki produkcyi rolniczej. — Opłaty z nieruchomości. — Stan rzemiosł. — Cechy rzemieślnicze. — Handel. — Drożyzna artykułów żywności. — Brak dozoru i urządzeń sanitarnych.

Ze względu na źródło, z którego czerpią środki do utrzymania, mieszkańcy Żarnowca dzielą się na trzy kategorye: rolników, rzemieślników i kupców. Do pierwszej z nich należą wyłącznie mieszczanie, katolicy, Żydzi posiadają ogółem niewiele gruntu, trudnią się zaś przeważnie handlem. Ogólny obszar terytoryum miejskiego wynosi 1793 morgów. Podział gruntow na pojedyncze kultury przedstawia się w sposób następujący: [1])

1. Place miejskie . . .	37	m. 230 prętów
2. Ogrody	10	„
3. Role	813	„
4. Pastwisko	558	„
5. Łaki	222	„
6. Nieużytki	7	„
7. Las	146	„
Ogółem	1793	m.

Place, ogrody, grunta orne i łąki stanowią własność indywidualną mieszczan; pastwiska zaś i las pozostają we wspólnem posiadaniu ogółu obywateli miejskich. Pastwisko eksploatują pasąc na niem bydło i dobywając torf, którego pokład dosięga 5 łokci głębokości. Każdemu obywatelowi przysługuje prawo dobywania dowolnej ilości torfu na własne potrzeby z zastrzeżeniem jednakże, że sprzedaż tegoż jest zabroniona. Dobywanie torfu uskutecznia się w sposób bardzo prymitywny, zwany pospolicie rznięciem torfu.

[1]) Podział powyższy podajemy podług danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego z 1907 r., prostując jedynie pomyłkę, jaka się wkradła w obliczenie łąk włączonych w większej części do pastwiska, łąk podano 78, pastwisk zaś 702 morgów, my zaś określamy je na podstawie regestrów podatkowych, wykazujących 1082 morgów 230 prętów gruntu podzielonego na parcele czyli gospodarstwo, do którego pastwiska nie mogą być włączone, pozostając w ogólnem posiadaniu mieszczan. Za wiarogodnością cyfr powyższych przemawia ta okoliczność, iż obszar gruntów ornych odpowiada w przybliżeniu $19^{1}/_{2}$ łanom, stanowiącym dawne uposażenie mieszczan, terytoryum zaś miejskie pozostało w dawnych rozmiarach.

Cała manipulacya polega na wycinaniu przy pomocy rydla kawałków torfu, które, po uprzedniem wysuszeniu na słońcu, stają się materyałem opałowym.

Gospodarka leśna odbywała się dawnymi czasy w ten sposób, że do każdego numeru dawano określoną ilość sztuk drzewa do roku. Od kilku lat atoli zaprowadzono odmienne porządki i Żarnowianin ciągnie obecnie tyle korzyści z lasu, o ile porwie potajemnie kilka sztuk drzewa.

Terytoryum własnosci prywatnej obejmuje w Żarnowcu (podług regestrów podatkowych) 1082 morgów 230 prętów, które otrzymamy, złączywszy grunta orne, ogrody, łąki i place miejskie. Winniśmy zaznaczyć, że pomiar gruntów na morgi i pręty spotykamy jedynie w dokumentach urzędowych, mieszczanie bowiem obliczają powierzchnię po dawnemu na kwarty, półkwartki, połówki i kozy. Podstawą owego pomiaru jest łan i jego części: kwarta bowiem oznacza czwartą część łana, półkwartek zaś połowę kwarty. Podział gruntów uprawnych na kwarty i półkwartki nastąpił już w XVII. wieku. Obecnie zaś półkwartki dzielą na dwie połówki, połówki zaś na kozy czyli stajania. Pomiar na kwarty i ich części stosują tylko do ornych gruntów wyłącznie, łąki bowiem mierzą na morgi: ogrody zaś w Morawce na zagony. O półkwartkach, połówkach i kozach wspominają transakcye sprzedażne załatwiane u rejentów, obliczają przytem półkwartek na 5 morgów. Pola miejskie zachowały wraz z dawnym obszarem [1]) i dawne nomenklatury, spotykane już w XV. wieku [2]) jako Studzieniczno i Morawka. [3]) Z 378 posiadłości gruntowych miejskich 5 należy do istniejących przy miejscowym kościele cechów rzemieślniczych, posiadających ogółem 21 m. 221 pretów a mianowicie:

[1]) Dowodem tego jest podział na półkwartki, któryby nie miał racyi bytu, gdyby terytoryum uległo powiększeniu.

[2]) Patrz opis Żarnowca w Liber Benefitiorum.

[3]) Przy okazyi przytaczam podanie miejscowe, dotyczące Morawki, osnute na brzmieniu samej nazwy, którą tu wywodzą od morowego powietrza, które miało nawiedzić ongi miasto. Wymarła wtedy cała dzielnica i odtąd miejsce owo na pamiątkę zarazy otrzymało miano Morawki. Wersya owa pozbawiona jest oczywiście wszelkich podstaw. Kiedyż bowiem grasowała owa zaraza i wymarła dzielnica, skoro Długosz zastaje już w Morawce jedne pola i ogrody. Gdyby zaś nawiedziła miasto przed XV. wiekiem, zastałaby je na dawnych siedzibach, t. j. na terytoryum, przylegającem do kościoła św. Wojciecha, odległem od Morawki o pół mili. Nazwa Morawka pochodzi prawdopodobnie od Morawian.

Cech	kuśnierski [1])	5 m.	86	prętów.
„	rzeźnicki	1 „	260	„
„	szewcki	5 „	280	„
„	krawiecki [2])	4 „	150	„
„	składni	4 „	146	„

Podział gruntów uprawnych na jednostki gospodarcze przedstawia się w sposób następujący: [3])

100	posesyj	od 1— 3	morgów
68	„	„ 3— 6	„
35	„	„ 6— 9	„
15	„	„ 9—12	„
5	„	powyżej 12	„
2	„	„ 15	„
1	„	o 31 m. 150	prętach
226	posesyj	o 1040	morgach.

Z powyższej liczby 18 działków przeszło na własność okolicznych włościan, posiadających ogółem około 35 morgów łąki na terytoryum miejskiem. Potrąciwszy w dodatku 5 działków, należących do cechów, otrzymamy 203 działków, stanowiących własność mieszczan żarnowieckich. W rzędzie tych ostatnich przeważają najmniejsze (do 6 morgów włącznie), mamy ich 145 na 58 większych osad.

Rozdrobnienie gruntów pod względem technicznym doprowadzone jest do ostateczności. Każda niemal posiadłość gruntowa składa się z kilku działków, których ilość zależną jest od ogólnego jej obszaru. Działki 4 morgowe en bloc czyli półkwartki spotykamy rzadko, względnie pospolitszemi są połówki czyli parcele $2^1/_2$ morgowe, do najliczniejszych atoli zaliczają się najmniejsze, składające się z 2 do 4 zagonów. Charakterystyczną cechą rozdrobnienia ziemi w Żarnowcu jest względnie mała szerokość pojedynczych działków, dosięgająca najwyżej 24 łokci przy 5 morgach powierzchni. Że zaś ziemię dzielą zawsze wzdłuż, połówki przeto miewają tylko po 12 łokci szerokości przy 3500 łokciach długości. Grunta użytkowe miejskie, należące w ogóle do wzglę-

[1]) Cech ten zowią w dokumentach gminnych także kowalskim pisząc „kuśnierski vel kowalski“, wywodząc prawdopodobnie kuśnierz od „кузнецъ“.

[2]) Zapewne dawny sukienniczy, krawcy bowiem nie posiadali urządzenia cechowego w dawnym Żarnowcu.

[3]) 152 działki mniejsze od 1 morga, pomijamy jako nie posiadające gruntów ornych.

dnie urodzajnych, nie są bynajmniej jednostajne pod względem gatunku gleby; przeważają piaski z niewielką domieszką gliny, o warstwie spodniej tej samej co i wierzchnia natury: mamy jednakże miejscami i ciężkie rędziny. Stosunek rędziny do ziemi piaszczystej jest jak 1 do 5. Na lżejszych gruntach sieją marchew, białą koniczynę i wszelkie zboża prócz pszenicy i grochu. Na rędzinach natomiast nie sieją żyta i nie sadzą kartofli. Uprawiają wszelkiego rodzaju zboża, z okopowych zaś kartofle i marchew ogrodową w wielkiej ilości, a także buraki i marchew pastewną. Najobficiej obradza marchew ogrodowa, której plon z morga piaszczystej ziemi przewyższa 150 korcy.

Do zasad ogólnie przyjętych w rolnictwie należy dawanie nawozu pod kartofle, marchew, pszenicę i siew jęczmienia na długoletnim nawozie. Koniczynę sieją zazwyczaj w jęczmieniu, rzadziej w owsie. Pola nawożą wyłącznie obornikiem: nawozów sztucznych nie używają. Gromadzenie i konserwowanie obornika nie odbywa się tu w sposób odpowiedni, o przyrządzaniu kompostów nie mają pojęcia; gnój z obór wyrzucają na podwórze, gdzie spłukiwany przez deszcz spływa rynsztokami na ulicę. Gnojówkę z obór wypuszczają tyłami domów na ulicę lub do rzeki (z której dla braku studzien w mieście piją wodę).

Mechaniczna uprawa roli nie jest też bez zarzutu. Nie posiadając nie tylko odpowiednich narzędzi, ale częstokroć nawet i inwentarza, posługują się najętym sprzężajem do robót polnych. O dokładności roboty tu już mowy być nie może, wszystko obliczone jest na pospiech; całe wyrachowanie bowiem polega na tem, aby najem wypadł jak najtaniej. Do pospiechu zmusza i spóźniona pora, włościanie bowiem obrabiający pola mieszczańskie przystępują do robót, po ukończeniu ich we własnem gospodarstwie. Wyjdźmy w pola mieszczańskie wczesną wiosną, a przekonamy się ile tam perzu i wszelkiego rodzaju chwastów. Orzą zazwyczaj w składy sześcioskibowe na trzy do cztery cali głębokości. Bronują pole po orce wzdłuż. Oziminę sieją na wierzch, kartofle i jare zboża pod skibę. Stałej kolei zmianowania nie mają. Czyż może być zresztą mowa o płodozmianie na jedno lub dwumorgowem gospodarstwie, gdzie połowa roli przeznaczoną zostaje pod żyto, reszta pod kartofle, a przecież te osady stanowią tu większość.

Przeciętna wydajność gruntów przedstawia się w sposób następujący:

Rodzaj zboża	Na 1 morgu 300 prętowym					Plon z jednego ziarna
	Wysiew		Zbiór			
	Korcy	Garncy	Korcy	Garncy	Fur słomy	
Pszenica	1	—	6	—	3	6
Żyto	1	—	6	—	3	6
Jęczmień	1	—	9	—	3	9
Owies	1	8	10	—	3	8
Groch	1	—	4	—	3	4
Wyka	1	—	5	—	4	5
Kartofle	9	—	63	—	—	7

Łąki mają dobre dwukośne, lecz mając ich podostatkiem, zbierają tylko pierwsze siano, na potrawie zaś pasają bydło. Trawę sprzedają też na pniu, znajdując chętnych nabywców wśród mieszkańców okolicznych wiosek. Sprzedaż odbywa się zazwyczaj bez pomiaru, na oko. Za morg łąki otrzymują około 10 rubli.

Żarnowianie chowają dużo bydła. Nie ma gospodarza, któryby nie posiadał przynajmniej jednej krowy, nie zbyt zamożni nawet trzymają ich po kilka. Bydło mają ładne i mleczne. Krowy tutejsze zbliżają się zewnętrznym kształtem i maścią do bydła rasy holenderskiej, nie dorównywują mu wszakże wzrostem. Mleko skupują miejscowi Żydzi, noszący tu miano pachciarzy. Handel ten odbywa się tu w sposób następujący: krowy doją zawsze w obecności pachciarza, zakupującego cały udój ranny lub wieczorny, za który płaci miesięcznie w stosunku 10 groszy od kwarty latem, 12 zaś w porze zimowej.

O rasie koni nie można właściwie mówić: niepozorne, małe, zwyrodniałe i wychudzone do tego stopnia, że możnaby je miotłą

pozabijać, chwiejące się przytem na nogach, tutejsze szkapięta nie posiadają żadnych odrębnych cech rasowości. Posiadają one jedną zaletę, że nie wymagają wcale pielęgnowania, zwłaszcza w porze letniej. Po ukończeniu siewów wiosennych mieszczanin wygania swoje rumaki na błonia i od tej chwili przestaje sie o nie troszczyć, nie żywi, nie poi, nie czyści, nie zamyka nawet na noc do stajni i poszukuje ich dopiero wtedy, kiedy zamierza użyć do roboty, pewnym będąc, że znajdzie je o każdej porze. Na tym punkcie nie doznaje nigdy zawodu, konie te bowiem dla niskiej wartosci handlowej nie tentują złodziei. [1]) Żarnowianie dbają najwięcej o trzodę. Skupują zazwyczaj prosięta, karmią je kilka miesięcy i sprzedają z zarobkiem; tuczą także wieprze. Gęsi chowają dużo, głównie dla pierza, podskubują je bowiem dwa do trzech razy w ciągu lata. Latem wyganiają je na błonia, zimą na rynek, gdzie znajdują obfity żer w postaci wszelkiego rodzaju okruchów zbożowych, gdyż rynek nie bywa zamiatany do Wielkiej Nocy, a zatem przez pół roku.

Niewielkie sadki, spotykane tu i ówdzie, nie świadczą bynajmniej o upodobaniu w sadownictwie. Ogrodnictwo, a raczej warzywnictwo, stoi tu o wiele wyżej. Mieszczanie miewają zazwyczaj ogrody w polu zwanem Morawka, znajdujemy tam marchew, pietruszkę, cebulę, czarną rzodkiew, sałatę, ogórki, buraki i kapustę.

Pszczelnictwo liczy tu 5 zwolenników, hodujących pszczoły w ulach ramowych.

Przy sprzyjających warunkach zbiór, otrzymany z 4 morgów pola, wystarcza już na wyżywienie rodziny mieszczańskiaj, wynosi on około 21 korcy. Gospodarz, obsiewający 4 morgi, przeznacza około $1^1/_2$ morga pod żyto, morg pod kartofle, po $^1/_2$ morga pod pszenicę, owies i jęczmień; zbiera 9 korcy żyta, 3 korce pszenicy, 4 korce jęczmienia i około 5 korcy owsa. Słoma i siano, zebrane z łąki, wystarczają na wyżywienie kilku sztuk bydła. Najemnik tu kosztuje niewiele: wszelkie roboty ręczne wykonywane bywają przez gospodarza i jego rodzinę. Główny rozchód stanowią najem sprzężaju, opłacany w kwocie 15 złotych dziennie i podatki skarbowe, wynoszące ogółem 2 rs. 68 kop. Podatków od nieruchomo-

[1]) Godnym zaznaczenia jest fakt, że w mieście, gdzie kradzież koni włościańskich z rynku z uprzężą i wozami jest na porządku dziennym, nie było wypadku, ażeby skradziono konia z błonia. Prawdą jest, że koń włościański jest nieraz wartości stu kilku rubli, gdy za konia mieszczańskiego nie dano by nawet i 10 rubli.

ści opłaca Żarnowiec ogółem 789 rs. 43 kop. rocznie, w tem 325 rubli podymnego. Rozkład ich załączamy przy sposobności.

Obszar osady	Podatki skarbowe									
	Podymne		Gruntowy główny		Dodatkowy		Szarwark.		Suma	
	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.	rs.	kop.
1 morg	1	—	—	22	—	13	—	18	1	53
4 morgi	1	—	—	88	—	52	—	28	2	63
6 morgów	1	50	1	32	—	79½	—	42½	4	4
9 morgów	2	—	1	98	1	19	—	60	5	77
12 morgów 150 pręt.	2	50	2	75	1	65	—	79	7	69
13 morgów 150 pręt.	3	—	2	98	1	79	—	90	8	65
15 morgów . . .	4	—	3	30	1	95	1	12	10	37
31 morgów 150 pręt.	4	—	6	93	4	16	1	64	16	73

Ze składek gminnych mieszczanie opłacają tylko składkę transportową w kwocie 18 kopiejek od domu, pozostałe amortyzują się z dochodów kasy miejskiej. Na zasadzie specyalnej uchwały opłacają oni prócz tego po 50 kop. rocznie na stróża i po 30 kop. na podwody.

Mieszczanie nie posiadający wcale gruntu, lub też posiadający go w ilości, nie wystarczającej na wyżywienie, poszukują z konieczności środków na utrzymanie w rzemiosłach i handlu, do których zresztą okazują więcej upodobania niż do rolnictwa.

Każdy niemal mieszczanin jest z powołania handlarzem trzodą, masarzem i szewcem. Szewctwo należy poniekąd do tradycyonalnych zajęć Żarnowian, uświęconych 400-letnią przeszłością. Od początku bowiem XVI. wieku wśród rękodzielników żarnowieckich pierwsze miejsce zajmują szewcy, posiadający już w owej dobie organizacyę cechową, której przeżytkiem jest istniejący przy miejscowym kościele cech szewcki.[1]) Szewców liczą obecnie w Żarnowcu 23,[2]) w tej liczbie 7 Żydów. Innych rzemieślników mamy w mieście 104 a mianowicie:

Kowali 12.
Masarzy 12.
Rzeźników 7.
Krawców 7.
Piekarzy 6.
Cieśli 6.
Stolarzy 6.
Murarzy 6.
Rymarzy 5.
Stelmachów 4.
Szklarzy 3.
Cukierników 3.
Bednarzy 2.
Blacharzy 2.
Malarzy pokojowych 2.
Zegarmistrzów 2.
Strycharzy 2.
Kuśnierzy 2.
Czapników 2.
Rzezaków 2.
Wyrabiających świece łojowe 3.
Slusarza 1.
Introligatora 1.
Kapelusznika 1.
Olejnika 1.
Szwaczek 6.

Prócz wyżej wymienionych spotykamy tu częstokroć ludzi, oddających się jednocześnie kilku rzemiosłom: n. p. szewctwu

---

[1]) Mający obecnie li tylko charakter bractwa kościelnego.

[2]) Jest ich o wiele więcej, lecz wykazuję jedynie tych, którzy poświęcają się wyłącznie temu rzemiosłu.

i mularce, bednarce i masarstwu, rozumie się, że w takich razach obydwie specyalności traktowane bywają po dyletancku. W ogóle znajomość rzemiosła czyli tak zwana wiedza fachowa stoi na bardzo niskim poziomie. Rzemieślnicy tutejsi są po większej części samoukami; wśród szewców spotykamy wyjątkowo kilku ukwalifikowanych czeladników. Na ogół biorąc mamy tu jednakże wcale niezłych kowali i stolarzy. Znajomość rzemiosła przekazuje się tu przeważnie w postaci tradycyj rodzinnych od pokolenia do pokolenia, po kilka bowiem generacyj pracuje częstokroć w jednym zawodzie. Znajdujemy tu kowali i młynarzy, których praojcowie oddawali się tym rzemiosłom już w początku XVIII. wieku. [1])

Wacław Jasкłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Do rzędu ich należą Koźliccy i Makowscy.

KRONIKA LITERACKA.

Pamiętnik zjazdu historyczno-literackiego im. Mikołaja Reja dnia 1—4. lipca 1906 roku wydał z polecenia Akademii Umiejętności dr. Wiktor Czermak. Kraków 1910. Str. 287.

Przed laty prawie że 4 odbyty jeden z najświetniejszych zjazdów literacko-historycznych, treściową stroną referatów i doborem prelegentów, obecnie dopiero doczekał się wydania protokołów obrad, uskutecznionego przez prof. Czermaka. Prowadzony pod szczytnem mianem „Nauczyciela narodu“ nakreślił odrazu pewną wytyczną, linie rozwojowe poruszanych kwestyj, zamkniętych ramami życia i twórczości Reja. W całokształcie rzuconych tu myśli obok ujęcia objawów możliwie najszerszych, mających dać obraz czasu wieku XVI., przedstawiono szereg dezyderatów jako program pracy na metę najbliższą. Rozpoczął od rzucenia tła politycznego prof. L. Finkel referatem p. t.: „*Polityka ostatnich Jagiellonów*“. Znakomity znawca tych czasów w doskonale trafionem ujęciu syntetycznem dał obraz pokojowych tendencyi dynastyi, płynących z dobrze zrozumianej sytuacyi politycznej, wykazał jedność polityki przedstawicieli dynastyi Jagiellońskiej, nie pozbawionej jednak zupełnie pewnych starć dyplomatycznych, jako wyrazu odmiennych częstokroć dążeń Polski i Węgier.

Monarchą, który skupił w sobie określone powyżej dążności do utrzymania raczej do uzyskania pokoju, był Zygmunt I. i jego doradcy polityczni. W odniesieniu do tych referent definitywnie rozstrzyga kwestyę, która przed laty znalazła odbicie żywe w literaturze polemicznej, iż do roku 1526 nie ma mowy o istnieniu jakichkolwiek stronnictw za lub przeciw związkowi z Habsburgami. Prof. Finkel dowodnie i niezbicie wykazuje, iż wszyscy służą polityce króla, polityce dynastyi pokojowej. Różnica odmiennych zapatrywań to dowód istniejących koteryi

osobistych. Zmianę polityki sprowadza dopiero klęska mohacka. Z zewnętrzną stroną polityki Jagiellonów stoją w łączności pewne zjawiska wewnętrzne jak ekonomiczne, później odzwierciedlone w egzekucyi, cały proces sejmowania — niestety bliżej nieznany.

Zwróceniem uwagi na przesunięcie się polityki polskiej w dalszych stadyach 16 w. na północny wschód, co w konsekwencyi prowadzi konieczność rozszerzenia terenu dziejowych badań tych czasów przedstawia prof. Finkel najważniejsze postulaty.

Uwzględniający politykę zewnętrzną referat prof. Finkla znalazł odpowiednik w uwagach prof. Czermaka: „*Stan naszej wiedzy o dziejach wewnętrznych W. Ks. litew. z 16 w.*“ (VI. posiedzenie str. 243).

Ostatnie lata przyniosły pewien zwrot w nauce, kierując jej badania na stosunki wewnętrzne — obficiej jednak Korony jak Litwy. Praca, dotycząca tej ostatniej, spoczęła głównie w ręku uczonych rossyjskich, którym obok wydawnictwa tematem najczęściej poruszanym była geneza i ustrój sejmów litewskich przed unią. Wobec jednak niedostatecznego rozwiązania tej kwestyi przez naukę rossyjską, winna podnieść historya polska badania na nowo, sięgając w czasy dawniejsze w. XV., z wieku XVI. szczególniejszą zwrócić uwagę na lata 1554—1566.

W odniesieniu do strony literackiej prof. Kallenbach wygłosił referat p. t.: „*Dzisiejszy pogląd na literaturę 16. wieku.*“ Z szeregu czynników, składających się na obraz całkowity piśmiennictwa polskiego 16. w., referent porusza najważniejsze, w łączności z nimi omawiając dezyderaty poszczególne jak kwestyę przekładu Biblii na język polski, sprawę zajęcia się kancyonałami protestanckimi, uzupełnienie Corpus poetarum...

Wywody swe przeplata charakterystyką cech i znamion poszczególnych rodzajów twórczości. Szersze uwagi poświęca omówieniu poezyi dramatycznej, wskazując na jej genezę, zapoczątkowanie w dyalogach.

Dopełnieniem wywodów prof. Kallenbacha są uwagi prof. Grabowskiego ujęte w referacie p. t.: „*Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad piśmiennictwem religijnem w Polsce 16 wieku.*“ Charakteryzując poszczególne odłamy różnowierców, podnosząc samodzielność Aryan, ruchliwość myśli Kalwinów niemocnych jednak drogę zawalić „zgodzie katolickiej“, która reprezentantów znalazła w Hozyuszu, Powodowskim wreszcie Skardze, przechodzi do omówienia najważniejszych opracowań z dziejów reformacyi, wykazując potrzebę dalszej pracy głównie monograficznej.

Z kolei przyszła „sprawa“ człowieka, któremu zjazd poświęcono, a zajął się nim prof. Bruchnalski w referacie „*Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja*“

W przeciwieństwie do prof. Brücknera chce ref. rozpatrzyć bardziej jednolitą podstawę, na której oparła się twórczość owa, „chęć służenia samem tylko piórem“ Reja. Przykładami z tekstu dochodzi do wniosku, iż widniała u Reja skłonność do dyktatyzmu, mentorowania paranezy. Przeszedłszy w dłuższym wywodzie ewolucyę literatury parenetycznej od czasów greckich aż do w. XVI., dochodzi do wniosku, iż Rej w swej twórczości z logiczną konsekwencyą przechodzi wszystkie stopnie od najprostszych do najbardziej złożonych. Z zestawienia dzieł poszczególnych widoczne, iż idzie od szczegółów do generalizacyi, dochodząc do syntezy człowieka idealnego.

W następnym referacie p. t.: *„Epistolografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce“* prof. Bruchnalski po analizie i określeniu epistolografii starożytnej dochodzi do postawienia jej znaczenia w epoce renesansu, gdzie list był nie tylko jedynym środkiem do poznania istoty wszystkich gałęzi piśmiennictwa, ale uczył także wszystkie materye ujmować w formy artystyczne. Znaczenie to staje się motywacyą 2 dezyderatów: 1.) wydania *Modus epistolandi*, 2.) *Epistolae dedicatoriae*, te ostatnie tak cenny zawierające materyał historyczny, kulturalny, literacki.

Kwestye związane z epoką poruszył prof. Abraham w referacie p. t.: *„Stan ustawodawstwa Kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacyi.“* Czynność ustawodawcza miała wprowadzić w czyn reformę Kościoła, jakiej nie dały sobory. Wzorem prowincyj innych Polska równorzędnie z soborami przeprowadziła kodyfikacyę prawa kościelnego od arc. Mikołaja Trąby począwszy.

Wiek XIV. miał ponadto 2 synody w tej sprawie zwołane. Czynność na szerszą skalę rozpoczął Laski, którego zwód prawny poddaje prof. Abraham analizie w odniesieniu do czasu powstania części składowych t. j. uchwał soborów poprzednich, na których się oparł. Rzuciwszy charakterystykę duchowieństwa i episkopatu w czasie szerzenia się reformacyi, wysnuwa wniosek, iż w tej epoce ustawodawstwo prowincyonalne starało się odpowiedzieć swemu zadaniu, dyecezyalne niestety z nim nie współdziałało.

Program pracy na terenie prawodawstwa polskiego w najszerszem tego słowa znaczeniu podał prof. Balzer w nadzwyczaj gruntownym i wyczerpującym referacie p. t.: *„Obecny stan potrzeby nauki prawa polskiego ze względu na historyę jego w wieku XVI.“* O ile badania w odniesieniu do wieków średnich naturalnym rzeczy porządkiem postąpiły naprzód, to wiek XVI. zarówno na polu pracy wydawniczej jak i konstrukcyjnej przedstawia luki ogromne czy to w zakresie skarbowości, czy sejmowania, ustroju miast i t. d. W łączności z tem

uczony profesor w głębokiem ujęciu i umiejętnem zszeregowaniu dał przegląd i sposoby wydawania, z których podnieść należy „Corpus iuris polonici“ nie wymieniając innych.

Strona czysto językowa znalazła uwzględnienie w referacie prof. Nehringa p. t.: *„O języku polskim XVI. w.“*, który porusza powody rozkwitu języka polskiego w 16. w., jako mistrzów formy doskonałej kładąc Bielskiego, Kochanowskiego i Skargę, rozpatrywaniu osobnemu poddaje kwestyę filologiczną jak użycie słowa w zdaniu i t. d. Uzupełnienie dał prof. Łoś w wywodach p. t.: *„Wydanie zabytków językowych XVI. wieku.“* Podawszy przegląd dotychczasowych prac i wydawnictw, dotyczących zabytków 16. wieku, z równorzędnem omówieniem sprawy modernizacyi pisowni podaje plan wydawnictw paleograficznych 16. i 17. w., rzuca myśl wznowienia prac filologicznych.

Każdy z referatów wywoływał dyskusyę, przy wywodach zwłaszcza prof. Finkla, Balzera, Bruchnalskiego bardzo żywą, idącą w kierunku rektyfikacyi lub uzupełnień wygłaszanych twierdzeń. Podnoszono tu sprawy pierwszorzędnej doniosłości jak konieczność wydania słownika Rejowskiego (będącego już w toku roboty), ciągłość pracy nad wydawnictwem Epistolae dedicatoriae i t. p. Prof. Estreicher w osobnym wywodzie p. n.: *„Sprawa wydawnictwa naukowej Encyklopedyi polskiej“* przedstawił charakter, podział i objętość monumentalnego wydawnictwa.

Osobna z grona członków zjazdu złożona sekcya ortograficzna powzięła cały szereg uchwał i postanowień, dotyczących pisowni polskiej.

Do Pamiętnika dołączono „Spis uczestników Zjazdu rejowskiego“

Dr. Kazimierz Hartleb.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Ballada Mickiewicza a Goethego.

(Ciąg dalszy).

Rozwojowi pieśni niemieckiej sprzyjał niemuzykalny akcent języka. Z dwóch rodzajów akcentu, który posiada każda mowa: dynamicznego (ekspiracyjnego) i melicznego (chromatycznego) góruje, co każdy uważny łatwo spostrzeże, pierwszy. Francuzi n. p., podług Wundta, [1]) w mowie swej nie robią znacznych różnic siłowych między nieakcentowanemi a akcentowanemi zgłoskami, za to ustawicznie zmieniają (podnoszą i zniżają) wysokość tonu, podczas gdy Anglicy mówią pod względem muzykalnym zupełnie monotonnie, a Niemcy poprzestają na zniżaniu, względnie podnoszeniu głosu, w miejscach zdania, zwykle interpunkcyą oznaczonych, o sekundę lub kwartę, a za to mają wydatny, trzystopniowy akcent wydechowy. Akcent ten, usadowiwszy się na zgłosce tematowej (o małe zboczenia nie chodzi), doniosłe dla rozwoju języka i poezyi wywołał następstwa. Potrzebna przed akcentem krótka pauza

[1]) Wilhelm Wundt: „Völkerpsychologie“, I. Band. Die Sprache. 2. Teil, str. 375—377: Factoren des rythmisch-musikalischen Ausdrucks in der Sprache; 390—392: Satzaccent; 393—396: Wortaccent; 397—402: Tonmodulation im Satze. Co do ubóstwa w zmianie tonu w języku niemieckim możnaby się z Wundtem sprzeczać, zwłaszcza, że już i Helmholtz podaje cokolwiek inne interwały dla akcentu zdaniowego (Die Lehre von den Tonempfindungen 392). I co do liczby trzech tylko stopni akcentu dynamicznego można mieć wątpliwości i pragnąć wraz, zresztą, z Wundtem samym, by, zamiast spuszczania się na słuch, można znaleźć sposób automatycznego rejestrowania akcentów dynamicznych i pauz zdaniowych, coby się swoją drogą i dla tonicznych zmian przydało. — Niemuzykalną właściwością języka niemieckiego jest też obfitość zgłosek zamkniętych; ale to rzecz inna.

rytmizuje mowę ostro: silna ekspiracya silnie artykułuje głoski akcentowane zgłosek (co doprowadziło do najstarszej formy wierszowej, alliteracyi, do dziś dnia w formułkach jak Wind und Wetter, Land und Leute, tudzież w poezyi Wagnera używanej). zapobiegając palatalizacyi spółgłosek, które zachowują wskutek tego dawną eksplozywność (porównaj niem. Korn a polsk. kornie, Ton i ton) i wzdłużając samogłoski (proces do dziś odbywający się): akcent ten tak jest tyrański, że pod jego wpływem zanikają nieakcentowane zgłoski, przedewszystkiem w mowie ludu (ale i w ustach wykształconego Wiedeńczyka, nie stojącego właśnie na mównicy. 7-zgłoskowe zdanie „Gehen Sie einmal hinein" zmienia się na 3-zgłoskowe „Gehn 's mal 'nein, co najwyżej przed „mal" słychać zaledwie dostrzegalne a).

Z akcentem tym jest połączone zazwyczaj podniesienie się tonu. Jeżeli się jeszcze doda akcenty zdaniowe (podnoszenie głosu: inne przy wołaniu, inne przy pytaniu, inne przed przestankiem, oznaczanym zapomocą przecinka, inne w poprzedniku zdania warunkowego, zniżanie na końcu zdania)[1]) i akcenty afektów (podniecenie podnosi głos bardzo znacznie, a spokój zniża go): to mamy dane pierwiastki, z których się musiał rozwinąć śpiew ludowy. Zawsze przytem pamiętać należy o władzy akcentu dynamicznego takiej, że błąd w deklamacyi, krzywdzący jak jeszcze u Webera język na korzyść muzyki,[2]) służy za odstraszający przykład i byłby u kompozytora nowszego, zdaje się, niemożliwym.

Inaczej język polski i śpiew polski. Śpiew ten nie z melodyi języka się rozwinął. Lotność, kapryśność, bujność bogatą swoich rytmów zawdzięcza pierwotnie nie wprawie taśm głosowych, tylko biegłości najruchliwszych i najposłuszniejszych organów ciała — palców. Bo pieśń polska rozwinęła się pod przeważnym wpływem muzyki instrumentalnej, fujarkowej i skrzypkowej.[3]) Od niej nie tylko ruchliwości rytmiki się nauczyła, ale i interwałów, z mowy mówionej nie wynikających. Mowa się poddała. Akcent, podobnie jak u Francuzów, bardziej meliczny, mniej dynamiczny (wszak

---

[1]) Wyjątek stanowią narzecza alemańskie. (Behaghel, Die deutsche Sprache. Dritte Aufl., str. 201.)

[2]) Przytoczony w J. Smita „Singen und Sprechen" (w Sprawozdaniu c. k. gimnazyum cieszyńskiego za rok szkolny 1883/4).

[3]) Mendel-Reissmann: „Musikalisches Conversationslexicon" t. X., str. 168 w artykule „Volkslied", a rozdziale „Polnische Volkslieder", ilustrowanym szeregiem pieśni lub urywków wyjętych „aus dem ausserordentlich reichhaltigen Werk von Oskar Kolbe (tak!): „Pieśni ludu polskiego".

słyszymy „śpiewanie“ mowy polskiej (co prawda, nie u siebie, tylko Lwowianin u Litwina, Krakowianina i na odwrót), nie stawiał oporu akcentom melodyi instrumentalnej i, gdzie trzeba było, ustąpił mu miejsca, a to może tem łatwiej, że i mowa potoczna pod względem dynamiki okazuje się bardzo liberalną (ok**o**lica, okol**i**ca; f**i**zyka, fizyka; trzy p**o** trzy; trzy po trzy; dobr**a** noc, d**o**bran**o**c) to też wolno śpiewać: „Hej kol**e**nda, k**o**lend**a**“; „pojech**ał** na w**o**jnę“, „dzi**e**wczyn**o** moj**a**“.[1])

Autor artykułu dopiero co przytoczonego, nie znający języka, a rozpatrzywszy się tylko w nutach, tak mówi: „Wie bei allen der hier mitgeteilten Lieder sind die polnischen Melodien mehr feurig als innig, von grosser, eindringlicher Beweglichkeit und meist mit jenem Glanz ausgestattet, den eine mehr instrumentale Führung der Melodie immer gibt.“ [2]) Zostawiając omówienie tej różnicy między śpiewem niemieckim a polskim, o ile się objawia w muzykalnym charakterze Mickiewiczowskich ballad, do właściwej pory, wracam do śpiewu Małgosi.

Dziewczyna, szukająca w muzyce ukojenia i wyrazu dla bezimiennego uczucia, znajduje je tedy w muzyce słowa, w muzyce, ze słowem nierozłącznie skojarzonej. Ale ze słowem znów nierozłącznie skojarzone są obrazy.

Nastrój muzykalny (podług modernistycznych estetyków może to nawet pleonazm) pieśni, wybranej instynktem przez Małgorzatę, da się tedy rozłożyć na trzy pierwiastki: na jej muzykę absolutną, na zabarwienie tej muzyki brzmieniem słów, na muzykalność — w szerszem znaczeniu — obrazów i assocyacyj, wywołanych słowami.

Bo zupełnie bezmyślnie, a raczej bez wyobrażeń, swej ballady chyba nie śpiewa. Nie bardzo uważnie, to pewna, zrazu przynajmniej, zajęta jest jej treścią, ale z poza obrazu dostojnego pana, nie schodzącego jej niezawodnie z oczu, wynurzają się kolejno obrazy poematu. Trzeba się przenieść w duszę dziewczyny, która ani gazet ani książek nie czyta, illustracyj nie przegląda, trzeba nam wiele zapomnieć i stać się na chwilę jednem z onych maluczkich, aby ocenić, jak bajecznie bogate w blaski i czary, w smutki i rozkosze muszą być dla niej wyobrażenia, tak dla nas spłowiałe: puhar złoty, królewskie uczty, zamek nad morzem, hala wysoka, rycerze, umierająca kochanka króla, łza w oku króla, jego

[1]) A raczej wolno było; obecni muzycy stali się w tym względzie bardzo subtelnymi i skrupulatnymi.

[2]) Str. 169.

śmierć, życie niczem innem niezapełnione, jak pamięcią o kochance, i owo tonięcie skarbu w falach.

A poemacik zostawia wyobraźni całą swobodę odtworzenia sobie obrazów, jakie mnie, z plam i plamek, niby mówiących tylko: „to ma być puhar złoty, a to król, to morze, to zamek...“ bo rysunek poprzestaje na przymiotnikach, jak „wierny do grobu“, „złoty“, „wysoka“ (sala), „święty“ (puhar), „ostatni“ („żar życia“ — jedyny to wyraz poza prozę wychodzący); a raczej rysunku nie ma. Prostocie tej nie przeszkadza żadna subtelność logiki.

Motywowanie, w ogóle łączenie wyobrażeń, — dziecięce: królowi aż do sędziwej starości co uczty, na widok puharu, oczy łzą zachodzą; wie naprzód, kiedy mu umierać przyjdzie: ostatnią wolę w ten sposób objawia, że, zostawiając miasta dziedzicowi, liczy je jak chłop pierzyny czy morgi, a umiera naturalnie otoczony rycerzami, przy uczcie, stojąc i w tej samej chwili, w której kubek tonie. Obrazowaniu zaś i logice odpowiada język: prócz wymienionego „trank letzte Lebensglut“, ani jeden wyraz, ani jedno zdanie, ani jedno ustawienie wyrazów takie, żeby je dziewczyna nieuczona nie mogła w swej prozie codziennej użyć, owszem: „Schmaus“, „trank nie einen Tropfen mehr“ — jakie to suche i pospolite.

I jeszcze jedno. W tej balladzie mało się dzieje, jeszcze mniej działa: umiera się tylko, pamięta się, oczy się wilgocą, wszystko się zostawia, zanurza się i znowu umiera. I nic się nie mówi, ani jedno słowo nie pada z ust umierającej, ani króla, ani otoczenia: jak maryonetki, obywające się tylko ruchami, milcząc bawią chwilę na scenie i znikają. A ta miłość — ani jednego pocałunku, uścińnienia ręki, ani przysięgi, jedno i jedyne ostatnie widzenie się i nic więcej, tylko dusza wspomnieniem napełniona.

Więc wolno może powiedzieć, że mały ten poemat, to pieśń budzącej się miłości w ostatniej chwili przed uświadomieniem się, miłości prostej, cichej, czystej, rozkosznej i bez granic ofiarnej, miłości, jeszcze o sobie nie wiedzącej.

Zbierzmy wyniki dotychczasowe.

Między akcyą dramatu a treścią ballady nie ma logicznego ani rzeczowego związku, tem ściślejszy jest psychologiczny.

Osoba, wygłaszająca balladę, nie czyni tem zadość żadnej potrzebie intelektualnej, tylko organicznej, fizyologicznej, wzruszeniowej.

Czyli: ballada jest utworem lirycznym, jeżeli przez lirykę rozumieć będziemy nie rodzaj poetycki, ani muzyczny, tylko objaw

twórczości zawiązkowy, w którym oba pierwiastki jeszcze zawarte są w niezróżniczkowanej jednocie.

W liryce tej nie ma najmniejszego udziału myśl, refleksya, uświadomienie. Dziewczyna nie wie o sobie, śpiewając o puharze i królu. W jej balladzie nie ma allegoryi, ani nawet symbolu; ale ballada cała jest symbolem i to tak wymownym jak spojrzenie, zarumienienie się lub westchnienie.

Lirykę taką możnaby nazwać naiwną, nieświadomą, utajoną, dziewiczą, jak się mówi o niektórych rzeźbach nowożytnych, że ich kształty wyłaniają się z dziewiczą nieśmiałością z materyału, w przeciwstawieniu zarówno do klasycznych jak i werystycznych, w których sztuka zapomocą wszystkich środków techniki zdąża do tego, by materyałem tak zawładnąć, aby się o nim wobec formy zapomniało.

Materyałem tym, jeszcze niezupełnie uduchowionym na pozór w balladzie, jest fabuła — i tyle też epiki w balladzie.

Zapomnijmy na chwilę o Małgorzacie, o dramacie, o śpiewie; weźmy do ręki nie Fausta, ale tom, w którym zebrano ballady, i przeczytajmy uważnie i rozważnie krótką wierszowaną historyę o królu, wiernym do grobu kochanku, który otrzymał od swej ukochanej, gdy umierała, złoty kubek... i t. d. Toż to utwór epicki „powieściowy“, jak mówili dawniejsi krytycy polscy.

Jest to więc w rezultacie jakby jedwab mieniący się; zmień punkt widzenia, a kolor będzie zmieniony. Ballada nasza mieni się już to muzyką, już to epicką poezyą. Ale na tem nie dość.

Dotychczas widzieliśmy w niej tylko wynik i wyraz procesów psychicznych — koniec; należy się jej teraz przypatrzyć jako etapowi do dalszych zmian w duszy śpiewaczki — jako nowemu początkowi.

Pieśń, która wypłynęła z własnych ust Małgorzaty, staje za jej uchem, jak śmierć na portrecie własnym Böcklina, i szepce.

Wyobrażenia świata wyższego, świetnego, oblanego wszystkimi blaskami potęgi i bogactwa, rozmiecone w świadomości dziewczyny, wywierają swój wpływ. Gdyby i nigdy do tego świata po cichu nie była tęskniła, to może dziś czuje ból (znów ledwie uświadomiony), że ona do niego nie ma przystępu. Może za tę cenę, by złoty puhar mogła darować komuś, ktoby ją kochać zechciał, chętnieby i umarła jak tamta, szczęśliwa. Żeby to raz być — choćby na chwilę — „ein Fräulein“, jakby to inaczej wyglądała scena ranna, w której odcięła się:

„Bin weder Fräulein, weder schön.
Kann ungeleitet nach Hause gehn.“

Jakby to on mniej śmiało i nie na ulicy do niej się zbliżył. Ale tak, to mu i wolno było:

„Er sah gewiss sehr wacker aus,
Und ist aus einem edlen Haus;
Das konnt' ich ihm an der Stirne lesen,
Er wär' auch sonst nicht so keck gewesen.“

Że ten jej stosunek do owego wyższego społecznego świata leży jej na sercu, to, choć może nie jej, ale nam jest jasne. Pierwsze słowa rozmowy z Faustem, które słyszymy, do tego znowu się odnoszą:

„Ich fühl' es wohl, dass mich der Herr nur schont,
Herab sich lässt, mich zu beschämen...“

I nie pozwala ucałować sobie ręki, bo spracowana, szorstka, brzydka.

Otóż gdy po odśpiewaniu ballady otwiera skrzynię, by złożyć w niej sukienki tymczasem zrzucone, odkrywa puzderko z klejnotami. To jakby urzeczywistnienie marzeń nieuświadomionych, jakby dalszy ciąg baśni. Pewnie to zastaw, przyniesiony przez kogoś do matki, — tak sobie tłumaczy odkrycie, — ale, że to nie dla niej te blaski, nigdy niezawodnie tak głęboko nie odczuła, jak w tej właśnie chwili:

„Wenn nur die Ohrring' meine wären!
Man sieht doch gleich ganz anders drein.
Was hilft euch Schönheit, junges Blut?
Das ist wohl alles schön und gut,
Allein man lässts auch alles sein:
Man lobt euch halb mit Erbarmen.
Nach Golde drängt,
Am Golde hängt
Doch alles. Ach wir Armen!“

I tak owa ballada musi dla niej brzmieć, jak kuszący głos z jakiegoś wyższego, dla niej idealnego świata, pełnego czarów i blasków, czem przyczynia się do dalszego rozwoju uczuciowości i dążności bohaterki w pewnym kierunku i przygotowuje ze swojej strony i zwiastuje zarazem tragiczny tok dalszej akcyi.

Więc to integralna część dramatu, fragment dramatyczny, spełniający swą funkcyę raz, jako monolog, naiwnie odsłaniający duszę osoby występującej, powtóre jako czynnik posuwający (choć odrobinę) rozwój akcyi.

W ten sposób poezya działać musiała na ludzi pierwotnych. To, co dla nas zbladło aż do biernej przyjemności estetycznej, było dla nich podnietą do czynu, upojeniem, które się musiało wcielić w działanie. Pieśń o bohaterskich walkach przed żywą, niczem niepohamowaną wyobraźnią ludzi pierwotnych roztaczała obrazy niemal do halucynacyi dochodzące; a jak człowiek wrażliwy dziś jeszcze na widok tumultu traci władzę nad sobą i ślepo rzuca się w jego wir jako uczestnik, tak i oni na widok opiewanych scen nie władali swym motorycznym systemem nerwowym. Z wielu przykładów jeden.

Przed bitwą pod Hastings, jak opowiada francusko-romański poeta Robert Wave (XII. stulecie) w swoim „Roman de Rou et des ducs de Normandie“, wyskoczył na koniu naprzód Taillefer, śmiały śpiewak i rycerz, i zaśpiewał ze sławnej pieśni Rolandowej sceny bojowe o Karolu Wielkim, o siostrzeńcu jego Rolandzie, Ollivierze i innych bohaterach, którzy w dolinie Ronceval walczyli i zginęli. „Wszystkich serca były wzruszone, a duch podniecony.“ I zapałowi Normanów nie oparła się dzielność Anglosasów. [1])

Do czego te śpiewy zaliczyć: do epickiej, do lirycznej, czy do dramatycznej poezyi, czy do muzyki? Albo może upatrywać w nich kombinacye wszystkich czterech żywiołów? — W przekazanej nam poetyce nie znajdujemy na to odpowiedzi.

Erlkönig.

Zupełnie inny stosunek łączy tę balladę z wodewilem, na czele którego umieścił ją autor. Mógł umieścić jakąkolwiek inną z tych, które umie wygłaszająca ją rybaczka, Dortchen. Umie ich ona dość; właśnie dwa razy odśpiewała cały swój repertoar, jak powiada, z niecierpliwości, czekając na ojca i na narzeczonego, nie wracających z połowu, choć już dawno noc zapadła. „Erlkoniga“, ostatnią pieśń z kolei, słyszymy na wstępie. W tym wypadku już nie stan duszy wygłaszającej da nam wyjaśnienie, tylko cel poety, nie będziemy szukali *causas sufficientes*, tylko *finales*, dla których ta pieśń na tem właśnie miejscu znalazła się i które

1) Aus deutschen Lesebüchern. Gera und Leipzig 1888, III., 69.

ze swej strony mogą rzucić światło na sposób, w jaki autor ją chciał widzieć pojętą czy oddziałującą.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy przypomnę w kilku słowach treść wodewilu, bez pretensyi i na prędce utworzonego.

Pewnej nocy lipcowej (22. lipca 1782) urządził niedawno zamianowany prezydent gabinetu dla rozrywki dworu Weimarskiego niezwykłe przedstawienie „na naturalnej widowni“ w parku tiefurtskim. Widzowie mieli przed sobą pod wysokiemi olchami nad brzegiem Ilmy, której wijącego się w dal biegu w ciemności nie widzieli, rozsypane chaty rybackie. Przed jedną z nich płonie niewielki ogień, na nim garnki, wokoło porozmieszczane sieci i naczynia rybackie. Cisza. Dortchen tylko sama czuwa, czekając na ojca i narzeczonego, koło rozgotowanych już ziemniaków i śpiewa. Więc sielanka zarazem i nokturn. Przez to powabne i uroczyste w swej prostocie tło ma przelecieć jakby cień tragedyi, szybko znów rozwiany. Dziewczyna zniecierpliwiona, osamotniona, żali się na niepoczciwość mężczyzn, każących jej tak długo czekać, na niewdzięczne swe trudy i biedne życie. Gdyby się utopiła, toby oni dopiero umieli ocenić, czem dla nich była. To jej nasuwa myśl ukarania ich bolesnym figlem. Urządza naprędce tak wszystko, jakoby przy czerpaniu wody utonęła, i chowa się. Mężczyźni, niebawem z obfitym połowem powracający, tłumaczą sobie jej nieobecność odwiedzinami u sąsiadki, posilają się wieczerzą i bawią się rozmową. Ale budzi się w nich niepokój o nieobecną. Odpędzają od siebie przeczucia przykre. Coś tam plusnęło, to przewidzenie! Ale zabobonność prostaków, cisza nocna, wreszcie ballada o wodniku, którą dla skrócenia czasu śpiewa narzeczony na życzenie ojca, wywierają swoje wpływy. Przeczucia, lęk każą im ponownie wołać i szukać: w tem odkrywają kapelusz dziewczyny w krzaku, jednego wiadra brak: utonęła. Wołania rozpaczliwe, sąsiedzi się zbiegają, na wieść o prawdopodobnem nieszczęściu rozbiegają się znowu, by z zapalonemi pochodniami wzdłuż rzeki szukać dziewczyny lub jej zwłok. „Auf diesen Moment“ — powiada sam Goethe w uwadze — „war eigentlich die Wirkung des ganzen Stückes berechnet. Die Zuschauer sassen, ohne es zu vermuthen dergestalt, dass sie den ganzen schlängelnden Fluss hinunterwärts vor sich hatten. In dem gegenwärtigen Augenblick sah man erst Fackeln sich in der Nähe bewegen. Auf mehreres Rufen erschienen sie auch in der Ferne: dann loderten auf den ausspringenden Erdzungen flackernde Feuer auf, welche mit ihrem Schein und Wiederschein den nächsten Gegenständen die grösste Deut-

lichkeit gaben, indessen die entferntere Gegend ringsumher in tiefer Nacht lag. Selten hat man eine schönere Wirkung gesehen. Sie dauerte unter mancherlei Abwechslungen bis an das Ende des Stückes, da denn das ganze Tableau noch einmal aufloderte.“ Że się Dortchen długo szukać nie daje i że po małych jeszcze trudnościach wszystko się kończy pomyślnie, dodawać nie potrzeba.

Do ogólnego nastroju tego nastrojowego obrazka przyczyniają się w wysokiej mierze śpiewy, pomiędzy którymi — rzecz ciekawa — cztery wyjęte z Herdera „Volkslieder“, [1]) a — co jeszcze znamienniejsze — trzy ballady.

W całej sztuce jest coś z ballady, i gdyby Goethe z równą swobodą, jak niektórzy nowsi poeci, używał tego terminu, toby mógł ją samą nazwać jednoaktową balladą, jak Gorkij balladą nazwał jedno ze swych opowiadań prozą, a Rossowski utwór dramatyczny.

W muzykę opatrzyła operetkę sławna swego czasu śpiewaczka, Corona Schröter, [2]) która też objęła odtworzenie partyi tytułowej. Do „Erlköniga“ ułożyła melodyę nadzwyczaj prostą, a co szczególniejsze, durową. Świadkowie wznowienia wodewilu w parku tiefurckim za naszych czasów zgodnie stwierdzili, że żadna z licznych

---

[1]) Por. Herders Werke (w Meyers Klassikerausgaben) t. II., str. 291: „Der Wassermann. Dänisch“; 245: „Die drei Fragen. Ein Strassenlied. Englisch“; 97: „Brautlied. Litthauisch“; 102: „Die lustige Hochzeit. Ein wendisches Spottlied“. W tem ostatniem Goethe porobił małe zmiany i dodał zwrotkę.

Pieśń o Wodniku zdaje się być tą samą lub pokrewną z ową skandynawską, w której Porębowicza uderzył motyw, przypominający szczegół o biczyku z piasku w Mickiewiczowskiej „Pani Twardowskiej“. (Dopisek przy rozprawie „Przyczynek do pojęcia romantyczności u Mickiewicza“ P. T. M. VI. 280). Tam Niks, aby porwać dziewczynę, przybiera postać jej kochanka, poczem — „Konia lepi i z wody jasnego blasku a siodło i cugle z białego piasku“. W Herderowskim zbiorze matka Wodnikowi (Wassermann): „Sie baut ihm ein Pferd von Wasser klar, und Zaum und Sattel von Sande gar“ i przebiera go w wytwornego rycerza, poczem on w kościele wpadłszy w oko dziewczynie, zyskuje łatwo jej słowo i w radosnym pląsie weselnym prowadzi na brzeg zatoki i w toń, w której oszukana z przeciągłym krzykiem topi się. — Nie jest nieprawdopodobne, że ta wersya Herderowska za pośrednictwem Goethego, „Die Fischerin“ dostała się do autora „Pani Twardowskiej“ i „Świtezianki“.

[2]) Rodem Warszawianka; „Erlkönig“ wyszedł w jej zbiorze „Fünfundzwanzig Lieder“. In Musik gesetzt von Corona Schröter. Weimar 1786, ponownie 1794, cały tekst operetki w „Literatur- und Theater-Zeitung“ 1782.

interpretacyj muzycznych tej ballady tak się nie dostrajała do całości, jak ta właśnie. — Odśpiewanie tej ballady na samym początku, jeżeli w Dortchen nie podnieca żalu, nie podsuwa myśli o samobójstwie a potem o ukaraniu ojca i narzeczonego pozorem, że stała się pastwą żywiołu, wśród którego żyją i z którym walczą, to ma nadać w każdym razie ton całości, ma widza usposobić tak, że, choć wtajemniczony w istotny stan rzeczy, mimowoli nie może, bodaj na chwilę, nie podzielać obaw ojca, kochanka i zaalarmowanych rybaków-sąsiadów. Cel widoczny i to tem wyraźniej, że duńska ballada jest jakby wzmocnieniem wywołanego przez ową wstępną balladę nastroju. Lęk, którym się tylko bawiło, widzimy na scenie, ogarnia on pod wpływem baśni zabobonnych prostaków i nie może zostawić obojętnymi widzów, przygotowanych niezwykłymi a stosownymi środkami reżyserskimi w sytuacyi, o której trudno powiedzieć, gdzie sztuka się kończy a natura zaczyna.

Goethe był mistrzem w aranżowaniu podobnych rzeczy, a park tiefurtski i brzegi Ilmy nie pierwszy raz dały mu pole do okazania tego mistrzowstwa. To zaś, co tym razem miał na celu, trudno jednym wyrazem określić.

Przypomnijmy sobie lata dziecięce lub przypatrzmy się dzieciom proszącym się, by im opowiedziec baśni. Wierzą i pocieszają się, że to wszystko nieprawda, i boją się, nawet oderwać się nie mogą; słuch i wyobraźnia zaczarowane; rozkosz w grozie, bojaźń i nadzieja, realistyczne pojmowanie i ciemne poczucie, że słowo unosi je w sfery idealnego świata; słowem „Märchenzauber, Märchenschauer, Märchenstimmung“. Znowu synteza nadzwyczaj pierwotna, inwolucya uczuć i wyobrażeń, cofnięcie kulturnego człowieka na elementarne stopnie rozwojowe, na których i obserwacya niedokładna i logika niedołężna i wola biernie oddana wyższym, obcym potęgom, za to wyobraźnia dziwnie twórcza i uczucie niepodzielnie silne.

Temu niezłożonemu w istocie, a skomplikowanemu dla analizy stanowi duszy odpowiada ogromna prostota, a w prostocie kunsztowność formy „Erlköniga“. Ośm zwrotek, liczba między wkładowemi balladami najwyższa, o czterech wierszach, jak tylko u króla Tuli; więc mało miejsca na rozwinięcie bogactwa muzykalnego. Bo stanowczo przyjąć należy, że Goethe myślał tylko o zwrotkowej kompozycyi, [1]) a Schröterowna też taką ułożyła. O formie,

[1]) Spiewak, równie znakomity może, jak Corona Schröter, Ehlers, od r. 1796 do 1805 tenor pierwszy Weimarskiej sceny (Mendel „Musikalisches Conversationslexikon“), świetny wykonawca ballad i pieśni

antycypującej niejako Schubertowską lub Loewego interpretacyę, nie należy ani pomyśleć. Że forma ta ludowa z drugiej strony nie przeszkadzała rozwinąć Goethemu całego bogactwa niby mimowolnych finezyj rytmicznych, alliteracyjnych, annominacyjnych, wokalistycznych, że prostota melodyi pozwoliła owszem tej muzykalności mówionego słowa wydatniej działać na ucho, to inna rzecz i wcale z tem nie stoi w sprzeczności. Owszem, zdaje się, że muzyka (t. zw. absolutna) cokolwiek mniejszą rolę w „Erlkönigu" grać musi niż w „König in Thule", a przynajmniej o tyle mniejszą, o ile tekst, treść gra większą.

Zostawiając rozpatrzenie innych charakterystycznych stron tej ballady do dalszych części rozprawy, tu tylko jeszcze jeden rys podnieść muszę, zwykle i przez niemieckich komentatorów przeoczany, a ważny właśnie w związku z funkcyą, jaką ballada w swojem umieszczeniu ma spełniać. Jeden z krytyków, stwierdzając u Goethego działanie hellenizmu, domagającego się ostrych konturów i marmurowej określoności, powiada o duchu naszej ballady: „Der Erlkönig ist nicht der Albe des Märchens mit seinen unheimlichen, unsichtbaren, unfassbaren sich wechselnden Gestalten: er ist ein festes Wesen mit wohlgesetzter markiger Stimme, und was er spricht ist viel zu verständig, menschlich klug, als dass es geisterhaft sein könnte". [1]) Otóż rzecz ma się dla tego, co czytać umie, wprost przeciwnie. Z ust poety dowiadujemy się tylko tyle, ile suchym, zwięzłym językiem opowiada w pierwszej i ostatniej zwrotce. O królu elfów ani słowa. Widzi go, słyszy, czuje tylko chłopiec. A ojciec tylko mgłę widzi, wierzby, słyszy tylko szmer wiatru w suchych liściach. Kto dostrzega lepiej: czy wyobraźnia dziecka, czy rozum dojrzały mężczyzny? Chłopiec umiera: czy z nieuzasadnionego strachu, czy dotknięty ręką tajemniczego elfa? Słuchacz darmo się pyta poetę i zostaje w wątpliwości, co właściwie widział, co słyszał. Ta zagadkowość, ta prawdziwa „dziwność", jak ją estetycy młodego polskiego romantyzmu nazywali, rzeczy samej nie znając — wprost przeciwna twierdzeniu powyżej przytoczonemu o plastyczności i jędrności kształtów i mów elfa —

---

przy gitarze, często wieczorami, aż nieraz do późnej nocy musiał Goethemu powtarzać jedne i tę samą pieśń z wszystkimi możliwymi odcieniami, przyczem Goethe i sam umacniał się w przekonaniu i śpiewaka przekonywał, że t. zw. przekomponowanie pieśni należy zarzucić. (Niemeyer: „Ueber Goethes Stellung zur Tonkunst", 13).

[1]) J. Köhler: „Über die Wandelbarkeit des Kunstgeschmackes", cyt. w Chevaliera „Zur Poetik der Ballade", III., 29.

stanowi, zdaje się, pierwszy warunek uroku, jaki wieje z tego poematu. Należy tylko zapomnieć o wszystkich komentarzach, przedewszystkiem o Schubertowskim.

Nie robi to ujmy temu niezrównanemu utworowi, że nie moglibyśmy go wyobrazić sobie wygłoszonego przy rozgotowanych ziemniakach przez dąsającą się Dorcię. Schubert wydobył z treści słów ballady tyle, czy tyle w nie włożył, że o włos nie rozsadza formy ballady, zmieniając ją na dramat. Uwiódł go do tego sam Goethe dyalogicznym kształtem utworu. To też dyletanci, gdy się ich zejdzie trzech, bawią się odśpiewaniem kompozycyi rolami, popełniając stylowe barbarzyństwo, do którego im mistrzowskie indywidualizowanie postaci peomatu przez muzyka wyraźniej drogę wskazało niż poeta, który słyszał niezawodnie co zwrotka tę samą nutę, tylko zmianą ekspresyi stosującą się do intencyi słowa. Może zresztą i ów krytyk wyżej cytowany nie potrafił się otrząsnąć z wrażenia, które barwność i wypukłość Schubertowskiej interpretacyi musi w każdym zostawić, jakby nieodłącznie niemal skojarzone było z tekstem Goethego.

Koniec końców można stwierdzić, że zadaniem „Erlköniga“ Goethowskiego jest wywołać nastrój, zadanie muzykalne w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Jeżeli się nastrój w ogóle da scharakteryzować, to powiedziałbym, że nastrój to taki, w jakim się znaleźć musi dusza prosta, nie reflektująca, w samotnej ciszy nocnej, wśród tajemniczych szmerów przyrody i niemniej tajemniczych wrażeń wzrokowych wśród nocy jesiennej.

Wyświetlenie stosunku, w jakim stoją „Erlkönig“ i „Der König von Thule“ do dramatycznej sytuacyi, nie wyczerpuje — rzecz prosta — poetyki ballady Goethowskiej, ani tem mniej niemieckiej w ogóle; i pod tym względem wypadnie jeszcze nieco powiedzieć. Zawsze jednak to, co się uzyskało, wystarcza do zestawienia z balladami, które Mickiewicz zamieścił w większych całościach, więc z pieśnią o Poraju i z „Alpuharą“.

Młodzieniec zaklęty.

Jak się „Alpuhara“ wiąże z sytuacyą, której jest najwyższym szczytem i wyrazem, to jest tak jasne, że tylko wnioski przyjdzie wyciągnąć. Trochę trudniej z Porajem. Związek sceny, w której ją umieścił poeta, z całością I. części „Dziadów“ sam wymaga komentarza.

Ani się kuszę, by się czem przyczynić do egzegezy pod tym względem; ale scena sama w sobie wydaje mi się na tyle zrozumiałą, że stosunek jej jako całości, do ballady jako części, nie przedstawia znów tak wielkich trudności, zwłaszcza, jeżeli się do pomocy użyje wyobrażeń i zwrotów w owym czasie u Mickiewicza powtarzających się często; bądź wiernie, bądź z waryacyami.

„Piosenkę ulubioną i tyle razy powtarzaną o zaklętym młodzieńcu“ każe starzec śpiewać dziecięciu. Znów się pytamy: dlaczego on ją chce słyszeć, dlaczego ulubiona?

Samo dziecię już charakteryzuje swego dziadka: lubi dumać, dumać na cmentarzu: nałóg oddawania się zadumie przytępił mu wzrok i odebrał poczucie pory i dnia. Żyje tak wyłącznie niemal w świecie wymarzonym, że organa, któryminby się miał oryentować w rzeczywistym, z braku wprawy, jakby zmarniały i nawet — choćby i chciał je wyjątkowo natężyć („pragnąłbyś daremnie... rozeznać...“) — nie służą.

Starzec zna ten stan i nie szczędzi słów, by dosadniej go scharakteryzować. Jest to rodzaj bolesnej („nieszczęsny kto częściami do mogiły wrastał“) apatyi („cóż mnie po waszych twarzach...?“ i „teraz nawet bez tęsknoty, bez żalu...“). Melancholia to patologiczna, granicząca ze stuporem. Jedyny świetlny promyczek w ciemności tego ducha to głos dziecka, jakby ślad dawnego szczęścia; ale myśl o niestałości i tego węzła, łączącego go jeszcze jako „ostatnia pociecha“ z życiem, czyni węzeł ten słabym i mało znaczącym. „I twój jeszcze głos... tuła się“, bo nie budzi w nim tyle interesu, by się weń wsłuchał.

Zdając sobie sprawę ze swego stanu, starzec lubi używać przenośni, wziętych z wyobrażeń o śmierci i ciemności. Już dziecko mówi o nim tylko, że w dzień słabe ma oczy, a on sam, że w dzień błądzi, a w nocy widzi; a choć niby mowa o dniu i nocy w dosłownem znaczeniu, to symbolika ta chyba dość przeźroczysta. „Częściami“ — powiada „do mogiły wrastał“ i — gra przenośni — „Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły“, i „żywych nie słyszy“. Zwyczaj dumania na cmentarzu i zwiedzanie go co roku (czy nie mała sprzeczność?) to z jednej strony należy do charakterystyki tego stanu jako lubowanie się w grobowych wyobrażeniach, z drugiej rzuca światło na jego genezę.

O tej zaś genezie nie wiele można się dowiedzieć od starca. O wieku chłopięcym mówi, że „pełen ciekawej ochoty“ co rok chodził na cmentarz, więc na „Dziady“, można tu zastosować przysłowie, może trywialne w tym nastroju, o skorupce; „potem“ —

więc młodzieńcem — „z tęsknotą“. Więc życie jego było niejako zaprawianiem się do dzisiejszego stanu, źródłem bolesnego na świat zewnętrzny zobojętnienia jest on sam.

Ale nie bez tego, żeby i losy od niego niezależne wywarły wpływ w tym samym kierunku, choć — z jednego słowa zdaje się to wynikać. — niezupełnie obce mu jest poczucie, że większa energia byłaby może i z losami walkę nie bez zwycięstwa podjęła. mianowicie. gdzie wspomina o cierpliwości. z którą wychylił do dna „kielich życia“, — co prawda — „zbyt wielki, zbyt gorzki“. Zdaje się, że bardziej odpowiadało jego naturze cierpieć niż działać.

Jakież to wreszcie srogie przeznaczenia znosić mu przyszło? Straty: „Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasu toniach“. Ale straty, które ma przedewszystkiem na myśli, musi ponosić, kto długo żyje. Bądź co bądź osierocony przez ukochane osoby — wspomina o matce: domyślamy się też. że odumarli go syn i synowa, czy córka i zięć: — nie znalazł. bo nie chciał znaleźć powetowania w innych, które w wielkiej liczbie radeby go otoczyć miłością i czcią: on ich nie widzi, nie słyszy, ich odwiedziny nie są mu miłe i z tem się nie tai. Jego koło rodzinne i przyjacielskie na cmentarzu.

A teraz: cóż on radzi na ten. jak go sam nazywa, stan nieszczęsny? Nic, jak nic nie czynił, aby mu zapobiedz, a wszystko. by go wywołać; nawet końca nie pragnie, przeczuwa go tylko. Wnukowi śmierci życzy jako szczęścia, sobie nie. Na cmentarz chodzi „bez tęsknoty“. Owszem. on lubuje się nie tylko w tym stanie, ale i w tem, by mu się przypatrywać. Wprawdzie o tem lubowaniu się sam nie mówi wyraźnie, lecz samo mówienie tylko o niem świadczy za tem nazbyt głośno. Starzec poprostu kocha się w własnym i własnych cierpień obrazie, nie mogąc, czy nie chcąc rysów konkretniejszych tych cierpień wyjawić innym; wystarcza mu. że widzą go trupem wśród żywych, obojętnym wśród życzliwych, zajętym sobą i swoim światem cmentarnym.

Stan ten Mickiewicz znał dobrze, rysy tego obrazu psychicznego obficie rozsypane we wszystkich częściach „Dziadów“.

O tych, którzy ten sam los sobie od młodu gotują, śpiewa chór młodzieży:

„Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem.
Taki zgubiony dla świata.
Kto, jak zwierz, pustyni szuka,

Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka.
Taki zgubiony dla świata.
Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto raz zabłądził na groby.
Już z nich na świat nie powróci.“

Czy zwrotkami temi chciał chór młodzieży przygotować pojawienie się Gustawa na obrzędzie „Dziadów“, jak mniema prof. Kallenbach, nie umiejący sobie inaczej wytłumaczyć miejsca o „sercu i myśleniu“, w to nie wchodzę. Sądzę jednakże, nazywając rzecz scholastycznie, że słuszniej byłoby w postępowaniu poety wykrywać *causas sufficientes* niż *finales* i wykazać, że umie, a nie tylko, że chce motywować. A wszak ten sam chór odezwał się był przed chwilą do starca (chyba do tego samego, bo i tu ma znaczenie wyrażenie scholastyczne: „entia praeter necessitatem non sunt multiplicanda“) serdeczną prośbą, by nie tęsknił napróżno, by swego doświadczenia i uczuć swych młodszemu pokoleniu nie skąpił, by niem nie gardził, mówiąc, że nie dorosło wartością swą dawniejszemu, by po stracie „wielu“ pocieszył się, że „zostały krocie“, by nie szukał „całego szczęścia swego w grobie“, tylko „umarłych pośród nas żywych“. Ten sam jota w jotę obraz duszy w tej prośbie, co w owej przestrodze, co w scenie dziadka z wnukiem.

W tym samym duchu mówi Guslarz o człowieku, przez los ściganym, co

Nareszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu (tam było: „Kto w dzień błądzi!“)
Aby znaleźć wczas po trudach.

co

„Nie znał ziemi, aż w końcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty.

co

Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie.

(Wiedział może Mickiewicz, że od μύειν, mrużyć oczy wywodzą wyraz mistyka.) Cytat z Jean Paula na czele części IV. odnosi się do tego stanu duszy. Gustaw go sobie uświadamia w tych sa-

mych, co Starzec, wyrazach i obrazach; już że pustelnikiem się nazywa, na ten stan wskazuje. Dzieciom potwierdza „powolnie i smutnie“:

„Trup... trup... tak jest moje dziecię“. I on, „także umarły dla świata“, nie lubi „ciekawości“, wdzierającej się w jego duszę. I on choć tylko przez trzy lata (...„o dawno! za młodu! Dawno to być musiało! przed dawnymi laty“) „tyle wytrwał, tyle wycierpiał“. I do niego i do Starca odnoszą się słowa księdza:

Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie.

Emil Petzold.

(Dokończenie nastąpi).

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

Kwestya premii, którą ten projekt wprowadzał, była natomiast przedmiotem ożywionej dyskusyi. [1]) Zarzucano mianowicie, że premia nie da się usprawidliwić ani ze stanowiska gospodarstwa państwowego ani ze stanowiska gospodarstwa społecznego, co oświetlił już gruntownie Smith w rozdziale o szkodliwych skutkach premii. Podniesiono, że premia jest opodatkowaniem konsumentów na rzecz kilku producentów. Minister nie przyznaje jednak temu zarzutowi całej słuszności — a ostatecznie konstatuje, że, według powszechnej opinii, w obecnych stosunkach nie można myśleć o zniesieniu premii. Premia jest niejako bronią, którą ustawodawca daje do ręki producentowi cukru, aby utrzymał się na zagranicznym targu, a co za tem idzie, musi być oznaczoną w takiej wysokości, jaka jest potrzebna, by umożliwić mu konkurencyę na targu światowym z „naszym głównym współzawodnikiem".[2]) Wobec tego nie może też być mowy o ruchomej skali premii, zmniejsza-

---

[1]) M. D. t. II., 401 i nast., 362 i n.

[2]) Por. Gide-Czerkawski, j. w., str. 372—374. W ostatnim czasie podniósł poseł Kolischer w komisyi budżetowej Izby posłów, że wysokie premie wywozowe na cukier wywołały odwet ze strony zagranicy. (9. listopada 1909.

niu jej. „Bo jeżeli współzawodnicy nasi wiedzieć będą, że broń tę z każdym rokiem coraz więcej osłabiamy i stępiamy, wtedy chybimy celu. Musielibyśmy mieć pewność, że i nasi współzawodnicy zmniejszają z każdym rokiem premię, udzieloną swym producentom pokryjomu, a wtedy nie możnaby temu nic zarzucić. W obecnych stosunkach nie pozostaje nic innego jak, zatrzymując zasadę premii, obliczyć jej wartość w sposób odpowiedni stosunkom teraźniejszym, resztę zaś pozostawić przyszłości.“ [1]) Następnie podniósł Minister, że jeżeli raz przyjęło się zasadę wzmacniania rolnictwa przeciw konkurencyi, to konsekwencye są nieuniknione. Można wykazać, że premia nie tylko pośrednio wpływa na rolnictwo przynajmniej odnośnych krajów i okolic, ale że nie jest także bez korzyści dla konsumentów. Minister wskazuje, zapomocą cyfr z lat 1827/1888, na tendencyę cukru do zniżki, co przypisać należy w części premii, wynikiem jej bowiem było pomnożenie fabryk ponad potrzeby krajowe. Wprawdzie nie uważa cukru za konieczny artykuł do życia, w każdym jednak razie zwiększona produkcya cukru dowodzi pewnej zamożności ludności, a z tego stanowiska należy spadek cen cukru uważać za korzyść. [2]) Projekt Dunajewskiego, który miał bardzo wielką doniosłość tak pod względem finansowym jak ekonomicznym, z pewnemi zmianami, stał się ustawą z 20. czerwca 1888, Dz. p. p. Nr. 97. (Przepis wykonawczy z 9. lipca 1888, Dz. p. p. Nr. 111.)

Według tej ustawy wynosi podatek 1) od cukru buraczanego i wszelkiego cukru tego samego rodzaju (trzcinowego) w każdym stanie czystości z wyjątkiem jedynie syrupu niezdatnego na spożycie dla ludzi od 100 kg. netto 11 złr., 2) od cukru innego rodzaju w stanie stałym 3 złr., 3) w stanie płynnym 1 złr. Podatek konsumcyjny należy zapłacić przed oznajmieniem wyprowadzenia wyrobów cukrowych z zakładu cukrowarnianego lub z wolnego składu podług stwierdzonej urzędownie wagi netto wyrobów cukrowych, które mają być wyprowadzone. Tym sposobem podatek ten może być zaliczonym także do grupy podatków konsumcyjnych transportowych. [3]) Przy wywozie cukru za linię cłową ma się zwracać bonifikacyę: za 100 kg. netto cukru niżej 93 do najmniej 88% polaryzacyi 1 fl. 50 ct., za 100 kg. netto cukru niżej $99^{5}/_{10}$

[1]) M. D. II., 406.

[2]) M. D. II., 407.

[3]) P. Schönberg, j. w., str. 694. Cukier opodatkowany, znajdujący się w obrocie handlowym, musi być zaopatrzony marką podatkową, która przy wyjęciu cukru musi być zniszczona.

do najmniej 93% polaryzacyi 4 fl. 60 ct., za 100 kg. netto cukru o najmniej $99^5/_{10}$% polaryzacyi 2 fl. 30 ct. W razie przekroczenia bonifikacyj wywozowych ponad 5 mil. fl., ma być nadwyżka zwrócona kasie państwowej przez fabrykantów cukru. [1])

X.

Podczas objęcia teki skarbu przez Dunajewskiego obowiązywała ustawa i taryfa cłowa z 27. czerwca 1878. ogłoszona w dzienniku praw państwa Nr. 67. Taka sama ustawa obowiązywała na Węgrzech a czas jej trwania był oznaczony do końca r. 1887. Podczas obowiązywania ugody z Węgrami można było zmieniać taryfę w porozumieniu z nimi każdego czasu. Na tej podstawie wniósł Dunajewski w r. 1882 projekt o podwyższeniu cła przywozowego od olejów mineralnych, o czem wyżej wspomniano: [2]) następnie 15. lutego 1882 przedłożył projekt taryfy cłowej. [3])

Już w mowie swej z 30. kwietnia 1881 zaznaczył Dunajewski. [4]) „że nasze dochody z ceł koniecznie muszą być podwyższone". Miał zaś na myśli tylko te cła, które się nazywają cłami finansowemi i z ktorych, jak sądził, można osiągnąć bez najmniejszej uciążliwości dla ludności sumę, dającą łatwo znaczne podwyższenie dochodów skarbowych. Proszę tylko uwzględnić — mówił — niektóre cła finansowe w naszej taryfie celnej i porównać je z cłami włoskiemi i także z cłami innych państw ościennych, Rosyi, Nie-

---

[1]) Według wykazów statystycznych było w Cislitawii:

w roku obrotowym	fabryk	przerobiono buraków mil. ctn.	otrzymano cukru metr. ctn.	rok rachunkowy	przychód z podatku w mil. fl.	bonifikacya wywozowa
1888/1889	213	44.738	4,441	1888	22.436	—
1889/1890	213	57.164	6.285	1889	24.901	—
1890/1891	209	60.225	6.447	1890	25.562	8.567
1891/1892	209	58.790	6,420	1891	25.652	7.141
1892/1893	208	62,764	6,489	1892	25.554	—
1893/1894	210	56.707	6.616	1893	28.086	—

Schönberg, j. w., str. 695.

[2]) Ustęp VII.

[3]) M. D. II., 159 i n.

[4]) M. D. II., 95 i n.

miec, a zobaczycie, że można uzyskać kilka milionów w złocie (cła bowiem płacić należy w złocie). Z podwyższenia ceł na podstawie wymienionego dopiero co projektu spodziewał się rząd dochodu wyższego o $7^1/_2$ mil. złr. Lwia część tego podwyższenia przypadała na kawę, od której cło — w razie przyjęcia 40 złr. od cetnara metrycznego, jak rząd proponował, — miało wzróść o 5 milionów. Równocześnie z taryfą cłową wniósł rząd drugi projekt, t. zw. Sperrgesetz, według którego dla niektórych artykułów jak kawa, herbata i t. d. miały wejść w życie odrazu (1. marca na przeciąg trzech miesięcy), a więc przed uchwaleniem taryfy cłowej, proponowane w niej cła, jako dodatek do ceł istniejących do tego czasu Ten ostatni projekt wniósł rząd na podstawie doświadczenia z r. 1878. Ponieważ uchwalenie taryfy cłowej wymaga długiego czasu, importerzy korzystają z tego i przed uchwaleniem cła, sprowadzają niezmierne ilości towarów, które w nowej taryfie mają być cłem obłożone. Aby ochronić skarb państwa od powstającej ztąd szkody, proponował rząd natychmiastowe zaprowadzenie wyższych ceł, zapomocą dodatków do ceł już istniejących. Na ten projekt nagły nie godziła się mniejszość izby poselskiej. Sprawozdawca jej, poseł Plener (młodszy), postawił na posiedzeniu 24. lutego 1882, na którem nad tą sprawą obradowano, wniosek o przejście nad nią do porządku dziennego. Motywował ten wniosek tem, że uchwalenie nowych ceł w formie dodatków do istniejących już ceł przesądza uchwałę Izby w sprawie samej taryfy. Uważal nadto, że ten nowy wielki ciężar, który ma spaść na ludność, nie jest należycie usprawiedliwiony. a nagłość, z jaką rząd chce go przeprowadzić, nie pozwala go dokładnie rozpatrzeć. Wywody Plenera odparł Dunajewski w swej mowie, wypowiedzianej na tem samem posiedzeniu i Izba posłów uchwaliła ten projekt. Dnia 28. lutego 1882 przyszła powyższa sprawa pod obrady Izby panów. Większość komisyi (sprawozdawca hr. Hoyos) oświadczyła się przeciw projektowi rządowemu. Natomiast hr. Falkenhayn postawił wniosek zgodny z projektem rządowym i uchwałą Izby posłów. W dyskusyi brali udział członkowie Izby panów: Plener (starszy), hr. Leon Thun, ks. Karol Schwarzenberg, po raz wtóry Plener (starszy) i wreszcie Minister Dunajewski.

Nad powyższą taryfą cłową wraz z t. zw. Sperrgesetz rozpoczęła Izba szczegółową dyskusyę dnia 1. maja 1882.[1] W dyskusyi nad drugą pozycyą, która opiewała: „2. kawa: *a)* surowa 40 fl.

---

[1]) M. D. II., str. 169 i n.

Uwaga: w razie importu morzem 37 fl., *b)* palona 50 fl., 3. herbata 100 fl. Uwaga: w razie importu morzem 90 fl.“ zgłosił poseł Plener zgodnie ze swem stanowiskiem zajętem w obradach nad „Sperrgesetz“ wniosek mniejszości. Odpowiedział mu na to Dunajewski.

Następnie dnia 22. maja 1882 obradowała Izba panów nad taryfą cłową. Z ogólnej debaty skorzystał członek tej Izby Plener starszy, aby w długiej mowie poddać krytyce finansową administracyę rządu. Odpowiedział mu na tem samem posiedzeniu Dunajewski.

W kwestyi rzeczowej podnoszono między innemi, że cło od kawy odczuje ludność pracująca jako wielki ciężar. Dunajewski na podstawie statystyki wykazywał, że kawa w Austryi nie jest przedmiotem masowej (narodowej) konsumcyi jak np. w sąsiednich Niemczech i twierdził, że kawy używa najwięcej $1/_3$ część ludności. Tam konsumcya wynosi przeszło 2 kg. na głowę, u nas dochodzi ledwo do 0·9 kg. [1]) W poszczególnych krajach monarchii zachodzi w tym względzie różnica — mówił Minister; — tak samo jednak ma się rzecz z każdym przedmiotem, przeznaczonym do konsumcyi. „Gdybyśmy chcieli zaprowadzić tylko takie pośrednie lub tylko takie bezpośrednie podatki, co do których zachodzi zupełna równomierność we wszystkich częściach monarchii, to nie mielibyśmy ani jednego podatku. Umysłowo pracujące klasy spożywają kawy więcej, ale mało spożywają jej klasy pracujące fizycznie. Mniej zamożna ludność spożywa bardzo wiele surogatów kawy, właściwą kawę jednak w minimalnej ilości. Za środki żywności należy zresztą uważać mleko i chleb, które się z nią spożywa; ze stanowiska fizyologicznego byłoby mylne, gdyby się i kawę za taki środek uważało (dr. Liebig). Jeżeli zaś kawa jest gdzie spożywana w znaczniejszej ilości, a jej konsumcya zależy nie tylko co do jakości, lecz także co do ilości od wyższego stopnia dobrobytu, to nadaje się ona wybornie do pośredniego opodatkowania cłem skarbowem.“ Podnoszono także, że w pośredniem opodatkowaniu należy zachować miarę i trzymać się powolnego stopniowania podatku. Co się tyczy zachowania miary — odpowiada Minister — to jest to wyrażenie bardzo trafne, ale trudno je przybrać w odpowiednie szaty, każdy bowiem bierze miarę według swych pojęć, wyobrażeń i mi-

[1]) Juraschek obliczał konsumcyę kawy na głowę (w latach 1885 do 1889) w Austro-Węgrzech na 0.87 kg., w Niemczech na 2.38 kg. Cło w Niemczech wynosiło 40 marek. Schönberg, j. w., str. 659.

mowolnie według materyalnych środków, którymi rozporządza. Co do zamierzonego podwyższenia cła od kawy, zauważył, że ta kwota nie jest zupełnie nowa; w r. 1844 bowiem cło od kawy (a cena złota była wtedy o wiele wyższa), wynosiło 21 złr. m. k. za ctn. wiedeński, co czyni 39 fl. 37 ct. za 100 kg. Później zniżono je, w r. 1879 znowu podwyższono a z porównania ceny kawy z roku 1879 z cenami przed tym rokiem, wypadnie, że cło niezupełnie znajdowało pokrycie w cenie. Minister nie twierdzi, żeby w najbliższych kwartałach lub półroczu cena kawy się nie podniosła. Przypuśćmy jednak nawet — mówi — że proponowane przez rząd podwyższenie cła o 16 fl. na cetnarze metr. wpłynie w tej samej mierze na wysokość ceny, a jest to najśmielsze przypuszczenie. Czyż jest konsument, któryby rocznie spożył cetnar metryczny kawy i całą tę podwyżkę odczuł? Wówczas cena dobrej kawy, potrzebnej na jedną filiżankę kawy bez domieszki cykoryi, podniesie się o minimalny ułamek centa ($^1/_{12}$—$^1/_{16}$ ct.). Całe zaś podwyższenie, objawiające się w jednej rodzinie z 5 osób złożonej, która pije kawę w zwykłych dozach dobrą i prawdziwą, wyniesie rocznie kilka złr.; ponieważ zaś płacić się je będzie centami tygodniowo, przeto będzie ono mniej dotkliwe niż kazdy inny bezpośredni podatek. Zresztą zaznaczył Minister, że żądanie powolnego stopniowania podatku może mieć w Austryi tylko teoretyczną wartość. Wiadomo bowiem powszechnie, że według naszych państwowo-prawnych stosunków o zmianie ceł decydują cztery ustawodawcze zgromadzenia i dwa rządy. Jakżeż więc byłoby możliwe zaprowadzenie z roku na rok stopniowania bez wprawiania w ruch tego całego aparatu? Co się tyczy insynuowanego rządowi zamiaru, jakoby dopiero teraz odkrył tajny system uciskania podatkami niższych klas, zauważył Minister, że już przy konsumcyi kawy, piwa i każdej innej, klasy bogate in quali i quanto wskutek swych społecznych stosunków przynoszą państwu daleko więcej, aniżeli t. zw. ubodzy. Wskazano na wielkie niebezpieczeństwo przemytnictwa szczególnie od strony Niemiec. Minister przyznał, że w ogólności wyższe cło sprowadza zawsze większe niebezpieczeństwo przemycania. Potwierdza to doświadczenie i nauka. Od nas jednak zależy, — zauważył — byśmy kawę zaliczyli do tych towarów, które ulegają kontroli w pasie cłowym i wtedy wielka masa towarów nadsyłanych do Austryi przez Niemcy będzie musiała płacić nowe cło, mniejsze zaś ilości będą ulegały kontroli w pasie cłowym. W zupełności nie usunie się nigdy przemytnictwa, jak długo istnieją linie cłowe. Zapobiec temu można przez ściślejszą kontrolę i przez pomnożenie

straży skarbowej... Zarzucono, że Węgrzy mniej konsumują kawy, niż to wypada wedle procentów kwoty. Może to być, — odparł Minister — ale przy ocenieniu taryfy cłowej nie uchodzi zajmować się jednym artykułem, a ignorować drugi. Taryfę cłową udało się do skutku doprowadzić po wieloletnich żmudnych rokowaniach. Jest ona naturalnie tylko sprawiedliwym i słusznym kompromisem pomiędzy równouprawnionymi interesami obu części państwa. Jeżeli na podstawie tej umowy Węgry zobowiązują się kupować na przyszłość drożej pewne produkty przemysłowe i chronić przez to przemysł, który się znajduje w Austryi a nie u nich, to można im pozostawić tę niewykazaną cyframi nadwyżkę przy kawie. W ogóle taryfa jest całością; za taką uważają ją oba rządy, za taką powinna ją uważać Wys. Izba. Wreszcie zaznaczył Minister, że uchwalenie ustawy o pobieraniu dodatku do cła od kawy przed definitywnem uchwaleniem taryfy cłowej na przeciąg trzech miesięcy nie może ostatecznie przesądzać tej ostatniej uchwały, ale jest konieczne, aby przed definitywnem uchwaleniem taryfy cłowej zamierzone powiększenie dochodu państwowego nie zostało udaremnione. Przytem nadmienił, że sprowadzone w ostatnich dniach zapasy kawy wystarczą najzupełniej na pokrycie potrzeb jednego a nawet dwu kwartałów w Austryi, a więc chodzi tylko o ubezpieczenie się na przyszłość.

W końcu oświadczył Dunajewski: Nauka wykazała, że w miarę wzrastania długu państwowego wzrasta i stopa procentowa, lub przynajmniej nie ulega zniżeniu, a każdy wzrost stopy procentowej jest obniżeniem płacy robotnika. Jeżeli więc chcemy podnieść stan robotniczy, to musimy starać się o to, by państwo nie poszukiwało obcego kapitału. Krokiem naprzód w tym kierunku są cła skarbowe. [1])

Nową taryfę cłową ogłoszono ustawą z 25. maja 1882. Dz. p. p. Nr. 47.

W r. 1886 wniósł Dunajewski projekt ustawy, zmieniającej ustawę z dnia 25. maja 1882 (Dz. p. p. Nr. 47), zawierającą ogólną taryfę cłową. [2]) W generalnej dyskusyi nad tym projektem na dniu 10. czerwca 1886 przemawiał Dunajewski po posłach Gomperzu i Schweglu (contra) i Abrahamowiczu (pro). Po raz wtóry przemawiał w tej sprawie Dunajewski w dyskusyi szczegółowej dnia 18.

---

[1]) M. D. II., str. 159—178.
[2]) M. D. II., str. 338 i n.

czerwca 1886 przy obradach nad klasą XXI. (oleje mineralne etc.) po przemówieniach posłów Leona. Grocholskiego, Steinwendera i reprezentantów rządu szefa sekcyi Baumgartnera i sekretarza Jorkascha. W sprawie cła od nafty były trzy wnioski: posła Suessa, komisyi i rządu. Rząd proponował podwyższenie cła z kwoty 1 zlr. 10 ct. (ustanowionej taryfą z roku 1882 Dz. p. p. Nr. 47) na 1 złr. 42 ct., a komisya na 2 złr. Wniosek Suessa opiewał: „Oleje mineralne etc. 119. Do oświetlenia bez rafinowania użyć się dające, także benzyna 10 fl. netto. Uwaga: rafinowane oleje mineralne, przeznaczone do celów przemysłowych jako środki rozpuszczające i wywabiające, niżej 770° gęstości, za wypełnieniem warunków przepisanych w drodze rozporządzenia 3 fl. netto. — 120. Do oświetlenia bez poprzedniego rafinowania lub oczyszczenia nie dające się użyć 9 fl., ew. 8 fl. 50 ct. netto“.

W dyskusyi zarzucano przedewszystkiem rządowi (br. Chlumecky) słabość i brak energii przy układaniu taryfy, która rzekomo wypadła na korzyść Węgier. Dunajewski przypomina, że to samo zarzucono rządowi w r. 1878, gdy bar. Chlumecky był Ministrem handlu, a zarzucali mu to jego właśni stronnicy. Przy takich rokowaniach — mówi Dunajewski — musimy wychodzić poprostu z tego stanowiska, że każdy powinien postępować z drugą stroną wedle prawa ale i wedle słuszności, aby obie strony mogły istnieć i rozwijać się... Jakąż zresztą energię ma się rozwijać, — pyta Minister — gdy zejdzie się kilku Ministrów i rozważają argumenty pro i contra? Trzeba wówczas zachowywać się bardzo parlamentarnie w literalnem tego słowa znaczeniu... Obstaje się przy swojem zdaniu lub ustępuje się, jeżeli przeciwnik przytoczył ważne przekonywujące argumenty. Innej energii nie można przy tej sposobności rozwijać... Przytem zwraca Minister uwagę na tę okoliczność, że opozycya na Węgrzech równocześnie zarzuciła także swemu rządowi, że cała taryfa cłowa uwzględnia tylko austryackie interesa.

W dalszym ciągu wyjaśniał Dunajewski między innemi nałożenie wyższej o 32 ct. stopy cłowej na oleje zagraniczne sprodzane do rafinowania tem, że do nas sprowadzają surowce z Kaukazu z wyższą siłą świetlną (80—82% olejów świetlnych), podczas gdy obecnie obowiązująca ustawa cłowa uwzględnia tylko 65% siły świetlnej; stałą zaś stopę zamiast ruchomej uzasadniał tem. „że od urzędnika cłowego można wymagać obowiązkowości i dokładności, ale nie takiej znajomości rozmaitych stosunków, aby wykonywał eksperymenty przyrodnicze“. Rząd przytem nie mógł mieć

na oku tylko interesu producenta, interesu uzasadnionego, ale tylko jednostronnego. Taryfę cłową należy uważać za całość. Na tem polega trudność teoryi ceł ochronnych, — mówi Dunajewski — że jeżeli wyobrazimy sobie cło jako kołdrę, która wszystkich okrywa, to każdy ciągnie ją na swoją stronę, nie mając względu na to, że są jeszcze inni, którzy mają być okryci i ogrzani. Obawiam się tylko, — dodał — by nie sprawdziły się słowa Bastiata, że, jeżeli chroni się każdego przeciwko wszystkim, a wszystkich przeciwko każdemu, to ochrona znosi się wzajemnie. Nie możemy jednak sądzić, by państwo nasze stanęło poza tym ogólnym prądem i by odgrywało rolę wspaniałomyślnego wobec Europy, która się odgranicza. Jest to prosta konsekwencya prądu czasu. „Mimoto rząd nie mógł zapomnieć, że w Austryi są nie tylko wytwórcy surowej nafty, ale i rafinerzy; nie należy też zapominać, że import surowca, mającego tutaj być przerobionym, jest korzystniejszy ze stanowiska ekonomicznego (nie zawsze bezpośrednio także ze stanowiska finansowego), niż import gotowego fabrykatu. Import musi istnieć w każdym przypadku, bo produkujemy za mało i jeszcze kilka pokoleń minie, nim będziemy produkować tyle surowca, ile potrzebujemy. Rafineryi tych rząd nie powinien ignorować. W naszym przypądku, gdy chodzi o jeden obszar cłowy z dwoma rządami, jest rzeczą zrozumiałą, że każdy rząd chronił tych, którzy mu byli bliżsi i z tego wypłynął przedłożony wys. Izbie kompromis. Wreszcie trzeba nie zapominać, że oprócz tych, którzy olej produkują i tych, którzy go rafinują, są jeszcze ludzie, którzy rafinowany olej kupują i za niego płacą. Jest to trzeci ważny interes, który rząd musiał uwzględnić wedle możności i słuszności. Jeżeli wychodzi się ze stanowiska cła ochronnego i sądzi się, że proponowane przez rząd cło 1 zlr. 42 ct. jest niewystarczające, jak to pan sprawozdawca mniejszości zaznaczył, z tego powodu, że tyle tysięcy mieszkańców, szczególnie w Galicyi, zajmuje się produkcyą oleju surowego, to należy zwrócić uwagę na to, ile to tysięcy mieszkańców trudni się produkcyą pszenicy i żyta. Jeżeli się z taką samą dokładnością, jak koszta produkcyi nafty, obliczy koszta produkcyi zboża, to musi się przyjąć jako cło dla zboża kwotę wyższą od 3 fl., jeżeli cło 1 fl. 42 ct. dla oleju surowego ma być za niskie. Przytem trzeba zauważyć, że produkcya zboża w monarchii austro-węgierskiej zupełnie wystarczy do pokrycia krajowej konsumcyi, podczas, gdy produkcya oleju surowego nie jest w stanie jej pokryć. Rząd jest zdania, że uzyskany na

podstawie porozumienia z rządem węgierskim rezultat 1 złr. 42 ct. stanowi wprawdzie nie zbytnią ale dostateczną ochronę“.

Nowa ustawa została ogłoszona z datą 21. maja 1887. Dz. p. p. Nr. 52.

XI.

Zaraz na początku X. sesyi Rady państwa postawił poseł Herbst i tow. wniosek o wybranie komisyi z 24 członków celem wypracowania projektów, reformujących podatek spożywczy.[1]) Chodziło przedewszystkiem o miasta zamknięte, co do których Izba posłów już na posiedzeniu dnia 3. lutego 1883 roku powzięła rezolucyę, wzywającą rząd do zniesienia w nich podatku spożywczego. Wniosek posła Herbsta przyszedł pod obrady dnia 16. października 1885. Po uzasadnieniu wniosku przez posła Herbsta, który zarzucał rządowi brak przychylności dla miast zamkniętych, a w szczególności dla Wiednia, przemawiał Minister Dunajewski i zbijał uczynione zarzuty. Wprawdzie przyznał, że istnieją niedostatki związane z akcyzą i że będzie się starał je usunąć, o ile na to finanse państwa pozwolą, zaznaczył jednak, że podatek ten przynosi skarbowi państwa 16 mil. złr., byłoby się więc w kłopocie, gdyby przyszło szukać pokrycia tej kwoty w inny sposób. Praktyka bowiem nieraz toleruje i utrzymuje podatek teoretycznie nieuzasadniony, ponieważ byłaby w kłopocie, gdyby miała znaleźć w inny sposób pokrycie.[2])

Dopiero na dniu 21. lutego 1890 przedłożył rząd projekt zmiany wiedeńskiej akcyzy i zaprowadzenia tejże na przedmieściach Wiednia.[3]) W tej sprawie przemawiał Dunajewski trzykrotnie w Izbie posłów, a mianowicie 21. lutego, 22. marca w generalnej rozprawie i 24. marca 1890 w dyskusyi szczegółowej. Nawiązując do wniosku Herbsta podniósł Minister, że rząd zajmował się tą sprawą, musiał jednak czekać na taką chwilę, któraby ze względu na inne bardzo ważne interesy umożliwiła przynajmniej częściowe zadośćuczynienie życzeniom miasta Wiednia. W tym celu nie pozostało, zdaniem Ministra, nic innego, jak przełożyć wały i rowy

---

[1]) M. D. t. II., str. 299 i n. Ogólny podatek spożywczy polegał na ustawie z 25. maja 1829. Błoński: Finanzgesetzkunde II., j. w., str. 8 i n. Schönberg, j. w., str. 486.

[2]) Dlatego też tolerował Dunajewski i loteryę. M. D. II., 474.

[3]) M. D. II. 481 i n.

Wiednia tak, by znaczna część nienależących obecnie do okręgu akcyzowego miejscowości, stanowiła wraz z miastem Wiedniem jeden okręg. Czyniąc to, wypadało przedewszystkiem zmienić gruntownie dotychczas obowiązującą taryfę. Najważniejszą zmianą, wprowadzoną przez nową taryfę, jest uwolnienie od akcyzy wszystkich przedmiotów oprócz wina, piwa, mięsa, bydła, drobiu, dziczyzny i ryb. Do przedmiotów wolnych od opłaty należą przedewszystkiem: chleb, zboże, materyały opałowe, siano, tłuszcz etc. Po wtóre nowa taryfa zniża znacznie akcyzę i tak: od wina z 5·80 na 4 złr., od piwa z 1·68 na 1 złr. od hl.; od sztuki bydła nie przekraczającej wagi 350 kg. z 9·45 na 3·50 złr., od żywego wołu z 3·30 na 2·50 złr. za 100 kg. Natomiast zbytkowe mięso, drób i pewne rodzaje dziczyzny doznały tylko lekkiej ulgi. Minister spodziewał się, że przez to Wiedeń dozna ulgi w kierunku materyalnym, częściowe zaś koszta tej ulgi poniesie państwo a to z tego powodu, że ogólny dochód z nowej akcyzy preliminuje się o 1 mil. mniej od dotychczasowego. „Jeżeli zaś dobrze pójdzie a Bóg da lepsze czasy, pójdziemy dalej“, dodał Minister. [1]) Powtóre spodziewał się, że miasto Wiedeń odniesie przez to znaczną korzyść, gdy w drodze naturalnej i prostej, przez usunięcie dotychczasowych wałów i myt wzmoże się działalność przemysłu budowlanego i pokrewnych mu przedsiębiorstw i położy się podwaliny pod fizyczne zbliżenie gmin sąsiednich do stolicy. [2]) Następnie gminy sąsiednie przez bezpośrednie połączenie ze stolicą będą korzystać w daleko wyższym stopniu z wszelkich wygód, ułatwień i przyjemności wielkomiejskiego życia, niż dotychczas. Przez to nastąpi pewne większe obciążenie gmin sąsiednich Wiednia ale i bez tego było ono nieuniknione. Albowiem ówczesny tak zwany powszechny podatek konsumcyjny, opłacany przez te gminy, nie dałby się na długo utrzymać, ponieważ sumy pobierane na podstawie ugody nie odpowiadały rzeczywistej konsumcyi, administracya więc skarbowa siłą konieczności byłaby zmuszona do podwyższenia podatku konsumcyjnego w gminach sąsiednich, już na podstawie obowiązujących ustaw, choćby proponowana ustawa nie weszła prędko w życie. Za to gminy te będą miały jeszcze inne korzyści. Mianowicie miasto Wiedeń miało znaczne dochody z dodatków do podatku spo-

---

[1]) Oprócz tego spodziewał się już teraz dalszego ubytku 250—300 tys. fl. w podatku spożywczym z powodu uchwał komisyi dla podatku spożywczego, na który się zgodził. M. D. II., 496.

[2]) Późniejszy Wielki Wiedeń.

żywczego (około $1^1/_2$ mil. fl.). Naturalnie nie można żądać, by miasto zrzekło się tego dochodu. Z drugiej strony jednak proste pobieranie tego dodatku na linii, która będzie w przyszłości utworzona, na wyłączną korzyść miasta Wiednia, nie będzie już możliwe ze stanowiska sprawiedliwości, ponieważ w tym dochodzie będą miały udział i gminy sąsiednie przez swoją konsumcyę. W związku z tą reformą czynił Minister nadzieję, że będzie możliwe oddanie miastu Wiedniowi na własność części gruntów z mających się znieść wałów. (Wiedeń domagał się oddania całych wałów.) Przytem podniósł Minister, że stolicy państwa, złączonej z gminami sąsiedniemi a opartej na szerokiej i pewnej podstawie wielkiego terytoryum i energicznej pracowitej ludności, łatwiej przyjdzie spełnić te zadania, które jej przypadają, jako pierwszej gminie państwa, to jest zadanie przyświecania reszcie państwa wzorem świadomego celu, poważnego i dzielnego samorządu.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poezya powstania listopadowego.

I. Pieśń żołnierska.

Część I.

Od nocy 29. listopada do upadku Chłopickiego.

Romantyzm kwitnął. Powiew jego szedł z poezyi w młódź. z młodzieży w naród, szedł z całą swoją roztrącającą, rozlewną potęgą uniesienia, poświęcenia i zapału. Koło r. 30 czas rozkwitu największy. Wrzenie niezwykłe, ideały niebosiężne, rozbijanie się ducha między nimi a duchową cieśnią, pod powierzchnią głuche, tajemnicze życie konspiracyjne, w poezyi czas wyżyn i wyniesień ducha. Młodym zdaje się, że świat nowymi pchną tory, że z rozbitych szczątków stworzą nowy, idealny świat wszelkiej swobody i radości, że ciemności wieczne otchłanie rozświetlą ogniem swoich dusz. Egzaltacya czynu i egzaltacya uczucia, idealizowanie miłości i podniesienie ideału ducha, złocista wstęga pragnień i marzeń, tęsknota za swobodą i wolnością, wciskająca śladem Karbonaryuszy włoskich nocą ciemną w dłoń ściśniętą — czynów stal.

Zresztą na razie, nim przyjdzie noc 29. listopada objawia się to wszystko na zewnątrz głównie w poezyi. Wyszła już ze swoich zeszłowiecznych wzorów, pseudoklasycyzm dał jej to, co dać mógł. ład, jasność, symetryę i dokładność, z mielizny patetycznych ód. panegiryków i tłumaczeń wypływa nowych prądów ożywcza moc, romantyzm wzbogaca treść, rozwija formy, próbuje nowych dróg.

Jest wrzenie, jest walka, wszystko to nie trwa długo. W odwiecznym sporze uczucia i rozsądku zwycięża i tryumfuje uczucie.

Dogorywają jeszcze epigonowie klasycyzmu bez sił. bez możności zwycięstwa. niemal bez wpływu, na stopniach budującej się nowej narodowej świątyni poezyi pojawiają się, idąc w górę, Brodziński, Mickiewicz, Malczewski.

Z ich wystąpieniem odrazu tryumfalne zwycięstwo i zwrot. Pierwszy, czuły i prosty, „Jan Chrzciciel" naszego romantyzmu gotuje drogi, wprowadza kierunek ludowy sielski. trochę sentymentalny, stawia podwaliny wielkiej budowy. Drugi, jak go później inny poeta nazwał „litewski wieszcz z lasów ciemnych i borów uroczysk". nim stworzy rzeczy większe daje przedewszystkiem ballady. echo średniowiecznego romantyzmu i hołd złożony niemieckiej balladowej poezyi. Trzeci, byronista pełnej krwi, daje nam Maryę, polski świat, pierwszego bohatera z sercem rozdartem.

Koło nich już liczne grono poetów skupiło się pod sztandar nowy. Pisze kto chce, każdy prawie romantycznie, zdolności poetyckie małe. wielkie w popularyzowaniu nowych prądów. Najsilniej działa Mickiewicz. Więc już pełno ech i własnych prób. pisze się ballady swoje i obce. już zamki, i grody zaludniają się w fantazyi postaciami z zamierzchłych stuleci. w jeziorach się kąpią rusałki i świtezianki. poczyna się otwierać długo zamknięta, wieki zapomniana „arka przymierza" pieśń gminna. Z ludowych pieśni i tchnienia miejscowego prowincyonalizmu rodzi się szkoła ukraińska. Romantyzm kazał poetom uwzględniać podania miejscowe i śpiewy ludu. a gdzie ich więcej jak nie na tej pieśniopłynnej. szerokiej Ukrainie. I tutaj czerpie swoje natchnienie Zaleski, tu Goszczyński wysnuwa z duszy i podań „Zamek Kaniowski", tutaj, już więcej w stronę Podola. śpiewa swoje dumy równany[1]) na krótko prawie z Mickiewiczem Tymon Zaborowski i szeroko niegdyś czytany, dziś o sławie prawie zamarłej autor piosnek „polskiego ułana" Gosławski.

Ale to tylko wstęp. Uczucie wiosenne. świeże jeszcze musi nabrać siły i myśli, zwrot całej poezyi romantycznej przychodzi w r. 28 z Wallenrodem. Wallenrod to wyraz duszy narodowej, która przyszła do samopoznania. Romantyzm przychodzi do kresu, do którego musiał przyjść w duszy polskiej. Ten zdradzający Litwin przychodzi jak czarny rycerz ze spuszczoną przyłbicą i zwycięża odrazu serca polskie. Przynosi to, co grało już w lutni Niemcewicza. Woronicza i „Barda" wieść i tęsknotę, przynosi więcej niż to. bo całą gorycz i energię patryotyzmu, cały ciężar poroz-

[1]) Lange. Romantyzm przed Mickiewiczem w Polsce.

biorowych bezsilnych rozpaczy, bólow i mąk. Zarzucano mu, że apoteozuje zdradę, że wnosi pierwiastki niezdrowe, to pewna jednak, że serca polskie uderzyły w taki dzwon, jakim nie zagrały od rozbiorów

„I ten dziesiątek lat — piszemy słowami Siemieńskiego — przed r. 31. to wiosna naszej poezyi. Gdy rankiem wyjdziesz w pole rozlega się powietrze koncertami śpiewaków polnych i leśnych, śpiewających hymn na powitanie słońca i życia. Słowiki prym trzymały. Nadwilejski rozpoczął koncert, zaraz do wtóru odezwał się drugi z ukraińskich stepów. Nie było okolicy, którąby nie miała swojego słowika lub przynajmniej skowronka. Wszyscy śpiewacy nawiązali na swoich lirenkach nowe struny i szukali nowych melodyj.

Były to czasy najprzyjaźniejsze poezyi, gdy każdy literacki zawód poczynał poematem à la Byron lub powieścią à la Walter Scott".

I kiedy przed r. 30 nawet w obozie klasycznym panuje cisza niemal zupełna, przed r. 30 mamy już Mickiewicza dwa pierwsze tomiki, Sonety i Wallenroda, Malczewskiego Maryę, Goszczyńskiego Zamek kaniowski. Zaleski pisze Dumy, Fredro komedye, Bernatowicz Pojatę, a obok nich mniejsi i więksi Zan, Odyniec, Korsak i Aleksander Chodźko, Zaborowski, Gosławski i Gorecki, i autor wydanego w r. 1830 Mnicha, Józef Korzeniowski.

Poezya polska z posiewu romantyzmu stanęła jako łan kwiecisty i weszła w literatury europejskie jako równa w równe.

Ale już czuć jak w tem wrzeniu i tej walce budzą się iskry i rodzą czyny, już pojawia się drukowana przeważnie później, pisana tajemnie, pełna patryotycznej wiary i rewolucyjnych zapowiedzi, nierozumiana jeszcze przez ogół pieśń wolności.

Za śladem poezyi zresztą poczyna zwolna i życie iść. Czasy były gorące, rozgorączkowane, pełne wichrów i burz. Na Zachodzie i Południu ciągłe spiski i rewolucye, w Niemczech związki młodzieży, we Włoszech węglarze, w Rossyi Bestużew i dekabryści. Stan umysłów rozogniony, niespokojny, zdaje się, że w duszach drzemią dzieła wielkie. Więc i w Polsce pod powierzchnią, dla wielu nieznane, toczy się tajemne życie mroków i konspiracyi. Nienormalne położenie, w jakiem spoczywała Polska, świeże tradycye legionów, przykład zagranicy, świadomość wolnej przeszłości, wszystko to razem z romantyzmem dopomaga do rozwoju tego życia w całej pełni. Więc przemykanie się wśród mroku ulic, nocne schadzki, opustoszałe komnaty, uroczyste przysięgi, cała ta

praca pełna niebezpieczeństw i tajni, jaka nam opisuje w „pierwszej strunie“ Goszczyński, duszę romantyczną zapala i zaognia. Pierwsze powstały[1]) związki wolno-mularskie. O celach patryotycznych wiedzieli tylko najwyżsi. na czele wolnomularstwa narodowego stanął męczeństwem swojem i zaparciem sławny później Łukasiński. Rychło jednak wpadł rząd na ślady patryotycznej roboty. wolnomularstwo rozwiązano. stowarzyszenie przechodzi w związki tajne.

I związki te powstają jedne po drugich i jedne w drugie przechodzą. Najpierw Węglarstwo narodowe, później Towarzystwo patryotyczne. W lat dwa ogarnięta cała Polska. Pod powierzchnią spokojnego życia mrówcza praca, nieustająca. podziemna, tajne dzienniki, przemowy, poezye, od czasu do czasu chwyta sprawę rząd, naczelnicy idą do więzień. duch zostaje i trwa w ich następcach dalej.

Dopiero w r. 26 sprawa przybiera rozmiary bardziej poważne. Niedawne to były czasy, gdy Łukasiński, Dobrogojski i Dobrzycki za niedozwolone wolnomularstwo na placu Krasińskiego z szlifów odarci postawieni przed sąd szli do więzień. teraz po śmierci Aleksandra rewolucyoniści rossyjscy wyznają, że ze związmami polskimi utrzymywali stosunki. nadchodzi r. 26, więzienia pełne, Warszawa cała żałobna. Obwinieni, prócz Jabłonowskiego, Ogińskiego i Oborskiego. nie zeznają nic. Łukasiński pokazuje ciało swe ranami okryte i wyciągając drżące ręce wzrusza sędziów pytaniem, co zeznania takie ważą.

Tymczasem na placu saskim ciągłe zniewagi W. Księcia, który spiskowych sam do zeznań namawia, wreszcie ów zaprzątający niegdyś całą Warszawę „sąd sejmowy“. Sąd, złożony z Polaków. uczynił to, co uczynić był winien, uwolnił oskarżonych od zarzutu zdrady stanu, skazał jedynie za niedozwolone tajne wolnomularstwo. Car wyrok zawiesił, obwinionych wrzucono do podziemnych cel lub wywieziono na Sybir, ale za pogrzebem jednego z sędziów, senatora Bielińskiego, idzie cała Warszawa.

Taki był koniec Towarzystwa patryotycznego, ale uczucia narodowe już rozbudzone, rozgoryczenie wielkie, przygotowana droga do rewolucyi.

I kiedy na Uniwersytecie w Warszawie tworzą się wolni Polacy, w Wilnie Filareci i Promieniści, kiedy cała niemal młodzież w Królestwie wiąże się i konspiruje na swoją rękę, wtedy, choć znacznie później, bo około 29 roku, podchorąży Wysocki

---

[1]) Barzykowski. Hist. powstania listopadowego.

schodzi się z Paszkiewiczem, Dobrowolskim, Karsznickim, Łaskim i Gurowskim i zawiązują związek nowy. O zamiarach zawiadamiają Niemcewicza, lecz siwowłosy poeta odpowiada im w rozrzewnieniu, że nie czas jeszcze. Ale o związku tym mało kto w ogóle wie. Przychodzi r. 30, koronacya Mikołaja, później przychodzi grom lipcowy. Mówi się głośno o sprawach publicznych, znaki śmiałości i odwagi, jakich dotąd nie widziano, atmosfera groźna. Urzędnicy rossyjscy poczynają się pod różnymi pozorami wynosić, wieści elektryzują wszystkich.[1]) Później kompromitująca cały rząd sprawa opłat za kwaterunkowe, nieudany spisek, jaki w celu uniknięcia śledztwa chciał wywołać generał Rożniecki, społeczeństwo może wie, że jakieś śledztwa, że kilku podchorążych razem z Wysockim indagowanych przez sąd, zresztą ogromna część nie wie o tem, co ma nastąpić, w Warszawie życie jak zwykle.

I ogromnie ciekawe i zajmujące jest dzisiaj badanie tych czasów. Do dnia 29. listopada w dziennikach wiadomości jak zwykle, w tym dniu tok się urywa. Przez cztery dni nagła, tyle mówiąca przerwa i milczenie, wreszcie w dniu 3. grudnia czytamy:[2])

Dzień 29. listopada pamiętny będzie w dziejach naszych. Długie oburzenie zamieniło się w końcu w rewolucyę. Rozpoczęła ją szkoła podchorążych w Łazienkach, uderzyła ona na trzy pułki kirasyerskie, nie mogła ich rozproszyć, ale przebiła się przez nie. W tym samym czasie inne pułki polskie, uderzywszy w bębny, zgromadziły lud, który po 8-mej wieczorem arsenał zdobył, więźniów stanu u Karmelitów i Marcinkanek uwolnił i przez całą noc z wojskiem naszem ucierał się z wojskiem nieprzyjacielskiem. Tylko część gwardyi polskiej pod dowództwem Żymirskiego i strzelcy gwardyi pod dowództwem Kurnatowskiego nie działali wspólnie z ludem przeciw nieprzyjacielowi. Gen. Blumer, Trębicki, Hauke zast. min. wojny, Żandr, w. prez. Lubowicki, Kurnatowski, pułkownik Męciszewski nie żyją. Wojsko rossyjskie cofnęło się. Rada administracyjna uzupełnia się i wysyła deputacyę do W. Księcia. Rewolucya się poczęła.

Wiadomość ta w szczegółach błędna, przyniosła jednak rzecz ogromnie ważną. Więc wojna! wojna! Za inicyatywą szkoły podchorążych poszło wojsko, za wojskiem poszedł lud Polska stanęła na stopie rewolucyi.

---

[1]) Barzykowski.

[2]) Kuryer polski, 1830.

Ale noc powstaniowa [1]) nie przyniosła zapowiedzianego zwycięstwa. Rewolucya była poczęta, wróg pokonanym nie był. Powstanie zajęło ulice, posiadało część miasta, zresztą milczało. Ranek ostatniego listopada zastał miasto podzielone na dwa obozy. Jedni, ci co wywołali powstanie, akademicy, podchorążowie, młódź rwą do walki, chcą Polski całej, niepodległej, drudzy ludzie poważni, na czele Rządu troszczą się o przyszłość, liczą siły nieprzyjaciół, boją się anarchii, chcieliby walkę wstrzymać, ale wobec naporu świeżo zawiązanego klubu patryotycznego moc do tego wysuwa im się z rąk.

Oba obozy działają w dobrej wierze, tylko jedni może za mało rozważni, drudzy za wiele, to pewna, że tu i tam byli ludzie, którzy byli gotowi każdej chwili życie dać dla ojczyzny.

Ale entuzyazm poczyna coraz szersze kręgi ogarniać. Zbyt była to chwila upragniona, zbyt była pragnieniem niemal wszystkich, by można co było przeciwdziałać. Warszawa, a z nią cały naród, święci wielkie święto wolnosci i uczucia, gdy wszelkie próby tłumaczenia giną i gasną. Kiedy dnia 30. wojsko polskie, które było przy Cesarzewiczu, przechodzi na stronę narodową, Polki z okien powiewają chustkami a lud woła radośnie i w zachwyceniu wita żołnierzy jak braci. Z rozmaitych stron przybywa obywatelstwo z prośbą o upoważnienie do robienia powstania, słychać o ruchach zbrojnych w Radomiu i Kaliszu.

Wreszcie Rada administracyjna zmienia się w Rząd narodowy, W. Książę opuszcza Kongresówkę, Chłopicki otrzymuje władzę naczelną. W życiu narodowem pierwszy okres entuzyazmu.

Idzie z nim razem i pieśń polska. Pojawiała się ona zawsze w czasie narodowych ruchów jako bezimienna, lecąca z ust do ust piosnka żołnierska. Była ona za konfederatów, chodziła poważnem, potoczystem echem za Barszczany, później była inna, ironizująca obcych przybyszów galicyjska, później kościuszkowska, później znowu inna lecąca do ziemi polskiej za połyskującymi orłami legionów. W r. 30, gdy minęło pomieszanie pierwszych dni, wraca znowu. Wraca i przychodzi w tych czasach rozkwitu poezyi dalekobrzmiąca, ogarniająca wszystko, szeroka, liczna jak nigdy, głośna jak nigdy, obejmująca cały narodowy lot, całą nadzieję, wszystkie tęsknoty, idąca później przez wszystkie niedole do upadku

[1]) Barzykowski, Mochnacki. Historya powstania narodu polskiego.

i jeszcze w tych czasach pognębienia ducha wołająca głosem Zmartwychwstania.

Była i inna piosnka poetycka, ale tamtej poświęcimy rozdział następny. I gdy tamta dbała więcej o artyzm, o formę, gdy dawała głębokie filozoficzne pomysły, ta prosta i szczera odbijała jak kryształ całe życie narodu.

Jest tam wszystko i pierwszy zapał i pierwsze wahanie i nadzieje i zwątpienia, jest ten sławy złoty blask i te pierwsze mroki nieszczęścia, jest wreszcie ten chwytający za serce urok miłości i tęsknoty w tych wierszach, których nazwiska autorów nic mówią nic lub których nazwisk nikt nie zna.

Nieraz znajdzie się pieśń, która okazuje wybitną, doświadczoną rękę, nieraz znajdzie się utwór, w których po długiem po zbiorach szukaniu znajdzie się i nazwisko głośniejszego autora. Ale to nie ma wielkiej wagi. Wiersz ten, skoro się pojawiał, stawał się wspólną własnością narodu i brał w siebie całą jego duszę. Wyjątkowo tylko zdarzali się poeci, którzy byli albo bardzo wybitni albo poświęcali poezyi listopadowej całe zbiory. Ci umieli zachować swoją indywidualność, dbali zwykle o swe nazwisko i wpływali w większej lub mniejszej mierze na pieśń żołnierską, ale ich badać trzeba osobno.

Więc najpierw pierwszym okrzykiem, który się pojawia zaraz w pierwszych dniach, to głośny, grzmiący coraz szerzej okrzyk „do broni!“ Okrzyk ten w wierszach brzmi wyłącznie i powtarza się ciągle. Czasem przychodzi jako objaw entuzyazmu, któremu nie dość czekać na miejscu, który chce koła jak najszersze do walki i pod broń pociągnąć, czasem jako objaw narodowej troski, która myśląc o liczbie nieprzyjaciół już stara się zebrać siły odpowiednie.

Typowym, choć nie najlepszym, jest wiersz „na dzień 29. listopada“ z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie nieznany autor woła:

Za broń bracia! spieszmy żywo
Kończyć dzieło rozpoczęte.
Złączmy się w jedno ogniwo,
Nasze zamiary są święte.

I dalej śpiewak głosi, że bożyszczem naszem jest wolności, a ta wszędzie zwycięża. Dalej za broń! tylko w zgodzie, za wodzem, rzućmy wygody, krzepmy męstwo i siłę, dalej za naszym orłem białym:

Kochanki i matki pocieszmy
Te nam włożą laur na skronie.

Więc w piosnce tej odszukać możemy trzy pierwiastki. Są to miłość wolności i ojczyzny, chęć laurów i sławy i wreszcie wezwanie do zgody, które z powodu nieporozumień klubu patryotycznego z Rządem było bardzo na czasie, a powtarza się prawie we wszystkich wierszach, w całej pieśni, wszędzie. Nieszczęśliwy naród z tyloletnich przejść i rozbiorów wnosi w to nowe powstanie odrazu jako główną myśl, że pierwszą przyczyną naszego upadku jest niezgoda i myśl tę w pieśni żołnierskiej powtarza długo, gdzie może.

Inne śpiewy, a jest ich bardzo wiele, rytmem różne, tonem bardzo pokrewne. Jedne, jak wiersz p. t. „Ojczyzna nasza“ [1]) wzywają do walki w imię synowskiego obowiązku, inne jak „Orzeł Biały“ [2]) (Wstań biały orle wstań) nie wyrażają nic więcej jak tylko ogromny zapał i płomienną chęć boju, w innych wierszach wreszcie jak „Powstaje z grobu Lechita“, [3]) „Odzie do ziomków“, [4]) śpiewie rewolucyjnym: „Już nadeszła chwila święta“ [5]) i marszu wojennym: „Idźmy bracia Bóg jest z nami, [6]) dołącza się jeszcze do tych cech uniesienie ogromne, radość i duma, które i później jeszcze będą cechą innych pieśni.

Innego tonu nie znajdziemy też w utworach poetyckich Lemela Hernisza, [7]) drukowanych w „Bardzie polskim“. Autor, uczeń szkoły rabinów, sympatyczny tem, że uważa się za Polaka, zdaje się jest porwany biegiem wypadków i pisze wcale patryotycznie.

Przyszła chwila naszej sławy
Ocknijcie się oni Rodacy,
Wszak tyraństwa sztandar krwawy
Nad wami wiewał Polacy.

Następnie woła, pełen zapału wojennego, po rycersku:

---

[1]) Rkps. Bibl. Jagiell.
[2]) Rkps. Bibl. Jagiell.
[3]) Bard oświatowej Polski.
[4]) Ibid.
[5]) Zbiór Horoszkiewicza.
[6]) Ibid.
[7]) Warszawa 1830. T. 1. Bard. Rkps. Bibl. Czartoryskich, Zbiór Petrykowskiego.

dalej bracia w imię Boga
uformujcie bataliony,

biorąc motyw z głośnego hymnu Rouget de Lisle'a. którego echo dźwięczeć jeszcze będzie długo i nieraz w niejednej naszej powstaniowej pieśni.

Lepszym pod względem rytmu i formy jest umieszczony w następnym zeszycie Barda wiersz Synaja Hernisza:[1])

Hej Polaku, hej rodaku
Pochwyć oręż w dłoń,
Słodkie blizny dla ojczyzny
Za moskalem goń.

Śpiew znany, śpiewany często, umieszczany nieraz w zbiorkach. A jednak ideowo od poprzedniego wcale nie bardziej szlachetny, zatrąca coś. grożąc śmiercią „wszystkim podłym" ową dźwięczącą współcześnie w części społeczeństwa i grającą nieraz w lutni Goszczyńskiego i Suchodolskiego, ponurą nutą rewolucyjną.

Tutaj, jako dalszy dowód przyjaźni i sympatyi w powstaniowych chwilach okazywanej nam przez część przygarniętego niegdyś przez Polskę ludu, zaliczyć trzeba wydane w r. 31 „Dumania Izraelity na warcie" przez Jakóba Tugendholda.

Osobną grupę, znowu co do rytmu, nie co do ducha. stanowią wiersze dorobione do dawnej pieśni legionów „Jeszcze Polska nie zginęła". Jak cała nasza poezya żołnierska liczna i szeroka, nie było nuty równie popularnej. Dlatego tez dawna nuta domaga się nowej. do świeżych wypadków zastosowanej pieśni. Prócz wierszy, które naśladowały tylko rytm. cztery początkowo znamy, które poczynały się nawet od dawnych słów. Pierwszy, wcale popularny to wiersz Witwickiego,[2]) dziwnie odczuty śpiew rycerza-wojaka, ma jakiś mężny i ufny ton i zacięcie, młodą wiarę. nie ma rozmyślań, zastanawiań się, historycznych wywodów, streszcza się w słowach przy nas honor. sława, ojczyzna, musimy zwyciężyć. do broni! drugi Mokronowskiego.[3]) w opracowaniu słaby. przy końcu z odezwą do patryotyzmu Polek, trzeci nieznanego autora[4]) na cześć wodzów, akademików i podchorążych, czwarty

[1]) Bard osw. Polski.
[2]) Bard osw. Polski. 1830.
[3]) Ibid.
[4]) Patryota Nr. 9. 1831.

i na razie ostatni to śpiewny i płynny wiersz Jachowicza.[1]) Sędziwy filantrop, autor licznych bajek, ukochany w Warszawie przyjaciel dzieci napisał wiersz jak twórca poczciwy, ufny, oddany, patryotyczny, odbijający od wielu współczesnych śpiewów zupełnym niemal brakiem wojennego pierwiastku, wołający, że „każdy prawy syn jest obrońcą ojczyzny“, słowa, które po rozpoczęciu powstania przez garstkę spiskowych, stały się odrazu hasłem pojmowanego ogólnie narodowego obowiązku.

Marsz Ferd. Chotomskiego, drukowany w drugiej połowie grudnia w „Kuryerze polskim“, pochodzi już z czasów nieco późniejszych. Wiersz niezły, bardzo gorący, jeden z tych wierszy, które wołały: Naród chęcią boju pała, jeszcze polska krew w nas płynie, Polska musi istnieć cała lub zagrzebać się w perzynie, które z samego początku ogłosiły powstanie narodową wojną, a wojnę z Rossyą wbrew początkowej opinii rządu odrazu uznały jako walkę o byt.

Wreszcie z tych bojowych haseł pozostaje nam już tylko kilka pieśni, któremi się do boju nawoływała młódź. Wszakże ta młodzież wywoływała powstanie i zaraz w pierwszych dniach nawoływała najgoręcej, by zbierać się w bój i dążyć na pole chwały narodowej. Tutaj to należy wiersz „Do walczącej młodzieży“[2]) (Rodacy w żyłach waszych krew Sarmatów krąży), krótki, epigramatyczny, wzywający do pójścia na pole chwały i obalenia tyranów w gruzy i „Pieśń akademicka“[3]) (Do broni, bracia do broni) wcale poetycznie wzywająca do porzucenia na chwilę Muz i do walki pod sztandarami Kościuszki. Typowa przytem przez młodą wiarę w Boga, w siebie, własne siły, przez to uczucie swobody i wolności, którem społeczeństwo po tych latach jarzma odetchnęło całą piersią.

Pieśń młodych Polaków wreszcie, drukowana w „Kuryerze polskim“ woła:

Od roli, nauk i pracy
Do broni prawi Polacy,

a od poprzedniej formą niewiele gorsza, duchem podobna każe pożegnać matki, kochanki i siostry i wszyscy jak jesteśmy:

---

[1]) Bard o. P.
[2]) Rkps. Bibl. Jag.
[3]) Bard o. P.

Do broni! do broni!
Do szabel! do koni!

bo o wszystkiem los wojny stanowi. I na głos wodza, dla dobra ojczyzny, „rzucim się nawet w śmierci otchłanie", by zmartwychwstanie obwieścić.

Dziwnie pełna uniesienia moc poświęcenia tych, co nie myśląc o zaszczytach, ale tęskniąc do sławy, szli — jak pisze w pamiętnikach Wysocki, — by cześć i chwałę dawnej Rzeczypospolitej zachować i jej imienia czystość niepokalaną zapewnić.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

IV.

Styczeń 1715. — Wizyty noworoczne. — Kłótnia Michałowskiego z Minkwitzem. — Kanonik Dembiński. — Hr. Tarło. — Tancerka Ducé. — Posągi marmurowe. — W balhauzie. — Na komedyi. — Milord Hairs. — Ks. S. Pierre.

Anno 1715.

1. Januarij. Rano królewicz Jmć był au lever du roi. Stamtąd był chez Madame z powinszowaniem Nowego Roku, et chez Mr. le duc d'Orléans. Potem zatrzymał się dans l'appartement de Mr. le duc de Trêmes. aż kiedy król avec les chevaliers de l'ordre de St. Esprit, ubrani w płaszczach aksamitnych czarnych, bogatemi materyami podszytych avec les coliers de l'ordre, szli do kaplicy. którą procesyę widział królewicz Jmć w galeryi. Potem jak było u Mszy Wielkiej po Elewacyi, wszedł do kaplicy w jęden ganek umyślnie dla niego

destynowany, i stamtąd widział porządek jakim król z temi kawalerami siedział w kościele; a po bokach przy nim principes sanguinis, przed nim kardynali, a chevaliers z obu stron na ławach. Na obiedzie byli u królewicza Jmci różni kawalerowie cudzoziemcy. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Madame la duchesse d'Orléans z komplementem, stamtąd chez Madame la princesse de Conti, chez Mr. le Grand, et chez Madame d'Angeau, gdzie grał w lombra, i na kolacyi został. Ja interim byłem chez Madame la marquise de Torcy, chez Mr. Desmarets, któremu interes JPana Juszyńskiego de novo zaleciłem.

2. Byłem rano au lever, et à la messe du roi. Stamtąd byłem chez Madame. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Wersalu i powróciliśmy o pierwszej popołudniu do Paryża. Królewicz Jmć bawił się grą w karty. Na kolacyi byli Mrs. Lubomirscy, Mr. Tarło, Mr. Michałowski.

3. Byłem rano chez le nonce d'Espagne, chez l'archevêque de Bourges, chez Mr. Suhm. Na obiedzie byli Mr. le prince de Saxe Salfeldt z swoim kawalerem, Mr. le comte de la Marc, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. d'Olivier. Po obiedzie był królewicz Jmć na lombrze chez Madame la princesse de Conti. Skąd powróciwszy ja byłem chez Madame la comtesse de Höym, chez Madame Desalleurs, chez Mr. le comte Höym.

4. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mr. le comte Höym, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Madame Villefranche, ale ją nie zastał, był potem chez Madame Desalleurs i tam w lombra grał. Dzień pocztowy. NB. Kłótnia JPana Michałowskiego o dług z JPanem Minquitzem.

5. Byłem rano chez Mr. le nonce d'Espagne, chez Madame la marquise de Montandre, chez Mr. le comte Höym. Na obiedzie byli Mrs. les comtes de Linanges, Mr. Merlin, Mr. l'abbé la Farre, Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. de Minquitz, Mr. Michałowski. Mr. le archevêque de Bourges et Mr. Dembiński, chanoine de Cracovie, byli u mnie. NB. Complanacia JPana Michałowskiego z JPanem Minquitzem, in presentia królewicza Jmci. Byliśmy na komedyi.

6. W dzień Trzech Królów byłem na mszy greckiej w kościele OO. Teatynów. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Beranger, Mr. d'Olivier, Mr. le comte Tarło, Mr. Schömberg, Mr. le baron Lewen; Mr. le duc d'Antin był po obiedzie u królewicza Jmci. Bylismy na operze. Mr. le duc d'Aumont był w loży z królewi-

czem Jmcią. Elektor Jmć koloński, gdyśmy byli na operze, był przed wrotami, chcąc pożegnać królewicza Jmci.

7. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był w balhauzie. Ja byłem chez le Reverend. Père Supérieur aux Grands Jésuites, chez le R. Père Tellier, confesseur du roi, chez Mr. le comte Croissy. Chciałem być chez le cardinal de Noailles et chez le grand chancelier Mr. de Voisin, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le comte du Trevou, Mr. Monbrun, Mrs. les comtes Fuchs, Mr. Minquitz. Byliśmy na komedyi. Wieczorem tanecznica la Ducé przed królewiczem Jmcią tańcowała.

8. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le comte Croissy, Mr. Beseval, major des Suisses. Mr. le comte Tarło, Mr. le comte Pociej, Mr. le marquis de Vilette. Po obiedzie koncert muzyki. Wieczorem byliśmy chez Madame la maréchale d'Etrées.

9. Rano chciałem być chez Mr. l'archevêque de Reims, alem go nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. Schömberg. Mr. Michałowski, Mr. Minquitz. Wieczorem królewicz Jmć był chez Madame la comtesse Monasterole na lombrze.

10. Królewicz Jmć był w balhauzie. Byłem u JKs. Dembińskiego, kanonika krakowskiego. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. Castillian Hiszpan Mrs. Lubomirscy, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Monbrun. Mr. Michałowski. Po obiedzie widział królewicz Jmć statuy zakupione dla króla Jmci marmurowe i biust jeden Alexandri Magni bogatemi kamieniami sadzony. Wieczorem królewicz Jmć był na lombrze chez Madame la princesse de Conti. NB. NB. Oddanie skriptu królewiczowi Jmci z komisyami od królowej Jejci.

11. Byłem rano chez Mr. l'archevêque de Reims. chez Mr. le comte et Madame du Trevou. Chciałem być chez le cardinal de Noailles, alem go nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Crèvecoeur, Mr. le chanoine Kiesseltadt. Mr. Tarło, Mr. Pociej. Byłem chez le prince de Saxe Salfeldt, chez Mrs. les comtes de Linauges, chez Madame la comtesse de Höym.

12. Mgr. l'archevêque de Reims był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le général Ost. Mr. le comte Höym, Mr. Michałowski. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą chez l'archevêque de Reims, a potem na komedyi.

13. Byłem rano chez Mr. le marquis de Gèvres, chciałem być chez Mr. le nonce d'Espagne, chez Mr. l'archevêque de Bourges, chez le prince Bounonville, chez Mr. Besenval, major des Suisses,

alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mgr. l'archevêque de Reims, Mr. le maréchal d'Etrées, Mr. l'abbé d' Etrées, Mr. Besenval, Mr. le comte Monasterole, Mr. l'abbé la Farre, Mr. le marquis Bentivoglio. Mr. le baron Mantica, Mr. Chabane. Po obiedzie koncert. Wieczorem byliśmy na grze i na kolacyi chez Madame Desalleurs. Mr. le marquis Salviati był u królewicza Jmci.

14. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mr. le marquis Salviati. Mrs. Lubomirscy, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Książę d'Anhalt Zerbst był u królewicza Jmci. Wieczorem byliśmy chez Madame la princesse de Conti, gdzie był wielki koncert muzyki, potem bal, gdzie były Madame la jeune princesse de Conti, Madame la jeune duchesse, Mademoiselle Rochurion, Mademoiselle Charolois, toutes princesses du sang i wiele innych dam. Po balu kolacya, dwa były wielkie stoły na osób 18 u każdego i trzeci mały gospodarski. Po kolacyi znowu bal, który trwał późno w nocy. Dla innych, co nie tańcowali, były stoły do gier w innych pokojach.

15. Był u mnie i u królewicza Jmci Mr. l'archevêque de Bourges. Księżna Jejć de Conti przysyłała z komplementem do królewicza Jmci, i wzajemnie jeździł do niej Mr. le jeune baron de Hagen. Po obiedzie książę de Conti przyjachał z wizytą do królewicza Jmci. Wieczorem jachaliśmy chez Mr. d'Olivier na grę, tamże na kolacyi zostaliśmy i po kolacyi dokończaliśmy lombra. Podczas kolacyi muzyka królewicza Jmci grała. NB. Królewiczowi Jmci powtórnie dałem do rąk. NB. Madelle Ducé la danseuse odebrała nowe subsidium. Mr. le baron Erff był u mnie i u królewicza Jmci.

16. Mr. le comte Höym byl u mnie. Wieczorem byliśmy na kolacyi chez Mr. le duc d'Antin, gdzie była księżna Jejmć de Conti z swoją familią. Tamże gra była wielka. Królewicz Jmć o wtórej z północy powrócił się.

17. Byłem rano chez Madame la marquise de Montandre, chez Mr. l'abbé la Farre. Na obiedzie byli Mr. l'abbé la Farre. Mr. Salviati, le comte Höym, Mr. le comte Pociej, Mr. Tarło, Mr. Schömberg. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la princesse de Conti. Byłem chez Madame la comtesse de Höym.

18. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mr. le comte Hoims, le baron d'Erff, Mr. Hammerstein, Mr. Minquitz; Mr. de Kniphausen, envoyé króla pruskiego, był u królewicza Jmci. Wieczo-

rem byliśmy na lombrze chez Madame Desalleurs, a stamtąd u księżnej Jejmci do Conti, gdzie i na wieczerzy byliśmy.

19. Mr. de Kniphausen był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Po obiedzie królewicz Jmć oddał wizytę au prince de Saxe Salfeldt et au prince d'Anhalt Zerbst. A potem jachał na komedyę.

20. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le prince de Saxe Salfeldt. Mr. le prince d'Anhalt Zerbst, Mr. le baron de Bretueil, Mr. le marquis Rangoni, Mr. le marquis Monti, Mr. de Suhm, Mr. de Crèvecoeur. Po obiedzie koncert, a potem byliśmy na operze.

21. Mr. le comte Mortagne, Mr. l'abbé la Farre byli u mnie. Ja byłem chez Mgr. le nonce d'Espagne et chez Mr. l'archevêque de Bourges z dobrą nowiną o odebranej nominacyi. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Ziwell. Mr. Chmielewski. Wieczorem byliśmy chez Madame la princese de Conti na grze i na kolacyi.

22. Królewicz Jmć był w balhauzie. Byłem chez Mr. de Kniphausen, envoyé de Prusse, chez Mr. Castiglian, chez Mr. le marquis Salviati, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Crèvecoeur, Mr. le baron Erff, Mr. Michałowski. Byliśmy na komedyi. L'archevêque de Reims był u królewicza Jmci.

23. Po obiedzie jachałem sam do Wersalu. Wieczorem byłem chez Mr. le marquis de Torcy i nominacyę na kardynalstwo dla JKs. arcybiskupa de Bourges oddałem. Byłem chez Madame, a potem chez Madame d'Angeau, gdzie i na kolacyi zostałem.

24. Byłem rano au lever du roi. Potem jak król wszedł do gabinetu. Mr. le marquis de Torcy wprowadził mię na partykularną audyencyę, gdzie komplement Królowi względem nominacyi, przysłanej dla JKs. arcybiskupa de Bourges imieniem pańskiem uczyniłem, po którym blisko pół godziny zatrzymał się król Jmć informując się de statu królewicza Jmci etc. Po skończonej audyencyi byłem na mszy królewskiej. stamtąd widziałem króla Jmci u obiadu. Potem byłem chez Madame, chez le jeune dauphin. którego widziałem u stołu, et chez Madame la duchesse de Vantadour, sa gouvernante. Obiad jadłem chez Mr. le Grand. Wieczorem powróciłem się nazad do Paryża.

25. Dzień pocztowy. Byłem chez Mr. le nonce d'Espagne, i on wzajemnie był u mnie. Mr. Kniphausen, envoyé de Prusse, był u mnie, Mr. le baron Erff. Na obiedzie byli Mr. l'abbé de la

Farre, Mr. Kleinholtz. partisan et brigadier, Mr. d'Olivier, Mr. le baron Bosen. Byliśmy na komedyi.

26. Byłem rano chez Mr. le comte Saillan. chez Mr. le marquis et l'abbé d'Angeau. Na obiedzie byli Mr. le prince Rakoczi, Mr. le marquis d'Angeau, l'abbé d'Angeau, Mr. de Sulm. Mr. Coursillion, Mr. le comte Hoym. Mr. le marquis Salviati; Mr. le comte Saillan był u królewicza Jmci. Mr. le prince de Darmstadt, Mr. Kniphausen, Mr. Lecherin. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame Desalleurs, ja byłem chez Madame la comtesse de Höym, chez Mr. de Crèvecoeur.

27. Mr. l'archevêque de Bourges, et Mr. le duc de Trêmes, et le marquis de Gèvres byli z podziękowaniem u królewicza Jmci za nominacyę arcybiskupa na pierwszą promocyę cardinalium. Na obiedzie byli Mr. de Kniphausen, envoyé de Prusse, Mr. d'Asfelt, lieutenant général dans les armées du roi de France, Mr. de Crèvecoeur, Mr. de Sulm, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Mr. le comte Croissy był u mnie. Byliśmy na komedyi.

28. Mr. le comte Saillan. Mr. le baron Mantica byli u mnie. Na obiedzie byli le prince de Darmstadt, Mr. le maréchal Matignon, Mr. le duc de la Trimouille, Mr. le comte Saillan, Mr. le prince Picolhoumini, Mr. le général Ost, Mr. le marquis de Gevres, Mr. Michałowski. Królewicz Jmć był na komedyi. a ja byłem na lombrze chez Madame la comtesse de Höym avec Mr. Michałowski.

29. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Schömberg, Baron de Lewen, l'abbé Monbrun. Po obiedzie jachaliśmy à St. Cloud do elektora Jmci bawarskiego, gdzieśmy byli i na kolacyi. NB. NB. Drugi skript podał Mr. Schomberg.

30. Millord Stairs, ambassadeur d'Angleterre, był u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy, Mgr. Dembiński, Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Mr. le marquis Salviati. Byliśmy na komedyi.

31. Mr. l'abbé de St. Pierre był u mnie. Królewicz Jmć był z wzajemną wizytą chez le prince de Darmstadt; jachał także chez Millord Stairs ambassadeur d'Angleterre et chez le maréchal de Matignon, alem ich nie zastał. O szóstej wieczór poczynały się zjeżdżać damy, dla których naprzód był koncert mu-

zyki, potem gra basseta i wieczerza. U stołu byli Madame la marquise de Sennelay, fille du prince de Firstemberg, Madame la comtesse de Höym, Madame Dessalleurs, Madame Danceni, Madame Lutzelbourg, Mr. le comte Croissy, Mr. le marquis de Bonnac, Mr. le comte Perle, le marquis Vilette, le comte Höym, le prince Lubomirski, le baron de Minquitz, le général Kospott, Mr. Michałowski. Po wieczerzy znowu grali au pharaon, aż do pół do trzeciej, co się rozjachali.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

Wstęp.

Od lat ośmiu oddany poszukiwaniom w archiwach wiedeńskich, dotąd albo zupełnie jeszcze ręką badacza nie tkniętych, prawie że nieznanych lub zapomnianych, albo niełatwo dostępnych, wydobyłem dla historyi sztuki niemieckiej, a w szczególności lokalnej wiedeńskiej, tak obszerny i cenny a zupełnie nowy materyał, że wiedeńskie Towarzystwo starożytnicze, wydające źródła do historyi Wiednia, pomieściło część pierwszą mego materyału w najnowszym, tomie VI. pomnikowego wydania: „Quellen zur Geschichte der Stadt Wien“, obejmującą wyciągi metryk kościelnych wszystkich dawnych parafii wiedeńskich za czas od roku 1550 do 1750, o ile odnosiły się do przedstawicieli sztuki lub rzemiosła artystycznego, tudzież takież regestra protokołów zmarłych za czas od r. 1648—1750. Rezultat jest zdumiewający, bo wykazał wiele tysięcy imion i familijnych powiązań artystów z całej Europy, ściągających się do tego środowiska polityki i kultury „Świętego Rzymskiego Państwa niemieckiej nacyi“ bądź to dla nauki, bądź dla zarobku. Zaledwie na pięćdziesięciu arkuszach druku można było ten w możliwem (choć nie zawsze dla nauki korzystnem) skróceniu zredagowany materyał pomieścić.

Część druga ma obejmować czas od r. 1750 do 1800, a część trzecia testamenty i akta spadkowe po artystach wszelkiego ro-

dzaju, o ile dochowały się jeszcze od roku 1550 aż do dni naszych, na które dotąd wcale uwagi nie zwracano.

Wątpić należy, czy te ostatnie dwie części ukażą się w druku, bo fundusz Towarzystwa na to nie starczy, a prywatny nakładca na takie dzieło się nie znajdzie.

Naturalnie, że w ciągu tych poszukiwań pilne miałem oko na każdy ślad odnoszący się do historyi, literatury czy sztuki polskiej, notując wszystko skrzętnie, przyczem się okazało, że na gruncie wiedenskim jest tych śladów więcej i ciekawszych, niżli to można było przypuszczać po dotychczasowych poszukiwaniach.

A mówię tu tylko o czasach aż do przyłączenia Galicyi, bo odtąd biją tu niewyczerpane i najciekawsze źródła do historyi Galicyi, tak obfite, że kilkadziesiąt arkuszy spotrzebowałem na sporządzenie samego indeksu aktów tylko za czas od roku 1794 do roku 1808.

Co więc odnosiło się do historyi politycznej i kulturalnej dawnej Polski, to publikowałem w „Przeglądzie Polskim“ za miesiąc lipiec i sierpień 1903 pod nagłówkiem: „Vestigia polonorum viennensia I.“, co zaś odnosić się będzie do historyi sztuki w Polsce, przedkładam niniejszem jako „Vestigiów“ część drugą.

I tę część wypadnie jednak podzielić na dwa działy.

Dział niniejszy obejmie czas od końca wieku XVI. do połowy w. XVIII. i choć fragmentaryczny, zajmie sporo miejsca. Dział drugi wypełnią wiadomości o artystach polskich lub z polską sztuką związanych od roku 1794 do mniej więcej 1805.

Działy sztuki, jakie nas w następnem przedstawieniu głównie zajmować będą, obejmują: złotnictwo, malarstwo i rzezbiarstwo. Obok tego potrącimy i o przedstawiciela hafciarstwa polskiego na gruncie wiedeńskim, a o drukarzach polskich, którzy w owych czasach swoje zatrudnienie liczyli do „sztuk wyzwolonych“, obszerniej się powie.

Mając zaś już do samego tematu o sztuce polskiej przystąpić, wpierw jeszcze zapytać się trzeba: „alboż istniała kiedy sztuka polska“ ?!

Są bowiem, a raczej byli tacy i to z najkompetentniejszych i najpopularniejszych z naszej literackiej braci, którzy temu pytaniu wręcz zaprzeczyli i to, przyznać trzeba, nie bez pewnych pozorów racyi, ba, nie bez racyi samej. Racyi — w tem znaczeniu, że my Polacy szowinistami nie byliśmy nigdy, a w rzeczach sztuki mierzymy „wedle piersi Fidyasza“ a nie „łokciem krawca“! Że więc nie mieliśmy przez wieków niespełna dziewięć ani Raffa-

elów ani Rubensów lub Poussinów, to już miałby geniusz narodu polskiego nie mieć do sztuk plastycznych żadnych zdolności ani powołania?

I tu jest punkt, w którym wspomniane wywody naszego największego publicysty — Klaczki,[1]) odmawiające narodowi polskiemu na podstawie, zdawałoby się, najlogiczniejszej argumentacyi — wprost „daru plastycznego kształtowania“, z łatwością mogą i muszą być odparte, jako na fałszywych zbudowane premissach.

Najpierw jedno sprostowanie: wszyscy nasi nowsi pisarze i badacze historyi sztuki, aksyomat ten o rzekomej nieudolności narodu polskiego w rzeczach sztuk plastycznych, odnoszą do Klaczki jako pierwszego tej myśli autora i propagatora. Tymczasem tak nie jest. Znajduję bowiem w Przyjacielu ludu (rocznik VII. Nr. 4 z roku 1840) artykuł podpisany literą L. o stanie Polski w r. 1578, w którym autor wręcz wypowiada następujące zdania: „Polacy nie byli malarzami, nie mają na to nawet swego wyrazu...“ a dalej: „Ponęty do malarstwa Polacy nie mieli jako do kunsztu... u Polaków było życie polityczne — historya obok prawa politycznego stoi na czele między innymi pomnikami pracy umysłowej. Kto chce poznać starych Polaków, — tu niech ich szuka, — nie w pendzlu dłucie lub rylcu. Sztuka musiała być zatem służebnica tego, co jest najszlachetniejsze w narodzie.“

Za poglądami tego autora znanego pewnie J. I. Kraszewskiemu osobiście, poszedł i on sam w swoich „Pogadankach o sztuce“ w tomie IV. Atheneum z r. 1844, gdzie mówi. „W życiu dawnej szlachty nie było czasu i miejsca na sztukę.“ „Choć Spytek kupował obrazy w Weronie, choć Rubens malował Zygmunta i Konstancyę... nigdy w Polsce nie zajmowano się sztuką inaczej — jak dla zabawki!“

Klaczko zatem podjął tylko i rozwinął z właściwą mu świetnością słowa i dyalektyki, myśl już dziesiątkiem lat wpierw jasno i decydująco wypowiedzianą publicznie. Co sprawdziwszy wróćmy do samej rzeczy, aby wykazać błąd jej w samem założeniu.

Otoż Klaczko odwołuje się między innemi na poparcie swej tezy do „wiekowej nauki, którą nam historyczne doświadczenie daje“ — a więc do historyi, mającej stwierdzić, że im dalej na północ, tem rzadsze uzdolnienia...

---

[1]) Sztuka polska. Przedruk z Wiadomości polskich. Paryż, s. d. (około 1855).

Tymczasem ta właśnie historya poucza nas zupełnie o czem innem i stwierdza, że wprawdzie im dalej na północ tem później i powolniej przychodzą narody do rozwinięcia wszystkich swoich talentów i drzemiących na dnie ich duszy potęg duchowych, ale kolejno po sobie przecież dochodzą.

W 15. i 16. wieku Włochy stały na czele kultury sztuki, podczas gdy wszędzie indziej ciemności zalegały na tem polu, w 17. dopiero wieku Hiszpania wystąpiła na pierwszy plan w malarstwie, później Francya stanęła na wyżynie choć tylko na polu sztuki dekoracyjnej, a dopiero w końcu 18. wieku obudził się talent malarski Anglików!

Czyż więc to ma być ujmą dla narodu polskiego lub dowodem braku wrodzonych zdolności artystycznych, że w pochodzie dziejowym sztuka u niego zakwitła dopiero w XIX. wieku? Nie, to jest tylko dowodem, że zdolności artystyczne zarówno z wszystkiemi innemi władzami duchowemi są udziałem wszystkich narodów, a jeno rozwijają się stopniowo w pochodzie cywilizacyjnym odpowiednio do warunków w jakich każdy naród pozostaje.

Bo zważyć tu jeszcze trzeba, że w pochodzie cywilizacyjnym i artystycznym kroczy za nami i zamyka na razie pochód jeszcze młodszy szczep słowiański — to Rossya. Jej sztuka bowiem dopiero w ostatnim lat dziesiątku wybijać się zaczyna poza ciasny horyzont swoich narodowych granic. Historya nas tedy uczy, że kultura artystyczna, od wieków powolnym krokiem idąc a początek biorąc na Wschodzie, biegnie kołem przez Grecyę, Rzym, Hiszpanię, Francyę, dalej Anglię i Polskę, a kończy na Rossyi, która zamykając pierścień, znów łączy ją ze Wschodem. Więc Polska w dziejowym pochodzie cywilizacyjnym nie stoi izolowana i jakby wykolejona z toru poza obrębem owego pierścienia, ale szykuje się prawidłowo w swoim czasie do szeregu, aby i w dziedzinie sztuki zająć należne sobie miejsce i spoić silnem ogniwem oba końce łańcucha.

Jeszcze jedna dziejowa prawda uszła baczności naszego krytyka i estetyka, gdy odmawiał naszemu narodowi zmysłu artystycznego, a to okoliczność, na którą już Cicero pod innym względem zwrócił był uwagę, mówiąc, że nie ma narodu tak dzikiego i grubego pod słońcem, któryby nie czcił, nie miał i nie uznawał jakiegoś bóstwa nad sobą — słowem nie miał religii.

Otoż, pomijając ową głęboką myśl, że sztuka — to religia, którą podobno sam Klaczko gdzieindziej przepięknie rozwinął, stwierdziła dziś a nawet już od dawna nauka, że nie ma tak dzi-

kiego narodu, który nie posiadałby wrodzonego sobie poczucia piękna, który nie miałby i nie uprawiał sztuki, chociażby w najpierwotniejszych jej formach.

Więc poczucie estetycznego piękna, to jest formy, linii i barwy, czyli zmysł artystyczny wrodzony jest każdemu narodowi, jest darem natury, nie dającym się ani zataić ani zatłumić ani przeforsować — darem, który, stosownie do warunków i okoliczności, prędzej czy później, rozwinąć się, zakwitnąć i owoc swój wydać musi!

Ten jeden argument wystarczy, aby cały aparat dyalektyczny Klaczki dla udowodnienia aksyomatu o jałowości duszy narodowej polskiej na polu sztuki runął sam w sobie jako zbudowany na fałszywych premissach.

Więc też już i Polska, która chwilami na innem polu stawała w dziejach na wyżynach cywilizacyi europejskiej, swoją rodzimą sztukę i grunt pod jej uprawę podatny miała i mieć musi, jak tego dowody mamy już namacalne i nieodwołalne: dlatego dziś nie o to już chodzi, i nad tem się już nie zastanawiać, jak raczej tylko jeszcze badać trzeba, jakiemi drogami i pod jakimi warunkami naród polski kulturę sztuki uprawiał, co jest jej charakterystyczną cechą i w czem tkwi jej narodowa nuta.

Ażeby choć cegiełkę dołożyć do badań w powyższym kierunku u nas, w ostatnich czasach z wielkiem zamiłowaniem i niepoślednim skutkiem prowadzonych, oto jest cel, który ogłoszeniem następujących notat zebranych na gruncie, dotąd ręką badacza nietkniętym, sobie wytknąłem.

Złotnicy.

Dziwnem zapewne wydawać się będzie, że mając mówić o sztukach w Polsce, zaczynamy od złotnictwa, a więc rzemiosła artystycznego: dlatego usprawiedliwić się muszę kilkoma słowy.

Pewnie, że w niniejszym razie wzgląd czysto materyalny, a raczej przypadkowy mógłby służyć za usprawiedliwienie; faktem bowiem jest, że najdawniejsze ślady, jakie o sztuce polskiej w ogóle tu wynaleźć mi się udało, odnoszą się do złotników Polaków i liczbą i obfitością materyału i odległością wieku (bo już od końca 16-go) prym wiodących. Więc wzgląd ten czysto formalnej natury

mógłby mnie poniekąd wytłumaczyć — ale nie usprawiedliwić, bo to przodownictwo złotnictwa w historyi sztuki polskiej ma swą głębszą przyczynę i historyczne uzasadnienie.

Znamiennym w tym względzie jest fakt, że gdy p. Władysław Łoziński rozpoczął swe studya i poszukiwania nad historyą sztuki i cywilizacyi starożytnego Lwowa, pierwszym owocem tej pracy była cenna monografia: „Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach“. (Lwów 1889.)

Zapewne, że i tu obfitość jednolitego i w sobie zamkniętą całość stanowiącego materyału na to wpłynęła, ale właśnie ten fakt, że dla pewnych i to najdawniejszych okresów historyi naszej sztuki — na pierwszy plan wysuwa się materyał, tyczący się złotnictwa, dowodzi, że złotnictwo było najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego w dawnej Polsce.

A gdy szanowny autor pogłębiając swoje studya w dziesięć lat później wydaje w dalszym ciągu takąż monografię o „architekturze i rzeźbie w starożytnym Lwowie“, [1]) to w świetnym wywodzie końcowym, obejmując okiem kolejno omówione gałęzie artystyczne, gdy wraca do złotnictwa, dodaje, że „ze wszystkich rękodzieł ono ma najwięcej cech rodzimych“.

Jeżeli tedy złotnictwo było najbardziej rozwiniętą gałęzią naszej artystycznej produkcyi i ma najwięcej cech rodzimych, to pewnie, że gdy z jednej strony okazy jego dziś do największych należą rzadkości, to z drugiej strony w źródłach pisanych najwięcej po sobie śladów pozostawić musiało.

Lecz czem się znów tłumaczy, że i poza granicami kraju złotnicy polscy są również silniej reprezentowani, niż to w innych gałęziach narodowej twórczości artystycznej ma miejsce?

Mając tu w formie fragmentarycznej dorzucić tylko kilka luźnych i oderwanych szczegółów do historyi sztuki w Polsce, mogę tylko w najogólniejszym zarysie dać na to odpowiedź o tyle, o ile potrzebnem jest, następnym dodatkom historycznym podłożyć tło im właściwe i w odpowiedniem umieścić je świetle.

Warunki tedy rozwoju i bytu sztuki złotniczej, której materyałem jest najszlachetniejszy i najpłynniejszy a co za tem idzie i najczulszy na najlżejsze ekonomiczne drgnienia kruszec, jak złoto i srebro — stoją w prostym stosunku do materyalnego rozwoju i bogactwa danego społeczeństwa: stoją i upadają z dobrobytem

[1]) „Sztuka lwowska w XVI. i XVII. w.“ Lwów, 1898, str. 208.

i bogactwem; od ubóstwa i nędzy złoto ucieka — sztuka się odwraca.

Otóż jak długo warunki ekonomiczne Polski rosły i kwitły i złoto do niej płynęło, rosło i kwitło ilością i jakością i złotnictwo polskie, garnęli się do niej mistrze z obcych krajów i kupnie całego świata; a kwitnęła Polska i obfitowała w złoto jeszcze do końca pierwszej ćwierci 17-go wieku. Skoro odtąd polityczne i ekonomiczne klęski spowodowały odpływ złota, a więc zubożenie kraju i upadek jego ekonomiczny, upada i złotnictwo nasze a w części uchodzi z kraju za złotem.

Ta historyczna prawda i konieczność odbija się najwyraźniej i w tych drobnych okruchach, które mam tu podać: od końca jeszcze w. XVI. — bo tak daleko sięgają tylko moje źródła — będą polscy adepci sztuki złotnictwa szukać w Wiedniu wykształcenia i chleba, zaś niemieccy mistrze cisnąć się będą na dwór królewski, a kupnie obcy nawiązywać stosunki z Polską; od drugiej zaś połowy XVII. w. już tylko z samymi emigrantami polskimi tu się zejdziemy, którzy uciekać zaczęli za złotem do Wiednia, aż w połowie XVIII. w. i tu sztuka złotnicza grunt pod nogami straciła. Jeszcze w r. 1725 dwunastu polskich rękodzielników uzyskuje tu prawo obywatelstwa, ale po roku 1743 po śmierci ostatniego złotnika ze sławnego rodu Holbainów, Jana Kaspra, złotnictwo i tu zamiera i giną też ślady złotników Polaków.

Zebrany tu materyał podaję niemal prawie w suchej formie regestrów przeplecionych tylko uwagami ogólnego charakteru, o ile się z tekstu źródła dały wysnuć lub uboczne wiadomości wątek mi podały.

Zaczynam tedy od wiadomości, dotyczących złotników polskich.

Między testamentami XVI. w., złożonymi w archiwum c. k. Sądu krajowego wiedeńskiego, znachodzę najdawniejszy ślad o złotnikach polskich w testamencie nadwornego olbrzyma-Polaka „der langge Polack“ Marcina Wyszowskiego czy Wysockiego, który omówiłem obszerniej w „Przeglądzie Polskim“ Nr. 445 z r. 1903. Nasz olbrzym robiąc tu testament z daty 7. sierpnia 1580, składa go ustnie wobec uproszonych specyalnie w tym celu świadków — wszystkich trzech złotników i obywateli wiedeńskich, którymi są: Erazm Voidt, Bernard Paumann i Wilhelm Deierl. Testament był już na łożu śmiertelnem dyktowany, gdyż w nim powiedziano w końcowym ustępie: „odemnie słyszeli i spisali“ i nie jest przez Wysockiego podpisany. Testator jednakże po nie-

miecku nie mówił a może tylko bardzo słabo, bo gdy w kilka dni umarł, składają w dniu 16. sierpnia dwaj świadkowie: Grzegorz Reste, majster szewski i Jakub Bilzer „Goldschmidtgesell allhier“, t. j. czeladnik, pisemne oświadczenie, że będąc obaj przy łożu śmiertelnem Wysockiego krótko przed jego zgonem, słyszeli obaj z ust jego rozporządzenie, aby jego cesarski szeląg, który stale nosił na szyi, wziął na własność naczelnik szpitala nadwornego (Hoff-Spitalmeister). „To cośmy z ust jego słyszeli i przetłumaczyli — to gwoli prawdzie i ulgi sumieniu naszemu zeznajemy.“ Z tego widać dowodnie, że tak złotniczy synice Jakub Bilzer jak i szewc Reste musieli być Polakami, a dalej, że i owi trzej złotnicy wyżej wymienieni musieli co najmniej mówić po polsku. Co do Erazma Voidt (Wójt) miałem od pierwszej chwili to uczucie, że musiał pochodzić z Polski. W celu sprawdzenia tej okoliczności szukałem ksiąg cechu złotniczego. Te jednak znajdują się na razie w ręku badacza wiedeńskiego, któremu tylko krótkie notatki kursoryczne zawdzięczyć mogę.

Z tych dorywczych notat okazuje się, że rzeczywiście ów Jakub Bilzer, pisany także Wilzer, a mówiący po polsku, był przez cztery lata syńcem u owego Erazma Woidta, przyjaciela polskiego „długosza“, że więc z całą pewnością i ten Woidt był Polakiem. W dniu 24. stycznia 1580 staje bowiem ów Jakub Wilzer rodem z „Neu Sol in den ungarischen Pergstetten“ przed sławetnym cechem i prosi po upływie czteroletniej praktyki u mistrza E. Voidta o wpisanie go do cechu, ponieważ zamyśla jako „majster“ tu osiąść, ale wpierw po papiery (um die Prieff haim ziehen) musi udać się do kraju. Odtąd wprawdzie nie spotkałem się juz więcej z nazwiskiem Bilzera, ale wynalazłem ciekawą wiadomość, stwierdzającą jego polskie pochodzenie, gdyż w metrykach ślubów w parafii Św. Szczepana znachodzę pod r. 1565 zapisek „Paul Bilczer ein Wagnergesell von der polnischen Neustadt ducit virginem Julianam.[1]) Niewątpliwie to familiant naszego złotnika, kołodziej z Nowego Miasta, a więc Polak.

Wedle wypisu z księgi cechowej, udzielonego mi przez dr. Lista i „Erasm Woitt“, syn Michała Voitta, urodzony był już w Wiedniu. Tem lepiej świadczyłoby to o pielęgnowaniu mowy polskiej i solidarności naszych prostych rzemieślników na niemieckim gruncie jeszcze w drugiem pokoleniu.

[1]) Lib. cop. T. III., p. 209.

Nim atoli z ksiąg cechowych będę mógł sam zaczerpnąć bliższych szczegółów o tych naszych złotnikach XVI. wieku, podam tu ich gmerki, w oryginalnych pieczęciach na wyż przytoczonym testamencie Wysockiego zachowane.

Erazm Woidt używał monogramu ze splecionych liter



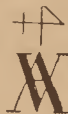
w tarczy herbiku i tychże liter A. V. nad tarczą, widocznie posługuje się tu familijną pieczątką, bo ojciec jego zwał się Michał.

Jakub Bilczer ma w tarczy gmerk następujący:



a nad nią litery I. B.

Ciekawym jest i herbik Wilhelma Deierl, bo w części zasadza się na monogramie Voidta:



Nazwisko Erazma Woidta dwakroć jeszcze znachodzę a to w charakterze świadka testamentowego. W r. 1578 pieczętuje się (bez podpisu, co wówczas było zwyczajem) na testamencie Serwacego Rottmüller, rytownika herbów, wraz ze złotnikami Józefem Vischer i Lorenzem Huebmer, a drugi raz w r. 1582 w testamencie złotnika Wilhelma Dewil wraz z kolegami Leonardem Gilg i Konradem Tylman.

Równocześnie ze syńcem złotniczym Jakubem Bilzerem, który, jak się pokazało, musiał być Polakiem, metryki parafialne i księgi cechowe notują nazwisko drugiego Polaka cechu złotniczego. Jest nim Jakub Bilitzky (Bilitzgi) tak pisany w księdze cechowej, a „Bilschky“ w metryce ślubów parafii św. Szczepana — również

jeszcze towarzysz złotniczy. Tenże staje w dniu 1. stycznia 1581 przed cechem, przedkłada swoją metrykę i po łacinie pisany list wyzwolenia (Lerprieff) z przydanem tłumaczeniem na niemieckie. Z tego łacińskiego dokumentu wnosićby należało, że terminował gdzieś w Polsce, może w Krakowie, choć zapisany jest w metryce ślubu z r. 1581 jako urodzony w „Neusol in den ungr. Pergstetten". W dniu 7. maja 1581 przedłożył cechowi swój „majstersztyk" a to: „srebrny kielich, namalowany, narysowany i wyzłocony", dalej pieczątkę z tarczą i hełmem na niej, ale bez herbu, za to na osobnej blaszce rzniętego lwa, niemniej też złoty pierścień z dyamentem i szmelcem, co wszystko za dobre uznano (passirt) i mistrzem go ogłoszono. Zaraz też sprawił dla mistrzów wieczerzę.

Potem znów aż w roku 1593 znachodzimy tu złotnika mistrza Vita Heintz z Łucka w Łużycach, żeniącego się tu i na nim kończy się szereg złotników Polaków XVI. wieku, aż znów w połowie następnego wystąpią tu gromadnie.

Kołaczkowski [1]) wymienia między złotnikami w Polsce Augusta Marcina Siebenbürgera, złotnika nadwornego Zygmunta Augusta w r. 1552. i Jana Siedmiogrodzkiego (co znaczy po niemiecku Siebenbürger) a gdy i Wł. Łoziński kilkakrotnie cytuje współczesnych złotników tegoż nazwiska: Siedmiradzkich (jako Siedmiogrodzian, Siebenbürger) we Lwowie, to nadmienię, bo może jakiś związek między temi osobami zachodzić, że ta familia Siebenbürgerów, a więc pochodzenia siedmiogrodzkiego, była nawskróś artystyczną i w Wiedniu od początku XVI. wieku bardzo rozgałęzioną. Byli między nimi architekci, złotnicy, lekarze a nawet malarze i właściciele domów. Zamożna to i wpływowa na gruncie wiedeńskim była familia, a pomimo że tak płodna, że równocześnie kilkunastoma jaśniała członkami, wygasła już w połowie XVII. w. O wielu jej członkach posiadam materyał archiwalny dotąd nie zużytkowany.

W testamencie z daty Praga 1597 Jana Enderle z Gorlic pieczętarza nadwornego cesarskiego (terminologia nie wiem czy ustalona: pieczętarz, pieczątkarz, czy rytownik pieczęci; „Hof-Sigill-Schneider" trudnił się także i handlem złotniczym), znajduję kilka szczegółów, których tu także pominąć nie mogę. Oto widać, że ten 70-letni starzec utrzymywał stałe stosunki handlowe z Krakowem i Lublinem i miał tamże swoje składy towarów norym-

---

[1]) „Przemysł i sztuka" p. 700 i 710.

berskich, gdyż powiada w punkcie szóstym testamentu: „co się tyczy innych moich różnorakich towarów zwanych: „Nürnbergisch Pfennig-Wergkh“, które mam w Polsce w Krakowie i Lublinie leżące w szafach „in Kästen liegen“, takowe egzekutorowie mego testamentu na miejscu sprzedać, pieniądze ztamtąd tu przywieźć i złożyć i z tychże pieniędzy swoje koszta podróży i strawnego opędzić mają.“

A musiało być tam tego towaru sporo. skoro z uzyskanej sumy, córce przypaść mającej, każe legata wypłacić na przeszło 300 zlr. Także ze Lwowem utrzymywał Enderle stosunki, gdzie mieszkał czas jakiś jego wujeczny (Vetter) Jerzy Schwarz. również złotnik, bo leguje tegoż synowej Elżbiecie „von Lemberg burthig“ 150 fl.

Prócz tego w punkcie ósmym zapisuje swej córce towar w wartości 200 zlr., który posłał był urodzonemu Krzysztofowi Knoch, rusznikarskiemu kramarzowi w Krakowie, który tenże towar miał sprzedać pewnemu Węgrowi, postanawiając, aby odebrać od niego pieniądze lub żądać zwrotu towaru.

Pod owym różnorakim norymberskim towarem, w Polsce złożonym, rozumieć należy owe przeróżne drobiazgi bądź do codziennego użytku bądź ku ozdobie służące a za tani grosz do nabycia. dlatego „Pfennig-Wergkh“ zwane. które w Polsce sprzedawał tylko na jarmarkach a niesprzedane zostawiał w międzyczasie w skrzyniach na składzie.

Wreszcie da się jeszcze i jedno z najświetniejszych imion niemieckiej sztuki odrodzenia złotnictwa związać choć pośrednio z historyą polskiego złotnictwa.

O Andrzeju Dürerze, bracie sławnego Albrechta, wiemy. że w połowie XV. jako nadworny malarz królewski, trudnił się w Krakowie także złotnictwem (por Sokołowski: Hans von Kulmbach) — o Holbainie może nie wiedziano dotąd, żeby to imię odbiło się także echem o dwór nasz królewski.

Wnuk sławnego Hansa Holbaina[1]) młodszego, a syn złotnika Filipa Holbaina (I.) również Filip (II.) zwany starszym. bo miał znów syna Filipa (III.) zwanego młodszym, był w pierwszych latach XVII. w. nadwornym sługą króla Zygmunta

[1]) Jak z aktów stwierdziłem pisała się ta rodzina zawsze Holbain nie zaś Holbein, i w tej też pisowni uzyskała potwierdzenie swego „starego“ szlachectwa, więc ją zachowuję.

III. w charakterze nadwornego skarbnika „Schatzmeister“ a później obsługiwał także i królewicza Władysława.

O tym fakcie poucza nas odszukany przezemnie tu list serwitoryalny „Hof-Dienstbrief“, wydany przez Ferdynanda II. dnia 9. lipca 1621 dla Filipa Holbaina (III.) młodszego z nominacyami na „rzeczywistego sługę dworskiego“ (Hofdiener) a to z tytułu, że jego ojciec Filip starszy (II.) nie tylko ku zadowoleniu służył cesarzom Rudolfowi i Maciejowi „dann auch unseren geliebten Herrn Schwager, Schwester und Vettern: dem Könige, Königin und jungen Prinzen in Polen“, ale i „nam samym i naszym uprzejmie kochanym braciom“, a będąc podeszłym w leciech, bo w 68 roku życia i chcąc zapewnić los swoich czterech synów z pomiędzy ośmiorga dzieci, prosił nas uprzejmie...“ Cesarz tedy równocześnie mianuje Filipa III. w miejsce starego ojca swoim „Kays. Hofdiener“ a brata jego Macieja Holbaina w uznaniu zasług jego ojca i zachwalonego zaszczytnie mistrzowstwa w swej sztuce, swoim nadwornym złotnikiem (Cammer und Hof-Goldschmidt).

Że Filip Holbain starszy (II.) (ur. 1553 † 1632), który właśnie służył naszemu dworowi, służył mu w charakterze nadzorcy skarbow koronnych i klejnotów jako fachowy złotnik i jubiler, dowodzi tekst tegoż samego dokumentu, podnoszący jako zasługę, że dał się użyć przy szacowaniu spadku po cesarzu Macieju przy pomocy syna Filipa (III.), a że był wprost wnukiem sławnego Hansa Holbaina młodszego a synem Filipa I. złotnika, znachodzę na to dowód w częściowym inwentarzu, po jego śmierci sporządzonym w Wiedniu, który również tu wynalazłem, gdzie wykazany jest dyplom konfirmacyjny jego szlachectwa: „Confirmation und Verbesserung des adeligen Wappens“ i w samym akcie oryginalnym tej konfirmacyi. [1])

Inwentarz ten o tyle jest dla nas ciekawszy, że znachodzą się tam obok dyplomów „Reichs-Brieff“ arcyksiążąt Leopolda i Ka-

---

[1]) Por. Holbein L. J. von Knackfuss 1896. str. 107. na podstawie powyższych dokumentów możemy twierdzenie niemieckich uczonych, jako dopiero cesarz Maciej nadał był szlachectwo Filipowi Holbainowi, sprostować, bo Maciej zatwierdził tylko Filipowi dyplomem z dnia 1. października 1612 herb stary szlachecki i poprawił tenże. Mylnie dalej twierdzą, że już wówczas nosili przydomek: „von Holbeinsberg“, gdyż ten przydomek otrzymał dopiero Jan Jerzy H. dyplomem z dnia 24. kwietnia 1756, jak tego dowodzą akta wiedeńskiego archiwum szlacheckiego.

rola także i dyplomy służbowe naszych królów, wymienione między pozostałością po zmarłym Holbainie II. jako to: „Dienstbrieff und Embpehlung (Empfehlung) Sigismundi III. Regis Poloniae“ i „Vladislai Sigismundi III. filius (sic) Titl. Brieff“.

Więc list polecający królewski do dworu cesarskiego utorował naszemu Hołbainowi drogę do służby cesarskiej, jak to później zobaczymy względem malarza zaleconego także wyraźnie cesarzowi przez Zygmunta III.

O drugich dwu synach Filipa II. nic nie umiem powiedzieć, a z 4 córek znachodzę dwie Kunegundę i Judytę zamężne jedna po drugiej za niejakim Rudolfem Siff. Z potomstwem tegoż Holbaina spotyka się często w aktach wiedeńskich jeszcze w drugiej połowie XVIII. w.

Ponieważ tu mowa o listach służbowych czyli dyplomach dworu cesarskiego i królewskiego polskiego, a pierwszych, dotąd nieznanych, odszukałem tu kilkadziesiąt, muszę tu zwrócić uwagę na ogromną różnicę w stylizacyi ich przez dotyczące kancelarye nadworne.

Podczas gdy cesarskie dyplomy wszystkie na jedną modłę szematycznie biurokratycznym tonem wygotowane bywają równie dla szewca jak dla malarza lub rzezbiarza, nie odnosząc dostąpionego zaszczytu do dostojności sztuki czy zajęcia, ale czyniąc go zawisłym bądź to od pojedynczej prośby, bądź rekomendacyi, bądz zasług zaskarbionych krótszą lub dłuższą służbą, to dyplomy takie wyszłe z naszej kancelaryi nadwornej królewskiej, jakich kilka (dla malarza Szwanchowskiego z r. 1593, dla Stanisława Puzel z r. 1621 lub również dla malarna Grygniewskiego z r. 1636, albo jeszcze późniejszy dla Jana Polisson, z którym się tu jeszcze spotkamy, z r. 1664) umieściło sprawozdanie kom. sztuki w tomie IV., to czytają się jak hymny pochwalne na cześć sztuki a każdy innego brzmienia, tak, że możnaby je po pierwszych słowach wstępnych jak bulle papieskie cytować.

„Non novum est artem pictoriam...

„Fametam olim picturae dignitatem... itp.

Są to „majstersztyki“ gabinetowe dyplomatyki polskiej tak chlubnie i zaszczytnie świadczące o głębokiem wykształceniu, wysokim horyzoncie widzenia i tak szczytnem pojęciu misyi cywilizacyjnej narodu, przez naszych kanclerzy, że im współczesna literatura dyplomatyczna europejska nic równego przeciwstawić nie może. Zebrane razem i wydane musiałyby zaimponować światu

uczonemu, głośno świadcząc o wysokim stopniu cywilizacyjnym, na jakim stała Polska w XVI. i prawie całym jeszcze XVII. wieku.

Pomimo, że złotnictwo (nie tylko u nas) było najpowszechniejszą i najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego i sprzęty ze złota i srebra należały wówczas do inwentarza każdego choćby najuboższego szlachetki lub mieszczanina, to przecież okazy tej sztuki należą dziś do największych rzadkości, i dlatego, jak słusznie zauważył autor „Złotnictwa lwowskiego“, badając dziś historyę tej sztuki, trudno nam oprzeć się na zachowanych jej zabytkach i mniej więcej zawsze będą to tylko nazwiska, lub w najlepszym razie poznamy rodzaj prac, z których dopiero na stan i rozwój samej sztuki wnosić będziemy mogli, więc każda taka praca „przedstawi raczej moment do dziejów cywilizacyi rodzimej aniżeli do właściwej historyi i znajomości sztuki“.

Tak się ma rzecz i z naszym materyałem: przeważnie są to same tylko nazwiska, a o pracach rzadko się uda znaleźć jakąś wzmiankę w aktach, dlatego tem skwapliwiej wypada zanotować zapisek, jaki właśnie wyjmuję z testamentu Bernarda de Grassis, Mantuańczyka, a muzyka cesarskiego nadwornego z daty Ratisbona 1653.

Jest on ostatnim z rodu, bo żona z Bottermanów uprzedziła go w śmierci bezpotomnie, więc czyni spadkobiercą „del pauco mio havere il quale consiste in... oro, gemme, argenteria...“ siedem zakładów dobroczynnych „pii corpi“.

Czyni atoli legata z pojedynczych przedmiotów ze złota i srebra i tak leguje Antoniemu Bartoli „maestro di capella di S. M. C.“ między wieloma innymi przedmiotami z argenteryi następującą, nas bliżej obchodzącą, solniczkę: „Una statuetta d'argento indorata rappresentante un Polacco, overo un Unghero inginocchiato per pergere, sale ò bicchiere, con la sua salieretta fatta à tre cappe pure indorata“.

Jest to przedmiot widocznie artystycznej wartości a przedstawia figurę Polaka zginającego się, by zaczerpnąć soli. Testator po ubraniu tylko zapewne sądzi, że to mógłby być i Węgier, ale nie ma wątpliwości, że to figura symboliczna, bo soli używa nie tylko Polak lub Węgier, więc symbolizuje ten artysta naród, produkujący tę sól, wydobywający ją z łona ziemi i dlatego przedstawia figura zginającego się po nią tylko Polaka, bo owym narodem była tylko Polska. Myśl to względnie do przedmiotu nadzwyczaj szczęśliwa i artystyczna i czyby ją wykonał mistrz polski

czy obcy, w każdym razie solniczkę tę należy wpisać na konto polskiej sztuki, czy cywilizacyi...

Powinienem może przy tej sposobności zwrócić uwagę, jaką zrobiłem przy wertowaniu mnóstwa testamentów z owej epoki, na to, jak częstym i ulubionym przedmiotem dla złotnika artysty XVI. w. — bo i tę tu naszą odnoszę do owej doby — były solniczki. Z jakiego to powodu i czy nie w jakiej głębszej myśli, nie moja rzecz badać, ale wysilali się artyści dla tego drobnego sprzętu na najróżnorodniejsze motywy i tematy; że tylko wspomnę ową sławną na świat solniczkę Celliniego: toż zaraz i nasz muzyk De Grassis jest nam tego dowodem, bo niemniej jak trzy różne solniczki legatami rozdarowuje — (zapewne kilka innych zostało i dla spadkobierców) — a każda w innym guście i stylu: bo druga należy do całej zastawy srebrnej „d'argenteria nuova indorata... e tutto posto in una casetta di corame a forma di Tartaruga“, a trzeci garnitur znów wcale odmienny bo: „una saliera fatta alla spagnuola... d'argento di scudo compagni“.

Aleksander Hajdecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

Rozdział trzeci.

1890—1902.

I.

Trzeci okres w rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. stulecia. — Młoda Polska. — Marya Konopnicka. — Jan Kasprowicz. — Andrzej Niemojewski. — Antoni Lange. — Kazimierz Tetmajer. — Zenon Przesmycki. — Lucyan Rydel. — Leopold Staff. — „Przekłady obcych poetów". Warszawa 1878 T. I. — Kraków 1892 T. II. — „Meandry".

W ostatnich dziesiątkach lat zeszłego wieku zaczął się żywszy ruch na polu poezyi. pojawił się zastęp młodych poetów, pośród nich kilka talentów wybitnych.

Ideały wielkiej epoki romantycznej poczęły na nowo rozpalać serca, szczególnie poezya Słowackiego zyskała władzę nad duchem tak zwanej Młodej Polski. Do tego dołączyły się wpływy obcych; wpływy niezliczonych szkół poetycznych Młodej Francyi i Młodej Belgii — symbolistów. dekadentów, parnassistów, satanistów i wielu innych wnikają w poezyę i rożne wydają owoce.

Oryginalnym jest u nas zwrot do ludu, ale w wyższem, niż romantycznem znaczeniu. Otwiera się ludowi serce, troszczy o jego

dolę, pragnie braterstwa z nim i jedności. Najszczytniejszym tego wyrazem są poezye Maryi Konopnickiej, jednego z największych talentów poetyckich tej doby. Obok niej słyną w liryce Kasprowicz. Niemojewski. Lange. Tetmajer. Przesmycki. Rydel. Staff i inni, jedni szamocący się w pessymiźmie, wzywający nirwany. inni, w celu uzyskania podstawy dla swych niezawsze z etyką lub nawet zdrowym rozsądkiem zgodnych przekonań, idei, pragnień, snujący dziwaczne często filozofie... — jedni opuszczający ręce najczęściej wskutek własnej niemocy, inni silni duchem, miłością ojczystej ziemi, porywający, otrząsający się z chwilowego zapatrzenia się i pogrążenia w złudzie. U wielu tendencye społeczne. nieraz krańcowość, wynikła z jednostronności, lub braku chęci myślenia rozważnego, logicznego.

Z poprzedniego okresu zostają i rozwijają się przedewszystkiem pessymizm i dążność do jak największego wydoskonalenia formy. Prócz tego indywidualizm, który się najwybitniej zaznaczył u Adama Asnyka i Felicyana Faleńskiego.

Jedną z wielkich zasług nowszych poetów jest przyswojenie polskiemu językowi dzieł i arcydzieł literatury zagranicznej, których brak dotkliwie dawał się odczuć. Mówić o nich wiele nie potrzeba, powszechnie znane są przekłady Jana Kasprowicza. L. Staffa, A. Langego i wielu innych.

Wsród tego ożywionego ruchu w tym kierunku zjawiają się przekłady Felicyana, tom I. jeszcze z lat dawniejszych. drugi nowszy.

Tom I. ma na wstępie następującą dedykacyę: Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, przezacnemu Jubilatowi tego roku, w dowód czci najgłębszej, te u k o c h a n e p r a c e moje poświęcam.

Ostatnie słowa wyraźnie wskazują, raczej potwierdzają ten fakt, iż jednem z najmilszych zajęć Felicyana było zgłębianie tworów ducha genialnych umysłów świata, zkąd potem zrodziła się chęć przekładania ich na ojczystą mowę. Tłumaczenia obcych poetów ciągnęły się przez cały czas działalności Faleńskiego, wiele z nich ogłaszanych było przedtem po różnych czasopismach. teraz wychodzą zebrane w dwa dość duże tomy. zawierające przekłady z 16-tu poetów.

W pierwszym tomie są przekłady: z Hezyoda, Horacyusza, Wirgiliusza. Juwenalisa, Jacoponego da Todi, Dantego. Petrarki. Szekspira. Waltera Scotta, Schillera. Wiktora Hugo. Heinego, Alfreda de Musset i Berangera.

Od starożytności więc, przez wieki średnie, aż do najnowszych, z wszystkich narodów: przekłady z pierwszorzędnych poetów — z jednych więcej, z drugich mniej, tylko na nieszczęście ani jednego prawie z dzieł obcych w całości. To też, jak zauważył Edward Grabowski, fragmenty te i urywki, jak z jednej strony czytelnikowi nie dają wielkiego pojęcia o tym lub owym zagranicznym poecie, tak znów z tych samych względów nie przedstawiają zbyt wdzięcznego materyału dla krytyka. „Dlatego to może — przypuszcza dalej Grabowski — książka Faleńskiego przeszła prawie niespostrzeżenie, lubo znany powszechnie talent tłumacza złożył i tutaj dowody niezbite, że się do przekładów wybornie nadaje.“ Spolszczenie „Prac i Dni“ Hezyoda jest niemałą zasługą Felicyana. U nas nie przekładał ich nikt, prócz Krasickiego, który je tłumaczył prozą. Za nader szczęśliwy i wdzięczny poczytuje Grabowski przekład XI-tej pieśni Dantejskiego „Czyśćca“. Gdyby rozbierać przekład ten dokładnie, to, jak zaznacza krytyk, usterek znalazłoby się dość wiele, te wszakże trzeba usunąć na karb tercyny, z którą Felicyan wiele miał trudności. Tyle Edward Grabowski.

Ze swej strony dodamy, że za najsłabszy uznalibyśmy przekład z Waltera Scotta, zaś za najbardziej między innymi uwagi godny: z Schillera, Wiktora Hugo i ze wszystkich może najtrudniejszego do tłumaczenia — Heinego.

Tom drugi zawiera wyjątki z utworów tych samych poetów, pomnożone, szczególnie Dante, z którego „Boskiej Komedyi“ otrzymujemy cały szereg pieśni, przytem sonety. Z innych poetów dołączają się 7 pieśni z „Orlanda rozszalałego“ i z Wincentego Filicai: Canzone ku czci Jana Trzeciego. W ocenie tego tomu powołamy się na zdanie p. Estreichera, który w swej krytyce, jakkolwiek pobieżnej, położył przecież nacisk na wszystko, co najważniejsze.

Że tłumaczenia te dokonane zostały wprost z oryginałów, tego nie uznalibyśmy z krytykiem za ogromną ich zaletę. To jest konieczny warunek każdego dobrego przekładu. Ale to mniejsza, ważniejsza to, iż „znać, że tłumacz zastanawiał się, co stanowi charakterystyczne znamiona u każdego z autorów i starał się je zatrzymać i powtórzyć wiernie. Ztąd każdy z poetów oddany jest inaczej, a każdy (po większej części) bardzo trafnie. Jego Horacy jest rzeczywiście uśmiechniętym filozofem z nad Tybru, zachwalającym przy biesiadnym stole z kielichem w ręku mierność i cnotę. Otrzymujemy tu po raz pierwszy po polsku w mistrzowskim przekładzie namiętne, ogniste inwektywy Juwenala, porywające siłą

języka i przybijające do ziemi realizmem obrazów". Z przekładu Danta nie jest krytyk zadowolony. „Faleński uwydatnia w Dantem przedewszystkiem mistyczną, metafizyczną stronę jego umysłu: rozpłynięcie się w średniowiecznej filozofii, spekulującej najwyższemi pojęciami Dobra, Łaski, Miłości. — „Boska Komedya" wychodzi w języku polskim bardzo niejasno, i trzebaby do jej tercyn dorabiać jeszcze obfitszy komentarz, niż ten, o jakim myślał Słowacki".

Z naszej strony dodamy w sprawie Dantego kilka słów. — Przed paru laty wyszedł w Warszawie nowy przekład „Boskiej Komedyi", dziś najpopularniejszy i najlepszy zapewne: Edwarda Porębowicza. Wzmiankujemy o tem dziele z przyczyny następujących kilku słów z wstępu do „Boskiej Komedyi" Edwarda Porębowicza:

„Tłumacz, podejmując na nowo problem przekładu B. K., okazałby brak pietyzmu, gdyby nie uszanował poprzedników, z którymi złączyła go cześć boskiego poety i nie wymienił Korsaka, Stanisławskiego, F a l e ń s k i e g o. Na dwu pierwszych patrzy z podziwem i zazdrością, gdyż dane im było dokonać dzieła: z ostatnim pragnie skutecznie współzawodniczyć, zwalczając trudności tercyny."

Ciekawą pracą byłoby porównać te wszystkie cztery tłumaczenia z oryginałem i orzec, które z nich czyni właściwie zadość największej liczbie warunków doskonałego przekładu Danta.

Przypuszczamy, że pierwsze miejsce należy się Porębowiczowi, którego przekład jest niewątpliwie lepszym od Korsaka i Stanisławskiego. Co się tyczy Faleńskiego, to i on musi Porębowiczowi ustąpić, gdyż ten dokonał przekładu w całości, Felicyan zaś dał nam zaledwie 22 pieśni. Ale co do samych tłumaczeń, to, jakkolwiek nie umiemy porównać ich z oryginałem, jednak zdaje się, że będąc z natury zupełnie różne, są przecież co do wartości — równe. Są usterki i u jednego i u drugiego, są nieraz dziwaczne słowa lub wyrażenia, zmiany korzystne, lub mniej korzystne, ale ogółem wydają nam się oba przekłady cennymi i poważnymi. Tylko, jak już powiedzieliśmy, praca Porębowicza jest dziełem dokonanem, Faleński ma tylko fragmenty. Słusznie zachwyca się p. Stanisław Estreicher tłumaczeniem Orlanda, z którego tu dał Felicyan kilka pieśni. Przy końcu niniejszego studyum będzie jeszcze o tem dziele mowa.

W końcu powiada krytyk: „Podziwiać rzeczywiście należy bogatą indywidualność tłumacza, który z równą łatwością obleka się w ciało Horacego, jak Juwenala, Ariosta lub Petrarki, jak

ascetycznego Jacoponego da Todi, zachowując za każdym razem wiernie koloryt tłumaczonego poety.“

Rozrzucane po czasopismach lub zbiorach poezyi („Świat“ 1888 i t. d., „Świstki Sylena“, potem „Pieśni spóźnione i t. d.), wyszły „Meandry, czyli strzępy myśli rozwianych“ w Krakowie w r. 1892. zebrane w niewielkiej książeczce, bezimiennie.

Lubieli poeci polscy czasów dawnych uczuciom swym lub myślom nadawać przygodnie wyraz w drobnych, od niechcenia pisanych wierszykach, które zwykle mieli w małej cenie i zwali je dlatego „fraszkami“.

Później w literaturze nie tylko naszej, ale i innych utrzymuje się ten rodzaj poezyi pod różnemi postaciami i nazwami (aforyzmów, myśli, przysłów i t. p.), uprawiany i przez największych z zamiłowaniem i wielką nieraz sztuką (Goethe, Schiller). Do tego rodzaju poezyi należy niniejszy zbiorek Felicyana.

O frygijskiej rzece Meandrze (Meandrosie) mówi Owidyusz w swych Metamorfozach: płynie tu i tam niepewnym biegiem, zachodząc sobie drogę, patrząc ku nadpływającym falom. To ku źródłom, to ku morzu zwrócon otwartemu, toczy niepewne wody. Ta rzeka zatem o głębokiem, a krętem korycie zwała się Meandros. Nazwę tę przeniesiono potem do architektury i rzeźby, zwąc meandrami linie kręte i zawikłane. Meandrami też są ulotne wierszyki Felicyana, który, naówczas blisko 70-letni, ofiaruje je „pomarłym towarzyszom gwoli“; meandrami, to jest w kunsztownej formie kryjącemi myśl głęboką. Myśl przedewszystkiem i prawie wyłącznie. Cichy spokój duszy przerywa tu rzadki tylko i słaby wybuch uczucia, zrodzonego z wspomnień o tem, co duszy poety najdroższem było i razem najboleśniejszem.

Myśl się moja, łamanymi zwroty,
Niby Greckiej szaty bramowanie,
Z wiatru tchnieniem plącze niespodzianie,
Na przemiany w szary szlak i złoty —
Z tej zdobiącej wiotki brzeg roboty,
Gdy się brzeg ten zedrze — cóż zostanie?

Jak zwoje sukni greckiej, tak mieni się myśl poety: szlakiem złotym i szarym, kojarząc więc posępność, smutek, żal i ból — z pogodą, ufnością i wiarą. Pajęcza to robota — mówi autor, zdobiąca wiotki brzeg, który gdy się zedrze, cóż zostanie?

Pozostaną wypłowiałe szlaki,
Które pójdą w kąt lub nawet w śmiecie,

A gdy wiatr je porwie — to powiecie:
Że im słusznie udział przypadł taki.
Bo są płoche, jak rym księdza Baki,
Co o śmierci nawet — śmiesznie plecie.

Było to już zwyczajem Felicyana tak się na wstępie lekceważąco o swych poezyach wyrażać („Kwiaty i kolce". „Świstki Sylena"). bo że Meandry wcale nie są błahe i, że w nich więcej coś, niż kunsztowna forma, to się okaże z ich rozbioru.

Wchodzimy zatem w manowce myśli poety, przenikających życie w przejawach jego najbujniejszych i najprostszych, to sięgających w jego głębie, wzniesionych ku wyżynom ideałów, w oderwaniu od ziemi — to zlatujących nisko do powszedniości, myśli pełnych powagi, rzetelności, myśli istotnie nowych, własnych poety, składających się na tę jego własną, oryginalną filozofię, którą całem życiem w umyśle swym wypielęgnował, którą on oddychał i którą tchnęła jego poezya.

Z okiem, wzniesionem w górę, ku sferom nadziemskim, zaświatowym, roztęskniony w swych rozważaniach Bożych obietnic, ze współczuciem jednak i przyjaźnią patrzy na świat i widzi i czuje w głębi duszy, że tu „dola szara szeroko gości..." i „z niedoszłych nieszczęść jedynie składa się szczęście człowiecze". Ale dalej powiada, że „wszystko człek wycierpieć zdoła — bowiem kto musi — ten i może". Zkąd zaś brać do tego sił?

Pod górę, w znojach dźwigając życie,
Idź śmiało śladem Boskiego Syna... (30)

Myśmy tu „z niebiańskich sfer tułacze" (31), pracownicy u „Pańskiego żniwa" — nam więc: „iść za Nim..." Jak iść? „W służbie Miłości". „Wiarą, Nadzieją, Miłością koję Ducha, pchniętego w walkę życiową." (122) Królową tych cnót, tem, co winno być duszą świata, zrodzonego z tchnienia Boga-Miłości — jest Miłość. Siejmy bez trwogi! Z pracy naszej zejdzie plon „taki, jak trzeba".

Więc pójdzie drogi swemi:
Do Ziemi to, co z Ziemi —
Ku Niebu to, co z Nieba. (83)

Filozofując na temat wieczności, oznajmia, że wszelkie dążenia i usiłowania docieczenia prawdy ziszczą się w pełni w wieczności — i

Błogosławiona będzie to godzina,
Gdy, jako prawi śmiertelnicy,
Spotkamy wzrok tej bladolicej,
W którym jest Wiedza jedyna. (88)

Tylko się bardzo w te dociekania nie zapuszczajmy. Jakże ciekawi jesteśmy w wieczność tonąć bez pamięci, a nie pamiętamy, że w nas samych mamy obszary, gdzie się też moc kurzawi:

Wielkości, cnót, bezprawi —
I wiek tam także jak świat stary —
Bez dna też otchłań i bez miary...
Jakżeśmy niecickawi! (118)

Patrz więc człowiecze w swą duszę, poznaj siebie i — powtarza poeta —

Wśród walk niech krzepi cię otucha:
Że wodza masz w Przedwiecznem Słowie.

W Duchu Jego siła. A

On nie pod miarą daje Ducha —
Ale po pańsku, co się zowie. (162)

Szczęście? W to nie wierzy Felicyan nigdy. „Widziadło szczęścia“ świadczyło o tem przed laty, nie wymownie wprawdzie, ale było wiernym wizerunkiem szczęścia ziemskiego, jak je Faleński pojmował. Teraz powiada (mówiąc nawiasem, w dziwnie misterny sposób):

Już — już — doganiasz cień uroczy,
Dzierżący w dłoni Rajskie klucze —
W tem, uderzając w skrzydła krucze,
Z nagła on z rąk twych w bok uskoczy,
Kurzawę ci rzucając w oczy,
Która się tylko łzami płucze. (172)

Któż jest ten cień uroczy, dzierżący w dłoni Rajskie klucze? To śmierć. Tam spodziewa się poeta wszystkiego, czego „tu człeku człek zazdrości“ (171).

Właśnie oto biją dzwony, kogoś grzebiąc... A gdyby to ostatnia była chwila — poety?

Co? co? tak prędko? Gdybyż, jak przed burzą
Ostrzegające błyskania...

Wstydem na piersi głowa mi się skłania —
W chwili podobnej najmężniejsi tchórzą...
Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo,
I tyle do zaniechania! (86)

Ale ten niepokój, trwoga i wstyd — to wszystko chwilowe. Od czegoż filozofia, skarb całego życia poety? Ta prosta wiara jego i ufność? Z głębokim spokojem i humorem nawet patrzy on w tę chwilę przyszłości. gdy niesion będzie na wieczny spoczynek.

Gdy usłyszycie, jak gdzieś dzwony
W powietrzu śpiące budzą fale,
To wiedzcie. że to ja się chwalę,
Z tego: iż jestem w chwili onej
Nogami naprzód tam wieziony,
Skąd się już nie powraca wcale.

Wtedy mi. schodząc w bok, na stronie,
Zarówno wielcy, jak i mali
Będziecie grzecznie czapkowali.
Ale ja wam się nie odkłonię —
Bo będę miał złożone dłonie,
A wzrok utkwiony w jasnej dali.

Lecz, że uprzejmy człek wymienia
Za dobre słowo mowę błogą —
To, iżbym nie obraził kogo,
Wiedzcie: że ust mych ciche tchnienia
Każdemu szepną: — Do widzenia!
U Krzyża — tam — tą samą drogą!
Bo tylko tak was żegnać mogą... (174)

Łzy mięszają się z uśmiechem w tym wierszyku. Tego spokoju, zapomnienia świata, obojętności na ziemskie sprawy przemijające, życzy poeta każdemu:

Gdy z woli Pana nad Pany,
Kresu swojego
Dni twe dobiega —
To wśród tej Nieba z Ziemią wymiany,
Obyś w swą drogę szedł żałowany,
Sam nie żałując niczego. (179)

Ostatecznie z wszystkich swych dumań. z całej pracy intelektualnej. z wszystkiego. co przeżył, przecierpiał, przestudyował, w ostatecznym rezultacie doszedł poeta nasz do głębokiego i czcigodnego przekonania, że

Ani nam w nicość byt się zmieni —
Ani nas w walkach zgnębi trwoga —
Ani nas wchłonie toń złowroga
Zdala od światła w Otchłań Cieni —
Bośmy z szatańskich szpon kupieni.
Za cenę krwi samego Boga. (176)

W tem zaprzeczeniu wszelkim doktrynom, sektom etc., wykrzywiającym, paczącym to co proste, szczere i jasne, a przez to świadczące o sobie, jako o prawdzie — w tej wierze głębokiej, a nie ślepej, na gorącem opartej uczuciu, jest coś wielkiego, coś imponującego — przy świadomości, że, pomijając największych, nikt z poetów naszych nie dał temu uczuciu wyrazu tak wszechstronnego i pięknego zarazem, jak Felicyan.

Myśl ludzka wydaje się Felicyanowi „Rajskim ptakiem, w którym dyszy ukryty duch anielskiego bannity“ — jak się pięknie o tułaczym losie człeczym wyraża. Dziś patrzy ona ku Niebu jak więzień, wolna jednak wzlecı „wprost w jasne błękity“ (191).

Myśl ta wysila się dziś na wszelki sposób, by znaleźć to, czego pragnie serce, dusza. Szkoły filozoficzne, etyczne: pozytywistów, monistów etc. dążą, pragną, próbują dać ludzkości jakieś nowe światło, nowy pokarm. Do nich to odzywa się Faleński:

96.

Darem rąk Stwórcy na świecie,
Przez przebieg licznych stuleci,
Płomień ogrzewa i świeci.
Dziś go wykrzesać wy chcecie
Przemysłem własnym — a przecie
Z popiołu on się nie wznieci.

I daje radę prostą, szczerą, a poważną zarazem.

6.

Ten, kto się chwiejną myślą para
Szukając prawdy — ma szalenie
Niepokój własny w zbytniej cenie.
Bowiem najprostsza ufność stara
Stokroć jest mędrsza niż niewiara —
Lecz najmniej mądrem jest zwątpienie.

Filozoficznych myśli jest w „Meandrach“ wiele. Pisane nieraz zbyt zawile, są w gruncie zawsze bardzo proste i choć nie

zawsze mają ważne, realne znaczenie, to jednak dużo mają prawdy niezużytej, wiele razy słyszanej i powtarzanej, ale rzeczywiście nowej.

O ojczyźnie swej i jej losie — jak w ogóle zawsze niewiele — tak i tu mówi Felicyan mało, zdaleka tylko o sprawie tej natrąca z widocznym żalem i smutkiem.

Pijemy gorycz z pełnej czaszy —
A serce w nas nadzieją schnie...

Za dawnych lepszych czasów Rysiński zwykł był mawiać, iż nie będzie w Polsce dobrze, aż wprzód bardzo źle nie było.

Więc — mówi poeta — wreszcie źle jest, co się zowie...
A kiedyż, wznosząc skroń pochyłą
Ponad Pradziadów swych mogiłą
Rzec będą mogli potomkowie:
Że złe się już odbyło? — (110)

By to złe minęło, — czy ono minie i kiedy zacznie się dola lepsza — to wszystko zależy w pierwszym rzędzie od nas. Ale czy my mamy w sobie wszelkie do tego potrzebne zasoby? jacyż my jesteśmy? Oto jak nas trafnie określa Felicyan:

75.

Nam istnieć tylko w dobę pastuszą
Z wietrznemi łąk młodzieńczyki.
Blask nas przynęca, próchna i miki,
Pozory wabią, mamidła kuszą —
Bośmy, zaprawdę, ciałem i duszą,
Polne koniki.

Więc nie chodzimy, tylko tańczymy,
Wesołych dni przyjaciele —
Nie myśląc nic lub niewiele.
Aż gdy w nas dmuchną wichry ojczymy,
Aż gdy nas tchnienie macoszej zimy,
W liść poschły pokotem ściele,

To wtedy każdy gdzieś się przytula —
I tylko, wiecznie ci sami,
Choć nas już pozór nie mami,
Gdy w spichrz swój mrówka skrzętna matula,
Pszczoła zaś idzie w miód swój do ula,
My — zostajemy za drzwiami. —

Rozpamiętywając rozbiory Polski, powiada dziwnie chłodno z pozoru:

168.

Dzieląc dolę z Matką panią,
Trzech dziś mamy właścicieli.
Targ był o nią. Lecz jeżeli
Tamci ją kupili tanio,
To nie od nas — my zaś za nią,
Prócz łez, niceśmy nie wzięli.

Wychodząc niejako z tego założenia o podkładzie historyozoficznym, że myśmy to najpierw sami winni naszych nieszczęść, jak nieraz w dawniejszych swych dziełach, tak i teraz w kunsztownych meandrach wiele wytyka nam poeta wad, ułomności, jedno zaleca, innego każe się wystrzegać. Tylko — jak nie robił tego nigdy — tak i tu nie moralizuje, nie pisze w tonie kaznodziejskim, ale zwinnie, lekko, z dawną swą ironią i humorem.

W społeczeństwie naszem każdy gotowy jest — przewodzić; stać na czele, władzę mieć — do tego ochotników nie braknie; a „do służby szeregowej niech tam staje kto chce drugi“.

— Co? mnie żeby pluł kto w kaszę?
Toż ja lepsze od sąsiada
Prawo mam. Na pomoc! zdrada! —
Wreszcie wchodzą w grę pałasze...
Bo też społeczeństwo nasze —
Z samych się wyjątków składa. (110)

Życie nad stan, lenistwo, lekkomyślność, fałszywy postęp, przewrotność, obojętność lub nienawiść religijna, wady w życiu rodzinnem i t. d. — wszystko to dostrzega Felicyan trafnie, bardzo zręcznie i dowcipnie określa — i gorzką tę, nieraz gryzącą strawę daje nam do połknięcia w pięknej, gładkiej pigułce.

Humor nigdy poety naszego nie opuszcza. Przy swej pogodzie umysłu znajduje go zawsze; jest zawsze rozmaity i oryginalny. Koncepta trzymają się poety wciąż, żartować lubi, pokpiewać zaś najbardziej. Wdzięku dodaje tym dowcipom zawikłana, nieraz zagadkowa forma. Do kolegów swych w zawodzie literackim tak się Felicyan odzywa:

94.

Wiecież, o mili towarzysze!
Nauka dla was w czem ukryta?

Wszyscy piszecie — nikt nie czyta.
Lecz niechby czytał ten kto pisze —
I mielibyśmy wczas i ciszę,
I w kątby poszedł sąd z kopyta.

Krytykom też dość często lubi poeta przyganiać. Dalej, na przykład na dorobkiewiczów:

70.

Kapryśne losy raz pono
Coś i dla świni uczynią...
Wyryła w śmieciach pod skrzynią
Z pieniędzmi sakwę zgubioną,
Wtedy jej zaraz mówiono:
— Ach! Jaśnie Wielmożna Świnio!

Na modne emancypantki:

78.

Mam warkocz nosić głupcom ku uciesze?
Nic z tego! Społeczność młoda
Niech wnet nożyczki mi poda!
Komu jest pilno w samodzielne rzesze
Co prędzej wstąpić — ten się niech nie czesze —
Bo na to czasu jest szkoda.

A potem:

40.

— Ucięłam włosy, i mam do obsługi
Grzywkę już tylko — a to z tej pobudki,
By usta zamknąć na kłódki
Tym, co bez końca paplą jak papugi:
Że my, kobiety, mamy warkocz długi —
A za to rozum krótki.

Wzlatać duchem w krainy ideału, sycić swe serce coraz głębszem i głębszem pragnieniem tego, co szlachetne, wielkie, święte, za głosem wieszcza — ulatać ponad poziomy — to zaleca poeta młodym szczególnie przy schyłku swej pracy twórczej.

34.

Byle za słońca wiekuistą chwałą,
Która ci może skrzydła nawet spali,

Podążyć co najdalej.
Nie żal, jak Ikar, w niebo wzbić się śmiało —
Choćby się potem i utonąć miało
Wśród zapomnienia fali.

Młodość winna „obces pędzić w chmury strzał". Na to jest się młodym, by się duchem, pragnieniem, żądzą i wolą parło wciąż naprzód i naprzód: — tak być winno,

bowiem
Krewkość, to chwalebny szał.
Gdyby miesiąc w miejscu stał —
Wiecznie byłby nowiem. (102)

Za sławą tęsknić, jej chcieć — wolno, niekiedy trzeba, ale poświęcić jej wszystko — nie warto. Pamiętać trzeba, że z czynów tyle odniesiem korzyści, ile dusza nasza, łzami z win zmyta, czystą będzie przed Bogiem (184).

W „Meandrach" są prócz tych wierszyki, które swym charakterem tu właściwie nie należą.

Są z zakresu liryki opisowej (63), żartobliwe (211) i jeden piękny na cześć Matki Boskiej, które dopełniają tego bogatego skarbca myśli i — w niektórych (61) (62) — uczuć. O sobie mówi poeta niewiele. Myśl, że po śmierci będzie zapomnianym, nie opuszcza go, zresztą widzieliśmy, na jakim podkładzie i jak ukształtował się jego duch, jego pojęcia i nadzieje. Do poznania poety są „Meandry" źródłem obfitem, z nich dowiadujemy się, co Felicyan myślał o świecie, o człowieku i jego przeznaczeniu, o sztuce, której zaleca przedewszystkiem prostotę, o swej ojczyźnie i swych ziomkach. Dominującym jest u niego ten duch ascezy, którym tchnąc poważny wiekiem poeta, świat czuje i widzi dziełem Bożem, człowieka Bożym pracownikiem, siebie Bożym pątnikiem, dążącym ku Panu. Marzeniem iluż to ludzi jest wyrobić w sobie jakiś stały, pewny, wystarczający pogląd na to, co nas otacza, co przeżywamy, co nas czeka! Felicyanowi nie słała się droga życia po kwiatach — o tem możemy twierdzić na pewno. A przecież zkądże u niego ta pogoda ducha, ta nigdy nie opuszczająca go wesołość? Oto właśnie ztąd, że dusza jego nie jest w rozterce, że wie kim jest, czego pragnie, gdzie idzie, jasno zdaje sobie sprawę z stosunku swego do Boga i ludzi — i ztąd jest spokojnym, prawie szczęśliwym. „Meandry" (jak „Fraszki" Kochanowskiego) powstawały w ciągu całego życia poety, co łatwo

wywnioskować z ich treści. (Ostatnimi czasy uprzystępniło je szerszemu ogółowi wydawnictwo biblioteczki „Książek dla wszystkich".)

II.

„Pieśni spóźnione." Kraków 1893. „O głupim Gawle klechda niemądra."

Do cyklów poezyj, wydawanych przed laty, dołącza teraz Felicyan „Pieśni spóźnione", wykwitłe natchnieniem „Z ponad mogił" i wpisane w „Świstki Sylena", rzucone w świat za poprzedniemi. Z pierwszych najpiękniejsze i najbardziej uwagi godne są: „Skargi Orfeusza" (drukowane już przed 12-tu laty w „Bibliotece Warszawskiej"), „Chusta Weroniki" i „Fiat lux!"

Do „Żalów Jeffithy" dołączają się „Skargi Orfeusza", jeden z najpiękniejszych i rozmiarami największych poematów Felicyana. „Termopile" i „Pod Kannami" przewyższają go w tym względzie, ale nie co do wartości. Bogaty strumień czysto lirycznego uczucia, trzymanego w miarę, nie wyrywającego się sztucznym patosem, a pełnego siły i namiętności, wykazują „Skargi" niejaki wpływ Słowackiego, nie przypominają jednak żadnego z tego rodzaju poematów. Ból i żal Orfeusza po podwójnej stracie Eurydyki jest tu nie tylko głęboki w tem, jak go poeta pojął, ale i imponujący swą wielkością, tragiczny w obliczu nieśmiertelności, jaka nieszczęsnym trafem przypadła w udziale trackiemu wieszczowi, najbardziej zaś w konflikcie między jego bohaterstwem, a człowieczeństwem:

Kaliope! matko, któraś bohatera
Mniemała zrodzić — patrz — ja sercem szczerem
Bezwstydnie cierpię — jam nie bohaterem.
Jam człek, co drżący ciosy w pierś odbiera!...

Raz jeszcze odsłania Orfeusz ranę swą serdeczną, opowiada raz jeszcze, jak w gaju ujrzał cudne dziewczę, jak stał się jej niewolnikiem, a ona panią jego duszy, jak ją wreszcie stracił, a potem już miał odzyskać, bogowie jednak nie pozwolili — wieszcz utracił Eurydykę raz drugi. W bólu swym, graniczącym z rozpaczą, błaga bogów o śmierć, a gdy ta nie przychodzi, rzuca się poeta, zerwawszy struny swej liry, w objęcia Menad, Kapłanek Śmierci.

Pięknym i pełnym szlachetnego smutku jest poemat p. t.: „Chusta Weroniki".

Zrodził się z cierpienia i żalu poety, który sercem całem i duszą zaufany w Bogu, bolał na widok ludzkości, grzeznącej coraz bardziej w zwątpieniu, niewierze, błąkającej się po manowcach w poszukiwaniu dróg nowych, nowych świateł — ogników błędnych...

Ludzkości chora! cóż cię dziś uleczy?
Ty w chuście cudu widzisz białe płótno,
I przeto jesteś pełną chmur i smutną!
Ten Bóg, którego święcisz marnej pieczy
Wysiłek cały twej dzielności człeczej,
On także w znojach będzie miał konanie,
Tylko, że umrze i nie zmartwychwstanie!
Ludzkości biedna! Gdybyś ty pokorę
Z wygnania przyzwać chciała, i prostaczą
Wiedzę aniołów, którzy trosk twych płaczą;
To, nie ty wtedy, lecz by serce chore
Miała za ciebie wieczna Złość, z rozpaczą
Precz idąc, kedy ognik błędny gore
Skarbem obietnic jej — jak próchno tanim...
O! spojrz w ten rąbek! Co? wszak widzisz na nim
Tego, z którego dnieje dusz pociecha?
Ma w skroniach ciernie — jednak się uśmiecha
Słodyczą Rajską. Patrz! to twarz jest błoga,
Nie dóbr doczesnych, lecz Miłości Boga!
W niej głos wyczytasz Wcielonego Słowa,
Które z twą wolą ślub tak dzielny chowa,
Że byleś tylko chciała — będziesz zdrowa!

A jak ludzkość całą do Chrystusa, tak wiedzie poeta młodzież do światła, do ideału.

Fiat lux! — woła jej — i w trzech pięknych sonetach rozwija tę myśl w trzy subtelnie pomyślane i odgraniczone fazy pragnień młodości. Najpierw granitowa postać młodziana, mimo „ziębiącej okowy głazu“: „z świętą w sercu pożogą“ — potem młodzieniec-kapłan z duchem Bożym w drżącem łonie; ten Duch tam jest i pozostanie, póki młodzian zechce

— tylko mu kapłanie
Wiecznie świątynię chowaj oczyszczoną.
Ze wszystkich Bogiń, które królowały
W Olympie świetlnym, bojowanie chwały
Zbrojnej dziewicy tylko w dział oddano.
Ze wszystkich dziewic, zbrojnych w cnót puklerze,
Tylko ta, która świętych ogniów strzeże,
Westa, dziewicą była nieskalaną.

A wreszcie:

Posłuchaj wrzący zastępie młodzieńczy,
Który pod Niebo wzbijasz lot zuchwały:
Jest głos, co w grzmiącym zborze Pańskiej chwały
Niedosłyszanie swą modlitwę dźwięczy.
Istotka drobna, jakby z mgły pajęczej —
Krótkie istnienie Niebiosa jej dały.
Żyje dzień jeden — ale dzień ten cały
W świetle się kąpie, gdyż ma skrzydła z tęczy.
Z niej się ucz, ważąc na skrzydłach przymierza
Lot bystry, nie módz dożyć nocnej głuszy
I tylko wiecznie łaknąć dnia bez końca...
Był wieszcz świetlany. Ten, gdy się domierza
Kres jego życia, z wszystkich sił swej duszy,
Idąc w kraj światła — jeszcze wołał: „słońca!“

Tendencyjna myśl moralno-filozoficzna, jaka te dwa wiersze przenika, wyróżnia je od wszystkich, jakieśmy dotąd (wyłączając „Meandry“) poznali. Zresztą przybywają do cyklu „Z ponad mogił“ wiersze w rodzaju u Faleńskiego częstym — z świata klasycznego: omówione „Skargi Orfeusza“, „Koń drewniany“, „Hekabe“, z świata starosłowiańskiego: „Koń Swantewita“ — i starohebrajskiego (z Pisma Starego Zakonu): „Thamar“, „Z ksiąg przypowieści“, szczególnie piękny poemacik z ludową naiwnością i prostotą: „W drogę do Egiptu“ i oryginalny: „O winorośli a wiązie“ przypowieść nadobna.

Ciekawym w swym tragikomiźmie i ważnym zarazem jest wiersz p. t. „Koń drewniany“. Ta historya z koniem musiała Felicyanowi psuć przepiękną całość obrazu wojny trojańskiej, to obniżało w oczach jego Greków. To też nie tylko z nich szydzi, ale, czyniąc w tym wierszu aluzyę do politycznych stosunków polsko-rossyjskich (w chwili rozbiorów), pod Grekami ukrywa Rossyan. Ten koń drewniany — to wojska rossyjskie, które w chwili, gdy zbliża się ostatnia godzina życia Polski, wkraczają do niej, wwiedzione przez samych Trojan-Polaków. W postaci Heleny ukryta może aluzya do carowej Katarzyny: ale najważniejszemi są ostatnie słowa Odyssa:

Gdyż się cnotą staje chuć bezbożna,
Gdy inaczej wroga zgnieść nie można!

jako streszczenie całej polityki wrogów naszych.

Ballada na wzór mickiewiczowskich, p. t. „Koń Swantewita“ (Swiatowida) zawiera myśli i uwagi, tyczące się Polaków, wykazujące im ich wady.

Bezrządu, zdrady, lichych zwad zamiecie
W was walczą! —

W przeciwieństwie do tego, przypomina się tu to, co mówił Wódz Piorun do swych synów:

Boście kość mej kości, ciało mego ciała —
Więc jedno w złączeniu istota z was cała...
Wtedy też moc Boża, chleb duszy powszedni,
Jak dla mnie jednego, tak i dla was w jedni.

Do „Świstków Sylena“ przybywają: „Terminus“, „Poszkodowany“ romans kalabryjski, „Senib“, „Rono Akona“ i „Medznun i Leila“. Łączy je delikatny humor, lekka ironia, niekiedy filuterność, mają przytem niektóre (Senib, Rono Akona, Medznun i Leila) ten wiotki kształt, w jaki się przybierają wschodnie i indyjskie legendy. Ten świat czarów i fantazyi ma zawsze dla poety urok wielki, jako mile głaszczący czuły zmysł estetyczny, bez dyssonansów i jaskrawości. Wiele światła, kolorów, gry drobnych odcieni, subtelnych, eterycznych figur — w czem niemałą usługę oddał poecie język Słowackiego.

Jednym z najpiękniejszych cyklów poezyj Felicyana, a niestety nie wydanym w całości, lecz w liczbie kilkunastu wierszy, dodanym do „Pieśni spóźnionych“ są: „Harmonie jesieni“.

Poeta wybrał tylko niektóre poematy, zapewne najlepsze, reszta pozostała w rękopisie i czy ujrzy kiedy światło dzienne — niewiadomo. „Harmonie jesieni“ powstawały, jak zaznaczyliśmy w 1-szym rozdziale, między r. 1856—1876, w czasach więc, kiedy w duszy Felicyana dokonywał się ów przełom — od młodzieńczych uniesień ducha do pełnego spokoju, tęsknoty i rozumowego poglądu na świat.

W perskiej „Ghazelli“, którą to formę po raz pierwszy w liryce naszej spotykamy, przebywa poeta jeszcze z swą kochanką, jest spokojny i cichy swój szept miłosny, namiętny zrazu, nasycony tęsknym żalem do dziewczęcia, kończy spokojem jesiennej harmonii (II.). Potem chodzi poeta z swą kochanką po wzgórzach, lasach, polach — i patrzą oboje na samotnie konającą ziemię, opuszczoną przez wszystkich, pełną żałosnych westchnień.

Oto wiatr przepędził drobne chmurki, oto wyjrzało z poza nich słońce, ale jakże jest przykrą ta promienista nędza i ten wesoły uśmiech nad mogiłą?... A więc chodźmy ztąd — mówi poeta do kochanki. Chodźmy, bo tu wszędzie smutno, wszędzie łzy i łkanie. Zachowajmy pamięć o uroczym raju wiosny, lepiej niech mamy mało, niż żebyśmy mieli wszystko utracić.

Bo gdy nadejdzie martwe święto zimy,
W którem ni gromów czekać ani tęczy,
To któż zaręczy:
Że po niem wiosnę ujrzymy? (V.)

Smutne myśli, pełne rezygnacyi, pragnienie ciszy, zapomnienia, przywodzą na pamięć to, co w tym względzie było powiedziane w „Kwiatach i kolcach“, w „Odgłosach z gór“, a czemu teraz XX-ta z harmonij jesiennych daje ostateczny wyraz:

Kiedy już będę daleko,
Na innym nie na tym świecie,
Nad niepamięci gdzieś rzeką
Kwiat myśli mojej znajdziecie.

Do wschodzącego miesiąca
Jego się kielich otworzy,
A z niego rosy łza drżąca
W wieczornej rozbłyśnie zorzy.

Mgle wątłej, która się słania
Jak puch, jak powiew leciutki,
Bez żalu i bez szemrania
Wypowie wszystkie swe smutki.

Poczem w serdeczną tę ciszę
Zmierzch gwiazd mającej za świadka,
Zwolna go coś ukołysze
Do snu, jak Anioł, jak Matka.

Aż wreszcie, wśród tej samotni,
Którą zna tylko wzrok Boga,
W niebo się z niego ulotni
Pociechy słodkiej woń błoga.

„Harmonie jesieni“ mają ze wszystkich dzieł Felicyana najwięcej wdzięku, gdyż mają najwięcej ciepła. Uczucie góruje tu nad myślą, wiele jest głębokiego wzruszenia, przez to zaś głębiej idą te poezye w duszę.

Jesienne harmonie wśród cmentarza (XII.), pogrzeb (XIII.) i żórawie odlatujące (XIV.) należą do najlepszych poematów Felicyana.

Poemat harmonij jesiennych wśród cmentarza składa się z trzech części, splecionych w całość poważnem i posępnem uczuciem, wyrażającem się w słowach: Memento mori! kończących każdą z tych części.

Wschodzące słońce oświetla czerwonymi promieniami świat, budzi się Dzień Zaduszny; módlmy się za dusze zmarłych i — pamiętajmy o śmierci!

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Rzemieślnicy tutejsi pomimo, że sami niewpisani do cechu, przyjmują chętnie terminatorów. Nauka trwa cztery lata, jeżeli jest bezpłatną; przy trzyletniej nauce uczeń dopłaca majstrowi 30 rubli za utrzymanie. Przy normalnych warunkach terminator otrzymuje za swoją pracę całodzienne utrzymanie i kąt w izbie.

Masarstwem, kowalstwem, ślósarstwem, stolarstwem, ciesielstwem, bednarstwem, kołodziejstwem, mularką i wypalaniem cegły trudnią się wyłącznie mieszczanie katolicy. Inne rzemiosła pozostają w rękach Żydów.

Istniejące w Żarnowcu cechy rzemieślnicze utraciły oddawna znaczenie instytucyj świeckich, zachowawszy jedynie charakter bractw kościelnych. Cechów tych liczą obecnie 5: kuśnierski, rzeźnicki, szewcki, składniczy i krawiecki. Posiadają one 21 morgów 221 prętów łąk,[1]) z których dochód przeznaczany bywa na światło do kościoła.

Z zakładów przemysłowych znajdujemy w miejscu trzy młyny wodne i piłę na rzece Pilicy oraz dwie cegielnie, z tych jedna jest własnością miasta.

---

[1]) Wartości minimum 5000 rubli, dające dochodu około 205 rubli rocznie.

Handel miejscowy zagarnęli całkowicie Żydzi. Ludność handlowa należy do dwu kategoryj: kupców, posiadających sklepy w miejscu, i handlarzy, obwożących towary po okolicznych jarmarkach. Najniższy poddział tej drugiej kategoryi dają przekupnie wiejscy. Na 49 firm mamy w Żarnowcu tylko jeden sklep chrześcijański (kolonialny).[1] Podział pod względem branży handlowych przedstawia się w sposób następujący: 1 skład piwa, 3 składy mąki, 3 składy żelaza, 3 składy towarów kolonialnych, 2 składy skór, 8 sklepów bławatnych, jeden galanteryjny i 29 sklepików spożywczych. Mamy tu także 3 kupców zbożowych, jednego kupca leśnego, 15 handlarzy bydłem, 8 handlarzy końmi, 6 przekupniów jarmarcznych, 26 przekupniów wiejskich[2]) i jednego pachciarza. Skupem drobiu, pierza, jaj i wywozem tychże do Zawiercia i Sosnowca trudni się ośmiu ludzi. W rękach chrześcijan pozostaje jedynie handel trzodą i wieprzowiną. Handel koncentruje się w mieście podczas targów i jarmarków, wpływając niemało na ich ożywienie. Sprzedaż wędlin odbywa się codziennie na straganach, w dwu miejscowyah karczmach i trzech piwiarniach.

Ruch handlowy w Żarnowcu jest w ogóle bardzo słaby, nie ożywiają go zbytnio ani dwa doroczne jarmarki na św. Jakóba i na Szymona i Judy, ani targi poniedziałkowe, odbywające się tu co dwa tygodnie, na które zboża wcale nie dostawiają, dowożą natomiast wielką ilość trzody.

Brak konkurencyi i słaby dowóz wpływają na podrożenie artykułów żywności: korzec wszelkiego rodzaju zboża kosztuje tu zawsze o 4 złote drożej niż w sąsiednich osadach powiatu jędrzejowskiego lub włoszczowskiego; za mięso i chleb płacimy też o kilka groszy drożej na funcie. Otrzymujemy przytem wiktuały w najgorszym gatunku, dozór sanitarny bowiem nie istnieje wcale. Brak tu urządzeń pierwszej potrzeby jako to lodowni do przechowywania mięsa, studni dostarczającej wody do picia. Rzeźnia zaś utrzymywana jest tak brudno, że zatruwa powietrze w całym Żarnowcu.

---

[1]) I ten ledwo może uporać się z konkurencyą: tandeta bowiem jest zawsze tańszą od towarów w gatunku wyborowym.

[2]) Chodzących z towarem po okolicznych wioskach.

ROZDZIAŁ VI.

Osady wiejskie. — Wieś Łany. — Kościół św. Wojciecha. — Uposażenie proboszczów. — Łany Wielkie i Małe. — Powinności włościan i łany kmiece. — Grunta włościańskie i podział ich na osady.

Wieś Łany powstała znacznie później od innych okolicznych wiosek (Koryczan, Małoszyc i Otoli), dokumenty z XIII. wieku nie wspominają o niej wcale. Pierwszy jej opis podaje nam Długosz, nadmieniając przy okazyi, że wieś Łany zajmuje dawne terytoryum miasta Żarnowca, w obrębie którego wystawiono kościół św. Wojciecha. [1])

Czas erekcyi tej świątyni ginie w pomroce wieków, już Długosz nazywa ją „ecclesia antiqua", w przeciwstawieniu być może do kościoła żarnowieckiego, o którym mówi „ecclesia noviter fundata". Jakkolwiek data założenia kościoła św. Wojciecha nie jest nam wiadomą, śmiało jednakże twierdzić możemy, że istniał on już niezawodnie w XII. wieku, skoro klasztor św. Andrzeja posiadał przy nim prawo prezentacyi z mocy aktu erekcyi. [2])

O starożytności tej świątyni świadczy i ta okoliczność, że obfitowała ona w dziesięciny już w XIII. wieku, jak o tem czytamy u Długosza:

„Notandum est quod ecclesia parochialis in antiqua Żarnowyecz, quae nunc appelatur de Łaneis fuit ventrosa et in proventibus et decimis abundans, sed omnes decimae meliores, applicatae et unitae sunt monasterio Sanctimonialium S. Andreae in Cracovia per Boleslaum Pudicum ducem Cracoviensem et ejus ducissam Sanctam Kingam, tempore quo moniales de Zawichost in Skałam transtulit" (Liber Benef. t. II., str. 208).

O strukturze pierwotnej tego kościoła trudno cośkolwiek powiedzieć: podlegał on zapewne niejednokrotnym przeróbkom przez ośm wieków swego istnienia; dziś przypomina on nieco gotyk kształtem zewnętrznym. Położony tuż przy trakcie z Żarnowca do Szczekocin, na wyniosłości, dominującej nad całą okolicą, uwieńczony zielenią, wymalowany do tego na biały kolor przedstawia się on dość okazale z pewnej odległości, widziany z bliska traci na uroku, nie przedstawia bowiem żadnych osobliwości. Godnym

[1]) Położony w centrum wsi Łany Wielkie.

[2]) Klasztor ten, założony pierwotnie w Zawichoście, przeniesiony został do Skały już w połowie XIII. wieku.

widzenia jest jedynie wielki ołtarz w stylu gotyckim czystym, wystawiony w ostatniej dobie, dzięki zabiegom i podług planów obecnego proboszcza ks. Władysława Samulika. Przeznaczony z mocy aktu erekcyi na kościół parafialny dla Żarnowca, nie utracił on tej godności i po przeniesieniu miasta na nowe siedziby, świątynia bowiem wystawiona w obrębie miasta była do 1857 roku kościołem filialnym, obsługiwanym przez proboszcza łańskiego i dwu jego wikarych. Proboszczem przy kościele św. Wojciecha był za czasów Długosza Magister św. teologii ks. Maciej z Kobylina h. Łodzia.

Uposażenie proboszcza składało się z trzech łanów gruntu w polu zwanem Gorzkiew, kilku niw, przylegających do traktu szczekockiego, położonych w bliskości kościoła św. Wojciecha, 6 morgów ogrodu w Morawce, i dwudziestu kilku morgów łąki za zamkiem żarnowieckim. Grunta te uprawiało kilkudziesięciu zagrodników, odrabiających na rzecz proboszcza po trzy dni piesze w tygodniu i dających po 6 łokci oprawy. Danin ani czynszów proboszczowie od poddanych nie pobierali. Przybywały do tego dziesięciny nie tylko na własnej parafii, lecz także na wioskach, zaliczonych do ościennych parafij: Dobrej, należącej do parafii Pilica i Kępiu do parafii Uniejów i procenta od sumy 4000 złp., zapisanej na rzecz kościoła św. Wojciecha na dobrach Szczekociny przez ks. biskupa sufragana krakowskiego Mikołaja Oborskiego. Proboszcz korzystał też z bezpłatnego prawa wyrębu w lasach starościńskich z nadania Zygmunta III. (w dniu 28. marca 1599 roku). Do parafii św. Wojciecha, zaliczonej do dekanatu lelowskiego, należały w XV. wieku prócz miasta Żarnowca wsie Łany, Koryczany, Wola Libertowska, Wierzbica, Dobraków Otola, Jeziorowice, Małyszyce i Małoszyce, pozostała ona w pełnym składzie do 1792 roku. Dziś obejmuje ona tylko dawną wieś Łany, podzieloną od XVII. wieku na dwie odrębne wioski Łany Wielkie i Małe. W ostatnich czasach wreszcie powróciła do dawnej parafii i wieś Małoszyce, przyłączona w XIX. wieku do Szczekocin.

W kościele św. Wojciecha odbywa się wielki doroczny odpust w dniu 23. kwietnia, na który ściągają wierni i pasterze z trzech przyległych powiatów gubernii kieleckiej. Podajemy przy okazyi krążące wśród miejscowego ludu podanie, że kościół ten został wystawiony na miejscu, gdzie zatrzymał się w przejeździe i wygłosił kazanie św. Wojciech.

Łanami Małymi zowie się część wsi położona na lewym brzegu Pilicy tuż koło zamku żarnowieckiego, inne jej części otrzy-

mały miano Łan Wielkich, tych jest trzy. Położone w odległości kilku wiorst jedna od drugiej mają one specyalne nazwy: Stara Wieś, Średnia kolonia, Podleśna kolonia.

W Starej Wsi naprzeciw kościoła, po przeciwnej stronie traktu szczekockiego, rozlokował się folwark, należący ongi do starostwa, dziś do majoratu Żarnowiec.

Po obydwu stronach traktu ciągną się chałupy włościańskie. Już Długosz wspomina o istniejących w tej wsi łanach uprawnych, nie podaje jednakże ich liczby. Z innych źródeł dowiadujemy się, że było w Łanach 1545 roku 48 kmieci osiadłych na półrolkach, z których opłacali po 4 grosze czynszu ziemnego. Od ogółu gromady pobierano prócz tego po 1 złp. 18 groszy „krownego“ i po 1 złp. 3 gr. 14 denarów tytułem „robocizny“, w zamian nie obowiązujących w owym okresie robót pańszczyźnianych. Pod koniec stulecia opłaty na rzecz dworu wzrastają: kmieć, opłacający 18 groszy z łana, daje prócz tego 4 korce owsa, 4 kapłony, 2 sery i 40 jaj. W następnem stuleciu przybywa mu do tego robocizna, początkowo po 2 dni na tydzień, później zaś po trzy. Przy trzydniowej robociźnie czynsze ziemne zmniejszone zostają do połowy, daniny zaś o korzec owsa. W XVIII. stuleciu stałą normą robocizny jest 1 dzień na tydzień, tak z łana jak z półrolka. Czynsze i daniny spotykamy rozmaite: w pierwszej połowie tegoż wieku pobierany bywa jedynie sep owsiany w ilości $3^1/_2$ korca z łana; od 1766 roku kmieć daje z półrolka $1^1/_2$ korca owsa, 5 kóp grzybów, 6 łokci oprawy, płaci jednocześnie po 1 złp. 7 groszy czynszu“, i po 25 gr. „pacholczego“.

W XVI. wieku ilość łanów uprawnych nie odpowiada liczbie kmieci, jest ich 48 na 24 łanach, każdy z nich uprawia zatem tylko po półrolku. W następnem stuleciu stosunki poprawiają się o tyle, że każdy kmieć uprawia już po całkowitym łanie, mamy bowiem 29 kmieci, osiadłych na łanach. Po 1655 roku wieś obfituje w dezerty, na 29 łanów jest tylko 6 kmieci. W XVIII. wieku liczba ich wzrasta do dawnej normy, w końcu tegoż stulecia gospodarstwa łanowe znikają bezpowrotnie wskutek przyrostu ludności: w 1779 roku mamy we wsi 62 półrolników. Od XVIII. w. spotykamy tu prócz kmieci i 11 zagrodników, odrabiających po dwa dni piesze na tydzień; pod koniec stulecia robocizna ta zostaje zamieniona na 25 groszy czynszu.

Mieszkańców liczono w Łanach Wielkich w 1827 r. ogółem 617 (w tem 11 Żydów); w 30 lat później liczba ich wzrasta do 765, dosięgając 1558 w 1906 roku. Domów jest we wsi 153.

Rdzenna ludność miejscowa, należąca wyłącznie do klasy włościańskiej, jest narodowości polskiej wyznania rzymsko-katolickiego. Uposażenie włościan składa się z 1876 morgów 171 prętów ziemi, w tem 1087 morgów gruntów uprawnych, podzielonych na 143 osad, reszta pastwiska gromadzkie. Podział gruntu na osady przedstawia się w sposób następujący:

2	osady	po	24	morgów
13	„	„	18	„
16	„	„	12	„
90	„	„	6	„
1	„	„	5	„
5	„	„	4	„
16	„	„	3	„

Włościan bezrolnych jest we wsi 15. Z zakładów przemysłowych spotykamy tu 5 młynów wodnych na rzece Pilicy, będących własnością miejscowych włościan.

Pierwszą wzmiankę o Łanach Małych znajdujemy w lustracyi starostwa żarnowieckiego z 1620 roku.

Wieś ta składała się z 9 łanów gruntu, uprawianych przez 17 kmieci, opłacających po 18 groszy czynszu ziemnego i po 40 groszy „stróżnego“, dających prócz tego po 4 korce owsa. Robocizna natomiast była tu mniej uciążliwa, kmiecie z Łan Małych odrabiali wprawdzie zawsze po dwa dni w tygodniu, lecz stawali do roboty bez sprzężaju. [1])

Czynsze pieniężne skasowane zostają już w drugiej połowie XVII. stulecia. Pod koniec następnego stulecia, gdy liczba kmieci wzrasta do 30, danina jest zredukowaną do $1^1/_2$ korca z osady. Zagrodnicy, których było w tej wsi kilku, płacili po 28 groszy czynszu każdy. Domów liczono w Łanach Małych w 1789 roku 37, obecnie mamy ich 65 na 503 mieszkańców.

Osad włościańskich jest we wsi 61 o ogólnej przestrzeni $678^1/_2$ morgów, a mianowicie:

1	osada	o	48	morgach
1	„	o	33	„
4	„	po	22	morgów
37	„	„	10	„
15	„	„	9	„
3	„	„	$1^1/_2$	„

[1]) Odrabiali tak zwane dni „piesze“, gdy inni kmiecie starostwa robili „dni bydlne“.

Gliniaste a w części tylko piaszczyste grunta tutejsze nadają się pod uprawę wszelkiego zboża. Nad rzeką Pilicą jest dużo łąk, dających dobre siano, w te ostatnie obfitują zwłaszcza Łany Małe, gdzie gospodarze są na ogół zamożniejsi niż w Łanach Wielkich. Włościan bezrolnych mamy tu tylko czterech.

ROZDZIAŁ VII.

Koryczany vel Koryciany. [1]) — Nieco o przeszłości wsi. — Stosunki pańszczyźniane. — Grunta włościańskie. — Zaludnienie wsi w XVII. i XVIII. stuleciu. — Zewnętrzny jej wygląd.

Położona o trzy wiorsty na północny wschód od Żarnowca wioska ta sięga odległych czasów. Już Bolesław Wstydliwy nadaje klasztorowi w Zawichoście w 1257 roku dziesięcinę na Korycianach, zaliczonych do parafii św. Wojciecha. Wioska ta była od najdawniejszych czasów własnością królów polskich. Już w XV. wieku istniał tu folwark, uprawiany przez 20 kmieci osiadłych na $7^1/_2$ łanach. W początku XVI. stulecia kmiecie już pańszczyzny nie odrabiali. opłacali jedynie po 4 grosze czynszu z osady. i po 24 groszy szkopowego od ogółu gromady.

W końcu tegoż stulecia robocizna zostaje przywrócona w ilości 8 dni na rok. czynsze zaś wzrastają do 2 złp. 20 groszy 12 denarów z półrolka, przybywają do tego daniny w postaci 4 korcy owsa. 2 serów. 2 kapłonów i 20 jaj. [2])

W XVII. wieku przy 2 dniach robocizny tygodniowej czynsze spadają do 12 groszy z gospodarstwa (10 groszy czynszu ziemnego + 2 grosze biernego), daniny zaś ograniczają się do dwu korcy owsa i kapłona. Prócz 20 kmieci, osiadłych na półłankach, mamy w owym okresie w Koryczanach 8 zagrodników, uprawiających jedenasty łan. Zagrodnicy wolni byli od czynszów i danin, odrabiali jedynie po dwa dni robocizny na tydzień. Pierwsza wojna

---

[1]) Te ostatnią nazwę podają nam wszelkie dokumenta do XVIII. wieku włącznie.

[2]) Suma opłat z półrolka równała się wartości handlowej $20^1/_2$ korcy owsa. W Żarnowcu bowiem płacono w 1569 roku: korzec owsa 5 groszy, korzec żyta 4; pszenicy 14; chmielu 5 groszy; krowę 2 złp.: kapłona grosz; kopę jaj 3 grosze (patrz lustracya starostwa żarnowieckiego z 1569 roku).

szwedzka doprowadza Koryczany do znacznego upadku: liczba kmieci spada do 5; z 8 zagrodników pozostał tylko jeden. Kmiecie nie płacą czynszu, dając natomiast po 4 korce owsa i kapłonie, odrabiając po trzy dni w tygodniu już nie z półrolka lecz z łana. Zagrodnik opłaca 24 grosze czynszu. W połowie XVIII. wieku, gdy zaludnienie Koryczan powraca do dawnej normy, kmiecie osiadli na półrolkach opłacają po 4 złp. 21 gr. 10 szelągów z gospodarstwa; dają po 4 korce 3 miary owsa i po kopie grzybów. Robociznę zaś odrabiają w stosunku jednego dnia na tydzień. W końcu tegoż stulecia, spadając na kwartowników, odrabiają oni pańszczyznę podług dawnej normy, opłacając po 2 złp. 4 grosze czynszu i dając po $1\frac{1}{2}$ korca owsa i po $\frac{1}{2}$ kopy grzybów. Przędzą niezależnie od tego po 6 łokci oprawy. Zagrodnicy w liczbie 7 podzieleni zostają początkowo na dwie kategorye, proporcyonalnie zapewne do obszaru posiadanych gruntów. należący do pierwszej z nich odrabiają po trzy dni piesze, gdy pozostali robią tylko po dwa dni na tydzień. Później wszyscy odrabiają po dwa dni, opłacając niezależnie od tego po 24 groszy czynszu każdy.

Około 1850 roku włościanie koryczańscy zostali oczynszowani, otrzymawszy 1938 morgów gruntu, podzielonego przy uwłaszczeniu na 102 osad: 86 większych od 18 do 22 morgów i 16 mniejszych po 3 morgi. Ilość osad ukazowych nie odpowiada faktycznej liczbie jednostek gospodarczych: niektórzy bowiem gospodarze poskupywali po kilka osad; niemało ich też podległo rozdrobnieniu w drodze działów. Podział gruntów na posiadłości przedstawia się jak następuje:

1	posesya	o	100	morgach
1	„	„	81	„
3	„	po	36	morgów
8	„	„	27	„
21	„	„	18	„
64	„	„	9	„
15	„	„	6	„
16	„	„	3	„
129	posesyj	o	1611	morgach pow.

We wspólnem posiadaniu włościan pozostaje prócz tego 327 morgów pastwisk gromadzkich. Na terytoryum włościańskiem przeważają grunta orne. Łąk tu ogółem niewiele, około 150 morgów. Bagniste, położone przytem na torfowiskach, dają one tak liche siano, że sprzęt niezawsze opłaca się, służą więc częstokroć li tylko za pastwisko. Dostarczają natomiast sporo torfu na opał. Pokład

jego dosięga miejscami 7 łokci głębokości. Nie mając dostatecznej ilości paszy z własnego gospodarstwa, Koryczanie nabywają łąki na terytoryum żarnowieckiem. Kupują też chętnie siano na pniu we dworze i od mieszczan. Glebę mają przeważnie żytnią piasczysto-gliniastą na podłożu gliniastem, na której i pszenica siana na świeżym nawozie daje niezły plon. Prócz gruntów ukazowych, włościanie uprawiają około 300 morgów dworskiej ziemi, dzierżawionej za opłatą 8 rubli od morga.

Sieją żyto, pszenicę, jęczmień, owies, groch, wykę, łubin, koniczynę białą i seradelę, sadzą przytem dużo kartofli.

Wiadomości o zaludnieniu Koryczan posiadamy na ogół bardzo mało, biorą one początek przytem z końca XVII. stulecia t. j. z doby, którą poprzedził najazd szwedzki. Regestra pogłównego z 1673 roku podają w Koryczanach 126 mieszkańców; w 1818 r. mamy ich 446, w 1827 liczba ich wzrasta do 495, w roku zaś 1857 do 578. Domów włościańskich było we wsi w 1789 roku 68; w 1906 roku liczba ich wzrasta do 129.

Wieś Koryczany składa się z dwu części, oddzielonych polami i położonych naprzeciwko siebie w odległości wiorsty. Domy włościańskie, wyciągnięte w jeden rząd, stoją w znacznej od siebie odległości. Obfitość sadów, wpływająca niemało na przyozdobienie wioski, zabezpiecza ją jednocześnie od pożarów.

ROZDZIAŁ VIII.

Chlina i Wola Libertowska. — Pierwsze wzmianki o tych wioskach. — Kościół w Chlinie. — Większa własność ziemska. — Stosunki pańszczyźniane w obydwu wioskach. — Nadział włościański w Woli Libertowskiej. — Uposażenie włościan wsi Chlina.

Pierwsze wiadomości o tych dwu wioskach podaje nam Długosz, nadmieniając, że obydwie one były własnością królewską, że w Chlinie znajdował się kościół parafialny. Parafia ta zaliczona w XV. wieku do dekanatu w Prządzach, pozostała w dawnym składzie, obejmującym wieś Udórz, do obecnych czasów.

Z dawniejszej świątyni natomiast nie pozostało dziś śladów, miejscowy kościół parafialny murowany wystawiono w drugiej połowie zeszłego stulecia. Dość obszerny, jak na potrzeby miejscowej ludności, jest on pozbawiony wszelkich osobliwości pod

względem architektonicznym. Tuż obok kościoła stoi obszerna murowana plebania, wystawiona przed kilkunastu laty w znacznej części sumptem właściciela dóbr Codórz. Aleksandra Moesa.

W obydwu wioskach (Woli i Chlinie) istnieją już od XVI. wieku folwarki, należące ongi do starostwa, dziś dwie donacye, pozostające w posiadaniu ks. Wachwachowa (Wola Libertowska) i wicegubernatora Dewela (Chlina). Donataryusze nie prowadzą gospodarstwa na własną rękę, lecz powypuszczali majątki w dzierżawę, przy czem grunta chlińskie poddzierżawiają włościanie. Łanów uprawnych w XVI. wieku znajdujemy w Chlinie $26^1/_4$, w Woli Libertowskiej 14 (w tem 4 należące do przytułku żarnowieckiego).

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Dr. Hermann Jaenicke. *Die Geschichte Polens. Ein Beitrag zum Verständnis der polnischen Frage.* Berlin 1909.

Idem: *Bilder aus der polnischen Geschichte. Ein Anhang zu den geschichtlichen Lehrbüchern, besonders zu Janickes Geschichtswerk.* Berlin 1909.

Dr. Jaenicke dyrektor gimnazyum w Gumbinnen, autor szeregu podręczników z zakresu historyi powszechnej, wystąpił obecnie z krótkim, bo str. 78 liczącym, kompendyum historyi polskiej, który ma stanowić przyczynek do zrozumienia polskiej kwestyi. Dłuższy pobyt autora w Królestwie polskiem uprawnia go (jak sam zaznacza) w mierze słusznej do lepszego zrozumienia i osądzenia „polskiego charakteru". Już w przedmowie pełnej elukubracyi na temat polityki antypolskiej, popieranych cytatami z dzieł Bismarcka i mów Bülowa, znajdujemy cały szereg wynurzeń, wskazujących odrazu jakimi torami popłyną opowiadania autora, pod jakim kątem widzenia „naukowego traktowania przedmiotu" zamierza on patrzyć na zjawiska na terenie dziejów Polski.

Np. (str. 6) „bez pomocy (niemieckiego żywiołu) tego kulturalnie o wiele wyżej stojącego elementu" Małopolska i Wielkopolska skazane byłyby na zagładę. (str. 35); polscy magnaci nic by nie znaczyli bez pomocy niemieckiej. (str. 8); Historya polska uczy, że upadek jej był nie tyle tragiczny ile zasłużony, powodowany nie tyle wypadkami przed rozbiorami, ile charakterem narodu. Polacy bowiem są narodem nieuzdolnionym przez czas dłuższy do strzeżenia swej politycznej samodzielności (wyżej stoją np. Armeńczycy. *(sic!)* Na wypowiedzenie tej ogólniejszego charakteru tezy uprawniają autora zapatrywania ujęte w 2 przestanki: 1) Polacy pozbawieni są zupełnie „odczucia ludowości", 2) zupełna zależność od narodów ościennych zwłaszcza w odnie-

sieniu do literatury, zasobu językowego, (str. 9) (rozpoczynające się słowa od c. p. h. są w całości obcego pochodzenia). Jednem słowem Polska pozbawiona w zupełności zdolności twórczych (jedynego poetę narodowego „stojącego na własnych nogach“ wydała dopiero po rozbiorach).

Pionierami duchowego życia byli wyłącznie Niemcy.

Autor nie zadowalnia się jednak tylko rolą mentora, odkrywającego bezwzględnie wady i przewinienia Polaków w rodzaju tych, iż nabywszy doskonałego wykształcenia duchowego i cielesnego w niemieckich szkołach, zwracają się przeciw własnym nauczycielom, dobroczyńcom (str. 12), lub zbrodni takich, iż arcybiskup Stablewski nie wzdragał się fałszować słowa Sakramentu chrztu przez dodatek: „Idźcie i każcie wszelkiemu ludowi, każdy w jego języku“, a wynikiem tego fakt, iż dzieci w Wrześni wzbraniały się dawać niemieckie odpowiedzi... ale przebrany w szczytną togę historyozofa dziejów stawia prognostyk, iż nowopowstałe polskie państwo podzieliłoby los Polski rozebranej.

W myśl swych wywodów autor w znacznej mierze podnosi te wypadki i zdarzenia dziejów, które związane były z Niemcami w formie stosunków różnorakich. Tylko że, wedle autora, dewizą Polaków winno chyba być było „*Ad maiorem Prussiae regis gloriam*“, bo każdy krok wojennej czy dyplomatycznej natury, idący w kierunku wręcz odmiennym, jest godnym napiętnowania jak panowanie „niewiernego“ Bolesława Chrobrego i t. p. Tak samo każde przychylniejsze stanowisko władcy niemieckiego wobec Polski idzie na karb „marzycielskiej młodości“ Ottona III. lub „romantycznego nastroju“ Fryderyka Wilhelma IV. Gromy oburzenia padają pod adresem papieży czy cesarzy, którzy niestety nie mieli zrozumienia żadnego dla „ochrony kwitnącej niemieckiej kultury w Prusach“, a tem samem pośrednio stali się sprawcami klęski grunwaldzkiej (str. 27). Z rozbrajającą naiwnością podaje się fakt, iż Prusy przyjęte w lenno papieskie zwolnione zostały od wszelkiej świeckiej zależności. Czyż odwaga w głoszeniu takich twierdzeń ma być pomocną do tuszowania dziejowych fałszerstw?

Dr. Jaenicke nie zadowalnia się podaniem dziejów politycznych w dowolnie bezkrytycznym układzie, gdzie kryteryum jest osobisty pogląd polegający na podnoszeniu nic nie znaczących szczegółów a pomijaniu rzeczy zasadniczych. Owszem w rozdziałach p. t. „Wewnętrzne stosunki“ porusza także sprawy z zakresu ustroju, literatury i kultury. W § 24. zatytułowanym „Oddziaływanie humanizmu i reformacyi“ spotykamy takie twierdzenie: W literaturze polskiej zauważa się brak dążności do osobistej wolności i samodzielności, aż do wieku 18. jest ona w zależności od zagranicy. Wtedy to Długosz „Longinus“ pisał

polską historyę w 13 tomach (mało znany nam Longinus jest chyba autorem całkowicie nieznanej nam 13 książki) niemiecki uczony Kopernik. Z powołaniem Jezuitów wraca zaniechana łacina. Wyjątek stanowi Pasek *(sic!)*. I cała twórczość i Longinusa i Paska przepada na epokę humanizmu i renesansu.

Polska porozbiorowa poszczycić się może Mickiewiczem i Lelewelem (tych uznał dr. Jaenicke).

Germanizatorskie zapędy autora prowadzą nawet do niemczenia nazwisk, tworząc takie dziwolągi jak Tscharnkówo, Sameuski (Zamojski), Koschtschielski, Mitzkjewitsch, Koschtschuschko „nja poswalam" i t. p.

Niepodobna rektyfikować wszystkich twierdzeń i kalumnii autora znaczyłoby to z jednej strony zmienić całą książkę powtóre przypisywać jej zbyt wielką wagę. Chodziło nam tylko o przykłady illustrujące „naukową" robotę dr. Jaenickie i tylu jemu podobnych dziś „fałszerzy dziejów". Autor miasto metody dedukcyjnej odrazu postawił pewną zasadę w formie przytoczonych tu wyjątków i wedle tak utworzonej a raczej przesądzonej miary — osądzą wypadki i ludzi. W konsekwencyi tego stworzył rzecz, będącą najjaskrawszem zaprzeczeniem pierwszorzędnej zasady historyka, jego *memento* — *„sine ira studio"*.

Nie dziw kiedy „Historya polska" tak pojęta ma być historycznym argumentem — drogowskazem nowemu kanclerzowi Rzeszy.

Druga książeczka o zmienionym tytule jest wiernem streszczeniem poprzedniej, o tyle mniej wartościowem, iż pozbawioną jest tak cennego dla nas wstępu.

Bugiel Włodzimierz Dr.: *Nasz najznakomitszy lekarz Odrodzenia Józef Struś (1510—1568). Jego żywot i pisma.* Odbitka z „Nowin lekarskich". Poznań 1909, str. 35, 1 ill.

Czterysta lat mija od czasu, kiedy w mieście Poznaniu urodził się człowiek, którego sława jako lekarza obiegła znaczne obszary ówczesnego świata, sięgając od Madrytu po Konstantynopol, od Poznania do Padwy. Był nim Struś — Wielkopolanin. Tej najwybitniejszej postaci w dziejach polskiej medycyny poświęcił rozprawę Dr. W. Bugiel pod wspomnianym tytułem. Dzieli ją autor na 2 części: 1) Żywot J. Strusia. 2) Dzieła. W 4 rozdziałach 1-ej części ujął Dr. Bugiel żywot tego niezwykłego naonczas człowieka, który po wstępnych naukach

w Poznaniu kontynuuje swe studya w Krakowie, gdzie osiąga tytuł magistra nauk wyzwolonych. Na czasy pobytu krakowskiego przypadają jego pierwsze próby literackie o wybitnych cechach humanistycznych. Są to po większej części wiersze pochwalne na cześć rozmaitych wybitnych osobistosci.

Padwa, która tylu Polsce dostarczyła uczonych, stała się i dla Strusia placówką dalszych nauk, głównie medycznych. Tam to dosięga on zaszczytu wielkiego w r. 1535, już jako dyplomowany lekarz zyskując powołanie na katedrę w Akademii padewskiej. Kilkuletni pobyt Strusia na włoskiej ziemi zaznaczył się ponadto wcale obfitą produkcyę naukową głównie tłumaczeniem tak cenionego podówczas Galena.

Pobyt w Padwie dotrwał, wedle autora, do r. 1545. W tym roku wraca do Polski, mianowany lekarzem Andrzeja Górki, później Zygmunta Augusta.

Polecony przez tegoż swej siostrze, udaje się na dwór Izabelli do Budapesztu. Ztąd do Solimana. Sława lekarza rosła coraz bardziej, docierając aż do Madrytu do Filipa II., który powoływał do siebie polskiego uczonego mestety bezskutecznie. Resztę swego życia przepędził w Poznaniu, obdarzany szeregiem godności obywatelskich. Umiera w r. 1568.

Część 2 pracy poświęcona jest omówieniu dzieł najważniejszych jak przekładów Galena a przedewszystkiem dziełu najważniejszemu t. j. Ars sphygmica (Nauka o pulsie), które wyjść miało rzekomo w roku 1540. Autor, podawszy rys historyczny nauki o pulsie przed Strusiem, zajmuje się rozbiorem krytycznym samego dzieła, porównywa z wynikami Galena, wydobywając te nowe wyniki, które były niezaprzeczalną zdobyczą i zasługą naszego lekarza. Osobne uwagi poświęca autor stylowi samej książki i jej ocenie literackiej.

Autor oparł swą pracę na wcale obfitym — jak wskazuje przezeń podana bibliografia — materyale, zwłaszcza część druga (nawiasem mówiąc bardziej fachowa) przynosi bezsprzecznie wiele nowych danych do określenia i wyznaczenia odpowiedniego stanowiska tak słynnemu podówczas dziełu, które w przeciągu 50 lat niespełna czterech doczekało się wydań. Część pierwsza natomiast bogata w szczegóły i wyniki nowe, zawiera jednakowoż szereg danych, które uledz muszą co najmniej dyskusyi (którą niebawem zamierzam ogłosić). Wdzięczność się należy w każdym razie autorowi za wydobycie tej postaci jednej z wybitniejszych, jakie wydał w. XVI., z pyłu zapomnienia, za postawienie jej w szerszym i poważniejszym świetle, niżli to uczynili Oettinger i inni.

Dr. Kazimierz Hartleb.

Notatki bibliograficzne.

Bąkowski Klemens: Z dziejów współczesnej sztuki krakowskiej. Kraków, Spół. wyd. pol., str. 24, ryc. 4.

Brawer A. J. Dr.: Galizien wie es an Oesterreich kam. Eine historisch-statistische Studie über die inneren Verhältnisse des Landes im Jahre 1772. Leipzig & Freitag. Wien, F. Tempsky 1900, str. 107.

Chmiel Adam: Kilka szczegółów do fabryk pasów polskich w Krakowie. Kraków, 1910. Nakł. Ak. Um., str. 14.

Corpus iuris polonici. Sectionis primae annos 1523—1534 continentis fasciculus primus. Typis mandavit adnotationibus instruxit Osvaldus Balzer. Sumptibus Acad. litter. Cracoviae 1910, str. 272.

Dąbkowski Przemysław: Prawo prywatne. T. 1. Lwów, 1910. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, str. XXII., 601.

Jasiński L. Dr.: Beiträge zur Finanzgeschichte Polens im XVIII. Jahrhund. Posen. 1910, str. 2, 248.

Kochanowski J. K.: Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości. Warszawa, Wende i Sp. Lwów, Altenberg, 1910, str. XII., 149.

Krajewski Adam: Lwowskie przedmieścia. Obrazki i szkice z przed pół wieku. (Biblioteka lwowska t. VIII.). Lwów. Nakł. Tow. Miłośników Lwowa, str. 70, ryc. 16.

Mańkowski Tadeusz. Hoczew i Balowie. (W 400 rocznicę fundacyi kościoła w Hoczwi) odbitka z „Miesięcznika heraldycznego“. Lwów, Druk. Związkowa, 1910, str. 32, 1 tab.

Merwin Bertold Dr.: Żydzi w powstaniu 1863 roku. Nakładem red. „Jedności“. Lwów. 1910, str. 24.

Smólski G.: Ludność pierwotna czterech krajów czysto niemieckich. (Austrya Dolna i Górna, Solnogród i Przedarulańsko.) Odbitka ze „Świata słowiańskiego“. Kraków, 1910, str. 20.

Völker Karl Dr.: Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung dargestellt von.... Leipzig. Heinrichssche Buchhandlung, 1910, str. VIII. 232.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Ballada Mickiewicza a Goethego.

(Dokończenie).

Jak Starcowi „wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasu toniach“, tak i Gustaw mówi o „złoczyńcu skrzydlatym“:

„Ach, odarł mnię, odebrał wszystkie skarby świata.“

Jak starzec „wszystkie znajome lądy i wyspy ominał“, tak i Gustaw „przebłądził te kraje pamiątek“... Do młodego Gustawa i do Starca stosują się słowa, że

boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia.

Śmierć za życia, śmierć „straszniejsza“ niż tamta, jak Pustelnik zapewnia dzieci, to motyw, powtarzający się z uporem w „Dziadach“. Gustaw go używa, mówiąc i o innych osobach, więc o żonie Księdza:

„Żona Twoja przed śmiercią już była umarłą.“

o tej, której płacze:

„Ona umarła i ożyć nie może.“

i

„Ona żyje, ona chodzi,
Kilka drobnych łez wyleje;
Potem w niej czucie rdzewieje,
I została na kształt głazu.“

Cała ta psychologia poetyczna jest owocem własnych doświadczeń poety i własnych refleksyj nad nimi. Ostra forma, w jakiej przechodził romantyczną chorobę rozwojową nieszczęśliwej miłości, nie przeszkodziła mu w uświadomieniu sobie sztucznych źródeł, z jakich w znacznej części wzięła początek, ani w artystycznem przypatrywaniu się sobie samemu w tragicznej pozie, na drukach obcych wzorowanej. Niektóre miejsca we wszystkich trzech częściach „Dziadów“ czyta się jakby satyrę, na siebie samego napisaną. A sąd przyjaciela dziwnie się z tem zgadza. W maju 1823, więc po wyjściu „Dziadów“, pisze Czeczot do Malewskiego o Adamie: „zawsze w stanie nienaturalnym“... „a nie stara się wyjść z letargu, imaginacyi nie ostudzi, bo mu z tem dobrze“. Słowa te możnaby nazwać i treściwą dyagnozą melancholii Starca.

Ten to więc Starzec, zastygły niejako przez długi szereg lat przed lustrem swej imaginacyi Gustaw — Mickiewicz, przed śmiercią raz jeszcze pragnie usłyszeć piosnkę o zaklętym młodzieńcu. Usłyszeć z ust dziecka, nie sam zaśpiewać; bezwładna melancholia nie śpiewa, śpiew jest wyładowaniem nadwyżki, choćby chwilowej, energii. Nie chodzi mu też o kojącą czy podniecającą siłę muzyki, tylko o treść. Jednem słowem — jeżeli zważymy osnowę ballady — każe sobie raz jeszcze podać, bo sam władzy nie ma, zwierciadło.

Bo ballada ta nie jest niczem innem, jak poetycznem zwierciadłem stanu Starca. Często on się już w niem sobie przypatrywał — piosnka to „ulubiona i tyle powtarzana razy“; — raz jeszcze chce się sobie przypatrzeć. Małgorzata Faustowska nie wie, dlaczego śpiewa pieśń o wiernym królu, Starca wybór jest świadomy; Małgorzata szuka instynktownie ulgi w melodyi słów i nastroju obrazów. Starzec świadomie utrwalenia swego stanu psychicznego w uświadomieniu tylokrotnem zapomocą allegoryi. Aby użyć terminów Schillerowskich: tam naiwność — tu sentymentalność.

Dla nabrania przekonania, że pieśń o Poraju jest zwierciadłem duszy Starca, wystarczy z jaką taką uwagą przeczytać słowa jego, a następnie samą pieśń. Analogie aż do zwrotów i obrazów sięgają.

Starzec, zatraciwszy związek z swoim czasem, nie pamięta o dniu urodzin, tylko tyle wie, że „jakże daleko odpłynął“ od dnia tego. Młodzieniec „nie zgadnie, jak długie lata mógł w więzieniu przesiedzieć, i dziwi się słysząc, że to dwieście z górą“.

Twarze, które Starzec z dzieciństwa kochać przywykł, głos, co go przenikał, zgasły, przebrzmiały. Tak młodzieniec się dowia-

duje, że Olgierda i jego hufców litewskich od dwustu lat nie ma. Inny świat obaj rzucają, aniżeli zastali. I młodzieniec w swem sklepisku w „grobowych zaciszach żywych nie słyszy“, nie widzi.

A już szczególnie to wrastanie częściami do mogiły żywcem, przetłumaczone na:

„Coraz jakąś cząstkę traci
I powoli wrasta w kamień.“

Że pieśń zawiera także szczegóły, do analogii się nie nadające, nawet sprzeczne, to już nie wina intencyi Starca, tylko zasługa pieśni. Mickiewicz nadto był poetą, by umiał poprzestać na mechanicznem niejako przetłumaczeniu słów Starca na obraz allegoryczny. Zresztą postać śmiałego a świadomego swej mocy i chwały zdobywcy zamku, co „działa rzeźwem ramieniem“, jak chór młodzieży radzi, żywym swym kontrastem uwydatnia nadzwyczaj silnie bezwładność osoby głównej a temsamem celowość utworu. Sprzeczność między postaciami Starca a młodzieńca zaklętego leży po pierwsze w ich zewnętrznym wyglądzie. Starzec, jak starzec, w dodatku prawie niewidzący, a Poraj:

„....Jeszcze mu błyszczą lica
Męstwa i siły wyrazem,
Czułością świeci źrenica.“

Po drugie ich w historyi: Starzec szczyci się jedynie cierpliwością, z jaką wychylił gorycz do dna, ani słowem o czynach jakichkolwiek nie wspominając, młodzian „silną ręką“. Dalej w rozrzewnieniu młodzieńca a chłodzie (zewnętrznym?) Starca („bez żalu“. Że wreszcie Poraj o miłości wspomina, jaką żywił dla „nadobnej Maryli“ — nie mówiąc wcale, w jakim może związku uczucie to stoi z jego stanem obecnym, podczas gdy starzec o tej karcie — niezawodnie nie próżnej — milczy, to chyba niewiele zaważy wobec silniejszego podobieństwa, zachodzącego w tem właśnie, iż i jeden i drugi o konkretnej przyczynie swej powolnej za życia śmierci nie wyjawiają nic, prócz ogólników, które słyszymy z ust Starca.

Na tem miejscu niech mi wolno będzie zrobić parę uwag, nie należących ściśle do przedmiotu.

1. Starając się wytłumaczyć stan Starca analogiami w innych miejscach „Dziadów“ pominąłem część drugą, choć tyle zawiera podobieństw; bo chciałem uniknąć pomięszania dwóch pokrewnych

motywów, które w ciągu kształtowania się „Dziadów“ w umyśle i pod piórem poety widocznie wypierały się, aż zdaje się jeden, jako główny motyw, uzyskał pierwszeństwo, drugi usuwając do rzędu figury retorycznej i przenośni: pierwszym z nich (pod względem chronologicznym) byłby motyw zdrętwienia, skamienienia, śmierci za życia („potem w niej czucie rdzewieje, i została na kształt głazu“), drugi, zwycięski, w scenie Starca z wnukiem nieużyty: motyw samobójcy-upiora — więc życia po śmierci.

2. Jeszcze jeden motyw fantastyczny ballady, z lekka, bo tylko w poetyckim obrazie wychylający się, zasługuje na uwagę: to romantyczna teorya autointoksykacyi psychicznej, czy jakby to nazwać. W allegorycznym procesie kamienienia obrazuje się realna patologia melancholii. Cóżby dalej odpowiadało również allegorycznemu ostatecznemu samobójstwu zapomocą pocałowania zwierciadła? Myślę, że wyobrażenie jakiejś tajemniczej mocy duszy, uczucia czy woli natężonej, zdolnej zabijać bez środków fizycznych, jakiejś potężnej autosuggestyi: jeden ze zwiastunów późniejszego rozwoju mistycznej teoryi o potędze duszy. Porównać z tem należy owo przebijanie okiem:

„Całe piekło z mych piersi przywołam do oka:
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka:
Na wskróś okiem przebiję!
Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki
I w głowie utkwię na wieki...“

Dalej miejsce o „kosztownych broniach“,

„Których ostrze przenika i aż w duszy tonie:
Przecież widomie nie uszkodzą ciału.“

Poniekąd tu należy i powiedzenie:

„...Sam urojony żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!“

Wracając do naszej ballady, możemy stwierdzić:

że potrzeba psychologiczna posłuchania jej u Starca jest nie bezpośrednio uczuciowa, tylko intelektualna, refleksyjna;

że więc mogłaby być równie dobrze recytowaną; że sama nazwa „Piosnka“, budowa zwrotkowa, tudzież okoliczność, że dziecko pieśń tę śpiewa, każe wprawdzie przypuszczać, iż Mickiewicz tworząc ją, musiał mieć w uchu prostą, powtarzającą się za każdą

strofą melodye, że jednak nuta ta, lub każda inna podłożona pod słowa, zawszeby zachowała się dość obojętnie wobec nich i byłaby tylko z zewnątrz wniesionem upiększeniem. wątpliwej wszakże wartości, skoroby, składając się z 8, lub 16 tylko taktów, powtarzała się 18 razy; że i niejednolitość nastroju (dzielność i pewność siebie, jaką wnosi Twardowski, tajemnicza cisza i martwota, którą przerywa ciekawość i niepokój rozpytującego się młodzieńca, stanowczość, z jaką rycerz wzywa więźnia i zabiera się do złamania czaru, przestrach więźnia, rozczulenie jego i ostateczne skamienienie) nie zniosłaby zwrotkowej kompozycyi; że włożenie piosnki w usta nieletniego dziecka, nie śpiewającego z wewnętrznej potrzeby, ani ze zrozumieniem intencyi słuchacza, o ile przyczynia scenie dramatycznego ożywienia, o tyle ujmuje jej muzykalnego wyrazu; że tedy w rezultacie pozostaje nam w rękach poemat epicki powieściowy, w każdym razie nieliryczny, spełniający w danej sytuacyi funkcyę allegoryczną, więc logiczną.

Alpuhara.

Chmielowski niesłusznie, jak sądzę, nazwał odśpiewanie ballady maurytańskiej przez Konrada „teatralnem, na efekt obliczonem wystąpieniem". Prawda, że w „Konradzie Wallenrodzie" (jak we wszystkich większych utworach Mickiewicza) niesłychana siła koncepcyi i uczucia nie znalazła godnej siebie artystycznej techniki, którąby ją ujarzmiła a zarazem spotęgowała, ujmując ją w karby architektoniczne i uwalniając od zewnętrznych sprzeczności i niekonsekwencyi. Do błędów można zaliczyć i naiwne odkrywanie planu zemsty na uczcie Ale źródło tego błędu tkwi już w niekonsekwentnie utrzymanej i nieprawdopodobnej fikcyi, że biesiadnicy Halbana nie poznają, że między Mistrzem a Wajdelotą nie podejrzywają związku, że zachowanie się Witolda nie daje im do myślenia, że słów barbarzyńskiej pieśni nie rozumieją (a jednak wyrażają niezadowolenie z powieści, nie zaspokajającej ich ciekawości). Kto jednak za poetą doszedł do tego punktu, w dalszym ciągu sceny widzieć musi konieczne następstwo, a w zachowaniu się Konrada ściśle i z elementarną prawdą przeprowadzoną psychologię, sumiennie w założeniu już motywowaną.

Konrad jest synem pieśni, wychowankiem Wajdeloty. Mistrz Winrych do chrztu chrześcijańskiego go trzymał, Wajdelota go ochrzcił z pieśni rodzinnej. Pieśń go porwała w pierwszej po-

tyczce do dezercyi w szeregi swoich, potęgą słowa swego zdobył Bogu chrześcijańskiemu i sobie serce i duszę Aldony, z nią czy jej śpiewał proste piosnki w dolinie; po opuszczeniu ojczyzny, przyswoiwszy sobie całą kulturę rycerską, nigdy się z pieśnią nie rozstawał, przy obozowych ogniskach, wśród kastylskich i finlandzkich lasów; pieśń i wino koiły go i truły w samotnym pokoju przez 12 lat, gdy wstąpił do zakonu; barda albo menestrela woła, już jako Mistrz na uczcie. Nienasycona słowiczymi tony Włocha i liryką Francuza, chciwość pieśni wywołała wreszcie taką, jakiej chciał: dziką i twardą, ponurą i ognistą. A raczej jakiej nie chciał, jaką przeklinał, zdradziecką, nieszczęście wróżącą „jak nocnych psów wycie“. Zapóźno: on musiał niedokończoną dośpiewać. Co przez 12 lat, przez całe życie — z małą przerwą — rozsadzało tę pierś, musiało teraz znaleźć ujście. Dostawszy w rękę broń, mistrzowstwo, upojony winem i pieśnią, na arenę gnany, jak gladyator ociągający się, biczami i głowniami, musiał powziąć ostateczne postanowienie, musiał zajrzeć na dno przepaści, ku której szedł całe życie, a nad której brzegiem teraz stanął. Teraz musiał uczynić ostatni przed skokiem krok. I uczynił.

Walka się skończyła. Cała istota jego ludzka, miłość, całe chrześcijaństwo, wszystko, co było w nim naturalnego i szlachetnego, buntowało się przeciw temu, co uważał za jeszcze szlachetniejsze, przeciw musowi obowiązku, zupełnie po Kantowsku pomyślanemu imperatywowi. Walka osobnika z ideałem, pełna nienawiści przeciw tyranowi, pełna wstrętu ofiary, która, w głębi duszy o świętości swego zadania przekonana („powinność, rozpacz, wola Boża pędzą mnie w pole“), wie, że spełnienie okupi zagładą doczesną i potępieniem wiecznem.

Temu, dla którego boskiej nauki zjednał kiedyś serce ukochanej, który wskazał mu drogę ofiary, wolno było modlić się o usunięcie kielicha i zlewać się na myśl o ofiierze krwawym potem, choć wiedział, że wnijdzie po niej tryumfatorem i władcą do swej ojczyzny wiecznej, a jemu, nim się piekłu w ręce oddał, czyż nie wolno było ryczeć z bolu i grozy?

Stanął nad przepaścią, przed ktorą dotychczas oczy zasłaniał, winem się mrocząc i pieśnią. Utkwił wzrok w jej otchłani i zmierzył głębię, w której za chwilę leżeć miał roztrzaskany.

O wartości moralnej charakteru Konrada nie wolno sądzić, stoi ponad wszelką krytyką; spór tylko może być o wartość logiczną jego sądu moralnego. Nie wolno nikogo sądzić za pojmowanie obowiązku, tylko za to, czy i jak go wykonał.

Najtragiczniejsza. to chwila w życiu najtragiczniejszego charakteru owa „stokroć przeklęta godzina“, w której musiał powiedzieć „tak. tak“ lub „nie, nie“. I daje odpowiedź. musi ją dać, nie może się zastanawiać dłużej. czy ją dać i jaką dać, daje ją na oślep, nie zważając, czy ją zrozumieją wrogowie. daje. choćby go w następującej chwili zasiekać mieli. Psychologiczna konieczność odpowiedzi na pytanie, przez pieśń postawione — pieśnią dla człowieka, który całe jestestwo swoje najtajniejsze przez całe życie zawierał w pieśni, jest tak jasna, że wątpliwość wszelka tylko z pewnego rodzaju oschłości pochodzić może, albo przychodzi zapóźno i powinna była poprzestać na kwestyonowaniu przesłanek, ekspozycyi.

Treść ballady jest jeszcze dokładniejszą allegoryą postępowania tego, który ją śpiewa, niż treść pieśni o Poraju. W niej, jak w zwierciadle jeszcze doskonalszem, śpiewak widzi sam i pokazuje wtajemniczonym dwie fazy swej walki z wrogiem, rycerską i zdradziecką, jak przepada dla wroga, jak mu się na nowo zjawia w zmienionej roli, jak sam się zatruć musi i jak kłamać, aby ich zgładzić. jakie niechybne widzi przed sobą powodzenie. Ale to obraz tylko postępowania swego. nie wyraz nastroju, albo tylko część składników owego nastroju: wściekłość potępieńczego bolu i wściekłość tryumfu szatańskiego. A ile tam jeszcze na dnie pozostało! co na ten ból się nie składa! Tego ballada ta nie może powiedzieć. To los allegoryi. Żadna allegorya nastroju nie wyrazi. Wyrazi go tylko muzyka. lub to, co w twórczości ducha jest muzykalnem w najszerszem tego wyrazu znaczeniu: symbol. I Alpuhara pozostaje „powieściową“ poezyą i mimo nierozerwalnych związków, w jakich pozostaje z całym poematem, nie można jej sercem jego nazwać, tylko mózgiem. Związki te są refleksyjne, logiczne. zimne.

Ale to tekst, to sprawozdanie sobie i Halbanowi złożone, to dowcip wreszcie szatański, godzien sytuacyi. Geist nie Gemüt.

Bezpośrednim wypływem duszy, to sposób wygłoszenia, muzykalna strona ballady. Że formy śpiewanej pieśni musiał tu użyć poeta, to tak jest silnie umotywowane charakterem, przyzwyczajeniami, obecną sytuacyą bohatera, że nie ma o czem dalej mówić.

Jak Małgorzata wezbranym. bezimiennym uczuciom usta w muzyce otwiera. tak afekty Konrada muszą wybuchnąć nawalnicą tonu. Najlepsza część tego, co się w nim buntuje, tego sobie nie może uświadomić, koncentrując cały umysł na czyn; a co się w nim buntuje: to miłość przyrodzona gatunku, choćby w śmiertelnym wrogu (uświadomiona później, po wojnie: „i Niemcy są

ludzie"); to popęd samozachowawczy, ten jego popęd do szczęścia i sielanki, (który tak żywo w nim się odzywa na chwilę przed skazaniem go) tem silniejszy, że ją znał nie z tęsknoty tylko, lecz i z doświadczenia: tę cichą błogą sielankę; to owo chrześcijaństwo, które przyjął od wrogów, a którem się jego głęboka natura o tyle głębiej przejęła, niż byli do tego zdolni jego nauczyciele, depcący je, chrześcijaństwo, stłumione dziś jako wyobrażenie, ale żywe jako niezatarty habitus jego duszy („żywe, a potem zaniedbane", jak się wyraża panna Biszping); to wreszcie rycerski sposób myślenia, któremu wstrętna jest metoda walki, jaką podjąć musiał; to słowem całe jego człowieczeństwo sponiewierane, co z podziemia duszy z nieartykułowanym, ale głośnym krzykiem na wierzch się wydziera. Artykułować może ten krzyk jedynie muzyka.

Ale nie muzyka potencyalna słów „Alpuhary". Jak mało się tekst ten nadaje do zwrotkowej kompozycyi, jaskrawym tego dowodem rozdźwiek między nim a znaną energicznie rytmizowaną marszową nutą, na którą go czasem śpiewają. Rozdźwięk ten robi poprostu wrażenie parodystyczne (pominąwszy nawet fatalne akcenty rymów: „**żelaza**", „**zaraza**" i t. d.). Każda inna zresztą stroficzna melodya brzmiećby musiała równie nieszczęśliwie. Możeby jaki epik muzykalny, jak Löwe, [1]) zdołał wykrzesać muzykę z tego tekstu, szanując wprawdzie budowę zwrotkową, a nie krępując się nią zbytnio, a posługując się do wyrażenia tego, czego melodya wokalna nie wyrazi, akompaniamentem instrumentalnym.

Bo „Alpuhara" ma 18 zwrotek czterowierszowych, jak i ballada o Poraju. Gdyby nawet znalazła się nuta tak elastyczna, żeby do nastroju każdej zwrotki się nadawała, to samo 18-razowe powtórzenie przedstawiało szkopuł nie do przebycia.

Czy Mickiewicz myślał o formie t. zw. przekomponowanej? Wątpię. Obawiam się nawet, że nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tej strony swojej kreacyi poetyckiej, że nie wsłuchał się sam w nutę, jaka wychodziła z ust, z duszy Konrada.

Że Wajdelota, zmuszony do towarzyszenia śpiewowi, uderzywszy lutnię

---

[1]) Löwe do siedmiu tekstów Mickiewiczowskich ułożył muzykę, sumiennie przytem dbając o dokładną zgodę między deklamacyą muzykalną a wierszem — nie tylko tłumaczenia niemieckiego, ale i polskiego oryginału.

„. . . . głosem niepewnym
Szedł za dzikimi tonami Konrada,
Jako niewolnik za swym panem gniewnym.“

to ogromnie prawdziwe i uchwytne. Widać, że Konrad zwrotkami nie śpiewa, bo choćby jak subjektywnie („in tempo rubato“) zwalniał i przyspieszał, urywał i wpadał, biegły lutnista po pierwszej, drugiej zwrotce wpadłby w takt, tonacyę i jej zmiany i dotrzymałby kroku śpiewakowi we wszystkich modyfikacyach tempa: o co w „przekomponowanej“ pieśni, a może nawet improwizowanej w dodatku, naturalnie trudno.

Z tem jednak dwie okoliczności pozostają w sprzeczności. Konrad śpiewa balladę, której go uczyli Maurowie, oczywiście z melodyą i to zwrotkową, tak że Konradowi tylko zostałaby wolność ekspresyi, nie zaś wolność wyboru melodyi. Ale mniejsza o to. Konrad może zmyślił tylko pochodzenie maurytańskiej ballady, a śpiewa swoją.

Jak jednak pogodzić sposób, w jaki śpiewa, utrudniający akompaniament instrumentaliście, z rozkazem:

„Starcze, graj nutę, tę nutę dziecinną,
Którą w dolinie . . . ?“

(Oczywiście kowieńskiej, z czasów, kiedy o Maurach jeszcze nie wiedział.)

Dotknąć tu musimy sprawy, zasługującej na osobne dochodzenie, które swoją drogą musiałoby się znowu oprzeć o poprzednią dokładną krytykę sprzecznych relacyj świadków o tym przedmiocie. Sprawa ta — to tajemniczy, jak dotychczas, dar Mickiewicza do improwizacyi. Wyjaśnieniem tej strony twórczości Mickiewiczowskiej możnaby wyświadczyć przysługę psychologii twórczości artystycznej w ogóle.

Prawdopodobnie trzeba będzie odróżnić — ze względu na muzykalną stronę owych tworów natchnienia — dwa ich rodzaje, między którymi stopniowania i odcienie mogą się mieścić: liryczne i melodramatyczne.

Bo jakąż rolę odgrywać mogła owa prosta nuta, o której w żadnej prawie z relacyj nie brak wzmianki, jako o nieodzownej towarzyszce słowa Mickiewiczowskich improwizacyj: owe nuty do piosnki o Filonie lub do: „Hej, użyjmy żywota“? Poeta nucił, a w miarę, jak się rozpalił, z nagle wzrastającą potęgą śpiewał swe pieśni. Ale czy zawsze tak było, być mogło? Że wspomnę

tylko, pomijając już owe francuskie improwizacye prozą, o wielkich, tak wysoko ponad małą liryką stojących improwizacyach petersburgskich, którym towarzyszył Malewski i Linowski na fortepianie. Tu chyba muzyka nie miała innego zadania, jak nastroić twórcę, upoić go nie tylko sobą, swym dźwiękiem i rytmem ale i wywołanemi asocyacyami, a następnie zrytmizować mu tok wyobrażeń i słów, z pewnością w tym razie recytowanych a nie śpiewanych. „Dla myśli wino.“

Jakkolwiek rzecz się miała, to pewna, że nie należy mieszać wpływu tych „dziecinnych nut“ na poetę w chwili tworzenia z wpływem na jego poezyę. A jeżeliby już taki wpływ przypuścić raczej niż stwierdzić trzeba było, wpływ zresztą czysto formalny, to nie dość nacisku położyć można na to, że po pierwsze muzyka ta i taka, o jakiej słyszymy, nie stoi w żadnem powinowactwie wewnętrznem z treścią wyobrażeniową i wzruszeniową poematu, a po drugie tem mniej można mówić o tem, że muzyka ta jest wyrazem emocynoalnej treści improwizowanych utworów, interpretacyą kongenialną wewnętrznej muzyki słów Mickiewiczowskich. Zachodzi tu co najwyżej zlanie się ścisłe dwóch różnych pierwiastków: poetyckiego z muzycznym (jakie zachodzi w tak często praktykujących się podkładaniach nowych tekstów pod dawne melodye), a nie zróżnicowanie się funkcyi jednego pierwiastka lirycznego na tekst i muzykę.

Otóż trzy wskazówki daje nam poeta co do tego, jak sobie mamy wyobrazić muzykalną stronę wygłoszonej przez Konrada ballady. Pierwsza każe nam się spodziewać czegoś w rodzaju improwizacyi „Renegata“ przy flecie Frejenta; druga jakiejś egzotycznej maurytańsko-hiszpańskiej melodyi; trzecia, ponieważ już nie ze słów śpiewaka wysnuta, tylko przez poetę samego wprost podana, najprawdziwsza, a najbardziej może do psychologicznej sytuacyi dostrojona, pozwala nam słyszeć w wyobraźni dziką, taktami i zwrotkami nieokiełzaną, na wskroś indywidualną muzykę, do której i wytrawny mistrz z trudnością tylko wtóru dobierze. Jak te trzy możliwości pogodzić, nie wiem. Ale już z trudności tej to mi się zdaje wynikać, że poeta nie pojmuje tej ballady jako bezpośredni liryczny wypływ serca, tylko jako świadome, z artystyczną celowością dokonane tłumaczenie się uświadomionych procesów duchowych na epicki obraz, na opowieść, w formie językowej, nadającej się do śpiewu. Nadającej się równie dobrze albo i lepiej może do recytowania — dodałbym — jak i przy balladzie o Poraju.

Górowanie refleksyi w obydwu wypadkach, absolutny zaś brak jej przy śpiewie Małgorzaty wynika z konieczności psychologicznej. Starzec i Konrad to nie tylko ludzie dojrzali i ponad zwykłą miarę inteligentni, ale też żyją długie, długie lata wyłącznie prawie zastanawianiem się nad sobą i swoją przeszłością i przyszłością, jeden z bolesnem upodobaniem, drugi opędzając się od natarczywości myśli, jako od najokrutniejszego wroga.

Takby więc krzywda stała się Mickiewiczowi? Krzywda o tyle, o ileby kto refleksyę w balladzie uważał za żywioł, uwłaczający jej ludowo-poetyckiej wartości. Bo wszak w takim wypadku nie należało zestawiać śpiewów tych dwu postaci z pieśnią naiwnej dziewczyny z ludu. Ale sprawa ma się cokolwiek inaczej: nie to uważam za znamienne, że Starzec tę właśnie balladę każe śpiewać, że Konrad tę właśnie śpiewa, tylko, że Mickiewicz w ogóle balladę uważa za odpowiednią formę wypowiedzenia się tych i takich umysłów. Zarzut, że to przypadek, że z tak szczupłej liczby przykładów ogólnych wniosków wyciągnąć nie można, musi czekać na rozpatrzenie całej twórczości balladowej obu poetów i przekonanie się, czy wyniki, dotychczas uzyskane, dadzą się uogólnić.

Ballada maurytańska w Konradzie ma wysoce dramatyczne znaczenie, uwydatnione tak silnie przez samego poetę, że słów na to tracić nie potrzeba. Nie należy jednak zapominać, że znaczenie to ma jedynie jako symbol, nie jako siła czy czynnik. Śpiewak do najwyższego stopnia wzburzony a następnie wyczerpany jest nie treścią ballady, tylko tem, co się w nim dzieje i co w balladzie wyraził.

A teraz zajmijmy jeszcze na chwilę stanowisko negatywne: ogołóćmy cztery te poematy z liryczno-dramatycznej funkcyi, jaką wyznaczyli im twórcy, i przyglądnijmy się im tak, jakby nigdy w skład większych całości nie były wchodziły: będzie to abstrakcya, bo tylko pieśń na ustach jest pieśnią, w książce płaskim, bezwonnym, o spłowiałych barwach kwiatem zielnikowym. Uderzy nas naturalnie mały rozmiar Goethowskich ballad (24, względnie 32 wierszy) w porównaniu z Mickiewiczowskiemi (po 72). Za czem idzie ubóstwo akcyi w pierwszych, względne jej bogactwo w drugich. Nie tylko ubóstwo i bogactwo, ale i prostota z jednej strony, nadzwyczajność z drugiej. Tu rozległy zamek z wieżami, jamami, zapadłemi sklepiskami; wielu w nim wolność postradało, mnogie miecze pękły; w jednem ze sklepisk młodzieniec od dwustu lat mocą czarownych omamień przed zwierciadłem kamienieje zwolna; potężny rycerz czarodziej, „wyłamawszy zamku bramę“,

zdobywa go sam jeden; błądząc po jego gmachach, odkrywa ofiarę, która jednak zamiast dać się wyzwolić, woli zginąć niż wrócić do obcego jej świata. Tam znów nadludzkość ofiarności i nienawiści, wyrafinowanie szatańskie w środkach, do zaspokojenia jej prowadzących, przy niewątpliwie niezwykłej szlachetności mściciela, walczą o lepsze z dziwnością owej fabuły. A w Goethego pierwszej balladzie: kubek — to główna osoba, nie schodząca z centrum naszego zainteresowania, reszta osnowy to niby tylko tło, dość blade, od którego złoty blask tego zresztą w zamkach królewskich i bajkach tak pospolitego sprzętu się odbija. Jest w posiadaniu króla, który go otrzymał od kochanki umierającej, rzecz rzewna, ale znów nie taka nadzwyczajna, stoi przy każdej uczcie na stole, łzę wywołując w oku króla, gdy z niego pije: nie przechodzi z bogactwami i władzą w posiadanie następcy, gdy ten bliskim się czuje skonu, tylko, spełniwszy swoją ostatni raz służbę, wyrzucony za okno, tonie w falach morza. Sytuacyi czy scen trzy: jedna dzień w dzień powtarzająca się przy każdej uczcie, druga — testament umierającego, który ze spadku wyłącza kubek, trzecia główna (połowa ballady): biesiada ostatnia, zakończona utonięciem kubka i śmiercią króla.

W „Erlkönigu“ akcya jeszcze uboższa, niemal żadna, rysunek uproszczony również do ostatnich granic, opisu ani słowa. Tak jak w „König in Thule“ nic się nie mówi, tu prawie nic się nie dzieje. Przedstawmy sobie, że to my stoimy przy drodze i pytamy: „Wer reitet so spät durch Nacht und Wind?“ Odpowiedź daje widok nadjeżdżającego człowieka, tulącego troskliwie chłopię; słyszymy, że coś mówią, chłopiec trwożnie, mężczyzna uspokajająco; mijają nas, koń naglony dobiega do celu, chłopiec nie żyje. Tyle się dzieje. Analizujący rozum nie powinien się dać łudzić bogactwu, jakie sztuka poety przed wyobraźnią naszą roztacza. To tak, jakbyśmy się wpatrzyli w szklaną, małą gałkę, jakie czasem w ogrodach zatykają: obraz całego ogrodu w niej widzimy, samego ogrodu nie. Prócz słów „Nacht und Wind“, „hält ihn warm“, „Hof“ (z których żadne nie daje szczegółu rysunku, tylko każdy wchodzi w skład zwięzłego pytania, czy skonstatowania faktu) poeta nic nie powiedział, coby się złożyło na żywy obraz jesiennego, ponurego krajobrazu. Jeżeli taki krajobraz przecież mamy przed oczyma, jeżeli — co więcej — ten krajobraz zdaje się żyć i zmieniać się w miarę jazdy, jeżeli — co jeszcze więcej — niepewne rysy krajobrazu majaczeją przed nami, fantastyczne przybierają kształty i oświetlenia dla oka i fantastycznymi szepcą i szumią szmerami,

wynik to pośredniej twórczości poety: bezpośrednio tylko luźnym, pierwotnym sposobem konstatuje słowa chłopca, słowa elfa, rzeczywiste czy rzekome, i słowa ojca. Przypatrując się temu obrazkowi, dobrze trzeba sobie uprzytomnić, czego nie widzimy, czego nie wiemy, a co wszystko jakby opisu i wytłumaczenia bardzo potrzebowało. Zkąd ten ojciec jedzie? Dlaczego po nocy syna z sobą wlecze? Czy chłopiec chory? Kto ich tam czeka w domu? Kto jeszcze opłakiwać będzie zmarłego? A ten elf? Czy też ojciec przecież może go widzi, a tylko syna mami dla uspokojenia? A te córki elfa? Czy to naprawdę tylko mgła i wierzby i szmer liści suchych w wietrze? I w tem „dziwność“; w tem właśnie, czego poeta nie chce, czy nie umie powiedzieć, czego tylko udziela — milcząc, co i Bürgerowie i Witwiccy myśleli, że suggestyonować zdołają wielomownoscią i podkreślaniem. „In der Beschränkung zeigt sich erst der Meister“, jak mówi Goethe, „was er weise verschweigt, zeigt mir den Meister des Stils“, Schiller. Ale nie tylko styl milczenia, również styl, którym przemawia poeta w danym razie, wart, by mu się przypatrzeć. W dwu zwrotkach, niby od niego pochodzących, w ośmiu wierszach 10 zdań samych głównych, po 3 do 8 słów, ani jednego przymiotnika dla charakterystyki, ani jednego między zdaniami spójnika dla związku; w całym wierszu dwa zdania poboczne; składnia tak prymitywna, że nie może być prymitywniejsza, a dobór wyrazów godny dziecka lub prostaczka z ludu. To co mistrzowstwem nazywają, okazuje się właściwie niedołęstwem w wysłowieniu się — wobec wymagań choćby bardzo skromnych.

W Poraju tylko dwie sceny, wstępna: Twardowski zdobywszy zamek, błądzi po nim, następnie scena z młodzieńcem, zawierająca jednak szereg składowych części, wyraźnie się odcinających. W Alpuharze za to naliczyć można scen siedem, z których szósta główna składa się z dwu połów. Z tą nierownomiernością co do obfitości nawiedzionych wyobrażeń idzie w parze nierównomierność w przedstawiających je środkach technicznych. U Goethego brak niemal rysunku, jego poemacik to ledwie rzucony szkic, który sobie widz stosownie do zdolnosci swej fantazyi może zamienić na wielki lub mniejszy, mniej lub więcej wypracowany plastycznie i kolorystycznie obraz. Pojmowanie przytem przedstawionych zajść nie tylko naiwnie proste ale i naiwnie dziecinne. Mickiewicz nie szczędzi szczegółów i wyraźnych, obrysowujących je linij. Almanzor z wież się broni, Hiszpan sztandary pod miastem zatyka, z minaretów krzyże błyskają; ruchów i min Almanzora nie potrzebujemy

sobie uzupełniać: czytelnikowi nic nie pozostaje do artystycznego wykonania. A cały przebieg, tak samo jak szczegóły, z pragmatyczną dokładnością przedstawione. Bardziej fragmentarycznym, obcesowym. bardziej niedopowiadającym już jest poemat o Poraju, ale to, co podaje. podaje z wystarczającą dokładnością, w kształtach, dalszego modelowania nie potrzebujących. A postacie mają coś ze skłonności retorycznych autora, lubią mówić i dobierać wyrazów i figur stylistycznych. Mowność Poraja nawet raziłaby — gdybyśmy wrócili na dawny nasz punkt widzenia i upatrywali znów w młodzieńcu obraz głuchej, w jeden punkt zapatrzonej melancholii. W balladzie Goethego cicho jak na scence maryonetek: ani kochanka nic nie mówiła. ani nie mówi król, ani — o których nie wspomina się nawet — współbiesiadnicy; nikt nic nie motywuje, nikt nie wyraża współczucia lub zadziwienia.

Znamienną wielce cechą tych ballad wydaje mi się pomoc, której udziela tworzącemu poecie umiejscowienie swych historyi w czasie i przestrzeni. Goethego nic nie wspiera i nic go nie krępuje. Czas akcyi: praeteritum „Es war“: miejsca — na karcie nie znajdziesz. Mickiewicz tego nie znosił, jak wiadomo z własnych jego ust. Historya Poraja jest historycznie z wszelką dokładnością schronologizowana, a choć miejsce bliżej nie określone, to tyle wiemy, że mamy do czynienia z dziejami litewsko-polskiemi, a geografii zresztą nie brak; za czem idzie i kostyum i duch czasu. Jeszcze historyczniejszą, zupełnie historyczną jest Alpuhara. (Że osnowa jej — jak to swego czasu wykazał Spasowicz w III. tomie Pamiętnika literackiego — nie zgadza się z rzeczywistością dziejową, to rzecz inna.)

Język wreszcie. Goethe pisze wyraźną prozą, budowa zdań prosta. prawie niedbała, wyrazy i konstrukcye takie same, nigdzie nie wychodzące poza słownik niewykształconych sfer, czasem wprost gminne i przestarzałe. Jedynym promykiem poezyi to zwrot: „Trank letzte Lebensglut“. Mickiewicz opowiada bezprzesadnym, ale zawsze starannym, wykształconym i dbałym o charakterystyczne oddanie treści językiem. nie unikającym, ozdób stylowych, owszem opowiada pięknie.

Z zastrzeżeniami parokrotnie już podkreślonemi można więc określić istotę ballady Goethego a ballady Mickiewiczowskiej w następujących twierdzeniach.

Ballada u Goethego jest to forma, w której umysł prosty, do refleksyi i krytyki niezdolny. bezwiednie wyraża podniecone nastroje swego psychicznego organizmu.

Forma ta ma dwie strony, nierozerwalnie ze sobą złączone w ten sposób, że o wyższości jednej nad drugą mówić nie można, ani o granicach między jedną a drugą: wzruszeniowo-muzykalną i wyobrażeniowo-słowną.

Obie te strony wyrazu cechuje prostota, odpowiadająca pochodzeniu: niezłożonym i nieuświadomionym uczuciom i nieobfitym, niejasnym i niewyraźnym pojęciom niewykształconego umysłu. Sposób wyrażania się językowego pozostawia fantazyi twórczej słuchacza szerokie pole.

Ballada poprzestaje na przedstawieniu jednej sytuacyi, o ile nie potrzebuje do umotywowania jej innych.

Ballada jest zwięzła.

Wypływając z nieświadomych głębin woli, chceń, popędu, wpływa znowu na tę sferę psychiki, równie bez świadomego zamiaru.

Ballada u Mickiewicza jest to opis krasomówczy szeregu zdarzeń i przygód cudownych lub nadzwyczajnych, którego umysł wykształcony może używać w celach allegorycznych, czem się podnosi doniosłość powieści.

Opis taki nadaje się, wskutek wypracowania szczegółów i pragmatycznego następstwa różnych scen o różnych nastrojach, raczej do deklamacyi niż do śpiewu. Zwrotkowa jednak forma i wyraźny przepis poety, wymagają tego ostatniego sposobu wygłoszenia.

Temu żądaniu, z powodów przytoczonych i z powodu uwarunkowanej nimi wielkiej liczby zwrotek, nie mogłaby w zadowalający sposób zadość uczynić forma ludowa zwrotkowej nuty, tylko forma t. zw. przekomponowana (durchkomponiert). W każdym razie zjednoczenie słowa i kompozycyi stanowić tu musi przedmiot świadomej artystycznej czynności.

Ballada taka, jako dzieło tworzenia, świadomego środków technicznych (a czasem i allegorycznego zamiaru), wypływając z dziedziny nieświadomej woli i działając na nią tylko za pośrednictwem świadomości, krótko mówiąc jako „ars docta“, służy jedynie do zadowolenia estetycznych potrzeb wykształconego smaku, a nie do zadośćuczynienia elementarnym psychicznym potrzebom mało oświeconego człowieka.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Że, własną drogą idąc, nie posiłkując się wzorami obcymi, nie czerpiąc z motywów i form twórczości ludowej, Mickiewicz i w balladzie umiał stanąć w jednym szeregu z pierwszymi mistrzami tej formy poetyckiej, starałem się przedstawić swego czasu w rozprawce o „Czatach“. Emil Petzold.

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy podniesionych przeciw temu projektowi zarzutów najważniejsze były następujące ogólnej natury: że podatek istniejący w zamkniętych miastach jest bardzo niesprawiedliwy, bo przygniata ubogich, tudzież drugi wprost sprzeczny, że nie zaprowadzono ogólnego podatku spożywczego, rozdzielonego na cały kraj, na całe państwo. Minister przyznał, że podatek ten ma wiele słabych stron i że byłoby rzeczą pożądaną, by w ogóle nie istniał; (jego najważniejszą słabą stroną jest to, że stanowi przeszkodę wolności obrotu): ale w takim razie należałoby znieść i opłaty gminne, tak samo przeszkadzające obrotowi i obciążające ludność, a nadto postarać się o pokrycie ubytku 8 mil. fl., którby powstał wskutek zniesienia akcyzy w miastach zamkniętych, w inny sposób. Rozdział podatku spożywczego pomimo wszelkich wysileń nie może wprawdzie być zupełnie sprawiedliwy i stosunkowo równy przy każdym przedmiocie; w ogóle jednak bogaty ze swem otoczeniem spożyje zawsze większą ilość pewnych przedmiotów, niż mniej zamożny. Jeżeli zaś mniej zamożny i ubogi spożyje za wiele pewnych przedmiotów, to podatek spożywczy będzie dla niego upomnieniem, że na to nie pozwala jego dochód, chyba że są to przedmioty, należące do koniecznych środków utrzymania życia.

Przykładowo oblicza Minister, że podatek od mięsa, biorąc całoroczny podatek w stosunku do liczby ludności Wiednia, wynosiłby na głowę 2 złr. rocznie, a od piwa 7 złr. rocznie przy konsumcyi 2 litrów dziennie.[1]) Nie przystąpiono do zaprowadzenia nowego ogólnego podatku spożywczego, już to z powodu trudności, na jakie napotyka takie przedłożenie,[2]) podczas gdy uregulowanie akcyzy w mieście Wiedniu z dnia na dzień jest pilniejsze, już to ze względów słuszności, nie wyrównywa się bowiem niesprawiedliwości przez to, że się ją także wyrządzi innym, a nie ma powodu, dlaczegoby cały kraj miał dlatego płacić wyższe podatki, że w Wiedniu np. pije się bardzo wiele piwa, od którego należałoby podatek znieść, względnie jeszcze więcej zniżyć.[3]) Domagano się nareszcie od Ministra, aby podał, na jaki kontyngent podatku konsumcyjnego z każdej poszczególnej gminy mógłby się zgodzić. W tym względzie Minister powołał się na zasadę, że podatek spożywczy musi być elastyczny, gdyż inaczej nie byłby prawdziwym podatkiem spożywczym, że państwo nie może się naprzód zrzekać korzyści, płynących ze wzrostu ludności i dobrobytu, bo wydatki państwa ciągle wzrastają; jeśli jednak wskutek wzrostu ludności wzrosną znacznie i dochody, może nadejść czas, że przyjdzie przed Wys. Izbę z wnioskami na redukcyę taryfy lub też wykreślenie niektórych artykułów z taryfy obowiązującej.[4])

Jak Dunajewski tylko z konieczności tolerował akcyzę, bo nie mógłby znaleźć odpowiedniejszych środków do zastąpienia ubytku dochodu pochodzącego z jej zniesienia, tak z drugiej strony był zdecydowanym przeciwnikiem t. zw. miast handlowych wolnych, do których w Galicyi należało miasto Brody.

Na posiedzeniu dnia 20. grudnia 1873 obradowano w Sejmie krajowym nad zniesieniem wyłączenia okręgu brodzkiego z okręgu cłowego. W tej sprawie zabrał głos Dunajewski przemawiając za wnioskiem Wydziału krajowego. Oto argumenta mowy:

Wyłączenie okręgu brodzkiego z okręgu cłowego z końcem 18-go stulecia mogło mieć znaczenie praktyczne i mogło mieć pewien pożytek, głównie z tego powodu, że według ówczesnych zasad polityki handlowej i z powodu wysokości ceł, nakładanych

---

[1]) M. D. t. II., str. 494.

[2]) M. D. II., str. 489.

[3]) M. D. II., str. 487, 490.

[4]) Projekt ten ogłoszono jako ustawę z dnia 10. maja 1890, Dz. p. p. Nr. 78. Dla Tryestu, po wcieleniu go do związku cłowego austr. węg. wydano ustawę z 23. czerwca 1891, Dz. p. p. Nr. 79.

na towary zagraniczne, było rzeczą pożądaną, aby gdzieś u granic kraju był skład towarów wolnych od cła. Dzisiaj stosunki zmieniają się. Wskutek udoskonalonych środków komunikacyjnych i zniżonych ceł na przywóz i wywóz towarów nie da się usprawiedliwić takie wyjątkowe urządzenie.

Nie mówię o tem, co obszernie Wydział krajowy objaśnił, jak szkodliwie taki przywilej wpływa na przemysł, rolnictwo, mieszkańców tego okręgu i na obyczajność publiczną, jak demoralizuje ludność, której nastręcza się zarobek bardzo łatwy. Zarobek ten jest wprawdzie z pewnem niebezpieczeństwem połączony, ale ponieważ niebezpieczeństwo to jest niebezpieczeństwem więzienia kilku lub kilkunastudniowego, więc właśnie klasa najuboższa na to niebezpieczeństwo jak najchętniej się naraża, aby nie pracować spokojnie i gorliwie na zarobek skromny i zysk umiarkowany. Za zniesieniem tego przywileju obecnie przemawia zasada równouprawnienia — przemawia krzywda, że każdy mieszkaniec musi więcej podatków płacić, ponieważ w okręgu brodzkim go nie płacą. Rzecz ta ma jeszcze i społeczną doniosłość, a to z tego powodu, że w takim okręgu wytwarzają się niejako dwie klasy społeczeństwa: jedna, która trudni się handlem, prowadzi handel z zagranicą, wywożąc tam towary i ztamtąd je sprowadzając niezawsze legalną drogą, druga, która swą siłą i sprytem pierwszej dopomaga. Ci, którzy sprowadzają towary, pomnażają swój kapitał pieniężny, a ci, którzy pracują, marnują swój kapitał roboczy i moralny. Wytwarza się więc nowe pojęcie nowoczesnej niewoli. Z jednej strony przekupstwo, z drugiej marnowanie sił i pracy na zawsze, albowiem trudno przypuścić, aby ten, który przez kilka lub kilkanaście lat był przemytnikiem, mógł się jąć uczciwej pracy. (M. D. L., str. 35 i n.)

Dunajewski nie był zwolennikiem powszechnego podatku zbytkowego.

Co do mnie, mniemam, — mówił on — że w Austryi podatkiem od zbytku moglibyśmy osiągnąć może trochę, ale bardzo mało, a to dla szczególniejszej właściwości tego wielkiego państwa, dla szczególniejszego rozdziału majątku i dla zachodzącego może nie w kilku wielkich miastach, ale w małych miastach i po wsiach namacalnych znamion zbytku. Trzeba w znacznej części trzymać się dawnego zdania, że tylko te podatki mogą wydać znaczny rezultat, które są nakładane na przedmioty jak najpowszechniejszego użytku. Znaleźć tu granicę jest naturalnie trudno, t. j. oznaczyć, co jest przedmiotem powszechnego użytku, a jednak nienajzbę-

dniejszą potrzebą życia. Znaleźć tę granicę przez scharakteryzowanie przedmiotu nie zawsze można. [1])

W zasadzie można uważać podatek zbytkowy za taki, którego przeznaczeniem byłoby położyć zbytkowi granicę. Nie jest to jednak środek finansowy, a kto po takich podatkach spodziewa się wielkich rzeczy, temu przypominam zdanie, które Tacyt kładzie w usta Tyberyuszowi (*intra animum medendum est*), że tym sposobem nie zapobiega się zbytkowi, gdyż zbytek, gdzie jest szkodliwy, jest chorobą moralną i tylko moralnymi środkami można i trzeba z niego leczyć społeczeństwo. Co się tyczy strony finansowej, czyniono już propozycye tu przed 15 czy 16 laty. Ale pokazało się, że trudno byłoby je przeprowadzić, skoro co do tych podatków od sług, okien, drzwi, powozów i koni pod wierzch, chodzi nie tylko o odpowiedź na pytanie, czy ten może opłacać podatek, kto utrzymuje tyle a tyle powozów, lecz o to, czy opłaci się państwu zaprowadzić tak ogromną kontrolę, jaka z podatkiem takim nieodzownie jest związana. Moje całkiem osobiste zresztą i indywidualne zdanie jest to, że podatki zbytkowe mogłyby istnieć i zalecałyby się do pewnych budżetów, to jest do gospodarstw domowych ograniczonych na pewne miejsce, gdzie odpowiedź na pytanie, co na tem miejscu jest zbytkiem, tudzież kontrola, byłyby o wiele łatwiejsze. Dlaczego wielkie gminy, szczególniej w Austryi, podatków takich nie zaprowadzają, tego nie pojmuję. Zdaje mi się, że byłoby to bardzo na miejscu. [2])

XIII.

Dunajewski podczas swego urzędowania zwrócił też baczną uwagę na opłaty skarbowe zwane w praktyce należytościami prawnemi i stemplowemi. [3]) Opłaty uważa on [4]) za integralną cząstkę prawdziwego systemu podatkowego. Wychodząc ze stanowiska podatków bezpośrednich, ze stanowiska abstrakcyjnie właściwego, że

[1]) M. D. II., 95. Mowa z 30. kwietnia 1881.

[2]) M. D. t. I., str. 190, t. II., str. 203, mowa z 1. marca 1883. Obecny stan ustawodawstwa podatkowego na tem polu podaję w moim zbiorze ustaw i przepisów podatkowych, w tomie V. zbioru ustaw adm. Piwockiego, str. 1740 i n. (Lwów, 1907).

[3]) Ówczesny stan ustawodawstwa przedstawia Błoński. Finanzgesetzkunde, j. w., t. II., str. 154 i n.

[4]) M. D. II., str. 470 i n.

powinno się opodatkowywać osobę każdego obywatela państwa stosownie do jego dochodów, trzeba pamiętać, — mówi Minister — że natura tych dochodów staje się tak rozmaitą i zawiłą, że wypada chwytać się różnych dróg, aby mieć, jeżeli nie pewność — tej w ogóle nie ma w rzeczach finansowych, w rzeczach teoryi podatkowej — to przynajmniej prawdopodobieństwo, że ugodzi się w każdy dochód, w każdy zysk a ważnym sposobem na uzupełnienie braków podatków bezpośrednich, jakiekolwiekby one były, są właśnie opłaty skarbowe.

Ale z drugiej strony nie trzeba zapominać, że chodzi nie tylko o te opłaty skarbowe, których przeznaczeniem, jako opłat od zmiany własnosci, jest ugodzić w każdy zysk, w każdy przyrost mienia, ale, że chodzi o te także opłaty, przez które skarb państwa pobiera po części zwrot kosztów, spowodowanych przez obywatela państwa jego stosunkami, czynnościami prawnemi. Czyżby wszystko należało pokrywać z ogólnych dochodów państwa, koszta sądowe, koszta oświecenia publicznego i t. d.? Byłby to ciężar poprosty zabójczy. Zresztą znaczy to 30 milionów więcej, albo mniej. Czyż chcielibyście panowie — pyta minister — znieść opłaty skarbowe, a natomiast w tej samej mierze podwyższyć podatki bezpośrednie, gruntowy, budynkowy, zarobkowy? Byłoby to niepodobieństwem. Minister nie podziela więc objawianego zdania w Izbie posłów, że opłaty skarbowe należałoby poniekąd zasadniczo uchylić. Są one ważnem ogniwem w całym łańcuchu podatków, których związek na tem polega, że godzą różnemi drogami w ten sam dochód i przez to nawzajem się uzupełniają. Inna rzecz, czy w każdym wypadku z osobna wymiar opłat skarbowych jest słuszny, czy nie. Albowiem oszacowanie tego, co tu jest słuszne, nie jest tak łatwe jak oszacowanie jakiegobądź przedmiotu ruchomego lub nieruchomego. 'Ale chętnie przyznaję, — mówi Minister — że w wielu razach wymiar opłat dla pewnych klas ludności jest może za wielki, mianowicie wymiar opłat skarbowych od zmiany własności wskutek śmierci. Zresztą zaznaczył, że ustawy należytościowe są trudne do zrozumienia i dlatego należy się starać, by wymierzanie opłat powierzano ludziom więcej wykształconym prawniczo. Z tego powodu w mowie budżetowej z dnia 29. kwietnia 1887 zapowiedział wniesienie projektu organizacyi urzędów wymiaru należytości, której koszta obliczał na 1 mil. fl. rocznie. [1])

[1]) M. D. II., 381.

Organizacya ta przyszła rzeczywiście w r. 1891 do skutku [1]) i od tego czasu datuje pomyślny zwrot w wymiarach należytości prawnych i stemplowych.

Za Dunajewskiego ogłoszono z ważniejszych następujące ustawy: 1) o stemplu od kart do grania (z 15. kwietnia 1881, Dz. p. p. Nr. 43; 2) ustawą z 27. grudnia 1880 (Dz. p. p. Nr. 1/1881) o ulgach należytościowych dla towarzystw zarobkowych i gospodarczych i kas zaliczkowych, wymienionych w § 1. ustawy z tej samej daty, dotyczącej podatku zarobkowego i dochodowego; 3) ustawa z dnia 15. kwietnia 1885, Dz. p. p. Nr. 51 z ulgami dla towarzystw opartych na wzajemności; 4) ustawa z 1. czerwca 1889 (Dz. p. p. Nr. 91) przyznająca ulgi należytosciowe dla towarzystw kredytowych i zaliczkowych (kas zaliczkowych i oszczędności); 5) ustawa z 7. czerwca 1881 (Dz. p. p. Nr. 68) dla osób siły zbrojnej na wypadek mobilizacyi; 6) ustawy z 8. listopada 1885 (Dz. p, p. Nr. 100); z 6. czerwca 1888 (Dz. p. p. Nr. 79) z przedłużeniem ustawy z dnia 11. czerwca 1881 (Dz. p. p. Nr. 59) z ulgami należytościowemi dla konwersyi długów hipotecznych; 7) ustawy dotyczące przedłużenia działalności ustawy z 31. marca 1875 (Dz. p. p. Nr. 52) o uwolnieniu od stempli i należytości czynności zmierzających do ekstabulacyi małych pożyczek tabularnych, z 11. kwietnia 1882 (Dz. p. p. Nr. 40), 21. lutego 1885 (Dz. p. p. Nr. 21), 22. czerwca 1888 (Dz. p. p. Nr. 15), 28. grudnia 1890 (Dz. p. p. Nr. 234); 8) ustawa z 30. czerwca 1884 (Dz. p. p. Nr. 116) z ulgami należytościowemi dla przedsiębiorstw melioracyjnych, pobierających wsparcie z funduszu melioracyjnego; 9) ustawy z dnia 7. czerwca 1883 (Dz. p. p. Nr. 92) z ulgami należytościowemi dla czynności przy komasacyi gruntów, (Dz. p. p. Nr. 93) przy regulacyi posiadłości leśnych, (Dz. p. p. Nr. 94) przy podziale wspólnych gruntów i regulacyi wspólnych praw użytkowania; 10) ustawy z 8. listopada 1885 (Dz. p. p. Nr. 159) i z 6. czerwca 1888 (Dz. p. p. Nr. 80) z przedłużeniem mocy obowiązującej ulg należytościowych z ustawy z 3. sierpnia 1868, (Dz. p. p. Nr. 17) dla czynności przy arondacyi gruntów; 11) ustawa z 25. kwietnia 1885 (Dz. p. p. Nr. 58) z ulgami należytościowemi dla czynności przy regulacyi rybołostwa w wodach lądowych; 12) ustawa z 9. marca 1889 (Dz. p. p. Nr. 30) z ulgami należytościowemi dla czynności przy konwersyi pretensyj pienię-

[1]) Rp. Min. skarbu z 19. sierpnia 1891, Dz. p. p. Nr. 145 i 146 (najw. postanowienie z 21. lutego 1891).

żnych: 13) ustawa z 21. kwietnia 1889 (Dz. p. p. Nr. 58) z uwolnieniem od należytości i stempli czynności z powodu zniesienia i wykupna prawa propinacyi w Galicyi i Bukowinie; 14) nowela z 31. marca 1890 (Dz. p. p. Nr. 53), zawierająca niektóre zmiany obowiązujących postanowień o należytościach stemplowych i bezpośrednich. Postanowienia tej ustawy dotyczą zniżenia należytości za przeniesienia rzeczy nieruchomych i służebności z niemi na równi stojących między rodzicami i dziećmi, między małżonkami i między rodzeństwem. W drugiej części tej samej ustawy zmieniono należytości od zakładów, od totalizatora, loteryi, losowań, wygranych i pożyczek loteryjnych. W trzeciej części zmieniono wymiar wynagrodzenia dla tych, którzy donieśli o wyśledzonych przestępstwach stemplowych i należytościowych. Z pierwszej części tej ustawy spodziewał się Minister ubytku w dochodach.

Natomiast projekt Dunajewskiego w r. 1885 nie został uchwalony.[1]) Miał on zwiększyć dochody państwowe, a mianowicie przez usunięcie niektórych ulg dotychczasowych, przez podwyższenie niektórych opłat, przez obłożenie opłatami niektórych przedmiotów dotąd wolnych od opłat. Drugim celem projektu było sprawiedliwsze rozłożenie opłat między zamożnych a mniej zamożnych. Dalszym zadaniem projektu była ochrona ludności od szkód, jakie ponosiła wskutek nieznajomości ustaw. Następnie przyznawał projekt posiadaczom mniejszych realności znaczne ulgi. Wreszcie zawierał postanowienie, dążące do zaprowadzenia oszczędności w administracyi i kosztach poboru. Na dniu 13. lutego 1885 wypowiedział Minister mowę w obronie swego projektu. Przy tej sposobności przyznał tę złą stronę ówczesnych urządzeń skarbowych, że orzeczenia w pierwszej instancyi oddane są u nas organom nie mającym bardzo często potrzebnych prawniczych studyów przygotowawczych, aby ustawę interpretować trafnie wedle jej brzmienia i ducha. Z tego powodu — oświadczył — poddano sprawę tę w ostatnich czasach gruntownej rozwadze. Zadowalniające rozwiązanie tej kwestyi pociągnie jednak za sobą nowe wydatki, jeżeli bowiem chce się mieć dzielniejsze, lepiej wyuczone organa, to i wynagrodzenie ich musi odpowiadać ich kwalifikacyom. W dalszym ciągu z powodu podnoszonych zarzutów uzasadniał Minister wzorami zagranicznymi racyonalność ulg należytościowych tylko na wypadek przeniesienia własności z rodziców na dzieci. Ulgi te odnoszą się także do wymów, które ustanawiają w zasadzie rodzice

[1]) M. D. II., str. 250 i n.

na majątku dzieci. — Rząd proponował zasadniczo zniżenie opłat od przeniesienia z $3\frac{1}{2}$ na 3%. Zniżenie wynosi $\frac{1}{7}$ należytości $3\frac{1}{2}\%$-owej i w przecięciu wychodzi na korzyść jednej połowy wszystkich przypadków przeniesienia własności. Z powodu zarzutu przeciw zniesieniu opustów należytościowych, jakoby ono uniemożliwiało przebudowę wielkich miast, podniósł Dunajewski, że nie od opłat zależą wielkie spekulacye budowlane. Dowodzi tego doświadczenie wielu miast. Spekulant lub przedsiębiorca liczy na wzrost wartości obrotowej, a opłatę uiszcza się właśnie z tego. Nie ta wartość, za którą kupił grunt i nie ta wartość, którą w nowym domu stworzył przez koszta i pracę, jest celem, jaki chce uzyskać przez dalszą sprzedaż, ale zysk na przedsiębiorstwie, a tę właśnie nadwyżkę wartości w obrocie pragnie ustawa zapomocą opłaty od przeniesienia dotknąć. Upatrując zresztą w opustach należytościowych specyfikum ustawodawstwa austryackiego, które nigdzie nie istnieje, zauważył, że pomimo istniejącego dotychczas opustu, od lat wielu podnoszą się skargi na stagnacyę w budowach w wielkich miastach. Zdaje się przeto, że przyczyny tej stagnacyi są zupełnie inne, a opłaty nie są, przynajmniej do tej chwili, przyczyną upadku, o jakim mowa. Ze stanowiska ekonomicznego zauważa zresztą, że sztuczny wzrost budowlany może przez świetność budowli, liczbę robotników etc. obudzić na chwilę pozorny, ale też tylko pozorny dobrobyt. Ponieważ ten wzrost jest właśnie sztuczny i wskutek tego musi raz ustać, reakcya przy ustaniu tej działalności, jest jeszcze niebezpieczniejsza i potem płaca robotnika staje się jeszcze mniejsza. Należy zatem — konkluduje Minister — wszystko dokładnie zważyć, aby rozwiązać pytanie, jak wpływać na podniesienie budowli w miastach. Kwestyonowano także ograniczenie uwolnienia od opłat wpisów hipotecznych reszt ceny kupna, które to uwolnienie dotąd istniało. Minister zastanawia się co to za interes? Sprzedaje się lub kupuje dobra. Kupiec nie ma dostatecznej gotówki, by wszystko zapłacić. Sprzedający mówi mu: będę czekał 3, 4, 10 lat. Otóż ta reszta ceny kupna nie ma być według noweli wolna od opłaty. Prawniczo mamy dwie czynności prawne: kupno i pożyczkę. Obecnie pragnę — mówi Minister — uchwycić stosunek z innej strony. Sprzedający mówi do kupującego: Nie mogę ci sprzedać, jeżeli mi nie złożysz gotówką całych 100.000 fl. Kupujący jednak nie posiada ich i zwraca się do trzeciej osoby z prośbą o pożyczenie 50.000 fl. W takim wypadku opłaca całą opłatę od wpisu; jeżeli jednak sprzedający pożycza sam resztę ceny kupna, to opłaty nie ma się uiszczać. Jest to

mojem zdaniem niekonsekwencyą. — Podnoszono skargi na upadek własności ziemskiej. Otóż — mówi Minister — wielka część bardzo dzielnych rolników i właścicieli ziemskich, którzy zresztą są w gospodarstwie bardzo oszczędni, rozważni i ostrożni, część, którą znam z własnego doświadczenia, musi przypisać przykre położenie, w którem się znajduje, już to wyłącznie, już to w wysokim stopniu tej okoliczności, że zapuszczają się w kupno gruntów lub domów bez dostatecznego kapitału. Prawniczo jest się wtedy właścicielem, ale ekonomicznie zawiaduje się tylko obcym kapitałem z gwarancyą za odsetki. Czyż ustawa ma udzielać ulg takiemu stanowi? Czyż ustawa ma interesom, które w ogóle podlegają opłatom, udzielać ulg, jakkolwiek za takiem udzieleniem ulgi nie przemawia ani jeden ekonomicznie trafny powód? Jeżeli majątek nieruchomy ma wielką, nie tylko ekonomiczną ale i obyczajową, socyalną i polityczną wartość, ponieważ posiadacza łączy z narodem, ojczyzną i wiekową tradycyą, to musimy życzyć sobie silniejszego zjednoczenia z gruntem a także i z majątkiem nieruchomym w mieście, a nie ciągłej zmiany w posiadaniu. Na okoliczność, że obrót nieruchomości jest uregulowany i stosunki posiadania poprawiają się, przytoczył Minister zestawienie cyfrowe. Mianowicie od r. 1879 do 1882 widać wzrost wartości sprzedanych realności od 197 mil. fl. do 263 mil. fl., t. j. o 33·7% czyli o 66 mil. fl., a efektywnie zapłacone wzgl. skompenzowane hipoteki wynosiły w latach 1880/1882 198 mil. fl., 202 mil. fl., 212 mil. fl.

Ze względu na podnoszone partykularne zarzuty odpowiedział Minister, że stanowiska finansowego byłoby niepodobnem do spełnienia zadaniem takie skonstruowanie ustaw, któreby odpowiadały wszystkim różnorodnym interesom lokalnym wielkiego państwa. Aby doprowadzić do kompromisu te najrozmaitsze interesa, należy usiłować jedne więcej, drugie mniej dotknąć: całkowita lokalizacya zarządu i ustawodawstwa finansowego jest wprost niemożliwa. [1]) Jak już wyżej nadmieniłem projekt ten nie stał się ustawą, ale wiele myśli z niego przejęto do późniejszych ustaw.

XIV.

W kwestyi soli przemawiał Dunajewski jako poseł za zniżeniem cen soli. Było to wśród następujących okoliczności. [2])

[1]) M. D. II., 261.
[2]) M. D. I., str. 167 i n.

Dnia 29. marca 1874 uchwaliła Izba poselska przy rozprawach nad budżetem na r. 1874 rezolucyę, wzywającą rząd do obniżenia ceny soli, przynajmniej zaś do obniżenia soli bydlęcej. Minister skarbu Pretis odpowiedział wówczas, że wprawdzie trudno rządowi zrzec się odnośnych dochodów, że jednak porozumiał się z rządem węgierskim i spodziewa się, że przynajmniej wielcy konsumenci otrzymają w tym kierunku ulgę. Już jednak w listopadzie 1874 oświadczył Minister w komisyi budżetowej, że rokowania z Węgrami, gdzie tymczasem gabinet się zmienił, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Oświadczenie to spowodowało posła Dunajewskiego przy obradach nad budżetem na r. 1875 do postawienia wniosku o powtórne uchwalenie rezolucyi z 29. marca 1874. Komisya budżetowa uchwaliła tę rezolucyę, przy obradach zaś nad nią w Izbie posłów dnia 5. grudnia 1874 uzasadnił ją wnioskodawca.

Minister skarbu powiedział także, (słowa Dunajewskiego) że zrzeczenie się znacznej części dochodów jest obecnie niemożliwe. Mowca uznaje, że powód ten jest poważniejszej natury. Jeżeli rząd oświadcza, że na razie nie może zrzec się części dochodów państwowych, to należy dokładnie rozważyć, czy mimoto można się tego od niego domagać: w zasadzie mowca głosowałby przeciw temu. Jak jednak we wszystkiem na świecie, szczególnie w stosunkach ludzkich, tak i tu możliwy jest wyjątek od tej reguły. Przedewszystkiem przypomina Dunajewski, że w poprzednich latach, gdy stan finansów był kwitnący, sprzeciwiano się każdemu obniżeniu dochodów pod pozorem, że przez to zniknie równowaga w gospodarstwie państwowem. Mówiono, że bez tego lub owego źródła dochodów nie można się obejść, tem mniej znów można się obejść bez niego, gdy równowaga jest narażona. Znajdujemy się wskutek tego w błędnem kole. Jeżeli się nie myśli o obniżeniu pewnych ciężarów, gdy finanse są w dobrym stanie, to tem mniej można o tem myśleć, gdy są w stanie niepomyślnym. Nigdybyśmy przeto nie mogli dojść do takiej chwili. Dunajewski podnosi następnie zasadę, że istota dobrej polityki finansowej opiera się, jeżeli nie całkowicie to przynajmniej częściowo, na podstawach niefiskalnych. Skarb państwa nie jest celem, ale środkiem do celu; płacący podatki nie istnieją przecież dla skarbu państwa, ale skarb państwa istnieje dla nich. [1]) Można w tym kierunku przytoczyć wiele przy-

[1]) M. D. I., 169.

kładów. W Anglii odznaczającej się w sprawach podatkowych doskonałą polityką finansową, w tym wieku — przed 20 czy 30 laty — obniżyli znakomici ministrowie skarbu właśnie w czasie deficytu pewne uciążliwe podatki, aby wzmóc elastyczność pracy narodowej i nie omylili się w swych obliczeniach, dokonanych na przyszłość a priori, gdyż właśnie po obniżeniu podatków następuje zwykle zwiększenie dochodów państwowych, jeżeli nie zaraz, to w każdym razie w niedalekiej przyszłości. Oszczędzać zawsze i wszędzie — to dobra zasada — ale zwykle tylko w gospodarstwie prywatnem. Wprawdzie byłoby to bardzo wygodnie, gdyby w polityce finansowej państwa pomagała zawsze reguła: wydawać jak najmniej, brać jak najwięcej; jednak trafna i przewidująca polityka powinna mieć na oku nie tylko bezpośredni interes państwa, ale i ważniejszy trwały interes ludności, która przecież jest ostatniem źródłem dochodów skarbu państwa. Opierając się na tem, wyraża poseł Dunajewski nadzieję, że rząd w niedalekiej przyszłości uczyni wszystko, aby przynajmniej częściowo usunąć ten niezmiernie gniotący ciężar spowodowany przez wygórowane ceny soli. Ciężar ten jest tem dolegliwszy i boleśniejszy dla pewnych kół ludności, ponieważ widzą, że produkt, którym błogosławiona natura obdarzyła kraj prawie za darmo, stał się przez różne, niezupełnie odpowiednie zarządzenia drogim, a jego użycie do hodowli bydła jest niejednokrotnie prawie niemożliwe. [1])

Zmienioną taryfę sprzedaży soli opublikowano następnie rozporządzeniem Ministerstwa skarbu z 31. grudnia 1875, L. 33.187, Dz. p. p. Nr. 155.

Zniżenia cen soli a nawet zniesienia monopolu solnego, wytwarzania soli bydlęcej i t. d. żądano też za ministerstwa Dunajewskiego.

W mowie swej z 29. kwietnia 1887 [2]) oświadczył, że prowadził układy z rządem węgierskim o wytwarzanie soli bydlęcej, te jednak nie wydały pomyślnego rezultatu. Oprócz tego zaproponował

---

[1]) Zaprowadzenie monopolu soli i tytoniu przez rząd austryacki odbiło się ciężko w początkach zwłaszcza na doli i dobrobycie włościan galicyjskich. Zmniejszył się ruch handlowy i zarobek, hurtownicy zaczęli wyzyskiwać ludność, ceny soli poszły w górę, na czem utraciła hodowla bydła. P. Alojzy Winiarz: Galicya za Józefa II. „Przegląd prawa i administracyi". 1909, str. 865 i n. Por. też Bilińskiego System nauki skarbowej, j. w., str. 205 i n.

[2]) M. D. II., 379.

rządowi węgierskiemu, by przy użyciu pewnych środków ostrożności dla ochrony skarbu państwa sprzedawano rolnikom cetnar metr. po 4 złr.[1]) w ilościach 3—6 kg. i 6—12 klg. od sztuki bydła a to stosownie do stanu stajni. Na to odpowiedział rząd węgierski. że to zniżenie nie przyniesie znacznej korzyści rolnikom a natomiast spowoduje dla skarbu straty. których w obecnem położeniu rząd węgierski nie jest w stanie ponieść.

W tej samej kwestyi przemawiał Minister 19. kwietnia 1888 w Izbie panów: [2])

Jeżeli ceny soli — mówił on — zniżymy tak dalece, by konsument rzeczywiście to odczuł, to będzie nas to kosztowało 8 mil. fl., musielibyśmy bowiem opuścić przynajmniej 3 guldeny na cetnarze metrycznym. Konsumcya może wprawdzie wzróść. ale jest to jedno z tych twierdzeń ekonomii, o których można powiedzieć: są one, jak prawo natury, które się sprawdza zawsze z biegiem czasu na długi szereg lat, które jednak w krótkich odstępach czasu tak się lśni i mieni, że trudno je uchwycić. Szczególnie przy przedmiotach koniecznego użytku jak sól, nie można liczyć na ciągły wzrost konsumcyi. Jest przecież granica. poza którą nikt nie soli zupy lub ziemniaków. Można zawsze kupować więcej tytoniu lub kawy, ale nie soli. To jeden powód. Gdyby się zaś udzieliło tylko małej ulgi, zyskaliby na tem tylko średni kupcy, bardzo liczni i w wielu częściach tego państwa dopuszczający się nadużyć, dla tych zaś podarku nikt nie będzie wymagał. Prawda, że rolnik potrzebuje dla bydła tańszej soli, wszystkie jednak usiłowania podjęte w tym celu, aby wynaleźć wykluczający możliwość nadużyć środek denaturujący, nie powiodły się i Minister sądzi, że w ogóle wszystkie usiłowania nie odniosą pomyślnego rezultatu... [3]) Zawsze jednak spodziewa się, że będzie można zaprowadzić ulgi co do soli bydlęcej.

Co do zniesienia monopolu zwraca uwagę, że rząd nie może się pozbyć tych 19 mil., które przynosi monopol solny. Z drugiej strony są jeszcze inne socyalne powody, które sprawiają, że każdy

[1]) Przeciętna cena za ctn. wyniosła 9 fl., koszta produkcyi i sprzedaży wynosiły 1 fl., zysk monopolowy 8 fl. W Niemczech wynosił podatek spożywczy od soli 12 marek w złocie, t. j. razem z ażio 7 złr. 44 ct.

[2]) M. D. H., 336, 337.

[3]) Por. wywody dr. Bilińskiego w jego Systemie nauki skarbowej, j. w., str. 206.

rząd austryacki powinien się po trzykroć zastanowić, nimby przystąpił do tych środków nawet wtedy, gdyby na to stosunki finansowe pozwalały... Proszę sobie wyobrazić, mówi Minister, skutki dla tej krociowej ludności np. w Salzkammergut, gdyby tam rząd zaniechał produkcyi solnej. I w moim kraju rodzinnym są kopalnie soli, które ze stanowiska kupieckiego należałoby zamknąć, a przecież żaden Minister skarbu nie ma odwagi jednem pociągnięciem pióra pozbawić chleba ludności, wynoszącej 20 do 30 tysięcy, od wieków tam osiadłej i mającej ztąd rzeczywiście skromny dochód. [1])

XV.

Rozporządzeniem z dnia 31. maja 1888, Dz. rozp. 16 podwyższył Dunajewski ceny tytoniu i cygar. Z tego powodu zarzucono mu [2]) przedewszystkiem niekompetencyę, powołując się na postanowienia § 11. lit. *c)* ustawy zasadniczej z dnia 12. grudnia 1867, Dz. p. p. Nr. 141. W mowie swej z dnia 12. grudnia 1888, mianej w Izbie posłów, wyjaśnił Dunajewski, [3]) że ta sprawa należy do kompetencyi egzekutywy, do administracyi monopolu. Ustanawianie cen przez legislatywę nastręczałoby w praktyce nieprzezwyciężone trudności. Nadto ta żmudna najdrobniejszymi szczegółami zajmująca się praca, wydałaby tylko jednodniowe dzieło, gdyż przedmiot, ulegający tej regulacyi, zmienia się z dniem każdym stosownie do potrzeb i do konjunktury targowej, którą może wyzyskać tylko fachowo zorganizowany zarząd. Co do sposobu i stopnia podwyższenia wyjaśnił, że sprzedaż tak cygar jak papierosów rządowych wzrosła (w r. 1878 931 milionów sztuk cygar, w roku 1887 1351 mil. sztuk cygar, w r. 1878 47 mil. sztuk papierosów, w r. 1887 532 mil. sztuk papierosów), a z drugiej strony wzrosły znacznie koszta produkcyi. Tak np. koszta zagranicznego tytoniu wynosiły w r. 1878 6·4 mil. złr., a w r. 1887 blisko 13 mil. złr., koszta fabrykacyi w r. 1878 4·5 mil. złr., w r. 1887 6·3 mil. złr. Przy surowcu nie tylko wzrost potrzeby ale także

---

[1]) W Austryi uzyskano netto z soli w latach 1885 i 1894 17,24 mil. fl., względnie 18,81 mil. fl., w Węgrzech 12.37 mil. fl. wzgl. 13,53 mil. fl. Na głowę wypadło soli kuchenej około 9 kg. Schönberg, j. w., str. 501.

[2]) Interpelacya posłów Bareuthera i tow.

[3]) M. D. II., 454 i n.

zwiększone wymagania co do jakości podnoszą ciągle niveau cen. Zarząd musi przy cygarach na to zważać, by przez odpowiednie sporządzenie a przedewszystkiem przez staranny wybór wierzchniego liścia zadowolić wzmagające się wymagania konsumcyi, inaczej bowiem naraża się na niebezpieczeństwo, że przez ofiarowanie lichego towaru utraci znowu dopiero co zdobyty teren. Z powodu wzmagających się potrzeb życia (i cen środków do życia) wzrasta też płaca robotników. Przeciętne koszta materyałów zagranicznych, zakupionych w r. 1879, wynosiły 81 fl. na cetnar metryczny, w r. 1887 zaś 111 złr. 69 ct., koszta zakupna wzrosły zatem o 30 fl. 69 ct., t. j. o 38%. Porównanie wydatków na koszta fabrykacyi i na płace robotnicze wykazuje nakład 15 złr. 5 ct. w r. 1879, a 21 fl. 7 ct. w r. 1887 na cetn. metr. W okresie tym zatem nastąpiła zwyżka o 6 fl, 2 ct., t. j. 40%. Podwyższenie cen nastąpiło oczywiście (w myśl ugody) po porozumieniu z rządem węgierskim i odnosiło się głównie do większej części gatunków cygar i kilku gatunków tytoniu tureckiego. Podwyższenie cen nie odnosiło się do żadnego zwykłego tytoniu do palenia, jak również i do najtańszego rodzaju cygar, t. zw. cygar krajowych po $1^1/_2$ ct. Nowo zaprowadzono gatunek po 2 ct. Te dwa gatunki cygar przedstawiały wówczas roczny zbyt 300 do 400 mil. sztuk, zwykłego zaś tytoniu do palenia sprzedano w r. 1887 204.341 cetn. metr. Papierosów po $^1/_2$ ct. sprzedawano wówczas 500 mil. sztuk. — Okoliczność, że przy tych ogromnych obrotach nie podwyższono cen, dowodzi, że miano wzgląd na najuboższych konsumentów. W porównaniu do cen zagranicznych są austryackie ceny znacznie niższe. Pomijając tyrolski tytoń „Kübeltabak" sprzedawany po 50 ct. za kg., kosztuje zwyczajny tytoń tylko 1 złr. 14 ct. za kg., podczas gdy najtańszy tytoń we Francyi kosztuje $12^1/_2$, we Włoszech 8 fr.; najtańsze cygaro kosztuje w tych krajach 5 centim., t. j. $2^1/_2$ ct., w Austryi $1^1/_2$ ct. Podwyższono ceny tych nieco droższych cygar, których sprzedaż wzmogła się niestosunkowo w czasie od 1868 do 1887 roku — np. sprzedaż dwucentowych cygar z około 35 mil. sztuk na przeszło 52 mil. sztuk, zaś sprzedaż czterocentowych sztuk z przeszło 48 mil. sztuk na przeszło 244 mil. sztuk. Koszta wzrosły przy tych cygarach o 72%, wzgl. 89%, a podwyższenie ceny wyniosło 25%.

Przy podwyższeniu ceny brano zatem wzgląd na podwyższenie kosztów produkcyi i wzrost zbytu. Z obawy o upadek sprzedaży cygar najlepszych i hawańskich nie jął się podwyższenia cen

tylko tych cygar, gdyż celem osiągnięcia zamierzonego efektu finansowego, trzeba było podnieść cenę sztuki o 7·3 ct. a. w.[1])

Podnosząc cenę przewidywano z początku ubytek konsumcyi i rzeczywiście dochód z tytoniu w r. 1888 w porównaniu z rokiem 1887 wykazał ubytek 383.000 fl. — ale już w styczniu r. 1889 osiągnięto w porównaniu ze styczniem 1888 zwyżkę 270.000 fl.[2]) W r. 1889 w ogóle dochód brutto był o 1,166.000 fl. mniejszy, ale w dochodzie netto okazała się nadwyżka 1.692.000 fl. Zarząd zaś tytoniowy ma to do siebie, że liczby czystego zysku decydują, bo przedstawiają tę nadwyżkę, którą właśnie konsument płaci państwu. Lecz, jak stwierdzono, konsumcya nie zależy jedynie od ceny. Konsumcya jego zależy od pogody, od stanu zdrowia, nawet od zatrudnień, a powiedziałbym prawie (mówi Minister) że i od braku zatrudnień. Mniejszą konsumcyę tytoniu w r. 1889 (w grudniu) do połowy stycznia 1890 odnosi Minister do panującej wówczas influency.[3])

Pominąwszy zresztą względy finansowe Minister podkreśla tę korzyść, że w razie mniejszej konsumcyi „będziemy mieli lepsze gatunki po każdej cenie i każdej klasy, bo gdy konsumcya jest mniejsza, nie trzeba zaraz wszystkich fabrykatów wystawiać na sprzedaż, mogą przeto pozostawać dłużej na składzie“. Mimo możliwego zmniejszenia konsumcyi obliczał przecież spodziewaną zwyżkę dochodu na razie o 3 mil. złr. rocznie.[4])

XVI.

W celu wydatniejszego pomnożenia dochodów państwowych poruszano także sprawę zaprowadzenia monopolu wódczanego.

Przedstawiano monopol wódczany, jako bardzo obfite źródło dochodów państwowych. Otóż według mojego zdania — mówi Dunajewski[5]) — ten entuzyazm dla monopolu wódczanego, objawia-

---

[1]) W innem miejscu mówi, że, gdyby podwyższył ceny lepszych gatunków w tym stosunku co tańszych, niejedno cygaro wypadłoby na 1 złr. i więcej. M. D. II., 462.

[2]) M. D. II., 463.

[3]) M. D. II., 503, 504.

[4]) Nadwyżki monopolu tytoniowego wynosiły w r. 1880 41,86 mil. fl., w r. 1885 47,95 mil. fl., w r. 1890 51,87 mil. fl., w r. 1894 59,82 mil. fl. Schönberg, j. w., str. 591.

[5]) M. D. II., 379. Mowa z 29. kwietnia 1889.

jący się obecnie w dziennikach, korporacyach i zgromadzeniach, polega na wytworze fantazyi. Rzecz nieznana, nigdzie w większem nowożytnem państwie niewypróbowana,[1]) przemawia do niektórych umysłów, zapalających się czy to w interesie skarbu państwa, czy to w interesie gorzelń. Jeżeli się jednak sprawę rozbierze teoretycznie, to dochody państwa zwiększylyby się tylko wtedy, gdyby i cena wódki doznała podwyższenia, tj. gdyby się stała ceną monopolową. Obawa defraudacyi byłaby wówczas naturalnie bardzo znaczna i ztąd koszta dozoru byłyby niezmiernie wysokie.[2]) Tymczasowo państwo musi wódkę dostarczaną przez producentów dalej sprzedawać: proszę sobie przeto rozwinąć dalej tę ideę — mówi Minister — wedle gruntownych zresztą wywodów w parlamencie niemieckim. Państwo albo będzie musiało eksportować nadwyżkę wódki za granicę i przyjmie na siebie stratę przy eksporcie, nie będzie bowiem w stanie sprzedać wódki za granicą zawsze tak drogo, jak ją w kraju nabyło, albo też ograniczy produkcyę, t. j. zezwoli tylko na pewne oznaczone quantum. Wszystko to przedstawia tak znaczne strony ujemne, że nie odważyłbym się, oświadcza Minister, przyłożyć ręki do takiej reformy i to już z czysto finansowych i gospodarczych względów. Może jednak także i ze względów — by tak powiedzieć — wyższego rzędu. Mamy już monopol solny, a zniesienie jego byłoby złączone z nieobliczonymi skutkami dla niektórych okolic państwa np. dla pewnej części Galicyi i dla całego Salzkammergut. Łączy się z tem wiele kwestyj socyalnych i ekonomicznych, których dokładne przedstawienie zaprowadziłoby nas dziś za daleko. Monopol tytoniowy daje dziś doskonałe rezultaty. Zupełnie co innego jednak jest utrzymać istniejący monopol dla finansowych względów i jak przy monopolu tytoniowym — z tego powodu, że produkcyę tytoniu można łatwo ograniczyć do kilku miejsc. Natomiast przy produkcyi spirytusu nie dałoby się to zrobić; weźmy tylko te tysiące istniejących gorzelni kociołkowych. Zupełnie inaczej przedstawia się zaprowadzenie nowego monopolu, tj. odebranie prywatnemu zarobkowi obywatela części jego dotychczasowej działalności. Należałoby naturalnie zapłacić olbrzymie odszkodowanie, a prócz tego nie zapominajcie panowie o istniejącem w Galicyi i na Bukowinie prawie propinacyi. —

[1]) W Rossyi monopol handlowy wódki wprowadziła ustawa z 6. czerwca 1894.

[2]) Znana rzecz, że przed reformą Dunajewskiego wódkę austryacką w wielkich ilościach przemycano do państwa rossyjskiego, gdzie podatek był wyższy, niż u nas.

„Wiem, mówi dalej Minister, że nowożytne prądy popychają nas do takiego monopolizowania. Według mego zdania jednak droga ta jest błędna i szkodliwa. nie da się bowiem pogodzić z zasadami obecnej organizacyi społecznej. Jest ona wypływem doktryny, która dotąd przeważnie tylko w teoryi się ujawniła, tam jednak, gdzie przyszła do praktycznego zastosowania, występowała tylko gwałtownie... Nie mogę wziąć odpowiedzialności na siebie, by przygotowywać teren dla organizacyi socyalistycznej i coraz to więcej ograniczać prywatny zarobek i prywatną własność.“ [1])

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) M. D. II., 380.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

Obok tych jednak pieśni, z których każda przynosi szczere jakieś złe czy dobre chęci i uczucia, pojawiają się często bezimiennie, starannie obrobione, obmyślane i patetyczne wiersze klasyczne. Mamy ich z tej epoki kilka, a charakterystyczną rzeczą jest, że, gdy tamte pełne są jakiegoś dążenia, ufności, nadziei, te więcej lękliwe nie opisują często nic, jak tylko poetycznie, w retorycznych zwrotach noc 29. listopada. Nie jest to rzecz prosta bez wyjątku. „Polska patryotka“ [1]) opisująca jak orzeł dwugłowy na głos brzmiących spiży w górę się wzbija i patrząc na dzieło wolności na północ uchodzi, pisany, zdaje się, po odejściu W. Księcia patryotyczny i poważny. Tak samo „Orzeł biały“ [2]) (noc była ciemna, cichość grobowa) wzywający do wznowienia hasła naddziadów „Za wolność, prawa, ojczyznę i Boga“, by zginąć z chwałą lub wejść w ich ślady gładki i mądry. Ale za to wiersz [3]) Erazma z Janiszowa Janiszowskiego, umieszczony nawet w Bardzie i zbiorze szczególnie śpiewanych pieśni, wzorowany na Enejdzie, porównuje powstanie do walki Rzymu z Numantami i Punickiemi grody, a wzywając:

„Niech srogie najezdniki mężny młodzian goni“, przypomina nam żywo wszystkie, pełne patosu wiersze pseudoklasyczne. „Śpiew historyczny“ [4]) nie daje znowu nic, jak tylko opis walk w Al-

[1]) Rkps. Bibl. Jagiel.

[2]) Tamże.

[3]) Bard o. P.

[4]) Rkps. Bibl. Jag.

pach, Apeninach i pod Lipskiem i każe ufność czerpać z przeszłości, a wiersze „Na dzień 29. listopada“ [1]) (Bez sił, bez życia w silne ujęci okowy) i na nutę: Polak nie sługa [2]) (Winszujmy sobie, żeśmy dziś dożyli), choć wołają, Bóg, święta sprawa, Chłopicki jest z nami, choć oba mówią o latach niedoli i łez, które wykarmiły zemstę, przecież jakieś zimne, sztuczne, mało natchnione, „za dobre“.

Jaskrawo od wszystkich poprzednich utworów odbija nieliczna zresztą pieśń warcholska. W początkowem zamieszaniu — jak zawsze — obudziły się żywioły, które w dziele rewolucyi widziały przedewszystkiem dzieło śmierci i zniszczenia. A przytem rozgoryczenie narodu było wielkie. Tyle lat nieszczęść i niedoli, tyle łez, jakie spadły na domy polskie, wszystko to wołało społeczeństwo przeciw dawnym urzędnikom i szpiegom.

Już złodzieje i tyrany
Na piekielny przeszli brzeg.
Już Moskalom zaprzedany
Ziemię gryzie zdrajca-szpieg

woła jedna z pierwszych piosnek owych czasów, a za nią odruchowo sypią się inne, głównie o najbardziej znienawidzonym Rożnieckim. Więc Jampoliński, autor „Odezwy do Polek“ pisze „Nagrobek szpiegowi“ i „Wiersze o Rożnieckim“. [3]) Jasnoski „Spowiedź przed latarnią“, [4]) (na której dnia 9. grudnia powieszono portret Rożnieckiego na Lesznie), wychodzą „Anegdoty o Rożnieckim“, [5]) jego „Obrona“ [6]) i „Nagroda“, „Nagroda szpiegowi“, [7]) wzywająca, by ich coprędzej wywieszać, dyszący zemstą śpiew: „Hej Sarmato luby“, [8]) nienawistny, warcholski i w złym smaku, „Krotofila“ [9]) i „Śpiewek ludu wiejskiego o Rożnieckim“, „Śpiew [10]) do szpiega Szymanowskiego“, „Sen akademika wileń-

[1]) Bard.
[2]) Bard.
[3]) Warszawa 1831.
[4]) Ibid.
[5]) Ibid
[6]) Ibid.
[7]) Bard. osw. Polski.
[8]) Tamże.
[9]) Zbiór Petrykowskiego. Rękopis Bibl. X. X. Czartoryskich.
[10]) Tamże.

skiego"[1]) i t. d., rozmaite wiersze, trzymane zresztą przeważnie w tonie humorystycznym, ściągające na siebie jednak nieraz, jak w „Obronie Rożnieckiego"[2]) dumną odpowiedź obrażonej rycerskości polskiej.

Ale tok wypadków posuwa się tymczasem ciągle naprzód. Już Wielki Książę opuścił granice Królestwa, entuzyazm w kraju coraz się więcej podnosi i rośnie. Srebro, sprzęty kościelne idą na potrzeby kraju, dzwony na działa, duchowni nawet biorą rydle lub pracują w lazaretach. Na inauguracyjnem przedstawieniu w Teatrze Narodowym scena otwartą została przedstawieniem Krakowiaków i Górali. Uniesienie publiczności niezmierne. Największe oklaski miały pozyskać charakteryzujące usposobienie publiczności miejsca jak:

Niemądry kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo.
Im większe ciernie, głogi,
Tem milszem jest zwycięstwo,
Gdy o wszystkich idzie całość.
Tam nam pierwszą cechą śmiałość,
Trzeba się mężnie bronić lub zwyciężyć,
lub umierać.

Prócz tego jako „ulubione polskie tańce narodowe" — jak kronikarz donosi — grano marsza Dąbrowskiego i Poloneza Kościuszki.

Na drugiem przedstawieniu uniesienie niemniejsze. Dyrektor teatru z aktorami wychodzą na scenę ubrani w polskie stroje, niosąc polskie chorągwie i śpiewają narodowe pieśni.

Ale już w owym czasie zachodzi wypadek bardzo w życiu rewolucyjnem ważny. Chłopicki ogłasza się dyktatorem.

Od dawna wiedziano, że wódz naczelny powstaniu nie sprzyja. Pamiętano, że nocy listopadowej ukrył się u któregoś ze swoich przyjaciół i wobec delegacyi zachowywał się odstręczająco i szorstko. Wszystko to nie osłabiło wiary w jego zdolności, nie osłabiło popularności, ale musiało napełniać pewną troską polskie serca. Tymczasem dnia 7. grudnia Chłopicki wydaje manifest, w którym ogłasza, że za przykładem Republiki rzymskiej, gdy dobro ojczyzny tego wymaga, obejmuje władzę dyktatorską. Odrazu uczucie

[1]) Zbiór Petrykowskiego. Rękopis Bibl. X. X. Czartoryskich.
[2]) Bard osw. Polski.

narodowe się podnosi. Manifest ten uważano za ostateczny akt przymierza wodza z powstaniem, liczono, że nadejdą wreszcie upragnione dni walki, Chłopickiego, przejeżdżającego w gronie oficerów i pytającego, czy naród uznaje jego władzę, wita gromkim okrzykiem lud, Niech żyje Dyktator!

Z tą chwilą poczyna się w życiu narodowem drugi okres entuzyazmu, budzi się nowa wiara w powstanie, duma z tego, co się stało, w pieśń wchodzi jako uwielbiany bohater, „drugi Kościuszko", Chłopicki.

Niedaleki czas miał pokazać jak nadzieje, na nim położone, były zawodne. Na razie pieśń narodowa nabiera chwały i blasku i oprócz ciągłych jeszcze okrzyków: do broni! poczynają się pokazywać wiersze, które są jedynie wyrazami narodowej chwały i dumy i głosami zadowolenia i radości z tego, co się stało.

Na pierwszem miejscu stoi tu pieśń pochwalna dla młodzieży. Nie pochodzi ona pewnie z pierwszych kilku dni, bo wtedy położenie zbyt było jeszcze zawikłane i niepewne i zbyt wielka na spiskowych ciążyła odpowiedzialność. Pierwszy wiersz, jaki znajdujemy, to „Wiwat szkoła podchorążych" z dnia 8. lub 9. grudnia w „Bardzie". Wiersz ufny, jak w ogóle wiersze ówczesne, wielbi męstwo podchorążych, Chłopickiego, akademików i gwardyi, wolność i białą kokardę, i pewnym jest już, że „zdziwi się Europa cała z jak małą garstką zwyciężym". Inna śpiewka,[1]) na nutę Krakowiaków i Górali, woła:

Jaka siła nas zbawiła
Orzeł wolny krąży,
Kto to sprawił, nas wybawił
Dzielny podchorąży.

i w czterech zwrotkach śpiewa wyłącznie chwałę tej bohaterskiej szkoły wojennej. Inna znowu piosnka: „Do gwardyi honorowej"[2]) śpiewa:

Sarmacka młodzi w tobie otucha przyszłego szczęścia i sławy,
Obumarłego ty wskrzeszasz ducha, niszczysz narody obawy,

„Rycerskie Marsa przywdziejcie zbroje a pożegnajcie Minerwę" i woła do boju młodych akademików, którzy już w pierwszych

[1]) Bard osw. Polski.
[2]) Rkps. Bibl. Jag.

dniach pod dowództwem Lacha Szyrmy zawiązali gwardyę honorową. Ale to są pieśni ułożone na cześć młodzieży, jest i piosnka ułożona przez samą młódź. Jest to Suchodolskiego „Marsz obrońców ojczyzny“.[1]) Śpiew pełen dumy, ufności i wiary, śpiew pełen uniesienia i gorąca młodych patryotycznych serc, śpiew, który musiał z dziwnym zapałem lecieć z ust, wołających młodzież do broni, Chłopickiego na wroga, wieńce sławy na swą młodzieńczą skroń. Ostatnie wreszcie dwa „Wiersz do młodzieży polskiej“[2]) i „Cześć młodzieży polskiej“ Dmochowskiego,[3]) oba duchem do siebie i do poprzednich podobne, pierwszy głosi: Niechaj nam żyje podchorążych szkoła, akademicy, co wolność kochają, drugi bardziej do śpiewu woła: Polska młodzież niech nam żyje, nikt jej nie przesadzi, bo jej ręka dobrze bije, głowa dobrze radzi, a oba jednoczą się w wierze w moc tej młodzieży i jej zwycięstwo, tylko „Cześć“ nawołuje prócz tego do Boga i o zgodę.

Doczekał się także pochwały w pieśni i podchorąży Wysocki, choć co prawda tylko w formie klasycznej ody. Któż jest ten młody żołnierz bez szronu, bez znaków, na usługi dla kraju mało lat miał jeszcze, pyta nieznany autor, a w drugiej części wiersza daje wyraz ogólnemu uniesieniu: któż nie wielbi świętej chwili, któż nie błogosławi tej nocy, gdy kilku pogromców broczyło w krwi wiarołomców.[4]) Zesztą wiersz nie odpowiada wartością poświęceniu młodego podchorążego, który wprawdzie lekkomyślnie na ziemię polską ściągnął ten grom, ale czynił to z gorącej miłości, szczerej wiary, zaszczytów nie chciał, bogactw nie szukał i dla którego bezinteresowności i ofiarności niemal wszyscy współcześni mieli tylko słowa uznania.

Ale oprócz tych śpiewów, co opiewają młodzież, jest także pieśń, co opiewa ziemię polską i lud. Dwa wiersze na tę samą nutę są wyrazem tego uniesienia, co przechodzi już w trwałą strunę polskiej duszy. Jeden to bardzo popularny wiersz Frankowskiego: „Cześć polskiej ziemi, cześć“: drugi to Witwickiego: „Niech żyje polski lud“.[5]) Pierwszy, to typowy wyraz tego entuzyazmu, co chodził pieśnią przez całą polską ziemię, woła, by stanąć w koło i pieśń chwały wznieść, przypomina, że Polak

1) Horoszkiewicz.

2) Bard.

3) Gazeta polska 1830. Bard. Horoszkiewicz. Petrykowski.

4) Bard. Zbiór Bartoszewicza.

5) Ibid.

w Moskwie był, wiedeńskich pytał bram i wzywa, by ugiąć wroga dumny kark i zgotować mu drugie „psie pole“, drugi wielbi wybawcę, orła i wodza i przynosi nutę, co już pojawiała się od pierwszych dni, by lecieć w Litwy gród.

Zresztą z owego czasu mamy jeszcze wiersz H. Kunaszowskiego na cześć kokardy polskiej[1]) i wiersz Wal. Trojanowskiej na cześć orła białego i jego obrońców,[2]) jawny dowód tego patryotycznego zapału, jaki po powstaniu cały polski świat ogarnął.

Bliskie tym i bardzo pokrewne są wiersze, które przynoszą wyłącznie uczucie uniesienia i dumy. Stan duszy, który kazał chwalić innych doprowadza z biegiem entuzyazmu, że naród czuje się dumnym sam. Czuje się wielkim, czuje się mocnym, czuje się powołanym do wielkich czynów. Walki chce, od wojny się nie uchyla, sprawa narodowa staje się dlań świętą. Wyrazem tego może najlepszym jest rzeczywiście poetyczna pieśń, jaką znajdujemy w krak. zbiorze rękopiśmiennym:

Wznieśmy w górę oręż krwawy i przysiężmy wszyscy wraz,
Że w obronie świętej sprawy chętnie zginie każdy z nas.
Weźmy w siebie przodków męstwo
Dziś śmierć nasza lub zwycięstwo
Chwała albo wieczny skon.

Druga zwrotka opisuje uniesienie, jakie ogarnęło naród:

Już wolności złoty promień pośród czarnych błyszczy chmur,
W naszych piersiach wre jej płomień, to nasz puklerz, to nasz mur
Jednem czuciem spójmy serca,
A wnet zadrży przeniewierca,
Co nas gnębił podły wróg.

Jest więc tu i ta pewność zwycięstwa, co wzmacniała opadające siły, i to uczucie wspólnosci, jakie jasną wstęgą oplatało cały naród, jest w dalszych zwrotkach radość i duma na widok wyzwolonego orła i to rycerskie wezwanie do czynu:

„Aż za krańce bratniej Litwy bieżmy zwodząc krwawe bitwy,
Wolnej Polski sztandar wznieść.

Mimo niektórych braków w formie, które można przepisującemu ten wiersz z pamięci przypisać, ta „Pieśń“, to z tego ro-

[1]) Zbiór Horoszkiewicza.
[2]) Zbiór Horoszkiewicza i Bard t. II.

dzaju śpiewów najbardziej może poetyczny i najlepszy. Ale snać uczucie to podniesione musiało bardzo potężnie naród nastrajać, bo i inne są wcale natchnione i poetyczne. Wiersz na dzień 1. stycznia 1831 r.[1]) (Skonał stary, a nad tem zwaliskiem się wznosi nowy Fenix na niebios srebrzystym rydwanie) opisujący jak Polak już zrzucił okowy, dość nierówny, przecież w niektórych miejscach, jak w ogóle nieraz poezye klasyczne, wcale silny i ładny. Więcej lirycznym jest śpiew: Sarmacka stolica (Wolność wśród odgłosu chwały, złota nadzieja dokoła)[2]) napisany już za Skrzyneckiego, choć opiewa troche jeszcze sielankowo i sentymentalnie: „Nawet szumniej płynie Wisła, wszystko się czule śmiecha a w każdem sercu pociecha". Śpiew Kantorberego Tymowskiego (powstaje ojczyzna miła)[3]) przynosi nową myśl, bo opiewa, jak to w dziejach naszych żył i walczył zawsze duch wolny u grobów i kolebki, rozradzał uczucie, uzbrajał dłonie i dziś rozniecony iskrą powstania znów się budzi, wita jutrzenką wolność, niesie zwycięstwo. Starannie wykończony, choć niedość jasny wiersz jednego z koryfeuszów klubu patryotycznego L. Rettla pod tyt. „Ofiara"[4]) streszcza się w skardze, że nie masz, nie masz ofiary godnej ojczyzny. „Oda"[5]) wreszcie deklamowana w teatrze narodowym po koncercie, danym na koszta przedruku dzieła Kniaziewicza: „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość", zamyka i wieńczy ten cały szereg śpiewów, wnoszących uczucie uniesienia i dumy i śpiewa poetycznie może nie wybitnie, ale z podniosłego serca: szlachetność powstania.

W chwili szczęścia i pociechy — woła nieznany autor.

Nie dość stawić piersi zbrojne,
Uszlachetnić bratnie dusze
Wskrzesić wielkie Lechów plemię,
Rozszarpane złączyć ziemie,
To godne Słowian sojusze.

Potem zagrzewa śpiewak:

Wszak żaden wróg nie wystarczy,
Wróćcie z tarczą lub na tarczy.

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.
[2]) Ibid.
[3]) Kuryer Polski 23/XII. 1830.
[4]) Nowa Polska 1831.
[5]) Bard.

wzywa Polki, by budowały w sercach najtrwalsze świątynie, strzegły tam ognia narodu jak świętego ognia Westy, a wołając „serce i miecz nas ocali“ i podnosząc dusze nadzieją i uniesieniem, daje wyraz najlepszy tym uczuciom, które po pierwszych dniach trwogi i objęciu dyktatury przez Chłopickiego uderzyły struną podniosłą w harfę narodową.

Ale obok tych wierszy bardziej poetycznych, rozwija się także pieśń prosta, która przynosi już nie idealizm, nie uniesienie, ale jeden tylko wyraz: Radość. Radość ze swobody i wolności, radość ogarniającą wszystko, wesele, które musiało chwilami, gdy nie zaciążyła groza powstania, upajać cały świat polski. Pieśń to czasem więcej, czasem mniej artystyczna, trzymana przeważnie w tonie ludowym na nutę krakowiaków i marszów, odbija jednak pewne chwile życia ogółu o wiele lepiej i prawdziwiej jak tamta. I któraż pieśń może nam wyrazić lepiej to „polskie wesele“ jak nie ta prosta piosnka: [1])

Już jesteśmy Polakami, zakręcajmy wąsa
Niechaj wolna Polska z nami znów mazura pląsa...

albo ta skromna ludowa piosnka, [2]) co woła: Stary Bartosz rodem z Gniezna. — Stach Wojciechów któż go nie zna itd.

Wszystko to są wesołe i proste piosnki, które rzadko jak np. Kowalskiego mają wartość literacką, ale które są ogromnem, może trochę zaniedbanem źródłem naszej rodzimej poezyi. Te krakowiaki i mazury, śpiewy chłopskie i szlacheckie, to wszystko echo naszej przeszłości, grające nieraz silniej w duszę niż rozliczne wiersze artystyczne. Nie pisane były może przez śpiewaków ludowych, ale jest w nich prostota, fantazya, niedbałość o formę i wesoły taneczny rytm. Innej znowu piosnki, jak:

Tańcujcie dziewczęta, [3]) tańcujcie chłopaki
Dla nas rozkosz święta, dla was krakowiaki.
Podkóweczki ognia krzeszcie, aż zabrzęczy kółek dwieście.

nie zamieściłoby z pewnością żadne szanujące się pismo, a jednak wszystkie te śpiewy są jak głosy polne, co się rodzą, przechodzą i giną bez śladu, ale stanowią mimo to jedną z najbardziej charakterystycznych strun polskiej pieśni żołnierskiej.

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.

Zresztą jako już więcej literackie objawy tej ogólnej radości mamy jeszcze mazurek:[1])

Hej Polacy, hej rodacy, w tak szczęśliwej dobie
Stańmy w koło
I wesoło
Zaśpiewajmy sobie,

wznoszący zdrowie ojczyzny, podchorążych, akademików, Chłopickiego i Kościuszki, prosty ale lekki, swobodny, niefrasobliwy i młody, wiersz Biesiada,[2]) przypominający bardzo toast „Czyn“ Mickiewicza, a kończący

Niech nas nie straszy
Stan matki naszej,
Że ją pognębił los srogi —
Gdy my synowie
Pijem jej zdrowie,
Jeszcze powstanie na nogi.

Kończy ten dział więcej już epiczny toast[3]) na cześć szabli, ręki, serca, głowy, oraz wiersz:[4]) Cieszmy się bracia, przyszła droga chwila, który wzywa razem do mazura, zgody i miłości ojczyzny.

Ale już tymczasem toczy się praca, zaprzątająca całą Warszawę: Sypanie wałów na Pradze. Poczęto je sypać w początkach grudnia, a cała Warszawa przykładała do tej pracy swą rękę. Więc szli sypać wały, długim szeregiem, jedni po drugich akademicy i młódź szkolna, duchowni i obywatele, na wniosek Franc. Grzymały jeden wał nazwano bastyonem Gwardyi honorowej, inny szkoły podchorążych. Dnia 16. grudnia przybywają z rydlami Polki, wkrótce idzie cała szkoła Pijarów i konwikt żoliborski. W dniu 21. grudnia za marymontską rogatką stanęła cała ziemna baterya usypana przez dzieci przeważnie szkół elementarnych.

„Miły był widok — piszą Gazeta Warsz. i Kuryer polski — patrzeć na te szeregi drobnych dziatek, które idąc do pracy wśród radosnych okrzyków, wywijały chorągiewkami i łopatkami, ale dla serca czułego prawdziwą było rozkoszą widzieć, jak w ciągu pracy

[1]) Bard osw. Polski.
[2]) Ibid.
[3]) Rkps. osw. Polski.
[4]) Ibid.

ośmioletnie dzieci, nie mogące rzucać w górę, wyciągano na wierzch okopów, aby swojemi łopatkami rozsypywały dalej wysoko już wyrzuconą ziemię. Chwała narodowi, w którym taki duch panuje."

Z tego też okresu mamy w życiu powstaniowem trzy pieśni. Wszystkie trzy są nawoływaniem się do pracy. Jedna — to odezwa do Polek,[1]) druga — do dziewcząt,[2]) trzecia — to pieśń dzieci warszawskich.[3]) Wszystkich treścią jest tylko pełne zapału nawoływanie do wałów, chęć obrony i wiara w przyszłość przy takiej dalszej wspólnej pracy. Najładniejszą jest może pieśń do dziewcząt:

Posłuchajcie nas dziewczęta rzućcie kwiatów rysowanie.
Tak wskazuje sprawa święta, że dziś pierwszem jest kopanie.
Da to Bóg, da to Bóg,
Że grób znajdzie podły wróg.

Druga piosnka:

Do wałów dziewice lube
Nie oszpeci ręki białej
Ziemia sypana na wały.

więcej może sztuczna i konwencyonalna, trzecia — nowa pieśń powstaniowa, co się zaczyna od: Jeszcze Polska nie zginęła, bardzo ładna i bardzo wdzięczna i musiała kruszyć serca Warszawiaków, gdy te „nieduże chłopy", z „doroślejszym mały" szli niosąc łopaty, aby w takcie pieśni — sypać wały dla ojczyzny.

A teraz przechodzimy do pieśni, której imię jest: Chłopicki. Żaden z wodzów powstaniowych prócz Dwernickiego nie pozyskał tyle pieśni ani entuzyazmu. W nim od samego początku widziano zbawcę ojczyzny, kto wie, może i widziano duchowy związek, jaki miał powstanie połączyć z świetną chwałą legionów. Serca były z początku tak doń wiary pełne, że gdy objął dowództwo, zdawało im się już, że sprawa nasza zwyciężyła i Polska oswobodzoną została. Gdy na pierwszem przedstawieniu w teatrze narodowym wspomniał o nim Dmuszewski, szalone uniesienie musiało cały teatr ogarnąć. Więc sypią się na jego cześć wiersze w tonie panegiryków, w pierwszych dniach grudnia, gdy nowych nie było

---

[1]) Bard osw. Polski.
[2]) Ibid.
[3]) Rkps. Bartoszewicza, Bard, Gazeta warsz. itd. (autor Królikowski).

jeszcze, przerabiano pieśni dawne, byle umieścić to imię uwielbiane „Chłopicki". Tak dostaje się nazwisko wodza i do ciągle śpiewanego jeszcze Mazura Kościuszki, do wiersza Kruszyńskiego pisanego jeszcze w 1802 r. i do „Rapsodyi z urywków Andromedy" [1]) i prawdopodobnie do wielu jeszcze innych wierszy. Zresztą i pieśń współczesna pochwał mu nie skąpi. Możemy poznać niemal każdą pieśń wołającą do broni z początków powstania, bo niemal wszędzie opiewanym jest Chłopicki. Jachowicz pisze, że przed samem jego imieniem drżą nieprzyjaciele, poeta, który pisze „Otuchę Warszawian", [2]) zapewnia, że mogą być spokojni, bo nawy ojczystej ster objął człowiek, którego umysł męski dobił się w świecie sławy, inny, który opiewa „Orły polskie", [3]) wzywa, byśmy za wracającym Orłem Białym z Chłopickim do sławy szli. Tę samą wiarę i ufność wyraża także Jędrzej Słowaczyński w mazurze „Dyktator", [4]) który nadto przynosi wyraźnie zasadę, jaką wnoszono w początek powstania: „Waszego nie chcemy, na obce się nie łakomimy, ale co swoje, to odbierzemy bodaj po Dniepr".

W Nr. 7 Barda ktoś pisze nawet kunsztownie pochwalny wiersz, którego pierwsze litery tworzą nazwisko dyktatora, a w rozmaitych wezwaniach wojennych nierzadkiem jest porównanie wodza do ideału polskiego bohatera: Kościuszki.

Uczucia te w znacznej mierze skupiają się także w „Odzie do Chłopickiego" drukowanej w Bardzie, a bezimiennej, poczynającej się od słów:

Bóg uciśnionych cierpienie
Przed światem usprawiedliwił,
Polak na jego błyśnienie
Ujął Europę i zdziwił,

i wołającej, że „zbledną tyrani wokoło, — niech nie panuje dzień nocy, na czele naszych swobód stanął nasz prawy obrońca, którego męstwa już Hiszpania dowodem", a kończąc życzeniem, by Europa rzuciła na nas przyjaznem okiem i „dziełu mądrości niech doda czego wymaga jej sława", — zawiera rodzaj apelu do ludów.

---

[1]) Sztuki okolicznościowej Osińskiego granej w r. 1806 w teatrze warszawskim.

[2]) Rkps. B. J

[3]) Patryota.

[4]) Rkps. Odczyty Cybulskiego o poezyi polsk. Horoszkiewicz itd.

Drukowany wreszcie w „Patryocie“ wiersz Maxym. Rościszewskiego, (autora znanego już dość śpiewu: Zajaśniał dzień pożądany, znak marszu bęben ogłasza) woła:

Na wdzięcznej Polaków ziemi
Wznawiasz Chłopicki te ślady,
Które rodaków naddziady
Wsławili czyny świetnemi.

i mówi: Dała nam cię Opatrzność, wzorem dla twego męstwa będą Poniatowski i Kościuszko, prowadź nas, a my damy ojczyźnie miłość, majątki, życie i zdrowie. i

„Pod znakiem Orła, Pogoni
Niczego się nie ustraszym,
Chłopicki jest wodzem naszym.
Do broni, bracia! do broni!“

Ale wiersz ten, który obok wyrażonej całej czci dla Chłopickiego odzywa się także tak w powstaniu naszem wszechwładną nutą poświęcenia, musiał być jednym z ostatnich, wielbiących chwałę dyktatora. Pochodzi z końca grudnia 1830 r. W tym czasie poczynają się już rozterki między narodem i wodzem.

Początek stycznia wchodzi już pod nużącym znakiem oczekiwania. Sejm w dniu 18. grudnia ogłosił powstanie za narodowe, dyktator dotąd zwleka. Więc mamy w tym okresie pieśni, w których to tłocząca nuda wyczekiwania jest wyraźną. Wszak Polska pragnie boju, pragnie powstać, wszak jak w pierwszej chwili porwała się z całym zapałem, tak i teraz nie chce czasu tracić na wyczekiwania i układy. Chce nieść swe orły na Litwę, za Bug, a dyktator delegatowi szlachty wołyńskiej i podolskiej wręcz odmawia.

Dlatego poczyna się zwracać przeciw niemu pieśń.

Czas do boju czas [1])
Sława wzywa nas,
My w pokoju gnuśniejemy,
Nadzieje swobód tracimy,
Czas do boju czas
Sława wzywa nas.

---

[1]) Horoszkiewicz.

Temi słowami poczyna się „Wezwanie“ z owych prawdopodobnie czasów, które wzywa lud do zemsty i woła, że ludu mściciele już wstają, a ojczyzna zmartwychwstała podaje nam swą rękę: Drżyjcie więc ciemiężyciele. Inna piosnka: Mazur, [1] choć woła tylko:

O wy młodzi wojownicy
Korzystajcie póki czas,
Spieszcie lotem błyskawicy
Tam, gdzie sława wzywa was

i ufna w siłę młodych, głosi, że im zachęty nie trzeba, jest też wyraźnym objawem tego zniecierpliwienia, jakie ogarnęło całe społeczeństwo. Ostatni wreszcie: „Śpiew powstańca“ [2]) mówi to zupełnie jasno i wręcz:

Dalej bracia w imię Boga,
Godzina wybiła,
Z każdą chwilą rośnie wroga
Niezliczona siła
Więc uderzmy razem śmiało
Nie zwlekać, nie zwlekać,
Zwyciężym lub legniem z chwałą
Nie czekać, nie czekać.

Śpiew, typowy zresztą wyraz tego idealizmu, jaki opromieniał świtem jutrzenkę naszej wolności, głosi wiarę, że zwyciężyć musim, bo sprawa nasza święta, a nasz duch rycerski, ale jest zarazem jednym z pierwszych wierszy zniechęcenia, zwracających się, choć jeszcze nie wprost — przeciw Chłopickiemu.

Ale już dumny dowódca, co ośmielał się tak długo odpychać narodową wolę, ma zaznać także i goryczy oburzonej na niego i wprost ganiącej go pieśni. Dnia 19. stycznia składa władzę, a na jego miejsce wodzem obrano Radziwiłła. I dawny generał musiał nieraz pewnie słyszeć rozlegające się wieczorami głosy, które śpiewały „Mazur Exdyktatora“: [3])

Nasz Chłopicki wojak dzielny śmiały
Wykonywać rozkazy i szturmem brać wały,
Lecz by całem wojskiem władać,
Trzeba coś więcej posiadać,

---

[1]) Horoszkiewicz.
[2]) Ibid.
[3]) Rkps. Bibl. Jag. Cybulski. Petrykowski.

Więc bez niego w imię Boga
Pobijemy wroga.

To ten lud rozgoryczony i niechętny wypominał teraz dawnemu swemu wodzowi wszystkie jego wahania i układy i wołał mu, że zmarnował cały czas i z „Lubeckim będąc w zmowie oczekiwał co car powie“ i już imię nowego wodza na jego miejscu śpiewał w dawnej Kościuszkowskiej pieśni.

Z tą chwilą kończy się okres pierwszy żołnierskiej poezyi. Upadła wiara w dawnego wodza, opisy nocy powstaniowej z pierwszym obchodem miesięcznym coraz rzadsze, umysł polski zaprzątają coraz nowe wypadki. Pieśń, którą dawniej niemal wyłącznie śpiewała Warszawa, idzie już przez całą polską ziemię i lud i przychodzi z sztandarami nadciągających wojsk i żołnierzy. Dwernicki, Stoczek, wyprawa wołyńska, Skrzynecki, Grochów, wszystkie wypadki aż po Ostrołękę i dalej, to drugi okres pieśni. Powstanie wyszło już z swoich początków i poczęło grać spiżowym głosem wojennym.

A charakterystyczną cechą tego pierwszego okresu jest nadzieja i entuzyazm sprawy ledwo poczętej, a świętej. Ze wszystkich stron do wszystkich warstw lecą okrzyki: do broni! Częste opisy nocy 29. listopada, pieśń młoda rycerska i ufna, obok bardziej chłodna, bardziej „rozumna“, bardziej obowiązkowa pieśń klasyczna. Dalej charakterystycznem jest, że w pierwszych dniach, ledwo się rozgłosiło powstanie, z pyłu sekretarzykow, tek i bibliotek, wychodzi na wierzch cała moc wierszy, które pisane w ciszy, chowane skrzętnie, już dawniej, ongi przed laty, wielbiły przyszły dzień wolności a teraz podnosiły ducha powstania.

Zresztą obok wierszy oryginalnych i przekładów wiele, z rozlicznych pieśni pisanych wówczas dzwoni grająca i później nuta poświecenia i ofiarności. Na razie po burzliwej fali okrzyków i uniesień większy jakiś spokój i cisza, pieśń brzmi ciągle, ale płynie wolniej i zmieniają się jej przedmioty. Naród wchodzi całą pełnią na drogę kroków wojennych.

Dopiero po bitwie pod Grochowem wybuchła nowa fala entuzyazmu.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

V.

Poseł pruski Kniphausen. — Schömberg. — Kanty Moszyński. — W St. Germain. — Komedya włoska. — Kłótnie domowe. — Bal w hotelu de Soissons. — W Wersalu. — Audyencya posła perskiego. — Pojedynek Michałowskiego z Butlerem. — Krwawy rezultat.

1. Febr. Byłem chez Mr. Kniphausen, envoyé de Prusse, chez Mgr. l'archevêque de Réims, chez Mr. Suhm. Dzień pocztowy. Mr. de Trouzzi. envoyé de Mantoue był u mnie.

2. W dzień N-szej Panny Gromnicznej byłem rano w kościele nowiciackim O. O. Jezuitów. Na obiedzie byli Mr. Trouzzi. envoyé de Mantoue, Mr. le général Ost. Mr. de Valle, grand fauconnier de l'electeur de Bavière. Mr. le comte d'Albin. Mr. le comte Hoym. Mr. Schömberg, Mr. l'abbé la Farre, Mr. Beranger. Po obiedzie le prince de Darmstadt był u królewicza Jmci. Wieczorem lombrem w domu bawił się królewicz Jmć.

3. Byłem chez Mgr. l'archevêque de Reims, chez le comte Bardy, envoyé de Florence. księcia de Darmstadt nie zasta-

łem. Na obiedzie byli Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Castillian. Mr. Schmertzing, Mr. Diseau, Mr. Michałowski. Byliśmy na operze. NB. Odebrałem ordynans stronę JPana Moszyńskiego, aby był przy królewiczu Jmci.

4. Poczte ekspedyowałem. Mr. l'archevêque de Bourges był u mnie. Na obiedzie był Mr. le marquis de Crèvecoeur. Po obiedzie jachaliśmy do Wersalu, gdzie przed wieczorem stanęliśmy. Królewicz Jmć był wieczorem chez Madame, chez Mr. le Grand i na muzyce chez Madame la grande douairiére princese de Conti. Madame la seconde douairiére princesse de Conti przysyłała z komplementem, zapraszając do siebie na jutro królewicza Jmci na obiad. NB. Jmć Pan Moszyński starszy był u mnie, i dałem mu małe subsidium.

5. Królewicz Jmć był rano au lever du roi, stamtąd był chez Madame i na obiedzie chez Madame la seconde douairière princesse de Conti, u której i po obiedzie aż do wieczora zabawił się. Stamtąd był wieczorem chez Madame la duchesse d'Orléans et chez la duchesse du Maine. Ja byłem au souper du roi.

6. Byłem rano au lever du roi i na mszy królewskiej, chez Madame et chez Mr. le maréchal de Villars. Na obiedzie byliśmy chez Mr. le maréchal de Villeroy. Stamtąd królewicz Jmć był chez Madame la seconde douairière princesse de Conti, chez Madame la maréchale de Villars, chez Madame, i wieczorem graliśmy lombra chez Madame de Torcy i tam na wieczerzę zostaliśmy. NB. Informacia królewicza Jmci stronę Pana Schömberga i innych etc.

7. Wyjachaliśmy rano z Wersalu o osmej. Stanęliśmy o dziesiątej w Paryżu. Po śniadaniu jachaliśmy à la Place Royale dans la maison de Madame la présidente de Novion widzieć wjazd posła perskiego. który o pierwszej po południu na koniu wjeżdżał, gwardya przed nim jachała miejska w sukniach szkarłatnych złotem galowanych z kotłami i trębaczami, trębacze także od gran muszkieterów, za któremi na kilku mułach bagaż był nałożony, potem trzydzieści koni podwodnych królewskich, znowu trębacze. za któremi poseł jachał we środku, a po prawej ręce Mr. le maréchal de Matignon, po lewej Mr. le baron Breteuil. introducteur des ambassadeurs. Po obu stronach jachali Persowie konno z muszkietami, i za posłem jeden wiózł lulkę, drugi banię szklaną do wody do lulki, i kilkadziesiąt różnych ludzi konnych, za któremi szły karety wszystkie poszóstne, naj-

pierwsza królewska, a potem principum sanguinis według ich porządku. a na końcu kareta du marquis de Torcy. Na samym zaś początku marszu. jeszcze przed gwardyą konną szła najprzód kareta du baron de Bretueil i dwie du maréchal de Matignon. Po tym wjeździe była kolacya zimnego mięsiwa przy konfiturach chez Madame la présidente Novion, co kto chciał, jadł stojąc. Byliśmy wieczorem na komedyi à la foire de St. Germain aux danseurs des cordes, gdzie operę du Télémaque w śmieszną obrócili.

8. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mr. de Crèvecoeur, Mr. le comte Höym, le général Kospott, Mr. Minquitz, Mr. Dobrzowski. Le comte Daum et Mr. de Bevern byli u królewicza Jmci. Byliśmy na operze. NB. NB. Discursus familiaris avec Mr. de Schömberg, conseiller de la chambre du roi.

9. Rano byłem chez Mgr. le nonce d'Espagne, chez Mr. l'archevêque de Bourges. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy. Mr. le général Ost. Mrs. les comtes Tarło et Pociej, Mr. Castillion. Mr. Michałowski. Le prince de Darmstadt był u królewicza Jmci. Wieczorem był królewicz Jmć na balu chez Mr. Trouzzi. Ichmć Panom Moszyńskim deklarowałem łaskę króla Jmci, aby młodszy Jmć Pan Kanty Moszyński zostawał przy królewiczu Jmci. NB. Mr. Schömberg był u mnie, prosząc o radę et cum deprecatione.

10. Mr. l'archevêque de Bourges był u mnie. Na obiedzie byli książe de Darmstadt. Mr. l'ambassadeur de Sicile, Mr. Dumon, envoyé de Holstein, Mr. le comte Daun, Mr. le marquis Salviati. Mr. Manzi Luquois, Mr. Bewern, Mr. Suhm. Byliśmy na operze. NB. Discursus familiaris avec Mr. Minquitz.

11. Dzień pocztowy. Byłem rano chez Mr. Olivier et dans l'hôtel de Soissons, chez Mr. le général Albergotti, chez Madame la comtesse du Trevou. Na obiedzie byli Mr. le comte Salm. le comte Weissenwolff, le comte Höym; wieczorem królewicz Jmć był à la foire de St. Germain, przechodził się między kramami, i tam widzieliśmy la comédie italienne, jouée par les chiens, małpa na linie skakała, exercitia rozmaite czyniła żołnierskie, na psie jeździła. Le manège z psów i tańce rozmaite. Na drugim miejscu kot na linie woltyżował. przez obręcz skakał. wózek ciągnął, w którym pies ubrany siedział jak pani, drugi na koźle stał za lokaja, a gołąb lejce w pyszczku

trzymał miasto woźnicy i dwa drugie gołębie stały na przodzie miasto paziów. Królewicz Jmć był rano w balhauzie.

12. Rozporządzenie w domu, między domowemi kłótniów uspokojenie. Na obiedzie byli Mr. le comte Höym, Mr. Michałowski, Mr. Schmertzing, Mr. Discau. Po obiedzie był królewicz Jmć u księżnej Jejmci de Conti, zapraszając do siebie na jutro na kolacyę. Byliśmy na operze.

13. Na obiedzie był Mr. le général Ost. Wieczór około siódmej przyjachała do królewicza Jmci księżna Jejmć de Conti z swoją kompanią. Krolewicz Jmć przyjmował ją na dole u karety. Najprzód był koncert instrumentów, potem grali au pharaon, lombra etc. Potem do stołu poszli, i u pierwszego wielkiego stołu siedzieli księżna Jejmć de Conti avec Mademoiselle Rochurion, et Madame la duchesse, Madame la marquise Crequi, Madame la marquise de Vilette, Madame la comtesse Ripelmonde, Madame d'Ancegny, Madame Lossé, Madame Maillebois, Madame Desalleurs, Madame de Pont, Madame Chatillon, Mr. le prince de Conti, Mr. le comte Dousé, Mr. le prince d'Epinois, Mr. le comte Marton, Mr. Bewern, Mr. le comte Salm, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Rangoni, Mr. Gospott, Mr. le prince Lubomirski, Mr. Minquitz, Mr. le marquis Chailart, Mr. le comte Höym, Mr. Suhm. Po wieczerzy jedni grali w karty, a drudzy z księżniczkami tańcowali aż do wtórej.

14. Mr. de Kniphausen był u mnie. Dyspozycye czyniliśmy na przyszły bal. Wieczorem byliśmy u księżnej Jejmci de Conti, gdzie był bal zrazu bez maszkar, a po północy przebierano się w maszkary i z miasta wszystkie maszkary puszczono. W trzech pokojach była muzyka dla tańcu. Konfitury, pomarańcze, jabłka, wody lodowate i inne limonady, przytem ozory wędzone, salcesony etc. w talerzyki krajane, ciasta suche etc. roznoszono dla wszystkich. Ten bal skończył się po czwartej z północy.

15. Byli u królewicza Jmci Mr. l'ambassadeur de Portugal comte Ribero et Mr. l'archevêque de Reims, Mr. le duc Jonsac, Mr. le prince de Darmstadt. Na obiedzie był Mr. l'abbé de la Farre. Byliśmy aux danseurs de corde i stamtąd na jarmarku, gdzie królewicz Jmć grał w kramach avec Madame la duchesse.

16. Mr. le prince de Conti et Mr. le maréchal de Villars byli u królewicza Jmci. Jmci Pana Moszyńskiego młodszego prezentowałem do usług królewiczowi Jmci. Distribucia blisko czterech tysięcy biletów i bal solenny, który królewicz Jmć sprawował

à l'hôtel de Soissons. Byli na nim Madame la princesse de Conti. Mademoiselle de la Rochurion. Madame la duchesse, Madame la duchesse de Vendôme, Mr. le prince de Conti i wszystkie księżne, książęta i damy co najznaczniejsze z dworu, przytem cały prawie Paryż. Ku dniowi była kolacya zimnych potraw, pasztetów, konfitur etc. etc. Trois buffets z liquorami, fruktami, winem, wodami lodowatemi, limonadą, pomarańczami etc. etc. Sala wielka, gdzie tańcowano z piętnastą lustrami kryształowemi każde o dwunastu świec woskowych, muzykantów 24, dokoła sali 3 gradusy kobiercami słane i cała sala pięknemi szpalerami obita. Z tej wielkiej sali pokój pierwszy gdzie były 3 lustry i 7 bras przy ścianie, muzykantów 8 i kredens na boku wielki, nazwany grand buffet. Drugi pokój wielki, przed którym les deux suisses du prince stali, gdzie księżne tańcowały i siedziały co znaczniejsze damy, z pięcią lustrami et 6 bras, muzykantów 10 i przy tym pokoju kredens nazwany le beau buffet, gdzie droższe liquory były. Z tego pokoju trzeci gabinet pozłocisty, gdzie gracze byli zgromadzeni au pharaon, basseta etc. Z tego pokoju czwarty gdzie był stół wielki zastawiony i kredens srebrny. Ten bal trwał aż do ósmej godziny zrana.

17. Królewicz Jmć był wieczorem na komedyi. Po komedyi byli na wieczerzy Mr. le marquis de Gèvres, Mrs. Lubomirscy, Mr. Suhm, Mr. le marquis Manzi, Mr. Roquet, écuyer de Madame la princesse de Conti, Mr. Chmielewski.

18. Po rannym obiedzie jachaliśmy do Wersalu, gdzie królewicz Jmć był naprzód chez Madame la grande douairière princesse de Conti na koncercie muzyki, stamtąd chez Madame et chez Mr. le Grand. Wieczerzę jedlismy chez Mr. le duc de Trêmes i galeryę kobiercami słaną, gdzie był tron bogaty postawiony, widzieliśmy.

19. Rano audyencya posła perskiego w wielkiej galeryi. Tron królewski był w końcu galeryi wywyższony na ośmiu gradusach, król siedział pod baldachimem bogatym haftowanym, w sukni w złotoglowiu dyamentami szamarowaney, szacowanej kilkanaście milionów, guzy w niej wielkie, każdy z jednego dyamentu. Przy królu dziesięć principes sangvinis, po pięć z każdej strony stali, po prawej stronie le petit dauphin, le petit duc de Chartres, le comte Charolois, le duc du Maine, le comte d'Eux, po lewej le duc d'Orléans, Mr. le duc, le prince de Conti, le prince d'Ombe, le comte de Toulouse. Wszyscy w sukniach złotoglowowych, dyamentami i innemi drogiemi kamieniami sutych.

Przy tronie były z obu stron balustrady haftowane tak jako i tron. za któremi les princesses du sang stały swoim porządkiem. jako to Madame la duchesse de Berry, Madame la duchesse d'Orléans, Madame la duchesse, Madame la douairière princesse de Conti. Madame la jeune duchesse, Madame la jeune princesse de Conti, Mademoiselle Charolois, Mademoiselle Clairemon, Mademoiselle de la Rochurion. Madame la grande douairière princesse de Conti et Madame la duchesse du Maine nie były przytomne. Wzdłuż całej galeryi przeciwko oknom porobiono było les gradins, to jest trzy gradusy jedne nad drugiemi suknem czerwonem słane dla dam, un gradin był destynowany. to jest drugi od tronu, dla elektora Jmci bawarskiego z damami swego dworu, a na czwartym siedział królewicz Jmć między innemi damami. Dam było na wszystkich gradusach 240 bogato strojnych. Galerya cała pełna ludzi tak tego dworu, jak i cudzoziemców, jako kto mógł najbogaciej przybranych, na kilka tysięcy ludzi. Król siedział na tronie, sam tylko przykryty, a gdy poseł perski zbliżył się do gradusów tronu, wstał i kapelusz zdjął i zaraz na głowę włożył i dwa kroki postąpił ku posłowi, od którego list odebrał cesarza perskiego i oddał au marquis de Torcy, jako i prezent w jednej małej szkatułce. gdzie nie było tylko 106 pereł miernej wielkości na sznurze, 200 turkusów i dwa słoiczki złote z drogim balsamem. Szkatulka była zapieczętowana pieczęciami króla perskiego. Podczas audyencyi król stał przykryty, a gdy poseł odchodził, zdjął kapelusz aż gdy zszedł na dół z tronu, potem przykrył się i usiadł. Jak poseł wyszedł z galeryi, król szedł w tej sukni bogatej z książętami na mszę i z balkonu potem z okna pokazał się wszystkiemu pospólstwu. Poseł perski od króla był na osobliwej audyencyi u delphina, który tymże sposobem jako król przyjął go. Le marquis de Torcy szedł przez całą galerye przed posłem. tak gdy przychodził, jako gdy wychodził z audyencyi. Le baron de Bretueil, introducteur des ambassadeur, jachał z nim z Paryża i tamże go odprowadził. Gwardye francuskie i szwajcarskie piesze nowo przybrane stały w dziedzińcu uszykowane, bijąc w bębny i broń prezentując przed posłem. Po audyencyach tenże poseł zaprowadzony był dans la salle des ambassadeurs, tam jadł chleb swój, tabakę kurzył, ex quo nic nie je. tylko co jego ludzie one mu gotują. W tej sali wiele dam było u niego i prawie dwór cały. Skąd wsiadłszy na konia, jachal w wizytą chez Mr. le marquis de Torcy, a stamtąd tymże sposobem jako przyjachał. powrócił

do Paryża. Na obiedzie byliśmy chez Mr. le maréchal de Villars. Po obiedzie byliśmy dans la garderobe du roi widzieć suknię królewską, na której było wiele wielkich dyamentów, a osobliwie jeden wiszący u gwiazdy nazwany Sanssi, ex quo żadnego w nim nie masz defektu. na kształt gruszki i taką formą. jako widzieliśmy największy w Europie dyament u księcia Jmci florenckiego. Był królewicz Jmć z pożegnaniem chez Madame a wieczór i na kolacyi chez Madame la marquise d'Angeau.

20. Byli na rannym obiedzie u królewicza Jmci Mr. le marquis de Gevres, Mr. le baron de Rosworm, Mr. le général Gospott, Mr. Suhm. Po rannym obiedzie powróciliśmy wcześnie do Paryża i byliśmy na komedyi, gdzie wszystka młodzież francuska w stroju wczorajszym bogatym znajdowała się dla pokazania się w Paryżu z tą magnificencyą.

21. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mr. le maréchal de Villars, Mr. le duc d'Aumon, Mr. le marquis d'Angeau, Mr. le marquis Livry, Mr. le marquis de Nelle, Mr. le marquis de Gevres. Z całą tą kompanią byliśmy na komedyi aux danseurs des cordes. NB. Kłótnia Pana Michałowskiego avec Butler u JPana Kospotta.

22. Rano między godziną szóstą i siódmą Pan Michałowski z Panem Butlerem bili się i obadwaj przebici na placu legli. Żal się Boże! W której to okazyi, salwując ciało Michałowskiego a rigore justitia. byłem chez Mr. le procureur du roi i posłałem umyślnego à Mr. le maréchal de Villeroy et à Mr. le marquis de Torcy. Do ciała wartę przydano et effectus ex ordine komisyi popieczętowano. Na obiedzie byli Mr. le comte Hoym, Mr. d'Olivier. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la princesse de Conti. Odebrałem respons de Mr. le maréchal de Villeroy. że król Jmć uczynił łaskę, żeby ciała zabitych nie były wleczone od kata po mieście, ale żeby processus formetur tak jakoby miało to być in executione.

23. Mr. le marquis de Torcy był rano u mnie i u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mr. le général Osten, Mr. le baron Minquitz. Przed wieczorem jachaliśmy à Sceau na komedyę d'Atalie. Papiery Pana Michałowskiego do mnie przyniesiono, i ciało jego cicho, to jest bez pompy, pochowano à St. Sulpice.

24. Byłem rano chez Mr. l'archevêque de Reims, chez Mgr. le nonce d'Espagne, chez Mr. l'archevêque de Bourges. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Gevres. Mr. de Suhm, Mr. Ziwel, Mr. le baron Pelniz. Po obiedzie jachaliśmy à la Place Royale

chez Madame la présidente de Novion widzieć l'entrée publique de l'ambassadeur de Malthe. Najpierwej gwardya miejska jachała konno w sukniach szkarłatnych złotem galonowanych z kotłami i trębaczami, wszystkich było 60. Za niemi dwie karety poszóstne du baron de Bretueil, introducteur des ambassadeurs, za niemi trzy karety du maréchal de Tessé, który akompaniował posła, 10 lokajów poselskich pieszo, czterech paziów konno, kareta królewska z ośmią końmi, w której był poseł, marszałek Tessé po lewej ręce, baron Bretueil et Mr. Merlin sous introducteur des ambassadeurs, na przodzie i sekretarz posła w oknie i przy karecie królewskiej 16 lokajów du maréchal Tessé. Za królewską karetą szły karety poszóstne swoim porządkiem książąt i księżn sanguinis i innych ducum et ducissarum krewnych posła, a za niemi trzy poselskie karety poósme i potem innych krewnych posła i przyjaciół, co są sine totulo ducum i wielu kawalerów maltańskich, co byli przytomni w Francyi. Stamtąd powróciwszy, jachaliśmy chez Madame la princesse de Conti, gdzie królewicz Jmć tańcował, tamże byliśmy na kolacyi i po kolacyi jeszcze tańcowano w maszkarach aż do czwartej zrana.

25. Na obiedzie byli Mr. le général Osten. Mr. d'Olivier. Po obiedzie jachaliśmy à Sceau na komedyę, między aktami były tańce tancmistrzów z opery i repetycya przy muzyce części des divertissements des nuits blanches.

26. Chciałem być chez Mr. d'Argençon alem go nie zastał, byłem chez Mr. Helissant i widziałem tam statuy, biusta staroświeckie, rzymskie. Byłem chez Mr. Besenval, majeur des suisses i u sławnego rzemieślnika le Bas nazwanego w Luwrze co robi perspektywy. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Monsieur et Madame la marquise d'Angeau. Madame de Coursillon. Madame la comtesse de Firstemberg, Madame la marquise de la Porte, Mr. l'abbé d'Angeau, Mr. Coursillon, Mr. le comte Salm. Z temiż damami, wyjąwszy Madame la marquise d'Angeau, był królewicz Jmć na komedyi aux danseurs des cordes.

27. Królewicz Jmć był na obiedzie chez Mr. l'ambassadeur de Hollande, gdzie byli Mgr. le cardinal de Rohan, Mr. le nonce, Monsieur et Madame l'ambassadrice de Portugal, l'ambassadeur d'Angleterre, le maréchal de Villars, le comte Croissy. Stamtąd powróciwszy, jachaliśmy na bal chez Mr. le comte Truzzi bez maszkar, który bal trwał aż do godziny pierwszej z północy.

NB. List du duc de Saxe Gotta oddany par le prince d'Anhalt na balu.

28. Mr. l'archevêque de Bourges był u mnie i u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mr. le prince de Darmstadt avec le baron Stein, Mr. le prince d'Anhalt, Mr. Truzzi, Mr. le comte Bardy envoyé de Toscane, Mr. Pichetti envoyé de Parme, Mr. Suhm, Mr. le marquis Salviati. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Madame la marquise de Vilette, ale ją nie zastał, chez Madame la princesse de Conti, a potem chez Madame Desalleurs, gdzie i na kolacyę zostaliśmy się.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Ciąg dalszy).

Wiek XVII. skąpo zaznacza się pod względem przedstawicieli kunsztu złotniczego polskiego na wiedeńskim bruku — jest to peryod upadku tej sztuki w naszym kraju, który niebawem ku końcowi wieku spowoduje emigracyę i szukanie chleba artystów naszych za granicą. Złotnictwo ustępuje tu miejsca innym działom artyzmu: coraz częściej zjawiają się tu Polacy malarze i drukarze.

Pierwszym złotnikiem-emigrantem jest tu syn zaszczytnie znanej rodziny patrycyuszowskiej lwowskiej nazwiskiem Boim, której kaplica przy ulicy Halickiej dotąd daje chlubne świadectwo o zamożności i artystycznych ambicyach lwowskiego mieszczaństwa.

Jest to Jerzy Boim, syn doktora medycyny Pawła, którego „marne zginięcie“ opłakiwał, nad którego losem niesłusznie bolał i żalił się stroskany ojciec w testamencie z r. 1642 — mając go za straconego, gdy dziś dopiero udaje się nam odszukać ślady tego „marnotrawnego syna“ i poznać jego losy.

Jakże by się był ucieszył, i jakby mu to było osłodziło ostatnie chwile żywota temu panu doktorowi medycyny Pawłowi Boimowi, konsulowi lwowskiemu, gdyby mu był mógł kto powiedzieć, że syn jego Jerzy, „początek jego wesela“, nie „zerwał

z tradycyą i nie zginął marnie", że więc niesłusznie był mu przyczyną „ustawicznego żalu, kłopotu, frasunku", bo syn jego choć bez wiedzy i wbrew woli ojcowskiej opuścił progi rodzinne to po to tylko, aby po twardej szkole życia, w metropolii cesarstwa osiadłszy jako artysta złotnik, dać chlubne świadectwo polskiej sztuce: „der polnische Goldschmied".

Władysław Łoziński w swojem dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie" [1]) barwnem i ciepłem piórem wskrzesił nam wizerunki patrycyuszowskich rodzin lwowskich, a między temi choć przy najskąpszych źródłach, i znakomitej rodziny Boimów. Trzeba tam czytać i patrzeć na te wizerunki dziada, syna i wnuka Dziordziów Boimów, jaka tam grandezza w noszeniu się, geście, figurze tych mieszczan lwowskich, jaka duma i tradycya w rodzie. Portret Jerzego, protoplasty rodu, mógłby wcale uchodzić za portret udzielnego księcia ziemi lub książęcia ducha, a wizerunek Pawła możnaby łatwo wziąć za króla Władysława IV.

Z takiego to rodu wywodzi się nasz złotnik, który przed rokiem 1642, jako niespełna 16-letni młodzieniec, opuszcza z niewiadomych nam powodów dom rodzicielski w warunkach, które rodzicom stroskanym domniemywać się kazały, że innego zapragnąwszy świata, marnie zginąć musiał. „Jerzy syn mój", mówi z żałością ojciec w swoim testamencie, „początek wesela, środek i koniec żywota mego ustawicznego żalu, kłopotu i frasunku".

Gdzie był, gdzie się oparł w swojej długiej wędrówce (a była w familii żyłka emigracyjna, bo dziad przywędrował do Lwowa z Węgier, sam ojciec jego, doktor medycyny Paweł praktykował w Wilnie, gdzie był nawet wójtem, choć potem wrócił do Lwowa, a rodzony brat jego Michał, misyonarz-Jezuita, oparł się aż o Chiny, gdzie i umarł 1650 r. zostawiwszy pośmiertnie wydane r. 1658 dzieło: „Flora Sienensis".) powiedzieć trudno, ale około roku 1670 zjawia się nagle w Wiedniu, już prawie pięćdziesięcioletni, jako gotowy mistrz kunsztu złotniczego: „ein Goldarbeiter". Do cechu nie wstępuje a nie był także i na nauce w Wiedniu, bo nie ma go w spisie „syńców", czyli czeladników, ale czuje w sobie dość siły, aby założyć tu swój własny warstat i stworzyć swoje ognisko domowe, gdyż w roku 1674 zawiera tu śluby małżeńskie.

Oto wyciągi z metryk parafii świętego Udalryka na przedmieściu dawniej tegoż imienia, a dziś dzielnicy VII. Mariahilf:

---

[1]) Wład. Łoziński: Lwów starożytny. 1890, str. 76.

„A-o 1674 den 9. Januar: Der kunstreiche Junggesell Georgius Bohym. ein Goldarbeiter von Reischlemberg (sic) aus Pohln. Mit Maria Theresia Emerlichin.

Der Braitigam wohnt anietzo am Neubau und die Brauth in das H. Johann Leidolds Haus am Blatz.

Testes: Johann Helschner, Adam Prundlbauer. H. Johann Greiff Nachbauer allhier und Joh. Conrad Rettler reformierter Leutnant".

A zaraz dodam tu już i wyciągi z metryk chrztu:

1. Anno 1674 die 21. Septembris:

Pater Georg Woyn (sic) ein Goldarbeiter am Blatz (w rynku).

Mater: Maria Theresia uxor.

Infans: Mathias Emanuel.

Patrini: Emanuel Garb — Justina Garbin uxor.

Matr.: Ihr Gnaden Frau Catharina Gräfin von Caraffin, loco ejus....

2. Anno 1677. 10. Mai. Parens: Georgius Boyn ein Goldarbeiter am Blatz im Petrazischenhaus: Maria Theresia uxor.

Inf.: Barbara.

Patr.: Jacob Gärb — Frau Justina Gärb (żona), Zacharias von Gleuern.

3. 1678. 22. Octobr.: Georg Boym ein pollnischer Goltschmidt wohnhaft unter Velbern in David Reichelhaus. Theresia uxor.

Inf.: Georg Jacobus.

Patr.: Jacob Gärb Cammer-jubilir loco ejus: Zacharias Frey Hr. Zacharias von Geuern (sic) Goltarbeiter und Nachbar.

Natomiast w protokołach zmarłych znachodzę tylko datę śmierci żony, zapisaną:

„1710 den 2. Oktober. Maria Theresia Boym Vittib, in der Singerstrasse. 76 Jahre alt."

Tyle tylko dokumentów odnalazłem o naszym Boimie,[1]) ale zawsze wystarczą, aby sobie wyrobić dostateczne pojęcie o jego zdolności zawodowej. Drogą krytyki tekstów tych dokumentów dochodzimy do następujących wniosków:

[1]) Spostrzegam właśnie między mojemi notatkami zapisek tej treści: „Woyn Georg † 9/5 1682 in seinem Haus. 56 Jahre alt". — Wyglądałoby to zupełnie na naszego złotnika, bo literę **B** często na **W** zmieniano; kontrolując zaś ten zapisek w protokołach zmarłych, nie odszukałem go tam, to jest stwierdziłem, że ztamtąd nie pochodzi, zostawiam go tu więc bez możności poparcia go pewnem źródłem.

Bardzo ważnym czynnikiem dla badania historyi sztuki niemieckiej, są tytuły czyli wołania, dawane rzemieślnikom czy też artystom niemieckim. Na to dotąd nikt jeszcze nie zwrócił uwagi pomimo wielkiej doniosłości tego faktu, a ja po raz pierwszy omówiłem tę kwestyę na pódstawie pierwotnego materyału archiwalnego w fejletonie „Wiener Zeitung“ z roku 1903 pod tytułem: „Künstler-Titulaturen“. Doniosłość tytulatury dla historyi sztuki niemieckiej wykażę zaraz na przykładzie, a to na naszym złotniku Jerzym Boimie.

Źródła zwą czyli tytułują go stale: „ein Goldschmidt“ i to już wystarcza, abyśmy o jego kwalifikacyi, otoczeniu, w jakiem się obracał i stosunku do cechu złotniczego najdokładniejszą powzięli informacyę.

Nazwa ta „ein Goldschmidt“ dowodzi nam bowiem po pierwsze, że Boim nie należał do cechu, bo każdy cechowiec mianował się „bürgerlicher“, powtóre, nie uczył się rzemiosła w Wiedniu w szkole cechowej, bo inaczej mógłby się starać, i byłby to zrobił w swoim własnym interesie, o wpisanie go na listę uprawnionych cechowych mistrzów. On jednakże, jako „ein“ Goldschmidt, był do wykonywania rękodzieła nieuprawnionym, a więc tak zw. przez cechowców „partaczem“ „Stöhrer“, który nie chcąc lub raczej nie mogąc przyjąć obywatelstwa, t. j. wpisać się do cechu, mieszka po przedmieściach (tak samo było i we Lwowie) i cichaczem lub ukradkiem szuka swego zarobku.

Wówczas jeszcze dwie inne kategorye rękodzielnicze trzeba rozróżnić, a to nadwornych i — nieco później — dekrecistów, każda o odrębnym stosunku prawnym. Lecz okoliczność, że ktoś był tylko „partaczem“ czyli „przybłędą“ i zwano go tylko „ein“, nie prejudykuje zupełnie o jego gorszej kwalifikacyi lub uzdolnieniu fachowem, i owszem, zazwyczaj wyróżnia go to zaszczytnie od cechowych mistrzów i stawia wyżej ponad nich.

W XVII. wieku cechy już dawno się byłyp rzeżyły, straciły poczucie własnego waloru, a zatem na zewnątrz swoją reputacyę i kredyt, a szczególnie w rzemiosłach t. zw. artystycznych upadek i zanik artyzmu był zanadto jawnym i widocznym a pręgierz zaś cechowych przestarzałych formalności banalnych, więzów i krępowań, szykan i wyzysku zanadto gniotący i nie do zniesienia, aby duch prawdziwie artystyczny, talent wyrywający się z pod szablonu i szukający wolnego pola dla swoich porywów nie miał się starać wyrwać z tyranii cechu. To też już od połowy XVI. wieku zaczęła się dezercya z szeregów cechowych na dobre, a z po-

czątku XVII. wieku gromadnie i to nie tylko od rzemiosł artystycznych i zawodów czysto artystycznych, jak malarstwa i rzeźbiarstwa, bo i te były cechowymi — ale i od rzemiosł powszednich. Zaczęto pracować na swoją rękę. Cechy atoli na podstawie swoich przywilejów z największą surowością przeciw takim „partaczom“ występowały i to nawet przy pomocy władzy. Musiano szukać na to sposobów. Jednym sposobem na ochronę przed napaścią cechu było pozyskanie tytułu „nadwornego“ (Hoffreiheit, Hofdienst). Dwór cesarski już od drugiej połowy XVI. wieku uwolnił się od cechowych rękodzielników i artystów i zaczął utrzymywać swoich własnych od cechu niezależnych ludzi — nadwornych, którym z czasem wolno było pracować także i dla szerszej publiczności, a nawet trzymać i wyzwalać czeladników i uczni. Z czasem kompetentów o te miejsca było więcej niż potrzeba wymagała, a z drugiej strony szykany cechu oczywiste tak, że zaczęto rozdawać fikcyjne nadania nadwornej służby, z którą było połączone wyzwolenie się zupełne od wpływu i szykan cechu. Co więc talentem, nauką, zasługą wyrastało poza szablon cechowy, garnęło się do dworu, kupowało sobie nawet choćby tytuł dworski, aby mieć spokój od cechu.

Inni szukali protekcyi u możnych panów świeckich lub duchownych, bo ci mieli także prawa na własnych robotników w obrębie swoich dóbr i domostw. Wielcy panowie, ambasadorowie i t. p. dygnitarze brali tedy w opiekę takich artystów, szukających obrony przed napaścią cechów, już to dając im mieszkanie w swoich od jurysdykcyi miejskiej wyjętych pałacach, już tylko użyczając swojej protekcyi.

Naturalnie taki mecenas nie wziął na dwór swój i nie zaopiekował się rzeczywistym „partaczem“, ale musiał to już być artysta wyższych zdolności.

Otóż i nasz Jerzy Boim widocznie był z rzędu tych złotników, którzy, stojąc poza obrębem cechu, stali pod protekcyą możnych panów. Wynika to nawet jasno z aktów chrztu powyżej cytowanych, gdzie nazwiska chrzestnych rodziców o tem nas przekonują.

We wszystkich trzech razach występują jako kumowie małżonkowie: Emanuel i Justyna Gärb, a w jednym wypadku obok nich pani hrabina Caraffa.

Gärb czy Garb, jak doszedłem w źródłach, był nadwornym jubilerem polskim od roku około 1670 do roku 1678, w którym zostaje nadwornym skarbnikiem (Schatzmeister) cesar-

skim i jako taki umiera tu w r. 1694 w 50-tym roku życia. Otóż Boim znalazł w tym funkcyonaryuszu polskiego dworu swego protektora i opiekuna. a na dworze hrabiego Caraffa. dyplomatycznego dygnitarza na dworze wiedeńskim, pewnie musiał być w swoim fachu cenionym a może nawet był tam nadwornym złotnikiem. skoro pani hrabina przyjęła godność matki chrzestnej. W owych czasach prawie zawsze spotykamy się z faktem, że panowie kumowali dzieciom swoich sług znamienitych, a nawet i cesarska rodzina od tego się względem swoich artystów nadwornych nie uchylała, jak tego liczne znałazłem przykłady. Więc bądź co bądź nasz Lwowianin był w swoim fachu wybitny.

Jak długo tu był, jak, gdzie i kiedy umarł — żadnej o tem nigdzie nie znachodzę wzmianki, więc być może, że zginął podczas oblężenia r. 1683, a może znów gdzie się zawieruszył. zatęsknił za krajem i ruszył z walecznymi hufcami z pod Wiednia do domu, by odwiedzić rodzinną swą kaplicę i familijny zarazem grobowiec, tam swoje kości złożyć.

Mógł wprawdzie dożyć jeszcze wieku XVIII., bo wszyscy Boimowie byli długowieczni, tem zaś, że na obczyźnie przylgnął zaraz do rodziny Gärbów, choć niemieckiej, ale zapewne Polskę znającej i polskim nadwornym tytułem odznaczonej, że się kazał tytułować „polskim złotnikiem“ — chyba że dowiódł, że z krajem nie chciał zerwać i że się czuł zawsze Polakiem.

W roku oswobodzenia Wiednia przez hufce polskie 1683 w dniu 4. maja poślubia w kościele Benedyktynów t. zw. Szkockim parafii śródmiejskiej „der edle und tugendsambe Herr J a c o b M i c h a e l L o r e k. gebürtig aus Polen ein Goldarbeiter ledig, des Andreae und Barbarae seeligen ehelicher Sohn die Frau Claudiam Margaretham Schmelzin. Swiadkiem mu jest Joan. Bapt. de la Rovere“.

Z tem nazwiskiem nie spotykam się już nigdzie więcej w aktach, a ze stylizacyi tego dokumentu wnioskować trzeba, że był to również zawołany artysta w swoim fachu, skoro mu nie tylko dostaje się tytuł „der edle“ ale i „Herr“, które to tytulatury tylko osobom wyższego stanu, urzędnikom cesarskim, uczonym i t. p. dawano. Szlachcica zwano „wohledeler und gestrenger“ a zwykły śmiertelnik albo obywał się bez wszelkiej tytulatury (w XVII. w.) albo był „der erbar“ „der erbar Mann“.

Więc widocznie nasz złotnik stał w respekcie u władzy, tym razem kościelnej, choć był także tylko „partaczem“.

Świadkiem jego przy ślubie był także niececliowy ale cesarski rzeźbiarz w krzysztale „Kaiserl. Cristallschneider“ I. B. de la Rovere, pisany rozmaicie a to: Dellarora, to znów „Delleroberi“; żonę Urszulę pochował r. 1689 w jej 37 roku życia, sam zmarł ośmdziesięcioletnim 14. grudnia 1711 w Dorotheerhof, pozostawiając syna tego samego imienia spadkobiercą swego kunsztu, który po ojcu piastuje tę godność „Cammercristallschneider“ od r. 1710 do 1723.

Przyjaciół miał tedy i ten nasz rodak tu wcale poważnych i poważanych, więc musiał i sam im w sztuce dorównywać.

Przechodzimy teraz do wieku XVIII., w którym zaczyna się już bardzo źle dziać w Polsce, złotnictwo upadło zupełnie, a więc napływ polskich mistrzów tego kunsztu szczególnie w drugiej ćwierci tego wieku tak był wielki, że w jednem tem dwudziestopięcioleciu naliczymy tu więcej już nie głów, ale tylko rodzin polskich złotniczych, niż ich dotąd za całe dwa wieki mogliśmy się doszukać.

Rozpoczyna ten szereg Piotr Lipski z Gdańska, którego metryka ślubu w parafii św. Udalryka z r. 1703 się dochowała.

Poślubia tedy 30. maja Petrus Libcky ledig. Gold- und Silber-Drathzieher gebürtig von Danzig des Mathias Libcky Sohn — Annam Öchhardin von Neuburg gebürtig. Testes. Joh. Bapt. Petriner ein Insinier (inżynier), Philipp Walner Gold- und Silber-Drath-Verleger.

Wedle Kołaczkowskiego wyrabiano w XVII. i XVIII. wieku drut srebrny i złoty w Gdańsku niejako fabrycznie, ale nie znachodzę tam terminu technicznego na tego rodzaju rzemiosło.

Że był w poszanowaniu i pracownik i jego zajęcie, również widać po świadkach tego uroczystego aktu.

Pomijam z kolei pozłotnika Jana Bicki (Picki, Pyki), obcującego tu wiele z nadwornymi rzeźbiarzami Piotrem Caradea i Antonim Canavese [1]) i tegoż syna Karola Picki, również pozłotnika, dalej nadwornego (Hofbefreiter) złotnika Walentego Wyszowskiego (także Bischofsky, Wischgofsky pisanego) (* 1710 † 1746) tudzież brata jego Bernarda, a przytoczę wyciąg metryki żeniącego się tu złotnika Józefa Wielkosnowicza, bo może być identycznym z Józefem Wielganowskim, Krakowianinem, drużbującym tu roku

[1]) Znany jest w Polsce Hieronim Canavese. Patrz Grabowski: Skarbniczka p. 73.

1714 panu Beauffemont, żeniącemu się z Krakowianką panną Charlottą Secignowską.

U św. Szczepana w metrykach ślubu Tom 38. fol. 38. czytamy:

„Anno 1710. Januaris. Der kunstreiche Herr Josef Wielkosnowicz Goldarbeiter gebürtig zu Zlazow (Złoczów? Zlazowieś?) in Grosspohln... copulabuntur ap. S. Michaelem." — W parafii św. Michała zapisany jako Josef Wielgownowicz geb. zu Zlacowwz (?) (może Złotawieś) syn Stanisława i Zofii, mieszkający na przedm. Windmühl z wdową po rotmistrzu Schachtl.

Pierwszym z kolei wymienię Józefa Jezierskiego.

Wiadomość o nim czerpiemy prawie wyłącznie tylko z protokołów zmarłych jak i o większej części wszystkich następnie wymienić się mających, wyjątkowo tylko i z innych źródeł.

Pojawia się po raz pierwszy imię Jezierskiego — ale w straszliwie przekręconem brzmieniu, jak w ogóle wszystkie imiona polskie — jako Irzezky, Irsersgi, Iersersgi, w r. 1720 „ein Goldarbeiter", z powodu zgonu jego synka 8-letniego, mieszkał wtedy na Spitteberg, więc w parafii św. Ulrycha. W r. 1724 umiera mu znów synek 7-letni w Margarethenhof, w 1725 może przez pomyłkę pisany już „bürgerlicher Goldarbeiter", umiera mu znów synek, a w r. 1729 z powodu śmierci dziecka 3-letniego zapisany jest już jako „Hofbefreiter", więc nadworny, ale ten jedyny raz tylko i to dało powód do sporu o jurysdykcyę między urzędem miejskim a urzędem marszałk. dworskim [1]) względem pertraktacyi spadku po żonie Annie Barbarze, zmarłej w r. 1739 w 51. roku życia. Mieszkał wtedy na Alsterbach (dzisiejszy IX. Alservorstadt) a umarł 8. stycznia 1744 na przedmieściu Josefstadt licząc lat 72, straciwszy jeszcze poprzednio 1742 syna Antoniego 12-letniego.

Rodzina Sankowskich (Samkowski a może Żankowski) dostarcza trzech zapewne braci sławetnemu cechowi złotniczemu, bo ci są już rzeczywiście mieszczanami: „bürgerlicher Goldarbeiter". Pochodzenia ich dojść nie mogłem. [2]) Najstarszym z nich

---

[1]) Wszyscy, choćby tylko tytularni dworscy słudzy, jak nasi ces. uprzyw. złotnicy, należeli ze wszystkiem do jurysdykcyi marszałka nadwornego. Tym razem urząd miejski załatwił tę sprawę u siebie dopiero w r. 1750 per ad acta, „bo nie była obywatelką ani zdaje się posiadała jakiś majątek"

[2]) Wedle spisu szlachty D. Borkowskiego Sankowscy szlachta polska herbu Krzywda. W r. 1778 Franc. Sankowski był obożnym trockim. Może po herbie heraldyk stwierdzi ich pochodzenie.

był Jan Jakub Sankowski, któremu od r. 1722 aż do 1743 umiera 9 dzieci. 1. stycznia 1749 cztery dni przed śmiercią robi testament zostawiając dwoje pełno- a 7 małoletnich dzieci i żonę Maryę Teresę ur. Kayser, z którą żył 28 lat a dostał posagu 150 fl., dając jej ze swej strony w zamian 300 fl. „Viderlag".

Pieczęć Samcoffskiego, jak się sam podpisał, jest to herb z tarczą o 4 polach: w pierwszem sześciokątna gwiazda, w drugiem ptak siedzący, w trzeciem strzała w poprzek ku górze biegnąca, a w czwartem miecz w prawem ramieniu do góry podniesiony. Nad hełmem z korony wyrasta półpostać rycerza z tym samym mieczem w prawej do góry podniesionym.

Z inwentarza widać dostatni stan majątkowy. Ruchomości i suknie oszacowane na 330 złr,. kosztowności zastawione w sumie 1700 złr., cały majątek na 2200 złr. oszacowany.

Żona zmarła w rok po nim, niewiele poźniej i syn najstarszy Józef jako urzędnik kasowy wojskowy na Węgrzech.

Drugim jest Sebastyan Leander Samkowski także „bürgerlicher Goldarbeiter" żeni się w r. 1720, mieszka r. 1725 w cesarskim domu na Himmelportgasse, a trzeci brat Ignacy w r. 1745 mieszka na Spittelbergu.

Jest tu i hafciarz złotem i perłami Polak, który na wcale poważne wybił się stanowisko, a jest nim Paweł Ditters (Düters, Titers) z Lublina.

Akt slubu jego z r. 1725 brzmi następująco:

2. Juni: Herr Paulus Franciscus Titers ledig, Gold- und Perlstücker, wohnhaft in St. Michaels Pfarr, gebürtig aus Polen von Lublin die ehrentugendsame Jungfrau Maria Klingfingerin, wohnhaft im 7. Gurfürsten am Spittelberg, gebürtig aus der Neustadt, copulati sunt 26. Junii. Testes: H. Joan. Burian Gold- und Perlstücker, H. Bartholomae Dubois bürg. Goldspinner.

W r. 1726 przyjęty do cechu a widocznie dobry gospodarz, bo robi testament wcześnie w r. 1748, choć umiera dopiero 15. marca 1755.

Z aktu spadkowego dowiadujemy się, że zostawił w majątku w końcu tylko passywa, ale kilka ciekawych szczegółów warte wynotowania, a to: najpierw, że znany nadworny architekt Mikołaj Paccassi (Bacassi) był przyrodnim bratem żony jego, a więc szwagrem Dictersa, pozostawiającego pięcioro dzieci (Józef, Antoni, Aleksander).

Roboty hafciarskie wykonywał dla księcia Saxen-Hilburgshausen, za które mu tenże od samej roboty „von Stücker-

Arbeit" został był (1748 r.) dłużnym 1038 zł. i 462 zł. Inwentarz wykazuje szacunek jego spadku na okrągło 1000 zł., w czem wliczona i kwota 138 fl., którą mu został dłużnym „der abwesende Leutnant Graf von Hohenzollern, von welchen seiner grossen Schulden halber nichts zu erhoffen".

Należeć tu może będą także: złotnik Józef Antoni Derucki (pisany de Rogi, Dorugi etc.) od r. 1721 do 1726, w którym umiera 26-letni, dalej Jan Paweł Camaloschi (Kamełowski) † 1745 a na pewne Jan Karnicki albo Kornacki, bo i tak i tak pisany. Jest on „nadwornym" (Hofbefreiter) i umiera w r. 1741. Być może, że to ten sam, ktory w roku 1694 zapisany jest jako czeladnik złotniczy w księdze cechowej z nazwiskiem Jan Istvan Korneccki. Ale w roku 1727 umiera tu złotnikowi Jakubowi Karnik żona w młodym wieku, być może, że z tej samej rodziny.

W tym czasie żeni się tu również złotnik Franciszek Faudziński rodem z Wielkopolski (30. czerwca 1739), ale być może, że tylko podczas chwilowego swego pobytu ożenił się i powrocił do kraju, bo się z jego nazwiskiem nigdzie więcej nie spotykamy.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1705, zjawia się tu szlachcic złotnik i żeni się z wdową, a tak jest zapisany w metrykach parafii św. Michała: „22. Aug. copulatus est: „Der Edle Herr (a więc szlachcic Caspar Daybitz (a więc pewnie Dybicz) ein Goldarbeiter, gebürtig aus der polnischen Fraustatt, Sohn des Caspar Daybitz — Annam Baumgartnerin". I ten znika z ewidencyi źródeł lokalnych zupełnie, więc także tu tylko chwilowo przebywał.

Bracia Franciszek i Jan Jerzy Cierciński, zwani także Gierciński z Warszawy.

Starszy Franciszek w r. 1734 bierze ślub w parafii św. Udalryka i tak jest w metryce zapisany:

22. Augusti. Franciscus Zgiercinski ledig, ein Goldschmidt am Spittelberg, gebürtig von Warschau aus Pohlen — mit Jungfr. Susanna Thumin des Joh. Thum ein Schreiber Tochter cop. 24. Aug. cum dispens. — Swiadkami dwaj właściciele domów przedmiejskich.

W parafii zaś u Szkotów w libri natorum zapisany w akcie chrztu z r. 1742: „Franc Ciercinski Goldschm., Theresia uxor. Infans: Susanna". Może więc w międzyczasie pierwsza żona Zuzanna mu umarła.

W r. 1736 przyjęty do cechu, figuruje tu jeszcze w r. 1750 tenże Franciszek Giertschinski jako ojciec chrzestny i już „bürgerlicher Goldschmidt“ a więc cechowy. Brat zaś jego Jan Jerzy Gierciński raz tylko w aktach wspomniany jako druzba swego kolegi złotnika w r. 1737 w pisowni: „Chierzinsgi Goldschmidt“.

Znachodzę tu jeszcze wspomnianych.

Franciszek Gaszyński (Gaschinzky) ein Goldschmidt, któremu żona Zuzanna umiera 20. lipca 1740 licząc lat 36.

Maksymilian Krasowski mieszka tu w r. 1743 i 1745 na przedmieściu Spittelberg.

Jakub Krakowski, złotnik, roku 1740 traci dziecko i

Jan Barański, złotnik, w r. 1742 mieszka na Lerchenfeld i traci dziecko, tak samo drugie w r. 1743, sam wreszcie umiera dnia 15. czerwca 1744 jako „bürgerlicher Goldarbeiter“ w wieku lat 46.

Także Marx (sic) Krasowski, złotnik, mieszkający tu w r. 1745 pod czerw. krzyżem na Spittelberg (dziś Mariahilf w okolicy Burg- i Spittelberggasse), gdzie też traci dziecko.

W roku 1746 żeni się tu Abraham Ehlert, odlewacz krzyżów (Kreuz-Giesser) rodem z Gdańska i Karol Gąsiorowski, drutnik od złota i srebra, ale już urodzony w Wiedniu i pisany: Gunsseroffsky, obaj w parafii św. Udalryka.

Równocześnie ma tu swoją pracownię i polski odlewacz w mosiądzu „Gelbgiesser“ Jacob Rumkowski, rodem z Gdańska, który tu uzyskał obywatelstwo r. 1736.

Możnaby jeszcze wiele imion polskich przytoczyć, ale to już tylko będą imiona bez większej wagi, bo rzecz sama i tu już upadła, choć i te, któreśmy dotąd przytoczyli, o tyle tylko mogą mieć interes dla historyka naszych rękodzieł artystycznych, o ile dokumentują tem wystąpieniem swem w zwartym szeregu na horyzoncie stolicy najpotężniejszej wówczas monarchii w Europie, że naród nasz obfituje w przyrodzone mu zdolności i talenta do kunsztu, że złotnictwo na pewne już nie tylko było najbardziej rozwiniętą gałęzią naszego przemysłu artystycznego, ale że ten właśnie przemysł odpowiadał najbardziej jego wrodzonym skłonnościom i zasługuje przeto na miano „rodzimego“, bo gdy mu w kraju zabrakło warunków bytu, skoro zubożenie odjęło soki żywotne, to ono pod tym ciosem nie upadło i nie przepadło, ale nowego ujścia dla

zbytku swoich sił szukając. za granicą kraju pole do popisu znalazło. [1])

Od roku 1728 był nadwornym wyrabiaczem kompassów i matematycznych instrumentów wedle Hofstattbuch Caroli VI. z roczną płacą 300 zlr. Bernard Połański, umarł atoli już 27. kwietnia 1730 w 52 roku życia.

Drukarze.

Sztuka drukarska liczyła się dawniej do sztuk wyzwolonych, a drukarze jako tacy należeli pod jurysdykcyę i stali pod opieką Uniwersytetów, nie tworzyli cechu. a więc w hierarchii społecznej zajmowali miejsce przed malarzami i rzeźbiarzami, toż im się miejsce tu słuszne tembardziej należy, że właśnie Polak jedną z najchlubniejszych kart w historyi drukarskiej wiedeńskiej zajął, co mu i niemieccy historycy przyznać są zmuszeni. — Mowa tu o Kosmerowych, Macieju ojcu i synu Janie Krzysztofie, którzy przez pół wieku pierwsze miejsce między drukarzami wiedeńskimi zajmowali.

Szczególniejszym sposobem Polacy w zawodzie drukarskim już w XV. i XVI. wieku na obczyźnie świetnie się zaznaczyli; tak Adam z Polski w roku 1478 w Neapolu, a trzej bracia Poloni w latach 1491 do 1495 aż o Sewillę się oparli i tam zasłynęli; w XVI. w. Victor Krakowski w Wiedniu a w XVII. w. rodzina Kosmerowych zaszczytne i kierujące tu także zajęła stanowisko.

O Hieronimie Victorze (1511—1530) i Rafale Skrzetuskim, czyli jak się sam przezwał Hoffhalterze (1556—1563), obu znakomitych typografach Polakach w Wiedniu. nie doszu-

[1]) Nim przejdę do malarstwa i rzeźbiarstwa. nie od rzeczy może będzie fakt, choć ze złotnictwem nic wspólnego nie mający, — ale nie znajdzie się pewnie już ku temu inna sposobność — że właśnie w piętnastoleciu między 1725 a 1740 znajdujemy tu aż pięciu pasamonników, czy może raczej posamentarzystów „Schnurmacher“ (w odróżnieniu od „Seiller“ powroźnik) i to wszystkich Krakowian tu osiadłych, a to: roku 1723 żeni się Antoni Dziecinowski „Detzinoffsky“ ein Schnurmacher aus Cracau; w r. 1738: „Herr Vinzenz Fornalski geb. von der königl. Haupstadt Cracau aus Pohln“. 1739 Stanisław Wiktorowski a przed kilkoma laty uzyskał tu prawo obywatelstwa Rudolf Waszhofsky aus Pohlen. podczas gdy w r. 1743 umiera tu jako obywatel kuśnierz Daniel Baranowski, liczący lat 70.

kałem się w moich źródłach żadnej wiadomości, za to o trzecim z kolei Polaku drukarzu Macieju Kozmerowskim (1640 do 1674) i jego synie Janie Krzysztofie (1674—1685) wynotowałem z metryk parafialnych św. Szczepana cały szereg aktów familijnych, nieznanych uczonemu autorowi cennej historyi drukarzy wiedeńskich, dr. Antoniemu Mayer, wydanej w roku 1883 w dwu wielkich tomach, gdzie w tomie pierwszym oddając hołd prawdzie, wyszczególnia zaszczytnie z uznania godną bezstronnością wybitne stanowisko i wpływowe znaczenie naszych polskich drukarzy, z których każdy w swoim rodzaju i czasie był pionierem w swej sztuce dla rozwoju drukarń wiedeńskich.

Odsyłając czytelnika po szczegóły o Kosmerowskim do tegoż dzieła, podam tu więc tylko nowe dokumenty do historyi rodu Kosmerowych, które umieściłem zresztą w wspomnianym tomie VI. Źródeł do historyi miasta Wiednia, gdzie jednak redakcya poczyniła znaczne skrócenia.

Aleksander Hajdecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

Potem dostrzega poeta błądzących pośród mogił mnichów. Jeden z nich młody, blady, drżący podchodzi ku świeżej mogile i stoi przed nią, jak kamienny, martwy posąg.

A jednak na tej mogile
Wszystkiego czytałeś tyle:
„Marya, do Pana
Wcześnie wezwana
W siedmnastej wiośnie.“

I żali się poeta na tę dolinę, która bywa nie tylko ciał, lecz i dusz cmentarzem: bo oto ten mnich stoi nad mogiłą, a myśl mu więdnie i duch usycha. Następny zwrot przy swej skromności i prostocie robi silne wrażenie:

Lecz nie — znów życia treść uporczywa
W członki mu spływa —
Bo oto wyszeptał z cicha
Towarzysz owego Mnicha:
Memento mori!

W trzecim krótkim ustępie przemawia poeta do słońca, które weszło sobie wesołe, jasne, świąteczną udając wiosnę:

Cóż stąd: żeś takie błyszczące?
Cóż stąd: żeś takie radosne?...
Memento mori!

Innym razem widzi Felicyan, jak po stromej drużynie ku cmentarzowi ciągną woły wieśniaczy wóz — a na nim trumnę. Za wozem nie ma nikogo. Poecie żal się zrobiło tego umarłego, ciekawy jest, kto to mógł być? Lecz któż to zgadnie? Raz na przyzbie jednej z chat znaleziono trupa starca o kuli, bez prawej ręki. Oczy bez blasku, lica zryte szramami, załzawione. Kiedy mu chciano zbadać tętno i rozerwano w tym celu szatę na piersiach, ujrzano, że starzec miał Krzyż Zasługi... Jest to zapewne reminiscencya r. 1863. Poemat kończy hymn ku czci chwały skonania...

Myśl i wzruszenie pobożne przejęły poetę, gdy ujrzał raz, jak z stada odlatujących żórawi jeden tylko jedyny pozostał i wzlecieć nie mógł, gdyż miał biedak skrzydło złamane. Więc mu bardzo było żal, kiedy widział, jak inni ulecieli swobodnie na fali swych piór. Więc błaga Felicyan Boga, aby i on, gdy współbracia zerwą się do lotu ku wiecznej chwale i wiośnie Bożej, aby i on mógł z nimi wzlecieć.

Bo i cóż zrobię,
Jeśli w tej dobie
Na naszej smutnej dolinie,
Ja sam jedynie
Skrzydło mieć będę złamane?

Takie myśli rzewne, serdeczna pokora uczuć, głębokie przekonanie i szczera ufność koją „pątnika Hermasa“ w chwilach niepokoju, użyczają mu chwil zachwytu. Jako ich uwieńczenie: przekład 13-go rozdziału I-go listu św. Pawła do Koryntów:

Byt człowieczy upiększa Wiara, Nadzieja i Miłość —
Lecz z nich jest Miłość największa.

Z tą myślą spotkaliśmy się już w „Meandrach“.

Poemat ten, jak również z cyklu „Z ponad mogił“: „Thamar“ i „Z ksiąg przypowieści“ (rozdz. VII.) są zapowiedzią późniejszych przekładów z Pisma Starego Zakonu.

Poeta, którego dusza i serce pełne zawsze Wiary, Nadziei i Miłości — w zachwycie ich harmonii — musiał boleć i bolał bardzo, że dziś Chrystus coraz bardziej i bardziej smutny, że nie tylko samotny, ale prześladowany, krzyżowany, łżony... Z tego bólu

zrodził się, jak wiemy, poemat p. t. „Chusta Weroniki“ z wezwaniem do ludzkości, by spojrzała w twarz Cierpiącego i Miłującego.

Teraz mamy poemat p. t. „Stabat“. Któż to stał pod Krzyżem? Niegdyś staliśmy my. Dziś...

Któż nam znów Ciebie ukrzyżował Panie?
I czemu czarna pustka tu dokoła
Kędy Ty cierpisz? — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
Komuż łzy gorzkie siedmią bolów cieką
Ze Cię sprzedano i że udręczono?
I kto z nas widzi, żeś Ty niedaleko?
I kto z nas pięścią bije w pierś skruszoną?
Więc gdy, jak wtedy, drogi dziś cierniste
Golgoty szlakiem wiodą w Rajskie bramy,
To ty choć bez nas nie chciej konać Chryste.
I my bez Ciebie niechaj nie konamy.

Bowiem i myśmy Twej światłości dzieci,
Krnąbrni, lecz w Chwały Twej wkupieni trwanie,
Przeto — wszak prawda? — gdy dzień błyśnie trzeci,
Wszakże i nam Ty zmartwychwstaniesz Panie?
Do grobu Twego przyjdą w świt różany
Trzy Marye: Miłość, Wiara i Otucha —
I nawet Tomasz w Twe uwierzy Rany —
I nawet Szaweł mowy Twej usłucha.

A potem w Niebo wstąpisz — i tam, z góry,
W modlitwy wspólnej miejscu i godzinie,
Pocieszyciela Ty nam ześlesz, który
Mądrości na nas ognikami spłynie.
Wtedy po świecie chodząc z Twem orędziem,
Choć różni rodem, i choć różną mową,
Wszyscy, jak jeden, jedno mówić będziem,
Z weselem głosząc Twe Miłości Słowo.

Wiara prosta, niewzruszona użyczyła poecie tej siły wieszczej, zrodziła się z niej — Nadzieja. Ziemia to morze rozhukane, pełne niebezpieczeństw, trwogi. Na morzu przyświeca żeglarzom morska strażnica...

Czyż nie tak właśnie
W życia żegludze świeci nam z Góry
Blask zbawczy, który
Nigdy nie gaśnie?
O! święć się Światło, w którego łonie
Wszechmiłość płonie!

Ty, wiarę w Ciebie płacąc otuchą,
Wabisz ku sobie łódź kruchą!
— — — — — — — — — —
Żeglarz — — — — — — — —
gdy go wir wchłonie —
Byle pochwycił w swe dłonie
Choć deskę cienką,
Ku Tobie patrząc, zbawionym będzie —
Boś Ty rozbitków zawsze i wszędzie,
Zbawczą jutrzenką! („W zatoce Puckiej".)

Przez usta samego Chrystusa ośmiela się Felicyan w poemacie „Glossa — Noli Me tangere" — przemówić do ludzkości.

N i e t y k a j R a n M y c h — b o M i ę o n e b o l ą!
Mędrcze z Synagogi,
I wy, dóbr ziemskich syci — wy wątpiący
Z nadmiaru wrażeń — z nudów zaś, ciekawi
Oglądać z bliska wszystko to, co krwawi —
Wy, w żądzach ani zimni, ni gorący —
Coście nicości, wierząc w nią, oddali
Cześć samobójczą — bierni i zgorzkniali —
Za Złotym Cielcem, z waszą gwarną dolą
Mknijcie, jak błędny szum na szklistej fali!
Lecz nie tykajcie Ran Mych, bo Mię bolą.

Tylko wy smutni, którym wieje w oczy
Wiatr, a w milczeniu serce krwią się broczy —
Cierpliwi Moi w cierniach i w gorzkości —
Wyznawcy Prawdy Słów Mych, sercem prości
Najmici Pańscy, tu i tam po świecie
Schyleni w pracy nad zdziczałą rolą —
Wy tylko, skargą waszych ust, możecie
Całować usta Moich Ran, bo przecie
I was, tak samo jak Mnie, one bolą.

Voto finiendum volumen sit... wypisał Felicyan na nagłówku swych „Pieśni spóźnionych".

Ten śpiew swój łabędzi poświęca starzec w namaszczeniu ducha — Ad maiorem Dei gloriam...

Ludzkość całą, ale n a s w pierwszym rzędzie chciałby wieść „pod stopy Krzyża".

Jest to własnością Felicyana — ta jego misya apostolska, czysta, szczera, szlachetna — piętno właściwe, jakie kładą na całej jego poezyi te jej ostatnie pieśni.

* * *

Klechdy, powieści prozą, gdzie autor, puściwszy zupełnie wodze fantazyi, bawi czytelnika najbujniejszą, jak być może, rozmaitością pomysłów, o głębszym podkładzie satyrycznym — takiej klechdy w właściwem słowa znaczeniu nie mieliśmy przed Felicyana Faleńskiego: „O głupim Gawle klechdą niemądrą“ („Świat“ 1893). Posiada ona wszystkie warunki tego rodzaju utworu. Najpierw szerokie tło polityczno-społeczne, na którem opiera i rozwija autor swą satyrę: satyryczność, konieczny warunek klechdy jest, jak wiadomo, żywiołem Felicyana; wreszcie — sposób pisania, język, styl — giętki, zgrabny, różnorodny w licznych zwrotach, nieraz żartach językowych, grach wyrazów i innych. Za osnowę służy najzwyklejsza bajka o pewnej babie, która miała trzech synów: dwóch mądrych i jednego głupiego. Otóż ten głupi jest właśnie bohaterem tej „powieści“, w której to, co niby uboczne, mniej ważne, jest właśnie najważniejszem, akcyi zaś głównej prawie nie ma. Główną częścią klechdy jest pobyt Gawła na księżycu, gdzie doznaje wielu przygód, wraca potem na ziemię i umiera. Potrzebaby jednak osobnego studyum nad tym utworem, aby wysnuć cierpliwie nić po nici z tego nieprzebranego zbioru satyrycznych aluzyj politycznych i społecznych, rozwiązać wiele, nieraz mglistych, zagadek, wszystko to rozplątać, a następnie ułożyć w jakąś całość, z uwzględnieniem i tego, że, jak to szczególnie widać przy końcu klechdy, wiele odnośników czyni Felicyan do własnego swego życia i własnej działalności, naturalnie w ogólnym zarysie. Byłoby to rzeczą zajmującą, ciekawą to wszystko wyjaśnić, wszakże, powtarzamy, zbyt długą, i dlatego musimy ograniczyć się do zaznaczenia, że — przy niejasności niektórych szczegółów — z wszystkiemi zresztą zaletami ciętego a zręcznego satyryka, wyszydza Felicyan przedewszystkiem stosunki polityczne i społeczne Rossyi i Królestwa Polskiego, a także i Prus.

Stosunki na dworze cesarskim, wojna Krymska, polityka, a najczęściej miasta, miejskie stosunki, życie kamieniczne, brukowe i t. d., to wszystko jest zręcznie wyszydzone, napiętnowane pod formą naiwnej, gadatliwej klechdy.

Ważną jest ona i ciekawą także i przez to, że jest niejako syntezą humorystyczno-satyrycznych wierszyków z „Meandrów“, a zatem może posłużyć do lepszego ich zrozumienia, dając zawartym w nich myślom podkład realny.

III.

Utwory dramatyczne. T. I. Kraków 1896. — T. II. Kraków 1898. — T. III. Kraków 1899.

Naszą twórczość dramatyczną w drugiej połowie XIX. wieku wypełniły usiłowania w kierunku dramatu historycznego. Pracują nad nim obok Szujskiego: Adam Bełcikowski, Wincenty Rapacki, Asnyk. Kazimierz Gliński, Julian Łętowski. Aleksander Świętochowski i inni.

Wszyscy oni chcą scenie polskiej przysporzyć jak najwięcej sztuk oryginalnych i rzeczywiście na ilość — dochodzą do pokaźnych wyników. Inaczej atoli co do jakości. Ideał doskonałego dramatu polskiego. prawdziwa polska. z polskiego ducha zrodzona tragedya — przyświeca poetom w tych ich usiłowaniach, ale talent żadnego z nich nie wystarcza, by podołać wielkiemu zadaniu, choć zbliżyć się do upragnionego ideału. Zbliżył się przedtem Słowacki, ale doń nie doszedł, nie doszedł dotąd nikt; niemniej jednak prace i wysiłki wymienionych poetów. jako niepozbawione wielu przymiotów, a nawet zalet pierwszorzędnych, zasługują na pamięć i uznanie.

Z porównania tych talentów uderza na pierwszy rzut oka rzecz jedna, mianowicie, że ich cechy dodatnie i ujemne wzajem się wymieniają; czego brak jednemu twórcy, to posiada drugi — i na odwrót, co u tego obniża wartość utworów. stanowi ją u tamtego.

Adam Bełcikowski buduje swe dramaty zupełnie poprawnie, logicznie, ale bohaterowie jego — bez temperamentu. jak mówi prof. Brückner: „wymyśleni raczej i wymarzeni, niż głęboko odczuci“.

Rapacki natomiast. w dążności swej do najbardziej wszechstronnego obrazu stosunków cywilizacyjnych. o spójnię układu niewiele się troszczy: postaciom swym zato umie wlać ducha potężnego, namiętnego, uczynić je bujnemi, żywemi.

Asnyka twórczość dramatyczną cechuje „czystość i szlachetność atmosfery duchowej, do której nas wprowadza“ (Chmielowski: Nasza liter. dram. T. II.), ale styl i język nie błyszczy wybitnemi zaletami, co ma miejsce w dramatach Aleksandra Świętochowskiego. wyróżniającego się od innych dramaturgów szukaniem motywów walki dramatycznej w głębi ducha ludzkiego. — Dramaty Glińskiego odznaczają się polotem poetyckim, brak jednak poecie umiejętności stworzenia z nagromadzonych kolizyj

jednolitej całości. Więcej talentu dramatycznego posiadał Julian Łętowski, oryginalny w pomysłach, głęboki uczuciem.

Twórczością dramatyczną polską między r. 1850—1870 zajmował się Felicyan Faleński w przeglądach piśmienniczych „Tygodnika illustrowanego“ z r. 1867 (T. XV.—XVI.). Mówi tam o wielu drobnych, dziś zapomnianych talentach, z których dwa na wzmiankę zasługują: Józef Supiński (którego twórczość dramatyczna była tylko przygodną, właściwem polem działalności zaś — ekonomia. Dwie tragedye jego w duchu pseudo-klasycznym: „Arcez“ i „Tatarzy“ nie są bez zalet) i Karol Drzewiecki (utwory jego wydał i wstępem zaopatrzył Kraszewski). — Ale te krytyki wskazują na rozległe studya w dziedzinie dramatu (ślady w nich zgłębiania teoryj Arystotelesowych dramatu), świadczą o usiłowaniach wniknięcia w jego istotę. W tym czasie powstaje pierwszy utwór dramatyczny Felicyana, drukowany w „Przeglądzie polskim“ 1871: „Syn Gwiazdy“. Następne dramaty ukazują się w kilkuletnich odstępach czasu: „Althea“ 1875 w „Bluszczu“, „Florynda“ 1884 (na konkursie warszawskim uwieńczona drugą nagrodą). „Królowa“ 1888. Od r. 1896—1899 wychodzą w Krakowie trzy tomy Utworów dramatycznych Felicyana, z których I. zawiera trylogię: Gród z siedmiu wzgórz w legendzie wieków (1. Junius Brutus, 2. Sofonisbe, 3. Ataulf), II-gi: Althea, Florynda i Franczeska z Rawenny, III-ci: Syn Gwiazdy, Królowa i Tańce śmierci.

Dramatem, tą koroną poezyi, marzeniem każdego prawie poety, chciał Felicyan uwieńczyć całą swą poetycką twórczość. Jak w liryce, tak i w tej nowej dziedzinie odbiły się wpływy geniuszów starożytnych i nowszych, w pierwszym rzędzie Szekspira, Calderona i Wiktora Hugo. Tylko, że w liryce nad wszelkimi wpływami zapanował duch poety, własna jego indywidualność, za czem poszła odrębność, oryginalność; w dramacie zaś, w którym wiele jest zalet, podnoszonych niejednokrotnie przez krytyków, brak rzeczy najważniejszej: brak duszy.

Dbałość o konsekwencye w przeprowadzeniu jakiegoś charakteru, o prawdę psychologiczną, to zalety wielkie i konieczne, które wszakże nie zastąpią tej jednej największej zdolności: wcielenia się duchowego w wybraną istotę, stworzenia i zjednoczenia niejako jej duszy z własną, umiejętności dania wyrazu całej pełni ducha tej istoty wybranej i razem umiłowanej.

Postacie w dramatach Felicyana żyją wszystkie swem własnem, odrębnem życiem, mają swój własny charakter, i to nie tylko główne: żadna najmniej ważna nie jest zbyta, pominięta,

a mimoto czuć, że ich poeta nie stworzył, nie tchnął w nie ducha z własnej piersi, ale je urobił, wymodelował.

Układ niezawsze jest dobry, niezawsze jest ta jednolitość, zwartość, jaką dramatowi nadaje wysunięcie naprzód bohatera i skupienie w nim głównie całej akcyi.

W trylogii o Grodzie z siedmiu wzgórz przedsięwziął Felicyan przedstawić dzieje wzrostu i upadku potęgi Rzymu w ich głównych momentach, a przedstawić tak, jak je przechowały „legendy wieków“.

Sprawa w „Juniuszu Brutusie“ dzieje się w r. 509 przed Chr. Rozwija ją Faleński na tle dwu podań z historyi rzymskiej: jedno, to owa wróżba, wedle której ten miał po Tarkwiniuszu zająć miejsce na tronie, kto po powrocie z Delf pierwszy pocałuje matkę. Mylne zrozumienie tej wróżby przez synów Tarkwiniusza: Tytusa i Arunsa — dobre zaś przez Brutusa — powoduje konflikt; drugie, opowieść o kapłance, która po trzykroć przychodzi do króla z księgami sybillińskiemi, a odprawiana, wraca, przynosząc za każdym razem o trzy księgi mniej, a żądając tej samej ceny. Jeszcze w pierwszej odsłonie odczytuje król wyrocznię delficką, charakterystyczną w swej dwuznaczności i zręcznie przez autora ułożoną, która wypełnia się kolejno w ciągu całego utworu. Treść dramatu wypełnia spisek na życie Tarkwiniusza, wojna z Rutulami i wreszcie wzrost potęgi Brutusa.

Nazwa „sprawy“, jaką autor nadał swemu utworowi, świadczy, że Felicyan sam czuł, iż to nie dramat w właściwem tego słowa znaczeniu.

Nie zdołały go takim uczynić ani na wielką miarę zakrojone postacie: bohatera, Tanakwili, wieszczym obdarzonej duchem i podobnież Okryzyi, ani wreszcie skrupulatność pod względem historycznym.

W działaniu bohatera, jakkolwiek ożywionem bardzo szlachetnym celem, zbyt wielką rolę odgrywa przeznaczenie, i Brutus sam wyznaje, że jest ślepem zrządzenia bogów narzędziem...

Działanie to nie wypełnia prócz tego tak ściśle całych pięciu aktów sprawy, by utwór stał się przez to zwartym, jednolitym, choć zewnętrznej budowie dramatu niewiele można zarzucić. To tylko, że niepotrzebnie każda odsłona ma swą główną osobę, swego bohatera, którego imię widnieje na jej nagłówku: rozstrzeliwa to bowiem skupienie dramatu i poniekąd uwagę widza lub czytelnika.

Drugą epokę w dziejach Romy, wzmagającej się coraz bardziej jej potęgi, przedstawił Felicyan w środowisku ówczesnych wro-

gów Rzymu, którymi byli Kartagińczycy. Była to chwila, kiedy rozstrzygnąć się miały losy tych dwu narodów — jeden z nich miał zagarnąć władzę nad światem. Przed oczy stawia nam poeta jedną tylko z tych potęg, odczuwamy jednak i drugiej silne tchnienie, duch Romy, zwisający, jak miecz Damoklesowy nad ginącą Kartaginą. Obraz tej chwili daje nam „Sofonisbe“, sprawa w 5 odsłonach. Losy pięknej i bohaterskiej córki Wielkiego Szoffety Mórz Hardrubala Giskona opiewało kilku poetów w dramatach: z dawniejszych z początku XVI. w. we Włoszech: Trissino:[1] „Sofonisba“, z nowszych Emanuel Geibel w swej tragedyi p. t. „Sofonisbe“.

Sofonisbe Faleńskiego jest jedną z najlepszych jego kreacyj. Przedstawił ją poeta możliwie najwszechstronniej — i bohaterskość, jakaś nadziemskość jej istoty czyni ją pociągającą; choć wyznać trzeba: jest to raczej jakby żywy piękny posąg, niż żywy człowiek. Przypadła jej w udziale podobna rola, jak Juniuszowi Brutusowi.

„W łonie mojem ojczyzny odrodzenie życia się dopomina“ — mówi ta piękna 16-letnia despotka.

Dramat cały rozgrywa się w rzeczy — w duszy bohaterki. Tragiczność jej losu w tem leży, że będąc istotą szlachetną, podniosłą, bohaterską, a zarazem będąc córką narodu nikczemnego, bandy podstępnych, chytrych i podłych handlarzy, kochając ojczyznę swą w Hannibalu i przez niego, ginie jako bezpłodna ofiara za tę ojczyznę, której duch Rzymianki Concordii Papirii zapowiada trzykrotnie — Zamę... (Przypomina się tu podobne zakończenie poematu „Pod Kannami“, tylko jak tam było ono naprawdę efektownem, tak w dramacie: unoszenie się na końcu w powietrzu ducha Concordii i jego coraz głośniejsze wołanie: Zama! Zama!! Zama!!!... nie jest bardzo udatnym pomysłem.)

Podobnie jak w „Juniuszu Brutusie“ w stosunku bohatera do przyszłości główną rolę zajęło przeznaczenie, tak i Sofonisbe wiarę w fatum wygłasza zaraz w pierwszej scenie jako ster swego życia, o którem w ogóle powiada, że jest „jak strzała z łuku puszczona. Czy trafi w cel swój, czy nie trafi, jednakowo skrzydła ją niosą, i ostrze nieubłagane drogę jej toruje wśród przestrzeni.“ Piękną jest scena, w której autor przedstawia Sofonisbie Westalkę Concordię Papirię, postać również bohaterską, typową Rzymiankę, o nieugiętem sercu, czującą wyższość swą nad Sofonisbą, jako córa

[1] P. Feit: Sofonisbe in Geschichte und Dichtung, mit Uebersetzung von Trissinos Sofonisbe. (Lübeck 1888.)

mężnego i szlachetnego narodu. Skazana przez Sofonisbę na śmierć, staje się jakby symbolem nieszczęsnego jej i ojczyzny losu. Widmo Westalki prześladuje ją ciągle, niby widmo potęgi Rzymu, ciążące nad Kartaginą. Istota taka, jak Sofonisbe, w zetknięciu się z tym światem zdrady, chytrości i podłości, jaki ją otaczał, zginąć musiała. Ofiara spełnia się podczas uczty, którą urządza Chloe, Greczynka, niewolnica, a raczej przyjaciółka Sofonisby, która to uczta wypełnia odsłonę piątą. Układowi dramatu wiele można zarzucić. Powiedzieliśmy, że głównie rozgrywa się on w duszy bohaterki — i tak jest. Ale ponieważ ten dramat nie wypełnia całości, ponieważ jest i drugi niemniej ważny dramat zewnętrzny, przeto i od niego mamy prawo domagać się tej jednolitości, jaka cechuje wewnętrzny dramat w duszy Sofonisby. Tymczasem tak nie jest. Przez trzy odsłony oczekujemy na zawiązek akcyi. Daje go nam dopiero odsłona czwarta, piąta rozwiązuje wszystko nagle i zakończa. „Juniusz Brutus“ góruje w tym względzie nad „Sofonisbe“ — ta ostatnia zaś nad pierwszym — nieco głębszem pojęciem tragizmu.

Jak w tych dwóch dramatach przedstawił poeta walkę bohaterskiej jednostki z przeciwnościami, godzącemi w szczęście i całość ich ojczyzny i dążenia tych postaci heroicznych do odrodzenia, dźwignięcia narodu przez walkę i ofiarę — tak w „A t a u l f i e“, sprawie w 5 odsłonach, tłem dramatu uczynił ścieranie się różnych żywiołów nowych, jakie pojawiły się na gruncie dawnej rzymskiej potęgi, przekształcając dotychczasowy ustrój polityczny świata.

Niestety to tło stało się zarazem treścią utworu, który przeto właściwie nie jest dramatem, ale szeregiem scen, skreślonych dobrze pod względem historycznym i obyczajowym, pod względem artystycznym jednak nie dających jednolitej całości.

Przyczynił się do tego niewątpliwie zły wybór bohatera. Pierwiastku dramatycznego nie ma wcale w losach Ataulfa, człowieka, nie wiedzącego właściwie dobrze, czego chce, wyznaje on wprawdzie przy śmierci: „Alaryk mógł wszystko, a nie śmiał. Jam znowu śmiał nad siły“ — tylko, żeby to była prawda, tego nie widzimy ani w historyi,[1]) ani w dramacie. Brak potężnej

[1]) Historya mówi o nim, że miał zamiar zapewnić Gotom dominujące stanowisko w państwie; pragnął pierwotnie założyć gotyckie państwo w miejsce rzymskiego, plan ten jednak porzucił i postanowił, kierowany pewnego rodzaju idealizmem, stać się odnowicielem cesarstwa, którego zburzyć nie mógł. Potem pogniewał się z cesarzem Honoryuszem, potem znów się stosunki między nimi nawiązały. Ataulf pojął za

istoty bohaterskiej, którąbyześrodkowała w sobie akcyę dramatu, miały zastąpić postacie, reprezentujące owe nowe żywioły, które poczęły wypływać z ówczesnego dziejowego zamętu, poczęły się wyodrębniać i dążyć do urzeczywistnienia swych idei.

Takiemi postaciami są: przedstawiciel żywiołu gockiego Sigheryk, którego pochłania zupełnie myśl, by z ogólnego zamięszania państwo gockie wyszło z chwałą i zwycięskie, Gwendolen, dziewica, wieszczym obdarzona duchem (pokrewna Tanakwili i Okryzyi) i Dun-Glan, młodzieniec pełen zapału, ale nieco słaby na duchu, przedstawiają Galię i ideał wolności tego kraju. Placydya marzy o przywróceniu potęgi Rzymu.

Z innych postaci zasługuje na uwagę komiczna Eufrazya, Westalka, drżąca ciągle o swą całość, natrętna i dumna ze względu na swój urząd, nie obecnie nie znaczący i swe wdzięki, które jednak, jeśli były, to zawsze tylko były, gotowa każdego uszczęśliwić swą ręką (smutne przeciwieństwo do Concordii Papirii): jest ona bowiem jednem z słabych ognisk, skupiających blade promyki humoru, którego, rzecz dziwna, tak niewiele jest u Felicyana w dramatach.

Pomysł trylogii o Grodzie z siedmiu wzgórz był pięknym i oryginalnym i przy większym talencie dramatycznym poety mogłoby było powstać dzieło niemałej artystycznej wartości.

Ideą przewodnią, przenikającą cały ten cykl i spajającą go w całość, jest idea miłości ojczyzny, ujawniająca się p o ś w i ę c e n i e m i o f i a r ą.

Junusz Brutus przez poświęcenie dochodzi do zwycięstwa, Sofonisbe pada ofiarą za swój naród, Dun-Glan i Gwendolen ofiarą chcą wywalczyć wolność swego kraju. Wszystkie trzy dramaty pisane są prozą poetycką, wzorowaną na Krasińskim. Stylowi i językowi starał się poeta nadać klasyczny charakter przez jego poetyczny polot, jędrność, barwność, choć nieraz układ słów nie bardzo jest dobry. Na przykład Sofonisbe o Grecyi; „tam w gajach mirtowych, na przylądków szczytach, Afrodyty świątynie,

---

żonę Galle Placydę Augustę, siostrę cesarza, w Tolozie r. 414. „Ponieważ jednak Honoryusz wzbraniał się i teraz uznać „barbarzyńcę" za swego szwagra, Ataulf musiał wkroczyć do Hiszpanii. Urodził mu się tu syn, którego, na cześć rycerskiego dziadka, nazwał Teodozyuszem, ażeby silnie zaznaczyć przynależność dziecka do dynastyi cesarskiej. — Nie doczekał się jednak zrealizowania swoich planów; padł, nie od słabego oręża cesarskiego, ale jako ofiara germańskiego prawa krwawej zemsty (w lipcu r. 415)." („Dzieje powszechne" L. Kubali).

różowemi marmury, na tle szafirów nieba, zielonemu morzu się wdzięczą“. Obraz piękny, malowniczy, zdanie jednak zbyt sztucznie skonstruowane. Uderza w tej trylogii nie tylko przejęcie się, ale i uwielbienie poety dla starożytności.

Cały jednak jego zapał dla klasycyzmu skrystalizował się w następnym utworze, rozpoczynającym drugi tom Utworów dramatycznych, w pisanej w formie tragedyi greckiej „Althei“. „Althea“ była w naszej literaturze dramatycznej pierwszem tego rodzaju dziełem. Formą i treścią zagłębił się tu poeta w umiłowany przez się świat klasyczny i stworzył dzieło wysoce poetyczne, wrące namiętnością, pełne piękna estetycznego.

Dobrze tu sobie przypomnieć, co o chórach w tragedyi mówi Schiller w swej rozprawie, poprzedzającej „Narzeczoną z Messyny“. Mówi on: „...so legt die lyrische Sprache des Chors dem Dichter auf, verhältnismässig die ganze Sprache des Gedichtes zu erheben und dadurch die sinnliche Gewalt des Ausdrucks überhaupt zu verstärken...

Diese eine Riesengestalt in seinem Bilde nötigt ihn, alle seine Figuren auf den Kothurn zu stellen und seinem Gemälde dadurch die tragische Grösse zu geben...

So wie der Chor in die Sprache Leben bringt, so bringt er Ruhe in die Handlung.“

Chór spełnia w tragedyi Faleńskiego tę właśnie rolę. Przez wysoką poezyę swą podnosi ton całej tragedyi i istotnie przez swą potęgę i ogrom powoduje, że postacie Althea, Atalanta i Empuza stają się koturnowemi i zyskują na tragicznej wielkości.

Wiadomo, że w tragedyi starogreckiej chór mógł mieć mniej więcej dwojaką rolę: albo występował w charakterze widza, interesującego się wypadkami, wydającego o nich sąd, ciekawego, współczującego ze strapionymi, weselącego się z szczęśliwymi, albo był aktorem, biorącym udział w tragedyi, interesowanym bezpośrednio przyczyniającym się więc do rozwoju akcyi. U Faleńskiego są trzy chóry, z których głównym jest chór Althei, a któremu nadał poeta drugą z wyż wspomnianych ról, t. j. czynną, polegającą na tem, że mieszkańcy Kalydonu, dotknięci klęską, starają się zmniejszyć dumę Althei, radzą i błagają, by się ukorzyła przed Dyaną, a wtedy ustąpią nieszczęścia.

Chór jest więc głosem umiarkowania i przestrogi dla królowej. Jedność miejsca, czasu i akcyi zachował poeta ściśle, utwór jest jednolity, od początku do końca równomiernie przeprowadzony.

Chór, obok wspomnianego, wywiera i drugi wpływ na tragedyę, wnosząc pewien spokój i umiarkowanie w pełną burzy akcyę, której burzliwość pochodzi z demoniczności charakterów głównych postaci, w pierwszym rzędzie Althei. Postać ta celuje życiem, potęgą namiętności i szeroką skalą uczuć. Ona pochłania całą naszą uwagę, ogniskuje w sobie cały interes tragiczny. Atalantę cechuje w pierwszym rzędzie — duma, Empuza, dziewica, wieszczym duchem natchniona, jest postacią w rodzaju słynnej Kasandry, tylko w mniejszym stylu...

Ciekawą uwagę co do niej, i zarazem co do całej tragedyi czyni dr. Tadeusz Grabowski („Poezya polska po r. 1863“): „Psychologia współczesna nie była bez wpływu na pomysł tragedyi; jej wyobrazicielką jest Empuza, rodzaj pessymistki, nie mającej zresztą udziału w akcyi tragicznej. Jej wyznania liryczne brzmią jak ustęp z Schopenhauera ulubionego parnassistom i przez tę gorycz na widok miłości, ta poezya Faleńskiego niby starożytna, staje się nawskróś modernistyczną“.

Język tragedyi jest na prawdę klasyczny, trzymany w wysokim stylu. Szczególnie piękne są trzy hymny, śpiewane w ciągu akcyi przez chór Althei. Rozpoczyna się tragedya hymnem na cześć Artemidy, przepięknym, pełnym poezyi, podzielonym na wzór grecki na strofę, antistrofę i epodę. Kiedy akcya dochodzi do punktu kulminacyjnego, następuje hymn na cześć Zeleny (wschodzącego księżyca); katastrofie towarzyszy hymn na cześć Hekaty, ponury, groźny — a wzniosły i przejmujący.

Nieszczęsne losy Althei były niejednokrotnie opiewane przez poetów dramat. W nowszych czasach opracował ten sam wątek Stan. Wyspiański w swym „Meleagrze“.

W „F l o r y n d z i e“ sprawie trzydniowej przenosi poeta akcyę w dzieje średniowiecza, 300 lat po wypadkach „Ataulfa“. Rzecz dzieje się w Hiszpanii w r. 710. Tłem dziejowem jest i tu powszechny zamęt, gdy z widowni historycznej jedne narody i państwa znikają, inne na niej powstają. Przedstawia Felicyan różne typy ludzi, dbających tylko o własne sprawy i bezpieczeństwo, ludzi, którzy zawsze w czasach takich występują, tworząc niejako średnią warstwę między wrogo sobie usposobionemi. — Charakter epoki najlepiej uwydatnił się w dwu postaciach: w królu Rodrygu i hrabi Julianie, ojcu Floryndy, który jest właściwie bohaterem dramatu. Rodryg przyszedł do władzy takiem samem prawem najeźdźcy, jak i Maurowie, przeciw którym walczy. Jako człowiek jest ordynarnym gburem bez serca i czucia, rozbestwionem zwie-

rzęciem, dla zaspokojenia niskiej żądzy unieszczęśliwiającem ojca. Porwanie Floryndy przez króla staje się zadzierżgnięciem konfliktu dramatycznego. Hrabia Julian staje nagle między obowiązkiem wierności królowi, a miłością do córki. Miłość przeważa i hrabia zdradza kraj, łączy się z Maurami, których niedawno pokonał. Tylko niestety działania jego na scenie nie widzimy. Dzień pierwszy jest ekspozycyą dramatu, ekspozycyą dobrą, wyczerpującą, ale w dniu drugim hr. Julian nie występuje wcale, dopiero w trzecim dowiadujemy się z jego monologu, że popełnił wiele zbrodni, że w przystępie „żądzy wszechzniszczenia za srebrniki osobistej zemsty zaprzedał swój lud i ziemię ojców“.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Grunta chlinskie pozostawały pierwotnie w posiadaniu 35 kmieci, opłacających po 12 groszy czynszu do starostwa żarnowieckiego. Ogół gromady opłacał prócz tego po 1 złp. 12 groszy „wołowego“ i „solnego“. Pod koniec tegoż stulecia grunta owe podzielone na łany i półłanki uprawia 41 kmieci, opłacających po grzywnie czynszu i dających po 12 korcy owsa, po 6 serów i po kopie jaj. Istnieją nadal i opłaty gromadzkie w postaci „oprawnego“ i „wołowego“ w kwocie 3 złp. 1 gr.

W następnem stuleciu, gdy liczba gospodarstw wzrasta do 54, kmiecie, osiadli już tylko na półłankach, odrabiają po dwa dni robocizny na tydzień, przytem opłaty nie tylko nie zostają zredukowane, lecz wzrastają o 24 groszy „biernego“ z gospodarstwa. [1])

Na szczęście okres nadmiernego obciążenia trwa niezbyt długo, już w 1650 roku półrolnik z Chliny opłaca tylko 24 grosze czynszu, dając trzy korce owsa, odrabia natomiast już nie dwa lecz trzy dni w tygodniu.

---

[1]) Opłaty z półrolka, a zatem z 20 morgów równały się ówczesnej wartości handlowej 17 z okładem korcy owsa; w 1627 roku korzec owsa płacono w Żarnowcu 14 groszy; żyta 28 groszy; pszenicy 38 groszy.

Należące do starostwa 10 łanów we wsi Wola pozostawały początkowo w posiadaniu 10 kmieci, opłacających po 4 grosze 8 denarów z łana. W końcu tegoż stulecia czynsze wzrastają do 18 groszy, przybywa do tego danina (korzec pszenicy, 12 korcy owsa, 2 kapłony, 3 sery i ½ kopy jaj), już nie z łana lecz z półłanka. Ogół gromady daje prócz 14 złp. „oprawnego“ jednego kozła do roku. Przy przywróceniu robót pańszczyźnianych w XVII. wieku, czynsze zredukowane zostają do połowy, sep pszenny wzrasta za to do 2 korcy.

W XVIII. wieku Chlina i Wola libertowska, oddzielone od starostwa, przechodzą w posiadanie rodziny Wesslów, dalszych więc szczegółów, dotyczących stosunków pańszczyźnianych, nie posiadamy wcale.

W 1789 roku domów włościańskich liczono w Woli libertowskiej 41, liczba ich wzrosła w ostatnich czasach do 101. Mieszkańców we wsi mamy 600. Przy uwłaszczeniu wieś Wola otrzymała 1247 morgów gruntu, podzielonego na 87 osad ukazowych, o obszarze od 2 do 20 morgów z prętami. Grunta w Woli libertowskiej zaliczają się do najurodzajniejszych w całej gminie i pod względem wydajności nie ustępują nawet otolskim: są to t. zw. przyrędzinki, t. j. rędziny ze znaczną domieszką piasku. Grunta te snać oddawna znane były z dobroci i zakwalifikowane do pszennych, skoro już w XVI. wieku włościanie miejscowi obowiązani byli dawać w daninie pszenicę, gdy inne wsie, z wyjątkiem Otoli i Jeżówki, dawały tylko „sep“ owsiany. Na gruntach tutejszych rodzą się wszelkiego rodzaju zboża, najobfitszy plon jednakże wydają jęczmień i owies, zwłaszcza ten ostatni, którego zbiór przewyższa, przy sprzyjających warunkach, 15 korcy z morga. Włościanie tutejsi sieją też len i konopie. [1])

Grunta użytkowe wsi Chlina, jakkolwiek ciężkie (ił i żółta glina), nie należą bynajmniej do urodzajnych: przeciętna wydajność gruntu jest tu nawet niższa niż w piaszczystych Koryczanach. Najlepiej obradzają jare zboża, mniejszy plon wydaje ozimina, najmniejszy zbiór dają kartofle.

Wydajność gruntów obniża bez kwestyi i niskie położenie pól. Cała wieś leży właściwie w trzech wąwozach, poprzeplatanych lesistymi pagórkami.

---

[1]) Nie spotykamy ich w innych wsiach.

Mieszkańców w Chlinie liczono w 1673 roku tylko 204: obecnie mamy ich we wsi 1382. Domów, których tu było w 1789 roku 113, znajdujemy obecnie 215.

Włościan bezrolnych mamy we wsi 24; gospodarstw włościańskich 199, a mianowicie:

1 osada o 59 morgach.
3 osady powyżej 12 morgów.
178 osad od 6 do 12 morgów.
17 osad od 1½ do 6 morgów.

Składająca się z trzech równoległych części, rozrzuconych w wąwozach, przyozdobiona lesistymi pagórkami, obfitująca do tego w sady i drzewa, wieś Chlina przedstawia się bardzo malowniczo, przypominając nieco Ojców lub Pieskową Skałę.

Z zakładów przemysłowych znajdujemy w obydwu wioskach młyny wodne: mamy ich trzy, dwa w Chlinie, jeden w Woli libertowskiej (na Baryczy). Dawnymi czasy było ich znacznie więcej, w jednej wsi Wola liczono ich cztery w 1569 roku.

ROZDZIAŁ IX.

Małoszyce vel Małyszyce, Otola i Jeziorowice. — Dobra Małoszyce. — Małyszyce i Małoszyce. — Stosunki pańszczyźniane i osady włościańskie. — Łany kmiece i powinności włościan we wsi Otola. — Grunta włościańskie i podział ich na osady. — Klasyfikacya gruntów. — Zakłady przemysłowe. — Jeziorowice w XVII. i XIX. wieku.

Istniejące już w XIII. wieku wioski te, współczesne zapewne Żarnowcowi i Koryczanom, stanowiły z niemi razem jedną całość, zwaną pierwotnie „ziemią żarnowiecką", później zaś starostwem żarnowieckiem. Po upadku starostwa Małyszyce, Otola i Jeziorowice, złączone w jedną całość pod nazwą dóbr Małoszyce, wcielone zostały wraz z ekonomią Żarnowiec do majoratu, nadanego 1877 generałowi Tejchtnerowi.

Od utworzenia majoratu Żarnowiec, wieś Jeziorowice stanowi osobne dobra. Otola zaś pozostaje nadal folwarkiem przy Małoszycach.

Za czasów Długosza istniały w parafii św. Wojciecha dwie wioski o bardzo zbliżonej nazwie: jedna z nich, zwana Małyszyce,

była królewszczyzna, druga Małoszyce należała do dóbr Szczekociny, dziedzicznej posiadłości magnackiego rodu Odrowążów. Wieś Małoszyce (szczekockie) znika wkrótce z horyzontu, dokumenta bowiem nie wspominają już o niej, od XVI wieku mamy przeto w parafii Łany tylko Małyszyce, które w XIX. wieku przeinaczono na Małoszyce.

Długosz zastaje w Małyszycach folwark, 10 kmieci, osiadłych na łanach, dwu zagrodników, karczmę i młyn. W 1581 r. mamy we wsi 8 kmieci, 5 zagrodników i 4 komorników. Przez XVII. wiek Małyszyce pozostają w zastawie u osób trzecich, opłacających czynsze do zamku żarnowieckiego, stosunki więc ekonomiczne z owej doby nie są nam znane.

Dalsze wiadomości o Małoszycach znajdujemy w lustracyach starostwa żarnowieckiego z XVIII. stulecia. Dowiadujemy się z nich, że starostowie założyli w tej wsi oranżeryę, w której hodowano 120 drzew cytrynowych, 23 pomarańczowych, 17 figowych, 80 bobkowych i jedno drzewko świętojańskie. Przy folwarku tym prócz oranżeryi znajdujemy staw zarybiony, „Jamnicą“ zwany, o którym wspominają już dokumenta z XVI. wieku. We wsi były prócz chałup włościańskich młyn i karczma. Grunta dworskie obrabiało 12 kmieci osiadłych na łanach, 6 zagrodników i 10 komorników. Kmiecie odrabiali robociznę w ilości 5 dni tygodniowo; zagrodnicy po 4 dni, komornicy zaś po jednym dniu.

Opłaty i daniny (po 15 groszy czynszu i po 3 k. 3 ćw. 3 miary owsa) dawali jedni kmiecie. Oprawa zaś obowiązywała prócz kmieci i zagrodników, kmieć dawał po 6 łokci płótna, zagrodnik po 4. Pod koniec tegoż stulecia liczba kmieci wzrasta do 29: posiadają przeto już nie po całkowitym łanie, lecz najwyżej po półrolku i to nie wszyscy, powinności jednakże odbywają podług dawnej normy.

Domów włościańskich było we wsi w 1789 roku 40; w późniejszych czasach liczba ich wzrosła do 101.

Włościanie otrzymali przy uwłaszczeniu 954 morgów ziemi, podzielonej na 71 osad: 58 większych od 13 do 32 morgów i 13 mniejszych dwu i trzymorgowych.

Liczba osad ukazowych nie odpowiada ilości gospodarstw włościańskich, których jest we wsi 92, a mianowicie:

1	osada	o 32	morgach.
1	„	„ 24	„
1	„	„ 22	„
1	„	„ 21	„

1 osada	o	20	morgach.
8 „	po	16	morgów.
1 „	o	15	morgach.
18 „	po	14	morgów.
3 „	„	13	„
2 „	„	11	„
4 „	„	10	„
3 „	„	9	„
23 „	„	8	„
15 „	„	7	„
9 „	„	3	„
1 „	o	2	morgach.

Włościan bezrolnych mamy 9.

Jeśli Małyszyce były przez dłuższy przeciąg czasu oddzielone od starostwa, to za to Otola zostawała zawsze pod bezpośrednim zarządem starostów i podstarościch żarnowieckich.

Już w XVI. wieku znajdujemy w niej 16 łanów, uprawianych początkowo przez 15 kmieci, opłacających po 48 groszy czynszu ziemnego. Gromada opłacała prócz tego „poltowe“ po 1 złp. 3 grosze i tytułem „robocizny“ 5 złp. 26 groszy.

Pod koniec stulecia liczba kmieci i łanów uprawnych wzrasta do 17, mamy też we wsi 3 zagrodników i 4 komorników. Kmiecie dają przy dawnych czynszach daniny (po 7 korcy owsa, po korcu pszenicy, po 2 kapłony, po kurze i po 20 jaj). Zagrodnicy opłacają po 24 groszy (12 groszy czynszu i 12 groszy oprawnego). W XVII. wieku przybywa do tego po dwa dni robocizny tygodniowo, tak dla kmieci jak i dla zagrodników. Różnica tu zachodzi tylko w sposobie odrabiania pańszczyzny: kmiecie pracowali przy pomocy sprzężaju, zagrodnicy zaś „pieszo“.

Przy trzydniowej robociźnie czynsze zniżono o połowę, daninę w owsie zamieniono na żyto.

W XVIII. wieku, gdy liczba kmieci wzrasta do 50, a gospodarstwa ich ulegają rozdrobnieniu, czynsze pieniężne zostają skasowane, jedynym podatkiem w naturze jest danina, składająca się z $1^1/_2$ korca pszenicy. Kmiecie odrabiają po 1 dniu tygodniowo; trzej zagrodnicy po 4 dni; komornicy zaś po dwa dni. W 1789 roku domów włościańskich liczono we wsi 57; w 1906 roku było ich 122.

Osad ukazowych jest we wsi 107: 66 większych (od 14 morgów) i 41 mniejszych (do 6 morgów włącznie).

Gospodarstw mamy w Otoli 123, a mianowicie:

9	osad	od	28	do	19 morgów,
23	„	„	18	„	13 „
64	„	„	12	„	7 „
27	„	„	6	„	2 „

Stosunek łąk do ziemi ornej jest w obydwu wsiach jednakowy: po 2 morgi na większą osadę. Na pastwiskach gromadzkich w Otoli znajdujemy obfity pokład torfu zdatnego na opał.

Dokonywane z polecenia komitetu byłego Towarzystwa rolniczego badania gleboznawcze zaliczają ziemie tutejsze do gruntów pszennych drugiej klasy (dawnej klasyfikacyi), nazywając grunt małoszycki przyrędzinkiem, otolski zaś białyczem. Analiza rzeczonych gruntów przedstawia się w sposób następujący: [1]) (Zob. tab. na stronie 569.)

Dotyczy ona jednakże niezawodnie li tylko obszarów dworskich, wątpliwem jest bowiem, aby grunta, będące w posiadaniu włościan, badano przed uwłaszczeniem.

Na gruntach włościańskich znajdujemy dwa gatunki gleby, różniące się zasadniczo: piaski i rędziny.

Stosunek gruntów piasczystych do rędzin jest dla Małoszyc 2 : 1, dla Otoli pół na pół.

Stanowiące właściwie jeden szmat ziemi z otolskiemi rędziny małoszyckie nie różnią się chyba składem od nich, o ile o tem sądzić można z wydajności gruntów.

Lekkie grunta tutejsze nadają się znakomicie pod uprawę żyta, którego plon, dosięgający do 12 ziarn, przewyższa otrzymywany z rędzin. Być może, że wysoka wydajność jest wynikiem intenzywnego nawożenia. Piaski bowiem nawożą obornikiem co cztery lata, dając, niezależnie od tego, w trzecim roku łubin na przyorywkę.

Z zakładów przemysłowych znajdujemy w Małoszycach gorzelnię (dworską) i dwa młyny.

O Jeziorowicach, graniczących z Małoszycami, posiadamy na ogół wiadomości bardzo niewiele. Pierwszą wzmiankę o tej wiosce znajdujemy w lustracyach starostwa żarnowieckiego z XVI. wieku. W XVII. wieku było w niej 7 kmieci, osiadłych na łanach. Gdy część ich wymarła od zarazy, w 1627 roku pozostało ich tylko 3. Opłacali oni po 48 groszy czynszu z łana i dawali po dwa kapłony, po 6 korcy owsa i po kopie jaj. Robociznę odrabiali w ilo-

[1]) Podaje ją „Encyklopedya rolnictwa" z 1873 roku.

Nazwa miejscowości	Rodzaj gruntu	Rozbiór mechaniczny			Rozbiór chemiczny						
		Piasku grubego	Piasku miałkiego	Gliny	Wody	Materyi organicz.	Tlennika żelaza	Węglanu wapn.	Cz. nierozpuszczaln.	Węglanu magnezyi	Soli alkalicznych
Małoszyce	Przyrędzinek	64	18	18	4,93	3,45	2,33	0,80	87,2	0,77	
Otola	Białycz	57	23	20	2,62	3,68	1,56	0,15	92,2	0,14	

ści 4 dni na tydzień. Wioska ta oddana w zastaw Łodzińskiemu przed 1650 rokiem nie powraca już do starostwa. W XIX. wieku mamy tu folwark, należący do dóbr Małoszyce, wcielony wraz z rzeczonemi dobrami do majoratu Żarnowiec. Włościanie otrzymali przy uwłaszczeniu kilkaset morgów gruntu, podzielonego na 32 osad. Posiadłości mamy obecnie we wsi 57, domów mieszkalnych tylko 44, kilkanaście bowiem osad posiadają w Jeziorowicach włościanie z sąsiednich wiosek.

Na 57 osad mamy:

6 osad od 18 do 12 morgów,
36 „ „ 12 „ 6 „
2 „ „ 6 „ 3 „
23 „ „ $1\frac{1}{2}$ „ 3 „

Na terytoryum włościańskiem przeważają rędziny, piaski znajdujemy w niewielkiej ilości. Stosunek ich do tęższych gruntów jest 1 : 5.

Zaliczana przez trzy wieki do parafii św. Wojciecha, dziś wioska ta należy do parafii Rokitno.

ROZDZIAŁ X.

Stosunki agrarne. — Ziemia i jej podział. — Mniejsza własność ziemska. — Warunki produkcyi rolniczej. — Zbawienny wpływ dworów. — Opis gospodarstwa włościańskiego z okolic Żarnowca.

Obszar opisywanego przez nas terytoryum (gmina Żarnowiec bez wsi Udórz) obejmuje ogółem 19.267 morgów powierzchni. Podział jego pod względem własności przedstawia się w cyfrach następująco: [1])

Donacye i majoraty 4174 morgów.

Grunta włościańskie 11.718 morgów.

Grunta mieszczańskie 1793 morgów.

Grunta skarbowe 1942 morgów.

Widzimy z powyższych zestawień stanowczą przewagę po stronie drobnej własności ziemskiej, zajmującej 68% całego terytoryum, gdy większa własność ziemska, w ścisłem tego słowa zaczeniu, t. j. donacye i majoraty dają tylko 21% powierzchni. Nie wliczamy do powyższych kategoryj gruntów skarbowych, te bowiem pokryte w znacznej części lasami, zawierają tylko 131 morgów pola, przeznaczonego na uposażenie służby leśnej. Lasów mamy tu ogółem 3270 morgów (w tem skarbowe 1811 morgów). Przeważają zatem grunta uprawne o rozległości 14.077 morgów, którą otrzymujemy, strąciwszy z ogólnego obszaru prócz lasów 2280 morgów pastwisk gromadzkich i nieużytków.

O gruntach mieszczańskich mówiliśmy w rozdziałach, dotyczących Żarnowca, tu przeto zwracamy się bezpośrednio do uposażenia włościan.

---

[1]) Obliczenia nasze opieramy na danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego z 1907 roku.

Włościanie posiadają ogółem 11.718 morgów ziemi „ukazowej“ czyli nadziałowej, t. j. otrzymanej przy uwłaszczeniu. Nie mieli bowiem sposobności nabywania gruntów dworskich, gdyż stanowiące tu większą własność ziemską donacye i majoraty, zwolnione od służebności włościańskich, nie regulowały serwitutów, dając w zamian za nie ziemię, na mocy zaś istniejących praw nie podlegały one parcelacyi. [1]) Podział rzeczonych gruntów na kultury przedstawia się jak następuje:

1. Place pod zabudowaniami i ogrody 134 morgów.
2. Role 8984 morgów.
3. Łąki 751 morgów.
4. Pastwiska 1098 morgów.
5. Lasy 127 morgów.
6. Nieużytki 624 morgów.

Pomimo że w osadzie ukazowej nie spotykamy szachownicy, posiadłości gruntowe, nie odpowiadające w zasadzie osadom tabelowym, składają się częstokroć z kilku działków, wziętych z rozmaitych osad.

Taki stan rzeczy jest naturalną konsekwencyą przenoszenia własności w drodze spadku: włościanin bowiem zadowalnia się spłatą tylko w razie jeśli ziemi dla niego nie starczy, lub jeśli posiada własną gospodarkę poza obrębem danej wsi, w znacznej od niej odległości. Jeśli dodamy do tego, że zamożniejsi gospodarze skupują ziemię od sąsiadów, to zrozumieny w jaki sposób utworzyły się tu posiadłości o 48 morgach obszaru a nawet i większe z osad ukazowych, nie przenoszących 30 morgów. Gospodarstw mamy tu ogółem 921, a mianowicie:

231	od	$1\frac{1}{2}$	do	6	morgów.
527	„	7	„	12	„
106	„	13	„	18	„
37	„	19	„	24	„
17	„	25	„	48	„
1	o	59	morgach.		
1	„	81	„		
1	„	100	„		

Grunta użytkowe włościańskie są przeważnie gliniasto-piasczyste; miejscami przeważają piaski (Koryczany), miejscami zaś glina (w Chlinie). Spotykamy też rędziny i przyrędzinki w Jeziorowicach, Otoli, Małoszycach i Woli Libertowskiej. Rodzą się tu

[1]) Odmienne przepisy wydano w tym względzie dopiero w 1905 r.

wszelkiego rodzaju zboża i kartofle. Najmniejszy plon wydają grochy, których w Chlinie nawet wcale nie sieją. Z roślin pastewnych spotykamy koniczynę białą i czerwoną. wykę. saradelę, marchew i buraki. Len i konopie wyjątkowo w Woli. Całe gospodarstwo opiera się tu głównie na uprawie żyta, ze względu na obfitość jego w słomę. której gospodarz tutejszy potrzebuje niemało. nawożąc pole wyłącznie obornikiem. Na świeżym nawozie sadzą tu zawsze kartofle, dając go też pod pszenicę i groch. Chociaż tu reguła nie jest bez wyjątku, grochy bowiem sieją w Otoli na żytniskach, pszenicę zaś w Małoszycach po koniczynie. Na kartofliskach dają jęczmień.

Pola orzą zazwyczaj wzdłuż w szerokie składy sześcioskibowe, bronują je przytem w poprzek. otrzymując w rezultacie płaską orkę. Nawożą je najczęściej co 4 lata, najpóźniej co 8 lat. Siejąc prócz tego na gruntach piaszczystych dużo łubinów na przyorywkę pod żyto. Jare zboża sieją pod skibę. oziminy na wierzch.

Przeciętną wydajność gruntów wykazują w poszczególnych wioskach następująco:

Rodzaj zboża	Plon z jednego ziarna				
	w Małoszycach i Otoli	w Woli Libertowskiej	w Jeziorowicach	w Korycznach	w Chlinie
Pszenica	9	8	9	7	6
Żyto	7	9	6	8	7
Jęczmień	12	12	10	10	8
Owies	10	14	12	9	10
Groch	7	5	5	5	—
Kartofle	7	10	8	7	5
Wyka	6	6	5	5	—

Obfitość łąk nadrzecznych, nad Pilicą i jej dopływami. zapewnia włościanom dostateczną ilość paszy. sprzyjając rozwojowi hodowli inwentarza: dlatego i chów bydła i koni stoi tu wcale

wysoko w stosunku do wielu znanych mi okolic (n. p. jędrzejowskiego lub kieleckiego). Rozumie się, że do produkowania rasowego inwentarza jeszcze daleko: znajdujemy tu w każdym razie rosłe i dobrze utrzymane konie, ładne i mleczne bydło. Upośledzeni pod względem łąk są jedni Koryczanie oddaleni od rzeki Pilicy, lecz i ci umieją złemu zaradzić, hodując, prócz bydła i koni, owce, których nie spotykamy w innych wioskach. Z drobiu spotykamy tu przedewszystkiem, jak i w całem Krakowskiem zresztą, multum gęsi. Las i to mocno przetrzebiony posiadają wsie Chlina i Zabrodzie.

Nie będą bez kwestyi przystosowanem do najnowszych zdobyczy wiedzy, ani też wolnem zapewne od wielu błędów, dostrzegalnych dla rutynowanego agronoma, rolnictwo włościańskie prowadzone tu jest dość postępowo. Progres w tym kierunku zaznacza się w zastępowaniu pracy rąk ludzkich odpowiedniemi maszynami. Nie mówiąc już o młocarniach i sieczkarniach maneżowych, spotykanych w każdej z tutejszych wiosek, znajdujemy tu trzy żniwiarki parokonne systemu Ostorne'a i siewnik rzędowy. Prym w tym kierunku wiodą Koryczany, w których spotykamy, prócz 4 młocarni, dwie żniwiarki. Gospodarze tutejsi stoją pod tym względem o wiele wyżej od włościan z pewnych okolic osławionego z postępu powiatu miechowskiego. [1]) Dalej daje się też zauważyć pewne obserwowanie kolejności zasiewów, nie przestrzegane wprawdzie z całą ścisłością, jak tego wymaga płodozmian, włościanin bowiem przeznacza zbyt wiele roli pod żyto. Mówię tu tylko, rozumie się, o większych gospodarstwach. Komornicy, uprawiający mniejsze działki, sieją na przemian żyto i kartofle, obrabiając pole przy pomocy najętego sprzężaju.

Rzecznikami i rozsadnikami postępu i kultury są miejscowe dwory: Zabrodzie, Małoszyce, Udórz a zwłaszcza Wola Libertowska, w której odbywają się w porze zimowej wykłady popularne

[1]) Gdzie w Kalinie Małej, w której, mówiąc nawiasem, istnieje i „Jutrzenka", gospodarz, otrzymawszy siewnik rzędowy na wystawie miechowskiej, spieniężył takowy natychmiast za trzecią część wartości, aby nie ambarasować się wożeniem go do domu. Siewnik ten systemu „Hallensis" sprowadziłem z zagranicy dla włościan z Mnichowa, gdy zaś nie znalazł tam zastosowania, z powodu orki w zagony, przekazałem go za pośrednictwem Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego dla powiatu miechowskiego, tusząc sobie, że w ten sposób dostanie się w odpowiednie ręce. Stało się jednakże inaczej, potwierdza się zatem orzeczenie Iheringa, że to tylko jest cenne, co trudem zostało zdobyte.

z dziedziny rolnictwa dla włościan. Doniosłe znaczenie tutejszych dworów, mogących świecić przykładem nie tylko włościanom, jest tem większe, że włościanin nie stosuje w praktyce wiadomości, zaczerpniętych z dzieł rolniczych, wychodząc z założenia, dogadzającego wrodzonemu konserwatyzmowi jego, że innowacye nie opłacają się w ogóle w mniejszych gospodarstwach, lub, że autorowie sami nie wypróbowali środków, które zalecają.

Zbytecznem jest chyba dodawać, że wieśniak tutejszy, goniący przedewszystkiem za senzacyą, czyta z większem zainteresowaniem fantastyczne opowiadania o zbójach w rodzaju Rinalda Rinaldiniego, lub obfitujące w cudowne wydarzenia żywoty świętych od najpopularniejszego traktatu poważniejszej treści.

Wacław Jasklowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Notatki bibliograficzne.

Finkel L.: Elekcya Zygmunta I. Kraków, druk. Uniw. 1909, str. 10 (odbicie z Spraw. Akad. Umiej. wydz. histor.-filozof.) to samo po niemiecku.

Gawiński Antoni: Józef Buchbinder, Polski malarz religijny 1839—1909. Na zasadzie źródeł biograficznych, zebranych przez Maryana Wawrzenieckiego, uop... 42 jednobarwnych reprodukcyj oraz 1 kolorowa. 8° str. 112. Warszawa 1910. Druk Stefana Dziewulskiego.

Janik Michał: Z dziejów wymowy w w. XVII. i XVIII. Nakł. Tow. Lit. 1910. Odb. z Pamiętn. liter.

Latosiński Józef: Monografia miasteczka Wilamowic na podstawie źródeł autentycznych. Z ilustracyami i mapką. Kraków druk. lit. 1910. str. 456.

Łuniński E.: Wspominki. Z dni historycznych kart kilka. Z ilustr. Warszawa. Nakł. Tow. Akc. S. Orgelbranda. Wende i Spłka, 1910, str. 367.

Naunin Pastor Lu.: Die Kirchenordnungen des Johannes Łaski. Aus Deutscher Zeitschrift für Kirchenrecht. Linc, 1910.

Rodzina: Herbarz szlachty polskiej, opracowany przez Seweryna hr. Uruskiego przy współudziale O. Kościskiego, wykończony i uzupełniony przez Włodarskiego. T. VII. Warszawa. Nakł. hr. Uruskiego. Druk Orgelbranda, 1910, str. 388.

Semkowicz Wł.: Nieznane nadanie jędrzejowskie z XII. wieku. Lwów, druk. ludowa. 1910 (nadb. z Kwart. histor.).

Semkowicz Wł.: Paleografia w służbie dyplomatyki. Odczyt habilitacyjny, wygłoszony w Uniwersytecie lwowskim. 1909. Warszawa. Druk. Łazarskiego.

Tomkowicz St.. Z życia na Wawelu. Odczyt... Kraków. Spółka wyd. polska. Druk. Czasu. 1910, str. 47.

Wysocki Stanisław ks.: Seminaryum zamkowe w Krakowie. jego dzieje i ustrój. Lwów. Nakładem Gubrynowicza i syna. 1910, str. XVII. 336.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Dunajewski był zdeklarowanym przeciwnikiem myta. W mowie swej z 28. września 1871, mianej na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego w sprawie omycenia dróg krajowych.[1]) powiedział: „Myto czyli opłata rogatkowa ma to być niejako wynagrodzenie, płacone za używanie dróg, a więc, że tak powiem, podatek drogowy. Na pozór nic sprawiedliwszego — ten płaci, kto korzysta z drogi; ale tylko na pozór. Ten sposób zapatrywania się na podatki lub opłaty jest zabytkiem średniowiecznych jeszcze zasad, gdy nauka i sztuka opodatkowania jeszcze niejako w kolebce były; jest on cechą dziecięcego wieku — chwytać to, co najbliższe, bez głębszego badania, brać to, co się samo narzuca lub nasuwa, słowem postępować powierzchownie... Lecz to, co wygodne i łatwe, niezawsze sprawiedliwe, a prawodawstwo i rządy nie istnieją dla swej wygody, ale dla dogodzenia potrzebom ogółu. Otóż w naszym wypadku błędna jest zasada, jakoby ten tylko korzystał z drogi, kto jej bezpośrednio używa. Skutki korzystne, z należytych dróg

[1]) M. D. t. I., str. 9.

wynikające, są tak znaczne, tak powszechne, że niepodobna tu rozróżniać i wykazać, kto w społeczeństwie więcej z nich ciągnie korzyści: drogi, to arterye gospodarstwa społecznego, roznoszące wszystkim jego częściowe soki pożywne... Wprawdzie utrzymują, że opłacający myto przenosi je w cenie swych usług lub towarów na innych obywateli. Nie tak to łatwe i pewne przeniesienie, jak się na pozór wydaje: są stosunki targowe, są położenia i potrzeby indywidualne, którym ulec i nawet stratę podatku często ponieść trzeba. Tak samo pocieszają np. producentów wódki itp., a wiecie panowie najlepiej, czy zawsze można liczyć na to, że cena pokryje i podatek zapłacony. Nadto proszę zważyć, że rogatkowe trzeba opłacić z góry, że więc niejeden mniej zamożny, któryby chętnie pojechał na zarobek czy to ze skromnym zasobem swych produktów na targ, nie mając czem płacić myta, doznaje przeszkody w zarobkowaniu — a cóż powiedzieć o podatku, ktory wstrzymuje nas w pracy i produkcyi naszej? Zresztą na dnie tego urządzenia zasadnicza leży sprzeczność, — droga to zbliżanie ludzi, to ułatwianie ruchu, a rogatka, to rozłączanie gospodarstw, to utrudnianie komunikacyi. W końcu, gdybym na chwilę przypuścił, że myto jest sprawiedliwym podatkiem, to przecież wymiar w projekcie przyjęty, wymiar według sztuki nie da się usprawiedliwić. Przecież nie od liczby sztuk bydła zależy zużycie drogi, ale od ciężaru. Między wozem a wozem, koniem a koniem wielka jest różnica. Licząc się wreszcie z koniecznością wydzierżawiania rogatek, podnosi Dunajewski niedogodności i niekorzyści, ztąd wynikające: Przy wielkiej liczbie rogatek i dzierżawców niezawsze zysk z dzierżawy wystarczy na utrzymanie rodziny i zabezpieczenie jej na przyszłość. Ztąd konieczność szukania innych dochodów. Tak powstają te liczne po całym kraju rozsiane stacye spekulantów. Prawdziwi fruges consumere nati, nie pracą, nie produkcyą rzeczywistą, ale spekulacyą, niezawsze z dobrem kraju zgodną, szukają zysków na przechodniach i przejezdnych lub w okolicy, po której jak pająki z gniazda snują swe sieci. Nie mówię tu o żadnych osobach, lecz o następstwach koniecznych urządzenia. Mamy ciągle na ustach wolność, wołamy o swobodny ruch w gospodarstwie, a zarazem zarzucamy kraj na pozór małą, ale w skutkach swych szkodliwą przeszkodą ruchu... Nie koniec zresztą na ciężarze pieniężnym, bo któż nie wie, do ilu to wyczekiwań, straty czasu, do ilu zajść i sporów, do ilu nareszcie nierzetelności daje powód ten sposób pokrywania kosztów drogowych? Wiem ja dobrze, że natychmiastowe zniesienie rogatek jest rzeczą niepodobną i wiem, że

ta jak każda inna reforma wymaga czasu i przyjaznych okoliczności... ale przyjdzie czas, że zdanie to przybierze wyraz przekonania powszechnego... [1])

W innej mowie (z 16. października 1885), mianej w Izbie posłów zaznaczył jednak Minister, że ze stanowiska praktyki, nieraz toleruje się i utrzymuje podatek, teoretycznie nieuzasadniony, ponieważ byłoby się w kłopocie, gdyby przyszło szukać pokrycia w inny sposób straconych ubytków państwowych. [2])

To też w r. 1890 wniósł Dunajewski projekt rządowy tylko o reformie myt państwowych. [3]) Podczas generalnej debaty nad tym projektem w Izbie posłów dnia 16. maja 1890 przyznał Dunajewski, że byłoby może odpowiedniejszą rzeczą znieść całą instytucyę myt niż ją reformować. [4]) Ale są i względy, przemawiające za jej utrzymaniem: W pierwszym kierunku, pomijając finansowe trudności, trzeba przyznać, że gdyby nawet można znieść w drodze ustawodawczej wszystkie myta na drogach skarbowych, jako przeszkodę obrotu, to i tak cel nie zostałby osiągnięty, gdyż istnieje wiele innych myt szczególnie krajowych... [5]) Sądzę, — mówi Minister — że ekonomiczną korzyść, jakąby było dla ludności zniesienie myt, możnaby osiągnąć tylko przez równoczesne zniesienie myt tak skarbowych jak krajowych. Takiej zaś sprawiedliwości nie rozumiem, — mówi dalej Minister — by państwo zniosło swoje myta a kraje swoje zatrzymały. Proponowana reforma zawierała między innemi zniesienie myta mostowego i podniesienie innych myt, wprowadzenie poboru myta drogowego wedle krótszych oddaleń, co miało z jednej strony zapobiec ubytkowi dochodu z tego źródła, z drugiej zaś strony spowodować równiejszy rozdział ciężaru, dalej dozwolenie pewnego w drodze ugody oznaczonego ryczałtowania myta, rozszerzenie uwolnień od myta, odmienny od dotychczasowego sposób wydzierżawienia myt (odrębne wydzierżawianie myt poszczególnych), usunięcie myt na granicach Wiednia na drogach nieskarbowych, które miało spowodować umniejszenie dochodu państwowego o $^1/_4$ miliona fl. i t. d.

---

[1]) Ostatecznie myto państwowe drogowe z czasem zniesiono.

[2]) M. D. II. 300.

[3]) Urządzenia państwowe mytnicze polegały na Najw. postanowieniu z 30. grudnia 1820, dekr. kamery nadw. z 17. maja 1821. P. Błońskiego: Die Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates, t. I., str. 291 i n.

[4]) M. D. II. 524.

[5]) Istnieją także powiatowe, gminne i na obszarach dworskich.

Minister nie przykładał wielkiej wagi do tej reformy, jak i do całej instytucyi i przyznawał, że w rok lub dwa po wejściu w życie tej ustawy doświadczenie i inne względy będą przemawiać za tem, by stopę myt zniżyć, lub myta całkiem znieść, lecz obecnie żądał, z uwagi na finansowe położenie państwa i na przyznane już innemi ustawami ulgi podatkowe, [1]) przyjęcia tej reformy „pożytecznej i wydatnej“, połączonej i tak już ze stratą dla państwa a z ułatwieniami dla publiczności. [2])

XVIII.

Dunajewski był zdecydowanym przeciwnikiem dodatków do podatków na cele autonomiczne a to z dwóch powodów. Dodatki bowiem do podatków przeszkadzają należytemu rozwojowi systemu podatków rządowych i uniemożliwiają równość w rozdziale podatków, w ogóle ciężarów publicznych.

Dunajewski podnosi, że wysokość t. zw. państwowych podatków jest sama przez się znaczna — to jest nominalnie, — faktycznie jednak w stosunku do rzeczywistego dochodu przedmiotów ulegających podatkowi często skromna. Nominalnie mówimy o 20, 26, 10% dochodu, to prawda, ale z ręką na sercu, ilu płaci ustawowy procent od dochodu ze swych dóbr lub przedsiębiorstw? Ci tylko, którzy pobierają płacę z kasy państwowej lub w ogóle z kas publicznych. Jeżeli jednak kraj, powiaty i gminy corocznie dla pokrycia swych potrzeb zaprowadzają dodatki do tych podatków, to nie można się dziwić, że ludność skarży się na nierówny ciężar podatków bezpośrednich, choć według zestawień statystycznych państwo ma często mniejszy udział w tych dochodach niż gminy i powiaty. [3]) Płacącym bowiem podatki jest w końcu obojętne, czy zapłacą ministrowi finansów, czy wydziałowi krajowemu, czy wydziałowi powiatowemu, czy przełożonemu gminy, bo, jak sądzę, mówi Dunajewski, myśląc o płaceniu wszyscy zgadzamy się w tem, że albo nic nie chcemy zapłacić, albo ile możności jak najmniej. Dodatki, podnosząc stopę podatkową podatków bezpośre-

[1]) Strata z powodu przesunięcia linii podatku spożywczego w Wiedniu, noweli o opłatach i noweli o podatkach domowych.

[2]) Dopiero za Ministra skarbu dr. Steinbacha ogłoszono w Dz. praw państwa Nr. 140 ustawę z dnia 26. sierpnia 1891, którą zniesiono myto mostowe a myto drogowe i przewozowe zreformowano.

[3]) M. D. II: 445.

dnich, skłaniają kontrybuentów do częściowego zatajenia dochodów, podatkowi podlegających, a przez to czynią odnośne podatki mniej wydatnymi, czem szkodzą państwu podwójnie, już to powodując zmniejszenie dochodów z tego źródła, już to zmuszając państwo do oglądania się za innymi dochodami, innymi podatkami. Z tego powodu, chcąc zapewnić rozwój podatkowi osobisto-dochodowemu, postanowił Dunajewski już w pierwszym projekcie reformy podatków osobistych bezpośrednich odstąpić krajom 10% tego podatku w zamian za uwolnienie od dodatków. [1])

Nie można także myśleć nigdy o zupełnej równości podatków bezpośrednich. dopóki trwa sposób usankcyonowany dotychczasowem ustawodawstwem, że każda gmina i każdy powiat i każdy kraj przez dodatki do podatków musi pokrywać właśnie ciągle wzrastające potrzeby. W takim razie zawsze będzie tam wyższy podatek, gdzie są wyższe dodatki.

Dunajewski w ogóle kwestyonuje możliwość równomiernego rozdziału podatków bezpośrednich. jak długo te podatki są ze stanowiska państwa jednolicie urządzone i administrowane.

Biorąc na przykład podatek gruntowy zaznacza. że dokładne porównanie gruntów w Czechach, Galicyi i Austryi dolnej jest zupełnie niepodobne. Nadto równomierność opodatkowania wedle równych procentów dwóch krajów o nierównej gęstości zaludnienia i różnej stopie procentowej nazywa złudzeniem... Jeżeli my w Galicyi — mówi — płacimy 10 do 12 od sta a w Austryi dolnej płaci się także 10 do 12 od sta, to w Galicyi przecież płaci się więcej, bo w Galicyi jest mniej kapitału i mniej gęsto osiadła ludność. „Warto więc, mojem zdaniem, zastanowić się nad tem, czyby nie należało wyłączyć z budżetu państwa te podatki. które tylko w ciaśniejszych granicach dadzą się równo rozłożyć i oddać je krajom... naturalnie z większymi ciężarami.“ (Mowa z 6. grudnia 1875. Mowy Dun. I. 202—203.)

W sprawie samego gospodarowania zapomocą dodatków gminnych stwierdza Dunajewski na podstawie doświadczeń długiego szeregu lat, [2]) że t. zw. system dodatków do podatków ma swe wątpliwości i bardzo niebezpieczne strony. „Chociaż naturalnie jeden i ten sam rząd poddaje budżet krajowy i budżet państwowy pod sankcyę, to przecież w praktyce sprawa ta przybrała taką postać, że właściwie dwa ustawodawstwa w bezpośredni sposób

[1]) M. D. II. 316.
[2]) M. D. II. 507, 508.

obciążają płacącego podatek, nie będąc z sobą w bliższej styczności. Jest to mniej więcej to samo, jeżeli — proszę mi wybaczyć trywialne porównanie — dwaj kucharze zaczną krajać pieczeń z dwóch końców; mało z niej oczywiście pozostanie. Potrzebaby jakiejś bliższej styczności, lecz w naszem państwie jest to właśnie rzecz niesłychanie trudna. Musimy szanować istniejące prawa W. Izby, ale zarazem i istniejące prawa sejmów."

Projektu Mengera co do wydzielenia podatku spożywczego lub też części tegoż na cele krajowe nie uznaje za trafne. „Widzieliśmy przecież przy obradach nad takąż propozycyą co do podatku wódczanego, jak z wielu i bardzo poważnych stron podnoszono, że wówczas łatwo może przyjść do tego, iż na kraj konsumujący pewien przedmiot w większej ilości. dla potrzeb innego kraju, mającego, być może, zupełnie inną konsumcyę, nałożona będzie kontrybucya." Przypuszcza jednak możliwość oddania krajom pewnej ilościowej, procentowej części a nawet całości tych bezpośrednich podatków, które z roku na rok przynoszą wyższe dochody. Ponieważ zaś granicą tego rozwoju są ekonomiczne stosunki, przeto odnośny kraj znalazłby w tej granicy i miarę swoich własnych wydatków. [1]) Kwestyę tę uważa przecież jako nader trudną. „Jeżeliby kiedyś rządowi powiodło się urządzić tak swoje finanse, aby rzeczywiście mógł się obejść bez pewnej części swych dochodów, płynących z bezpośrednich podatków, przypuśćmy np. podatku gruntowego lub też od budynków i ofiarować je na rzecz krajów, w takim razie nie mogłoby się utrzymać bezwarunkowo prawo ściągania dodatków do podatków, obecnie zagwaratowane na mocy statutów krajowych. Przypuśćmy, że odstępuje się na korzyść krajów 20% z podatku gruntowego i 10% z podatku domowego, w takim razie kraj musi zrzec się nakładania dodatków do podatków państwowych. Nie ulega zaś kwestyi, że taka wywołująca rzeczywiście przewrót zasada, wymaga przedewszystkiem skonsolidowanej sytuacyi finansowej państwa, tudzież możności obejścia się bez pewnej części podatków. Do tego także niezbędne jest przyzwolenie większości wszystkich sejmów. Jeżeli myśl ta w ogóle jest dobra, to wyłączenie jej wymaga czasu i pomyślniejszych warunków. [2])

---

[1]) M. D. II. 445.

[2]) Jak wiadomo, w Prusiech ustawą z dnia 14. lipca 1893 odstąpiono bezpośrednie podatki państwowe, t. j. podatek zarobkowy i przemysłowy, tudzież podatek gruntowy i domowy na rzecz gmin względnie okręgów. Co do odstąpienia takiego w Austryi p. mój zbiór ustaw

Do przeprowadzenia tej myśli nie znajdował Dunajewski poparcia w sejmach.

XIX.

Niezawodnie pierwszym środkiem pomocniczym należytego wykonywania ustaw i rozporządzeń administracyjnych jest ich dokładna znajomość, która jest niemożliwa bez odpowiednich zbiorów tychże. Dlatego też Dunajewski zaraz po objęciu teki Ministra skarbu polecił sporządzić i wydać dokładne zbiory wszystkich ustaw i przepisów, odnoszących się do pojedynczych gałęzi służby skarbowej; należą tu mianowicie zbiory przepisów o podatkach domowych, o podatku gruntowym, o należytościach bezpośrednich i stemplowych, o egzekucyi itd. Zbiory te były bardzo dokładne i staranne a tem samem w wysokim stopniu ułatwiały obznajomienie się z odnośnymi przepisami. Za jego wzorem postępowały i następne rządy.

XX.

Na polu administracyi skarbowej zastał Dunajewski stan bardzo smutny, zwłaszcza w Galicyi, z powodu poczynionych w dawniejszych czasach redukcyi urzędów i posad urzędniczych ze względów oszczędnościowych. W szczególności liczba i obsadzenie urzędów podatkowych były niedostateczne. Urzędy te, które w ustroju administracyi skarbowej ostatecznie koncentrują w sobie prawie wszystkie gałęzie zarządu skarbowego państwa przez to, że są powołane do poboru i ściągania wszelkich podatków i należytości na rzecz skarbu i ciał autonomicznych, do prowadzenia skomplikowanej kasowości i rachunkowości, do obliczenia kwot pobrać się mających a swego czasu także do wymiaru należytości prawnych i innych opłat, znajdowały się tylko w siedzibie starostw, którym podlegały i były nader słabo obsadzone. W tym stanie rzeczy urzędy podatkowe nie mogły podołać swoim obowiązkom, choć indywidualny pobór podatków gruntowego i domowo-klasowego sprawowały gminy; ale ta właśnie okoliczność z drugiej strony

---

i przepisów podatkowych w „Zbiorze ustaw administracyjnych“ Piwockiego, 1907, t. V., str. 1700.

utrudniała perceptę urzędom podatkowym, bo pobór przez gminy był nieudolnie prowadzony i wprowadzał zamęt w zarządzie po-datków gruntowego i domowo-klasowego, powodował brak należytej ewidencyi i deficyty, których pokrycie okazywało się zwykle niemożliwem. Otóż w niewiele lat po objęciu steru finansów w Austryi, przekonał się Dunajewski, że urzędy podatkowe są przeciążone czynnościami, że nie mogą im zadość uczynić, na czem przedewszystkiem traci państwo;[1]) postanowił zatem kreować urzędy podatkowe w siedzibie każdego sądu powiatowego, zwłaszcza, że urzędy podatkowe spełniały także czynności urzędów depozytowych sądowych.

Ze względu na trudności finansowe pomnażanie urzędów podatkowych mogło następować tylko stopniowo, a zaczęło się od tych powiatów, w których potrzeba pomnożenia była największa. Miano bowiem na względzie terytoryalną rozciągłość i gęstość osiedlenia powiatów. Reforma ta przez Dunajewskiego zapoczątkowana jest już zupełnie przeprowadzona i stworzyła w samych podstawach administracyi skarbowej warunki porządku i ładu.

Za kreowaniem nowych urzędów podatkowych mógł przejść na urzędy podatkowe także indywidualny pobór wszystkich podatków, a gdy i systemizowany stan tych urzędów skompletowano, można było pomyśleć o doprowadzeniu wszystkich agend do porządku.[2])

XXI.

Zaraz niemal po objęciu rządów pomyślał Dunajewski także o usunięciu wielkich zaległości w podatkach i należytościach. Egzekucyjne postępowanie unormowane na nowo na podstawie obowiązujących już ustaw i rozporządzeń i wprowadzone w Galicyi reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 15. listopada 1881 L.

---

[1]) W mowie swej z 1. marca 1889 nazywa urzędy podatkowe „udręczonymi“. (M. D. II. 472.)

[2]) Pierwotnie było w Galicyi 72 urzędów podatkowych, obecnie jest ich 185. Przed pomnożeniem tych urzędów i odpowiedniem wyposażeniem ich siłami nieraz wieśniak dwa i trzy dni musiał czekać, nim odebrano podatek od niego, a niejednemu sprzykrzyło się czekać i nie zapłacił a pieniądze stracił na co innego. Dlatego to akcya Dunajewskiego w powyższym kierunku jest nader ważna dla zarządu skarbu państwa i ciał autonomicznych.

1335/80 [1]) przeniosło ciężkość akcyi egzekucyjnej na urzędy podatkowe, które, mając w swem ręku odnośne księgi likwidacyjne i zapiski, mogły o wiele skuteczniej zarządzone przez władze polityczne środki egzekucyjne przeprowadzić, aniżeli te władze same, jak to dawniej bywało. Nadto ustanowiono przy nich stałych egzekutorów podatkowych. Przepisy te, jak się samo przez się rozumie, mogły być jednak należycie wykonane dopiero po pomnożeniu urzędów podatkowych, a skutek był ten, że w zaległości pozostawały tylko pozycye rzeczywiście wątpliwe. Cały balast tych nieściągalnych zaległości, które utrudniały buchalterye, a w budżecie figurowały jako aktywa, odpisano.

Wyklarowała się przy tej sposobności kwestya kosztów egzekucyjnych. Przedtem koszta odnośne pobierały zazwyczaj organa egzekucyjne wprost od stron egzekwowanych, wypłacały z nich zaraz wynagrodzenia i wydatki, a resztę oddawały do urzędu podatkowego. Cała suma była w ewidencyi tylko w t. zw. domowym rachunku politycznych władz podatkowych. Z nowem uregulowaniem egzekucyi zniesiono prawo egzekutorów do pobierania kosztów egzekucyjnych wprost od egzekwowanych, które mogło dać sposobność do rozlicznych nadużyć i odtąd niemal wszystkie koszta wpływają do urzędu poborowego, zkąd też i egzekutorzy otrzymują swoje wynagrodzenie.

Dopiero po wprowadzeniu tej reformy i odnośnej manipulacyi rachunkowej można było obliczyć, ile te koszta mógły przynieść skarbowi państwa. [2])

Widząc, że zaprowadzone zarządzenia, zmierzające do uproszczenia i uregulowania postępowania egzekucyjnego, odpowiedziały celowi, wprowadził następnie Dunajewski ulgi egzekucyjne i przekonał się wkrótce, że i te zarządzenia wypadły z korzyścią i dla słabszych kontrybuetów i dla prawidłowego wpływu należytości podatkowych.

W mowie swej z 16. maja 1887 wypowiedzianej w dyskusyi szczegółowej nad budżetem na r. 1887 po przemówieniu posła Heilsberga powiedział Dunajewski: [3]) Zaraz od początku urzędo-

---

[1]) Postępowanie to było wprowadzone naprzód rozporz. Minist. skarbu z 4. marca 1878 w Krainie w drugiej połowie r. 1879 a później w innych krajach.

[2]) Okazało się np., że na Krainę w r. 1878 preliminowano dochód z kosztów egzekucyjnych w kwocie 12.000 fl., zaś w r. 1883 w kwocie 45.000 fl. (M. D. II. 202.)

[3]) M. D. t. II., str. 396 i n.

wania i to z zachęty p. mowcy zacząłem studyować egzekucye podatkowe i doszedłem do przekonania, że egzekutom należy przyznać pewne ulgi. Na drodze tej jednak mogłem postępować tylko z największą ostrożnością, nie dosyć bowiem przyznać ulgi, trzeba jeszcze doświadczyć, jakie skutki wywołają te ulgi ze względu na skarb państwa, który mam zastępować. Już reskryptem z 25. listopada 1881 zaprowadziłem na próbę w Styryi, Karyntyi i Krainie pewne ulgi. Zacząłem od tych liczniejszych opodatkowanych, których zaległości nie przenoszą 5 fl. Poleciłem ukończyć egzekucyę na upomnieniu i czekać na termina, w których rolnik zwykle może płacić. Upoważniłem również krajowe władze skarbowe, by tylko raz w roku przeprowadzały egzekucyę.

Podobne ulgi zaprowadziłem później w Austryi dolnej i górnej, na Pobrzeżu, w Galicyi i Bukowinie. Następnie w Styryi, Karyntyi, Krainie, Pobrzeżu i Bukowinie podwyższyłem sumę na 10 złr. 50 ct. Jeszcze dalej poszedłem w poszczególnych krajach na próbę nawet do 20 złr. Nie chcę wyliczać szczegółów, zaznaczam tylko, że te ulgi rozszerzyłem nie tylko na tak zw. podatki bezpośrednie, lecz także na taksy wojskowe i na wszystkie należytości płatne we władzach politycznych a pobierane na sposób podatków. Stało się to na podstawie szeregu rozporządzeń, sięgających ostatnich czasów... Ubogim przyniosło to szczególne korzyści.

Równocześnie okazało się, że choć bieżące należytości wzrosły, przypadków egzekucyi ubyło. Minister przytacza cyfry. Tak np. egzekucyi na ruchomościach w całem państwie — z wyjątkiem dwóch krajów, co do których nie miał wówczas wykazów — było roku 1880 547.000, w roku 1881 528.000, w roku 1885 500.661, a w roku 1886 488.000. Przytem trzeba uwzględnić, że bieżące należytości w podatkach bezpośrednich w latach 1881 do 1885 miały się do siebie jak 100 : 110 i że ogół środków i przypadków egzekucyi odnosił się nie tylko do podatków bezpośrednich, ale także do dodatków do nich, które wzrosły nieproporcyonalnie do przyrostu podatków państwowych, do należytości bezpośrednich, do taks wojskowych i innych wierzytelności. Wszystkie te daniny — oblicza Minister — wynosiły w r. 1885 sumę 173 mil. złr., a więc w porównaniu z rokiem 1881, w którym wynosiły 155 mil. złr., więcej o 18 mil., przyczem nie liczono dodatków gminnych. Mimo tego zwiększenia nie wzrosła liczba przypadków egzekucyi. Także i koszta poboru były względnie niskie.

XXII.

Jeżeli która gałęź skarbowości była w zastoju za czasów objęcia rządów przez Dunajewskiego, to należytości prawne. Wymiar należytości prawnych był bowiem wówczas pozostawiony (w Galicyi z wyjątkiem Lwowa) urzędom podatkowym, które z powodu swego przeciążenia innemi czynnościami i dla braku urzędników prawniczo wykształconych a choćby tylko należycie wyszkolonych, nie mogły tego zadania należycie spełnić, zwłaszcza, że sama ustawa niezbyt jasna utrudniała te czynności. Ztąd poszły wielkie usterki w wymiarach, często opóźnienie tychże i idące za tem przedawnienie tudzież nieściągalność wymierzonych należytości. Tym wszystkim niewłaściwościom postanowił zapobiec Dunajewski. Przedewszystkiem, jak już wspomniałem, polecił zebrać i wydrukować odnośne przepisy a następnie rozesłać je władzom i urzędom, wymierzającym należytości bezpośrednie i stemplowe, wydał dokładną instrukcyę o formalnem traktowaniu i zarachowaniu należytości, [1]) kazał wreszcie odpisać wszystkie mniejsze dawniejsze zaległości bez specyalnych dochodzeń, aby usunąć z ksiąg likwidacyjnych niepotrzebny balast. W końcu przystąpił do utworzenia urzędu wymiaru należytości w Krakowie (1884) i oddziałów należytościowych w powiatowych dyrekcyach skarbu, przyczem wymiar należytości prawnych przekazano już tym ostatnim, a więc organom z wykształceniem prawniczem. Dzieła tego, które zainicyował a którego koszta obliczał na 1 mil. złr., nie było już dane Dunajewskiemu dokończyć, [2]) ale zasługą jego zawsze pozostanie całkowite przygotowanie tegoż, następstwem czego była radykalna poprawa stosunków na tem polu i otwarcie szerokich widoków na przyszłość dla młodzieży prawniczo wykształconej w służbie skarbowej.

XXIII.

Zwiększenie dochodów państwa zapomocą reform podatkowych, umiejętnej i sprężystszej administracyi nie wystarczyły jednak

[1]) W ułożeniu tejże brał wybitny udział z Galicyi radca dworu Fritz.

[2]) Oddziały należytościowe przy powiatowych dyrekcyach skarbu zaprowadzono na podstawie Najw. postanowienia z dnia 21. lutego 1891, rozporządzeniem Ministerstwa skarbu z 19. września 1891.

Dunajewskiemu na pokrycie potrzeb państwa. W pierwszych latach jego rządów okazywał się nawet znaczny deficyt. W latach 1882, 1883, 1884, 1885, 1887, 1888 był ten deficyt mniejszy, ale szczególnie w latach 1887 i 1888 z powodu przygotowań do wojny z Rossyą jeszcze dość znaczny. Od r. 1882 deficyt administracyjny przeważnie znika i pojawiają się już nadwyżki dochodów zwyczajnych ponad wydatki administracyjne zwyczajne, któremi pokryto część wydatków nadzwyczajnych. Pokrycia reszty deficytu spowodowanego wydatkami nadzwyczajnymi i na inwestycye, na budowę kolei, dróg, budowle wodne, budowle w portach i inne, na potrzeby wojskowe i wojenne (np. uśmierzenie powstania w Bośni, zbrojenia w r. 1887), łagodzenie klęsk elementarnych (wylewy rzek), wielkie regulacye rzek (Dunaju, Adygi, Mury, Drawy, Narenty itd.), na umorzenie długów zaciągniętych za poprzednich ministerstw (np. bonów skarbowych), na subwencye dla kolei żelaznych, na utworzenie funduszu melioracyjnego, na budowę gmachów monumentalnych itd. trzeba było jednak szukać środków w kredycie. [1])

Jedynie lata 1886, 1889 i 1890 zamknięte zostały nadwyżkami rzeczywistemi i to za ostatnie dwa lata znacznemi. Odtąd budżet austryacki prawie do ostatnich lat wykazywał nadwyżki,

---

[1]) W mowie swej z 11. grudnia 1883 podał Dunajewski, że w ciągu trzech lat swego urzędowania wydał 112 mil. złr. 5% renty papierowej, podczas gdy wydatki produktywne w tym czasie wynosiły 150 mil. fl. — W mowie swej z 2. marca 1885 (M. D. II. 278/9) obliczał Dunajewski przeciętny roczny deficyt (po odliczeniu wydatków wojennych i na budowę kolei) w latach 1868/1873 po 8·8 mil. fl., w latach 1874/1879 po 32·7 mil. fl., w latach 1880/1885 po 3·9 mil. fl. W pierwszym okresie przypada na budowę kolei kwota 7 mil. fl., w 3-im 90,863.000 fl. Wydatki bośniackie w 2-im okresie wynoszą 93 mil. fl., a w 3-im okresie regularnie powtarzające się wydatki okupacyjne 29,547.000 fl. i koszta przytłumienia powstania w Bośni 9 mil. 55 tys. fl. Uzyskanie polepszenia wymagało jednak — jak sam Minister powiada — ciężkiej, nieskończenie żmudnej, sumiennej pracy a systematyczne odmawianie zaspokajania nawet uprawnionych wymagań i potrzeb różnych gałęzi administracyjnych nie należało do przyjemności. Por. także M. D. II., str. 320. — W mowie z dnia 1. marca 1889 (M. D. II. 469) oświadczył Minister, że z renty marcowej, uzyskanej w czasie od 1881 do 1888 gotówką w kwocie 223,114.000 fl., użyto zaledwie niespełna 100.000 fl. na cele zwykłego gospodarstwa państwowego w całym okresie ośmioletnim. — W mowie z 18. kwietnia 1890 (M. D. II. 511) wykazuje, że wyjątkowe wydatki w latach poprzednich do r. 1890 wynosiły 261,256.000 fl., a renta marcowa 223 mil. fl.

w latach 1895 i 1897 (za ministra Bilińskiego) przekraczające nawet właściwą miarę.

Dunajewski w ciągu swego urzędowania musiał przeto wiele czerpać z kredytu. W tym kierunku wykazał także wielką umiejętność, zręczność i ostrożność; umiał bowiem zawsze na czas postarać się o dogodny i tani kredyt. Kredytowi przyznawał słusznie wielkie znaczenie i doniosłość w gospodarstwie społecznem i państwowem, ale nie nadużywał go, lecz korzystał z niego tylko tam, gdzie tego wymagały konieczności państwowe, lub konieczne inwestycye, ważne względy ekonomiczne, oświatowe, w ogóle dobra publicznego.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

Część II.

Od Radziwiłła do dni upadku.

Władzę Radziwiłła przyjęło społeczeństwo przychylnie, choć bez większego uniesienia. Wiele jest pieśni. których czasu powstania całkiem dokładnie oznaczyć niepodobna. ale z tych, co opisują wyraźnie wypadki, dwie znamy tylko. które mówią o Radziwille. Jedna to stary „Mazur Kościuszkowski“, gdzie na miejsce Chłopickiego wstawiono już nowego wodza nazwisko. druga to „Gwardzista narodowy“ [1]) Tomaszewicza, który wzywając do boju za ojczyzny prawa, cnotę i wolność i żegnając rodziców i kochankę, każe jej się w razie śmierci pocieszyć myślą:

Mój kochanek był Polakiem.
Wierny służbie i przysiędze,
Broń zawiesił na mej wstędze
I zginął walcząc z kozakiem.
Choć odebrał liczne rany,
Choć przy Radziwille zginął.
Ale skruszone kajdany.
Niewolniczy wiek przeminął.

Wychodzi jeszcze w Warszawie Ułanowskiego: „Oda do Radziwiłła“, [2]) zresztą ten czas ze względu na osobę wodza

---

[1]) Zbiór Bartoszewicza.
[2]) Warszawa 1831.

jest czasem pewnego w pieśni zastoju i ciszy. Dopiero kiedy wojska nieprzyjacielskie wchodzą w granice Królestwa, pieśń zaczyna brzmieć znowu wyraźniej i lecąc ze wszystkich stron, z każdym prawie oddziałem broni, poczyna wygrywać na harfie uczuć rozmaite nuty wojenne.

Pierwsza, zwykłą rzeczy koleją, musi być nuta pożegnania. Matki żegnają dzieci, ojcowie synów, kochankowie spieszą pod broń. Naród usiłuje pieśnią ukoić ten ból rozstania, o którym mówić nie wolno, czuć go nie wolno, bo tak wymaga obowiązek. Dla wielu może to dzień ostatniego pożegnania, więc choć ofiarność narodu, jak zawsze w patryotycznych ruchach, wielka, to oczy smutne, a serce ciężkie.

Niechaj będzie Bogu chwała,
Żem cię synu wychowała
Jako wiosna jesteś młody
Topol zajrzy ci urody [1])

mówi matka do syna. Ale zaraz wzywa go: Idź w bój, o mnie nie pomnij. Mnie wynagrodziłeś już dosyć twoją młodością i urodą, teraz idź i płać, coś winien ojczyźnie.

Ta nuta poświęcenia gra teraz nawet w klasycznych wierszach. Poczucie obowiązku ogarnęło cały naród. Przywdziej zardzewiałą [2]) zbroję, otwórz Janusa podwoje — woła inna matka do syna. Spiesz na pole chwały, tam cię czeka wódz, z którym łączyłeś trudy, gdy on roznosił sławy znamię. Przynieś laur i wtedy dopiero wracaj do swej matki. Inna piosnka, [3]) więcej smutna, prosi syna, by, gdy matki już przy życiu nie zastanie, laur swój przynajmniej na jej mogile zawiesił.

Nie wszystkie te wiersze — rzecz prosta — pochodzą z czasów Radziwiłła, może nawet więcej z czasów Chłopickiego, gdy pieśń kwitła najbardziej. Zrywały się wtedy razem z grzmiącym okrzykiem do broni, ale wszystkie stanowią jedną z wyraźnych strun wojennych.

Z dawniejszych czasów bez wątpienia pochodzi bezimienna Rapsodya. [4]) Starzec żegna syna. Sam z żalem stary i bezsilny

---

[1]) Bard. osw. Polski. (Wiersz świeżo drukowany Brodzińskiego.)
[2]) Rkps. Bibl. Jag.
[3]) Ibid.
[4]) Bard.

musi zostać, pieśni tylko śpiewać, synowi każe być wobec wrogów hardym i dumnym, przeklina go, gdyby zdradził.

Znać w tym wierszu pióro starsze, wyrobione, duszę rozumiejącą dobrze powinność, dumną duszę Lechity. Ale nie ma tu tej wiary, tej ufności, jako woła na nas z innych wierszy. Uczucie narodowe podniesione na modłę bohaterską, ale streszcza się w słowach: Wszyscy wołają „Powstań ojczyzno! ja iść nie mogę, ale ty synu idź za mnie, zwyciężaj, bij się i giń, jeśli tego wymaga twój kraj, bo zdrajcą ten, kto dziś nie walczy“.

Stare serca, które pamiętały jeszcze może Kościuszkę i Bar, nie mogły ufnie patrzeć na nowe próby powstania, ale nie chciały synów chronić od walki, bo tak nakazywał obowiązek.

Ostatnią wreszcie struną w tej pieśni pożegnania jest kilka wierszy, w których żegna się kochanek z narzeczoną. Od tamtych duszą nieróżne, tonem może więcej wesołe i ufne. I tutaj jest to zrozumienie, że to pożegnanie może ostatnie, ale jest i wiara, że jeśli kochanek wróci żywy, to i miłość zostanie, a jeśli zginie, to zostanie przynajmniej poczucie spełnionego obowiązku.

Nie wszystkie zresztą piosnki smutne i nie wszystkie kochanki oszczędzają bardzo swoich ulubionych.

„Rycerzu drogi, nie brzęcz w ostrogi
Tem mię nie zyskasz, gdy mieczem błyskasz.“ [1])

woła złośliwie dziewczę do jakiegoś młodego gwardyaka czy oficerka, który musiał się pewnie popisywać swoim pięknym mundurem, a któremu nie było bardzo spieszno od niej na wojnę.

„Idź po chwałę, wtedy mi miłym będziesz“, — woła dalej patryotycznie dziewczyna. Ale inne pieśni, choć niemniej pełne poświęcenia, bardziej smutne:

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mię woła, [2])
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła

woła inna do dzisiaj popularna piosnka, a kochanek widząc, że te słowa wywołały łzy jego miłej, pociesza ją dalej:

Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie.
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie.
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski to twoja rywalka.

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.
[2]) Zbiór Bartoszewicza.

Inny znowu „Gwardzista“ [1]) Tomaszewicza woła: „Żegnaj mi kochanko miła, jesli zginę, to zginę za ojczyznę“, a wszystkie te wiersze uczone i proste, słabsze i lepsze, poważniejsze i weselsze są wzajemnem wzywaniem się do obowiązku, gdy na nic tęsknota, na nic łzy, na nic żegnanie, naród odpędza od siebie wciskającą się gwałtownie w chwilach rozstania nutę żalu i smutku.

Wreszcie dnia 8. lutego gazety witają świat okrzykiem: „wojna! wojna! Kozacy przebyli Bug pod Łososzą, wojsko rossyjskie wchodzi w granice Królestwa. Spełnia się gorące życzenie narodu, opozycya, jaka się wywiązała w społeczeństwie, prawie ustaje. Wszystko — współpracownicy gazet, akademicy, artyści, aktorzy, kto może, a ma serce, spieszy pod broń.

Dnia 8. lutego, gdy wódz odjeżdżał do obozu, śpiewano mu w „Teatrze Narodowym“ następującą pieśń: [2])

Bracia do bitwy nadszedł czas,
Trąba do boju wzywa nas,
Do boju, do boju
Pospieszajmy wraz.

i dalsze słowa tej pieśni wołały, że rozerwano polską ziemię, gnębiono nas, śmiano się z nas, otoczono nas szpiegami, ale bracia „wolności wznieśmy miecz“

Roty najeźdźców trzeba znieść,
Litwie odzyskać wolność, cześć,
Do Litwy! do Litwy!

Tą rycerską, pełną zapału pieśnią żegnał naród wodza, swoje wojsko i swoje nadzieje, które idąc naprzeciw stutysięcznej armii moskiewskiej, dla oczu patrzącej zdala Europy zdewały się iść na zgubę nieuchronną.

Z tego czasu mamy także „Hymn wojenny“ [3]) (Idźmy ojczyzny synowie, wybiła godzina chwały), który, wzywając naród wobec zbliżających się wrogów do walki, woła, by chwycić mściciели żelazo, „my wolni nie będziem klękać przed niewolnikami, luba swobodo ty z nami“, a wołając jak Marsylianka: Do broni obywatele! odbija od reszty wierszy jakimś duchem republikańskim.

[1]) Zbiór Bartoszewicza.
[2]) Zbiór Horoszkiewicza.
[3]) Rkps. Bibl. Jag.

Zresztą obecnie prawie każdy oddział, jak i za czasów rewolucyi we Francyi, przynosi nowe pieśni. Najwięcej pieśni przynoszą ze sobą Krakusi. Jeszcze w grudniu dowódca ich Adam Szymański pisze rycerską odezwę [1]) do dam polskich, w której prosi dla tej jazdy o chorągiewki kitajkowe lub merynosowe w kolorach białym, granatowym i amarantowym i o składki na mundury dla tej pięknej młodzieży. A gdy pułk będzie gotów, obowiązkiem dowódcy będzie go przedstawić, a on później będzie walczyć z zapałem i wołać: Niech żyją Polki!

Przypominał przytem, że za legionów jeden tylko był pułk Krakusów, a w r. 1812 i 13 cudów waleczności dokazywał. Sam Szymański cały swój majątek w kwocie 40.000 złp. ofiarował na uzbrojenie swoich żołnierzy. Z czasem powstają i inne pułki. Wiemy, że w Piotrkowie Józef Wiśniowski tworzy pułk imienia Ks. Józefa, a pewnem jest, że Krakusi ci odznaczyli się męstwem już w pierwszych potyczkach i przeszli jako obok czwartaków jeden z najdzielniejszych i najbardziej uwielbianych pułków przez całe powstanie.

Im więc należy się i ta piosnka:

Co za męstwo, co za siła,
Zazdrość widzieć tych wiarusów,
Gdybym chłopcem się rodziła,
Tobym poszła do Krakusów.

i ta druga tak do niej podobna Józefa Tetmajera:

Jak wspaniała nasza postać
Jak się w słońcu błyszczy stal,
Koń rwie ziemię, nie chce dostać,
Pójdziesz koniu, pójdziesz w dal.
Taki los wypadł nam
Dzisiaj tu jutro tam.

i ta inna znowu, do której Chopin dorobił melodyę, Kowalskiego:

Tam na błoni błyszczy kwiecie,
Stoi ułan na widecie.
A dziewczyna jak malina
Niesie koszyk róż.

---

[1]) Kuryer polski 1830.

i ta wreszcie:

Grzmią pod Stoczkiem armaty
Błyszczą białe rabaty.

ta co miała przyjść później i zagłuszyć wszystkie: Stoczek Pola.

Ale obok Krakusów jezdnych, którzy zostali właściwie tylko oddziałem jazdy ułańskiej, wielką życzliwością cieszyli się także Krakusi piesi, ci wskrzesający tradycye Kościuszkowskich czasów, w kosy uzbrojeni chłopi krakowscy. Przechodzili oni w połowie lutego przez Warszawę. Szli wśród śpiewów ze swoich krakowskich zagród do stolicy. Ubiór narodowy, — pisze kronikarz — prawdziwie wojenna postawa, wesołość młodych wojowników i inne przymioty przypominały licznym widzom bohaterów z dzieł Homera lub Walter Scotta, wszyscy mieszkańcy Warszawy na ich widok tłoczyli się do okien, kobiety powiewały chustkami.

Liczne też są opiewające ich pieśni. Jedne, jak Wesselego, zwykłe, poetyckie, drugie, jak Kowalskiego, starające się utrafić w ludowy ton, inne jak rozmaite pieśni bezimienne może ludowe naprawdę. Śpiewają się ciągle jeszcze stare pieśni Kościuszki, ku uzbrojonym chłopom od budzących się wiosną pól lecą jeszcze echa od Racławic.

Pierwszy wiersz, co do czasu, jaki o nich znajdujemy w zbiorach, to „pożegnanie braci Krakusów,[1]) spieszących w szeregi ojczyzny odnowionej. Piosnka pełna uczucia i prosta poczyna się od słów:

„Żegnamy was, dajcie dłonie, niech przy sercu serce bije,
Niech z żalu oko zatonie, któż się smuci Polska żyje."

a opisuje odejście Krakowiaków. Rodzice dają krzyż, kochanki tłumią łzy, ktoś zachęca, by nie zapomnieli starego Krakowa i Racławic, a oni odchodząc cieszą się jeszcze, że „już wolno myśli swe wynurzyć, nie będzie kraj już cierpieć za to, że ojczyznę kochał w milczeniu".

„Kosa z pod Racławic"[2]) Bratkowskiego przynosi ładną myśl, że jak tej kosy w komorze tak i ducha nie chwyciła się rdza, a gdy kosa błyśnie w stronie północnej, to da świadectwo

[1]) Rkps. Bibl. Jag.
[2]) Bard osw. Polski.

Bogu, że kraj w potrzebie żywim i bronim. Piosnka Wesselego wydana drukiem w r. 1831 i wcale popularna, opisuje chęć do walki tych narodowych wojaków i bardziej niż obie poprzednie istotnego zapału zaczerpująca i pełna.

Osobną grupę stanowią wiersze o Krakusach, starające się utrafić w ton ludowej pieśni. Później aż do końca powstania będą niejedne, ale i teraz jest już kilka, które szczerze lub nieszczerze, oryginalne lub przerabiane lecą z polskiej wsi.

Dalej chłopcy, dalej śmiało [1])
Nie spuszczajwa nosy,
Kiedy wam się tak udało
Bierzwa się do kosy

woła śpiewana już za legionów [2]) pieśń „wieśniaków polskich", która pragnieniem, by tak było „jak za króla Sasa" niebardzo rozumna, przecież wiarą w zdobycie Ukrainy i Podola pełna entuzyazmu. Inna piosnka „Piękna Kasia" opowiada o radości młodej dziewczyny, gdy dowiaduje się, że kochanek jej, który poszedł na wojnę, bił się jak bohater, a dowodzi przejęcia się rycerskim duchem wszystkich warstw społeczeństwa. Piosnka wreszcie Fr. Kowalskiego: „Wej tatulu, co to znaczy", ze wszystkich najweselsza i najlepsza. Mały chłopak widzi kosynierów i pyta ojca, co to, a ojciec mu tłumaczy, że:

Wzdyć to nie są pasibrzuchy,
To są Maćku wielkie zuchy,
Idą żwawo, choć piechotą,
I nie z musu, a z ochotą,

a chłopak usłyszawszy, że idą bić Moskali, cieszy się i chce z nimi razem na wojenkę lecieć.

Do tych pieśni, jakie przynosiły z sobą hufce wojenne, musimy zaliczyć i znany marsz korpusu Romarina (Dalej bracia tylko żwawo), [3]) artystycznie nierówny, ale o wybitnym charakterze bojowej pieśni, pełen wiary i wojennej ochoty, oraz wcale poetyczny „Śpiew płocki", [4]) który, wołając o jedność, zgodę i stałość, wzywa z uniesieniem białego orła i kończy:

---

[1]) Bard osw. Polski.

[2]) Patrz Zbiór pism odnoszących się do powstania Królestwa polskiego. Kraków 1812.

[3]) Rkps. B. Horoszkiewicz itd.

[4]) Gazeta warszawska. Rkps. B. J.

A jeśli na głos Tyranów
Śmierć wyleci z piekła bram,
Lotu twego nie zastanów,
Orle biały przodkuj nam!

Ale dnia 19-tego i 20-tego lutego pod Grochowem pierwsze walki. Rossyanie się cofają, otrzymują sześciodniowe zawieszenie broni, dnia 25. lutego walka ponowna, nierozstrzygnięta, na drugi dzień wodzem Skrzynecki. Poczyna się miesiąc wypoczynku. Miesiąc długich oczekiwań, miesiąc niepokoju, w czasie którego Europa odprawia już za Polskę nabożeństwa żałobne. „Pieśń do Boga“ [1]) charakteryzuje najlepiej usposobienie narodu. Takie pieśni pisali już dwa razy na początku powstania Witwicki i Brodziński i wprowadzały one w życie rewolucyjne ton religijny. I teraz — nieznany autor zwykłego zresztą dosyć wiersza, woła:

Stwórco świata, przed Twym tronem lud polski z pokorą staje
I czołem w niebo schylonem hołd Ci winny, cześć oddaje.
Kieruj małemi siłami lub złącz z przodków popiołami.

I prosi dalej: Wspieraj teraz nasze siły, my nie chcemy mieć nic więcej, jak tylko Polskę znowu całą, chciej dopomódz polskiej młodzi, już wskrzesił i promień słońca, wiedźże nas do trwałego blasku sławy.

Inny wiersz (Orzeł biały, Pogoń i Biała kokarda, w sercu wolność, honor i życia pogarda) [2]) pociesza się, że Bóg nam pobłogosławi, wszak z nami są ks. Adam, Niemcewicz, Lelewel i Skrzynecki.

Zesztą z owego czasu są już tylko wiersze, które opisują pierwszą i drugą bitwę pod Grochowem.

Ślad bitwy z dnia 25. lutego znajdujemy w wierszu p. t.: „Pola Grochowskie“, [3]) zamieszczonym w zbiorze Horoszkiewicza. Jakiś żołnierz opowiada o niej towarzyszowi trochę tonem Niemcewicza, sławiąc dzień święty dla naszej sprawy 25. lutego.

W tym dniu wojny los
Krwawy wrogom zadał cios.

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag.

[2]) Ibid.

[3]) Horoszkiewicz, Petrykowski, Janowski.

Ale że walka pozostała naprawdę nierozstrzygniętą, że dużo się polało krwi polskiej, choć Rossyanie musieli w końcu ustąpić, więc i piosnka kończy się trochę smutnie.

Mirtowe zawieś wawrzyny
Pamięć ich w sercu noś
Ich popioły łzami roś.

Ale już zbliżamy się do dnia, który od czasu nocy 29. listopada był dniem najradośniejszym dla duszy i sławy polskiej. Miesiąc stały wojska naprzeciw siebie, miesiąc upłynął w oczekiwaniu i milczeniu, aż ranek dnia 31. marca obudzony został w Warszawie przez długo huczące strzały armatnie. Wojsko polskie uderzyło w nocy niespodzianie na nieprzyjaciela, rozproszyło go w jednej chwili i gnało w ciągłym popłochu przed sobą pod Wawer i Dąb, gdzie nowe odniosło zwycięstwa. Już w pierwszej chwili zdobyto 15 dział i dwa sztandary, o godzinie pół do pierwszej pułk piechoty moskiewskiej wzięty w niewolę przechodzi przez Warszawę, a wokoło konwój ze zdobytymi sztandary.

Uniesienie nie miało granic, cała Warszawa zagrzmiała jednym okrzykiem: sława rycerskiemu wodzowi.

Dzień ten powinien był zostać przełomowym dniem powstaniowym. Nie tylko, że wojska rossyjskie rozniesione i rozbite, ale zmienia się i pogląd nasz i obcy na stosunek sił, pewność i zapał gorący cały naród ogarnia, dzień zwycięstwa pod Grochowem wydał się już dniem ostatecznego tryumfu.

Dwa też mamy wiersze pobożne, religijne, które sławią i dziękczynieniem wielbią dzień wygranej. Jeden to „Te Deum laudamus“ Karola Sienkiewicza, [1]) tłumacza Warszawianki, drugi „Na dzień Zmartwychwstania“ Brodzińskiego. [2])

Brodziński dał się od początku zapałowi ogólnemu ogarnąć. W powstaniu odegrał czynną rolę, a jeden z pierwszych wierszy, jaki się pojawia, to wiersz „Do Boga“, autora Wiesława.

Wiersz ten Brodzińskiego duchem z śpiewem Witwickiego, o podobnym tytule pokrewny. Z nim razem i Boga Rodzica Słowackiego wnoszą w powstanie pierwiastek religijny, który nie upadł i później mimo klęsk i prześladowania, ale wiódł się modlitewną wstęgą z wiarą w Zmartwychstanie — nawet wśród zgonu.

[1]) Horoszkiewicz itd.
[2]) Rkps. itd.

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie
Wróć nam ojczyznę o Boże na niebie,
Bez której równie jak bez Ciebie Boże
Lech żyć nie może

woła „Do Boga“ Brodziński. Wszak dla ojców naszych twierdzami były Twoje kościoły, Ty murem byłeś. Wszak przez dziesięć wieków bronili Twego zakonu, póki nie padli. „Ani ich zmogły pogańskie napady, ani zakonnych odstępców Twych zdrady.“ Wiara i wolność były nasze hasła, aż wygasły, gdyś od nas twarz odwrócił.

I dziś obudzeni ze snu gnuśnego prosim Cię Boże, żebyś nam wolność wrócił i Sarmacką ziemię podźwignął.

Wiersz ładny, gładki, szczery, rytm brzmi jakiemś zeszłowiecznem starem echem, raczej prosty, jak wyszukany, pisany tonem religijnego hymnu.

Zaraz jednak w trzecim i czwartym zeszycie „Barda“ znajdujemy jeszcze dwa wezwania do broni. Jedno to „Mazur“

Padły turmy, padły pęta,
Wolnym słońce świeci,
Ledwo do Cię Matko święta
Serce nie wyleci.

Wiersz pisany w formie pobudki, męski i energiczny, kończy:

Do korda Lechowie
Kto mężem się zowie,
Bij w imię Boga
Ojczyzny wroga.

Drugi śpiew: „Do broni Sarmaci“ pisany w uniesieniu pełnem wiary i ufności (teraz lub nigdy dzieło się dokona), jeden z głosów, jakie się budziły w opinii publicznej skutkiem wahań się Rządu i szukania sojuszów, w wierszach:

Pękły niewoli zapory,
Wolność przed wami świeci,
Wolność przed wami poleci,
Dawne wam słońce zaświeci,
Pierzchną ciemności potwory —

pod widocznym wpływem „Ody do młodości“.

Potem drukował jeszcze w „Kuryerze Warszawskim“ wiersze dwa: „Nowy Rok 1831 do Polek“ i „Dumkę“, w pierwszym

podnosząc zasługi i walkę, niemniej piękną jak nasza, bo „walkę serca“ Polek. A przytem — dawniej: „Nas już zmogła obcych siła, a serc waszych nie zdobyła“. Lecz:

Ten, co wytrwał ciemiężony,
W kim szlachetne serce biło,
Temu ramię wiernej żony
Piękniej szyję okrążyło.

W „Dumce“ zaś opowiada, jak na wojenne bratnie wezwanie ojciec z synem, wiodąc spór kto ma iść pierwej, obaj opuszczają tom rodzinny, tak, że:

Jedzie ojciec w jedną stronę
I zostawia z dziećmi żonę,
A syn z nim żegna chatkę,
Idzie bronić wspólną matkę.

Później milczał Brodziński długi czas. Wiemy, że należał do Klubu patryotycznego, ale z niego i redakcyi „Nowej Polski“ wkrótce wystąpił. Pisywał do „Kuryera Polskiego“, wezwanym został do projektu sędziów przysięgłych i napisał imieniem Rządu odezwę do pospolitego ruszenia, sprawiającą wielkie wrażenie. Od czasu wyjazdu Słowackiego zdaje się przodować narodowemu duchowi i poezyi. „Wiersz na dzień Zmartwychwstania“, ważny jako objaw religijny, ważnym jest także, bo wnosi w sobie zarodki, z jakich później miał się rozwinąć tak ważny w naszych popowstaniowych dziejach „Mesyanizm“.

Pisze, że lud, który zawsze chodził śladem Bożym, święci i teraz z Bogiem Zmartwychwstanie, Bóg, wychodząc z grobu, wywodzi i swój lud, On chorągiewkę trzyma w ręku, a kościoły nasze już uwieńczone w zdobyte sztandary, jak Boga niegdyś, tak dzisiaj opłakali nas, a dziś matki dzieci swoje błogosławią.

Pewnie nie ma tu jeszcze nawet myśli o czynieniu z tego religii, ale jest ten duch, który kto wie, czy z umiłowanem w Polsce od dawna pisaniem i tłumaczeniem psalmów, pieśni biblijnych, proroctw, wczytywaniem się w pismo święte, połączony może trochę z mistycznym nastrojem wolnomularskim nie gotował gruntu pod Mesyanizm.

Dalszy utwór Brodzińskiego odbiega już znacznie od tej epoki. Pisany w końcu czerwca, wygłoszony w czasie uczty przez gwardyę honorową dla wojska danej. Treścią jego, że:

Na krużganku marmurowym [1])
Kazimierz w koronie Chrobrego
Siedział przy stole ugodowym...

W koło goście, króle, lud Lechowy dzielą wesoło ucztę. W tem król bierze lutnię i gra narodową pieśń. Lud jak jeden podskoczył i tak toczył tańce jak król przygrywał. A gdy król Cypru przypatrywał się temu z uśmiechem, Kazimierz tłumaczy mu, że lud dlatego taki zgodny, bo król rozumie serca ludu i z nim razem gra.

I dziś zebrali się młodzi i starzy zajęci przy wspólnej lutni dźwięku. „Tę niech lutnię Rząd ma w ręku“. Ciebie wodzu Bóg nam wskazał. Ty z lutnią i mieczem Kazimierza piekło zmożesz lub złagodzisz i wyzwolisz naszą matkę.

Wiersz o rozmiarach szerszych, z początku bardzo sielankowy. Zestawieniem, jakie się czuje króla Kazimierza i twórcy tego wiersza — poety, znać, że Brodziński uważał już stanowisko narodowego wieszcza za swoje i wzięte. Zresztą w czasie, gdy milczały większe lutnie, stanowisko to w czasie powstania już mu przyznał prawie z uznaniem wdzięczny naród.

Z bitwą grochowską wiążą się także pochwały dla Skrzyneckiego. Nazwisko to nie brzmi jednak tak często jak za poprzedniego wodza. Znajdzie się nieraz w wierszu jako szczegół, oznaczający czas i epokę, przed bitwą pod Grochowem pojawiało się tylko kilkakrotnie jako narodowa „otucha i podpora“. Teraz prócz pieśni do Skrzyneckiego, ofiarowanej mu przez Rajnolda Suchodolskiego, prócz rozlicznych wierszy jak Brunona Kicińskiego „Na Grochów“, pojawia się „Oda“ do niego pisana, przez autora „Okolic Krakowa“, Wężyka.

Wężyk podobnie jak Brodziński, choć z mniejszym zapałem pisał od początku. „Wiersz do wojska polskiego“ mało gorący i klasyczny. „Powstańcie niezłomni mężę“, wezwanie jak on woła, nie było bynajmniej wezwaniem, któreby mogło zrobić wielkie wrażenie. Wiersz przytem długi, nie do śpiewu, a rozpada się jak wiele wierszy z owych czasów — co zwłaszcza i u poetów większych zobaczymy później, — na różne stałe i powszechnie używane pierwiastki.

Pierwsza zwrotka, to opis dawnych klęsk i niewoli, ma burzyć krew, wołać do czynu. Druga — opis nocy 29. listopada —

---

[1]) Horoszkiewicz.

ma podnosić dumą i chwałą serca, trzecia, trochę religijna, trochę zaczerpnięta z narodowej przeszłości, ma budzić ufność i wiarę, ostatnia wreszcie od innych nie różna, wystawieniem jak chlubnie jest umrzeć za ojczyznę, ma wskrzesać męstwo.

Tylko u Wężyka zwrotki te rozciągnięte na wielką ilość słów, a opis nocy listopadowej od innych słabszy o wiele.

W sprawozdaniu z drugiego obchodu pam. 29. listopada — w Nowej Polsce — między innemi notatkami czytamy, że i „pisarz Okolic Krakowa, w tej samej chwili, gdy odniósł Gliński tryumf w teatrze zapragnął oklasków, które zyskał, gdyż wiersze jego przekonały, jak wiele zyskał z Mickiewicza. Grzmiała tam trąba Archanioła, razem młodzi przyjaciele i inne podobno z J. Słowackiego wersety“.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

VI.

Figury woskowe. — Choroba Przebendowskiego. — W akademii francuskiej. — U ojca Tellier, — Hr. de Höym. — W Tuilleries. — Łowy na jelenie. — Msza królewska.

1. Martij. Dzień pocztowy. Na obiedzie był Mr. le comte Höym. Rozsądzenie i inkwizycya różnych differencyj między domowemi. Królewicz Jmć był na operze.

2. Byłem rano chez les gens qui travaillent en vernis pour le roi. Stamtąd byłem widzieć l'anatomie en cire, to jest anatomię ciał ludzkich z wosku, jak naturalnych, mężczyzn, białychgłów brzemiennych i dzieci. Rzecz bardzo piękna, godna widzenia auprès de l'abbaye St. Germain. Byłem chez Madame la comtesse de Höym, chez Mr. le comte et Madame Truzzi, chez Mr. le comte Taun, chez Mr. le comte Pociej. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Byli u mnie i ze mną u królewicza Jmci Mr. le marquis Som-

mery, envoyé de France auprès de l'électeur de Bavière, Mr. Poultier. Mr. d'Olivier. Królewicz Jmć był na komedyi.

3. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. l'ambassadeur de Hollande de Buis avec sa femme et sa fille. Mr. le comte Riber, ambassadeur de Portugal avec sa femme. Mr. le duc d'Aremberg, Mr. le général Albergoti, Mr. de Beaufremont. Po obiedzie koncert muzyki i potem królewicz Jmć jachał na operę,

4. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le baron Kniphausen, envoyé de Prusse, Mr. le marquis Montandre, Mr. de Poultier, intendant des finances. Mr. d'Olivier, Mr. Suhm, le général Kospott, le général Osten, le comte Höym, l'abbé la Farre. Byliśmy na operze, gdzie był poseł perski, dla którego miejsce na amphitheatrum przygotowano słane kobiercami z wezgłowiami do siedzenia. Po operze był królewicz Jmć chez Madame la princesse de Conti na wieczerzy.

5. Na obiedzie byli u królewicza Jmci, to jest ostatniego dnia zapustu, Mr. le comte Saillan, Mr. le comte Croissy, les deux Millords Melfort, Mr. de Chabanne, Mr. le marquis de Castille, Mr. le chevalier de Leon de la maison de Rohan, Mr. le marquis de Gèvres. Wieczorem królewicz Jmć był na komedyi aux danseurs des cordes, a stamtąd na kolacyi chez Madame la princesse de Conti, skąd w kompanii z tą księżną, w karecie de Madame la duchesse królewicz Jmć jachał na bal publiczny à Sceau chez Madame la duchesse du Maine.

6. Powróciliśmy się o godzinie pół do dziewiątej zrana do Sceau, wysiadłszy z karety, byłem w kościele dla popielca. Położyliśmy się spać po dziesiątej. Wieczorem królewicz Jmć u siebie zabawił się grą. Jmć Pan baron Hagen jeździł z komplementem imieniem królewicza Jmci chez Madame la princesse de Conti.

7. Mgr. l'archevêque de Bourges był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le comte Hoius, Mr. Moszyński. Książę de Darmstadt był u królewicza Jmci. Byliśmy na operze. Jmć Pan Moszyński starszy pożegnał królewicza Jmci.

8. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Ja byłem chez le cardinal de Noailles, chciałem być chez Mr. d'Argençon et Poultier, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le comte Daun, le comte Höym, le comte Hoius, le général Osten, Mr. d'Olivier. Byli u mnie Mgr. le nonce d'Espagne, Mr. le comte Daun. Wieczorem byliśmy na ostatniej komedyi d'Atalie à Sceau.

9. Mr. le comte Croissy był u królewicza Jmci i u mnie. Na obiedzie byli Mr. le général Kospott, Mr. Suhm, Mr. le baron de Kiesselstadt, Mr. Tarło. Byliśmy na komedyi.

10. Byłem rano chez Mr. le prince de Darmstadt, chez Mr. Kniphausen, chez Mr. et Madame de Coursillon, le général Kospott, chez Mr. le baron Kiesselstadt, chez Mr. Dobrzowski, chez le marquis de Castrlle, chez le comte Saillon, alem nikogo nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le baron de Kniphausen, Mr. le baron d'Eltz, le comte Rosemberg, le baron de Görtz, le marquis Salviati, le baron Ziwel. Królewicz Jmć był chez Madame la princesse de Conti na grze i na kolacyi.

11. Mr. le général Kospott et le comte Salm byli u mnie. Na obiedzie byli Mr. Dobrzowski, Mr. d'Alençon. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą chez Madame la marquise de Coursillon i stamtąd aux danseurs des cordes chez Octavio. Dzień pocztowy.

12. Krew puszczałem i cały dzień w izbie zostałem, byli u mnie różni z wizytą. Królewicz Jmć był au jeu de pomme.

13. Z izby nie wychodziłem. Różni byli u mnie z wizytą. NB. NB. Melle Ducé była, dziękując pro subsidio. Książe de Conti był u królewicza Jmci.

14. Brałem lekarstwo na purgans. Księżna Jejmć de Conti, Mr. le marquis de Torcy et Madame, Mr. le comte et Madame de Croissy przysyłali do mnie z komplementem. Mr. le duc d'Aumont sam był przed gospodą. Królewicz Jmć był na operze.

15. Frebrę miałem, pierwszy paroksyzm. Królewicz Jmć był na komedyi. JKs. Szaniawski oddał mi commissa od JKs. Biskupa Kujawskiego. Krew mi drugi raz puszczano.

16. Cały dzień byłem w łóżku. Księżne Jejmcie obiedwie de Conti i wiele innych przysyłali z komplementem. Królewicz Jmć był na komedyi aux danseurs des cordes.

17. Cały item dzień byłem w łóżku. Byli u królewicza Jmci na obiedzie Mr. le baron de Bretueil, Mr. le comte Desalleurs, Mr. de Chabanne, Mr. Suhm, Mr. l'abbé la Farre. Byli u mnie różni, drudzy przysyłali z komplementem. Królewicz Jmć był na operze.

18. Księżna de Conti i różni inni przysyłali z komplementem do mnie. Cały dzień w łóżku byłem. Królewicz Jmć był po obiedzie w balhauzie, a wieczorem był à la foire i grał tam avec la princesse de Conti.

19. W dzień S-go Józefa wstałem z łóżka, ale z izby nie wychodziłem. Królewicz Jmć po rannym obiedzie jachał à Icy à une maison de campagne de Madame la pincesse de Conti, gdzie księżna Jejmć matka z synem i dwiema córkami, to jest Madame la jeune duchesse et Mademoiselle Rochurion, z wielą innemi damami i kawalerami polowali z ogarami i chartami na zające. Potem kolacya u dwóch wielkich stołów, każdy de 18 couverts, była. Po kolacyi gra i tak blizko dziesiątej nazad powrócili się do Paryża. Ja probowałem avec Mr. d'Alençon sekret pour mouler les médailles.

20. Ubrałem się i byłem rano przy królewiczu Jmci, alem z domu nie wychodził. Po obiedzie królewicz Jmć jachał à St. Cloud, życząc szczęśliwej drogi elektorowi Jmci bawarskiemu, wyjeżdżającemu do Bawaryi. Wieczorem jachał do księżnej Jejmci de Conti na grę i na kolacyę, gdzie także był elektor Jmć bawarski et Madame la duchesse la mère i wielka innych kompania. Madame przysyłała do mnie z komplemetem.

21. Mr. l'archevêque de Bourges, Mr. le nonce d'Espagne, Mr. le comte Mortagne, Mr. Desalleurs byli u mnie. Na obiedzie byli Mr. le baron Schofeldt, Mr. le comte Tarło, Mr. Ziwel, Mr. d'Alançon. Po obiedzie był królewicz Jmć au jeu de pomme et aux Tuilleries.

22. Byłem rano w kościele Jezuickim nowiciackim. Na obiedzie byli Mr. le comte Saillan, Mr. le comte du Val, Mr. le comte Höym, Mr. le conseiller Schömberg, Mr. d'Alançon. Wieczorem elektor Jmć bawarski był z pożegnaniem u krolewicza Jmci. A potem królewicz Jmć jachał chez Mr. le duc d'Antin na kolacyę, gdzie były Madame la duchesse et Madame la princesse de Conti z całemi książąt i księżn familiami i elektor Jmć bawarski. Mr. le marquis et Mr. l'abbé d'Angeau byli u mnie. Pocztę ekspedyowałem.

23. Rano był u mnie Mgr. l'archevêque de Reims. Na obiedzie byli Mgr. l'archevêque de Reims, Mr. le comte Mortagne, Mrs. Lubomirscy, Mr. le marquis de Nelle, les deux comtes Linanges. Po obiedzie jachałem avec Mr. le marquis d'Angeau à l'Académie françaisse, która przyjmowała in gremium suum Mr. le maréchal d'Etreés, który piękny diskurs uczynił do Akademii, a odpowiadał mu Mr. le marquis d'Augeau, potem niektórzy akademicy czytali swoje opera poezyi w różnych materyach. Stamtąd byłem chez Mr. le général Osten et chez Mr. le comte du Val, alem go nie zastał. Byliśmy na kursie, stamtąd byliśmy

chez Madame la marquise de Vilette et chez Madame Desalleurs. Elektor Jmć bawarski wyjachał z Paryża.

24. Byłem rano chez le R. Pere Tellier, chez Mr. et Madame Poultier, chez Mr. et Madame d'Olivier. Na obiedzie byli le prince de Darmstadt, le prince d'Anhalt, Millord Stairs, ambassadeur d'Angleterre, Mr. de Kniphausen, le marquis Sommery, envoyé de France à la cour de Bavière, le marquis Manzi, Mr. Suhm, Mr. Minquitz. Po obiedzie byliśmy au cours i na komedyi.

25. Byłem rano chez Madame la comtesse de Höym, chez Mgr. le nonce d'Espagne, chez Mgr. l'archevêque de Bourges. Na obiedzie był Mr. d'Olivier. Po obiedzie oddał królewicz Jmć wizytę au comte de Croissy, a innych jako to le duc d'Aremberg, Mr. l'archevêque de Bourges et le comte Saillan nie zastał. Po wizytach byliśmy na kursie, a potem chez Madame la princesse de Conti, gdzie była gra wielka. NB. Odebrałem ordynanse królewskie do wyjazdu z Paryża.

26. Rano byliśmy aux Tuilleries. Po obiedzie jachaliśmy do Wersalu, gdzie wieczorem byliśmy na muzyce chez Madame la grande douairière princesse de Conti, stamtąd chez Mr. le Grand et chez Madame. Ja byłem chez Mr. le marquis de Torcy, rekomendując interes JKs. Biskupa Kujawskiego, od którego listy oddałem i tamże na kolacyi zostałem i po kolacyi na grze lombra avec Madame de Torcy et Mr. le cardinal de Polignac.

27. Rano był królewicz Jmć au lever du roi, stamtąd chez Mr. le duc de Trêmes et chez Madame. Rano przed południem widzieliśmy la grande écurie, gdzie le prince Charles de Lorraine królewiczowi Jmci asystował i konie w menażu egzercytować kazał, a po obiedzie la petite écurie gdzie był Mr. le Premier, to jest Mr. le marquis de Beringan. Dans la grande écurie są konie du manège et de chasse, dans la petite cugi i konie do polowania. Na obiedzie byli Mr. de Gasqué, maréchal de camp, Mr. le baron d'Eltz, Mr. le comte Hoius, Mr. Suhm. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la duchesse d'Orléans, a potem chez Madame la marquise d'Angeau, gdzie byliśmy oraz na kolacyi. Ja byłem à la porte de Mr. Desmarets, ex quo chorował i u młodego delfina podczas obiadu jego.

28. Byłem rano au lever du roi, gdzie król Jmć informował się o zdrowiu mojem i pytał się de circumstantijs choroby et de medijs, których zażywałem. Po rannym obiedzie jachaliśmy à la chasse du cerf dans le parc de Marly, gdzie u wrót parku była ordynowana une calèche du roi dla królewicza Jmci

na cztery osoby, gdzie królewicz Jmć le prince de Darmstadt, le prince d'Anhalt i ja usiedliśmy i tak jachaliśmy dwie mile francuskie aż au rendez vous, gdzie na konie wsiedliśmy; po polowaniu w tejże calèche powróciliśmy się już samym wieczorem aż do wrót parku, gdzie nasze karety czekały, w których powróciliśmy do Wersalu. W Wersalu odpocząwszy godzinę i drugą, byliśmy na pałacu à souper chez Mr. le marquis de Livry, który traktował solennissime królewicza Jmci, późno w nocy powróciliśmy do stancyi.

29. Byłem rano au lever du roi, gdzie król Jmć pytał się o zdrowiu królewicza Jmci et proposait polowanie z sobą po obiedzie z sokołami. Królewicz Jmć był także na pałacu i spotkał króla Jmci w galeryi, powracającego ze mszy. Po rannym tedy obiedzie jachaliśmy w karetach aż do wrót ostatnich małego parku Wersalu albo ogrodu; tam konie były przy kracie i ekwipaże sokołów, konnych ludzi było barwiannych w liberyi zwyczajnej królewskiej 60, oprócz kilku pieszych z różnemi sokołami na czaple, na kanie, zające, sroki, wrony, kuropatwy etc. bażanty. Tam król Jmć i wszyscy siedli na konie, 4 damy różne, było koni więcej niż 400. Linią jedną po polach jeździliśmy, król we środku, a z sokołami po skrzydłach. Puszczano sokoły na kanie, na zające, na wrony, na bażanty, na kuropatwy, co się pokazało. Powróciliśmy z tego polowania samym mrokiem. Wiatr był zimny marcowy, skorom do stancyi powrócił, miałem frebrę recydywę.

30. Byłem rano au lever du roi i na mszy królewskiej. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Wersalu i jachaliśmy widzieć la machine de Marly, tak na górze murowane aqueductus, jak na dole u samej rzeki, schodząc z góry le long de la machine. Stanęliśmy wcześnie w Paryżu, gdzie mię znowu frebra wzięła. Królewicz Jmć był na koncercie muzyki i był u księżnej Jejmci de Conti i u księcia młodego z powinszowaniem narodzonego syna.

31. Frebra mię cały dzień w łóżku trzymała quotidiana.

VII.

Kwiecień i maj. — Zabawy królewicza. — Konsultacya lekarska. — U malarza Rigaud. — W Meudon. — Audyencya pożegnalna u króla. — Podarki królewskie. — U Delfina.

1. Aprilis, 2., 3., 4., 5., 6., 7., 8. frebrę quotidianę miałem, tak żem z łóżka nie wstawał. Brałem na purgans, poty, emeticum, krew puszczałem.

9. Frebra mię opuściła.

10. 11. 12. 13. Przechadzać się po izbie począłem bez żadnej aplikacyi. Różni od dworu i z miasta przyjeżdżali i przysyłali z komplementem.

14. Brałem na purgans.

15. Dryakiew i wino mocne pić począłem na zastanowienie flussu.

16. i innych dni consecutive aż do końca tego miesiąca accessus febrilès calidi wieczorami następowały. Krew item dwa razy puszczałem i różne remedia zażywałem, przybrawszy do naszego doktora doktora Grossa Niemca.

27. Królewicz Jmć jachał do Wersalu.

28. Polował z królem.

29. Był na koncercie chez Madame la grande douairière princesse de Conti.

30. Powrócił z Wersalu.

1-a Maij byłem na przejażdżce i kilka razy przedtem.

2. Rano było consilium trzech doktorów Carliere, Gross i nasz domowy i resolwowali usum wód mineralnych des eaux de forge.

14. Maij. Mr. Montargon przyjachał do Paryża.

15. Jam począł wyjeżdżać na świeże powietrze.

19. Były damy na kolacyi u królewicza Jmci, Madame la comtesse de Croissy, matka de Mr. le marquis de Torcy, Madame la seconde comtesse de Croissy, belle soeur de Mr. Torcy, Madame la marquise Danceseune, fille de Mr. Torcy et Mr. Danceseune, Mr. et Madame Poultier, Mr. et Madame d'Olivier, le comte Höym, le comte Taun, Mr. Tarło, Mr. Załuski. NB. Pierwszy raz na tę kolacyę zszedłem do królewicza Jmci.

20. Byliśmy à St. Cloud widzieć pałac, ogród i wody.

21. Byliśmy rano chez le peintre Rigaud, po obiedzie w kościele katedralnym de Notre Dame i potem aux petites maisons.

22. Byliśmy à Meudon widzieć pałac i ogród, królewicz Jmć z inszemi jeździł na koniach, umyślnie z Wersalu sprowadzonych, po górnym ogrodzie i parku. Mr. Dumont, gouverneur du palais, wszędzie asystował. Mr. Rignon kolacyę z konfitur i rinfresków dał królewiczowi Jmci. Powracając de Meudon, wstąpiliśmy a Icy do Księżnej Jejmci de Conti, i tam królewicz Jmć został na kolacyi.

23. Królewicz Jmć był po obiedzie au Palais Royale chez Madame. Wieczorem Mr. le duc d'Orléans był na kolacyi u królewicza i z nim byli zaproszeni Mr. le duc d'Aumont. Mr. le duc de Lausun. Mr. le duc de la Tremouille, Mr. le duc de St. Simon, Mr. le marechal d'Etrée, Mr. le marquis de la Vallière, Mr. le marquis d'Allegre, Mr. le marquis de Castre, Mr. d'Armentier et le capitaine des guardes de Mr. le duc d'Orléans. Byli solennie traktowani; rozjachali się o pierwszej po północy.

24. Królewicz Jmć był au jeu de pomme. Po obiedzie jachał widzieć la maison de Mr. Bercy et le château de Vicennes. Jam się został. balsam zrobiłem.

25. Mr. l'archevêque de Bourges był u mnie. Królewicz Jmć był chez le peintre Rigaud. Jam z domu nie wyjeżdżał.

26. Byliśmy na kolacyi à la Meutte chez Mr. Darmanouville. który solennie traktował królewicza Jmci.

27. Po rannym obiedzie jachaliśmy do Wersalu. Fluksya królewiczowi Jmci spadła w nocy na zęby.

28. Rano jachaliśmy à Marly, gdzie Mr. le marquis de Torcy traktował solennie królewicza Jmci na obiedzie; po obiedzie miał królewicz Jmć audyencyą du congé u królewicza Jmci z wielkim afektem i dystynkcyą przyjęty, z podziwieniem całego dworu, któremu król Jmć dał z rąk swoich szpadę bardzo piękną i bogatą, dyamentami brylantami sadzoną, szacowaną 50.000 talerów. Jak się królewicz Jmć z gabinetu retyrował, jam się pozostał i przy komplemencie, uczynionym imieniem króla Jmci. oddałem list, ręką pańską pisany, królowi Jmci francuskiemu, który z osobliwą łaskawością przyjął mię, pytając się o najmniejszych okolicznościach choroby mojej i rady dając potrzebne względem drogi królewicza Jmci. życząc sobie jeszcze go widzieć à Fontainebleau. Po wyjściu z gabinetu króla Jmci Mr. le marquis de Torcy dał mi imieniem króla Jmci portret jego z dyamentami wielkiemi brylantami, szacowany na 5.000 talerów, i drugi podobny à Mr. le baron de Hagen. conseiller privé du roi. Od króla Jmci szedł królewicz Jmć, któremu wszędzie Mr. le marquis de Torcy asystował. oddawać wizyty wszystkim księżnom, jako to à Madame la duchesse de Berry, à Madame, która obfitemi łzami afekt swój testała, à Mr. le duc d'Orléans. à Madame la duchesse d'Orléans, à Madame la duchesse, a Madame la princesse de Conti la grande douarière. Skończywszy te wizyty bawił się królewicz Jmć dans le salon grą lombra avec Madame la duchesse de Berry. potem

promenadą po ogrodzie, gdzie wszędzie fontanny grały aż do wieczora. Wieczór byliśmy chez Mr. et Madame la marquise de Torcy, dziękując mu za wszelkie honory, świadczone królewiczowi Jmci, skąd powróciliśmy nocą do Wersalu. Ja byłem chez Mr. Desmarets et chez Madame la marquise d'Angeau.

29. Rano żegnał królewicz Jmć małego delfina, potem widział wody wszystkie, a po obiedzie byliśmy à Trianon et dans la ménagerie. Szerów było destynowanych, co szwajcarowie ciągną, 20 na jedną osobę, a jedna wielka na cztery osoby. Na obiedzie byli Millord Stairs poseł angielski i dwóch innych z nim millordów, Mrs. les comtes Tarło, Załuski, Höym, Tun. De la ménagerie powróciliśmy do Paryża. Fluksya królewicza Jmci bardziej się zebrała.

30. Królewicz Jmć z izby nie wychodził. Madame la princesse de Conti et le prince de Conti byli przed wrotami, informując się o zdrowiu królewicza Jmci i chcąc być u niego. Mr. le marquis de Torcy był z pożegnaniem u królewicza Jmci i mnie pytał się. NB. Względem biskupstwa imieniem króla Jmci.

31. Królewicz Jmć krew pierwszy raz puszczał. Dzień pocztowy i posłaliśmy relacye partykularne żegnania dworu królowi Jmci et statum expens potrzebnych.

ALEXANDER KRAUSHAR.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Ciąg dalszy).

Pierwszą wzmianką o nim jest metryka ślubu z daty 2. września 1640 w tem brzmieniu:

„Der Ehrenvest kunstreiche Matheus Cosmerovius Buchtrucker von Crakhau gebürtig — die Frau Mariam Formicin, weillent des Edlen, vesten Mathaei Formicae, auch gewesten Buchtruckers hinterlassene Frau Wittib.

Testes: Joannes Henricus Strasser. — Joannes Kintzl, Balbier allhie.“

Co nas w tym dokumencie uderza, to są dwie okoliczności: raz, że się Kozmerowski nie pisze szlachcicem, a powtóre, że zapodał Kraków jako swoje miejsce rodzinne.

Dr. A. Mayer, idąc za informacyą Żegoty Paulego, zalicza rodzinę Cosmerowych w poczet drobnej szlachty polskiej, która miała w XV. w. posiadać wieś Kosmerzów, a jako miejsce jego urodzenia podaje wieś Wawrzeńczyce.

Dokument powyższy w połączeniu z zapiskiem aktów konsularnych krakowskich z r. 1644. gdzie rodzice Macieja nazwani są tylko „incolae oppidi Wawrzynecensis“, zaprzecza obu powyższym twierdzeniom. Co do szlachectwa jasnem to się staje nadto

z faktu nobilitacyi Kosmerowiusza w roku 1666, przez cesarza Leopolda I. mu nadanej, to jest „rittermässigen Adelsstand“ z przydomkiem „von Lorenzberg“ z nowym herbem, bez najmniejszej wzmianki o jego pochodzeniu szlacheckiem polskiem. Bardzo chlubnie o jego poczuciu narodowem polskiem świadcząca jest zachowana w akcie nobilitacyjnym prośba pisemna Kosmerowskiego do ówczesnego podkanclerza cesarskiego, aby w wygotować się mającym dyplomie nobilitacyjnym wyraźnie było powiedziane o przydomku St. Lorentzberg, „jako ojczyźnie mojej polskiej“ „die denominationem von St. Lorentzberg: meinem Vaterland in Polen“. Toby przecież jeszcze dowodziło pochodzenia jego z Wawrzeńczyc a nie krakowskiego.

Ta pierwsza jego żona, wdowa po drukarzu Formice, wkrótce jednak umiera (1643), a on w dziewięć lat później powtórne związki małżeńskie zawiera, jak się o tem przekonujemy z następującego dokumentu:

„Anno 1652 copulatus est Neostadii: „der Edl und kunstreiche Herr Mathaeus Cosmerovius, kais. Hofbuchdrucker in Wien, die vielehrentugendreiche Jungfrau Susanna Christina, weilland des Edl und vesten Herrn Wolf von Sehr, des inneren Raths zu Wiener Neustadt Tochter“. Świadkami byli dwaj obywatele Neostadienses.

Niech nas nie wprowadza w błąd tytuł dany tu naszemu mistrzowi: „der Edl“ — bo to nie oznacza szlachcica, a raczej nie jest tytułem szlacheckim, lecz tytułem każdego cesarskiego lub miejskiego urzędnika, w ogóle officyanta. Zwykle dodawano jeszcze przymiotnik „gestrenge“ więc „der Edl und gestrenge“ albo „Edlgestrenge Herr“, podczas gdy osoba stanu szlacheckiego dostawała tytuł: „der Wohledel geborene Herr“.

Z tego dopiero małżeństwa obdarzony został pan Maciej czworgiem dzieci, a to:

w roku 1653 rodzi mu się pierwszy syn Jan Maciej,
w roku 1656 drugi Jan Krzysztof,
w roku 1661 córka Marya Zuzanna,
a w roku 1664 znów syn Jan August.

Tylko drugi syn i córka przeżyli ojca, syn objął po nim drukarnię, reszta dzieci zmarła w dzieciństwie.

Interesującemi są te metryki chrztu dla nas pod tym również względem, że nam zachowały imiona rodziców chrzestnych, a tem samem dają możność poznania towarzystwa, z którem polski drukarz w Wiedniu się bratał, a w kraju utrzymywał stosunki.

Otóż wszystkim dzieciom kumowali małżonkowie Phil. i Med. Dr. Rektor magnificus Jan Wilhelm Managetta, nadworny cesarski lekarz z żoną Anną Zuzanną. Była to familia uczonych włoska, ale w Wiedniu osiadła i do dziś dnia kwitnąca, wsławiona naukami i fundacyą naukową, po dziś dzień istniejącą. Zmarł ów Jan w r. 1666. Drugim stałym kumem był jurysta. sekretarz dworu, później kanclerz krajowy (Regierungskanzler) Jan Baptysta Suttinger, w r. 1650 nobilitowany z przydomkiem von Thurnhof, autor kilku dzieł prawniczych, zmarły 1662. Ten to specyalnie przy chrzcie drugiego syna stawał w zastępstwie biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego w parze z żoną Managetty.

W wielkiej tedy musiał stać nasz drukarz estymie u księdza biskupa, skoro mu się ofiarował być ojcem chrzestnym przy drugim synie, a z drugiej strony bardzo wiele zależało Kozmerowskiemu na utrzymaniu łączności z krajem i zadokumentowaniu swego patryotycznego ducha i zachowaniu polskich tradycyj w obcym kraju, skoro się o to starał i upraszał biskupa krakowskiego.

O wielkiej wziętości i popularności Kozmerowa u swoich kolegów drukarzy i adeptów sztuki drukarskiej. a z drugiej znów strony w kolonii polskiej, czasowo w Wiedniu przebywającej, dowodzą znów zapiski w tychże metrykach parafialnych św. Szczepana, gdzie go ośm razy znachodzę zapisanego w charakterze starosty przy aktach ślubnych.

Po raz pierwszy starostuje on swemu koledze. właścicielowi drukarni, Janowi Jakóbowi Kürner w r. 1649. Dalej w r. 1655 czeladnikowi drukarskiemu Andrzejowi Leibmayer.

W roku 1661 starostuje już członkowi kolonii polskiej, malarzowi nadwornemu króla Jana Kazimierza. Janowi Gallison (Collison), o którym później będzie mowa, a w następnym zaraz roku 1662 występuje w tym samym charakterze z drugim Gallisonem, bankierem, przy ślubie malarza cechowego Jakóba Millera.

W roku 1667 znów starostuje malarzowi, Krakowianinowi, Janowi Ryczkowskiemu.

W następnym roku drukarski czeladnik Michał Turnmayer[1]) wita go swoim drużbą, a w roku 1673 zakończa na pół roku przed śmiercią Kozmerowski ten szereg przyjacielskich posług drużbowaniem na weselu polskiego drukarczyka, zapewne w jego oficynie

---

[1]) Miał tu później własną drukarnię od r. 1670—† 1675, a wdowa po nim poszła za drukarza P. P. Viviana. cf. Dr. Mayera l. c. p. 299, 314.

zatrudnionego, żeniącego się w dniu 13. października z wdową po murarzu Zuzanną Winterthaller. Jest nim Mateusz Osuchowicz, czeladnik drukarski „rodem z Polski“, bez podania miejsca jego urodzenia.

Umarł mąż ten pełen zasług dla dobra dwóch krajów i narodowości w roku 1674 pozostawiając syna Jana Krzysztofa spadkobiercą mienia i drukarni, którą też 18-letni młodzieniec sam dalej prowadzi.

Akt ślubu jego powtórnego zapisany jest w metrykach parafii św. Szczepana temi słowy:

Anno 1683 cop. est ad Scotos in Aprili.

„Der wohledle Herr Johann Christoph Cosmerovius von St. Lorentzberg Artium liberalium et Philosophiae Magister und der Röm. Kay. May. Hofbuchdrucker. Wittiber, mit der Edlen, viel Ehr- und tugendreichen Jungfrau Theresia Kunigin.“ Drużbował I. Dill, cyrulik.

Tu już uwidoczniony jest tytuł szlachecki. Aktu pierwszego ślubu nie znalazłem, tylko datę śmierci pierwszej jego żony.[1]) Potomstwa również żadnego. Zmarł on r. 1685. Matka zaś jego, a żona Macieja przeżyła obu, zmarła bowiem 70-letnią dnia 5-go czerwca 1702: „die Edelgestrenge Frau Susanna Christina Cosmerovin v. Sehr Kay. Hofbuchdruckerin und bürg. Wittib in ihrem Haus in der unteren Beckenstrasse“.

O zamożności i stosunkach familijnych Kozmerowych najlepiej pouczą nas wyciągi z ksiąg gruntowych[2]) miejskich od chwili kupienia kamienicy w r. 1659 aż do wygaśnięcia ostatniego potomka w r. 1704.

W dniu 20. marca 1659 kupił Mathaeus Cosmerovius dom przy ulicy Untere Beckenstrasse (dziś Sonnenfelsgasse i róg Schönlaterngasse) na rogu uliczki, prowadzącej do świętokrzyskiego zajazdu, od sługi ces. Fryderyka za pewną sumę pieniędzy i zaintabulował 11. kwietnia 1661 na swoje imię.

Po śmierci właściciela przeszedł ten dom z mocy testamentu, publikowanego dnia 2. czerwca 1674, na jego żonę Zuzannę Chrystynę i dwoje dzieci a to: „Pana“ Jana Krzysztofa i Maryę Zu-

---

[1]) W prot. zmarłych archiwum miejskiego: „1682. den 16. Februar. Dem Herrn Johann Christoph Cosmerovius, Kay. Hof-Buchdrucker, in seiner Frau Mutter Haus in der unteren Beckenstrasse, seine Frau Maria an der Mutterfrais (a więc przy połogu) 19 Jahre alt“.

[2]) Archiwum miejskie. Gewährbuch der inneren Stadt. Lit. M. fol. 592 i Lit. P. fol. 226.

zannę, zamężną Kürner do równego podziału po $1/3$ części. Po śmierci zaś Jana Krzysztofa (1685) przeszła jego część domu z mocy testamentu, publikowanego w konsystorzu Uniwersytetu dnia 26. czerwca 1685 na jego żonę Teresę, później zamężną Klueg von Grünenberg. Od tej odkupiła jednak matka Zuzanna Krystyna tę część domu, a po śmierci tejże ostatniej przeszedł ten dom z mocy jej testamentu, publikowanego 3. czerwca 1702, na Pana Ferdynanda Józefa von Släby, niższo-austr. Radcę stanu i tegoż córkę Annę Maryę, tudzież na wyż wspomnianą córkę testatorki Maryę Zuzannę Kürner urodzoną Kozmerowską. Po śmierci zaś tejże Kürnerowej przeszła jej część z mocy testamentu z daty 4-go kwietnia 1703, publikowanego 26. września 1704, na jej męża Jana Jakóba Kürnera, który wreszcie swą część odstąpił na mocy ugody wyż wymienionemu Panu Ferdynandowi Józefowi Släby, jak to wpisano do księgi gruntowej w dniu 18. października 1724.

Z tego widzimy całą genealogię Macieja Cosmerowiusza. Córka jedyna starego Cosmerowiusza była za drukarzem wiedeńskim Janem Jakóbem Kürnerem młodszym (1675—1729) także właścicielem domu, a zmarłszy pozostawiła tylko trzy córki.

Kim był ów pan Släby w stosunku do starej Kozmerowskiej kiedy odziedziczył po niej wraz z córką część domu, nie umiem powiedzieć, ale on popadł później w konkurs i dom ten w r. 1749 sprzedano ex officio na publicznej licytacyi.

Jeszcze kilka imion polskich mam tu do zanotowania w rozdziale o polskich drukarzach.

Pierwszym jest niejaki Jan Horyński, biorący ślub w roku 1654 dnia 14. czerwca w parafii św. Szczepana, zapisany jako drukarz (ein Trucker) rodem z Podola (aus Podolien). W roku 1661 umiera tu towarzysz drukarski w oficynie Kozmerowiusza, nazwiskiem Jan Plichtowicz, lat 34 liczący.

Jan Stratoniusz Garski, w protok. zmarłych Gorski pisany, odlewacz czcionek, rodem z Oleśnicy, bierze tu ślub w r. 1666 dnia 6. czerwca z Sybillą Kerschbaum, wdową po jakimś „Gallerwäscher“, a umiera w roku 1718 w 82 roku życia. Nie drużbuje mu wprawdzie nikt z fachu drukarskiego, ale pewnie, że sprowadził go był stary Kozmerowski, który odlewał czcionki w swoim własnym warstacie, bo jeszcze w roku 1643 sprowadził odlewacza z Augsburga a 40 centnarów ołowiu z Polski. [1]) Musiał

---

[1]) P. Dr. A. Mayer l. c. p. 231.

więc i później czcionki lać własne i ołów z Polski sprowadzać, a polskimi robotnikami chętnie, jak widzimy, się posługiwał.

O drukarczyku Macieju Osuchowiczu była już mowa. pozostaje jeszcze Jan Jerzy Sosicki, pomocnik drukarski, zapewne w drukarni Piotra Pawła Viviana [1]) zajęty, bo mu drużbuje. Bierze on tu ślub 5. października 1676 roku, a zapisany jest w metryce jako „Sochizky" bez miejsca urodzenia lub pochodzenia.

Tyle tylko śladów polskiej pracy na niwie sztuki drukarskiej na gruncie wiedeńskim, mało tu imion, ale te co są, są pierwszej wody.

Należałby tu bowiem jeszcze i Franciszek Meniński, [2]) naczelny tłumacz nadworny dla języków wschodnich i radca nadworny wojenny, człowiek niepospolitych zdolności i wpływów, dopominający się koniecznie specyalnej monografii, do której materyału zebrałem już sporo. Nie był on atoli drukarzem z zawodu, założył był tylko dla swego własnego użytku i druku swoich dzieł lingwistycznych czcionkami arabskiemi prywatną drukarnię, którą mu Turcy w r. 1683 doszczętnie zniszczyli, ale on niezmordowaną pracą na nowo stworzył.

Malarze.

Nowsze badania na polu rodzimej sztuki polskiej wykryły, że nasz naród, choć nie posiadał może własnego wyrazu na pojęcie malarstwa — bo wyraz „malować" „malarstwo" zapożyczył z niemieckiego: „malen" — a jeśli posiadał rodzimy (świetlić?) to go bardzo wcześnie zamienił na powszechny dziś w użyciu niemiecki — to przecież bez sztuk pięknych. pielęgnowanych na własnym gruncie. nie obywał się nigdy. [3]) Już w XIV. wieku mamy pewne ślady i znamy nazwiska malarzy krakowskich. a z XV. w. pochodzą statuta cechu malarzy krakowskich, pisane wprawdzie po niemiecku, ale na polskiej ziemi i dla polskiej braci, więc nie dziw, że taki „Armknecht" i „Kuncze Worst" [4]) będą jednymi z pierwszych artystów na horyzoncie malarstwa polskiego. To

[1]) Ibid. p. 315.

[2]) Ibid. p. 302.

[3]) Por. T. Jaroszyński: Zaranie malarstwa polskiego. Warszawa. 1905.

[4]) P. A. Grabowski: Skarbniczka. Kraków, 1854. str. 38.

jednakże nie przeszkodziło wcale temu, żeby ta sztuka nie miała się przyjąć, zakorzenić, rozkwitnąć, a w końcu wydać owoc o tak odrębnym smaku, tak specyficznie polski, że trudnoby dziś się dopatrzeć i dojść obcych pierwiastków, które się nań w ciągu wieków złożyły.

I oto w tem właśnie leży rozwiązanie pytania, czy pewien naród posiada swoją rodzimą sztukę, czy nie. Sztuka w najwyższym swoim przejawie nie jest kosmopolityczną, i owszem, taka, która wybitnego piętna swego pochodzenia nie ma, nic dla nas nie jest wartą i dla historyi sztuki jest bez znaczenia. Dopiero wtedy, kiedy dzieło sztuki na pierwszy rzut lub choćby tylko dla oka znawcy, dostrzegalne nosić będzie na sobie piętno swego pochodzenia, swej narodowości, zacznie ono nas interesować, nabierać dla nas znaczenia i wartości, budzić w nas miłość i entuzyazm, rozgrzewać nam serce i umysł, być nam źródłem rozkoszy i nauki, bo na dnie jego odzwierciedlać się będzie geniusz narodu, wśród którego się poczęło i my ciekawem i badawczem okiem śledzić będziemy zniewoleni jego tajników...

Jeżeli Mochnacki dał głęboką definicyę literatury w słowach: „literatura jest wyciągnięciem na jaw myśli narodu", to my możemy sformułować analogiczną definicyę sztuki w słowach: sztuka jest ujawnieniem się geniuszu narodu.

Dlatego sztuka jest i zawsze będzie nosiła piętno narodowe, nacyonalne, a dopiero ten naród będzie miał swoją własną sztukę narodową, którego dzieła będą na sobie nosić jawne piętno swego pochodzenia, kiedy każdy powie to jest dzieło Francuza, to Niemca, a to — Polaka! Dziś sztuka polska nosi na sobie tę wybitną cechę narodową — więc też Polska ma już swoją sztukę.

Te uwagi nasunęły mi się pod pióro, gdym miał przystąpić do wynotowania polskich mistrzów lub adeptów sztuki, szukających bądź to chleba, bądź nauki w metropolii cesarstwa.

Wiek XVI. zaznacza się tu tylko dwoma imionami, ale nie wypływa z tego, aby wówczas stosunki polsko-rakuskie pod tym względem nie były więcej rozwinięte i wpływ wzajemny niewiększy. Ta szczupłość ma swój powód w braku materyału, który dla moich celów po raz pierwszy przeszukiwałem, bo tylko jedna parafia wiedeńska posiada materyał metrykalny od połowy XVI. w., druga tylko od ostatniego lat dziesiątka, a reszta wcale dopiero od wieku XVII.

Pierwszego tedy Polaka Krakowianina, malarza znachodzę w Wiedniu, zapisanego w metrykach ślubów u św. Szczepana pod

rokiem 1591. dominica 3. post Epiphaniam w tych krótkich słowach: „Christoph Kurtzwal von Khraka, Maller — Jungfrau Annam weillendt Josephi Raschers Tochter".

Drugim jest Szlązak.

1592. Der erbar Hans Klainer von Preslaw aus der Schlesing, ein Malergesell — Mariam Kettringerin.

Z kolei rozpoczyna wiek XVII. wspomniane już w historyi malarstwa polskiego nazwisko Bartłomieja Strobel. Rastawiecki [1]) mówi o nim, za niemieckiemi źródłami, jako o nadwornym malarzu Władysława IV. a A. Grabowski [2]) odnalazł testament rajcy krakowskiego Jana Pernusa z r. 1672, w którym tenże leguje zięciowi swemu obraz „św. Jana Kantego na blasze malowany, od zacnego magistra Strobla". Widać z tego, że testator musiał znać osobiście Strobla, a więc tenże przebywał w Krakowie i że ceniono bardzo jego prace, skoro jego ofiarowywano „na pamiątkę i znak miłości". Rastawiecki dodaje jeszcze, że tenże „Strobel z Wrocławia uzyskał tytuł malarza nadwornego cesarskiego".

To ostatnie twierdzenie znajdzie sprostowanie w dokumencie serwitoryalnym wydanym temuż Stroblowi z daty Wiedeń 2. kwietnia 1624, który między innemi udało mi się odszukać w metrykach, jak u nas je zwano „koronnych", a tu zwanych „Saalbücher".

Otóż dokument ten, zwany „Freibrief", wydany przez cesarza Ferdynanda II., stwierdza, że „Bartłomiej Strobel z Wrocławia, nadworny malarz Jego mości arcyksięcia Karola, otrzymał był od cesarza Macieja za intercessyą Jego Mości Króla Polskiego list wolny na wykonywanie swojej sztuki malarskiej. Z uwagi na jego nie tylko nam samym, ale i arcyks. Karolowi oddane usługi, przywilej ów nie tylko potwierdzamy, ale nadto pozwalamy, ażeby w naszem Królestwie czeskiem i inkorporowanych mu krajach, a szczególnie w Wrocławiu lub innem miejscu naszego Księstwa wyższo- i niższo-szląskiego, wykonywał swoją sztukę, trzymał pracownię i czeladź..."

Z tego dokumentu wynika, że tenże Strobel co najpóźniej mógł urodzić się około r. 1600, że atoli nie był nigdy nadwornym cesarskim malarzem w Wiedniu, tylko otrzymał wolność wykonywania swojej sztuki w Wrocławiu i w Czechach, dalej zaś, że już z królem Zygmuntem III. łączyły go stosunki artystyczne, skoro

---

[1]) Słownik malarzy polskich II. 240, III. 413.

[2]) Skarbniczka, str. 67.

tenże zalecił go cesarzowi, że więc Strobel słusznie i do historyi naszego malarstwa policzonym być musi. Co więcej z owego ustępu w testamencie rajcy krakowskiego wnosić można, że Strobel dłuższy czas pracował w Krakowie, a może nawet i zmarł tamże.

Füssli [1]) twierdzi, że poeta niemiecki Opitz napisał wiersz pochwalny na cześć Strobla i Descamp go wspomina. Musiał to być zatem wcale poważny artysta, godzien abyśmy za śladami jego ewentualnej działalności w Polsce śledzili.

Galerya obrazów imienia Mielżyńskich pod zarządem Tow. przyj. nauk w Poznaniu (Katalog 1881) posiada obraz B. Strobla: Ukamienowanie św. Szczepana. Na pierwszym planie królewicz Władysław czwarty w chłopięcym wieku ze swoim nauczycielem. W głębi miasto Gdańsk.

W roku 1650 zapisany jest w metrykach akt slubu pod datą 1. listopada tej treści:

„Der ehrenvest (sławetny) Herr Constantinus Winter, ein Mahler, von Wilna aus Pohln gebürtig, mit Jungfrau Christine Kohlmanin, eines Lieutenants seeligen Tochter.“

Jest to znów jeden z t. zw. „partaczy“ czyli przybłędów, jakiego poznaliśmy już w złotniku Boimie Jerzym, i także widać, że nie ladajaki, skoro mu dano tytuł „pana“ — „Herr“ i skoro się żeni z córką porucznika, więc osobą pewnej dystynkcyi i towarzyskiego znaczenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że w owych czasach, aż pod koniec wieku XVIII., artystów malarzy i rzeźbiarzy, a już wcale cechowych, nie dopuszczano nawet do towarzystwa lepszego mieszczańskiego, tak, że wchodzili oni zazwyczaj w związki małżeńskie ze sługami lub córkami zwykłych rzemieślników, chłopów ze wsi itp., jak to miałem sposobność stwierdzić, przewertowawszy tysiące metryk ślubnych wszystkich tutejszych parafij za lat z górą 250 aż do roku 1799. Artystom i literatom wiedeńskim otworzyła dopiero pani Stael w roku 1808 wrota do salonu — uczyniła ich „salonfähig“.

Z kolei mam mowić o artyście, znanym od dawna w literaturze z nazwiska, którego zidentyfikowanie z autorem obrazu w galeryi cesarskiej w Wiedniu zachowanym i polskie pochodzenie dopiero moje archiwalne poszukiwania umożliwiły.

Jest to malarz Karol Ferdynand Fabricius czyli Fabrycy.

---

[1]) Künstlerlexicon I., str. 633 i II., str. 1767.

Galerya cesarska wiedeńska posiada pod Nr. 1609 krajobraz, idący do niedawna pod nazwiskiem Kiliana Fabriciusa, drezdeńskiego nadwornego portrecisty XVII. wieku. W kilku niemieckich galeryach znachodziły się także podobne krajobrazy jemu przypisywane, pomimo, że notorycznie on był tylko malarzem historycznym i portrecistą.

Hagedorn, niemiecki miłośnik sztuki w pisemku z r. 1755, w Dreznie wyszłem, wspomniał jednak pejzażystę C. Fabriciusa, którego prace u miłośników sztuki wielkie miały mieć wzięcie. Zwrócono więc na tego C. Fabrycyusza uwagę a dyrektor galeryi cesarskiej radca Dworu August Schoeffer, któremu dla nowego wydania (1906) Katalogu II. starej szkoły niemieckiej i niderlandzkiej dałem sporą wiązankę wiadomości źródłowych celem sprostowania wielu dotychczasowych dat błędnych lub nieprawdziwych, zaznajomił drezdeńskiego profesora E. Sigismunda z mojem odkryciem co do Fabrycyusza i tą drogą wiadomość o polskim malarzu XVII. w. Karolu Fabrycym i kilku jego dochowanych pracach przeszła do berlińskiego poważnego pisma: „Repertorium für Kunstwissenschaft" z r. 1906.

Polskie pochodzenie Fabrycyusza stwierdzamy z aktu ślubnego, zapisanego w metrykach parafii św. Szczepana temi słowy:

„Ao. 1659. copulatus est 29. Julii. Der Edl- und kunstreiche Herr Carolus Ferdinandus Fabricius, ein Maler, zu Warschau in Polen gebürtig, nimht zur Ehe die ehrentugendreiche Frau Regina Köglin, weillendt Herrn Johann Ludwig Kegl, gewesenen bürgerl. Mallers allhie in Wien eheliche Wittib.

Testes: Joannes Miller, Joan Modlsee beide bürgerliche Maller."

Z tego dokumentu wynika, że Fabrycy nie był cechowym, pomimo, że, co się rzadko zdarza, pojął w małżeństwo wdowę po cechowym mistrzu. i to już osobę nie pierwszej młodości, bo poszła za tegoż Kegla już wdowca jeszcze w roku 1649.

Hans Ludwig Kegl także Khögl i Kögl pisany, pochodził z Mengen w Szwabii, pierwsze związki małżeńskie zawarł tu z wdową po malarzu niderlandzkiego pochodzenia, Samuelu du Mesnil w roku 1645, a druga ta jego żona była z domu Ewa Regina Rössler, córka zarobnika.

Znachodzę i drugi dokument ważny o Fabrycym, a to uwidoczniony jego zgon w protokołach zmarłych. gdzie czytamy:

„A. 1673. Der Karl Ferdinand Fabritius, ein hofbefreiter Maler. wohnhaft in der Leopoldstadt in Mathias Scholzen

Haus. welcher sich den 21. Januar d. J. selbst unversehens erschossen hat. Alt 36 Jahr."

Dowiadujemy się z tego dokumentu, że Fabrycy w międzyczasie dostał tytuł malarza nadwornego. że więc posiadał wyższe kwalifikacye artystyczne, i nie objął warstatu malarskiego z żoną na Grabenie, ale założył własne atelier na Leopoldsztadzie. Urodzony w roku 1637, ożenił się mając lat 22 z wdową pewnie o wiele starszą od niego i kto wie czy pożycie domowe nie było powodem nagłej śmierci. bo wówczas dla uniknięcia ambarasów i zgorszenia chętnie fakt samobójstwa pozorowano przypadkowem zdarzeniem lub nieostrożnością, aby uniknąć konfliktu z władzą kościelną.

Obraz w cesarskiej galeryi okazuje wprawną rękę artysty i szkołę holenderską, górującą wówczas w Wiedniu pod wpływem całej plejady osiadłych tu mistrzów holenderskich czy ogólnie mówiąc niderlandzkich, których cały wyczerpujący szereg pomieściłem w amsterdamskiem „Oud Holland" z roku 1906. U naszego Fabrycyusza czy Fabrycego tłumaczyć się może ten wpływ nadto w prostej linii od Samuela Du Mesnil przez Kögla, który był tegoż uczniem. W ostatniem czterdziestoleciu XVIII. w. pracuje w Wiedniu malarz Józef Fabritius. ale ten pochodzi z Bochbowic na Morawach i był synem tamecznego stolarza.

Po Warszawianinie idzie bezpośrednio Krakowianin. obaj równocześnie w Wiedniu osiadli i obaj niecechowi mistrze.

W metrykach parafii św. Ulryka na przedmieściu dawniej tegoż nazwiska, dziś Neubau. które to przedmieście od połowy wieku XVII. po koniec XVIII. było niejako kolonią artystyczną, gdyż tam mieszkała przeważna część. bo większa część wszystkich malarzy i rzeźbiarzy wiedeńskich. a prawie wszyscy niecechowi tj. partacze. Tam mieszkał i nasz Boim złotnik.

Pod rokiem 1660 zapisany jest tam tedy akt ślubu w dniu 25. grudnia temi słowy:

„Ioannes Kikoczi (nazwiska niewyraźnie pisane, przypuszczam, że może miało znaczyć Cichocki, Kikocki) ein Mahler, ledig, gebürtig von Graccau in Polln, nimbt die Susannam Kilmacherin Wittib..." Ani świadkowie nie malarze i wdowa nie po malarzu, ani się później nie spotykamy więcej z tem nazwiskiem, więc być może, że z Wiednia wyjechał i powrócił do kraju.

Jak między złotnikami odnaleźliśmy tu zbłąkaną owieczkę, syna patrycyuszowskiej rodziny lwowskiej, wyłaniającego się w Wiedniu jako wcale poważany artysta, tak przychwytujemy tu niejako między malarzami dezertera ze służby nadwornej polskiej królewskiej, a to malarza Jana Gallison, nieznanego Rastawieckiemu, którego nazwisko i list serwitoryalny polski po raz pierwszy w „Sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w Polsce" Tom IV. z roku 1891 weszły do literatury.

List wyż wspomniany serwitoryalny a raczej dekret nominacyjny na rzeczywistego nadwornego malarza królewskiego wraz z dwoma innymi tamże zapodanymi, ciekawymi są dokumentami do historyi kultury i stanu dyplomatyki polskiej owych czasów, jak niemniej wysokiego poważania i szacunku, w jakim sztuka na dworze królewskim polskim a za nim i w całym kraju stała. Mianowicie w oko wpadającą będzie różnica w tym kierunku między takimiż listami dworu cesarskiego a polskimi. Podczas gdy cesarskie serwitorya i przywileje wszystkie na jeden szemat wystylizowane ograniczają się na komunalnem wspomnieniu kwalifikacyi petenta, rzadziej podniesieniu specyalnych jego zasług lub prac, za to tem częściej protekcyi i intercessyi osób możnowładnych, równego są brzmienia dla kowala, stolarza i malarza, nie motywując dostąpionej godności czy zaszczytu powołania do służby cesarskiej nadwornej, godnością i dostojnością sztuki, to dyplomy takie wyszłe z kancelaryi nadwornej królewskiej (tak dla malarza Szwankowskiego z r. 1593, Stanisława Puzel z r. 1621, dla Grygniewskiego z r. 1636) czytają się jak hymny pochwalne na cześć sztuki, a każdy z nich inny, i w sobie zamknięte skończone dzieło sztuki pisarskiej, tak że możnaby i powinnoby się je cytować po pierwszych słowach wstępnych, jak bulle papieskie:

„Non novum est, artem pictoriam..." albo „Famatam olim picturae dignitatem..." Są to majstersztyki gabinetowe dyplomatyki polskiej, tak chlubnie świadczące o wysokim horyzoncie widzenia i pojęcia misyi cywilizacyjnej i artystycznej przez naszych kanclerzy, że im współczesna dyplomatyka europejska nic równego przeciwstawić nie może.

Widzieliśmy już na dyplomie Bartłomieja Strobla w wyjątkach cytowanym, pod jakim punktem widzenia artyści i rzemieślnicy dostępywali zaszczytnego tytułu lub rzeczywistej służby dworskiej. Stalą formułką wstępną tam jest

Ponieważ nam i naszym antecessorom służyłeś w tym a tym zawodzie pilnie i wiernie, albo, zalecono nam wielkie zdolności

twoje w tym a tym fachu — a wstawili się za tobą ci a ci — to ci... nadajemy prawo nazywania się naszym sługą nadwornym... albo przyjmujemy w poczet naszych rzeczywistych płatnych sług...

Tymczasem polski taki dekret nominacyjny, jaki na przykład Jan Kazimierz wydał dla Jana Gallisona z daty Warszawa 30. października 1664 w pierwszej swojej połowie wysławia godność sztuki, respekt i zamiłowanie królewskie dla niej, szczególniej na ojczystej glebie zrodzonej, dalej podnosi wysokie zdolności artysty i jego niekłamany własnowolny animusz dla służby królewskiej, a w drugiej obdarza go specyalnie wymienionymi przywilejami:

„Talem nobis acceptissimam et uberissimam gratiae nostrae testificationibus prosequendam semper videri virtutem... Enimvero cum tales ad servitia nostra... Is enim pingendi peritia instructissimus... non solum in oblectationem sui, sed etiam in admirationem hominum captet animos... Favemus natis in patra virtutibus...“

Aleksander Hajdecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

Ten monolog jest bardzo ładny, ale nie czyni silnego wrażenia z braku umotywowania, dostatecznego przygotowania czytelnika do tego wyznania hrabiego, że w nim zeszły się losy Kain'a i Orestesa, albowiem stał się bratobójcą i matkobójcą... Scena ostatnia jest efektowna, ale nie dramatyczna. Poświęcenie się Floryndy za Rodryga, jej śmierć z ręki ojca — wszystkiemu temu brak podstawy, wszystko zaskakuje czytelnika nagle i nie czyni trwałego wrażenia.

Błąd autora w pochwyceniu wątku dramatycznego wynagradza głęboki podkład psychologiczny charakteru hr. Juliana, trafny koloryt historyczny i piękny język i styl. Pustelnik, natchniony wieszczym duchem, przepowiadający nieszczęście Floryndzie — i wróżba, grożąca Rodrygowi, stanowią tu ów pierwiastek mityczny, jaki poeta lubiał do dramatu wprowadzać, a co widzieliśmy we wszystkich jego dotąd rozpatrywanych dramatach (Okryzya, Concordia, Gwendolen).

Drugi tom utworów dramatycznych zamyka „Franczeska z Rawenny", sprawa w 3 odsłonach. Powszechnie zwykło się mówić o Franczesce z Rimini, a nie z Rawenny. Pod tem też imieniem występuje ona często w tragedyach. Historya bowiem miłości Franczeski była zawsze dla poetów dramatycznych wdzięcznym materyałem. We Włoszech z dawniejszych na uwagę zasłu-

guje tragedya Silvia Pelico, z nowszych Gabryela d'Annunzio, którą na język polski przełożył pięknie Jan Kasprowicz (przekład wyszedł we Lwowie r. 1906).

U nas, oprócz Adama Bełcikowskiego „Franczeski z Rimini", pojawiła się około r. 1880 tragedya p. t. „Franczeska z Rawenny", podpisana literami W. H., bardzo słaba zresztą, ale, jak widzimy, i ten autor, podobnie jak Felicyan, nazwał Franczeskę: z Rawenny, a nie z Rimini.

Jakkolwiek jest to drobnostka, to przecież warto zauważyć, że właściwie była to Franczeska da Polenta, zwana powszechnie z Rimini, dlatego, że została żoną Malatesty, pana z Rimini.

Historya tej pięknej córki rycerskiej znana jest powszechnie z Dantego „Piekła" pieśni V., choć jest tam opowiedziana mglisto i ogólnikowo: dowiadujemy się tylko, że miłość kochanków została w sposób okrutny zabitą. Na tem podaniu osnuł Felicyan treść swego utworu. Nie powiodło się to jednak poecie szczęśliwie, zamiast bowiem pary kochanków, zdradnie przez losy oszukanych, przedstawił nam kochanka (Paola), oszukującego wraz z innymi najspokojniej nieszczęśliwą Franczeskę... Wdzięku dodaje utworowi wprowadzenie stosunku Franczeski i Paola do Dantego, który jest przyjacielem Paola i Flaminia, mędrca, opiekuna Franczeski. Przez tego ostatniego przysyła wielki poeta Franczesce swe poezye, które ona z rozkoszą odczytuje. Z postaci najmniej naturalnie udał się Paolo, któremu brak rycerskości i namiętności.

Franczeska pojęta i skreślona dobrze, postać wdzięczna, wzbudzająca sympatyę i współczucie, mająca w sobie więcej pierwiastku ogólno-ludzkiego, niż np. Sofonisbe. Także Flaminio jest udatną postacią, zawsze poważny, surowy, dawniej rycerz, teraz mędrzec, zatopiony w filozofii.

„Syn Gwiazdy", sprawa w 3 odsłonach, był, jak wiemy, pierwszem dziełem Felicyana na polu dramatu. Posiada on te same wady i zalety, jakie widzieliśmy w innych dramatach, szczególnie z cyklu o „Grodzie z siedmiu wzgórz". Niezupełnie dobre ujęcie dramatycznego wątku, a to przez to, gdyż Bereszythowi, zwanemu Synem Gwiazdy, jakkolwiek bardzo dzielnemu, o nadzwyczajnej sile, brak warunków na bohatera: mógłby zaś nim być Rabbi Akiba, coby bardziej może akcyęześrodkowało. Charaktery są prawie wszystkie bohaterskie, wyraziście i z mocą zarysowane. Wybija się z pomiędzy nich Rabbi Akiba, Mistrz i naczelnik Izraela.

Treścią dramatu jest powstanie Żydów za panowania cesarza Hadryana. W przedmowie, czyli prologu, pisanym białym wierszem, oryginalnym stylem, wyjaśnia autor tło dziejowe i zaznajamia nas z wypadkami, które poprzedziły akcyę. Rabbi Akiba, nie bacząc na obietnice Cezara, któremi Hadryan usiłował Judeę uspokoić, gromadzi około siebie lud, ćwiczy go do boju, podejmuje powstanie, aż znagła wyrasta ponad wszystkich Bereszyth, zwany Synem Gwiazdy, młodzian silny, jak Samson, który w boju pociski kusz rzymskich odtrącał nogą. Kto chciał walczyć pod jego wodzą, musiał odrąbać sobie serdeczny palec — i takich młodzieńców stanęło w krótkim czasie trzykroć sto tysięcy. Drugie tyle zaś takich, którzy na koniu, w największym pędzie, zdołali wyrwać cedr, wrośnięty w skałę. Na czele tak bohaterskiego hufca wygnał Bereszyth niebawem wrogów z kraju i zatrzymał się wreszcie w Bettarze górnym, „nad Jeruzalemy rumowiskiem Świętem“. Rzymianie kuszą się napróżno przez trzy lata o zdobycie tego grodu, aż wreszcie rozpoczynają układy. I tą chwilą rozpoczyna się także dramat.

Konflikt jego stanowi stosunek Bereszytha do Miriamy, córki Akiby. Cała sprawa przedstawia się w ten sposób:

Rabbi Akiba, ożeniony najpierw z Hagadą, nie doczekał się żadnego potomstwa. Za zgodą obojga małżonków nastąpił rozwód i Akiba ożenił się z Martą, która obdarzyła go córką i następnie umarła. Akiba nie miał więc nigdy mieć syna, — a tymczasem cały naród Izraelski w nim i w jego krwi widział zbawienie. Po śmierci Marty tułał się długi czas po świecie, aż razu jednego zaszedł do jakiejś kuźni, gdzie upodobał sobie kilkuletniego syna kowala, chłopca, okazującego niezwykłą siłę. Nie mogąc po dobrej woli, porwał to dziecko przemocą, wychował jako swoje, jako ostatnią latorośl rodu Dawida.

Wkrótce zasłynął młodzieniec pod imieniem Bereszytha — Syna Gwiazdy. Naturalnie cała ta sprawa z porwaniem chłopca, to, jak słusznie zauważył Chmielowski, zasadnicza wada dramatu pod względem prawdopodobieństwa; trudno bowiem wyobrazić sobie, by się Akibie mogło udać całą tę rzecz zataić i zyskać ogólną wiarę w pochodzenie Syna Gwiazdy. Tymczasem Bereszyth poznał razu jednego Miriam, córkę Akiby, pokochał ją i pozyskał jej miłość. Akiba więc w dziwnem teraz znajduje się położeniu. Jeśli zezwoli na małżeństwo, to okaże przez to, że Bereszyth nie jest jego synem, jeśli nie, jeśli powie, że jest nim na prawdę, to przyzna się do winy niepopełnionej, t. j. do złamania wiary Ha-

gadzie (której przyrzekł, że prócz Marty nikogo za żonę nie pojmie). Akiba jednak nie waha się długo, wyznaje Hagadzie wszystko i wiąże ją przysięgą. Wiadomość, że Miriam jest (rzekomo) siostrą Bereszytha powoduje złamanie duszy Syna Gwiazdy, jego upadek, który zresztą nie pociąga za sobą upadku sprawy Izraela, gdyż ten następuje niezależnie od Bereszytha, siłą wypadków, których głównym punktem jest zdobycie Battaru, a wreszcie Jerozolimy. Tak, że właściwie wszystkie bohaterskie postacie, jakie autor wprowadza: Akiba, Bereszyth, Zabulon i inni działają niewiele — raczej słyszymy, co zdziałali i zdziałać potrafią. Dramat kończy się śmiercią Akiby i Bereszytha. Pierwszy, zawiedziony we wszystkich swych nadziejach, przebija się sztyletem, drugi, raniony w ostatniej walce, umiera odtrącony z pogardą przez Akibę, żałując życia, które przy swym końcu odzyskało utraconą wpierw cenę, a to przez wyjawienie tajemnicy o jego właściwem pochodzeniu. Hagada i Miriam mają pójść na męki, ale gotowe są na to przez swą skłonność do chrześcijaństwa...

„Królowa“, sprawa w 5 odsłonach, jest jedynym dramatem Felicyana, osnutym na wypadkach z dziejów polskich. Bohaterką jest królowa polska Jadwiga.

Akcya rozpoczyna się na rynku krakowskim, gdzie widzimy Jadwigę, wychodzącą w towarzystwie Ofki z kościoła Panny Maryi, młodą, żądną wrażeń, chciwą życia. Ślepy lirnik wita ją pieśnią, jaką śpiewano na cześć jej wielkiego dziada. Już zaraz w tej scenie rozpoczyna się w duszy Jadwigi rozterka, już wzmianka o Jagielle przykro ją dotyka, ale jeszcze cieszy ją piękny poranek i lud jej wkoło zgromadzony, który królowa obdarza hojnie. Niepoznana przez nikogo znika potem Jadwiga w tłumie, a tymczasem jej trefniś Pieś usiłuje wybadać umysły ludu w sprawie przyszłego małżeństwa młodocianej królowej. Przemowę jego przerywa wjazd Rakuszanina Wilhelma, odbywający się za sceną.

W drugiej odsłonie oczekuje Jadwiga w komnacie na Wawelu przybycia Wilhelma. Jest zniecierpliwiona i rozgniewana wiadomością, że kasztelan Dobiesław z Kurozwęk rozkazał zamknąć przed Wilhelmem bramy zamku. Gniewosz z Dalewic, u którego książę znalazł gościnę, przybywa do niej z poselstwem od Rakuszanina, przynosząc kwiaty i wiersze. Gdy kasztelan okazuje się nieugiętym, a raczej prośbami skłania Jadwigę do zaniechania zamiaru widzenia się z Wilhelmem na Wawelu, wtedy królowa za radą Gniewosza postanawia zejść się z umiłowanym w klasztorze franciszkańskim. Tam też widzimy ją w odsłonie trzeciej w roz-

mowie z rakuskim księciem. Ta rozmowa przyczynia się do ochłodzenia uczucia młodej królowej dla kochanka, który się tu przedstawia jako butny śmiałek, pragnący raczej korony, niż Jadwigi, gotów do tyranii i okrucieństwa, marna zresztą istota, niegodna nie tylko tego, po co sięga, ale zwykłego nawet ludzkiego szacunku.

W czwartej odsłonie, po nieudałej próbie otworzenia własnoręcznie wrót zamkowych Wilhelmowi, otrzymuje Jadwiga wieść, która stanowi zwrotny punkt w jej stosunku do księcia rakuskiego i punkt kulminacyjny dramatu. Wieść to o związku Wilhelma z Mistrzem Krzyżackim Zollnerem i cesarzem Wacławem w celu najechania Polski z trzech stron, w razie gdyby Jagiełło posiadł koronę i rękę Jadwigi. Młoda bohaterka nasza zostawia teraz rękę swą do rozporządzenia narodowi, a za całą nagrodę ma chwilę samotności, w której może puścić wodze swemu żalowi i łzom — i wierność Piesia, przywiązanego do niej od młodości, roztropnego i szlachetnego. Wyzuwa się potem królowa z wszelkich pragnień osobistego szczęścia i chce żyć i działać tylko dla narodu. — W odsłonie piątej w rozmowie z Dymitrem z Goraja, pośredniczącym między królową i księciem litewskim stawia Jadwiga wiele warunków, wszystkie zaś na korzyść narodu; dla siebie nie chce nic. Skojarzywszy następnie dwórkę swą Ofkę z Jędrkiem Toporczykiem, udaje się z prośbą o pomoc do Najświętszej Panny i w spokoju wychodzi na spotkanie Jagiełły.

„Królowa“ jest jednym z najlepszych płodów Felicyana w dziedzinie dramatu. Cały wysiłek swej twórczej zdolności skierował poeta na osobę Jadwigi, pragnąc wskrzesić ją nam taką, jaką była, jaką ją w duszach naszych czujemy. Postać ta góruje nad wszystkiemi, jakie wyszły z pod pióra Felicyana. Sofonisbę można było podziwiać, z Franczeską współczuć, Jadwigę Faleńskiego można pokochać. W jej uniesieniach, gniewie jest wiele wdzięku, wiele prostoty zaś w rezygnacyi i ukojeniu.

Zgłębiając przedewszystkiem pomnikowe dzieło Szajnochy („Jadwiga i Jagiełło“), starał się poeta najwierniej historycznie i psychologicznie odtworzyć walkę w duszy Jadwigi: między ziemskiem uczuciem, a wielkim, niebiańskim prawie obowiązkiem. Że postać ta nie stała się taką, jaką ją może Felicyan chciał mieć i jakiej my byśmy pragnęli, to wynikło ztąd, że fantazya poety „była raczej przetwarzającą, niż twórczą“ i brak intuicyi artystycznej w dostatecznej mierze nie dozwolił mu odtworzyć walki

wewnętrznej w duszy Jadwigi z taką siłą, by na jej tle mogła zarysować się zupełnie doskonała postać królowej.

Wyższość jej nad kreacyą Szujskiego w tem leży, że przełom psychiczny od miłości ku Wilhelmowi do poświęcenia się dla wielkiej sprawy, jest u Falenskiego pojęty wznioślej, głębiej. Jadwiga jest u niego naprawdę wielką, gdy u Szujskiego bohaterka jest do końca słabą, chwiejną, tylko poddaniem się woli Bożej decydującą się na swój czyn wiekopomny.

Trzy główne momenty walki wewnętrznej królowej skupił Felicyan w jej trzech monologach.

W pierwszym, kończącym odsłonę drugą, widzi Jadwiga przed sobą tylko rozstajne drogi: naród polski nie chce Wilhelma, Krzyżacy zagrażają państwu, a „z puszczy róg litewski dzwoni...“ Cóż jej, młodej, żądnej życia i szczęścia czynić w takiem położeniu?

Wypadałoby coś postanowić, rozstrzygnąć. Ale oto niedługo ma się Jadwiga widzieć z Wilhelmem w klasztorze, więc niech jej Bóg przebaczy, że się jeszcze choć chwilę łudzić będzie nadzieją.

Silne zaakcentowanie kobiecości w charakterze Jadwigi wychodzi tej postaci na korzyść. (Szkoda tylko, że autor w niżej przytoczonych słowach każe robić tę analizę psychologiczną samej Jadwidze.)

Najmilej przedstawia się królowa w monologu swym przy końcu odsłony czwartej, kiedy już losy swe zdała na wolę narodu. Po odejściu wszystkich brzmią jakoś dziwnie w sercu młodziutkiej królowej słowa z taką mocą i stanowczością przed chwilą wyrzeczone... Czuje i wie, że ma być władczynią, zna obowiązki, pojmuje swój cel szczytny i nie dba o ból własnego serca. Jednak — powiada:

Jednak w kobiecie — doli mej dziewiczej,
W królowej — żal mi kobiecości mojej.

Więc nim się stanę naprawdę królową, nim podejmę mój ciężki obowiązek, „czyż dziwno, jeśli przez niedługą chwilę... zdala od ludzkich oczu, w tej tu cichej samotni rzewnym płaczem się zaniosę?!“ — i wybucha łkaniem, wylewając w niem całą swą boleść, cały zawód życia. A potem zanosi modły do Boga, by jej dał odwagę podjęcia najcięższej pracy:

Niech się nad siły, niech się na śmierć strudzę —
Byle z mej ręki kwitły szczęścia cudze,
Skoro własnego szczęścia mieć nie mogę!

I wreszcie: Giń we mnie przeszłość, przyszłych dni przemocą!!

Nakoniec w ostatnim monologu, obok uczucia osierocenia po stracie ojca, w niepewności co do losów matki, ogarnia już Jadwigę zupełnie wielkie, święte uczucie miłości dla tego ludu, który się zwierzył jej opiece.

Do mnie ty! Dla ciebie
Siebie wczoraiszą w żywy grób ja wgrzebię,
Łzy w sercu tając! — i choć nie z wesołem,
Ale z pogodnem i wyniosłem czołem,
Tam idąc, kędy szczęście Twe znachodzę,
Ani się cofnę, ni zawaham w drodze!...

Na chwilę jeszcze dręczą ją przeczucia własnej niedoli, ale wnet, pokrzepiona modlitwą, idzie przywitać przyszłego małżonka ze słowami:

Ktobądź jesteś Mężu...
Święć mi się w tobie Polsko spotężniała!...

Z innych postaci wybijają się Pieś i Nawojka, rycerze zaś, jak Jędrek, Dobiesław, Dymitr nie mają w charakterach swych tego właściwego XV-mu wiekowi piętna, jakie umiał nadać swym postaciom Sienkiewicz (w „Krzyżakach“).

Kompozycya utworu jednolita, choć zarzucić wypada, że akcya jest na 5 odsłon trochę za szczupła, a przez to rozmowy, choć piękne, są często za długie i przez to nużące. Sytuacyę ratuje w tym razie Pieś, który, jak królowę i dworzan, tak i czytelnika rozwesela swymi żartami.

„Tańce śmierci“, fragmenty dramatyczne, miały jako całość być zapewne koroną twórczości Felicyana. Miał to być dramat fantastyczny w rodzaju tak częstym u dawnych romantyków — i miał może zawrzeć wszystkie koleje wewnętrznego życia poety — w formie najróżnorodniejszej. Pojedyncze części utworu musiały powstawać w różnych czasach, rodząc się z głębokich refleksyj Felicyana, źródła „Meandrów“ i takich poematów, jak „Chusta Weroniki“, „Stabat“. Z ogłoszonych urywków trudno jednak wyrobić sobie jakieś pojęcie ogólne o całym pomyśle, o ca-

łym zamiarze poety. Pierwsze fragmenty, gdzie poeta ukrywa się pod imieniem Lucyana, zawierają myśli, z któremi już spotykaliśmy się w innych poematach — myśli o ogólnym stosunku ludzkości do Boga, o wszechpotężnej sile Miłości. Z części drugiej otrzymaliśmy intermezzo komiczne i fantastyczne, niby komedya Szekspirowska, albo — jakaś staroniemiecka Haupt- und Staatsaktion. . Nasuwa się tu wspomnienie klechdy „O głupim Gawle“, satyry politycznej i społecznej. I to intermezzo, odgrywające się w czasach przeddziejowych w królestwie Dzwonkowem, jest taką satyrą — tylko humor tu nieco płytszy.

Wskutek braku poglądu na całość pomysłu — nie podobna zrozumieć także pojedynczych tych urywków, szczególnie ostatni (XXX.) jest niejasny. Dzieje się w Jamie Smoczej pod Wawelem, a zawiera rozprawę, czy walkę bohatera z Szatanem.

Ciekawy jest „Hymn Samobójców“, okropna parodya Ody do młodości. Wszystko to aluzye do współczesności, któreby były ciekawe, gdyby mogły być bardziej zrozumiałe.

W ogólnej charakterystyce twórczości dramatycznej Felicyana Faleńskiego dobrze jest wyjść od zdania P. Chmielowskiego, dotyczącego „Althei“, a mogącego być zastosowanem do określenia istoty tragiczności, jak ją nasz poeta pojmował. „W pojęciu tragiczności — mówił P. Chmielowski — bardzo bliskim jest Felicyan Greków: konieczność włada tu wypadkami; ta wszakże zachodzi od pojęcia greckiego różnica, że ją sprowadzają namiętności ludzkie w konsekwentnym rozwoju swoim.“ Naturalnie w „Althei“ musiało się to uwydatnić najsilniej, jako wzorowanej ściśle na greckich wzorach klasycznych, ale rzuciwszy okiem na wszystkie utwory dramatyczne Felicyana, widzimy, że na takiem właśnie, a nie innem pojęciu tragiczności są one zbudowane. Wspominaliśmy już o tem przy rozbiorze „Juniusza Brutusa“ i „Sofonisby“, wzmiankowaliśmy o tym pierwiastku mitycznym wróżby lub przestrogi przy charakterystyce „Floryndy“. A „Królowa“? Jak Concordia Papiria nad Sofonisbą, tak nad Jadwigą ciąży od początku widmo ofiary, a jego wyrazem jest pieśń ślepego lirnika, w słowach której kryje się przepowiednia losów królowej. Pieśń ta wita ją ponurym dźwiękiem na progu marzeń, i ona towarzyszy królowej w chwili, gdy w sercu jej zwyciężyła idea ofiary.

Jednem słowem w dramacie Faleńskiego panuje nad postaciami pewna siła fatalna, która wszakże istność swą czerpie ze źródła ich własnej woli, poniekąd tylko (najbardziej w „Juniuszu“) płynąc z zewnątrz.

Dr. T. Grabowski zauważył, że dramat Felicyana cechuje to, iż zawiera zawsze jakieś zagadnienie moralne, rozwiązywane przez autora zgodnie z danemi psychologicznemi, spokojnie, bez patosu. z mnogością sentencyj trafnych i głębokich.

Galerya postaci Felicyana jest wcale pokaźna: J. Brutus, Sofonisbe, Rabbi Akiba, hr. Julian, Althea, Jadwiga i inne — i wskazuje bądź co bądź na bogactwo indywidualności twórcy. Ważnem jest i to, że po raz pierwszy spotykamy w dramacie postacie symboliczne. z których najwybitniejszemi są: Okryzya, Tanakwil. Concordia. Gwendolen, Lirnik.

Wszystkie one składają dziwny, odrębny świat. do którego wchodzimy z ciekawością, ale gdzie czujemy się jakoś obcymi, czujemy w jego całokształcie pewien chłód. wyrafinowanie, estetyzm... Wszyscy ludzie mówią tam takim pięknym. stylowo wykończonym językiem, tak nic nigdy nie powiedzą za wiele, zawsze robią tak i to, co ściśle przystaje do ich usposobienia, nigdy się w tym względzie nie pomylą, jakby się bali odstąpić od jakiejś nałożonej im z góry reguły... Wszystko to jest raczej wycyzelowane, wypracowane, a nie stworzone.

Dobrze i trafnie określa dr. T. Grabowski ten świat jako taki, który „an der Schwelle der Ueberkultur steht, bez siły pierwotnej, zebrany z starych ksiąg i złożony misternie, a parnassyjski“.

O wzorach, na jakich Felicyan kształcił swój dramat. wspominaliśmy, że byli nimi głównie Szekspir, Calderon, Hugo, ze starożytnych zaś Euripides.

I nieraz, szczególnie gdy się rozchodziło o styl, by mu nadać barwę odpowiednią danej epoce, brał Faleński wzór z kilku równocześnie poetów i różniczkował go cechami dykcyi epoki lub miejsca. (Przykład w „Synie Gwiazdy“ — wedle uwagi P. Chmielowskiego.)

Wierszem pisane są: „Althea“, „Florynda“. „Franczeska“, „Królowa“ i niektóre fragmenty „Tańców śmierci“, reszta prozą.

Tak się przedstawia twórczość Faleńskiego w tej dziedzinie.

Z porównania jej z liryką widać jasno, że tamta — to właściwy żywioł poety, że ona obrała sobie najlepszą cząstkę jego ducha...

Włodzimierz Zazula.

(Dokończenie nastąpi).

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Gospodarstwa folwarczne zastępują tu poniekąd fermy wzorowe, nie istniejące niestety w tym zakątku.

Zamiast brnąć nadal w ogólnikach, dotyczących rolnictwa włościańskiego, podaję jako przykład gospodarki miejscowej opis jednego z tutejszych gospodarstw włościańskich.

Typem takiego postępowego rolnika, wzorującego się na dworach, jest Kazimierz Grela z Koryczan. [1]) Własność jego składa się z 5 osad ukazowych, położonych w Koryczanach, obejmujących ogółem 76 morgów 183 prętów, posiada on prócz tego 4 morgi łąki poza obrębem wsi, nabyte od mieszczan żarnowieckich, czyli razem 80 m. 183 prętów, a mianowicie:

gruntu ornego 68 morgów,

łąki 12 morgów. 4 w Żarnowcu, 8 w Koryczanach.

Pozostałe 183 prętów odchodzą pod ogród i zabudowania gospodarskie. Posiadłość w Koryczanach składa się z 5 działków

[1]) Mamy takich postępowych gospodarzy kilkunastu. Kazimierza Grelę wybrałem jako wzór, gdyż prowadzi on rachunki gospodarskie, nie posiłkując się wprawdzie buchalteryą, lecz zapisując jedynie przychód i wydatki domowe. Obliczeń, dotyczących jego gospodarstwa, dokonałem sam na podstawie jego notatek rachunkowych, gdybym zaś posiłkował sie danemi, zaczerpniętemi od innych gospodarzy, nie prowadzących rachunków, wiarogodność ich byłaby więcej niż wątpliwą.

o rozległości od 8 do 22 morgów z prętami. Grunta jako piaszczysto gliniaste dają dobrą żytnią lub poślednią pszenną mąkę. Łąki w Koryczanach bagniste i torfiaste, o obszarze 8 morgów, dają około 12 fur lichego siana, dostarczając zato materyału opałowego w postaci torfu, którego pokład dosięga czterech łokci grubości. Z dwukośnych żarnowieckich łąk zbiera on zato 15 fur dobrego siana. Korzysta też z pastwiska gromadzkiego, zostawiając niezależnie od tego dwa morgi ugoru na pastewnik dla owiec i pasając krowy na białej koniczynie. Na największej osadzie 22 morgowej prowadzi płodozmian 7 polowy, obserwując następującą kolej zmianowania: 1. kartofle, 2. jęczmień, 3. żyto, 4. owies, 5. łubin na przyoranie, 6. żyto i 7. owies. Na pozostałych gruntach, położonych bliżej domu, porządek zmianowania nie jest stałym, będąc całkowicie zależnym od ilości wywiezionego nawozu. Na letnim nawozie sieje pszenicę, na zimowym kartofle, groch i wykę, na kartofliskach daje jęczmień, po pszenicy zaś groch, a po wyce żyto. Jęczmieniska obsiewa koniczyną 4 morgi, resztę żytem. Na koniczynie daje półnawóz pod pszenicę, o ile zaś nawozu nie starczy, sieje żyto, pod które przeznacza od 20 do 22 morgów. Po życie sieje na 8 morgach niebieski łubin na przyoranie, na pozostałych zaś 12 lub 14 morgach owies. Na łubinie daje znowu żyto, na owsiskach nawóz na 10 morgach, na reszcie saradelę i żółty łubin, pozostawiając prócz tego około dwa morgi ugoru na pastwisko dla owiec. Całe gospodarstwo oparte tu jest na produkcyi żyta ze względu na wielką ilość słomy, jaką ono dostarcza, ta zaś jest podstawą nawozów. Gospodarz, nie używający nawozów sztucznych, potrzebuje niemniej od 250 fur obornika rocznie, dla nawiezienia 10 morgów pola, nie licząc półnawozów, dawanych pod pszenicę na koniczynie. Wysiew, zbiór i zużytkowanie ziarna przedstawia się w cyfrach następujących: (Patrz tab. na str. 636.)

Na potrzeby domowe i utrzymanie inwentarza Grela przeznacza 9 korcy pszenicy, 26 korcy żyta, 11 jęczmienia, 160 korcy kartofli i od 60 do 80 korcy owsa, resztę zaś za potrąceniem ilości niezbędnej na obsiew sprzedaje. Wszelkie roboty, wchodzące w zakres gospodarstwa rolnego, wykonywane są przez gospodarza i jego rodzinę, składającą się z 4 głów, przy pomocy czworga czeladzi (trzech mężczyzn i jednej dziewczyny). Przynajmuje on prócz tego robotnika do żniwa, zbioru siana, kopania kartofli i młocki, płacąc od wiązania za żniwiarką po trzy złote groszy dziesięć, od innych robót po 2 złote z całodziennem utrzymaniem, od kopania zaś i młocki po 40 groszy dziennie. Za kośbę łąki

Rodzaj zboża	Przestrzeń zasiewu w morgach 300 pręt.	Wysiew w korcach	Zbiór		Plon z 1 ziarna	Na potrzeby domowe i gospodarskie	Do sprzedania
			korcy ziarna	fur słomy			
Pszenica . .	3	3	24	12	8,	12	12
Żyto	22	22	165	66	7,5	48	117
Jęczmień . .	6	7½	60	24	8,	19	41
Owies	12	18	120	48	6,6	80	40
Groch	½	½	2½	2	5.	2½	—
Wyka	½	¾	3¾	3	5.	—	[4])
Kartofle	6	42	300	—	7,5	160	140
Seradela	2	1	16	10	16,	—	—
Koniczyna biała . .	2	8 garncy	[2])	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	2	8 garncy	—	8	[3])	—	—
Łubin żółty	1½	1½	15	6	10,	—	—
Łubin niebieski . .	8½	½	6	3	12,	—	—
Ugór	2	[1])	—	—	—	—	—

płaci po 8 złotych od morga. Najem kosztuje stosunkowo niewiele, około 80 rubli rocznie: żniwo bowiem uskutecznia się przy pomocy żniwiarki, młocka zaś odbywa się na maszynie.

Zabudowania Kazimierza Greli są dość obszerne, składają się: 1. z domu mieszkalnego o 4 pokojach, 2. ze stajni, 3. obory,

---

[1]) Zbiera ½ morga resztę obraca na pastwisko.
[2]) 8 korcy przyoruje pod żyto.
[3]) Nie młóci.
[4]) Nie sprzedaje.

4. owczarni, 5. trzech chlewów dla trzody i murowanej piwnicy. Do domu przylega obszerny sad.

O zasobności gospodarstwa świadczy obfitość żywego i martwego inwentarza.

Znajdujemy tu:

a) żywy inwentarz:

koni 6 wartości 600 rubli,

źrebię 1 wartości 20 rubli,

krów 6 wartości 480 rubli,

jałowizny 2 sztuki wartości 80 rubli,

owiec 60 wartości 240 rubli,

trzody 2 wartości 100 rubli.

b) martwy inwentarz:

młocarnia i sieczkarnia z maneżem wartości 250 rubli,

żniwiarka parokonna systemu Ostorne'a wartości 170 rubli,

pługów staropolskich 7 wartości 28 rubli.

bron szkockich drewnianych par 4 wartości 16 rubli,

obsypnik żelazny systemu Wrzesińskiego wartości 2 ruble 10 kopiejek,

drapacz o 7 zębach wartości 7 rs.,

wozy 3 wartości 108 rubli,

sani 2 wartości 10 rubli,

sanki do wyjazdu wartości 10 rubli,

bryczki 2 wartości 40 rubli,

wialnia [1]) wartości 63 rubli.

Rachunki gospodarskie prowadzi Grela w dwu zeszytach; w jednym z nich zapisuje przychód, w drugim zaś wydatki domowe.

W 1903 [2]) roku przy względnie słabym plonie żyta (5 ziarn) i niskich cenach zboża, dochód z gospodarstwa wynosił brutto 1051 rs. 51 kop.

W tem otrzymano:

a) ze sprzedaży ziemiopłodów:

za	59	korcy żyta . .	235	rubli	95	kop.
„	42	„ owsa . .	100	„	55	„
„	48	„ jęczmienia .	168	„	80	„

[1]) Nowego systemu sprowadzona z Warszawy przed dwoma laty.

[2]) Posiłkuję się rachunkami z tego roku, gdyż Grela nie mógł odnaleźć zeszytów z wydatkami z poprzednich lat, posiadając jedynie wykazy przychodu, które przechowuje.

za 11½ korcy pszenicy	.	59 rubli	60 kop.
„ 120 „ kartofli	.	224 „	15 „
Razem	.	788 rubli	75 kop.

b) z inwentarza:

z owczarni (za wełnę, jagnięta i braki)	103 rs.	15 kop.
z obory [1]) (za cielęta)	31 „	50 „
ze stadniny	36 rubli	
z trzody chlewnej . . .	72 rs.	10 „
Razem .	242 rubli	75 kop.

rozchód zaś przedstawiał się w sposób następujący:

najem i zasługi czeladzi . . .	170 rubli	
podatki skarbowe . . .	45 „	18½ kop.
składki gminne . . .	25 „	49½ „
składki kościelne	22 „	2 „
składki ogniowe . .	16 „	64 „
kupno i reperacya narzędzi rolniczych	62 „	12 „
utrzymanie budynków .	10 „	50 „
Razem . .	351 rubli	96 kop.

Czysty dochód wynosił zatem 679 rubli 64 kopiejek.

Z dochodów otrzymanych z gospodarstwa Grela wykształcił syna, co podług jego obliczenia kosztowało go około 500 rubli rocznie, skapitalizował też pewne sumy na posagi dla córek, które powydawał za mąż. Obecnie zaś kształci syna jednej z nich w szkołach średnich w Częstochowie.

Sam Kazimierz Grela nie jest już człowiekiem młodym, liczy bowiem 62 lat, wygląda jednakże o wiele młodziej, na czterdziestokilkoletniego mężczyznę. Ubiera się dość starannie, lecz tak jak na włościanina przystało, t. j. w sukmanę, goli przytem wąsy. Z zachowania się jego i rozmowy można wywnioskować, że jest człowiekiem rozumnym. Pełni obecnie urząd ławnika przy sądzie gminnym w Żarnowcu.

---

[1]) Dochodu z nabiału i drobiu, którym rozporządza jego żona, Grela nie zapisuje.

ROZDZIAŁ XI.

Lud. — Charakterystyka ludności. — Lud wiejski i charakter jego zewnętrzny. — Stosunek wieśniaków do mieszczan. — Brak odrębności pomiędzy temi dwiema grupami. — Wspólne wady. — Brak poszanowania cudzej własności, szkodnictwo, oszustwa i kradzieże. — Pijaństwo i jego skutki. — Nieporządek i próżniactwo wśród mieszczan. — Oszczędność. — Skąpstwo. — Zawziętość.

Stałych mieszkańców liczą w wioskach gminy Żarnowiec 9014, w tem 67 Żydów, reszta włościanie katolicy. Wieśniacy tutejsi należą wszyscy bez wyjątku do narodowości polskiej, pomimo kilku nazwisk, świadczących o obcem pochodzeniu, jako to: Gałuszka, Piejka, Szejka, Pielena itp.

Geneza tych ostatnich będzie wyjaśniona, jeśli dodamy, że ów Pielena na przykład zowie się właściwie Piołun (Piołun onże Pielena), lecz tego nazwiska, figurującego wprawdzie w dokumentach, nie używa, uważając je za zbyt swojskie i pospolite. Zdarza się też, że nazwa polskiego pochodzenia, wymawiana opacznie, traci z czasem wszelkie cechy polskości. W taki sposób powstało z wyrazu szczelina, nazwisko Scelina, zbliżone w tej ostatniej przeróbce bardziej do włoskiego niż do polskiego języka.

Jeśli zajrzymy do spisów poddanych starostwa żarnowieckiego już nie z XVI lecz nawet z XVIII wieku, przekonamy się, że niewielu potomków dawnych kmieci starościńskich znajdziemy wśród miejscowych włościan. Jest tu wprawdzie kilku aborigenów, których praojcowie uprawiali tutejsze łany już 1545 roku, lecz ci zaliczają się poniekąd do białych kruków, do rzędu ich należą: Bujak, Poskard, Pabian i Barbarzec (w Łanach): Guzdek i Wawer (w Koryczanach): Dąbrowa, Kur, Kucypera, Lelatko i Sarwa (w Chlinie), tudzież Nowak (w Małoszycach). Większość zaś osiadła w tych stronach dopiero w początku zeszłego stulecia. Rozumie się, że przy takich warunkach nie zdołał wytworzyć się odrębny i jednolity typ miejscowy, będący odbiciem przeszłości z jej tradycyami. Wieśniak tutejszy nie daje wrażenia człowieka, który zżył się od wieków z uprawianym przez siebie zagonem, na którym strony rodzinne i otaczająca przyroda wyryły piętno niezatarte, lecz przybysza, który immigrował tu z obcych stron, pozbywszy się uprzednio wszelkich osobliwości etnologicznych. Włościanie tutejsi są na ogół wzrostu średniego, wyższym względnie wzrostem wyróżniają się mieszkańcy Chliny i Koryczan. Mężczyźni, o ile

nie posiadają cech typu tatarskiego, należą do dość przystojnych, czego nie można powiedzieć o kobietach, które są raczej brzydkie niż piękne. Ładne wieśniaczki spotykamy wyjątkowo w Woli Libertowskiej.

Jakkolwiek okolice Żarnowca zaliczały się terytoryalnie do dawnego województwa krakowskiego, lud miejscowy nie przypomina niczem dziarskich Krakusów ani temperamentem ani strojem. Zamiast tradycyonalnej fantazyi, krewkości i wesołości, spotykamy tu ludzi ponurych i flegmatycznych.

Barwny stój ludowy, którym szczyci się tak ziemia krakowska, zaginął też bezpowrotnie i czerwonej rogatywki tam nie ujrzysz, białe sukmany z czerwonem wyszyciem i wyłogami spotkasz gdzieniegdzie i to tylko w Koryczanach u kilku starych ludzi. A jednakże kilka wiorst jest ledwo ztąd do parafii Tężyca, pow. miechowskiego, gdzie włościanin nie stanie do ślubu inaczej jak w stroju narodowym, gdzie najuboższy parobczak posiada karazyę, kaftan granatowy, pas z kółeczkami i rogatywkę z pawiem piórem. Lecz gospodarz tutejszy nie lubi tego stroju, po karazyi poznanoby, że jest wieśniakiem, w palcie zaś z kołnierzem aksamitnym, w papierowym kołnierzyku i krawacie wiązanym, któż odróżni go od pierwszego lepszego „pana“. Zapomina on, że owo ubranie, źle dopasowane i wykończone niedbale, nadaje mu wygląd nie inteligenta a raczej „podróżnego“ tj. bezdomnego włóczęgi, w jakich obfitują w porze letniej wsie nasze, położone przy traktach. Największą skłonność do przebierania się okazuje młodzież. Wśród ludzi starszych znajdziemy wielu takich, którzy, nie wstydząc się siermięgi, podkreślają poniekąd swoją przynależność do stanu włościańskiego goląc wąsy, nie szadzą, nie tytułują sąsiadów swoich panami i w mowie używają po dawnemu liczby podwójnej.

Kobiety młodsze i dziewczęta przebierają się też „po miejsku“ w staniki z szerokimi rękawami i żakiety. Na głowach noszą chustki włóczkowe w zimie, perkalowe lub jedwabne, wiązane pod brodą w lecie. Starsze kobiety tylko zachowały dawny strój; upinają one na głowach w kształcie zawoju tradycyonalne wzorzyste chustki, lub układają na kształt czepka białe muślinowe, suto haftowane i wykrochmalone: za okrycie służą im długie, wełniane granatowe, samodziałowe zapaski, powszechnie używane w innych stronach Krakowskiego. W ogóle ludność tutejsza jest dość staranna pod względem ubrania i przytem obficie zaopatrzona w takowe. Ludzi w podartej lub połatanej odzieży nie spotykamy tu wcale. Zamożniejsi mężczyźni nawet, nie mówię już o kobietach,

kupują ubrania tylko na obstalunek i to z dobrego materyału. Włościanin nie żałuje w ogóle pieniędzy na ubranie; woli zapłacić drożej lecz kupić coś lepszego. Kożuch kryje suknem. Latem i zimą chodzi w butach. Ze starzyzny nabywa jedynie kapelusz czarny, noszony przez lato. Lubiąc pokazać się, wydaje on stosunkowo mało na utrzymanie, to też odżywia się na ogół marnie.

Dążenie do pewnego komfortu daje się zauważyć w starannem wykończeniu domów mieszkalnych. Nie różniąc się architekturą od przeciętnych chałup włościańskich, jakie spotykamy w Jędrzejowskiem, domki włościan tutejszych odznaczają się okazałością; mieszkanie gospodarza i jego rodziny składa się częstokroć z kilku pokoi (2 do 4). Składane z drzewa sosnowego, obrabianego na kanty, dawane przytem na podmurówce, zręby domów włościańskich są dość wysokie. Ściany malowane na zewnątrz, tynkowane zaś i bielone, a nieraz nawet malowane lub tapetowane od strony wewnętrznej, gacą na zimę słomą wykręcaną w małe snopki, jak na strzechę, tak że cały dom wygląda jak poszyty. W izbach znajdujemy podłogi i po kilka okien podwójnych z okienicami. Przed drzwiami frontowemi spotykamy częstokroć ganki. Z pod strzechy zwieszają się dookoła rzeźbione ozdoby drewniane w kształcie festonów. Oddzielone obszernymi sadami chałupy ciągną się zazwyczaj jednym szeregiem wzdłuż drogi. Stojący w ogrodzie dom zwrócony jest frontem do ulicy. Z przeciwnej strony przylega do niego podwórko, dookoła którego wystawiono w czworobok zabudowania gospodarskie. Przed domami też, częstokroć w obrębie ogrodów, a czasami wprost przy drodze, znajdujemy głębokie studnie z kołowrotkami. Utrzymują je tu w ogóle bardzo starannie, osłaniając dachem, a nieraz nawet i ścianami z trzech stron.

Mowa ludu miejscowego nie obfituje w prowincyonalizmy, lecz zato przeplatana jest russycyzmami i germanizmami w rodzaju: gramotny = umiejący czytać, odkazać = odmówić, obwiniać = oskarżać, zborgować = pożyczyć, rychtować = szykować itp.

Prowincyonalizmy, powszechnie używane w Krakowskiem, podane w poprzedniej mej pracy,[1]) pomijam, ograniczając się w tym względzie do wyrazów czysto miejscowych, nieznanych w innych stronach Krakowskiego; do rzędu tych ostatnich należą:

huba = osada ukazowa,

koza = stajanie,

---

[1]) Patrz Monografia wsi Mnichów w powiecie jędrzejowskim „Wisła" t. XVIII. zeszyty 1., 2., 3., 4.

czubasz = hak do nawozu.
chabina = pręt,
dziadowizna = dożywocie,
szarka = grunt piasczysty.
gadzina = zwierzę domowe,
okoły = zabudowania gospodarskie, stojące w podwórzu.

Mówią tu na ogół dość poprawnie, mazurzenie spotykamy rzadko, częściej natomiast objaw wręcz przeciwny, polegający na wstawianiu litery z po s i c.

Zanim przystąpimy do charakterystyki szczegółowej ludu, winniśmy zaznaczyć, że ludność miejscowa składa się z dwu grup, nie tyle odrębnych z natury, ile żyjących w absolutnym prawie separatyzmie. Czemże bowiem różnią się od wieśniaków mieszczanie żarnowieccy, także rolnicy z zawodu, rekrutujący się prócz tego w znacznej części z mieszkańców sąsiednich wiosek, którzy osiedli w mieście przed kilkudziesięciu laty.[1]) Nie możemy przytem powiedzieć, aby dłuższy pobyt w tem mieście dawał pewną ogładę i wyrobienie towarzyskie. Żarnowianie, tytułujący się w rozmowie panami i paniami, przy żywszej dyskusyi uciekają się do pięści, najordynarniejsze obelgi są też zwykłym objawem chwilowego nieporozumienia. Nie umieją oni nawet zachować pozorów przyzwoitości w mowie, opowiadając przeto jakiś drastyczny epizod w sądzie, używają wyrazów takich, które przejmują wstrętem i obrzydzeniem słuchaczy, mających elementarne poczucie estetyki. Pod względem uświadomienia obywatel miejski nie stoi wyżej od wieśniaka. W mieście bowiem zdarzyło mi się słyszeć à propos zaburzeń socyalistycznych: „Nie daj Boże, aby tu do nas przyszły te Polaki z Sosnowca (tak nazywają socyalistów), bo to ino znista katolickiemu narodowi, nadeszlą sołdatów i o Polaków nabiją katolickiego narodu“. Logiczniejszymi zaś są o tyle od włościan, iż nie powołują się w sądzie na odbytą powinność wojskową, ani też nie popisują się znajomością obcych języków, co u ludu wiejskiego jest na porządku dziennym.

Jeden antysemityzm jest specyalną cechą charakteru mieszczańskiego; jest on przyczyną częstych zatargów pomiędzy katolikami i Żydami, wynikających przy lada okazyi. Wszelkie zaczepki

[1]) Jak to widzimy ze spisów ludności, w mieście bowiem spotykamy wiele nazwisk, używanych w XVIII. wieku w sąsiednich wsiach i odwrotnie wiele nazwisk, rozpowszechnionych obecnie tylko po wsiach, używali dawni mieszczanie żarnowieccy z XVIII. wieku jako to Biedroń, Płoszaj, Witczyk, Sobala, Środoń itp.

pochodzą zazwyczaj ze strony katolików. Ludność wiejska natomiast żyje w absolutnej zgodzie z Żydami.

Trudno zrozumieć na czem polega owa wyższość, o której tak przeświadczony jest Żarnowianin, traktujący protekcyonalnie włościanina i stroniący od wszelkich stosunków z nim tak towarzyskich jak i rodzinnych. Zbytecznem jest chyba dodawać, że moneta zaciera różnicę pochodzenia i przesądy kastowe; mieszczanin, poniewierający ubogiego wieśniaka, radby zaślubić córkę zamożnego gospodarza. Jeśli tego rodzaju związki zdarzają się rzadko, to jedynie dlatego, że i włościanie żywią pewnego rodzaju niechęć do obywateli miejskich, noszących tu powszechnie miano „gulonów“, poczytywane przez nich za obelgę. Wskutek antagonizmu pomiędzy włościanami a mieszczanami, wójtowie żarnowieccy rekrutują się przeważnie z pisarzy gminnych.

Wspólnym rysem charakteru ludu tutejszego jest przedewszystkiem zamiłowanie do wszelkiego rodzaju krętactwa i oszukaństw, idące w parze z brakiem poszanowania cudzej własności i świadczące przeto o zaniku elementarnych zasad uczciwości.

Nie dotykam już szkodnictwa w polach, rozwielmożnionego tu do tego stopnia, że nie tylko wypasanie, lecz wyrzynanie sierpem lub zabieranie snopów i kopek ze ścierni jest na porządku dziennym: każda gromada utrzymuje przeto z konieczności polowego „oganiającego pola od szkodników“.

Zaznacza się tu przedewszystkiem brak tego co Rzymianie nazywali bona fides tj. poczciwości. Zdarza się bowiem, że ten i ów prostak tutejszy, nie umiejący na pozór trzech zliczyć, zdobywa się na podstępne bankructwo, polegające na tem, iż obarczony długami wydaje symulowane zobowiązania krewniakom lub kumotrom, aby wystawili majątek na licytacyę. Tytuł własności nabywa w takim razie osoba, podstawiona przez poprzedniego właściciela, pozostającego nadal w posiadaniu dawnej nieruchomości i o spłacie długów już nie ma mowy.

Sukcesorowie nabywają też nieraz powyżej wartości prawa do spadku od współsukcesorów, z zastrzeżeniem wypłaty należności dopiero po ukończeniu sprawy działowej. Rodzinna osada ulega w takim razie natychmiastowej sprzedaży, poczem nabywa się inną nieruchomość na imię żony, na której współsukcesorowie nie mogą już poszukiwać należnych im opłat. Na tego rodzaju brudne spekulacye zdobywają się nie tylko mężczyźni lecz i kobiety, jakkolwiek te ostatnie nie mają niby głowy do interesów.

Znany mi jest dobrze wypadek, kiedy biedna i „poczciwa“ wdowa z Żarnowca, nie mając funduszu na pogrzeb córki, zaproponowała sąsiadowi kupno gruntu, i otrzymawszy zaliczkę w kwocie 100 rubli, podążyła do rejenta, nie doczekawszy się nawet pogrzebu jedynaczki, i zeznała akt fikcyjnej sprzedaży tegoż działka (jedynego, jaki posiadała) na korzyść jednego z krewnych. Uczciwy sąsiad nie odzyskał owych 100 rubli (przysądzono mu je, lecz nie ma na czem poszukiwać), lecz i wdowa pozbyła się gruntu. Ów krewniak bowiem, tytularny jego nabywca, wytłukł ciotkę co się zowie, gdy mu zaproponowała pozostawienie takowego w jej posiadaniu.

Pieniądze, pożyczone przez łatwowiernego wierzyciela na rewers podpisany przez zamężną kobietę, nie podlegają nigdy zwrotowi. Po śmierci analfabetów pojawiają się też rewersy z ich podpisami, wydane na imię powtórnych małżonków ich wdów. Oszustwa ukrywają się też częstokroć w postaci dobrowolnej umowy; pokrzywdzony otrzymuje wtedy egzemplarz takowej, zaopatrzony własnym podpisem, przeciwna strona bowiem zabiera przeważnie podpisany przez siebie. Nieraz zaś tekst podpisany przez obie strony, pozbawiony jest wszelkiej treści; tego rodzaju podstęp udaje się względem osobników, nie umiejących czytać pisanego. Transakcye tego rodzaju załatwiane bywają przy kieliszku.

Grasująca przed dziesięciu laty w całej gubernii kieleckiej banda koniokradów, znalazła główny punkt oparcia w Żarnowcu. Przebywał tu też od czasu do czasu głośny bandyta Malarski. Dziś Malarski zabity, koniokradów wyłapano, a jednakże kradzieże bydła i koni zdarzają się często. Narażeni na nie są przedewszystkiem a nawet wyłącznie przyjezdni z dalszych stron.[1]) Niech tylko który z nich zostawi na chwilkę w porze wieczornej furmankę na rynku lub na ulicy, nie zastanie, powróciwszy, ani koni ani wozu i pomimo usilnych poszukiwań nie zdoła ich odzyskać. Nie ma prawie tygodnia, aby włościanie z odleglejszych nawet okolic nie poszukiwali w Żarnowcu skradzionego bydła. Pozostaje to w pewnego rodzaju związku z handlem krowami, który odbywa się tu w sposób jakiś tajemniczy; większe partye bywają przyganiane i wysyłane w dalszą drogę wyłącznie w nocy tak zimą jak i latem. Szerszy ogół nie przyjmuje zapewne udziału w kradzieżach, solidaryzuje się jednakże ze złodziejami, nie wydając ich przed poszkodowanymi, nabywając przytem chętnie dla niskiej ceny skra-

[1]) Włościanom okolicznym nie kradną koni w mieście.

dzione przedmioty, co zresztą poczytywane tu jest za zupełnie etyczne i legalne.

Pijaństwo, rozpowszechnione niestety w całym kraju naszym, występuje tu o tyle groźniej, że nałogowi temu oddają się chłopcy miejscy już od 14 roku życia; wieśniacy zaś, nie poprzestając na przepiciu bieżących dochodów z gospodarstwa, odłużają częstokroć i ziemię.[1] Przynosi ono ludowi tem dotkliwsze straty materyalne, że najważniejsze transakcye, jako to kupno i sprzedaż gruntu oraz inwentarza, umowy, dotyczące małżeństwa, załatwiane bywają przy kieliszku. Wódka jest też jedynym czynnikiem, popierającym wszelkiego rodzaju argumenty, które w ten sposób jedynie trafiają do przekonania ogółu, więc wszelkiego rodzaju wybory, uchwały a nawet i sprawy sądowe nastręczają niemało okazyi do pijatyki. Z karczmy bowiem podążają strony na sprawę ze skaptowanymi świadkami, powracając do niej natychmiast po ukończeniu tejże. Tu następuje częstokroć pojednanie, któremu towarzyszą liczne libacye. Zgubny ten nałóg idzie w parze z pieniactwem i zwykli bywalcy sądowi są zazwyczaj pijakami. Częste nawiedzanie szynków nastręcza im też niemało okazyi do spraw, tu bowiem powstają wszelkiego rodzaju bójki i kłótnie. O znacznej konsumcyi trunków świadczy obfitość szynków w Żarnowcu, gdzie było ich 14 w dobie, poprzedzającej zmonopolizowanie tego artykułu. Utrzymywane wyłącznie przez Żydów, nie odgrywały one roli jadłodajni. Dziś wobec monopolu wódczanego mamy prócz rządowego składu spirytualij dwie karczmy i trzy piwiarnie. Obrót dzienny sklepu rządowego dosięga w dnie targowe do 500 rubli, karczmy i piwiarnie uchodzą też za przedsiębiorstwa złotodajne; karczmarze są tu przeto poczytywani za pierwszych obywateli miasta.

Jakkolwiek daleki jestem od mniemania, żeby każdy Żarnowianin lub wieśniak tutejszy był oszustem i pijakiem, spotykamy tu bowiem ludzi, którym podobny zarzut wyrządziłby wielką krzywdę, dwie te wady jednakże, znalazłszy podatny grunt, zapuściły tu głęboko korzenie. Usilna praca dwóch okolicznych proboszczów nad wyplenieniem ich daje słabe rezultaty. Mówiono mi, że działalność jednego z poprzednich proboszczów, który nauki moralne popierał „różańcem“ (nazywano tak nahaj, który stale nosił za cholewą) była o wiele owocniejszą.[2] Próżniactwo, a zwłaszcza

---

[1] Czego nie spotykamy w Jędrzejowskiem.

[2] Miał to być człowiek niemłody, gorący patryota, kochający lud i traktujący go jak braci; wszelkiego rodzaju oszustwa oburzały go,

nieporządek są raczej wadami mieszczan niż włościan. Pod względem braku zamiłowania do czystości katolicy nie ustępują Żydom, całe miasto przedstawia się przeto jak jeden śmietnik. Na ulicach gruba warstwa nawozu; pomyje i wszelkiego rodzaju ścieki spływają rynsztokami dając lepkie i cuchnące błoto, po zaułkach i pustych placach trzoda ryje w stosach śmieci, trzoda i krowy chadzają zazwyczaj po chodnikach, gdzie ślady ich obecności pozostają do czasu absolutnego rozpylenia. Zamiatany bywa jedynie rynek i to tylko od Wielkiej Nocy do jesieni. Wszelkie brudy ściekają tu do Pilicy, zanieczyszczanej prócz tego przez stojącą tuż koło niej rzeźnię, a jednakże jest ona zwykłem miejscem kąpieli letnich, dostarczając zarazem wody do picia i gotowania. Jedyny zakład kąpielowy czyli tak zwana łaźnia, do której chodzą tak Żydzi jak i chrześcijanie, jest nadzwyczaj brudna; gruba warstwa sadzy pokrywa ściany, woda do parowania nie bywa zmienianą, dolewają jej tylko w miarę potrzeby. Świerzb przeto i wszelkiego rodzaju pasożyty są tu na porządku dziennym. Mieszczaństwo tutejsze ma tak mało zamiłowania do porządku, że nie tylko biedne wyrobnice, lecz pierwsze obywatelki miasta, damy kapeluszowe, wyrzucają wszelkiego rodzaju śmiecie i odpadki na ulicę. Domy miejskie są przeważnie brudne i obszarpane; wiejskie zato wyglądają czysto i schludnie. Do ludzi pracowitych w mieście należą wyłącznie rzemieślnicy. Rolnicy zato spędzają zazwyczaj czas na pogawędce, łażeniu po mieście i przesiadywaniu na ławkach przed domami; by nie zadawać sobie trudu przy uprawie gruntu, nie trzymają zazwyczaj inwentarza roboczego, najmując do robót jesiennych i wiosennych włościan. O pracowitości ludu wiejskiego trudno wyrobić sobie należyte pojęcie; o każdej porze dnia można spotkać wieśniaków, wałęsających się po Żarnowcu. Do sądu, który świeci częstokroć pustkami w styczniu i lutym, napływają tłumnie w czasie żniw i spędzają tam dla błahych powodów całe dnie, pomimo, że dojrzałe zboże wyczekuje sierpa. Pomimo tego w gospodarstwie wszystko wykonane jest w czasie i to z możliwą dokładnością. Gospodarze, posiadający nawet duże osady, pracują na równi z domownikami.

Dodatnią stroną ludu tutejszego jest oszczędność, granicząca nieraz ze skąpstwem, rozrzutnemi są jedynie jednostki nałogowe.

---

uciekał się więc czasami do bata, jeśli odmawiano zwrotu zdobytego podstępem. Denuncyowany przez własnych parafian, opuścił tę niewdzięczną niwę przed mojem przybyciem, znam go przeto jedynie z opinii, jaką tu pozostawił po sobie.

Włościanie, posiadający większe osady mają zazwyczaj po kilkaset rubli grosza zapasowego, uciułanego z gospodarstwa, dokupują więc w razie możności grunt. Z powodu wielkiej ilości nabywców cena ziemi jest w tych stronach względnie wysoką, za morg bez budynków płacą od 200 do 300 rubli. Będąc z natury próżnym, włościanin tutejszy ubiera się starannie, skąpi natomiast na utrzymanie, rozumie się, że żadne cele kulturalne nie znajdują u niego poparcia. [1])

Włościanin tutejszy jest nie tyle mściwy ile zawzięty. Doprowadzić poważnionych do zgody nietrudno, lecz pojednanie chwilowe nie zapobiega dalszym zatargom, do których strony szukają okazyi. Zemsta ogranicza się zazwyczaj na denuncyacyi, lub złośliwem oskarżeniu. Zabójstwa zdarzają się li tylko w celu rabunku. O pożarach z podpalenia, o które tu zresztą bardzo łatwo, domy bowiem położone w znacznem oddaleniu od siebie, obite bywają słomą, kronika miejscowa nie wspomina wcale. Godnym zaznaczenia jest fakt, że lud tutejszy, pomimo wrodzonej próżności, przekłada areszt od niewielkiej nawet grzywny.

ROZDZIAŁ XII.

Stosunki rodzinne, sąsiedzkie i społeczne. — Materyalistyczny pogląd na małżeństwo. — Smutny los sierót po śmierci ojca. — Działalność rady familijnej. — Umowy majątkowe pomiędzy małżonkami. — Zatargi pomiędzy rodzeństwem. — Stosunki prawno-sądowe. — Krzywoprzysięstwo. — Brak solidarności. — Stosunek chlebodawców do służących. — Przychylność dla dworów. — Niedołęstwo gminy. — Nieco o gospodarce miejskiej. — Przekupstwo przy wyborach. — Kredyt włościański.

Małżeństwa zawierane bywają nie na podstawie sentymentów, lecz jedynie z punktu widzenia interesów ekonomicznych. Młodzież tutejsza poszukuje przedewszystkiem posagów, a że wymagania jej pod tym względem są dość wygórowane, więc za dobrą partyę we wsi uchodzi panna, posiadająca niemniej od 800 rubli wiana, mieszczanie natomiast, biedniejsi na ogół od włościan, nie gardzą i 200 rublowym posagiem, otrzymują go przytem zazwyczaj w na-

---

[1]) Dowodem tego miejscowe koło Macierzy, liczące bardzo niewielu członków wśród włościan.

turze w postaci części domu lub kilkunastu zagonów gruntu. Posażne dziewczęta bywają rozchwytywane; wychodzą więc za mąż przed dojściem do pełnoletności. Biednym natomiast grozi staropanieństwo, którego tu mamy wiele przykładów. [1])

Wdowy zato, obarczone nawet potomstwem, znajdują zawsze licznych konkurentów, jeśli tylko spuścizna pozostaje tymczasowo w ich posiadaniu. Przy powtórnem zamęściu dzieci z pierwszego małżeństwa idą zazwyczaj w poniewierkę, na służbę do ludzi, sukcesyjny ich majątek zagarnia ojczym, dorabia się i wianuje własne dzieci ich kosztem. Zaciągając fikcyjne pożyczki, skupuje też nieraz za połowę lub czwartą część wartości schedy od pasierbów, tak że w krótkim przeciągu czasu zostaje tytularnym właścicielem osady po nieboszczyku. Małżonka jego pozbywa się też wkrótce instynktów macierzyńskich i nie tylko nie staje w obronie sierót, lecz korzystając z przysługującej jej z prawa roli opiekunki, gorliwie współdziała z ojczymem w jego niecnych spekulacyach. Istnieje wprawdzie tak zwana rada familijna, lecz ta nie troszczy się bynajmniej o interesa małoletnich. Jest to machina, funkcyonująca bardzo ciężko, składająca się przytem z osobników, mających li tylko własny interes na względzie i korzystających przeto z każdej okazyi, aby wypić na koszt tych, dla których jakakolwiek decyzya z ich strony jest niezbędną. Po poczęstunku rada familijna zbierze się wnet i uchwali wszystko co jej zaproponują, chociażby to było z wyraźną szkodą dla małoletnich. W przeciwnym zaś razie decyzyi przychylnej nie można uzyskać. Jeśli po nieboszczyku zostały kapitały w depozycie u osób trzecich i interesa spadkowe nie są uregulowane, tak że łatwo jest coś uszczknąć z majątku małoletnich, ten i ów wprasza się gwałtem do opieki. Rada familijna składałaby się przeto z kilkudziesięciu członków, gdyby do udziału w niej dopuszczono wszystkich aspirantów. Gdy zaś interesa przedstawiają się tak czysto, że o łowieniu ryb w mętnej wodzie mowy być nie może, wszyscy radziby usunąć się z opieki.

Umowy majątkowe pomiędzy małżonkami załatwiane bywają zazwyczaj przed ślubem, że zaś intercyzy przedślubne zdarzają się bardzo rzadko, posag przeto staje się własnością męża, wdowie zatem przysługuje tylko prawo do dożywocia na pewnej części majątku nieboszczyka. Jeśli wiano składa się z nieruchomości, nabywa ją od przyszłej małżonki aktem fikcyjnej sprzedaży pan młody.

[1]) Znacznie więcej niż w innych stronach np. w Jędrzejowskiem.

Zdarza się, że mąż pragnie w ciągu pożycia małżeńskiego zabezpieczyć żonie zwrot posagu na wypadek śmierci. Jedyną drogą ku temu są rozporządzenia testamentalne, niepraktykowane jednakże w tych stronach. Włościanin natomiast wydaje rewersy własnej żonie, ceduje w drodze sprzedaży część swego majątku, wnosi wreszcie w jej imieniu sprawę do sądu przeciwko własnej osobie, figurując jednocześnie w roli powoda [1]) i pozwanego. Wszystko to jest zapewne wielce pomysłowe, nie wytrzymuje jednakże krytyki z punktu widzenia prawa obowiązującego.

Skojarzone zazwyczaj li tylko gwoli interesów materyalnej natury, stadła tutejsze żyją częstokroć w dysharmonii. Zdarza się nawet, że rozchodzą się, kobieta powraca w takim razie do rodziców, mężczyzna zaś pozostaje na gruncie lub, spieniężywszy schedę, wędruje do fabryk.

Stosunek zażyłości pomiędzy rodzeństwem nie istnieje prawie wcale. Wychowani pod jednym dachem, stają się oni prawie obcymi dla siebie z chwilą opuszczenia domu rodzicielskiego: ujawnia się to zewnętrznie w „dwojeniu“ w mowie, świadczącem o zachowaniu pewnej etykiety. Wspólne interesa i bliskie sąsiedztwo nie tylko nie jednoczą ich, lecz przeciwnie usposabiają częstokroć wrogo do siebie, dając powód do ciągłych zatargów. Kością niezgody bywa przeważnie ojcowizna, którą każdy z sukcesorów pragnie posiąść w całości. Toczy się tu istna walka o ziemię, którą włościanin ceni nadewszystko, o wiele wyżej od jej wartości sprzedażnej. Podział gruntów włościańskich odbywa się zazwyczaj w sądzie, rzadziej u rejenta. Przy podziale, sporządzonym przez rodziców, pozostają tylko do ich śmierci. Ponieważ lud tutejszy ma nadzwyczajny pociąg do pieniactwa i woli narażać się na koszta, niż zaniechać najbardziej wątpliwej sprawy, procesy działowe ciągną się przeto nieraz po kilka lub kilkanaście lat, podlegając kilkakrotnemu kasowaniu w senacie. Sprawy tego rodzaju kończą się tem, że strony „przeprawują“ połowę majątku.

W sądzie miejscowym, którego okręg obejmuje tylko dwie gminy (Żarnowiec i Kidów), bywa do 1500 spraw rocznie; [2]) przed 10 laty liczba ich przenosiła 2000. Do poważniejszych i niezbędnych poniekąd zaliczają się jedynie sprawy działowe, o zakłócanie posiadania i o spuszczanie wody jest około 250 rocznie,

---

[1]) Żona bowiem podług przepisów kodeksu Napoleona wnosi sprawę do sądu w asystencyi męża.

[2]) W 1906 roku było ich wyjątkowo tylko 1000.

przybywa do tego kilka spraw wekslowych; cały balast zaś stanowią drobne powództwa o fantowe szkody w polach, wynagrodzenie za robotę itp.

W sferze prawa karnego przeważają też drobne sprawy [1]) o obelgi, plotki, pobicie itp. Pretensye bywają przeważnie urojone, większość spraw kończy się zatem uniewinnieniem lub odmową. Procesują się zazwyczaj sąsiedzi, najczęściej przytem bliscy krewni. Wszelkiego rodzaju waśnie i zatargi powstają zwykle w tem samem kółku. Wystarczy zatem przeczytać nazwisko oskarżonego, aby domyśleć się od kogo pochodzi skarga.

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Sprawy o kradzież rzadko bywają wywlekane przed forum sądowe, sprawcy ich bowiem pozostają nieujawnieni.

LISTY PARYSKIE.

VI.

Stendhal i teorya beylizmu. — Powieść Taine'a. — Francuski erudyt XVII. wieku: Urbain Chevreau. — Kardynał de Retz. — Fryderyk Nietzsche wobec krytyki francuskiej. — Henri de Regnier. — Lucien Jean. — Memento.

Pan Jan Mélin, który niedawno wygłosił studyum p. t. La vie amoureuse de Stendhal,[1]) daje nam znowu książkę autorowi Le Rouge et le Noir poświęconą, ale tym razem uwzględniającą całokształt zapatrywań Stendhala[2]) na życie, literaturę, sztukę, a nawet politykę, — całą więc filozofię Stendhalizmu, a raczej, jak ją sam Stendhal nazywał, beylizmu, wyrazem, pochodzącym od jego właściwego nazwiska. Pod beylizmem rozumieć należy te myśli, te zasady, jakie Stendhalowi były drogie, jakie wyznawał i głosił, jakie propagował w swych pismach, a które nadewszystko streszcza w sobie Julien Sorel, bohater Le Rouge et le Noir, jednego z arcydzieł literatury francuskiej XIX. wieku.

Na czem ten beylizm polega? Na poszukiwaniu szczęścia wszędzie i zawsze, do czego dojść można obserwacyą możliwie dokładną siebie i otoczenia, analizą faktów, jakie się widzi, wrażeń, jakie się odczuwa. Będzie to droga najlepsza do poznania życia, da ona rozkosze niezrównane, stanowi bowiem, nie tylko „polowanie na szczęście“, ale szczęście samo.

---

[1]) Paris. Mercure de France, 1909.

[2]) Jean Mélin: Les idées de Stendhal, Paris, Mercure de France, 1910

Ciekawem jest zestawienie tych zasad Stendhala z zasadami, jakie sformułował Maurice Barrès w swoim Un homme Libre w r. 1889: Zasada pierwsza: Nigdy nie jesteśmy tak szczęśliwi, jak w chwili egzaltacyi. — Zasada druga: rozkosz egzaltacyi powiększa jej analiza. — Wniosek: Należy więc czuć jak najwięcej i jak najwięcej się analizować. — Jak widzimy jest to beylizm, może ulepszony i uszlachetniony, ale w każdym razie bezpośrednio od pierwszego pochodzący, zwany dzisiaj egotyzmem (wyraz także przez Stendhala stworzony), albo, jeśli chodzi o Barrèsa, barresizmem, dyscyplina życiowa najbardziej może we Francyi rozpowszechniona, najbardziej charakterystyczna cecha umysłowości francuskiej współczesnej.

To co Stendhal przed wiekiem blisko głosił i wyznawał, co raziło jego otoczenie i co było powodem, że uznawano go za dziwaka i fantastę, dzisiaj weszło jakby w krew, stało się integralną częścią umysłowości francuskiej, czemś, co nie podlega ani wątpliwości, ani dyskusyi.

Taka ciągła obserwacya, ciągła analiza musi mieć jako skutek doprowadzenie do czynu, podnieca bowiem i stwarza pobudki coraz nowe i nowsze, coraz dalsze wskazuje horyzonty; dla tych też względów przezwano Stendhala profesorem energii, nazwa, która dzisiaj przypada Barrèsowi; ale Barrès w tym względzie poszedł dalej: kiedy Stendhal cel główny widział w swojem ja, Barrès te pojęcia ja rozszerzył, uspołecznił i, obok egotyzmu w ścisłem tego słowa znaczeniu, stworzył to, co możnaby, choć zapewnie nieudolnie, nazwać egotyzmem narodowym. Stendhal dążył do udoskonalenia siebie, do stworzenia z siebie jednostki silnej i energicznej, Barrès, poza tem jeszcze, i tą właśnie drogą, do stworzenia z Francyi narodu zdrowego, narodu czynu.

Tak samo, jak Barrès dzisiaj, Stendhal wówczas był wybitnym i charakterystycznym przedstawicielem swojej epoki. Choć tego zaprzeczał, choć nazywał się Medyolańczykiem, choć Włochy pod niebiosa wychwalał, a Francyę surowo krytykował, mimo wszystko ani Włochem, ani Medyolańczykiem nigdy nie był; umysł jego miał wszelkie zalety i wszelkie wady umysłu francuskiego, a więc np. pewną zapalczywość, a więc pozorną powierzchowność, która nas, przyzwyczajonych do rzucającej się w oczy, choć nieraz także pozornej tylko, gruntowności niemieckiej, i dzisiaj jeszcze u Francuzów razi, a więc skłonność do uogólniania szybkiego, do wyciągania wniosków, a obok tego genialny dar ujmowania myśli, jasne i ścisłe ich formułowanie, skutek jasnego

i ścisłego myślenia. Nie napróżno też Logikę (pisał ten wyraz zawsze dużą literą, podkreślając go i specyalną nań zwracając uwagę) ciągle studyował, umysł swój ciągle gimnastykował i tę gimnastykę innym zalecał...

Ale wróćmy do książki p. Mélin; jest to dzieło, które można było dopiero dzisiaj napisać, niedawno bowiem ogłoszono kompletną korespondencyę Stendhala,[1]) przynoszącą wiele ciekawych a nieznanych dotychczas materyałów. P. Mélin te materyały zużytkował, miał przytem głównie na względzie uprzystępnienie, że tak powiem, spopularyzowanie, z jednej strony osoby Stendhala, z drugiej jego dzieł i zasad.

Mówi p. Mélin najsamprzód o stosunku Stendhala do sztuki; piękno było dla niego jednym z celów w życiu, nazywa je „obietnicą szczęścia"; pragnie, aby ta obietnica stała się rzeczywistością, szuka go wszędzie: w muzeach i teatrach, w muzyce i śpiewie. „To też, — powiada p. Mélin, — można go uważać za przewodnika pewnego."

Ale Stendhal także uważa, że im więcej się jest wykształconym, tem więcej ma się szans do zostania szczęśliwym. Kształci więc swój umysł przez czytanie; nic, co odnosi się do literatury, ruchu umysłowego, nie jest mu obcem; jeżeli nie w książkach i artykułach, to w licznych swych listach pisze o wszystkiem.

Tak samo jak ruch umysłowy, obchodzą go czyny ludzkie, obchodzi go więc polityka. W polityce wewnętrznej francuskiej mały przyjmuje udział czynny, — zresztą większą część swego życia spędza poza Francyą, ale pilnie czyta gazety, informuje się u znajomych. Natomiast „pracuje" długie lata w polityce zewnętrznej, zajmując stanowiska dyplomatyczne, na których rzetelne oddaje usługi swej ojczyźnie.

Osobą, która najwięcej go w życiu publicznem zajmuje, jest Napoleon; żył Stendhal w jego otoczeniu, służył pod nim, odbywał z nim kampanie... Napoleon jest dla niego tym wzorem człowieka czynu, człowieka energii, który mu imponuje, do którego radby się stał podobnym... Kiedy, myśląc o śmierci (zdarzało mu się to niejednokrotnie) sporządza jeden ze swych licznych testamentów i dołącza do niego napis, jaki pragnąłby mieć na swym nagrobku, pamięta o Napoleonie i dodaje... „szanował jednego jedynego człowieka: Napoleona". Przypominam, że Stendhal na-

[1]) Stendhal: Correspondance, priface de Maurice Barres, edit. par A. Pempe, 3 t. Paris, Bosse, 1908.

pisał książkę o Napoleonie, nieskończoną co prawda, ale opartą na tem co widział, i niezawodnie przyczynił się do zwiększenia kultu napoleońskiego we Francyi... Przypominam te cudowne ustępy, jakie Napoleonowi poświęcił w swych powieściach... Są to wszystko dowody, że napis na nagrobku nie był ani przesadą, ani fantazyą, lecz uczuciem szczerem i prawdziwem.

Te wszystkie strony życia Stendhala, jego upodobania i nienawiści, jego słabości i namiętności rozpatruje kolejno p. Mélin, „stosując do niego metodę, jaką on stosował do swych bohaterów, tj. poddając go ścisłej analizie; wszystkie części składowe łączy w jedno b e y l i z m, stanowi on jednolitą całość, jest prawdziwem zjawiskiem życiowem". „Rozumieć kogoś, dodaje p. Mélin, używając słów starożytnego filozofa, — to znaczy kochać go. Stendhal zasługuje na to; to też kult dla niego łatwo tłumaczy się: staje się on coraz bardziej pisarzem klasycznym."

*
* *

Po ukończeniu wydawnictwa korespondencyi Tainea można było sądzić, że wszystkie prace tego wielkiego myśliciela są już znane; tymczasem spadkobiercy dają nam dzisiaj nowe dzieło pośmiertne, wprawdzie niekompletne, ale mimo to ciekawe i tem cenniejsze, że stanowi jedyną bodaj próbę powieści, jaką Taine kiedykolwiek przedsięwziął. Choć rozpoczął ją był wcześnie, bo już w roku 1861 tj. na trzydzieści dwa lat przed śmiercią, nie dokończył jej nigdy.

Powieść ta, p. t. E t i e n n e M a y r a n, [1]) opowiada losy młodego chłopca, inteligentnego i wrażliwego, pochodzącego z rodziny zamożnej, ale podupadłej, który, zostawszy sierotą na prowincyi, gdzie był wychowany, ma iść do rzemiosła. W tej samej chwili zjawia się w owem miasteczku kierownik jednej ze szkół przygotowawczych w Paryżu: poszukuje on biednych ale zdolnych uczniów, którzy, składając dobrze egzamina i otrzymując nagrody i odznaczenia w szkołach rządowych, tem samem robią sławę instytucyi prywatnej, pewnego rodzaju reklamę dla przyciągania zamożnej klienteli.

---

[1]) H. Taine: Etienne Mayran, fragments avec une priface de Paul Bourget, Paris, Hachette, 1910.

Etienne Mayran, zamiast więc zostać rzemieślnikiem, gdzie niezawodnie byłby swobodniejszym i gdzie prędzej doszedłby do stanowiska samodzielnego, sprzedaje się przełożonemu paryskiemu, nie wiedząc nawet co go czeka; rozumie tylko, że w ten sposób, — inną drogą byłoby to niemożliwe, — zdobędzie wykształcenie, że nie zostanie robotnikiem, to znaczy nie zmieni klasy społecznej, do jakiej z urodzenia należy.

Śmierć ojca Mayrana, który, w chwili kiedy dogorywa, odprawiwszy wszystkich, każe czytać synowi Voltaire'owskiego Zadiga, spotkanie z przełożonym szkoły paryskiej, odjazd do Paryża, pierwsze wrażenia w stolicy, życie na pensyonacie i pobyt w szkole rządowej, zawody i przebudzenie się samodzielności Mayrana — oto co zawiera początek powieści Tainea, jaki do nas doszedł.

Choć sama w sobie jest ciekawem studyum psychologicznem, o wiele większą posiada wartość dla bliższego poznania umysłowości autora Les Origines de la France Contemporaine. „Stan mego umysłu, — pisał Taine, — jest raczej stanem umysłu artysty niż pisarza. Walczę między temi dwiema tendencyami: dawniejszą i dzisiejszą. W zasadzie, pragnąłbym układać myśli swe tak jak Macaulay, a jednocześnie mieć żywą wrażliwość Stendhala i poetów...“ To też, choć miał już wtedy nazwisko, jako historyk i filozof przedewszystkiem, zabrał się do pisania powieści; praca ta szła mu łatwo, ale nie zadowalniała go bynajmniej, znajdował, że zbyt mało jest oryginalnym. Oto co kiedyś powiedział p. Bourgetowi: „Próbowałem napisać powieść, ale zaniechałem tej pracy: kopiowałem Stendhala, nie zdając sobie z tego nawet sprawy.“

I Taine się nie mylił: jego Etienne Mayran to Julien Sorel z Le rouge et le noir. Jeden i drugi chce dojść do stanowiska kosztem choćby dużych ofiar i czasowo ograniczonej swobody osobistej; jeden i drugi — to charaktery zbyt oryginalne, aby wśród ogółu mir mogły znaleźć. Taine pisze o Mayranie: „Zbyt się różnił od innych,“ a to jest zawsze niebezpiecznem“. Stendhal mówi o Sorelu: „Julien nie mógł się podobać, ponieważ za wiele różnił się od otoczenia“. Widzimy więc, że obydwaj, Taine i Stendhal, tych samych niemal wyrazów używają dla scharakteryzowania bohaterów. Że Taine umyślnie nie kopiował Stendhala, o tem nie ma nawet potrzeby wspominać; natomiast, stwierdzenie tego podobieństwa jest jednym jeszcze nowym dowodem na to, jak wielki wpływ Stendhal na Tainea wywarł, a także, jak wiernie bohatera swego w Le rouge et le noir odmalował.

Wreszcie nie należy przypuszczać, że historya Etiennea Mayrana jest autobiografią Tainea; jak wiadomo, inne on koleje przechodził; ale, z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że w opisie przygód swego bohatera Taine zużytkował te wspomnienia, jakich doświadczył w swej karyerze profesorskiej, kiedy dokładnie i z bliska mógł się przyjrzeć szkołom i pensyonatom francuskim.

Tak samo, jak wiernie przedstawił pożycie szkolne bohatera, byłby niezawodnie wiernie i ciekawie opisał dalsze jego koleje, ale, choć „filozof-artysta nie omylił się, widząc w takiem dziele ideologię i namiętność jednocześnie, pożądaną syntezę dla swych tendencyj sprzecznych“, to jednak „te tendencye były tak silne, że, w chwili, kiedy synteza miała nastąpić, sprzeczności zamanifestowały się jeszcze wyraźniej: filozof wszedł w nieporozumienie z artystą i powstrzymał go, teoretyk wydał sąd nad twórcą i zabronił mu dalszej pracy (Paul Bourget)“. Ztąd, rozpoczęty Etienne Mayran odłożony został na bok, skazany na to, że nigdy nie będzie skończony...

*
* *

Obok pisarzy znakomitych i wielkich, którzy tworzą swą epokę i przez to przechodzą do potomności, istnieje, zawsze i wszędzie, cały szereg autorów drugorzędnych, mających jednak niekiedy i znaczenie i wpływy na bieg myśli, a więc zasługujących na poznanie i na wyznaczenie należnego im miejsca. Takiego pisarza, Urbain Chevreau, który żył w wieku siedmnastym (1613—1701), znanego zresztą tylko okolicznościowo, specyalistom tej epoki, przypomniał nam p. Gustave Boissière, profesor w kolegium w Niort, w dwu swych pracach, jednej biograficznej, [1]) drugiej, zawierającej tekst krytyczny najważniejszego studyum Urbaina Chevreau o poezyach Malherbea. [2])

Są to dwa dzieła, wchodzące w zakres erudycyi literackiej, w których nagromadzona jest praca straszna — rezultat poszukiwań licznych w bibliotekach i archiwach francuskich i zagranicznych; nie kuszę się też bynajmniej, aby w niniejszej notatce wchodzić w szczegółową ocenę tak zresztą specyalnej kwestyi;

[1]) G. Boissière: Urbain Chevreau, Niort, Clouzot, 1909.
[2]) G. Boissière: Remarques sur les poésies de Malherbe par Urbain Chevreau, edition critique par..., Niort, Clouzot, 1909.

chciałbym tylko, hołd złożywszy sumiennemu pracownikowi, dobrze przez swe dzieło zasłużonemu literaturze ojczystej, w paru słowach, nadmienić kim był Chevreau, jaka jest jego zasługa główna, co daje mu prawo obywatelstwa w republice literackiej.

Urbain Chevreau urodził się w Loudun w Poitou (ojciec jego sporządzał witraże), szkoły i Uniwersytet ukończył w Poitiers i zabrał się do pisania: z tego okresu znane są jego komedye i tragedye, które z powodzeniem dawano w Paryżu. Do Paryża przyjeżdżał rzadko, najczęściej siedział w mieście swem rodzinnem do czasu, kiedy wyruszył w podróż za granicę: zwiedzał kolejno: Holandyę, Szwecyę, Brunszwik, Hanower, Bawaryę, całą niemal ówczesną Europę cywilizowaną. Dłużej bawił na dworze Krystyny, królowej szwedzkiej, która mianowała go swym sekretarzem; pisał dla dworu sztuki teatralne, ale jednocześnie utrzymywał stosunki listowne z całym światem uczonym epoki.

Po abdykacyi królowej, Chevreau pozostał jeszcze, ale niedługo, na dworze jej następcy, Karola X.: nie były to już czasy dawne, w których pielęgnowano literaturę, więc Chevreau wziął urlop i powrócił do Loudun; urlop ten jednak był raczej dymisyą: inne podróże czekały dawnego sekretarza Krystyny: widzimy go w Konstancyi, w Kassel, we Włoszech, w Kopenhadze, a zawsze spełnia jakieś misye poufne, zawsze towarzyszy księżniczkom, czy książętom krwi.

W r. 1678 mianują go nauczycielem ks. du Maine, syna Ludwika XIV. i Pani de Montespau; ten fakt ustala pobyt Chevreau we Francyi; siedząc w miejscu, może swobodniej pracować, szczególniej, kiedy edukacye księcia ukończywszy, a czując się już zestarzałym, na dobre osiada w swojem mieście rodzinnem, (gdzie też w roku 1701 umiera).

Urbain Chevreau, jako pisarz, był w całem tego słowa znaczeniu erudytą; nie ma działu literatury, w którym nie byłby przedsięwziął poszukiwań: „to też, — jak powiada p. Boissière, — nie zostawił nic doskonałego i skończonego, ale dzieło jego nosi piętno pracy nieustającej i głębokiej erudycyi“. Historya, krytyka, filozofia, teatr, poezya — wszystko znajduje się w pismach Urbain Chevreau; nie ma żadnej ważniejszej kwestyi, zajmującej umysły ówczesne, którejby Chevreau, jeżeli nie w specyalnej pracy, to co najmniej w swoich licznych i cenionych listach, nie poruszył.

Umysłowość uniwersalna, znająca sprawy nie tylko francuskie, ale i zagraniczne, umysłowość nadzwyczaj żywa i oryginalna, a przytem ciekawa, tak przedstawia nam się ten zapomniany poeta

i uczony, którego wszechstronnie daje nam poznać wyczerpująca praca p. Boissièrea.



Księgarnia Mercure de France ogłosiła świeżo wyjątki z pism kardynała de Retza.[1] Kardynał de Retz, Paweł de Gondi, urodzony w 1614 roku, chociaż nie miał wcale kwalifikacyj wrodzonych na księdza, po bardzo burzliwej, pełnej przygód młodości, księdzem, z woli rodziców, został. Tak samo, jak przykładał się do zabawy, teraz przyłożył się do studyów teologii i zdobył w tym kierunku wiedzę poważną.

Po odegraniu znanej roli politycznej, ostatnią część swego życia poświęcił spisaniu pamiętników. Pamiętniki te są przedewszystkiem dziełem polityka, który, choć nie zawsze w tem co pisze, jest ścisły, a, jak podejrzewają nawet, umyślnie fakty historyczne fałszuje, to jednak współczesne życie zna i rozumie doskonale; przedstawia je obrazowo, ożywia i dodaje mu siły, ale ponieważ robi to z talentem, trzeba mieć inne materyały w ręku, trzeba znać historyę epoki, aby na tych fałszach się poznać.

Fałszowane, czy autentyczne — bo podejrzewano nawet przez pewien czas, że Retz nie jest autorem Pamiętników, — stanowią one w każdym razie utwór literacki dla XVII. wieku charakterystyczny, pozwalający nie tylko poznać życie współczesne we Francyi, ale także wniknąć w te jego szczegóły, których historya nie uwzględnia.

Wyjątki „Mercure de France“ podają, obok pamiętników, przedruk młodzieńczej pracy Retza p. t. Conjuration de Fresque, którą Richelieu uważał za dzieło „niebezpiecznego umysłu“; znajdujemy tam również liczne oceny Retza jako pamiętnikarza i pisarza.



Jeżeli Nietzsche we Francyi ma wielu wielbicieli, to również wielu ma i przeciwników, którzy, chociaż nie starają się w niwecz obrócić jego dzieła, — co zresztą byłoby lekkomyślnem, — to jednak

[1] Cardinal de Retz; Les plus belles Pages, Paris, 1909.

powstrzymują zapał zaślepionych nieraz stronników „nadczłowieka“, wyznaczając mu w ruchu umysłowym XIX. wieku miejsce poczesne, ale nie pierwsze i nie jedyne, które zaćmiewałoby wszystkie inne.

Do gruntownej pracy p. Seillièrea o indywidualizmie XIX. wieku, [1]) do niedawno ogłoszonego studyum p. Daniela Halévy, [2]) które wywołało nawet protest ze strony pani Nietzsche-Förster, przybyła świeżo nowa książka p. V. de Pallarèsa,[3]) pod ironicznym tytułem „Zmrok bożyszcza“, stwierdzająca reakcyę silną i wyraźną przeciwko Nietzscheanizmowi, reakcyę zbyt może znowu energiczną, ale wytłumaczoną, jeżeli stwierdzić „nieznośne“ i „nie do zniesienia“ wpływy, jakie wywarł na współczesnych.

P. de Pallarès Nietzschego nie oszczędza w swej książce; wykazuje na każdym kroku spotykane w jego dziele sprzeczności i niedokładności. Nietzsche — powiada — nic prawie nie wynalazł; te idee, które twierdził, że były jego ideami, znajdujemy już w starożytności, znajdujemy je u Schopenhauera. „Pozbawione stylowych ozdób, myśli Nietzschego, najbardziej pociągające, zmieniają się nie do poznania, a raczej można je poznać, jako już spotykane od Herakleta począwszy, a na Schopenhauerze skończywszy.“ To jest nić przewodnia książki pełnej ciekawych i bystrych obserwacyj, opisującej życie Nietzschego, przemiany, jakim ulegały jego myśli pod wpływem okoliczności i choroby. Stronnikom mistrza zapewne się nie podoba; znajdują oni, że p. de Pallarès zbyt śmiało sobie poczyna, nie zbliża się do przedmiotu z takim szacunkiem, nawet pietyzmem, jaki, w ich mniemaniu, byłby niezbędny dla traktowania o tym kulcie, o tej religii. Przesada jednak z jednej strony, musiała wywołać reakcyę z drugiej; chodzi o to, czy reakcya ta nie powoduje się innymi względami, jak dobrą wiarą, sumiennością i szczerem poszukiwaniem prawdy. Temi zaletami wyróżnia się praca p. de Pallarèsa i dlatego nawet przez wyznawców Nietzscheanizmu powinna być uznaną jako wysiłek szlachetny i użyteczny.

* * *

[1]) Ernest Seillière: La Philosophie de l'Imperealisme, Paris, Plon, 1902—8. 4 tomy.

[2]) Daniel Halévy: Friderik Nietzsche. Paris, Calmann-Levy, 1909.

[3]) V. de Pallarès: Le crepuscule d'un Idole, Paris, Grasset, 1910.

P. Henry Berton ogłasza studyum o Henri de Regnier,[1]) jednym z wybitniejszych dzisiaj powieściopisarzy francuskich, a zasłużonym także poecie; zaczął bowiem de Regnier od poezyi, a dopiero w wieku dojrzałym począł pisać romanse i może miał racyę, jeżeli wychodził z założenia, że tutaj potrzebne jest pewne doświadczenie życiowe, którego początkujący posiadać nie może.

Jako poeta p. de Regnier stanął między symbolizmem a parnasizmem: nie wykluczał symbolu, ale dbał o formę; jego Tel un songe, Medails d'argile, Cité des Ecaux, Sandale ailée należą do najczystszych, najpiękniejszych utworów poetyckich epoki współczesnej.

Jako powieściopisarz jest p. de Regnier przedewszystkiem nieporównanym stylistą; są w jego dziełach ustępy tak wzniosłe i cudowne, że można je zaliczyć do najlepszych kart prozy francuskiej. Mają one przytem w sobie wdzięk nieporównany, coś co pociąga i przejmuje; jest tam życie, atmosfera prawdziwa, z której wyłaniają się bohaterzy i bohaterki, nie jako postacie stworzone przez autora, ale jako rzeczywiści ludzie, którzy w naszych oczach myślą, czują, działają. A obok tego unosi się wśród tych bohaterów, wśród tego życia pewna tajemniczość — pole dla domysłów — naszkicowana zlekka ręką mistrza, wskazująca w oddali sylwetki niejasne, marzenia nieskrystalizowane, na których snuć można przypuszczenia, dając wolę wyobraźni... La double Maitresse, Le bon plaisir, La peur de l'Amour dotychczas są bodaj najlepszemi powieściami p. de Regnier; ostatnia La Flambeé, chociaż także zalety duże posiada, może nie tak jak inne jest udana; ale p. de Regnier ma zaledwie lat czterdzieści kilka, leży więc przed nim jeszcze połowa niemal życia.

Dodać wreszcie trzeba, że ogłosił także tom studyów krytycznych p. t. Figures et Caractères i że od paru lat, po ustąpieniu Emila Fagueta, co tydzień pisuje w *Journal des Débats* kronikę dramatyczną. Po nieudanej przed kilku miesiącami próbie (konkurował wówczas z Richepinem), stawia p. de Regnier ponownie kandydaturę swoją na członka Akademii francuskiej i tym razem zapewne zwycięży.

* * *

[1]) Henry Berton: Henri de Regnier. Paris, Grasset, 1910.

List niniejszy zakończę wspomnieniem o pisarzu młodym, a już nie żyjącym, który dopiero po śmierci wchodzi do literatury. Przyjaciele jego zebrali w książce [1]) nowele i artykuły, jakie za życia, kiedy od zajęć zarobkowych znajdował wolną chwilę, pisał i drukował w dziennikach i czasopismach. Z tych kilkuset stron Lucien Jeana oprócz, zrozumiałej ze względu na chorobę i wycieńczenie, goryczy, żalu, przebija pióro zdolne i oryginalne, jedno z tych, które, przewidując bliski koniec, zdobyło się na wysiłek, aby po sobie ślad pozostawić... Lucien Jean zajmie poczesne miejsce w szeregu poetów, którzy, jak meteory, zjawili się na niebie, aby wkrótce zgasnąć; stanie on obok Charles Guerinow, Demange'ów Charles Louis Philippe'ów, początkujących zaledwie, a już zmuszonych smutnym losem do wypowiedzenia ostatniego zdania...

„Lucien Jean — czytamy w przedmowie do zbiorku — był zwiastunem nowej epoki; potrafił... tradycye dawną zastosować do naszego życia... a użył tego do wyrażenia najgłębszych naszych uczuć, znaczenia nowego życia, którego szukaliśmy. Nie jest przeznaczonem, aby dał nam pokarm duchowy, którego po nim oczekiwaliśmy... Ale nauczył nas zużytkowania w życiu najlepszych bogactw naszej rasy...“

Nie będzie oczywiście Lucien Jean nigdy pisarzem popularnym, jak nie był popularnym Ch. Guérin albo Rimbaud, ale zapewniony ma kult wśród grona żyjących przyjaciół, do których należy między innymi pisarz taki, jak André Gide, przez co już samo nazwisko jego zaginąć nie może.

* * *

Memento: Blond: E. Seillière: Barbey d'Aurevilly, 1910. T. de Visan: Le guignol Lyonnais, 1910. — Fasquelle: M. Maeterlinck: La tragedie de Macbeth, 1910. — E. Rostand: Chantecler, 1910. — Grasset: M. La Bellugueríe: Le Clocher Henrie, 1910. — G. de Lauris: Gruette Chatenay, 1910. — P. Legnay: La Sorbonne, 1910. — P. Reboux et Ch. Maller: A la manière de..., 1910. — A. C. Swinburne: Chastelard, trad. du Pasquier, 1910. — J. Termier: Derniers Refuges, 1910. — Louis-

[1]) Lucien Jean: Parmi les hommes, Paris, Mercure de France, 1910.

Michaud: Van Bever: Les conteurs galants du XVIII. Siècle, 1910. — Mercure de France; A. Berzeff: Tamara, 1910. — John Keats: Poémes et Poésies, trad. Gaillimard, 1910. — E. de Rougemont: Villiers de l'Isle-Adam, 1910. — L. Séché: Madame d' Arbouville et Sainte Beuve, 1910. — St. Zweig: Emile Verhaeren, 1910. — Perrin: J. Joergenson: Pelérinages franciscains, trad. Wyzewa, 1910. — Plon: Golovine: Souvenirs, edit. Waliszewski, 1910. — P. Margueritte: La faiblesse humaine, 1910. — Pie Murat: Lettres et documents, t. IV., 1910. — Sansot: Burnat-Provins: Cantique d'Eté, 1910. — Rocher Ed.: Le manteau du Sussé, 1909. — Societé franç. d'Impr: G. Gaillard: Nobilisme, 1909. — Vanier: P. Dor: La Roche Tarpeïenne, 1910.

Kazimierz Woźnicki.

KRONIKA LITERACKA.

Bogdalski Czesław O. Br. Mn.: *Szkice z dziejów humanizmu w XV. stuleciu.* Kraków, 1909, str. IX 158.

Trzy studya złożyły się na całość szkiców: Odrodzenie we Włoszech; Humanizm w Polsce; Szymon z Lipnicy i Kallimach. Wszystkie jednej dotyczą epoki choć nierównej wartości. Przejdźmy je po kolei. W pierwszym autor usiłuje dać syntezę renesansu włoskiego „zrehabilitować bezczeszczone średniowiecze", rzucić światło ze stanowiska ściśle katolickiego. Oznaczenie tak wyraźnego celu, przy niemniej jasnych środkach, wskazuje, że autor pójdzie drogą aż nazbyt subjektywną. W odniesieniu do humanizmu włoskiego stawia zupełnie nienaukowe kryteryum (i nie nowe) podziału na chrześcijański i niechrześcijański, pierwszemu przypisuje miano prawdziwego, drugi natomiast odsądzając od czci i wiary. Podobny sąd zastosowuje ks. Bogdalski do reprezentantów danych kierunków, kiedy w odniesieniu do Boccacio mówi „o fali rozpasania zmysłowej rozpusty, niskiego rozwydrzenia i płaskiego szyderstwa.." zapomina jednak uczony autor, że tenże sam Boccacio był autorem „De genealogia deorum", gdzie w rozdziale o świecie humanizmu w XIV w. walczy z nieukiem, który zna tylko hulankę lub rozpustę, lub kiedy w listach swych, uzasadniając stosunek swój i epoki do pogaństwa, głosi hymny pochwalne na cześć Kościoła, tak daleko się posuwając, iż dla wiary gotów jest wyrzec się ulubionych nauk; dopiero napomienie Petrarki powstrzymuje go od niebacznego kroku.

Gromy o wiele cięższe padają na „dziwnego rodzaju humanistę" Lorenza Vallę. Słowami autora jest on wyuzdanym cynikiem; z lekkiem sercem pomija się fakt, iż on jest mistrzem nowoczesnej krytyki historycznej z bezwzględną konsekwencyą odkrywając falsyfikat „Donatio Constantini". W swych przejawach literackich jeden z najwybitniejszych

przedstawicieli kierunku epikuryjskiego, z prądów renesansu najbardziej skonsolidowanego. Względniejszą od ks. B. wobec L. Valli okazała się współczesna hierarchia kościelna. darząc go godnością sekretarza papieskiego. Zapatrywanie, o które trudno posądzić autora, iżby on sam mu dawał wiarę, głosi o jednej z najpiękniejszych postaci Odrodzenia założycielu Akademii platońskiej, Pomponiusie Letusie. Pomijamy jego znane i uznane zasługi wobec humanizmu, jego „entuzyazm dla pracy duchowej", cześć niezmierzoną dla starożytności, ale rozpatrzmy jedynie stosunek do wiary i Kościoła, najsilniej akcentowany przez autora... „jego akademia była jednem z najgroźniejszych sprzysiężeń przeciw religii i Kościołowi" (str. 18) — ta sama akademia, której członkami byli wybitni prałaci rzymscy, ta sama instytucya, w której obrady rozpoczynała Msza św. przez jednego z prałatów prawiona. Kiedy po życiu najpiękniejszem i najbardziej wzniosłem umarł r. 1498, głowa Kościoła Aleksander VI. posłał swych dworzan, by szli za trumną niesioną przez słuchaczy najznamienitszych. 40 biskupów było obecnych na nabożeństwie żałobnem w Aracoeli. Takie hołdy oddawali przedstawiciele Kościoła wraz z głową swą i całym światem naukowym „anachronizmowi ówczesnego społeczeństwa", zdeklarowanemu wrogowi papiestwa, zakładającemu „tajne sprzysiężenie i który poprzysiągł „zagładę chrześcijańskiej wierze i chrześcijańskiemu społeczeństwu".

Stajemy wobec dylematu trudnego, czy o nieuctwo posądzić autora, czy nawet i o złą wolę. Jedno i drugie w równej mierze dopuszczalne.

Autor wzorem mnicha średniowiecza z pełnym fanatyzmem zwalcza to, co nie odpowiada jego osobistym przekonaniom, idzie w zgodnym zespole z nauką, jej wynikami. Ks. B. uderzył w apolegetów Odrodzenia, jako jednostronnych badaczy. Miasto jednak ich antytezy przeszedł do obozu jeszcze bardziej krańcowego — tendencyjności.

Zadaniem uwag szkicu następnego było udowodnić, iż wiek XV. w Polsce był przejęty nawskróś ideami humanistycznemi, które odbicie należne znalazły zarówno na Uniwersytecie jak i w społeczeństwie. Teza tem łatwiejszą do przeprowadzenia, że już dawno udowodnioną w sposób znamienity przez Morawskiego, Szujskiego i innych. Autor nie wyszedł zupełnie poza ich wyniki, tylko co tamci podali w wykładzie jasnym, metodycznym, pomieszał tutaj w chaotyczną całość. Co do strony znów metodycznej (np. w podawaniu odsyłaczy), ta u autora jest zupełnie dowolną, szereg rzeczy się powtarza (np. przybycie Filipa Francesca de de Comtibus). W rzeczach ściśle istotnych spotykamy szereg wprost niezrozumiałych rzeczy.

I tak humanizm polski charakteryzuje jako „więcej ludzki aniżeli włoski", co pod tem rozumieć, nie wiemy. Kazimierz Jagiellończyk nie

był w gruncie rzeczy „człowiekiem złym — był tylko wielce zapalczywy“, lub tajemne wynurzenia, wielce dla nas zagadkowe o „ręce szatańskiej, która gotowała papieżowi coraz to inne kłopoty, coraz cięższe zawody“.

W przeprowadzeniu wypadków, w charakterystyce czasów i ludzi cięży nad autorem zasada w podziale na humanizm chrześcijański i nie; autor bierze wszystko zbyt powierzchownie, nie chce zrozumieć głębszego podkładu tych zjawisk, wdrożyć się nieco poważniej w ducha epoki. Ztąd to Ostroróg, w którym dopatrują się niektórzy nieco jeszcze ze średniowiecza, w oczach ks. B. przerósł „najzacieklejszych anarchistów naszych czasów“.

Najlepiej przedstawia się szkic trzeci zatytułowany „Szymon z Lipnicy i Kallimach“. Opowiada on dzieje bogobojnego zakonnika z klasztoru na Stradomiu, komisarza prowincyi polskiej, spowiednika królewskiego, który zarówno w dziejach Bernardynów jak i w życiu humanistycznem ostatnich dziesiątków XV. w. odegrał rolę wcale wybitną. Kiedy inspirowany przez Kallimacha Długosz podawał projekt utworzenia na wszechnicy 2 nowych katedr dziejów ojczystych i „humaniosów“, Szymon z Lipnicy stał się spiritus movens opozycyi, walczącej przeciw wspomnianemu projektowi raz jako zagrażającemu dotychczasowemu ustrojowi Uniwersytetu, powtóre jako mającemu zadowolić osobiste ambicye Kallimacha. Sam epizod bezsprzecznie ciekawy, roztacza go jednak autor na zbyt szerokiem podłożu, ubrał szeregiem faktów, pozostających w bardzo luźnym stosunku z omawianym tematem. Do tych należy przydługi opis żywota Syxtusa IV. i jego wali z obserwantami (str. 78—93) (rzeczy do tego znane) jak dalej sylwetka samego klasztoru na Stradomiu, zawierająca jednak szereg ciekawych przyczynków kulturalnych do dziejów braci niniejszych w Polsce, teoretyczne wskaźniki kaznodziei i t. d. O ile w przedstawieniu faktów autor traci niejednokrotnie między ściśle historycznym biegiem zdarzeń a swobodnem „opowiadaniem“ historycznem — o tyle znowu w naświetleniu faktów staje na stanowisku ściśle subjektywnem, kiedy przywodzi reminiscencye o Pomponiuszu Letusie, który, gdy się znalazł w gronie młodzieży, deprawował jak niegdyś ich dusze i myśli, lub kiedy potrąca o istotę nauki i studyów uniwersyteckich w w. XV.

Jedyną dodatnią stroną książki jest płynny potoczysty język. Same szkice służyć mogą jako przykład dowodny, do jakich rezultatów prowadzą zboczenia z drogi bezstronnej obserwacyi faktów. U autora przewinienie tem cięższe, iż na czele swych szkiców postawił tak piękną, szczytną dewizę „amicus mihi Plato, sed magis amica veritas“. A rzecz to niepiękna nawet w nauce własnym się sprzeniewierzać zasadom.

Völker Karl: *Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung dargestellt von...* Leipzig 1910.

Lata ostatnie stanęły pod znakiem niezwykłego ruchu — w porównaniu z uprzedniemi — na polu reformacyi polskiej. Do szeregu prac i studyów Warmińskiego, Sobieskiego, Grabowskiego — z uczonych polskich, z zagranicznych — Bidla, Loeschego i t. d. przybywa obecnie książka dr. Völkera. Z góry pewna konieczna rektyfikacya. Treść dzieła nie odpowiada tytułowi. Tu nie mamy protestantyzmu na podstawie rodzimej literatury, jakby spodziewać się można po napisie, lecz raczej przegląd źródeł historycznych później (w wieku XIX. i XX.) i prac, do dziejów się odnoszących.

Właściwe zestawienie poprzedza wstęp (str. 1—21), gdzie autor w sposób umiejętny podaje syntezę i charakterystykę polskiej reformacyi, przechodząc poszczególne wyznania. Istotną pracę daje nam wspomniany przegląd w. 16—19, gdzie jako kryteryum podziału, przyjął w sposób niezupełnie uzasadniony podział na wieki poszczególne, jakby one pokrywały w rzeczywistości zmiany i rodzaje w ewolucyi i historyografii różnowierczej. W obrębie danego wieku zawarty materyał rozłożył na źródła katolickie i protestanckie. Każdy rozdział poprzedzony jest omówieniem epoki lub czasów dotyczących.

Wiek XVI stwarza różnorodną literaturę, odpowiadającą poszczególnym wyznaniom. Autor przechodzi poszczególnych autorów Bazylika, Przyłuskiego, Modrzewskiego (niesłusznie wliczonego do protestantów) i innych poddając analizie i streszczeniu najważniejsze dzieła czy traktaty. Podobny proceder zastosowany do w. 17. — czasów zasadniczo odmiennych — wzmożeniem się katolicyzmu, upadkiem różnowierstwa — od poprzednich. Wiek XVIII. staje pod znakiem większej rozmaitości objawów. Literatura protestancka, będąca odbiciem rzeczywistych prądów (sprawy dyssydenckiej), ujęta została przez autora w 2 grupy: 1.) unionistyczną o cechach obcych, 2.) antiunionistyczną o rodzimym i swojskim charakterze. Ten rozdział nowością poruszanego tematu (nieuwzględnianego szerzej w literaturze polskiej) przedstawia bezsprzecznie zainteresowania najwięcej. Należałoby tu jednakże wprowadzić miasto chronologicznego uporządkowania materyału bardziej istotny układ, polegający na segregacyi i odrębnem traktowaniu rzeczy ściśle 1.) historycznych, 2.) historyozoficznych, 3.) charakteru i znaczenia wyłącznie literackiego. Taki układ powodowałby większą przejrzystość.

Wolna od wpływów stanęła historyografia reformacyi na prawdziwie naukowem stanowisku dopiero w w. XIX. i XX. Rozbiory — zdaniem autora — wpłynęły również dodatnio na jej rozwój. Zasada „sine ira et studio" staje obecnie jako maksyma naczelna, następstwem czego

fakt, iż katoliccy uczeni odkrywają „protestancką Polskę“. Początek idzie od Albertrandiego, Bandtkiego, Bentkowskiego — do Krasińskiego, którego autor zbyt może wysoko stawia, przypisując jego historyi reformacyi aż epokowe znaczenie, wchodząc w dobę prawie że ostatnią. Przy omówieniu Szujskiego sąd ujemny o nim uzasadniony, przy koniecznem podniesieniu jednak i cech dodatnich — głębokiego ujęcia materyału, ideowego rozprowadzenia. Kończy autor omówieniem dzieł najnowszych czasów Warmińskiego, Grabowskiego itd.

Dr. Völker potrącił także i o literaturę zagraniczną. Kiedy jednakże niemieckiej (słabym elukubracyom Wotschkego) poświęca się strony całe, to w odniesieniu do podstawowych pierwszorzędnej wagi studyów Lubowicza, Bidla zadowalnia się wzmianką prawie że bibliograficzną.

Pomimo podniesionych tu wątpliwości dzieło dr. Völkera przedstawia bez wątpienia wysoką wartość. Przegląd literatury oparty na ogromnym materyale, dokładnie przez autora wyzyskanym, początkującym jako wprowadzenie do własnego studyum przynieść może korzyść wielką. Niezaprzeczalną zasługą autora pozostanie zaznajomienie sfer naukowych niemieckich o działach polskiej kultury, które dotychczas stanowiły dla nich „terra ignota“.

Z dziejów reformacyi w Polsce. Sobieski Wacław: *Polska a Hugonoci po nocy św. Bartłomieja.* Kraków, 1900, str. 231.

Na szerokim obszarze dziejów reformacyi polskiej, tego potężnego zjawiska historycznego, które niestety zarówno w szczegółach, jak i ujęciach syntetycznych, tyle jeszcze luk przedstawia, na plan pierwszy wysuwa się sekta Kalwinów, która siłą liczebną jak i ugruntowaniom swego życia w Polsce, inne za sobą w cień usunęła. Z szeregu czynników, składających się na całokształt ich życia, strona polityczna i złączona z tem sprawa stosunków z zagranicą pozostanie tematem najbardziej nęcącym. Równorzędność stosunków wyznaniowo-politycznych odrazu nasuwa paralelę różnowierczej społeczności polskiej z organizacyą Hugenotów we Francyi. Tu i tam odgrywali oni rolę mniejszości. Mniejszość jednak francuska, choć silniej skonsolidowana, co do znaczenia ustępować musiała przed polską, którą odmienny ustrój państwowy stawiał w pozycyi o wiele wynioślejszej. Strony obie przyjdą do sojuszów silnych, kiedy kolej wypadków członka rodziny andegaweńskiej postawi także w Polsce „na narodu czele“.

Lata przed r. 1572 w gminie różnowierczej w Polsce zapisały się ciągłem jej kształtowaniem, walkami ściśle dogmatycznemi, które nie dozwalały żywszego rozbudzenia interesów czysto politycznych, ujęcia wyznania swego w ramy organizacyi silniejszej. Nadejdzie jednak niebawem chwila przełomowa w Polsce — zgon ostatniego Jagiellona, który nieprzygotowane obydwa obozy polskie zmusi do zadośćuczynienia z dawien dawna odczuwanej potrzebie. Rok ten i następny w konsekwencyi dalszej sprowadzi w negocyacyach około 1 bezkrólewia zbliżenie różnowierców Polski i Francyi.

„Polityczne związki Hugenotów z Kalwinami polskimi w czasach po nocy św. Bartłomieja... kiedy... dokonywał się wybór Henryka Walezego“ — oto temat pracy świeżo mianowanego profesora Wszechnicy krakowskiej, dr. Wacława Sobieskiego.

„Krwawe wesele paryskie“ w pamiętnym dniu 24. sierpnia oddziałało na opinię zagraniczną więcej i silniej, niźli skutków odniosło we własnym kraju. Zwłaszcza w Polsce przesilna chwila, w której ważą się losy obioru człowieka, uważanego za sprawcę rzezi św. Bartłomieja, zespolone z odpowiedniem wrażeniem zwiążą się w moment niepomiernie doniosły, rozbudza tak żywą literaturę polemiczną, w setkach odzwierciedlającą się broszur. Doniosłe zjawisko na terenie życia publicznego protestantów — zgoda sandomierska — wiąże się przyczynowo z dokonanym faktem. Sprawa zabezpieczenia pokoju, w paktach sandomierskich mając znaleźć upewnienie, wobec dokonanych zdarzeń, z których i dla siebie nowa ojczyzna Andegaweńczyka musiała odpowiednie wysnuć wnioski, stała się postulatem niecierpiącym odwlekania. Zwolennicy szybkiego wprowadzenia jej w życie znajdą się zarówno w obozie protestanckim jak i katolickim, nie wyjmując duchowieństwa. Ostatnie dni stały się dla jednej i drugiej strony argumentem najsilniejszym. Konfederacya sandomierska, kładąc podwaliny prawnego zabezpieczenia protestantyzmu a w wynikach dalszych mając osłonić odłam różnowierczy od „praktyk francuskich“ wedle dochowanej tradycyi wieków stała się jawnem zaprzeczeniem i protestem wobec praktyk francuskich. Wiadomość o rzezi francuskiej podniecać musiała oburzenie protestantów, starających się za wszelką cenę nie dopuścić do obioru Henryka, w tem trudniejszem stawiając świetle ajenta francuskiego Monluka. Biskup Walencyi wcale nieżarliwy katolik, owszem skłaniający się więcej ku indeferentyzmowi, niejednokrotnie wbrew przekonaniu własnemu musiał odgrywać rolę apolegety. A o ostatnich wypadkach sam jeszcze nie dość dobrze poinformowany, przybywa 17. sierpnia do Polski, a więc na tydzień przed dokonanym faktem elekcyi. Na dobitek nieszczęścia na polu elekcyjnem znajduje kontragitatorów w osobach Hugenotów, przybyłych

z Francyi jak Thenaudusa, czy wreszcie w zacnym rektorze szkoły krakowskiej Thretiusie, który wspólnie z Firlejem tworzy najsilniejszą partyę anti-Henrykową. Utrzymuje on ścisłe stosunki z Genewą i Zurychem. Obecnie w ważącej się chwili śle posłów do Bullingera i Bezy z prośbą o pomoc. Zadośćczyniąc żądaniu współbraci polskich wiernych towarzyszów wiary ślą Remona do dawnego dworzanina Colignego. Wiezie on ze sobą książkę Simmlera „De persecutionibus ecclesiae Christianae“ jako ważny atut agitacyjny; ponadto ma się zająć zbieraniem składek na rzecz wygnanych rodzin hugenockich Niestety Remon przybywa zapóźno — już po dokonanej elekcyi Henryka. Nadzieje tak żywo przywiązywane do jego misyi spełzły na niczem.

W różnorodnych się snuły kierunkach nici wytrawnej dyplomacyi francuskiej. 1. Leżało w interesie polityki francuskiej nie gardzić sojuszami z protestantami zwłaszcza zagranicznymi. One miały złagodzić wrażenie ostatnich wypadków, a pośrednio wpłynąc także dodatnio na szanse samej elekcyi. Urobione przekonania książęta niemieccy mieli słać wrost na targowisko polskie. Niewdzięcznej tej misyi podejmuje się Schomberg. Chodziło głównie o palatyna Fryderyka III., którego związki przez Uniwersytet Heidelbergski z Polską były wcale żywe. Zręczny ajent przez syna Jana Kazimierza, sympatyzującego z Francyą, trafił do ojca. W podobny sposób jedna hr. Nassauskiego, który śle ajenta do Polski. Za cenę odpowiednich rekompensat dla Hugenotów obiecuje również wysłanie listów landgraf heski. Jedynie plany z Augustem saskim, zmierzające do kombinacyi małżeńskiej Andegaweńczyka z jedną z córek Augusta, w urzeczywistnienie nie weszły.

O trwałości obecnych sojuszów mowy nie było. Zajęcie odpowiedniego stanowiska dyktowały raczej horoskopy niedojścia do skutku samej elekcyi. Dowodzi tego kompletna zmiana frontu, kiedy szanse Henryka poszły w górę.

2. Równolegle z czynnością Szomberga szedł Monluk. W jego to głowie powstaje plan wcale zręczny sprowadzenia z Francyi Hugenoty-zaprzańca, któryby kłam zadał rozsiewanym wieściom o osobie Henryka i jego okrucieństwach. Kiedy okazała się niemożność sprowadzenia wybitniejszego Francuza w osobie Charpentiera czy De la Nou, jedzie do Francyi Leśniowolski ajen Zborowskiego (stronnika Henryka). Ten spełnia włożone nań zadanie naocznego zbadania kraju, odbywając ponadto częste konferencye z De la Noue. Odtąd występuje jako gorący partyzant Henryka. On będzie tym, który pierwszy wieść poniesie Henrykowi o dokonanej elekcyi.

Zbliżający się szybkiem tempem fakt obioru króla, coraz nowe podsuwał kombinacye i plany pomysłowemu Monlukowi. Wszak zależeć

powinno Kalwinom polskim na poprawieniu doli swych współbraci, dlatego powinni sformułować i postawić pewne żądania. Tą drogą idące rozumowanie Monluka sprowadzi faktycznie pewne porozumienie a raczej jego plany. Krakowscy ministrowie ślą podane sobie projekty do Genewy i Zurychu z prośbą o radę. Jakkolwiek odpowiedzi obu gmin nakazywały niewiarę zapewnieniom Monluka po tylu doznanych zawodach w wydawanych na papierze edyktach, to jednak zwyciężyła partya Zborowskiego Piotra, który właśnie wybór Henryka forsował za cenę pewnych ustępstw. Żądania Kalwinów ujęto w 9 §§. Streszczały się one w domaganiu się amnestyi, przywróceniu dóbr skonfiskowanych Hugenotów, ukaraniu sprawców rzezi św. Bartłomieja, jak wreszcie wolności odprawiania nabożeństw w ad hoc wyznaczonych miastach.

Choć pełen skrupułów rozlicznych, podpisał je Monluk 4. maja ręcząc ich spełnienie własną osobą. Rzecz zrozumiała, iż postulaty te nie znalazły aprobaty w partyi antagonistów, kupiących się koło osoby Firleja, ani w obozie książąt niemieckich, a przedewszystkiem budziły niezadowolenie samych Hugenotów skupionych na dworach niemieckich. Zapewne zbyt wiele może żądali emigranci oderwani od pnia życia realnego, unoszeni tęsknemi porywami uczucia, stawiając tezę, iż „niektóre postulaty nie tylko nie pomogą ale zaszkodzą“.

Pierwsze enuncyacye w kierunku poprawy obecnego memoryału utrzymują posłowie polscy, wchodzący w skład delegacyi, jadącej do Henryka w Frankfurcie. Do dawnych żądań dodają nowe, dotyczące więcej osób prywatnych W podobną poprzednim ujęte formę choć istotnie zmienione żądanie wiozą Polacy do Paryża. Pewne okoliczności kazały patrzeć nieco pessymistycznie na efekt końcowy przedsięwzięcia. Skład poselstwa złożonego z większości katolickiej (niejednokrotnie z zelotów nawet) udaremnić mógł zamiary Kalwinów. Inne ponadto czekały ich niespodzianki. Sam Paryż obchodzący niepomiernie uroczyście rocznicę rzezi musiał odrazu nastroić naszych wysłańców na ton więcej jak niepewny i przykry. Ale co ważniejsze, bo dotyczy już meritum samych postulatów, to okoliczność, iż przedstawiciele rządu wypierają się zupełnie Monluka, annulujące jego zapewnienia. Nie zniechęciło to Polaków, przedsiębiorą oni starania w celu podania nowego materyału, który ma równocześnie zaznaczyć stosunek swój do edyktów poprzednich. Są to t. zw. supplikacye polskie do Karola IX. w formie szerzej opracowanego memoryału, do czego Polaków uprawniały naoczne informacye, powodujące też wprowadzenie pewnych zmian.

Zrębem głównym i podstawą żądań: równouprawnienie Hugenotów z katolikami i utrzymanie dawnych edyktów; w sprawie nabożeństwa publicznego żądania obecne idą poza oznaczone dotychczas miasta. Wzo-

rem dawnych postulatów mieszczą też w sobie prośby, dotyczące spraw prywatno-osobistych.

Tak urobiony memoryał oddają Henrykowi, który z poparciem odpowiedniem ma wręczyć go bratu. Karol IX. na razie odnosi się do polskich Kalwinów wcale przychylnie. Na taki stan rzeczy wpływają wieści o groźnem stanowisku książąt niemieckich, co dla Henryka, mającego przejeżdżać przez Niemcy, skończyć się może wcale niepomyślnie. Ztąd płyną owe obietnice spełnienia żądań pod adresem Polaków; w rzeczywistości chodzi o trzymanie ich w rezerwie; tem tłumaczy się obietnica dania odpowiedzi stanowczej dopiero w Metzu.

Ale kolej wypapków szła po myśli Henryka. Po szczęśliwie „przebytej“ wizycie w Heidelbergu, droga do Polski elektowi stała otworem. Spełnienie obietnic podówczas dworowi francuskiemu potrzebnem nie było; w urzeczywistnienie też nie weszły... Dawni stronnicy Henryka w Polsce ze skruchą w sercu i żalem poczęli się przyznawać, iż zbytnio ich oszołomiły obietnice gallickie. Do dawniejszych niepowodzeń, jak nieudała misya Remona, przybywają obecnie nowe.

R. 1572 zapoczątkował erę stosunków Kalwinów polskich z Hugenotami francuskimi. Jak z jednej strony omówione wypadki — jako tych stosunków illustracya — złożyły się na jedną z najbardziej charakterystycznych cech pierwszego bezkrólewia, tak z drugiej w łączności z pierwszą wprowadzały Polskę na etap zagadnień polityki europejskiej. Relacye wypadków na ziemi francuskiej i polskiej w formie łańcucha przyczynowo ze sobą związanych zjawisk, stanęły tu w całej pełni, np. wydanie edyktu pacyfikacyjnego dochodzi do skutku dzięki oddziaływaniu Polski. Daty 24. czerwca, 6. i 14. lipca obejmujące w ramach czasowych projekty zgody z Roszellą, koniec oblężenia i elekcyę w Polsce, zbyt ściśle się z sobą wiążą, by nie musiały stanowić związku przyczynowego.

A poza szerokim torem polityki europejskiej już istnieje ciaśniejszy świat kalwiński, którego centra: Kraków, Zurych, Genewa, Frankfurt, Paryż tak żywem życia tętnem uderzały na wieść o wypadku, jednej dotyczącym prowincyi. Interes już czysto religijny nakazywał uważać go za sprawę wspólną, nieść bratnią pomoc, przedsiębrać starania dalekosiężne w obronie jednej zagrożonej pozycyi.

Prof. Sobieski doskonały znawca epoki pierwszych królów elekcyjnych, autor „Trybuna ludu szlacheckiego“ (Jana Zamojskiego), „Stosunków Henryka IV. z Polską“, „Zabiegów Dymitra Samozwańca o koronę polską“, szeregu szkiców, dotyczących tej właśnie epoki, wydawca I. tomu Archiwum Zamojskiego, przystąpił do tematu na pozór tak dokładnie przetrawionego i opracowanego. Po studyach Zakrzewskiego,

Pilińskiego, Reimana, Wierzbowskiego, Traczewskiego, Ljubowicza, praca nowa i jeszcze tyle rzucająca światła na dzieje pierwszego bezkrólewia a w ujęciu treściowem i metodycznem doskonała. Z tak często już wertowanych Choisnina, Orzelskiego, Heidensteina umiał prof. Sobieski tyle dla siebie wydobyć faktów, z innego je naświetlić stanowiska. Bogatego materyału dostarczyła mu publikacya Wotschkego, niemniej wydawnictwa Czubka: „Pism politycznych pierwszego bezkrólewia". A przedewszystkiem oparł się na nadzwyczaj cennym materyale rękopiśmiennym (umieszczonym w części znacznej w przypisach) na t. zw. dyaryuszu Andrzeja Górki z biblioteki ord. Zamojskich, jakoteż projektach memoryałów, odnalezionych przez autora w Britisch Muzeum, z ważnemi dla nas współczesnemi notami Hugenotów. Sposób ujęcia materyału ze zwykłą autorowi wprawną metodą po sumiennej i bystrej analizie całokształtu materyału.

W rozprowadzeniu jednak faktów, w ocenie działalności polskich Kalwinów, poza tą tak często przez autora podkreślaną ekspansyą na szerokie tory europejskiej polityki, istnieje inny jeszcze motyw niemniej ważny zdaniem mojem. Przeglądając te mnogie listy polskich Kalwinów z zagranicą, widzimy u tej społeczności jako jedną z cech najbardziej dla niej charakterystycznych — niezdarność, nieporadność, których przejawy uwidoczniają się nie tylko na polu szerokich przedsięwzięć, ale i w codziennem życiu ciasnej swojej ojczyzny. Ten czynnik staje się momentem, który w chwilach bardziej przesilnych zwracać będzie myśl kalwińską polską ku zagranicy, by ztamtąd czerpać słowa porady, pożądaną pomoc pozyskać. Motyw psychologicznie tak dobrze zrozumiały, w zabiegach Kalwinów równie o ile nie więcej ważny.

Dr. Kazimierz Hartleb.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

„Kredyt — mówi Dunajewski (w swej mowie z 19. kwietnia 1886) [1]) — jest nieodzownym środkiem gospodarstwa XIX. wieku i to tak państwowego jak i prywatnego. Państwo jest zmuszone w wielu wypadkach pokrywać nieuchronne a nie dające się zaspokoić z bieżących dochodów potrzeby w drodze kredytu — to doświadczenie zrobiliśmy już nieraz w Austryi.

Gdy chodzi o organizacyę kredytu, nie należy naśladować ani szkoły manchesterskiej z jej laisser faire, laisser aller, ani też trzymać się zasady, że państwo powinno wszystko robić, wszystko organizować, każdą potrzebę zaspokajać. Nic bowiem nie podkopuje tak powagi państwa, jak żądanie od niego spełnienia zadań, którym nie może sprostać, odmawianie zaś pomocy lub udzielanie jej w niewłaściwy sposób, powoduje upadek tej powagi. Środkowa droga jest i tutaj drogą złotą. Nie ogólne zasady ekonomicznych szkół, ale właściwości każdego państwa, środki, którymi rozporządza i właściwości ludności należy uwzględnić przy rozstrzyganiu pytania, kiedy, gdzie i jakimi środkami może państwo zaspokoić niektóre publiczne potrzeby.

[1]) M. D. II. 330 i n.

Bez zdrowego kredytu nie możemy w obecnych stosunkach myśleć o gospodarstwie państwowem, pragnę jednak przypomnieć, że „kredyt jest ostrem narzędziem, nie daje się go dziecku do ręki“. Jeżeli państwo ma zorganizować kredyt, to trzeba uwzględnić stopień kultury tych ludów, z którymi ma się do czynienia. Z kredytem ma się rzecz tak, jak z wolnością przemysłową. Non omnia omnibus. [1]) Przyznaję chętnie, że w tym względzie niejedno należałoby jeszcze zmienić w naszem państwie, a dowodu na to dostarczył sam rząd w przedłożeniach, nie należących do mego zakresu działania, a będących po części jeszcze obecnie przedmiotem pracy parlamentarnej.

Zwrócono uwagę na okoliczność, że wyrazem kredytu państwowego w najściślejszem tego słowa znaczeniu jest kurs renty i że ten kurs zniża się, jeżeli posiadacz renty nie ma zaufania do wypłacalności państwa. Jest to trafne. Do tej uwagi jednak muszę wprowadzić pewną korekturę. Kurs renty zniża się bardzo często, jakkolwiek nikt nie wątpi w wypłacalność państwa. Np. w czasie wojny kurs z pewnością spadnie, ale nie z tego powodu, by nas uważano za niewypłacalnych. Nawet kursa rent zwycięskich państw spadają często dlatego, że stopa procentowa wzrasta i że zapotrzebowanie kapitałów wskazuje posiadaczowi renty, iż nie potrzebuje się teraz zadowalniać 5 za 100, bo może wziąć 6 i 8 za 100. Ponieważ wysokość renty jest stała i niezmienna, przeto musi się zmieniać jej cena stosownie do zmian ogólnej stopy procentowej. Wedle mego zdania, kredyt nasz jest zupełnie zabezpieczony.

Zresztą zabezpieczenia kredytu należy szukać w pracy, w sile produkcyjnej narodu i jeżeli się skapitalizuje ten dochód narodowy, znajdzie się wielkość sumy, którą można zużyć w drodze kredytu państwowego.

Opieranie kredytu na t. zw. skapitalizowanym dochodzie ma jednak swoje strony ujemne — mówi dalej Minister. — Mówią wprawdzie, że nie ma znacznego podobieństwa między administracyą państwa a administracyą gospodarstwa prywatnego, że przeciwnie zachodzą zasadnicze różnice. Przyznaję to. Zapomina się jednak przytem, że nawet gdy się te dwa zjawiska rozdzieli, to w każdem gospodarstwie cechy ludzkiej natury wpływ wywierać będą. Czy gospodarstwem będzie kierować człowiek prywatny, czy minister finansów, obaj są ludźmi, reprezentacya składa się także

[1]) Por. Gide-Czerkawski, j. w., str. 380.

z ludzi, ludzkie słabości służyć nam muszą za ostrzegający przykład, aby ich o ile możności unikać.

Cóż się dzieje w gospodarstwie prywatnem? Znaną to jest rzeczą, że w ogóle kapitał pieniężny ma w sobie tendencyę do utraty wartości, że ma coraz mniej siły kupna, a że przeciwnie ziemia ma tendencyę do wzrostu wartości. Nie potrzebując sięgać do odległej przeszłości, mógłbym przytoczyć przypadki konkretne. Posiadacz gruntu, którego majątek szacują na milion, zaciąga półmilionową pożyczkę. Jest to tak zwane bezpieczeństwo pupilarne. Z biegiem czasu wartość ziemi wzrasta do 1,400.000 poprostu z tego powodu, że stopa procentowa spadła. Właściciel bierze jeszcze 200.000 pożyczki, która nie traci jeszcze swego bezpieczeństwa pupilarnego. Wartość gruntu wprawdzie wzrosła, ale nie jego renta, ta przeciwnie może spadła. Obawiam się, że minister finansów, jeżeli oszacuje skapitalizowany dochód, będzie naśladował tego właściciela gruntu i zaciągnie większą pożyczkę, ponieważ majątek pozornie się zwiększył.

Wspomniano także, że kredyt państwowy doznałby poparcia w razie oszacowania majątku państwowego; byłoby ono środkiem pożądanym, ale niezmiernie kosztownym i nie wiem, czy praktyczny rezultat tego oszacowania odpowiedziałby tym kosztom. Nie przeczę jednak, że dokładny wykaz majątku państwowego byłby bardzo pożądany.“ [1])

Dunajewski był bezwzględnym przeciwnikiem lekkomyślnego zaciągania długów, nadużywania kredytu, którego przykładów dostarczyły dawniejsze dzieje państwa, np. tajna narodowa pożyczka austryacka z r. 1854 (Schönberg, j. w., str. 822, wykłady Milewskiego), uciążliwa pożyczka losowa austr. z r. 1839 (Schönberg, j. w., str. 819).

„Dla mnie jest pewną rzeczą, — mówił — że należy unikać kredytu państwowego tak długo, jak to jest możliwe. Przyznaję chętnie, że są wydatki, których nie można usunąć i które trzeba pokryć w drodze kredytu państwowego. Mimoto trzymałbym się zawsze wyż wymienionej zasady i to tak w gospodarstwie prywatnem, jak państwowem. Kredyt jest właściwie obciążaniem przyszłości na rzecz teraźniejszości a nic nie ma łatwiejszego i wygodniejszego dla teraźniejszości, jak mówić przy każdym wydatku: „zda się on i moim następcom“. Trzeba jednak pamiętać, że i następcom nie braknie kłopotów i bolów i że powstaną nowe potrzeby,

[1]) M. D. II., 333.

które będą zmuszeni zaspokajać znowu w drodze kredytu państwowego."

Dunajewski pokrywał, jak długo to się dało, wydatki państwowe z zapasów kasowych, a gdy konieczność korzystania z kredytu nastała, chętniej posługiwał się krótkotrwałemi pożyczkami niż emisyą renty.

„Zasadniczo nie byłbym przeciwny temu, — mówił — gdybym mógł w ogóle znaczne wydatki państwowe, dozwalane przez Wys. Izbę, pokrywać w większych sumach z zapasów kasowych. [1]) Ale i zapasy kasowe zawsze muszą być utrzymywane w należytej obfitości. Jak nieprzyjemne to pociąga za sobą skutki, gdy Ministerstwo skarbu nie stara się lub nie może postarać się o stosowne zaopatrzenie kas, o tem dowodzą dzieje finansów naszych przed 25 laty. (M. D. II., 469 mowa z 1. marca 1889).

W wielu jednak przypadkach mamy tylko wybór: 1. pokryć uznane przez Wys. Izbe wydatki z zapasów kasowych, 2. emitować renty, 3. jak w niniejszym wypadku (pomnożenie parku kolei państwowych) zaciągnąć pożyczkę na krótszy termin i za annitetami.

Co do zapasów kasowych, to potrzeby państwowe ostatnich lat w kwocie 30 mil. pokryte zostały z zapasów kasowych, bo było to wówczas możliwe a po wtóre z tego powodu, aby, jeżeli nie uchylić, to przynajmniej ograniczyć emisye renty na potrzeby bieżące. Jest oczywiste, że każda emisya renty obciąża znowu wydatki państwowe w najbliższych latach, nie powiem na wieczne czasy, bo to ze względu na ludzkie stosunki byłoby może za wiele, ale na przyszłość nie do obliczenia. Ze względu na ważne cele, jakie zarząd skarbowy ma jeszcze osiągnąć, unikanie emisyi renty powinno być dla niego niewzruszoną zasadą." [2])

Dunajewski korzystał tedy często, np. na mniejsze budowle, z krótkoterminowych pożyczek, spłacalnych w 4, 5 lub 6 latach, które, zaciągnięte w odpowiednich ku temu warunkach, oddawały państwu niemałe korzyści, nie obciążały bowiem stale budżetu, przynaglały do zapobiegliwej administracyi, aby z bieżących dochodów wraz z odsetkami mogły być w terminie spłacone, a pozostawiały zawsze możność emisyi renty na cele rzeczywiście bardzo ważne, w razach rzeczywistej konieczności. Uznając korzyści tych krótkoterminowych pożyczek powiedział później Plener (młodszy) na posiedzeniu Izby panów dnia 30. maja 1902: Diese Auffassung

[1]) M. D. II. 304 i n. mowa z 26. lutego 1886.

[2]) Por. także M. D. II., str. 307.

hat dem Staate auf die Dauer die grossen Kassenbestände anzusammeln möglich gemacht, von welchen sämmtliche Regierungen der letzten fünf oder sechs Jahre überhaupt gelebt haben.[1])

Dunajewski nie spieszył się także z emisyą renty, gdy mógł zwlec a w ten sposób zyskać na procentach.

Np. na rok 1886 cały preliminowany deficyt w kwocie 6,642.922, spowodowany inwestycyami, (deficytu administracyjnego nie było) postanowił Minister pokryć z zapasów kasowych. A gdy podnoszono wątpliwości co do tego, mianowicie, że byłoby lepiej już teraz rentę emitować, gdy kursa są korzystne, aniżeli osłabiać stan kasy, odpowiedział przecząco.[2]) Wychodzę z zapatrywania rzekł, że, jak długo to możebne, należy unikać powiększenia długu państwowego, zwłaszcza długu wieczystego, czyli t. zw. renty. A gdy to jest niemożebne, to przynajmniej opóźniam emisyę. A dlaczego? Co państwo zyskuje przez opóźnienie emisyi renty, to jest zupełnie znaną cyfrą. Obliczam procent, którego nie płacimy, tj. który zaoszczędzamy. Jeślibyśmy obliczyli ten procent od r. 1881, doszlibyśmy do bardzo pokaźnej sumy. Co stracić mogę w danym razie przez trochę późniejszą emisyę renty, jest dla mnie nieznane...

Dunajewski był trzeźwym finansistą i lubił liczyć tylko pewnemi, znanemi cyframi.

Trzeba przy tej sposobności nadmienić, że Dunajewski nie był też zwolennikiem nadmiernych zapasów kasowych. Gdy zwracano jego uwagę na wypadki wojenne odpowiedział:[3]) Kto w pewnej tylko mierze przypatrzy się niezmiernym wydatkom nowożytnej wojny, ten zrozumie, że największa ofiarność reprezentacyi i największa oszczędność rządu nie byłyby w stanie przygotować naprzód jakiejś znaczniejszej gotówki na pokrycie tych wydatków. Przeciwnie byłaby to, wedle mego zdania, niewłaściwa gospodarka, gdybyśmy setki milionów trzymali w pogotowiu na wypadek wojny. Zapasy leżą wedle ekonomicznej zasady w sile gospodarczej i ofiarności narodu...

Do zasług Dunajewskiego należy, że zatamował emisyę renty złotej, którą poczęto wydawać w Austryi w r. 1876 pod bardzo niekorzystnymi warunkami.[4]) Zamiast niej wypuścił Dunajewski

[1]) Zoll, j. w. str. 18.
[2]) M. D. II., 319.
[3]) M. D. II., 330.
[4]) Por. Wykłady Milewskiego.

w r. 1881 5% rentę papierową, zwaną rentą marcową lub Dunajewskiego pod bardzo korzystnymi warunkami.

Przebieg tej sprawy był następujący:

Rozchodziło się o 50 mil. fl. na pokrycie deficytu w r. 1881. Rząd żądał upoważnienia do uzyskania tej sumy w drodze kredytu przez emisyę 5% renty papierowej. Wówczas poseł Tomaszczuk na posiedzeniu Izby posłów dnia 2. kwietnia 1881 wskazywał na rzekomą szkodę, jaka powstanie wskutek porzucenia t. zw. zunifikowanej renty, tudzież podnosił z wielkim naciskiem, że chociaż sprawa jest czysto formalna, przecież dla kredytu państwowego ma wielką doniosłość.

Dunajewski rozwiał te wątpliwości.[1]) Co do unifikacyi renty wskazał, że jest tylko jedna zunifikowana renta, tj. powszechna austryacko-węgierska renta, która powstała wskutek ugody krajów reprezentowanych w Radzie państwa z krajami korony węgierskiej.

„Przyznaję, — mówił — że jest o wiele prościej i wygodniej dla handlu papierami, dla obrachowania kursu i wartości mieć tylko jedną rentę, ale nie wolno nam nią na ten cel dysponować.

Jeżeli rozważając w tej wybitnej finansowej sprawie powody pro i contra, przedstawiam sobie ideał, którego w Austryi w ogóle nie można osiągnąć, to zdaje mi się, że droga ta nie byłaby praktyczna. Mamy bowiem już powszechny zunifikowany dług państwowy, następnie rentę złotą a i Węgry mają swoje długi, pomijając już te długi, które mogą ustawowo zaciągnąć poszczególne królestwa i kraje. Jest to przeto niemożliwe żądanie, jeżeli się ktoś w takich państwowo-prawnych stosunkach domaga od jakiegoś rządu lub od jakiejś izby jednolitej renty. Nie przypuszczam, by kredyt państwowy mógł być podniesiony tylko przez formę długu. Nie przypuszczam z tego powodu, ponieważ kredyt państwowy, o ile ma wyraz w zapatrywaniach giełdy, ma sędziego, o którym można mówić, jak kto chce, ale o którym jednak nie można powiedzieć, by był sędzią nieodpowiednim, bo doświadczeni, praktyczni i solidni giełdowcy umieją dobrze liczyć.

Względy, które przemawiają za jednolitą rentą, tudzież względy przemawiające za rentami różnie oprocentowanemi, nie są dogmatycznej natury. Są to względy czysto utylitarne i jak nie tylko praktyka ale i umiejętność wykazuje, za oboma sposobami dadzą się przytoczyć bardzo poważne argumenty. Wartości papieru nie powinno się oceniać wedle idealnej formy większej lub mniejszej

[1]) M. D. II., 81 i n.

prostoty, ale wedle realnych czynników bezpieczeństwa zapłaty i wedle wysokości zapłaty. Ci panowie, którzy zajmują się interesami pieniężnymi lub nauką, wiedzą, że nie tylko Austrya wydaje rentę o rozmaitej stopie procentowej. We Francyi emitowano 3, $3^1/_2$, $4^0/_0$-ową, a w ostatnich czasach i $5^0/_0$-ową rentę, niedawno zaś także i rentę, ulegającą amortyzacyi, a przecież cała Izba zgodziłaby się chętnie na to, by nasze stosunki kredytowe były takie, jak we Francyi. Rząd przeto miał do rozstrzygnięcia pytanie, czy należy emitować rentę papierową, czy rentę złotą według ustawy z r. 1876. W Austryi nie po raz pierwszy wydaje się rentę papierową. Nazywa się ona właście rentą w austryackiej ustawowej walucie. Nie jest to nic nowego, mamy to już od lat, od dziesiątków lat, nawet od wieku. W r. 1876 domagał się rząd upoważnienia do wydania renty oprocentowanej w złocie, srebrze i papierze. Izba przyjęła wówczas poprawkę jednego z posłów, że renta ma być oprocentowana tylko w złocie. Uważano, że zachodzą dla takiej renty pomyślne konjunktury. Obecny rząd proponuje powrót do starej, ogólnie przyjętej reguły, ponieważ ma nadzieję, że wedle obecnych konjunktur będzie mógł wydać bez znaczniejszych ofiar rentę oprocentowaną w papierze i przez to uwolnić państwo od ciężkiego w każdym razie obowiązku płacenia znowu w złocie procentów od nowego długu. Przy rencie złotej płacimy wprawdzie 4 fl. a nie 5 fl. procentu, ale tylko wtedy, gdy się nie uwzględni agia i kosztów nabycia złota. Do tego przyłącza się i ta okoliczność, że dotychczas wydaliśmy 335 mil. złotej renty, że zarząd finansów jest zmuszony zakupywać dewizy i złoto, że na targu występuje niejako w charakterze ubiegającego się, że przez to może wzmagać spekulacyę, co przynosi szkodę i innym gospodarczym stosunkom. [1])

Minister stwierdził następnie, że zdolność krajowego targu do przyjęcia takiej sumy jest niewątpliwa. „Jeżeli zaś tak jest, to jest rzeczą naturalną, że rząd pragnie zbliżyć się do tego zapatrywania o wysokości bezpiecznej lokacyi, którą w tem państwie, w tych krajach, w tych instytucyach można uważać za średnią tembardziej, że widoki przyszłej możliwej konwersyi są o wiele

[1]) Inaczej zapatrywał się Dunajewski na wydanie obligacyi, opiewających na złoto przy upaństwowieniu kolei cesarzowej Elżbiety, „albowiem sprzedający chce złota, bo ze swej własności pobiera złoto, a mianowicie 47·7 milion., a państwo na oprocentowanie obligacyi otrzyma pieniądze in natura z kasy kolei Elżbiety“. (M. D. II., str. 121 i n.)

prawdopodobniejsze przy tych obligacyach, które niosą 5%, niż tych, które niosą 4%." [1])

Sprawę emisyi tej renty omawiał Dunajewski następnie w swej mowie budżetowej z 30. kwietnia 1881. [2]) Mianowicie odpowiadał on na zarzuty, że rentę tę cichaczem i tanio sprzedano, przyczem wykazywał poprawność postępowania i korzystną sprzedaż.

„Sądzę, mówił, że pewną co do stanu finansów państwa, choć nie jedyną wskazówką jest wartość jego papierów, możność wydawania ich i trwała ich lokacya. Im mniejsze do nich zaufanie a im większy popyt na inne papiery, tem niższy będzie ich kurs. Im mniej ustalone zaufanie, tem dłużej potrwa, zanim nowe papiery państwa dostaną się w tak zwane stałe ręce. Nawiązuję to do pewnej uwagi, którą uczyniono w Wys. Izbie w sposób następujący: o 2 miliony więcej mogla dostać administracya skarbowa, to czyni na rok 100.000 fl., a więc to jej wina, że państwo opłaca rocznie 100.000 fl. Tak jest: że 2 mil. rocznie po 5 od stu oprocentowane dają 100.000 fl., to jest prawda, przeciw której nic powiedzieć nie można. Twierdzono więc, że te 2 miliony można było dostać. Co można było dostać, a czego nie było można dostać, to są twierdzenia, przypominające tego syna rodziny, któremu ojciec pozostawił wielki majątek, a który niezadowolony, że nie dostał jeszcze więcej mówił: gdyby tylko ojciec to lub owo był uczynił. Tak i w tej sprawie. Trzeba brać przecież stosunki całkiem trzeźwo, nie tak, jak je brać obowiązany jest kupiec, który na zawsze handluje pewnym towarem, kupuje go na to tylko, aby go znów sprzedać, lecz jak je brać winien każdy kierownik gospodarstwa, a więc też kierownik finansów.

Jakaż była sytuacya? Kierownik finansów wiedział że musi pokryć niedobór, który przypada na rok bieżący (1881), ale wiedział też bardzo dobrze, że wydane w r. 1878 tak zgrabnie asygnaty kasowe mimo wszystko musi w tym roku skupić; wiedział przeto, że dnia 1. maja musi zapłacić 20.600.000 fl. nie wypróżniając kas państwowych. Bądź co bądź bowiem nie tak jeszcze rzeczy stoją, żeby minister skarbu bez pożyczki nie mógł znaleźć 20 mil., ale tego nikt wymagać nie będzie, aby wypróżniano kasy. To był jeden cel. Drugi był ten, że, jak wiadomo, nastają znaczne wypłaty, którym także trzeba naprzód zaradzić. Z drugiej strony

[1]) Istotnie rentę papierową, 5%, zwaną rentą Dunajewskiego skonwertowano później w r. 1893 na 4% rentę koronową.

[2]) M. D. t. II., str. 97 i n

jest to naturalne życzenie każdego ministra skarbu, aby pokrycie uzyskać u Wys. Izby ile możności dopiero po ukończeniu całych obrad i po uchwaleniu ustawy finansowej. Rzecz więc naturalna, że z tej przyczyny czekało się przez czas niejaki, czy to będzie możliwe. czy nie. A nakoniec zbliżyliśmy się do chwili. że trzeba było poczynić starania o wypłaty. o których przed kilku chwilami wspomniałem. Postanowiono wydać austryacką rentę papierową. Ale trudność była ta, że chodziło o papier, jakiego jeszcze nie było, a więc o walor, którego wysokość można było obliczyć — to należy do spekulacyi — co do którego jednak gospodarz nie miał stałej podstawy obrachunku. Była tylko jedna austro-węgierska renta papierowa. Otóż proszę porównać ówczesne kursa austro-węgierskiej renty papierowej z kursem pięcioprocentowej renty papierowej austryackiej. Wiem dobrze, że wielu panów pod tym względem bardzo doświadczonych uważa porównanie między dwojakim tym papierem za niezupełnie właściwe. Chętnie zgadzam się na to, że papiery austryackie są jeszcze o wiele więcej warte: ale zawsze rzecz to bardzo drażliwa wyrachować wartość tę przez to, że zniża się wartość papieru innego zasadniczo równie bezpiecznego. Dla kierownika finansów przynajmniej stanowisko takie jest niemozliwe. Ja sam nie rachowałem. ale mam wybornych rachmistrzów w ministerstwie, a po obrachunku tego rodzaju doszedłem do kursu 89½. Porównajcie go z kursem z połowy marca. Będąc już przekonanym. że o nową pięcioprocentową rentę postarać się trzeba; będąc przekonanym, że pewną sumę pieniędzy w pewnym terminie mieć trzeba, trzeba było zawrzeć interes. Mówiono, że można było osiągnąć kurs 95½; mimoto osiągnięty kurs jest całkiem właściwy dla rządu, nie dla spekulanta.“ Tę operacyę porownywa Minister z emisyą złotej renty. której pierwsza emisya w r. 1876 w ilości 40 mil. fl. przyniosła skarbowi w papierze netto 67 fl. 54 ct. za 100 fl, druga emisya z 21. stycznia 1877 w ilości 40 mil. fl. po 71 fl. 79½ ct. za 100 fl.. następna emisya z 16. kwietnia 1878 w ilości 26.750.000 fl. po 70 fl. 20 ct. za 100 fl.. dalsza emisya z 26. marca 1879 w ilości 60 mil. po 73 fl. 80 ct. za 100 fl.. wreszcie 21. maja 1879 sprzedano 40 mil. po 75 fl.; na giełdzie zaś notowano dnia tego austryacką rentę złotą po 80 fl. 55 ct. We wszystkich wypadkach czysty wpływ z 100 fl. kapitału emisyjnego był niższy od kursu giełdowego blisko o 3 fl. „Ministerstwo skarbu — mówi dalej Minister — nie powinno kierować się spekulacyą przy realizowaniu pożyczek publicznych. Rzeczą ministra skarbu jest. gdy przewiduje potrzebę

na pewien termin, starać się o jej zaspokojenie: od banku zaś, który podejmuje się pośrednictwa, jakimkolwiekby on był, nie można przecież żądać, aby na próżno łożył koszta i nic nie zarobił. A więc nieunikniona jest różnica i to niemała między kursem rzeczywistym a tym, po którym rząd wydaje swój papier... W naszym wypadku ustawa przyszła do skutku 11. kwietnia 1881, wypłaty nastawały z końcem kwietnia. Jeśli już w końcu marca dla nowego papieru, którego wartości ściśle i trzeźwo nikt obliczyć nie mógł, zyskałem pewność pozbycia się go po kursie 92 netto, bez wszelkiego strącania kosztów i bez przyznania jakichkolwiek procentów, to zdaje się, trzeba być zadowolonym z rezultatu tej operacyi. Jeżeli się do tego doda koszta emisyi 1% i zysk 2%, gdyż każde konsorcyum przy emisyi ma koszta, a zysk także mieć musi, otrzyma się kurs papieru 95 fl. Do zawarcia takiego układu można jednak było przystąpić tylko w przypuszczeniu, że się uzyska konstytucyjne zatwierdzenie. Trzeba przy tej operacyi uwzględnić także pewność zyskaną przez ministra skarbu. W najnowszej historyi finansów austryackich zachodziły wypadki, że rzeczywiście osiągano kurs bardzo dobry, co prawda za papier, który już całemi latami był na giełdzie i że sposobem oferty dawano kurs, przewyższający nawet kurs giełdowy o pewien ułamek. Ale nie było to z korzyścią ani dla państwa, ani dla instytucyi finansowej, gdyż ona miała wiele kłopotu — a zachowała się wobec państwa bardzo rzetelnie, — aby uniknąć straty; dla państwa zaś dlatego nie, że tak wielkie mnóstwo papierów państwowych, których nie można było w krótkim czasie lokować, stanowiło materyał, wałęsający się po giełdach krajowych i zagranicznych, a to, jak mi się zdaje, nie było z korzyścią dla skarbu państwa. Im szybciej papier państwowy jest ulokowany, tem lepiej, zwłaszcza, że żadne państwo nie może i nie powinno zapominać, że to nie ostatnia jego operacya finansowa i że, jeśli mu się zdarzy narazić pewną instytucyę na stratę, lub nie powiedzie mu się ulokować papier, nie minister wprawdzie, ale państwo zapłaci za to karę w latach następnych. Oto były powody zawarcia rzekomej ugody. Z pewnością nie przynosi to szkody skarbowi państwa, że zabezpieczyłem się, — mówi Minister — że po kursie bardzo korzystnym dla państwa papiery te już dziś są ulokowane po krajowych instytucyach pieniężnych i że te kursa jeszcze idą w górę; owszem nieprzyjemnie byłoby, gdyby po emisyi kursa spadły.“

Za najprostszą i najgruntowniejszą metodę umarzania długów uznawał Dunajewski oczywiście umarzanie długów z lat ubiegłych

nadwyżkami lat lepszych Na to jednak potrzeba było stałej nadwyżki w budżecie, aby móc tej metody stale używać.[1]) Już dość było zasługi Dunajewskiego, że bardzo często było mu możliwe pokrywać bieżące długi zapasami kasowymi. Tak już w mowie swej z 30. listopada 1880 i w mowie z 14. listopada 1881 [2]) mógł Dunajewski wskazać na rezultaty swej mądrej gospodarki. „Ustawami z 28. i 30. maja 1880 otrzymał zarząd skarbowy upoważnienie do pokrycia częściowo niepokrytego deficytu z roku 1880 w kwocie 1.435.344 fl. i do pokrycia potrzebnej na budowę kolei arulańskiej sumy 2.100.000 fl. przez zaciągnięcie bieżącego długu. Z upoważnienia tego administracya skarbowa nie zrobiła użytku. Czyni to razem sumę 3,535.344 fl... Administracya skarbowa nie użyła również kredytu na pokrycie niepokrytej części deficytu z r. 1881 w kwocie 3.466.256 fl. Czyni to razem z powyższemi sumami 7.001.600 fl., która to kwota ma pokrycie w zapasach kasowych. Obecnie mogę — oświadczył Minister — do tych zapasów kasowych bez narażenia na niebezpieczeństwo administracyi skarbowej dodać jeszcze 3 mil. celem wykupienia takiejże kwoty w bonach skarbowych już płatnych...“

Podobnie cały preliminowany deficyt na r. 1886 w kwocie 6.642.922 fl. postanowił Minister pokryć z zapasów kasowych.[3])

W mowie budżetowej z dnia 18. kwietnia 1890 (Mowy Dun. t. II., str. 510 i nast.) Minister rzuca pogląd na gospodarkę finansową z lat od 1881 do 1890 i podaje następujące wydatki inwestycyjne i nadzwyczajne: na budowy kolejowe 135,535.000 fl., na regulacye rzek 18,621.000 fl., na budowy monumentalne 7 mil. 832 tys. fl., na budowę portu w Tryeście 3.451.000 fl., na akcyę ratunkową i zapomogi 6.219.000 fl. Razem 172.659.000 fl. wydatków produkcyjnych. Doliczywszy do tego jeszcze niektóre kredyty na uzbrojenie i zwrot bieżącego długu otrzyma się kwotę 306.363.000 fl. Po odliczeniu od tej sumy 45 mil., otrzymanych z wyjątkowych dochodów, otrzyma się sumę wydatków netto, jakie administracya poczyniła na tego rodzaju zupełnie wyjątkowe cele w wysokości 261,256.000 fl. Renta marcowa (Dunajewskiego) dała faktycznego dochodu 223 milionów, a zatem właściwe koszta administracyi państwowej pokryte zostały w zupełności z bieżących funduszów. Gdyby jednak ten fiskalny Minister finansów — mówi Dunajew-

[1]) M. D. II. 119, 506.
[2]) M. D. II. 9, 119.
[3]) M. D. II., str. 308 i n.

ski o sobie — nie był zaprowadził wyższych ceł finansowych, nowego podatku wódczanego, nowego podatku cukrowego itp. i nie był podwyższył cen tytoniu, to nie uwzględniając już lat poprzednich, mielibyśmy już na r. 1890 deficyt w wysokości 35 milionów, musielibyśmy dzisiaj opłacać 8 do 10 milionów więcej odsetek za rentę marcową.

Dunajewskiemu nie chodziło tylko o zaspokojenie potrzeb teraźniejszości i najbliższej przyszłości. Jemu chodziło o sanacyę finansów państwa na całą dalszą przyszłość, o ile to w ludzkiej mocy leży. Troską jego mianowicie był ciągły wzrost odsetek od długów, przez państwo zaciąganych, a w szczególności od długów tak zwanej renty amortyzacyjnej. [1])

To też już r. 1891 Dunajewski proponował [2]) 4 mil. złr. z bieżących dochodów na umorzenie ogólnego długu państwowego i przykładał nadzwyczajną wagę do stopniowego zatamowania emisyi t. zw. renty amortyzacyjnej (Tilgungsrente) w nadziei, że powiedzie się i na przyszłość iść tą samą drogą, co jednak nie tylko od ludzkiej woli jest zależne. Dunajewski przedstawiał, „że gdyby nabywanie środków na umorzenie ogólnego długu państwowego odbywało się nadal w dotychczasowy sposób, to musiałoby nastąpić znaczne podwyższenie ciężarów długu państwowego, odsetki bowiem od nowo emittowanej renty amortyzacyjnej są wyższe od odsetek umorzonych kategoryi długu państwowego. Obliczenie tego podwyższenia ciężarów jest wprawdzie o tyle trudne,

---

[1]) Przy ugodzie z Węgrami z r. 1867 Węgrzy uznali jedynie dług bieżący w pieniądzach papierowych, jako dług wspólny; co do reszty długów zobowiązali się jedynie opłacać pewną ryczałtową roczną sumę na oprocentowanie oraz amortyzacyę. Sumę tę oznaczono na 29,188.000 fl. Jednocześnie zgodzono się na przeprowadzenie unifikacyi istniejących różnorodnych pożyczek na jednolity dług wspólny wieczysty o dwóch typach tj. na t. zw. rentę papierową i rentę srebrną. Obydwie renty 5% zmieniły się wskutek nałożonego w Austryi w r. 1868 16% podatku rentowego rzeczywiście na papiery 4·2%-owe. Spłata pożyczek nie nadających się do unifikacyi (należą tu przedewszystkiem pożyczki loteryjne z r. 1854, 1860 i 1864) odbywać się miała na koszt i rachunek Austryi. Węgrzy przyczyniali się do spłaty stałą kwotą roczną 1 mil. fl. Na koszta corocznej spłaty powyższych długów zaciągała Austrya corocznie pewną sumę nowego długu w rencie emittowanej co roku i zwanej z tego powodu rentą amortyzacyjną (Tilgungsrente). Od r. 1896 pokrywano ten wydatek z corocznego budżetu; na r. 1902 pojawiła się ta renta nanowo w budżecie. (Błoński: Finanzgesetzkunde, j. w. II., str. 388 i Wykłady Milewskiego.)

[2]) M. D. II. 533 (mowa z 4. grudnia 1890).

że nie można przewidzieć kursów z r. 1900 lub 1905. Mimo to można z pewnem zastrzeżeniem obliczyć prawdopodobną sumę. W latach 1891 do 1919 będzie potrzeba gotówką 289,298.000 fl. na umorzenie zwrotnych w walucie bankowej tytułów ogólnego długu państwowego, na zwrot zaś kapitału t. zw. pożyczki domenowej potrzeba będzie od roku 1891 do roku 1912 39,459.000 fl. w złocie.

Przyjmując za podstawę dla renty papierowej i srebrnej obecnie obowiązujące kursy dla dewiz na Londyn, trzeba będzie wydać na pokrycie powyższych długów prawie 332,000.000 złr. renty papierowej nominalnej wartości i 35 mil. renty srebrnej także nominalnej wartości.

Jeżeli się porówna te sumy z wartością nominalną i rocznemi odsetkami tytułów ogólnego długu państwowego, jakie się będzie emittowało od r. 1891 do r. 1919, to przy całkowitem wyzyskaniu dozwolonej w ustawie z r. 1867 emisyi t. zw. renty amortyzacyjnej ogólna suma długu państwowego zwiększy się do r. 1919 prawie o 120 mil. nominalnie, a roczne odsetki o więcej niż 6 mil. rocznie. Oto powód, dla którego z takim naciskiem pozwoliłem sobie przedstawić Wys. Izbie ten wniosek. Im mniejszy będzie etat długu państwowego, im więcej będziemy mogli liczyć na przewyżkę dochodów nad wydatkami, tem łatwiej przyjdzie nam spełnić wielkie, z wielu trudnościami związane zadanie definitywnego uregulowania naszej waluty. Wedle mego zdania zadanie to wysunie się na pierwszy plan w finansowej polityce państwa.“

XXIV.

Jak wielkie znaczenie przywiązywał Dunajewski do zdrowego rozwoju stosunków kredytowych i instytucyi pieniężnych, świadczą liczne jego enuncyacye w mowach poselskich i ministeryalnych, tudzież jego zabiegi na urzędzie ministra około stworzenia zdrowych stosunków kredytowych i solidnych instytucyi tego rodzaju.

„Pomyślność ekonomicznych interesów państwa całego zawisła też od naszych stosunków kredytowych, mówi on w swej mowie z dnia 6. grudnia 1875. [1])

Żyjemy w czasach gospodarstwa pieniężnego i kredytowego i pewnie nikt nie znajdzie się w wielkiej dziedzinie rolnictwa, przemysłu i handlu, ktoby nie był zniewolony od czasu do czasu zwrócić się do kapitału obcego, aby go użyć produkcyjnie. Tu więc,

---

[1]) M. D. II., 177 i n.

zdaje mi się, otwiera się szerokie, a w Austryi nieodpowiednio uprawione pole dla ekonomii narodowej. Dotknę jednego tylko szczegółu. Na czele całej organizacyi kredytowej stoi, jak wiadomo, bank narodowy. Jakie będzie stanowisko rządu wobec sprawy, dotyczącej tego zakładu, która niezadługo ma być rozstrzygniętą (z okazyi ugody z Węgrami) o tem naturalnie nic mi nie wiadomo, ale to wiem z ust wielu ludzi doświadczonych w sprawach finansowych, że po prowincyach słychać głośne skargi na sposób, w jaki instytucya ta udziela kredytu i to często ze stanu przemysłowego, często ze stanu fabrycznego. Jest to zjawisko szczególniejsze, że niejedna z najpewniejszych w kraju instytucyi finansowych, gdy żąda od Banku narodowego pieniędzy, musi używać dróg bardzo dalekich tj. weksle jej idą na Wrocław, Berlin, zkąd przychodzą do Wiednia, a z Wiednia przybywają pieniądze do Krakowa lub Lwowa, t. zn., że Bank narodowy — prawdopodobnie bez zamiaru — chce, jak się zdaje, zrobić z nas lenników, płacących haracz państwu pruskiemu lub kapitałom pruskim. Ogranicza on swój kredyt, wymaga formalności, które często nie dają żadnej poręki co do bezpieczeństwa wypożyczonego kapitału. Przypatrzmy się jednej z nich np. zaprotokołowaniu firmy... Miliony rzetelnych ludzi i milionerzy nie są zapisani do rejestru handlowego, a wiele firm zapisanych nie ma żadnego kredytu w najbliższej ulicy swego miasta albo zażywa sławy bardzo wątpliwej. Z powodu takich manipulacyi stan przemysłowy, wielcy rolnicy i fabryki są zniewolone korzystać z Banku narodowego za pośrednictwem innych banków i bankierów. Jest to podniesienie kredytu na korzyść pośredników, którzy są zbyteczni i często zasługują, by powiedzieć o nich: fruges consumere nati.“

Na jedną jeszcze rzecz zwrócił uwagę Dunajewski. „Wiadomo, — mówił — że Bank narodowy wysługiwał się państwu w trudnych okolicznościach, w nader trudnych stosunkach: zdaje mi się, że za usługi te wynagrodzono go stosownie; ale jest to zawsze stan anormalny, aby źródłem, głównem źródłem zysku i nagrody było prawo, którego państwo albo wcale nie powinno z rąk swych wypuszczać, albo przynajmniej nie bez odpowiedniego wynagrodzenia. Łatwa to wtedy rzecz dominować kapitałem, gdy ma się prawo korzystania z bezprocentowego kredytu: łatwo wtedy zawładnąć mniejszemi instytucyami finansowemi lub przedsiębiorcami prywatnymi, gdy małe instytucye, jak zwykle maluczcy, opłacają procent, a wielkie instytucye wolne są od procentu tj. bez procentu dla siebie, ale z nami za odpowiednim procentem

zawierają interesa. Dlaczegożby tu państwo nie miało pójść za przykładem innych państw i jeśli już nadaje taki przywilej, dlaczegożby nie miało kazać sobie dobrze zań zapłacić — tego ze stanowiska ekonomii zrozumieć nie można.“

Dalej wytknął Dunajewski, że w administracyi państwowej pod względem wielkich przedsiębiorstw bankowych i handlowych, pod względem przedsiębiorstw kolejowych, pod względem przywileju Banku narodowego, daje się dostrzec od kilku lat dążność gromadzenia i koncentrowania kapitałów w stolicy państwa. Z natury rzeczy już wynika, że w stolicy wielkiego panstwa kapitały same się gromadzą w wyższej mierze, może w szybszej progresyi. Ale natury i panowania prawideł ekonomicznych nie należy podniecać sztucznie; należałoby owszem wystąpić przeciw tym prawidłom i wstrzymać pospieszny ich bieg. Droga bowiem przeciwna prowadzi zarówno do uszczerbku dla samej stolicy, jak do krzywdy całego państwa, a te z następujących przyczyn. Do krzywdy państwa lub poszczególnych prowincyi, bo to na jedno wychodzi, z tego powodu, że kapitały te stają się wtedy dla prowincyi mniej przystępne: rzeczywista praca narodu cierpi na tem, produkcya nie może się podźwignąć. Do uszczerbku dla samej stolicyi, albowiem większe nagromadzenie kapitałów utrudnia produkcyjne ulokowanie ich w samem mieście lub w najbliższej okolicy, stopa procentowa obniża się, obniżenie podsyca spekulacyę a tak stajemy się świadkami owych smutnych zjawisk, które wszyscy opłakujemy, a co do których tylko życzyć sobie trzeba, aby nie powtórzyły się w Austryi (klęska giełdowa). I tak mimowolnie dochodzimy do faworyzowania nie właściwych interesów giełdowych, które są konieczne i pożyteczne, jak każdy interes realny, ale do wykwitu ich, kwiatu jednak bardzo wątpliwej woni. Prawda, że możnaby tu uczynić zarzut: „Ależ to są prace, wymagające niezmiernie długiego czasu i wielkich środków.“ Przyznaję, ale, jeśli wielkiego i trudnego zadania nie podjęto wcale albo tylko niedostatecznie lub bez odpowiednich środków, to z dotychczasowego opóźnienia lub zaniedbania nie wynika konieczność zupełnego zaniechania. Powtarzam: lepiej późno, niż nigdy. Raz przecie trzeba jąć się tej pracy, jeśli w ogóle rząd i parlament mają mieć jakikolwiek cel w Austryi. Że zadanie to trudne, chętnie przyznaję, ale jest to zarzut lub uwaga, do której ani rząd ani parlament uciekać się nie powinien, albowiem trzebaby im odpowiedzieć: trudność zadania nie może służyć za usprawiedliwienie temu, kto dobrowolnie podjął się tego rozwiązania. A środki po temu? Nie zapomi-

najcie, o wiecznej mistrzyni tak męża stanu, jak każdego w ogóle człowieka. Nie potrzeba nam cofać się daleko wstecz w historyi. W słynnych reformatorach dobrobytu pruskiego po wielkich wojnach francuskich czyli właściwie po klęskach pruskich, w Anglii po latach głodu, w Irlandyi podczas ogromnego niedoboru, w Belgii i Francyi znajdziecie przykłady, że właśnie w takich epokach znakomici mężowie stanu myśleli o podejmowaniu nawet z największem naprężeniem kredytu państwowego takich robót, które istotnie zabezpieczyć miały przyszłość, wesprzeć dobrobyt. W tej Izbie i pośród większości panuje pewien po części usprawiedliwiony wstręt ku zaciąganiu długów: mówię po części usprawiedliwiony, albowiem smutna przeszłość rządów absolutnych w Austryi uczy nas, jak rządzić nie należy, jak długów robić nie trzeba. Ale wszakże nam trzeba być mężami i nie zapominać, że nie o wyrazy chodzi, lecz o sposób pojmowania słów. Do przedsiębiorstw lekkomyślnych, do wydatków‘ któreby nikomu na korzyść, a każdemu na szkodę tylko wyszły, nie śmiałbym zachęcać nikogo, gdyby słowa moje jakikolwiek wpływ miały. Nie chodzi o to, czy dług sam w sobie jest czemś pożytecznem, lecz czy wydatki, które zapomocą długu mają być uskutecznione, są produkcyjne. Jeśli tedy — a renta państwowa nie stoi źle, nie sądzę przeto, żeby kredyt państwowy tak mocno był zachwiany, — jeśli zapomocą pożyczki podźwigniecie rolnictwo, wydoskonalicie środki komunikacyjne, jeśli wspomożecie upadły przemysł, czyż sądzicie, że to nie przyniosłoby więcej, aniżeli kosztuje pożyczka. Owszem jestem najzupełniej przekonany, że tylko na tej drodze dojść można do rzeczywistej regeneracyi państwa lub jego ekonomicznych stosunków. [1]) W tej samej myśli przemawiał Dunajewski 30. kwietnia 1881 [2]) już jako Minister: Jeżeli chodzić będzie o wydatki czysto ekonomicznej natury, przeznaczane tylko na to, aby podnieść siłę ekonomiczną ludu, nie zawaham się stanąć przed Wys. Izbą z żądaniem postarania się o opędzanie tych wydatków przeważnie ekonomicznego użytku drogą dalszego kredytu, będąc przekonanym, że administracya Austryi obok wszelkich dobrych stron, jakie posiada pod względem inicyatywy ekonomicznej, niejedno pozostawia do życzenia.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) M. D. t. I., str. 197—200.
[2]) M. D. t. II. 102.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

Złośliwego tego sprawozdania całkiem seryo brać nie można tem więcej, że poważny kasztelan nie należał pewnie do grona przyjaciół N. Polski. O ile zaś sądzić z jego spuścizny dziś można, była to część „Fragmentu poematu o r. 1831“, nieskończonego nigdy zupełnie, a doprowadzonego później po Grochów. Wiersz istotnie pod wpływem Mickiewicza, a może i pieśni Wajdeloty. Ale znajduje się tu tak szczytne pojęcie powstania, które „niech będzie tak czyste jak łza niewinności“, takie choć trochę patetyczne uniesienie dla jej wybawicieli, taka stosunkowo gładkość formy i urok poetycznych wcale obrazów, że wiersz ten choć długi i niebardzo zajmujący należy do najlepszych utworów klasycznych z owego czasu.

Wiersz wreszcie do Skrzyneckiego miejscami słabszy. Opis wojny, jak niegdyś nocy 29. listopada słaby, rozbija się na próżne słowa. Charakterystyczny wiarą w wodza i wspomnieniem o opinii Europy pyta, czemu, gdy jedni modlą się za nas, drudzy poddać się radzą, my dzisiaj sami ufamy i walczymy dalej? Bo oto widzimy „wśród wrzącej wojny“ wodza naszego z niezachwianem sercem i spokojnym umysłem, bo każdy żołnierz mężny, każdy bohaterem, bo imię Skrzyneckiego:

Ledwo pierwsze krwi krople utonęły w śniegach
Już to imię z ust do ust brzmiało po szeregach.

A czemuż wódz ten niezachwiany nie zadrży? Dlatego, bo ufa w sprawę Polski i „swych ojców Boga“, bo ta miłość, góru-

jąc nad słabością naszą, jest matką wszystkich cnót, z niej sztandar rozwijają nadzieja i wiara.

Na tej skale oparty — pisze autor — dąż lotem orla ku najwyższej chwale.

Celem twoich zabiegów, trudów i dążenia
Niech będą z dzisiejszemi przyszłe pokolenia.
A gdy te z czasem nawet odzyszczą udzielność
Czeka cię od nas chwała od nich — nieśmiertelność.

Żaden z wodzów powstaniowych nie doczekał się równie pełnej pochwały klasycznej pieśni.

Teraz poczyna się dla poezyi żołnierskiej okres pełen chwalby i nowy, wyprawa Dwernickiego na Wołyń. Już sejm w manifeście z dnia 20. grudnia 1830 r. zamieścił ustęp, dotyczący zabranych prowincyi, a głoszący, że naród polski nie złoży oręża i nie spocznie, póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, ich z tego jarzma nie wyzwoli, i swobód swoich i niepodległości uczestnikami nie uczyni.

Ale słowa manifestu były na razie tylko wyrazem narodowych uczuć, pozostały chwilowo bez skutku. Chłopicki wniesieniu wojny w tamte strony jest stanowczo przeciwny, projektowana wyprawa za Radziwiłła po wkroczeniu wojsk rossyjskich upada.

Ale teraz Stoczek, Grochów, Wawer i Dąb, uniesienie narodowe nawet w Rządzie utrwala się i rośnie. Zmienia się pogląd na stosunek sił, wyprawa ma być podjęta na nowo. Generałem mianowany Dwernicki.

Dwernicki miał ogromną popularność. Najpierw dlatego, że popierał go klub patryotyczny, którego naczelnicy wszyscy udali się do jego obozu, potem i więcej już zasłużoną za Stoczek i walki z Geismarem i Kreutzem, kiedy się aż do Puław posunął. Wierzono w jego talent, ofiarność, niepospolite zdolności, wreszcie wyprawa była wykonaniem tych marzeń o wielkiej Polsce, jakie tkwiły oddawna w powstaniowej piersi, nic więc dziwnego, że za jego korpusem, złożonym zresztą z najbardziej ulubionych pułków konnych i rozsławionej jazdy ułańskiej, szła narodowa myśl, duch, uwaga i poczęły się zbierać pieśni.

Jedne z pierwszych pojawiają się dwie niezwykłe, bo ruskie śpiewki. Jedna: Hej wraz, wże wijnoju hraje świt, [1]) druga, o któ-

[1]) Horoszkiewicz.

rej znajdujemy wspomnienie i w pamiętnikach Budzyńskiego, melodyjna i śpiewna, poczyna się od słów:

Hej Kozacze, w imia Boha, [1])
Wże hołodyt w cerkwi dzwin,

a obie wzywają do wsiadania na koń.

Ale już rodzą się i pieśni polskie. Pojawia się i owa szeroko brzmiąca pieśń Goszczyńskiego „Za Bug“, śpiewa się już i ów nieznanego autora „Śpiew o Dwernickim“, [2]) który najlepiej oddaje ten zachwyt i entuzyazm, jaki budziła wszędzie przechodząc, idąc lotna i piękna w bój, jak sądzono po zwycięstwo, wyprawa wołyńska.

Patrzcie co za dzielne roty
Rączym pędem lecą,
Jak pełne męstwa, ochoty,
Pałaszami świecą.

Jak to w ręku dziryty, kołpaki z białemi kity na głowach, twarze wesołe, pieśni brzmią, to Dwernicki z jazdą i piechotą leci po sławę nieśmiertelną. I dalej woła piosnka: Już pod Stoczkiem, Ryczywołem dał się we znaki wrogom i idzie teraz nad brzegi Bugu. Marsz, marsz, idźmy śmiało.

Inna piosnka, to „Śpiew Wołyniaków“. [3]) To już śpiew tych mieszkańców ziem zabranych, którzy za zbliżeniem się Dwernickiego poczęli się nawoływać do broni.

Siaki, taki na konika,
Byle pałasz, topór, pika
Dalej na koń, dalej na koń

wzywa piosnka. Dalej napomina, by rzucać domy, dziatki, zagrody i woła o jedność i wspólność:

Kmiecie, szlachta i wy pany
Połączcie się w jedne stany,

a w końcu wzywa pod broń Wołynie, Kijów i Podole. To śpiew, jaki nam przyniosło wsiadające na koń powstanie wołyńskie.

---

[1]) Horoszkiewicz.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.

Ale i hufce Dwernickiego mają swoją pieśń „Dalej bracia do oręża!“ [1]) woła entuzyastyczny śpiew wojenny. Odbija się w nim, nawet w tonie ten charakter nagły, szybki, jaki miała cała wyprawa. Piosnka pełna entuzyazmu i ufna. Dumna woła: Dwernicki na naszym czele, odnowim granice Polski po Dniepr, Odrę, Bałtyk i Karpaty. Wzywa, by Orzeł z Pogonią odnowił przymierze, woła do walki o swoje, za ucisk, mordy i podstępy.

Nie miało się jednak spełnić, co ta pieśń mówi, że „prawa Batorego zapowiemy Moskwie“, bo wyprawa Dwernickiego jak z początku ufna, tak późniéj zupełnie się nie powiodła. Roli pośrednika na Wołyniu i Podolu podjął się niejaki major Chróściechowski. Gdy Dwernicki przybywa, znajduje obywatelstwo częścią przerażone, częścią obojętne dla sprawy. Przytem oddala się od naznaczonego mu szlaku drogi i otoczony przez korpus Rüdigera wchodzi do Galicyi.

Do tych wypadków, prócz niektórych wierszy Gosławskiego i Kowalskiego odnosi się wiersz jakiegoś Edwarda C., oficera I. pułku ułanów. Wiersz [2]) pełen uwielbienia dla wodza stanowić ma dlań rodzaj obrony, czy rehabilitacyi. „Niech przepadną kłamcy, co się zlękli broni szczęku, lecz nie traci na sile, choć go we śnie sieć uwije. Idźcie wy, co się mężnym dziwicie, idźcie jego śladem na pola Borycka i Boremla i pytajcie umarłych, jak trzeba kochać ojczyznę. Cześć ci mężu, jeszcze w twojej dłoni szabla zaświeci i pogoni za wrogiem.“

Więcej przedmiotowem jest wreszcie „Wspomnienie o wyprawie wołyńskiej“ [3]) (Czy pod Stoczkiem i Kurowem wyszedł człowiek z chwałą, zdrowiem), które opisuje dzieje całej wyprawy, zwycięstwa pod Poryckiem i Kurowem i przejście za granicę i uderza w ucho tym szczerym akcentem rozpaczy: „myśmy uszli, ale te nasze działa, nasze zwycięskie działa Niemcy wzięli“.

Powstanie litewskie prócz Pola i Goreckiego, „Legionu polsko-litewskiego“ Słowackiego i późniejszych wierszy Gaszyńskiego, o których będzie dalej mowa, nie zaznaczyło się wybitnie w żołnierskiej pieśni. Od samego wprawdzie początku w wielu wierszach znajdują się wezwania, by w Litwę iść, nie dać tam orłowi dwugłowemu spocząć, ale najładniejszy śpiew, to dopiero może Cy-

---

[2]) Zb. Bartoszewicza.

[2]) Horoszkiewicz.

[3]) Ibid.

wińskiego „L i t w i n k a“. [1]) Pełna jakiejś dziarskiej siły, tęsknoty, pełna bratniej miłości, w imię której Polacy szli na Litwę, a Litwini czynili powstanie. Bo zawsze była dawniej ta Litwa i Żmudź dla nas kochająca i ofiarna, bo choć jej trudniej było walczyć niż nam, w każdem powstaniu stwierdzała morzem przelanej krwi ten bratni węzeł, jakim nas związały raz przed wieki Jagiellony.

Więc i Litwinka Cywińskiego pełna jest tęsknoty:

Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemię
I Litwa czeka przychodnia,
Wzdycha za nim, czeka co dnia,
Gościu przylatuj, bratnie odwiedź plemię,
Uwolń wielkiego niewolnika.
  Hop! hop! koniku na Litwę,
  Podkóweczka tęgo kuta,
  Jest i szablica do bitwy,
  Szablica jak u Kiejstuta.

Litwo! skarbnico młodości, droższą cię odtąd zobaczę, bo już wolną łzą zapłaczę.

Serc tysiąc przeniknął głos wolnych wesoły
I nieskalane Litwiny,
Ucieszą przodków popiołu
Krwią kupionymi wawrzyny.

Wiersz artystycznie niewybitny, jako śpiew powstaniowy pełen znaczenia i tęsknoty.

Dowodem znowu starej życzliwości Litwinów jest jeden z pierwszych wierszy powstaniowych, Napoleona Ordy „L i t w i n d o P o l a k a“, [2]) w którym autor prosi, by Dźwina nie dzieliła narodu i by Polak nie uchylał się uznać Litwina za brata.

Z pieśni wojennych powstania wileńskiego najbardziej znaną jest „P i o s n k a m ł o d z i e ż y“: [3])

Dosyć bracia w kącie siedzieć,
Nic nie słyszeć, nic nie wiedzieć,
Zaśpiewajmy, pożegnajmy
Jagiellonów gród.

---

[1]) Horoszkiewicz.
[2]) Bard.
[3]) Zb. Bartoszewicza.

to śpiew tej młodzieży, która razem z Polem, gdy Żmudź powstała, nie mogła się walki doczekać i poczęła się wymykać z Wilna i tworzyć oddziały powstańcze. Oddziały te po niejednym tygodniu rozbijania się i tułaczki doczekały się wreszcie aż, tak, jak niegdyś legiony, pojawiły się nad Niemnem witane radośnie hufce polskie.

Pieśń ta pełna jest zresztą fantazyi i wiary, pragnienia sławy lub śmierci (wieniec nam lub grób), pełna przytem wesołej wzgardy „niechaj gnuśny bruki zbija“ i dumy tryumfu nad wrogiem: Już mu Wisła nie hołduje, już mu Niemen grób gotuje, reszta zginie w bystrej Dźwinie itd.

Podobne treścią jest „Wezwanie litewskie do boju“.[1] Tylko tam więcej fantazyi, tu więcej uczucia powinności. Ziemia się trupem zaściele, pomścimy się za Pragi mordy. Śmierć nawet na wolnej ziemi miła, a gdy wrócim, to dziewice litewskie ustroją nas w laury nieśmiertelne.

Wiersz ten nadto z pieśnią poprzednią pragnieniem zemsty wspólny, pochodzi z czasów pewnie wcześniejszych, bo mówi jeszcze o Pradze, a nie wspomina nic o Oszmianie.

Ostatnie wreszcie doniesienie o gotującej się walnej rozprawie na Litwie znajdujemy w „Litewskim myśliwym“.[2] który donosi:

Wietrzno, zimno na dworze,
Mróz do kości dojmuje,
Grom wystrzałów gra w borze,
Ktoś na zwierza poluje.

Ten myśliwy, — to pan, a zaprawia się — na Moskali.

W czasach późniejszych gęśle litewskie milkną, przychodzą tylko echa w pieśniach Goreckiego i Pola.

Tymczasem, gdy na ziemiach zabranych wstała już Żmudź i na wodza polskiego czeka tułające się prawie od Wielkanocy powstanie litewskie, w Warszawie, choć podnoszą się głosy przeciw kunktatorstwu wodza, święci się maj, miesiąc kwiecia, słońca i nadziei. Odniesiono niedawno nowe zwycięstwa (Iganie), spodziewano się więcej jeszcze, dzień 3-go maja wita chór rozmaitych śpiewaków pieśnią pochwalną.

---

[1] Rkps.
[2] Horoszkiewicz.

Znaną była z dawna piosnka o 3-im maju Starzyńskiego. Należała ona do najulubieńszych powstaniowych pieśni. Na rok przed powstaniem pisze 3-ci maj i Goszczyński. Obie te piosnki pełne są tęsknoty za straconem słońcem wolności, obie pełne nadziei, że „błyśnie maj trzeci szczęśliwszy". Goszczyński, który należał do przygotowawczej roboty, dawał nawet w swoim wierszu cichą zapowiedź. I teraz, gdy nadszedł ten dzień, gdy wiary nie stracono jeszcze, a nadzieją witano święto wolności, pojawia się kilka popularnych wierszy, które dają wyraz tej powszechnej radości.

Najlepszym w pieśni żołnierskiej jest może śpiew młodego rycerza obozującego pod Miłosną.[1] (Pamiętasz bracie kochany, gdyśmy zawsze w dni wiosnowe itd.). Młody żołnierz pyta któregoś ze swoich towarzyszy: Pamiętasz? Było nam źle i smutno, wzdychaliśmy do lepszego maja, odebrano nam strój narodowy, kazano się weselić, aż oto jedna noc listopada wróciła nam święto majowe i znowu czapka czerwona i polski strój:

A więc mój bracie kochany,
Gdy nadejdą dni wiosnowe,
Znów pójdziemy na Bielany
Obchodzić święto majowe.

Wiersz dobry i dobrze odbija i teraźniejszą wiarę i dawniejszą tęsknotę i ufność, że naszą wolność powitamy jeszcze wiosną.

Inny wiersz „Arya na obchodzenie 3-go maja ojczyzny"[2] (witaj majowa jutrzenko, świeć naszej polskiej krainie) mniej rycerski i mniej poetyczny odbija te same uczucia i powtarza tę samą ufność, inny, zamieszczony w zbiorze Petrykowskiego (Słuchaj dawny rodzie Piasta), kończy tem od początku trwałem i gorącem pragnieniem patryotycznych dusz:

Boże daj! Boże daj!
By za Bugiem błysnął maj.

Do tych wierszy należy i 3-ci Maj Kicińskiego i entuzyastyczny, pisany dawniej Maj w listopadzie.

Ale po pieśni narodowej chwały przychodzi bardzo rychło pieśń smutku. Ostrołęka! Ostrołęka! gdy Skrzynecki, napadnięty przez nieprzyjaciela, zwycięża, ale przelewa tyle krwi, że pisze do

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag. Petrykowski.
[2]) Ibid.

Rządu, iż wszystko stracone. Ostrołęka — to pierwszy akord narodowych smutków i łez, gdy naród traci wiarę w wodza, wódz w siebie, wojsko w zwycięstwo, gdy odtąd, choć siły jeszcze wielkie, musi się dziać źle, bo podkopana ta olbrzymia wiara, że naróp musi zwyciężyć.

Niewiadomo czy z tych czasów, ale w każdym razie z chwili jakiejś klęski, a niezupełnego jeszcze opadku pochodzi śpiew: „Nasza ojczyzna“.

Gdzie jest Polaków ojczyzna pyta śpiewak, od Warty do Pontu wód, [1]) była sławną, lud w niej mieszkał sławny i wolny. Dziś płacze, bo chce wolności, a krew jej leje dziki wróg, bo chce tyranów precz wygnać, a ufać może jedynie w swe mężne syny, ich dla niej miłość i Boga.

Wiersz krótki, jeden z pierwszych, co wnoszą w powstanie trwogę o przyszłość i narodowy ból, jeden z pierwszych, w którym poczyna dźwięczeć struna coś prawie, że zwątpienia.

Ale te smutne struny będą coraz bardziej plątać się w harfę narodowego entuzyazmu.

Wiersz „Krakus“ [2]) z owych czasów niemniej żałosny i smutny. Już sam pomysł dowodzi, że serca narodowe nie uderzają wesoło.

Siedzi ułan pod drzew cieniem,
Przy nim kosa leży,
Z czoła ciecze pot strumieniem
A krew na odzieży.

I ten Krakus siedzi tutaj przy swojej kosie znużony i ranny i mówi: Byleś jeno Polsko wolną była, rany i śmierć nawet chętnie zniosę. Ostrołęki pola świadczą o tem.

Zmyje kosę w krwi potokach
Każdy Krakus prawy,
Wróg chyba po naszych zwłokach
Dojdzie do Warszawy.

Śpiew smutny, pełen żalu, nie odważa się już prawie mówić o zwycięstwie, ale wnosi tę myśl, jaka niewyzyskana przez wodzów w sercach żołnierzy polskich jeszcze wtedy została, bodaj śmierć, byle wroga nie puścić do Warszawy.

---

[1]) Rkps.
[2]) Horoszkiewicz. Janowski.

Umiano też w społeczeństwie to męstwo żołnierza i to jego pragnienie ocenić. Ostrołęka nie była jeszcze ostateczną przegraną i byle wódz umiał rozniecić na nowo ufność wojska, mogła nie mieć gorszych skutków, jak niemal równie krwawa pierwsza bitwa pod Grochowem.

Więc zaufanie do wodza i wiara weń pewnie upadła, ale miłość i wiara w wojsko nie wygasła zupełnie.

I w czasie uczty gwardyi narodowej [1]) na cześć wojska danej śpiewano jeszcze:

Wy, co w obronie ojczyzny
Chętnie poświęcacie życie,
Za trudy, znoje i blizny
Wdzięczność narodu przyjmijcie.

Z narodem wdzięczna Warszawa
Cześć rycerzom, cześć i sława.

I dalej śpiewa pieśń, jak wieczną pamiątką pozostaną Stoczek, Wawer, Białołęka, Ciechanowice, Mińsk, Iganie, Grochów, Dębe, Ostrołęka, nie zgaśnie Polska, póki wy nas bronicie. Niech żyją nasi żołnierze!

Cześć dla wojska i miłość dla niego jest zresztą charakterystyczną nutą powstania. W niem położył naród całą swoją ufność, w niem walczyła najlepsza młódź. Jeszcze w grudniu w „Bardzie" był już wiersz na cześć wojska polskiego, który wołał jak to oni kochają rządy, kraj, prawa, sławę, dla ojczyzny gotowi śmierć ponieść, serce proste, dłonie dzielne, bronią słabych, krzywdy karcą. I widać z tego, jak ta miłość dla żołnierzy polskich szła przez całe powstanie, jak, gdy na wodzów nawet nieraz rzucano słowa nagany, uwielbianem i drogiem było to, co miało wkrótce zaginąć może na długo, to nasze ukochane wojsko polskie.

Ale wojsko to umiano czcić, nie umiano go wyzyskać. Wyprawy Giełguda i Chłapowskiego na Litwę się nie powiodły, wodzowie idą do Prus. I pozostaje wtedy jedna tylko Warszawa. Warszawa, co w nocy 15. sierpnia zburzyła się zawieruchą warcholskich żywiołów. Warszawa, nad którą jak nad wojskiem polskiem dowództwo objął Krukowiecki. Warszawa, ostatni szaniec, co zamknął w sobie całą ufność oblężonych. Póki biały orzeł powiewa z jej szczytów żyje duch polski i serce polskie uderza.

[1]) Horoszkiewicz.

Z chwilą, gdy upada, wszystko upada. Rewolucya tam się kończy, gdzie się poczęła. Wojsko jest, siły są, nadzieje stracone na zawsze. Podkopała się ta moralna siła, co mocą swoją trzymała naród i nie pomoże już Umiński, czy Rybiński, wódz jeden, czy drugi, z ostatnią bramą, która się otwarła Moskalom, upadło powstanie i polska.

Sejm i wojsko pod Brodnicą idą do Prus. Modlin i Zamość jeden po drugim poddają się w krótkim czasie. Z tą chwilą zamykają się dzieje ostatniej polskiej wojny.

Z czasów, kiedy stolica upadła, a sprawa nie była snać zupełnie rozstrzygniętą jeszcze, pochodzi „Pieśń po wzięciu Warszawy w r. 31“.[1]) Zwykła, prosta piosnka. Opisuje jak jeden płacze za Wołyniem, inny za Podolem, Żmudzią, Ukrainą, Litwą, inny wreszcie za Warszawą. Miał i on niegdyś skromną włość, lecz wszystko stracił dla ojczyzny. Dziś błaga tylko Boga, aby nie stracił nadziei i aby nie został tułaczem.

Piosnka rzewna w swojej prostocie, cicha tem jednem, prawie milczącem ukorzeniem się przed Bogiem.

Wreszcie przychodzi do wyjścia za granicę. To droga, w którą idąc żegnało się ziemię i kraj ojczysty może na zawsze, zkąd niemal wszyscy powstaniowi poeci rzucają słowa pożegnania. Przed nimi szeroki świat, tak pusty, a taki niezmierny, za nimi ojczysty kraj, za który walczyli, który okupywali swoją krwią, a który w cięższej zostaje niewoli niż przedtem.

Odbija się to i na pieśni żołnierskiej. Kilka mamy z tego czasu ludowych pieśni, które opisują to smutne i tak żałobne pożegnanie z ziemią rodzinną i żal. Pierwsza struna w nich, to wielki, nieogarniony ból, wyciskający z twardych piersi płacz, a z oczu łzy, to ten ból rozstania z ziemią ojczystą, tysiącem ułud, tysiącem snów, tysiącem działań, który urywają się nagle rozpacznie.

Polsko, roniąc łezki czyste, żegnaj się z nadzieją,
Twe chorągiewki barwiste nigdy nie powieją [2])

to wreszcie tęsknota za tem wszystkiem, co było, przeszło, a nie miało może wcale wrócić.

Druga struna to niechęć i zawiść. Pozory były, o przypuszczenie zdrady łatwo. Wina jednostek w mniemaniu ludzi prostych i zwykłych była winą i zdradą całego Rządu, a skutkiem

[1]) Rkps. Bibl. Jag. i Horoszk., Pieśni polskie, Bibl. Czartoryskich.
[2]) Mazur. Rkps. Bibl. Jag.

może i niechęci, jaką szczepił Klub patryotyczny, zwracała się przeciw całej warstwie, z ktorej wodze i Rząd pochodził.

„Panowie, panowie
Coście mieli w głowie.
Żeście nas zgubili,
A siebie shańbili.“

woła Krakowianka[1]) i wołają inne pieśni. Z czasem i to niedługo naród przywrócił wielu przywódcom powstania całą ich dawną sławę i cześć, z czasem miało się wiele poglądów zmienić i wyjasnić, na razie, w pierwszej chwili, pierwszym odruchem żalu, w sercach łatwowierzących i prostych szerzy się oburzenie i zawiść.

Trzecia struna wreszcie jaśniejsza, ton bardziej słoneczny. To wiara w przyszłość. Wiara, że „niech jeno w piersiach płonie ogień święty, a wrócimy jeszcze i odbierzemy swoje Moskalom“, wiara, która nie zgaśnie nigdy, która ma z tymi, co dziś żegnają ojczyznę, na zawsze iść, trwać w ich duchu i w dziełach wielkich wieszczów naszych i w duszy narodu nie umierać, bodaj na wieki.

Te trzy struny nawiązały się w narodowym spiewie przy wchodzeniu do Prus, te trzy struny, z których zwłaszcza pierwsza i trzecia miały uderzyć na poplątanej narodowej harfie w nowe duchowe akordy.

Te pieśni „na granicy“ zamykają też już naszą poezyę żołnierską czasów wojennych. W pierwszym okresie była lotna i górna, wzbierała dumą, unosiła się radością i obok głośnego okrzyku „do broni!“ śpiewała cześć młodzi, chwalbę wodza, wojska, akademików i podchorążych i pragnąc całej polskiej ziemi wolnej jak i oddechu całych piersi, wołała ciągle: Na Litwę lub za Bug.

Była przytem ufna, pełna nadziei, pełna zapału, czasem się odzywała nutą warcholską, czasem w chwilach przełomowych skarżyła się na zwlekania lub przymilkała na krótko trwożna, zresztą była szlachetna, jasna, rycerska.

Okres drugi, to okres zbrojeń wojennych. Pieśń traci na razie ten świeży blask poczęcia, nadziejna ciągle przecież mniej mówi o swojej nadziei, na razie przylatuje tylko razem z białymi orlami pułków jako pieśń ułańska, czwartaków, lubelska, płocka, Krakusów lub Romariny lub dzwoni nutą ofiarności jako grająca tęsknotą

[1]) Zbiór Bartoszewicza.

struna pożegnania. W tem Grochów. Chwila wahań i wyglądań obcej pomocy. Wawer. Dąb. druga fala narodowych uniesień, w Warszawie na ołtarzach Chrystus z chorągiewką jasną Zmartwychwstania.

I znajdą się i wtedy skargi na ociąganie się wodza, narzekania na „obozowe modlitwy", ale naród staje się poważnym i dumnym, jak ten, co swoją siłę zna, co wierzy w swoje zwycięstwo, swą wyższość i szlachetność, co ufa, że na ziemi z posiewu wiosny, ze słońca chwały wstanie nowy Trzeci Maj poprawy, nadziei i wolności.

Nieszczęsne losy rozwiały wnet złotą marzeń przędzę. Ostrołęka! — to jedno słowo poczyna okres narodowego upadku, to jedno słowo odbiera wiarę najpierw w wodza, potem w siebie i wiedzie hufce nasze, ludzi niektórych jak Krukowiecki zbytnią przezornością, opieszałością czy złą wolą przez Warszawę do Prus.

Wojna ostatnia rozstrzygnięta, najlepsi w więzieniach lub na tułaczce w świecie szerokim, złotostrunna polskich uczuć lutnia uderza w jeden, niepowstrzymany, choć nadzieją złagodzony, nie umierający wiarą ból i płacz.

Poczyna się pieśń pisana już po upadku. Wielką zasługą powstania jest, że obok rozbudzenia uczuć patryotycznych powiązało całą Polskę wspólnością narodową. W czasie powstania wszystkie serca i dusze polskie były pragnieniem w Warszawie i miało to skutki doniosłe. Najpierw dlatego, że usuwało zeszłowieczne prowincyonalizmy i teraźniejsze granice, po wtóre, że zagrało na narodowej strunie uczuć wspólny ton, który dla tych wszystkich krajów i ziem miał pozostać wspólną miłością i skarbem na zawsze.

Więc też i pieśń, choć po powstaniu mniej ma strun, aniżeli w czasie walki, ale przecież wielka i szeroka. Jaka to różnica od tych czasów, gdy wśród wszystkich może poetów polskich jeden tylko Karpiński w „Ty spisz Zygmuncie" strunę żalu wtrącił w upadek ojczyzny. Teraz pieśń ta brzmi daleko, w ziemiach i polach, dworach i chatach, najliczniej — rzecz prosta — na wygnaniu.

Z początku nie ma jeszcze zgłębienia przepaści w jaką się naród podrążył, wiara w przyszłość, swoboda i beztroska („Maliniak" Kowalskiego). Ale już odrazu rodzi się za tymi czasami tęsknota („Daj mi tylko dni Majdanka, dam pół życia tylko daj, jak mi miła Podolanka, jak mi miły Bóg i kraj" — Gosławski) ale razem z tęsknotą i wiarą, że gdzie dola jedna tam i pierś jedna i ojczy-

zna, wiara zresztą złudna, bo wygnańców miał wkrótce los jak liście w świat rozpędzić, a tęsknota za ojczyzną zawsze zrywać się będzie, wreszcie w końcu naturalnym rzeczy biegiem z jesienią pierwszą niewoli — smutek jesienny.

Smutek ten z całą naturą ogarnia i duszę polską. Tęsknota wyrywa serce do tej ukochanej, a utraconej ojczyzny (Starzyński — Wrzesień). Budzi się się smutna, bolesna troska, że wiosna dla niej wstanie nierychło. Szepcą serca skołysane smutkiem, „leci liście z drzewa, co wyrosło wolne“, pieśń poetycka i żołnierska pozostają pod melancholią tej pierwszej śmierci jesiennej, co ścina wolne kwiaty.

I zwolna wślizguje się w serce to uczucie głębokiego smutku i nieszczęścia, jakie na kraj spadło, uczucie bólu i niedostatku, świeżej chwały i świeżej niewoli, rozwianych marzeń i tysiącznych pogrobowych pamiątek, gorycz próżnych złudzeń i żal poświęceń dla tych, co nas opuścili w dniach smutku.

Polsko! jakie twe koleje,
To Bóg tylko wie.
Hej: urocze sny, nadzieje
Gdzieżeście wy, gdzie?
(Poźniak.)

Osobną grupę stanowią pieśni tułaczów polskich. Mamy tych piosnek niejedną, a z każdej z nich wygląda głębokie, prawdziwe nieszczęście. Któraż piosnka może się porównać prostotą z tą znaną „Pomoc dajcie mi rodacy“? Jedna mi została ręka i nią dzisiaj żebrać muszę. Porzuciłem dom i pobiegłem gdzie bój wrzał krwawy, i te tak bólem tchnące zwrotki:

Zabrał sąsiad zły ostatki,
Wiatry z ogniem dom rozwiały.
Nie mam żony, brata, matki,
W grób przed nędzą się schowały.

Kiedy wrzała wojna mściwa,
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje.

Byłbym zginął z bronią w dłoni
Padł, jak wolnym paść przystoi.

Dziś tułacza smutek goni.
Na ten ciężar nie mam broni.

Ta nuta. która gra także w „pieśni pielgrzyma“ i „wiośnie polskiej“ Witwickiego i przechodzi dźwiękiem przez inne wiersze, jest obok struny nadziei najszerzej brzmiącą struną w popowstaniowej pieśni żołnierskiej.

Dopiero z czasem w wielu duszach i ich smutku nastał zwrot, gdy w r. 32 wychodzi witana łzami, uniesieniem i entuzyazmem III. Część Dziadów autora Wallenroda.

Mieczysław Smolarski.

Koniec I. części.

ROMANTYZM.

Historya wyrazu i konstrukcya pojęcia.

Wyzwalanie się — rozszerzanie widnokręgu i dziedzin działania — doskonalenie środków — poddawanie się pod władzę uznanego ideału i dążenie do niego — oto poczwórna droga, po której ludzkość wstępuje na wyższe stopnie rozwoju. Taką drogą poczwórną kroczył romantyzm: wyzwalał z zacieśniających granic, jakie myśli ludzkiej „wiek oświecenia", uczuciu konwenans, fantazyi rozsądek i rzekomy smak dobry zakreślał, jakiemi szablon i reguła krępowały twórczość; w duszy człowieka, w przyrodzie i w przeszłości nowe odkrywał dziedziny, nowe tory wskazywał przyszłości; wzbogacał i wydoskonalał artystyczne środki, dla wyrażenia treści nowej szukał nowych form lub dawne a zapomniane ożywiał; z postulatów duszy współczesnej i z przeszłości wydobywał wysoki ideał. Był etapem pierwszorzędnego znaczenia w tym ruchu umysłowym, który, niemniej potężny od renesansu i reformacyi, rozpoczął się w wieku XVIII., a przechodząc przez stopnie skrajnych przeciwieństw, trwa do dziś dnia.

Powiedział Michelet, że w epoce renesansu odkryto świat i odkryto człowieka. Romantyzm był nowem odkryciem świata i człowieka — przedewszystkiem odkryciem duszy jednostki i duszy narodu.

Jako etap historyczny był romantyzm reakcyą przeciw racyonalizmowi i pseudoklasycyzmowi: jako specyficzna forma, w której wyraził się duch nowożytny, był przeciwieństwem klasycyzmu.

Romantyzm, romantyczność — termin ten wszedł już w poczet zdawkowych pojęć i tak się stał zwyczajny, pospolity, że rzadko kto uzna za stosowne zastanowić się nad jego znaczeniem. Nauka nie śmie go jednak wziąć bezkrytycznie z potocznego używania, lecz musi jasno zdać z niego sobie sprawę, zdefiniować go lub przynajmniej wszechstronnie określić. Konieczne to tembardziej, że wyraz to właściwie wieloznaczny. Wieloznaczność jego najłatwiej i najjaśniej poznamy i zrozumiemy, jeśli zaznajomimy się z jego historyą. Odnośne wiadomości, z różnych artykułów po raz pierwszy obecnie zebrane w całość, rzucą na pojęcie romantyzmu niemało światła.

Wyraz „romantyczny" nie jest bynajmniej tak młody, jak się może na ogół przypuszcza, bo pojawia się już na schyłku średniowiecza, w rękopisie jednym z w. XV.: „Ex lectione quorundam romanticorum i. e. librorum compositorum in gallico poeticorum de gestis militaribus, in quibus maxima pars fabulosa est". [1]) Cytat to bardzo ciekawy, bo występuje w nim wyraz „romanticus" w związku z romańskim językiem (in gallico) i z gatunkiem poetyckim romansu, przedstawiającego zmyślone przygody wojenne rycerskie. W wieku XVI. i w pierwszej połowie XVII. wzmianki o „romantyczności" dotąd nie znaleziono. Wraca ona dopiero w r. 1654 i to w znaczeniu na pozór zupełnie odmiennem. Anglik John Evelyn w dzienniku swym pisze 27. czerwca 1654: „There is also on the side of this horrid Alp a very romantic seat" (Jest tam więc na stoku tej strasznej góry bardzo romantyczne miejsce), 3. sierpnia zaś powiada o grocie ponurej, otoczonej „czcigodnymi dębami", z widokiem na uroczą rzekę: „'Twere capable of being made a most romantic and pleasant place". (Mogłaby stać się bardzo romantycznem i miłem miejscem). [2]) „Romantic" jest tu określeniem krajobrazu górzystego lub skalistego, określeniem, które ma widocznie oznaczać jego niezwykłość i wartość uczuciową. Wyraz ten mało jeszcze rozpowszechniony, w roku 1706 po raz pierwszy jako neologizm pojawiający się w słowniku angielskim (w Philipp'a New world of words. Londyn 1706) [3]),

---

[1]) Grimms Wörterbuch VIII. Bd. bearbeitet von Moritz Heyne 1893. str. 1157—8.

[2]) Thomas Sergeant Perry w Ztschft f. vgl. Litt. Neue Folge 3, str. 491 (por. Beers: A history of English Romanticism str. 7. Perry: Engl. Lit. in the Eighteent Century, str. 148).

[3]) Ludwig Hirzel w „Anzeiger f. deut. Altertum u. deut. Litt." 15, str. 223—6 (por. Grimm l. c.).

w XVIII. w. coraz częściej zaczyna się pojawiać jako określenie pewnej specyalnej piękności natury lub nawet specyalnej piękności w poezyi. Używa go Addison i Thomson w „Porach roku“;[1]) w r. 1737 ksiądz Le Blanc pisze w liście do prezydenta Bouhier: „M. Pape a tâché de donner à son jardin ce goût que les Anglais appellent romantic et nous pittoresque“.[2]) Goethe w liście, pisanym z Lipska, wspomina o „romantische Höhle“. Zofia de la Roche sądzi, że „majestatyczne góry“ mogą „das Romantische nähren“.[3]) Rousseau brzegi jeziora pewnego nazywa „plus sauvages et romantiques“ od jeziora genewskiego.[4]) Jerzy Forster w swej „Podróży naokoło świata“ (1778) opisuje „eine wilde, romantische Gegend“.[5]) Goethe stara się w swoich „Sprüche in Prosa“ podać definicyę: „Das s. g. Romantische einer Gegend ist ein stilles Gefühl des Erhabenen unter der Form der Vergangenheit oder, was gleich lautet, der Einsamkeit, Abwesenheit, Abgeschiedenheit.“[6]) „Das Erhabene“ uznawał też Kant w tem wrażeniu krajobrazu, które nie „romantisch“, lecz „romanisch“ nazywał, a określał jako połączenie wzniosłości, grozy i niezwykłości.[7]) Inaczej nieco sądził Jean Paul: „Es ist... nicht das Erhabene, das so leicht ins Romantische verfliesst, sondern d a s W e i t e, welches bezeichnet.“[8]) Jako określenie krajobrazu wszedł wyraz „romantique“ do Dictionnaire de l'Académie z r. 1793,[9]) a nasz słownik wileński z roku 1861 jako pierwsze znaczenie przymiotnika „romantyczny“ podaje: „malowniczy“.

Stał się wyraz ten epitetem owej przyrody, której piękność odkrył wiek XVIII. — potężnej, dzikiej i groźnej przyrody gór, skał i lasów, mórz, jezior i wodospadów, zrodziło się wtedy „romantyczne odczuwanie przyrody“, „das romantische Naturgefühl“.[10])

---

[1]) Alfred Biese: Zur Gesch. des Romantischen. (Ztschft f. vgl. Litt. N. F. 1, str. 259 i nast.)

[2]) Faguet: Hist. de la litt. franç. II. 322.

[3]) Alfred Biese: Zur Gesch. des Romantischen. (Ztschft f. vgl. Litt. N. F. 1, str. 259 i nast.

[4]) Rêveries d'un Solitaire (Biese, Die Entwickelung des Naturgefühls im Mittelalter und in der Neuzeit, str. 332 i 342).

[5]) Biese: Entwickelung des Naturgefühls l. c.

[6]) „ Zur Gesch. des Rom. l. c. (por. Kant: Beobachtungen über d. Gefühl des Schönen u. Erhabenen.)

[7]) Ibid.

[8]) Vorschule zur Aesthetik (Sämtl. Werke XVIII. 81).

[9]) Breitinger: Klassisch u. Romantisch.

[10]) Biese: Entwickelung des Naturgefühls. Friedländer: Das romantische Naturgefühl.

Przyroda, na której nie wycisnął piętna człowiek, swobodnie, bez ograniczeń sztucznych przejawiająca swą siłę, nie służąca pożytkowi, lecz tylko własnym tajemniczym podległa prawom, odrywająca człowieka od codziennego, pospolitego życia, podniecająca uczucie i fantazyę, przez niezwykły zespół barw i kształtów, zwłaszcza przez kontury w mrok spowite lub oświetlone blaskiem księżyca budząca jakieś przeczucia, jakieś oczekiwania, jakiś niepokój, myśli i fantazyi otwierająca rozległą perspektywę — oto była przyroda romantyczna.

Piękność romantyczną — ową piękność o charakterze niezwykłości, tajemniczości i nieograniczonej swobody, o specyalnej wartości uczuciowej — upatrywano nie tylko w samej przyrodzie. Już Breitinger twierdził w „Kritische Dichtkunst“: „Je mehr desgleichen Beiwörter in einer Redensart sind, desto schöner und wahrhaft romantisch ist sie auch.“ [1]) Marmontel mówił o „romantycznie pięknym poemacie“ i nawet o „romantycznej fantazyi“. [2])

W tych określeniach przebija się jednak i inne znaczenie wyrazu „romantyczny“ — znaczenie pierwotniejsze, chociaż początkowo, jak się zdaje, mniej rozpowszechnione. Wspomniany cytat łaciński, w którym po raz pierwszy znajjdujemy słowo „romanticus“, dowodzi jego pochodzenia od romansu. Romans, zrodzony na gruzach epiki klasycznej, już w starożytnych, greckich swych początkach lubował się w przedstawianiu zdarzeń niezwykłych i fantastycznych; charakter ten przetrwał przez wieki średnie i przeszedł do czasów nowożytnych; wystarczy wymienić słynny romans o Amadisie, by uprzytomnić sobie cechy romansu. Wytworzył on sobie świat odrębny, nęcący ciekawość i fantazyę. I gdy John Evelyn i jego następcy nazywali krajobraz „romantic“, to niewątpliwie chcieli powiedzieć przez to „jakby z romansu“ w tem samem znaczeniu, w jakim my czasem mówimy „jak z bajki“ lub „jak z tysiąca i jednej nocy“. Istotnie też obok „romantic“ w znaczeniu „malowniczy“ itp., mamy wyraz ten w znaczeniu „romansowy, dotyczący romansu“. W r. 1698 wyszło w Zurychu dzieło p. t. Mythoscopia Romantica oder Discours von den s. g. Romans Das ist erdichteten Liebes-, Helden- und Hirten-Geschichten. Verfasset von Gotthard Heidegger. Trzynaście razy używa autor słowa „romantisch“; w tem samem znaczeniu używa też raz wyrazu „romanisch“ i raz „romanzisch“: „Sobald sie die Romane

[1]) Biese: Zur Gesch. des Romantischen.

[2]) Breitinger: Klassisch und Romantisch.

recht gekostet" — powiada — „fangen sie an sich Romantischer Galantereyen zu befleissen" ; mówi o „Romantische Fablen", „Romantische Erzählung", która zawiera „eines andern Traum und Phantasien, Sachen die niemals in der Welt geschehen" ; twierdzi, że treść legend niektórych, np. legendy o św. Jerzym jest „zuweil Romantisch genung".[1]) Dzieło Heideggera jest najdawniejszą książką niemiecką, znającą słowo „romantisch" ; nie zna go jeszcze „Neues und ausführliches Dictionarium oder Wörterbuch in dreyen Sprachen, als Teutsch, Frantzösisch und Latein" (Genewa 1695) ; podaje tylko „Romanesque, fabelhaft, romanisch".[2]) („Romanisch" przetrwało czas jakiś jako synonim „romantisch" ; Kant jeszcze mówi o „romanische Handlungen" des Mittelalters.)[3]) Forma „romantisch" pochodzi prawdopodobnie z angielskiego (od „romaunt"); „Teutsch-Englisches Lexicon" Chrystyana Ludwiga (1716) podaje : Romanenschreibart : a romantick style.[4])

Świat romansów w przeciwieństwie do prozaicznej rzeczywistości nazywano „romantycznym".[5]) A że średnie wieki były przedewszystkiem epoką fantastycznych, „romansowych" przygód,[6]) przeto ich epitetem zdobniczym stało się „romantisch".[7])

Noch einmal sattelt mir den Hyppogryphen, ihr Musen,
Zum Ritt ins alte, romantische Land !

mówił Wieland i „Oberona" nazwał „romantyczną epopeją". W lat dwadzieścia potem Schiller napisał „romantyczną tragedyę" : „Dziewicę orleańską" (1881). Nieco wcześniej (1799—1800) Tieck zebrał swoje utwory : „Zerbino", „Genowefe", „Eckart" i „Rothkäppchen" pod tytułem „Romantische Dichtungen". Nowa szkoła poetycka, do której Tieck należał, na sztandarze swym wypisała „romantyczność" ; ale zakres tego pojęcia ogromnie rozszerzyła.

---

[1]) Ludwig Hirzel l. c. Grimm's Wörterbuch l. c.

[2]) Ibid.

[3]) Biese : Zur Gesch. des Romantischen

[4]) Breitinger : Klassich und Romantisch.

[5]) Grimm's Wörterbuch l. c.

[6]) Johnson określał „romance" jako „a military fable of the Middle Ages, a Tale of wild adventures of war and love". (Por. Beers : A hist. of Engl. Romanticism., The Gothic revival.)

[7]) Herder w przedm. do 2. części „Volkslieder" („Stimmen der Völker") zwrot ku średniowiecznej przeszłości nazywa „romantische Denkart" (Werke hsg. von Suphan 25). We Francyi w r. 1805 Ch. Fr. P. Masson wydał „La nouvelle Astrée ou les Aventures romantiques du temps passé".

Rzecz ciekawa, że dla romantyczności niemieckiej szczególnie ważni są dwaj poeci, względem których romantycy w ostrej stanęli opozycyi: Wieland i Schiller: Wieland był poprzednikiem romantyków przez wprowadzenie do poezyi swej świata rycerskiego i fantastycznego, Schiller dał podstawę dla skonstruowania nowego pojęcia romantyczności przez znakomitą rozprawę „Über naive und sentimentalische Dichtung“. Według Schillera istnieją dwa zasadnicze typy poezyi: jeden jest wypływem zgodności między ideałem a rzeczywistością, zgodności życia z naturą; poeta, sam będący cząstką natury, opiewa naturę jako przedmiot, w którym osobistość jego całkowicie się rozpływa: to poezya naiwna; drugi typ wynika z oddalenia się człowieka od natury, z dysharmonii między rzeczywistością a ideałem; poeta dąży do ideału i tęskni za nim, jego idea, jego uczucie i refleksya wyrażają się przedewszystkiem w poemacie: to poezya sentymentalna. Poezya starożytna jest przeważnie naiwna, nowożytna przeważnie sentymentalna. Schiller był pierwszym, który starał się poezyę nowożytną pojąć jako jedność i istotę jej przedstawić jako przeciwieństwo poezyi starożytnej — przeciwieństwo równouprawnione. To przeciwstawienie starał się w nowy sposób określić Fryderyk Schlegel; najpierw wprowadził on na miejsce pojęcia „sentymentalności“ „das Interessante“ i „das Charakteristische“ jako cechę nowożytnej literatury; następnie zastąpił je pojęciem „des Romantischen“. Wyprowadzał je z pojęcia romansu — ale romans, który uważał za typ poezyi nowożytnej, nie był to romans fantastyczno-rycerski, lecz — „Wilhelm Meisters Lehrjahre“. W tej to powieści widział kanon poezyi romantycznej, mającej być najpełniejszym, łącznym wyrazem wszystkich pierwiastków ludzkiego ducha, wyrazem, ustawicznie rozwijającym się i doskonalącym, a w zupełności poddanym wolnemu duchowi twórczemu — nieskrępowaną niczem „progresywną wszechpoezyą“ — „progressive Universalpoesie“.[1] I August Wilhelm Schlegel określał romantyczność jako „den eigentümlichen Geist der modernen Kunst“,[2] ale starał się dać pojęciu temu silniejszą historyczną podstawę; „romantyczny“ znaczyło dlań „średniowieczno-nowożytny“; wywodził to słowo od „romance“, ale nie jako od gatunku poetyckiego, lecz jako od nazwy języka romanskiego — które to pojęcie mieściło się w słowie „romans“ i „romantyczny“, jak wiemy z owego cy-

[1]) Athenäum: Fragmente. (Por. Haym: Die romantische Schule 251 i nast.)

[2]) Vorlesungen über dramatische Kunst. (Sämmtl. Werke VI., str. 10.)

tatu łacińskiego o książkach romantycznych. „Das Wort kommt her von „romance", der Benennung der Volkssprachen, welche sich durch die Vermischung des Lateinischen mit den Mundarten des Altdeutschen gebildet hatten. gerade wie unsere neuere Bildung aus den fremdartigen Bestandteilen der nordischen Stammesart und den Bruchstücken des Altertums zusammengesetzt ist." [1]) Równie obszernie — jako synonim nowożytności — pojmował romantyczność Jean Paul; ale dla niego była ona przedewszystkiem kategoryą estetyczną: „Das Schöne ohne Begrenzung". [2]) Nietrudno u tych trzech najważniejszych teoretyków romantyczności w obszernem znaczeniu odnaleźć ślady trzech głównych znaczeń tego wyrazu w czasie przed epoką „szkoły romantycznej". Dla Fryderyka Schlegla punktem wyjścia był wyraz „romantyczny" w znaczeniu „dotyczący romansu", dla Augusta Wilhelma Schlegla w znaczeniu „średniowieczny", przy rozszerzeniu tego pojęcia na późniejszą poezyą, z form i idei średniowiecznych zrodzoną tj. na dramat szekspirowski i hiszpański; Jean Paul, określając „das Romantische" jako kategoryę estetyczną. rozwijał pojęcie „romantycznej piękności" w przyrodzie i sztuce. Tą też ostatnią drogą poszedł Hegel. widzący w romantyczności trzecią i najwyższą formę sztuki. w której idea, treść przerasta formę.

Dzielenie całej poezyi na dwa działy metodą Schillera i Schleglów rychło wywołało krytykę i protest. Między innymi Bouterwek [3]) domagał się zacieśnienia pojęcia romantyczności. a jego śladem poszedł w przedmowie do I. tomiku poezyi Mickiewicz.

We Francyi o „la romantique" pisał pierwszy w roku 1810 Charles de Villers. na którego artykuł uwagę zwrócił Baldensperger w Revue de philologie françaisse" w r. 1902. Ale przeszczepiła nowe pojęcie pani Staël — i niebawem stało się ono hasłem młodej generacyi.

U nas wyraz „romantyczny" pojawia się dopiero w czasie walki klasyków z romantykami; Linde nie zna go jeszcze. Mylnie jednak twierdzi Bełcikowski. jakoby w druku pierwszy użył go Brodziński. [4]) Wszak w „Pamiętniku Warszawskim" z roku 1816

---

[1]) Vorlesungen über dramatische Kunst. (Sämmtl. Werke VI., str. 10.)

[2]) Jean Paul: Kleine Nachschau zur ästhetischen Vorschule. (Werke XIX. 354.) (Por. Biese: Zur Gesch. des Rom.)

[3]) Bouterwek: Aesthetik.

[4]) Bełcikowski: Ze studyów nad lit. polsk.: Romantyczność przed Mickiewiczem.

ogłosił Stanisław Potocki pod rubryką „Świstek krytyczny“ „Traktat pokoiu zakonu niedźwiadka z Stanami mistyczno-romantycznymi.“ [5])

Gdy nastąpiła reakcya przeciwko romantyzmowi, obszerne pojmowanie „romantyczności“ jako synonimu „nowożytności“ musiało zniknąć. A iż zapanował realizm, przeto nazwą „romantyczności“ określano to, co unosiło się w górne sfery uczucia i fantazyi, nie licząc się z rzeczywistością; „romantycznością“ zwano też zarzucone obecnie, a przez romantyzm do skrajności doprowadzone cechy: nadmierną fantastyczność, przesadną posępność; pozostała też „romantyczność“ etykietą rycerskiego średniowiecza.

W literaturze i estetyce używamy dziś terminu „romantyzm“ i „romantyczność“ w dwojakiem znaczeniu; jako termin historyczny oznacza on epokę reakcyi przeciw krępującemu pseudoklasycyzmowi i racyonalizmowi lub też (jak w Niemczech) pewien okres tej reakcyi; jako termin charakterystyki literackiej oznacza zbiór cech zasadniczych, jakie okazuje twórczość tej epoki; nadto ma on specyalne znaczenie w muzyce i malarstwie. Mając w polskiem dwa rzeczowniki, do przymiotnika „romantyczny“ należące, możemy używać słowa „romantyzm“ jako terminu historycznego, słowa „romantyczność“ jako estetycznego.

Brak dzieła, któreby porównawczo traktowało w sposób wyczerpujący cały romantyzm europejski, utrudnia dokładne scharakteryzowanie jego cech zasadniczych i ich ewolucyi, uchwycenie istoty „romantyczności“ — tego pierwiastka czy zbioru pierwiastków, który dzieło czyni romantycznem; bo nie rozstrzyga przecież o tem sama przynależność do epoki.

Chcąc zdefiniować „romantyczność“, możemy za punkt wyjścia wziąć albo wrażenie, jakie dzieło wywiera, albo pierwiastki w dziele zawarte, albo podkład psychiczny, z którego dzieło wyrosło — czyli możemy zwrócić uwagę w pierwszym rzędzie albo na czytelnika czy słuchacza t. j. jednostkę percypującą, albo na dzieło, albo na autora i epokę.

Dla uzyskania ogólnej a jednolitej definicyi wydawałaby się najodpowiedniejszą droga pierwsza: analiza wrażenia; bo pierwiastki, zawarte w dziele i w duszy autora, są bardzo różnorodne, w przeciwieństwie do tego zaś odczuwamy, że jest jakiś specyalny rodzaj wrażenia romantycznego, różnego zasadniczo od wrażenia,

[5]) Por. Szyjkowski: Génie du christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej (Przew. nauk. lit. 1907, str. 856—7).

jakie wywiera czy to dzieło klasyczne czy realistyczne i naturalistyczne. Na czem polega więc wrażenie dzieła romantycznego?

Każde dzieło sztuki działa na nas w sposób trojaki: 1) budzi w nas przyjemność estetyczną, 2) suggeruje nam pewne uczucia, 3) podnieca twórcze władze umysłu: myśl i fantazyę. We wrażeniu, jakie wywiera dzieło klasyczne, przeważa przyjemność estetyczna, we wrażeniu dzieła romantycznego element suggestywny i podniecający.[1])

Ażeby to wrażenie dokładniej jeszcze określić i przeciwstawić działaniu realizmu i naturalizmu, możnaby dodać, że dzieło romantyczne odrywa nas od przeciętnej, pospolitej rzeczywistości.

Ale czy taka definicya będzie wystarczająca? Nie — bo przyjąwszy definicyę: „Romantycznem nazywamy takie dzieło, które w pierwszym rzędzie działa suggestywnie i podniecająco, a przytem odrywa nas od pospolitej rzeczywistości“ — spytamy dopiero: „Jakież dzieło wywiera takie właśnie wrażenie?“

Odpowiemy na to pytanie, wymieniając zasadnicze pierwiastki dzieła romantycznego i określając ich wzajemny stosunek: w ten sposób definicya powyższa stałaby się jasną i zrozumiałą dopiero przez wstawienie nowej. Wobec tego uzyskaną już definicyę porzucić musimy mimo ponętnej na pozór jasności i prostoty. Zwrócimy się tedy do badania pierwiastków składowych dzieła romantycznego; że zaś wypływają one z pewnego podkładu psychicznego u autora, z pewnych dyspozycyi, zawartych w epoce, że na podstawie tych źródeł swoich sprowadzić się może dadzą do jakiejś wyższej jedności, przeto i temi kwestyami zająć się musimy przy konstruowaniu pojęcia.

Wszechstronne i dokładne omówienie wszystkich kwestyj, dotyczących konstrukcyi pojęcia romantyczności, wymagałoby dzieła obszernego, opartego na rozległych badaniach nie tylko porównawczo-literackich, ale także ogólno-estetycznych, psychologicznych, historycznych i socyologicznych. Szkic niniejszy może tylko pobieżnie zarysować główne linie tej konstrukcyi.

Źródła, na których oprze się konstrukcya pojęcia romantyczności, dzielą się na trzy grupy. Pierwszą, zasadniczą grupę stanowią oczywiście same dzieła epoki romantycznej. Ale czy wszystkie? Bynajmniej: sama przynależność do epoki romantycznej nie czyni jeszcze dzieła romantycznem — tem mniej typowo romantycznem.

---

[1]) Pani Stael powiada: „La poésie des anciens et plus pure comme art, celle des modernes fait verser plus de larmes“.

Wprawdzie dla rozświetlenia ewolucyi romantyzmu, jego odmian i modyfikacyi, dla historyi romantyzmu konieczne jest poznanie całego piśmiennictwa epoki, ale zasadnicze pierwiastki, z których zbudować mamy pojęcie romantyczności, określimy na podstawie dzieł najwybitniejszych romantyków — i to dzieł takich, w których indywidualność ich znalazła wyraz najpełniejszy. Pomocniczą rolę odegrają przytem dzieła autorów, którzy nie należą sami do epoki romantycznej, ale którzy w epoce tej wywierali wpływ szczególny i przez romantyków byli uważani za przedstawicieli romantycznych pierwiastków; takimi autorami są przedewszystkiem Szekspir, Rousseau i przez niektóre swe dzieła, zwłaszcza przez „Fausta“, Goethe.

Dr. Juliusz Kleiner.

(Dokończenie nastąpi).

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

WSTĘP.

1. Rzut oka na synody lwowskie przed r. 1641. — 2. Synod lwowski w r. 1641. — 3. Duchowieństwo obecne na synodzie. — 4. Plan pracy niniejszej.

1. Synody dyecezyalne odbyte w latach 1583 i 1593 za arcybiskupa Solikowskiego nie były pierwszymi we Lwowie, choć uchodziły za takie w czasach Stanisława Augusta. W drugiej połowie wieku XVIII. zapomniano nawet, ile synodów odbyło się za tego arcybiskupa. Prałat kapituły lwowskiej w mowie, mianej na rozpoczęcie synodu w r. 1765, wyraźnie wspomina tylko o jednym za Solikowskiego, a o drugim za Grochowskiego, nie każe się nawet dziwić, że za tylu świątobliwych pasterzy w ciągu czterech wieków dwa tylko odbyto synody: tłumaczy ich rzadkość położeniem dyecezyi i ustawicznym niepokojem. [1]) A przecież należy przypuszczać, że prałat ten nie mówił bez przygotowania i że przygotowując synod za Sierakowskiego, musiano omawiać synody dawniejsze, wspominać o nich i o nich myśleć.

W aktach tegosynodu nie spotyka się w ogólności żadnych uwag o synodach dawniejszych, ale Sierakowski miał w rękach uchwały synodalne Solikowskiego i Grochowskiego, skoro wyra-

[1]) „Nec mirum videri debet, inter tot selectissimos sacrorum antistites... per quattuor saeculorum decursum binam tantum celebratam fuisse synodum.“ (Sermo Lucae Godurowski, Primicerii E. M. L. w Synodus Dioecesana Leopol sub... Sierakowski celebrata. Leopoli 1765.)

żnie o nich wspomina w rozdziale 2 sesyi II., kiedy omawia sprawę dekanatów. [1])

Bartłomiej Zimorowicz w Historyi miasta Lwowa [2]) wspomina również tylko o synodzie Solikowskiego z roku 1593. Synod odbyty 10 lat przedtem na samym wstępie rządów Solikowskiego, był może za mało przygotowany, a z tej przyczyny dość wcześnie pamięć o nim zaginęła. Wiemy jednak na pewne, że za Solikowskiego odbyły się dwa synody we Lwowie, wspomina o obydwu Skrobiszewski w żywocie tegoż arcybiskupa i mamy nawet akta obydwu synodów, druk spółczesny w Bibliotece Poturzyckiej (Hr. Dzieduszyckich). [3])

Jesteśmy więc pewni, że odbyły się dwa synody dyecezyalne za Solikowskiego, a możemy śmiało twierdzić, że odbywały się one i poprzednio, skoro się często odbywały we Lwowie synody prowincyonalne; synody zresztą prowincyonalne we Lwowie zastępowały w zupełności synody dyecezyalne.

Synod prowincyonalny lwowski, odbyty za arcybiskupa Tarły w roku 1564, jest nam znany. Uchwały jego wydobył z Aktów konsystorskich ś. p. Seweryn Morawski i ogłosił drukiem w r. 1860. [4]) Ks. dr. Wysocki, omawiając ten synod, wyraża się, że jest to „z rzędu drugi i ostatni zarazem synod prowincyonalny lwowski“ [5]) i powtarza za ś. p. ks. Morawskim, że odbył się poprzednio synod lwowski prowincyonalny za arcybiskupa Wilczka w r. 1532. Uwagę ks. Wysockiego należy bezwarunkowo uzupełnić

---

[1]) Akta synodu Solikowskiego znachodziły się dawniej w Bibliotece kapitulnej. Widać to z dopisku uczynionego ręką późniejszą w Vitae Archiepiscoporum Jakóba Skrobiszewskiego przy herbie Solikowskiego. Dopisek ów przytaczam tu dosłownie. „Synodus illa (Solikowskiego) reperitur in Bibliotheca Capit. Metropol.. in volumine, in quo habetur Synodus Premisliensis sub Eppo Wężyk“. Dziś akta owe synodalne nie znachodzą się ani w Bibliotece katedralnej, ani w Archiwum kapitulnem, gdzie się przechowują Vitae Archiepiscoporum; przepadły gdzieś, jak tyle innych druków.

[2]) Przekład Piwockiego. Lwów, 1835.

[3]) O egzemplarzu, przechowywanym w Bibliotece Poturzyckiej, wspomniał ks. prof. Fijałek w Gazecie Kościelnej z r. 1907 w Nr. 43. Prawdopodobnie znajdują się też inne egzemplarze gdzieś w zbiorach prywatnych.

[4]) Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego w r 1564 odbytego. Lwów. 1860.

[5]) Por. Gazeta Kość. z r. 1907 Nr. 41, str. 421 w artykule: Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach synodalnych etc.

wiadomościami podanemi przez ks. Pawłowskiego, który wspomina o synodach prowincyonalnych we Lwowie w latach 1527, 1528, 1531 i 1542. [1]) Konstytucye tych synodów nie są nam znane, nie wiemy, czy były kiedy drukowane, a jeśli były, mogły przepaść na zawsze. Żalił się Zimorowicz, że druki te giną od moli i wilków [2]) — taki los spotkał wiele naszych zbiorów.

Na tem jednak nie koniec. Profesor Abraham wykazuje, że odbywały się synody we Lwowie także w wieku XV. i wspomina wyraźnie o synodach prowincyonalnych za arcybiskupa Jana Odrowąża przed rokiem 1440, a następnie w latach 1440, 1441 i 1442, [3]) a domyśla się synodu prowincyonalnego także za arcybiskupa Jakóba Strzemię w r. 1406. [4]) Prawdopodobnie było ich jeszcze więcej i może z czasem uda się jeden lub drugi jeszcze wykryć, obecnie jednak są nam nieznane, a i o tych, co nam są znane, wiemy bardzo mało.

2. Inaczej rzecz się ma z uchwałami synodu Grochowskiego z r. 1641. Prawda, że w poznańskim zbiorze Dekretałów dla Polski [5]) nie ma wzmianki o tym synodzie, ale uchwały jego, drukowane spółcześnie, dochowały się w kilku egzemplarzach. [6]) Archiwum kapitulne lwowskie posiada akta tego synodu nawet w starym rękopisie, rękopis ten jednak jest późniejszym odpisem z druku z r. 1641 i żadnych ciekawych dopisków nie podaje.

---

[1]) Franciscus Pawłowski: Series et gesta Episcoporum r. l. Premisliensium. Cracoviae 1869, pag. 220, 230.

[2]) Historya miasta Lwowa (str. 250).

[3]) Kilka szczegółów o synodach lwowskich z wieku XV. (w Gaz. Kośc. z r. 1908, str. 522—524).

[4]) Jakób Strepa, Arcybiskup Halicki. W Krakowie, 1908.

[5]) Decretales Summorum Pontificum pro Regno Poloniae et Constitutiones Synodorum etc. Posnaniae, 1869. (Elenchus w tomie I.)

[6]) Synodus Dioecesiana Leopoliensis Praesidente Illustrissimo ac Reverendissimo Domino D. Stanislao a Grochowce Grochowski, Dei et Apostolicae Sedis Gratia Archiepiscopo Leopoliensi, Abbatiae Sieciechoviensis Perpetuo Administratore, In Ecclesia Metropolitana Leopoliensi Anno Domini MDCXLI, die 3. Mensis Julii inchoata et quinta eiusdem finita. Leopoli. In Officina Michaelis Sloska, Archiepiscopalis Typographi. Anno Domini 1641.

Posługuję się egzemplarzem przechowanym w Bibliotece Kapitulnej, należącym niegdyś, jak stwierdzają własnoręczne podpisy z czasów arcybiskupa Sierakowskiego, do wikarych katedralnych.

Synod odbył się w dniach 3., 4. i 5. lipca, w poniedziałek, wtorek i środę. Przewodniczył synodowi osobiście arcybiskup Stanisław Grochowski. Synod rozpoczęto uroczystą wotywą do Ducha św., a po Mszy św. oficyał generalny ks. Walenty Skrobiszewski I. V. D. wygłosił kazanie o czystości i nieskazitelności życia kapłańskiego, o usuwaniu tego, co złe, o zatraconych i uszczuplonych majątkach kościelnych, o obronie praw kościelnych. Wskazywał, że kapłani muszą być sami czystymi, aby mogli oczyszczać innych. [1]) Witał arcybiskupa obecnego na synodzie i wszystkich zebranych. Przy końcu zwrócił się do arcybiskupa, w którym chciał widzieć gorliwego pasterza, żywy przykład cnoty i czujnego stróża praw kościelnych; w pięknym wywodzie przedstawia smutny stan dyecezyi i wyraża nadzieję, że arcybiskup okaże się takim, jakim go chce mieć Bóg, powołanie jego, zbawienie tylu dusz i godność senatorska. [2])

Raz jeszcze wezwał księży do czystego życia, do nauki i gorliwości w służbie bożej.

Strona redakcyjna dekretów synodalnych wiele pozostawia do życzenia, choć niezawodnie przy układzie kierowano się względami praktycznymi i z tego stanowiska należy je oceniać. Materyał nie jest należycie podzielony i rozmieszczony pod względem rzeczowym. Brak jasności. Miejscami znów powtarzają się niektóre rzeczy. Za wzór służyły dekrety i konstytucye synodów prowincyonalnych, odbywanych przez arcybiskupów gnieźnieńskich, wydanych z polecenia arcybiskupa Jana Wężyka, [3]) niekiedy jednak spostrzega się przytaczanie ustępów wprost z uchwał soboru tryden-

---

[1]) Sacerdotibus enim purgari prius, deinde purgare; sapientia instrui, atque ita demum alios sapientia instruere; lux fieri et alios illuminare.

[2]) Emitte virgam clementiae, quae est innata Tibi... et sequantur Te timentes Deum omnes boni. Extende virgam virtutis Domini.... aedifica tot incursionibus hostium laceratam, tot temporum calamitatibus percussam, iam prope collapsam et prostratam ecclesiasticam disciplinam, sine qua vana sunt omnia, vacua spes humana, labores sine fructu, et inutilia opera... Hoc certissimum... iter, si cum te praestiteris, quem Deus, quem vocatio, et salus tot animarum tibi creditarum, quem Senatoria dignitas in hoc amplissimo Regno... esse vult, imo exposcit.

[3]) Constitutiones Synodorum Metropolitanae Eccl. Gnesnensis Provincialium. Authoritate Synodi Prov. Gembicianae per Deputatos recognitae. Jussu vero et opera Illmi ac Rndmi D. Joannis Wężyk... editae Cracoviae. In Officina Andreae Petricovii. A. D. 1630.

ckiego. Akta synodu lwowskiego podają zazwyczaj tuż obok odnośny dekret jednej z sesyj soboru trydenckiego, lub nawet stronice ze zbioru Wężykowego. Niektóre tylko ustępy i uchwały mają charakter czysto lokalny, są wyrazem stosunków, panujących w archidyecezyi lwowskiej.

3. Na wstępie podają akta synodu imienny spis uczestników. Spis to ciekawy, poucza nas bowiem o wielu rzeczach, o osobach i godnościach, jakie te osoby piastowały; przytaczam go tu zatem w całości.

Po arcybiskupie, który z porządku rzeczy zajmuje pierwsze miejsce na synodzie, zamieszczają Akta synodalne Jana Solikowskiego, dziekana lwowskiego i trembowelskiego.[1]) Następują w dalszym ciągu: Szczepan Wydżga, prepozyt i chodorowski (proboszcz); Stanisław Lubieniecki D. O. P., archidyakon grodecki i buski, bawi podtenczas w Rzymie; Jan Karol Czołhański, scholastyk, dla słusznych powodów usprawiedliwił swoją nieobecność; Andrzej Sredziński, kustosz, nominat sufragan, kulikowski, szczerzecki i kałuski; Stanisław Stamierowski, halicki; Jan Rojowski, kołomyjski; Łukasz Witkowski, jaworowski; Walenty Skrobiszowski, D. O. P., oficyał generalny, w Sokołówce; Samuel Koziarski, śniatyński: Piotr Maroszczeński, mistrz nauk wyzwolonych i doktor filozofii; Stanisław Truskolawski, kąkolnicki, kanonicy lwowscy, proboszczowie i prepozyci.

Marcin Huberman, D. O. P. kanonik kamieniecki, prepozyt gołogórski; Stanisław Mirucki, pronotaryusz apostolski, proboszcz tłumacki i w Rodatyczach; Mikołaj Walawski, gliniański i w Starem Siole; Piotr Dorzykowski, kamieniecki i dunajowski; Daniel Wilczek, D. O. P. u św. Piotra na przedmieściu prebendarz, proboszcz malechowski; Wojciech Ruminski, mistrz nauk wyzwolonych i doktor filozofii, zakrystyan (przy kościele metropol.), prebendarz u św. Wojciecha; Wojciech Kossowski, penitencyaryusz; Floryan Nazarkowicz senior, Maciej Butkowski, Szymon Fabrycy, Marcin Rogowski, Wawrzyniec Czarnikowic, Wojciech Woinic, Jakób Jedliński, Marcin Promnicki, wikarzy (katedralni). Adam Kobełecki, senior i w Rzęsnej, Andrzej Pękosz, Łukasz Opalski, prebendaryusz przy kościółku św. Stanisława, Sebastyan Czekano-

[1]) W tekscie łacińskim czytamy: Decano Leopoliensi et Trebovellensi. Słowa te należy rozumieć niezawodnie w ten sposób, że był dziekanem kapituły lwowskiej, a trembowelskim proboszczem lub prepozytem; podobnie należy rozumieć tytuły podane przy innych członkach kapituły.

wic. Wojciech Wuianowic, Walenty Długoszewic, Adam Rumiński. Stanisław Rumiński, mansyonarze (przy kościele metropol.).

Marcin Chroślicki, przełożony kościoła św. Katarzyny na zamku i mikołajowski (proboszcz): Krzystof Czechowic, Andrzej Pilchowski, Grzegorz Gromacki, mansyonarze na Zamku dolnym. Józef Organista.[1] Bartłomiej Ginter. Marcin Kurkowski. Walenty Sosin. Baltazar Lwowczyk.[2] przy kaplicy Zamojskiego. Maciej Woisz. proboszcz w Hodowicy; Wojciech Kossiecki, Zygmunt Wacławowic, Marcin Radwański. Andrzej Iwanowski, Marcin Wolski, Jan Zamarzowic, przy kaplicy Milewskiego i Boimów. Jan Brodowski. Wawrzyniec Dąbrownicki, prebendaryusz przy kościółku św. Wawrzyńca: Wojciech Witowski. Wojciech Woyciechowski, ałtarzysta u św. Łazarza: Jan Marszałek, u św. Marka; Wojciech Boniecki. u św. Jana; Łukasz Wiśnieński. u św. Anny: Jakób z Zubrzy,[3]) przy kościółku św. Krzyża, prebendaryusze (lwowscy).

Bartłomiej Skibicki. Stanisław Mościecki, Mateusz Sarbiiowic, Walenty Bielecki, Łukasz z Wiszni,[4]) Franciszek Sieckowic, Jędrzej Durcius.[5]) Jan Iwański, Marcin Faurbach, ałtarzysta u św. Rocha.

Krzysztof Janecki. doktor obojga praw, protonotaryusz apostolski, prepozyt rohatyński: Krzysztof Bakoczy,[6]) żółkiewski; Jakób Płociński. proboszcz nawaryjski; Jakób Kąkolowski, prepozyt w Białym Kamieniu; Paweł Pliński, w Żórawnie; Stefan Bronowski, w Buczaczu: Wojciech Próchnicki, w Martynowie, dziekani. Jan Pajewski. kanonik kamieniecki i tarnopolski prepozyt: Michał Sokół,[7]) sokolnicki; Melchior Waydolth, zubrzecki: Jakób Krzysztanowic. w Dawidowie: Tomasz Szyszkowski, zak. kazn. z tytułu Krotoszyna i Kosciejowa, w imieniu swoich przełożonych; Adryan Piotraszowski zak. św. Franciszka z tytułu Czyszek; Wojciech Strąpkowic, w Wołkowie: Jędrzej Rogozowic, w Rakowcu; Jakób Stasiński, w Tuligłowach; Floryan Lewin, w Komarnie; Wawrzyniec Swiewic. komendarz w Rumnie: Jan Pomnakowic, w Zimnej Wodzie: Mikołaj de Lorte, w Toporowie: Jan Pedłowic, sasowski; Marcin Kokoszka, prepozyt złoczowski; Paweł Mo-

[1]) Josepho Organario.
[2]) Balthasaro Leopoliensi.
[3]) Jacobo Zubrzensi.
[4]) Luca Visnensi.
[5]) Durcio może to Twardowski na łacinę przełożony.
[6]) Baccotio.
[7]) Sokolio.

szyński.[1]) pomorzański: Stanisław Kisielnicki, zborowski: Maciej Kościelkowic.[2]) jeziernieński. Tomasz Tuszyn i Jan Szydłowski na zamku i w mieście, prepozyci brzeżańscy. Piotr Piechowic, w Buszczu; Maciej Lekreiowic, w Narajowie komendarz: Wojciech Kotowski, w Janczynie i Firlejowie; Sebastyan Szpernel, w Wojniłowie i Chocimierzu; Jerzy Rokicki, w Uściu: Szymon Woyna, w Nadwórzu;[3]) Marcin Tomaszowic, w Tyśmieniczanach: Stanisław Kaffowic, w Dobryłowie; Jan Sliwkowic, w Kołaczkowcach: Marcin z Czernej;[4]) Teodor Foltynowic, w Monasterzyskach: Krzysztof Korytkowic, w Wołkowie: Andrzej Korzeniowski, w Kropcu;[5]) Jacek Wieruski, w Baryżu: Wojciech Prusiński, Stanisław Mądrzewski w Nadwórnie i Różanie: Wojciech Solecki, żydaczowski;[6]) Marcin Szpakowic, Zygmunt Czarnołoski, w Biały czortkowskiej; Krzysztof Adrianowic, bodzanowski: Marcin Jaworski, janowski: Jakób Przeździecki, doliniański: Stanisław Pochałkowic, w Rudzie: Franciszek Kralewski, w Bolechowie: Walenty Swoliszowski, w Rudkach: Jerzy Żarnowski, w Bruchnalu; Wacław Lewandowski w Tabanie: Jakób Gawał, w Wyżnianach: Szymon Bonikowski, w Skałacie: Krzysztof Kotkowic, Jan Kamieński, Zak. kazn. tytułem Jezupola: Bartłomiej z Rochatyna[7]) zak. kazn. z tytułu Tyśmienicy: Marcin Grębowic, podhajecki:[8]) Stanisław Pniowski, żurawski: Stanisław Łącki, jaryczowski: Michał Siechiń.[9]) brzozdowiecki, chory: Piotr Kałuski, wyspiański: Krzysztof Łoykowic, niemirowski: Marcin Kryka, ałtarzysta firlejowski: Sebastyan Sadowski, żelechowski: Jędrzej Ziemiański, grzymałowski, prepozyci, proboszczowie, ałtarzyści, komendarze.[10]) Wyliczanie kończy się dodatkiem: bardzo też wielu innych kapłanów wiary-

---

[1]) Mossiński.

[2]) Kossielkowic.

[3]) Nadvorensi.

[4]) Martino Czernensi.

[5]) Kropacensi.

[6]) Od r. 1513 parafia ta oddaną była wikarym lwowskim, w roku więc 1641 był tam z ich ramienia jakiś komendarz i ten zapewne przybył na synod (Relatio Thomae Pirawski, ed. Heck, pag. 58).

[7]) Rochatynensis.

[8]) Podhaioviensi.

[9]) Siechinio.

[10]) Synod wylicza imiennie razem 138 kapłanów różnych stopni, urzędu i godności, a brak jeszcze przedstawicieli niektórych kościołów, o których jest mowa w rozdziale o dziekanach i dziekanatach.

godnych brało udział w tym świętym synodzie, reszta zaś usprawiedliwiło swą nieobecność w sposób zgodny z prawem.

Jak widać z powyższego spisu, posiadanie kilku beneficyów przez jedną osobę, zwłaszcza przez kanoników kapitulnych, nie było u nas wówczas rzadkością. Robiono duży użytek z pozwolenia papieskiego danego duchowieństwu polskiemu w sprawie posiadania beneficyów i przebywania osobistego przy kościołach parafialnych. [1]) Posiadanie dwu parafij przez duchowieństwo niższe da się wytłumaczyć tem, że w ciągłych napadach i walkach z niewiernymi, a nadto w zamieszkach domowych, wiele kościołów popalono i poniszczono probostwa, z konieczności więc należało opuszczone parafie przydzielać rządcom kościołów sąsiednich.

4. Akta synodu podają, że notaryusz synodalny odczytał wszystkich imiennie i wezwał ich, by się modlili do Ducha św. o pomoc i wytrwali na synodzie do końca. O mowie oficyała Skrobiszewskiego wspominają akta, że była „dość mądrą i roztropną“. [2]) Promotor synodalny odczytał proponowane uchwały i wezwał obecnych, aby wypowiadali swoje zdania. Przed rozpoczęciem właściwych obrad złożyli wszyscy wyznanie wiary w ręce arcybiskupa.

Uchwały synodu omawianego dzielą się na piętnaście rozdziałów. Nie chcę zmieniać porządku, aby nie wprowadzać większego jeszcze zamieszania; podaję je po kolei, jak je podają akta synodu. Przedstawię je jednak obszerniej i na tle stosunków istniejących w archidyecezyi lwowskiej. Stosunki te nie były wprawdzie zupełnie odmienne od stosunków w innych dyecezyach polskich, ale różniły się wskutek położenia naszej archidyecezyi na kresach i tę właśnie okoliczność uwzględniam. Uwzględniam też postanowienia synodów polskich prowincyonalnych i dyecezyalnych, bo postanowienia synodu lwowskiego z niemi się organicznie łączą i na nie się powołują. Nie mogłem korzystać z wielu spółczesnych uchwał synodalnych, gdyż z Biblioteki Ossolińskich wypożyczyli je inni i trzymają czas dłuższy: musiałem się niejednokrotnie ograniczyć na szczupłe wiadomości, podane w Zbiorze

---

[1]) Por. Bullę Leona X. z roku 1515 Sacrosanctae Universalis Ecclesiae. Synody prowincyonalne na nią się ciągle powoływały. Zbiór Wężyków przytacza ją in extenso.

[2]) Orationem... sapienter satis ac prudenter protulit. Podobną wzmiankę spotyka się w Aktach konsystorskich pod dniem 4. lub 5. lipca 1641.

Dekretałów ks. Chodyńskiego i biskupa Likowskiego. Szczęśliwie jednak wpadły mi w Bibliotece kapitulnej w ręce synody przemyskie z XVII. wieku i te starałem się wykorzystać tem chętniej, że dyecezya przemyska sąsiadowała z lwowską i miała wiele wspólnych z nią właściwości. Szczegóły, mające dać obraz naszej archidyecezyi, czerpałem z archiwum konsystorskiego, kapitulnego, a gdzieniegdzie z archiwów parafialnych lub źródeł drukowanych.

Ks. Dr. Szydelski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

VIII.

U Prezydenta parlamentu de Mème. — U rzeźbiarza Coseveau. — Lubomirscy. — Pani de Maintenon. — Polacy w akademii de Vandeuil. — Ks. Szaniawski. — Przygotowania do wyjazdu. — Przejażdżki po Wersalu. — Wyjazd do Peronne. — Arras. — Douay. — Valenciennes. — Lille.

1-o Junij. Byłem rano chez Mr. le Premier Président du parlament Mr. de Même i u brata jego posła maltańskiego, chez Mr. le Jay gouverneurs d'Air, chez Mr. et Madame d'Olivier, chez Mr. le curé de St. Sulpice. Innych, jako to Mr. d'Argençon, Mr. Poultier, Mr. le baron de Montigny nie zastałem. Po obiedzie jachałem avec Mr. d'Olivier à Bercy widzieć la maison de campagne de Mr. de Bercy, gendre de Mr. Desmarets, ministre et surintendant des finances. Pałac bardzo piękny i ogród, jako równego sobie wkoło Paryża niema. Stamtąd powracając,

widziałem la petite Guinguette de Mr. l'abbé Pageot, dom tak nazwany,* który na trzech ćwierciach morgu wystawił une maison à deux étages, un jardin à trois rez-de-chaussées, un potager, des berceaux, des allées, une cour et une basse-cour. Rzecz jest osobliwa do widzenia na tak małym kawałku ziemi. Królewicz Jmć z domu nie wyruszał się.

2. Byłem chez Millord Stairs, ambassadeur d'Angleterre; innych jako to Mr. le comte de Bethune, Mr. le marquis d'Allegre, Mr. le marquis Montandre, le prince Bournonville, le comte Taun. Mr. Montargon nie zastałem. NB. Conclusia avec Mr. d'Olivier.

3. Dzień pocztowy. Król Jmć przysłał un gentilhomme, dowiadując się o zdrowiu królewicza Jmci, także Madame; Mr. le duc de Trêmes był u królewicza Jmci. Mr. le maréchal d'Uxelles, Mr. le duc d'Aumont, Mr. le duc d'Aremberg, le marquis d'Allegre byli u mnie. Królewicz Jmć jeszcze z pokoju nie wychodził.

4. Królewicz Jmć był rano chez Mr. Rigaud, jam był u malarza Silvestra. Chciałem być chez Mr. le maréchal d'Uxelles, chez Mr. le duc de Trêmes, chez le marquis de Gèvres, alem ich nie zastał. Po obiedzie był królewicz Jmć, oddając wizytę à Mr. le duc et Madame la duchesse de Lauzun, à Mr. de Même, ambassadeur de Malthe, gdzie się i brat jego Mr. le Premier Président du parlement znajdował. Stamtąd królewicz Jmć szedł widzieć les chambres du parlement, sale gdzie są kramy et la Ste Chapelle tak górny jako i dolny kościół. Byliśmy na kursie. Ja widziałem l'hôtel du comte de Toulouze près de la place de Victoire.

5. Rano magistrów pożegnaliśmy. Na obiedzie byli Mr. l'archevêque de Reims, Mr. l'evêque de Soissons, Mr. le marquis d'Angeau, Mr. l'abbé d'Angeau, Mr. Coursillon, Mr. le curé de St. Sulpice, Mr. le prince de Bournonville, Mr. d'Olivier, Mr. Suhm, Mr. le premier Président du parlement, Mr. l'ambassadeur de Malthe, Mr. le comte Gergy et le baron de Montigni, le comte de la Nois byli z wizytą u królewicza Jmci. Ciż byli i u mnie. Po obiedzie był królewicz Jmć z pożegnaniem chez le prince de Conti, był także chez la princesse de Conti la mère. Stamtąd na kursie et aux Tuilleries.

6. Rano królewicz Jmć był chez Mr. Rigaud. Byliśmy na obiedzie chez Mr. d'Olivier, gdzie byli oprócz nas Mr. le Premier Président du parlement et son frère l'ambassadeur de Malthe, Mr.

d'Armanouville, Mr. Poultier, Mr. Peltier, président à Mortier, Mr. l'abbé de Même, Mr. Kniphausen, envoyé de Prusse, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Suhm. Po obiedzie widział królewicz Jmć l'hôtel de Toulouze i był na kursie et aux Tuilleries.

7. Dzień pocztowy. Po obiedzie był królewicz Jmć au Louvre chez Coseveau, fameux sculpteur des statues, widzieć niektóre statuy zakupione dla króla Jmci. Stamtąd byliśmy chez le peintre Silvestre, a potem na kursie et aux Tuilleries. Byli u królewicza Jmci z pożegnaniem Mr. le maréchal de Villeroy et le maréchal d'Etrées.

8. Na obiedzie byli Mr. le marquis Lucini, Mr. d'Olivier. Po obiedzie jachaliśmy à Maison widzieć pałac barzo piękną architekturą de Mr. de Maison, président à Mortier, nad rzeką Sekwaną. Stamtąd jachaliśmy à St. Germain en Laye Maison Royale, gdzie król angielski Jakób miał swoją rezydencyę, tam park piękny, la terasse, która inter raritates Francyi rachuje się. Widzieliśmy le Château neuf o jednem tylko piętrze, gdzie Henri quatre, dziad króla teraźniejszego mieszkał, Louis treize, syn Henryka a ojciec króla tam umarł, i król teraźniejszy tam się urodził. Le vieux château, budowany od Franciszka pierwszego, a skończony od syna jego Henryka II., gdzie królowa angielska wdowa mieszka, także widzieliśmy. Powróciliśmy się o północy do Paryża. Madame de Croissy et Madame la marquise de Torcy chciały być z pożegnaniem u królewicza Jmci.

9. W dzień świąteczny byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Na obiedzie byli Ichmć Panowie Lubomirscy. Po obiedzie jachał królewicz Jmć z pożegnaniem à Sceau chez Madame la duchesse du Maine, tam widzieliśmy les appartements barzo piękne i bogate, tak na dole jako i na górze. Potem w kaleszach jeździliśmy widzieć ogród i wody, które po ogrodach królewskich pierwsze miejsce mają. Stamtąd wyjachawszy, powracając do Paryża, wyboczyliśmy z drogi à Chatillon, widzieć pałac nowy i ogród de Mr. Renault barzo piękne i cale nowym gustem i manierą wystawione. Tenże Mr. Renault dał zimną kolacyę królewiczowi Jmci. Powróciliśmy do Paryża o północy. Jadąc à Sceau, królewicz Jmć chciał być chez Madame Croissy et Madame la marquise de Torcy, ale ich nie zastał.

10. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mgr. Aldrovandi, nonce d'Espagne, Mr. le comte de Beaufremont, le comte de la Nois, le marquis de Gèvres, le baron Montigni, Mr. Suhm, Mr. le mar-

quis d'Allegre et Mr. l'archevêque de Bourges et le marquis d'Albergotti byli u mnie. Le prince d'Ost Frise był u królewicza Jmci. Byliśmy na kursie. Wieczorem muzyka i wieczerza dans la maison de Conti, skąd o wtórej z północy powróciliśmy się.

11. Po rannym obiedzie jachaliśmy przez Wersal à St. Cyre, gdzie u wrót klasztoru przyjmowała królewicza Jmci Madame la marquise d'Angeau, prowadziła nas naprzód do kościoła i do chóru, gdzie 250 panienek szlacheckich jest zawsze na wychowaniu, a z mniszkami, co mają nad niemi dyrekcyę ordinis Sti Augustini, jest ich 300. Te panienki są na cztery classes rozdzielone, najmniejsze mają wstążki różowe, większe zielone, inne żółte. a największe błękitne. A wszystkie w jednakowych fiałkowych sukniach ubrane. W kościele czterema rzędami z obu stron secundum classes siedzą i z zakonnicami godziny śpiewają. Najmłodsze na spodnich, najniższych ławkach, inne coraz wyżej. Oprócz kościoła i refektarza te classes nie mieszają się z sobą, izby pro communi, dormitarze mają osobliwe, na przechadzkach w ogrodzie każde osobno bawią się i mistrzynie mniszki każda classis ma osobliwe. Od siedmiu lat przyjmują one, do czego krewni próbę szlachectwa czynić muszą; i chowają je, ucząc rozmaitych robót aż do lat 20. Jak która do tych lat dojdzie, albo za mąż idzie, kiedy ma okazyę, lub mniszką zostaje, lub tam lub gdzieindziej, albo ją krewnym oddają z posagiem tysiąca talerów. Tamże widzieliśmy Madame de Maintenon, fundatorkę tego miejsca, która umyślnie tam na to, czyniąc osobliwą dystynkcyę królewiczowi Jmci, przyjachała. Witał się w łóżku królewicz Jmć. Wyszedłszy z apartamentu de Madame de Maintenon, zaprowadziła nas Madame d'Angeau na salę albo theatrum, gdzie tragedyę du Racine d'Estère et d'Asverus umyślnie na to miejsce skomponowaną te panienki barzo dobrze reprezentowały z mieszaniem śpiewania i chórów barzo wdzięcznych, co blizko dwóch godzin trwało. Potem widzieliśmy jedzące w refektarzu i kuchnie, gdzie są osobliwe inwencye do pieczystego, które jak w szafie zamknięte piecze się, a ognia nie widać. Także szafa, gdzie porcye ciepło trzymają dla tych, co się opóźniają albo później od innych jedzą. Widzieliśmy zgoła klasztor i ogród cały. Stamtąd powracając wstąpiliśmy à la Meutte chez Mr. et Madame d'Armanouville au bois de Boulogne i o dziesiątej powróciliśmy się do Paryża.

12. Mr. le archevêque de Bourges et Mr. le comte de Mortagne byli u królewicza Jmci i u mnie z pożegnaniem. Na obiedzie był Mr. le comte Monasterole et le comte Höym. Po obiedzie

byłem chez l'envoyé de Prusse, chez Mrs. Lubomirski, chez les comtes Tarło, Pociej, chez Mrs. les polonais dans l'académie de Vandeuil, chez les comtes Fuchs, le comte Rosemberg, le comte Taun, chez le baron Hardek, chez le comte Montandre, dans la Sorbonne, chez Mr. l'abbé Szaniawski, chez les envoyés de Parme et de Florence, których po części nie zastał et chez les Millords Melfort.

13. Byliśmy na obiedzie chez le comte Ribera, ambassadeur de Portugal, gdzie byli poseł holenderski z żoną i córką, le maréchal de Villars, le duc de la Tremouille, Mr. et Madame Truzzi; po obiedzie ja byłem u nuncyusza Bentivoglio et chez Mr. de Saintot, introducteur des ambassadeurs. Przed wieczorem oddał królewicz Jmć wizyty du congé à Madame la princesse, to jest de Condé, gdzie były Madame la duchesse de Vendôme, Mademoiselle de Clairmont; i potem był także z pożegnaniem chez Madame la princesse de Conti, gdzie pożegnał oraz Mademoiselle de la Rochurion. Potem uczyniliśmy kurs chez Madame Desalleurs et chez Madame de Vilette, aleśmy ich nie zastali. Byliśmy na kolacyi aż do trzeciej z północy chez Mr. Suhm, gdzie były Madame et Mademoiselle Villefranche et Melle Montbrun. NB. Konie duńskie posłaliśmy à l'écurie de Mr. le marquis de Torcy.

14. Byłem z pożegnaniem chez le nonce d'Espagne, chez l'archevêque de Bourges, chez Mr. d'Argençon, chez Mr. Poultier, chez le R. Père Tellier, le Père du Trevou, le R. Père recteur aux Grands Jésuites, alem ich nie zastał; nie zastałem także le prince de Vaudemont et le comte de la Marck; byłem u Pana Helissana. Różne wizyty odebraliśmy. NB. Konie odesłano à Mr. de Suhm i pisaliśmy au duc de Trêmes.

15. Uczyniwszy wszystkie dyspozycye do wyjazdu, jachaliśmy chez Mr. d'Olivier na obiad, gdzie był Mr. le marquis de Gèvres, le comte Hoym, le baron de Schel. Po obiedzie o trzeciej z południa wyjachaliśmy z Paryża i zjachaliśmy na noc o pięć poczt à Chantilly, maison fameuse du Grand Condé, a teraz de Mr. le duc, gdzie z nami przyjachali obadwaj Ichmć Panowie Lubomirscy, Mr. Suhm, Mr. d'Olivier, le comte Höym, le baron de Schel. W pałacu à Chantilly stanęliśmy. NB. Responsa rano odebrałem stronę koni duńskich de Mr. le marquis de Torcy et de Mr. le duc de Trêmes. Posłaliśmy konie trzy wierzchowe królewicza Jmci z ekwipażem bogatym à Mr. le marquis de Gèvres krótko przed wyjazdem.

16. Widzieliśmy rano wszystkie apartamenta dans le vieux et le nouveau château i sklepy dolne. Przechodziliśmy po ogrodzie widzieć dyspozycyę onego i wody, które są piękne, a co większa naturalne. Po obiedzie jachaliśmy w szerach i karetach widzieć la ménagerie i wody, co odleglejsze od pałacu, la Sylvie, la Faisannerie etc., a potem wjachaliśmy do parku et dans la forêt, który las jest najpiękniejszy nietylko w Francyi ale w Europie i przez swoją przyjemną sytuacyę i przez drogi w nim wycięte piękne, szerokie z obcinanemi z obu stron drzewami en tapisserie, że ogród nie może być piękniejszy. Osobliwie dwie gwiazdy są barzo godne widzenia, jedna nazwana la grande table, z której 12 promieni albo dróg idzie, et le petit couvert z 8 promieniami. Najmniejsza droga ma milę francuską wzdłuż, a jest 10 prętów szeroka. Jeleni i królików w tym lesie barzo wiele, a jest in circumferentia tak wielki, że jako à Fontainebleau cztery ekwipaże razem jeleni gonić mogą, że się jeden z drugim nie spotka. Pałac sam dawny na skale w pośrodku wód żywych, jako na wyspie wystawiony, jak będzie skończony, będzie miał formę pentagonalem. apartamenty piękne, wielkie i mobilia w nich bogate. Fossy srodze wielkie i kanały ma w ogrodzie, które żywe wody napełniają. Situacia barzo piękna. Słowem, słusznie Maison Royale nazywa się, bo król teraźniejszy sam tam chciał fundować swoją rezydencyę, gdyby się Wielki Kondeusz non opposuisset.

17. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Chantilly, zjachaliśmy o dobrych siedm poczt à Roye, już w Pikardyi, prowincyi barzo pięknej i obfitej.

18. Po obiedzie wyjachaliśmy de Roye i zjachaliśmy na noc o półczwartej poczty à Peronne miasta, gdzie komendant w bramie przyjmował królewicza Jmci, mieszczanie stali przed gospodą uszykowani i magistrat z komplementem przysłał oraz z prezentem gąsiorów z winem rozmaitem. Mr. le comte de Taun dogonił nas z Paryża, powracając do Niemiec.

19. Wyjachaliśmy de Peronne po rannym obiedzie, zjachaliśmy półszóstej poczty przed wieczorem à Arras, miasta głównego i kapitalnego de l'Artois. Mr. Bernage, l'intendant de la Picardie et de l'Artois, był z komplementem u królewicza Jmci i na wieczerzę do siebie zaprosił, gdzie był Mr. le duc d'Elbeuf, gouverneur général de la Picardie et de l'Artois, damy niektóre i ofice-

rów z garnizonu pełno. Po kolacyi powróciliśmy się do gospody późno w nocy.

20. W dzień Bożego Ciała widziałem procesyę po mieście, byłem w kościołach katedralnym pięknym, Jezuickim i w kaplicy małej ale pięknej, gdzie jest w zachowaniu i osobliwej weneracyi świeca pewna woskowa, którą od 600 lat i więcej konserwują, kilka razy co rok zapalają, a nigdy jej nie ubywa. Oficerowie z całego garnizonu kłaniali się królewiczowi Jmci. Na obiedzie byliśmy chez Mr le duc d'Elbeuf, gdzie cała wczorajsza kompanja znajdowała się. Po obiedzie jachaliśmy widzieć cytadelę piękną i regularną o pięciu bastyonach, która że jest od miasta nazbyt odległa i że w niższem jest położeniu, Francuzi nazywają ją la belle inutile. Stamtąd objeżdżaliśmy rampart wkoło miasta, na placu między miastem i cytadelą regiment de Mr. Lenck był uszykowany i exercitia czynił przed królewiczem Jmcią à la voix et au son des tambours. Wieczór zostaliśmy się w gospodzie i listy do Paryża expedyowałem.

21. Po rannym obiedzie chez Mr. le duc d'Elbeuf wyjachaliśmy d'Arras, stanęliśmy à Douay pięć mil francuskich wcześnie przed wieczorem. Stanęliśmy au Lion d'or. Mr. de Pressy, lieutenant du roi, le majeur de la place i wszyscy oficerowie z garnizonu byli u królewicza Jmci. Byliśmy na wieczerzy chez Mr. le baron d'Eltz, który splendide traktował królewicza Jmci dans la maison de Ville. Damy były Madame la marquise de Castiau z córką, la marquise de Belleforière. Po kolacyi tańcowano aż do trzeciej z północy.

22. Rano Mgr. de Seve, evêque d'Arras był u królewicza Jmci. Wyjachaliśmy konno widzieć fortyfikacye miasta i objachaliśmy je sur l'esplanade dokoła, uważając miejsca, gdzie wprzód colligacì a potem francuzi one atakowali. To miasto z dwóch stron może inundari, a z dwóch innych stron było atakowane; fortyfikacye ma barzo obronne, około których przyczynienia i murem obwiedzenia dans les ouvrages exterieurs actu pracują, i będzie miasto najobronniejsze w Europie. W pozycyi jest bardzo pięknej dominando całemu dokoła krajowi. Parlament, co był w Tournay, tu jest przeniesiony. W tymże mieście jest la principale fonderie pour les pays bas, gdzie armaty leją do wszystkich fortec. Na obiedzie byliśmy znowu chez Mr. le baron d'Eltz, którego regiment pieszy niemiecki, objeżdżając rano miasto, prezentował się królewiczowi Jmci i exercitia czynił z taką perfekcyą, jako regiment Lenka à Arras, i tak jest piękny jako tam-

ten. Po obiedzie oddał królewicz Jmć wzajemną wizytę biskupowi. Potem iachaliśmy au Fort de l'Escarpe, który ma komunikacyę z miastem, który fort jest o pięciu bastyonach regularnych nad rzeką Escarpą i ma osobliwego gubernatora i garnizon swój. Stamtąd jachalismy do lasku à Belleforière, skąd widać, gdzie wojska były francuskie, zasłaniające oblężenie tego miasta i gdzie książę Eugeniusz chciał tentować sukurs onemu, albo przynajmniej ludzi przez inundacyę dla słabego garnizonu przeprawić.

23. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Douay, Mr. le baron d'Eltz jachał z nami. O cztery mile francuskie od Douay byliśmy a Bouchain widzieć to miejsce dosyć obronne o pięciu bastyonach, które ostatnią wojną colligaci wzięli, i francuzi znowu odebrali, Obeszliśmy dokoła rampartem. Stamtąd jadąc ku Valenciennes drugie cztery mile, widzieliśmy w półdrogi Denain, to miejsce, gdzie marszałek de Villars sforsował koligatów, gdzie było 20 batalionów piechoty holenderskiej, i ta akcya była okazyą, że odebrali francuzi naprzód Marchiennes, gdzie były działa do oblężenia Landrecy i wszystkie amunicye koligatów: a potem Douay, Quenois i Bouchain. Byliśmy à Denain dans l'abbaye des Dames, gdzie Millord Albemarle, co holendrów komenderował, i inni generałowie byli wzięci : widzieliśmy i miejsce mostu sur l'Escaut, gdzie generał Dohna i innych wiele oficerów znacznych i żołnierzy potopiło się. Zjachaliśmy przed wieczorem a Valenciennes i stanęliśmy nad wielkim placem au Cygne. Mr. le lieutenant du roi i wszyscy oficerowie garnizonu kłaniali się królewiczowi Jmci, między któremi był le marquis de Villeroy, petit fils du maréchal de Villeroy et Mr. d'Albergotti, neveu du fameux général d'Albergotti. Gouverneur de Valenciennes est le prince de Tingri.

24. W dzień Sgo Jana Chrzciciela wyjażdżaliśmy konno widzieć fortyfikacye dokoła miasta par dehors. Miasto to w dwóch miejscach może inundari, a z dwóch innych miejsc ma cytadelę i potężne fortyfikacye. Objeżdżając miasto prezentowały się królewiczowi Jmci dwa regimenty piesze, jeden de Mr. de marquis de Villeroy francuski, a drugi niemiecki du comte de la Marck i exercitia obydwa czyniły. Na obiedzie byli u nas Mr. le marquis de Villeroy, Mr. d'Albergotti, Mr. le baron d'Eltz. Po obiedzie jachaliśmy w karetach do cytadeli i wszystkie fortyfikacye et les souterrains po części obeszliśmy, tandem po rampartach miejskich pięknie drzewami sadzonych i po mieście przejachalismy się.

A potem byliśmy na wieczerzy chez Mr. d'Albergotti. Byliśmy także w bliskiej wsi pod samem miastem Marly nazwanej widzieć ogród nazwany les Tuilleries de Valenciennes, założony du général Mogalotti quondam gouverneur de la place, a teraz należy à Mr. le général d'Albergotti.

25. Wyjachaliśmy rano z Valenciennes i wyboczyliśmy o jedne poczte à Condé widzieć te fortecę, która jest między pierwszemi tego kraju, bo dwie prawie części oblać się mogą inundacyą, a tam gdzie jest access wielka jest obrona; ramparty wszystkie drzewami sadzone wyniosłemi. Obeszliśmy całą fortece dokoła po rampartach, co nam półtorej godziny czasu wzięło. Stamtąd jachachaliśmy à St. Amant dwie mile, widzieć sławne opactwo Benedyktynów; kościół, klasztor i opactwo barzo wspaniałe, jakośmy piękniejszego nie widzieli. Prałat tameczny częstował solennie królewicza Jmci na obiedzie. Tamże o pół mili od tego opactwa widzieliśmy źródło wód mineralnych, nazwanych les eaux des Bouillons. Woda jest letna, siarczysta, którą chorzy na różne defekta piją i kąpią się w niej, są łaźnie i budynki przy tem źródle dla pacyentów, notandum. że wężów niezmierna moc przy tem źródle znajduje się, że ich codzień wielką kupę zabijają. Zjachaliśmy à Lille już samym mrokiem cztery poczty i drogą złą de St. Amant. Staneliśmy w domu, który quondam był rezydencyą intendentów, a teraz na dom publiczny obrócony. Mr. de Bernière, l'intendant de la Flandre, Mr. le comte de Lille commandant de la ville, et Mr. l'Abbadie, gouverneur du chateau, et Mr. Valory, directeur général des fortifications par la Flandre et gouverneur du Quenoy z wielą innemi oficerami byli u królewicza Jmci. Przebrawszy się, byliśmy na wieczerzy chez Mr. l'intendant, skąd o trzeciej z północy powróciliśmy się do stancyi.

26. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le comte de Lille, commandant de la ville, skąd był królewicz Jmć chez Madame l'intendante, a potem razem z damami jachaliśmy na komedyę. Po komedyi jachaliśmy do ogrodu publicznego de la Chambre des comptes nazwanego. Skąd powróciliśmy chez Mr. l'intendant na kolacyę, po której był bal publiczny i maszkary różne z miasta były.

27. Rano wyjachaliśmy na koniach avec le comandant et le premier ingénieur Mr. Valory i objachaliśmy całe miasto par dehors widzieć i fortyfikacye i atak koligatów podczas ostatniego oblężenia, co Mr. Valory, który to miasto z marszałkiem

Boufflerem bronił, distincte eksplikował. Dans les glacis de la contrescarpe, między miastem i cytadelą, regiment sławny pieszy de Navarre prezentował się królewiczowi Jmci, w którym są trzy bataliony, ale dla krótkości czasu exercitia nie czynił. Obiad jedliśmy prywatnie w gospodzie avec Mr. le baron d'Eltz, który aż tu z nami przyjachał. Ku wieczorowi jachaliśmy widzieć cytadelę, gdzie Mr. l'Abbadie gouverneur z wielu innemi oficerami przyjmował królewicza Jmci i prowadził dokoła po wszystkich pięciu bastyonach. Cytadela ta barzo piękna, regularna i tak obronna, że tylko z jednej strony od miasta może być atakowana. Tamże widzieliśmy arsenał, les souterrains etc. Na wieczerzy byliśmy chez Mr. l'intendant.

28. Rano ekspedyowaliśmy pocztę. Widział królewicz Jmć pięć batalionów piechoty francuskiej, a dwa szwajcarów defiler przed inspektorem infanteryi Mr. le comte d'Obigny, neveu de Madame de Maintenon. Na obiedzie byliśmy chez Mr. l'intendant. Po obiedzie byliśmy na komedyi w ogrodzie et chez Madame l'intendante na pożegnanie onej i innych dam. Gouverneur de la Flandre, le jeune Boufflers, fils du maréchal de ce nom.

29. W dzień Śgo Piotra i Pawła byłem w kościele OO. Jezuitów. Rano wyjachaliśmy de Lille, jedliśmy obiad o cztery poczty à Bethune, gdzie po obiedzie objeżdżaliśmy konno fortyfikacye po rampartach i widzieliśmy la brèche et les attaques du général Schoulembourg et du général Fagel; ta forteca obronna jest i z dwóch stron zalewa się. Mr. de St. Naissant, lieutenant du roi z wielą oficerami z garnizonu kłaniał się królewiczowi Jmci. Na noc zjachaliśmy à Aire półtrzeciej poczty i stanęliśmy à la Clef d'or. Mr. de Compeston, lieutenant du roi, z wielą oficerami był u królewicza Jmci. NB. JPan Moszyński nogę sobie w drodze nadwichnął. Gouverneur de Bethune est Mr. de Vauban, neveu du maréchal de ce nom, et d'Aire — Mr. le Jay.

30. Wyjachaliśmy po obiedzie konno widzieć fortyfikacye d'Aire i ataki dwa koligatów, które komenderował le prince d'Anhalt, feldmaréchal du roi de Prusse, który musiał odmienić les attaques dla inundacyi, którą nie wypuszczano dla zalania kraju, aż gdy się był ku miastu zbliżył, i tak musiał atak z drugiej strony przenieść Regiment pieszy irlandzki widzieliśmy du colonel Buisson, który exercitia czynił przed królewiczem Jmcią, także les canoniers strzelali z kuszów do ptaka. Wyjachaliśmy

ku wieczorowi d'Aire dla chłodu i zjachaliśmy o trzy mile à St. Omer, miasta sławnego dla fortecy. Mr. de Barbreux, commandant de la ville i z oficerami swego garnizonu był u królewicza Jmci i na obiad na jutro do siebie zaprosił. Stanęliśmy w oberży à l'hôtel de ville. Gubernatorem tej fortecy jest le marquis d'Allegre. Po obiedzie objeżdżaliśmy miasto dokoła po rampartach widzieć fortyfikacye. To miasto prawie dokoła oblać się może, i tylko z jednej strony jest akces do ataku, gdzie jest wielka obrona.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Ciąg dalszy).

Więc nas Gallison, — w dyplomie mylnie pisany Collison, gdyż nie tylko że w testamencie podpisuje się Gallison, ale z jego herbu się okazuje, że nazwisko swoje wywodzi od koguta — gallus, więc może pierwotnie w swoim krajowym języku zwał się Kogut lub Koguciński, a na łacińskie przezwał się Gallisonem, musiał rzeczywiste próby wielkiego talentu królowi przedstawić, skoro go mianował swoim „rzeczywistym“, swoim nadwornym malarzem (in numerum realium pictorum) a nie tylko obdarzył przywilejem wolnego wykonywania swej sztuki w kraju.

Zanim ten Gallison dostał się na dwór polski, miał on już serwitoryat dworu cesarskiego, t. j. nie był tu rzeczywistym nadwornym malarzem, ale otrzymał t. zw. „Freibrief“ czyli „Hoffreiheit“ t. j. przywilej wolnego wykonywania swej sztuki bez oglądania się na przywileje cechu, na dworze cesarskim, to-jest wszędzie tam, gdzie cesarz z dworem swoim osiędzie (Hoflager). Mógł więc, a nawet musiał, jeśli chciał swoją sztukę wykonywać, ciągnąć za dworem jako „ciura“ obozowy, jeżeli w dyplomie nie miał wyraźnej klauzuli „wir sein hier oder nit“, to jest czy jesteśmy w naszej stolicy wiedeńskiej czy nie. Otóż nasz Gallison był

tu takim „hofbefreiter Maler“. jak się o tem dowiadujemy z metryki ślubu jego u św. Szczepana, zapisanej pod rokiem 1661 dnia 15. maja: [1]) „Der Edl und Kunstreich Herr Joannes Gollison (Gollison przekreślono i dodano: Collison), ein befreiter Hofmaler aus Schottland von Aberdon gebürtig, nimbt die edl- ehrentugendreiche Jungfrau Sophiam Schmidin. Testes: Jes Michael Krennthaller bürg. Chyrurgus; Mathias Cosmerovius, Buchtrucker“.

Dokument ten jest dla nas z kilku powodów ciekawy. raz, że nam podaje miejsce urodzenia polskiego malarza aż na krańcach północnej Szkocyi w głównem mieście Aberdeen (dawniej Aberdon) hrabstwa tegoż nazwiska, po wtóre poucza o jego kwalifikacyi artystycznej i stanowisku w metropolii cesarskiej, a po trzecie, że nam pozwala wnioskować o jego polskiem pochodzeniu pomimo szkockiego miejsca urodzenia.

A wskazówką tu jest dla nas jego bliski stosunek do znanego nam już drukarza naszego Macieja Kozmerowiusza. Wiemy już, że tenże, choć długo osiadły na obczyźnie, czuł się zawsze Polakiem i szukał i utrzymywał ciągle stosunki z krajem. a w Wiedniu garnął około siebie towarzystwo polskie, trzymał drukarską czeladź polską lub jej kumował. Widząc go teraz drużbującego Gallisonowi, mimowolnie nasuwa nam się na myśl, czyli też ten Gallison na długo przed nominacyą na nadwornego malarza nie stał w jakimś bliższym stosunku do Polski, a nawet chwilowo podejrzywałem go, że pochodził z polskich rodziców i mógł się był zwać Kogutem, nim jako malarz przyjął nazwę zlatynizowaną, co jednakże sprzeciwiałoby się tekstowi dyplomu, w którym go, w przeciwstawieniu do krajowców, „favemus natis in patria“ wyraźnie nazywano obcokrajowcem: „in exteror quoque amemus transferri...“ Jednak nie bez powodu musiał się zaliczać do kółka przyjaciół Kozmerowiusza, skoro w trzy lata później dostał ów dyplom polski i wnoszę, że już latami wprzódy z dworem królewskim jako malarz musiał zostawać w stosunkach, jak sam dyplom to stwierdza słowy: „jam domui nostrae regiae probatae virtutis“.

Czy przebywał choćby czasowo i jak długo na dworze królewskim, trudno z tutejszych źródeł wywnioskować, bo tylko jeszcze jeden raz znachodzę ślad jego pobytu w Wiedniu, a to w protokołach zmarłych, gdzie zapisaną jest śmierć jego dziecka:

[1]) Tom 22, fol 119.

„1675. 4. Aprill. Dem Johann Collison hofbefreyten Mallern, in Herrn Fidlers Haus in der Himmelportgassen sein Kind Johann Paul 1½ Jahre alt.“

Pokazuje się, że miał on tu brata Jana Antoniego, obywatela w Schemnitz, gdzie kopał złoto, zmarłego w r. 1674, którego testament się nam dochował. Nie wspomina w nim o swoim bracie, ale pieczętuje go herbem tej osnowy: Tarcza w cztery pola, w pierwszem i czwartem wieża trójzębna z kurkiem na szczycie (herb miasta Aberdeen ma w tarczy trzy takie wieże atoli bez kurka), w drugiem i trzeciem osoba krocząca z młotkiem górniczym w lewej ręce. Taż półfigura nad otwartym hełmem. I ten brat również należał do kółka przyjaciół Kozmerowych, gdyż drużbował z nim w roku 1662 malarzowi Jakobowi Miller, cechowemu obywatelowi (Bürger und Mahler) tutejszemu, żeniącemu się z córką pedella Uniwersytetu, a zapisany jest jako „Anton Gällison“. W testamencie ojca tegoż Millera, także malarza i także Jakóba, zmarłego w r. 1661 figuruje „der Edel gestrenge Johann Antoni Galizon vornehmer Wahlbürger zu Schämnitz“ jako świadek. Tyle o naszym nadwornym malarzu i jego rodzinie.

Kołaczkowski [1]) wspomina, jak zwykle bez podania źródła, o ołtarzu w Wilnie, r. 1634 postawionym, roboty snycerza Włocha Constantino Tencalla, a później między budowniczymi wymienia Konstantego Tenkala nadwornym budowniczym Władysława IV., który stawiał kolumnę Zygmunta III. w Warszawie. W obydwu razach widocznie ma jedną i tę samą osobę na myśli, choć o różnej profesyi, lecz brzmieniu nazwiska tak czysto mazurskiem, „Tenkała“, że prawie uwierzyćby można, że to nazwa polska, choć na pewne tak nie jest.

Atoli okoliczność, że późniejszy członek tej rodziny, ces. nadworny inżynier Jan Piotr Tencalla był twórcą pomnika kamiennego pod Szwechatem koło Wiednia, wzniesionego w r. 1690 przez cesarza Leopolda na pamiątkę spotkania się jego na tem miejscu z królem Janem III. po odsieczy Wiednia [2]) — dowodzi,

---

[1]) Przemysł i sztuka w d. Polsce 1888, str. 89 i 534.

[2]) Por. Schlager: Materialien sub voce, także: Bibliot. polska w Wiedniu. Sprawozd. za r. 1896, str. 16, w którem autor Louis Wawel o Tenkalle jako twórcy owego pomnika nic nie wie.

że są może pewne nici, wiążące to nazwisko z historyą sztuki polskiej i dlatego zwróciłem na nie baczniejszą uwagę, i wynalezione, choć skąpe, lecz nowe szczegóły o tym rodzie podaje.[1] Co do pochodzenia Tenkallów sądzę, że odnalazłem ich rodzica w osobie: „Pompeo Degalla", odźwiernego cesarzowej Eleonory, zmarłego w Wiedniu r. 1650 w 57 roku życia, który przeto mógł być ojcem Carpophora również nadwornego sługi tejże cesarzowej i niechybnie brata Jana Piotra ces. inżyniera. Z „Degalla", Wiedeńczyk XVII. w. biorący litery: c, ch, g, k, lub p, b, w, v i u tudzież d i t za jedną literę — utworzył słowa: Dehchalla, Dencalla, Tengalla.

O nich te jeszcze ślady są w aktach:

21. marca 1660 trzyma „Ioannes Petrus Dehchala" z żoną Katarzyną w kościele św. Michała dziecię mularza Dominica Carlon w parze z Karolem Marcinem Carlonem[2]) do chrztu, zaś

24. listopada 1660 w kościele św. Szczepana „Carpophorus Dencala" kumuje przy chrzcie córeczki owego Karola Marcina Carlona również mularza w parze z Maryą Antonini.

20. września 1673 drużbuje „der Herr Joh. Peter Tencalla kay. Ingenieur" „dem edlen und kunstreichen Hf. Joannes Piacoll Bürger und Stukkator", a

23. lipca 1674 trzyma tenże „Ioannes Petrus Tegala" temuż Piacollemu dziecko do chrztu

W styczniu 1688 drużbuje znów „Hf. Peter Toncalla" kapitanowi inżynierowi hr. Leandrowi Anguisola (zm. 1720) a umiera w r. 1700 w wieku 63 lat,

w r. 1736 przyjmuje obywatelstwo „Joh. Bapt. Dengala aus der Schweiz": w roku 1739 traci Anton Tengali b. Stokkador dziecko, a w roku 1754 pertraktuje się już o spadek po „Johann Maria Tencalla bürg. Stukator", którego dwie córki oddawna zamężne we włoskiej Szwajcaryi „nic o sobie słyszeć nie dają".

---

[1]) Monografia pobieżna o „Carpoforo Tencalla" w 24. t. Berichte des Alterth. Vereins z r. 1887. pióra Alb. Ilga nie wyczerpuje tematu i nie uwzględnia członków familii w Polsce zajętych.

[2]) Jest to druga rozgałęziona familia murarzy Włochów w Wiedniu, których A. Ilg. w osobnej monografii (Mitth. Centr. Com. 1879) i w „Fischer von Erlach" wyniósł niesłusznie do rangi pierwszorzędnych architektów wiedeńskich XVII. w. Porównaj moje: „Die Dynastenfamilien der italienischen Wiener Maurermeister" w Berichte des Altertumsvereines za rok 1906.

W latach 1670 i 1672 w parafii św. Ulryka zapisany jest w metrykach chrztu malarz „Johann Krutylowsky, pictor“ chrzczono syna Mateusza Jana, a kumami byli: Franciszek Lengelius bakałarz (Schulmeister) i malarz Jan Reich. To nazwisko później już nie przychodzi w aktach.

Poznamy z rzędu znów Krakowianina, o którym tę jedyną wzmiankę w metrykach parafii św. Szczepana znachodzę:

„A-o 1667 copulatus est 10. Febr. der Edl und kunstreiche Herr Ioannes Rickowski ein Mahler von Cracau in Polen gebürtig, mit der Edlen vielehrentugendreichen Frau Helene Waplerin, des edlen end wohlgelehrten Herrn Georg Adam Wapler gewesenen Advokaten Wittib. Per licentiam superiorum.“

Świadkiem tego aktu znów był dobrze nam znany drukarz Kozmerovius. Nowy dowód, że nigdzie go nie brakowało, gdzie się zjawił Polak, względnie Krakowianin, na wiedeńskim bruku.

Zakończa szereg malarzy naszych wieku XVII, w Wiedniu osiadłych, osobistość, która wybitnie zarysowała się dziesiątkami lat pracy w historyi wiedeńskiej sztuki, choć dotychczas w literaturze nieznana. Jest nią Piotr Imilski.

Po raz pierwszy spotykamy się z tem nazwiskiem w metrykach ślubu parafii św. Szczepana,[1]) gdzie czytamy: „A-o 1686 cop. est 10. Februarii in capella Stae Catharinae der Edle und kunstreiche Herr Peter Imelschki, Kay. Hof- und befreiter Mahler, zu Kapiele in Poln gebürtig, mit der Edlen und tugendreichen Jungfrau Maria Theresia Ostermayrin, weyland des Herrn Mathias Ostermayer Gegenhandlers Tochter. Testis: Gaspar Günther Hof-Apotheker.“

Czterdzieści lat liczył już Imilski czy Imielski żeniąc się tu już jako nadworny malarz. Gdzie dotąd pozostawał, gdzie w sztuce się kształcił, nie wiadomo, to jednak pewne, że nie był rzeczywistym nadwornym systemizowanym malarzem — bo takich bywało najwięcej czterech — ale miał przywilej na wolną praktykę malarską z tytułem nadwornego malarza; nie znachodzi się

---

[1]) Tom 29, fol. 386.

bowiem jego imię w protokołach urzędu nadwornego,[1] zawierających każdorazowy status sług i urzędów nadwornych.

W roku 1694 przyjmuje prawo miejskie,[2] t. j. obywatelstwo, ale może tylko z tytułu kupna kamienicy, a nie dla wstąpienia do cechu malarzy, do którego jednak odtąd należał, zatrzymując jednocześnie tytuł nadworny. Widocznie, że pracownia szła dobrze, miał roboty i zarobku dużo, skoro już w roku 1695 kupuje kamienicę przy dzisiejszym placu „Am Hof" wówczas jeszcze „Herzogenhof" zwanym, którą do połowy zapisał ówczesnym zwyczajem „z małżeńskiej wiary i miłości" na swą żonę Maryę Teresę.

O jego pracach nie udało mi się wynaleźć nigdzie żadnej wzmianki, że zaś równie jak i Kozmerowski w Wiedniu nie zniemczał, ale garnął się zawsze chętnie do polskiego towarzystwa, dowodzi to, że pisał się zawsze poprawnie z polska przez ski i sam i w dokumentach prawnych — jak w księdze gruntowej, i ta okoliczność, że jeszcze w roku 1698 drużbuje tu JMĆ Panu: „Wohledl und gestrenge Herr Michael von Priami, der königl. Majestät aus Pohln Abgesandten-Secretarius, von Cracau gebürtig mit der wohledlen Jungfrau Anna Lepin, eines Handelsmanns Tochter." Miał więc stosunki z legacyą polską w Wiedniu, a przez nią może i z krajem, względnie Krakowem.

Miał pięcioro dzieci, troje zostało przy życiu, między temi syna Antoniego Bernarda, urodzonego w roku 1694, chrzczonego w parafii t. zw. Szkotów, gdyż do niej należał dom kupiony, w którym zamieszkał od r. 1694, przedtem mieszkał przy ulicy Johannesgasse w „Mariazellerhof" dziś przebudowanym. Umarł w dniu 2. lipca 1711 jako „Bürger und hofbefreiter Maler" w swoim własnym domu w wieku 65 lat. Urodził się zatem r. 1646.

Po śmierci swojej pozostawił kamienicę mocą ostatniej woli z daty 25. czerwca 1711, publikowanej 6. lipca 1711 (żona zmarła mu już była w roku 1699, pozostawiając mu w spadku swoją część) trojgu swoim dzieciom, a to Maryi Annie zamężnej Kornfeld i małoletnim jeszcze Reginie Sabinie i Antoniemu Bernardowi w równych częściach. Starsza siostra zamężna za Kornfeldem, który był Ingrossistą, odkupiła od małoletnich za przyzwoleniem opiekuna Marcina Kollmayer, radnego miasta i urzędu pupilarnego, ich części,

---

[1]) Ani w t. zw. „Hofstatbuch", ani w „Protocolle in Hofsachen".

[2]) „Bürgereid-Protokolle" T. I. wpisany: „Johann Peter Imelsky, Kay. Hofmaller". Archiw. miasta.

i przypisała swego męża do połowy tej kamienicy w roku 1712. Po jej śmierci pan Kornfeld odziedziczył drugą połowę i sprzedał całą kamienicę zaraz panu Moltz.

Antoni Bernard Imelski, urodzony w Wiedniu 1693 roku, poświęcił się także zawodowi malarskiemu i osiadł na przedmieściu Leopoldstadt, nie był jednakże widać w szkole cechowej i nie należał do cechu, uczył się może u którego z niderlandzkich malarzy, Curta albo Corda lub u Cantona, zamieszkałych także na Leopoldstadzie, gdyż żeniąc się w r. 1728 zapisany jest w metryce ślubu parafii św. Leopolda jako „ein Maler“. „Den 3. October cop. est Der Herr Antonius Imelschky, ein Maler, ledig, des Herrn Peter Imelschky gewesenen Mahler allhier bei dem kays. Hof und Mariae Theresiae Sohn mit der Jungfrau Maria Theresia Egelauerin, des seeligen Herrn Johann Andreas Egelauer, bürgerl. Bildhauers allhier Tochter. Testes: Mathias Kayser bürg. Bildhauer.“

W roku 1738 drużbuje wdowie po swoim drużbie rzeźbiarzu Kayser, idącej po wtóre za rzeźbiarza Jana Osswalda.

Familia rzeźbiarska Eglauerów od końca XVII. wieku mieszkała w tej dzielnicy Leopoldstadzkiej. a ów Jan Andrzej brał w r. 1691 ślub w parafii Szkockiej z córką rzeźbiarza Kellera, a dwaj najzawołańsi owego czasu rzeźbiarze Maciej Gunst i Jan Frühwirth drużbowali mu.

Naszemu Imelskiemu nie szło jednak najlepiej, około roku 1736 do 1744 przyjął obywatelstwo, to jest wpisany został do cechu („der Bürgerschaft einverleibt“), kiedy to reorganizowano rzemiosła chylące się do zupełnej ruiny i w myśli dźwignięcia ich masami inkorporowano do cechu. Wtedy dwunastu rzemieślników polskich wpisano do cechów, a wszystkich razem za jednym zamachem r. 1663.[1])

Nic to atoli już nikomu nie pomogło i naszemu Imelskiemu, gdyż umarł w nędzy jak tego dowodzi akt jego spadkowy. Umarł w domu bei den 3. Artischoken na Leopoldstadzie 4. września 1763, pozostawiając wdowę i troje pełnoletnich dzieci: Maryę Annę. Teresę i syna Mikołaja. Umarł bez testamentu, bo i nie miał czem rozporządzać, relacyonuje bowiem komisarz sądowy, że nic po nim nie pozostało tak, że nie było czego wziąć pod klucz celem pertraktacyi spadkowej. Syn jego Mikołaj został pisarzem przy rogatce w St. Marx.

---

[1]) Akta z arch. Min. spr. wewn. fasc.: Handwerker. Gewerbe.

Pisano ich, t. j. ojca i syna Iminski i Imelski.

Stary Imelski, pochowany obok żony na cmentarzu, dziś dawno nie istniejącym, przed bramą szkocką, podpisał swój testament pewną ręką: „I. Petter Imelski“ i przycisnął pieczęć taką: tarcza ukośnie przepołowiona z lewego dołu ku prawej górze. W lewym trójkącie lecący ptak z gałęzią w dzióbie, w prawym trzy tarcze herbowe malarskie. Nad hełmem tenże ptak z gałęzią oliwną.

Wiek XVIII. znaczy się co raz to większym upadkiem sztuk i rzemiosł, ekonomicznym i politycznym, więc też już nie będzie tu ani rodów dynastycznych, ani tak licznych i tak poważnych imion polskich, będą to już tylko same przelotne ptaki, a i te w połowie wieku znikną zupełnie, bo w domu wielkie zawieruchy i coraz smutniejsze czasy. Wita nas u progu tego wieku, bo w roku 1700, skromna figura Jana Jakóba Rapackiego, który zabłąkał się tu jako „Leinwanddrucker“, a więc prawie fabryczny robotnik, który chrzci syna u św. Ulryka, ale zwracam uwagę na znamienną okoliczność dla charakterystyki czasów i ludzi, że ten sam „Leinwand-“ albo „Kattun-Drucker“ u schyłku tego wieku w Wiedniu jeszcze w pełnym rokoko tonącym, zwać się eufemistycznie będzie „Leinwand-Colorist“!

W roku 1706 bierze tu ślub u św. Szczepana dnia 21. września: „Der kunstreiche Herr Casimirus Kebler, ein Maler, zu Krotoszyn in Grosspohlen gebürtig, mit der Ehrentugendreichen Jungfrau Maria Margaretha Hohenbergerin, eines Schuhmachers zu Hall in Tirol Tochter“. Drużbuje mu jakiś ogrodnik. Dalszych śladów o nim nie ma.

W parafii św. Ulryka bierze znów ślub w roku 1707 29. października Franciscus Szenoffsky (naturalnie Chrzanowski) rodem ze Szląska „ein Maler“, syn Jerzego z Heleną Grassi, rodem z Saksonii, córką Jana Grassi. Oboje umierają w r. 1713, podczas cholery, on w wieku lat 37 i już jako cechowy malarz (bürgerlicher).

Drugi malarz nadworny królewski, podobnie jak Gallison pochodzenia podbiegunowego, zjawia się chwilowo w Wiedniu i również dotąd jako taki nieznany, to jest Dawid Richter.

Bierze on ślub w kościele św. Szczepana roku 1708 w dniu 29. maja, tak w metryce zapisany:

„Der wohledle und kunstreiche Herr David Richter, königl Kammermahler aus Pohln, zu Stokholm gebürtig, mit der wohledlen Jungfrau Anna Barbara Ringlerin, eines hofbefreiten Baruquenmachers Tochter. Testes: Paul Schmidtmayer, hofb. Goldarbeiter. Herr Wernerus Tam, kais. Hof-Kammer-Maler."

W cesarskiej galeryi wiszą dwa krajobrazy jego pendzla, a nowe wydanie katalogu już go mieni być nadwornym polskim malarzem.

Najprawdopodobniej przez królewicza Jakóba, będącego częstym gościem w Wiedniu, dostał mu się ten tytuł, bo w kraju na pewne że nigdy nie był, gdyż ślady jego wiedeńskiego miejsca zamieszkania dadzą się aż do jego śmierci sprawdzić od r. 1708. Wprawdzie jako urodzony jeszcze w r. 1661 mógł przed rokiem 1708 długie lata pracować na dworze polskim w Warszawie, po tym roku tam pewnie już nie był.

Zaraz w roku 1709 umiera mu w Korrentgasse synek. Przy tej sposobności ma tytuł „Kunstmaler", nazwa świeżo upieczona, której po raz pierwszy w Wiedniu użył, o ilem w aktach tego doszedł, malarz Gabryel Parys w roku 1707, choć miał tytuł: „hofbefreiter". Więc widocznie zaszczytniej brzmiało „Kunstmaler" malarz artysta! [1])

22. kwietnia 1713 roku umiera mu znów „dem königlichen pohlnischen Cammermahler" synek Paweł. Mieszkał wtedy auf der hohen Brücke (Wipplingerstrasse nad „Tiefer Graben"). W roku 1718 mieszkał na Bognergasse i traci tam znów synka, aż wreszcie umiera on sam 30. kwietnia 1735 pod złotym strzelcem na przedmieściu i ulicy Alserstrasse, licząc lat 74 i zapisany zawsze jako „königl. pohlnischer Cammermahler". I jego żona

---

[1]) W owych czasach następujące znachodzę kategorye i tytuły artystów: 1.) cechowy (bürgerlicher), 2.) malarz (ein Maler, t. j. partacz, niecechowy), 3.) ces. uprzywilejowany (hofbefreiter), 4.) artysta (Kunstmaler), 5.) akademiczny (akademischer), 6.) nadworny (Hof-Kammer-Maler). Por. mój fejleton w „Wiener Zeitung" z roku 1903 Nr. 198 i 204: „Die Künstlertitulaturen des XVI. und XVII. Jahrhunderts".

Barbara zmarła tu około roku 1743, bo znalazłem w indeksach zapisany jej akt spadkowy, ale w fascykule go już brakło.

W roku 1709 bierze tu ślub w parafii św. Michała w dniu 23. listopada „Der kunstreiche Herr Johann Theobald Ostraski, ein Controfet Maler (portrecista), zu Nikolsburg gebürtig, des kunstreichen Herrn Johann Georg Ostroski seelig und Sibillae Katharinae Sohn, wohnt in der Herrengasse im Fürst Leopold Dietrichsteinhaus, mit der ehren- tugendreichen Jungfrau Anna Eleonora Kleinartin, aus Sachsen von Tresen (Dresden) gebürtig, des kunstreichen Herrn Wilhelm Kleinarth, Hofstücker bei dem königl. Hof aus Pohln."

Nie ma wątpliwości, że to nazwisko ma brzmieć „Ostrowski", choć go tu piszą i „Osteroffsky" i „Osteraffski". Umiera jednak młodo i wcześnie, bo już 15. grudnia 1713 w 30-tym roku życia, a mieszkał na alter Bauernmarkt. Jakim sposobem familia ta znalazła się w Nikolsburgu, możeby na miejscu można jeszcze dojść; nadmieniam, że tam w murach zakonu Pijarów odsiadywał nasz Kopczyński w r. 1803 swoją internatę.

Na nieznane zupełnie w historyi sztuki nazwisko natrafiamy w metrykach ślubu parafii u Szkotów, gdzie w tomie 21 str. 37 czytamy:

„1714 copulatus est die 23. Julii der kunstreiche Junggesell Herr Daniel Michhorn kön. pohlnischer Hoff-Mahler, geboren allhie, wohnhaft auf der hohen Brücken, mit der Anna Catharina Hueberin."

To podanie miejsca jego zamieszkania naprowadza nas na domysł, że był on uczniem znanego nam już Dawida Richtera, polskiego nadwornego malarza, także tam zamieszkałego i że za jego wpływem może dostał tytuł nadworny.

Michhorn pochodził z rodziny malarskiej to jest z ojca również Daniela, Styryjczyka rodem z Cilli, który w tym samym kościele brał ślub w r. 1670 i umarł tu 19. stycznia 1709 jako 63-letni malarz cechowy i nadworny (bürgerl. und Hofmahler). W roku 1721 żeni się jako wdowiec po raz wtóry i odtąd już nazwiska młodego Michhorna nie znachodzę więcej w moich źródłach, musiał więc z Wiednia się wydalić.

W roku 1726 bierze ślub w parafii św. Szczepana w dniu 23. czerwca: „Der kunstreiche Herr Anton Franz Joseph Schulz, Mahler von Rosl (?) aus der polnischen Bergstatt gebürtig. mit Maria Franzisca Baumgartnerin. Testis: Matheus Gabriel Porzellan-Premier-Mahler.“ Rodem był z Karpackiego Podgórza, miejsce urodzenia niejasnego brzmienia. Prawdopodobnie był malarzem w fabryce porcelany. Może Michał Schulz, malarz porcelany z końcem wieku XVIII. tam zatrudniony, był jego synem.

W roku 1736 otrzymuje malarz Benjamin Schrayer, rodem z Gdańska obywatelstwo wiedeńskie, t. j. przystaje do cechu. a ostatniem nazwiskiem polskiem z pierwszej połowy XVIII. w., jakie w Wiedniu jeszcze natrafiamy, jest Jan Szczepan Bojowski, wprawdzie w Wrocławiu na Szląsku już zniemczałym urodzony, ale z rodziców zapewne polskich i o nazwisku zupełnie polskiem.

Zawiera on ślub w parafii św. Ulryka w roku 1739 w dniu 8. listopada a akt ten zapisany jest następnie: „Joannes Stephanus Pojoffsky, ledig, ein Maller, in blauer Weintraube am Spittelberg [1]) wohnhaft, gebürtig von Presslau aus Schlesien Annam Mariam Tufenin. ledig, des Joannis Gerardi Tufen eines Mallers seeligen und Mariae Elisab. Tochter. — Cop. 15. novembris cum dispens. Testes: Johann Philipp Zehetner, ein bürgerl. Maller; Herr Carl Bösinger, ein Maller.“

O Bojowskim nic więcej powiedzieć nie umiem, za to nad jego teściem, tak żywo przypominającym głośne nazwisko Gerarda Dou (Dow, Douw), nieco się zatrzymamy. W powyższym dokumencie jest jego nazwisko „Tufen“ w drugim przypadku położone, tak, że nazwa jego brzmiałaby „Tuf“. Niemiec XVIII. w. nie rozróżniał jednak swoim uchem różnicy liter **t** i **d**, **f** i **w**, **b** i **p** lub nawet **w** — tak że nazwisko powyższe właściwie czytać i pisaćby należało: J. Gerard Duw, Douw.

A więc, któż ten zmarły malarz Jan Gerard Douw?! W protokołach zmarłych znachodzę pod rokiem 1719 zapisek, że w dniu 10. stycznia umiera „dem Gerhard Doven, ein Maller“ dziecko półroczne na przedmieściu Mariahilf. Tylko wzgląd na to, że sławny Gerard Dou już przed czterdziestu laty nie żył, kazał przypuszczać, że tu idzie o innego imiennika, i rzeczywiście zaraz

---

[1]) Dziś Neustiftgasse 27 w VII. dzielnicy.

w roku następnym zapisuje protokół zmarłych pod dniem 27. sierpnia 1720 następującą notatkę: „Der Gerhard Duber, ein Maller. im Ziegeldeckerhaus in Mariahilf. 58 Jahre alt“.

Rzeczywiście znany jest w literaturze malarz, a nawet zawołany portrecista, nazwiskiem Jan Franciszek Douven,[1]) który niewątpliwie identycznym jest z naszym wiedeńskim Janem Gerardem. Mówi o tamtym literatura, że był także Niderlandczykiem, malarzem nadwornym w Düsseldorfie, zkąd z swoim panem zjechał do Wiednia. Miał umrzeć w r. 1727 siedmdziesięcioletnim starcem. Nasz umiera siedm lat wprzód prawie 60-letnim, więc daty się zgadzają i przypuszczać należy, że artysta, korzystając z podobieństwa swego nazwiska ze sławnym ziomkiem, w przystępie dobrego humoru i fantazyi, przemienił tylko Franciszka na Gerarda, aby w obcem mieście przydać sobie więcej splendoru. Jeżeli zaś to są osoby identyczne, natenczas poprawić możemy datę i miejsce jego śmierci, w literaturze dotąd błędnie podane.

Tak więc wiąże się pośrednio nazwisko naszego Bojowskiego z jednem z najwybitniejszych imion w historyi sztuki.

Marcin Altomonte.

Jeżeli o tym chwilowo nadwornym malarzu Jana III. z ostatniego dziesiątka XVII. wieku, dopiero teraz z końcem połowy XVIII. w. mówić zamierzam, to dlatego, że on zamyka wielki okres malarstwa wiedeńskiego baroku. a z Polski wyszedłszy przed laty 50, przez tak długi czas już go żadne z nią nie wiązały stosunki, co więc o nim i jego synach mam do wynotowania, to więcej na karb historyi sztuki wiedeńskiej pójdzie, choć posłuży i do bliższego oznaczenia czasu jego pobytu w Polsce. Udało mi się z aktów wiedeńskich ułożyć drzewko descedencyi Altomontego, z któregoby wynikało, że wszyscy jego trzej synowie porodzili się w Warszawie między rokiem 1690 a 1702. Metryki kościoła św. Jana musiałyby dać na to wyjaśnienie.

Najstarszy syn jego Michał Stanisław nie poszedł za ojcowskiem rzemiosłem, bo znachodzę go w Wiedniu od r. 1716 w służbie Radcy nadwornego Jana Marka de Juana (Zoanna) raz jako jego „buchhaltera“. to znów jako „Hausofficier“ lub kanceliste. Żeniąc się tu w roku 1716 [2]) zapisany jest w metryce jako

[1]) Füssli I. 208. Müller, Künstlerlexicon.

[2]) Paraf. św. Szczepana.

„Edler Herr“ z zatrudnienia „Wexelherr“, z miejscem urodzenia: Warszawa. Rodzi mu się tu z kolei od r. 1718 do 1737 siedmioro dzieci, między temi tylko dwaj synowie, Marcin (ur. 1718) i Jan Łazarz (1734). Żona jego umiera wdową piorunem porażona w roku 1753 w wieku lat 66. Rodziła się zatem w 1687, a miała biorąc ślub lat 29, więc mąż jej musiał być co najmniej jej rówieśnikiem, jeśli nie nieco młodszym, a więc rodził się w Warszawie między r. 1687 do 1690.

Dwaj drudzy synowie Marcina poszli śladem ojca i poświęcili się sztuce malarskiej, względnie i architekturze. O Bartłomieju czytamy w Naglerze dokładną datę jego urodzenia 24. lutego 1702 w Warszawie, zaś co do Andrzeja, o którym historycy nie twierdzą na pewne czy był synem Marcina, dowiaduję się z jego metryki ślubu z roku 1738, jakoby się urodził w Wiedniu, ponieważ jednak umierając w roku 1780 miał lat 81, wedle urzędowego protokołu zmarłych, więc rodziłby się w roku 1699 lub 1700, w każdym razie jeszcze za pobytu ojca w Warszawie, bo trudno przypuścić, żeby rodzice tak długą podróż dwa razy tam i napowrót przedsiębrali. Ponieważ jednak w metrykach wiedeńskich parafij nie znachodzę chrztu Andrzeja zapisanego, nie ulega wątpliwości, że i on urodził się w Warszawie, a w takim razie rozciągał się pobyt Marcina Altomontego nie, jak chcą dotychczasowe źródła, na lat kilka od r. 1682, lecz trwał on najmniej do roku 1702, to jest lat kilkanaście do dwudziestu.

Andrzej był początkowo nadwornym rysownikiem i cesarskim teatralnym malarzem, jako taki bierze pierwszy raz ślub w roku 1738 z wdową po Franciszku Allio, synie osławionego Donata Feliksa Allio, wiedeńskiego mistrza murarskiego, a inżyniera i architekty, jak sobie sam te tytuły dawał, [1]) także majstrze murarskim. Po śmierci żony w roku 1758 żeni się powtóre w rok później z panną Maryą Heleną Unschalk, z której rodzi mu się córka i w roku 1762 syn Franciszek, wnet jednak umierający. W akcie chrztu zapisany jest ojciec jako „inżynier i różnych książąt architekt“. Jakoż wspaniałą próbę swego talentu i mistrzowstwa w dziedzinie architekury pozostawił w portyku (atrium) kościoła św. Piotra obok Grabenu. Że on jest autorem tej stylowej

[1]) Por. „Berichte und Mitth. des Alterth. Vereins“ T. 39 (1905). moje studyum archiwalne: „Die Dynastenfamilien der italienischen Bau- und Maurermeister der Barocke in Wien“ str. 17 ff.

pięknej architektury, doszedłem dopiero niedawno, znalazłszy asygnatę z roku 1754 na wypłacić mu się mających 400 złr. za plan „Portal-Riss“ do tej budowy. Według mego zdania jest on również twórcą i architektą prałackiego pałacu w Klosterneuburgu pod Wiedniem, którego budowniczym był tylko wspomniany wyżej Donat Felix Allio.[1])

Umarł on w dniu 12. czerwca 1780 jako „k. k. Hof-Ingenieur und Cabinets-Zeichner“ w domu Nr. 1071 przy Kärntnerstrasse[2]) na uwiąd starczy w 81 roku życia. Charakterystycznem jest, że w domu tym mieszkał przeszło lat 40, gdyż już co najmniej od r. 1738.

Aleksander Hajdecki.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) Por. „Neues Wiener Tagbl.“ z dnia 9. grudnia 1907 mój fejleton: „Klosterneuburger Baugeschichten“ Eine Entgegnung.

[2]) Dziś blok między Mayseder- i Führichgasse.

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Dokończenie).

IV.

Przekład „Orlanda rozszalałego“ Warszawa 1901. — „Przekłady z Pisma Starego Zakonu“ Warszawa 1902.

W ocenie przekładu „Orlanda“ odwołujemy się do krytyki p. Czesława Jankowskiego („Kraj“ 1902).

Jak p. Jankowski ceni przekład Felicyana, to wyrażają dwa zdania z jego recenzyi: „Tych pół tysiąca (z 37.000 wierszy „Orlanda“ dał Felicyan 4664 wierszy) oktaw, odlanych z najprzedniejszego kruszcu mowy polskiej, to w ścisłem rozumieniu słowa dana nam pars pro toto, część za całość“. „Najbogatsze piśmiennictwa świata, posiadające całkowite tłumaczenia poematu Arjosta, nie posiadają przekładu lepszego. Wątpię, czy doskonalszy w ogóle istnieć może.“

Te słowa powinny były zachęcić szerszy ogół do zapoznania się z dziełem Faleńskiego. Prasa po ukazaniu się przekładu — milczała. Słusznie szydzi z niej p. Jankowski, przytaczając ironicznie na jej obronę tę okoliczność, że rzeczone dzieło, to nie tłumaczenie najnowszej komedyi paryskiego repertuaru, ale tylko wyborny przekład arcydzieła poezyi świata.

„Przekłady z Pisma Starego Zakonu“ poprzedził Felicyan, w miejsce przedmowy, 34-tą pieśnią z Harmonij jesiennych: „Hymnem na cześć prostoty“, wzniosłym, którego myśl główną wypowiadają następujące słowa zwrotki 5-tej:

Niech: w obyczaju, w gęźbie, w pieśni,
W mówionem, jak w pisanem słowie,
W pendzlu i w dłucie,
Zwięzła, jak Słowo Żywota,
Przemawia przez nas Prostota!
Bo tylko Raju pamięć żywa
Wstęp daje w Cudów krainę —
W Czci Prawdy Piękno jest jedyne,
A prawda tylko prostą bywa. .

Ma to potrójne znaczenie. Najpierw w odniesieniu do pojęcia Felicyana o poezyi w ogóle — potem do jego dzieła — wreszcie świadczy o tem, że Faleński wielbi w poezyi Starego Zakonu przedewszystkiem prostotę. Uwielbienie dla poezyi Starego Zakonu wykazuje, rzecz dziwna, pokrewieństwo w tym względzie Faleńskiego z starym romantykiem niemieckim — Herderem...

Przełożył Felicyan następujące ustępy z Pisma Starego Zakonu: 1) Dziewosłąb Rebeki. 2) Dzieje Józefowe, 3) Księgi Ruth, 4) Księgi Tobiaszowe, 5) Proroctwo Izajaszowe, 6) Threny Jeremiaszowe, 7) Dzieje Zuzanny, 8) Daniel.

Jest godnem uwagi, że przed niektóremi księgami — jako ich streszczenie na wstępie używa poeta ustępów z „Żywota poczciwego człowieka“ Reja; a raz z Fabiana Birkowskiego „Krzyża kawalerskiego, albo pamięci Bartłomieja Nowodworskiego“. Ma to zapewne znaczyć, że ton i poniekąd styl przekładów wzorowany jest na staropolszczyźnie, tak dobrze nadającej się do tego rodzaju poezyi. Przekładów z Pisma Starego Zakonu nie mieliśmy w literaturze dawno — bo może od Kochanowskiego. Dokonał ich Felicyan tak, jak tego wymagają starozakonne arcydzieła. A więc tchnął w nie, jakeśmy mówili, najpierw prostotę, podniosłość i powagę wielką, a wreszcie — w Threnach Jeremiaszowych najbardziej — zdołał i wzbić się na wyżynę poezyi Threnów i odczuć ten ogrom bólu, żalu i nadziei...

V.

Ogólny pogląd na twórczość i literacką działalność Felicyana Faleńskiego. — Zakończenie

Jak w kalejdoskopie przesunęły się przed nami różnorakie płody niezwykłego talentu poety; szły równolegle obok siebie zbiory poezyj: Kwiaty i kolce, Z ponad mogił, Odgłosy z gór, Świstki Sylena, Meandry, Pieśni spóźnione — i nowelle: Z daleka i z bliska, Widziadło szczęścia itd. — i studya krytyczne: o Poem, Kochanowskim, o W. Hugo, o Szarzyńskim — przekłady: to Petrarki, to Danta, to Ariosta lub znowu — z Pisma Starego Zakonu — wreszcie dramaty o wątku ze starożytności i średniowiecza, z legend rzymskich i greckich, z historyi żydowskiej i polskiej — wszystko to, omówione oddzielnie, spróbujmy związać w całość, czyli po analizie dodajmy kilka słów syntezy. Chodzi o ogólny pogląd na twórczość tego poety, który przed laty zwracał na siebie uwagę swą odrębną indywidualnością, dziś zapomniany, pozostanie przecież na zawsze w historyi poezyi naszej, w rzędzie nie geniuszów wprawdzie, ale talentów niezwykłych, szczerych, prawdziwych, dla których poezya była naprawdę tchnieniem ducha...

Już w Historyi literatury polskiej Juliana Bartoszewicza (1861) zauważono, że „Faleński zawiódł oczekiwania nie z braku rzeczywistego talentu, lecz z rozdrobnienia jego na rzeczy mniejszej wartości, jak tłumaczenia, drobne powiastki itd.“ Istotnie, potrzebaby geniuszu, by być i doskonałym lirykiem i dramaturgiem, nowelistą, krytykiem i tłumaczem. Niepodobna być także wszystkiem na równi — i tak też jest u Felicyana, że nad wszystkimi kierunkami, w jakich szła jego twórczość, góruje jeden, tj. liryka. Felicyan Faleński — to przedewszystkiem liryk.

Kwintesencyą jego ducha, jest, jak wiemy, wspólna mu z Szarzyńskim i poniekąd z Krasińskim: religijność i filozoficzna myśl, do których gdy dodamy uwielbienie sztuki i piękna, otrzymamy całokształt jego duchowych zasobów twórczych, z których zrodzona poezya, musiała przybrać odpowiedni im charakter.

Z pierwszym zbiorem poezyj wystąpił poeta w wieku już dojrzałym, kiedy w jego duszy odbył się ów znany nam przełom od młodzieńczych uniesień do rozumowego na świat poglądu, i już zaraz uwydatniły się cechy jego poezyi, powaga nastroju obok

humoru, głębia myśli obok uczucia, wszystko zaś oparte, jako na podkładzie, na wielkiem poczuciu artystycznem, na wydoskonaleniu pojęć estetycznych, kształconych na największych wzorach. I w późniejszej poezyi Felicyana znać rozwój talentu, nie widać w jej ogólnym charakterze zmian. Badając ją, przedstawiliśmy w króciutkim zarysie dzieje naszej liryki w okresie mniej więcej od połowy zeszłego stulecia. Kiedy teraz poezyę Faleńskiego umieścimy na ich tle, to spostrzeżemy, że ze współczuciem społecznem i literackiem życiem łączy się ona kilku zaledwie nićmi. Głównie satyrycznością, tylko że satyra Felicyana, to nie taka, ut mores ridendo castigare... Jest to przeważnie śmiech ironiczny człowieka, który nad zwykły poziom czuje się wyzszym, ale zarazem czuje, że ma przecież także pewną z nim łączność, że prócz tego, iż jest poetą, jest i członkiem społeczeństwa i mieszkańcem miasta itd.

I w dziwny sposób łączą się te dwie tak różne rzeczy w jednej duszy poety. Uderzy nas to najbardziej, gdy zauważymy, że ten sam Felicyan napisał: „Orła Pańskiego" i „Stabat" i „O głupim Gawle klechdę niemądrą" i „Świetne widoki pani Marcinowej". Nad podziw wszechstronny umysł jego ogarniał cały, można powiedzieć, ogrom życia w różnorodnych jego kierunkach i przejawach. Satyra była też niekiedy u Felicyana uśmiechem duchowego arystokraty, arbitra elegancyi nad pewnemi kwestyami przeważnie z zakresu estetyki, w formie jakby umyślnie dla gminu zaciemnionej. Jej przykłady w „Swistkach Sylena".

Humorystyka w ogóle nie jest najsilniej występującym żywiołem w poezyi Faleńskiego, wybitniej zaznaczyła się w prozie.

Z refleksyi rodzi się w poezyi Felicyana filozoficzna myśl, a dalej pewna jej w niektórych razach t e n d e n c y j n o ś ć, w tem naturalnie rozumieniu i o tyle, o ilebyśmy mogli nazwać tendencyjną np. taką Odę do młodości Mickiewicza... Kiedy w „Orle Pańskim", „Zaślubinach św. Katarzyny" wyrażał poeta uczucia własnej swej indywidualności w stosunku do świata nadziemskiego, to takie poematy, jak „Chusta Weroniki", „W Zatoce Puckiej", „Stabat", „Glossa — Noli Me tangere" stały się odzwierciedleniem jego ducha w łączności z duchem społecznym w odniesieniu do chrystyanizmu. Obok tego — owo znamienne umiłowanie prostoty, to parcie duchem ku onej naszej męskiej energii prastarych czasów...

A z tem wszystkiem łączy się w dziwny sposób e s t e t y z m, zanurzanie się z lubością w ducha klasycyzmu, umiejętność odtwarzania i subtelnych uczuć Jeftithy i piekielnej nienawiści Ju-

liana Apostaty — słowem giętkość, podatność — nie tylko mowy i wiersza, ale ducha poety.

Na szerokie kompozycye dramatyczne nie starczyło jednak talentu. Ale bo też do dramatu potrzeba iskry geniuszu; nie dość stworzyć świat i ludzi na podstawie historyi, czy pamiętnika, trzeba mieć w sercu wielki ogień, wielki zapał — i tchnąć go w ten świat nowy fantastyczny i umieć cudownie zakląć go do życia i władać nim jako mistrz i udzielić mu się zarazem jako jego dusza.

W powieści i nowe|i jest już łatwiej. Tam się można oprzeć na obrazach, na akcesoryach zewnętrznych, na pośredniem lub bezpośredniem odtwarzaniu.

Jako działacz na polu literackiem łączy się Felicyan z ówczesnymi poetami i pisarzami, skupionymi głównie koło „Biblioteki Warszawskiej“ i „Tygodnika ilustrowanego“ i zasila swą pracą te i inne pisma, które, jak mogły, usiłowały podtrzymać naówczas ruch umysłowy, gnębiony ze wszech stron, uciskany, tłumiony. Pisze przeglądy literackie, krytyki, monografie, studya, zgłębia obcych i rodzimych pisarzy i zaraz ogół z nimi zaznajamia, wreszcie tłumaczy, a tłumaczy z talentem wielkim, jak rzadko kto, bez ładu jednak, dorywczo, to Hoffmana, to Petrarkę, to Horacego, to W. Scotta i na ogół w całej tej jego działalności znać pewną gorączkowość, rozerwanie, chęć objęcia jak największego obszaru dziedziny sztuki i nauki. Dochodzi też do wielkiej wiedzy i erudycya staje się, jak wiemy, także jednym z głównych podłoży jego twórczości.

Odrębność jej charakteru zwracała, jak rzekliśmy, uwagę współczesnych i u niektórych poetów zdarzy się nieraz spotkać wpływ poezyi Felicyana, szczególnie w zakresie tworzenia misternie wykończonych, drobnych wierszy, skupionych w treści, kunsztownych formą.

Spokój i równowaga ducha, pewne odosobnienie się od „nieznacznego“ tłumu, unikanie pospolitości, a dalej — poniekąd wprawdzie i z zastrzeżeniem dające się zastosować do poezyi Felicyana hasło „sztuka dla sztuki“, to wszystko przyczyniło się do wziętości i wybitnego stanowiska poety u Młodej Polski, która uważała twórczość Faleńskiego jakby za swój prototyp, jako stojącą — wraz z poezyą Asnyka — niejako na pograniczu epoki poromantycznej i modernizmu.

Ale zresztą prócz poetow i krytyków nie zajmowała ona szerszego ogółu.

Dlaczego, to trudno stanowczo orzec. Czy dlatego, że, jak wzmiankowaliśmy na wstępie, nie było w niej nic jaskrawego, rzucającego się w oczy, czy okoliczności, wśród których powstała, na to się złożyły, czy nareszcie dlatego, że sam poeta niewiele dbał o popularność? Bez wątpienia dla którejś z tych przyczyn.

Ale też dziś w odmiennych czasach i warunkach chcielibyśmy zwrócić na tego poetę uwagę nie czyją inną, jak właśnie ogółu społeczeństwa polskiego. A to choćby z tego względu, że w liryce naszej drugiej połowie XIX. stulecia najwybitniejszymi talentami byli bezsprzecznie: Adam Asnyk, Marya Konopnicka i Felicyan Faleński: a jeżeli poezye pierwszego i drugiej znane są powszechnie, to dlaczego dziś, pośród znacznego ożywienia na polu poezyi, pośród wielkiego napływu talentów i talencików, wielkiego na ilość, ale jakże różnego co do jakości, nie ma wreszcie wyjść z zapomnienia twórczość poety naprawdę niezwykle utalentowanego, który i na wyżyny natchnienia wzbić się umiał i razem serca współbraciom przychylić, który smutny przeważnie, tęskny, nie był przecież bynajmniej przeniknięty gorzkim pessymizmem, a miał za to wiele hartu i męskiego ducha i wiele współczucia dla walki i trudu życia, bo doznał ich sam, i którego było marzeniem, by się kiedyś z poezyi jego ku niebu uniosła pociechy słodkiej woń błoga... I istotnie wiele z jego pieśni ma ten czar wlewania w duszę jakiejś mocy dziwnej, zdołają poruszyć i w drgnienie wprawić jej strunę najcenniejszą, strunę nadziei.

Poezya Felicyana należy już do minionych czasów, jej twórca, dzięki Opatrzności, doczekał się sędziwych lat, żyje dotąd, przebywając stale w Warszawie.

Włodzimierz Zazula.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Nie mówiąc już o profesyonalnych świadkach, dla których stawanie w sądzie i udowadnianie rzeczy widzianych i niewidzianych jest pewnego rodzaju procederem, z którego ciągną zyski, [1]) każdy zawodowy pieniacz ma swoich specyalnych świadków i powołuje się na nich stale. Wytworzyła się tu wskutek tego sytuacya tego rodzaju, że nie fakty miewają świadków (którymi powinni być przygodni widze) lecz strony. Przygodny bowiem widz, dla którego wynik danej sprawy jest obojętny, odmawia zazwyczaj zeznania odpowiadając: „ja ta z nimi kompanii nijakiej nie mam i nie wrażam się ta do nich, nie przypatrywałem się co ta robili". Rozumie się, że przy takich warunkach zeznania świadków, zaprzyjaźnionych z jedną ze stron, niezawsze wyświetlają sprawę. Przy dłuższem jednakże i energicznem badaniu świadek zaczyna mówić prawdę lub plącze się w zeznaniach. Zdarza się też czestokroć, że ciż sami ludzie, badani dwukrotnie w jednej sprawie (w sadzie i zjezdzie), składają wręcz sprzeczne zeznania.

Pogląd ludności na zadanie sądów jest dość oryginalny; patrzą na nie jak na instytucyę, gdzie przy sprzyjających warunkach można dorobić się cudzym kosztem. Powód, otrzymujący na mocy wyroku to, co mu się słusznie należy, narzeka, dodając: „tyle

---

[1]) A takich tu nie brak.

tobym ta i w domu dostał, ale ja wniosłem sprawę w sąd, bo chcę rubel za rubel". Dla przegrywających zaś wszelkie wyroki są niesprawiedliwe. Sprawy, z wyjątkiem działowych i policyjnych, miewa nie ogół mieszkańców, a kilkuset osobników, stających w sądzie na przemian w roli powodów, świadków lub pozwanych. Mieszczanie żarnowieccy wnoszą ogółem niewiele spraw i to wyłącznie karne. Stosunki bowiem majątkowe regulują poza sądem, nie posiadając tytułu własności na posiadane grunta wskutek zaginięcia tabeli miejskiej. [1]) Nieruchomości nabywają też nie u rejentów, [2]) lecz na mocy umów prywatnych, sporządzanych w domu przez niejakiego Mazurka, mieszczanina tutejszego, uchodzącego za znawcę prawa cywilnego, dlatego jedynie, że brat jego piastował przez pewien przeciąg czasu urząd ławnika przy miejscowym sądzie.

Żydzi nie procesują się pomiędzy sobą, wnosząc jedynie sprawy przeciwko chrześcijanom, lecz i to bardzo rzadko.

Stosunki sąsiedzkie nie są bynajmniej idealne; do zatargów o miedze, pola, płoty, drogi i zakłócenie spokoju publicznego przybywają wszelkiego rodzaju denuncyacye o potajemną sprzedaż wódki, nieżyczliwe usposobienie do władzy i t. p., pozbawione wszelkiej podstawy. Zdarza się bowiem, że włościanin, który poprosi sąsiada o przyniesienie mu buteleczki wódki, otrzymawszy takową, oskarża go przed akcyzą o potajemną sprzedaż spirytualij, pragnąc go zmusić w ten sposób do zwrotu pieniędzy danych za wódkę.

Sąsiedzi oskarżają się też częstokroć nawzajem o kradzież.

Gospodarze obchodzą się niezawsze dobrze ze służącymi, którzy uciekają od nich czasami i upominają się o należne zasługi przez sąd.

W ogóle zamożniejsi gospodarze wyrządzają zazwyczaj krzywdę biedniejszym, znieważają ich, biją przy lada okoliczności i bez najmniejszej racyi skarżą do sądu. Wyjątek pod tym względem stanowią jedne Koryczany, gdzie najbogatsi ludzie są zarazem najpotulniejszymi.

Stosunek włościan do dworów nie pozostawia nic do życzenia: ziemianie okoliczni cieszą się poważaniem i absolutnem zaufaniem ludu, z którym nie miewają nawet zatargów. Na wszelkie

[1]) Zniszczonej podobno przez jednego z pisarzy gminnych.

[2]) Dokumenty, stwierdzające tytuł własności, posiadają jedynie ci, którzy nabyli grunta przed kilkudziesięciu laty, oni cedują je nadal u rejentów, podając ich obszar w kwartach i półkwartkach, o czem już mówiłem wyżej.

sprawy, wchodzące w zakres samorządu gminnego, lud tak miejski jak i wiejski patrzy zupełnie obojętnie

W gminie tutejszej rządzi arbitralnie i wszechwładnie miejscowy pisarz, będący jednocześnie wójtem. Gospodarka gminna pozostawia też wiele do życzenia: drogi w stanie tak opłakanym, że wiosną i jesienią są wprost nie do przebycia, z konieczności więc do miesiąca maja jeździmy po polach, tratując zasiewy; mosty tak złe, że furmani je omijają. Sama osada Żarnowiec to już istny obraz nędzy i rozpaczy; ulice ciasne w części niebrukowane, pełne wyboi; studni nawet nie ma, stara drewniana rzeźnia, położona tuż przy rzece, prawie w centrum miasta, z bezdennem gnojowiskiem u spodu zatruwa powietrze. O przeniesienie jej w inne miejsce i urządzenie studni agitują od szeregu lat miejscowy aptekarz i kolejno praktykujący tu lekarze. Kwestya pozostaje jednakże nadal niezałatwioną dla rzekomego braku funduszów. A przecież osada Żarnowiec, posiadająca 1262 rubli stałego dochodu rocznego, nie należy chyba do rzędu miejscowości upośledzonych pod tym względem.

Poszczególne pozycye dochodów miejskich przedstawiają się w cyfrach następująco:

Z dzierżawy rzeźni	193	rubli
„ łąki miejskiej	466	„
„ polowania	25	„
„ rybołowstwa na rzece Pilicy .	12	„
„ budki na rynku . . .	10	rs.
„ cegielni miejskiej . . .	56	rubli
za propinacyę od rządu	500	„
Razem . .	1262	rubli

Pozycye powyższe nie są zbyt wyśrubowane; za dzierżawę rzeźni opłacano przed kilku laty 356 rubli rocznie, arenda zaś propinacyi dawała już w XVIII. wieku 2015 złp. rocznej intraty. W obniżeniu dochodu z propinacyi winien nie rząd, lecz ojcowie miasta, którzy za powyższą kwotę wypuszczali ją przez szereg lat w dzierżawę spekulantom Żydom. Ministerstwo skarbu, nie obniżywszy dawnej skali, wypłaca punktualnie powyższą sumę od czasu wprowadzenia monopolu wódczanego.

Nie szczupłe zatem fundusze, lecz brak dobrej woli czy też niezaradność stają na przeszkodzie.

Mieszczanie nie stoją pod tym względem wyżej od reszty gminniaków, którzy korzystają z przysługującego im prawa głosu jedynie jako z okazyi do pijatyki. Przekupstwo jest tu tak rozwi-

nięte, że bez poczęstunku i datków kilkurublowych krzykaczom nie odbędą się ani wybory [1]) ani uchwała. W zwykłych warunkach agitacya przy kieliszku, poprzedzająca o kilka dni wybory, trwa do ostatecznego głosowania. Znajdujemy tu wprawdzie i ludzi uczciwych nie sprzedających swego głosu za parę złotych lub kieliszek wódki, lecz ci, stanowiąc mniejszość, zachowują się biernie, uchylając się od głosowania.

Głosowanie odbywa się zazwyczaj na ulicy, gdzie do zebranego tłumu przyłączają się i przygodni przechodnie, o ścisłem zatem obliczeniu głosów nie może być mowy. Rozumie się, że żadne wybory ani uchwała nie ostoją się bez zgody wójta-pisarza, kierującego całą manipulacyą ad libitum.

Kredyt włościański nie wystarcza potrzebom miejscowym. Jedyną instytucyą kredytową w miejscu jest kasa pożyczkowo-wkładkowa, założona przy tutejszej gminie z funduszów miejskich i uznana przeto przy ostatniej reorganizacyi instytucyj tego rodzaju za miejską. Włościanie zatem usunięci zostali od udziału w niej, z którego dotychczas korzystali.

Kasa ta wydawała do dnia 1. maja 1907 roku pożyczki 8% krótkoterminowe (18 miesięczne), przyjmowała zaś wkłady na 6%. Funkcyonowała przytem w ten sposób, że, pomimo prostej w zasadzie manipulacyi, tak zaciągający pożyczki jak i składający depozyty napotykali wiele trudności ze strony jej zarządu, poczytującego udzielanie pożyczek i przyjmowanie wkładów nie za obowiązek, lecz za pewnego rodzaju grzeczność i dowód szczególnych względów, do których, rozumie się, nie wszyscy mogli mieć prawo.

Dziś kasa ta uległa przekształceniu o tyle, że pozostaje pod zarządem tegoż samego wójta, używającego obecnie szumnego tytułu prezesa kasy. Operacye zaś nowa ustawa przewiduje następujące: pożyczki 10-letnie 5% na spłaty sukcesyjne: pożyczki 5-letnie 6% na melioracye i drobne 7% krótkoterminowe do wysokości 100 rubli.

Od wkładów długoterminowych kasa opłaca po 5%, od krótkoterminowych (3-letnich) $4^1/_2$%, od bezterminowych płatnych na żądanie 4%.

Ustawa ta, zapewniająca włościanom kredyt długoterminowy, obowiązuje dopiero od 1. maja 1907 roku, wyniki jej praktycznego zastosowania pokaże dopiero przyszłość. Nie posiadając dotąd hi-

[1]) Wyjątek w tym względzie stanowią jedne wybory do Izby państwowej, którym nie towarzyszy libacya.

potek, a przeto i kredytu długoterminowego, włościanie, obarczeni spłatami sukcesyjnemi, zmuszeni byli nieraz sprzedać ojcowiznę, nie mogąc znaleźć na razie niezbędnego funduszu na zaspokojenie wierzycieli. Zaradniejsi tylko umieli wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacyi, oddając w zastaw sąsiadowi część ziemi, który użytkuje ją do czasu otrzymania należności Pożyczka tego rodzaju nie amortyzuje się wprawdzie częściowo, lecz procenta nie wzrastają, wierzyciel bowiem zamiast dochodu od pieniędzy użytkuje ziemię. Ogół jednakże zapożycza się w takim razie u Żydów, pobierających procenta zbożem. Kredyt osobisty nie jest wszakże zbyt rozwinięty wobec zdarzających się symulacyjnych sprzedaży i podstępnych bankructw, o których już wspominaliśmy.

ROZDZIAŁ XIII.

Oświata i kultura. — Szkoła początkowa; organizacya jej i braki. — Analfabeci. — Czytelnictwo. — Średnie wykształcenie i utylitarny jego kierunek. — Uświadomienie polityczne i niski poziom oświaty. — Macierz szkolna. — Teatr amatorski. — Straż ogniowa ochotnicza.

Pierwszym i najważniejszym czynnikiem oświaty ludowej jest niezaprzeczenie szkółka elementarna. Pod tym względem zakątek nasz nie jest zbyt upośledzonym, posiadając 8 uczelni przy 11.414 ludności, czyli po jednej na każde 1427 głów. Ilość powyższa nie wystarcza bez kwestyi potrzebom miejscowym; szkółki zatem są wprost przepełnione, do żarnowieckiej np. uczęszczało w 1906 r. aż 150 dzieci. Najdawniejszą względnie jest szkółka miejska, istniejąca już za czasów Królestwa Kongresowego; inne powstały znacznie później, dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia. Uczelnie te należą do zakładów naukowych najniższego typu, jednoklasowych. Co nie przeszkadza, że dziatwa, kształcąca się w nich, podzielona jest na trzy oddziały, pozostające pod kierunkiem jednego nauczyciela. Prowadząc jednocześnie trzy grupy, nauczyciel nie może poświęcać żadnej z nich więcej ponad trzecią część czasu szkolnego tj. około dwu godzin dziennie. Ma przytem do czynienia z materyałem zupełnie surowym i niekarnym w dodatku, samo więc utrzymanie dziatwy w pewnej subordynacyi nie jest zbyt łatwe, zważywszy wielką jej liczbę, a także tę okoliczność, że

pracując z jednym z oddziałów, nauczyciel musi zwracać jednocześnie baczną uwagę na dwa pozostałe, przywołując je co chwila do porządku. Pomimo więc wszelkich wysiłków z jego strony, nauka nie może iść szybkiem tempem.[1]) Na postępy w naukach wpływają ujemnie trwające prawie pół roku ferye letnie, podczas których idą częstokroć w zapomnienie wszelkie wiadomości, nabyte w zimie.[2]) Jeśli dodamy do tego, że dziecko uczęszcza do szkoły nie do czasu zupełnego wyuczenia się czytać i pisać, lecz dwie lub trzy zimy, nie będziemy dziwić się, iż znajdujemy tu mnóstwo semi-analfabetów, nie odróżniających alfabetu polskiego od rossyjskiego i podpisujących się używając jednocześnie liter rossyjskich i polskich. Objawu tego nie spotykamy w Żarnowcu, gdzie mieszczanie podpisują się względnie ortograficznie. Rozumie się, że przewaga liczebna jest stanowczo po stronie absolutnych analfabetów. Do ludzi, umiejących czytać i pisać, należy zaliczyć bez kwestyi prenumeratorów pism ludowych, których tu mamy bardzo niewielu, ogółem 19: czterech w Woli Libertowskiej, po trzech w Koryczanach, Małoszycach, Udorzu i Żarnowcu, dwóch w Chlinie, jednego w Zabrodziu. Czytują przeważnie „Kuryer Polski". „Zorza" i „Gazeta Świąteczna" liczą ledwo paru zwolenników.

Nie poprzestając na szkółce elementarnej, rodzice oddają też dzieci do średnich zakładów naukowych do Częstochowy. Wykształcenie tego rodzaju, mające tu kierunek czysto utylitarny, odbywa się wyłącznie w szkołach rządowych filologicznych. Mieszczanin i wieśniak marzą tylko o tem, aby syn przywdział sutannę. Dążności tego rodzaju zaznaczają się tu od kilkunastu lat, mamy więc w dyecezyi kieleckiej około 20 księży rodem z tych stron. Gdy zaś syn nie zdoła zdobyć regulaminowego świadectwa

---

[1]) Zawód nauczycielski jest tu nie tylko ciężki lecz i niewdzięczny. Licha pensya, wynosząca około 22 rubli miesięcznie, zmusza go do udzielania lekcyj prywatnych, którym poświęca czas wolny od zajęć szkolnych, otrzymując za nie po 3 ruble miesięcznie za godzinę. O uznaniu ogółu za ciężką i licho wynagradzaną płacę marzyć nawet nie może; lud nie umie ocenić ani trudów ani zdolności jego, poczytując się zaś za chlebodawców nauczyciela, okazuje mu pewnego rodzaju lekceważenie. Pierwszy lepszy pisarz gminny, nie posiadający żadnych kwalifikacyj naukowych, jest w porównaniu do nauczyciela dygnitarzem, włościanin, odczuwający jego władzę, płaszczy się przed nim. Dodać także należy, że pisarze dochodzą w krótkim przeciągu czasu do majątku, gdy nauczyciele wiejscy głodem przymierają.

[2]) Szkółka w Żarnowcu, zaliczająca się do szkół miejskich, ma tylko dwa miesiące feryj letnich.

z czterech klas i opuszcza gimnazym z „patentem“ z dwóch lub jednej, nie powraca już zazwyczaj na wieś, lecz powiększa zastępy proletaryatu urzędniczego, poszukując karyery w powiecie.

Unikatem w tym względzie jest tu pewien gospodarz z Łan Wielkich nazwiskiem Jan Czaj, który, ukończywszy kilka klas w szkołach średnich, nie gardzi zawodem rolnika oddając się ciężkiej pracy na własnym zagonie. Jest to człowiek inteligentny i oczytany, skromny i pracowity, szanowany przez sąsiadów, nieznany jednakże szerszemu ogółowi, nie zalicza się bowiem do luminarzy tutejszych, rekrutujących się wyłącznie z pół-analfabetów. Takich tu mamy niemało, wyrastają oni jak grzyby po deszczu od czasu pierwszych wyborów do Dumy. Wciskają się wszędzie, prawią bez ustanku o własnej inteligencyi, przeciwstawiając jej ciemnotę ogółu. Osobnik taki, mówiący wciąż o polityce, aspiruje do krzesła w Izbie państwowej. Pomimo rzekomego uzdolnienia w kierunku reform politycznych, o którem jest głęboko przekonany, nie umie on przeprowadzić własnego wniosku w gminie, nie mówiąc już o tem, że podejmuje się wszelkiego rodzaju agitacyj z pobudek czysto materyalnej natury.

Zbytecznem jest chyba dodawać, że wybór [1]) na prawyborcę wytrąca go do reszty z równowagi, lekceważy wszystko i wszystkich nie mówiąc już o sąsiadach, których nie nazywa inaczej, jak „ciemnym narodem“.

Budzące się w ostatnich czasach wraz z uświadomieniem politycznem dążenia w kierunku oświaty, znalazły odgłos i w tych stronach i to nieoczekiwany; analfabeci znikli momentalnie, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej, pojawiło się natomiast multum osobników, szwankujących na wzrok, prawą rękę, mających bicie serca i inne rozmaite defekta, nie pozwalające podpisać się w razie potrzeby, np. w sądzie. [2])

Włościanin tutejszy, słysząc wciąż, że nieuctwo jest jego stroną ujemną, i że trzeba złemu zaradzić, wyparł się go, wmawiając w swoje otoczenie, że posiada elementarne wykształcenie. Nie wziął się wprawdzie do nauki, gdyż na to potrzeba pracy, i pomyślny rezultat może być osiągnięty dopiero z czasem, w ten zaś sposób kwestya została załatwiona odrazu.

---

[1]) O co tu zresztą bardzo łatwo, ogół bowiem nie aspiruje do tej roli ze względu na wydatki, które ona za sobą pociąga.

[2]) O czytanie to już mniejsza, przecież „do egzaminu stawać nie będzie“.

Rozumie się, że przy takich warunkach Koło Macierzy Szkolnej jest co najmniej zbyteczne.

Zorganizowano je jednakże w 1906 roku staraniem inteligencyi miejscowej. Dwory nie szczędzą monety, nauczyciele pracy i duchowieństwo nie odmawia poparcia, instytucya nie rozwija się jednakże pomyślnie, wegetując ledwo. Przyczyną złego jest słaby napływ członków z ludu. Na zebraniu organizacyjnem zapisało się ich wprawdzie 40; część ich odpadła wkrótce, gdy przyszło do opłacania składki rublowej. Rozumie się, że przy takich warunkach i zakres działalności Koła ograniczył się do minimum. Zamierzony program, obejmujący prócz urządzenia biblioteki tylko kursa dla analfabetów, nie mógł nawet zostać wykonany w całej rozciągłości. Projektowane bowiem w 8 wioskach wykłady wieczorne dla analfabetów, znalazły zwolenników jedynie w Małoszycach, gdzie uczęszczała na nie wyłącznie młodzież do lat 20.

Pod egidą „Macierzy“ i na jej benefis odbyło się w dniu 14. kwietnia 1907 roku pierwsze przedstawienie amatorskie w Żarnowcu.[1]) Grano „Łobzowian“, aktorzy i aktorki (mieszczanie żarnowieccy) wywiązali się znakomicie z zadania; powodzenie było świetne, publiczność napłynęła tłumnie. Dochód jednakże okazał się nieznacznym, połowa bowiem widzów, pomimo, że bilety wejściowe sprzedawano tylko po 40 groszy, weszła na „gapę“. Zamierzony cel został jednakże osiągnięty: pierwsza udatna próba znalazła naśladowców i od tego czasu tego rodzaju szlachetne rozrywki przyjęły się na tutejszym gruncie. W ciągu tegoż roku dano kilka przedstawień amatorskich, zmieniając odpowiednio repertoar, na dochód miejscowego Koła Macierzy, tudzież na miejscową Straż ochotniczą.

Drugą instytucyą społeczną w Żarnowcu jest Straż ogniowa ochotnicza, zorganizowana przy końcu 1906 roku. Istniała ona wprawdzie już od kilku lat, lecz tylko na papierze, miała zarząd i komisyę rewizyjną, ani drużyny, ani taboru nie było nawet w projekcie. Sam bowiem jej prezes był przeciwny organizowaniu taboru i drużyny, utrzymując, że to absolutnie zbyteczne, św. Floryan bowiem ochroni w razie potrzeby miasto od pożaru. Jaką drogą powstały zarząd i komisya rewizyjna nie istniejącej w za-

---

[1]) Zorganizowane staraniem p. Mieczysława Rostafińskiego, który prócz głównej roli przyjął na siebie obowiązki reżysera i dekoratora. Przyjęła w niem bezinteresowny udział i orkiestra robotnicza ze Sławniowa.

sadzie instytucyi, tego nie wiem. Celem zaś, do którego zmierzano, było osiągnięcie zapomogi od rządu czy też od Towarzystwa ubezpieczeń z zamiarem użycia jej na jakieś inne potrzeby. Jeden bowiem z członków komisyi sanitarnej zaproponował przeznaczenie kwoty oczekiwanej z tego źródła na wybrukowanie ulic w mieście. Projekt ten został aprobowany na posiedzeniu rzeczonej komisyi, odbytem w miesiącu maju 1905 roku. [1])

Dopiero w półtora roku później przybył do Żarnowca człowiek, który po długich zabiegach i usilnych staraniach zdołał powołać do życia tę instytucyę, zebrawszy po okolicznych dworach i plebaniach niezbędną kwotę na umundurowanie i wyekwipowanie. Sytuacya, która wytworzyła się na razie, była wielce komiczną, zagrażało bowiem Żarnowcowi współczesne istnienie de nomine dwu straży ogniowych ochotniczych: dawnej fikcyjnej i nowej rzeczywistej. Z tego kłopotliwego położenia wybrnięto w ten sposób, że dawny zarząd wziął pod swoją opiekę nowopowstającą instytucyę, odsunąwszy od wszelkiego udziału w niej organizatora, gdy ten dzieła swego już dokonał.

Rozumie się, że w takich warunkach działalność społeczno-kulturalna tej instytucyi, pozbawionej przewodnika, jest żadną. Tu wszystko ogranicza się do wspólnych libacyj, prób i manewrów, polegających na maszerowaniu i śpiewaniu marsza strażackiego. A że tego rodzaju manewry odbywają się częstokroć najnieoczekiwaniej wśród nocy, niepokoją zatem mieszkańców budząc ich ze snu i przejmując na razie trwogą. Dopiero dolatujące zewsząd dźwięki pieśni strażackiej, wstrzymują powstający popłoch, wywołany dzwonieniem na alarm.

Pewnego rodzaju stratę materyalną przynoszą spokojnym mieszkańcom i tak zwane próby, odbywające się na cudzych dachach, polegające na dziurawieniu gontów, wynoszeniu gratów z domu i nalewaniu wody do mieszkań. Jest to zwykły sposób wymuszania datków na straż od opornych. Strażacy mają też niepospolity pociąg do funkcyj policyjnych. Używali oni w całem tego słowa znaczeniu w ciągu ostatniej zimy, kiedy strażnicy ziemscy powołani zostali na dłuższy przeciąg czasu do Olkusza. Pou-

[1]) Przyjmując po raz pierwszy udział w posiedzeniu owej komisyi, dowiedziałem się przy okazyi, że owa rzekoma Straż ogniowa istnieje tu już od kilku lat, że istnienie jej jest tylko fikcyą, dającą prawo do upominania się z tego tytułu o rozmaite zapomogi i że organizować jej na prawdę nie miano nigdy zamiaru. Czy otrzymano żądane zapomogi i na jaki cel je obrócono, nie wiem.

bierani w kaski i bluzy mundurowe, konfiskowali oni z nadzwyczajną gorliwością laski włościan, przybywających do miasta na targi. dodając, że teraz „wojenne wremię“ i oni mają „taki przykaz od naczalstwa“. Zanoszono podobno z tego powodu skargi do władzy i straż ogniowa ostygła pod koniec ze zbytniego zapału. Komenda podczas marszów odbywa się w części po rossyjsku w zasadzie obowiązuje niby polska, lecz miejscowy korpus strażacki, rekrutujący się przeważnie z dymisyonowanych podoficerów, posiada dużo nawyknień z czasów pobytu w armii. W sprawianiu szyku udzielają także pomocy i wskazówek strażnicy ziemscy, jako ludzie doświadczeni w sztuce wojennej. Nic więc dziwnego, że strażak w rynsztunku udziela częstokroć odpowiedzi łamaniną rossyjskiego języka na zapytania w polskim języku. Pełen wojowniczego animuszu uprzytomnia on sobie zapewne i te błogie chwile, kiedy był ordynansem u któregoś z oficerów. Słabe bowiem wyćwiczenie u wielu z nich nie potwierdza zbyt długiego pobytu we froncie.

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Hellenizm Juliusza Słowackiego. Napisał Tadeusz Sinko. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni Spółki wyd. polskiej, 1909. Osobne odbicie z T. XLVII. Rozpraw Wydziału filol. Akad. Umiej.

Badanie wpływów literackich — chociaż niekiedy dochodzące do przesady i wywołujące słuszne ataki — uznane być musi za jedną z najważniejszych części naukowej krytyki literackiej, a tem się nadto poszczycić może, że postępować potrafi drogą ścisłych poszukiwań i zdobywać stosunkowo łatwiej, niż inne gałęzie krytyki, rezultaty pozytywne. Chodzi tylko o to, by istotnie w należyty sposób szukać wyników, nie zadowalając się ani „szczęśliwem odkryciem", ani pogonią za zebraniem wszelkich możliwych rzekomych źródeł, i aby ich wyniki uczynić prawdziwie wartościowymi, tj. wyzyskać je dla najważniejszych celów krytyki — dla określenia indywidualności autora i charakteru dzieła.

Osiągnie się to, jeśli dwa zagadnienia będą wytycznemi liniami dla badacza — jeśli przedewszystkiem stwierdzenie źródeł, z których autor świadomie czy nieświadomie korzystał, prowadzić będzie do obrazu umysłowej kultury twórcy, rozległości jego horyzontów, sympatyj intelektualnych i estetycznych, tudzież do dokładniejszego ujęcia linii rozwojowej, którą posuwał się autor — i jeśli w dalszym rzędzie zestawienie utworów ze źródłami służyć będzie poznaniu, jak poeta przetwarzał dane elementa, jakie są prawa i cechy jego indywidualnej twórczości.

Oczywiście wymaganiom takim odpowiedzieć może badanie tembardziej, im większą ilość materyału posiada, im większą ilość źródeł uwzględnia — i im bardziej te źródła liczne stanowią pewną całość

jednorodną, dając dzięki temu jednolite zabarwienie kulturze umysłowej — i wywołując mniej więcej podobne objawy w zakresie przetwarzania.

Najodpowiedniejszem tedy, najwięcej wyników obiecującem będzie badanie, w którem wpływ jakiejś całkowitej twórczości wykazany zostanie w stosunku do innej całkowitej twórczości. Jeśli zaś jedna z tych całości nie tylko jednostkę, lecz epokę obejmie, to tembardziej wzrośnie znaczenie pracy badawczej.

To też zbadanie stosunku Słowackiego do całej literatury klasycznej jest niewątpliwie jednym z idealnych wprost tematów — ale zarazem jednym z najtrudniejszych.

Jego wartość, jego charakter zaciekawiający potęguje jeszcze owa różność zupełna, jaką okazuje typ twórczości, reprezentowanej przez Słowackiego, wobec klasycyzmu. Bo przecież Słowacki jest najpełniejszem, najbogatszem, najskrajniejszem wcieleniem romantyzmu.

Nie jest to bynajmniej czemś zupełnie wyjątkowem, by klasyczny pierwiastek odgrywał rolę wielką u romantyka. „Romantyczny klasycyzm“ nie jest bynajmniej niemożliwością — dowodem tego choćby Hölderlin. Ale na tle tego złączenia pierwiastków występują właśnie niezwykle ciekawe indywidualne formy stosunku do świata klasycznego. Może ten świat stanowić etap, którego przezwyciężenie wiedzie ku nowemu stanowisku, może być punktem odbicia, od którego wszczyna się ruch w kierunku zupełnie odmiennym (jak u Fryderyka Schlegla), może być składnikiem wiedzy historycznej i elementem stylizowania (jak u Krasińskiego), może wreszcie być pierwiastek, który dozna przetworzenia nawskróś romantycznego.

Przeto prawdziwie ponętny to i pierwszorzędnej wagi temat — klasycyzm Słowackiego.

Prof. Sinko, który zbrojny w owładnięcie pamięciowe ogromnego materyału literatury klasycznej i poezyi Słowackiego, przystąpił do tej pracy trudnej, odmienną nieco nazwę jako hasło jej wywiesił — „hellenizm“ Słowackiego.

Światem klasycznym była dla Słowackiego Hellada; rzymska literatura o wiele mniej nań oddziałała. Twórczy umysł jego zwracał się z uwielbieniem tam, gdzie istotnie tryskało źródło twórczości klasycznej.

Najpierw stara się prof. Sinko odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawiały się warunki, które umożliwiały Słowackiemu zbliżenie się do elementów antycznych, i o ile określały one kierunek i rodzaj owego zbliżenia.

W tym celu należało światło odpowiednie rzucić na otoczenie najbliższe i na środowisko epoki — dzięki temu powstał szkic, dający obraz jednego etapu w dziejach klasycyzmu w Polsce — dziejach dotąd niestety nieopracowanych należycie, mimo, że niektóre kwestye z ich zakresu doczekały się już u nas studyów.

Skrzętnie bada autor, zkąd czerpać mógł Słowacki wiadomości i wrażenia, jak działała nań szkoła, jakie poglądy dawać mogła wiedza ówczesna, w której uwydatniały się już nowe idee, o ile te pierwsze wrażenia echo znalazły w utworach poety.

Przez cały rozwój twórczości bada z kolei autor elementy klasyczne w najrozmaitszych ich przejawach, począwszy od pierwszego prawdziwie klasycznego obrazu w „Hugonie". Chęć wiązania zjawisk jednolitych, a zarazem chęć przedstawienia chronologicznego ich następstwa sprawia, że metoda łączenia szczegółów jest zmienna i chwiejna, to objaw jakiś rozpatrywany bywa w dziedzinie całej twórczości i wzrok od „Mindowego" przesuwa się ku „Królowi-Duchowi", to zbierają się drobiazgi równolegle do toku lat i wypadków, to wreszcie problemy najważniejsze urastają w całości organiczne. Jeśli traci na tem nieco harmonijny układ dzieła, to natomiast pewne rezultaty najważniejsze zyskują na dobitności i wypukłości.

Od ech mniej więcej czysto literackich dochodzimy do przejawów głębszego przeżycia klasyczności. Najpierw Rzym, potem Hellada bezpośrednio działają na poetę. Rdzennie rzymski pierwiastek odbił się dość słabo w jego twórczości; przejmował z literatury łacińskiej pośrednio piękność grecką. Za to silniej zespoliła się z jego życiem duchowem Hellada. Zaczyna się nowy okres klasycyzmu — okres odrębnego przeżywania i przetwarzania. I przedtem jednak i potem pojawiają się także mniej więcej konwencyonalne ornamenty klasyczne. Zbiera je prof. Sinko w osobnym rozdziale przed przystąpieniem do tych elementów, które w najświetniejszych i najbogatszych dziełach za część budulca służyły i doznały zarazem przetwarzającego działania fantazyi i uczuciowości poety.

Poetą, którego sobie Słowacki w całem tego słowa znaczeniu przyswoił t. zn. wplótł w organiczną całość swego ideowego systemu i poetyckiego tworzenia, był Homer. Mimo, że znajomość Homera czerpał właściwie z drugiej ręki, duch śpiewaka starego tak się okazał silnym, że zapładniał trwale poetę. Już poprzednio poruszał prof. Sinko ślady wpływu Homera, zwracając uwagę np. na „psychologię Homerową" w „Mindowem"; teraz kwestyom najważniejszym poświęca rozdział, zajmujący i pod względem metody i pod względem rezultatów pierwsze miejsce w jego książce. Dwa rezultaty mają tu znaczenie szczególne:

jeden — to wykazanie, że parafraza „Iliady“, tak przedziwnie dokonana przez Słowackiego. jest oparta na przekładzie Pope'a, i związana z tem analiza przetwarzającego ujęcia poematu. drugi, to odnalezienie w t. zw. „ejresione“ Homerowej źródła jednego z najpiękniejszych ustępów „Króla-Ducha“.

Obok Homera miejsce wybitne zdobyli sobie w fantazyi poety tragicy greccy i chwilowo również Arystofanes, w systemie idei jego Plato. Może autor, z którym w ogóle co do szczegółów pewnych można polemizować, zbyt małą wagę przypisuje innym wpływom ideowym, ale w każdym razie ogromne znaczenie filozofii Platońskiej, w ogóle tak ważnej w ówczesnych prądach filozoficznych i mistycznych, uznać należy za rzecz udowodnioną. Dodaćby zaś jeszcze można że wpływ Platona na kompozycyę artystyczną był chwilowo silniejszy, niż uznaje sam autor, że wycisnął piętno na próbie ujęcia „Króla-Ducha“ w kształt poetyckiego „symposion“.

Dzieje „hellenizmu“ Słowackiego są ważnym ustępem w historyi trwałego życia i coraz to nowych form indywidualnego przeżywania kultury klasycznej. ciekawym dowodem jej ożywczego działania nawet wtedy, gdy nie opiera się ono na zupełnem zgłębieniu jej istoty.

Bo zgłębienia takiego u Słowackiego dopatrywać się nie można, mimo. że towarzyszyły mu pierwiastki klasyczne w całej drodze duchowego rozwoju, że — jak mówi prof. Sinko — „Homerowi zawdzięczał pierwsze swe emocye estetyczne, w Platonie znalazł rozwiązanie zagadek o przeszłości i przyszłości duszy ludzkiej“.

Dr. Juliusz Kleiner.

Kandel Dawid: *Żydzi w r. 1812.* (Odbitka z „Biblioteki warszawskiej“ r. 1910.)

Autor w wymienionej rozprawce zajmuje się stosunkiem Żydów w r. 1812 do współczesnych wypadków. w szczególności rozjaśnia nieporuszane dotychczas w nauce historycznej kwestye, dlaczego w czasach epopei napoleońskiej Żydzi polscy ciążyli ku Rossyi, oddając się nawet w służbę szpiegowską caratu.

P. Kandel tłumaczy to stosunkami, jakie panowały w samem społeczeństwie żydowskiem. prądami, jakie coraz żywiej w niem nurtować poczynały. Reprezentantem kierunku, zdążającego do zasklepienia się i zawarcia w sobie społeczeństwa żydowskiego z wyeliminowaniem wszelkiej łączności i zbliżenia się do Polaków był cadyk z Ladów Sznejer Zelman Boruchowicz „pierwszy syonista polski“, którego cha-

rakterystyce i działalności autor szersze poświęca uwagi. Przedstawiciel, później kierownik chasydyzmu, wrodzonym sprytem, intrygami, unicestwia wszelkie usiłowania i oskarżenia swych przeciwników (zwolenników sekty rabinistycznej), dochodzi do przemożnego w swem społeczeństwie stanowiska, dzierżąc nad niem ster władzy niezaprzeczalny. W swem wyodrębnieniu się od Polski idzie jednak tak daleko, iż neguje własne zamiary — przechodząc do obozu Alexandra I.

Autor oparł się na nieznanych dotychczas materyałach i źródłach hebrajskich, w należytem stawiając świetle kwestyę żydowską w r. 1812, obdzierając z osłonek, pokrywających niejednokrotnie interes osobisty, obłudę — postać Zelmana, podając ponadto ciekawy przyczynek do „ruchawki“ żydowskiej na przełomie XVIII. i XIX. w.

Dr. Kazimierz Hartleb.

Notatki bibliograficzne.

Bogusławski Edward: Podania o Piaście zapisane w Kronice t. zw. Gallusa (Mnicha-Anonyma) legenda o św. Germanie. Z powodu artykułów w tym przedmiocie pp. Gajslera, Bruchnalskiego, Brücknera. Odb. z Spraw. Tow. Nauk. Warszaw. posiedz. 4. lutego 1910. Warszawa 1910.

Czermak Wiktor: Grunwald. Wyd. Macierzy polskiej. druk Anczyca i Sp. Kraków 1910, str. 138.

Grabski Władysław: Materyały w sprawie włościańskiej. T. I. Warszawa 1910, druk Alex. Guisa.

Księgi Referendarskie T. I. 1582—1602, wyd. Ign. Tad. Baranowski. Warszawa 1910. Wyd. nakł. Tow. Nauk. Warsz. Wende i Sp.

Kubala Ludwik dr.: Szkice historyczne. Serya III. Wojna moskiewska 1654—1655. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1910, str. V., 443.

Kutrzeba Stanisław: Przegląd historyi literatury prawa i gospodarczej Polski z lat 1904—1909. B. Litwa. Druk. Uniw. Jag. 1910, str. 17. Odb. z „Czasop. ekon. praw." R. x. 1909 z. 4.

Limanowski Bolesław dr.: Stanisław Worcell. Życiorys, z 7 rycinami. Sp. nakł. „Książka". Lwów. H. Altenberg, 1910, str. 4 + 417.

Łodyński Maryan: Denar św. Piotra. Druk. Lud 1910, str. 16. Odb. z „Kwart. hist." — Węgry lennem stolicy apostolskiej. Lwów. druk. Lud. 1910, str. 32. Odb. z „Kwart. histor."

Ślaski B.: Przywileje dawnego cechu rybackiego w Warszawie. Warszawa, 1909, str. 92. Odb. Prac filolog. t. VII.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

XXV.

W r. 1877 kończył się przywilej udzielony austryackiemu bankowi narodowemu ustawą z 27. grudnia 1862 (Dz. p. p. Nr. 2), a zmieniony ustawami z 30. czerwca (Nr. 83 Dz. p. p.) i z 13. listopada 1868 (Nr. 149 Dz. p. p.). Przywilej ten rozciągał się na całą monarchię. Po prawno-państwowem przekształceniu monarchii bank wykonywał przywilej na Węgrzech wprawdzie nie na podstawie ustawy ale faktycznie, tj. w obu połowach monarchii miał swoje filie wydawał bilety bankowe o przymusowym kursie etc. W chwili, w której udzielony powyższemi ustawami przywilej dobiegał kresu, należało przedłużyć go lub też austryacki bank narodowy zastąpić innym instytutem a nadto ze względu na zmienione stosunki prawno-państwowe monarchii uregulować legalnie działalność takiego banku na Węgrzech. Ze sprawą tą łączyła się kwestya zwrotu bankowi długu państwowego w kwocie 80 mil. fl., płatnego 31. grudnia 1877 (umowa Ministra skarbu z bankiem z dnia 3. stycznia 1863). Pragnąc uczynić zadość tym potrzebom, przedłożył rząd 23. kwietnia 1877 projekt do ustaw, wedle których austr. bank narodowy miał być zmieniony na inny instytut z inną

firmą (Oest.-ung. Bankgesellschaft, którą to nazwę komisya zmieniła na Oest.-ung. Bank), z odmiennymi statutami i działalnością uregulowaną legalnie w obu połowach monarchii, tudzież projekt ustawy w sprawie wyżej wzmiankowanej pożyczki 80 milionowej. Komisya ugodowa, której te projekty przekazano, przyjęła w swej większości (sprawozdawca Giskra) projekty, tyczące się banku (z pewnemi zmianami) a proponowała przejście do porządku dziennego nad ustawą, tyczącą się owego 80-milionowego długu. Natomiast posłowie Coronini, Kopp, Magg, Menger, Schaup (sprawozdawca mniejszości), Skene, Sturm i Welterskirchen proponowali odroczenie obrad nad tą sprawą aż do przedłożenia innych projektów ugodowych. Reszta zaś mniejszości (sprawozdawca Herbst) nie zgadzała się z większością tylko w niektórych punktach. Najważniejszy tyczył się obsadzenia posad wicegubernatorów. Wedle projektu większosci obu gubernatorów miała wybierać rada generalna, natomiast mniejszość zgodnie z projektem rządowym proponowała, by obu wicegubernatorów mianował Najjaśniejszy Pan. W dyskusyi nad przedłożeniem, tyczącem się banku austr.-węg. na posiedzeniu dnia 17. listopada 1877 przemawiał także Dunajewski [1]) podnosząc zarzuty ze stanowiska polityki i techniki bankowej. „Statut bankowy — mówi on — ma naturalnie przed oczyma bank, płacący w gotówce i bank taki nie może też być niczem innem; kurs przymusowy bowiem jest tylko wyjątkiem, na który na czas trwania konieczności zezwala i nowy statut bankowy. Dla płacącego zaś gotówką banku — jak to się zdaje odpowiadać zamiarom ustawodawcy — ustanawianie kontyngentu biletów bankowych, nie wydaje się odpowiedniem ze stanowiska polityki bankowej. Zasadę tę wprowadzili Anglicy, a więc mistrze w kwestyi bankowej, mianowicie Robert Peel; tu jednak zapomniano o tem, że w Anglii poprzedziło pracę dokładniejsze i łatwiej dające się uskutecznić zbadanie potrzeby środków płatniczych. U nas jednak nie może to nastąpić, ekonomiczne bowiem stosunki Austryi nie pozwalają zastosować tej metody obliczania. Jest to zasada mechaniczna a ztąd błędna: mechaniczna bowiem zasada jest dla organizmu gospodarczego życia zawsze niedostateczna, a w niektórych wypadkach nawet szkodliwa. Że rzecz ma się tak, dowodzi praktyka Anglików, którzy we wszystkich wypadkach, gdy potrzeba kredytu wzrasta przez zatamowanie zbytu lub przez zbytnią produkcyę, nie umieją nic lepszego wynaleźć, jak zawie-

[1]) M. D. I. 259 i n.

szenie aktu bankowego, tj. usuwają kontyngent biletów bankowych. Rzecz ta zresztą nie ma na razie praktycznego znaczenia, gdyż skontyngentowanie biletów bankowych w rękach banku, który jeszcze nie może płacić gotówką, może być korektywą przeciw możliwym niebezpieczeństwom i nadużyciom. Jako drugi punkt, który uważał ze stanowiska ogólnej polityki bankowej jako nieodpowiedni, było postanowienie, że bilety bankowe przyszłego banku austro-węgierskiego nawet po zaprowadzeniu wypłat w gotówce mają mieć kurs przymusowy, tj. że każdy ma być obowiązany przyjmować je w miejsce zapłaty. Postanowienie powyższe nazywa dla Austryi — mówiąc łagodnie — nieostrożnem. Istnieje ono także w Anglii.[1]) Z tego jednak nie można zaraz wysnuwać wniosku, że to i u nas jest wskazane. W Anglii postanowienie to nie jest szkodliwe, tam bowiem obrót jest szybszy, obieg pieniężny żywszy, ludność do używania różnych środków płatniczych przyzwyczajona, tam przeto postanowienie to nie grozi żadnemi dalszemi niebezpieczeństwami. W Austryi nawet po zaprowadzeniu wypłat w gotówce austryackie bilety bankowe dojdą do najodleglejszych okolic państwa, do najniższych warstw społeczeństwa. Wskutek tego postanowienia powrócą do kasy bankowej o wiele później. Ważną zaś jest rzeczą, by ustawodawstwo bankowe nie tylko nie zatykało kanałów, którymi bilety bankowe wracają do kasy bankowej, ale by je ile możności mnożyło". Następnie przemawiał Dunajewski przeciw pozostawieniu bankowi wolnej ręki w składaniu kolegiów cenzorów w poszczególnych filiach bankowych. Powołując się na swe wywody, wypowiedziane kiedyindziej (Mowy Dun. t. I. str. 198) w tym samym przedmiocie co do postępowania banku narodowego podniósł, że ustawodawca powinien na to baczyć, by przy tworzeniu kolegiów cenzorów miano wzgląd na rozmaite potrzeby w poszczególnych krajach, które również należą do zakresu banku. W dalszym ciągu wyraził i uzasadniał zapatrywanie, że zamiast zobowiązania banku do tworzenia pewnych filij byłoby daleko odpowiedniej, gdyby ustawa dawała rządowi poprostu prawo nakładania obowiązku na bank albo w ogólności zakładania filij albo przynajmniej pod pewnymi warunkami, tj. gdyby odnośne korporacye dały gwarancyę minimalnego do-

[1]) We Francyi i Anglii bilety bankowe mają obecnie kurs prawny ale nieprzymusowy; każdy obowiązany jest je przyjąć, ale i każdy może je wymienić w banku na monetę brzęczącą. W Austro-Węgrzech mają one jeszcze kurs prawny i przymusowy, p. Gide-Czerkawski, j. w., str. 396.

chodu. Zresztą bronił Dunajewski projektu ustanowienia drugiej dyrekcyi banku w Peszcie i pozostawienia jej niezależności; wywodził to zaś z czci politycznej należnej Węgrom jako samoistnemu równorzędnemu państwu a popierał wielkim rozumem praktycznym, darem dokładnego obliczania własnego interesu i znajomością politycznych i ekonomicznych rzeczy u Węgrów. Zarazem zaznaczył, że dążenie do utrzymania „energicznego jednolitego kierunku“ w całem gospodarstwie narodowem spowodowało znane przesilenie ekonomiczne w ostatnich latach 50, zaciąganie długu za długiem, piętrzenie przesileń, całe czysto papierowe gospodarstwo i dlatego z tym systemem należy zerwać. Domagał się też, aby tej sprawy ze względu na nagłość nie odkładano. Co do gospodarczej niezależności banku objawił Dunajewski zdanie, że bank monopolistyczny, który powinien być regulatorem kredytu, nie może być zupełnie niezależny od rządu. W zasadzie bowiem od rządu można spodziewać się większego zrozumienia potrzeb gospodarczych i kredytu w poszczególnych, bardziej odległych częściach państwa, aniżeli od banku, który w końcu dba tylko o własne interesy. Wprawdzie interes banku powinienby być identyczny z interesem państwa, bankowi bowiem powinno na tem zależeć, by wydane przezeń bilety zachowały swój kurs pari. Możnaby to jednak w historyi niejednego banku wykazać, że zapatrywanie to nie jest słuszne, że akcyonaryusze bardzo często zyskują przy tem, jeżeli co do emisyi biletów bankowych postępują trochę za szczodrze, że spadek kursów biletów bankowych pociągał za sobą bardzo często względną zwyżkę dywidendy bankowej. W kierunku zatem gospodarczym niezależność zmonopolizowanego banku nie da się pomyśleć. Rząd musi wywierać wpływ, jeżeli rolniczej i przemysłowej produkcyi nie chce zdać na łaskę i niełaskę wielkich potentatów finansowych. Z tego stanowiska oświadczył się Dunajewski za mianowaniem a nie wyborem wicegubernatorów.

Z Węgrami umiał Dunajewski utrzymać bardzo poprawne stosunki i to tłumaczy poniekąd, że wszelkie układy z Węgrami za jego rządów przychodziły do skutku gładko i z obopólną korzyścią obojga państw. Przebywszy kilka lat na Węgrzech jako profesor poznał i nauczył się cenić Węgrów jako naród praktyczny i rozumny i chętnie popierał ich słuszne żądania — a zatem bez krzywdy Austryi. Tak było także przy odnawianiu ugody z Węgrami w r. 1877, gdy Dunajewski był jeszcze posłem. W r. 1887 sam już był czynny jako Minister przy ugodzie z Węgrami. W r. 1897 miała nastąpić dalsza umowa na lat 10: nie przyszła jednak

do skutku; zawarto ją dopiero w r. 1899 i wprowadzono w Austryi na podstawie § 14.

Według ugody z Węgrami z r. 1867 uznano dochody z ceł za wspólne, jednak pod warunkiem, że zwroty podatkowe za przedmioty wywożone za granicę będą pokryte z tych dochodów. Rząd węgierski doszedł z czasem do przekonania, że ten sposób restytucyi podatków jest dla Węgier niekorzystny, według węgierskich obliczeń bowiem Węgry zwracały więcej podatków, niż ich pobierały. Wskutek tego przy odnawianiu ugody w r. 1877 było dążeniem Węgrów zmienić powyższe postanowienie. W komisyi ugodowej austr. Izby poselskiej zarysowały się dwa kierunki. Rząd i mniejszość uważały żądania Węgrów jako sprawiedliwe, podczas gdy większość pragnęła pozostać przy dotychczasowym sposobie. Parlamentowi przedłożono przeto dwa wnioski. Większość (sprawozdawca Beer) proponowała (§ 2. ustawy, oznaczającej udział krajów reprezentowanych w Radzie państwa w wydatkach na sprawy wspólne), by od czystego dochodu z ceł, uznanego za wspólny, odciągano przedewszystkiem zwroty podatkowe za przedmioty wywożone za granicę, a resztę obracano na pokrycie wspólnych wydatków. Natomiast mniejszość, do której należeli Polacy, żądała następującego dodatku do § 2.: „Obciążenie krajów reprezentowanych w Radzie państwa i krajów korony węgierskiej ma być w celu rzeczonych restytucyj przeprowadzone co do każdej gałęzi podatkowej osobno w ten sposób, że każda połowa monarchii ma ponosić tyle procentów restytucyi podatkowych zapłaconych wspólnie w ciągu roku w odnośnej gałęzi podatkowej, ile procentów wynosi udział każdej połowy monarchii w ogólnym dochodzie brutto, uzyskanym przez obie połowy monarchii w ciągu tego samego roku w odnośnej gałęzi podatkowej. Dunajewski w mowie swej z dnia 1. czerwca 1878 przemawiał za tym wnioskiem.[1])

Dunajewskiemu przypadł następnie jako Ministrowi skarbu czynny współudział przy zawarciu nowej ugody z Węgrami z r. 1887.

Dnia 29. października 1886 toczyła się w Izbie posłów szczegółowa dyskusya nad projektami ustawy, upoważniającej rząd do przedłużenia związku cłowego i handlowego z Węgrami.[2]) Po uchwaleniu art. XXIII., według którego związek cłowy i handlowy zawarto na czas od 1. stycznia 1888 do 31. grudnia 1898 przyszła pod obrady poprawka mniejszości (sprawozdawca Chlumecky).

[1]) M. D. t. I., str. 279 i n.
[2]) Ustawa z 27. maja 1887, Dz. p. p. Nr. 48.

W poprawce tej domagała się mniejszość, by czas, od którego ustawa ma obowiązywać, był oznaczony w osobnej ustawie. W sprawie tej przemawiał Dunajewski żądając uchwalenia tej ustawy według projektu rządowego z powodu konieczności uwzględnienia kontrahenta, z którym weszło się już w porozumienie i z uwagi na powagę rządu. [1])

Ugoda z r. 1887 odnosiła się do związku cłowego i handlowego, statutu bankowego i kwoty. Węgrzy żądali, aby równocześnie uregulowano także taryfę cłową i podatek od cukru. Rząd austryacki jednak sądził, że tylko pierwsze trzy przedmioty stoją ze sobą w zasadniczym organicznym związku, dwie zaś ostatnie sprawy odroczył do czasu późniejszego, przyrzekając jednak, że uczyni wszystko, co od niego zależy, by i te sprawy były definitywnie załatwione przed upływem dziesięciolecia. Choć bowiem obowiązuje dawna taryfa cłowa, można zawrzeć nowy związek cłowy i handlowy; zmiana taryfy jak i podatków konsumcyjnych może nastąpić później.

Do jedności okręgu cłowego i wspólności banku przywiązywał Dunajewski zawsze bardzo wielką wagę. Jedność okręgu cłowego i handlowego uważał za niezbędną nie tylko z ekonomicznych i finansowych ale także z najżywotniejszych interesów monarchii austro-węgierskiej. Nie wyobrażał zaś sobie tej jedności bez jednolitego środka obiegowego. [2])

W dyskusyi nad statutem banku austro-węgierskiego (który po uchwaleniu i sankcyonowaniu stał się ustawą z 21. maja 1887 ogłoszoną w Dz. p. p. Nr. 51) przemawiał Minister Dunajewski trzy razy. Po raz pierwszy w dyskusyi ogólnej dnia 11. marca 1887 po pośle Mengerze, następnie zaś w dyskusyi szczegółowej nad art. 82 statutu dnia 14. marca 1887 i nad artykułem 102 dnia 30. marca 1887.

Artykuł 82. statutu przepisywał, że bilety wydawane przez bank austr.-węg. mają być opatrzone na jednej stronie tekstem niemieckim, na drugiej zaś równobrzmiącym tekstem węgierskim. Przeciwko temu postanowieniu zwróciła się mniejszość (sprawozdawca Trojan). Żądała ona, aby unormowano dosłowne oznaczenie kwoty biletu we wszystkich językach krajowych lub też, by z art. 82. usunięto postanowienie o języku biletów bankowych. W sprawie

[1]) M. D. II. 357 i n.
[2]) M. D. II. 173, 366.

tej pierwszy zabrał głos poseł Gregr, po nim zaś przemawiał Dunajewski. [1])

Pierwszy ustęp art. 102 statutu zawierał postanowienie, że z całego rocznego dochodu czynności i majątku banku należą się akcyonaryuszom po potrąceniu wydatków przedewszystkiem odsetki w wysokości po 5% od wpłaconego kapitału akcyjnego. Z dochodu rocznego czystego, jakiby pozostał, należy 8 od sta złożyć do funduszu pensyjnego a z reszty ma się przedewszystkiem uzupełnić dywidendę do 7 od sta wpłaconego kapitału akcyjnego.

Na posiedzeniu dnia 16. marca 1887 zniżyła Izba posłów powyżej określoną granicę podziału z 7% na 6%. Izba panów restytuowała 7%, wskutek czego sprawa wróciła napowrót do Izby posłów. Większość komisyi (sprawozdawca Biliński) proponowała przyjęcie art. 102 według projektu rządowego, tj. 7%, natomiast poseł Derschatta wniósł, by Izba posłów pozostała przy swej pierwotnej uchwale, tj. przy 6%. Po mowach Derschatty, Mengera i Plenera zabrał głos Dunajewski.

W mowach swych odpierał zarzuty przeciwnych mowców i wyjaśniał pojedyncze szczegóły statutów. Między innemi podnosił, że nowy sposób pokrycia biletów bankowych nie ma na celu powiększenia obiegu biletów, ale jest pewnego rodzaju wentylem bezpieczeństwa, który według jego zdania będzie skuteczniejszy aniżeli obecnie stała i nieprzekraczalna granica 200 mil. Obecnie proste zbliżenie się obiegu not do granicy 200 mil. wywoływało obawę w kołach interesowanych, z czego wypływały wszystkie złe następstwa t. zw. braku gotówki; natomiast, jeżeli się będzie miało pewność, że pod pewnymi warunkami można nawet wydać więcej niż 200 mil. złr. biletow, to nie tak łatwo i nie tak prędko powstanie takie zaniepokojenie. Że bank w tym względzie nie przekroczy granic koniecznej potrzeby, na to jest gwarancya już w 5 procentach, które bank ma opłacać w takim przypadku, jako t. zw. podatek od biletów, za przykładem ustawy niemieckiej o banku państwowym. [2]) Usprawiedliwiał pozwolenie policzenia jednej części

---

[1]) M. D. II. 361 i n.

[2]) Bank austryacko-węgierski może wydawać 400 mil. koron niepokrytych rezerwą kruszcową, do której wlicza się także wierzytelność do państwa; o ile zaś emituje więcej, opłaca od nadwyżki 5% podatku. Ponieważ stopa procentowa banku wyjątkowo tylko dochodzi do takiej wysokości, a zwykle jest niższa, więc nie ma obawy, ażeby bank bez potrzeby korzystał z tego uprawnienia, gdyż nic na tem nie zyskuje, a nieraz wprost traci. (Gide-Czerkawski, j. w., str. 424.)

dewiz do pokrycia biletów bankowych ostrożną administracyą banku i tem, że pozwolenie ogranicza się tylko na czas trwania kursu przymusowego, przyczem przypomniał zdanie „znakomitego autora“, według którego bank w krajach z kursem przymusowym może właściwie całą gotówkę przemienić na dewizy. Bronił w myśl znanych już swych wywodów wyeliminowania dotychczasowych postanowień o przymusie firmowym dla eskontowanych przez bank weksli. W kwestyi ograniczenia banku przy interesach z rządem, zaznaczył, że niezbędna jest pewna miara zaufania w sprawach ekonomicznych i finansowych, jeżeli w ogóle interesa państwowe mają być prowadzone. Wprawdzie można zarzucić, że przy wielkich, nie dających się przewidzieć potrzebach państwa poprzednie zapytywanie parlamentu mogłoby zaszkodzić interesowi, z zasady jednak przyjąć należy, że nieprawdopodobne jest, by znalazł się w Austryi rząd, którybу przeciwko parlamentowi lub bez poprzedniego zapytania o jego wolę podjął się jakiegoś ryzykownego interesu dla państwa. Z powodu zarzutu, że rząd nie okazał należytej powagi i nie wywarł presyi potrzebnej na bank w sprawie rozdzielenia zysku między bank i państwo, zauważył Dunajewski, że mamy tu do czynienia z podmiotem prawnym, a w takich rzeczach ex utraque parte concedendum est, gdyż inaczej umowa nie przyjdzie do skutku. Za nagłością sprawy przemawia okoliczność, że nie można sobie wyobrazić jednolitego okręgu cłowego i handlowego bez jednolitego środka obiegowego. Nie same wymagania ekonomiczne, których nie należy lekceważyć, przemawiają za tem, lecz także względy finansowe. Węgrzy bowiem przyczyniają się do zarządu i umorzenia długu państwowego i do wspólnych wydatków; istnieją więc ciągłe wzajemne stosunki. Rząd uzyskałby od banku więcej i donioślejszych korzyści, gdyby mógł odnowić przywilej na 20 lub 30 lat zamiast na 10: lecz i wobec banku trzeba powodować się słusznością. Tak wielkiej spółce, operującej tak wielkim państwu pożyczonym kapitałem musi na tem zależeć, by miała zagwarantowaną pewną stałość i pewność swego rozwoju. Nie mogąc uzyskać wszystkiego, trzeba przyjąć mniej.

W sprawie języków, w których napisy mają być umieszczone na biletach bankowych, „nie przykładał Minister wagi do tego, by w prawym rogu biletu bankowego były dwa słowa w jego ojczystym języku“. Nareszcie trzebaby dla przyczyny mało ważnej opóźniać ugodę i rozpoczynać nowe rokowania. Na zarzut, że Minister będąc posłem w r. 1877 przemawiał odmiennie, nadmienił, że często się zdarza i będzie się zdarzać, iż w pewnych kwestyach

jest się nieraz zniewolonym zmieniać swoje zapatrywania stosownie do różnicy stanowiska. Są stosunki, nad którymi nikt nie panuje, a nie czyni to ujmy stałości charakteru. „Daleka była mi — mówił Dunajewski — zawsze myśl i zamiar obrażenia czyjegokolwiek uczucia, szanuję też szlachetne uczucie miłości języka ojczystego.[1]) Gdyby p. mowca (Gregr) znał lepiej moją przeszłość, to przyznałby może, żem tego dowiódł czynami. Mimoto sądzę, że są położenia i stosunki, nakazujące nam usunąć wybuch uczucia poza wzgląd na potrzeby i poza konieczność wspólnego pożycia wielu narodów“. W kwestyi § 102. przemawiał za przychyleniem się do uchwały Izby panów, ponieważ inaczej przewlekłaby się ugoda, na której rychłem uchwaleniu tak bardzo zależy. Obok tego podniósł, że bank austro-węgierski daje państwu daleko większe korzyści niż niemiecki bank państwowy, a to: bezpośrednio przez podatki opłacane, przez zrzeczenie się odsetek od dłużnego mu przez państwo kapitału i przez udział w zyskach, nadto pośrednie ekonomiczne korzyści dostarczane państwu jak: pomnożenie zakładów finansowych pobocznych, zobowiązanie do obrotu girowego, zmiana w sposobie pokrycia biletów bankowych, wreszcie eskontowanie pewnych papierów.[2])

Dnia 16. maja 1890 przemawiał Dunajewski[3]) z okazyi drugiego i trzeciego czytania ustawy, upoważniającej bank austro-węgierski do eskontowania dowodów składowych wystawionych przez publiczne domy składowe (warrantów). Do przemówienia skłoniły Ministra wywody poprzedniego mowcy hr. Kuefsteina, skierowane przeciwko uchwalonej już dawniej ustawie o domach składowych. Przez tę ustawę przyjęto wedle hr. Kuefsteina t. zw. Zweischeinsystem i stworzono nowy papier giełdowy, nadający się do spekulacyi i gry. Hr. Kuefstein obawiał się, że zrównanie warrantu z wekslem nie wyda dobrych rezultatów, w ogóle zaś tak w ustawie o domach składowych, jak i w obecnem przedłożeniu dopatrywał się nowego „Verschärfung des Kapitalismus“, przed którem uważał za swój obowiązek rząd przestrzec. Hr. Kuefstein ostrzegał,

---

[1]) Por. np. wspaniałą mowę z 21. kwietnia 1880 o potrzebach Uniwersytetów w Krakowie i Pradze i o znaczeniu języków ojczystych w umiejętnościach i nauczaniu. Mowy Dun. t. I., str. 321 i nast. W innej mowie zaznaczył, że każdy obywatel austr. powinien otrzymywać od najniższych władz rezolucye, wyroki itd. w swoim języku. (M. D. II. 211.)

[2]) M. D. II. 372.

[3]) M. D. II. 528 i n.

że ustawy te zaostrzą spekulacyę. Przyznał to Dunajewski. „Tak samo jednak przedstawia się rzecz — mówił on — z wszystkimi ekonomicznymi środkami, jakimi człowiek rozporządza. Im dokładniejsze jest narzędzie, znajdujące się w ręku rękodzielnika, fabrykanta lub rolnika, tem większe jest niebezpieczeństwo nadużycia przez niezręczność. Kredyt jest wedle zdania jednego z najznakomitszych pisarzy niemieckich jak ostry nóż; nie daje go się do rąk głupcowi lub dziecku. Z tego jednak nie wynika, żeby rząd nie mógł udzielić tych ułatwień kredytowych, które leżą w jego mocy. Czy dlatego, że w indywidualnych przypadkach nadużycie jest możliwe a nawet prawdopodobne, należy wstrzymać całe społeczeństwo, całą organizacyę ekonomiczną w jej potrzebach i celach? Gdzież się podzieje wtedy wolność jednostki i jej odpowiedzialność? Kto chce być wolnym, musi wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje czynności. Są to także i chrześcijańskie zasady. Albowiem świat nie komu innemu tylko chrześcijaństwu zawdzięcza poszanowanie indywidualnej osobowości. Rząd kraju, należącego do zachodniej cywilizacyi, musi szanować tę wolność indywidualną, to jednak nie przeszkadza, by zapobiegać nadużyciom. Czy jednak proponowane zarządzenia sprzyjają nadużyciom w wyższym stopniu? To jest właśnie kwestya. Czem jest spekulacya? Mówi się o spekulacyi dopuszczalnej ustawowo i etycznie. Jest to zatrzymanie towaru po cenie, którą uważa się za niską, aby go sprzedać po upływie pewnego czasu za cenę spodziewaną wyższą, pomyślniejszą. Są jednak przypadki, że nie można czekać. Cóż się wtedy dzieje? Jeżeli się przez bank nie dostarczy producentowi (większemu rolnikowi) odpowiednio taniego kredytu, to wpada w ręce tych, od których go niniejszy projekt właśnie chce ochronić, tj. w ręce niedozwolonej i niemoralnej spekulacyi.“ Minister sądzi, że w tem znaczeniu ustawa ta nie może być nazwana zaostrzeniem. Przyznaje jednak, że i w wielkiej własności są lekkomyślne, rozrzutne jednostki. Na to nie ma środka. „Nie trzeba jednak sądzić, by wielki bank biletowy, jak nasz, nie miał środków do odróżnienia zobowiązań pewnych od niepewnych i do odmówienia kredytu na podobne papiery.“ Mowę swą zakończył Minister głęboką uwagą ogólną. Sztukę robienia bogatych ubogimi zna każdy z nas, ale nikt nie posiada sztuki robienia ubogich bogatymi, sztuki usunięcia ubóstwa. Rzeczą ustawodawstwa jest wprowadzać stopniowe ulgi, a rząd z pomocą obu Izb Rady państwa postąpił już niejeden krok naprzód na tej drodze. Ale by okiełznać pożądliwości jednych, przekraczających granice tego, co dozwolone,

a twardość serca drugich, narażających w egoistycznem zaślepieniu na niebezpieczeństwo przyszłe generacye. na to potrzeba wyższej potęgi religijnej i etycznej, ale nie świeckiej potęgi państwa.

XXVI.

W ostatnich kilkunastu latach rozbrzmiewały zwłaszcza przy sposobności reformy podatków osobistych bezpośrednich w pewnych sferach wyrażenia: „laxe Steuermoral", „niemoralnosć podatkowa", a łączono je najchętniej z austryackimi krajami wschodnimi, do których należy i Galicya. Wyrażenia te miały oznaczać nierzetelność zeznań podatkowych a zapewne i korupcyę przy wymiarze podatków. Wyraźniej mówiąc, uważano między innemi i Galicyę za siedzibę defraudantów podatkowych. [1])

Tu przedewszystkiem, mojem zdaniem, nadmienić wypada, że używanie wyrazów: „moralność podatkowa", „niemoralność podatkowa" jest w wypadkach, na których określenie mają służyć, niewłaściwe. Już dlatego niewłaściwe, że treść ustaw podatkowych nie ma nic z tem, co pod moralnością zwykle rozumiemy, do czynienia. Nadto dlatego, że wszelkie ustawy a więc i podatkowe jako wytwór ludzki mogą zawierać nawet niemoralne przepisy. [2]) W razie zastosowania się do ustaw i przepisów możemy mówić tylko o legalności postępowania, jak w razie przeciwnym o nielegalnem postępowaniu. Pozostaję jednak przy utartych wyrazach.

Dunajewski wiedział także, że t. zw. moralność podatkowa pozostawia wiele do życzenia, bo „nikt chętnie nie płaci". Wiedział, że ustawie przychodzi z trudnością temu złu przeciwdziałać, [3]) a jeszcze trudniej wykonawcom obowiązujących ustaw. Temu miały częściowo zaradzić wysokie stopy podatkowe dotychczasowych po-

---

[1]) Przeciw odnośnym oskarżeniom śp. Ministra Steinbacha wystąpił swego czasu w swym liście otwartym śp. Dr. Weigel ze Lwowa. Odmienne stanowisko zajął w swej broszurze prof. Beaudouin de Courtenay w Krakowie.

[2]) Por. Gide-Czerkawski, j. w., str. 46.

[3]) Ówczesne ustawy podatkowe zawierały tylko ogólne postanowienia karne, nie określały wcale odnośnego postępowania, były też rzadko zastosowywane. Odnosiło się to w szczególności do podatków bezpośrednich. Por. np. Dr. Franciszka Myrbacha książkę: o zatajeniach podatku domowo-czynszowego.

datków osobistych i realnych, ale nie miały one na celu uchylenia niemoralności lecz tylko ochronę skarbu państwa przed stratami. Wysokie stopy podatkowe miały zrównoważyć niskie fasye. [1]) Wysokie stopy z wysokimi dodatkami państwowymi i autonomicznymi przy podatkach stałych (bezpośrednich) powodowały jednak z drugiej strony dalszy wzrost niemoralności podatkowej i szkodliwe następstwa dla skarbu państwa. Dunajewski dopiero po podatku osobisto-dochodowym, który miał być niski i wolny od wszelkich dodatków, spodziewał się podniesienia rzetelności zeznań podatkowych.

Z drugiej strony zauważał Dunajewski, że przekroczenia w tym kierunku w końcu trzeba inną miarą mierzyć niż zwykłe przestępstwa.

„Jeżeli mówi się o moralności i prawie, to w sprawach cłowych i skarbowych może być dziś bezprawiem to, co jutro będzie prawem i naodwrót. Dzisiaj zakupywanie cudzoziemskich cygar bez zezwolenia rządowego jest ciężkiem przekroczeniem skarbowem: przypuśćmy jednak, że możemy znieść wszystkie monopole, to jutro takie zakupno będzie czynnością prawną. Każdy wie, że przekroczenia ustaw cłowych nie mogą być tak oceniane, jak kradzież, morderstwo i rabunek, co do których, bez względu na istniejące ustawy, każdy człowiek sam w sobie ma poczucie sądu... Nie jest tu bez znaczenia i to, że postanowienie ustawy może być niejasne. W razie wątpliwości nie można powiedzieć z całą stanowczością: to jest podstępne, nieprawne... Czasem sposób badania nie wystarcza... Niemożność odkrycia czynności bezprawnej, wskutek czego nie może nastąpić kara, nie jest także niemoralnością... Np. są tacy obowiązani do płacenia podatku dochodowego — mówi Minister — (jeżeli pan poseł zrobi mi tę przyjemność i odwiedzi mnie, to pokażę mu nazwiska, a sam przyzna, że to jest straszne, nieprawdziwe, a jednak fasya ich jest na papierze) — co do których urzędnik podatkowy nie ma środka do wykonania ustawy.“ [2])

Dunajewski zauważył też słusznie, „że z wyjątkiem tych, którzy mają zupełnie oznaczone pewne dochody, nikt nie ma dokładnego pojęcia o tem, co jest jego rzeczywistym dochodem — zwłaszcza, dodam, w pojęciu ustawy, — dochód bowiem łączy się mniej lub więcej z gospodarskimi wydatkami, a nawet ten, kto

[1]) M. D. II. 377.
[2]) M. D. II. 350, 351.

chce być uczciwym, ma przecież wątpliwości, jak wielki jest jego dochód". [1])

Te uwagi nie prowadziły jednak Ministra do tolerowania przekroczeń skarbowych. Objawił to przy różnych sposobnościach. Świadczy o tem przedewszystkiem cała masa najrozmaitszych ogólnych zarządzeń, wskazujących na potrzebę ściślejszej interpretacyi obowiązujących ustaw w interesie skarbu państwa i nieskończenie wielka ilość specyalnych zarządzeń wydanych w poszczególnych przypadkach skonstatowanych malwerzacyj. Tak np. usprawiedliwiał Minister prostowanie przez władzę podatkową niskich fasyj czynszowych w Karlsbadzie, gdzie za pokój zeznawano dzienny czynsz po 30 ct. [2]) Zaznaczył to także w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie wykończenia nowej ustawy karnej o przestępstwach skarbowych. [3]) Mianowicie na interpelacyę odnośną odpowiedział Minister, [4]) że prace nad nią są w toku; postępują jednak powoli, ponieważ trzeba się znosić z różnorodnemi władzami a w szczególności z najwyższym trybunałem skarbowym, a powtóre z powodu przeciążenia Ministerstwa finansów sprawami bieżącemi; przyczem Minister podniósł, że daje się odczuwać brak instytucyi, której zadaniem byłoby opracowanie wspólnie z rządem projektów do ustaw. Co do poruszonej kwestyi podporządkowania wszystkich przestępstw skarbowych pod powszechną ustawę karną podniósł wątpliwość, czy nie wyrządziłoby się tem znacznej krzywdy skarbowi właśnie dlatego, że poczucie przekroczenia skarbowego nie jest człowiekowi wrodzone. Kwestya ta zatem wymaga — mówi Minister — gruntownego zbadania, lecz mniemam, że ostatnia już chyba nastała chwila, abyśmy w Austryi w ten lub ów sposób obronili z największą, z najbezwzględniejszą surowością skarb państwa przed defraudacyami. „Już dłużej tego cierpieć nie wypada, aby w prawnem państwie skarb państwa uważany był za pozbawiony wszelkiej ochrony, któremu każdy płata figle i uważa to za dobry pomysł. Z tego stanowiska wychodząc, postępuję zwłaszcza co do podatku wódczanego, jak na teraz na podstawie istniejących ustaw. Organizacya sądów w sprawach skarbowych, [5]) bez których

[1]) M. D. II. 333.
[2]) M. D. II. 226.
[3]) Ustawa, do dziś obowiązująca, pochodzi z r. 1835.
[4]) M. D. II. 508, 509.
[5]) Sądy mięszane, złożone z urzędników skarbowych i sędziów zawodowych.

pomocy niczegobym nie osiągał, daje rękojmię, że postępowanie tam jest rzeczywiście słuszne.“

XXVII.

Jako przewidujący i roztropny administrator przestrzegał Dunajewski w dyskusyi publicznej zawsze zarówno przed pesymizmem jak i optymizmem; przed nieuzasadnionemi narzekaniami dlatego, że nic nie pomogą a wywołują zwątpienie, osłabiają energię i niekorzystnie przedstawiają państwo wobec zagranicy, przed oddawaniem się zaś zbyt różowym nadziejom, bo te przytępiają przezorność i dbałość o przyszłość. Niech mi panowie wierzą, — mówił w jednej mowie sejmowej. [1]) — że nic nie uzyskamy tem ciągłem potrącaniem naszej t. zw. biedy. Świat dziś inny, świat słabych i ubogich nie szanuje. Jeżeli bieda, pracujmy, aby nam było dobrze, ale nie chlubmy się, bo to nie jest chlubą ani podstawą do znaczenia w dzisiejszym świecie. Podobnie przemawiał w mowie budżetowej z dnia 18. kwietnia 1888: [2])

Mówi się ciągle o upadku ekonomicznym. Muszę powtórzyć nieraz tu już wygłoszone zapatrywanie. Nie trzeba przedstawiać się przed całym światem w gorszem położeniu, niż się jest i nie trzeba sądzić, że jeżeli się będzie ciągle zawodzić żale, pomoże nam jakiś deus ex machina; w nas samych leży siła do dźwignięcia się, jeżeli Opatrzność uchroni nas przed wielkiemi klęskami. Że zaś skargi nie były prawdziwe, dowodził cyframi, W innej mowie (z 13. lutego 1885) upominał: Przez ustawiczne skargi na upadek szkodzimy własnemu kredytowi; trzeba więc być w tym kierunku ostrożniejszym, nie przestając mówić prawdy. [3]) Dunajewski był także daleki od chełpienia się osiągniętymi dobrymi wynikami. Jakkolwiek niejednokrotnie przyznawał poprawę stosunków gospodarki finansowej państwa, to przecież zawsze dodawał, że jednak wobec tendencyi wzrastania publicznych wydatków nie może powiedzieć, by było tak dobrze, jak być powinno, [4]) a nawet

---

[1]) M. D. t. I. 119 (mowa z 17. października 1878).

[2]) M. D. t. II. 420.

[3]) M. D. t. II. 261. Podobnie przemawiał w r. 1846 Juliusz Michelet do Francuzów, przestrzegając ich przed grożącemi niebezpieczeństwami — ze stanowiska polityki. (Le peuple str. 36.)

[4]) M. D. t. II. 421.

doszedłszy do równowagi budżetowej oświadczał, że bynajmniej nie twierdzi, by cel finansowy był zupełnie osiągnięty i zabezpieczony, bo jeżeli w której gałęzi administracyi państwowej, to pewnie w tej konieczna jest wielka ostrożność i wielka wstrzemięźliwość co do wydatków i obietnic z jednej strony a pomyślna konstelacya ekonomicznych stosunków z drugiej strony. Zasług nie lubił sobie przypisywać, chętnie dzielił się niemi ze swymi poprzednikami w urzędzie, [1]) „wypróbowanymi, znakomitymi współpracownikami“ i z parlamentem. Wreszcie jak dawni mędrcy chętnie składał wiele na łaskę Opatrzności. „Że w postępie finansów państwowych nie należy się dopatrywać dzieła jednego Ministra, dzieła wyłącznie ludzkiego, że wdzięczni powinniśmy być Opatrzności za tych kilka pomyślnych lat, któreśmy mieli, temu nikt nie przeczy, jak również nie przeczę, lecz powtarzam, że bez parlamentu, bez jego ofiarności nie można zabezpieczyć definitywnie podstaw gospodarki państwowej.“ W chwilach ciężkich, gdy przeciwności się piętrzyły, mawiał: Jestem już za stary, aby zwracać się z prośbami do łaskawego losu. Ja zwracam się do Boga... [2])
Dunajewski był mężem sprawiedliwym, szczerym zwolennikiem parlamentaryzmu, był wszędzie i zawsze mędrcem i chrześcijaninem...

Franciszek Szymusik.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Np. w mowie z 19. maja 1881 nazywa administracyę swego poprzednika bardzo oszczędną i sumienną (M. D. II. 111) a w mowie swej z 29. kwietnia 1887 oświadcza: „że mój poprzednik, który zarządzał finansami do r. 1879, czynił to z wielkim talentem, zręcznością i sumiennością. (M. D. II. 384.)

[2]) M. D. t. II. 328.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

II. Pieśń poetycka.

I. Piosenkarze powstaniowi.

Z chorągiewką wiatr swawoli
Brzęczy szabla, konik tańczy.
(Kowalski.)

Więc tak od nocy 29. listopada szła nasza pieśń żołnierska. Szła w śpiewkach zewsząd, ze wsi i miast, dworów i chat, i wprost prawie z wichrem z pól, zkąd i gdzie nieraz nikt nie wiedział. z serca w serce, z ust do ust. Śpiewała o Chłopickim, Skrzyneckim i Grochowie, Wawrze i Dębem i Ostrołęce, o upadku Warszawy i początku powstania, śpiewała nadzieje i bole, za wodzami i przeciw wodzom. aż rozsypała się w niezliczone akordy łez u tych, co żegnali ziemię ojczystą. Zresztą odzwierciadlała przez cały ten czas duszę polską, była jak ona zmienna, jak ona tęskniąca. jak ona spragniona zwycięstwa.

Od samego jednak początku poczęła obok niej stroić swoje mniejsze i większe lutnie nasza drużyna pieśniarska. Jest w niej i Franciszek Kowalski, który, choć co do czasu równy, zdaje się nam jakby poprzednikiem śpiewaka pieśni Janusza. jest zamiłowany w swojem Podolu i idei demokratycznej Gosławski, jest i poważny Kiciński, stary Litwin Gorecki i młody poeta, trochę warchoł. żołnierz-bohater Rajnold Suchodolski.

Między tymi śpiewakami, których nas doszło nazwisko, jednym z najwybitniejszych jest Franciszek Kowalski. Dziś, ponad miarę mało znany, a przecież choć to nie talent wielki, ale pierwszorzędny piosenkarz. Najlepsze z jego piosnek mogą śmiało śpiewnością w parze iść z piosenkami Pola. Talent nieobszerny, wielka łatwość rymowania, forma zawsze prawie gładka, często melodyjna, nieraz ogromnie wdzięczna. Bije z tych piosnek czasem jakiś zapach kwiatów, jakaś lekkość polskiego ułana, rychłoby chciałoby się czekać, aż chorągiewki przez błonia zamigotają i polecą. Najlepsze, to Dziewczyna i Krakus (Targa swój wianeczek w rzewnych łzach dziewczyna), Krakus (Jak wspaniała wasza postać, gdy na słońcu błyszczy stal) i śpiewany do dzisiaj przez ułanów: Ułan na widecie.

Atmosfera tam dziwnie poetyczna, temat niemal ten sam, obrobiony lekko, swobodnie i może właśnie przez swą prostotę tak pociągający, że

„Widząc szereg ich ochoczy
Mało dusza nie wyskoczy."

Może tu działa i nasza miłość i sama ufność autora, sama ta swoboda i wiara, że jest już wszystko dobrze, że tylko trzeba się trochę bić, może samemu poledz, ale ojczyzna będzie oswobodzoną i wolną.

Treść tych piosnek niewymyślona i prosta. To tęsknota, gdy przez błoń w bój polecą ułani, to żal, gdy kochanek odjeżdża, to zawiązująca się miłość na widecie między krakusem a dziewczyną.

Czasem przechodzi to i w ton ludowy. „Wej tatulu, co to znaczy, co to idą za chłopacy, to bardzo dobre naśladowanie ludowej pieśni, śpiewane wtedy i nie zapomniane dziś jeszcze. Kirasyerzy ks. Alberta Pruskiego noszą zakrój jakiś więcej poważny i przypominają pieśni Pola. Inne pieśni, jak wiersz na cześć św. Saturnina, wielki czwartek, muzyka, śpiew i marsz legionu wołyńsko-litewskiego, to wszystko piosnki patryotyczne, wesołe, ulotne, proste, dowcipne, czasem, choć rzadko, jak „Pieśń starców" w prostocie swego pomysłu niezręczne, czasem zakrojone na nutę poważną, jak w „przeddzień drugiej bitwy pod Warszawą", zawsze ufne, zawsze pełne nadziei, zawsze gorące.

Brakuje tym śpiewkom tylko powagi i głębszej poetyckiej duszy, a mogłyby stanąć śmiało obok pieśni Pola.

Dopiero z upadkiem ojczyzny struna się zmienia. Jeszcze wiersz w „pochodzie za Dniepr“ jest dosyć wesoły. Jeszcze znać tę swobodę, tę lekkość młodzieńczą, jeszcze dobrze, że koledzy są. Niech nas wróg popędzi bodaj do Kamczatki, byle tylko wraz. Wspomina dni zwycięstwa, zapytuje jaki to los nas zwalczył, jeszcze nie ogarnął całego nieszczęścia, choć to tylko może uśmiech przez łzy. Zresztą wierzy święcie, że będzie znów w obozie, że zahuczy nasz róg po polu i odbierzemy swoje Moskalom.

W „wierszu do narodów“ już mówi gorycz. Mówi paście się dobrze narody, obcą wam sława i cześć, obca wolność, jesteście trzodą poziomą, zahukaną w swojem jarzmie, bez ducha.

A kiedy nadchodzi rocznica 29. listopada, to już zupełny smutek. Musiał mieć Kowalski duszę bardzo wrażliwą i uległą i żal, który nie był tak ciężkim w pierwszej chwili, serce mu ściska i pyta: Co teraz? Rok temu Polska obudziła się z grobu, śmiała się swoboda, wkoło słońce, kwiaty nadziei. Po słodkim śnie przebudzenie smutne nadeszło. Strumienie krwi poszły w światy, rozwiały się jak dym szczęście i sława, dziś klęski, łzy i niewola. Laury zwycięskie w zbrodniarzy przeszły kajdany, a świat patrzy, jak się ten sen rozwiewa i milczy.

I mówi wprawdzie, że błyśnie chwila, gdy na wroga głowę padnie grom zemsty, ale to już nie jest ta jasna i ufna, młodzieńcza wiara, co dawniej.

W jedynej polskiemu pieśniarzowi spuściźnie pozostały polski duch i ocalona polska cześć. Źle jest, ciężko jest, ale

„Na odległym końcu świata
Kędy los mych braci goni
Jeszcze polski duch ulata
Jeszcze polska szabla dzwoni.“

I jest wiara, że będziem jeszcze gonić wrogów. Wiara ta odsuwa się dalej, w cień, ale nie upada. Razem z tem rodzi się dla najeźdźców duma i wzgarda, duma niezwyciężonego ducha, świetnej przeszłości, wyższości posłannictwa. „Tyś od Wiednia przez bój krwawy odpędziła Muzułmanów, ale Niemcy od Warszawy nie przegnali Tamerlanów“. Polska jednak sama wypędzi wrogów jak niegdyś Tatarów (do Polski).

„Pieśń“ wreszcie „tułaczów polskich“ do narodów, bardzo smutna. Żałosny śpiewak prosi je, by tułaczom biednym, bezdomnym, którzy wszystko stracili, którzy nie dla zaborów, ale jedynie dla ojczyzny walczyli, którym wróg znieważa ziemię, wiarę,

swobody, aby tym tułaczom te ludy, które milcząc patrzyły na ich zgubę i upadek, szanowały ich nieszczęście i sławę.

Bolesne odwołanie się do sumienia ludów, które, przyczyniwszy się do upadku Polski, deptały jeszcze w bezlitosnej i zaślepionej nienawiści nieszczęśliwych wygnańców polskich.

Pieśń Kowalskiego to małe wiotkie stokrocie na wielkim łanie poezyi. Nie ma tu wielkiej dumy ani wysokiego podnoszenia się w górę, kto obejmuje okiem cały łan, pewno stokroci nie dojrzy, ale jest tu dziwna prostota i szepcąca w całym łanie poezya, która każe miłośnikowi zerwać kilka kwiatów i powiązać razem z innymi w bukiet polny.

Obok Kowalskiego jako całkiem odrębna indywidualność staje Rajnold Suchodolski. Mniej od tamtego poetyczny i swobodny, młody gwardyak honorowy, a później podchorąży strzelców pieszych ma obok miłości władzę drugą, bardzo silną — nienawiść. Wiersze jego przeważnie słabe, często bez poetycznej wartości, pisane są dorywczo. O sławie literackiej autor zdaje się nie myśleć, marzy o wawrzynach na polu bitwy, chce namiętność swoją przelewać w innych serca.

Dalej bracia do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć.
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być.
(Śpiew rewolucyjny.)

Rozbudzona żądza wolności gra w nim we wszystkie nerwy. Jak iść do walki, to na bagnety, z Grodna do Wilna, z Wilna do Smoleńska, rąbać i siekać, topić się w krwi, wieszać szpiegów, czasem odzywa się nuta warcholska, która się zburzyła w społeczeństwie dnia 15. sierpnia.

Główna jego broń to szyderstwo. Do znanej piosnki Maciejowskiego: Moskalu wygnany, dorabia siedem ostatnich zwrotek.[1]) Duch rewolucyjny odzywa się nawet w najlepszym może wierszu: Polonezie Kościuszki (śpiewanym według Kuryera Polskiego „jako ulubiony polski taniec“ na przedstawieniu inauguracyjnem w Teatrze Narodowym).

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,

[1]) Cybulski. Dzieje poezyi polskiej itd.

Temu pierwszy w łeb wypalę
Pod kościołem Karmelitów.

a

Kto nie uczuł w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
To jak zdrajcy wydrę życie
Na niemszczonych kościach Pragi.

To rewolucyonista pełnej krwi. Rewolucyonista, w którym się czasem odzywa miększa struna, gdy jak dawny rycerz bierze szarfę białą z rąk kochanki i mówi jej, że ją rzucić musi, gdyż ojczyzna droższa, — który ma wielką miłość — ojczyznę, tęskni „do ukochanej nam Litwy“, który ma wielki ideał — białego orła i wielkie pragnienie — wolność.

Dalej bracia, dalej, dalej
Naszą drogą, wolną ziemię
Krwią tyranów zalej, zalej
Wyniszcz ich służalców plemię.
(Do Skrzyneckiego.)

Wolność tę chce nieść nie tylko Polsce, ale wzywa wszystkich uciśnionych, by zbiegli się w nasze szeregi i wrócili wolność Europie:

Na zwycięskiej walcząc stopie
Francuzie, Belgu, Polaku,
Wróćcie wolność Europie
Do ataku! do ataku!
(Do Skrzyneckiego.)

O kierownictwo się nie troszczy. Chwali najpierw Chłopickiego, później Skrzyneckiego, chce wypełnić jedynie jak najlepiej swą żołnierska rolę. Domaga się tylko jedności (tylko w zgodzie za nim w ślad), kocha ojczyznę, więc każdy czyn cieszy go jako objaw patryotyczny: „Wiwat Gwardya Narodowa, Wojsko polskie tobie cześć, bądź gotowa, bądź gotowa, za ojczyznę życie nieść“.

Duszę jego chwyta każdy obraz, wypadek, od nastroju opinii i głosu tłumu więcej może niż którykolwiek z pieśniarzy zależny, patryotyzm jego gorący, ale mniej niż u Kowalskiego idealny, bardziej rewolucyjny.

Pieśni jego czyniły też duchem swoim wrażenie niemałe. Znajdujemy je i w krakowskim zbiorze rękopiśmiennym i Pol używał je za motto do swoich poezyj. Drukował je głównie po

czasopismach i w r. 31. wydał razem ze Starzyńskim i Frankowskim jako „Ulubione pieśni“. Zginął na wałach Pragi.

Gaszyński uczcił go pełnym uznania sonetem:

„I tobie się Rajnoldzie moja łza należy
Śpiewaku dźwięcznych piosnek, które młodzież cała,
W świetnych dniach listopada z dumą powtarzała
I które przeszły w usta ludu i młodzieży!

A kiedy naród cały do obrony bieży
Tyś porzucając lutnię, co tak mile brzmiała
Chwycił oręż w dłoń wieszcza i na wrogów działa
Szedł z bagnetem, co z bliska w nagą pierś uderzy!

Szczęsnyś, bo w Ostrołęce wśród rzezi i wrzawy
Gdy krew twoja płynęła w czyste Narwi zdroje
Wojsko szło do ataku nucąc pieśni twoje.

Szczęsnyś, bo kiedyś konał na szańcach Warszawy
Słyszałeś krzyk zwycięstwa i nie dożył chwili,
W której wodzowie nasi w grób Polskę wtrącili.“

Trzecia z pomiędzy nich duchem całkiem od nich różny, to Bruno Rogala Kiciński. Człowiek inteligentny, zdolny, musiał być wybitnym, bo zrobiono go w swoim czasie jednym z naczelników wolnomularstwa narodowego. W wierszach epicznych szczerze pracowity, spokojny, może chłodny, ma szczęśliwe chwile, porównania ładne i poetyckie, ale często będące wierszowaniem ówczesnych wypadków bez natchnienia i bez polotu.

W lirykach szczerszy, pisze je prędzej, ztąd też niezgrabnych rymowań więcej, ma talent poetycki słaby, choć wybijający się się nad znaczną część rzeszy bezimiennej.

Patryota gorący. Wierzy w powstanie. W r. 31. redaktor „Orła Białego“ i gorliwy stronnik Rządu, za co ściągnął na siebie gromy „Nowej Polski“. Przemawia często, na drugim obchodzie miesięcznym powstania i w czasie nabożeństwa za dusze rodaków poległych,[1]) a cieszy się jako mowca wielkiem uznaniem. W uczuciach szlachetny. Marzy o Polsce od Dniepru do Dźwiny. Zacięcie mistyczne. Może pozostałość z czasów wolnomularskich.

W czasie powstania narodowego wydaje zbiór poezyj. Na czele stoi wiersz: N o w a w i a r a. Ponieważ wiemy, w jakich autor dawniej się kołach obracał, szukamy z upragnieniem jakiejś

[1]) „Nowa Polska“ z dnia 2. lutego 1831 i Nr. 120 z tegoż r.

myśli religijnej. Tym razem jednak jest to tylko zestawienie różnych słów z Biblii i nie z Biblii, jak czarci, Faryzeusze, święte słowo, trójca narodowa. poganie itd. i przystosowanie ich do ostatnich wypadków. Tą nową wiarą ma, zdaje się, być wolność, a my apostołami tej wolności

Dwa dalsze utwory, to rymy „na cześć Grochowa, Igań i dalszych zwycięstw Polaków“, pełne zapału, uznania dla wodza, którego porównuje z Janem III., powtarzając to stare szczeropolskie hasło: Zwyciężyć lub z honorem za ojczyznę zginąć.

Potem zachęcony, zdaje się, popularnością piosnki Starzyńskiego, pisze 3-ci maj. wiersz pełen uniesienia nad świeżymi wypadkami, w formie lotniejszej, bardziej poetyckiej, choć dającej czasem poznać niezręczność autora. każdą część kończy zwrotka z prośbą do Boga o zwycięstwo i o nowe tryumfy.

W czasie wyprawy litewskiej pisze „Śpiew połączonych Polaków“ pełen ufności i nadziei.

„Dalej bracia! wódz na przodzie
Cześć ojczyźnie! cześć swobodzie.“

Zacięcie mistyczne objawia się także wyraźnie w „Polskim ołtarzu swobody“, na który każe nieść chęci i serce bez skazy, jedność i zgodę. Niech każdy służy ojczyznie jak może, wytrwajmy w nieszczęściu. nie chlubmy się szczęściem, Bóg jest Bogiem wolności, bo ludziom dał wolną wolę.

Wiersz szlachetny, choć w wykonaniu słaby, pisany, zdaje się spieszniej, mniej niż inne starannie, może ztąd i więcej natchniony.

Przedtem jeszcze pisze wiersz na „obchód półroczny 29. listopada“. Poczyna go podzięka Bogu, a choć w nim pełno porównań z Grekami i Kserksesem, Helwetami i Rudolfem, są tu jednak i najładniejsze może miejsca poezyi Kicińskiego:

„Któżby myślał, że młoda jabłoń bez podpory
Wstrzyma wichry północy i burze złej pory,
I bez ciepła z Południa w pierwszej życia wiośnie
Silnem stanie się drzewem i w liście obrośnie
I wyda kwiat obfity, który niech w jesieni
W pożyteczny i zdrowy owoc się zamieni.“

mniej zgrabny, gdy pisze, że „potwór potężny, lecz obrzydły, którego imię Niezgoda, uleciał jak senne marzenie“.

Kończy zato znowu bardzo poetycznie:

„Dla swych synów dzielnych,
Wdzięczna wolność przeznacza dwa wieńców rodzaje,
Dla pozostałych wieniec z ziemskich kwiatów daje,
Dla ległych z kwiatów rajskich i gwiazd nieśmiertelnych.

Ostatni wreszcie wiersz „Do Rossyan“ pisany zdaje się pod wpływem zwątpienia. odwołuje się smutnie do wrogów: Czegóż Rossyanie chcecie? Wszakże niebo wam wszystkie rozlało skarby, Bachus i Ceres niczego wam nie skąpi, brak wam wolności, ale tej i my wam życzymy. My zas nie chcemy od was nic, ni cudzej ziemi ni wody, jeno dawnych granic i swobody.

Odbija się tu polska natura, chcemy tylko, co nasze, nic więcej. ale przegląda przez wiersze i zwątpienie.

Prócz tych wierszy „Bard polski“ drukował w r. 30. w t. I. jego hymn historyczny o Jasieńskim.

Po upadku powstania jest jednym z nielicznych poetów, którzy korzystają z amnestyi carskiej, między r. 1840 a 43 wydaje zbiorowo dziesięć tomów poezyj.

W szeregu tych narodowych pieśniarzy staje zbliżony trochę do Rajnolda Suchodolskiego, poeta lepszy, Piosenkarz mniej popularny, podolak z krwi i kości, Gosławski.

Niegdyś nieszczęśliwa miłość zagnała go w wojsko rossyjskie, później literat, w szeregi bojowe wstępuje jako porucznik ułanów w legionie litewsko-ruskim pod Wereszczyńskim. Zamknięty w Zamościu pozostaje tam aż do końca. Głosuje, by twierdzę wysadzić w powietrze i torować sobie drogę przebojem, po kapitulacyi wbrew warunkom wywieziony w głąb Rossyi. uchodzi i bawi dłuższy czas w Valon sec, Chateau St. Jérome, Chevincent we Francyi.

Poezye jego niegdyś, jak świadczą współcześni, szeroko krążyły w odpisach. Wiał z nich ten duch patryotyczny poświęcenia się aż do namiętności, później żalu tułaczego i bólu, jaki kazał zapominać o formie, a brać treść, z którą wszyscy współczuli.

A zresztą poeta słaby, ale nienajgorszy. Czasem w poemacie o Podolu, Regeracie czy Nyczaju napisze kilka wierszy dobrych, trochę pod wpływem Malczewskiego, trochę pod wpływem Ody Mickiewicza, najczęściej pod wpływem ukraińskiego śpiewaka, Bohdana.

Dzisiaj prawie zapomniany. Przyczynia się do tego pewnie i jego kierunek prowincyonalny i to, że przyszło z nim razem i potem wielu świetnych poetów i skromny śpiewak poszedł w niepamięć. Zapomniano o innych utworach, zapomniano o Podolu,

wśród licznych tylko pieśniarskich zbiorów tułają się piosnki obozowe „poezye polskiego ułana“.

A ułan ten nie taki wdzięczny i kochliwy jak panna, jak u Kowalskiego, nie ten chłopak biorący krzyżyk na szyję lub ten poczciwy stary wiarus jak czasem u Pola, ale to ułan, piszący wiersze na cześć rossyjskich spiskowych, wołający na wolność, by wzięła w rękę zemsty broń, gorący, zapalony, namiętny, ułan-rewolucyonista.

I tu zaraz nasuwa się podobieństwo z Suchodolskim. W trzech Gosławskiego „powstaniowych mazurach“ brzmi ton i wpływ znanych pieśni młodego gwardyaka. Pierwszy, bardziej szlachetny i rycerski, wzywa do nowej walki w imię dawnej chwały, drugi, wołający, by wieszać Chłopickiego, gra tą mrożącą krew nutą warcholską, jaka czasem brzmiała w wierszach Rajnolda, trzeci — na bitwę pod Grochowem i cześć rossyjskiego generała Suchozometa, pokazuje, że ma jedną jeszcze wspólną broń — szyderstwo.

A jednak w Gosławskim-człowieku jest Gosławski-poeta. I on ma chwilę marzeń i zamyślenia i podolskich tęsknot i dumań, i zapatrzeń „gdy oczerety idą w złocie“ i to uczucie patryotyczne, które mu każe występować przeciw swoim i wrogom, walczyć i nie przebaczać, wzrasta w nim do niepokalanej świętości.

I u żadnego może z poetów powstaniowych nie uderza tak ta rozterka. Po chwilach pragnień przychodzą chwile czynu, i czyn ten ostry nieraz i bezwzględny stawia w innem świetle autora.

Więc w chwili, kiedy woła o dzieło zemsty, równocześnie czuje, że dzieło Polski ma być czynem odkupienia (Mogiły Pragi). Porwany złudzeniem ogólnem czeka na pomoc ludów, „aż się zakrzepłe serca otworzą“, wierzy, że zadaniem naszem jest naszą krwią zbawienie i szczęście ziemi zlać, lub szczęście to razem z nami zagaśnie.

Wielką musiała być wtedy ta wiara i uniesienie ojczyste, kiedy tak wpływała na polskie dusze.

I ta myśl zaprzęgła go do pióra wtedy, kiedy pisał wiersz do Mickiewicza. „Gdzieś ty, gdzieś ty wieszczu młody? U nas dziś tchnienie swobody — piersią pełne włada życie, a ty winny dotąd grzeszysz? Nie zapalą twej piersi zimne pomniki Rzymu, niejeden by z zmarłych spieszył dziś, by na polskiej ziemi zbierać laury. Dziś Polska jedna broni ludzkości. Tyś jej śpiewał w spowiciu, a każdy z nas tutaj Wallenrodem. Spojrz na Bohdana, dowiedź czynem twoich słów. Spiesz, bo jeśli zwyciężym wstyd będzie bez zasługi, jeśli zginiem, nie wart grobu, kto nie ginął z nami.“

Wiersz gorący, z wplątanemi słowy Mickiewicza, typowy wyraz opinii, która młodego poetę wzywała do kraju, musiał być dla autora Wallenroda, jeśli go doszedł, bolesnym.

Ale tymczasem Gosławski zamknięty w Zamościu, na Zamość przychodzą ciężkie dni. Jedna za drugą lecą wieści o narodowej klęsce, jednostajność i odrętwiałość przerywa tylko zwycięska wyprawa pod Majdanek, którą potem Gosławski opisał, poeta wiąże się z innymi oficerami z Podola „ogniwem“ przyjaźni, kiedy Zamość mają poddać, posyła gener. Krysińskiemu utwór poetyczny: „Zwątpienie“.

Wiersz ten, to jeden z pierwszych w Polsce krzyków skargi przeciw Bogu.

Niesiem modły do twej stopy,
A ty miasto otuchy
Ślesz łzy, klęski, łańcuchy.

I gdy Konrad później chce mówić Bogu, że nie jest Bogiem ale carem, to Gosławski pisze, że

jest na ziemi zgraja
Co rozdzieli część łupów z naszego rozbicia
Na dwa trony zwycięskie Twój i Mikołaja.

Gorycz upadku powstania i zawiedzionych pragnień rzuciła się z serc mało wierzących skargą przeciw Bogu na usta.

Ale, jak pisze autor Wacława, chociaż żołnierz chciał ginąć, umierać nie dali, Gosławski, uwięziony po kapitulacyi, żegna Polskę rzewną dumką za Podolem. Rozpoczyna się pieśni dział drugi — na tułaczce.

Zanim na nią poszedł przebywał czas pewien w więzieniu w Rossyi. Tutaj otoczony opieką Podolanek, wywdzięcza im się ładnym, pełnym uwielbienia wierszem. Może na widok której z nich zagrała w duszy poety dawna, niezapomniana miłość.

Potem w Galicyi i we Francyi. Pierwsze uczucie, jakie się budzi, to gorycz i ból.

Tutaj zachód a tam wschód,
Tak południe północ tak.
Przez pustynie ziem i wód
Cztery wichry wieją wspak —
Ponad głową niebios sklep
A pod nogą dziki step.

To cały świat, ten cały obszerny świat wygnańca. Tylko że:

Wszystko cudze tu i tu —
Wszystko z łaski i jałmużny,
Za stąpienie ziemiś dłużny.

Ale mimo to w piersi tułacza pozostaje duma i cześć, rozumie, że w nim jak w każdym zaklętą jest ta świętość, ta arka narodowa. której świat cześć swoją winien i nie wróci do nieszczęsnej swojej ojczyzny, ale:

Nie ma Polski! Dalej świecie
Wszystko jedno, gdzie chcesz nieś,
Na szerokim twoim grzbiecie
Na grób ziemi starczy gdzieś.

Wtedy też pisze wiersz z współczuciem dla uwielbianego zawsze Bohdana Zaleskiego i z obroną dla Wereszczyńskiego i fantastyczną historyę powstania p. t. Sęp Sybiru, przykrą przez zarzut zdrady, uczyniony zasługom ks. Ad Czartoryskiego. gorącą przez nienawiść do czarnych sybirskich zwycięzców.

W duszy czynnej i pragnącej tleją tymczasem ciągłe nadzieje. Ciągnie go w dal tęsknota za wietrzykiem podolskim, za czerwoną chorągiewką, za lubą, która została gdzieś daleko, zmaga się w nim rozsądek z uczuciem (on i ja), uczucie nie daje mu spokoju.

„Chyba wraz z sercem z życiem raz
Taki czarowny sen się śni!
Zniszczyć, a przyjdzież drugi raz?
Rozum — to jedno znacie wy,
Toż ty rozumem szum i hucz,
On nie wart cały jednej łzy,
Co w chwili czucia pada z ócz.

I nie pomagają już tłumaczenia ani głosy rzeczywistości, nie wystarczą już śpiewki ni tęskne wiersze. pragnienie wieczne pcha go do walki. Razem z wyprawą Zaliwskiego jedzie jeszcze raz na umiłowane Podole, by walczyć, po rozwiązaniu wyprawy uwięziony przez austryacki rząd umiera — jak notatki stwierdzają — na gorączkę nerwową. Zdołano przekupić więziennego stróża i pochowano go w mundurze ułańskim wśród czci całego obywatelstwa. Dziwny człowiek, agitator i poeta, patryota i męczennik, duchwieczny rewolucyonista.

W czasie, gdy cały szereg młodszych śpiewał w chórze pełnym zapału święto wolności, chwyta także za lutnię starszy od nich, żołnierz napoleoński, stary Litwin Antoni Gorecki.

Dawniejsze jego wiersze przywodzą na myśl Niemcewicza, późniejsze o formie lżejszej, mniej patetycznej, więcej swobodnej wskazują na pewien, powierzchowny zresztą, nastrój panującego już wszechwładnie romantyzmu. Forma zresztą słaba, talent mierny zupełnie. stary Bard Antoni cieszył się niegdyś pewnym rozgłosem, bo wokoło wielu lepszych nie było. Przytem bajki, jedno dalsze ogniwo w łańcuchu naśladownictw La Fontaine'a w Polsce, choć słabe, a od bajek Morawskiego znacznie gorsze, zawierały często jakiś polityczny dowcip, jakieś szyderstwo, jakąś aluzyę, za które autor za poprzedniego rządu cierpiał nieraz, ale za to wzrastał w uznanie i popularność.

Kiedy wybuchło powstanie Gorecki, dosyć już zapomniany, starał się właśnie przystosowywać do nowych prądów. Już zwie się bardem. już nie waha się dobrego stylu nagiąć do zwykłej obozowej piosnki. Kilka wierszy poświeca wezwaniom do broni i późniejszym wypadkom litewskiego powstania, ale w głębi duszy to ciągle stary szlachcic, który pisze wprawdzie wiersze współczujące z wieśniakami i ludem, który wszedł może w postępowe już trochę koła literatów, ale który o jakichś politycznych przewrotach nie myśli, w sprawie litewskiego powstania początkowo niechętny długo się z Polem ściera, a za broń pragnie chwycić jak konfederat, by z pieśnią pobożną na ustach bić się za ojczyznę.

Jest coś świętego w tej pobożności, w tem uczuciu powinności dla ojczyzny, w szczerem uczuciu patryotycznem. ale zarazem jest jakiś ton różny od ogólnego nastroju. Nie ma tu pojęcia, że sprawa Polski jest sprawą świata, że z upadkiem Polski i wolność dla ludów na wieki upadnie, ani tego dumnego uniesienia i zapału, jaki widzimy u młodych piewców.

Mimo to wiersze te mogły działać. Mogły dlatego, że gdzie już ogień tli, tam jedna iskra wystarczy, i dlatego. że autor pisał je z wiarą w skutek i ufnością.

A jednak nasuwają się tu dalsze uwagi. Gdy poeta woła: Budź się cnoto starożytna, na koń, na koń Litwo bitna, czyż nie czuć w tem jakiegoś zeszłowiecznego echa, czyż inaczej odwoływał się ongi sam polski król, gdy wołał na pospolite ruszenie, Radziwiłł, gdy do konfederacyi radomskiej słał uniwersały lub sam Dąbrowski, gdy z hufcami swymi za cesarzem i jego orły

na wschód na wielką wojnę podążał. a gdy woła, by powstać, bo „o wszystko, o byt nasz idzie, lepiej poledz z bronią w ręku. niźli w takiej żyć ohydzie, czyli nie przypomną nam się te słowa barskiej piosnki :

Bo nieprzyjaciel wziął sobie na cel,
Ach nieszczęśliwa dola,
I tak znamienitej Rzeczypospolitej
Uczynił dzikie pola.

Snać w starej Litwie przechowywał się najdłużej dawny duch, który wydał pamiętniki Soplicy. tyle gawęd szlacheckich, który przekształca w sobie dopiero na wygnaniu nieprędko stary Litwin, Gorecki.

Po pierwszem wezwaniu do broni i po wierszach drukowanych jeszcze w grudniu 30. r. w Bardzie polskim, pisze jeszcze słabszą od innych bitwę pod Stoczkiem, śpiew strzelców piekielników. spełniający doskonale zadanie obozowej piosnki, bitwę pod Kowganami. wreszcie, jak z wiersza do kapitana angielskiego okrętu Ramzdena widać, rzuca ojczyznę, by iść na tułaczkę. Pierwsze uczucie, to uczucie samotności i tęsknoty. Tęskni głównie za swoją rodzina, którą gdzieś w dali opuścił.

Wieści o Ostrołęce i upadku Warszawy doszły go na obczyźnie za granicą. Pierwszą przyjął ze smutkiem, ale z niezachwianą wiarą w zwycięstwo polskiej sprawy. drugą, jako wiadomość o pierwszym szturmie, powitał hymnem do Boga o miłosierdzie. Tymczasem to miłosierdzie nie nadeszło, Warszawa zdobyta. Stary śpiewak, złożony ciężką niemocą, śpiewa hymny pokory do Boga. Gdy wstaje już jest spokojny. W Dreźnie widzi wychodzące za granicę wojsko polskie. w Paryżu r. 32 wita Dwernickiego. wiara trwała zwyciężyła, zwątpienie nie przyszło. Znajdzie się skarga. że nie umarł z tymi, co zwyciężali, tęsknota za swoimi, narzekanie na samotność, chwilami czuje się, że temu staremu, opuszczonemu emigrantowi przecież bardzo źle na świecie, a jak w nim w czasie powstania uniesienia nie było, tak teraz nie pociesza się przeszłością. Ale przecież jest wiara, że młodzi Polskę jeszcze wolną zobaczą, jeno niewiadomo, czy starym Bóg pozwoli. jest nadzieja, że piorun Boży zwali kiedyś tron dumny. a proch w górę podniesie.

Przyjdzie później zgorzknienie, może skutkiem smutnego położenia, po chwilowem oddaniu się towianizmowi. żal do Rzymu i na księży. Gorecki w wierszach swoich pocznie nudzić i zrzędzić, ale na razie ta wiara w wybawienie Polski, to szukanie Boga na niebie jest najważniejszym pierwiastkiem w poezyach starego Litwina.

Ale około r. 32. milknąć poczynają głosy naszych powstaniowych śpiewaków, a natomiast, przeważnie za granicą, wychodzą jedno za drugiem dzieła naszej większej poezyi.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROMANTYZM.

Historya wyrazu i konstrukcya pojęcia.

(Dokończenie).

Druga grupa źródeł — to wyznania osobiste romantyków; możemy rozróżnić wśród nich trzy działy: pierwszy stanowią przygodne wzmianki o poezyi i tworzeniu w utworach, listach i rozmowach; drugi wyznania programowe, jak np. „Romantyczność“ Mickiewicza z hasłem: „Wiara i czucie silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko... Miej serce i patrzaj w serce!“, jak przedmowa Wiktora Hugo do „Od i ballad“ z twierdzeniem, „La poésie c' est tout ce qu' il y'a d'intime dans tout“, jak Tiecka przedmowa do „Phantasusa“: z tym działem łączy się częściowo dział trzeci: rozprawy teoretyczne i historyczno-literackie samych romantyków. Wobec wymienionych wyznań musi jednak badacz zajmować stanowisko krytyczne; dla ścisłego i dokładnego ujęcia istoty romantyzmu brak było romantykom perspektywy, brak było niekiedy i materyału, wobec tego, że romantyzm zmieniał się w swym rozwoju — a tę jego zmienność, to ciągłe „stawanie się“ z bystrością wielką stwierdził już Fryderyk Schlegel. Romantycy łatwo popadali w błąd dwojaki: albo swoją osobistą czy partyjną romantyczność skłonni byli uważać za romantyczność w ogóle, albo znowu wydobywali z niej te pierwiastki tylko, które wspólne były całej nowożytnej oryginalnej poezyi. Nadto przeglądając określenia, podawane przez romantyków, widzimy, że ujmują one za-

wsze pewne tylko cechy, oświetlają z pewnego tylko punktu widzenia: wskutek tego nie tyle są definicyami czy określeniami, ile raczej aforyzmami o romantyzmie — aforyzmami, które, co prawda, często olśniewają swą bystrością, jak np. aforyzm A. W. Schlegla (oparty na teoryi Schillera): „Die Poesie der Alten war die des Besitzes, die unsrige ist die der Sehnsucht“ [1]) lub aforyzm F. Schlegla, według którego romantyczne jest, „was uns einen sentimentalischen Stoff in einer phantasischen Form darstellt“ [2]) albo wspomniane już określenie Jeana Paula: „das Schöne ohne Begrenzung“.

Jako uzupełnienie wyznań i teoryi, głoszonych przez romantyków, służyć mogą sądy ich przeciwników.

Trzecią wreszcie grupę źródeł stanowią sądy historyków romantyzmu i w ogóle sądy tych, którzy patrzyli na romantyzm jako na minioną historyczną fazę. I te sądy muszą być poddane ścisłej krytyce: są one najczęściej tylko określeniem pewnego romantyzmu, nie romantyzmu w ogóle; często brak i w nich odpowiedniej perspektywy i objektywności. I tu spotykamy często aforyzmy zamiast określeń: jednym z najbystrzejszych jest aforyzm Waltera Patera, iż romantyczność, to „the addition of strangeness to beauty“. [3]) Z charakterystyk ogólnych wymieniam jako szczególnie trafną charakterystykę Hedge'a, ktory za cechy romantyczności uznaje tajemniczość, natchnienie, refleksye i autoanalizę, przedstawianie nie tyle rzeczy samych ile wrażeń, nieokreśloność, brak skończoności i emocyalną suggestywność. Polskie sądy o romantyzmie zebrał częściowo Sierzputowski w „Romantyzmie polskim“; dzieło to miało być próbą syntezy, miało określić romantyzm europejski i polski; ale jest tylko dowodem, jak trudna jest taka synteza i jak niebezpieczne konstruowanie definicyi.

Przystępując na podstawie źródeł wymienionych do konstruowania pojęcia, natrafiamy zaraz na wielkie trudności. Równolegle z romantyzmem rozwijały się różne prądy: zwrot do ludowości, nacyonalizm, rozwój poglądu historycznego, mistyka religijna. Wszystkie one wchodzą częściowo w koło, jakie obejmuje pojęcie romantyczności, ale mają byt odrębny; trudno jednak określić,

---

[1]) Vorles: über dram. Kunst. I. Vorles.

[2]) Gespräch über die Poesie (por. Haym: Die rom. Schule 689).

[3]) Macmillan's Magazine XXXV. Cytuję podług Beersa: A history of English Romanticism in the 18 cent. 8.

[4]) Atlantic Monthly LVII. „Classic and romantic.“ Streszczam podług Beersa l. c. 11—14.

w jakiej mierze mają być uznane za zasadnicze pierwiastki romantyczności, i czy w ogóle za takie uznać je można. W łonie romantyzmu samego wyodrębniały się pewne kierunki: werteryzm, ossyanizm, byronizm, walter-skotyzm: dwa pierwsze częściowo tylko do romantyzmu należą, dwa ostatnie, zwłaszcza byronizm. tak wybitnie zabarwiły romantyczność, że łatwo pod ich wrażeniem określić ją zbyt jednostronnie.

Ale nasuwa się trudność większa: okazuje się, że definicyi romantyczności — definicyi we właściwem tego słowa znaczeniu — skonstruować nie potrafimy. Romantyczność jest terminem zbiorowym, obejmuje bardzo wiele pierwiastków, a ich sprowadzanie do jedności jest aż nazbyt często sztucznem naciąganiem. Widzimy łączność tych pierwiastków. dostrzegamy wśród nich nawet związki przyczynowe; ale czy potrafimy powiedzieć. który z nich a nawet które z nich stanowią istotę romantyczności. które zaś z tej istoty wypływają jako skutki konieczne, które wreszcie są dodatkiem, złączonym z romantycznością tylko przez tożsamość epoki?

Zdefiniować romantyczności nie zdołamy, możemy ją tylko opisać, a jedynie dla oryentacyi możemy cechy szczególnie wybitne i wydające się źródłem innych wyodrębnić i z nich ułożyć zwięzłe określenie, któreby zastępowało definicyę.

Określenie to sformułowałbym w sposób następujący:

„Poezya romantyczna jest to poezya, oparta 1) na pierwiastkach średniowieczno-nowożytnych, 2) na pierwiastkach narodowych, 3) na indywidualnych przeżyciach duchowych, 4) na przewadze wolnej od więzów fantazyi twórczej i 5) na dysharmonii między postulatami jednostki tworzącej a rzeczywistością. wytworzoną przez nowożytną kulturę europejską.“

Powyższe określenie charakteryzuje romantyczność taką, jaka panowała we właściwej epoce romantyzmu.

Wystarczy takie określenie dla oryentacyi: ale chcąc jasno zdać sobie sprawę z romantyczności, przeprowadzić — o ile to możliwe — wyczerpującą konstrukcyę pojęcia. musimy owe cechy zasadnicze badać w ich różnych przejawach i skutkach, analizować w zakresie romantyzmu wszystkie pierwiastki, składające się na twórczość poetycką, odpowiedzieć na pytanie. jaki jest u romantyków pogląd na świat, jaki pogląd na poezyę, jaka treść ideowa, uczuciowa i materyalna, jaki stosunek twórcy do dzieła i do pu-

bliczności, jaki sposób przedstawienia, kompozycya, styl, ustosunkowanie pierwiastków.

Romantyczny pogląd na świat — to idealizm, spirytualizm, religijność i indywidualizm. Romantyk uznaje we wszystkich zjawiskach świata działanie tajemnych sił duchowych, działanie potęgi czy potęg, niedostępnych zmysłowemu poznaniu, ale objawiających się intuicyi; nie pozna ich, nie rozwiąże zagadki świata chłodny rozsądek, bo rozsądek jest jak zmysły ograniczony, skończony; poza granice jego, ku nieskończoności wybiega uczucie i fantazya, wybiega myśl dzięki intuicyi. Poczucie nieskończoności jest najistotniejszą częścią religijnego uczucia — to też romantyzm jest nawskróś religijny — nawet wtedy, gdy jak u Shelleya, w szatę ateizmu się odziewa: to też zwraca się ku religijnemu średniowieczu, to też przechodzi na teren mistyki. Jego ideał przerasta granice skończonego świata, leży w sferze nieskończoności. „Le caractère de son idéal est necessairement dans l'éternel et dans l'infini“ — powiada Desmarais.[1]) Odbicie tej nieskończoności, jej zadatek znajduje romantyk w duszy własnej. Uznając te jej pierwiastki nieskończoności za wartości najwyższe, protestuje przeciw nakładaniu im więzów i granic, w ich imię walczy o prawa jednostki, buntuje się przeciw materyalnej, krępującej rzeczywistości — walczy ze światem obecnym i pragnie go przemienić — lub odwraca się odeń ku krainom duszy lub epokom i krainom, bliższym ideału. Nie wystarcza mu rzeczywistość, jaką znajduje w obecnym zewnętrznym świecie; ona go częścią boli, częścią oburza, częścią nudzi; dusza jego domaga się wyższych wartości, większego bogactwa. Znajdzie je — dzięki swej sile twórczej. Znajdzie je nadto w dziejach i poezyi rodzimej ludów nowożytnej i średniowiecznej Europy.

Jako wyraz siły twórczej, poezya nabiera ogromnego znaczenia. Służy ona ideałowi, służy postulatom duszy; nie może ona być podporządkowana jakimś niższym celom praktycznym, nie może poddać się więzom rozsądku, prawideł, narzuconych wzorów. Romantyk znaczenie jej podnosi do szczytu, wyzwalając ją, tem samem ją odradza „La poésie renait fille de l'enthousiasme et de l'imagination“ — mówi Lamartine. Ma ona być najpełniejszym wyrazem duszy, ma dawać przeczucie nieskończoności.

[1]) Cytuję podług Petit de Julleville'a: Hist. de la langue et de la litt. franç. VII. Le Romantisme... par Sauvageot.

Z romantycznego poglądu na świat i ze stosunku do obecnej zewnętrznej rzeczywistości wyniknął zasadniczy charakter elementów treściowych: o ile czerpał je romantyzm ze świata zewnętrznego, szukał tematów nowych i to takich, któreby przeciwstawiały się owej rzeczywistości lub też unosiły duszę poza jej granice: a więc zwracał się ku odległym epokom i odległym krainom lub też ku romantycznej przyrodzie; przedewszystkiem czerpał tematy z indywidualnych przeżyć duchowych, analizował je, przedstawiał ich ewolucyę, podkreślał to, co wyodrębnia, wyróżnia jednostkę; przeniósł punkt ciężkości poezyi we wnętrze duszy, idąc za przykładem poetów średniowiecznych i Szekspira; trzecią wreszcie skarbnicą tematów był dlań świat fantazyi — czy to przez twórczość ludową dany, czy na nowo tworzony przez poetę

Przedstawiając uczucia, starał się je wyrazić w całej ich potędze; miał pociąg do skrajności, do najwyższego spotęgowania, do krańcowych konsekwencyi. Zarazem cześć miał wielką dla tych uczuć, które zawierały dążenie do ideału — a więc w pierwszym rzędzie dla miłości w jej wszelakich odmianach: erotyzm stał się jego zasadniczym motywem — erotyzm potężny, podnoszący lub niszczący; okoliczności sprawiły, że najpotężniejszy wyraz znalazła w romantyzmie i inna miłość — miłość ojczyzny.

Idee wprowadzał dla ich wartości uczuciowej: zajmował się problemami, najbardziej dręczącymi duszę: próbował wnikać w zagadkę świata i nad jej nierozwiązalnością lał łzy rozpaczne: postulatom uczucia służąc, jednoczył filozofię z poezyą; pociechy i oparcia szukał we wierze w tajemne siły duchowe jednostki.

Chcąc jak najpełniej i najswobodniej wyrazić duszę, łączył i mieszał pierwiastki poetyckie i formy. „Die antike Poesie“ — twierdził A. W. Schlegel — „geht auf strenge Sonderung des Ungleichartigen, die romantische gefällt sich in unauflöslichen Mischungen.“ [1]) Jeszcze silniej wyraził to Fr. Schlegel: „Die Bestimmung der romantischen Poesie ist nich bloss alle getrennten Gattungen der Poesie wieder zu vereinigen, und die Poesie mit der Philosophie und Rhetorik in Berührung zu setzen — sie will und soll auch Poesie und Prosa, Genialität und Kritik, Kunstpoesie und Naturpoesie bald mischen, bald verschmelzen.“ To mieszanie pierwiastków jest zasadniczą cechą romantycznej formy, odróżniającą ją od klasycznej.

---

[1]) Vorles. über dram. Kunst. (Werke VI. 161.)

Wolność twórczego ducha, objawiająca się w tem mieszaniu, wymagała zerwania ze ścisłą, logiczną kompozycyą, z regularnem łączeniem poszczególnych części, z jasnem i dokładnem motywowaniem; romantyzm lubował się w przeskokach, zagadkowości, tajemniczości — i to go znowu czyni przeciwieństwem klasycyzmu.

Romantyk swoją duszę przedewszystkiem wyrażał; zabarwiał przedmiot subjektywnym tonem uczuciowym, wkładał w przedstawienie entuzyazm swój, swoją tęsknotę, oburzenie, rozpacz. Nie znał on klasycznej harmonii między twórcą a przedmiotem, zespolenia się z przedmiotem, wytwarzającego objektywność; czasem przedmiot przerastał go ogromem i porywał — a wtedy uniesienie autora wyrażało się w dziele; albo nie wypełniał duszy jego, a wtedy poeta patrzył nań z wyżyn twórczej potęgi; to była geneza ironii romantycznej.

Przedmiot każdy był dla romantyka odpowiednikiem jego przeżyć duchowych, punktem zaczepienia dla uczuć i myśli, punktem, z którego szły promienie w nieskończoność. Przedstawiał też przedewszystkiem jego wartość uczuciową; nie chodziło mu, jak klasykowi, o skończony, zamknięty obraz rzeczy samej — on unikał raczej takiego obrazu, bo chodziło mu o potrącenie strun duszy, o zapoczątkowanie łańcucha asocyacyi; im bardziej tajemnicze były zarysy przedmiotu, tem łatwiej mógł on podniecać twórcze władze duszy; im bardziej przeważała nad jego zewnętrzną formą wartość uczuciowa, tem łatwiej mógł suggerować uczucia. Podnosić mogło wartość uczuciową odpowiednie tło, otoczenie; ztąd pociąg romantyków do nastrojowej dekoracyi. Czytelnikowi chciał poeta zasuggerować swą treść uczuciową, o ile w ogóle myślał o czytelniku; bo romantyzm skłaniał się chętnie do poezyi samotniczej, do tworzenia dla własnej tylko wewnętrznej potrzeby. Treść wewnętrzną starał się jak najwierniej i najpełniej wyrazić; odrzucał klasyczne upraszczanie i pseudoklasyczny szablon: oddawał ją w całem jej skomplikowaniu, naginając styl do tonu uczuciowego lub do przedmiotu fantazyi.

Zrodził się z niezaspokojonej tęsknoty; to też smutny był często i w posępność i grozę się spowijał; z zewnętrznych szat jego strzępy chwytali mierni pisarze i przemieniali w pozę, w sztuczność, w manierę to, co było szczerym wyrazem ducha czasu i ducha jednostek. Komu geniusz nie był przewodnikiem, ten łatwo mógł w romantyzmie zejść na bezdroża.

Zdawało się przez czas jakiś, że romantyzm pokonany został i pogrzebany: ale te pierwiastki, które były w nim wielkie i szczere, wracają ponownie — chociaż zmodyfikowane — w poezyi i w życiu.

I wracać muszą. Bo był w romantyzmie pełen zadatków przyszłości „nowy duch — i forma nowa“. Bo wyrósł on z tego, co się przemódz ni stłumić nie da — z dążenia do ideału nieskończonego.

Dr. Juliusz Kleiner.

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ I.

Egzaminatorzy synodalni.

1. Wybor egzaminatorów synodalnych i instrukcya dla nich. 2. Kandydaci do stanu duchownego. 3. Wykształcenie kandydatów. 4. Zabezpieczenie im tytułu stołu. 5. Opuszczanie posad.

1. W myśl dekretów soboru trydenckiego [1]) synod wybiera egzaminatorów do egzaminowania kleryków i przyszłych proboszczów. Oprócz archidyakona Stanisława Lubienieckiego, o którym synod wie, że często nie będzie mógł brać udziału w egzaminowaniu, [2]) wybrano Szczepana Wydżgę, prepozyta, Walentego Skrobiszowskiego, doktora ob. praw i oficyała i Piotra Maruszczyńskiego, doktora filozofii, z pośród kapituły. Wybrano nadto Daniela Wilczka, doktora praw, Wojciecha Rumińskiego, doktora filozofii, Wojciecha Kossowskiego i Floryana Nazarkowicza, penitencyarzy kościoła metropolitalnego.

Egzaminatorowie otrzymują instrukcyę, by pamiętali na złożoną przysięgę i egzaminowali wedle kanonów kościelnych. Tych, którzy złożą egzamin z dobrym skutkiem, wciągnie notaryusz konsystorski w księgę osobną. Jeśli braknie jednego lub drugiego egzaminatora, nie wyniknie ztąd żadna przeszkoda przy egzamino-

[1]) Decreta Concilii Trident. Sessio XXIV. cap. 18.
[2]) Qui plerumque praesumitur esse impeditus.

waniu. W zgodzie z dekretem soboru trydenckiego powtarza synod lwowski za konstytucyami prowincyi gnieznieńskiej,[1]) że wikary generalny nie jest objęty liczbą egzaminatorów synodalnych, gdyż o nim osobno mówi wyraźnie sobór, że może w zastępstwie biskupa egzaminować.

W dalszym ciągu podaje synod uchwały soboru trydenckiego odnośnie do kleryków, kiedy ich można dopuszczać do większych lub mniejszych święceń. Rzecz podana krótko i zwięźle, z powoływaniem się przy pojedynczych punktach na odnośne dekrety trydenckie. Niema natomiast powoływania się na uchwały prowincyonalne, choć częstokroć służyły one naszemu synodowi za wzór.

2. Ogłasza mianowicie synod, że ci, którzy chcą przystąpić do święceń, a pochodzą z obcej dyecezyi i mają od swego biskupa zezwolenie, mają podać na piśmie słuszną przyczynę, czemu ich nie święcili biskupi właściwi.[2]) Bez wyraznego pozwolenia ze strony właściwego biskupa wydanego na piśmie, nie wolno nikogo przypuścić nawet do tonsury.[3]) Nikogo nie dopuszczać do święceń większych, jeśli nie ma poprzednio zabezpieczonych dostatecznych środków do życia; zabezpieczenie to ma kandydat okazać na piśmie.[4]) Niechaj nikt nie waży się przyjmować tonsury pierwej, jeśli nie był poprzednio bierzmowany i jeśli nie umie czytać i pisać.[5]) Wszyscy mają też mieć świadectwo dobre: ci, co przystępują do święceń mniejszych, mają mieć świadectwo od proboszcza i nauczyciela szkoły, w której się uczyli; ci zaś, co przystępują do święceń większych, mają się zgłosić na miesiąc przed święceniami do Ordynaryusza, a jeśli do niego jest za daleko, do dziekana i tam podadzą swoje imię i nazwisko, rodziców, zajęcie i miejsce urodzenia. We środę zaś przed święceniami mają się udać ze wszystkimi potrzebnymi dokumentami do archidyakona i tam dać należyte wyjaśnienie co do wieku, odbytych ćwiczeń

---

[1]) Constit. lib. V. cap. 28, str. 366.

[2]) Conc. Trid. Sessio VII. cap. 11 de reform.

[3]) Non quemquam admittent sine expressa licentia proprii ordinarii etiam ad tonsuram. Synod rozszerzył w tem miejscu wyżej przytoczony dekret trydencki, w którym o tonsurze nie ma wzmianki. Nie spotkałem jej też w zbiorze Wężykowym.

[4]) Eamque (provisionem) in scripto ordinandus exhibere tenebitur. W tem i innych miejscach akta synodu podają mylnie rozdziały dekretów trydenckich.

[5]) Sessio XXIII. c. 4 reform.

duchownych, zapowiedzi wygłoszonych i przerw prawem przepisanych. [1])

Ktokolwiek przystępuje do święceń, niechaj strzeże się używać zmyślonych i fałszywych nadań, [2]) bo kto świadomie używa w tym względzie zdrady, zawieszony zostaje tem samem w wykonywaniu przyjętych już stopni i nie wolno mu przystępować do święceń dalszych; ci zaś, którzy wydają tego rodzaju zmyślone zapewnienia, podlegają klątwie. To samo rozumie się o tych, którzy są wyświęceni bez egzaminu. [3])

Ci, którzy chcą przyjąć święcenia większe, zwłaszcza subdyakonat, mają odprawić spowiedź generalną z całego życia lub zwykłą spowiedź dobrą, komunię zaś przyjmą z rąk tego, który udziela święceń. [4])

W dalszym ciągu wylicza synod, którzy są niezdolni (inhabiles) do przyjmowania święceń bez należytej dyspenzy. Wyliczone tu przeszkody są zebrane z różnych ustępów dekretów trydenckich i prawa kościelnego. [5]) Kończy się ustęp uchwałą, że kandydaci znać się powinni na śpiewie, na rubrykach brewiarzowych i mszalnych i powinni być wyćwiczeni w obrzędach kościelnych.

Z niniejszego rozdziału najwięcej zwraca na siebie uwagę naszą ustęp o wiadomościach, jakich żąda synod od zgłaszających się do święceń kapłańskich.

3. Synod nie określa bliżej, czego wymagać mają egzaminatorowie, a raczej przepisuje w tym względzie zbyt mało, aby so-

---

[1]) Sessio XIII. cap. 5 i 7 de reform. Brzmienie uchwały synodu lwowskiego więcej jest zbliżone do odnośnego ustępu z Listu pasterskiego Maciejowskiego, niż do dekretów trydenckich, ale i od listu znacznie się wyróżnia.

[2]) Idzie tu o t. zw. titulus mensae.

[3]) Sessio XXI. cap. 2.

[4]) Uchwała niniejsza wzięta jest z uchwał synodów prowincyonalnych. (Por. Decretales pro Regno Poloniae tom I. pag. 85.)

[5]) Reiiciuntur quoque a sacris ordinibus omnes sine legitima dispensatione inhabiles: illegitimi, haereticis parentibus non conversis postea vel relapsis nati, aut ipsi quandoque in haeresim lapsi, Irregulares suspensi, interdicti, excommunicati maiori excommunicatione, minores natu (cum ad subdiaconatum viginti duo requirantur anni, ad presbyteratum vigesimum quintum attigisse sufficiat), non confirmati, rudes atque ignari, criminosi et soleniter poenitentes, homicidae, adulteri, periuri, usurarii manifesti, gulae et ebrietati dediti, infames, obligati ratiociniis, servi, vitiali corpore, insigniter deformes, peregrini et ignoti, Hermaphroditae, amentes, caduco morbo laborantes, energumeni et alii quibuscunque canonicis impedimentis obnoxii.

bie można wyrobić zdanie o wiedzy przyszłych kapłanów. Nie wiadomo, czy myślący o kapłaństwie musieli kończyć szkołę katedralną albo kolegium jakie jezuickie — synod o tego rodzaju świadectwach nic nie wspomina, nie ma też o nich najmniejszej wzmianki we współczesnych aktach konsystorskich. Niezawodnie musieli do szkoły uczęszczać, ale gdzie? do jakiej? czy ją ukończyli? to są pytania, na które nie znachodzimy odpowiedzi.

Seminaryum kleryków w tym czasie we Lwowie nie było jeszcze żadnego, nie ma o niem żadnej wzmianki ani w aktach synodu, ani konsystorskich, ani kapitulnych. To, co wspomina o seminaryum przy katedrze Łukaszewicz,[1]) a za nim Encyklopedya Kościelna ks. Nowodworskiego,[2]) oparte jest na podstawie zbyt kruchej, aby je przyjąć za prawdę. Seminaryum lwowskie tak przy katedrze jak i misyonarskie, jak również chwilowo istniejące w Horodence, powstały w wieku XVIII. Ustęp w Aktach synodu Sierakowskiego z r. 1765 o seminaryach,[3]) na który właśnie powołuje się Łukaszewicz, żadną miarą nie zmusza nas do wiary, że jeszcze w XVI. wieku założono u nas przy katedrze seminaryum kleryków. Seminaryum przy katedrze założono dopiero około r. 1723[4]) a od funduszów, na których je oparto, otrzymało nazwę seminaryum Wiśniowieckich.

Nie chowali się zatem kandydaci do stanu duchownego w seminaryum przy katedrze, a do tonsury wymagano dość mało, czytać i pisać — jak mówi synod. Niektórzy tylko — ale stanowczo nie wszyscy — uczęszczali do kolegiów jezuickich lub nawet do Akademii w Krakowie lub Zamościu i to raczej do pierwszej niż do drugiej.[5])

---

[1]) „W archidyecezyi lwowskiej dwa były seminarya. Pierwsze przy katedrze, założone przy końcu XVI. lub na początku XVII. wieku pod rządami księży świeckich“ itd. (Łukaszewicz Józef: Historya szkół, Poznań 1851 t. IV., str. 297.)

[2]) Przy słowie seminaryum. Wzmianka o seminaryum lwowskiem jest powtórzona za Łukaszewiczem prawie w tych samych słowach.

[3]) „Duo pro educandis... clericis... seminaria, antiquius unum penes ipsam Metrop. Eccles. per anteriores Praedecessores Nostros erectum, per Nos vero recenter resuscitatum... alterum posterius ab... Praedecessore Nostro Nicolao Wyżycki (1730—1757) fundatum...“ (Sessio III. cap. 4 de seminariis.)

[4]) Rzecz tę omawiam obszerniej w Gazecie Kośc. z r. 1908 w artykułach: „Założenie pierwszego seminaryum duchownego we Lwowie“ (str. 599, 612, 622).

[5]) Arcybiskup Zamojski ustanowił fundacyę dla sześciu uczących się na Uniwersytecie w Krakowie: dwóch z nich miała wybierać ka-

Akta konsystorskie nie podają przy żadnym kandydacie do święceń kapłańskich, jakie ukończył studya; można jednak przypuścić, że ogół, choć niektórzy mieli studya uniwersyteckie, a nawet stopnie akademickie, [1]) posiadał studya niewielkie, i bawiąc przy proboszczach, praktycznie uzupełniał swe braki i przyswajał sobie tyle wiedzy teologicznej, ile było potrzeba do zdania egzaminu i spełniania głównych czynności kapłańskich. W tym względzie chętnie się godzę z poglądami Łukaszewicza, że młodzież przeznaczona do stanu duchownego, sposobiła się na kapłanów po szkołach katedralnych, Akademii krakowskiej i jej koloniach, obrządków zaś i śpiewu uczyła się u parochów: [2]) dodałbym tylko, że w czasie pobytu u parochów uzupełniała także swe studya teologiczne, albo się z niemi dopiero zapoznawała. Wskutek takich stosunków poziom intelektualny duchowieństwa dyecezyi lwowskiej przynajmniej u znacznej jego liczby, w tym wieku był niewysoki. W dalszym ciągu niniejszego synodu spotkamy się nawet ze skargami na brak wykształcenia u wielu księży.

4. Druga sprawa niemniej godna uwagi, to sprawa zabezpieczenia kandydatom do święceń kapłańskich utrzymania. Prawo kościelne wymaga, aby każdy kandydat miał zapewniony jakiś *titulum mensae*, a dzięki temu prawu Akta konsystorskie, w które wciągano tego rodzaju zabezpieczenia, przechowały nam wiele danych o kandydatach do kapłaństwa. W roku 1642 wciągnięto zabezpieczeń szesnaście, w 1643 dziesięć, w 1644 siedmnaście — tylu święcono. W każdym akcie zapodano imię i nazwisko kandydata, do jakiej należał dyecezyi, kto mu zaręczył utrzymanie, względnie posadę i na jakich warunkach. Tutaj idzie nam właśnie o owe warunki.

Na 43 aktów jeden tylko podaje nam zabezpieczenie utrzymania na dobrach patrymonialnych szlacheckich. W roku mianowicie 1641 zgłosił się do święceń kapłańskich szlachcic Stanisław

---

pituła lwowska z dyecezyi lwowskiej (Testament arc. Zamojskiego u Pirawskiego na str. 158.) Akta konsystorskie tom 1640—1646 (k. 284) wspominają, że Trzcińska zapisała 3000 złp. na seminaryum w Zamościu, zapewne dla młodzieży z dyecezyi lwowskiej.

[1]) Z pośród 43 kleryków, których przypuszczono do święceń kapłańskich i przy sposobności zabezpieczenia im utrzymania pomieszczono w Aktach konsystorskich z roku 1642, 1643 i 1644, jeden tylko posiadał stopień akademicki bakałarza sztuk wyzwolonych i filozofii, był to Kasper Navaritius, z dyecezyi krakowskiej.

[2]) Historya szkół I. 76, j. w.

Górski. z dyecezyi lwowskiej, a rodzice jego (Gursi) Wojciech i Anna zeznają przed Urzędem konsystorskim, że na majątku swoim rodzinnym zabezpieczyli dla Stanisława syna swego w Aktach grodzkich [1]) sumę 10.000 złp., licząc po 30 groszy na złoty i to na czas. póki syn nie otrzyma jakiegoś beneficium. Inne akta odnoszą się do plebejuszów. którzy nie mieli bogatych rodzin. ani dóbr dziedzicznych i inną drogą musieli sobie szukać zabezpieczenia utrzymania, starając się o zapewnienie posady wikaryuszowskiej.

Przyszły ksiądz, a dotychczasowy kleryk, szukał sobie jakiego plebana, pomagał mu w domu i w kościele, niekiedy może szkółkę parafialną prowadził, był mu pod ręką w różnych sprawach, a przytem uczył się Mszy św. i teologii z grubsza. Pleban dawał mu za to victum et amictum (żywił go i odziewał), a czasami może też coś dopłacał w gotówce. Jeśli się kleryk podobał plebanowi. przeznaczał go tenże na wikarego przy sobie. jechał do Lwowa, stawał w kancelaryi konsystorskiej i uroczyście przyrzekał, że będzie miał staranie o nim do śmierci, albo do czasu. kiedy otrzyma jaką posadę: zgłaszał też, że ma dla niego przy swoim kościele posadę wikarego, co konsystorz przyjmował do wiadomości i notował w Aktach.

Tego rodzaju zaopatrzenia spotyka się często w aktach konsystorskich. Pleban zobowiązywał się dawać przyszłemu wikaremu ubranie, wikt i jakich 80—100 złp. rocznie, [2]) oprócz części przychodów niestałych, kandydat zaś do stanu kapłańskiego zobowiązywał się, że po przyjęciu święceń kapłańskich będzie sumiennie spełniał obowiązki wikarego przy swoim chlebodawcy [3]) proboszczu.

---

[1]) „Coram Actis Castri Inferioris."

[2]) Najwyższą kwotę spotyka się 200 złp. przy Gabryelu Kwidzińskim, który miał objąć posadę wikarego i kaznodziei przy kościele złoczowskim w r. 1643; na najniższą kwotę 40 złp. godził się Tomasz Borkowski. przyszły wikary w Białym Kamieniu. Inni mieli brać po 60, 80, 100, 120, 140, 150, jeden nawet (bakałarz) 160 złp. — zależało to widocznie od kwalifikacyi kandydata i hojności proboszcza.

[3]) Dla przykładu bodaj jeden akt tego rodzaju przytoczę w całości: Provisio obligatoria Nadybski. Valentinus Swoliszowski, Plebanus Rudecensis, coram Actis praesentibus personaliter constitutus. recognovit, se Honorabili Valentino Nadybski de villa Maximovice. ratione contracti domicilii Archidioecesis Leopoliensis, minorum ordinum clerico, ad sacros ordines promoveri cupienti, iam ex nunc de victu et amictu competenti ad extrema vitae ipsius tempora, seu ad assecutionem

Sufragan lwowski ks. biskup Sredziński, jako proboszcz Siemianówki, tytułem utrzymania zobowiązał się na rzecz przyszłego wikarego, Wojciecha Bełczyńskiego, do wypłacania rocznie, oprócz dochodów niestałych, 120 złp. [1]) Ks. Marcin Słonkowicz, rketor szkoły metropolitalnej lwowskiej, zabezpiecza klerykowi Uciechowiczowi utrzymanie w ten sposób, że mu odstępuje wobec konsystorza swoją posadę wikarego przy katedrze. [2]) Prepozyt i proboszcz brzeżański, Tomasz Tuszyn, zobowiązuje się do płacenia Walentemu Służewskiemu tytułem utrzymania 120 złp.

Biskup sufragan Średziński, zajmujący różne probostwa, potrzebował często wikarych i układał się z nimi stale na 120 złp. Stanisław Lubieniecki, archidyakon lwowski, płacił po 100. Marcin Kokoszka, prepozyt złoczowski, był hojny i zobowiązał się raz do 200 złp., drugi raz do 160. Prepozyt białokamieniecki, Jakób Kąkolewski, również płacił hojnie po 160 złp. i po 140. Ks. Bakoczy, prepozyt żółkiewski i jego następca ks. Łącki dawali po 160 złp. lub po 150. Słonkowicz, rektor szkoły katedralnej, przyrzekł płacić swemu wikaremu tylko 100 złp. Walenty Skrobiszewski ułożył się z Janem Korzeńskim na 60 złp.; inny kanonik, ks. Stamirowski, również ułożył się ze swoim przyszłym wikarym na 60 złp. Zapewne lepsze siły kazały sobie więcej płacić i proboszczowie gorliwsi chętnie więcej dawali, aby tylko parafia była dobrze obsłużoną. Płaca 60, a nawet 40 złp. wydaje nam się za niską i na taką zapłatę godził się prawdopodobnie tylko kleryk ze zbyt małem wykształceniem i przygotowaniem. Należy jednak brać na uwagę, że obok rocznej płacy w gotowce miał wikary jeszcze zapewnioną część przychodu z jura

---

aliciuius beneficii, providere, prout providit, ipsique vicariatum in Eccla Parochiali Rudecensi assignavit, ac ratione onerum in eodem vicariatu sustinendorum ultra proventus accidentales seu contingentes, octuaginta flor. Polonic. nomine salarii singulis annis sese soluturum submisit et obligavit, viceversa praedictus Provisus post susceptos maiores ordines munus vicarii circa dictam Ecclesiam se obiturum submisit et obstrinxit. Praesentibus Vnrbbus Melchiore Waydolth Plebano Zubrzensi et Luca Opalski, Mansionario Ec. Metr. Leop. (Acta Consistor. 1640—1646 f. 48.)

[1]) A. Consistor. j. w. f. 490: „ratione victus et amictus onerumque in eodem vicariatu sustinendorum, ultra proventus contingentes et accidentes singulis annis centum viginti flor. Polonic. nomine salarii sese soluturum submisit".

[2]) „Vicariatum in Ecclesia Metrop. Leop. sese de iure ex fundatione concernentem assignavit." (A. Consistor. j. w. f. 370.)

stolae, mieszkanie i stół u proboszcza. Pamiętać też należy, że arcybiskup Zamoyski, czyniąc w r. 1613 testament, na utrzymanie księży przy kościołach św. Wawrzyńca, św. Anny i św. Wojciecha, aby tam stale przebywali,[1] zapisuje rocznie po 30 złp.: w ciągu więc lat niespełna trzydziestu zmieniły się stosunki i tak bardzo znacznie i pobory księże poszły w górę.

5. Wikarzy jednak, posiadłszy w ten sposób wikarówkę, nie zawsze trzymali się długo swego proboszcza. Ks. Nadybski zobowiązał się przed święceniami w r. 1641 do pozostania na wikaryacie przy kościele rudeckim, ale tam był niedługo, skoro w roku 1643 spotyka się go na wikaryacie we Wyżnianach i to już na stopie wojennej z proboszczem Gawathem. W dniu 27. listopada tego samego roku sąd biskupi po przesłuchaniu obydwu skazał Nadybskiego na 4 grzywny kary i na 2 tygodnie aresztu.[2]

Tenże proboszcz Gawath układa się o wikaryat w r. 1642 ze Stanisławem Moreyką, w roku zaś 1644 z Maciejem Turskim: jeśli wliczymy na rok 1643 wyż wspomnianego Nadybskiego, widzimy, że co roku szukał sobie wikarego. Wyżniany prawdopodobnie nie były znów parafią ani zbyt dużą, ani bogatą, kościół nie był prepozyturą i zapewne proboszcz Gawath nie miał środków na utrzymywanie przy nim kilku wikarych. Należy raczej przypuścić, że nie miał szczęścia do wikarych, choć płacił po 80 złp., nie 40, ani nie 60, jak niektórzy kanonicy kapitulni.

Znachodzili się widocznie ludzie niespokojni, którzy godzili się na pierwszą lepszą posadę, aby tylko dojść do święceń kapłańskich, skoro zaś zostali kapłanami, szybko ją porzucali, a szukali innej korzystniejszej. Możliwą jest też rzeczą, że dla uczynienia zadość prawu uczynny proboszcz zabezpieczał temu i owemu klerykowi u siebie w przyszłości wikaryat, wiedząc, że ksiądz nowowyświecony znajdzie wkrótce gdziekolwiek posadę. W takim razie opuszczanie posady w czasie stosunkowo krótkim byłoby rzeczą łatwą do zrozumienia i wcaleby nie rzucało światła ujemnego na ówczesne stosunki. Uchwały jednak synodu prowincyonalnego z r. 1643 i synodu chełmskiego z r. 1624 dowodzą, że opuszczano często stanowiska swoje lekkomyślnie bez powodu, narażając sprawy kościelne na szkodę. Dla tej właśnie przyczyny zajęły się sprawą

[1]) „Ut habeant sacerdotes residentes."
[2]) A. Consistor. j. w. f. 688.

tą synody powyższe i na przywykłych do włóczenia się kleryków i księży nałożyły dość surową karę. [1])

ROZDZIAŁ II.

Komisarze Kuryi Rzymskiej.

1. Sędziowie komisarze. 2. Konserwatorowie zakonni. 3. Ks. Walenty Skrobiszewski. 4. Kapituła lwowska.

1. Stosownie do uchwał soboru trydenckiego [2]) wybrano też sędziów-komisarzy dla spraw, przekazywanych przez Kuryę Rzymską. Synod wybiera w tym celu prałatów i kanoników kapituły lwowskiej, dziekana Jana Solikowskiego, prepozyta Szczepana Wydżgę, kustosza Jędrzeja Średzińskiego, Stanisława Stamirowskiego, Walentego Skrobiszewskiego i Piotra Maroszczyńskiego. Nieobecność jednego lub drugiego komisurza nie będzie stanowiła przeszkody w rozsądzaniu spraw wedle norm prawnych. Synod wzywa zakony stosownie do dekretu Grzegorza XIII. i XV. i uchwał Wężykowych, aby z pośród tych sędziów wybrały swoich konserwatorów, w przeciwnym razie będą obowiązane odpowiadać wprost przed biskupem.

Za soborem trydenckim [3]) dodaje jeszcze synod lwowski zastrzeżenie, że urząd konserwatorski nikogo nie ochroni wobec biskupa właściwego przed oskarżeniem i śledztwem, gdy będzie szło o sprawy kryminalne, notoryczne i mieszane. [4])

2. Konserwatorów wspomnianych zakony lwowskie nie wybrały, wskazuje na to skarga, wniesiona pod koniec roku 1644 przez arc. Grochowskiego do Rzymu przeciw zakonnikom, w której punkt z rzędu szesnasty odnosi się właśnie do tej sprawy. [5])

---

[1]) Por. Decretales pro Regno Poloniae t. I., str. 134 i 135 „legem de non mutandis temere per vicarios locis ad quoscunque, etiam Mansionarios et altaristas ac scholarum Rectores... extendimus (Syn. Chełmens. 1624).

[2]) Sessio XXV. cap. 10 de reform.

[3]) Sessio XIV. cap. 5 de reform.

[4]) Literae autem conservatoriae non suffragantur cuiquam ad hoc, ut coram suo Ordinario in criminalibus, notoriis et mixtis causis non possit accusari et contra eum inquiri.

[5]) „Conservatores non elegerunt iuxta constitutionem Gregorii XV., nec tamen volunt respondere coram Ordinario“ (A. Consistor. j. w. f. 868.)

W dyecezyi lwowskiej można to z łatwością wyrozumieć. Między kapitułą i klerem świeckim a zakonami toczyła się walka i to dość nawet bezwzględna. Walka ta rozpoczęła się już w czasie trwania synodu. toż nic dziwnego, że zakony nie miały zbyt wielkiego zaufania do komisarzy. wybranych z pośród członków kapituły i wolały się obchodzić bez tego rodzaju konserwatorów-obrońców.

Nie chciały również stawać przed sądem biskupim, kryjąc się pod płaszcz swych przywilejów zakonnych. bo i biskup Grochowski czynnie był wmieszany w walkę, a nawet stanął w niej na czele kleru świeckiego. Ztąd przedewszystkiem płynął opór zakonników, a następnie skarga na nich do Rzymu, że nie wybrali z pośród komisarzy synodalnych konserwatorów i nie stają przed sądy biskupie.

Fakt powyższy nie jest zresztą odosobniony w Polsce. Na współczesnym synodzie przemyskim biskup tamtejszy, Piotr Gembicki, sam mianuje czterech konserwatorów dla zakonów,[1]) nie wiadomo tylko, czy zakony w dyecezyi przemyskiej korzystały z tego dobrodziejstwa. ale na współczesnym synodzie poznańskim z r. 1642 spotyka się energiczne napomnienie zakonników, aby wybrali sobie konserwatorów.[2]) Widać, że i w poznańskiej dyecezyi ociągali się z wyborem, a może nie będzie od rzeczy nadmienić, że w tym samym czasie rozpoczyna się w dyecezyi poznańskiej spór z Jezuitami i innymi zakonami o dziesięciny.[3]) Chociaż występowano przedewszystkiem przeciw Jezuitom, to przecież i o inne zakony zaczepić musiano, ztąd pewna nieufność wzajemna i pomijanie konserwatorów, wybieralnych z pośród kapituł katedralnych.

3. Z pomiędzy komisarzy synodalnych w Aktach konsystorskich najczęściej spotykamy Walentego Skrobiszewskiego, nie

[1]) „In Conservatores Regularium nominamus et deputamus ARR. DD. Georgium Grochowski Praepositum Luceoriensem, Decanum. Stephanum Siecinski cantorem, Stanislaum Straniszewicz I. U. custodem, Albertum Carolum Malleri S. T. D. canonicum Premisl.“ (Acta Syn. Dioec. Praemisl. Cracoviae 1642. De Conservatoribus.)

[2]) „Exemptos omnes, etiam regulares Mendicantes, serio monemus, ut Conservatores iudices ex deputatis eligant.“ (Decretales pro Regno Poloniae j. w., t. II., p. 284.)

[3]) Przedmowa Ks. Markiewicza, kanonika poznańskiego, do nuncyusza, do kapituł i proboszczów, pomieszczona na wstępie Decima Cleri Secularis (Parisiis 1644) nosi datę: Poznań 1. stycznia 1642.

z tytułu komisarza papieskiego, ale z tytułu, że był oficyałem biskupim i przewodniczył stale rozprawom konsystorskim. Był doktorem praw; wizytował nieraz dyecezyę, stykał się wiele z duchowieństwem, jeździł od kapituły do nuncyusza w Warszawie, miał snadź poważanie u biskupa i kleru. Beneficyów miał niewiele. Oprócz kanonii posiadał tylko probostwo w Sokołówce i Rudkach i zarządzał kaplicą Zamojskiego przy katedrze. Inni posiadali więcej. Archidyakon Stanisław Lubieniecki posiadał znacznie więcej. Akta konsystorskie podają, że był równocześnie kanonikiem gnieźnieńskim i warszawskim, prepozytem buskim i grodeckim, tytułował się nadto sekretarzem królewskim. Sufragan Śrędziński obok kanonii lwowskiej posiadał jako prepozyt kapituły przemyskiej probostwo doliniańskie, jako sufragan probostwo sereckie,[1]) dzierżył też probostwo w Siemianówce i prepozyturę w Kulikowie, nadto w Szczercu i Kałuszu. Ci jednak byli szlacheckiego rodu, łatwiej im więc było zdobywać prebendy; Skrobiszewski, który był pochodzenia mieszczańskiego prawdopodobnie i tylko dzięki stryjowi swemu Jakóbowi, jako doktor praw, zdobył kanonię lwowską, zdobywanie beneficyów innych nie szło łatwo. Skrobiszewski opiekował się też bratem swoim rodzonym, a znacznie młodszym, Pawłem. W roku 1642 zapewnił mu w Aktach konsystorskich wikaryat w Sokołówce i wyznaczył jako pensyę 120 złp. Akta konsystorskie mówią o Pawle, że jest z dyecezyi lwowskiej z tytułu zamieszkania,[2]) dowód to, że Skrobiszewscy z obcej pochodzili dyecezyi, a tylko dzięki silnemu poczuciu familijnemu, przez które starszy dopomagał młodszemu i dźwigał ku górze, trzymali się dyecezyi tutejszej.

Ks. Walenty Skrobiszewski był wobec innych uczynnym. Gdy ks. Stamirowski, kanonik lwowski, wybierał się w r. 1642 do Częstochowy, Skrobiszewski zobowiązał się wobec kapituły, że go będzie zastępywał przez cały czas nieobecności w obowiązkach katedralnych.[3]) Sam zaś, gdy musiał wyjeżdżać ze Lwowa, miał zastępcę do prowadzenia rozpraw konsystorskich w osobie Piotra Maroszczyńskiego, doktora filozofii, który jako judex surrogatus zasiadał na jego miejscu.

---

[1]) Może ma być szczerzeckie, gdyż Szczerzec stanowił dotacyę sufraganów.

[2]) „Paulo Skrobiszewski, fratri suo germano, ex Archidioecesi Leopol. ratione contracti domicilii."

[3]) Captl. t. V., f. 367.

4. Kanonicy kapitulni żyli z sobą dobrze i postępowali nadzwyczaj solidarnie na zewnątrz, przynajmniej w sporze o szpital św. Łazarza i w różnych procesach z zakonami. Mimo to jednak zdarzały się między nimi i nieporozumienia, a nawet kłótnie domowe i sąsiedzkie, w których przebija się szlachecka porywczość i niespokojność.

Akta kapitulne wspominają o tego rodzaju nieporozumieniu między Stamirowskim a Witkowskim, kanonikami kapitulnymi. Duchem niespokojnym był ks. Witkowski, którego służba ciągle zaczepiała domowników ks. Stamirowskiego i dokuczała im. Za wiele było tego ks. Stamirowskiemu, wysłał więc raz służbę swoją ze strzelbami pod mieszkanie swego przeciwnika i rozpoczęła się nawet strzelanina, na szczęście nieszkodliwa.

Z powodu tego zajścia i wzajemnego oskarżania się o gwałty, wnieśli obydwaj kłócący się kanonicy protesty do Aktów konsystorskich, [1]) a kapituła w obronie własnej godności zajęła się tą sprawą i postanowiła ją załatwić u siebie sądem polubownym, wytykając obydwom, że dali zgorszenie. Stamirowski też upokorzył się, przeprosił kapitułę, Witkowski zaś poddać się kapitule nie chciał i odwoływał się do sądu biskupiego. Kapituła za to pozbawiła go na pół roku głosu czynnego i biernego i odjęła mu na ten czas prawo do dystrybucyj kanonicznych. [2])

Ten sam kanonik Witkowski spierał się na kapitule generalnej, odbytej w lutym 1643, z biskupem sufraganem, Średzińskim, o wieś Czarnuszewice. Arcybiskup Grochowski oddał wieś ks. Średzińskiemu z tytułu, że był sufraganem, ks. Witkowski zaś twierdził, że wieś ta winna należeć do kapituły, nie do arcybiskupa i kapituła, nie arcybiskup, ma nią rozporządzać. Kapituła jednak nie poszła za zdaniem ks. Witkowskiego, nie rozpoczęła walki z arcybiskupem i biskupem, ale skarciła ks. Witkowskiego, że się sprzeciwia pismu Stolicy Apostolskiej. Z ks. Lubienieckim wadził się ks. Witkowski o dzierżawę wsi kapitulnej, Zimnejwódki.

Byli jednak w kapitule inni mężowie rozważni i poważni, a ci starali się nie dopuszczać do czynów niewłaściwych. Solikowski, Wydżga, Skrobiszewski i inni oceniali rzeczy trafnie, stali na straży porządku i prawa, pilnie strzegli interesów Kościoła i archidyecezyi. Za przykład w tym względzie niech nam posłuży zachowanie się kapituły wobec kanonika ks. Koziarskiego lub Kozarskiego.

[1]) A. Consistor. j. w. f. 598 i 600.

[2]) A. Cptl. j. w., str. 397. Por. w tym względzie Zbiór uchwał synodalnych Wężykowych (str. 103).

Ks. Koziarski posiadał wieś kapitulną Stryanicze (dziś Strychańce) i miał z niej płacić co roku pewne kwoty na szpitale lwowskie, jako procenty od sum zapisanych na tym majątku. Ale gospodarzył jakoś niedbale, z wypłatą procentów zalegał, a doszły skargi do kapituły, wniesione może przez samych poddanych, że wieś cała jest wyniszczoną, a poddani ponoszą wielką krzywdę. [1]) Kapituła zajęła się tą sprawą energicznie. Poleciła prokuratorowi swemu, — był nim w r. 1642 ks. Skrobiszewski, — aby zaległe na rzecz szpitali procenty ściągnął z części dystrybucyj kanonickich, jaka ma przypaść na ks. Koziarskiego i to zaraz w tym roku, a nadto poleciła prokuratorowi, aby wyznaczył ks. Koziarskiemu dzień po Wielkiejnocy i zjechał tam na śledztwo i zbadanie sprawy. [2])

Akta kapitulne nie podają sprawozdania z odbycia komisyi, słusznie jednak można wnioskować, że dobrze się działo w ogólności pod rządami kapituły, skoro tak pilnie przestrzegano prawa. Ta sama kapituła wezwała rektora Szkoły Metropolitalnej, aby się upominał o procenty zaległe na kamienicy Lorencowiczowskiej od sumy 400 złp., zapisanej na rzecz ubogich studentów. W r. 1644 upominała kapituła wikarych, [3]) aby więcej słuchali spowiedzi a nie zabawiali się grą w karty.

Kanonicy dbali także o podniesienie pobożności wśród wiernych i z ich zapewne inicyatywy zabrano się do ożywienia Bractwa Najśw. Sakramentu przy kościele metropolitalnym, o czem wspomnę obszerniej na właściwem miejscu.

Przychody kanoników były znaczne. Uposażenie kanonii Milewskiego, ufundowanej w r. 1642, wynosiło 27.000 złp. Sumę powyższą dano Aleksandrowi Dzieduszyckiemu na wyderkaf, a płacono wówczas powszechnie od sum zastawionych po osiem od sta. Gdy w r. 1647 Mikołaj Świrski, biskup sufragan chełmski, ofiarował 15.000 złp. na wyposażenie nowej praałtury, a mianowicie

---

[1]) Quoniam census ex villa Stryanicze ad Hospitalia pertinentes nondum sunt soluti ab AR. D. Samuele Koziarski, ideo solutionem eorum faciet ex divisione generali praesenti ARD. Koziarski concernenti ARD. Procurator. Quia vero fama est, praesentem villam esse desolatam et subditos eiusdem graviter esse iniuriatos, ideo revisio eius ARD. Procuratori est commissa. (A. Cptl. t. V., str. 349 — na posiedzeniu kapitulnem 15. marca 1642.)

[2]) ...Terminuum praefigat post festa Paschalia Rdo Koziarski, ut rationem eorum, de quibus conquestio facta est, reddat. (j. w.)

[3]) A. Cptl. t. V., str. 416, „ut a lusu chartarum abstineant.. confessiones excipiant".

kanclerza, kapituła przedstawiła mu przez swoich delegatów, że suma 15 000 nie stoi w żadnym stosunku do fundacyi innych i żądała, by dał na wyposażenie złp. 30.000. [1]) Chociaż z procentów od tych sum pewna część musiała iść do wspólnej kasy (masy) na dystrybucye kanoniczne i wydatki wspólne, to z drugiej strony dystrybucye kanoniczne były przeznaczone dla kanoników za pilne uczęszczanie na nabożeństwa i drugą stroną wracało, co wychodziło jedną. Dotacya tedy kanonika wynosiła około 2000 złp., a prałaci, posiadający po kilka lepszych beneficyów, mieli znacznie więcej.

Akta synodu wyliczają kanoników jedenastu; [2]) po synodzie przybywa kanonia Milewskiego, potem Krosnowskiego, inne powstały później.

Z Magistratem lwowskim utrzymywała kapituła stosunki dobre i cieszyła się jego zaufaniem, skoro Magistrat zwracał się do niej z żałobą na arcybiskupa Grochowskiego z powodu różnych krzywd, doznawanych w Rzęsnej. [3]) Między kapitułą a konsulami było ciągłe porozumiewanie się czy to w sprawie Szkoły Metropolitalnej, czy w sprawie szpitala św. Łazarza, czy też w innych sprawach, a nie spotyka się w Aktach kapitulnych żadnej skargi ani gniewania się na Magistrat.

Z kapitułą i jej członkami spotkamy się zresztą w dalszych rozdziałach niniejszej pracy.

Ks. Dr. Szydelski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Roczniki Ks. Józefowicza (Rkps. w Archiwum kapitulnem) str. 232. „Et quoniam improportionatam aliis fundationibus dotem obtulerat (bisk. Świrski), super seorsivo canonicatu erigendo consensit alias 30.000 florenorum enumeranda ad normam aliorum proposuit (Capitulum)".

[2]) Ks. Truskolawski, którego akta kapitulne nie wymieniają nigdy, był prawdopodobnie kanonikiem nadliczbowym i w sesyach kapitulnych nie brał udziału. Akta synodalne zamieszczają go na ostatniem miejscu i podają, że zajmował probostwo w Kąkolnikach. Właściwych więc kanoników było tylko dziesięciu.

[3]) A. Cptl. t. V., str. 336.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

IX.

St. Omer. — Dunkierka. — Boulogne. — Abbeville. — Dieppe. — Rouen. — Havre. — Lisieux. — Caen. — Pontorson. — St Malo. — Dinan. — St. Brieux. — Morlaix. — Brest. — Quimperlay. — Rennes. Nantes. — Zgon króla Ludwika XIV.

1. Julij. Rano jeździliśmy w karetach po mieście i widzieliśmy kościół katedralny, potem byliśmy à l'Abbaye de St. Bertin OO. Benedyktynów, widzieliśmy kościół piękny i skarb kościelny. Królewicz Jmć był na obiedzie chez Mr. le commandant.

2. Mr. l'evêque de St. Omer był u królewicza Jmci. Widzieliśmy cały garnizon, to jest dwa eskadrony karabinierow konnych, co jest najlepsza kawalerya francuska. Regiment księcia de Conti pieszy, dwa batalliony, szwajcarski du colonel du Buisson, włoski du général Monrou i francuski du comte Meldenbour. Królewicz Jmć oddał wizytę à Mr. l'evêque i potem jachaliśmy na obiad à l'Abbaye de St. Bertin. Po obiedzie płynęliśmy w bacie

à l'Abbaye de Clairemarée OO. Cystersów i tam kościół, skarb i klasztor widzieliśmy. Powracając widzieliśmy les îles flottantes i w przedmieściu ludzi osobliwych des hautponois nazwanych, wysiedliśmy z barki widzieć taniec tamtych ludzi.

3. Wyjachaliśmy rano z St. Omer, zjachaliśmy na obiad mil franeuskich 7 à Bergue, gdzie staneliśmy à l'hôtel de ville. Mr. de la Costière, commandant, z oficerami garnizonu był u królewicza Jmci i na obiad do siebie zaprosił. Po obiedzie byliśmy à l'Abbaye OO. Benedyktynów, gdzie widzieliśmy kościół piękny, opactwo i klasztor. Z tego opactwa widzieliśmy fortyfikacye, które consistunt w jednym potężnym ouvrage à Corne, bo gdy Dunkierka była w całości, przez zatrzymanie śluz w Dunkierce, Bergue niemal dokoła mogło inundari i fortyfikacye do inundacyi były słabe. Teraz, gdy Dunkierka zdemoliowana, trzeba to miasto dokoła fortyfikować. Miasto samo niezbyt wielkie, ale piękne, gubernatorem jego jest Mr. le comte de la Motte. Wyjachaliśmy o piątej po południu de Bergue i jachaliśmy o dwie mile do Dunkierki, gdzie staneliśmy à la Cour de France. Mr. le comte de Rouville, komendant, w niebytności intendenta de Mr. le Blanc był z oficerami garnizonu u królewicza Jmci. Gubernatorem tego miasta jest Mr. le comte de Medavie. NB. Admonicya królewicza Jmci.

4. Jachaliśmy rano w karetach widzieć le canal de Mardick, o który czynią tak wielki strepitum w Anglii. Ten kanał poczyna się przy samej Dunkierce, jest długi 1800 prętów aż do śluzy, a od śluzy 1300 prętów aż do głębokiego morza, jest głęboki 25 stóp, co sufficit do zniesienia największych wojennych okrętów. Wszerz jest zrazu prętow 30, a tam gdzie w morzu kończy się prętów 50. Widzieliśmy śluzę, która jest dwojaka, do wielkich i do mniejszych okrętów; tak od morza jako od kanału ma dwojakie potężne bramy, zgoła takie opus i tak gruntowne, jakiego jeszcze na świecie nie było, i taka capacitas tego kanału, że się w nim cała flota francuska pomieścić może i będzie za czasem port głowniejszy, wygodniejszy i pewniejszy, niż był w Dunkierce. Od tego kanału jachaliśmy brzegiem morskim aż do miasta i widzieliśmy rozrzucone fortyfikacye risbanku sławnego i fortec na morzu, tudzież cytadeli i miasta i portu zawalenie. Przed miastem stał garnizon uszykowany 6 batalionów piechoty, mimo które bataliony piechoty jachaliśmy tylko, bo czas exercitia czynić nie pozwolił. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le commandant. Przed wieczorem komedya francuska, i małą komedyę

dzieci małe reprezentowały z osobliwym spektatorów ukontentowaniem.

5. Jeździliśmy rano w karetach po mieście widzieć les places, les magasins, des vaisseaux et des galères, les bassins, gdzie były okręty wojenne i gdzie kupieckie. Widzieliśmy tamże działo jedno nazwane de Nancy, bo je stamtąd wzięto, a tu sprowadzono. Jest to działo długie 22 stóp francuskich. Herby domu Lotaryńskiego są na niem. Byliśmy w kościele wielkim, gdzie jest sławny obraz martirij Sti Georgij, za który król Jmć francuski chciał dać wielką sumę. Widzieliśmy kościół jezuicki. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le commandant i na komedyi. Mr. Adelerambi, komisarz i komendant do demolicyi Dunkierki ordynowany angielski, był u mnie i ja mu wzajemną oddałem wizytę. Królewicz Jmć uwolnił żołnierza, co go dla buntu wieszać miano, już na plac prowadzono.

6. Wyjachaliśmy rano z Dunkierki na obiad à Graveline o dwie poczty. Po drodze nad brzegiem morskim dans les dunes sroga moc królików, których strzelaniem bawił się królewicz Jmć. Graveline miasto niewielkie ale obronne nad rzeką d'Aa, jako i St. Omer, dokoła prawie oblać się może, tylko z jednej strony akces, dwojakie ma fosy avec le double chemin couvert dokoła, bastyonów 6, a siódmy na kształt l'ouvrage à corne, gdzie jest zamek. Le major de la place z oficerami był u królewicza Jmci. Objeżdżaliśmy konno fortyfikacye dokoła miasta wewnątrz i śluzy widzieliśmy, co służą do inundacyi. Hiszpani port tu uczynić chcieli i kanał do morza o ćwierć mili odległego kopać byli poczęli. Jadąc de Graveline à Calais, po drodze królewicz Jmć strzelał króliki dans les dunes aż ku wieczorowi. A Calais stanęliśmy au Lion d'argent. Mr. le chevalier de Molé, komendant, wyjeżdżał konno przeciwko królewiczowi Jmci za miasto i był w gospodzie z oficerami garnizonu.

7. Jeździliśmy rano konno objeżdżając fortyfikacye miasta tego z komendantem i inżynierem, które podczas tej ostatniej wojny znacznie przyczyniono z tej strony, gdzie może być atakowane, bo trzy części miasta mogą inundari. Przy mieście jest zamek piękny i obronny. Jadąc przez plac wielki, zastaliśmy garnizon cały uszykowany, z dwóch batalionów et une compagnie franche des suisses. Na obiedzie byliśmy chez Mr. le commandant. Po obiedzie widzieliśmy kościół wielki i w nim obraz w wielkim ołtarzu Assumptionis Titiana, godny widzenia. Przy wielkim kościele jest cysterna wielka publiczna, wymurowana

à l'épreuve des bombes par Mr. Vauban, którą widzieliśmy. Stamtąd jachaliśmy widzieć port i fregatę królewską o 24 działach, na której byliśmy. Wsiedliśmy potem w jacht jeden i jachaliśmy widzieć le risbanc i les forts de bois, co bronią portu i blizko mili na morze płynęliśmy. Anglię stąd widać barzo dobrze, brzegi jej są białe i le château de Douvre rozeznać dobrze może; mil stąd jest francuskich 8. Potem byliśmy w ogrodzie publicznym pewnego prezydenta parlamentu. W tem mieście jest parlament.

8. Wyjachaliśmy rano à la garenne pod miastem króliki łapać w siatkach avec les furets, to są zwierzątka na kształt kunek, które z jam one wypędzają. Jedliśmy obiad chez Mr. le commandant. Po obiedzie wyjachaliśmy de Calais i po drodze wstępowaliśmy au fort de Mieule o pół mili od miasta, w której fortecy są śluzy do zalania kraju wodą morską in casu oblężenia. Zamek ten ma 4 bastyony et un ouvrage a corne, tam gdzie ziemią do niego małym tylko językiem przystąpić może, bo się prawie dokoła zalać może. Zjachaliśmy na noc półczwartej poczty à Boulogne. Miasto to leży w dole między górami, jedno jest górne, drugie dolne; fortyfikacya quondam była staroświecka, ale ją Mr. de Louvois rozrzucić kazał. Port morski zaniedbany. Stanęliśmy w domu pocztowym. Komendant z oficerami des deux compagnies des invalides, co tam były, kłaniał się królewiczowi Jmci. Le gouverneur tego miasta, lubo leży w Pikardyi, jest osobliwy Mr. le duc d'Aumon.

9. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy de Boulogne, o dwie mile stamtąd polowaliśmy dans la garenne, strzelając króliki. Zjachaliśmy na noc à Montreuil mil francuskich siedem. Stanęliśmy w domu pocztowym. Komendant z oficerami był u królewicza Jmci, nazwany Mr. de Boncour. Miasto to leży na wzgórku, starą mające fortyfikacye i z cytadelą staroświecką zaniedbaną. Jest w cytadeli dwie kompanie piechoty des invalides.

10. Jachaliśmy rano w karetach na zamek, skąd prospekt piękny na kraj okoliczny i na morze, które jest blizko dwóch mil francuskich odległe. Jachaliśmy potem na rampart, drzewami wyniosłemi sadzony, gdzie jest promenada tego miasta. Część onego zalać się może, ale z innych stron są góry, które onemu dominantur. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Montreuil, zjachaliśmy na noc o pięć poczt à Abbeville miasta nad rzeką la Somme, skąd wszystkie co najlepsze sukna francuskie cienkie wychodzą, i gdzie

także strzelbę dobrą robią. Le maire de la Ville, to jest prezydent, był z komplementem u królewicza Jmci.

11. Byliśmy rano w kosciele kolegiackim, taka strukturą murowanym jako katedralny w Kolonii. Widzieliśmy dwie fabryki: jednę des bouracans, na kształt kamlotu, drugą — pliszów wzorzystych na obicia i krzesła. Po obiedzie byliśmy w domu sławnego kupca, Vanrobais nazwanego, holendra, który tu jest od lat 50 osiadły i trzyma fabrykę najsławniejszą sukien cienkich francuskich, tak że się angielskim suknom równają. Ten kupiec cztery tysiące rzemieślników trzyma, to jest jedni, co welnę myją, drudzy czeszą, przędą, nawijają, co na warsztatach sukno robią. NB. Warsztatów samych ma 120, co sukno moczą, czeszą, strzygą, gładzą, prasują etc. Wszystkie te gradus tamże w jego domu widzieliśmy, bo niż sukno będzie doskonałe, przez 32 rąk przechodzi. Tego kupca dom bogato przybrany, ogród i w nim wyrażona manufaktura są godne widzenia. Tenże kupiec ma 14 okrętów swoich, między któremi cztery ma fregaty, z których jedna nosi dział 40, a inne mniejsze są, bo nie tylko suknem, ale zbożem i innemi rozmaitemi rzeczami handluje. W domu tegoż kupca w dziedzińcu szczwano brytanami tygrysa, wilka i niedźwiedzia. Potem byliśmy na komedyi. Po mieście także po pryncypalnych ulicach jeździliśmy. Miasto dosyć wielkie, ludne i dostatnie dla tak wielu fabryk; domy w niem, oprócz niektórych niewielu hotelów szlacheckich, małe i niepozorne. Fortyfikacyi oprócz murów prawie żadnej niema. Sytuacyą barzo podobne do Bononii we Włoszech. Szlachty wiele w niem jest i znacznych domów, jako to: de Mailly, de Crequi, de Melun, de Mouchi etc.

12. Wyjachaliśmy rano d'Abbeville. Zjachaliśmy na obiad o siedem mil à la ville d'Eu. C' est le comté de Mr. le duc du Maine, i stąd syn jego młodszy ma tytuł du comte d'Eu. Mr. le comte de la Nois, ojciec i syn, wyjeżdżał przeciwko królewiczowi Jmci z dwoma poszóstnemi karetami więcej niż o milę. Traktował w zamku solennie na obiedzie, gdzie była Madame la comtesse la mère et la jeune comtesse, córka księcia Fürstemberga, stadthaltera saskiego: la comtesse Mouchi et Melle Desmarets, córka du vieux comte de la Nois. Miasto to w poł dzieli rzeka Brelle, która oraz dzieli Pikardyę od Normandyi, że jedna połowa miasta do jednej, druga do drugiej prowincyi należą. Miasto małe bez obrony, w dole między górami, o półmili od morza, którego gubernatorem jest Mr. le comte de la Nois. Po obiedzie wyjachaliśmy d'Eu i z młodym grafem de la Nois jachaliśmy w karecie poszóstnej

o sześć mil à Dieppe, gdzie stanęliśmy à la Chasse Royale. Komendant Mr. de la Bossière był z oficerami. kłaniając się królewiczowi Jmci. Gouverneur de Dieppe est Mr. le comte de Modeville.

13. Rano przechodziłem się po kramach. gdzie robią różne rzeczy z słoniowej kości. Jachaliśmy avec Mr. le commandant po różnych ulicach w mieście, które są piękne, symetryczne, na jedną formę murowane, tak cała ulica zda się być jednym domem, a to po zbombardowaniu tego miasta przez Anglików in anno 1684. Widzieliśmy fabrykę sławną tabaki, gdzie u jednego kupca robią około niej osób 1200, przechodziliśmy się piechotą widzieć le bassin przy moście, gdzie różne kupieckie okręty stoją. Jachaliśmy na zamek na obiad chez Mr. le commandant. Po obiedzie kilka bomb rzucono na morze, które na powietrzu roztrząsły się. Jachaliśmy widzieć cukiernię, la sucrerie, gdzie widzieliśmy jako cukier robią z trzciny cukrowej i z piasku cukrowego szarego, jaki z Indyi przychodzi. Przechodziliśmy się piechotą sur les jetées na morzu, którędy okręty w port wchodzą. Wojenne najwięcej o dział 50, co tu mogą przystąpić. Miasto to w dole leży między dość wyniosłemi górami, fortyfikacyi prawie żadnej niema, oprócz starego zamku, a cytadelę Mr. de Louvois kazał zdemoliować. Jest bardzo ludne. Quondam byli kupcy tak bogaci. że jeden kupiec miał fregat swoich armowanych 30 i wojnę mając z królem portugalskim, port Lisbony swemi okrętami zawarł, że z tym kupcem osobliwy i formalny traktat pokoju król portugalski uczynić musiał. Pod tem miastem na górach jest stary barzo wyniosły szaniec, gdzie Caesar, z wojskiem rzymskiem wojując contre les gaulois, obozem stał. Przy temże mieście Henryk IV, dziad króla teraźniejszego, sławną batalię wygrał, nie mając tylko 6000 ludzi przeciwko 28.000 tych, co go za króla mieć nie chcieli, i ta akcya dała mu koronę francuską.

14. Wyjachaliśmy rano de Dieppe. Zjachaliśmy na obiad à Fôste trzy poczty na noc à Rouen, gdzie stanęliśmy à la ville de Paris. Zastaliśmy à Rouen Mr. de Suhm, Mr. le comte Hoym, le baron Schell et le marquis de Gevres. Mr. Rougeault, intendant de la Normandie, był u królewicza Jmci, zapraszając do siebie na obiad na jutro. Miasto Rouen leży nad rzeką la Seine w dole między górami, jest barzo bogate, handlowne, ludne i wielkie, domy w niem niepozorne, jest kapitalne Normandyi. Fortyfikacyi niema. Parlament w niem jest. Gubernatorem tego miasta i całej

prowincyi jest Mr. le duc de Luxembourg, syn sławnego marszałka Luxembourga.

15. Mr l'intendant był u mnie. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie widzieliśmy le Vieux Palais, to jest Stary Zamek, którego jest gubernatorem Mr. le maréchal d'Harcourt. Stamtąd jachaliśmy na operę, gdzie była oraz mała komedya. Po operze odprowadziliśmy damy chez Madame l'intendante i powrócilismy się do gospody.

16. Dla deszczu rano nie mogliśmy wyjachać. Na obiedzie byli u nas Mr. l'intendant. Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Suhm. le comte Höym. le baron Schell. Po obiedzie Madame l'intendante z dwoma innemi damami była u królewicza Jmci. Jachaliśmy widzieć Kartuzyę, nowo zaczętą o ćwierć mili od miasta, skąd prospekt barzo piękny na całe miasto. Tamże blizko widzieliśmy la maison de Mr. le président Carelle i powracając, otwierano most na batach na rzece Sekwanie, osobliwą inwencyą, na którym moście jest brzeg kamienny tak jako w ulicach. Ten most, gdy rzeka wzbiera codziennie in fluxu et refluxu morza, wznosi się i upada. Byliśmy na operze. Po operze na kursie pięknym nad rzeką. Skąd byliśmy na kolacyi chez Mr. l'intendant i na balu, gdzie była kupa dam i maszkar, który bal trwał aż do czwartej z północy.

17. Rano nie wyjeżdżaliśmy. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Suhm, le comte Höym, le baron Schell. Ja u tych wszystkich byłem z wizytą wzajemną. alem ich nie zastał. Po obiedzie widzieliśmy la faïencerie, to jest fabrykę, gdzie robią la porcelaine fine, tak jak à St. Cloud pod Paryżem. et la faïence ordinaire. Widzieliśmy l'eglise de Notre Dame, to jest katedralny kościół i skarb i drugi kościół i klasztor de l'Abbayé de St. Ouen Benedyktynów et la maison de Mr. le Gendre nad rzeką. Królewicz Jmć był na operze; potem byliśmy na kolacyi chez Mr. l'intendant, po której był koncert muzyki.

18. Po obiedzie wyjachaliśmy z Rouen: jadąc ku Havre de grace, z pierwszych gór prospekt barzo piękny na miasto i na rzekę. Zjachaliśmy na noc o siedem mil francuskich à Caudebec. gdzie była quondam sławna fabryka kapeluszów francuskich. Caudebec jest gros bourg bez żadnego zamknięcia.

19. Wyjachaliśmy po rannym obiedzie de Caudebec. około którego miejsca wiele zawsze kradzieży i rozbojów bywa. Zjachalismy na noc jedenaście mil francuskich au Havre de grace, gdzie stanęliśmy a l'Ems de France. Mr. Vivier, komendant miasta i cytadeli, Mr. Champigni, l'intendant de la marine, le subdélégué,

z wielą oficerami garnizonu byli u królewicza Jmci. Le Havre de grace jest port morski, situé à l'embouchure de la Seine, to jest gdzie ta rzeka w morze wpada, od dwóchset circiter lat założony. Miasto nie jest wielkie, w równinie leży od morza i od ziemi fortyfikowane. Ma cytadelę piękną: okręty wojenne do tego portu wchodzą. Gubernatorem tego portu jest Mr. le Mortmar, premier gentilhomme de la Chambre, commandant i oraz lieutenant du roi Mr. de Vivier.

20. Rano widzieliśmy cytadelę piękną o czterech bastyonach, założona du cardinal de Richelieu. Stamtąd prospekt barzo piękny na port i na morze. Z cytadeli jachaliśmy au bassin du roi, gdzie okręty wojenne wchodzą, notandum, że w ten port nie mogą wnijść większe okręty nad 60 dział noszące. Tamże przy śluzie jest most, co się jako kołowrót otwiera dla wejścia okrętów. Z drugiej strony śluzy i mostu kupieckie okręty w porcie stoją. Auprès du bassin du roi są magazyny de la marine. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le commandant. Mrs. les comtes Champigni frères. jeden l'intendant de la marine. drugi commandant de la marine, et lieutenant colonel du régiment Bearne, który tu jest na garnizonie. Po obiedzie jachaliśmy za miasto widzieć le regiment Bearne jeden batalion, którego colonel był przytomny Mr. le marquis, tenże regiment czynił les exercices du feu, na pół rozdzieliwszy się. Stamtąd jachaliśmy widzieć les jetées, około których actualiter robią, murując je z ciosanego kamienia, i mają dalej w morze prolongari z fortecą albo risbankiem potężnym na końcu. Opus to jest barzo piękne i kosztu niezmiernego. Stamtąd jachaliśmy widzieć la corderie, gdzie liny do okrętów robią, i kościół w pośrodku miasta i oraz po pryncypalnych ulicach przejachaliśmy się, których najznaczniejsza jest od bramy wspaniałej; którą przyjachaliśmy aż do portu prostą linią idąca, szeroka, wesoła. Domy są na kształt pruskiego muru w pół z drzewa, najwięcej rozebranych ze starych okrętów budowane. Korun tu wiele robią, ale nie barzo cienkich, samych białychgłów z dziewczynami, co korunki robią. rachują w tem mieście piętnaście tysięcy. Wszystek handel zamorski do Paryża i do Rouen tędy przechodzi. Tu fregaty wszystkie zwykli budować królewskie, co od kilkunastu aż do trzydziestu dział noszą.

21. Wyjachaliśmy rano du Havre de grace, popasowaliśmy o pięć mil à St. Romain. a na noc zjachaliśmy sześć mil à Caudebec, skąd 19 heures jachaliśmy au Havre. bo się tu z Havru powrócić trzeba było.

22. W dzień Stej Maryi Magdaleny byłem na nabożeństwie u OO. Kapucynów à Caudebec. Skąd wyjachaliśmy rano o dziesiątej. Jachaliśmy półtorej mili francuskiej wyżej do przewozu przez rzekę la Seine. Przy barce zastaliśmy Mr. le marquis d'Harcour, fils du maréchal d'Harcour, i z nim przewieźliśmy się na drugą stronę, gdzie nad brzegiem à la Maillaray były karety de Madame la marquise de Beyrons, belle mère du maréchal d'Harcour, i wjachaliśmy prosto do zamku à la Maillaray, gdzie byliśmy u tej damy na obiedzie. Po obiedzie przejeżdżaliśmy się w lektykach pięknych, jako są królewskie w Wersalu, po ogrodzie i po parku barzo pięknym, wysokiemi drzewami sadzonym. Królewicz Jmć jachał dans le petit phaéton avec le marquis d'Harcour i strzelał kuropatwy, których jest pełno w tymże parku. Tamże widzieliśmy z pałacu la barre, to jest la marée na rzece srogim impetem wspak pod wodę płynącą, kiedy ją morze in refluxu wspiera i nazad wpędza. To codziennie na tej rzece widać, aż o trzy mile wyżej Rouen, co czyni mil francuskich, od morza rachując, więcej niż dwadzieścia i cztery, co czyni i przechodzi mil niemieckich dwanaście. Gdy jest nawalność na morzu i wiatr, tedy ta woda takim impetem w górę idzie, że się wznosi jako ściana wysoka na pięć albo sześć łokci przez całą rzekę poprzecz, i dlatego zowią to la barre. Wtenczas zaś statkom, co są na rzece na kotwicach, liny często urywa i w górę one zapędza. Wyjachaliśmy de la Maillaray o piątej po południu, przejeżdżaliśmy las gęsty królewski szeroki dwie mile, w którym zwierza różnego i jeleni jest pełno. Zjachaliśmy na noc o pięć wielkich mil à Ponteaudemer, miasteczka małego, którego dominium należy à Mr. le duc de Tremes. Le subdélégué et le capitaine de Bourgeois kłaniali się królewiczowi Jmci.

23. Wyjachaliśmy po rannym obiedzie de Ponteaudemer, zjachaliśmy na noc à Lisieux mil siedem francuskich. Mgr. l'evêque de Lisieux z domu de Brancas, brat du marquis de Brancas, co był posłem w Hiszpanii, przyjachał, witając królewicza Jmci i do siebie na jutro na obiad zapraszając. Oficerowie dwóch kompanii kawaleryi, co tu stoją na kwaterach, kłaniali się także i magistrat in corpore prezentował się. Miasto to nie jest wielkie, ale ludne, korunek i płótna wiele w niem robią, co idzie jako i z Hawru do Hiszpanii et ad orientem. Co korunki lepsze tu robią i cieńsze niż w Hawrze i niż w Dieppe, bo je i do Paryża biorą i za brabanckie grubsze udają.

24. Biskup był rano u królewicza Jmci. i z nim jachaliśmy przez miasto do jego rezydencyi do biskupstwa, gdzie po ogrodzie pięknym nowo założonym przechodziliśmy się, rezydencya piękna, widzieliśmy kościół katedralny, i na obiedzie u niego byliśmy. Po obiedzie wyjachaliśmy de Lisieux i jachaliśmy drogą barzo dobrą i krajem barzo pięknym o dziesięć mil à Caen, miasta pryncypalnego de la basse Normandie. Stanęliśmy au dauphiné. W niebytności intendenta de Mr. de Guinet, le subdélégué, le major de la citadelle i inni oficerowie kawaleryi na kwaterach tu stojący byli u królewicza Jmci Przejeżdżając, po drodze widzieliśmy nizinę wielką, nazwaną Coupbon. szeroką na dobre półtorej mili i długą na 30 mil. po której woły barzo piękne przechodzą się na pastwisku i konie dobre. Ten kraj i la Bretagne dodają woły całemu Paryżowi i innym wielkim miastom i wojskom. Tu także są stada królewskie, z których konie napełniają stajnie królewskie tak do polowania. jako i do cugów. Owiec także jest pełno w tej prowincyi. co wielkie dostatki jej czyni. Szlachty tu także jest wiele, dobrze się mającej, która po dobrach swoich albo w mieście Caen rezyduje. Miasto Caen jest dosyć wielkie, kamienice w nim z kamienia ciosanego. w sytuacyi pięknej leży o mil trzy od morza. Gubernatorem jego jest le marquis de Cogni. L'intendant de la basse Normandie w niem rezyduje, zowie się (jako się wyżej wyraziło) Mr. de Guinet.

25. Rano byliśmy a v e c Mr. l e subdélégué w starym zamku. gdzie oprócz prospektu nic nie masz do widzenia. Byliśmy także dans l'abbaye des Dames Benedictines, gdzie jest l'abbesse siostra rodzona du maréchal de Tessé i córka jego jest zakonnicą. Byliśmy tamże wewnątrz widzieć nowy piękny klasztor z ciosanego kamienia i kościół. Jedliśmy obiad dans la maison de Mr. l'intendant, lubo w jego niebytności. Po obiedzie widzieliśmy la Grande Abbaye de St. Etienne OO. Benedyktynów, kościół i klasztor nowy barzo piękny. Opactwo to ma Mr. le cardinal de la Tremouille. Byliśmy także w kościele i klasztorze wewnątrz zakonnic Wizytek, gdzie są dwie przełożone: siostra du maréchal de Matignon et du maréchal d'Harcour. Tamże jest zakonnicą córka jedna du maréchal d'Harcour i panien wiele mają na pensyi świeckich zacnych dam. Widzieliśmy kościół piękny na wielkim placu du Seminaire: kościół i ogród piękny jezuicki. skąd prospekt barzo piękny na pastwiska i na kraj okoliczny, bo ten ogród jest na dawnym ramparcie. który ma forme d'une grande terrasse. Stamtąd byliśmy na kursie pięknym, drzewami wyniosłemi sadzo-

nym nad rzeką z jednej strony, z drugiej nad wielkiemi pastwiskami, a in fronte ma miasto na prospekcie. W tem mieście noże na całą Francyę sławne składane robią, które w Paryżu za noże angielskie sprzedają au palais.

26. Wyjachaliśmy rano de Caen, jedliśmy obiad o trzy poczty à la Blanche Maison, a na noc zjachaliśmy drugie trzy poczty à Pontfarcy.

27. Wyjachaliśmy rano z Pontfarcy, jedliśmy obiad à Ville Dieu o dwie poczty w miasteczku, należącym à l'ordre de Malthe, gdzie kotlarzów jest najwięcej i z kupru białego różne roboty tamże robią. Zjachaliśmy na noc o drugie dwie poczty drogą srodze złą, kamienistą i wyrznięta à Avranches. To miasto na wysokiej przykrej górze leży nad samem morzem. Obrony żadnej nie ma. Ma swego biskupa. Stanęliśmy au Grand hôtel.

28. W dzień Stej Anny byłem w kościele katedralnym i stamtąd de la plateforme widziałem prospekt barzo piękny na morze, w które trzy rzeki: la Seés, la Saone et la Coanon wpadają, i na kraj okoliczny barzo piękny, to jest les deux côtes de la Normandie et de la Brétagne i dwie skały w morzu, jedna le Mont St. Michel, druga Tombelaine. Byliśmy także w ogrodzie OO. Kapucynów, skąd prospekt jeszcze piękniejszy. Ten prospekt przewyższa konstantynopolitański, który mają za najpiękniejszy w całej Europie. Po obu brzegach morskich jest pełno solnic, gdzie sól robią. Wyjachaliśmy d'Avranches i jachaliśmy na obiad gruntem morskim piaszczystym i równym półtrzeciej mili au Mont St. Michel. Po drodze widzieliśmy jako sól robią z wody słodkiej, przepuszczając one przez piasek morski i warząc w naczyniach na kształt brytwanów ołowianych płaskich. Le Mont St. Michel jest to sławny klasztor OO. Benedyktynów reformowanych, na skale wysokiej, okrągłej w pośrodku morza, odległej najmniej o milę francuską od brzegów. In fluxu et refluxu oblewa je woda i ustępuje co sześć godzin; a dwa razy w miesiąc, to jest na nowiu i podczas pełni morze zalewa wszystkie piaski aż o półtrzeciej mili à Avranches, które inaczej suche zostają, i gdy morze ustępuje, ludzie natenczas piasek tłusty z wierzchu gruntu zbierają do soli z niego robienia. Na tejże skale jest małe miasteczko więcej niż sto domów samych kabaretów dla pielgrzymów, co tam przychodzą, i forteca lubo starą fortyfikacyą, jednak niedobyta dla swojej sytuacyi i od bomb bezpieczna, bo okręty przystąpić tak blizko, ile bomba niesie, dla miałczyzny nie mogą. Komendę fortecy mają sami zakonnicy. Historya założenia tego kościoła i klasztoru, jako

Sty Archanioł Michał apparuit Stemu Aubert, biskupowi d'Avranches, precipiendo, aby kościół na tej skale postawił i onemu dedykował, jest osobliwa. Zakonnicy częstowali solennie Królewicza Jmci. Tam widzieliśmy kościół tak górny jako i dolny dawny, klasztor, więzienia, gdyż tam są różni więźniowie status i inni zamknięci. Byliśmy na wieży u samego zegara, skąd prospekt na dwie prowincye i na morze niesłychanie jako piękny. Elewacya tej skały jest 300 stop geometrycznych, a wieży na skale drugie trzysta stóp Koło tego klasztoru i fortecy przez sześćset lat continue robiono sumptem niezmiernym, gdyż wszystkie mury są potężne z ciosanego kamienia, do czego różni królowie francuscy, angielscy et duces Normandiae et Britaniae przykładali się: i jest sławne miejsce dla nabożeństwa z dalekich miejsc pielgrzymujących. Opatem tego miejsca jest l'abbé Carig, kanclerz elektora Jmci kolońskiego. Stamtąd przed wieczorem, gdy morze ustąpiło, bo fluxum et refluxum onego stamtąd widzieliśmy, wyjachaliśmy o półtorej mili noc à Pontorson, miasteczka, pod którem płynie rzeka Coanon, która Normandyę od Bretanii dzieli: ale to miasteczko jeszcze do Normandyi należy. Z Avranches et du Mont St. Michel widać sześć dyecezyi, to jest les évêchés d'Avranches, de Coutance, de Bayeux sur la côte de Normandie, l'archévêché de Rennes et les évêchés de Dol et de St. Malosur la côte de Brétagne. Widać także des îles de Chosay, skąd kamienie biorą wszędzie z tych wysep, z kamieni le Mont St. Michel et St. Malo wymurowano.

29. Wyjeżdżając rano de Pontorson, przejachaliśmy rzekę, nazwaną la Coinon i wjachaliśmy dans la Brétagne. Zjachaliśmy na obiad do miasta Dol o dwie poczty, w tem mieście jest biskupstwo, fortyfikacyi żadnych nie masz i nie masz nic do widzenia. Jadąc de Dol à St. Malo pięć mil, jachaliśmy dwie mile nad samym brzegiem morskim. Widzieliśmy le bourg Cancale, gdzie są rybacy, i skąd sławne ostrygi wychodzą, bo je pod tym burgiem łowią. Stanąwszy à St. Malo à la Grande Porte, zastaliśmy w stancyi Mr. l'evêque, frère de Mr. Desmarets, le lieutenant du roi, który jest oraz komendantem du chêteau, i innych oficerów, którzy się kłaniali królewiczowi Jmci. Biskup prosił na obiad do siebie na jutro. St. Malo jest miasto sławne na cały świat, tak dla handlu, który w Indyach obudwu prowadzi, bo kompania Indyi Orientalnej tu jest postanowiona, jako dla sławnych marynarzów, gdyż obywatele tuteczni swoje mają własne okręty i są wyśmienici korsarowie podczas wojen, co anglików przywiodło, że

dwa razy to miasto bombardowali, lubo bez znacznej jego szkody, i machinę nazwaną la machine infernale, pod nie raz w nocy wprowadzili, chcąc ją tym sposobem zagubić, ale i to się nie udało. Sytuacya onego jest na skale, do której tylko jest jedna ciasna szyja do przyjazdu od ziemi; potężnie fortyfikowane z murami z ciosanego kamienia, ma także zamek, który je od ziemi zasłania, gdzie jest presidium królewskie, co od morza jest także nieprzystępne, bo po tem dwojakiem bombardowaniu i po trzeciej machinie sześć fortec potężnych ma na skałach na morzu i siódmą na brzegu lądu, które je czynią niedostępne, i tak port sam jako la rade, gdzie największe wojenne okręty wchodzić mogą, zasłaniają. Ma swego biskupa, który teraz jest brat rodzony de Mr. Desmarets, surintendant général des finances. Srodze ludne, osobliwie w sposobnych marynarzów. Domy wewnątrz, wyjąwszy te, co nowe murują, które są barzo piękne i wyniosłe, na wpół drewniane na kształt pruskiego muru, ulice srodze ciasne, dla czego karet w niem nie masz, ale albo piechotą po niem chodzą, albo w lektykach noszą, domy zaś tak nowe, jako i dawne srodze wysokie o pięciu i sześciu kontygnacyi. Naprzeciwko portowi ma bourg, który drugie miasto formuje, gdzie pełno pięknych, kupieckich domów, nazwany de St. Servant, tak ludny jako i samo miasto, który piękny prospekt od morza formuje na kształt amphitheatrum. Miasto zaś ma formę karczocha, bo wieczór nie ma wyniosłejszych nad domy dla wiatrów morskich. In suo ambitu nie jest większe nad ogród des Tuilleries w Paryżu, to jest 33 morgów, a circiter na 3 morgi przyczyniają one, około czego actualiter robią. Port oprócz obron wielkich, co go od morza zasłaniają, jest srodze trudny ludziom nieświadomym dla skał wielu, które częścią są odkryte i widome, częścią co je woda pokrywa niewidome. Morze in fluxu et refluxu na 45 stóp przybywa i ustępuje, co jest daleko więcej niż au Havre des graces i niż w Calais, bo tam 25 stóp nie przenosi. Rzeka Rona tu w morze wpada.

30. Mr. Magon, bankier sławny i directeur de la Compagnie du Sud, t. j. de l'Amerique Septentrionale et de la Compagnie des Indes Orientales, był u mnie. Byliśmy na obiedzie chez Mr. Levêque. Po obiedzie płynęliśmy w barkach dużych, płynęliśmy do najdalszej na morzu fortecy niedawno wystawionej, nazwanej le Fort de la conchée, o mil więcej niż półtorej od miasta. Opus to jest bardzo piękne z ciosanego kamienia na skale częścią odkrytej, częścią w morzu zalanej, wielkim sumptem wystawione par Mr. de Vauban. Wysokie jest więcej

niż na 70 stóp geometrycznych, a gdy się morze w nawałności zburza przez wierzch na 30 stóp wyżej wały przez niego przechodzą, z takim impetem i wiolencyą, że raz dwa działa de 48 livres de bal, to jest kartany żelazne avec leurs affûts w morze z góry zrzuciły, coby się zdało rzecz wiary nie podobna, gdyby się recenter, bo tylko przed kilką lat to nie stało et fide wszystkich tutecznych oficerów i obywatelów nie stwierdziło. Natenczas ludzie, co są na straży tej fortecy, salwują się dans les souterrains, które są potężne, sklepiste à l'épreuve des bombes i podczas wojny działa są na niej tak na wierzchu jako na spodzie dokoła we dwa rzędy. Płynąc tam, i nazad powracając, trzy godziny bawiliśmy. Biskup był z nami i królewicza Jmci odprowadzał do gospody.

31. W dzień Sgo Ignacego byłem w kościele katedralnym, a stamtąd chez Mr. de Lande Magon, fameux banquier et directeur de la Compagnie du Sud widzieć różne materye i porcelany chińskie. Po obiedzie obeszliśmy piechotą le château i mury dokoła miasta, na których spotkaliśmy Mr. l'évêque, i tam się z nim pożegnał królewicz Jmć. Pocztę ekspedyowaliśmy. NB. Mr. de Beauchaine Senechal, to jest le premier juge de St. Malo był u królewicza Jmci, który to Mr. Beauchaine, będąc kapitanem okrętu, pierwszy znalazł drogę dans la mer du Sud, gdzie teraz jest tak sławne i bogate commercium, bo gdy powrócił, przywiózł profitu dix huit cents pour cent i od niego wyspy na tamtem morzu mają imię, które zowią les îles de Beauchaine.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Dokończenie.)

Odszukałem i akta spadkowe po pierwszej żonie Andrzeja A. — „Franciszce de Altomonte“ i po nim samym.

Z pierwszych wypływa, że musiała być z domu zamożną, bo posypała legatami drobnymi od 20 do 400 złr. na sumę przeszło tysiąca złotych, zapisując portret pierwszego męża Franciszka Allio i swój własny swej siostrze Katarzynie Schlager. Uniwersalnym spadkobiercą czyni zaś swego „kochanego“ (lieben Ehehernn) męża. Dzieci nie pozostawiła żadnych.

Po jego zaś śmierci w r. 1780 pozostał spadek już tylko nieznaczny, który odziedziczyła żona Helena wraz z córką Katarzyną; po opędzeniu bowiem kosztów pogrzebu i choroby w sumie 182 złr., pozostało w spadku tylko 58 złr.! Pensyi rocznej od dworu pobierał 250 złr. Garderobę miał dostatnią z sukien aksamitnych i pluszowych, grodeturowych (czarna) mysiego koloru, i całe ubranie koloru pompadour, kamizelki bogato złotem tkane, pozostawił 6 peruk i złoty zegarek minutowy z łańcuszkiem w cenie szacunkowej 36 złr. Obrazy nie są specyfikowane, było ich razem sztuk 60, oszacowanych na 70 złr., a różne sztychy i rysunki na 6 złr. Ponieważ mu żona wniosła posagu 1000 złr., a on

jej stypulował kontraktem ślubnym „Widerlage“ 2000. tak, że wdowa po jego śmierci miała co najmniej prawo do sumy 3000 złr., pozostałość zaś wynosiła tylko 58 złr., więc żonie zostawiono całą pozostałość na konto jej pretensyi.

Brat jego Bartłomiej Altomonte, również malarz, zmarły wedle Naglera, w Linzu 12. września 1779, uczeń Solimeny, miał od r. 1723 stale osiąść w Linzu i tam do końca życia pracować: tymczasem tak nie jest, gdyż znalazłem ślady jego stałego pobytu w Wiedniu co najmniej od r. 1732 do 1737, gdyż w tym czasie chrzci w kościele św. Szczepana czworo dzieci.

Żona jego nazywała się Anna Magdalena, pierwszy syn ur. 1732 r., Jan Tomasz, przy córce Maryi Annie (1733) kumował znany nam Donat Allio. Ojciec zwany tu jest „Nobilis de Altomonte historymaler“, a w roku 1737 już „pictor aulicus“.

Co do samego Marcina Altomontego to zapewne dałaby się odszukać jego metryka ślubu w Warszawie lub Białymstoku około roku 1682 do 1690. W biografii jego sprostować należy oprócz jego pobytu w Polsce od r. 1682 do 1700 i miejsce jego śmierci. Nie umarł on bowiem, jak powszechnie twierdzą, w klasztorze Świętokrzyskim (Heiligenkreuz) pod Badenem, ale w Wiedniu samym, wedle urzędowego protokołu zmarłych w wiedeńskim pałacu klasztornym, gdzie miał kontraktem wymówione wolne mieszkanie i stół. Umarł w 86-ym roku życia na uwiąd starczy i tu pochowany jest, a tylko tablica pamiątkowa wmurowana jest w filar w kościele Świętokrzyskim. [1])

Znalazłem go podpisanego jako świadka testamentu cesarskiego inżyniera ogrodowego Jana du Trehet. Testament z dnia 8. lipca 1733 pisany po francusku, pierwszy świadek dyrektor ces. akademii sztuk pięknych podpisał się po łacinie: Jacobus van Schuppen, nasz zaś Altomonte, choć podobno Włochem nie był nigdy, a co najmniej od pół wieku Włoch nie widział — podpisuje się po włosku: Martino Altomonte — Rogato testimonio (jako uproszony świadek). Uderza tu, że szlacheckiego przydomku nie użył, przycisnął zaś swą pieczęć, mającą w okrągłem polu dwa przetkane przez siebie trójkąty.

Tyle co do szczegółów biograficznych o Altomontych.

---

[1]) W „Badener Neujahrsblätter na rok 1885 podaje Dr. Rollett na str. 44 napis jego płyty pomnikowej, a umowa jego z klasztorem drukowana w „Berichte des Alterth.-Ver.“ T. 18, str. 165.

Przy tej sposobności muszę i co do obrazów w kościele farnym żółkiewskim zawieszonych, przedstawiających bitwy Żółkiewskiego i Sobieskiego, a powszechnie przypisywanych Altomontemu, zaznaczyć moje zapatrywanie. Kto miał sposobność studyować sygnowane obrazy Altomontego w kościołach wiedeńskich i galeryi w Heiligenkreuz, musi przyjść do przekonania, że olbrzymie płótna żółkiewskie nie mają nic wspólnego z Altomontym.

Już lwowski malarz Jabłoński odczytał był na jednym z tych obrazów jeszcze przed pół wiekiem sygnaturę malarza: „Kaestler“ i sam wątpił czy ten obraz jest ręki Altomontego. Przedtem jeszcze odczytywano także tę sygnaturę, choć mylnie, jako: „Koster“, ale ten oczywisty dowód obcego pendzla nie znachodził wiary u historyków i obrazy pozostały Altomontemu. Przed czterema laty ponownie, przy sposobności odczyszczania tych obrazów,[1] wyczytano na jednym z nich (bitwa pod Chocimem) sygnaturę artysty: „Kaestler“, ale nie umiano sobie z tem poradzić, gdyż takiego malarza dotąd w literaturze nie znano. Otóż zdaje mi się, że go tu w Wiedniu odszukałem. Od końca XVII. i przez cały wiek XVIII. znachodzę w Wiedniu rozgałęzioną familię malarską „Koestlerów“, „Kösslerów“ to znów „Kesslerów“ — bo pisownia ówczesna niemiecka dziwnie była nieustaloną — a najstarszy z nich będzie prawdopodobnie malarzem obrazu żółkiewskiego, bo mógł jeszcze sam zapamiętać odsiecz wiedeńską.

Mam tu na myśli Jana Köstlera najstarszego członka tej rodziny, który bierze ślub w roku 1690 u św. Szczepana. Wedle zapisku metrykalnego pochodził z Botzen w Tyrolu i był już „Hof- und kais. Comedi-Maler“, a więc etatowym malarzem teatrów cesarskich, zatem malarzem dekoracyjnym. Obrazy żółkiewskie są także dekoracyjnymi obrazami o rozmiarach, do których malarz kulis teatralnych był nawykły. Bardzo więc wielkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ten Jan Koestler, cesarski malarz nadworny teatralny, jest autorem obrazu czyli obrazów żółkiewskich — bo wszystkie tej samej zdają się być ręki — a w żadnym razie Altomonte. Może być, że ten Jan Koestler wstąpił nawet do służby na dworze królewskim, bo nie umiera w Wiedniu i ginie tu z mojej ewidencyi, podczas gdy jego zapewne dwaj bracia: Celestyn i Jan Krzysztof Koestlerzy, także z Tyrolu pochodzący, ale w Brixen urodzeni, od roku 1702 z całą swoją

[1] Por. „Przegląd“ z daty Lwów dnia 20. maja 1904 w kronice.

descendencyą o pół tuzinie przeszło członków artystów malarzy cały wiek XVIII. pracują w Wiedniu.

Do prac Altomontego należy niewątpliwie obraz ołtarzowy po lewej ręce od wchodu w kościółku polskim na Rennweg, dalej małe płótno Chrystusa każącego uczniom, ze spadku po księdzu Lickendorfie, dominikaninie lwowskim, dziś własność księcia Aleksandra Ponińskiego w Horyńcu, tudzież męczeństwo świętego Wawrzyńca, w mojem posiadaniu.

Wreszcie, ponieważ Rastawiecki w swoim słowniku mówi o dwu malarzach Kopeckich (Kupetzki), z których jeden Jan Kupetzki, znany zaszczytnie w historyi sztuki, ma pochodzić z Węgier a pracować dla królewicza Sobieskiego — a o drugim, rzekomo Polaku z Korsunia rodem, wspomniała Kl. Hofmanowa, dwa portrety jego pendzla dotąd znachodzą się w zbiorach polskich, nie od rzeczy będzie podać w tem miejscu odkrycie, które co do Kopeckiego zrobiłem w źródłach wiedeńskich. Nie wchodząc tu zupełnie w kwestye tożsamości lub identyczności osób wyż wspomnianych — oto co twierdzą dokumenty autentyczne wiedeńskie.

Pod rokiem 1710 zapisany jest w metrykach parafii św. Szczepana [1]) akt ślubu tej treści:

„Der Edle und kunstreiche Herr Johann Kopezky, ein Maler, zu Prag gebürtig, mit der Edl- und tugendreichen Jungfrau Susanna Clausin, weilland Herrn Benedicti Claus, gewesten bürgerl. Malers allhier Tochter. Testes: Sommervogel, ein Schlosshauptmann zu Schönbrunn. Ferdinand Joseph Lemberger, Cammer-Musicus. Herr Ferdinand Carl Bonni, Miniaturmaler.

Ex dispensatione principis Episcopi Viennensis. Sponsus acatholicus cum acatholica, absque denunc et reversalibus, copulatus est 29. Decembris anni 1709.“

Drugim aktem jest miejski Protokół zmarłych, w którym czytamy: „Nr. 1714 den 25. Jänner, dem Herrn Johann Gopezky, kays. Cammermaler, sein Kind Francisca, $2^3/_4$ Jahre alt, im Neubauerhaus in der Naglergasse.“

Te dwa nadzwyczaj ciekawe dokumenty, a szczególniej pierwszy zdają się stwierdzać identyczność Jana Kopeckiego, w Pradze

---

[1]) Tom 38, fol. 38.

urodzonego, z owym nibyto z Bösing na Węgrzech pochodzącym, gdyż jest akatolikiem, a nawet sprawdza się, że uczył się u malarza Claus, jak twierdzi Füssli, tylko że znów ten malarz nie żył w Lucernie, ale w Wiedniu. Nazywał się Benedykt Claus lub Klaus i mieszka tu od r. 1673, w którym się żeni, do swojej w r. 1707 zaszłej śmierci. Umarł mając lat 74.

Ciekawem i to, że w międzyczasie, po roku 1710, Kopecki został rzeczywistym malarzem nadwornym „Cammermaler“, nie zas tylko „Hofmaler“.

Miniaturzysta Boni, który mu drużbował, zmarł tu również w roku 1714 w wieku lat 61.

Na malarzu Bojowskim skończył się z rokiem 1739 szereg polskich artystów na wiedeńskim gruncie i odtąd przez całych lat z górą sześćdziesiąt nie spotykamy się tu już ze śladem polskiego nazwiska. W tem mamy najwymowniejszy niejako szkolny tego przykład, że stosunki polityczne i ekonomiczne danego kraju odbijają się głęboko, wyraźnie i koniecznie na jego polu kulturalnem, artystycznem i cywilizacyjnem.

W kraju coraz większy zamęt, rozterka i niepewność chwili, ciągłe walki to z nieprzyjaciółmi to z własną bracią, tak zaprzątały jednych, sparaliżowały umysły drugich, a ubezwładniły wszystkich, że o zajęciu się sztukami pięknemi mowy być nie mogło. Naród tak wypożytkował i wytężył wszystkie swoje siły do pracy około usług politycznych, do walki o byt i spotrzebował cały zapas sił dla siebie, że na nic innego, a tem mniej na eksport mu już ich nie starczyło, ani znalazło się ochoty.

I to jest właśnie charakterystycznym, znamiennym i chlubnym dla naszego narodu faktem, że w czasach tak ciężkich, burzliwych i katastrofalnych dla ogółu, a tem więcej dla pojedynczych jednostek, rodzin, domów i części kraju, nikt nie szukał w ucieczce ratunku, ale każdy wytrwał na posterunku i dopiero po zupełnej przegranej, po rozszarpaniu ojczyzny i zupełnej utracie możności jej odzyskania — emigracya tłumnie się rozwinęła.

Dlatego przez cały ten długi czas, do końca stulecia, nie zobaczymy żadnego artysty rodaka, szukającego za granicą kraju łatwego i spokojnego chleba, specyalnie tu w Wiedniu nie znalazłem już żadnego.

Przeciwnie, do kraju tak burzami politycznemi nawiedzionego, wreszcie rozdartego i z karty politycznej wymazanego, rozpoczął się właśnie w chwili najkrytyczniejszej napływ tłumny prawie pierwszorzędnych artystów zagranicznych z Francyi, Włoch i Niemiec. Widzimy i zatrudniamy u siebie takich Bacciarellich, Canalettów, Norblinów, Grassich, Lampich itp. — a i to com na gruncie wiedeńskim zdołał odszukać odnośnego do historyi sztuki w Polsce z tej epoki, odnosi się prawie wyłącznie do obcokrajowców, dążących do Polski, względnie do Galicyi, tam dłużej lub krócej pozostałych i z tego tytułu w historyi naszej sztuki wspominanych. Inne czasy — inne źródła! Już teraz nie metryki koscielne, ani akta cywilne, będą nam dawać wieści o artystach, ale — akta tajnej policyi państwowej! Ztąd będziemy czerpali wiadomości i tajniki o podróżach takiego Mollinarego, Klosego, Vogla, Freya, Winkelmanna, Fidanzy, braci de Guerard, Langenhôffla, Leseura i innych do Polski, lub do ich tamże pobytu.

To jednak nie wchodzi już w zakres niniejszej pracy, ograniczonej pierwszą połową XVIII. wieku.

Wracamy zatem do ostatniego rozdziału.

O rzeźbiarzach.

Szczególniejsza jest rzecz, że podczas gdy, jak wspomniałem na wstępie, mowa nasza nie posiada swego wyrazu na oznaczenie dzieła pendzla — a przecie ze wszystkich sztuk najbujniej u nas zakwitło i najwcześniej się ukazało malarstwo — to przeciwnie, mając swój rodzimy wyraz, a nawet dwa wyrazy na dzieła dłuta, bo: rzeźba, rzeźbiarz, lub jak Grabowski nawet bardzo trafnie się wyraża: „posąznictwo“, „posążnik“ — u nas ten dział sztuki pozostał daleko po za malarstwem i budził zawsze i dotąd jeszcze budzi tylko małe zainteresowanie się szerszych kół społeczeństwa. Prawda, że i zapotrzebowanie jest daleko skromniejsze, bo tylko ograniczone na ciasne koło interesentów, lecz pomimo to nie brakło nam i w dawniejszych czasach rodzimych talentów, oddających się tej gałęzi sztuki, a nawet starczyło nas na eksport talentów, jak o tem się zaraz przekonamy.

Pierwszym adeptem sztuki rzeźbiarskiej na wiedeńskim gruncie jest Jan Rabowski z Nowego Targu, który jeszcze jako

czeladnik rzeźbiarski bierze ślub w parafii u Szkotów, zapisany w metryce temi słowy: „A-o 1668. die 30. Maii. Der ehrenveste (sławetny) und kunstreiche (misterny) Stanislaus Joannes Rabowcky, ein Bildhauergesell von Neuenmarkt in Poln gebürtig, weyland Sebastiani und Annae Rabowcki beider seeligen Sohn — Mariam Elisabetham Körnerin, allhie gebürtig, des ehrenvesten Herrn gemainer Statt Restanten-Commissarii eheliche Tochter. Testes: Caspar Gerblpurger, bürg. Bildhauer allhier. Joh. Mich. Kreutzer. bürg. Barbier. Copulati sunt cum dispens. a tribus vicibus, potuerint ante altare denunciari.“

Widać, że był sobie chłopak niczego, kiedy zdobył pannę ze stanu urzędniczego, co się czeladzi w ogóle nie trafiało, a rzadko tylko wybitniejszym mistrzom. Ponieważ mu drużbuje mistrz Gerbl, także Gerblpurger zwany, widać, że u niego pozostawał w nauce lub kondycyi, bo było w zwyczaju, że mistrz starostował swemu czeladnikowi. Trzeba nam się dlatego bliżej zapoznać i z jego mistrzem, zwłaszcza, że i o nim po raz pierwszy autentyczne mogę podać wiadomości, bo literatura i skąpa i błędna. Nasz mistrz Kaspar Gerbl pochodzi z Monachium i jest już od co najmniej r. 1650 w Wiedniu, w r. 1652 tu się żeni a w r. 1679 umiera. W testamencie z r. 1678 nazwany jest „Hofbildhauer“. Wdowa wychodzi w r. 1680 powtórnie za mąż za rzeźbiarza Franc. Joppek. Gerbl musiał się wyszczególniać między bracią cechową, jeżeli jako cechowy otrzymał co najmniej tytuł nadwornego rzeźbiarza, pracował atoli głównie dla kościołów, dochował się nawet rachunek jego za posąg św. Jana de Deo dla Karmelitów, zamówiony przez cesarza.

Następny rzeźbiarz pojawia się tu dopiero w XVIII. wieku. Jest nim niejaki Samuel Berdyński, o którym jedyna wiadomość dochodzi nas w protokołach zmarłych, gdzie czytamy:

„1721 den 12. Februar: Samuel Berdinsky, ein Bildhauer, im „Goldberg“ in der Johannesgasse, 30 Jahre alt.“

Kamienica zum Goldberg stoi do dziś w pierwotnym stanie, a miał tam swój warstat zmarły w r. 1726 nadworny rzeźbiarz Jan Stanetti, u którego pewnie B. pracował. Tłumaczy to, dlaczego jako niecechowy mieszkał w śródmieściu, bo nie będąc towarzyszem, pracował na ochotnika w atelier rzeźbiarskiem Stanettiego.

Teraz zatrzymamy się dłużej przy Janie Teobaldzie Trembeckim, niewątpliwie pierwszym polskim szlachcicu-rzeźbiarzu, a ostatnim z tytularnych nadwornych wiedeńskich rzeźbiarzy, zwanych „Hofbefreite“ i z tego jeszcze powodu nasze zainteresowanie budzącym, że dotychczas u nas nawet i z imienia nieznanym. Zamyka on najświetniejszy okres sztuki wiedeńskiej baroku, a sposób, w jaki schodzi z widowni, odźwierciedla i charakteryzuje upadek tej epoki. Trembecki skończył bowiem bankructwem i ucieczką z Wiednia w roku 1747.

Lecz to nie czyni ujmy naszemu artyście i nie ściąga nań winy, ani potępienia, bo przed kilkoma laty zakończył w tym samym Wiedniu życie największy i najgenialniejszy rzeźbiarz, jakiego Wiedeń kiedykolwiek posiadał, w nędzy i ubóstwie. Był nim Rafael Donner!

Obaj, osobiście naturalnie jeszcze się nie znający artyści, o jakich 25 lat zapóźno przyszli na świat i stali się ofiarą „złych czasów“. Trembecki występuje tu na widownię dopiero w roku 1722, kiedy zabrakło już pracy dla rzeźbiarzy, a sztuka chyliła się już ku upadkowi.

Współczesnym on był wprawdzie jeszcze całej plejadzie rzeźbiarzy Włochów, jak Canavese, Matielli, Stanetti, Ant. Corradini i Marco Prodi i inni, którzy zwabieni nagłym rozkwitem budownictwa monumentalnego po odsieczy wiedeńskiej roku 1683 tłumnie cisnęli się do stolicy i złotych dożyli tu czasów, dorabiając się grosza i sławy. I dla niemieckich rąk zostało jeszcze sporo. Lecz trwało to ledwie lat 30 do 40, potem zarobek ustał, a Trembecki właśnie zastał już te czasy, kiedy najwspanialsze kościoły: św. Piotra, św. Karola, Salezyanek i tuziny magnackich pałaców były już pokończone lub na ukończeniu, a stosunki polityczne i ekonomiczne cesarstwa poczęły szwankować.

Z Bernardem Fischerem z Erlach († 1723), a już wcale z jego synem Emanuelem († 1742) i Łukaszem Hildebrandem († 1745 80-letni) polegli twórcy i przedstawiciele wielkiej epoki w grobach, toż i Włosi rzeźbiarze jedni umierają, drudzy sprytniejsi i przezorniejsi umykają ze stolicy, jak Matielli[1]) (do Drezna), lub szukają intratniejszego zajęcia, jak Corradini, który na spółkę z architektem Antonim Bibinna uzyskuje w r. 1735 przywilej na zbudowanie areny i prowadzenie walki zwierząt

[1]) Pomimo, że posiadał i zostawił w Wiedniu dom i winnicę.

(Thierhetze, zkąd do dziś pozostała nazwa ulicy w III. dzielnicy Hetzgasse).

Rzeczy stały dla przemysłu, rękodzieł i sztuki tak źle, że zaczęto myśleć o zapobieżeniu zupełniej ich ruinie, obywatelstwo apelowało do rządu, a rząd komisyę osobną dla zapobieżenia złemu złożył, wydał najpierw w roku 1736 patenta ochronne, ograniczył liczbę uprzywilejowanych rzemieślników (Hofbefreite), wreszcie zastanowił zupełnie nominacye ich, a partacze zmuszeni byli masami przyjmować prawo miejskie. Ztąd dowiadujemy się, że w r. 1736 było jeszcze sześciu rzeźbiarzy t. zw. nadwornych, czyli uprzywilejowanych — „Hofbefreite“, a w roku 1741 już tylko pozostał ostatni i jeden — to nasz Trembecki.

Ale wracajmy już do niego samego. Z góry można zaznaczyć, że o żadnej z dotychczas omówionych osobistości, z wyjątkiem chyba Cosmerowiusza, nie doszukałem się tak wyczerpującego materyału biograficznego, po części i artystycznego — jak o Trembeckim.

Pisownia jego nazwiska w źródłach niemieckich naturalnie jest dziwaczną, wypaczoną i niestałą. Piszą go raz Trebesky, to znów Trebetzky, a nawet Drewezky; on sam podpisał się na kontrakcie małżeńskim „Trebeski“, a więc widocznie długo żył między Niemcami, skoro pisze s zamiast c, zawsze jednak zatrzymał polskie zakończenie nazwiska, a widocznie pierwotnie pisał się „Trębecki“, będziemy go zaś tu poprawnie pisać „Trembecki“, chociaż była i rodzina polska szlachecka Trębeckich w brześciańskiem w XVI. wieku, Niesieckiemu nieznana, jak to czytamy w Spisie szlachty Dunina Borkowskiego.

Otóż pierwszą wzmiankę o nim znachodzimy znów w metrykach ślubu parafii św. Szczepana, gdzie czytamy [1]) co następuje:

„A-o 1722 cop. est 13. Septbris. Der wohlehrengeachte und kunstreiche Herr Johann Theobald Trebecki (sic) Bildhauer, zu Berlin gebürtig, mit der tugendsamen Jungfrau Anna Rosina Paulusin, des Herrn Martin Paulus, bürgerl. Kürschners Tochter.

Testes: Mathias Maderer I. M. Dr. Paul Josef Pock Med. Dr. denunciatio a St. Josepho.“

Był to rok płodny w małżeństwa wybitniejszych artystów, bo w tymże samym kościele brali ślub dwaj znani zaszczytnie malarze, ojciec Jan Jerzy i syn Antoni Ignacy v. Hamilton.

[1]) Tom 44, fol. 746.

brat zaś tegoż Filip Ferdynand pięć lat później; dalej malarz Mikołaj Bruno Belocci, także z Berlina rodem, i jakiś Medyolańczyk Horatio Albagorti; rzeźbiarze Hegenauer, Bittermann i Włoch Peter Gamba.

Sądziłem pierwiastkowo, że ów „Berlin“, zkąd Trembecki pochodzi, będzie miejscowością polską, bo koło Brodów jest wioska tej nazwy, tymczasem rodził on się w Berlinie, stolicy pruskiej, gdyż w protokole zmarłych zapisany jest jako Prusak „aus Preussen“. Ażeby tu wyczerpać materyał metrykalny, z kolei znachodzimy go w roku 1729 starostą przy ślubie głośnego swego czasu rzeźbiarza Jana Krzysztofa Mäder, także Mader i Mäderer zwanego, który pojął za żonę córkę rzeźnika. Obaj nazwani są „Hofbildhauer“.

W roku 1732 drużbuje lub starostuje znów rzeźbiarzowi Janowi Sehrey, może swemu uczniowi, a po raz ostatni, jeszcze 29. stycznia 1747, rzeźbiarzowi i już wdowcowi Baltazarowi Jungwirth.

Jeszcze jeden dokument tu przytoczymy, ażeby potem z całej tej grupy dokumentów wyciągnąć nasuwające się wnioski.

Znalazł się także kontrakt małżeński Trembeckiego z jego własnoręcznym podpisem i pieczęcią. Kontrakt ten z daty Wiedeń 30. sierpnia 1722 opiewa: W imię Boże... został zawarty dziś między panną Anną Różą pana Marcina Paulusa Kuśnierza i Ewy jego zmarłej małżonki córką, jako narzeczoną z jednej, a sławetnym panem (ehrsamen Herrn) Janem Theobaldem Trebeskim, ces. uprz. rzeźbiarzem (kays. hofbefreiten Bildhauer) jako narzeczonym z drugiej strony następujący kontrakt małżeński (Heuratsbrief)... Wnosi rzeczona oblubienica narzeczonemu w posagu (Heuratsgut) 200 złr., które on odpłaca 400 złotymi, a obie sumy 600 złr. rozumieć się mają na przeżycie, zresztą deklaruje się pan Marcin Paulus owych 200 złr. imieniem córki złożyć zaraz po ślubie z jej matczynej porcyi w wysokości 500 złr. — a nadto obowiązuje się dać córce wyprawę ze swego własnego majątku, podczas gdy pan młody zobowiązuje się dać swej narzeczonej 12 bitych talarów do wolnej dyskrecyi. Czego oboje podczas trwania małżeństwa się dorobią, to ma być ich wspólną własnością.

Podpis Trembeckiego już wyżej wspomniany i pieczątka. Dalej podpisy świadków oblubieńca. A to. Jan Maciej Mäderer L. S. i Jan Detloff Vanderpohl cesarski tajny (!) jubiler. L. S. Ze strony narzeczonej jej ojciec i Med. Dr. Paweł Fockh.

Pieczęć Trembeckiego, a właściwie jej tarcza jest znacznie uszkodzona, tak że u dołu zdają się tylko wyglądać jakby dwa końce gwiazdy. Nad otwartym koronowanym hełmem czyli przyłbicą dwie trąby myśliwskie w kształcie liry osadzone, przeplecione literami I. T. T.

Herbów polskich z takiemi trąbami zna kilka heraldyka polska ale znachodzę, że oprócz rodziny Trembeckich. jednych herbu Brochwicz, drugich (z Łapszowa) herbu Prus, do których Stanisław piewca Zofiówki należał, była jeszcze familia Trebeckich [1]) w brześciańskiem, a tak właśnie pisze się stale nasz rzeźbiarz.

Zwracam uwagę, że, jak zobaczymy, nasz rzeźbiarz miał między innymi także syna Ignacego (ur. 1727), a w r. 1784 stany galicyjskie rządowi do Wiednia donoszą, że tamże wylegitymowali się Trembeccy, a to: Zygmunt, Stanisław (to nasz poeta), Stefan i Ignacy szlachtą „z Łapszowa". W roku 1828 legitymuje się znów czterech Trembeckich szlachtą. [2]) Może heraldycy kwestye szlachectwa Trembeckiego na podstawie tych danych rozstrzygną, dodam tu jeszcze tylko, żem w księgach metrykalnych parafii św. Jana w Warszawie przypadkowo natrafił pod rokiem 1718 na Wojciecha Trembeckiego, żeniącego się z Zofią Dąbrowską, a w metrykach parafialnych przy kościele Maryackim w Krakowie [3]) odszukał małżonków Jana i Agnieszkę Trembeckich, którzy od roku 1714 do 1720 chrzcili tam czworo dzieci, z tych ostatnim był synek Karol. Co do naszych wiedeńskich źró-

[1]) Dunin Borkowski. Spis szlachty polskiej.

[2]) Poczet szlachty galic. 1857.

[3]) Przy tej sposobności zwracam na to uwagę, że księgi metrykalne naszych kościołów krakowskich i warszawskich kryć w sobie muszą materyał cenny biograficzny do historyi naszej sztuki, skoro w dorywczem zaledwie parogodzinnem przeglądnięciu kilku tylko tomów wynotowałem np. w kościele św. Jana w Warszawie pod rokiem 1640 nazwisko Hyacentego Campana „pictor S. R. M.", pod r. 1703 Józefa Belloti „architectus S. R. M.", a pod r. 1705 nieznanych nam dotąd: Michael Archangelo Batoni Florentinus „pictor olim S. R. M. Joannis III." i Michała Anioła Mottoni, także malarza, drużbujących Jerzemu Solari. zapewne budowniczemu ze znanego rodu. W Krakowie zaś wynotowałem dorywczo w parafii Maryackiej in libris natorum akt chrztu Pawła, syna „Jana Trity" (Tricius) „pictor regius" w roku 1671, w parafii św. Krzyża zaś metrykę ślubu Jana Kędzierskiego „pictor" w roku 1698 a Jana Iwanickiego „pictor civ." z r. 1715. U św. Piotra zaś pod r. 1756 akt ślubny „honesti Andreae Losay artis pictoriae".

deł, te nie przemawiają koniecznie za kondycyą szlachecką Trembeckiego. gdyż ani on sam sobie w kontrakcie małżeńskim tytułu szlacheckiego nie przydaje, ani zapiski metrykalne lub inne urzędowe tego mu tytułu nie dają, a li tylko herb z otwartą przyłbicą i znanemi trąbami za tem przemawiaćby kazał.

Przejdźmy teraz do zapoznania się z osobami, z któremi Trembecki w ściślejszych żył tu stosunkach, a nawet i w przyjaźni, skoro mu oddają przysługi tak ważne i poważne, a i ztąd przyjdziemy do wniosku, że nasz rzeźbiarz do rzędu znakomitszych musiał się tu liczyć mistrzów i liczyć do lepszego, a nawet najlepszego towarzystwa. Jan Maciej Mäderer był doktorem medycyny, a zapewne bratem lub kuzynem rzeźbiarza Jana Krzysztofa Mäder lub Mäderer, młodszego wiekiem od Trembeckiego, który jednak przy budowie kościoła św. Karola miał sobie powierzone rzeźby wspaniałych kolumnn. Może ten Mäderer był nawet uczniem Trembeckiego.

Drugim świadkiem jego kontraktów małżeńskich jest długoletni jubiler i w przygodzie nawet bankier cesarski „Jan Detloff Van der Pohl“, zmarły w roku 1742, w 62 roku życia, w jednym domu z Trembeckim zamieszkały. Jak zobaczymy Trembecki pożyczył mu był przed laty sumę na owe czasy dla artysty bardzo wysoką 600 złr., której zwrotu do śmierci nie otrzymal. Domyśleć się trzeba, że temu jubilerowi cesarskiemu Trembecki zawdzięczać chyba może otrzymanie tytułu nadwornego; jubilerowie ówcześni byli wpływowemi osobistościami na dworze cesarskim, tak np. Filip Holbain wyraźnie poczytuje to sobie za zasługę, że służąc 28 lat cesarskiemu domowi, wielkie sumy pieniędzy temuż pożyczał, których nawet nie zwrócono mu wszystkich.

Przy ślubie drużbował znów Trembeckiemu inny doktor medycyny Paweł Józef Pock. Był on synem znanego malarza XVII. wieku Tobiasza Pock, zmarłego w roku 1683, w 78-ym wieku życia, a bratem Franciszka Józefa Pock, malarza, zmarłego w r. 1719, w 68 roku życia. Był więc i nasz medyk już w podeszłym wieku, starostując Trembeckiemu, co tem wymowniej dowodzi estymy, w jakiej pozostawał u współczesnych wybitniejszych osobistości wiedeńskich.

Że w gronie kolegów po sztuce i to tak cechowych, jak i wolno praktykujących, był nasz Trembecki poważany i dobrze widziany, a on sam z drugiej strony do kolegialnych przysług chętny i przyjacielski, tego dowodzą wyżej przytoczone liczne drużbowania i starostowania.

Trembecki za cały czas swojej przeszło 25-letniej działalnosci w Wiedniu miał tylko dwa mieszkania, oba w śródmieściu. Do roku 1737 mieszkał przy Annagasse, a odtąd do r. 1747 w t. zw. „Latzenhof“ w Judengasse, kamienicy zawołanego historyka i antykwarza wiedeńskiego z XVI. wieku, dr. Laziusza. Tu płacił półrocznie czynszu 67 złr., a więc mieszkał dostatnio. O stosunkach jego familijnych wiemy tyle tylko, że do roku 1744 zmarło mu czworo dzieci, w grudniu 1746 zmarła żona, pozostawiając jeszcze szescioro dzieci. a to: Różę Barbarę lat 20, Ignacego Macieja lat 19, Elżbietę lat 16, Teobalda Krzysztofa lat 12, Karola Józefa lat 7 i Annę Maryę lat 5. Już przed śmiercią żony musiały się stosunki finansowe Trembeckiego bardzo pogorszyć i umierającej bardzo dokuczyć, skoro umierając usiłowała potargać swój kontrakt ślubny. jak o tem woźny po jej śmierci sądowi donosi, motywując dlaczego ten dokument rozdarty. W pół roku już po śmierci żony nastąpiła katastrofa finansowa, Trembecki uciekł z Wiednia „Schulden halber“, jak nas o tem poucza akt sądowy marszałkowski z dnia 9. maja 1747, a to uciekł w dniu 22. kwietnia tegoż roku. pozostawiając czworo dzieci ze służącą w domu, którym pozostawił tylko 10 złr.

Oszacowano więc i spisano wszystkie jego ruchomości, a ten inwentarz rzuci jeszcze dość światła na osobę samego Trembeckiego, aby jego postać dość wypukło zarysowała się na tle ówczesnych stosunków.

Już sama okoliczność, że do oszacowania pozostałości po zbiegłym użyto artystę tej miary co Marcin Rausch von Traubenberg, nadworny malarz i Jan Ferdynand Bittner, nadworny złotnik, wskazuje, że niepośledni sprzęt miał być taksowany.

W stanie czynnym między wierzytelności zaliczono:

Oryginalny skrypt dłużny Jana Detloffa Wanderpohl z dnia 4. sierpnia 1729 na 600 fl. opiewający, ale to „stracony pieniądz“, więc nie biorą go w rachubę.

Idzie dalej w r. 1739 przez marszałkowski sąd stwierdzona pretensya do p. hrabiego Albrechta von Hoditz, ces. szambelana, na 210 złr.. ale skryptu, ani żadnych aktów, nie znaleziono. Znaleziono książkę z wydatkami na dom i zapłacone czeladnikowi zasługi, tudzież kwit za półroczny z góry zapłacony czynsz do św. Jerzego. Z tego widać, że była gospodarność w domu.

Szacunek srebra: W domu pozostało ze srebra tylko pół tuzina łyżek i trzy pary nożów z widelcami, wartości 28 fl. 36 ct.,

po 1 fl. 6 ct. licząc łut, ale to dzieciom od rodziców darowane i zostawione.

W zastawie jednak u kawiarza Paumana pozostała cała zastawa srebrna na 29 osób w cenie szacunkowej (detalicznie wyrachowanej) 285 fl. 91 kr. (między tem dwie solniczki, z tych jedna 2 marki 2 ł. 2 q. ważąca, wartości 37 fl. 57 kr.) na co Trembecki w styczniu 1741 dostał 200 złr. i 10 # na 6%, z czego zwrócił do października 1743 tylko 10 # i procenta zaległe. Między rzeczami zastawionemi znajduje się także złoty medal wagi 20 #. Jeżeli Trembecki medalu tego nie spieniężył, będąc w takich kłopotach finansowych. ale za połowę wartości go zastawił, to widocznie. że do niego przywiązywał większą wagę i nie chciał się go pozbyć, więc chyba. że go sobie zasłużył przy jakiejś sposobności jako odznaczenie za swoją pracę. Takie medale bywały często artystom, uczonym itp. bądź to od panujących, bądź od komunalnych zarządów (Meniński, oryentalista, dostał taki medal od Rzeczypospolitej Weneckiej) jako odznaczenie lub podzięka za wyświadczone przysługi ofiarowywane.

Ale nasz Trembecki, jako artysta miał też wcale poważny zbiór dzieł sztuki. stanowiący bardziej wartościową część jego ruchomości, a to przeszło 70 numerów liczącą [1]) galeryę obrazów. którą rzeczoznawca malarz nadworny Rausch v. Traubenberg oszacował na 334 złr.! Suma na owe czasy bardzo znaczna, którąby dziś pewnie stokroć była wyższa! [2])

Między obrazami najpoważniejsze miejsce zajmuje obraz „Ecce homo“ (mógł nadworny malarz przecież pododawać i nazwiska autorów) z ceną 30 złr., 2 „Fruchtstücke“ 20 fl.. 2 konwersacye 20 fl., 2 „überhohlte Landschaften“ 20 fl., Narodz. Chrystusa 20 fl. Portret króla polskiego „z gipsu“ 2 fl. i „konterfekt“ króla Karola XII. szwedzkiego 2 fl., dalej trzy rysunki Donnera 3 fl. (!), Matka Boska z alabastru (12 fl.) i Wenus

[1]) A wiele artysta i to najcenniejszych obrazów mógł sam jeszcze sprzedać lub unieść z sobą, któż to dziś zgadnie?

[2]) Do historyi szacunku obrazów w dawnych czasach podam kilka dat z nieznanych dotąd dokumentów: tak w r. 1645 na aukcyi w Brukseli poszła Madonna z Dzieciątkiem. św. Anna. św. Janem i Józefem z aniołem Rafaela d'Urbino za 300 fl.! Magdalena zaś Tycyana za 600 fl. jeszcze r. 1808 w Wiedniu. Ruysdael z galeryi hr. Thuna oszacowany na 200 fl., a w r. 1830 obrazy Lampiego ojca lub obrazy z jego galeryi taksowano guldenami, 85 szkiców tego mistrza oszacowano na 40 ct.. a dwa tomy oprawne z jego szkicami i rysunkami na 4 złr.

z dwoma Bellonami z drzewa rzeźbiona (6 fl.), pewnie roboty Trembeckiego.

W osobnej rubryce „mobilia“ obok jego narzędzi rzeźbiarskich (59 rylców i nożów, 6 warstatów „Banke“), razem na 6 fl. ocenionych, są nadto jeszcze pewne rzeczy jego roboty jakoto: dwa rzeźbione postumenty, szafeczka na Dzieciątko Jezus, 2 relikwiarze i sześć lichtarzy ołtarzowych „rzeźbionych“ — wszystko razem oszacowane na 8 złr.! A nadto: różne plany (Risse), rysunki, modele i kopersztychy razem 1 złr. Dwie muszle (Meereyer oder runde Muscheln), oprawne rzeźbiarską robotą, były własnością dworskiego kuryera Piseckh. Między obrazy wliczył i szacował Rausch nadto jeszcze: dzieciątko z kości słoniowej z szafeczką 5 fl., krucyfiks z drzewa 1 fl., 2 pozłocone aniołki (putti) z drzewa 2 fl. i 2 „koniki z ziemi“ 1 fl., rzeczy pewnie także ręki Trembeckiego, a może Rafaela Donnera, z którym łączyła go pewnie przyjaźń.

Wszystkie ruchomości Trembeckiego oszacowano na 754 złr. a to: obrazy i rzeźby na 334 złr., złoto i srebro na 300 złr., meble i garderoba na 120 złr. Dowiadujemy się z inwentarza także o lekturze Trembeckiego i jego zamiłowaniu do historyi, bo znaleziono obok biblii niemieckiej, historyę Karola XII. w 10 tomach in 12°, oszacowaną na 1 złr. i pięć innych niewyszczególnionych dzieł historycznych.

Dowiadujemy się dalej, że jego najstarsza córka Róża była w służbie za pannę pokojową u hrabiny Canal. Z tego aktu przekonywujemy się, że Trembecki do roku jeszcze 1740 wcale dostatni musiał mieć zarobek w swoim zawodzie, skoro zaopatrzył dom w dostatek srebra, zbierał obrazy i mieszkał przyzwoicie. Odtąd zaczęło iść z góry, w roku 1741 już zaraz w styczniu zastawił srebro za 200 złr. i 10 dukatów, z czego do roku 1743 zwrócił był tylko dukaty i zaległy procent, i odtąd już szło coraz gorzej nie z winy jego, jak tego dowodzą prowadzenie księgi wydatków, płacenie czynszu, ale z braku zarobku.

Dokąd się udał był Trembecki, jak długo bawił za domem, co się z dziećmi stało, nie mamy na razie wiadomości, ale znachodzę datę jego śmierci, zaszłej w Wiedniu, z której się okazuje, że umarł nasz rzeźbiarz d. 17. sierpnia 1749 w ubóstwie, w szpitalu braci Miłosierdzia, dotychczas jeszcze na drugiej dzielnicy przy Taborstrasse istniejącym, a więc nie w własnym domu, umarł w wieku lat 63, zapisany już tylko jako „Bildhauer aus Preussen“.

Tak skończył jeden z ostatnich już wybitniejszych rzeźbiarzy wiedeńskich pierwszej połowy XVIII. wieku, polskiego pochodzenia, a zarazem ostatni reprezentant żywiołu polskiego w Wiedniu.

Meusel w swoim Künstler-Lexicon z roku 1778 wspomina Ignacego Trebetzky'ego, jako wówczas jeszcze żyjącego miniaturzystę-portrecistę, w Pradze osiadłego, dodając miejsce i rok jego urodzenia 1727, z czego łatwo dochodzimy, że to syn naszego rzeźbiarza dw. im. Ignacy Maciej. Odziedziczył więc po ojcu żyłkę artystyczną, ale idąc z prądem czasu, poświęcił się już w rozkwicie i modzie będącej miniaturze, a nie niepopłatnemu i zaniedbanemu rzeźbiarstwu.

Aleksander Hajdecki.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Przywileje.

Przystępując do wydawnictwa przywilejów, nadanych miastu Żarnowiec, wyjaśnię powody, które skłoniły mnie do zamieszczenia ich w dodatku do pracy niniejszej. Tu winienem zaznaczyć, że oryginały 19 nadań, dotyczących miasta, znajdują się w posiadaniu osób prywatnych (proboszcza żarnowieckiego): nie przekazane instytucyom naukowym, któreby je przechowały, nie są one dostępne szerszemu ogółowi, który nie wie zapewne nawet o istnieniu ich, narażone jednocześnie na zagładę, która wkrótce nastąpić może. Treściwe wypisy ich zamieszczone w metrykach koronnych nie są bynajmniej kompletne; znajdujemy tu tylko przywileje z roku 1525, 1531, 1540 i 1555.[1]) Ograniczają się one przytem do części rezolutywnej wyłącznie, nie zawierając jej motywów, jakkolwiek te ostatnie mają pewne znaczenie z punktu widzenia historyi lokalnej, wskazując na rozmaite klęski, które nawiedziły Żarnowiec. Podajemy przy okazyi chronologiczny spis oryginałów, znajdujących się u proboszcza żarnowieckiego:

---

[1]) Mówimy w danym razie o 18 aktach, przechowanych w oryginałach, gdyż metryki koronne i kanclerskie zawierają wiele innych dokumentów, dotyczących Żarnowca, na które powoływaliśmy się w pracy niniejszej.

1. 1396 roku. Odnowienie prawa miejskiego przez Władysława Jagiełłę.

2. 1407 roku. Nadanie jarmarków na Nawiedzenie N. Panny i Podwyższenie św. Krzyża, przez tegoż monarchę.

3. 1409 roku. Zwolnienie od podwód przez tegoż monarchę.

NADANIA.

a) Zygmunta I.:

4. W 1518 roku. Potwierdzenie przywileju z 1396 roku.

5. W 1525 roku. Zwolnienie od podatków na lat 12 wskutek pożaru.

6. W 1531 roku. Nadanie jarmarków na św. Jakóba.

7. W 1540 roku. Nadanie propinacyi.

8. W 1547 roku. Nadanie mostowego.

b) Zygmunta Augusta:

9. W 1555 roku. Przywilej o cłach zmniejszonych do połowy.

10. W 1563 roku. Nadanie jarmarków na Zielone Świątki.

11. W 1563 roku. Uwolnienie od targowego przybywających na nie.

12. W 1569 roku. Potwierdzenie przywilejów z 1396 i 1518 roku.

13. W 1571 roku. Uniwersał dotyczący pobierania ceł.

c) Zygmunta III.:

14. W 1604 roku. Uniwersał o podwodach.

15. W 1626 roku. Potwierdzenie przywilejów, nadanych miastu Żarnowiec przez poprzednich monarchów.

16. W 1626 roku. Nadanie jarmarków na św. Szymona i Judy.

17. W 1633 roku. Potwierdzenie wszelkich nadań, dotyczących miasta Żarnowiec przez Władysława IV.

18. W 1654 roku. Potwierdzenie przywilejów poprzednich monarchów przez Jana Kazimierza.

19. W 1700 roku. Nadanie jarmarków na Nowy Rok i św. Jana oraz targów przez Augusta II.

Pomijając przywilej z 1409 roku, który, jako niepotwierdzony przez późniejszych monarchów, uległ przedawnieniu, tudzież przywileje z 1518, 1569, z 4. marca 1621 roku, 1633 i 1654 roku, polegające jedynie na potwierdzeniu poprzednich nadań, zamieszczamy pozostałe.

Nr. 1.

Przywilej z 1396 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Wladislaus Dei gratia Rex Poloniae Lithuaniaeque Princeps supremus et heres Russiae etc. significamus universis, quibus expedit praesentibus et futuris praesentium noticiam habituris. Quod in nostrae celsitudinis praesentia constituti prudentes viri consules nostrae civitatis Żarnovicensis, fideles dilecti multorum fide dignorum claris docuerunt testimoniis et sufficienti attestatione luculentius probaverunt. Qualiter litterae super Iure Theutonico ceterisque juribus, gratiis libertatibusque emunitatibus et indultis. dudum et a multis transactis temporibus eidem nostrae civitati Żarnovicensi per Serenissimos Principes Dominos, Casimirum olim regem ceterosque duces Poloniae nostros praedecessores doctis concessis et traditis, sunt casu fortuito per ignis incendium exustae et redactae penitus in nihilum. Pro parte quorum consulum et civitatis maiestati nostrae supplicatum exstitit instantia diligenti. Quatinus litteras nostras super hujus modi iuribus, gratiis et indultis eisdem consulibus et civitati Żarnovicensi dare velimus et tradere ac de nostrae majestatis clementia litteras ipsorum, sicut praefatum annulatas et deperditas. dignavemur gratiosius renovare. Nos itaque iustis et racionalibus peticionibus gratiam et volinam audientiam indulgentes. supradictae civitati nostrae Żarnovicensi et ipsius inhabitatoribus universis Jus Theutonicum Magdeburgense damus. conferimus, cedimus. appropriamus et incorporamus omnes modos et consuetudines Jurium Polonialium, quae Jus Magdeburgense praedictum plerumque consueverunt perturbare in eadem civitati Żarnovicensi penitus removentes. Eximimus insuper absolvimus et perpetuo liberamus Advocatum Consules cives et incolas praedictae civitatis nostrae Żarnovicensis ab omni inciditione et potestate omnium Regni Nostri Pallatinorum, Castellanorum. Iudicum et Subiudicum ceterorumque officialium et ministralium eorundem, ut coram ipsis aut aliquo eorum pro causis tam magnis quam parvis. puta turbi, homicidii. membrorum mutilacionis. ac quibus vis aliis. citati minime respondebunt, nec ob quas poenas solvere tenebuntur; sed tantum cives et incolae praefatae civitatis nostrae Żarnovicensis, coram suis consulibus seu advocato. quicunque pro tempore fuerint, consules autem et advocatus coram Nobis, aut coram iudice nostro generali, quales dum tamen per litteram nostram sigillo nostro sigil-

latam evocati fuerint, tunc non aliter quam Iure Theutonico Magdeburgense cuilibet de se querulandi ad obiecta respondere sint astricti. In causis vero criminalibus et capitalibus superius expressatis consulibus et advocato dictae civitatis nostrae Żarnovicensis damus et conferimus sententiandi, corrigendi, puniendi et condemnandi iuxta terrae consuetudinem plenam et omni modam potestatem, pro ut hoc ius Theutonicum Magdeburgense praedictum in suis conditionibus et sententiis postulat et requirit. iuribus tamen regalibus in omnibus semper salvis. Omnino volentes eiusdem nostrae civitati Żarnovicensi conditionem ex eo fieri meliorem, ut in suis commodis et utilitatibus ac in multitudine populi sub nostro felici regimine felicia recipiat incrementa. Illam eisdem nostrae gratiae plenitudinem liberaliter ministramus, quod omnibus Iuribus Theutonicalibus gratiis et indultis, quibus aliae quae libet civitates Regni nostri Poloniae potiuntur et praesertim Cracoviensis civitas, iidem etiam pari modo quandeant perpetuis temporibus et fruantur. Circa quae iura modos et consuetudines universas. gratias et indulta sepefatos consules cives et incolas ac totam communitatem ipsius civitatis nostrae Żarnovicensis conservare volumus ex nun et in aevum. In quorum omnium testimonium et evidentiam clariorem praesentes litteras nostras scribi fecimus, ipsas quae nostri pendentis sigilli iussimus munimine roborari. Actum in Nowa Civitate ipso die Beatae Hedwigis. Anno Domini milesimo trecentesimo nonagesimo sexto. Praesentibus Joanne de Tharnow Palatino Sandomiriensi. Drogosio iudice Thomeone de Vanglewicze ceterisque multis nostris fidelibus et fide dignis. Datum per manus Reverendi in Christo Patris Domini Nicolai Episcopi Poznanensis [1]) nobis sencere dilecti. Per dominum Clementem de Moskorzów vicecancellarium Regni Poloniae.

Nr. 2.

Przywilej z 1407 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Wladislaus Dei gratia Rex Poloniae Lithuaniaeque Princeps Su-

---

[1]) Mowa tu o Mikołaju Kurowskim h. Szreniawa, kanclerzu koronnym i biskupie poznańskim, który został z czasem arcybiskupem gnieźnieńskim.

premus etc. significamus tenore praesentium, quibus expedit universis presentibus et futuris presentium noticiam habituris. Quod civibus nostris Żarnovicensibus annuale forum in festo Assumptionis Beatae Mariae Virginis singulis annis plenam celebrandi dedimus facultatem. Tamen iidem cives sentientes ipsis nullum exinde provenire profitius Majestati Nostrae instantissime supplicaverunt. Quatinus ipsis praedictum annuale forum de nostrae potestatis plenitudine ad alia annorum tempora commutare dignavemur. Nos autem ipsorum iustis pretionibus annuentes, talem eiusdem annualis fori tenore praesentium statuimus translationem, decernentes, ut huius modi forum annuale per triduum in quolibet festo Visitationis Beatae Mariae Virginis et per triduum in festo Exaltationis Sanctae Crucis singulis annis debeat celebrari et teneri (dantes et conferentes harum sententia litterarum omnibus et singulis mercatoribus et negotiatoribus et allis quibuscunque et cuiuscunque status conditionis ac reputationis existentibus hominibus ad praedicta fora annualia cum eorum rebus, cuiuscunque civitatis fuerint, veniendi, accedendi, easdem libere vendendi, emendi et commutandi plenam liberam et omnimodam facultatem) ipsosque ab omnibus solutionibus et theloneis, quibuscunque censeri poterint nominibus donantibus huius modi foris annualibus, liberamus tenore praesentium penitus absolventes. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio litterarum. Actum in Żarnowiecz feria sexta post Dominicam Letare Anno Domini milesimo quadringentesimo septimo. Praesentibus Reverendo in Christo Patre Domino Petro [1]) Episcopo Cracoviensi Johanne de Tharnow Castellano Cracoviensi, Johanne Liganza Łanciciensi Palatino, Clemente de Moskorzow Wislicensi Castellano multisque aliis fidelibus et fide dignis. Datum per manus Reverendi Domini Nicolai Canonici Cracoviensi nobis sincere dilecti. Per Dominum Nicolaum [2]) Regni Poloniae Vicecancelarium.

---

[1]) Piotr II. Wisz herbu Bróg przeniesiony, podług Niesieckiego, w r. 1412 na biskupstwo poznańskie.

[2]) Mikołaj Trąba, kanonik krakowski, był jednocześnie podkanclerzym koronnym.

Nr. 3.

Przywilej z 1525 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuania, Russiae totiusque Prussiae etc. Dominus et haeres. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis harum noticiam habituris. Quia Nos compatientes inopiae et damnorum opidanorum. opidi nostri Żarnowiecz in terra Cracoviensi siti, fidelium nostrorum dilectorum, ad quos nuper casu infortuito per ignis incendium et toti opidi conflagrationem devenerunt. Volentesque eos consolatos efficere, et ad restaurationem opidi praedicti et domorum ipsorum promptiores reddere, ut tempore felicis nostri regiminis ad pristinum statum et meliorem conditionem devenire possint. Ipsi opido Żarnowiecz. atque omnibus et singulis eiusdem incolis praesentibus et futuris libertatem ab omnibus et singulis censibus theloneis exactionibus et contributionibus vulgo szos nuncupatis ac quibusvis solutionibus Regiis nunc laudatis et in posterum laudandis, theloneis novis duntaxat exceptit, a die datae praesentium computando ad duodecim annorum decursum sese continue et immediate sequentium, a podvodis autem ad duorum annorum, a curru bellico ad sex annorum et a czopowe ad unius anni de cursum, de certa scientia et speciali gratia Regia nostra. ac ad certorum consiliariorum nostrorum. diligentem intercessionem pro ipsis opidanis ad Nos factam dandum et concedendum duximus. Damusque et conferrimus praesentibus, quod vobis universis et singulis exactoribus et theloneatoribus nostris aliisque dignitariis et officialibus ac quibusvis subditis nostris, praesentibus eorumque viccgerentibus et substitutis pro tempore existentibus mandamus praesentibus habere volentes, quatinus opidanos praenominati opidi nostri Żarnowiecz praesentes et futuros in et circa huiusmodi libertatem per Nos ipsis gratiae concessam conservetis et conservare omnino curatis hinc ad tempum supra scriptum, aliter facere non ausuros pro gratia nostra. Harum quibus sigillum nostrum et subappensum testimonio litterarum. Datum Cracoviae feria tertia proxima post festum Visitationis Beatae Virginis Mariae Anno Domini milesimo quingentesimo vigesimo quinto. Regni vero nostri decimo nono. [1]

---

[1]) Zaznaczyć, należy, że lata panowania Zygmunta I. i Zygmunta Augusta obliczano w przywilejach nie od czasu wstąpienia ich na tron

Nr. 4.

Przywilej z 1531 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Auctoritas principum christianorum, quidquid pro subditorum suorum commodo aliquando largiri seu facere consuevit, id totum litterarum menimentis et testium annotatione perennare consuevit. Proinde Nos Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Sanesciae, Cuiaviae, Russiae, totiusque Prussiae ac Mazoviae, Culmensis, Elbingensis et Pomeraniae etc. Dominus et Haeres significamus tenore praesentium quibus expedit universis praesentibus et futuris harum notitiam habituris. Quia constituti coram nobis personaliter providi proconsul et consules suo et totius communitatis oppidi nostri Żarnowiecz in terra Cracoviensi siti nominibus exposuerunt. Quod licet ipsis unum forum annuum eis a predecessoribus nostris concessum. conducibile tamen et maxime eis necessarium fore, in dicto oppido nostro aliud forum videlicet pro festo Sancti Jacobi apostoli indicere ac instituere. Ut oppidum ipsum Żarnowiecz, quod annis superioribus igne absumptum et crematum erat, in aedificiis instaurari valeat et ad meliorem quandoque deveniat conditionem. Nos itaque his et aliis rationalibus causis permoti, cupientesque dictos oppidanos gratia nostra prosequi. ac illorum commoda augere, ad supplicationem certorum consiliariorum nostrorum pro eis factam eidem oppido nostro Żarnowiecz et eius incolis. illud forum annuum seu nundinas communice vocatas pro dicto festo Sancti Jacobi Apostoli indicendum et instituendum duximus. Instituimusque et indicimus praesentium tenore mediante, sine tamen praeiuditio et iactura aliorum oppidorum et civitatium Regni nostri in proximo eidem oppidi adiacentium. Dantes etiam et praesentibus damus omnibus et singulis hominibus, cuiuscunque sexus status et conditionis existentibus, forum ipsum in oppido praefato more aliarum civitatum et oppidorum Regni nostri agendi celebrandi et exercendi plenam et omnimodam facultatem. Concedentes etiam. pro ut concedimus praesentibus, omnibus et singulis vectoribus, negotiatoribus, institoribus, revenditoribus et quibusvis mercatoribus, civibus, oppidanis ac villanis et hominibus cuiuscunque conditionis et ritus

---

Rzeczypospolitej, lecz od daty objęcia przez nich Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zygmunt I. wstąpił bowiem na tron dopiero w 1507 roku.

existentibus ad praenominatum oppidum Żarnowiecz tociens quociens gratia fori praedicti venientibus, res suas venales quascunque et cuiuscunque generis exercentibus, emendi fori fandi, vendendi res pro rebus permutandi et cambiendi aliaque negotiationis et mercationis genera cum domesticis indigenis, alienigenis et extraneis diebus, fororum praedictorum in eodem oppido Żarnowiecz mercendi et perficiendi, praesenti nostra et successorum nostrorum gratia et liberalitate sustulitis. Nisi tales sint, quos iura non tuentur, et qui consortia fidedignorum merito sunt denegandi. Quam quidem fori praedicti concessionem per Nos factam volumus et decernimus perpetuo valituram tenore praesentium mediante. In cuius rei testimonium sigillum nostrum praesentibus est subappensum. Datum Cracoviae feria quarta in vigilia Corporis Domini Nostri Jesu Christi, anno eiusdem milesimo quingentesimo tricesimo primo. Regni Nostri anno vigesimo quinto.

Nr. 5.

Przywilej z 1540 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae etc. Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium universis quibus expedit harum notitiam habituris. Quia comparentes coram nobis consules oppidi nostri Żarnowiecz in terra Cracoviensi siti exposuerunt nobis, se ad inopiam et pauperpatem casu conflagrationis adeo adactos esse, ut pontes et aggeres apud praedictum oppidum pro necessitate instaurare ac reformare nequeant, ad quorum reparationem non parvum sumpsum facere coguntur, quemamodum et ex Generoso Stanislao Stadniczki, Castellano Żarnoviensi et Capitaneo Novae civitatis Corczin abundius intelleximus. Supplicaverunt itaque nobis similiter oppidani praedicti, quatinus eis in reparationem huiusmodi pontium aliquod subsidium facere dignaremur. Nos itaque intelligentes praedictorum oppidanorum tenuitatem. Cupientes autem de commodo transitu mercatoribus et aliis hominibus iste transeuntibus prospicere. Supplicationi praedictorum oppidanorum per certos consiliarios nostros illorum nomine apud Nos factae beniquiter annuentes, donandum illis duximus sicuti de nostra

scientia et gratia speciali donamus et concedimus hinc ad beneplacitum voluntatis Nostrae Regiae praesentibus litteris nostris facultatem propinandi vinum crematum, ex quacunque illud materia liquoris seu alterius rei distillatum seu distillandum haberi possit. Ita videlicet, ut per suos quoscunque administros vel conductores illud vendere et propinare in eodem oppido et extra illud possint et valeant. Praeterea ut nullus in publicis et privatis locis illius oppidi illud quavis ratione, tam in ipso oppido crematum, quam aliunde advectum vinum exponere aut propinare audeat, nisi cum licentia consulum oppidi praedicti. Eundem autem censum, quemcunque exegerint, ad reparationem praedictorum pontium convertere semper teneantur, pontesque ipsos ita restaurare, ut omnibus inde fecutus et commodus pateat transitus. Ut autem eam propinationem vini praedicti et census exactionem commodius et liberius instituere ex illaque fructum capere valeant, mandamus praesentibus Capitaneo Nostro Novae civitatis Corczin praedicto moderno et pro tempore existenti, aliisque omnibus, quorum interest, ut hanc donationem nostram pro auctoritate et officio suo manuteneant et observent, manutenerique et observari ab omnibus faciant et in ea eos nequoquam impediant, molestarique ac impediri permittant. Pro gratia Nostra aliter ne fuerint. Harum testimonio litterarum, quibus sigillum nostrum est appensum. Datum Cracoviae feria quinta post Dominicam Misericordiae Domini proximam. Anno Domini milesimo quingentesimo quadragesimo. Regni vero Nostri anno trigesimo quarto.

Nr. 6.

Przywilej z 1547 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae, Supremus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae etc. Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium quorum interest universis. Quia cum retulissent Nobis latere Nostro tum assistentes consiliarii, labores ac sumptus magnos incolas oppidi Żarnowiecz facere oportere in aedificandis et reficiendis pontibus extra et per oppidum nostrum Żarnowiecz, pro commodiori illac iter agentium transitu, supplicassentque pro illis iidem nostri consiliarii, ut illorum sumptibus

ac laboribus prospicientes, pontalem exactionem illis concedere ex benignitate Nostra Regia dignaremur: Nos itaque, cum ipsi Piotrcoviam proxime praeterito tempore illac proficiscentes videamus, ad consiliariorum nostrorum intercessionem pro illis factam, habentes quoque dignam rationem laborum ac sumptus, quos in ipsos pontes facere et impendere dictos oppidanos Żarnovienses oportet, admittimus illis et concedimus, ut a singulis curribus oneratis illac iter facientibus, denarios quattuor ratione pontalium exigere et percipere possint et valeant. Admittimus et concedimus per praesentes ita tamen, ut dictos quattuor denarios in dictorum pontium aedificationem et reparationem et necessitates oppidi connextant. Presentem concessionem novam ad beneplacitum Nostrum et Serenissimorum Successorum Nostrorum duratam. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio litterarum. Datum Piotrcoviae feria quinta ipso die S-ti Egidii Anno Domini milesimo quingentesimo quadragesimo septimo. Regni vero Nostri anno quadragesimo primo.

Nr. 7.

Przywilej z 1555 roku.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae, Cuiaviae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Culmensis, Elbingensis, Pomeraniae, Samogitiaeque Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis et singulis, praesentibus et futuris harum notitiam habituris. Quia, quod retulissent Nobis nomine providorum oppidanorum nostrorum de Żarnowiecz oppido, ad castrum nostrum Novae-Civitatis Corczin pertinente, certi consiliarii nostri atque Generosus Andreas Gnoieński Burgrabius Cracoviensis et Capitaneus noster Novae civitatis Korczin significasset, quod dum novissime hoc ipsum oppidum nostrum Żarnowyecz voragine ignis absumptum conflagratumque fuisset, privilegiaque omnia et libertates, praefatis oppidanis per Praecessores Nostros olim concessas una periisse. Tametsi autem, gaudeant ea praerogativa vigore eiusmodi privilegiorum, ignis incendio ab-

sumptorum, quod dimidium duntaxat solvunt quorumvis in genere teloneorum nostrorum, neque ad ea integre solvenda adigi possint, prout certo adveti sumus per eosdem consiliarios nostros et Capitaneum praedictum, cogi merito deberent. Tamen, cum in nonnullis locis quidam exactores teloneorum nostrorum, de hac ipsa eorum praerogativa edoceri volentes, ipsos ad ostendendum tantae libertatis privilegium stringere elicantur, atque in defectu eorum ad pendendum integra telonea adigunt, adeo, ut iam resistere illis, neque se eiusmodi praerogativam suam tuere commodo possint, litteris eiusdem libertatis defficientibus; Nos ipsis oppidanis hac in re clementia nostra subsidium ferre cupientes (quo hoc ipsum oppidum nostrum Żarnowyecz nunc sub nostro felici regimine ac deinceps futuris temporibus rerum suarum uberiosa suscipiat incrementa), habentesque fidem eiusmodi testimoniis, pro parte dictorum oppidanorum coram Nobis per eosdem consiliarios nostros et Capitaneum praestitis, tum adducti supplicationibus ipsorum, memoratis oppidanis de Żarnowyecz modernis et eorum successoribus, pro tempore futuris, loco vetusti ignique absumpti privilegii et ad instar illius, hoc recens novumque, cum hac ipsa praerogativa tantummodo dimidium quorumvis teloneorum nostrorum solvendi, dandum et concedendum esse putavimus, pro ut de certa scientia, gratia, liberalitateque Regia Nostra, necnon assensu omnium consiliariorum nostrorum in praesenti generali conventione Nobiscum existentium: damus, concedimus et largimus praesentibus. Ita, ut ab omnibus et singulis rebus et mercibus quibuscunque et cuiuscunque generis nullis exceptis omnium teloneorum nostrorum (novo tamen finitimo teloneo excempto) et foralium, pro Nobis de iure vel consuetudine locorum in Regno et dominiis nostris exigi solitorum, non plus quam partem mediam dare semper et solvere exactoribus eorundem teloneorum nostrorum et foralium teneantur perpetuis temporibus et in aevum. Quam ob rem omnibus et singulis dignitariis et officialibus, praesertim tamen teloneorum nostrorum praefectis et exactoribus, pontiumque, aggerum ac quorumcunque locorum custodibus et eorum loca tenentibus mandamus, ut praefatos oppidanos nostros de Żarnowyecz in praerogativa modo praemisso solvendorum teloneorum nostrorum conservent conservarique iubeant, neque ab ipsis nomine quorumvis teloneorum nostrorum (finitimo tamen novo excepto, quod pro Nobis integrum reservamus) et foralium non plus quam dimidium exigant sive exigi patiantur cum poenis

contra indebita telonea exigentes constitutis. Harum praesentibus sigillum nostrum est sub appensum testimonio litterarum. Datum Piotrcoviae in Conventione Regni Nostri Generali, feria quarta post Dominicam Cantate proxima. Anno Domini milesimo quingentesimo quinquagesimo quinto. Regni vero nostri vigesimo sexto.[1]) Per manus Magnifici Joanni de Ocyeschino Regni Poloniae Cancellarii ac Cracoviensis generalis Sandecensis et Olschtinensis Capitanei et Succamerarii Cracoviensis syncere nobis dilecti.

Wacław Jaskłowski.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Jak już zaznaczyliśmy powyżej, lata panowania Zygmunta Augusta obliczano od czasu wstąpienia jego na tron wileński, t. j. 1529 roku, na tron polski wstąpił dopiero w 1548 roku.

KRONIKA LITERACKA.

Kochanowski J. K.: *Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości.* Warszawa 1910, str. XII. 149.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia weszła na etap rozważań i badań kwestya naukowości historyi. Wynalezienie praw mających rzekomo kierować dziejami miało być tej naukowości probierzem najlepszym. Spory na tem tle powstałe, formujące się obozy do rezultatów pewnych, jednolitych nie doprowadziły. Naukowość historyi i z tem złączone pytanie czy i jaki sens mają dzieje, poszły „ad acta". Wyłoniła się jednak niebawem kwestya nowa: co jest istotą rozwoju dziejowego i to poczęło być przedmiotem dociekań. W rzędzie badaczy tego zakresu stanął historyk warszawski J. Kochanowski z pracą o wymienionym tytule. Poruszone przezeń sprawy wychodzą poza przedmiot rozważań historycznych, wkraczając w dziedzinę socyologii, niejednokrotnie historyozofii. Autora zajęła psychika tłumu, polegająca na zlewaniu się w pewnych momentach czynników poszczególnych indywiduów w jedną indywidualność obdarzoną jakoby jednem czuciem. Po czasie całość rozpadą się na indywidua, czujące oddzielnie. W tych właśnie tłumnych zjawiskach autor dopatruje się „echa prawieku". Ponieważ poszczególne fazy rozwoju zjawisk ujęte zostały w pewne odrębne całości, stanowiące w rozwoju ogólnym odpowiednie fazy (2 wyższą od pierwszej) czego dowodem rodziały o odrębnych tytułach, należy je dla przedstawienia przejść po kolei.

I. Tłum i jego przewódcy. Zjawiska społeczne fazy przeddziejowej składają się z 2 grup pierwiastków przyrodzonych i nabytych, z których cechą pierwszych będzie impulsywność działania — drugich premedytacya czynu. Stosunek wzajemny tych dwu pierwiastków będzie kryterium doskonalenia się, polegającego na coraz większem po-

mnażaniu cech drugich a z tem złączonej utraty pierwszych. Każda grupa ma swych przedstawicieli w typach wyższych, pośrednich i niższych. Wprawia je w działanie motor życia rozum. Wymienione cechy badać należy w stanie możliwie najwyższej potencyi, jaka uzewnętrzniona będzie w tłumie. Autor w swych rozważaniach poddaje badaniu stosunek obu grup, jakoteż stosunek typów wyższych do tłumu, których to typów zadaniem będzie odczuć stopień napięcia tłumu, nagiąć wprost jego impulsywność ku torom własnym; ztąd dominująca ich rola Trudność ich polega na konieczności rozdwojenia się ich świadomości, na świadomość samego siebie i świadomość tłumu. Konkluzyą wywodów będzie wniosek, iż okresy grupy I. stają się coraz rzadsze, grupy II. częstsze i dłuższe.

II. Społeczeństwo się rodzi. Tłum się rozpadł, została masa ludzi, dążąca do spokoju i cywilizacyi (przez nią autor rozumie stany wtorne do przyrody). Zjawiska poddane badaniu leżą właśnie na drodze w przejściu do stanów cywilizacyi; kieruje niemi logika rozwoju. W pomienionym jednak rozwoju często spostrzegać się dają t. zw. przypadki (komplikacye), a ponieważ one istniejąc w rzeczywistości musiałyby chyba być zaprzeczeniem niezłomnych praw rozwojowych, więc pójść muszą na karb t. zw. fikcyi, wśród których znajdują się nawet t. zw. ideały. Pierwiastki materyalne tworzą fikcye same, pierwiastki psychiczne wiarę w nie. Fikcya zasadnicza i podstawowa, to stałość form zjawiskowych, trzymająca ludzi różnorakich w zgodzie. To dotyczy samego rozwoju, a co do przedmiotu tego rozwoju to jego istota (t. j. człowiek, dalej społeczeństwo) jest powodowany skłonnością, popędem jego jaźni, polegającym na „pracy dla siebie“, zaspokojeniu popędów własnych. Jest to t. zw. „hymn dla siebie“. Wszelkie prace społeczne, dla dobra ogółu, zdaniem autora, nie istnieją wcale, płyną li tylko z pomieszania przyczyny i skutku, ponadto z faktu, iż z biegiem czasu rodzi się wartościowanie masy jako ilościowo i jakościowo potężniejszej, co jednakowoż nie wyklucza ścierania się jej z jednostką. Po rozpatrzeniu pewnych cech, charakteryzujących dane indywidualności, po zbadaniu stosunku wzajemnego typów w tym nowym okresie, autor podaje strukturę społeczeństwa, złożoną z grup trzech, 1. typy niższe (gromadowcy), których jaźń jest odbiciem jaźni tłumu, 2. typy pośrednie, ogromne liczbą, idące za naporem panujących okoliczności, 3. wyższe istotą hymnu przez nich śpiewanego egoizm przebiegły, bezwzględny. Ich dziełem kultura. Finalnem zakończeniem będzie epoka III.

Przyjdź królestwo twoje. Tam nastąpi sprowadzenie dualizmu zjawisk nabytych i przyrodzonych do monizmu a jego treścią pozostanie siła. Rozwój jednostek pokieruje swe dążenie do tej fazy,

gdzie ustanie walka, — do Królelestwa Bożego, końcu wszystkiego co było ludzkiem, a początku wytchnienia.

Poglądy, głoszone przez p. Kochanowskiego, w wielu wypadkach nie należą do nowych, owszem wypowiadano je niejednokrotnie. Ratzenhofer w swej socyologii istotę rozwoju dziejowego tak określa: „Geschichte der Menschheit ist ein ewiger Kampf zwischen dem individualisierendem Streben der einzelnen und dem sozialisierendem Zwang der Umgebung“ (str. 227), a zatem najtajniejszą sprężyną czynów ludzkich, motywem najgłębszym ludzkiego działania jest interes własny. W myśl postawionego dogmatu kreśli dalej Ratzenhofer pewne prawa rozwojowe, z których niejedne zwłaszcza końcowe wiele żywią podobieństwa z trzecią epoką J. Kochanowskiego. Przyjmując te poglądy, pogłębia je i rozprowadza Gumplowicz, stosując daną walkę do zapasów grup i klas między sobą, tworząc w ten sposób wyższy szczebel ścierania się indywidualizmu klasowego czy grupowego z socyalizacyą państwową czy narodową.

Nie o zależność nam chodzi bynajmniej p. Kochanowskiego od powyższych autorów, ile raczej o równorzędność poruszanych kwestyj.

P. Kochanowski podjął się zadania ciężkiego: dotarcia do najgłębszych tajników ludzkiego bytowania, zdarcia zasłony z tylu zapoznanych nam — niejednokrotnie z konieczności — zjawisk. Chciał patrzeć na badane przez się zjawiska „sub specie aeternitatis“. To operowanie problemami, z których część jeszcze znaczna sama w sobie wiele zagadek kryje, staje się powodem, iż same roztrząsania autora wiele jeszcze przedstawiają wątpliwości. Uderza przedewszystkiem zupełny brak sprawdzianu, odnalezienie pewnego kryteryum, które dozwoliłoby uznać uwagi autora pewnikami w większej mierze, niż są dotychczas. P. Kochanowski zadowolił się tymczasem prawem logicznego rozumowania i tak postępując snuł swe poglądy. Tą drogą bezwzględną iść można bardzo daleko, ale ona w końcu prowadzi do negacyi zasad podstawowych idei naczelnych. Ponadto myśliciel, zajmujący się zjawiskami społecznemi, (taką cechę noszą wywody p. Kochanowskiego), winien pamiętać, iż wszelkie przejawy społeczne mają znaczenie przedewszystkiem praktyczne. W ewolucyi czynników cywilizacyjnych posiada to wielką doniosłość, co popiera także i fakt, że wskazania czystego rozumu stają często w sprzeczności z rozumem praktycznym.

Badanie zjawisk społecznych domaga się rozważania wszechstronnego pod względem rasowym, narodowym itd. a wspomniane punkty widzenia zmieniają zarówno jakość jak i układ samych czynników rozwojowych danego społeczeństwa.

Stanowczo za daleko posunął się autor w zaprzeczaniu wszelkich idei i zasad, a przecież one w formie praw niezmiennych obowiązują ludzkość, utrzymując ciągłość ich myśli. Najwspanialszymi wynikami nauk były te, które dowodziły zgodności pewnych prawd teoretycznych z rzeczywistością. Dziś nauki przyrodnicze poszczycić się mogą wcale znaczną mnogością takich zjawisk. Słabą stroną rozważań jest częste operowanie problemami zbyt zawiłymi, w przyjęciu takowych za proste. Odnosi się to w rzędzie pierwszym do tłumu całości aż nazbyt chyba skomplikowanej, gdzie poza faktami widocznymi ukrywają się niekiedy tysiączne procesy dotychczas nam jeszcze niedostępne.

Również poważne zastrzeżenie postawić można i stylowi samej książki. Rozumiemy doskonale, iż niejasność złączona z nawałem kłębiących się myśli, niewiązanie się wszystkiego w potoczną całość, jest odzwierciedleniem zmagania się autora z nasuwającymi mu się problemami często niezmagalnymi. Uwypuklić to miał pewien poetyczny polot z widoczną niejednokrotnie obrazowością, która słowa niewypowiedziane wyrazić miała, ale autor i w tym względzie posunął się za daleko, wpadając w ton patetyczny, w niezrozumiały wprost symbolizm, w pracy naukowej tak niebezpieczny.

Reasumując nasze poglądy, stwierdzamy: zasługa autora wielka w podniesieniu szeregu problemów nader ważnych. Czy jednakowoż urabiane przez autora pewne wytyczne rozwojowe społeczeństw ostaną się w formie praw obowiązujących — kwestya wątpliwa. Pozostaną czem je autor osądził w przedmowie: „Wrażeniami .. i spostrzeżeniami, jakie uczynił nad otaczającym go środowiskiem, zarysowały się w jego umyśle jako obszar kolei zasadniczych, powstawania, rozwoju i trwania wszech społeczeństw ludzkich..."

Dr. Kazimierz Hartleb.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Zaczątki agitacyi chełmskiej w Królestwie Polskiem.

1853—1861.

(Nieco dokumentów archiwalnych.)

Miałem niedawno sposobność obeznania się z księgą ręko-piśmienną, zawierającą oryginały i kopie ciekawych dokumentów z początkowych lat panowania Alexandra II., dotyczących paru polityczno-religijnych kwestyj, któremi się sfery rządzące, w odniesieniu do Królestwa, przed wypadkami roku 1861 zajmowały.

Jedna z nich, aktualnego w czasach bieżących znaczenia, wyjaśnia źródło powstania tak zwanej kwestyi chełmskiej, jej niepozorne zrazu zaczątki i zakulisowe manewry wszechwładnego w owej epoce kuratora okręgu naukowego warszawskiego, a jednocześnie kierownika wydziału wyznań w b. komisyi spraw wewnętrznych, niechlubnej pamięci Pawła Muchanowa, który, do stosunków najzupełniej normalnych na Chełmszczyźnie ówczesnej, umyślił wprowadzić element rozterek i rozdwojenia, a to przy pomocy sprowadzonych z Galicyi obietnicami sowitych nagród i emolumentów księży unickich.

Przebieg owej intrygi, środki użyte dla wprowadzenia jej w wykonanie i niefortunne zrazu następstwa, znalazły wyraz w wymianie depesz i odezw sekretnych między Muchanowem a ówczesnym namiestnikiem w Królestwie, Michałem ks. Gorczakowem i za tegoż pośrednictwem z ministrem spraw zagranicznych cesarstwa, Aleksandrem księciem Gorczakowem. Odbiły się one w szeregu tajnych zarządzeń, rzucających światło na środki i cele władz

rządowych, w wytworzeniu wśród organicznie z Królestwem spojonej Chełmszczyzny ośrodka zamętu, ze szkodą nie tylko panującej w kraju wiary, lecz i pokojowego, wiekami uświęconego, współżycia ludności.

Wypadki polityczne z szóstego dziesiątka lat wieku ubiegłego, odwróciwszy uwagę sfer rządzących od zamierzonych odnośnie do Chełmszczyzny impetycyj, zatamowały na lat kilkanaście wpływ pokątny agitatorów, lecz wzmógł się on ze zdwojoną siłą, gdy mu za generał-gubernatorstwa Kotzebuego pospieszyły z pomocą nahajki i kule.

Zbyt świeże są w pamięci żyjących ostatnie fazy rozbudzonej, tym razem już nie ze strony władz politycznych, lecz przy udziale większości przedstawicielstwa narodu rossyjskiego, agitacyi na Chełmszczyźnie, aby je tu potrzeba było odnawiać.

Niemniej jednak, dla ciągłości historycznej, należy sięgnąć do niedawnej przeszłości, by uprzytomnić sobie ów powolny pochód środków, zmierzających do wycięcia z żywego organizmu narodowego sztucznie wytworzonej narośli. Statystyczne dane doniosłości źródłowej, przytoczone w tajnym raporcie Muchanowa z roku 1858, posłużą nam jako illustracya wątpliwej statystyki liczebnej ludności chełmskiej, którą agitatorowie w niedawnych rozprawach komisyjnych się popisywali.

Dla wyjaśnienia zaś wiarogodności dokumentów, które przytoczymy, dostatecznie nadmienić, że pochodzą one z archiwum rodu ongi polskiego, następnie doszczętnie zrussyfikowanego, któremu związki z najwyższemi sferami rządzącemi w Rossyi ułatwiły dostęp do tajnych, obecnie już historyczną wartość mających, materyałów źródłowych.

I.

Dnia 7/19 grudnia 1858 radca tajny Muchanow przedstawił namiestnikowi Gorczakowowi memoryał (dokładnaja zapiska), zaznaczony uwagą „wieśma sekretno“ następującej, w przekładzie z oryginału rossyjskiego, osnowy:

„Na eparchię Chełmską, grecko-unicką należałoby szczególną zwrócić uwagę.

„Zarządzający tąż eparchią, biskup Teraszkiewicz, w sędziwym pozostaje wieku, a stan jego zdrowia z dniem każdym się pogarsza.

„Na wypadek jego śmierci mogą wyniknąć skutki ważne, zależne od wyboru i zamianowania jego następcy.

„Z pomiędzy sobornych protojerejów tejże eparchii, jeden tylko, Stefan Szokalski, nieżonaty, z nauki i uzdolnienia, a drugi, Leon Smoleniec, wdowiec, z uwagi na długoletnią jego, od roku 1812, w duchownym stanie służbę, mogliby być kandydatami do godności biskupów eparchialnych. Lecz pierwszy oddawna znany jest z przywiązania swego do Kościoła łacińskiego, drugi zaś, mniej wykształcony, liczy sobie już 72 rok życia. Pozostali zaś członkowie sobornego duchowieństwa — żonaci i dlatego wybranymi być nie mogą; między zaś księżmi parafialnymi, jakkolwiek znajdują się wdowcy, lecz ukształcenie ich jest niskie i żaden z nich nie jest godzien do piastowania godności biskupa.

„Ze względu na brak kandydatów, kapituła soborna, na wypadek śmierci biskupa Teraszkiewicza, niewątpliwie powierzyłaby zarząd eparchią wyżej wymienionemu protojerejowi Szokalskiemu.

„Grecko-unicka ludność eparchii chełmskiej składa się w ogólności z prostaków (p r o s t a g o n a r o d a).

W pomienionej eparchii znajduje się:

a) ludności obojga płci dusz 208.555,

b) proboszczów 270,

c) białego duchowieństwa 200.

„Ludność ta dotychczas przywiązaną jest do właściwego sobie (p r i r o d n a g o) obrządku wschodniego, lecz większa część proboszczów, zarówno jak i Szokalski, sprzyja obrządkowi łacińskiemu i oddaną jest dworowi rzymskiemu.

„Dlatego też obawiać się należy, iż w razie wyboru Szokalskiego na zarządzającego eparchią chełmską, wskutek jego intryg i przy wpływie na parafian jednako z nim myślącego duchowieństwa, ludność owej eparchii, wbrew bullom Urbana VIII. z 7-go lutego 1624 i Benedykta XIV. z dnia 24. grudnia 1743 i dnia 25. marca 1755, wzbraniającym greko-unitom przechodzić na obrządek łaciński, stopniowo będzie się jednoczyć z Kościołem łacińskim.

„Dla zapobieżenia zatem wyborowi na administratora eparchii chełmskiej protojereja Szokalskiego i na wszelki wypadek, należy mieć pod ręką innych, odpowiedniejszych dla tej godności kandydatów.

„Z uwagi wszakże, iż, jak wyjaśniono wyżej, w eparchii chełmskiej takich kandydatów brak, dlatego najwłaściwiej byłoby zawczasu już odszukać tychże pomiędzy sobornem duchowieństwem którejkolwiekbądź z greko-unickich eparchij w Ga-

licyi austryackiej, gdzie obrządek wschodni znajduje się w pożądanej czystości, a duchowieństwo w ogólności jest doń przywiązane.

„Sam biskup Teraszkiewicz, uznając konieczność zapobieżenia wyżej wyjaśnionemu niebezpieczeństwu, zagrażającemu powierzonej sobie eparchii, w tajnej odezwie, do mnie wystosowanej, z uwagi na niepodobieństwo wybrania dla chełmskiej eparchii odpowiedniego kandydata biskupiego, znajduje, że dla usunięcia owej ważnej przeszkody pozostaje jedyny środek — powołanie w tym celu z Galicyi co najmniej dwóch odpowiednich kandydatów duchownych i dlatego prosi, aby rząd przedsięwziął ze swej strony odpowiednie w tej mierze starania.

„Przedstawiając sprawę niniejszą troskliwej uwadze Waszej Książęcej Mości, mam zaszczyt nadmienić, iż, jeżeli uznaną będzie konieczność uczynienia zadość prośbie biskupa Teraszkiewicza, sądziłbym za rzecz najwłaściwszą, za pośrednictwem specyalnie upoważnionej w tej mierze osobistości, zawiązać przedewszystkiem stosunki z greko-unickiem duchowieństwem w Galicyi.

„Wykonanie tego zlecenia, jak mniemam, możnaby powierzyć księdzu prawosławnemu przy cesarskiej ambasadzie w Wiedniu.

„Nieżyjący rektor eparchii chełmskiej, protojerej soborny, Pociej, znany z przywiązania swego do rządu, zarówno zalecał swego czasu powołanie dwóch duchownych z Galicyi.

„Możnaby im było powierzyć wakujące posady rektora seminaryum i oficyała konsystorskiego.

Tajny radca
Muchanow.

Warszawa, 17/29 grudnia 1858 r.

II.

Namiestnik Gorczakow, otrzymawszy przytoczony memoryał, zaznaczył na jego marginesie w języku francuskim: „*Veuillez lire cela et m'en parler*“. Rozmowa z Muchanowem utwierdziła go widocznie w przekonaniu o ważności sprawy, gdyż po upływie paru tygodni, będąc w Petersburgu, powtórzył dosłownie memoryał Muchanowa w raporcie (weśma sekretno) przedstawionym 12/24 stycznia 1859 r. za N. 154 księciu Aleksandrowi Gorczako-

wowi, z dodaniem do końcowej uwagi memoryału następującego ustępu:

„Kandydatów z pomiędzy greko-unickiego duchowieństwa Galicyi austryackiej należałoby zachęcić do przybycia do Królestwa Polskiego, wyjaśniwszy im korzyści takiego przesiedlenia się, które im może otworzyć dostęp do wyższych w hierarchii duchownej godności. Rozumie się samo przez się, że podobnego rodzaju wezwania należałoby czynić z najwyższą ostrożnością, i to jedynie odnośnie do osób, pod każdym względem zasługujących na zaufanie (błagonadeżnych).

„Sądzę, że wykonanie takiego zlecenia. wymagającego wyjątkowej przenikliwości i ostrożności, możnaby z powodzeniem powierzyć rzecz. radcy stanu Bałabinowi. Jeżeli Wasza Książęca Mość podziela to zdanie, to proszę o udzielenie p. Bałabinowi odpowiedniej instrukcyi, a następnie zaszczycić mnie zawiadomieniem o skutku niniejszej odezwy.

Książę Michał Gorczakow.“

Dnia 14. stycznia v. s. 1859 nadszedł z Warszawy telegram N. 311, wysłany do namiestnika przez Muchanowa, następującego w przekładzie z rossyjskiego brzmienia:

„Rektor 800 rubli, mieszkanie, opał, światło, utrzymanie. Oficyał 400 rubli. Można dodać od skarbu 350 rubli. Obu można dać probostwa. *Muchanow.*“

Bezzwłocznie też, w uzupełnieniu podanej ministrowi spraw zagranicznych odezwy, namiestnik Gorczakow w d. 14/26 stycznia 1859 r. za N. 156 doniósł temuż co następuje:

„W dopełnieniu do mojej odezwy N. 154, mam zaszczyt zawiadomić W. Ks. Mość, iż z pomiędzy greko-unickiego duchowieństwa Galicyi austryackiej, powinni być powołani wiadomi Wam kandydaci do przesiedlenia do Królestwa Polskiego, w celu wiadomym, osoby nieżonate. Rektor Chełmskiej eparchii otrzyma pensyi 800 rubli. mieszkanie, opał, światło, a oficyał tamecznego konsystorza 450 rubli, lecz będzie im można dodać jeszcze 350 rubli, prócz tego obu probostwa. Racz W. Ks. Mość przyjąć etc.

Gorczakow.“

III.

5. kwietnia 1859 r. wystosował namiestnik do ministra Gorczakowa list sekretny, oznaczony na jego minucie N-rem 4, zawierający ekspozycyę spraw, dotyczących Chełmszczyzny i w ogólności Kościoła katolickiego w Królestwie.

List pomieniony w przekładzie z języka francuskiego brzmiał:

„Mości Książę! Dnia 18. lutego r. b. raczył mi W. Ks. M. przesłać z rozkazu Najjaśniejszego Pana kopię listu adresowanego przez Papieża do Jego Ces. Mości wraz z wyciągiem depeszy naszego posła w Rzymie, do pomienionego listu dołączonej. Wasza Ekscellencya zaszczycić mnie raczyła jednocześnie żądaniem dostarczenia Jej szczegółów do odpowiedzi na skargi Jego Świątobliwości, o ile one dotyczyły Królestwa Polskiego.

„Przejęty wysoką doniosłością odwołania się bezpośredniego do interwencyi Najjaśniejszego Monarchy naszego, poświęciłem się gorliwie zaraz po powrocie moim do Warszawy, a to w zakresie mojej atrybucyi, zbadaniu powodów skargi, będących przedmiotem pomienionego rekursu.

„Z pomiędzy kwestyj, które Papież — powtarzam tu Wasze wyrażenie — zlekka dotyka („*effleure*“) w swoim liście, jedna tylko dotyczy specyalnie Królestwa Polskiego, mianowicie kwestya dyecezyi greko-unickiej chełmskiej.

„Ojciec święty użala się, iż dotychczas jeszcze nie załatwiono sprawy obsadzenia biskupstwa tejże dyecezyi. Jest to zarzut względem nas nieuzasadniony. Jako dowód przytoczę depeszę moją do Ministeryum Cesarskiego z dat 16/28 października i 29. października (10. listopada) 1856 r. Nr. 12 i 22, jak również z dnia 24. lutego roku bieżącego Nr. 2.

„Oto w krótkości ich stwierdzenie:

„Na pierwsze życzenie Dworu Rzymskiego, by Mu przedstawić kandydata na biskupstwo chełmskie, pospieszyliśmy z zawiadomieniem, iż osobą, na którą padłby nasz wybór, byłby biskup Teraszkiewicz, biskup bełzki i wieniecki z dyecezyi chełmskiej, od roku 1842 i administrator tejże dyecezyi od r. 1851.

„Nie zgodził się Papież na tę kandydaturę. Jedyną objekcyą przytoczoną w stwierdzeniu tej odmowy, było to, że Monsignor Teraszkiewicz nie złożył Mu raportu z wyboru swego, jako administrator i że z tego względu misya jego była w obliczu Stolicy Apostolskiej nieprawidłową.

„Usunęliśmy bezzwłocznie ów zarzut z wyjaśnieniem, które mu odjęło w zupełności jego podstawę.

„Odpowiedzieliśmy mianowicie, że wybór administratora niewątpliwie musiał być zakomunikowany Stolicy Apostolskiej za pośrednictwem Rządu Królestwa; [1]) że nadto zarzut niedopełnienia owej formalności nie może się zupełnie stosować do osoby wybranego [2]) i że wreszcie wypadek tego rodzaju nie był bez precedensu co, o ileby Rząd Jego Świątobliwości, powodowany uczuciem względności dla nas, chciał dać dowód mniejszej wrażliwości względem naszego kandydata, to, wobec braku innego zarzutu, mógł w drodze łaski sam uzupełnić usprawiedliwienie Teraszkiewicza.

„Nie ograniczając się temi wyjaśnieniami, podnieśliśmy nadto ważne konsyderacye, skłaniające nas do nastawania na zatwierdzenie naszego wyboru. Staraliśmy się przedstawić Dworowi Rzymskiemu kłopoty, jakichby nas nabawił, zarówno z punktu widzenia polityki, jakoteż i administracyi, jeśliby, korzystając przez długi szereg lat z naszego zaufania, zmusił nas do odjęcia biskupowi Teraszkiewiczowi zarządu dyecezyą.

„Nie ominęliśmy niemniej wystawienia Papieżowi trudności, jeżeli nie niepodobieństwa, uczynienia nowego wyboru, wobec braku osób odpowiednio ukwalifikowanych do takiej godności, z pomiędzy kleru greko-unickiego.

„Brak ów pochodzi z tego powodu, że członkowie owego kleru jedni są żonaci, inni zbyt podeszłego wieku, lub też pozbawieni w zupełności wykształcenia wyższego.

„Nic to nie pomogło: ani brak jakichkolwiek zarzutów poważnych przeciw osobie prałata Teraszkiewicza, ani względy wyższe, którymi staraliśmy się usprawiedliwić jego kandydaturę, nie mogły pokonać oporu Stolicy Apostolskiej.

„Odtrącając obecnie osobistość, którą Papież sam, przed 17 laty, wyniósł na najwyższą w Kościele godność, Dwór Rzymski narzuca nam, ku wielkiemu żalowi naszemu, przekonanie, że po-

---

[1]) „Nieznane mi są pobudki, które skłoniły zmarłego feldmarszałka, księcia Warszawskiego, do ominięcia owej formalności."

[2]) „Z aktów administracyjnych Królestwa nie jest widoczne, by wybór biskupa, dokonany w r. 1828 i oficyała Siedleckiego jako administratora tejże dyecezyi, był zakomunikowany Dworowi Rzymskiemu, co nie przeszkodziło owemu kapłanowi w pełnieniu swych obowiązków do roku 1830 bez wywołania jakiegokolwiek ze strony Stolicy Apostolskiej niezadowolenia."

mimo tylu dowodów pojednawczego z naszej strony usposobienia. dawne uczucia uprzedzeń i nieufności ku nam skłaniają jego ucho ku podszeptom niechęci ze strony tych, którzy, zainteresowani w niedopuszczeniu porozumienia między dwoma rządami, usiłują drogą intryg uczynić podejrzanymi tych, których zaufaniem obdarzamy.

„Oto jest jedyny i rzeczywisty powód, dla którego stolica biskupia chełmska dotychczas obsadzoną nie jest, co nas zwalnia od wszelkiej odpowiedzialności w tej mierze.

„W takim stanie rzeczy niepodobna nam, wobec niemożliwości uczynienia nowego wyboru kandydata na stolicę biskupią chełmską, postąpić inaczej, jak tylko utrzymać M-ra Teraszkiewicza w obowiązkach administratora dyecezyi tamecznej.

„Pomijam żale Papieża, odnoszące się i do Cesarstwa i do Królestwa przeważnie w sprawie biskupstw i sufraganatów wakujących obrządku rzymsko-katolickiego.

„Odnośnie do Królestwa, na ośm stolic dyecezyalnych, które Kościół owego obrządku posiada, cztery są zaopatrzone w biskupów i sufraganów. Są to arcybiskupstwo warszawskie i biskupstwa: lubelskie, kujawsko-kaliskie i podlaskie.

„Co się tyczy wakujących stolic: Płocka, Sandomierza i Augustowa, już przed dwoma laty przedstawiono kandydatów dla każdego z nich.

„Pozostają jeszcze Kraków-Kielce.

„Przedstawienie kandydatów na ową stolicę nie będzie mogło z konieczności nastąpić przed ostatecznem oddzieleniem pod względem jurysdykcyi duchownej dyecezyi krakowskiej, wcielonej w roku 1846 do Monarchii austryackiej, od drugiej części dawnej dyecezyi krakowskiej, położonej w granicach Królestwa Polskiego i mającej swą stolicę w Kielcach.

„Komitet, ustanowiony w r. 1856 w Petersburgu dla spraw Kościoła rzymsko-katolickiego. wytworzył opinię. iż inicyatywa rokowań w przedmiocie urzeczywistnienia owego podziału winna być pozostawiona gabinetowi wiedeńskiemu.

„Odnośnie do życzenia *(demande)* Papieża, zarówno wspólnego Cesarstwu jako i Królestwu, w sprawie środków skutecznych dla traktowania katolików obojga obrządków, o ile dotyczy wykonywania ich obowiązków sumienia i religii. na równi ze wszystkimi innymi poddanymi Najjaśniejszego Pana. Minister spraw wewnętrznych już na to doskonale *(parfaitement)* odpowiedział w elaboracie przedstawionym Waszej Ekscellencyi odnośnie do listu

Papieża, a który Wasza Książęca Mość raczył mi zakomunikować w depeszy swej z dnia 4. marca.

„Ograniczę się zatem stwierdzeniem, że wyjaśnienia, udzielone przez P. Łanskoja odnośnie do katolików Cesarstwa, mają w zupełności zastosowanie i do Królestwa.

„Nota, którą miałem zaszczyt przedłożyć Waszej Ekscellencyi depeszą moją z dnia 17/29 maja r. b. za Nr. 757 świadczy niezłomnie o faktach troskliwości, jaką Najjaśniejszy Cesarz od chwili Swego wstąpienia na tron otaczał potrzeby kultu swoich poddanych katolicko-rzymskich Królestwa i o łaskawości, jaką okazuje dygnitarzom owego kultu.

„Do licznych łask, wymienionych w powyższej nocie, nasz Najjaśniejszy Monarcha dodał jeszcze jedną, której doniosłość uzna niewątpliwie Stolica Apostolska z uwagi na interesy Kościoła rzymskiego.

„Suma rubli 3600 rocznie włączoną została ostatnimi czasy do budżetu Królestwa na utworzenie burs dla uczniów szkół publicznych, pragnących poświęcić się stanowi duchownemu, a biskupom pozostawiono prawo przedstawiania odnośnych kandydatów.

„Takaż łaska i pieczołowitość okazane zostały i grekounitom.

„Racz Wasza Ks. Mość przyjąć etc.

Gorczakow."

IV.

Dalsza wymiana odezw urzędowych sekretnych w sprawie M-ra Teraszkiewicza, zachowana w księdze, z której czerpiemy, pochodzi z roku 1861.

11. maja t. r. rzecz. radca stanu Sofianos, zarządzający podówczas kancelaryą dyplomatyczną głównodowodzącego armią I-szą w Królestwie generała Lüdersa, w odezwie do dyrektora głównego w powołanej do życia komisyi rząd. wyznań religijnych i oświecenia publicznego, margr. Wielopolskiego, pisał co następuje:

„Z rozkazu Jego Ekscellencyi generał adj. Lüdersa mam honor załączyć przy niniejszym list z prośbą o zakomunikowanie go bezzwłocznie J. E. Arcybiskupowi warszawskiemu drogą rychłą i pewną *(par une voie prompte et sure).*"

Oto osnowa owego listu, nazwiskiem korespondenta nieopatrzonego:

„W r. 1858 tajny radca Muchanow doniósł ówczesnemu namiestnikowi, że na wypadek zgonu zarządzającego greko-unicką eparchią chełmską, biskupa Teraszkiewicza, trudno będzie znaleźć jego następcę pomiędzy miejscowem grecko-unickiem duchowieństwem i że sam ów biskup uważa za rzecz konieczną powołanie zawczasu w tym celu co najmniej dwóch kandydatów z pośród greko-unickiego sobornego duchowieństwa lwowskiej lub przemyskiej eparchii, znajdujących się w Galicyi austryackiej.

„Należy przypuszczać, iż biskup Teraszkiewicz dlatego wyróżnił kandydatów z owych dwóch eparchij, iż one sąsiadują z eparchią chełmską i że tameczne greko-unickie duchowieństwo w ogólności mówi po polsku i może utrzymywać dogodne z duchowieństwem chełmskiej eparchii stosunki.

„Tymczasem, zamiast dwóch wyższej hierarchii duchownych z eparchij galicyjskich, niewiadomo z jakiego powodu przyzwanym był dla wspomnianego celu, za pośrednictwem posła rossyjskiego w Wiedniu, jeden tylko ksiądz z munkaczewskiej greko-unickiej eparchii, na Węgrzech istniejącej.

„Ksiądz ów, nazwiskiem Rakowski, przybył do Warszawy w październiku 1860 r. i wysłany został do Chełma dla zajęcia naprzód wakującej posady rektora tamecznego seminaryum, lecz gdy, bez względu na nauki, jakie posiadał, nie miał on stopnia naukowego, mówił zazwyczaj po rossyjsku i polskiego języka nie znał — nie przyjęto go w Chełmie, podejrzywając, że jest prawosławnym i że z ukrytą myślą przysłany był przez rząd.

„Biskup Teraszkiewicz oświadczył nadto, że wtedy jedynie mógłby go przyjąć, jeżeliby przywiózł ze sobą list polecający od nuncyusza papieskiego w Wiedniu.

„Ksiądz Rakowski spodziewał się zrazu otrzymać takie pismo i w tym celu zamierzał udać się do Wiednia, lecz sam następnie uznał to za rzecz trudną i w styczniu 1861 roku wyjechał z powrotem do eparchii munkaczewskiej, otrzymawszy na to od zmarłego namiestnika tytułem wynagrodzenia 700 rubli (oprócz otrzymanych przedtem w Wiedniu na koszta podróży 2700 austr. guldenów) dawszy kwit, że nie ma żadnej dalszej pretensyi do niniejszego rządu za bezowocne sprowadzenie go z Węgier.“

Sprawa tedy ewentualnego obsadzenia biskupstwa chełmskiego pozostała w dotychczasowem stadyum.

5. sierpnia 1861 r. dyrektor główny prezydujący w komisyi wyznań w odezwie wystosowanej do rz. radcy stanu Sofianosa za Nr. 756 pisał (po polsku):

„Dowiedziawszy się, że w ostatnich kilku latach ze strony tutejszego rządu czynione były drogą dyplomatyczną starania w Stolicy Apostolskiej o uzyskanie prekonizacyi dla ks. Jana Teraszkiewicza, biskupa bełzkiego i administratora dyecezyi chełmskiej obrządku greko-unickiego, na biskupa dyecezyalnego tejże dyecezyi, a nie znalazłszy w właściwych aktach wiadomości, z jakich powodów skutek tych starań dotąd nie nastąpił, mam honor prosić JW. Pana o zawiadomienie mnie, jakie w tym przedmiocie i kiedy mianowicie przedsiębrane były kroki, co stanęło na przeszkodzie w otrzymaniu zamierzonego rezultatu i w jakiem położeniu interes ten obecnie się znajduje?

Z polecenia Dyr. Głównego

Dyr. Wydziału R. R. S.
Toliński.

Za Dyr. Kancel.
Vidal."

W tymże miesiącu sierpniu dnia 21. nadeszła z Rzymu od P. Okuniewa do ministra spraw zagranicznych ks. Gorczakowa depesza za N. 62, z której okazuje się, że Papież zgodził się wreszcie na prekonizacyę administratora Teraszkiewicza na biskupa chełmskiego.

„W czasie ostatnich moich rokowań — pisał Okuniew — o czem miałem zaszczyt donieść Waszej Eksc. raportem za N. 59, kardynał Antonelli zawiadomił mnie o życzeniu Papieża, by przystąpiono bezzwłocznie do prekonizacyi M-ra Teraszkiewicza na biskupa chełmskiego z zastrzeżeniem dodania mu koadjutora *cum futura successione.*

„Otrzymawszy w dniu dzisiejszym notę Jego Eminencyi w tym przedmiocie, pospieszam z załączeniem w tem miejscu jej kopii wraz z tłumaczeniem dokumentu na język francuski.

Mam zaszczyt etc.

Okuniew."

Oto przekład noty kardynała sekretarza stanu Antonellego do p. Okuniewa, datowanej z Rzymu dnia 13. sierpnia 1861 r.

„Upłynęło już kilka miesięcy od czasu, gdy podpisany kardynał, sekretarz stanu zwrócił się z ustnem przedstawieniem do

ministra pełnomocnego rossyjskiego, by rząd cesarski nie sprzeciwiał się projektowi wyniesienia M-ra Teraszkiewicza, administratora dyecezyi chełmskiej, na godność biskupa tejże dyecezyi z dodaniem mu jednocześnie koadjutora *cum futura successione*, aby w ten sposób przy jego wieku podeszłym i niedomaganiu *(en son âge assez avancé et ses infirmités)*, dać mu pomocnika w zarządzaniu ową ważną *(important)* dyecezyą greko-unickiego obrządku.

„Nie otrzymano dotąd żadnej na tę prośbę odpowiedzi, a konieczność opatrzenia owego Kościoła coraz naglejsza, z powodu zatrważających o zdrowiu pomienionego kapłana wieści, skłania podpisanego, stosownie do rozkazów Ojca Ś-go, do wystosowania noty niniejszej, z prośbą, byś Pan raczył ponowić stosowne kroki przed rządem Jego Ces. Mości, w celu usunięcia wszelkich przeszkód gwoli wykonaniu pomienionego projektu i uspokojenia w ten sposób sumienia Ojca Ś-go, który nie może dopuścić, bez uchybienia Swoim obowiązkom, by stolica biskupia chełmska pozostawała dłużej jeszcze nieobsadzona.

W nadziei pomyślnego skutku niniejszego pozostaję etc.

Kard. sekr.
Antonelli."

19. sierpnia v. s. 1861 r. Ministeryum spraw zagranicznych państwa rossyjskiego przesłało za N. 93 sekretną do nowego wielkorządcy Królestwa, hr. Lamberta, depeszę następującego brzmienia:

„J. O. hrabio Karolu Karłowiczu!

Odezwą z d. 8. czerwca 1858 r. za N. 178 P. Towarzysz Ministra spraw zagranicznych zakomunikował generałowi piechoty Paniutinowi kopię depeszy naszego posła w Rzymie z wyjaśnieniem powodów, dla których odroczono rokowania z Dworem rzymskim w sprawie podniesionej przezeń kwestyi zarządu duchownego greko-unickiego obrządku.

„Mam zaszczyt przesłać do uznania J. O. hrabiego wyciąg z otrzymanego przez nas od naszej misyi rzymskiej doniesienia, z którego J. O. hr. raczy powziąć wiadomość, iż rząd papieski ponowił swoje żądanie (d o m a g a t e l s t w o) w sprawie wyznaczenia sufragana zarządzającemu eparchią chełmską.

„Jednocześnie zwracam się do J. O. hrabiego z pokorną prośbą o udzielenie mi w tej sprawie opinii.

„Racz przyjąć etc. *N. Malcew.*"

W uzupełnieniu odezwy powyższej minister Gorczakow dnia 21. sierpnia v. s. 1861 zawiadamiając o prowadzonych z Rzymem w sprawie powyższej rokowaniach, prosił hr. Lamberta o doniesienie, jakie w tej mierze poweźmie postanowienie, by mógł o niem donieść posłowi rossyjskiemu w Rzymie.

Gdy po zamachu samobójczym hr. Lamberta obowiązki jego poruczono generałowi Lüdersowi, ponownie minister Gorczakow w dniu 30. listopada v. s. 1861 r. zwrócił się do niego z żądaniem wyjaśnienia położenia sprawy i możliwego jej przyspieszenia.

* * *

Na tem urywa się wymiana odezw tajnych w sprawie chełmskiej między władzami petersburskiemi a przedstawicielami b. namiestnictwa Królestwa Polskiego.

Już w rzeczy, tak zkądinąd naturalnej, jak wyznaczenie pomocnika dla schorzałego i zniedołężniałego biskupa chełmskiego, ujawniła się dążność sfer petersburskich do zapewnienia sobie współdziałania w zamierzonej akcyi sprawosławienia Chełmszczyzny drogą wyboru księży unickich galicyjskich. Lecz po upływie lat kilkunastu, w roku 1875, pozory dyplomatyzowania ustąpiły miejsca sile pięści. Sprawa ta i przebieg jej należą już do historyi czasów naszych. Ilustrują ją charakterystycznie pierwsze nieśmiałe zrazu kroki, zapoczątkowane przez osławionego Muchanowa.

A-r.

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Dokończenie).

XXVIII.

Z latami, od czasu, jak Dunajewski objął swój urząd Ministra skarbu, wzrastały z rozwojem potrzeb państwowych i społecznych także wydatki państwa a za nimi a raczej przed nimi podążać musiał także wzrost dochodów państwowych. „Uchwalając wydatki trzeba się starać o dochody.“ [1]) Ze strony parlamentu żądano od Ministra skarbu z jednej strony oszczędności i zredukowania ciężarów, z drugiej zaś strony pieniędzy na pokrycie najrozmaitszych potrzeb ogólnych i specyalnych, partykularnych. O oszczędnościach z rozwojem administracyi państwowej nie mogło być mowy, redukcya ciężarów mogła nastąpić tylko przez sprawiedliwszy i racyonalniejszy rozkład podatków, zdolność do czynienia większych wydatków zależała od większych dochodów. Wiadomo już w jaki sposób Dunajewski je osiągnął. Osiągnąwszy je mógł stopniowo zaspokajać stawiane do Ministra skarbu żądania i sprostać zadaniom dobrej gospodarki. W jednej ze swych mów powiada: „Każdy petent, każda korporacya mówi: Chcę tylko 1.000, chcę

---

[1]) M. D. II. 274, 317.

2.000, chcę 10.000 fl. Zliczcie to panowie, a powstanie tak znaczna suma, że żadne państwo nie będzie w stanie bez wstrząsnięcia podstawami gospodarstwa państwowego zaspokoić tych żądań do kas państwowych, rosnących obecnie wskutek niezawsze uzasadnionych tendencyi czasu i umysłów. Gdybym miał ochotę i naturalnie możność zadośćuczynienia wszystkim, nie chcę powiedzieć, niesprawiedliwym i niesłusznym wymaganiom, które podniesiono np. w ostatniej debacie budżetowej, a które odnosiły się częścią negatywnie do zmniejszenia dochodów, częścią pozytywnie do podwyższenia wydatków, to wedle pobieżnego i bardzo skromnego rachunku miałbym w najbliższym roku 30 mil. więcej deficytu administracyjnego. Zrozumiecie przeto, że Minister skarbu ma bardzo przykry obowiązek sprzeciwiania się, miarkowania żądań, a jeżeli to jest konieczne, jeżeli to jest nieuniknione, to ma obowiązek rozdzielania większych wydatków państwowych na odpowiedni czasokres. [1])

Kiedy celem pozyskania Ministra do dania pieniędzy na pewne cele podnoszono, „że w naszym budżecie kilka milionów mniej lub więcej niewiele znaczy", przyjmował to „może niedobrowolne" świadectwo rozwoju stosunków finansowych w naszem państwie z wdzięcznością do swej wiadomości. Nie mogę się jednak na to zgodzić — mówił, — albowiem z mego stanowiska muszę przywiązywać znaczenie nie tylko do kilku milionów mniej lub więcej, ale bardzo często nawet do kilku kroć, aby państwa nadto nie obciążać. [2])

Dunajewski przestrzegał także ścisłego trzymania się uchwalonego budżetu, nie znosił najmniejszych nawet samowolnych przekroczeń, choćby w najchwalebniejszym zamiarze dokonanych, co zaznaczył w mowie swej z 11. marca 1884 z powodu pewnego wypadku w jednym z wyższych zakładów naukowych w Galicyi. [3])

W ten sposób postępując i wpływając także na innych „panów Ministrów, aby stosowali swe wymagania do położenia finansowego państwa", [4]) mógł Dunajewski doprowadzić do uregulowania finansów państwa, przywrócenia równowagi budżetowej, a nawet nagromadzenia zapasów kasowych, co ułatwiło następcom podjęcie regulacyi waluty.

---

[1]) M. D. II. 295, por. także II. 151.
[2]) M. D. II. 306, 307 (mowa z 29. marca 1886).
[3]) M. D. II. 230.
[4]) M. D. II. 354.

Musiał przeto przyznać nawet późniejszy minister dr. Plener w swej mowie z 30. maja 1902: obwohl ich ein politischer Gegner des Finanzministers Dunajewski immer war, werde ich der erste sein anzuerkennen, dass er mit einer strengen Hand die damals zerrütteten Finanzen wieder in Ordnung gebracht hat. [1])

Działalność Dunajewskiego jako szafarza dochodu państwowego zaznaczyła się wydatnie na wszystkich polach gospodarstwa państwowego i administracyi państwowej. Należy tego choć pobieżnie dotknąć.

Oceniając potęgę nauki i wiedzy dla rozwoju państw i narodów, starał się przez dostarczanie w miarę możności pieniędzy Ministrowi wyznań i oświaty o podniesienie poziomu i rozszerzenie oświaty i nauk zapomocą kreowania nowych lub przyjęcia na skarb państwa istniejących już szkół i zakładów naukowych, gimnazyów, szkół realnych, szkół przemysłowych, zapomocą aktywowania nowych katedr w Uniwersytetach i Akademiach, wspierania instytucyj, mających na celu podniesienie i pogłębienie nauk w ogóle (Akademie umiejętności). W pełnej świadomości tego, jak wielkie znaczenie mają dla dobra społeczeństwa dobrze zorganizowane instytucye wyznaniowe, wspierał je także w miarę możności (regulacya kongruy kleru katolickiego). [2])

Za Dunajewskiego powstało wiele klm. państwowych i prywatnych linij kolejowych, przez państwo subwencyonowanych, [3]) wiele klm. kolei prywatnych upaństwowiono (np. kolej cesarzowej Elżbiety), [4]) bito nowe gościńce, stawiano mosty i w ten sposób zyskało państwo na własność wiele ważnych dróg komunikacyjnych i handlowych, które, obok ewentualnego znaczenia strategicznego, przyczyniły się do rozwoju stosunków gospodarczych państwa Dunajewski hołdował tej zasadzie, że nawet na pozór nie rentujące się koleje (zarzucano mu to np. co do kolei galicyjskich) stanowią dźwignię w stosunkach ekonomicznych, jeżeli ułatwiają mieszkańcom zbyt towarów, ziemiopłodów itd. i w rezultacie opłacają się państwu przez gospodarcze podniesienie okolic, które przecinają.

---

[1]) Zoll, j. w., str. 18.

[2]) M. D. mowa z 24. maja 1885, t II., str. 293 i n.

[3]) Np. kolej tarnowsko-leluchowska, transwersalna, przedarulańska, kolej ze Stryja przez Skole do granicy węgierskiej. W mowie swej z 18. kwietnia 1888 obliczał, że od r. 1880 do końca roku 1887 przybyło państwu 3.700 klm. kolei państwowych, a wydano na nie 106·55 mil. fl. Na poparcie kolei lokalnych wydano w tym czasie 1·36 mil. fl.

[4]) M. D. II. 121 i n. mowa z 12. grudnia 1881.

Co do takich kolei zauważył sam w mowie swej z dnia 24. marca 1885. [1]) że udział państwa w budowie kolei lokalnych w najrozmaitszych okolicach wzrasta z roku na rok i że już wielki czas, by w tym kierunku nastała pewna pauza. Z drugiej strony podniósł, że rząd wspiera koleje lokalne, bo właśnie przez to podnosi obrót, gospodarczą zdolność produkcyjną ludności i liczy na większy dochód, co się już w niektórych okolicach rzeczywiście praktycznie sprawdziło. Przypomniał mianowicie kolej lokalną w Linzu do austryackich fabryk kos. „Wydaje się pieniądze, aby je napowrót sprowadzić do kas państwa w drodze zwykłego obrotu gospodarczego, który tożsamo ma znaczenie w gospodarstwie prywatnem jak publicznem.“ Za znaną dbałość o kolejnictwo galicyjskie zarzucano Dunajewskiemu z opozycyi wielokrotnie „politykę transwersalną“, faworyzowanie Galicyi, które to zarzuty Dunajewski w sposób cięty odpierał. [2]) Żegluga doznawała także opieki Ministra skarbu.

Dunajewski zasłużył się też bardzo, co już gdzieindziej podniesiono, na polu regulacyi i ułatwienia kredytu. Znane są starania jego, skierowane w stronę banku austro-węgierskiego, aby odpowiedział potrzebom państwa i społeczeństwa. Do jego dzieł należy także wprowadzenie w życie banku dla krajów koronnych, za którym poszło utworzenie banków krajowych, co osłabiło faktyczny monopol istniejących już wielkich banków. [3]) Przytem traktowano wprost z założycielami (Union général w Paryżu) z pominięciem pośredników, „którzy sami nie mając środków, jak rośliny pasożytnicze przyczepiają się do obcych kapitałów i z koncesyą im udzieloną postępują jak domokrążcy“. Minister w powołanej dopieroco mowie stwierdził, „że bank dla krajów koronnych przynosi korzyści stolicy, w której ma siedzibę i gospodarstwu Austryi, skoro, jak o tem rząd dowiaduje się ze sprawozdań swych komisarzy na giełdzie i zkądinąd, report i stopa procentowa spadły, z czego wnosić wypada, że w tem i ten bank pomógł“.

Jeszcze jako poseł przemawiał w dniu 24. listopada 1873 za projektem, który rząd wniósł po katastrofie giełdowej w r. 1873. upoważniającym Ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki w kwo-

---

[1]) M. D. II. 296.

[2]) Por. np. M. D. II. 230 i n.

[3]) M. D. II. 128 mowa z 14. grudnia 1881 na interpelacyę w sprawie banku dla krajów koronnych.

cie 80 mil. fl. a to celem tworzenia kas zaliczkowych i na budowę kolei żelaznych.[1])

Za Dunajewskiego powołano do życia nie bez pośrednich i bezpośrednich ofiar ze strony państwa nader pożyteczną instytucyę pocztowej kasy oszczędności, za którą tenże przemawiał dnia 15. lutego 1882.[2])

W mowie swej z 1. marca 1889 (M. D. II. 466) skonstatował Minister, że cała suma renty emitowanej w latach ostatnich na umorzenie długu publicznego jak i przeważna część renty marcowej (Dunajewskiego) jest ulokowana w Austryi, co stanowiło dowód postępującego wytwarzania kapitałów w państwie.

Dunajewski był zwolennikiem systemu, żeby rząd posiadał własne budynki na pomieszczenie swoich urzędów. Już w mowie swej, wypowiedzianej 13. października 1871 w Sejmie galicyjskim w sprawie budowy gmachu sejmowego we Lwowie,[3]) w której przemawiał za wybudowaniem takiego gmachu, zauważył, że „gdyby miał źródła pod ręką, mógłby cyframi wykazać, że kilkunastoletni czynsz, przez rząd płacony, wyrównał nieraz wartości wynajmowanego domu“. To też podczas swego urzędowania dążył do ustalenia tego systemu własnych domów rządowych, który potem i w jego następcach znalazł zwolenników. W szczególności podzielali to zapatrywanie także Ministrowie skarbu Biliński i Korytowski. Ostatni na tem polu jeszcze jako wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie bardzo wiele zdziałał za zgodą urzędujących wówczas Ministrów skarbu.

Dunajewski około Galicyi położył tyle zasług, że niepodobna je wyliczać szczegółowo. Wypada jednak wspomnieć jeszcze osobno o zasługach około obu Uniwersytetów krajowych i zakładów uniwersyteckich szczególnie w Krakowie, około szkoły sztuk pięknych i Akademii Umiejętności tamże, około przywrócenia choć w części dawnego blasku starożytnemu biskupstwu krakowskiemu, utworzenia wielu nowych władz zwłaszcza sądowych i urzędów potrzebnych w interesie ludności (np. sąd obwodowy w Jaśle, filialna kasa krajowa w Krakowie, urzędy podatkowe) itd. W szczególności zaś położył nieocenioną zasługę przyczynieniem się do sanacyi finansów krajowych a to przez ostateczne załatwienie sprawy długu

[1]) M. D. I. 146 i n.

[2]) M. D. II. 152. Ustawy z 28. maja 1882, Dz. p. p. Nr. 56 i 19. listopada 1887, Dz. p. p. Nr. 133.

[3]) M. D. I. 20 i n.

indemnizacyjnego, powtóre zaś przez umożliwienie wykupna prawa propinacyi i przeniesienie jej na kraj [1])

W ogólnych cyfrach przedstawia się wynik gospodarki Dunajewskiego w latach 1880/1890 według zamknięć najwyższej izby obrachunkowej w sposób następujący:

Wydatki.

	Wynik:			Preliminowano:		
1880	432,075.153 fl.	90½	ct.	431,091.950	fl.	
1881	479,643.667 „	17½	„	470.957.457	„	
1882	507,288.312 „	18½	„	512,748.111	„	
1883	514,866.850 „	75	„	507,673.092	„	
1884	542,955.539 „	71½	„	521,445.705	„	
1885	529.458.530 „	18	„	526,879.192	„	
1886	521,930.525 „	05	„	529,568.898	„	25 ct.
1887	566,863.978 „	71	„	547,205.572	„	
1888	567,302.173 „	82	„	573,494.011	„	
1889	551,253.729 „	06½	„	555,503.014	„	
1890	559,597,517 „	07½	„	556,321.900	„	

Przychody:

	Wynik:			Preliminowano:	
1880	442,196.907 fl.	11½	ct.	398,277.756	fl.
1881	442,333.217 „	40½	„	409,645.994	„
1882	486.078.363 „	76½	„	454,052.023	„
1883	489,031.949 „	16½	„	464,235.371	„
1884	510.405.184 „	85	„	474,610.699	„
1885	524.575.778 „	94	„	504.961.495	„
1886	524.703.883 „	77	„	508,380.737	„
1887	528.773.023 „	12½	„	509,546.594	„
1888	513.692.530 „	87	„	517,295.568	„
1889	562,393.516 „	91½	„	545,666.772	„
1890	581,814.432 „	63½	„	548.820.006	„

A zatem budżet lat 1880/1890 wynosił faktycznie w przychodach 5.585,998.782 fl., w wydatkach 5.773.235.963 fl.

[1]) Dokładniej u Zolla, j. w., str. 18—19.

Deficyt z lat 1880/1885 i 1887/1888 wynosił 223,367.241 fl., a nadwyżki z lat 1886, 1889/1900 36,130.060 fl., czyli ogólny deficyt 187,237.181 fl.

Projekt budżetu i ustawy finansowej na rok 1891 przedkładał Dunajewski także z nadwyżką, podobnie jak na lata 1899/1900 i w mowie swej, mianej przy tej sposobności, wskazał na ten fakt nadmieniając, że spełniło się życzenie mowy tronowej z r. 1879, według której „pokrycie deficytu powinno nastąpić bez zaciągania nowych pożyczek i bez uszczerbku dla ludności, przez podwyższenie dochodów“. Zarazem zaznaczył, że w latach 1880/1890 wydano 163 mil. fl. na potrzeby armii. marynarki i obrony krajowej, a jeżeli doda się do tego wydatki inwestycyjne i wydatki na łagodzenie klęsk elementarnych, to okaże się kwota 320 mil. fl. nadzwyczajnych wydatków „a przecież udało się nam (mówi Minister) pokryć je, nie używając kredytu państwowego.“ [1]) Był to już łabędzi śpiew wielkiego ministra skarbu w parlamencie wiedeńskim...

XXIX.

Za ministerstwa Dunajewskiego wbrew dotychczasowemu zjawisku garnęło się wiele młodzieży prawniczej do zawodu skarbowego, gdyż Minister tej miary pociągał do resortu, którym zarządzał, choć widoki służbowe nie były wcale świetne z powodu zachowania koniecznej na razie oszczędności. Ale Dunajewski umiał oceniać młodzież prawniczo wykształconą, a rządy jego zapowiadały się na długie lata.

Jakże Dunajewski zapatrywał się na kwestyę służby? Wyjawił to w swej mowie, wypowiedzianej dnia 3. stycznia 1874 w sejmie krajowym, w sprawie uregulowania etatu i płac urzędników Wydziału krajowego. [2]) Otóż ze służbą — mówi on — rzecz ma się tak jak w ogóle z każdą pracą, bo to nic innego nie jest, jak tylko zarobek. Młodzieniec, kończący nauki, jeżeli nie ma wybitnego zamiłowania do specyalnego jakiego zawodu, co się rzadko trafia, to rozumie się, że liczy się ze swoją przyszłością, z nadzieją,

[1]) M. D. II. 532 i n.
[2]) M. D. t. I. str. 37 i n.

z prawdopodobieństwem i zwraca się raczej tam, gdzie go czekają większe korzyści, niż tam, gdzie są mniejsze. Widzimy to na Uniwersytetach, że przy końcu studyów zgłasza się młodzież przeważnie do sądownictwa, potem do administracyi, a rzadko się zgłasza — nie wiem dlaczego, a chociażbym wiedział, to tu nie miejsce o tem mówić — do służby skarbowej, tj. zgłasza się tam, gdzie ma nadzieję awansu.

Jako przeciętny najwyższy stopień awansu, jaki każdy urzędnik ze studyami uniwersyteckiemi powinien osiągnąć, jeżeli jest pracowity, zdolny, uczciwy, uważał Dunajewski już wówczas 6-tą klasę rangi z odpowiednią płacą. Dunajewski domagał się również należytej harmonii między wysokością płac urzędników, od których wymaga się ukończenia wszystkich studyów uniwersyteckich i egzaminów, którzy wstępują do służby publicznej w pewnym dojrzalszym wieku, w 24, 25 a może i później, a wysokością płac tych urzędników, których przygotowawcze nauki nie wymagają tyle czasu, którzy w młodszym wieku mogą wstępować do służby, a zatem o wiele wcześniej dosłużyć się mogą t. zw. emerytury. [1])

Do tytulatury przywiązywał małe znaczenie. Tytuły — mówił — może mają czasem swoją wartość, ale w tym wieku aż nadto pozytywnym nie trzeba do nich zbyt wielkiej wagi przywiązywać; znane nam jest przysłowie, że tytuł bez środków często staje się wielkim ciężarem. Mianowicie w służbie publicznej jest dobrze, jeżeli nazwy są czerpane z istoty rzeczy służbowej, aby urzędnik z nazwy swej wiedział, jakie są jego obowiązki. Ale co

[1]) Że względu na poglądy stronnictwa, do którego Dunajewski należał, wypada podnieść jeden ustęp z jego mowy, mianej na posiedzeniu Sejmu krajowego dnia 17. października 1878, gdy poseł Józef Baum postawił nagły wniosek o unormowanie pensyi dla Marszałka krajowego w wysokości 6000 fl. i dodatku na reprezentacyę w wysokości 4000 fl., zaś dla członków Wydziału krajowego pensyi po 4000 fl. Wniosek ten popierał Dunajewski oprócz innych rzeczowych motywów, zwracając się do posła hr. Krukowieckiego, który przemawiał przeciw temu wnioskowi ze stanowiska demokratycznego -- argumentem, że właśnie nie jest to zgodne z demokratycznem stanowiskiem, aby koniecznie zniewalać monarchę do wybierania marszałka z tej tylko klasy ludności, która pod względem finansowym może wiele tracić dla służby publicznej, a tem samem stwarzać faktycznie przywileje na urzędy autonomiczne dla pewnych klas. Nie myślę ubliżać — mówi Dunajewski — tym t. zw. wyższym warstwom, są i one konieczne, a mogą być bardzo pożyteczne — ale monopolu rozumu i zdolności im nie przyznaję. (M. D. t. I., str. 120.)

to za radca, który nie radzi, co za sekretarz, który nie ma żadnych sekretów. Radził zatem dać urzędnikom krajowym tytuł referentów, referendarzy, jak ich dawniej w Polsce nazywano, z dodaniem starszy lub młodszy, nie sądził bowiem. żeby urzędnicy jako ludzie wykształceni przywiązywali wiele wagi do tytułów.

Dunajewski okazywał bardzo wiele rzetelnej sympatyi dla urzędników. Cenił ich i dawał im wielokrotnie świadectwo najlepsze w parlamencie.

Austryacki stan urzędniczy okazał od wieku — mówił on 14. grudnia 1880 — w swoich tradycyach, w swojej gotowości do poświęcenia dla państwa, w ogóle tyle wytrwałości i mocy charakteru, że nieuunikniona zmiana stronnictw i rządów stronnictw nie przyniesie, zdaje się, w tym kierunku szkody... Niejednokrotnie oddawał zasłużonym urzędnikom publiczne pochwały, wymieniając ich po nazwisku, [1]) zaznaczając, że bez swych wypróbowanych współpracowników nie byłby w stanie podołać swoim trudnym obowiązkom.

W mowie swej z 18. kwietnia 1888 [2]) powiedział: Jeżeli panowie chcecie krytykować Ministerstwo skarbu, to macie przed sobą Ministra skarbu i możecie mu zupełnie odmówić zrozumienia rzeczy; będzie się musiał tem pocieszyć, że jeden z jego poprzedników, z pewnością dzielny człowiek (bar. Pretis), również nie doznawał w tej Wys. Izbie wielkiej uprzejmości i to nawet ze strony swych przyjaciół. Prosiłbym jednak, byście panowie nie mówili o Ministerstwie skarbu. Z całą przyjemnością muszę zaznaczyć, że mimo całego szacunku dla praw pp. posłów nie można im przypisać takiej znajomości stosunków, by mogli wydać sąd o tak wielu osobach, pracujących w tak wielkim i ważnym urzędzie.

Jeżeli przez biurokracyę rozumie się wzorowy porządek, wypełnianie obowiązków i sumienne rozważanie wszystkich agend Ministerstwa skarbu, to naganę tę biorę za zasłużoną pochwałę nie dla siebie, ale dla moich wypróbowanych współpracowników. Dowodem, że mężowie ci pracują z niezmiernem poświęceniem jest to, że w kilku latach mego urzędowania ku wielkiej mej boleści straciłem wielu, którzy siły swe stargali w służbie.

---

[1]) Np. szefa sekcyi Distlera zastępcę przewodniczącego Komisyi centralnej podatku gruntowego (M. D. II. 16), Baumgartnera i i.

[2]) M. D. II. 421 i n.

Z równą przychylnością odnosił się do urzędników niższych instancyj, przyznając im wysokie zalety. Bronił ich w razie potrzeby przed nieusprawiedliwionymi zarzutami i łagodził zarządzenia pośrednich instancyi. [1])

Dunajewskiemu zarzucają, że, choć wiele lat był Ministrem skarbu, dla urzędników państwowych nic nie zrobił. Na pozór prawda. Z powodu niedawnej, choć już spóźnionej regulacyi płac w r. 1873. a z drugiej strony trudnego położenia finansowego państwa było dla niego niepodobieństwem przystąpić wprost do polepszenia materyalnego bytu urzędników.

W owych czasach było jednak już wiele, że nie zgadzał się na robienie oszczędności kosztem urzędników, jakich domagały się niektóre stronnictwa parlamentarne. Nadto wystąpił czynnie. Przystąpił do zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych. [2]) a wskutek uchwał delegacyi także do polepszenia bytu oficerów i kadetów: w dalszym ciągu zaś przez znaczne pomnożenie posad niższych i wyższych, przez zainicyowaną przemianę wielu niższych rang na wyższe, reaktywowanie wyższych posad zwiniętych w dawniejszych czasach ze względów oszczędnościowych, przez kreowanie nowych kategoryi dobrze sytuowanych posad urzędników pomiarowych i technicznych zdziałał wiele dla ogółu urzędników a w szczególności urzędników skarbowych.

Projekty wielu ulepszeń obmyślano a nawet opracowano już za jego urzędowania, między nimi także projekty, odnoszące się do służby przy podatkach stałych (bezpośrednich), urzeczywistnienie ich jednak nastąpiło dopiero za najbliższych następców Dunajewskiego. Bądź jak bądź trzeba uznać ostrożność Dunajewskiego, że przed uporządkowaniem definitywnem finansów państwa nie wysuwał się z popularnymi projektami, zbytnio obciążającymi skarb państwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że z czasem byłby przystąpił do ogólnego polepszenia bytu urzędników i sług państwa. Ustępując z urzędu w styczniu 1891 pozostawił przynajmniej swoim następcom już znacznie ułatwione zadanie w tym kierunku. [3])

---

[1]) Por. np. M. D. II. 325, 416, 421, 422, 426, 509, 13, 319.

[2]) M. D. II. 296.

[3]) Nadmienić wypada, że Dunajewski nie był w zasadzie zwolennikiem zbyt kosztownego aparatu biurokratycznego, lecz pomnożenia konieczne uznawał. (M. D. t. I., str. 202.) Por także Bilińskiego, j. w., str. 19. Wskutek takiego pojmowania rzeczy za Dunajewskiego panowała oszczędność w wydatkach mniej potrzebnych, np. przenoszenia

Od urzędników wymagał Dunajewski inteligentnego wykonywania ustaw i rozporządzeń. Urzędnik, według jego pojęcia, nie powinien działać ani na korzyść strony ze szkodą skarbu ani odwrotnie.

Z powodu podniesionych pewnego razu interpelacyj o mianowaniu na wysokie urzędy państwowe „miłych kandydatów“ i o przenoszeniu nielubianych urzędników wyższych, oświadczył, że w czysto konstytucyjnych państwach uwzględnia się przy obsadzeniach wysokich politycznych posad mężów tych samych, co rząd, zapatrywań politycznych. „Nie można przecież wymagać od rządu, by sam powoływał na te stanowiska swoich może najznakomitszych ale najbardziej stanowczych przeciwników. [1] Przy przenoszeniach postępuje rząd w myśl ustaw i norm obowiązujących, nie naruszając niczyich praw. [2]) Iżby zaś rząd pod tym względem uczynił był za wiele dobrego, to na zarzut ten odpowiada okoliczność, że dzienniki, nie należące do stronnictwa interpelanta, wręcz przeciwne czynią rządowi zarzuty.“

Zresztą wobec urzędników nie był Dunajewski bezwzględny, wiedział bowiem, ze nie tylko niższe i średnie ale nawet najwyższe instancye nie są wolne od uchybień (wypowiedział to w jednej z mów poselskich). Poprostu wiedział, że rzeczy ludzkie należy traktować po ludzku, że od przeciętnych ludzi nie można wymagać ani heroizmu, ani idealnego postępowania, ani nieomylności, ani wreszcie rzeczy niemożliwych. Przedewszystkiem wiedział, że tyle tylko można żądać od każdego, ile może dać stosownie do swych sił fizycznych. [3]) Ta rozwaga nie pozwalała Dunajewskiemu zbyt lekko ludzi potępiać; nie oznaczało to jednak braku karności i tolerowania niedbalstwa i korupcyi.

XXX.

Dunajewski na swem wysokiem stanowisku pozostał dla swych kolegów, przyjaciół i znajomych takim, jakim był dawniej,

---

urzędników z urzędu były rzadkością, komisye urzędników we wszystkich instancyach były ograniczone do koniecznej potrzeby itd.

[1]) M. D. t. II, 126.

[2]) M. D. t. II. 208.

[3]) M. D. t. II. 18.

niezmienionym; dla interesentów był wyrozumiały i, o ile mógł, prośby każdej wysłuchał, łagodząc niejednokrotnie zarządzenia władz niższych. Na to można przytoczyć wiele przykładów. Zdarzało się, że ubogim kontrybuentom, którzy z zażaleniami do niego przyjeżdżali, nawet zasiłki na podróż dawał; wiem o tem z pierwszych źródeł. Niejednemu też ze znajomych swoim wpływem pomógł. A nie gardził i maluczkimi. Przytoczę tylko jeden fakt: gdy w r. 1880 jako Minister przyjechał do Lwowa, zgłosił się do niego na audyencyę jego dawny kolega szkolny z Nowego Sącza, niejaki p. F., koncepista skarbowy dawnej daty. Przyjęty przez Ministra bardzo serdecznie, p. F. rozpłakał się z rozrzewnienia a wyszedłszy z audyencyi opowiadał, jak po koleżeńsku Minister go przyjął.

Dunajewski oczywiście i realnie go wsparł później i rodzinie w sposób godny dopomógł. Byłem wówczas młodym praktykantem i pamiętam, jak ta ludzkość Dunajewskiego, okazana też i innym, dobre uczyniła wrażenie. Dunajewski czynił dobrze z wrodzonej czy wyrobionej szlachetności, bo o to bezkrytyczne uznanie, które zwą opinią świata, nie dbał i żartował sobie z niej słowy księdza biskupa Łętowskiego.[1]) Można powiedzieć, że dobroci i uczynności Dunajewskiego do końca jego życia aż nadużywano.

XXXI.

Gdy Dunajewski ustępował z fotelu Ministra skarbu wskutek stosunków politycznych, otaczała go najwyższa łaska monarsza i uznanie ogólne. Ustępował spokojny w sumieniu, jak to niegdyś po objęciu teki Ministra skarbu zapowiedział: Nie uważałbym za

---

[1]) Opinia publiczna, to publiczna dama siedzi na smoku u św. Jana, potwór apokaliptyczny z złotym puharem w ręku. Kto z tego puhara pije, upija się do szaleństwa. Tej pani hołdują: gawiedź uliczna, birbanci, słabe głowy, paplające kobieccięta, dzienniki, potwarz, kłamstwo itd. Ma ona swych ulubieńców, których tak łatwo odtrąca, jak ich do siebie przyciągnęła. Rozdziela ona: zdolności, honory, tuzinkowe sławy; w literaturze odgrywa wielką rolę, tylko głębsze umiejętności nie mają nic z nią wspólnego. Rządy jej nie lubią, gdyż jest taranem do niszczenia, który dotąd nic nie zbudował. Prawi ludzie pogardzają nią także, spokojni się jej boją, a prawdziwa zasługa nie potrzebuje jej. Kto za nią goni niech pozostawi sumienie swe za sobą. M. Dun. t. II., str. 520 i n.

zgodne z mojem sumieniem, gdyby mi kiedyś miano słusznie przypisać winę, że memu następcy to pozostawiłem, co mnie do objęcia pozostawiono. Spełniła się jego nadzieja, którą objawił w jednej ze swych mów,[1]) że kiedyś ludność odda mu przecież sprawiedliwość, iż postępował poważnie, ostrożnie i nieprzerwanie na drodze wiodącej do przywrócenia równowagi w gospodarstwie państwowem. A równowaga ta to podstawa wszelkich dalszych sukcesów następnych Ministrów skarbu i rządów, wszelkich następnych reform administracyjnych, wojskowych, finansowych, monetarnych i socyalnych. Jako Minister wskrzesił Dunajewski przyćmione nieco tradycye o zdolnościach politycznych i finansowych Polaków w czasach porozbiorowych i przywrócił im należne poszanowanie, którego najlepszym dowodem udział wielu naszych rodaków w czasach późniejszych w radzie koronnej, na fotelach ministeryalnych. Pod kierownictwem Dunajewskiego wyrósł też — co także podnieść trzeba — cały zastęp znakomitych urzędników ministeryalnych, którzy mogliby być ozdobą każdego państwa.

W końcu wypada się zapytać, w czem leży tajemnica powodzenia Dunajewskiego, Otóż Dunajewski był człowiekiem charakteru na wskróś prawego i nieugiętego i najsumienniejszy w spełnianiu swych wszystkich obowiązków. Wbrew zasadom, które uznał za dobre, nie byłby nic przedsięwziął, za żadną cenę, był konsekwentny i wytrwały w ich przeprowadzeniu. Ale wiedział on także, że polityki, umiejętności czy sztuki życia nie można uprawiać według konsekwencyi logiki, bo życie nie jest logiczne, bo życie składa się z samych ustępstw i kompromisów, bo z ustępstw i kompromisów składa się ostatecznie całe państwowe życie.[2]) Wiedział, że potężnym czynnikiem w ludzkich stosunkach jest cierpliwość.[3]) Jak starożytni mędrcy uznawał, że media via aurea. Miał w sobie poczucie tej miary, owego starogreckiego μηδὲν ἄγαν, z którem jedynie można tworzyć rzeczy doskonałe; umiarkowanie uważał za warunek dalszego rozwoju państwa.[4]) Dunajewski wiedział wreszcie, że mąż stanu jest jak lekarz; zasady nauki są dlań gwiazdą przewodnią, ale sposób postępowania i zastosowania ich zawisł od jego taktu, od jego pojmowania rzeczy: przedewszystkiem zaś chodzi o dokła-

[1]) M. D. II. 174.
[2]) M. D. t. I., str. 301.
[3]) M. D. t. II., str. 393, 534.
[4]) M. D. t. II., str. 429, 512.

dna znajomość danego przypadku.[1]) Dunajewski według powyższych zasad postępował. Ale wiedział on przytem, że ludzkie siły niezawsze mogą opanować ekonomiczne stosunki, że tak w życiu prywatnem jak państwowem zachodzą czasem nie dające się obliczyć niespodziewane zjawiska, które niszczą najsolidniejszą równowagę gospodarstwa tak prywatnego jak publicznego.[2]) W tych wypadkach liczył na Opatrzność, na pomoc Boską — jak Pol mówi: a resztę zdałem jako kmieć na Boga — i ta pomoc istotnie nie zawodziła. W końcu do Juliana Dunajewskiego dadzą się w całej pełni zastosować słowa wypowiedziane przez Demostenesa o bohaterach greckich z czasów wojen perskich: Albowiem nie dla własnego zbogacenia się sprawowali publiczne urzędy, lecz każdy z nich trzymał się tej zasady, że należy sławy i ozdoby przysparzać Ojczyźnie.[3]) Wielką pomocą był mu też niezrównany dar wymowy. Zarazem miłość kraju — mówi Piotr Górski o Dunajewskim — była dla niego pobudką działania i dała jego mowom nieporównaną podniosłość, a rozum dał mu nieprzepartą siłę argumentacyi, stanowiącą prawdziwie przekonywującą potęgę słowa.[4]) Słowem Dunajewski był potęgą umysłową, jak wyraził się o nim niegdyś jeden ze znakomitych obywateli kraju.[5])

Te były tajemnice powodzenia Juliana Dunajewskiego.

Przy nadzwyczaj bogatem uposażeniu duchowem, wrodzonych i wyrobionych cnotach i zaletach, przy głębokim i silnym podkładzie religijnym i etycznym, wielkiej nauce, niezrównanym rozumie i niestrudzonej pracy patryotycznej na szerokiej arenie publicznej

---

[1]) M. D. t. II., str. 534.

[2]) M. D. t. II., str. 388 i n.

[3]) Mowa olintyj. III.

[4]) M. D. I X.

[5]) Śp. Tytus Trzecieski z Polanki pod Krosnem, jeden z twórców przemysłu naftowego w Galicyi. W domu tego zacnego obywatela w Polance napisał W. Pol w r. 1853 zbiór poezyj, które poświęcił gościnnym gospodarstwu, między innemi piękny poemat p. t. „Moi hetmani“, odnoszący się do Wacława Rzewuskiego i Klemensa Branickiego, których portrety przyozdabiały ściany mieszkania poety w Polance. Z poematu tego, który kończy się strofą: „Jakoście żyli, tak żyjcie poczciwi W ludzkiej pamięci jeszcze przez lat wiele! I kościom Waszym najlepiej w kościele A skarbom Waszym najlepiej w klasztorze... Ale portretom najpiękniej we dworze, Gdzie z pokolenia przejdzie w pokolenie, Bóg i podanie, język i sumienie“ — zacytował Dunajewski dwa ostatnie wiersze w jednej ze swych mów sejmowych.

wyrasta Julian Dunajewski na jedną z najzasłużeńszych, świetlanych postaci w naszych dziejach porozbiorowych.

W każdym razie, kto chce się oddawać pracy publicznej, ten czy się zgodzi na zapatrywania Dunajewskiego czy nie, powinien go studyować, gdyż stanowi on doskonałą syntezę męża najczystszego charakteru, wielkiej wiedzy i świetnej praktyki. [1])

Franciszek Szymusik.

---

[4]) Dunajewskiemu zarzucano w kraju, że finanse całego państwa naprawiał podatkami ściągniętymi z Galicyi, w Wiedniu zaś mówiono, że pieniądze ściągnięte w krajach zachodnich wydaje na Galicyę. Pominąwszy już to, że sprzeczne zarzuty znoszą się wzajemnie, trzeba uznać, że tak powinien postępować każdy Minister skarbu, t. j. czerpać pieniądze tam, gdzie je według zasad umiejętności skarbowej i zachodzących stosunków faktycznych brać może i powinien a dawać je tam, gdzie racyonalna administracya państwa tego wymaga. Zasług Dunajewskiego nie doceniano w kraju także wobec wielkiego znaczenia, jakie przyznaje się słusznie wielkim poetom i mistrzom sztuki narodowej, którym go przeciwstawiano, a nadto nie doceniano go, gdyż, jak mówiono, był tylko austryackim Ministrem. W obu kierunkach zaszło nieporozumienie. Dunajewski bowiem nie mógł być przecież ani Ministrem polskim ani galicyjskim. Będąc zaś Ministrem austryackim musiał oczywiście wypełniać swoje obowiązki, jakie na niego urząd nakładał, jest to bowiem kwestya charakteru. Zapomniano z drugiej strony, że w społeczeństwie ludzkiem nie mogą być wszyscy poetami i artystami, jak nie mogą być adwokatami, rolnikami, urzędnikami a ci ostatni Ministrami. W każdem społeczeństwie bowiem są potrzebne różne powołania i zawody a pośród nich konieczne jest różniczkowanie. Nie wchodząc w to, czy i któremu z nich należy się pierwszeństwo, trzeba przyznać, że każdemu Ministrowi, który chce i umie spełnić swoje obowiązki względem państwa i swego narodu, przypada zawsze bardzo obszerne, zwłaszcza w kierunkach realnych, większe niż komu innemu pole działania i możność spełnienia czynów, których zbawienny wpływ (gdyż w świecie, tym nieprzerwanym łańcuchu przyczyn i skutków, nic nie ginie bez śladu) trwać będzie przez długie wieki. Dziś nie można wątpić, że Dunajewski spełnił swoje obowiązki najsumienniej, lepiej niż wielu innych i z największą korzyścią tak dla państwa, w którem żył, jak i dla kraju i narodu, do którego należał, a że działał jako Minister austryacki, pomnaża to tylko jego zasługi. Chcąc bowiem spełnić swoje obowiązki, musiał pokonywać ciągłe, piętrzące się przeszkody, jakie mu stawiano. Najlepszym podobno dowodem zasług Dunajewskiego wobec kraju rodzinnego, narodu, Słowiańszczyzny były zarzuty slawizacyi Austryi i faworyzowania Galicyi, podnoszone w swoim czasie przeciw niemu przez Niemców austryackich.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

II. Rycerze-poeci.

Były to czasy historycznie wielkiej wagi, dla młodzieży polskiej bardzo przełomowe i niepewne. W kraju wolnomularstwo, węglarstwo narodowe, później Tow. patryotyczne, gotujące się ważne zmiany i wypadki, na Uniwersytecie niemieckim filozof-profesor, porywający logiką młódź, głoszący racyonalność i nieubłagane prawo „des Vernünftigen“ wszystkiego, co rozsądne.

A do tego profesora ciągnie młodzież, stolica Prus staje się stolicą filozoficznej teoryi, w szeregu wiernych słuchaczy są i Polacy, i uważany podobno za najzdolniejszego z nich, Garczyński.

Odrazu rodzi się rozterka. Młodego, który ma pewnie krewnych w Król. Kongresowem, który przychodzi pewnie z całą siłą polskiego patryotyzmu, pewnie ze słowami z „Ody do młodosci“ na ustach, spotyka jedno tylko słowo „rozsądek“, usprawiedliwiające upadek Polski, nasze krzywdy i rozbiory; odbierające wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość.

O Garczyńskim piszą, że wczas jeden z pierwszych zrozumiał tej filozofii braki. Z początku zabijała go powaga mistrza. W roku 26 pisze wiersz „Do Boga“ i prosi Stwórcę o śmierć dla Polski, jeśli już wolną być nie może.[1]) Ale już niedługo potem pisze „Śpiew“, chciałby zerwać z rozumem, a iść za popędem serca, hasło dziwne w ustach heglisty. Polska musi zmartwychwstać,

[1]) Według Tad. Piniego (Stef. Garczyński).

niewiadomo wprawdzie kiedy, ale „chociaż miną pokolenia, matkę ujrzy syn“.

Później w duszy jakiś czas przełomu czy zastoju, przedmiot patryotyczny znika z wierszy, przyszły autor Wacława pisze poezye głównie nutowe, pod wpływem „Sonetów“ Mickiewicza.

Koło r. 29 po ukończeniu nauk wybiera się do Włoch i Francyi. Na wieść o wybuchu powstania pożycza pieniądze od Mickiewicza, jedzie do Królestwa i służy w jeździe poznańskiej. Jako adjutant Umińskiego przechodzi wszystkie powstania koleje, pełen ognia, zapału, świętej dumy, raz się cieszy i spodziewa, innym razem gani Rząd za opieszałość, w końcu, gdy wszystko stracone, pozostaje mu jeden tylko wspólny całemu narodowi ból i żal.

W „Klubie patryotycznym“ bierze udział, wiersze drukuje częściowo w Nowej Polsce, po śmierci dopiero, w dwa lata po powstaniu, wychodzą staraniem Mickiewicza dwa tomiki jego poezyj.

Tomików tych treść to Wacław, kilka drobnych wierszy, zresztą „W s p o m n i e n i a z w o j n y n a r o d o w e j“ i „S o n e t y“.

Jedne i drugie należą do poezyi powstaniowej. Pierwsze więcej uczuciowe, pisane przeważnie w czasie walki, odbijają niemal wszystkie obiegające wówczas społeczeństwo prądy, drugie więcej refleksyjne, nieraz wstrząsające swą niewidomą grozą — to obrazy żołnierza, który walczy.

Otwiera ten cykl „Z a p a l e n i e c m ł o d y“. Wiersz razem ze „Śpiewakiem“ przekreślony pierwotnie przez Mickiewicza.[1] Ten „Zapaleniec“, to jeden z tych, co się skupiali w Klubie patryotycznym, którzy szli w delegacyi z żądaniami do Rządu, którzy rwali się do walki samym odruchem uczucia i wołali po ulicach Warszawy: do czynu! precz z rozwagą.

Wiersz sam więcej niżli przedmiot chłodny. Może wpłynęły na to dni nużącego oczekiwania, gdy dyktator milczał, a wojna jeszcze nie porwała serc, gdy dusze rwała niecierpliwość, ale bezczynności tej, przewlekanej układami, nie umiano potępić jeszcze.

Więcej uniesionym jest śpiew „N a d z i e ń d e t r o n i z a c y i“. Ten jeden czyn, może dlatego, że był przecież czynem, zdaje się już zwycięstwem. Krzyczcież na cztery świata strony, dzieje od wieków tysiąca podobną nie zabłysły kartą. Pierwsi po Bogu, jak Bogu przystało stworzyliśmy olbrzymią budowę, rok tylko życia,

---

[1] Tad. Pini. Rkps. poezyj Garcz. w przerobieniu Mickiewicza. (Pamiętnik Tow. Im. Mickiewicza.)

a z naszych czynów dla całego świata słońce zabłyśnie. Będziemy przechodzić naród po narodzie i bagnetem światło niecić. Za przedmurzem naszych piersi cały świat w jedną rodzinę się zmieni, a my wypełniwszy nasze przeznaczenie spoczniemy pod dachem rodzicielskim.

Juz dusza polska czuje się powołaną do niezwykłego posłannictwa, którego bronić własnem ciałem i krwią jest jej obowiązkiem.

Ale nadchodzi w powstaniu przełomowa chwila. Wojska rossyjskie przeszły Bug, o układach nie ma co myśleć, przez wszystkie serca i dusze leci jeden okrzyk wojna.

Garczyński pisze wtedy: „Do wojska polskiego“. Na sztandarach każe zatknąć płachty grobowe męczenników, czuje, że naród ma czerpać siły nie z armii, nie z zasobów, ale z tych tyloletnich przelanych łez i krzywd, na których wspomnienie wrze krew w duszach polskich.

Ich tłumy liczne, nas prawda niewiele,
Lecz niosąc w piersiach rozpacz i nadzieje
I wolność — przed ich tłumem niewolniczym
Staniemy z groźnem sędziego obliczem.

Ich kule ślepe, nasze gwiazdziste, ich ołów dobyty z klątwą robotników z ziemi, nasz przetopiony z świątyń i ołtarzy. Na proch idzie kmiece mienie i sprzęty, Bóg dał zapał, rodzice dają dzieci.

To ten sam idealizm i ta sama pogarda wroga, jaka ożywiała wtedy całe niemal polskie społeczeństwo. Sprawę powstania uważano jako sprawę świętą i walczono tak, jak niegdys oswobadzał Wiedeń Sobieski, jak Henryk ślązki konał w walce z Tatary na polu pod Lignicą. To ten sam idealizm życiowy, który towarzyszył tylekroć losom Polski i czynił ją przez to nieraz najszlachetniejszym z narodów.

Wreszcie wzywa Garczyński, by chorągwie nasze zatknąć w tryumfie nad Dnieprem i Dźwiną. Powszechna wiara, że wrócą czasy Bolesławowe.

Potem następuje epoka najradośniejsza w powstaniu, epoka zwycięstw. Garczyński przyłącza się do chóru poetów i opiewa Stoczek i Grochów, Wawer i Dąb.

Pierwszy z nich, najbardziej może śpiewny, streszcza się w słowach „Zaśpiewajmy cześć rycerzom, polskim hufcom cześć“ i wywodzi poetyczny hymn na cześć chwały rycerskiej, uniesienia i zwycięstwa, drugi, zbyt długie naśladowanie „Reduty Ordona“,

epiczny. mało natchniony, ironizuje zwycięskie słowa manifestu cara. „Hymn zwycięstwa po bitwie pod Wawrem i Dębem“ to okrzyk wreszcie podniesionej duszy i pełnego chwały uniesienia:

„Więc przyszła nareszcie wiosna i przyniosła Polsce zwycięstwo wielkie, ostateczne. Niechaj wszystko uderzy w hymn, Moskal pod Wawrem pobity. Gdyby ta pieśń mogła łzami roztworzyć krew ludzi. Ale nie obudzi ona służalczych ludów, ziemi przedajnej, wiec hymny te niechaj wichrom grzmią:

Niech żyje wojsko, bracia, przyjaciele
Dziś czas zmartwychwstać kto obumarł w duchu,
Już alleluja śpiewają w kościele
Dalej do broni, do życia, do ruchu.
Wszyscy do walki!“

Po wielkiem narodowem zwycięstwie serce polskie uderza w wielki dzwon. Teraz już czuje się w wolności pewnem, bezpiecznem, zwycięskiem, wznosi się własną siłą, duma wzbiera.

Ale dusza narodowa nie mogła wtedy nawet spocząć w pokoju. Mijają znowu chwila za chwilą. dzień za dniem. Skrzynecki, jak dawniej Chłopicki, uderzeniu na wroga i korzystaniu ze zwycięstwa się opiera. zwlekanie i niepewność poczynają znowu duszy ciężyć. Garczyński pisze „Obozową modlitwę“. Pochodzi ona z tych dni, gdy wódz po świeżem zwycięstwie zamiast ścigać wroga obchodził Wielkanoc modlitwą i spowiedzią. Wiersz namiętny, pisany zdaje się w uniesieniu, przebierającem miarę, choć pewnie i w chwili podniesionego i rozżalonego uczucia.

Nie na różańca pierścienie
Dziś liczmy modlitwy nasze,
Niech grzmią działa, lśnią pałasze
I na szeregowe pienie
Ozwą się jedne modlitwy
Do Litwy! wodzu, do Litwy!

Nie ten z Bogiem, kto pacierze z książki odczytuje pilnie, Bóg z tym trzyma, kto wolności wierzy. Złączą się z nami Litwini, tam wystawim ołtarz wiary, car mu za ofiarę stanie, kościół stawimy aż tam, gdzie były słupy Bolesława. Z umarłych wzleci dym na świadka mściwej modlitwy. Łzy współbraci niech księża w kielich leją, kapłan niech śpiew w jęk wytęża, śpiew nasz przeleci ziemię i zapali duchów krocie.

Świat cię przeklnie dumny człeku, w tobie wszystkich nieszczęść wina, śpiew mój ciebie dziś przeklina.

Wiersz ten, który nie pierwszy zresztą wnosi przekonanie, że powstanie nasze jest jakby Bożą ofiarą, drukowany był niemal we wszystkich pismach ówczesnych, ale ściągnął na siebie odpowiedź w Nowej Polsce. Pismo to w dniu 21. kwietnia 1831 nazywa aluzyę w tym wierszu zbyt zrozumiałą i godną niedołężnej fakcyi, dotykającą wewnętrznego usposobienia wodza. Kościuszko, Washington i Jan III. modlili się, a zwyciężali. Różaniec nie tamuje drogi do wielkiego celu i przy nim zajechalibyśmy dalej jak do Litwy, gdyby to od samej tylko woli wodza zawisło.

W tej samej Nowej Polsce drukował Garczyński w zbiorowem wydaniu pominięte wiersze: „Boże! Tyś wolność dał" i pisany jeszcze w r. 30 w Rzymie utwór liryczny: „Wspomnijcie o mnie".

Ale struna patryotyczna w poezyach młodego żołnierza grać nie przestaje. Niedawno pisał jeszcze w „Obozowej modlitwie" do Litwy! wodzu, do Litwy! teraz pisze „Śpiew ochotników poznańskich", którzy wychodzą na Litwę. Śpiew mimo przejść, jakie spadły w owym czasie i mogły zachwiać wiarą poety, ufny, pełen nadziei, pełen cały jakiegoś weselnego nastroju:

Patrzcie o litewskie syny,
Niech weselne zagrzmią dzwony,
Oto pierścień niezgwałcony
Śle wam Polska w zaręczyny.
On z prawicy Franków zdjęty
Świat cały kiedyś zaręczy,
On przymierzem na kształt tęczy —
Bierzcie bracia pierścień święty.

W ogóle takie historyozoficzne poglądy znajdują się nieraz w pieśniach filozofa-śpiewaka, który niejeden swój pomysł w długich pewnie rozmyślaniach poczęty słał w świat jako piosnkę wojenną.

Ale wyprawa na Litwę nie powiodła się. Giełgud i Chłapowski złożyli broń. Siły nieprzyjacielskie gotują się do dalszego najazdu, Europa milczy, Skrzynecki opuścił ręce. Ogół przychodzi do przekonania, że obecnie jeden tylko ratunek — uzbroić cały kraj. Pomiędzy odezwami, sypiącemi się z rozmaitych stron, zabiera głos i Garczyński i pisze „Na dzień pospolitego ruszenia".

Śpiew podobny treścią do niedawnej jeszcze „Obozowej modlitwy“. I tutaj panuje przekonanie, że podstawą naszych modlitw powinny być nasze krzywdy, mordy, pożogi, nasza rozpacz zimna, głos wiary i cierpienia do Boga grzmiący w świat i tutaj kończy to odezwa, że na nic żale i modły, że głosy trzeba w czyn przemienić, że wszyscy jak są powinni rzucić domy i chaty, a skończymy wszystko pomyślnie. Do broni! Jezus, Marya!

Ale ofiary wolnych miały być ostatnie, miała wrócić dawna niedola męczeństwa. Następuje pieśni część druga,

Poczyna się od „Odezwy do ludów“. Były to chwile, kiedy wojsko chętne jeszcze było do boju i silne, ale kiedy Skrzynecki zwłóczył z wydaniem ostatecznej walki, kiedy poczęto wyglądać najbardziej pomocy Europy. Garczyński zwraca się do niej z złowróżbną groźbą. Zali wy wiecie, że minęło siedem miesięcy walki, ale ósmy nie minie? Co nam wasze płakanie i łzy! My upadniem ostatni obrońcy wolności, ale co się z wami stanie? Obraz nasz i złorzeczenia nasze ścigać was będą z pokolenia w pokolenie. Jak my giniem tak wnuki wasze zginą w jarzmie i będą was kląć jak my dzisiaj. Za miesiąc na martwym tłumie jeden osadzi swój żelazny, ciężki tron. Z tronu tego zarządzać będzie resztkami narodu, póki i reszty nie straci. To wasza przyszłość, płaczcież więc ludy nie nas, lecz własnej kolei!

W obozie pod Bolimowem d. 5. sierpnia marzy śpiewak, jak kiedyś w siedzibie swoich przodków będzie przeszłość opiewać, marzyć na łonie przyjaźni, gdy myślą — „nie spotka ni śladu nadziei“.

Wreszcie już w Warszawie „W nocy po pierwszym dniu szturmu“. Wiersz silny. Krajobraz sam nastraja duszę tragicznie. Niebo zakryte czarnym płaszczem, jak kirem żałoby, gwiazdy, jak lampy u grobu lub oczy konające, na dole stosy trupów, ziemia jak czarny ołtarz z parą przekleństw czy mgły ofiarnej. Wkoło głosy konających. To — nasi. Tam zemsta i nienawiść tak blisko, a tu wszyscy zasnęli spokojnie. Nim świt wyjdzie, zerwią się śpiący z krzykiem jak na Boży Sąd.

I ja lecę na rumaku, chciałbym na wroga olbrzyma siłą wpaść, „życie mu strzaskać prawicą Kaima, pędzę jak ślepy, sam Bóg mię nie wstrzyma!“

To ten bezsilny, targający piersi ból, gdy dusza czuje, że wszystko stracone.

Wiersz przedostatni: „Wchodząc do Prus“. To oglądanie się za siebie ze smutkiem. Gdzie wojsko nasze bitne, gdzie Wawru

rycerze, szczęśliwy kto wynalazł sobie schronienie, kto w grób uszedł przed hańbą. Pamięć ich w wieki przejdzie. Nam inaczej. „Zwycięzcy stoim zwyciężeni. Żołnierz na kij żebraka broń swoją zamieni. Ostatni uścisk, długi, obopólny, płacz sierót, wołał żołnierz śmierci, umierać nie dali — więc i ja pójdę z wami w świat, coraz dalej. Raz tylko jeszcze paść na kolana i ucałować prochy matki, a teraz w pochód. Słup graniczny. Rzućmy broń, próżno kusiło się kiedyś krocie wrogów o nią, dziś zadrzemie — może na wieki.“

Ale już w dwa miesiące, kiedy z bólu mógł się nieco otrząsnąć, wskrzesza w sobie tę ufność, jaka sercom polskim umrzeć nie dała, że przyjdzie czas „Wniebowzięcia“ i „Zmartwychwstania“. Po czasach Narodzenia i Męki świętej, z krzyża wykwitnie laur, tułacze na Pańską Wieczerzę się zbiegną i powitają kraj rodzinny. Polak, dwa razy zrodzon, miejsce znajdzie między ludami na świecie i pójdzie, już nie umierając, w Nieśmiertelność.

W narodowej istocie przez narodowych poetów pojawiają się coraz wyraźniej pierwiastki, zwiastujące przyjście nowej, pełnej nadziei Zmartwychwstania i apoteozy, religijnej nuty i wiary.

Ostatni wreszcie wiersz ze „Wspomnień“ — to „Zakończenie“. Zamknięcie poezyi powstaniowej tęsknoty i skargi pełne. Rozkoszą mu było pędzić żaglem burzy, dziś bracia-żeglarze słów nie pojmą, czynów nie zechcą, myśli nie chwycą. To nie nasze hasła, nie ten czas, przed którym króle i narody drżały.

Zabrzmiały one zonownie w mej piersi, począłem śpiewać, ale dość mi tego. Czynów mi trzeba w błyskawicy pędzie.

> I walki z czasem, z ludźmi i naturą
> I wojny takiej jak w mej duszy wszędzie.
> Chciałbym znów działać i w czynów zachwycie
> Na nową burzę i nowe rozbicie
> Pchnąć się i zginąć, — gdy lepiej nie będzie.

Do tego cyklu należą także dwa, przez autora osobno umieszczone wiersze „Grobowiec na granicach Syberyi“ i Elegia na śmierć St. Grabowskiego poległego pod Wilnem. Pierwszy, z początku natchniony jedynie uczuciem patryotycznem, w drugiej części w wyraźnej analogii z śmiercią Bieleckiego i Anny z poematu Słowackiego — odzywa się również wiarą, że „słońce swobód — miłość ofiar wygrzane płomieniem“, i że te ofiary nie pójdą na marne.

Drugi, „Elegia na śmierć przyjaciela“, naprawdę smutny. Pozostały przy życiu towarzysz pisze, że wiele już wylał łez, ale przecież dzisiaj i twarz bledsza i żałość głębsza w sercu.

Pociecha w tem, że dla nas tutaj palma męczeństwa, a on przy Bogu stoi z lilią białą i zasyła za nas modły, a Bóg nie wzgardzi modlitwą anioła-rycerza.

Do zobaczenia! Może tułacz nieszczęśliwy przestanie żyć i pójdzie za twoim przykładem.

Jak prędko miał Bóg wysłuchać tej prośby, choć nie udzielił młodemu rycerzowi zgonu na polu walki.

„S o n e t y“, to jedne z pierwszych w Polsce prób naśladowania sonetów Mickiewicza. Forma użyta do obrazów, obrazy wcielone w formę, niektóre z nich należą do najpiękniejszych utworów, jakie napisał Garczyński.

To wojna. Z niektórych tylko wyrazów można poznać, że to wojna narodowa. Żołnierz, który sam brał w niej krwawy udział, opisuje ją i opisuje wspaniale. Garczyński, u którego nieraz w wierszach zawadziła gorąca siła uczucia, tutaj rozwija całą całą siłę swojej refleksyi. To opisy. Opisy natarcia konnicy na konnicę, walki na bagnety, szturmu do okopów, przeczuć złych, ostatnich wystrzałów, zwycięstwa. Uczucie osobiste znika tu prawie zupełnie. Czuję się, jak kropla wody w potoku — mówi — we „wzięciu armat na górze stojących„ i to nadaje jego opisom jakąś groźną, ponurą powszechność. Forma krótka i zamknięta nie pozwoliła mu być rozwlekłym, co w takiej „bitwie pod Grochowem“ bardzo razi. W kształcie swym opisowym i refleksyjnym posiadają dla nas i dziś pewną współczesność, a choć mało mają blasku, mało zdolności zaklinania ciał żywych w mozajkową barwną formę, wiele jednak mają szczerego realizmu w oddaniu prostej, żołnierskiej duszy wojennej.

Najpiękniejsze sonety, to O s t a t n i k a n o n i e r, S z t u r m d o o k o p u o d p a r t y, Z w y c i ę s t w o i p o s t e r u n e k n a s t r a c e n i e. Nie ma tu nic, czego nie odczuł żołnierz w walce. Nie ma tu zapału, gorącego uczucia, jest chłodna, chmurna, czasem tryumfująca zaciętość żołnierska. Jest poczucie, że walka ta to obowiązek, że śmierć może przyjść łatwo, ale iść na śmierć jest czasem powinnością, by ciałem i duszą innych zakrywać. Nie ma tu żadnych „obozowych marzeń“, jakie opisuje i sam Garczyński w innych wierszach i Pol i tylu innych, a jeżeli się rodzi jakieś

uczucie to smutek i oddalające od innych „przeczucie śmierci“. Jest obojętność na cudzy skon, namiętność zwycięstwa, choćby dokonanego z „krwią bratnią oblanych spiży“. Są nagłe napady i oczekiwane spotkania i chwile, kiedy krew stygnie w żyłach i chwile po walce,

„gdy sztandar wzniesiony w niebiosy
Opuścił żaglom zwycięstw na dół powiew cały
Meteorem za wrogiem błysnął orzeł biały.“

Główny zarzut, jakiby im można stawić, to ten, że są za wyłącznie żołnierskie, że autor świata poza walką nie widzi, że nie znajdujemy tu grozy, pustoszącej kraj, ani strasznych skutków wojny Grottgera.

W każdym razie, jakie są, są główną i prawdziwą ozdobą zbiorku Garczyńskiego. Zbiór ten to dzieło poety, który przy wielkich zdolnościach do refleksyi i powadze umysłu, mało miał owej poetycznej lekkości, która z pieśniarza czyni ptaka i mało tej zdolności pogłębienia uczuć tysiąca, które z poety czyni wieszcza. Przez głęboką rozwagę umysłu — zakrój jest szerszy, ale brak szczerze potężnej duszy nieraz w całkiem inną stronę, niż on chce, poety skrzydła podnosi. A jednak natura to była po ludzku bardzo czuła i jak sam w listach pisze — wrażliwa na wszelkie piękno. i bardzo smutna, a wtedy pewnie najwięcej, kiedy sam wróży, że pieśni jego i on sam rychło zginą w niepamięci. Dziś nad pomnikiem w Avignonie niejedno lato przebiegło, niejedna jesień rzuciła liście po cmentarzu, a srogi los wypełnił wróżbę autora „Wiesława“ surowo aż nadto.

Gdy Garczyński szedł w korpusie Giełguda na Litwę, obok niego spieszył tam i młody, niedawno z akademika przerobiony, porucznik artyleryi, miły i ujmujący, bardzo marzycielski, o pewnym już poetyckim rozgłosie. Był nim Gaszyński. Od twórcy Wacława mniej głęboki, ale bardziej poetyczny, należał do tej naszej drużyny pieśniarskiej, z której wyszły pieśni Janusza, a która towarzyszyła naszej narodowej wojnie, wszystkim zapałom, uczuciom i wypadkom.

Gaszyński w czasie powstania pisał niewiele. W swoim dorobku poetyckim miał już gotowe dwa tomiki poezyj, na sumieniu jeden w świat puszczony romans w stylu Walter Scotta, przywykł już do obcowania w kole literatów, lubiał ujmować ludzi, pisać i marzyć. Na to przychodzi powstanie. Jak cała młodzież akade-

micka wdziewa krakuskę, bierze szablę, przypina kokardę i wstępuje w szeregi gwardyi honorowej. Wkrótce gwardyę rozwiązuje dyktator. Wtedy, jak prawy syn ojczyzny, zaciąga się do wojska, wstępuje do artyleryi i nim z Giełgudem pójdzie na Litwę, idzie na wały — pod Grochów.

Przez cały ten czas niewiele pisze utworów. Cały nawał wrażeń spadł na młodą marzycielską duszę, młody poeta dostał się w sam wir życia i walki, niewiele pozostało czasu i myśli na poezye. Życie to było dlań nowem zupełnie, trzeba było świeże struny nawiązać, rozstrojona lutnia młodzieńca nie nadawała się pod nowe akordy.

Z tych chwil mamy zaledwie pięć wierszy: Polskę wstającą, Śmierć żołnierza, Odpowiedź Francuzom na Warszawiankę, Jaskółki i Przejście Niemna.

Reszta jego powstaniowych poezyj pochodzi z czasu pobytu w Prusiech i tych lat, które przebył w drugiej swojej ojczyźnie, Prowancyi.

Pieśń, którą zagłuszyło życie, pojawia się wtedy głównie, gdy te wypadki, co niegdyś żyły, umarły.

Wtedy pisze Olszynę, Zgon Sowińskiego, Zajęcie Rosień, Rzeź Oszmiańską, Czarną Sukienkę, Do Rajm. Suchodolskiego, do Matki Polki, Polskę, Widzenie carskie, Usque ad finem i Narodową nutę.

Nie wszystkie z tych wierszy równie dobre, wszystkie jednak niemal wdzięczne. Miłą jest ta prostota poety, który się pociesza, że:

za śladami orła, co chmury przebija
i poziomy skowronek ku niebu się wzbija

który gani poezyę, pisaną bez natchnienia.[1]) Nie ma tu obrazów wielkich i potężnych, jakie się chwilami zdarzą w Sonetach Garczyńskiego, ale jest miła pogoda i harmonia szczerego uczucia. Jego „Olszyna pod Grochowem" jest od „Grochowa" Garczyńskiego jest lepszą, bo prostszą. Nie ma w nim przytem owego agitacyjnego ducha, który ożywiał często Gaszczyńskiego i autora Wacława. W życiu było może inaczej. Wiemy, że dość długi czas należał do Klubu patryotycznego,[2]) szedł od niego w deputacyi,[3])

---

[1]) List do Krasińskiego.
[2]) N. Polska 31.
[3]) Barzykowski.

a na drugim obchodzie 29. listopada „ganił dyktatora i jego zdrady.[1]) Pochodziło to jednak może raczej z młodzieńczego patryotycznego uczucia, przynajmniej nie było tego znać w poezyi. Nawet „Wiersz do Francuzów“ jeśli ma działać, to ma działać żalem. Napisany został wtedy, gdy w Paryżu urządzono ogromną manifestacyę i nabożeństwo załobne na cześć jeszcze niepodległej Polski, a hufce nasze zgromadzone pod Grochowem oczekiwały na bitwę stanowczą. „A wy nam tylko łzami odpłacicie“ — to wiersz, w którym się odbijały całe zawiedzione nadzieje naszych pradziadów i legionów, całe trwożne upragnienie i wyczekiwanie pokoleń, cała gorycz tych serc, które dla cudzej wolności chwytały za broń, a same szły opuszczone w niewolę.

Drugi okres powstaniowych utworów, to okres wspomnień i refleksyi. Zdarzenia minione przestały świeżo działać, czasem uderzą fantazyę, czasem przyjdą jako jakaś smutna, w piersiach odbita łza lub tęsknota.

Poczynają ten okres „Jaskółki“. Wierszyk pisany pod tchnieniem Berengera. Młody wojak pisze go w Tylży, gdy powstanie jeszcze się ściera a on wyszedł z korpusem do Prus. Widzi jaskółki i pyta jedne o matkę, drugie o kochankę, inne o towarzyszów broni. Ostatnie pyta o ojczyznę. I ta zwrotka to zupełna własność poety.

Śród mego domu może głosem pana
Wróg rozkazuje w służalców swych tłumie.

Na serce przychodzi lęk, idzie tęsknota, „Jaskółki jakież niesiecie mi wieści?“

Śmierć gen. Sowińskiego pisana w Kreutzbergu w grudniu, gdy wszystko dawno rozstrzygnięte. Cybulski pisze, że siwy generał czeka jeszcze na swego poetę. Istotnie śpiew przypomina w przedostatniej zwrotce śpiewy historyczne Niemcewicza, i w zbiorze Gaszyńskiego należy do słabszych utworów.

Lepszem jest „Zajęcie Rosien przez powstańców“. Krótki epizod powstaniowy, charakterystyczny przez to, że na miejsce goryczy przychodzi już duma i wzgarda.

Powstanie miało wiele podniosłych chwil i do nich ucieka smutna myśl znużona rzeczywistością. Ale to nie wystarcza. Gaszyński pisze „Narodową nutę“. Jak pisał w swoim czasie i pocieszał się Kowalski, że choć odebrano nam wolność, rzucono

[1]) N. Polska.

nas w niewolę, przecież: jeszcze polska szabla dzwoni, jeszcze polski duch ulata, tak Gaszyński pisze:

Wróg nam wydarł kraj nasz cały,
Odział Polskę w kir grobowy,
Lecz nie wydarł naszej chwały,
Ani nuty narodowej.

Zresztą razem z „Olszyną grochowską“ spłacony na razie hołd i dług przeszłości i wypadkom powstania. Poeta, kiedy wyjeżdżał, miał lat dopiero dwadzieścia dwa, serce pewnie ufne i młode, więc kiedy w Brukseli w r. 32 pisze, że

Doświadczenie zdziera pomału
Złotą powłokę z form ideału
I w trupi szkielet go zmienia.

A potem szydząc z wiary młodziana
Mówi z piekielnym śmiechem szatana,
Oto są twoje marzenia.

to się zapewne myli. Nadchodzi czas błąkania się po niwach prowansalskich, marzenia o Florencyi i Wenecyi, opuszczonych żaluzyach i brzmiącej spiewem gondoli, czas, kiedy serce zadrga w nim czasem, gdy ujrzy „patrzących miłośnie czarnych oczu dwoje“, tylko, że

młodzian wspomniał na kraj swój ojczysty
I na kochankę, której przysiągł wierność stałą,
I wyznanie miłości na ustach mu skonało,

tylko, że gdziekolwiek się zwróci to:

balsam ten bez skutku na pielgrzyma życie,
Bo w tym kraju rozkoszy, w tej ziemi uroczej,
Brakuje mi ojczyzny, bo na tym błękicie
Dwie gwiazdy mi nie świecą, kochanki mej oczy.
(Prowancya.)

Wyrazem tego ciągłego smutku jest bardzo wdzięczny wierszyk „Czarna sukienka“.

Schowaj matko suknie moje,
Perły, wieńce z róż,

Jasne szaty, świetne stroje
To nie dla mnie już —

Narodowe nucąc śpiewki
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do ułańskich dzid,

Kiedy kochanek raz ostatni dłoń mi ściskał, a los dał nam laur Igań, kwiaty Wawru, to brałam perły, drogie szaty i trefiłam włos, dziś, gdy w więzach leży naród cały, jeden mi przystoi strój — czarna sukienka.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Penitencyarze.

1. Penitencyarze. Ks. Kossowski i jego fundacye w Rohatynie i Lwowie.

1. Przy katedrze stale bywali spowiednicy z obszerną władzą rozgrzeszania w wypadkach zastrzeżonych (rezerwatach) Stolicy Apostolskiej i biskupowi. Na takich spowiedników naznacza synod z pośród kapituły Walentego Skrobiszewskiego i Piotra Maroszczyńskiego, z poza kapituły zaś Marcina Habermana, doktora praw, Wojciecha Rumińskiego, doktora filozofii, Wojciecha Kossowskiego i Floryana Nazarkowica, seniora wikarych. Synod wzywa ich do pilnego spełniania obowiązku. Upomina też zakonników, obowiązanych do słuchania spowiedzi w katedrze, by spowiadali pilnie, zwłaszcza w niedziele, w czasie wielkopostnym, adwentowym i w większe uroczystości. W przeciwnym razie grozi synod odebraniem poborów, [1] płynących z fundacyj i z płac wolnych.

Nikomu też nie wolno posiadać dwu ufundowanych penitencyaryj i nikt nie może na miejsce swoje wyznaczyć innego, gdyż władza rozgrzeszania w wypadkach zastrzeżonych, jest przywilejem osobistym i nie można jej innym odstępywać.

[1]) Privatione praedictarum fundationum et pensionum districte cohortatur.

Synod zastrzęga, że bez osobnego upoważnienia ze strony biskupa nie wolno rozgrzeszać tych, co powodują abortum secuto effectu i lekarzy, którzy odwiedzają chorych niespowiadanych. Synod powołuje się w tej mierze na rozporządzenie Grzegorza XIV.

Mówiąc o penitencyarzach, nie można pominąć tego, co podaje o nich ks. Pirawski w swej Relacyi z roku 1615. Pirawski świadczy,[1]) że za jego czasów nie było osobnych penitencyarzy przy katedrze, a obowiązki ich spełniali niedawno Andrzej Olpner[2]) i Adam Wiśliczanin, ale z tych pierwszy podtenczas już nie żył, a drugi się zupełnie zestarzał. Dodaje dalej, że nie odczuwano potrzeby osobnych spowiedników przy katedrze, jak długo słuchali tam spowiedzi OO. Jezuici, teraz zaś (po ich odejściu do swego kościoła), znów się odczuwa ich potrzebę. Nie wylicza też autor Relacyi żadnych fundacyj dla spowiedników.

Zestawiając relacyę ks. Pirawskiego z relacyą synodu, widzimy, że w międzyczasie, dla zaradzenia odczuwanej potrzebie, potworzono fundacye, a nadto ze swej strony kapituła wypłacała pewne kwoty spowiednikom świeckim i zakonnym, aby ich znaleźć tem chętniejszych do słuchania spowiedzi. Synod wyraźnie mówi o obowiązku słuchania spowiedzi w katedrze ze strony niektórych zakonów, a przytem w spisie kleru lwowskiego przy nazwisku Wojciecha Kossowskiego umieszcza tytuł penitencyaryusz, coby dowodziło, że urząd ten należał do niego w sposób jakiś szczególniejszy, czyli że miał władzę także od rezerwatów.

Synod poszedł za wskazówką soboru trydenckiego, który nakazał biskupom,[3]) aby przy kościołach katedralnych był przynajmniej jeden osobny spowiednik z obszerną władzą rozgrzeszania, aby nim był doktor teologii lub prawa i kapłan ponad czterdziesty rok życia — i wybrał na osobnych spowiedników katedralnych trzech kanoników i trzech z kleru niższego. Z wybranych ks. Skrobiszewski i ks. Haberman mieli doktorat praw, ks. Maroszczyński i ks. Rumiński doktorat filozofii,[4]) ks. Kossowski zaś i ks. Nazar-

---

[1]) Relatio status Archidioecesis Leopol. ed. Heck. Leopoli 1893 (p. 89).

[2]) Ks. Olpnera zajmowały dzieła treści dogmatycznej i ascetycznej, jak dowodzą podpisy jego własnoręczne na licznych książkach takiejże treści, przechowanych w Bibliotece katedralnej. Widać, że się pilnie przysposabiał do urzędu spowiednika.

[3]) Sessio XXIV. cap. 8 de reform.

[4]) Przy Maroszczyńskim i Rumińskim nie podają w tem miejscu akta synodu tytułu mistrza sztuk wyzwolonych, zapewne z tej przy-

kowic stopni akademickich nie posiadali, byli jednak kapłanami starszymi i doświadczonymi.

2. O księdzu Kossowskim mamy kilka wiadomości w Aktach konsystorskich, a to z okazyi fundacyj jego, zatwierdzonych przez konsystorz. [1]) Ks. Kossowski, penitencyarz katedralny, był pochodzenia mieszczańskiego. Urodził się w Rohatynie, a dłuższy czas zapewne był zajęty przy katedrze lwowskiej, naprzód może jako wikary, potem jako spowiednik i przełożony kaplicy Buczackiej. Ksiądz pobożny, a za takiego należy uważać Wojciecha Kossowskiego, nie miał w tych czasach innego pragnienia jak pozostawić po sobie fundacyę jaką przy kościele, albo przy szpitalu. Tak uczynił i ksiądz Wojciech.

Ufundował dwóch mansyonarzy przy katedrze: jednego przy kaplicy Buczackich, [2]) drugiego przy kaplicy konsulów. [3]) Czemu właśnie przy tych kaplicach ufundował mansyonarzy? Kto wie czy nie dlatego, że w tych kaplicach zbierali się członkowie bractwa Najśw. Sakramentu, a ks. Wojciech niezawodnie bractwo to popierał i pracował nad jego rozwojem.

Nie koniec na tem. Ufundował mansyonarza trzeciego w swojem mieście ojczystem, Rohatynie i zapisał 300 złp. na rzecz tamtejszego organisty, nauczyciela, dzwonnika, kantora i ubogich szpitalnych. Kwota 24 złp. z rocznych procentów miała iść do podziału między wyż wymienione osoby w ten sposób, że organiście dostawało się rocznie 8 złp., nauczycielowi 5 złp., kantorowi 5, dzwonnikowi 5 złp., ubogim 1 złp. [4])

Ks. Kossowski odwiedzał widocznie miasto rodzinne i wiedział, że wali się kaplica św. Barbary przy rohatyńskim szpitalu. Zapisuje więc 550 złp. na wymurowanie nowej kaplicy, a osobno przeznacza 100 złp. na postawienie i pomalowanie ołtarza. [5])

---

czyny, że sobór trydencki od spowiedników żądał stopni akademickich z teologii lub prawa.

[1]) A. Consistor. 1640—1646 z dnia 11. grudnia 1641.

[2]) Dziś kaplica Najśw. Sakramentu.

[3]) W tej kaplicy odprawia się obecnie nabożeństwa majowe i zbierają się niekiedy rzeźnicy na nabożeństwa swoje.

[4]) Do owej sumy 300 złp. dodał później ks. Kossowski jeszcze 700, a bakałarz miał odtąd na równi z organistą pobierać co roku kwotę 16 złp. (Rkps. Nr. 60 w Arch. kapit.)

[5]) Ad eandem quoque Patriam meam, sciens collapsam Capellam Xenodochii pauperum, pro erigenda muro aedicula s. Barbarae Virg. assigno flor. 550, pro altari vero ad eam capellam exstruendo et depingendo fl. centum.

Innych 100 złp. zapisał na ubogich szpitalnych i zobowiązał prepozyta rohatyńskiego, ażeby procent roczny od tej sumy w kwocie 8 złp., co kwartału po 2 złp., rozdzielał w równych częściach między wspomnianych ubogich. Ubodzy mieli za tę jałmużnę w każdą niedzielę i święto uroczyste śpiewać w kościele parafialnym tamtejszym, w czasie przez prepozyta wyznaczonym, „pieśń ojczystą, zwaną Boga Rodzico. [1])

Nie zapomniał ksiądz Wojciech i o swoim św. Patronie [2]) i zapisał na rzecz kościółka pod wezwaniem tego świętego we Lwowie innych 100 złp., od których procent przeznaczał na wino, wosk i inne wydatki kościelne.

Później nieco przemienił ks. Kossowski ufundowane dwie mansyonarye w penitencyarye, a raczej do mansyonaryj penitencyarye dołączył. [3]) Były to fundacye nowe, dość nawet znaczne, bo 7000 złp. na ten cel przeznaczył fundator. Jedna penitencyarya miała być przy kaplicy Buczackich, druga przy kaplicy konsulów. Penitencyarze mieli być równocześnie mansyonarzami przy tych kaplicach, czyli altarzystami. Ważne są zastrzeżenia, jakie czyni ks. Kossowski w akcie fundacyjnym.

Ks. Kossowski widocznie utrzymywał bardzo dobre stosunki z magistratem lwowskim i konsulami, bo im oddał prawo patronatu względem powyższych penitencyaryj. Do kaplicy mianowicie Buczackich mieli prezentować dwóch kandydatów arcybiskupowi, i arcybiskup wybierał z pośród nich jednego, kandydata zaś do drugiej penitencyaryi wybierali wyłącznie sami. Fundator przepisał, aby przedstawiano po wszystkie czasy dwie osoby kwalifikowane czyli ze stopniami akademickimi, ale nie z pośród prałatów i kanoników. [4]) I po raz wtóry prosi w akcie fundacyjnym, aby na obydwie penitencyarye wybierano mężów go-

---

[1]) Ratione huius eleemosynae qualibet Dominica et festo celebri ad populum et Ecclesiam Parochialem tempore R. D. Praeposito beneviso, patrium Poema vulgo Boga Rodzica dictam, decantabunt.

[2]) Sed et de meo Patrono bene mereri cupiens etc.

[3]) Akt tej fundacyi znachodzi się w Archiwum kapitulnem pod Nr. 60. Jest to rękopis niewielki co do objętości, a zajmuje się tą sprawą prawie wyłącznie.

[4]) Perpetuis temporibus duas personas qualificatas seu graduatas, non tamen de medio Praelatorum et Canonicorum, dictus Spectabilis Magistratus Imo et Rmo Dno Archiepiscopo pro tempore existenti praesentet.

dnych, zasłużonych około Kościoła i tylko ze stopniami akademickimi. [1])

Wyraźnie też określa fundator obowiązki penitencyarzy. Żąda bezwarunkowo, aby osobiście pełnili swoje obowiązki w obu kaplicach i z wszelką ochotą służyli tym, którzyby się chcieli spowiadać. Od siedzenia w konfesyonałach w niedziele i święta może ich zwolnić jedynie choroba.

Ks. Kossowski pozostał sam do śmierci altarzystą i penitencyarzem przy kaplicy Buczackich; na następcę swego upatrzył sobie ks. Wojciecha Rumińskiego, doktora filozofii, przełożonego nad zakrystyą katedralną, ale ten posady nie przyjął — mógł więc magistrat zrobić użytek ze swego prawa patronatu po śmierci fundatora w r. 1645. W testamencie wyraził ks. Kossowski życzenie, aby „ciału mizernemu pogrzeb w kościele metropolitalnym, w kaplicy Buczackich“ sprawiono. Na koszta pogrzebu przeznaczył 200 złp. i prosił „ojców wikarych“, aby pożyczyli sukna z płótnem, a gdyby — dodaje — „oycowie wikaryowie sukna z płótnem pożyczyć nie chcieli, albo go na ten czas nie mieli, tedy ciało swoie pod leytuchem pochować rozkazał“.

Wikarzy katedralni uszanowali zmarłego, jak na to zasługiwał, sprawili mu piękny pogrzeb w kaplicy Buczackich.

Testament i fundacye ks. Kossowskiego przedstawiają nam ówczesnego księdza z familii mieszczańskiej, gorliwego i pracowitego. Kochał miasto swe rodzinne i mieszczan, kochał pieśni polskie stare, dbał o szpitale, o ochędóstwo w domach Bożych, a na posadach kościelnych chciał widzieć ludzi zacnych, sumiennych i uczonych. Możemy być pewni, że w połowie wieku XVII. kapłanów podobnie myślących było więcej, a ks. Kossowski nie był jedynym, o innych niestety zbyt mało mamy wiadomości.

ROZDZIAŁ IV.

Wikarzy.

1. Wikarzy, ich stanowisko i stosunki. 2. Testament księdza Szymona Fabrycego. 3. Postanowienia synodu w sprawie udzielania różnych Sakramentów, 4. Stypy. 5. Ubiór.

1. W połowie XVII. wieku przy kościołach spotyka się różnych altarzystów i mansyonarzy, a obok nich także wikarych.

[1]) In utramque Poenitentiariam, ut personae bene de Ecclesia Dei meritae et nonnisi qualificatae semper eligantur, quam maxime oro.

Niezawodnie wikarzy zajmowali niekiedy altarye, ale ufundowana altarya nie stanowiła jedynego ich przychodu, tembardziej, że z reguły były dość ubogo uposażone. Utrzymanie mieli u proboszczów, od których też pobierali zazwyczaj stałą pensyę 80—120 złp. rocznie, nie wliczając w to dochodów niestałych. Proboszcz wikarego przyjmował i opłacał, ale też wikary zależał przedewszystkiem od niego. Przy katedrach jednak i kolegiatach tworzyli wikarzy własne collegia, miewali statut i pewną autonomię. Tak miała się rzecz przynajmniej z wikarymi przy lwowskim kościele metropolitalnym. [1])

Wikarzy katedralni zgodnie ze statutami wybierali sobie seniora i prokuratora (ekonoma), zobowiązywali się do zachowywania milczenia w rzeczach, których nie należało zdradzać i postanawiali nie uciekać się do nikogo w sprawach spornych. Na podobieństwo kanoników mieli odbywać sesye kolegialne, na nich wszelkie wspólne sprawy omawiać i załatwiać, a nawet nakładać kary na winnych współbraci. Jeśli wolne było jakie miejsce, wikarzy sami szukali kandydata, badali go i egzaminowali, a następnie przedstawiali kapitule do zatwierdzenia. Gdy kapituła kandydata zatwierdziła, wprowadzał go kanonik w posiadanie mieszkania i miejsca w kościele.

Senior zwoływał posiedzenia i przewodniczył na nich. Prokurator prowadził rachunki i wraz z seniorem i jednym jeszcze z braci miał klucz od wspólnej skarbony.

Statut nie dozwalał wikarym zasiadać publicznie po gospodach z niewiastami, ani tańczyć, ani wszczynać kłótni z ludźmi świeckimi. [2])

Na posiedzenia kolegialne mieli przychodzić wszyscy, albo się przynajmniej usprawiedliwić przed seniorem pod karą trzech groszy. Co kwartału miano odczytywać statut cały i wówczas to na-

---

[1]) Wikarzy katedralni (Domini Vicarii perpetui Ecclesiae Metropolitanae Leopoliensis) mieli swój statut, ułożony za wiedzą arcybiskupa Bernarda Wilczka przez kapitułę lwowską, za zgodą samychże wikarych. Statut ten po dziśdzień przechowuje się w Archiwum kapitulnem. Obejmuje 28 punktów.

[2]) Statuitur, ut nullus Vicariorum in tabernis publice cum mulieribus inhoneste consedere, aut choreas exercere in scandalum vulgi audeat, seu rixas aut contentiones movere (cum) laicis sub poena unius fertonis.

kładano kary na winnych za zaniedbywanie się w obowiązkach kościelnych. [1])

Nad całem prowadzeniem się kolegium wikarych czuwała kapituła, a w czasach które omawiamy, przedewszystkiem Solikowski i Skrobiszewski, bo ci prawie zawsze przebywali we Lwowie i interesowali się gorąco sprawami kościelnemi. Ztąd zapewne płynęły owe upomnienia odnośnie do wikarych, o jakich dość często wspominają Akta kapitulne.

Wikarzy mieli obowiązek odmawiać w chórze pacierze kapłańskie, brać udział w nabożeństwach, udzielać Sakramentów, zwłaszcza spowiadać i chrzcić, umarłych grzebać i zaopatrywać chorych itd. Nic dziwnego, że jako młodzi, potrzebowali od czasu do czasu pewnej podniety a nawet upomnienia, nie ma jednak żadnych poszlak, któreby dozwalały podejrzywać ich o jakieś występki i czyny niemoralne. O tem ani śladu. Mamy przeciwnie dowody, że żyli z sobą dobrze, wzajemnie się szanowali, prowadzili wspólny stół, odwiedzali się wzajemnie i witali na ulicy, jeśli było już pod wieczór, mówiąc „dobry wieczór“.

Naturalnie były między duchowieństwem niższem różne usposobienia i tworzyły się ciaśniejsze kółeczka więcej dobrane, w których ten lub ów o odmiennych nieco zapatrywaniach lub odmiennym charakterze niechętnie był widziany. W procesie ks. Wojny, [2]) widać z protokołów zeznań pewną różnicę w zapatrywaniu na spór z zakonnikami u wikarego ks. Grodeckiego i u innych księży. Ks. Grodecki zapalił się sam do wojny z zakonami, inni zaś wstrzymywali go, aby nie prowokował ks. Wojny, kapelana przy kościele i szpitalu św. Łazarza i nie doniósł o nim kapitule.

W ogólności jednak pełnili obowiązki swoje sumiennie, tak w czasie pokoju, jak w czasie zaraz i wojen. W czasie oblężenia Lwowa przez Bohdana Chmielnickiego w roku 1648 zasłużyli sobie na osobne podziękowanie ze strony kapituły za dbałość, jaką okazali względem chorych i umierających w mieście. [3]) Stary dziekan Solikowski ślubował wtedy postawić ołtarz św. Michała, wikarzy zaś nieśli pomoc duchowną ludności.

Ubiór wikarego katedralnego był całkiem przyzwoity. Ks. Szymon Fabrycy, syn mieszczański z Buska, w testamencie swoim

[1]) Item statuitur (p 28), ut statuta praefata ad quodlibet quartuale anni, quando poenae propter negligentias in ecclesia commissas reponi debent, legantur, ne quis eorum ignorantiam allegare praesumat.

[2]) A. Consistor. 1640—1646 k. 688 i nast.

[3]) Annales ks. Józefowicza str. 280 (Arch. Kapit.).

z r. 1642 [1]) wspomina o sutannie i płaszczu, obojgu czamletowych, nowych, o czapce nowej sobolowej, a miał nadto płaszcz stary falendyszowy, palendran przetarty i czarnego sukna nadto po 7 łokci w dwu sztukach. Inni mieli zapewne i szuby na zimę. Ks. Fabrycy o szubie nic nie mówi, nie miał jej sobie może za co sprawić. Miał jednak i on kobierzec i kilim pstry i obrazy dwa i kołdry, [2]) pięcioro pościeli z podszewkami i jednem prześcieradłem i różne chusty białe. Mieszkał sam, zajmował pokój i alkowę. Miał zapewne ks. Szymon i zegar pendent i biblioteczkę, choć o tem nie wspomniał, miał je przecież i biedny proboszcz w Toporowie. [3])

2. Pamiętali też wikarzy o krewnych swoich i miejscu rodzinnem i znów testament ks. Szymona Fabrycego jest żywym tego przykładem.

Pochodził z Buska i po kilkakroć wspomina o nim serdecznie, tam zapewne żyli krewni jego, o których mówi. Matce swojej przeznacza z pozostawionej sumy (180 złp.) w gotówce, złotych piętnaście i sutannę falendyszową starą, do połowy podszytą (futrem). Bratu Benedyktowi zapisuje złotych dziesięć, Annie siostrze rodzonej złotych dziesięć, siostrzeńcom dwom (może w szkołach) Aleksandrowi i Janowi po złotych piętnaście.

Dla Buska pozostawił zapisy na ołtarz rajców buskich, przy którym był altarzystą. W Busku ustanowił za duszę swą anniwersarz, czyli nabożeństwo coroczne, aby tam wikarzy śpiewali Msze de Requiem i wigilie, a zaległe u rajców buskich należytości przeznacza na ornat biały do tego ołtarza, który „trzymał“, na inne jego potrzeby i na potrzeby kościoła N. Maryi P. Śnieżnej we Lwowie, przy którym chciał być pochowanym.

Nie darował jednak rajcom buskim długów, lecz polecił je komendarzowi buskiemu ściągnąć i porozdzielać zgodnie ze swoją wolą ostatnią.

Szanowano też wikarych katedralnych, zwłaszcza ks. Wojciecha Rumińskiego, doktora filozofii, penitencyarza i przełożonego nad zakrystyą katedralną. Jego to czynią umierający bracia wyko-

[1]) A. Consistor., j. w., k. 323.

[2]) Wspomina w testamencie o starej — widać miał i nową, nie wiadomo tylko, komu ją dał. Pięcioro pościeli składało się zapewne z pierzynki wierzchniej i spodniej i poduszek małych trzech — wylicza je tak proboszcz toporowski.

[3]) Porównaj testament jego w A. Consistor., j. w., k. 513.

nawcą testamentu i spotyka się go bardzo często przy rozprawach konsystorskich.

Wikarzy po miasteczkach i wioskach mieli również swoje biblioteczki. Wikary z Buska wypożyczył u proboszcza toporowskiego Biblię łacińską, księgi Besseusa [1]) i Labata opus; [2]) kazania Skargi i Katechizm polski miał prawdopodobnie własne.

Do wikarych więc w ogólności tak katedralnych, jako też innych, odnosi się niniejszy rozdział uchwał synodalnych. Podaje wprawdzie wskazówki, które i proboszczom przydać się mogą, ale omawia przedewszystkiem czynności, spełniane przez wikarych. Rzecz naturalna, że występują tu w pierwszym rzędzie wikarzy katedralni i niektóre zarządzenia ich w szczególności mają na względzie.

3. Na wstępie upomina synod wikarych, aby żyli w bojaźni bożej, w pokoju, zgodzie i miłości, aby życiem swojem wielu odwracali od złego, a nikomu nie dawali przyczyny do gorszenia się; aby Msze św. odprawiali, przychodzili wcześnie do kościoła i odmawiali pacierze kapłańskie nabożnie, uważnie i wyraźnie.

Chętnie i uprzejmie mają słuchać spowiedzi, bo należy to do ich obowiązku, zwłaszcza w święta, w czasie adwentowym i wielkopostnym [3]) i kiedykolwiek zajdzie potrzeba.

Niechaj chętnie spieszą z Najśw. Sakramentem do chorych, innym zaś wiernym niechaj podają komunię z wszelką pobożnością i ze zbudowaniem, [4]) unikając nawet pozoru chciwości i łakomstwa na zyski pod karą trzech grzywien; niechaj się zadowalają tem, co wierni z własnej gorliwości i pobożności ofiarują według chwalebnego zwyczaju. [5]) Niech udzielają Sakramentów bez zgorszenia, z intencyą przynajmniej wirtualną.

---

[1]) Petrus Besseus, autor dzieła Conceptus theologici ac praedicabiles in omnes Quadragesimae et Paschatis Dominicas et ferias. Coloniae Agripinae 1613 w 3 tomach.

[2]) Jest to Thesaurus Moralis R. P. Francisci Labati, dwa tomy. Spotykam to dzieło bez podania miejsca i roku wydania w katalogu książek Biblioteki kapitulnej, sporządzonym w roku 1729.

[3]) Synod wyraża się: tempore silentii, przez co rozumiem czas adwentu i wielkiego postu.

[4]) Cum... incitamento ad pietatem.

[5]) Zwracam uwagę na analogiczny zakaz, pomieszczony w Zbiorze Wężykowym (na str. 254): quia aliqui sacerdotes ex simplicitate sive... dum Eucharistiam. Oleum infirmorum... sepulturam... pretium extorquent ab ipsis (suis subditis). Nos... sub poena 3 marcarum... prohibemus, nisi huiusmodi munera sponte et charitative a Christi fidelibus offerantur.

Zakazuje nadto synod udzielania komunii św. ukradkiem, jak to wprowadzili niektórzy nie wiedzieć z jakiej przyczyny, ponieważ sprzeciwia się to czci należnej Najśw. Sakramentowi. [1])

W dalszym ciągu zwraca synod uwagę na tabernakulum, aby je zawsze zamykano i aby tam wszystko było czyste, zwłaszcza puszka sama, korporały i ręczniczki. Niechaj wikarzy sami zanoszą oleje do chrzcielnicy. Niechaj unikają zajęć dla siebie niestosownych i gorszących, [2]) niech utrzymują między sobą zgodę.

Wielką ostrożność muszą zachować przy błogosławieniu małżeństw nawet po wygłoszeniu zapowiedzi, zwłaszcza co do osób nieznanych i nie mających stałego pobytu. Mają uważać, aby nie zawierano małżeństw podwójnych i pod karą suspenzy nie wolno zawierać małżeństw gdzieindziej, jak wobec proboszcza właściwego, chyba że jest prawne pozwolenie.

Nie wolno dopuszczać na ojców chrzestnych, niewiernych, heretyków, szyzmatyków, wyklętych z Kościoła, nieletnich, tych,

---

[1]) Clandestinam etiam communionem furtive a quibusdam nescitur, quo spiritu introductam, tamquam honori Divino in Sanctissimo Sacramento existenti inimicam, praesens Synodus detestatur et interdicit. Ks. Wysocki w podanej wyżej rozprawce (w „Gazecie Kościelnej“) nie mógł rozwiązać trudności, czy synod ma tu na myśli zanoszenie komunii do domów, czy też rozdzielanie jej w kościele. Co do mnie przechylam się stanowczo na rzecz przypuszczenia drugiego. Zanoszenie bowiem wiatyku do chorych należało do czynności wybitnie dyszpasterskich i żaden ksiądz we Lwowie nie ważyłby się wchodzić w drogę wikarym katedralnym i ukradkiem zaopatrywać chorych, wikarzy zaś nie mieli najmnieszej potrzeby kryć się z tem. co należało do ich urzędu.

Inna rzecz z udzielaniem Komunii w katedrze, przy której byli różni mansyonarze i altarzyści. Ofiary dobrowolne i mniej dobrowolne składane przy Komunii św., mogły zachęcać tego i owego z księży obecnych, że proszony nie odmawiał, ale zaraz spieszył z usługą. Nie chciał jednak narażać się wikarym katedralnym i dlatego robił to cichaczem, jakby ukradkiem, aby jak najmniej zwracać uwagi na swą czynność. Może więc opuszczali dzwonienie, nie wołali kościelnego, nie zapalali świec, co nie godziło się z czcią należną Najśw. Sakramentowi.

Na poparcie tego tłumaczenia przywodzę jeszcze ten fakt, że w Aktach kapitulnych z r. 1642 spotykam ustęp następujący: „Sacram Eucharistiam Christifidelibus distribuendi in Eccl. Metrop. ob defectum Vicariorum, Patribus Mansionariis est concessa in necessitate“. Ustęp ten dowodzi, że zakaz synodu ich miał na względzie i że nie śmieli odtąd nawet w potrzebie udzielać Komunii, aż otrzymali osobne pozwolenie od kapituły. Zakaz ten spowodowali prawdopodobnie sami wikarzy katedralni.

[2]) Occupationes inhonestas et scandalosas evitent.

którzy nie odprawili spowiedzi wielkanocnej i nie przyjęli wielkanocnej Komunii św., publicznych konkubinaryuszy i osób zakonnych jakiejkolwiek reguły. Ma się też zwracać uwagę na pokrewieństwo duchowe, wynikające z trzymania do chrztu.

Nie wolno udzielać chrztu bez przyczyny i bez osobnego pozwolenia przed wschodem słońca lub po zachodzie, nigdy zaś nie należy chrzcić po domach prywatnych. Przy polewaniu głowy mają (wikarzy) używać miednicy i wodę chrzcielną z miednicy wylewać na osobne miejsce, nie do zbiornika napowrót. [1]) Przy chrzcie nadawać imiona świętych, a nie jakieś obce. Katechumenów przypuszczać do chrztu dopiero po ośmiomiesięcznem przygotowaniu i doświadczaniu. [2])

Wszyscy kapłani, mający altarye i beneficya przy kościele metropolitalnym, mają brać udział we wszystkich procesyach i uroczystych nabożeństwach i mają być wówczas w komżach. Przy wystawieniu Najśw Sakramentu mają być wszyscy obecni i trzymać zapalone świece przy wyjmowaniu i chowaniu do tabernakulum. Do Mszy św. mają się ubierać starannie; jeśli jest wystawiony Najśw. Sakrament, mają odkryć głowę i uklęknąć na kolana, w przeciwnym razie z głową nakrytą (biretem) poniosą kielich, przytrzymując go z wierzchu prawą ręką, aby coś z kielicha nie spadło.

Aby uniknąć możliwego znieważenia Najśw. Sakramentu, nie będą go nosili księża przez ulice, zamieszkałe przez Żydów, a jeśliby to było rzeczą konieczną, mają Żydzi uciekać i zamykać swe domy. [3])

4. Księża lwowscy, a i zalwowscy niezawodnie, bywali nieraz zapraszani na stypy pogrzebowe. Może tam nieraz spierali się o pierwsze miejsca przy stole? Może niektórzy za długo bawili w gościnie? Jest to więcej niż prawdopodobne. Synod wydaje

---

[1]) Nec recidat (aqua) in fontem.

[2]) Catechumenum quemlibet non nisi per octo menses in fidei rudimentis bene instructum ad baptisandum recipient.

[3]) Quod si aliter fieri nequeat, claudent Judaei domos suas fugientes. Synod postępuje w tym względzie za konstytucyami prowincyonalnemi, które głoszą: si Sacramentum altaris ante domos Judaeorum deferri contingat, ipsi Judaei audito sonitu quamprimum intra domos suas se recipiant et fenestras ac ostia sua claudant. (Zbiór Wężyka str. 260.)

tedy zarządzenie, by zaproszeni na obiady pogrzebowe [1]) zajmowali przy stole miějsca, jakie im wyznaczą, aby młodsi okazywali starszym należny szacunek i aby się strzegli pijaństwa. Na przestępców nałoży władza kościelna dowolne kary, które będą obracane na szpital. Zakazuje też synod przebywać poza mieszkaniem swojem dłużej, jak godzinę po zachodzie słońca. [2])

Postanowienie powyższe wskazuje, że we Lwowie liczono godziny do 24, od zachodu słońca do zachodu, ztąd czyta się w aktach konsystorskich o godzinach dwudziestych i dwudziestych trzecich, [3]) a nadto stwierdza, że stypy były u nas bardzo rozpowszechnione. Tego też dowodzi i testament ks. Szymona Fabrycego, wikarego lwowskiego. Miał w skrzyni gotowych pieniędzy 180 złp.; z tychże gotowych pieniędzy przeznacza „oycom wikaryom na obiad w dzień pogrzebu swego złotych osimnaście". Taki był już widać zwyczaj, od którego nie wypadało się uchylać. Stypy przeciągały się zapewne nieraz dość długo, a może były przyczyną różnych nieporozumień, dlatego zajął się niemi nasz synod.

Stypami lwowskiemi nie zajmował się sobór trydencki, ale zajmował się strojem kleru, wydawał dekrety w sprawie ubioru duchowieństwa. Soborowi trydenckiemu wtórowały w tym względzie uchwały synodów prowincyonalnych i dyecezyalnych w Polsce. [4])

5. Poszedł w te ślady i synod lwowski i rozporządził, by księża chodzili starannie ubrani w szatach koloru czarnego [5]) i po kostki, zakonnicy zaś w szatach swojego zakonu. Ubiór odpowiedni

---

[1]) Ad prandia pro defunctis invitati in sedendo nonnisi assignatum sibi locum occupent.

[2]) Nec ultra primam noctis horam extra habitationes suas morabuntur.

Uchwały prowincyonalne mówią raczej o biesiadach ze świeckimi i nakazują w tym względzie wszelką wstrzemięźliwość, z czegoby należało wnosić, że w dyecezyi lwowskiej więcej rozpowszechniły się stypy pogrzebowe niż gdzieindziej, a ztąd też zwrócił na nie szczególniejszą uwagę synod. (Por. zresztą Decretales pro Regno Poloniae t. II., str. 92.)

[3]) 15. marca 1642 conclusum est de unanimi consensu, ut sessio in generali Capitulo inchoetur hora decima quinta (9 z rana) et duret ad vigesimam (2 popołudniu) A. Cptl. t. V., str. 348.

[4]) Por. Decreta Conc. Trident. Sess. XIV. cap. 6 de reform. i Decretales pro Regno Poloniae tom. II., str. 81 ssqu.

[5]) Proboszcz toporowski miał „szubkę lazurową"; ks. Fabrycy mówi o sutannie „sutanelli", prawdopodobnie stroju krótkim, nie sięgającym kostek.

niechaj wskazuje na ich wewnętrzną uczciwość. Na nieposłusznych nakłada synod karę odjęcia rocznego przychodu z beneficium, innych zaś, którzy nie mają jeszcze beneficium, uznaje synod za niezdolnych do objęcia jakiegokolwiek beneficium.

Podał więc synod w tym rozdziale wiele mądrych wskazówek i wiele wydał rozporządzeń w celu utrzymania duchowieństwa parafialnego na drodze cnoty i życia zgodnego ze stanem swoim, zgodnego z prawem kościelnem.

Ks. Dr. Szydelski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).[1])

III.

Hrabia Władysław Zamoyski.

Do Michała Czaykowskiego.

Widdin, 30. sept. 1849.

Mon cher Czayka! Je reçois à l'instant vos lettres du 23 et du 24; celle du 17 ne nous est pas parvenue ce qui nous avait causé une inquiétude pénible, malgré le bruit qui nous était parvenu du départ du P-ce Radziwill et de la suspension des rapports diplomatiques que s'en étaient suivis. La conduite généreuse du gouvt. ottoman dans cette circonstance me cause une joie que je ne puis décrire et je puis dire que cette joie tient non seulement à ce que la protection du Sultan nous défend contre d'indignes insolences, mais aussi parceque cet acte honore la Turquie et ne peut manquer de lui assurer au milieu des grandes puissances une considération, un prestige que l'insolence de la

---

[1]) Zob. „Przew. nauk. i lit." Zeszyt XII. z r. 1909.

Russie tendait à lui enlever d'un seul coup. Je vous en prie, saisissez toute occasion de témoigner à ces ministres et surtout à S. A. le Grand Vézir toute me sympathie, mon admiration et mes voeux.

Vous m'apprenez que le 23 il a été décidé que la légion polonaise serait conduite à Choumla. Provisoirement, rien ne pouvait être mieux. Mais au nom du Ciel, pourquoi prolonger ici le séjour des chefs — Vous avez fait contre cette pensée des représentations qui ne me laissent rien à ajouter. Je me borne à dire que c'est condamner ces chefs à une détention qui affaiblit aux yeux du monde l'admiration méritée par la noble attitude de la Turquie, que cela excite chez les Russes une double colère en prolongeant des espérances d'extradition que tout commande de faire cesser sans délai. J'ajouterai même, que cela cause à la Turquie des dépenses gratuites puisque la plupart de ces chefs auraient les moyens de s'éloigner de la Turquie a ses propres frais.

Quant aux Polonais, quoique vous m'en disiez, et quoiqu'il en soit des objections que pourraient faire certaines puissances, je reviens à la charge pour exposer les avantages considérables qu'apporterait à la Turquie, leur colonisation. Elle peut se faire à plusieurs degrés selon l'attitude que la Porte voudra prendre à l'égard de la Russie qui ne lui épargne aucune occasion de la violenter, de l'humilier ou de la déshonorer aux yeux du monde et de ses propres sujets, que quelques officiers, une vingtaine, obtiennent sans bruit la permission de quitter Choumla pour aller s'établir à Adampde et que le gouvernement consente à leur avancer les secours de premier établissement. Ces vingt officiers seront, comme ils vous l'ont écrit, accompagnés d'une centaine des soldats comme manoeuvres et artisans et d'un prêtre pour former paroisse et commune à part. Que d'autres, à mesure qu'ils le demanderont, et lorsqu'ils présenteront les conditions d'organisation intérieure nécessaires pour créer une colonie sur la même terre ou sur une autre, donnée par le gouvernement, la permission de s'yé tablir comme agriculteurs. — Ce second détachement pourrait déjà recevoir dans son organisation coloniale les premiers germes d'une discipline nécessaire, surtout si avec le temps, on amenait ces colons à payer à l'Etat qui les a reçus et établis, l'impôt du sang, en lui fournissant un contigent militaire. Enfin le troisième degré consisterait à créer, sans détour, une colonie agricole et militaire à l'instar des Cosaques.

Il n'y a pas de raison valable pour que la Russie qui dure les Colonies cōsaques objecte à une Colonie polonaise et si elle y attachait plus d'importance, ce devrait être pour la Porte une preuve de plus, de ce qu'une telle colonie serait une force réelle disponible à la vérité contre la Russie si la Russie attaquait l'Empire ottoman sans qu'on put affirmer que cette force ait en soi rien de menaçant pour la Russie tant, qu'elle gardera la paix.

J'insiste sur ce point quoique vous dites toutes ces choses et savez les dire mieux que moi et avec le crédit que vous donne votre long séjour et vos rapports constants avec les excellents conseilleurs du Sultan. J'ajoute une chose seulement: Si la Porte veut adopter franchement l'idée de coloniser les Polonais doit elle même pour le moment ne point admettre et moins encore proclamer celle de les colonier militairement, je verrai, dans cette determination un motif suffisant pour me consacrer tout entier à cette oeuvre s'il convient à la Porte de m'y employer.

Jusqu'ici, j'ai invité le g-al Wysocki à parler et à écrire au nom de la légion qu'il a commandée. Les généraux Dembiński et Bem ne paraissaient pas disposés à prendre cette tâche sur eux et le gén. Wysocki me prouvait chaque jour son désir de ne rien faire que de concert avec moi et en vous chargeant, comme l'agent du P-ce Czartoryski, de tout arranger avec le gouvt. Ottoman.

Ce que vous m'écrivez et la conduite noble de gouvt. Ottoman à notre égard. m'a décide à vous prier de dire à S. A. le gr. Vézir que je me mets à ses ordres pour cette colonisation s'il pense pouvoir m'utiliser. Je ne lui écris pas directement, car je ne veux rien solliciter pour moi, ni l'obliger peut-être à me donner un refus. Je vous prie donc de lui parler pour moi et je serai heureux que S. M. le Sultan apprit sans délai, mon désir de le servir. Je crois, qu'en prenant ce parti, je fais quelques sacrifices qui méritent bien de compter pour quelque chose. Ce qui me détermine c'est ma sympathie pour la Turquie et mon admiration respectueuse pour le noble caractère de son souverain. Ce sera surtout, si elle m'est donnée, de faire quelque bien à mes compatriotes réfugiés sous la magnanime protection de ce souverain et de faire en sorte que cette protection soit payée un jour par de bons et loyaux services. J'ajoute encore que mon patriotisme s'il en est tenu quelque compte, ne devrait causer aucune inquiétude à la Porte. Certes le vôtre ne le cède pas au mien et cependant on a pu se convaincre qu'il ne vous empêchait

pas de garder à Const-ple la mesure nécessaire pour être utile sans être une cause de graves embarras. Hélas, aujourd'hui nos chances politiques sont tombées si que cette réserve prudente nous sera plus.

Et c'est encore une des raisons qui me porteraient à consacrer mes forces à une oeuvre modeste comme ilsera toujours cette colonisation, parce-que je crois que de quelque temps, il ne nous sera pas permis de songer à aucune autre plus directe et plus attrayante sans doute, mais que ne ferait qu'entrainer notre pays dans de nouveaux malheurs. Le gén. Wysocki se prête de bonne grâce à tout ce que je lui suggère sur le compte de la légion.

Cependant je ne vois pas en lui l'énergie, la persévérance ni même peut-être l'habilité nécessaires pour conduire à fin et à bien cette colonisation. Il sera utile cependant pour tous les actes préliminaires car son autorité est encore réelle et son esprit est conciliant, je pourrais presque dire docile. Je crois qu'il ne demandera pas mieux que d'être affranchi de cette tâche et il y aurait renoncé depuis longtemps si mes encouragements et mon exemple ne l'avaient contenu. N'ayez donc aucune inquiétude sur son compte. Si la Porte veut nous coloniser et veut m'y employer nous ne le garderons pas un jour de plus que nous ne voudrons. Il sera fort content je crois le jour ou il croira pouvoir s'éloigner sans paraître abandonner cette espèce de famille. Si la Porte se décide à nous coloniser elle se décidera par ce fait même à vous maintenir comme agent du Prince Czartoryski.

Elle le fera peut-être même sans cela. Je le désire ardemment. Quelle perte ce serait en effet d'interrompre des travaux et des influences résultés d'un travail aussi assidu et dans lequel vous, surtout, avez déployé un si incontestable talent. Je n'ai pas besoin de vous dire que si je rêve de pouvoir faire quelque chose en Turquie, c'est en comptant avant tout sur votre concours et sur vos conseils.

Le temps me passe; je n'ajoute plus qu'un mot: Faites-moi arriver à Constantinople: j'en éprouve maintenant un désir et une impatience très grands. Faites part, je vous prie, de cette lettre au Prince Cz., je n'ai pas la force de lui écrire longuement aujourd'hui, encore moins le temps.

(Signé). *L. Zamoyski.*

Je vous embrasse de tout mon coeur. Je vais tenter de persuader à J. de me faire partir à Const-ple, mais j'ai peu d'espoir

et cependant la détention devient bon longue, bien gratuite et mal entendue.

Mèmoryał złożony sułtanowi.

Canal de Constantinople
à bord du Tâhif le 16. Mars 850.

Sire

J'ai adressé, Sire, en plus d'une occasion aux Ministres de Votre Majesté Impériale —, et le respect seul m'a emprché jusqu'ici de porter aux pieds du trône même de Votre Majesté, — l'expression des sentiments de profonde reconnaissance et, qu'il me soit permis d'ajouter de vive admiration que m'inspire la conduite magnanime de Votre Majesté Impériale à l'égard des réfugiés, venus de Hongrie, de mes compatriotes surtout. Elle suffirait seule à entourer d'une gloire impérissable le nom auguste du Souverain qui l'a tenue en présence des plus sérieuses difficultés. Je prie Dieu que les conséquences en soient aussi profitables à la prospérité du règne de Votre Majesté qu'elles sont déjà glorieuses pour Son Empire; et je me plais à espérer que le Gouvernement de Votre Majesté Impériale recueillera quelques bons fruits de la présence et des services de ceux de mes compatriotes qui, en acceptant les offres faites au nom de Votre Majesté par Son propre Commissaire, ont compris que désormais leur patriotisme leur commandait de se dévouer à l'Empire Ottoman sans réserve.

J'eusse été de ce nombre, Sire, bien certainement, si le Gouvernement de Votre Majesté n'avait pas vu une nécessité politique dans mon éloignement. Le regret que j'en éprouve, celui nommément de me séparer de compatriotes avec lesquels j'ai partagé de bons et de mauvais jours se confond, toutefois, avec une vive reconnaissance pour les témoignages de confiance que le Gouvernement de Votre Majesté Impériale a bien voulu me donner et qui, en me mettant a même de faire ou de procurer quelque bien à mes compatriotes, en afait pour moi, comme une famille, dont je ne puis me séparer sans une profonde émotion, qui de son côté a reconnu mon dévouement pour elle, et que désormais, malgré l'accueil magnanime qu'elle reçoit de Votre Majesté, j'ôse encore respectueusement recommander à Sa paternelle sollicitude.

Et d'abord, Sire, daignez juger avec indulgence les premiers pas de mes compatriotes dans Votre service. L'ignorance de la langue et des usages du pays, si différents des nôtres, rendra ces premiers pas très difficiles, pour eux. S'ils sont au début éparpillés et isolés au milieu des Ottomans, — je ne puis m'empêcher de le dire à Votre Majesté, comme je me suis efforcé de le représenter à Son Gouvernement, — les difficultés doubleront pour eux et le moment ou ils deviendront utiles sera de beaucoup retardé. Mais ce qui dans les mesures qui font prévoir cet isolément, me cause aujourd'hui le plus de regrets, c'est qu'elles détournent un grand nombre des réfugiés de s'inscrire pour les services divers qui leur sont offerts par le Gouvernement. Ils s'en effraient et se découragent au point de préférer follement, mais irrésistiblement courir la chance de chercher du travail dans le quartier franc de Constantinople!

J'implore, encore une fois, l'indulgence de Votre Majesté et celle de son Gouvernement pour cette erreur de jugement que, malheureusement, chez un grand nombre j'ai vainement combattue. J'ôserai même humblement supplier Votre Majesté de daigner jeter un regard de miséricorde sur ceux des réfugiés qui s'en rendent coupables et se précipitent à leur insu dans une misère profonde. Quelque soit leur imprévoyance, j'ôse encore plaider leur excuse en ce qu'ils n'ont pas tous compris les intentions du Gouvernement et ne s'en rendent pas jusqu' à ce jour un compte exact. — Rien n'aidera mieux à les éclairer que de se retrouver un moment libres et laissés à eux mêmes. Ici, les efforts bienveillants de S. E. Ahhmet Effendi secondés de nos propres avertissements sont restés insuffisants pour le plus grand nombre. Ils ont persisté à se flatter qu'ils pourraient, par leur travail, trouver en même tems à Constantinople des moyens d'existence et la liberté dont ils sont privés depuis longtems. Leur sort est aujourd'hui fixé par la liste que Mr. le Commissaire Impérial a adressée au Ministère et qui contient les désirs exprimés par chacun pour son avenir.

Après tant de témoignages de la sollicitude la plus bien veillante du Gouvernement de Votre Majesté pour eux, serait ce toutefois, abuser de cette bienveillance que d'implorer une faveur de plus? Je ne saurais le penser quand je m' adresse au magnanime et généreux Empereur Abdul Medjid. Un mot de Votre bouche auguste, Sire, pourrait prolonger de deux mois pour ces infortunés le terme auquel il leur serait encore permis, comme

il l'a été jusqu' à la veille du jour où Mr. le Commissaire Impérial a quitté Choumla, de declarer qu'ils veulent profiter de l'offre qui leur a été faite d'entrer dans les différents services du Gouvernement Vivant à Constantinople sous les yeux de l'autorité, observés attentivement par leur compatriote Mr. Czayka, la valeur de chacun serait facilement appréciée. Et d'autre part, ils pourraient eux mêmes se reconnaître et juger plus sainement de la situation. Ils verraient les débuts de leurs camarades mieux avisés et jouissant déjà des positions qui vont leur être accordées par le Gouvernement. Je ne mets pas en doute que l'impression en sera salutaire pour le plus grand nombre; et de cette manière se complètera la protection déjà si bienfaisante que ces enfans nouvellement adoptés par Votre Majesté ont reçue de sa paternelle sollicitude. Ils reconnaîtront enfin qu'en aucun pays et pour aucune émigration il ne fut jamais fait une hospitalité aussi grande et aussi généreuse, que partout les émigrés, si même ils obtenaient les secours nécessaires pour vivre, demeuraient toujours étrangers, et que nulle part on n'a vu un Souverain leur ouvrir, à l'égal de ses propres sujets, une part dans les services de l'Etat. Ils le reconnaîtront et leur dévouement dans ces différents services en sera doublé. Il leur suffira pour cela de quelques semaines de liberté et de réflexion. J'implore humblement Votre Majesté de daigner les leur accorder. Je le demande dans leur intérêt, mais aussi dans celui de l'Etat lui même, pour qui une rasse d'hommes livrés à la misère, à l'inoccupation et à toutes ses mauvaises inspirations, tolérée néanmoins par l'indulgence toute bienveillante du Gouvernement, peut devenir une charge incommode. Je le demande pour la bonne renommée du nom polonais en Turquie, mais aussi pour qu' à cette page glorieuse du règne de Votre Majesté ne s'attache aucun désappointement.

Daignez, Sire, me permettre d'exprimer ici un autre voeu encore. Il concerne ceux qui ont exprimé à Mr. le Commissaire Imperial le désir de servir l'Etat. Ce sont pour la plupart des hommes jeunes encore, intelligents et capables de se former beaucoup par l'étude et l'application. Mais pour qu'ils puissent promptement devenir utiles, une condition est indispensable. Il leur faut acquérir la connaissance de la langue turque. A cet effet il ne suffit point qu'ils soient dans les différents services de l'Etat, mis en contact journalier avec des Ottomans. Ce moyen suffirait à peine pour leur faire apprendre le turc d'une manière

imparfaite, fort lente et qui diminuerait de beaucoup la valeur et la portée des services qu'ils peuvent rendre.

Ici de nouveau, pour leur bonne renommée comme pour le bien du service, j'ôse supplier Votre Majesté de daigner ordonner que partout òu un certain nombre d'étrangers se trouvera réparti dans les services du Gouvernement, dans l'armée sourtout, un Maitre possédant la langue allemande ou française, soit spécialement chargé de leur enseigner le turc, et qu' avant tout autre service résultant de leurs nouvelles fonctions, ils soient astreints à des heures d'étude de cette langue.

Un cours de langue turque fondé à Constantinople pour des étrangers en général serait également d'une grande utilité. Les élèves n' y seraient admis qu' à la condition de servir l'Etat, après avoir profité de cet enseignement pendant un tems qui ne devrait pas dépasser six mois. Les élèves qui, — pour éviter les doléances de la diplomatie, pourraient ne point être pris exclusivement parmi les réfugiés politiques, feraient d'autant plus de progrès que l'autorité les soumettrait à des devoirs et à une discipline plus sévère.

Et rien ne contribuerait davantage à ramener sur la bonne voie ceux des réfugiés qui ont eu la fatale présomption de croire qu'ils pourraient se suffire à eux mêmes.

Mais n'est ce-point de ma part une grande présomption que d'ôser ainsi fatiguer Votre Majesté de mes voeux et de mes suggestions? Votre indulgence, Sire, pourra seule m' acquitter: et je me plais à espérer que Votre Majesté daignera tenir compte des sentiments dévoués et respectueux qui m' animent; car je n'ai pas de désir plus vif que celui de Lui témoigner, combien tout ce qui touche à Son intérêt et à Sa gloire est pour moi même un intérêt de premier ordre.

Je ne saurais en terminant négliger un devoir. C'est un devoir bien agréable pour nous de dire à Votre Majesté que nous savons la part considérable et pleine de bienveillance qu' ont eue dans l'accomplissement des augustes volontés de Votre Majesté à notre ógard Ses principaux Ministres. Nous désirons surtout proclamer devant Votre Majesté notre reconnaissance pour L. L. A. A. le Grand Vézir, Réschid Pascha et le Séraskier Méhémet Aali Pascha, ainsi que pour S. E. le Ministre des affaires étrangères Aali Pascha. Nous ne devons pas moins remercier respectueusement Votre Majesté d'avoir envoyé près de nous Son Commissaire Impérial, S. E. Ahhmet Véfik Effendi qui, dans

l'accomplissement de ses délicates fonctions, a su allier à la fermeté nécessaire un soin tout paternel des intérêts de chacun. Nous ne saurions oublier les bons procédés de S. E. Zia Pascha, le premier des fonctionnaires Ottomans, qui nous fit pressentir par son accueil, ce que serait, Sire, Votre magnanime hospitalité.

Je dois passer sous silence beaucoup de fonctionnaires qui en ont été successivement les instrumens. J'en nommerai un cependant qui s'est acquis particulièrement notre affection et notre estime à tous, Saïd Bey le Commandant du 1-er Régiment de la Garde. Logée dans sa caserne à Choumla et sous son commandement immédiat, l'émigration entière à été pendant quatre mois l'objet de ses procédés les plus obligeants en même tems que les plus judicieux. La tenue parfaite de son Régiment a fait l'admiration de nos militaires les plus expérimentés qui s'accordent à reconnaître en lui le modèle d'un Chef de Corps. Aussi, soldat dans l'âme, paraissait-il éprouver pour nous une sincère sympathie, comme s'il pressentait que nous pourrions un jour rivaliser de zêle dans le service de Votre Majesté avec Ses soldats les plus dévoués.

Au moment ou je quitte les Etats Ottomans, c'est aussi un devoir pour moi d'ôser humblement recommander à l'auguste bienveillance de Votre Majesté l'Agent dont mon oncle, le Prince Czartoryski, a depuis nombre d'années fixé la résidence à Constantinople pour y servir en toute occasion les intérêts polonais. Mr. Michel Czayka reçoit chaque jour du Gouvernement de Votre Majesté des témoignages qui l'encouragent et le soutiennent dans sa difficile mission. Son zêle pour les intérets de l'Empire Ottoman, dicté par les incessantes instructions qui lui parviennent, à été reconnu dans des occasions importantes par les différents Ministres de Votre Majesté.

La présence en Turquie et dans les services de l'Etat d'un grand nombre de Polonais déjà disposés à reconnaître ses bons offices et à suivre ses conseils, lui fournit l'occasion d'exercer sur eux une salutaire influence. Celle qu'il a obtenue au nom du Prince Czartoryski en plus d'une circonstance, sur les Slaves de l'Empire ne pourrait-elle conduire à une combinaison utile? Peut être un jour, ayant formé un certain nombre d'officiers polonais à l'ordonnance turque et prouvé leur dévouement et leur fidelité, le Gouvernement de Votre Majesté jugera-t-il le moment venu de les faire servir de principal instrument dans les mesures d'amélioration, de progrès et d'assimilation qu'il prépare dans sa sagesse

et dans sa prévoyance pour une partie nombreuse de Ses sujets que la communauté de race et la similitude de langue et de penchant rend merveilleusement propres à recevoir, dans l'intérêt et pour l'affermissement de l'Empire Ottoman, l'influence des Polonais que le Gouvernement aurait lui même préparés à cet effet. L'exécution de cette idée dans ses détails se trouve exposée dans un mémoire que j'ai soumis à S. A. le Grand Vézir, rédigé par un de nos officiers les plus distingués. Je me borne à la mentionner ici d'une manière générale.

Le désir d'arracher les populations slaves à une influence ennemie et fatale, à été une des pensées constantes de la politique du Prince Czartoryski. Cette pensée est aujourd'hui comprise et partagée par tous les Polonais. Lorsque Votre Majesté jugera le moment venu de les employer à cette oeuvre, Elle les trouvera doublement dévoués à sa personne et à ce service qui fera vibrer en eux toutes les cordes de leur patriotisme.

Il est une oeuvre aussi dont l'accomplissement et la direction ne saurait être confiés plus convenablement qu' à Mr. Czayka. C'est celle qui aurait pour objet de coloniser ceux des Polonais que leur âge rend impropres à toute autre occupation et que leurs antécédents ont familiarisés avec la culture de la terre. Un projet détaillé sur la manière de rendre cette Colonie viable, soumis également à l'appréciation du Ministre y a été, me dit-on, jugé d'une exécution pratique. Votre Majesté nous comble de bienfaits. Celui, qui aurait pour effet de fonder en Turquie une grande Colonie de Polonais serait un des plus précieux pour nous et l'un des plus durables dans ses effets.

Je suis, Sire, avec un profond respect

de Votre Majesté Impériale
le très humble
très obéissant
et très dévoué Serviteur
Władysław Zamoyski.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bazylianie w Owruczu.

Dla tych, którzy zostali, zaczęło się długie męczeństwo, krwawa praca bez sławy, cierpienie bez nadziei: jedni po drugich ustępują do grobów, a po sobie zostawiają milczenie...
Z. Krasiński, w dzienniku Henryki Ankwiczówny.

I. Fundacya i uposażenie monasteru zaruczajskiego w Owruczu. [1])

Nie mamy wyraźnych świadectw, kiedy powstał i przez kogo do życia powołany został monaster zaruczajski, męski, przeczysteńskim zwany, p. w. Uśpienia N. M. P., a jego udotowanie zupełne także nie jest znane dokładnie.

Wiemy jednak, że na początku XVI. wieku on istniał, można się więc domyślać, iż już w XV. stuleciu na pewno istniał.

[1]) Za dawnych wieków w Owruczu, jak wiadomo, było kilka monasterów: pod wezwaniem Św. Joachima i Anny, znany już w XV. w.; Zaruczajski też, lecz żeński, w temże stuleciu istniejący; Spaso-Wasilewski, wspominany w XVI. wieku. Cerkwi również kilka się tam znajdowało.: Św. Bazylego, zbudowana jakoby w X. w., Św. Michała Archanioła, Św. Eliasza, Św. Koźmy i Damiana, Piatnicka, Zmartwychwstania Pańskiego, Św. Mikołaja i Spaska. Teraz są trzy: t. z. Preobrażeńska, parafialna, przerobiona z kościoła po-jezuickiego, Św. Mikołaja, dawna soborna, teraz filialna i Uśpienia N. M. P. zbudowana przez OO. Bazylianów w 1730 r., przy której był dawny klasztor bazyliański, też parafialna.

Do wniosku tego przychyla się p. Zvêkinski. [1]) a także w wizycie z roku 1798 [2]) znajdujemy wzmiankę, iż ziemia, na której monaster zaruczajski męski stoi. jurydyka klasztorna, karczma etc. się znajdują, przed 300 laty nadana przez Helenę Niemirzankę. jak świadczą późniejsze potwierdzenia z XVI. wieku. Można przeto sądzić, że owa Helena, jeżeli nie pierwszą była fundatorką. przyczyniła się następnie do uposażenia tego monasteru.

Dobrodziejami późniejszymi jego wymieniają: [3]) Michała Pauszę w r. 1555. Bogufała Pauszę z 1605 r. (właściwie znacznie wcześniej nim został). Teodora Kirdanowskiego z małżonką z 1620 r., Antoniego Trypolskiego z 1736 roku, Surynów, Romanowiczów i wielu innych. Widać jednak z tego, że ów monaster już był wtedy starożytny. kiedy o pierwotnym fundatorze pamięć naówczas zaginęła. Królowie nasi, zaczynając od Jana Kazimierza, Wiśniowiecki, Sobieski, obydwaj Sasowie, też o monasterze tym pamiętali i gdy ubożał. z powodu wojen, klęsk krajowych. rozmaitych wypadków. grabieży sąsiadów. starali się stawać mu w przygodzie, wspierać. nowemi obdarzać nadaniami, pomagając przytem rewindykować dawne prawa i mienia. Takich przywilejów znamy dosyć.

Najdawniejsze szczegóły o uposażeniu tego monasteru. z jakich mogliśmy korzystać. pochodzą z początku samego XVI. w., z roku 1600, [4]) gdy tam był przełożonym Wasyl prezbiter.

Wprawdzie stan majątkowy podany tam pobieżnie. niejasno i. jak się zdaje, nie wyczerpująco zupełnie, ale lepszego o tem sprawozdania nie mogliśmy znaleźć nigdzie. O posiadłościach tego monasteru powiedziano tam, mniej więcej w taki sposób: pola pod miastem zaznaczono ich granicą. ale dziś nie dadzą się one odszukać dokładnie), — „odna niwa pod samym mistom“. na której wysiewano 11 wiader „miary owruckiej (?)“: na drugiej — 6 wiader; na innem tam miejscu (znowu opis topograficzny) zaznaczono takich niw 4, a wysiewu 18 wiader tejże miary: za Noryniem, z drugiej strony miasta, na niwach tamtych wysiewano 40 wiader. summa więc summarum 75 wiader wysiewu. Są też

[1]) Materyał dla izslêdowania o monastyrjach, Petersburg 1897, t. I., nr. 1947.

[2]) Kopia współczesna owej wizyty, manuskrypt w ręku piszącego.

[3]) Taż sama wizyta i wizyta z 1753 r. wydrukowana w Woł. epar. wiadomościach z r. 1904.

[4]) Archiv Jugo-Zapad. Rossii tom I., część 6, p. 286.

wspomniane w tym dokumencie sianożęcie monasterskie bez oznaczenia jednak ich przestrzeni.

Ludzi na gruntach monasteru i placach osiadłych i czynsz płacących wymieniano 10; każdy z nich dawał 12 groszy (zapewne rocznie). a szlachcic, Zdan Trypolski, za ogród tyleż opłacał: od 12—24 groszy (mających pewno więcej gruntu) płaciło znowu 25 włościan, czyniąc nadto różne jeszcze daniny. Mieszczanie królewscy (około 7) składali na Wielkanoc czynsz od 10—20 groszy.

Lasów było bardzo dużo z barciami. ale pomiaru ich naturalnie nikt nie robił.

We wsi Biłce było poddanych monasterskich 6; dawali oni kadź miodu.

Ta Biłka alias Biełka[1]) teraz w powiecie owruckim w gminie słoweczańskiej, o 3 mile od miasta powiatowego a o milę od miasteczka Słoweczna: mieszkańców tam teraz 260. a dymów 81. W wizycie z r. 1753[2]) zaznaczono, że Boguchwał Pausza zapisał ją w 1605 r. d. 6. lipca monasterowi, który trzymał ten monaster na siebie z przywileju królewskiego. Lecz z inwentarza z r. 1600 widać, że mnisi już wtedy ją posiadali: jak to sobie wytłumaczyć? Inwentarz, zdaje się, zasługuje na większą wiarę.

Może de facto zakonnicy już wcześniej mieli tę wioskę, de jure otrzymali na nią dokument w 1605 roku.

W drugiej wiosce w Denisowiczach posiadał natenczas monaster też 6 poddanych, kadź miodu uiszczających i pół kopy groszy.

Z tych dwu wiosek in natura żadnej nie dawano roboty a tylko z podwodami jeżdżono podług wskazówek.

Co się tyczy tej wioski, to także są różne wersye, od kiedy ona do monasteru należała: w wizycie z 1798 roku powiedziano: Denisowicze, Słoboda, Rudki jeszcze przed rokiem 1558 do mnichów zaruczajskich należały, a w wizycie z r. 1753 czytamy, że król Michał w 1670 r. dnia 23. lipca darował Denisowicze vel Denysowicze temu monasterowi: nam się zdaje, że raczej potwierdził dawniejszą (może w jaki sposób zakwestyonowaną) już własność, co też utrzymuje i p. Fr. Rawita-Gawroński w swo-

[1]) Cf. Spisok naselonnych mèst wołyńskoj gubernii, izdanie statističeskago komiteta, Żytomierz 1906, zkąd czerpaliśmy wiadomości o cytowanych tu miejscowościach.

[2]) Wołyńskie eparch. wiadomości z 1904 roku.

jej cennej i gruntownej pracy, z której tu jeszcze nieraz korzystać będziemy. [1])

Nadto miał jeszcze ów monaster w owym czasie (1600 r.) inne rozmaite daniny z niektórych majątków szlacheckich i mieszczan owruckich po kilka wiader miodu. Takich było circa propter 30.

Następnie znane jest jeszcze jedno wyszczególnienie dóbr monasteru zaruczajskiego w drugiej połowie XVII. w., gdy ten monaster dostał się Teofanowi Krechowieckiemu; [2]) jednak, jak się zdaje, nie podano tam wszystkich majątków tej archimandryi.

W tym akcie czytamy: ...zatwierdzamy i zachowujemy tym przywilejem naszym tak, aby tę archimandryę owrucką T. Krechowiecki, archim. owrucki, z cerkwiami Świętego Spasa, Uspienia Przeczystej Panny, z cerkwiami Św. Mikołaja i Św. Wasyla, ze wszystkiemi do nich dobrami, wsiami H o ł o w c z y c e i D e m i d o w c e, w powiecie mozyrskim leżącemi i cerkwią Św. Michała i jej gruntami i innemi wsiami, folwarkami, gruntami, lasami, polami, borami, ostrowami, danią miodową, młynami, ich wymiotkami, rzekami, stawami, sadzawkami, gony bobrowymi, ławy zwierzęcymi i rybnymi, poddanymi, ich robociznami, czynszami, daninami i przychodami wszystkimi, według dawnej fundacyi, trzymał i spokojnie używał do ostatniego kresu życia swego... I jeśliby dobra, abo grunty jakie do pomienionej archimandryi należące, niesłusznie oddalone były, aby ich prawem dochodził. A że pomienione monastery bardzo są zubożałe, tedy jako antecesorowie nasi przywilejami swemi dla wspomożenia ich na gruncie S p a s z c z y z n a nazwanym za bramą noryńską, nad młynem wielkim zamkowym leżącym, poddanych osadzać antecesorom jego (t. j. Krechowieckiego) pozwalali, tedy i my pozwalamy... wszelką powinność i podatki z nich (t. j. poddanych) odbierać i karczmę na tymże gruncie, lub innym cerkiewnym postawić i pożytki z niej przywodzić pozwalamy, a koło także jedno... we młynie wielkim zamkowym w dzień każdy sobotni... do używania konferujemy... Na każdy prażnik po 2 kadzi miodu sycić wolno być ma. Miejsce też na rzece Uszy, gdzie młyn Spaski był, ze wszystkimi gruntami do tej archimandryi należącymi, przywracamy, które to wolności i prerogatywy zdawna tej archimandryi służące i teraz

---

[1]) Szkice i studya t. I. p. 36—44.

[2]) Archiw. Bernard. we Lwowie Cast. Żydacz. t. 55 p. 1019 do 1023.

świeżo nadane, zupełnie i nienaruszenie bez wszelkiej prepedycyi urzędów, zamkowego i miejskiego, owruckich zachowane być mają...

Potem mamy wiadomość o dobrach i udotowaniu tego monasteru dopiero z XVIII. w., przeważnie z drugiej jego połowy i to, jak się zdaje, niezupełnie wyczerpujące i nie uwzględniające wszystkich klasztornych majątków, nie możemy więc tu podać całkowitego ich wykazu, tembardziej, że o niektóre z nich długie prowadzono procesy, a tymczasem zostawały one w obcych rękach.

Dobra klasztorne w powiecie owruckim.

Jurydyka Zaruczajska.[1]) Może to owe „niwy“ około miasta się znajdujące, o których wspomina inwentarz z r. 1600? Raz tylko mamy o niej wzmiankę pobieżną, a mianowicie we wspomnianej wizycie z r. 1798; powiedziano tam, że zawierała ona gruntu ornego jedną włókę, z której wtedy miano dochodu 37 rubli; mieszkało tam „dusz“ męskich 41, żeńskich 38.

Jako osobną całość wymieniają Folwark Zaruczajski w tymże czasie; było tam ziemi 3 włóki, pod sianożęcią jedna włóka, pod lasem 3.

Propinacya podana razem w tym folwarku i w kilku pobliskich wioskach rubli (zapewne wszędzie srebrnych) 117.

Prawdopodobnie jest mowa o tym samym folwarku w roku 1748,[2]) gdzie on nazwany folwarkiem klasztornym, pod miastem, za mostem. Znajdowało się tam wtedy krów dojnych 7, jałowych 5, wołów roboczych 4, byków 3, buhaj 1, cielica 1, cieląt 11, owiec 8, świń 3, podświnków 6, prosiąt 15, gęsi 4. W spichrzu: żyta miarek 3, pszenicy 9, gryki ośmak (?) 8, jagieł miarek 9, jęczmienia 1 ośmaka, owsa miarek 4. W stodole: żyta niemłóconego kóp c. 15, gryki około 20. Koni 2. Z arendy 130 zł.

Podana też krescencya tego folwarku w 1750 roku.[3])

---

[1]) Fr. Rawita-Gawroński w swojej pouczającej pracy o uposażeniu duchowieństwa katolickiego na kresach (Studya i szkice, Lwów, 1902, I. c. p. 40) zaznacza Jurydykę podklasztorną i dochód z niej w 1789 r. 248 zł. gr. 28; otóż nie wiemy, czy się to tyczy Jurydyki zaruczajskiej, czy folwarku zaruczajskiego?

[2]) Woł. eparch. wiad. 1904, Nr. 18.

[3]) Woł. eparch. wiad. 1904, Nr. 26.

Żyta ozimego kóp 129, snopów 12, żyta jarego kóp 14, pszenicy jarej 15, jęczmienia 79, owsa 61, grochu 10, gryki 143, żyta pozostałego z r. 1749 kóp 60.

Oprócz tego zaznaczony koń 1, źrebiąt 2, bydła rogatego, starego i młodego sztuk 50, owiec 24, świń 23, prosiąt 18, indyków 5, gęsi 2, kaczek 9, kur 10.

W spiżarni (w dyspensie): słoniny połciów 11, sadeł 4, masła 3 faski, sera 4, grzybów wianków 5; nadto rozmaite krupy, mąka, legominy etc., nie wyszczególniając ilości.

Łukiszki — teraz wieś w gminie gładkowickiej (Gładkowicze v. Kładkowicze) o 1/4 mili od Owrucza, dymów 39, mieszkańców 251, naówczas (t. j. w 1798 r.) posiadające dusz męskich 42, żeńskich 32, gruntu klasztornego 3 włóki, dochód 50 rs. W roku zaś 1789 wykazany dochód z tej wsi 333 zł. [1]) Miał to być zapis Antoniego Trypolskiego, podkomorzego kijowskiego z r. 1736 dnia 17. września. [2])

Telatycze, obecnie wioska w tejże gminie, o dobrą milę od miasta powiatowego, w niej dymów 5, mieszkańców 33, a w wyżej wymienionej wizycie liczono tutaj dusz męskich 10, żeńskich 8, gruntu włóka, dochodu 20 rs. W r. 1789 [3]) podano w niej dochodu zł. 134 i gr. 24.

Posiadłość tę przeznaczył Michał Pausza w 1629 roku na cerkiew Spaską w Owruczu, a potem dostała się monasterowi zaruczajskiemu. [4])

Kierdany alias Kirdany, wioska w tejże gminie o 1/2 mili od Owrucza, a o milę od gminy, dymów 28, mieszkańców 172. W r. 1798 było w niej dusz męskich 22, żeńskich 19, trzy włóki gruntu i 15 rs. dochodu, w r. 1789, podług Rawity-Gawrońskiego, przynosiła 138 zł. i groszy 24. Zapis to Teodora i małżonki jego Tomidy Kierdanowskich z 1629 r. dnia 29. marca. [5])

W części wsi Biłki v. Biełki, o której wyżej była mowa, dusz męskich 18, żeńskich 28, ziemi ornej 3 włóki, dochodu 51 rs.; dochód w 1789 r. 345 zł. 18 gr.

---

[1]) Rawita-Gawroński l. c. p. 40.

[2]) Wizyta z 1753 r. Woł. ep. wiad. l. c.

[3]) W studyum p. Rawity-Gawrońskiego zecer przekręcił tę nazwę, uczyniwszy z niej Jelatycze, czytamy tam także: część wsi Bielca, zamiast w Biełce.

[4]) Wizyty z r. 1798 i 1753.

[5]) Wizyty z r. 1798 i 1753.

Litki — wioska w gminie ługińskiej (miasteczko Ługiny v. Łuhiny) o 7 mil od Owrucza, niedaleko od Iskoroici, dymów 124, mieszkańców 591 teraz. W r. 1750 liczono tu 4 gospodarzy, odbywających po dwa dni tygodniowo pańszczyzny, składających po 8 zł. t. z. podoroszczyzny, a 3 zł. stróżowszczyzny, dających po jednym wianku grzybów, po 2 kury i 3 arszyny (= $1^1/_4$ łok.) płótna, a jeden z nich dawał beczkę miodu. [1]) W Litkach był dwór z zabudowaniami gospodarskiemi, we wsi karczma, gorzelnia, młynek, staw itd., pola ornego posiadał dwór „w każdą rękę“ na 12 dni orania, sianożęci dostatek, także i lasów wiele, lecz u poddanych gruntu mało. [2]) W r. 1789 dochodu z tego majątku było 403 zł. i groszy $17^1/_2$: w 1798 — 60 rubli srb.; dusz męskich 29, żeńskich 28, ziemi ornej trzy włóki, a lasu 47. Litki, Ostapy i Radohoszcza pochodziły z zapisu Jana III., zatwierdzonego konstytucyą w 1775 roku.

Ostapy — w tejże gminie, jeszcze dalej od miasta powiatowego, jakich mil 9, teraz dymów 96, mieszkańców 606. W roku 1750 było gospodarzy 13, obowiązki ich i daniny takie same, jak wyżej; miodu wszyscy razem dawali 24 beczek. Dochód w 1789 roku 824 zł. gr. 11, a w r. 1798 124 rs., mężczyzn 55, kobiet 47, gruntu 6 włók.

Radohoszcza w gminie ługińskiej od Owrucza $9^1/_4$ mili, dymów 134, mieszkańców 398. W roku 1750 siedziało tutaj 4 gospodarzy, dających 3 beczki miodu; inne opłaty takie same; trzy beczki miodu; dochód z 1789 — 327 zł. $12^2/_8$ groszy, w 1798 — 49 rs., poddanych było wtedy 35 mężczyzn i 32 kobiet. W 1748 r. Litki, Ostapy i Radohoszcza znajdowały się w dzierżawie Jakóba Szeptyckiego, skarbnika buskiego za kontraktem dwuletnim i opłatą 200 talarów czyli 1600 zł., wypuszczone, jak się można dorozumiewać, przez opata J. Lipnickiego. [3])

Korczówka, wioska w gminie gładkowickiej, o $^2/_3$ mili od Owrucza, mająca teraz 50 dymów i 297 mieszkańców, należała też do Bazylianów owruckich. [4])

---

[1]) Woł. epar. wiad. 1904, Nr. 33—34.

[2]) Woł. epar. wiad. 1904, Nr. 26.

[3]) Powyższe wiadomości też na podstawie tych wizyt, które były pierwej cytowane.

[4]) Podaje to Indeks nazw geograficznych do Akt J. Z. R.

August II. w 1698 roku. potwierdzając dawniejsze przywileje i posiadłości tego klasztoru, nadał mu jeszcze: Zubkowicze, Zubrowicze i Zarzewicze. [1])

Zubkowicze, wieś w gminie białokurowickiej (Białokurowicze v. Biełokurowice), od Owrucza jakich mil 13, dymów 194, mieszkańców 1232.

Zubrowicze v. Żubrowicze, w tej samej gminie, trochę bliżej od miasta powiatowego, dymów 146, mieszkańców 943 obecnie.

Gdzie są owe Zarzewicze — znaleźć nie mogliśmy! W owym, nieraz tu cytowanym spisie zamieszkałych miejscowości w gubernii wołyńskiej, nie ma takiej nazwy. Może to Żerewce i Rudnia Żerewska, także w gminie białokurowickiej, trochę bliżej Owrucza?

Dochody z Zubkowicz i Zubrowicz w 1789 wynosiły: z pierwszej wsi 2190 zł. i 20$^1/_2$ gr., a z drugiej 1058 zł. i gr. 23, nie licząc w to arendy.

W r. 1788 obie te wioski były w zastawie u Stroynowskiego, szambelana (jeszcze się z nim spotkamy), za 120.000 zł. polsk. W Zubkowiczach było natenczas dusz męskich 158, a żeńskich 134, gruntu ornego 17 włók, a dochód obliczony na 328 rs., a w Zubrowiczach poddanych płci męskiej 102, żeńskiej 84, gruntu ornego włók 13, dochód zaś wynosił 226 rs. Pod folwarkami zaś w obu tych wsiach ziemi ornej 12 włók, pod lasami 50, pod sianożęciami 6; arenda zaś z młynami przynosiła wtedy 273 rub. sr. [2])

Majątki klasztorne poza obrębem powiatu owruckiego.

Jan III. w 1695 r. dnia 11. sierpnia wydał monasterowi zaruczajskiemu przywilej, który głosi: [3]) „wiedząc o znacznej dezolacyi monasteru zaruczajskiego do archimandryi owruckiej należącego, częścią przez inkursye nieprzyjacielskie, częścią przez ogniowe wypadki zniszczonego, umyśliliśmy fundacyę jego z ruiny i popiołów do lepszej przyprowadzić perfekcyi".

Otóż, potwierdzając dawne posiadłości tego monasteru, nadał mu jeszcze dawne monachów mikolskich w Kijowie dobra ogromne

---

[1]) Rawita-Gawroński l. c. p. 38.
[2]) Rawita-Gawroński l. c. i dotycząca wizyta.
[3]) Rawita-Gawroński l. c.

szepielickie z przyległościami, ostrowami, rudniami, młynami, karczmami etc.

Majątki te leżały przeważnie w powiecie radomyślskim gubernii kijowskiej, a niektóre wsie tego klucza w sąsiednich — mozyrskim i rzeczyckim, obecnie w gubernii mińskiej.

Rawita-Gawroński takie podaje dochody, — liczby średnie za 3 lata — z tych posiadłości w roku 1789.

Z klucza szepielickiego:

Z Szepielic Nowych zł. pol. 2.544 i gr. $4^2/_3$;
z Szepielic Starych „ „ 1.495 „ $28^1/_3$;
z Koszarówki „ „ 980 „ $28^1/_2$;
z Bieniówki „ „ 1.523 „ $12^1/_2$;
z Czystohołowki „ „ 1.507 „ $4^1/_2$.

Z klucza pohonnego:

Z Pohonnego (powiat rzeczycki) zł. pol. 261 gr. $5^2/_3$;
z Druniek (powiat mozyrski) „ „ 302 „ $21^1/_2$;
z Mołoczek (p. rzeczycki) „ „ 371 „ $^2/_3$.

Z klucza sahańskiego:

Z Rudni Sahanu zł. pol. 106;
ze wsi Bodaszu „ „ 28;
z Denisowicz „ „ 922 gr. 18;
z Rudek „ „ 371 „ 17.

O niektórych z tych miejscowości [1]) znamy jeszcze inne szczegóły.

W Szepielicach Nowych nad Prypecią, niedaleko od Czarnobyla w r. 1750 był dwór z wielu izbami, koło niego piekarnia, stajnia, wozownia, obora, stodoła i inne zabudowania dworskie, nadto karczma zajezdna, gorzelnia etc. Przy rudni Kościukowej 3 młyny; jeden z nich Brodaszewskim zwany, z rudnią.

Na folwarku: 1 koń, krów 7, cielic 2, cieląt 5, świń 18, gęsi 15, kaczek 40, kur 20. Krescencya z klucza szepielickiego w owym roku: żyta ozimego kóp 258, snopów 38, jarego kóp 25, jęczmienia 58, grochu 31, owsa 85, prosa 9, gryki 115, siana stogów 10. Arendy 1200 zł., z dwóch jezior 160 zł. Różnych prowentów zł. 650. Pewnego prowentu computatis computandis zł. 3.446 gr. 6. Ostrowów 9, na których pasieki.

---

[1]) Tak np. w 1748 r. Szepielice Stare, Nowe, Słobody, Bieniówka, Czystohołówka, Denisowicze, Rudki, Koszarówka i Worochobowicze (zkądinąd nieznane) były w dzierżawie u Stanisława Grabaniego, cześnika sanockiego za 4.430 zł. rocznie. (Woł. epar. wiadom. 1904, Nr. 24.)

Szepielice Nowe, stanowiące klucz osobny, miały w roku 1798 dusz męskich 273, żeńskich 242, gruntu ornego włók 29, dochodu rocznego rs. 381. Do tego klucza należały:

Czystohołówka dusz męskich 223, żeńskich 180, gruntu ornego włók 18, sianożęci włók 8; dochody 226 rs., z arendy i młynów 590 rs.;

Rudnia Sahan dusz męskich 30, żeńskich 30; dochód z niej 15 rs.;

Pohonne dusz męskich 43, żeńskich 31, gruntu 3 włóki; dochód 39 rs.;

Druńki dusz męskich 63, żeńskich 55, gruntu 4 włóki, dochód 45 rs.;

Mołoczki dusz męskich 63, żeńskich 60, gruntu 5 włók, dochód 55 rs.

Pod lasami włók 18 w tych dobrach, a z arendy w 3 ostatnich wioskach 91 rs.

Wszystkie te wsie, t. j. Szepielice Nowe z wioskami do tego klucza należącemi, znajdowały się wtedy w posiadaniu koadjutora O. J. Stroynowskiego na mocy komplanacyi zawartej z opatem O. J. Ochockim. O. Stroynowski musiał z tego utrzymywać szkoły i konwikt.

Szepielice Stare miały w tym czasie dusz męskich 134, żeńskich 124, gruntu ornego 15 włók i dochodu 224 rs.; w skład tego klucza wchodziły nadto:

Słoboda Ochotówka dusz męskich 40, żeńskich 31, ziemi 6 włók, dochodu rocznego 90 rs.;

Bieniówka dusz męskich 153, żeńskich 137, gruntu 16 włók, dochodu 228 rs.;

Koszarówka dusz męskich 69, żeńskich 57, gruntu 8 włók, dochodu 138 rs.;

Denisowicze dusz męskich 60, żeńskich 71, gruntu 7 włók, dochodu 138 rs.;

Rudki dusz męskich 34, żeńskich 40, ziemi ornej 3 włóki, dochodu 55 rs.

Intraty z arend i młynów 504 rs. Klucz ten należał do opata Ochockiego.

Pod lasami rachowano 80 włók, z których $^2/_3$ szły na użytek O. Stroynowskiego, a $^1/_3$ O. Ochockiego i ten ze swojej schedy opłacał $^1/_3$ część utrzymania emeryta, ex-Jezuity ks. Sobolewskiego,

a miał zapewnione opatrzenie potrzeb swoich, trzech sług, koni z klasztoru i na własny użytek trzy dworki w mieście. [1])

Rawita-Gawronski cytuje jeszcze (z r. 1789) dochody z arend, utrzymując, że w rzeczywistości były one znaczniejsze niż te, co Bazylianie do opodatkowania podawali.

I tak z kluczów szepielickich zł. 6619 gr. 10;

Z Pohonnego, Druniek, Mołoczek zł. 610;

z arendy denisowickiej zł. 680;

z arendy litkowskiej zł. 489; [2])

z arendy podklasztornej zł. 782 gr. 29$^{3}/_{4}$;

z arendy zubkowieckiej i zubrowieckiej zł. 1824gr. 2.

W tejże rubryce zaznaczono:

Stróżowszczyzna, otaksowana na 325 zł. i wyprzędzenie lnu z dworskiego przędziwa 104 zł. 10 gr.

Cała więc intrata z tego roku, według obliczenia Rawity-Gawrońskiego, wynosiła 28.254 zł. 17 gr.

Do skarbu powinni byli OO. Bazylianie zapłacić 20%, ale za wstawieniem się O. opata ks. Ochockiego rząd zgodził się na 10%, a to z powodu, że zakonnicy owruccy utrzymywali swoim kosztem szkoły o pięciu nauczycielach i siedmiu uczniów, ubogiej szlachty, w konwikcie; więc zapłacili tylko 2.825 zł. 13 gr.

Wiemy jeszcze, że klasztor posiadał też 6 gorzelń, 6 karczem zajezdnych, 3 młyny grobelne i 2 na łodziach.

Jaki był obszar tych majątków, nie wiadomo; rozległość ziemi miała wynosić trzy mile, ale uprawianych gruntów tylko $^{3}/_{4}$ mili, reszta błoto i lasy, znaczne bardzo, lecz niezdatne na budowę „korablową".

Powinności włościan takie: każdy gospodarz odbywał tygodniowo 2 dni pańszczyzny i płacił rocznie od 2—3$^{1}/_{2}$ zł. [3])

Wiemy jeszcze, zawdzięczając to też p. Rawicie-Gawrońskiemu, jakie dobra posiadał ten klasztor po ostatecznym rozbiorze kraju, ale w obrębie tylko powiatu radomyślskiego.

W Szepielicach Starych dymów 45, dusz męskich 133, żeńskich 125, intrata 1505 zł. 29 gr.;

w Szepielicach Nowych dymów 78, dusz męskiah 273, żeńskich 242, intrata 2411 zł. 23 gr.;

---

[1]) Z wizyty z 1798 roku.

[2]) W r. 1750 200 zł., a 1798 73 rs.

[3]) Rawita-Gawroński l. c.

Rudnia Sahan dymów 9, dusz męskich 30, żeńskich 30, intrata 74 zł.

Bieniówka dymów 38, dusz męskich 153, żeńskich 133, intrata 1519 zł. 15 gr.;

Czystohołówka dymów 64, dusz męskich 233, żeńskich 180, intrata 1490 zł. 20 gr.;

Denisowicze dymów 23, dusz męskich 60, żeńskich 71, intrata 922 zł. 18 gr.;

w Rudkach dymów 12, dusz męskich 34, żeńskich 40, intrata 371 zł. 17 gr.

Według tedy obliczenia tegoż autora stanowi to dymów 292, mieszkańców płci męskiej 986, żeńskiej 878 i dochodu 9209 zł. p. 28 gr.

Na początku zaś XIX. wieku [1]) w 1804 roku podano, że w majątkach opactwa owruckiego w gubernii wołyńskiej, mińskiej i kijowskiej liczono dymów 475, poddanych mężczyzn 1784, karczem 5, z tych jedna murowana w Owruczu, dochodów zaś 28.000 zł. p., zaznaczywszy, że za czasów polskich bywało więcej.

W roku 1828 posiadało to opactwo dusz męskich 1328 (ogromne zmniejszenie!), dużo bardzo ziemi i lasów i kapitału 750 rubli. [2])

Wołyniak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Kopia wizyty współczesna w ręku piszącego.
[2]) Akty izdavajemyje Vilenskoju ar. kom. t. XVI. p. 630.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Dokończenie).

Nr. 8.

Przywilej z 1563 roku.

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam Nos Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Masoviae, Samogitiae, necnon terrarum Cracoviae, Sandomirae. Siradiae, Lanciciae, Cuiaviae, Russiae, Prussiae. Culmensis, Elbingensis, Pomeraniaeque etc. Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium, quibus expedit universis et singulis, praesentibus et futuris harum notitiam habituris. Quia obtinuerunt a nobis antea oppidani nostri Żarnovienses duo fora annualia mercium, quarumvis unum pro festo Divi Jacobi, alterum vero pro festo Exultationis Sanctae Crucis in autumno, supplicarunt Nobis humiliter. ut etiam illis tertiam forum annuale pro feria tertia Pentecostes, ac pecudum pecorumque generis cuiusvis facultatem in praedictis foris annualibus vendendi et emendi, aliisque personis cum eis eo undeque veniendi concedere dignavemur. Nos itaque supplicationi eorum benique annuentes et fisci nostri proventum augere cupientes, tertium forum annuale seu nundinas, pro feria tertia Pentecostes in eo ipso oppido nostro Żarnowiecz instituendum et indicendum duximus, pro ut instituimus et indicimus, ac pro instituto et indicto habere volumus per praesentes

in perpetuum et in aevum, dantes etiam facultatem praedictis oppidanis nostris fora annualia supra nominata diebus et temporibus statutis more aliarum civitatum et oppidorum Regni Nostri agendi, celebrandi et exercendi, omnibus et singulis mercatoribus, vectoribus, negotiatoribus, artificibus, institoribus, civibus, oppidanis, villanis ac hominibus cuiuscunque status sexus et conditionis existentibus ad praedictum oppidum nostrum Żarnowiecz pro diebus et temporibus fororum annualium superius expressorum cum rebus venalibus quibuscunque et cuiuscunque generis vieniendi easdem exponendi, vendendi, emendi et commutandi, ac pecudes et pecora omnis generis pro singulis foris annualibus adducendi et ea ibidem libere vendendi et emendi omnibus et singulis personis undeque venientibus, secundum consuetudinem Regni Nostri antiquibus introductam et in talibus observatam, sine tamen praeiuditio et iactura aliarum civitatum et oppidorum nostrorum, in vicinia circum quaque consistentium. Nisi tales sint homines ipsi utriusque sexus ad dictum oppidum pro foris praedictis annualibus confluentes, vel aliqui ex eis, quos iura et leges fovere non permittunt et qui proborum hominum consortiam merito sunt denegandi. In quorum omnium fidem et evidens testimonium sigillum Nostrum praesentibus est sub appensum. Datum Petricoviae in Conventu Regni Nostri Generali, Sabbatho ante Dominicam Letare proximo Anno Domini milesimo quingentesimo sexagesimo tertio, Regni vero Nostri trigesimo quarto.

Nr. 9.

Przywilej z 1563 roku (dopełniający poprzedni).

Sigismundus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae etc. Dominus et Haeres. Significamus tenore praesentium quibus expedit universis et singulis, quia Nos cupientes, ut major multitudo hominum cum pecoribus et pecudibus ad fora annualia oppidanis Żarnoviensibus a Nobis concessa confluat. Damus et concedimus libertatem a foralibus alias od targowego, omnibus ementibus et vendentibus ea, hinc ad decursum sex annorum sese continuo sequentium. Insuper damus etiam facultatem ea ipsa pecora et pecuda circum oppidum praedictum Żarnowiecz in fundis et agris

Nostris similiter ad decursum sex annorum pastendi sine damno tamen et destrimento segetum et pratorum adjacentium, accedente etiam scitu Capitanei praesentis et pro tempore existentis. Quibus quidem sex annis expiratis praefati subditi Nostri tali modo solvent ea, ut et quem ad modum reliqui cives civitatum et oppidorum nostrorum solvunt et perpetuis futuris temporibus solvent. Tibi Generoso Andrea Gnoienski Burgrabio Castri Cracoviensis et Capitaneo Novae Civitatis Corczin Żarnoviensique in absentia eius Vice-Capitaneo moderno et pro tempore existenti Żarnoviensi mandamus omnino habere volentes, ut praedictos oppidanos nostros in ea ipsa libertate conservetis. Harum quibus sigillum Nostrum est supaprassum testimonio litterarum. Datum Petricoviae in Conventione Regni Nostri Generali feria quinta ante Dominicam Juditae proxima. Anno Domini milesimo quingentesimo sexagesimo tertio, Regni nostri trigesimo quarto.

Nr. 10.

Uniwersał z 1571 roku dotyczący ceł.

Sigismundus Augustus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae, Samogitiaque etc. Dominus et Haeres. Universis et singulis Palatinis, Capitaneis, Castellanis, Tenutariis, Burgrabiis, Vicecapitaneis, Nobilibus bonorum haereditarium iurisdictionis Terrestris Possessoribus, Praeconsulibus, Consulibus, Advocatis, arcium, civitatum, villarumque Theloneatoribus, pontalium Exactoribus eorumque vicegerentibus, caeterisque subditis nostris in Regno et Dominiis nostris ubilibet constitutis ad quos praesentes litterae nostrae pervenient sincere et fidelibus dilectis gratiam Nostram Regiam. Sincere et fideles dilecti: Quandoquidem gravioribus Nostris et Reipublicae negotiis intervenientibus in eo praesenti Conventu Regni Nostri Lubliniensi Universam cognitionem de privilegiis nostris et libertatis a nonsolvendis Theloneis quibuscumque ad proxime instantem Conventum Regni Nostri distulimus et limitavimus. Quare volumus atque litteris Nostris mandamus, ut mox visis praesentibus, ne quid thelonei nomine et foralium in derogationem privilegiis civium oppidi nostri Żarnowiecz ab eisdem civibus Żarnovicensibus rebusque et mercibus illorum exigere, priusque de privilegiis eiusmodi

a nobis cognitum constitutumque non fuerit praesumant. Secus pro gratia nostra et debito suo non factura. Datum Lublini in Conventu Regni Nostri Generali die XVI. mensis Augusti Anno Domini MDLXXI. Regni vero Nostri Anno XXXVII.

Nr. 11.

Uniwersał o podwodach z 1504 roku.

Zigmund Trzeci z Bożei łaski Król Polski, Wielgie Xiąże Litewskie, Russkie, Prusskie, Mazowieckie, Żmuckie, Inflanckie y Szwecki, Godcki, Vandalski Dziedziczny Król.

Wszem wobecz y każdemu z osobna komu to wiedzieć należy oznaimuiemy. Isz gdy nam podali supplikacią Mieszczanie z miasta naszego Żarnowca, uskarżaiąc się na niektórych. którzy podwody biorąc w tem tam mieście, pieniędzy od koni y wozów według zwyczaiu i prawa płacić nie chcą, ale wziąwszy konie podwodne bez płacej powinny odieżdżaią. Drudzy zaś listy podwodne skrobane y podeirzane, a czasem zokienkami pokazuiąc podwody dawać y wiencei niźli na liście naszym napiszą. Urzand ten sam przymuszaią, sługi mieskie biiąc i na Urzand sam tego się miasta targaiąc. Co my bacząc być zniemałem uciążeniem y szkodą poddanych naszych, a chcąc takowe niesłuszne y gwałtowne wybieranie podwód zahamować Constitucią Króla Zygmunta Augusta przodka Naszego w roku Tysiącznym Pięcsetnym Sześcidziesiątym Czwartym i Piątym o wydawaniu podwód uczynioną, tym Uniwersałem Naszem tak deklaruiemy: Aby nikomu tak sług iako i Urzendników naszech, który listu podwodnego za podpisem y pieczęcią koronną nie bendzie miał, albo tesz pokaże skrobany i według Constituciei na Seimie Tysiącznym Sześćsetnym Pierwszym w Warszawie uchwalony, to iest od konia na milie po dwu groszu a od wozu. ieśliby swego własnego nie miał według Constituciei dawny puł grosza płacić zaraz na mieiscu nie bendzie chciał, y temu, komu to tam w tem miasteczku na ten czas należeć bendzie, słusznego podwodnego listu niepokaże, podwody tak konny iako i z wozem Urzand Miescki Żarnowiecki niedawał y dawać zakazał. A tym. którzy listy podwodne z podpisem y pieczęcią koronną bez okienek mieć bendą, tak wiele koni, iako na owym liście napisano bendzie dawać maią. A którzy z okienkami pokażą, aby Urzand Miescki takowemu żadnemu podwody, asz wone okienko

imię poflancowie (sic!). y dokand iedzie y wiele koni bandź przez niego samego bandz tesz przez Urzand, także y data listu wpisana bendzie, niedawał. Niemaią także ci, którzy za listami naszemi podwoda poiadą omiiać na gościńcu podwód y na dalszy odwóz przewodnika przymuszać, ale iako dokand według drogi podwoda zwykła ciągnąc, tak przestawać ma. A gdy podwodnemu listowi naszemu cztery niedziele od daty miną, tedy iusz na takowy list niepowinien Urzand Miasta Żarnowca żadny podwody nikomu dawać. Nazad się jednak wracaiącemu niema to nie szkodzić. ale owszem powinien Urzand zatymże listem, za którem na posłane mieisce iechał, gdy go, nazad się wracaiąc. pokaże bez omieszkania odwóz podwodny dać. Co do wszech wiadomości przywodząc, a mianowicie tym wszystkim, którzy podwody za listami naszemi w Żarnowcu biorą, rozkazuiemy y oznaimuiemy, aby się wtym wszystkim, iako wniniejszym Uniwersale Naszym iest opisano skromnie y prystoinie, tak przeciwko Urzendowi y mieszczanom iako tesz sługom ich zachowali, ani Urzendowi Miesckiemu Żarnowieckiemu, gdy się według tei deklaraciey naszei sprawować bendą żadnych gwałtów nie czynili. A Urzand przestrzegać tesz tego ma, aby nieomieszkanie podwody posłańcom naszem za listy dobremi podwodnemi wydawali. Inaczei nieczyniąc dla łaski Naszey y karania. Dan Wkrakowie dnia XXIII. Miesiąca Maia Roku Pańskiego MDCIII panowania Królestw Naszych Polskiego XVII, Szweckiego XI. [1]) Na oryginale zaopatrzonym w pieczęć koronną własnorecznie podpisano: „Sigismundus Rex“.

Nr. 12.

Przywilej z 1626 roku.

Sigismundus Dei gratia Rex Poloniae. Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae, Samogitiae Livoniaeque, necnon Svedorum, Gottorum. Vandalorumque haereditarius Rex. Significamus praesentibus litteris nostris, quorum interest universis et

[1]) Uniwersał ten godnym jest uwagi i z tego względu, że to jest jedyny akt urzędowy, dotyczący Żarnowca, zredagowany w języku polskim, gdy inne redagowane są wyłącznie po łacinie. Dodać też musimy, że tekst jego podajemy dosłownie, zachowując pisownię podług oryginału.

singulis. Quod cum ad Regni Nostri Splendorem pertinere existimemus. ut omnes nostrae atque praedecessorum nostrorum civitates tam publicis, quam privatoriis hominium opibus affluant, quibus non tantum rei domesticae consulerent sed etiam maximo commodo Rei Publicae in illius necessitatibus adsint. Cum eiusmodi opes potissimam comercii ac mutuis civium negotiationibus parentur ac propterea fora annualia in civitatibus instituta sint, quo cum benefitio earum commoda et privata civium facultates uberiora perciperent incrementa, libenter intercessioni Consiliariorum nostrorum assensi sumus, quam pro civitate sive oppido praedicto apud Nos interposuerant, ut in eadem ex recepto et aliarum regni Nostri civitatum more et consuetudine, nundinas seu fora annualia institueremus. Itaque volentes privatis atque publicis commodis praedicti oppidi Żarnowiecz consultum et provisum esse, mercatus publicos ac nundinas in eadem nobis indicendas ac instituendas duximus. quem ad modum indicimus et constituimus litteris his nostris bis in anno: Primas quidem pro festo Sancti Simonis Judae, alteras pro festo Philippi Jacobi celebrandas. Quam ob rem integrum atque liberum esse volumus cuiuslibet status et conditionis hominibus ad dictum oppidum pro commemoratis nundinis cum cuiusvis mercibus ac rebus venire easdem devendere ac mercari. res pro rebus commutari ac alia solita negotia exercere sine tamen praeiudio vicinarum civitatum. Porro venientes ad dictas nundinas et iterum redeuntes omnes et singulos, qui negotiandi causa commeabunt. omnimodo securitate nostra et Serenissimorum Successorum nostrorum gratia immunitos esse volumus. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo Regni communiri mandatum. Datum Varsaviae die IIII mensis Martii Anno Domini MDCXXVI Regni Nostrorum Poloniae XXXIX Succciae XXX secundo Anno. Na oryginale podpisano własnoręcznie: „Sigismundus Rex".

N. 13.

Przywilej z 1700 roku.

Augustus Secundus Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Mazoviae, Samogitiae, Livoniae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Smolensiae, Severiae,

Czernichoviaeque etc. Necnon Haereditarius Dux Saxoniae et Princeps Elector etc! etc. Significamus praesentibus Litteris Nostris quorum interest universis et singulis. Productas coram Nobis esse litteras infrascriptas.[1]) —

Nos igitur Augustus Secundus Rex supplicationi eidem uti iustae benignae annuentes, prainsertas Confirmationis, Generalis Iurium, Privilegiorum, Libertatum, Immunitatum, Concessionum, Exemptionum, Ordinationum omnium in genere immunitatum, Litteras in omnibus earundem punctis clausulis et conditionibus approbandum et confirmandum esse duximus cum eisdem additis punctis ratione Conflagrationis totius civitatis Żarnowiecz tempore Regni Nostri in Anno 1697. Publicis conventuum duo nundinarum tempora, id est pro festo Circumcissionis Domini et pro festo Sancti Ioannis Baptistae, item duo forensia in una septimana, id est die Dominico et Feria Tertia, iuxta consuetudine antiqua, approbamus et confirmamus praesentibus Litteris Nostris, volentes easdem vir et robur debitae firmitabis obtinere debere. In cuius rei fidem, praesentes manu nostra subscriptas Sigillo Regni communiri iussimus. Datum Varsaviae Die IV. Mensis Decembris Anno Domini milesimo septingentesimo,[2]) Regni vero Nostri (roku nie ma). Na oryginale podpisano własnoręcznie: „Augustus Rex".

Wacław Jaskłowski.

---

[1]) Powyżej zacytowano w streszczeniu wszystkie przywileje, które podaliśmy powyżej, pomijamy je zatem jako znane czytelnikom

[2]) Powyżej nadmienione przywileje, dotyczące Żarnowca, były dwukrotnie potwierdzane przez następnych monarchów, w 1754 roku przez Augusta III. i w 1777 roku przez Stanisława Augusta. (P. Sigillata.)

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

1-a Augusti. Biskup był z pożegnaniem u królewicza Jmci. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy de St. Malo w barkach avec la marée montante i płynęliśmy rzeką Roncé pięć mil à Dinan. Mr. l'Empereur commissaire ordonnateur de la marine, le grand prévôt de la province de Brétagne, et Mr. Gendron, ingénieur en chef akompaniowali królewiczowi Jmci. Stanęliśmy à Dinan au Petit Paris na wielkim placu. Miasto to dosyć jest wielkie, na górze leży, nic w niem nie masz do widzenia i żadnej oprócz muru i fosy nie ma fortyfikacyi.

2. Wyjachaliśmy rano de Dinan, obiad jedliśmy o dwie poczty à Jugon w miasteczku, należącem au comte de Toulouze. Zjachaliśmy na noc do miasta l'Amballe drugie dwie poczty, które także jemu należy. Stanęliśmy à l'Amballe w austeryi Aux quatre lions.

3. JKs. Biskup de St. Brieux de la maison des Beaussieux, którego brat ma za sobą siostrę rodzoną du maréchal de Villars, przyjachał umyślnie à l'Amballe, zapraszając królewicza Jmci na kolacyę do siebie i dom swój albo rezydencyę biskupią ofiarując.

Był u mnie i u królewicza Jmci i ja byłem u niego. Mr. le marquis de Villemenou, colonel du régiment du duc d'Orléans był u królewicza Jmci. Po obiedzie wyjachaliśmy de l'Amballe i zjachaliśmy na noc à St. Brieux o cztery mile a la Grande Maison, gdzie zastaliśmy pomienionego biskupa, u którego byliśmy na wieczerzy. Miasto to nie jest wielkie, ma swego biskupa. Fortyfikacyi żadnej nie ma oprócz muru, i nic w niem nie masz godnego do widzenia. Status tej prowincyi w niem miewają swoje sesye.

4. Wyjachaliśmy rano de St. Brieux. Biskup był jeszcze z pożegnaniem u królewicza Jmci. Jachaliśmy na obiad mil cztery à Château laudrin, co jest małe miasteczko, a na noc zjachaliśmy mil trzy à Guingam, które jest miasto niewielkie, należące au comte de Toulouze. Stanęliśmy au Cheval blanc.

5. Wyjachaliśmy rano de Guingam. Zjachaliśmy na południe à Pontou mil osiem. A na noc mil trzy à Morlaix, które jest miasteczko dosyć handlowne, osobliwie w płótna, którego tu wielkie jest commercium z Hiszpanią, Portugalią i z Anglią. La piramide, albo wieża jest barzo piękna w pośrodku miasta z kamienia ciosanego jak filigran cała przeźroczysta. Oficerowie de la marine, tu na kwaterach stojący, kłaniali się królewiczowi Jmci.

6. Wyjachaliśmy rano de Morlaix, zjachaliśmy na obiad siedem mil à Landerneau, gdzie zastaliśmy Mr. Robert, l'intendant de la marine de Brest, który z kilką innemi oficerami umyślnie przypłynął avec trois canots, to jest z trzema barkami dla sprowadzenia królewicza Jmci wodą do Brestu. Po obiedzie jachaliśmy karetą do barek ćwierć mili od Landerneau, aż tam gdzie klasztor Bernardynów jest nad wodą, i w barkach pomienionych spłynęliśmy cztery mile do Brestu. W portu le commandant de la marine Mr. le comte de la Reteloir, lieutenant général de la marine, z wielą innemi oficerami przyjmował królewicza Jmci. skąd w karetę siedliśmy i jachaliśmy do stancyi au Grand monarque, gdzie znowu commandant, l'intendant i inni oficerowie kłaniali się królewiczowi Jmci. Brest jest port sławny i największy między wszystkiemi, co Francya ma na Oceanie. Założony jest nowo za panowania króla teraźniejszego od lat circiter 50. Natura sama formavit miejsce, nad które nie może być sposobniejsze pro receptaculo okrętów wojennych, bo z morza wielkiego wchodzą okręty jakoby przez bramę dwoma potężnemi fortecami opatrzoną dans la rade, gdzie niezliczone okręty pomieścić się mogą i stać bezpiecznie od wiatrów i od nieprzyjaciela, bo la rade jest długa i szeroka najmniej na dwie mile. Taż morska odnoga,

to jest la rade, formuje kanał jeden, który wpół miasto Brest dzieli i czyni port, w który najwalniejsze okręty wojenne, zupełnym ekwipażem obciążone wchodzą, i tak in fluxu jako in refluxu à flot, to jest na wodzie stoją i nie osychają. Na przystępie portu są bateryе potężne i wysokie i nizkie z jednej i zamek z drugiej strony. Nad portem, gdzie są okręty, są magazyny wielkie murowane, l'arsenal, les corderies, les hôpitaux etc. a ten port łańcuchami na noc zamykają, że żaden ani mały statek wnijść i wynijść nie może. Miasto to portem przedzielone, jednę stronę nazywają Brest, drugą la Recouvrence. W mieście jest wiele nowych pięknych domów, inne są małe wpół drewniane primae fundationis. Obronę od ziemi ma także dobrą i mocną. Gubernatorem tego miasta i zamku jest Mr. le marquis de Chaseron, lieutenant général; komendantem de la ville et du château Mr. de Rintry. Od ziemi są góry, które miastu dominantur i dlatego mają dolci extendi fortyfikacye według projektu, który widzieliśmy. W tym tu porcie jest une compagnie des gardes de la marine des jeunes gentils hommes.

7. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant, który solennie częstował królewicza Jmci. Po obiedzie byliśmy na okręcie nazwanym le Royal Louis, który jest największy w Europie, 120 dział noszący, nowo od kilku lat wystawiony. Ten okręt ma wzdłuż 175 stóp franeuskich, a 54 stóp wszerz. Ekwipażu ludzi do tej artyleryi do okrętu trzeba najmniej 1300, albo półtora tysiąca. Byliśmy w wszystkich kontygnacyach i pokojach, które są o trzech piętrach i czwarte małe na wierzchu. Schodziłem ja na sam spód z latarnią widzieć, gdzie prochy, kule, wino, wodę, drwa, suchary, mięsiwa, ryby suche, groch, ryż, sól, klatki z ptactwem żywem, barany etc., zgoła wszystkie amunicye wojenne i do wiktu należące składają, item magazyny lin, żelaztw etc. etc. Z tego wyszedłszy okrętu, widzieliśmy la cordiere, to jest galeryę piękną murowaną na 200 sążni długą, o dwóch kondygnacyach, potem magazyny, gdzie liny, żagle, żelaza i inne okrętowe mobilia od każdego okrętu w osobliwem są zamknięciu, gdzie maszty, gdzie kotwice są w schowaniu: maszt najwyższy du Royal Louis z trzech (jako zwyczajnie) sztuk, jedna na drugiej, jest wysoki na 230 stóp. Ten zaś okręt, gdy jest ładowny, idzie głęboko w wodzie na 28 stóp, nad wodą drugie tyle, a in puppa, gdzie są admiralskie pokoje, jest nad wodę na 40 stóp. Widzieliśmy magazyny osobliwe des vivres, gdzie są wina, mięsiwa, mąki, piekarnie, ryby suche, grochy etc. i inne rzeczy do wiktu należące, co zwyczajnie na okręty

ładują. Byliśmy na bateryach dwóch, jednej nizkiej, drugiej wysokiej z działami i trzeciej jeszcze wyższej z moździerzami do bomb, które baterye są in accessu portu vers la rade. Widzieliśmy arsenał ręcznej strzelby i szpad, co działa do okrętów służące, te są na ziemi sur le quai, ułożone przy magazynach. Widzieliśmy le magasin général, gdzie ordynanse okrętom wydaja i tam są latarnie, dzwony i inne różne żelazne utensylia. L'hôpital général z łóżkami na 2000 chorych. Le seminaire pod dyrekcyą OO. Jezuitów, gdzie są les aumôniers de tous les vaisseaux, qui sont dans le port. Teraz jest okrętów różnych wojennych w tym porcie dwadzieścia i kilka, innych czasów było na 60. Na ostatek ku wieczorowi przejeżdżaliśmy się w karecie po rampartach, drzewami sadzonych. Notandum, że podczas wojny jest na bateryach, które są oprócz portu, tylko in accessu à la rade i na brzegach o kilka mil, dział na 500. Mr. l'intendant odprowadzał królewicza Jmci do gospody. Miejsce też, où on radoube les vaisseaux, to jest gdzie naprawiają i zamykają że zostają na suszy, jest godne widzenia.

8. Rano wyjachaliśmy o dziewiątej do portu i tam wsiedliśmy w barki, w których płynęliśmy na drugą stronę de la rade widzieć, jako ostrygi et les oursins łowią. Tamże przy brzegu jedliśmy polowy obiad, to jest z zimnych mięsiw. Po południu płynęliśmy dans le goulet, to jest w tę szyję, którędy okręty z głębokiego morza wchodzą dans la rade, szeroką o ćwierć mili, gdzie z obu stron bateryi pełno, i na jednej pryncypalnej byliśmy bateryi, de Maingan nazwanej, przeciwko której jest jedna la Cornouaille, skąd powróciliśmy do Brestu i byliśmy w ogrodzie jezuickim i w seminaryum wspaniałem pod ich dyrekcyą, gdzie jest 20 aumôniers, albo kapelanów, co na okrętach wojennych służą. A Jezuitów jest 12. Ogród piękny, mający in conpendio formę des Tuilleries de Paris. Przejeździliśmy się po rampartach.

9. Rano pocztę expedyowaliśmy. Po obiedzie byliśmy avec Mr. l'intendant au château, który jest dawny zamek, gdyż ma jednę wieżę murowaną par Jules Cesar, która to imię retinet. Stamtąd byliśmy dans l'hôpital de la marine, w którym jest 2000 łóżek, a w potrzebie więcej daleko pomieścić się może. Przy tym szpitalu jest ogród des Simples, w którym są zioła medicinalne. Przy tym szpitalu są OO. de la Charité, alias Bonifratres nazwani. Mr. l'intendant de la marine był u mnie z wizytą, i ja u niego.

10. W dzień Śgo Wawrzyńca wyjachaliśmy de Brest; powróciliśmy się nazad à Landerneau cztery mile na obiad. Stamtąd wyjeżdżając po obiedzie, wstąpiliśmy do parku du marquis de Querolée à chef de bois o ćwierć mili od Landerneau, który kawą częstował królewicza Jmci: z którego parku prospekt barzo piękny i widać nietylko kraj okoliczny daleko, ale la rade et le goulet de la rade de Brest i obiedwie rzeki, które morze formuje à Landerneau et à Faou, i prosto par le goulet widać daleko morze otwarte. Zjachaliśmy na noc à Faou drugie cztery mile, gdzie stanęliśmy w domu jednym partykularnym chez la veuve, nommé Bijau. NB. Casus, koło przejachało lokaja JPana barona de Hagen.

11. Wyjachaliśmy rano du Faou. Po drodze o półtorej mili wstępowaliśmy aux moulins du Pont du Buye, gdzie są les moulins à poudre, to jest prochy do dział i do muszkietów robią. Widzieliśmy, jako w stępach saletrę, węgle etc. biją, jako je przesiewają etc. Proporcya ta jest: trzy części saletry, a czwarta pół węgli, pół siarki. Funt prochu tego kosztuje w prochowni 9 soldów francuskich bez liara. Zjachaliśmy na obiad do miasteczka Châteaulin o trzy mile du Faou, a noc à Quimpercoventin miasta, które ma swego biskupa. Stanęliśmy à l'Image de Notre Dame. Le comte de Querandault, lieutenant général le commandant des troupes de la marine, Mr. de Marigny z wielą oficerami kłaniali się królewiczowi Jmci.

12. Wyjachaliśmy rano de Quimpercoventin, gdzie przed wyjazdem widzieliśmy kościół katedralny i krucyfiks w nim w wielkim ołtarzu cudowny, wielki jako statura ludzka, przed którym krucyfiksem, gdy jeden mieszczanin zaparł pieniądze, dane sobie od sąsiada i gdy na to krzywoprzysięgał, laska się jego rozszczepiła, i pieniądze zaparte, w lasce zachowane, z niej wypadły i krzywoprzysięstwo jego wydały. Zjachaliśmy na obiad à Rospordin mil cztery. A na noc do miasta Quimperlay mil 5, gdzie stanęlismy Aux trois pigeons. Miasto to niewielkie, ma swój mały port, nic w niem nie masz do widzenia.

13. Wyjachaliśmy rano de Quimperlay, zjachaliśmy na obiad pięć mil do miasta Hennebond, gdzie jest także mały port. Na noc zjachalismy o dwie mile à Port Louis, stanęliśmy à la Grande Maison. Le commissaire ordonnateur de la marine de Port Louis i innych niemało oficerów przypłynęło avec des canots do Hennebond, chcąc wodą sprowadzić królewicza Jmci à Port Louis, ale dla wiatru lądem jachaliśmy. Port Louis jest nowy port od króla teraźniejszego wystawiony od lat circiter pięćdziesiąt. Przedtem

rybackie tylko domy tam były. Port ma dobry i bezpieczny, do którego przez ciasną szyję okręty wchodzą, między potężnemi bateryami i potem mimo zamek na strzelenie z muszki tu płynąć muszą dans la rade, gdzie największe wojenne okręty obciążone są zawsze a flots. La rade jest wielka na milę francuską wzdłuż, a na pół mili wszerz, w którą dwie rzeki wchodzą, jedna de Hennebond, druga de Ponserof. Okręty królewskie stoją à l'Orient blizko mili francuskiej od Port Louis, z których wprzód działa i inne ciężary debarkują dans la rade i dopiero do portu de l'Orient wprowadzają, bo ładowne tam wchodzić nie mogą. L'Orient wystawiła la Compagnie des Indes Orientales i tam swoje magazyny ufundowała, okręty construebat i armowała, które miejsce od lat circiter dwudziestu krol na swój port obrócił, Kompanię Indyjską przeniósłszy à St. Malo. Przeciwko Port Louis jest na morzu o siedem mil wyspa, nazwana Belle Ile, mocno także ufortyfikowana pro receptaculo okrętów, nim do portu przystąpią. Miasto samo Port Louis jest niewielkie, domy w niem kamienne, i coraz więcej murują pro numero habitantium, co się w niem fundują.

14. Płynęliśmy po obiedzie à l'Orient widzieć okręty wojenne, których teraz nie masz nad 8 albo 9, między innemi jest l'Alcyon o 40 działach sławnego generała du chevalier Jean Bart, co w Dunkierce eskadrą komenderował. Tam widzieliśmy magazyny i na okręcie jednym byliśmy, co świeżo z Chiny przyszedł, widzieć gabinet w nim chiński wernissowany. Le capitaine du port et d'un vaisseau Mr. Biguot częstował w stancyi swojej kawą i kofektami królewicza Jmci. Przed wieczorem powróciliśmy się nazad à Port Louis.

15. W dzień Wniebowzięcia Nszej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Bernardynów. Po obiedzie bylismy avec le lieutenant du roi et commandant de la citadelle et de la ville Mr. de Gravier, le commandant de la marine Mr. de Ferville, le capitaine d'un vaisseau et du port de l'Orient Mr. Biguot i z innemi wielą oficerami w cytadeli, która jest o czterech bastyonach, i mimo którą okręty à la rade wchodzić muszą, skąd sytuacyę portu, le goulet i wyspę la Groix nazwaną, która zasłania le goulet, la rade i miasto dobrze widać! Miasto i zamek morze niemal dokoła oblewa, tylko jest szyja ziemi, ktorą przekopawszy, może tam łacno insulę uczynić, tymże sposobem może zamek albo cytadelę od miasta oddzielić. Kiedy czas jest piękny, może widzieć z cytadeli la Belle Ile siedem

mil na morzu. Ciż oficerowie odprowadzali nazad do gospody królewicza Jmci. Gubernatorem de Port Louis jest le duc de Mazarin.

16. Wyjachaliśmy rano de Port Louis, zjachaliśmy na obiad à la Chartreuse d'Auray, gdzie przeor traktował solennie królewicza Jmci. Tamże widzieliśmy klasztor, kościół, ogród wielki piękny et les avenues dokoła, to jest ulice, drzewami wyniosłemi sadzone dla przechadzki zakonników. Po obiedzie przejażdżaliśmy przez miasto Auray, mały port kupiecki o ćwierć wili od przerzeczonej kartuzyi, i zjachaliśmy na noc o trzy mile do miasta Vannes, dosyć wielkiego i porządnego, gdzie także jest port kupiecki. Stanęliśmy na przedmieściu à la Grande Maison. Tamże byliśmy widzieć biskupstwo i ogród piękny przy nim na dawnych fosach miasta, wielkim sumptem wypełnionych, wystawiony en trois étages i jeszcze nad ogrodem są les plate-formes z pięknemi gabinetami, skąd prospekt piękny na całe miasto, na port i na kraj okoliczny. W tem mieście był quondam parlament de la Bretagne, który teraz jest przeniesiony à Rennes, które jest miasto kapitalne tej prowincyi. Le maire de la ville kłaniał się królewiczowi Jmci. Wielu szlachty w tem mieście rezyduje.

17. Wyjachaliśmy rano de Vannes, zjachaliśmy na obiad sześć mil à l'abbaye de Prière Ordinis Cisterciensis. Klasztor piękny, nowy, kościół stary rozrzucono, teraz nowy murują. Opactwo to i klasztor leży o ćwierć mili od morza, fundacyi ducum Britaniae. Po obiedzie byliśmy widzieć les salines, to jest gdzie się sól robi, ale inszym sposobem, nie tak jako à Avranches przez ogień, bo tam z wody słodkiej, one przepuszczając przez piasek słony morski, robią; a tu woda sama morska wchodzi dans un parterre, na to umyślnie zrobiony i tako jako w jakim labiryncie per conductus przez niemało kanalików przechodzi i potem in centro zastanawia się, gdzie jest grunt czerwonawy, na to umyślnie przysposobiony z ziemi tłustej, gdzie nie więcej nad kilka jako to trzy albo cztery cale na tym gruncie wody jest, która, gdy tam stoi przez godzin 24 na wietrze i na słońcu, robi się jako kożuszek jaki na wierzchu wody, który subtelnie zbierają, i to jest sól najdelikatniejsza biała, co ją do stołu do solniczek zażywają, a potem tę sól, co się na gruncie zsiada, deszczkami powoli zgarniają, gruntu ziemi nie tykając: i potem de novo tyleż calów wody napuszczają i tak codziennie to czynią. Tę zaś sól wielkiemi gromadami na lądzie sypią i tłustą ziemią okładają, żeby jej wiatr i deszcz nie psował, która sól notandum fiołkami pachnie.

Jest rzecz bardzo ciekawa widzieć tę robotę i dyspozycyę kanalików, przez które woda przechodzi się, nim do centrum wchodzi. Z tej soli jest pryncypalny prowent tego dostatniego opactwa: jedno oeillé, to jest sadzaweczka, w której się sól robi circiter trzy sażnie w quadrat mająca, daje soli na rok (gdy rok jest dobry, to jest pogodny) na 500 funtów. A w jednym parterze, albo labiryncie, co tu zowią le marais, jest takich oeillés 40 i 48. Ludzie, co koło tego robią, to jest co akomodują les marais, co grunt w nim preparują, wodę napuszczają i sól zbierają, mają czwartą część soli.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Pisma pośmiertne i listy Juliusza Słowackiego w wydaniu ks. Kantaka. (Poezye Juliusza Słowackiego. Pisma pośmiertne wydane w setną rocznicę narodzin poety zebrał ks. Kamil Juliusz Kantak. Tom V—X. (Nowa Biblioteka pisarzy polskich tom XIX. do XXIV.) Mikołów-Warszawa. Nakładem Karola Miarki. Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie 1909. 8-vo małe, s. 359 + 200 + 251 + 379 + 383 + 419.)

W znanej „Nowej Bibliotece pisarzy polskich", wydawanej przez zasłużoną księgarnię Karola Miarki w Mikołowie, ukazały się dotąd dzieła Mickiewicza (t. I—IV.), Słowackiego (t. V—VIII.), Krasińskiego (t. IX—XII.) i Kondratowicza (t. XIII.—XVIII.). W roku bieżącym wyszły pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego, jako uzupełnienie poprzednio wydanych tomów, które zawierały tylko pisma poety, ogłoszone za jego życia. Wydania podjął się ks. Kamil Juliusz Kantak z Poznania, który dał się już poznać z kilku prac o Słowackim jakoto: Słowacki i Słowiańszczyzna (w „Świecie słowiańskim". Kraków 1908 I.), Hierarchia duchów polskich (tamże 1909, I.). Postacie w dziełach Słowackiego z ostatniego okresu (po r. 1842) (Literatura i sztuka. Dodatek do Dziennika Poznańskiego 1909 nr. 13 nn.), Religijność J. Słowackiego (Unitas 1909), zapowiedział nadto obszerniejszą pracę p. t.: Juliusz Słowacki — synteza kultury polskiej. Wydanie pism pośmiertnych, przygotowane przez ks. Kantaka, jest popularnem, podaje bowiem w całości tylko te utwory, jakie poeta wykończył, z ułamkowych zaś wyjątki, przedstawiające całość formalną lub myślową. W porównaniu z wydaniem popularnem, ogłoszonem w „Bibliotece klasyków polskich",

wydawunej nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, podaje mniej, uwzględnić jednak należy, że wydanie to przeznaczone jest przedewszystkiem dla najszerszych warstw publiczności, którym może dać wyobrażenie dokładne o twórczości poety w ostatnim okresie jego życia. Tomy V. i VI. obejmują dramaty: Horsztyńskiego, Beatryx Cenci i Fantazego (Niepoprawnych), Agezylausza, dalej Samuela Zborowskiego i Zawiszę Czarnego (w najważniejszych wyjątkach), nadto wybór wierszy drobnych zarówno z lat młodzieńczych, jako też dojrzalszych: tom VII. zawiera Podróż do ziemi świętej, Rozmowę z matką Mokryną Mieczysławską, nadto pieśni VI—XIV. Beniowskiego, tom VIII. dalsze rapsody Króla Ducha (rapsod I. pomieszczony jest w pierwszej części wydania). Resztę tomu wypełniają najważniejsze pisma prozaiczne poety: Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki, Preliminarya Peregrynacyi do Ziemi Świętej, Noc letnia, Krytyka krytyki i literatury, Genezis z ducha, Modlitwa, List apostolski, List do J. N. Rembowskiego, Do księcia A. C., Do Emigracyi o potrzebie idei, Głos z wygnania do braci w kraju,. Głos brata Juliusza Słowackiego.

Tekst wydania oparty w części na wydaniach dawniejszych, jak Małeckiego, w części na najnowszem wydaniu dziesięciotomowem lwowskiem. Odmienny układ wprowadza wydawca przy Królu Duchu, dzieląc całość na cztery tylko rapsody wbrew dotychczasowym podziałom na pięć. Uzyskuje zaś ten podział w ten sposób, że rapsod, ogłaszany dotąd zawsze jako rapsod drugi, uważa za dokończenie rapsodu pierwszego, wobec czego rapsody pozostałe: III—V. wydaje jako rapsody II—IV. Podobnież w układzie tekstu rapsodów wprowadza pewne zmiany, starając się przedewszystkiem uwypuklić główny plan poety. W tym celu łączy różne opracowania. Przeważnie idzie za układem Małeckiego, por. dokończenie rapsodu pierwszego, pieśni pierwszą i trzecią rapsodu drugiego, pieśń pierwszą rapsodu trzeciego i pieśń pierwszą rapsodu czwartego. Trudno wchodzić tutaj w szczegóły tem więcej, że kwestya układu Króla Ducha należy do najtrudniejszych w zakresie krytyki tekstu Słowackiego, ztąd do porozumienia prawdopodobnie nie dojdzie się nigdy: tak np. ks. Kantak fragment zawarty w tomie IV. wydania lwowskiego na s. 310—311 jako fragment trzeci zaczynający się od słów: Skończył śpiewak i usiadł, znów guślarze wstają, przydziela do rapsodu IV. (według zwykłego liczenia V.), Kleiner znów wciela do rapsodu p. t. Miecz i sława (według zwykłego liczenia rapsodu IV.). W podobny sposób wprowadza wydawca do tekstu jako rodzaj wstępów do rapsodu II. (względnie III.) i III. (względnie IV.) fragmenty z tomu IV. w wydaniu lwowskiem na s. 313, 56 i 314 n, w rapsodzie III. (IV.) po-

mieszcza też jako pieśń wstępną fragment zawarty na s. 584 n. wspomnianego wydania. Innowacyą też wydawcy jest wprowadzenie do tekstu głównego fragmentów ze strony 602 i 270 tomu IV., zawierających urywki epizodów o Bolesławie Chrobrym i Mieczysławie II., jako też fragmentu ze strony 169, który uważa za rodzaj zakończenia poematu. W uzupełnieniu tekstu głównego podaje jeszcze wydawca fragmenty, odnoszące się do księcia Michała Twerskiego, Litwy (= tom IV. str. 339, 370), jako też najważniejsze inne luźne fragmenty (s. 170—207).

Cennem uzupełnieniem czterech tomów pism poety są tomy IX. i X., zawierające „listy wszystkie zebrane Juliusza Słowackiego“, wydane również przez ks. Kantaka. Ks. Kantak ogłosił w wydaniu swem nie tylko listy poety do matki i Teofilostwa Januszewskich, które znane są z trzech osobnych wydań książkowych, lecz także zgromadził z wielką starannością listy do innych osób, ogłaszane w rozmaitych dziennikach i czasopismach, nieraz trudno dostępnych, ztąd też prawie nieznane szerszej publiczności. Pomieścił mianowicie listy następujące: [1]) list do stryja poety, Erazma Słowackiego z r. 1820 lub 1821 (drukowany w „Gazecie codziennej“ 1860 nr. 225 i „Tygodniku illustrowanym“ 1893 sierpień nr. 188), jedenaście listów do Aleksandry Bécu z lat 1828—1830 (według tekstu podanego w „Księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza“, Warszawa 1905, I.), list do Wilhelma Bogumiła Korna (Warta 1880), dwa listy do Antoniego Edwarda Odyńca z r. 1829 i 1832 (według korespondencyi A. Mickiewicza 1880 s. 50 n. i Kroniki rodzinnej 1882 s. 12), list do Eustachego Januszkiewicza z 20. VIII. 1833 r. (Dziennik Poznański 1908 Dod. lit. i art. nr. 4), do Ignacego Domejki z 15. X. 1833 r. (Iris, Lwów 1899), do Nakwaskiej (Przewodnik naukowy i literacki 1899), do Leonarda Chodźki (Tydzień lwowski 1894), do Zofii Balińskiej z 17. VIII. 1836 (Kuryer warszawski 1904 nr. 322), dwa listy do Michała Wiszniewskiego z 6. II. i 14. V. 1839 (według Gazety lwowskiej 1905 284—8), do Hipolita Błotnickiego z 21. VIII. 1838 (Biblioteka warszawska 1895 II.), do Wojkowskiego z 21. XI. 1839 (Przewodnik nauk. i lit. 1899), do Konstantego Gaszyńskiego z 22. V. 1839 (Gazeta lwowska 1902, nr. 119—122), trzy listy do Leonarda

[1]) Ponieważ wydawca nie podał, gdzie po raz pierwszy każdy z listów był wydrukowany, oznaczam przy listach pierwodruki ich. Po szczegóły dokładniejsze odsyłam do moich recenzyj w Kwartalniku historycznym 1895—1901 i do „Przeglądów najnowszych prac o J. Słowackim“, ogłaszanych w Pamiętniku literackim od r. 1903.

Niedźwiedzkiego z r. 1841, podane przez wydawcę w przekładzie francuskim (Biblioteka warszawska 1893 I.), dwa listy do hr. Ludwika Platera z 2. VIII. 1840 i 2. III. 1841 (Przewodnik nauk. i literacki 1899), dziewięć listów do Joanny Bobrowej z lat 1841—1845 (Bibl. warszawska 1895 IV., 1896 III.), sześć listów do Zygmunta Krasińskiego z lat 1842—1846 (według Warty 1879, 1881, Biblioteki warszawskiej 1902 I. i Kuryera codziennego 1901 nr. 127—130), do Benedykta Kołyszki z 6. XI. 1843, do Andrzeja Towiańskiego, do A. Mickiewicza z 1845 r., sześć listów do Wojciecha i Juliusza Stattlerów z lat 1843—1848 (według Warty 1882), do Władysława Słowackiego z 14. III. 1845 (Gazeta codzienna 1860), pięć listów do Seweryna Goszczyńskiego i Rutkowskiego z lat 1847 n. (Tydzień lwowski 1894 i Biblioteka warszawska 1896 I.), do Georges Sand (według V. tomu wydania lwowskiego pism poety z r. 1894), trzy listy do Józefa Komierowskiego z r. 1848 (Sfinks 1909), trzy listy do Karola Pettiniaud z r. 1848 (Bibl. warszawska 1896 I.), do Zofii Węgierskiej (Chimera X.), do pani Bukowieckiej z r. 1848 (Roczniki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, 1898), do Józefa Reitzenheima, do Kornela Ujejskiego z r. 1848 (Gazeta Lwowska 1901, nr. 288—90), do Ludwiki Reitzenheimowej z r. 1848 (w przekładzie z j. francuskiego), w końcu list ostatni z r. 1849, niewiadomo do kogo pisany. (Bibl. warszawska 1896 I.)

Zasługa ks. Kantaka polega na zgromadzeniu wszystkich tych listów do różnych osób pisanych i uprzystępnieniu ich zarówno zawodowym badaczom, jako też szerszej publiczności. Po raz pierwszy mamy w ten sposób zebraną całą korespondencyę poety, obejmującą 142 listów do matki, 73 listów do różnych osób. Opuszczeń w wydaniu nie ma wiele — późniejsze wydania mogą przynieść jeszcze inne listy, niedostępne lub nieznane wydawcy, tymczasem wydanie ks. Kantaka może oddać każdemu biografowi poety wielką pomoc w pracy. Cennem uzupełnieniem wydania jest sumiennie sporządzony skorowidz do listów, obejmujący nazwy osób, dzieł i miejscowości, skorowidz niezwykle pożądany dla każdego badacza, który przy jego pomocy nie będzie musiał po kilkakroć wertować listów dla odszukania jakiegoś szczegółu.

We wszystkich tomach podał wydawca krótkie objaśnienia, utrzymane w tonie popularnym. Starannie też dobrane są illustracye, podające reprodukcye ważniejszych portretów poety i jego rodziny; między innemi podano małoznany portret Aleksandry Bécu (X 256); pomieścił nadto wydawca kilka rysunków samego poety, widoki miejscowości, w których poeta przebywał; osoby i miejsca uwzględnione w utworach poety objaśniają odpowiednio dobrane ryciny, np. Pułaskiego przy Księ-

dzu Marku, Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego przy Królu Duchu itp. Na ogół wykonanie rycin jest poprawne.

Poprzedza w końcu wydanie krótka rozprawa ks. Kantaka o religijności Słowackiego, w której dochodzi do tych samych mniej więcej rezultatów, co i ks. J. Ciemniewski.

Niezwykle niska cena (6 tomów w ozdobnej oprawie tylko 6 marek) przyczyni się niezawodnie do rozpowszechnienia tego wydania, na co zasługuje przedewszystkiem przez pomieszczenie w niem całej korespondencyi poety.

Dr. Wiktor Hahn.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

W ogóle cześć dla Polek powiększana jeszcze może tęsknotą grała nieraz lutnia Gaszyńskiego. W r. 32 pisze wiersz „Polka“, w którym wielbi poświęcenie się dla ojczyzny Polki-matki, żony, kochanki, dziewczęcia i sieroty. Kiedy zajdzie przypadkiem w grono Polek, serce mu bije, odżywa i śni o dawnych twarzach braci, [1]) kiedy widzi, jak matka wita wracającego syna, zazdrości. [2])

W dziesięć lat potem pisze śladem Mickiewicza wiersz do „Matki Polki“. W wierszu pozostał tylko tytuł, treść zmieniona i inna. Może zdawało się Gaszyńskiemu, że tamten wiersz wobec niedawnych wypadków nie ma znaczenia, tymczasem o jego wierszu mało kto wie, tamten na wieki pozostał. Mickiewicz dziś jeszcze wstrząsa bólem i żalem, przedstawiając naszą nędzę narodową, jego następca, dając rady i nauki w sposób zbyt prosty, odarł wiersz z uroku poezyi.

Zresztą w związku z poezyą listopadową jest u Gaszyńskiego wszystkiego kilka wierszy. Jeden, to widzenie carskie, wiersz więcej powszedni, choć bardzo patryotyczny, drugi znany sonet do śpiewaka Rajnolda, ostatni wreszcie i najbardziej poetyczny, to „Rzeź oszmiańska“.

Co do formy i ducha to jeden z najlepszych utworów. Po kilkunastoletniem wygnaniu przyszło raz, pewnej chwili wspomnienie, serce uderzyło żalem, zadzwoniła w ucho nuta i zrodził się

---

[1]) W imionniku pannie Anieli M.
[2]) Zazdrość.

wiersz, który w zbiorach umieszczają wszędzie razem z poezyą powstaniową. Opisuje on tę chwilę, kiedy w czasie litewskiego powstania tłum Moskali wtargnął do kościoła i wymordował zgromadzoną ludność. Dalsza część wiersza naprawdę wstrząsająca i silna:

Przez niemowląt konanie przebacz zbójcom o Panie
Świętokradztwo nad Twoją świątynią,
Bo te cara sołdaty jak te rzymskich wojsk katy
Nie wiedzieli bezumni, co czynią.

Ale w sądu godzinie niechaj gniew Twój nie minie,
Niechaj piorun Twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się codzień krwią maże.

By ukoić gniew nieba, jeśli takiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie obficie,
By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą, o Chryste,
Ale matce ojczyźnie wróć życie!

Z tą chwilą kończy się jego powstaniowa poezya. Przyszły wkrótce inne losy, inne wypadki, gęśl nastrojowa grała długo, aż wreszcie umilkła na zawsze.

Jest jeszcze mały poemacik, który opowiada, jak lud dnia 8. września r. 31 w Krakowie bladą dziewicę, Wandę, z czarną chorągwią w dłoni zobaczył. Widziano ją już w dniu Maciejowic, i dawniej, za upadku Leszczyńskiego, ale dziś ma gałązkę oliwną w ręku, snać, że klęska to ostatnia. Nim lat dwadzieścia minie, Polska powstanie. Pisał to Gaszyński w r. 45, nadzieje jego jednak nie miały się niestety spełnić tak rychło. Ten wiersz, to przygrywka do nowych ruchów rewolucyjnych, które poczęły w owym czasie gorzeć w Polsce.

I gdy i te ułudy się rozwieją, co wtedy biednemu wygnańcowi zostanie? Pozostanie mu „in hoc signo vincetis“ krzyż i wiara, pozostanie mu cześć męczeństwa, duma, honor i pragnienie odwetu, dążenie wieczne do ojczystych progów, które śpiewa w „Usque ad finem“.

Te dwa wiersze to dwa szlaki wygnańczego życia, to świecące wśród mroków, nieszczęść i niedoli dwie gwiazdy rycerza-śpiewaka.

A teraz ten ostatni, z mniejszej drużyny pieśniarzy powstaniowych największy, Seweryn Goszczyński.

Kiedy wykształcony w Humaniu przybywa do Warszawy, dostaje się odrazu w ognisko narodowych konspiracyj. Ruch ten, jak wrzenie ziemi, niewidoczny na zewnątrz, czasem ujawniony, ujęciem przewódców, aresztowaniami i śledztwem, ze swoją tajemniczością, schadzkami w pustych gmachach o północy musiał porwać ze sobą jego duszę gorącą i romantyczną. W poezyi Ukrainiec za młodu. Przed r. 31 sławny już autor Zamku Kaniowskiego, obok Malczewskiego i Zaleskiego jeden z kierowników tej szkoły pełnej kolorytu miejscowego, wykwitłej na miejscowych podaniach i dumach, ze wszystkich trzech najmniej harmonijny, o wyobraźni dzikiej najwięcej, skołysanej wichrami ukraińskich pól bez miary i granic, pełnej mroków tajemnic, burz i pożarów.

Odbijało się to także w życiu. Człowiek szlachetny, prawy niezmiernie, zawsze skłania się do skrajnych kierunków. W romantyzmie swoim szczery ogromnie, ideał swój pragnie przeprowadzić w życiu. Ma i uczucia wzgardy dla ludzi, i swojej wyższości, i potem znowu pełen nad nimi litości i bólu, ma i pragnienia szczęścia, ale większą część swoich lat spędza w nędzy najgorszej, zawsze gorliwy, zawsze kochający, nigdy odstępca.

Widać to najlepiej we wszystkich jego późniejszych dążeniach i celach. Przyszedł r. 31 i rozwiał sny młodości. On, wiecznie dążący, nie ustaje nigdy. Minęły marzenia ukraińskie, minęło pragnienie wielu lat i pokryło się rozpaczą, on próbuje działać dalej. Jest jednym z tych, którzy w pierwszych latach po upadku powstania, gdziekolwiek są, chcą nowe powstanie rozbudzić. Z czasem, kiedy i te pragnienia rozbić się muszą, poświęci przynajmniej życie takiej religii, która mu nakaże ojczyznę kochać, apoteozować i wierzyć w nią do śmierci.

Zgrzyt w działaniu i utworach niejeden, niejeden może błąd w pojęciu przyszłej Polski i narodowego posłannictwa, ale bądź co bądź to typ nieodosobiony zresztą Polaka, który ukochał bardzo ideał Polski i swego białego orła, i jak dawni rycerze średniowieczni chciał ze znakiem tym na piersiach iść przez życie całe, choćby przez głód, chłód i niedolę, byle za niego.

Owocem tego życia do r. 39, prócz czynnego udziału w walce, gdzie należał do oddziału, który w noc pamiętną szedł do W. księcia, są jego poezye — Trzy struny.

Pierwsza — pisze autor sam — jest chwilą cierpienia i nadziei silniejszych nad to cierpienie, w drugiej okrzyk powstania, wojenna wrzawa zagłuszają wszystkie inne, w trzeciej zaś — cierpienia i boleści narodowe wzniosły się nad wszelkie uczucia, po-

stawiły naród na tym szczeblu, że lepsza przyszłość objawia się bardziej w blasku wiary, jak w wypadku rachuby, że przechylenie się szali naszych losów na tę lub ową stronę musi być na całą przyszłość Polski stanowcze.

Pierwsza — to epoka przedrewolucyjna, druga — dzieje ostatniej wojny, trzecia — dzieje tułaczki na rodzinnej ziemi do chwili jej opuszczenia w r. 1838.

Otwiera pierwszą strunę „Pobudka północna". To pobudka do konspiracyi

Wstawajcie cyt!
Zbrodnia usnęła.
Spieszcie do dzieła
Nim błyśnie świt
A cyt! a cyt!

To na zegarze bije północ, a z mogiły jak cień wychodzi Polska i lekkim powiewem puka w okna swoich synów. Sztandar kirowy nowy to dzisiaj sztandar Polaków. Jak nocne mary przemykają się przez rogi i zaułki. Noc ciemna kryje dzieło wielkie, to duchy przemykające się idą krzesać słońce wolności. Wiersz przypomina nam żywo te czasy tajemnych spisków, o których już tylko ze słuchu wiemy, jakoż i ma być całego pierwszego działu poezyi Goszczyńskiego programem i pobudką. Rozpoczynają się czasy, gdy młodzież i starsi w tajemnej robocie poczynają ukuwać czynów stal, gdy poczynają wymawiać wyrazy niezrozumiałe dla innych, a wróżebne i złowrogie, jakie mówi później przedstawiciel tej „Polski spiskującej" Nieznajomy w Kordyanie:

Jutro błyśnie jutrznia wiary
Pijcie wino, idźcie spać,
My weźmiemy win puhary,
By je w szklanny sztylet zlać.

to śpiew tajemniczy, który uczuwają wszyscy huczący „we mnie i podemną", ale co on ma oznaczać i co wróży, jeszcze nie wiedzą.

I dlatego poezya Goszczyńskiego ma dla nas większą historycznie od poezyi Garczyńskiego i Gaszyńskiego wartość, bo pierwszy bawi przed powstaniem za granicą, drugi patryotyczną strunę nawiązuje naprawdę dopiero od powstania, a w „Pierwszej strunie" ukraińskiego śpiewaka przebłyskują już jak błyskawice pierwsze tchnienia rewolucyi.

Z „Pobudką“ związany ściśle jest drugi wiersz. to „Rejtan“. Początek to opis zebrania „Wolnych Polaków“. chorągwi Rejtana w pałacu Radziwiłłów. Milczące postacie związkowych. w czarnej odzieży, z głową pod kapturem, na stole głowa Chodkiewicza i trzy lampki „trzy zorze w bytu polskiego ciemnicy“. Część dalsza. to prócz końcowych słów roty przysięgi. wyznanie polityczne poety. W nagłej. miłością ojczyzny i miłością wolności brzmiącej pieśni zjawił mu się Rejtan z chorągwią dłoni. Pieśń ciągle brzmiała, a choć ucichła. dotąd brzmi w jego duszy i

„Odtąd całe życie,
Śpiewam ją sercem. — przez nią bracia mili,
Zawsze mię takim ujrzycie
Jakim byłem w owej chwili.“

Do tego zapału i poświęcenia się ojczyźnie niejeden zresztą wiersz się odnosi. Jeden z ładniejszych wierszy „Odblask wodny“ wzywa. by towarzysze nie zagasili świętego ogniska zapału, pisany albo w chwili, gdy ci się poczęli wahać, albo gdy tem goretsza żądza do czynu wstrząsnęła duszą poety. Wiersz z roku 24 p. t. „Klątwa sumienia“ skarży się nad zmarnowaniem jakiejś chwili wielkiego czynu (czyżby spisku Bestużewa?). Iskra Boża głosi. że poeta ma kotwice niezerwalną i niewzruszoną z którą nawałnicom urąga. a jeszcze stos z niej ku chwale Polski postawi. Modlitwa wolnego wreszcie. bynajmniej nie taka religijna jak „do Boga“ Witwickiego i pobożne wiersze Brodzińskiego, poczyna się od słów: precz z Bogiem, co w dłoń zabobonu powierza sztandar swej sławy, a odwołuje się do Boga sprawiedliwych i wolnych.

Drugą część tego działu stanowią wiersze. w których przebija dążność republikańska. Polska i Rzeczpospolita. to moje pragnienia — pisze prócz innych w „Mojem nabożeństwie“ i według tego rozpadają się wiersze z tego okresu.

Przejście stanowi „Korab wolności“. To korab, który płynie po potopie niedoli, pustyniach martwych fal, przed nim płynie łódź czasu. na masztach jego powiewa bandera oświaty. „Jako sny wschodzą i zachodzą światy“ — nadzieja, miłość żagle z losów gonią. niekiedy czyny zadzwonią dobrem hasłem, a wiara grucha głosem gołębicy. Żeglarze śmiało! wiek to męczeństwa dla wolności ducha, wiek zwycięstw i zguby dla ducha przemocy.

Ten korab z flagą wolności. to demokratyczna łódź rewolucyi.

Do bardziej rewolucyjnych wierszy należą „Uczta zemsty“ i „Larwa niewoli“.

Ucztę zemsty drukowano w „Nowej Polsce“ w czasie powstania bezimiennie. Snać autor sam nie chciał początkowo podpisywać swego nazwiska. Wiersz owiany duchem terroryzmu, jeden z tych, jak pisze Zdziechowski, „które groziły przywróceniem czasów Dantona i Robespierra“, wołający na gody wielkie i straszne, ze sztyletami w ręku, na zemsty pieśń, na śmierć królów, królewskich namiestników i podwładnych.

Przytem cała dekoracya dawnych spisków, sztylety, puhar powitalny, komnata jakaś czy miejsce osłonione wśród burzy, ludzkość oswobodzona na ustach.

Drugi wiersz, duchem podobny, to „Larwa niewoli“. Pisany wcześniej z całą nienawiścią do podległości, nic nie ma polskiego rycerskiego uczucia to również dzika pieśń zemsty, jaką śpiewały niegdyś, paląc Humań, zastępy Żeleźniaka i Gonty:

„Tu kajdany brzęczą,
Tu katowski miecz przyświeca,
Tu rusztowanie, tam szubienica,
Tu dogasają ostatnie ofiary,
A nad tem wszystkiem chrypi kruk kary
Tryumfalny hymn zniszczenia itd.

Uczucie wobec naszych krzywd zrozumiałe pewnie, ale miara okropności zbyt wielka, nienawiść do wroga zbyt mało zdaje się miłością ojczyzny, dlatego wiersz zamiast porywać — odstręcza.

Poezya Goszczyńskiego podnosi się dopiero od powstania. I tutaj jednak mamy kilka podnioślejszych wierszy, to „objawienie się ojczyzny“, która spływa w obłoku i towarzyszy poecie w całem jego dążeniu, idealna i powietrzna, to ta sama Ojczyzna-matka, która go tuli do swojej piersi, to „święto trzeciego maja“ r. 30, które mówi już:

Niechże Maj trzeci miły nam w żałobie
Lampę smutku zagasiwszy
Słońce tryumfu w rychle rozpromieni,
Niech żyje Maj trzeci — szczęśliwszy.

To wróżba powstania, które się rychło ma dopełnić. Dział kończą natchnione pewnie w znacznej mierze działającym wówczas duchem biblii, proroctwa Izajasza, wróżące wrogom śmierć i zemstę.

A teraz struna druga. „Czas gdy wojenna wrzawa zagłusza wszystkie głosy.“ Czas. którego jak chwili obiecanej oczekiwał, do którego dążył. ale w którym zarazem ważny jako spiskowa jednostka traci na znaczeniu. Sprawa wchodzi na tory szersze, kierunek obejmują ludzie wpływowi. nowi, w razie niezadowolenia pozostaje mu tylko głos protestu. Ale uczucia, jakie wyraża, są przeważnie wszystkim wspólne. Hymn na powstanie 29. listopada, podobnie jak hymn Słowackiego, ma zakrój szerszy. Śpiew od tamtego mniej sławny i niższy najpierw mówi o niesławnej przeszłości. orle najeźdzców przygniatających nas trwogą, potem opiewa noc listopadową, w końcu ma wiele szczerego uczucia i dziwny u Goszczyńskiego miększy ton:

Srebrny nasz orle, już ty nam nie zginiesz,
O dniu swobody już ty nam nie miniesz,
O ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,
Rąk nam nie zwiążesz, serc nam nie zasmucisz,

To wiara w zwycięstwo, wspólna całej młodzieży ówczesnej ufność, to radość: stańmy chórem i śpiewajmy ciesz się Warszawo, Polsko ciesz! to duma, że dzieło, o którem marzyło się długo, starało o nie długo, wreszcie do skutku doszło, i jak sądzą w zapale ogólnym, pomyślnie.

W śpiewie p. t. Orzeł biały dołącza się do tych uczuć i idealizowanie polskiej przeszłości. Jest już pojęcie, że rozkochana chwała zgotowała Polsce ucztę, jakiej żadne orły nie zaznały, „aż się nią upił orzeł biały“. Obok nienawiści rodzi się i uniesienie dla tego idealnego orła Polski, obok chłodu namiętności i szczera wzgarda dla „potwora o brudnej piersi“, orła najeźdzcy.

Najładniejsze z całego zbioru są wiersze Skowronek polski i Marsz za Bug. W pierwszym pomysł bardzo poetyczny. Zbudzony powiewem wiosny budzi się w skibie skowronek. Uderza w skrzydełka i poczyna szczebiotać i patrzy z podziwem jak te niwy zorane kopytami koni w krąg, jak po murawie krew, kości i bruzdy kul, ale on chwali gospodarzy, co roszą swe pole krwią złych sąsiadów i poleci po Dniepr i po Dźwinę uczyć jak rolę uprawiać.

I utonął w niebo sine
Boże błogosław ptaszynę.

Myśl poetyczna i ładna, choć uczucie chwilami może za szorstkie.

Drugi śpiew, to jeden może jedyny z utworów Goszczyńskiego naprawdę rozgłośny i znany „Marsz za Bug“. Sławny po części dlatego, że wspólnie z całym chórem współczesnych wierszy powtarza: Na Litwę wodzu! na Litwę! — o formie między pieśniami Goszczyńskiego najbardziej może artystycznej, z dziwnem takiem marszowem zacięciem, że i dziś czytając słyszymy grzmot bębnów, huk rogów i owe serca lotne, które, wyprzedzając stąpające nogi, wołają głośno: Za Bug!

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug! za Bug! za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug! za Bug!

A potem i dalsza część ta cała tesknota Litwinów:

Już tam niejeden z zabużańskich braci
Uchem przy ziemi każdy tętent ima.
Tysiąc go razy i chwyta i straci,
A nas jak nie ma, tak nie ma.

A te piękne siostrzyce Rusinki, Litewki, które z bijącem sercem szyją chorągiewki, ten warczący próg Dniepru, pomrukująca Dźwina, te żebrzące białe orły, by co prędzej nad brzegi Bugu ich tryumfujące stado ponieść, to wszystko, może trochę obmyślane, ale pełne prawdy, ogólnego zapału, pełne przejęcia się duchem wszystkich, pełne zacięcia, rycerskie.

Reszta jednak z owego okresu prócz Ducha Kosyniera, wszystko niemal wiersze w duchu dawnych, konspiracyjnych.

Takim jest Antychryst wolności, deklamowany na miesięcznym obchodzie 29. listopada, przeniesiona w inny okres „Larwa niewoli“. Takiemi także Chmura i Piorun, dwa wiersze, drugi mniej, pierwszy więcej wnoszące uczucie nienawiści do Moskali, ową chęć poskąpienia im nawet konającym wody, ową „pieśń pogańską i szatańską“ jaką niektóre pieśni Pola oznaczył Spasowicz. Takim wreszcie Śpiewak ludu polskiego z odezwą do Moskali, wołający im: precz odszczepieńcy, precz niewolnicy, tonem swym „Mazurom“ Gosławskiego i Suchodolskiego, dość zresztą wówczas zwłaszcza w formie szyderstwa powszechnym, pokrewny.

Jest tu i wiara i ufność w zwycięstwo, nie ma jednak tego polskiego uczucia przebaczenia, które zwłaszcza wobec wiary w wygraną być winno.

Przerywają to Żołnierz w r. 1811 i niedrukowany wprawdzie w „Trzech strunach", ale ogłoszony z początkiem lutego 1831 w Nowej Polsce wiersz: Kochanka żołnierza. Treścią pierwszego powrót żołnierza do narzeczonej, drugiego — tęsknota kochanki, która szyje chorągiewkę, ale łzy za ulubionym sypią jej się z oczu. W tem miejscu była rozmowa ostatnia. Taki był chmurny jak się żegnał, odwrócił się, wstyd mu było łzy, wyjść ledwo mógł i wołał tylko: „ojczyzna!" Ale na nic płacz, rób się rób chorągiewko, bo nuż rycerz po cię wpadnie niespodzianie.

I naprawdę niewiadomo, czemu żołnierzowi było wstyd tej ostatniej łzy, kiedy to była przecież łza poświęcenia, a wiersz miękki i czuły, pełen cichego smutku pożegnania.

Ale wnet dusza, która chwilowo idzie za ogólnem uczuciem, poczyna się znowu burzyć swoją nienawiścią. Wiersz p. t. Cholera opisuje jak Anioł Czarnego skonu podniósł się na rozkaz Boży i szedł „naukę dać przez śmierci słowa". Powstał i uderzył w carskie najpierw szeregi za to, że piekieł spełniają rolę, później w trzodę narodów, potem w mocarze i nie dawał ucha ni tym, co ginęli za króle, ani tym, co bratnie narody wycięli.

Mickiewicz nazwał to później w Kursach literatury słowiańskiej rossyjskim tonem poezyi Goszczyńskiego.

Ale już i rozdział dobiega końca. Generał Giełgud po niepomyślnej kampanii wszedł do Prus i został zabity przez Skulskiego. Goszczyński, który w przypiskach osądził go więcej sprawiedliwie, bo obwinił tylko za niedołęstwo, tutaj pomawia go o zdradę. Snać, że u niego czyn jakikolwiek, choćby wiersz tylko szedł za wpływem pierwszego wrażenia i popędu, i ztąd niejednokrotne omyłki i błędy.

Wreszcie „Wisła i św. Jakob", wiersz wzywający, by, jeśli wody w Wiśle nie wzbiorą, krwią zdrajców je zalać. „Żołnierz żebrzący" o ileż od tej znanej piosnki: Pomoc dajcie mi Rodacy — mniej poetyczny i prosty, i wreszcie to wieczne, tak bolesne „na granicy", wyjście z Polski.

Goszczyńskiego wiersz dosyć spokojny. I tutaj pojawi się uczucie i skarga do żórawi.

Na skrzydła, na szybkie żołnierskie łzy weźcie
I matkom i żonom i siostrom je nieście,

ale zresztą odchodzi z wiarą. Odchodzi ufny i wierzy w to, że idzie w świat daleki, ażeby Polskę uczynić szczęśliwą na wieki, więc choć wygnani dalej w świat! do czynu! bracia, do czynu!

Ta wyprawa braci wychodźców to przejście do trzeciej struny. Skończony okres; gdy huczał szczęk oręża, teraz my bracia nie jako sługi, nie jako włóczęgi, ale jako męczennicy chodźmy wołać ludy w świat.

A jeśli zostaniem znowu sami, to nową wojną cudów zatrzemy dzisiejszy upadek, a gdybyśmy padli jeszcze raz, to Bóg pomści nas karą ludów.

Na świat! bracia, na cały świat!

I wreszcie — „żal nam tych wszystkich poświęceń i niespełnionych ogni“ — pisze o niej Siemieński, przychodzi trzecia struna. „Cierpienia i boleści wzniosły się nad wszystkie uczucia i pognębiły wszystkie.“ Ale w tem cierpieniu zwątpień nie ma, ma zeń wejść nowe słońce i świt. Więc wierzą w to wszyscy, wierzy Goszczyński. Okres ten naprawdę do naszej pracy nie wchodzi. Ale obchodzą nas skutki powstania, skutki, które u jednych przeszły w próżne łzy, u drugich w nową wiarę, u innych w próbę czynu. Kiedy składano broń i święcono nowe pogrzeby, zagrały w duszy wszystkie żale, wszystkie hymny, wszystkie ognie dawnej Rzeczypospolitej. Nowy 3. maj 32 r. widział tych wygnańców rozproszonych po świecie, pędzonych jak liście przez los, ale unoszących w swej piersi jak dawniej grudkę ziemi, wieczną chęć służenia ojczyźnie. Więc z tej chęci i z tej iskry nowe łuny, nowe pożary, tysiące walk rozpacznych, wiecznie — nigdy nieskończona tęsknota tułacza.

W tułaczce tej mięknie i dusza Goszczyńskiego. Idea ojczyzny ogarnęła mu jak innym serce, ustępują zwolna, z czasem głosy nienawiści, Polska ma potęgą miłości zdobyć sobie prawo do bytu. Zwolna wytwarza się i pojęcie, że jedynie praca wewnętrzna w duchu chrześcijańskim podjęta może Polskę odkupić, poczyna się wytwarzać tak wysokie, choć jednostronne pojęcie pracy i narodowej poezyi, że i Mickiewicz nawet nie wystarcza. Wygnańcy z ziemi ojczystej mają sadzić róże „może ich nie ujrzym kwiatu

a więc sadźmy je dla innych
szczęśliwszemu sadźmy światu,“

Zamknięty w ściany więzienia wierzy jak autor III. Części Dziadów, że myśl ducha wierzącego może góry podnosić i zamki

burzyć, duchem swego posłannictwa przejęty woła: Biada nam! bo nie myślimy o naszych najlepszych, którzy drżą w chłodach więzień, jako „Gęślarz“ prosi naród, by go ocalił, bo jeśli on umrze, niejedna gwiazdka przejdzie niespostrzeżona. Napisze jeszcze wiersz z pogardą dla przeciwników (Do ludu moskiewskiego), ale zwolna dusza mu się poczyna kruszyć (płacz duszo moja ze wstydu do woli), płacz ten i ta tęsknota mają tę duszę nieugiętą oczyścić.

I ostatnie wiersze tej trzeciej struny to pieśń wiary i zmartwychwstania.

Mało nas bracia, nieliczny nasz chór.
Ale wielka w nas potęga,
Bo myśl ludu olbrzymiego,
Bo olbrzymia dusza jego
Nasze dusze w jedno sprzęga —
Dusze i braci sprzęga w Boży mur.

Mało nas, ale wokoło niezgoda i krzywda, a u nas miłość milionów, cios nasz milionów ciosem, ale myśli naszej rano dniem jak świat ogromnym pała, ludzkość cała, przyszłość cała naszem się dziedzictwem staną.

Wiersz drugi, to przeczucie Zmartwychwstania. Coraz cięższa nasza dola, ale lada chwila hukną gromy „błyśnie nowe ludów znamię, myśli Bożej zmartwychwstanie“, — stańmy z ludem duszą czyści, zmieńmy się na jedno plemię tchnące duchem Bożym.

A z dziewięciu wieków cieni
Nad olbrzymem znów Łomnickim
Błyśnie niebo dniem Lechickim
I trzy morza opromieni.

Musiała ta wiara brzmieć bardzo potężnie, gdy potrafiła tak na stos ofiary znieść wszystkie zawiści do wrogów i w jednem tęsknem, do końca życia trwającem, oczekiwaniu oczyścić dusze Goszczyńskiego.

Mieczysław Smolarski.

(Dokończenie nastąpi).

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

Porządek na miejscu świętem. (De ordine sacrarii.)

Synod zwraca uwagę na porządek, jaki powinien panować w świątyni w ogólności, a w szczególności wtedy, kiedy się rozchodzi o Najśw. Sakrament. Chce synod zapewnić ład i porządek, zwłaszcza w kościele katedralnym, aby przy wychodzeniu ze Mszami nie było zamieszania. Rozporządza tedy, ażeby w niedziele tuż po kazaniu nikt nie odprawiał Mszy, chyba, że ma osobne pozwolenie i dostateczną przyczynę, nie należy bowiem przeszkadzać ludowi w dalszem nabożeństwie i procesyi. Rozporządza dalej, aby nie wychodziło razem po kilka Mszy i aby Msze nie odprawiały się równocześnie przy sąsiednich ołtarzach, boby jeden drugiemu przeszkadzał.

Zaleca też synod baczność, by Mszę odprawiać niezbyt krótko i niezbyt długo. Mają się też starać kapłani przy podniesieniu nie podnosić hostyi i kielicha w tył głowy, ale mają podnosić prosto przed sobą, bez całowania, [1]) z oczami w nie utkwionemi.

Dla uczczenia Najśw. Sakramentu, w którym uznajemy Boga żywego i prawdziwego, w czasie procesyi mają księża postępować z odkrytemi głowami, modlić się pobożnie, nie rozmawiać o rzeczach próżnych.

---

[1]) Sine osculo.

W miejscu, gdzie się Msza odprawia. nie należy spowiadać osób świeckich. [1]) Ceremoniarz ma dopilnować, aby wszystko odbywało się z godnością i w milczeniu i aby jak najuroczyściej odbywało się zanoszenie Najśw. Sakramentu do chorych. Ma się też dopuszczać do ołtarza tych tylko, którzy są zatwierdzeni i których władza kościelna dokładnie wybadała.

Pod karą wyznaczoną w prawie nakazuje synod wszystkim rządcom Kościoła, przełożonym zakonnym i zakrystyanom stosować się do tego zarządzenia i pilnie go przestrzegać. Dla wygody tylko radzi synod przybić na drzwiach przestrogę, by nikt nie ważył się pod karą wyklęcia przystępować do ołtarza. jeśli się należycie nie wykaże, że mu wolno. [2])

Przestrogi i uchwały podane w rozdziale powyższym są nieraz zbyt drobne i szczegółowe, wskazują jednak na pewne usterki. jakie popełniali ówcześni księża przy Mszy, i jasno stwierdzają, że synod dbał gorliwie o cześć Najśw. Sakramentu i o porządek przy nabożeństwach i pouczał duchowieństwo dyecezyalne, w jaki sposób winno składać codzienną ofiarę bezkrwawą, a z tych przyczyn i owe szczegółowe rozporządzenia zasługują na wszelką uwagę.

ROZDZIAŁ VI.

Opuszczone ołtarze. (De altaribus desolatis.)

1. Fundacye i kościoły podupadłe. 2. Zbieranie składek i jałmużn.

1. Żali się synod. że w kościele metropolitalnym przy wielu ołtarzach, zapewne z przyczyny wojen i niepokojów. uszczupliły się fundacye i ze szkodą dusz zmarłych nie mogą się odprawiać Msze św. Radzi zatem porozumiewać się z fundatorami lub ich spadkobiercmi i stosownie do uchwał soboru trydenckiego. [3]) skoro patronowie nie będą dbali, łączyć je i nadawać wraz z temi. które są lepiej uposażone. Stan taki potrwa tak długo, póki nie polepszy się stan tych fundacyj. Stosownie do breve Urbana VIII. z roku 1634 postanawia synod zmniejszyć ilość Mszy ufundowanych do

---

[1]) Confessiones saecularium in sacrario non excipient. Może słowa te oznaczają, że w czasie Mszy uroczystej nie wolno spowiadać świeckich.

[2]) Nemo ad celebrandum accedere audeat, sub poena excommunicationis, nisi legitime approbatus.

[3]) Sessio XXI. cap. 5 i sessio XXIV. cap. 13 de reform.

takiej liczby by przypadało za jedną 15 groszy polskich: kwota ta starczy na dzienne utrzymanie kapłana który Mszę funduszową odprawi. [1])

Synod zajął się też sprawą zniszczonych i opuszczonych kościołów parafialnych. Było ich wiele. Napady tatarskie. rabujące wojsko niezapłacone, a może i najazdy sąsiedzkie. zniszczyły niejedno probostwo, niejeden kościół spaliły. Ucierpieli wskutek tych wypadków i patronowie; nie byli w stanie postawić zaraz nowego kościoła, choćby tylko odnowić lub postawić probostwa. Trzeba było myśleć i szukać rady w potrzebie.

Zwrócił więc synod uwagę na bullę Leona X., przyjętą na synodzie w Łęczycy, zatwierdzoną na soborze Lateraneńskim V., a wydaną Janowi Łaskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu dla biskupów polskich. Bulla upoważnia biskupów do łączenia także kościołów parafialnych podupadłych z kościołami lepiej uposażonymi dla uniknięcia zgorszenia i na pożytek wiernych, za zgodą jednakże patronów, na zawsze lub tylko do końca życia jednego zarządcy kościoła. Zwrócił też synod uwagę i na dekret soboru trydenckiego, [2]) który pozwala w koniecznych wypadkach łączyć kościoły filialne z macierzystymi lub ze sąsiednimi

Synod pragnął z tych praw zrobić użytek w dyecezyi lwowskiej i łączyć nie tylko ałtarye ale też i parafie. Po myśli dekretu trydenckiego uchwała synod łączyć na zawsze kościoły, o których się wie, że nie będą odbudowane.

Akta synodu ani konsystorskie z tego czasu nie podają jednak wypadków konkretnych podobnego łączenia, nie wiemy, czy łączono i które łączono, ale możemy na pewno przypuścić, że to miało miejsce.

2. W dalszym ciągu zajmuje się synod zbieraniem składek i jałmużn. Uchwala, że zbieranie składek ma się dziać zawsze za wiedzą ordynaryusza. Także zakonnicy kwestujący winni pokazywać

---

[1]) Missas autem ad quindecim grossos Polonicales, quibus celebrans sustentari possit, reducendas esse duxit.

Podobne oznaczenie stypendyum mszalnego oznaczają synody przemyskie. Synod z r. 1636 oznacza mszę cichą na 12 groszy, śpiewaną na 15 groszy. Synod z r. 1641 mówi: „Statuimus... ut ex proventu quindecim grossorum monetae curr. Regn. Pol. una missa legatur. cantata vero pro defunctis habita, ratione sacerdotis et ministrorum ad cantum pertinentium, pro una marca, quadraginta octo grossorum similis monetae absolvant. Officium porro defunctorum anniversarium pro tribus florenis decantetur.

[2]) Sessio XXI. cap. 7 de reform.

biskupowi pozwolenie, jakie im dali ich przełożeni. I świeckim nie wolno zbierać, jeśli biskup nie zbada rzeczy, [1]) w przeciwnym razie wolno będzie biskupowi więzić, wyklinać i karać, choćby to były osoby wyjęte z pod jego władzy.

Nie wolno świeckim przywłaszczać sobie ofiar i datków, składanych na kościoły, ołtarze, krzyże i obrazy; winni je oddawać kapłanom, którzy mają obowiązek modlić się za wszystkich, chyba, że inaczej nakazuje fundacya, zatwierdzona przez biskupa. W tym względzie powołuje się synod na wyrok Roty rzymskiej z roku 1585, który przyznał ofiary składane w czasie jubileuszowym archipresbiterowi z tytułu, że jest duszpasterzem i sprawuje Sakramenty.

W zbiorze dekretałów ks. Chodyńskiego i biskupa Likowskiego nie znalazłem nic w sprawie kwestarzy i kwestowania. Być więc może, że synod lwowski nie wzorował się w tym względzie na uchwałach synodów polskich, ale opierając się na ogólnych zakazach soboru trydenckiego, [2]) nałożył obowiązek na różnego rodzaju kwestarzy, aby mieli pozwolenie od biskupa, inaczej nie wolno im kwestować. Rozporządzenie niniejsze wskazuje, że synod poważnie zabrał się do usunięcia różnych nadużyć i umiał znaleźć skuteczny środek do położenia tamy złemu

---

ROZDZIAŁ VII.

Dom dla księży chorych i starców.

1. Bractwo przemyskie. 2. Synod lwowski postanawia założyć Dom dla księży we Lwowie. 3. Wykonanie tego postanowienia. 4. Fundacya ks. Sarbiewicza i arcybiskupa Tarnowskiego. 5. Zakaz rozszarpywania majątku po proboszczach.

1. Dotykamy w rozdziale niniejszym sprawy, budzącej pewne zaciekawienie. Prawda, że kler ma swoją organizacyę, skoro ma swoją hierarchię, ale organizacya, oparta na urzędowej hierarchii, nie może wypełnić wszystkich pragnień, jest za obowiązkowa i za

[1]) Laici quaerere non possunt, nisi cognita causa, alias Episcopus licet exemptos, incarcerare, excommunicare et castigare poterit. (Conc. Trid. Sess. XXV. de Indulg.)

[2]) Sessio XXI. cap. 9 de reform.

urzędowa. W różnych zatem czasach spostrzegamy wśród duchowieństwa obok organizacyi urzędowej jeszcze jakąś inną, opartą na dobrej woli, nieurzędową, prywatną, a przynajmniej płynącą z inicyatywy prywatnej.

Taką organizacyą było np. tyle sławione bractwo kapłanów w dyecezyi przemyskiej. Ks. Pawłowski pisze, że założył je, a raczej zatwierdził dla dyecezyi przemyskiej biskup przemyski Maciej Janina około r. 1419.[1]) Z początku miało się rozwijać tylko koło Rzeszowa i Tyczyna, ztąd dopiero szerzyło się dalej.

Biskup Piotr Chrząstowski (1435—1452) zatwierdził je dla księży okręgu łańcuckiego i sanockiego około 1450.[2]) Prawdopodobnie bractwo to objęło całą dyecezyę przemyską i spełniało częściowo rolę późniejszej organizacyi dziekańskiej. Najpomyślniej rozwijało się w sanockiem.

Synod Szołdrskiego z r. 1636 szczyci się tem, że w dyecezyi przemyskiej istnieje bractwo kapłanów, cieszy się z potrójnego łańcucha, jakim są związani tamtejsi kapłani: łączy ich mianowicie Sakrament kapłaństwa, przynależność do jednej dyecezyi, a nadto bractwo. Synod postanawia, że bractwo sanockie ma być uważane za macierz.[3])

Bractwo przemyskie księży parafialnych miało na celu umacnianie się w cnocie i gorliwości duszpasterskiej, modlenie się za

---

[1]) Franciscus Pawłowski: Premislia Sacra, Cracoviae 1869 pag. 84. Autor powołuje się tu także na wywód biskupa Sierakowskiego, który twierdzi, że bractwo to wprowadzono w Polsce naprzód za zgodą biskupa krakowskiego Piotra Wysza w Pilznie, a z dyecezyi krakowskiej rozszerzyło się ku wschodowi i dyecezyi przemyskiej i zawiązało się w Rzeszowie i Tyczynie. W styczniu, w uroczystość nawrócenia św. Pawła — jak podaje ks. Pawłowski — otrzymało zatwierdzenie statutów ze strony biskupa przemyskiego, Macieja, a tem samem zostało prawnie uznane. O bractwie tem wyraża się synod przemyski z r. 1723, że istnieje w dyecezyi tamtejszej około 300 lat. Uwaga powyższa jest całkiem słuszna.

[2]) Niesłusznie podają niektórzy, że bractwo w Sanoku zatwierdził biskup Mikołaj w r. 1460. W r. 1460 biskup Mikołaj zatwierdził tylko odpis statutów spalonych w czasie pożaru, bractwo zaś założono tam jeszcze za Piotra około r. 1450. (Por. oba statuty w Analecta ad Historiam Iuris Canonici in Dioec. Premisl. ed. B. Ulanowski. Kraków 1888, str. 74—80.)

[3]) „Coloniae deductae confraternitatem districtus Sanocensis pro matrice agnoscant.“ (Syn. Dioec. Prem. e. a. 1636). Być może, że z początkiem wieku XVII. trzymało się dobrze jedynie bractwo sanockie, inne poupadały lub rozluźniły się.

zmarłych współbraci, karcenie niedbałych, poprawianie upadłych, utrzymanie wśród kleru karności i wzajemnej miłości. Ale miało też i cele doczesne na względzie. Statut bractwa łańcuckiego wspomina, że po skończonych Mszach i modlitwach bracia mieli omawiać sprawy własne. [1]) Należy przez owe „sprawy" rozumieć różne sprawy natury świeckiej, bo o duchownych jest mowa przedtem i potem. W statucie bractwa sanockiego czytamy, że w uroczystości brackie mają wszyscy składać po groszu na cele bractwa. [2]) Jeszcze w r. 1723 za Szembeka postanawia synod przemyski, że bractwo bierze po zmarłych bez testamentu kapłanach ich majątek i może nim dowolnie rozporządzać. [3]) Zajmowało się zatem bractwo różnemi sprawami swego stanu, miało swoje fundusze, ale niezbyt bogate, skoro na koszty procesów dla biednych współbraci w roku 1641 nowy obmyślono fundusz. [4])

Nie wiemy, czy bractwo wspomniane znane było w archidyecezyi naszej, nie wspomina o niem ks. Pirawski, ani synod wowski z r. 1641, choć zajmował się położeniem księży i szukał wzorów w dyecezyach innych. Synod lwowski nie wprowadzał bractwa kapłanow, ale chcąc przyjść z pomocą księżom słabym i wysłużonym, postanowił założyć we Lwowie Dom księży.

2. Nie był to pomysł nowy. W r. 1620 uchwalono założyć dom taki w Łowiczu. Arcybiskup Wawrzyniec Gembicki i kler dyecezyj gnieźnieńskiej opodatkowali się dobrowolnie na cel powyższy. [5]) O Domu kapłanów w dyecezyi poznańskiej nie wspominam, bo postanowił go urządzić synod tamtejszy [6]) dopiero w roku 1642, a więc po synodzie lwowskim. Synod przemyski z r. 1641 nie zajmował się domem kapłańskim, założył natomiast dla księży swojej dyecezyi kasę zapomogową.

---

[1]) Completis igitur aliis omnibus negotiis, exclusis saecularibus, fratres inter se de suis negotiis tractent, nec prius ad mensam properent, quousque negotia omnia eorum, quae tractanda sunt sobria mente, terminentur. (Analecta. j. w.)

[2]) Insuper omnes de fraternitate in qualibet solennitate fraternitatis pro commodo eiusdem fraternitatis ad fiscum communem per unum grossum dare sint adstricti. (Analecta, j. w.)

[3]) Synodus Dioecesana Premisl. ab Christophoro Szembek celebrata 1723, edita Cracoviae; rozdział De Archiconfraternitate sacerdotali decanatus Sanocensis et Krosnensis.

[4]) Synodus Dioec. Premisl. a. 1641, rozdział: De aerario.

[5]) Decretales pro Regno Poloniae. Posnaniae 1882 t. II. pag. 141.

[6]) Decretales, j. w., t. II., pag. 320.

Ziemia przemyska była podtenczas ciągle niepokojona, a na ustawicznych najazdach, napadach i rozbojach musiało też wiele cierpieć duchowieństwo. Śmiało mógł powołać się autor Prawem i lewem, p. Wład. Łoziński, na owe żałosne słowa synodu przemyskiego, odbytego w r. 1641 za biskupa Piotra Gembickiego, że słudzy Chrystusa są wystawieni na wzgardę, osoby duchowne wskutek bezkarności ponoszą ciężkie szkody na sławie i na majątku, a kapłani nie mogą nawet dochodzić krzywd swoich, bo brak im funduszów na prowadzenie procesu. Synod tedy uchwala, aby w każdym dekanacie był wspólny fundusz, określa jego źródła, przepisuje, że klucze od kasy ma mieć dziekan i jeden ze starszych księży w dziekanacie i że z tego funduszu będą księża otrzymywali środki potrzebne do dochodzenia swoich praw. Co roku ma dziekan zdawać rachunek w czasie kongregacyi dziekanalnej ze stanu funduszów, a jeśliby kongregacya nie miała miejsca, ma zdać sprawę konsystorzowi. [1]) Nie wolno też dawać zapomogi nikomu, jeśli się nie wykaże poprzednio, że jest ubogi i jeśli nie da zezwolenia konsystorz. [2])

Miał więc synod lwowski już wzory przed sobą i uchwala założyć dla słabych i steranych pracą księży dyecezyi lwowskiej Dom.

Synod uznaje za rzecz sprawiedliwą nieść pomoc kapłanom, znużonym wiekiem i pracą w służbie Bożej i skoro opadli z sił, dać im to, co konieczne do życia, aby nie potrzebowali żebrać z poniżeniem godności kapłańskiej, uchwala więc założyć odpowiedni dom. Przeznacza na ten cel część zapisów, jakie czynią księża świeccy na cele pobożne, stosownie do woli wykonawców, za zgodą konsystorza. [3]) Na ten sam cel przeznacza różne kary, nałożone uchwałami synodalnemi, przychody zasekwestrowane

---

[1]) Ks. Wysocki we wspomnianej już rozprawie o tego rodzaju sprawach na kongregacyach dziekańskich nic nie mówi. Ustęp powyższy dowodzi nadto, że niekoniecznie musiały się odbywać kongregacye dziekanalne co roku.

[2]) Por. Syn. Dioec. Prem. a Petro Gembicki celebrata. Cracoviae 1642, rozdział: De aerario Cleri Dioecesani (w Bibl. katedr. lwowskiej).

[3]) Placuit Synodo eiusmodi Domum procurandam esse ex dimidia parte legatorum ad pias causas per clericos saeculares assignatorum, pro executorum arbitrio, cum scitu Lociordinarii, aut eius Officii moderanda, ex poenis synodalibus, aut fructibus sequestratis ob quaecunque clericorum delicta, deductis primum deducendis, ex defuncti peculio. Ad quod Decani Foranei summopere debebunt esse intenti.

z powodu jakichkolwiek przewinień księży, odciągnąwszy pierwej co się należy, a nadto majątek księży zmarłych bez testamentu. Dziekani mają na to uważać bardzo pilnie.

Kler też [1]) cały zebrany na synodzie w hojności swej dobrowolnie się zobowiązał i oświadczył, że każdy stosownie do przychodu swego złoży na ten cel pewną kwotę. Wyraził też kler życzenie, aby opiekunów tego Domu wybierała kapituła z pośród siebie po kolei, zarządców zaś jego wybierano z pośród duchowieństwa niższego. Tym razem wybrano do zarządu Wojciecha Rumińskiego, prebendaryusza przy kościele św. Wojciecha i przełożonego zakrystyi katedralnej, byłego rektora szkoły, Jakóba Plucińskiego, proboszcza w Nawaryi i mansyonarza katedralnego, Adama Rumińskiego.

Datki będą zbierać [2]) dziekani i złożą je w konsystorzu. Opiekunowie i zarządcy mają zawsze działać za zgodą ordynaryatu i jak najprędzej wyszukać pod Dom odpowiednie miejsce.

Tyle akta synodu. Wydał więc synod szczegółowe i energiczne postanowienia, zobowiązał dziekanów, by dopilnowali zbierania funduszów, zabezpieczył dochody, wybrał zarząd; ani wątpić, że rzecz poszła rączo naprzód, ale zbyt mało mówią nam o tem źródła współczesne, Akta kapitulne i konsystorskie.

3. Akta konsystorskie podają różne testamenty księże, a nigdzie w nich jakiegoś legatu na Dom. Nawet w testamencie ks. Fabrycego, wikarego przy kościele metropolitalnym, nie spotyka się ani słowa o Domu księży. Czyta się w aktach konsystorskich o różnych wyrokach na winnych, raz nawet [3]) dowiadujemy się, że skazano ks. Nadybskiego, wikarego z Wyżnian, na 4 grzywny kary, a nie dowiadujemy się, czy wpłynęło co z tego źródła do kasy Domu. Akta kapitulne co roku podają stan funduszów wspól-

[1]) Clerus etiam universus synodaliter congregatus ex liberalitate sua quisque iuxta proportionem proventuum suorum, certam se daturum portionem, voluntarie et libere submisit et declaravit, petiitque Patronos ex Venerabili Capitulo secundum turnum et ordinem deputari, provisores autem constitui ex clero, RR. Albertum Rumiński, Jacobum Pluciński, parochum Navariensem, Adamum Rumiński, mansionarium.

[2]) Quam quidem eiusmodi contributionem Decani Foranei repetent, tandem Officio fideliter praesentari curabunt, cum cuius scitu DD. Patroni et Provisores omnia facient locumque quamprimum eiusmodi domo providebunt.

[3]) A. Consist. 1640—1646 str. 673 („quatuor marcas pro poena reponere etc.“).

nych, zapomogi, jakie kapituła uchwalała, a nie słychać, aby coś ofiarowano na przytulisko.

A jednak te braki świadectw współczesnych nie upoważniają nas do przypuszczenia, że schronisko tego rodzaju nie powstało we Lwowie. Są to dowody tylko negatywnej natury. Nie posiadamy dziś ksiąg rachunkowych konsystorskich z połowy XVII. wieku, nie dziw więc, że nie wiemy nic o wkładkach i funduszach Domu. Akta konsystorskie zaznajamiają nas ze sprawami, jakiemi zajmowały się sądy biskupie, a do nich sprawa Domu w tym czasie nie należała. Kapituła mogła nie uchwalać zapomogi ze wspólnej masy, mogli kanonicy prywatnie złożyć na rzecz Domu pewne kwoty, jak czynili to inni księża. Mamy raczej pozytywne dowody, że uchwała synodalna, odnosząca się do założenia Domu, przeszła w czyn.

W Aktach kapitulnych z r. 1647 [1]) przy sposobności rozdziału pieniędzy, jakie co roku miał nieść bogaty anniwersarz Sieniawskich, [2]) spotyka się między innemi następujące pozycye: Szpitalowi św. Ducha złp. 50, Szpitalowi św. Stanisława zł. 50, Szpitalowi św. Łazarza zł. 50, Szpitalowi Buczackiemu (?) zł. 50, „C h o r y m u F a r y L w o w s k i e y O y c o m“ zł. 30, Infirmaryey Oyców Bernardynów zł. 50.

Są to same przytuliska. Szpitale św. Ducha, św. Stanisława i Łazarza są nam już znane. Szpital Buczacki czy inny, niewiele nas tu obchodzi. O infirmeryi OO. Bernardynów wiemy, że istniała, a jest nam rzeczą obojętną, czy leżeli tam sami słabi zakonnicy, czy też i osoby świeckie. Wiemy zresztą, że i świeckim ludziom przychodzili z pomocą, skoro mieli apteczkę i narazili się cechowi aptekarzy. [3]) Zajmuje nas tylko pozycya: chorym u fary lwowskiej ojcom.

Fara lwowska, to kościół N. Maryi P., dawna parafia lwowska, na Przedmieściu Krakowskiem. Kościół katedralny stale na-

---

[1]) A. Cptl. t. V., str. 513 (Archiwum kapitulne).

[2]) 20.380 złp. ufundowanych na wyderkaf.

[3]) 21. czerwca 1642 wnieśli aptekarze skargę: Protestatio Pharmacopolarum Leopol. contra Bernardinos ratione pharmacopolii et subministrationis medicamentorum (A. Consist. 1640—1646 str. 374). Również między punktami, wniesionymi przeciw zakonnikom do Rzymu przez arc. Grochowskiego spotyka się zarzut z rzędu 22: Pharmacopolia in suis conventibus, cum habeant omnia medicamina, hominibus utriusque sexus ex eis divendunt, Pharmacopolasque saeculares in suo exercitio praepediunt cum magno cleri opprobrio. W tych słowach jest niezawodnie nieco przesady i jednostronności.

zywają Akta kapitulne i konsystorskie kościołem metropolitalnym, przy kościele zaś Maryi Śnieżnej utrzymała się wśród mieszczan lwowskich dawna nazwa kościoła farnego i to słusznie.

Chorzy ojcowie, to księża chorzy. Ks. Fabrycy w testamencie swoim mówiąc o wikarych przy kościele metropolitalnym, wyraża się: „oycom wikaryom". Nie było u fary chorych księży, zajętych duszpasterstwem, bo przy omawianym kościele rezydował przez cały rok jeden z wikaryuszów katedralnych, jako rządca parafii lwowskiej za murami miasta, chory więc nie miał tam co robić. Jeśli byli chorzy księża przy kościele Maryi Śnieżnej, to przebywali tam nie w charakterze proboszczów lub wikarych, ale szukali spoczynku w chorobie lub starości. Przy kościele więc Maryi Śnieżnej istniało jakieś przytulisko dla księży, utrzymywane datkami i ofiarami kleru dyecezyalnego. Nie był to dom osobny, specyalnie na schronisko zbudowany, raczej przybudówka, albo dwie, trzy izby, wolne po dawnych proboszczach i wikarych lwowskich, zamieniono na szpital dla księży, dlatego nie spotyka się nigdzie tytułu: Dom chorych księży, ani kapituła nie miała potrzeby wybierania z pośród siebie osobnych patronów tego Domu. Nie znaleziono może miejsca stosownego pod budowę, może brakło funduszów, może walka z zakonami zepchnęła na dalszy plan sprawę Domu księży — ale schronisko jakieś istniało przy kościele N. Maryi P. Śnieżnej za bramą Krakowską.

Są i inne wzmianki w Aktach kapitulnych, wspomina o nich w Rocznikach swoich ks. Józefowicz — i to całkiem wyraźne. Podaje mianowicie ks. Józefowicz, że kapituła zajmowała się Domem księży i zobowiązała w r. 1646 proboszcza nawaryjskiego i przełożonego zakrystyi katedralnej (tych samych wybrał synod na zarządców), aby kupili dom dla księży. [1])

Czy kupiono dom, nie wiadomo, ale w r. 1647 kapituła poleca prokuratorowi swemu, aby pamiętał o Domu księży, pilnie badał, ile zebrali dziekani i coś pewnego zarządził z sumą złożoną u ks. Rumińskiego. Kapituła dodała mu do pomocy kanoników Koziarskiego i Maroszczyńskiego, a nadto prebendaryusza św. Łazarza. [2])

---

[1]) Iisdemque Provisoribus Domum emendam a. 1646 iniunxerant (Annales — Rkps kapitulny — str. 218). I ta notatka dowodzi, że osobnego domu do r. 1646 nie było.

[2]) Cura Domus pro Infirmis sacerdotibus Procuratori demandata, ut diligenter inquireret, quanta fuit collecta pecunia apud Decanos fo-

Zdaje mi się, że i wtym roku nie kupiono jeszcze domu, ale wiemy na pewno, że zbierano fundusze i o Domu myślano. Podobnie było i w r. 1654; [1]) księża musieli się cisnąć dalej przy kosciele Maryi Śnieżnej.

Proboszczowie zazwyczaj chorowali i umierali przy własnych kościołach; altarzyści tylko, wikaryusze, komendarze, mansyonarze, jeśli popadli w długą niemoc i ulegli starości, musieli się oglądać za jakiemś miejscem stosownem i tam spieszyli. Ks. Rakowski jednak, którego porwali OO. Dominikanie do klasztoru Bożego Ciała, a przez to ściągnęli na siebie klątwę i interdykt ze strony arcybiskupa Grochowskiego, [2]) znalazł w słabości schronienie nie przy kościele Maryi Śnieżnej, ale w szpitalu św. Łazarza.

4. Inny dowód oczywisty istnienia schroniska księży, podają akta fundacyi Sarbiewicza i arc. Tarnowskiego z roku 1667. odnoszące się właśnie do naszego przedmiotu.

Z aktów tych [3]) dowiadujemy się, że arcybiskup Jan Tarnowski (1654—1669) począł się pilnie krzątać około postawienia Domu księży. [4]) Pozbierał kwoty, złożone już dawniej przez różnych dobrodziejów-kapłanów na cel powyższy, wynalazł też nowych ofiarodawców, może i sam dodał znaczniejszą kwotę i za te pieniądze zakupił miejsce w sąsiedztwie jatek rzeźnickich (koło katedry) od trzech współwłaścicieli za 1075 złp., spłacił sumy ciężące na tej realności w kwocie 650 zł., [5]) a następnie postawił

raneos. De parata vero apud Sacristam, ut aliquid certi statueretur, additi sunt Samuel Koziarski et Petrus Maroszczyński Canonici et Praebendarius ecclesiae s. Lazari. (Józefowicz. Annales str. 231.)

[1]) Domus Infirmorum sacerdotum cura Val. Skrobiszewski Canco commissa (j. w. str. 319).

[2]) Ks. Rakowski był przedtem Dominikaninem, później się sekularyzował, tułał się po różnych miejscach, wreszcie osiadł we Lwowie i tu zachorował. Dominikanie lwowscy, choć długi czas byli z nim w procesie, gwałtem ubrali go w habit dominikański i przenieśli jako swego ze szpitala Łazarza do swego konwentu. Obszerniej o tem wspomina ks. Józefowicz w swych Rocznikach i Akta konsystorskie.

[3]) Przechowane w osobnym rękopisie w Archiwum kapitulnem.

[4]) „Dum partes sollicitudinis Nostrae adiuvante Deo iecimus, ac loco seu fundo pro constituendo reclinatorio... congregato pretio seu summa a piis Benefactoribus collata, empto, in quo eiusdem reclinatorii seu Domus aedificationem a primis fundamentis procurari fecimus“ — pisze sam arcybiskup.

[5]) Między temi sumami znachodziła się też kwota 100 złp. jako wyderkaf na rzecz rektora Szkoły metropolitalnej.

dom zupełnie nowy jako schronisko dla kapłanów. Przeniósł następnie do domu tego księży, będących do tego czasu przy kościele Maryi Śnieżnej, i myślał, jakby zapewnić w nim należny ład i porządek.

Przyszedł w pomoc arcybiskupowi ks. Mateusz Sarbiewicz, dziekan dunajowski. Widać, że był już wiekowym i spracowanym, pragnął spoczynku i myślał osiąść we Lwowie w Domu księży, który właśnie co ukończono. Miał nieco gotówki i chciał jej użyć na rzecz Domu. Prawdopodobnie zwierzył się z planem swoim przed arcybiskupem i za jego radą uczynił fundacyę z 3000 złp. dla przełożonego tego schroniska. Fundacya wydała się arcybiskupowi za szczupłą, dodał więc jeszcze 2000 do powyższej kwoty i ufundował dość bogatą (ok. 400 złp. rocznie) prepozyturę Domu księży, łącząc ją z prebendą kaplicy Żebrackiej. [1]) Prawo patronatu tej fundacyi zastrzegł arc. Tarnowski następcom swoim, a na mocy prawa patronatu ustanowił pierwszym przełożonym samego Sarbiewicza. Pieniądze dano na wyderkaf Ormianom lwowskim [2]) i zabezpieczono się na ich kamienicach przy ul. Ormiańskiej. Dom cały i jego przychody przyjął arcybiskup pod opiekę Kościoła i ogłosił je za wolne od ciężarów publicznych. [3])

Zabezpieczywszy w ten sposób fundacyę, wydał arcybiskup obszerną instrukcyę dla przełożonego Domu, dokładnie określił jego prawa i obowiązki.

Prepozyt miał mieć staranie o księży, zarządzać całym domem i prowadzić dokładne rachunki z przychodu i rozchodu. [4]) Na przychód miały się składać różne datki, w gotówce i naturze za-

---

[1]) „Praepositum Domus Infirmorum Praepositum Praebendariumque ad altare in Capella Mendicantium dicta, in Ecclesia Metropolitana sita.

[2]) 2000 złp. wziął Norszeszowicz z żoną, innych 2000 Eminowicz z żoną, 1000 wreszcie Łyszkiewicz z żoną, wszyscy Ormianie. Od sum wypożyczonych zobowiązali się płacić po 8 od sta rocznie.

[3]) „Nos igitur Ioannes Tarnowski... dictum fundum, domum ac censum 400 florenorum, una cum summa 5000 fl. Polon. libertati et immunitati ecclesiasticae adscribentes."

[4]) Do prepozyta Domu księży i prebendaryusza Kaplicy Żebraków miało odtąd należeć: „curam Presbyterorum Archidioecesis Nostrae, qui in obsequio ecclesiastico senio et aegra valetudine confecti, ac vicissitudine fortunae pressi, ad labores ecclesiasticos sustinendos inhabiles...

pewne, część majątku po księżach zmarłych bez testamentu [1]) i spuścizna po zmarłych bez testamentu w Domu. Funduszami tu wymienionymi miał zarządzać przy współudziale konsystorza. [2]) Były też osobne fundacye dla ubogich. Arcybiskup sam zapisał 2000 złp. na stół dla ubogich, a podobnych fundacyj dawniejszych i późniejszych musiało być więcej, skoro miał nadzieję arcybiskup, że powoli zbierze się dostateczna suma do zapewnienia wspólnego stołu. [3])

Co roku miał przedkładać księgę przychodu i rozchodu każdoczesnemu arcybiskupowi i w porozumieniu z nim przyjmować do Domu kapłanów. Miał też prepozyt uważać, aby księża, o ile mogą, Msze odprawiali, prowadzili życie ciche, spokojne i pobożne. Nieposłusznych po trzykrotnem upomnieniu, po porozumieniu się z arcybiskupem, miał z Domu wydalać. Do niego należało staranie, aby w domu było czysto i porządnie. Nie wolno mu było wynajmywać w tym domu mieszkań osobom świeckim, [4]) ani ich tam przytrzymywać.

Oprócz odprawiania Mszy za fundatorów swoich, miał też prepozyt obowiązek słuchania spowiedzi we wszystkie niedziele i święta uroczystsze, w adwencie i poscie, nie wolno mu było przyjmować żadnego innego beneficyum, połączonego z duszpasterstwem poza murami miasta, aby tem swobodniej zarządzać Domem. [5])

Akt fundacyjny wraz z obszerną instrukcyą nosi datę 2. września 1667.

---

tum administrationem et regimen Domus praedictae, ac proventuum omnium et redituum, ellemosynarum, praecipue rerum et bonorum post Clericos intestate vita functos“ etc.

[1]) „Post quorum mortem certa pars bonorum per Nos et a Rmis Successoribus Nostris futuris perpetuis temporibus assignabitur.“

[2]) „Curam cum adminiculo Officii Nostri habebit.“

[3]) „Quousque pro mensa communi non fuerit sufficiens et competens summa ordinata et constituta.“

[4]) „Mansiones extraneis personis saecularibus non conducet, nec ibidem saeculares manere permittet.“

[5]) Oprócz owych 400 złp. i prebendy żebraczej miał prepozyt Domu księży jeszcze jakiś udział w przychodach z ofiar i datków, wyraźnie wspomina o tem instrukcya Tarnowskiego.

Z treści przytoczonych wyżej aktów wynika, że istniało we Lwowie przytulisko księży, płynęły na nie datki i ofiary, zebrane były pewne fundusze, a księża prowadzili prawdopodobnie wspólną kuchnię, czyli, że uchwałę synodu lwowskiego wkrótce przeprowadzono, choć niezupełnie. Arcybiskup Tarnowski, widząc różne schroniska dla osób świeckich, [1]) zapragnął rozszerzyć, ubezpieczyć i uporządkować Dom księży, aby w nim kapłani na stare lata mogli znaleźć spoczynek i plan swój przeprowadził, spełniając tem samem w całej rozciągłości uchwałę synodu.

Założenie Domu księży w połowie XVII. wieku dowodzi znacznego poziomu intelektualnego i moralnego duchowieństwa ówczesnego. W wieku XVIII. z ogólnym upadkiem narodu upadł też Dom księży we Lwowie. Chorzy i starzy kapłani znachodzili opiekę w szpitalach Bonifratrów i Sióstr Miłosierdzia, a kapituła wypłacała im za to co roku 210 złp. jako procent od ufundowanych 3000 złp. Fundacya ta jeszcze w czasach arc. Sierakowskiego nosiła nazwę Domu chorych księży, [2]) dom ten jednak już nie istniał, gdyż przeszedł wraz z fundacyami swemi na własność seminaryum kleryków, które założył wreszcie około roku 1723 arcybiskup Skarbek.

5. Jeden jeszcze ustęp przyczepił synod do tego rozdziału, ustęp odnoszący się do testamentów i do szanowania majątków proboszczowskich. Ustęp ten, jak tyle innych, powtórzono w krótkości za uchwałami synodów prowincyonalnych. Synod mianowicie ogłasza, [3]) że nikomu, ani patronowi kościoła ani krewnym, bezwarunkowo nie wolno zajmować dóbr i majątku proboszcza; nie

---

[1]) Ciekawa jest przemowa jego na wstępie dokumentu: „prout animadvertimus, dum pauperes Laici, qui sibi sustentationem de facili praestare non possunt, huiusmodi charitatis officia per constructionem Hospitalium, erectionem Camerae Charitatis, Constitutionem Montis Pii, in se redundare agnoscunt, eodemque exemplo, ut Clerus Noster etiam aegra valetudine“ etc.

[2]) 2000 złp. zapisanych było na Czaplach, a 1000 na synagodze lwowskiej. (Rkps w Archiwum Kapitulnem Nr. 4.) Z kwoty 210 wypłacano za chorych księży Bonifratrom 140 złp., a Siostrom 70 zł. Raz wypłacono 140 złp. Konfederatom Barskim. (A. Cptl.) Sprawę przejścia Domu księży na seminaryum kleryków omawiam obszerniej w Gazecie Kość. z r. 1908 Nr. 51.

[3]) Nemo autem cuiuscunque status et conditionis existat, sive ille Patronus, sive sanguine coniunctus fuerit, bona beneficiatorum defunctorum invadere, capere aut quovis modo sibi usurpare audeat, nam ultra onus restitutionis ad cuiusvis instantiam, etiam excommunicationis poenam latae sententiae incurret.

wolno niczego sobie przywłaszczać. Na nieposłusznych nie tylko cięży obowiązek naprawienia szkody na czyjekolwiek żądanie, ale spada nadto kara klątwy kościelnej.

Natura ludzka ciągle ta sama. Jak dziś po śmierci proboszcza bliżsi i dalsi rozdrapują mienie jego, tak widać było i wówczas, skoro dość często powtarzają się na synodach skargi w tej sprawie i synody przypominają kary, wydane na przestępców.[1]

Ks. Dr. Szydelski.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Por. Zbiór Wężyków str. 174 i 363.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

Do Michała Czaykowskiego.

11. Juin 1854.

Miesiąc mija jak myślałem. że pojadę do Was. Nie chciał wódz angielski żebym z niemi zwiedzał Szumlę. Więc zwróciłem się bardziej ku marszałkowi, a że go trudno widzieć, popłynąłem do Gallipoli i byłem tam z nim na trzech rewiach. Ponieważ mi kazał rzecz polską zawiesić na kilka miesięcy, żądałem od niego przyzwolenia i pomocy na korzyść kozaków. Zapytałem czy da pomoc, a przynajmniej. czy za złe mieć nie będzie, jeżeli potrafię skłonić ziomków nowo przybyłych dla formacyi polskiej do wnijścia do kozaków. Zrazu się wahał niby żałując i jakoby znowu pieszcząc mnie, wagę jakby przyznał dywizyi np. z 6000 Polaków złożonej. Wnet jednak dodał: „Si cela vous convient, faites le, Mr. Benedetti vous facilitera le passage à bord de nos vaissaux.“ Rozwodził się przytem znowu, że ani dla nas. ani dla niego nie należy robić rzeczy błahej, ale jak czas przyjdzie etc. Zapewniłem, że musimy czekać, a nie zrażać się, żeśmy pewni, że Moskwy bez nas do stałego pokoju zmusić nie można, że przeto nie arzekam, ale dziękuję mu, że błahej rzeczy nie pozwala. Mo-

wiłem o jeńcach, między któremi znaczna liczba Polaków. Ponieważ spodziewana jest tu już pono Legia zagraniczna z Algieru, a niepewne utworzenie piechoty kozackiej, przedstawiałem (i on to chwalił), by w legii zagranicznej utworzyć kompanie i bataliony z Polaków, jak to już było dawniej, a co byłoby wybornym zawiązkiem korpusu polskiego, skoroby polityka dozwoliła. Potakiwał tym zdaniom, o życzliwości osobistej zapewniał.

Za powrotem do Stambułu upoważnił pana Benedetti zrobić to, czego generał Baraguay d'Hilliers nie umiał dokonać z powodu kłótni z wszystkimi. Z powodu depeszy do Ambasadora z 2. kwietnia, mieniącej Xiecia naczelnikiem Emigracyi i Sprawy Polskiej, a mnie ajentem jego w Stambule, na co Anglia i Francya zgodziły się, zostałem prezentowany przez pierwszego dragomana francuskiego Seraskierowi Riża-Paszy, który mnie kilkakrotnie widział w orszaku obu wodzów, na przedstawienie rzeczy przez pana Szefera odpowiedział: „a więc odtąd oficyalnie Pana znać będę". Zaraz nadmieniłem o Kozakach, o broni niedoszłej, o Kirkorze, o artyleryi, o piechocie itp. Żądał noty na piśmie, chciał, żeby mu ją przysłać natychmiast, aby nad nią z marszałkiem konferować nazajutrz. Pospieszyłem z nią i kopię załączam, znajdziesz w niej trochę śladu nie tylko pospiechu, ale i wrażenia z opowiadań osób z Szumli przybyłych, a częstokroć martwiących mnie twierdzeniem, że Kozacy nie są jeszcze wojskiem. Mnie to, mówię, martwi; Ciebie martwić nie powinno. Ty wiesz, czegoś dokazał, a dokazał niemal z niczego. Niechże Cię, powtarzam, nie martwi, nie jątrzy, że ja ci piszę o tem — a nawet, że pisząc do Seraskiera, zanadto może w pospiechu przyznałem, żeś nie mógł dla braku doświadczonych oficerów i dla braku dostatecznego opatrzenia nadać Kozakom zupełną cechę regularnego wojska.

Wyznaję, że przyczynił się do tego najbardziej dzisiejszy Wielki Wezyr, bo znana mi jego życzliwość dla Ciebie, a on mi to w tych dniach mówił, że nie masz oficera do pomocy i że tam Omer Pasza, który Ciebie ceni wysoko, zwątpił o Twoich podkomendnych, obiecał mi przecie mówić z Seraskierem i zachęcił do przedstawienia oficerów doświadczonych. Seraskier zaprosił mnie do rozmowy o tem na pojutrze, skoro cośkolwiek wyjaśnią się jego usposobienia dla Kozaków, a choćbym żadnej nie otrzymał decyzyi, pojadę do Szumli i przywiozę Kirkora. Rad byłem słyszeć, żeś go dobrze przyjął w Warnie. Pozwoliłem sobie napisać Seraskierowi, że podobno Ty sam zażądałeś go sobie do Kozaków; wiem, żem więcej o tem powiedział niż było, ale to Ciebie w niczem nie

wiąże. Jeżeli go nie uznasz zdolnym Ci pomagać, to Ci go wcale nie narzucam.

Dnia 2. b. m. popłynęli do Warny pod przewodnictwem Borowicza, który był oficerem inżynierów rossyjskich, 9-u podoficerów i żołnierzy świeżo wypuszczonych z Legii algierskiej po 3-ch latach służby. Popłynęli w nadziei, że będzie piechota kozacka. Ja ich najmocniej zachęcam, by nie czekając zaciągnęli się na Kozaków. Są to chłopcy porządni i Borowicz ucząc się lat kilka przy szkole sztabu w Paryżu, miał u nich najlepsze uważanie. Z Baranowskim wczoraj popłynęło siedmiu; jednych i drugich zaopatrzyłem na dni piętnaście. (Nieczytelne) dał Baranowskiemu list do g-a Berto, zapraszając go do przyjęcia tych ochotników do Kozaków.

Pani Sadykowa czytała mi Twoje ostatnie listy. Bardzo ciekawe. Czytałem jej kopię podanej Seraskierowi noty, zapytywała mnie, czy tylko nie myślę psuć Twojego kredytu, czy nie dążę do usunięcia Ciebie od kozaków.

Wprawdzie dała się znowu przekonać, że to są podejrzenia bezzasadne, ale ja pojąć nie mogę, że się ciągle odnawiają. Nikt pewnie odemnie więcej nie jest życzliwym organizacyi kozackiej. Ty pojmujesz, że tylko Ty jeden możesz ją utrzymać. Ale Ty sam nie inaczej ją uważasz tylko jako wstęp do organizacyi polskiej, jako źródło, z którego wyjść mogą środki do tej organizacyi, a zarazem korpusu, którego utrzymanie pod rządem sułtana jest najpożądańsze. Spodziewam się, że, jeśli potrzeba, rozmówimy się bliżej jeszcze o tem niezadługo. Władysław Czartoryski donosił mi wyraźnie, że Witold jedzie do nas. Gdyby Bóg dał, żeby przyjechał przed moim wyjazdem, zawiózłbym go prosto do Szumli, ale o tem nie mówię, bo mi gotowi zabronić.

Ściskam Cię serdecznie

W. Zamoyski.

Do Michała Czaykowskiego.

Stambuł, 23. Juin 1854.

Mój drogi, pisałem onegdaj p. lądową pocztę. Niniejszą posyłam przez (nieczyt.), niegdyś z (nieczyt.), którego ci najmocniej polecam. Pani Sadykowa pisała Ci o nim i o jego położeniu

i dobrych chęciach dla sprawy, dla księcia i dla mnie i dla Ciebie, z którym najmocniej pragnie mieć stosunki wzajemnej pomocy. Zasługą jest samo przybycie jego tu; wielką zasługą utworzenie tej służby, przez którą wiele dobrych rzeczy będzie można przed oczy wodzów nacz. nieznacznie podsuwać. Seraskier nie dotrzymał mi placu wczoraj. Mam go dziś widzieć. Ale wczoraj L. Stradford, bez którego Rząd turecki nic a nic sobie nie pozwala czy nie mówił mi po przeczytaniu mojej noty, której kopię Ci posłałem, że i na to Austrya mieć może objekcye, a w takim razie (głos?) mieć będzie Austrya, której postępowanie coraz lepsze dla zachodu, ale stanowcze nie jest.

Najpewniej więc nic z Seraskiera nie wydobędę i w tym tygodniu się do was wybiorę. Słyszę, żeś pomaszerował z korpusem pod Silistrię. Niech Cię Bóg ma w opiece. Pyszna to obrona, do zazdrości. Z Paryża i tu nawet zewsząd coraz się jakieś oznaki zjawiają, że ludzie poczynają wciągać się do wojny i wierzyć, że to na długo, i czuć, że musi z tego wyjść Polska, bo bez niej nie ma ani końca, ani bezpieczeństwa. Ale do takiego egoizmu przyszedł nasz zachód, że tam nawet gdzie własny interes znajduje dalszą korzyść, czynienie dobrze drugim obudza taką niechęć, takie zadziwienie, że każdy się cofa i mówi: jakże? to my Polskę dźwigać mamy?!! i choć widzi, że bez Polski sam by zginął, jeszcze się waha, taki ma wstręt usłużyć komu, nie sobie i tylko sobie.

Montebello pisze do Bystrzonowskiego i ja czytam te listy, że Cesarz oczywiście dąży do Polski. Sciskam Cię. Witołda ojciec zatrzymał znowu. Żałuje, ale i w istocie czas przed sobą mamy. Ja jednak żałuję i nie przestaję wołać.

W. Zamoyski.

Do Michala Czaykowskiego.

Pera, 24. Juin 1854.

Mój Kochany! Ty już zwątpiłeś, bym kiedykolwiek do Was dotarł. Nie dziwuję się, bo też tu zwłoki ciągle. Jak Ci doniosłem, Seraskier, który oświadczył po przedstawieniu mnie przez pełnomocnika francuskiego, że mnie odtąd znać będzie officialnie, żądał odemnie pisma, którego Ci kopię posłałem. Później, acz bardzo

uprzejmie, tłumaczył mi swe dobre chęci. ale zdał wszystko na Omer P.. skończył więc na obietnicy, że mi da list do tegoż, zalecający mocno i mnie i propozycye moje i kilku oficerów przedstawionych przezemnie. Mam odebrać ten list dzisiaj. Zaraz potem żądać będę od p. Benedetti, by mi zrobił miejsce na jednym z okrętów franc. do Warny. Trzy konie moje już się zabrały wczoraj przy eskorcie marszałka S. A., który dziś wieczór płynie do Warny. Cieszę się niewymownie nadzieją uściskania Cię i widzenia na czele Twojej komendy. Słyszę, że powiększona i że jesteś na forpocztach. Wstąpię do Szumly i do Ciebie dotrę. Tyle razy Cię zapewniałem, a przecież zapewniam raz jeszcze, że nikt pewno nie jest życzliwszym odemnie Tobie i komendzie Twojej. Proszę Cię, ufaj mi. Mów mi cokolwiek myślisz, wskazuj, co mam czynić i czego unikać. by dopomódz wpływem i staraniem mojem. aby Kozacy Twoi byli ile podobna najbardziej polską siłą i dzielną i mocno zorganizowaną, a wierzaj, że nie ma człowieka, ktoryby mi w braku Ciebie zdawał się być zdolnym sprawować tę komendę z równym o wiele pożytkiem dla sprawy.

Powtarzam to zapewnienie, bo mnie ciągle dochodzą ślady jakichś podejrzeń. jakbym ja Ci chciał (nie mówię mógł) Twoją pozycyę psuć. Wierzaj mi, że umocnić radbym ją wszelką siłą jaką bym mógł dysponować. Teraz zamiarem moim jest dowieść i Omer-Paszy pokazać pułkowników Kirkora do jazdy i Langiego do piechoty oraz Łapińskiego do artyleryi. Jeżeli się podobają. mogą dobre oddać usługi. Ale niech to będzie doskonale zrozumiane. że ja ich Tobie wcale nie narzucam i że oni o tyle tam mają być pożyteczni, o ile zostawać będą pod Twoim kierunkiem. Xiążę nieprzestannie pisuje do mnie, żeby w braku organizacyi polskiej starać się o podniesienie siły kozackiej. Od przybycia mego tu. postępowałem podług tej myśli. L. Stradford przebąkuje o organizacyi polskiej w Azyi. Napisałem do Paryża, że jeśli Cesarz zechce dać wszystko. co materyalnie potrzebne do utworzenia i utrzymania tego korpusu. Porta wyda dekret stanowczy. ja i wielu ze mną chętnie pójdziemy do Azyi i tam gotować się będziemy na czasy lepsze, jak broń w arsenale.

Ściskam Cię serdecznie

Zamoyski.

Raport złożony J. W. Mehmet-Paszy, wielkiemu wezyrowi Porty ottomańskiej.

Roustchouk, 17. Août 1854.

Altesse,

Depuis que j'ai eu l'honneur de prendre congé de V. A. j'ai fait une courte visite à Baltchik, une autre à Varna et depuis trois semaines je suis ici.

Je ne résiste pas au désir de faire part à V. A. de la satisfaction que m'a causée ce séjour. Je n'ai jamais douté que l'Empire Ottoman eût en lui une grande force vitale, jamais cette confiance ne m'a pénétré plus qu'en ce moment. J'ai trouvé votre belle armée réunie presque en entier devant Roustchouk. Je l'ai vue le lendemain de l'admirable combat du 7. élever comme par enchantement sous un soleil brulant le superbe camp retranché de Slobodzia et de Giurgievo. J'ai surtout fréquenté avec un intérêt infini et une grande satisfaction le Généralissime; autant que l'on peut juger un homme sur sa conversation et son maintien général j'ai compris que les succès obtenus sous son commandement ne sont pas l'effet d'un bonheur inespéré, ni de la bravoure seule de ses troupes; mais que l'habileté, la prévoyance et le sang froid du chef en ont préparé et assuré les conditions. J'éprouve, Altesse, le besoin de vous faire part de ces impressions quoiqu'elles ne vous apprennent rien, mais il est une chose nouvelle dont je me fais un plaisir et un devoir de vous entretenir. Les Cosaques de Sadik-Pacha ont paru à V. A., lors de sa dernière visite à l'armée loin encore d'acquérir la tenue d'une troupe régulière. Bientôt après cependant devant Silistrie, ils ont gagné leurs éperons. Par un continuel service d'avant-postes et de reconnaissances, ils ont aujourd'hui conquis la confiance du généralissime et mérité les éloges de tous ceux qui les ont vus à l'oeuvre. Aussi S. A. Omer Pacha vient-il de créer un second régiment de Cosaques réguliers. Cette proposition témoigne de la valeur que le généralissime reconnait à cette troupe et aux officiers qui la commandent. C'est qu'en effet quoique jeunes pour la plupart, ils suppléent à leur inexpérience par cette merveilleuse aptitude des Polonais pour le service de la cavalerie légère. Ils comptent aussi, je me plais à le dire, quelques officiers de grand mérite; le Major Wierzbicki après s'être

distingué tout l'hiver en petite Valachie avec une sotnia de Cosaques est aujourd'hui un officier d'avant-garde consommé; le Lt. Colonel Kirkor auquel Sadyk-P. a confié le commandement du régiment connaît à fond son arme et jouissait dans notre armée d'une très belle réputation; le Lt. Colonel Przewłocki a été d'une grande utilité dans la formation des Cosaques; il est plein de zèle et connaît bien la langue turque. Sadik-P. d'accord avec le Généralissime le destine à former le 2-e régt. dès que le Gouvt l'autorisera. Vous m'avez fait l'honneur de me dire, Altesse, que je pouvais compter que toute proposition du Généralissime relativement aux Cosaques serait ratifiée à Constple. Je viens, Altesse, vous supplier d'user de votre influence dans le conseil pour que cette espérance dont j'ai fait part au Généralissime se réalise sans retard.

Sadik-P. étant nommé gouverneur de la place de Bucarest, les Cosaques trouveront dans cette ville plus de ressources qu'en aucune autre pour s'équiper et plus ils approcheront de la frontière russe, plus il leur arrivera de volontaires pour grossir leurs rangs.

Encore une fois, je conjure V. A. de continuer à ce corps intéressant à tant d'égards sa puissante protection et en faisant adopter promptement la proposition du Généralissime, de donner à Sadik-P. qui a mis dans son oeuvre tout son coeur et sa rare habileté, un encouragement qu'il mérite par son dévouement au service de S. M. le Sultan et par l'affection particulière qu'il a pour V. A.

Si V. A. veut appuyer cette affaire, j'ose dire que le gouvr. en éprouvera toute satisfaction pour le service de S. M. le Sultan et je me croirai tenu de l'en remercier à cause du vif intérêt que j'y prends.

Zamoyski.

Do Nieznajomego.

Szumla, 12. marca 1855.

Kochany Panie! Ja teraz na pańskie ubolewam milczenie. Pisałem 11. lutego do marszałka, 22. do Pana. Załączam moje powinszowanie do marszałka. Prócz tego ztąd niewiele ważnego donieść mogę. Moja organizacya nie dochodzi 200 ludzi, bo ich

wszędzie zatrzymują, choć wszędzie dają jakieś nadzieje puszczenia ich do mnie. Przedstaw i przypominaj to, Panie, Twojemu pułkownikowi, żeby pozwalał oficerowi Kozaków, a wreszcie samemu Panu, za każdem stawieniem dezertera lub jeńca zapytać go, z której gubernii, a skoro z dawnej Polski, bez wahania przysyłać go do głównej kwatery Rumelskiej, do Kozaków. W ten sposób pułk i nie jeden stanie wnet i wysłuży się potem swojemu Twórcy: a Panu wielka się należeć będzie za to wdzięczność. Ismaił Pasza uprzejmy, chętnym się okazuje. Już mi na jego zapytania telegrafują z Paryża, p. Bukarest, że p. Drouin de Lhuys, odpowiedział, że nam rząd francuski przyszle tysiąc siodeł kompletnych, za zapłatą. Ja za nie dam to, co mi daje Ismaił-Pasza, a przecież Cesarz nie pozwoli, żebym ja za różnicę płacił. Podobnie za upoważnieniem Ismaiła-Paszy żądałem sto pałaszy i pistolety i karabinków 300 — także 1000 spodni garance, podszytych skórą — i część zapłaty assygnuję z góry w Paryżu na imię Ministra wojny, przy każdym obstalunku. W ten sposób wkrótce mieć będziemy co potrzeba, oprócz ludzi! o tych ja piszę na gwałt gdzie mogę, napisałem gorąco do lorda Palmerstona i do L. John Russell jako do dobrych znajomych. Cesarz ciągle czytuje listy moje i pochwala to co tu robię, nawet już pochwalił danie dowództwa pułku 2-go X-ciu Witołdowi Czartoryskiemu, żądając, aby się tylko zatrzymał miesiąc. A gdy go tylko puści, obiecuje dać mu materyalną pomoc — może wtenczas kilkaset jeńców wyda. Ale ja jeńców i dezerterów od Omera-Paszy wprost tu przysłanych cenić nierównie więcej będę, niż podbałamuconych już trochę wygodami i gadaniami we Francyi lub Anglii. Zresztą nie mogę użalać się na przybyłych z Francyi. Ci co tu są, postępują jak najlepiej wychowane panny.

Po śmierci Mikołaja dotąd tyle tylko tu doszło, że Menczykoff powołany do Petersburga. W Wiedniu sekret ściśle zachowany. W Paryżu częste znowu chwile niecierpliwości przeciw Austryi, że się nie decyduje, i największe staranie, żeby ukrywać przed Anglią, że Cesarz Napoleon chce wojnę posuwać daleko. Porta znowu wiele zaważyć może na konferencyach wiedeńskich, popierając we własnym interesie to, czego Napoleon pragnie, ale czego tak wyraźnie żądać nie może, jak może Porta, t. j. warunków tak dla Moskwy ciężkich, żeby ich przyjąć nie mogła.

Wracam do jeńców. Macie tam przecież Polaków kilku, coby mogli ich badać i za rozkazem rozdzielać, a potem nam naszych odsyłać. Jeżeliby się podjął Kościelski, byłoby najlepiej, bo on

czynny i mnie dokonać. Ale, nie wiem z czego dowiaduję się, że znowu on na mnie zażalony i że w Stambule złośliwie o mnie mówił. Zwierzam się Panu z tej plotki, żebyś chciał z niechcenia goić te zajątrzenia i mnie o usposobieniu Kościelskiego napisać dwa słowa. Jak mnie dawniej Sadyk nie mógł darować, że Kościelskiemu przy lekkości i rozpuście nie odmawiałem zalet rzadkich, tak zdaje się teraz Kościelski ma mi za złe moją zgodę z Sadykiem, który go srogo prześladował. Ja pragnę najmocniej zgody i jedności w działaniach tak z jednym, jak z drugim i cenię obie w miarę oczywistych zdolności, jakie obaj mają. O Jerzmanowskim i Łapińskim radbym słyszeć, jak też się wysługują. Pierwszy zdolny, ale widać pieniężnie niedelikatny. Drugi, przy tamtej wadzie, boję się, że prócz służby przy oddziałach mało zdatny, a bardzo chcący imponować swoją wyższością. Jeżeli macie jeszcze w Eupatorii Tokarskiego, to on ze wszystkich do jeńców najstosowniejszy. Chciej go, Panie, pozdrowić odemnie i zachęcić, by pisał do mnie. Pana nie śmiem o to prosić, bo wiem, jakeś obciążony.

Sadyk tu spodziewany niebawem. Ma urlop na miesiąc do Stambułu. Jesteśmy z sobą teraz najlepiej. Proszę pozdrowić znajomych, mianowicie Anglików i Francuzów.

Tu częsty brak żywności! Pieniędzy nie ma. Więc wszelkie zapasy ciągną do Warny. Żołdy znowu zalegają.

Zamoyski.

IV.

Ludwika Śniadecka.

I-szy Testament Ludwiki Śniadeckiej.

J'ai besoin d'espérer que l'accomplissement de mes dernières volontés ne pourra rencontrer aucune opposition de la part de mon frère et de ma soeur puisque je ne me permets de disposer que du peu qui me reste encore de ce que mon Oncle m'a laissé et de ce que mon Père ne m'a pas retiré par son testament (car mon oncle lui donnait par le sien le droit de me l'ôter). Mon père a toujours fait trois parts égales de la fortune de son frère et m'a toujours remis lui même le pour cent

de la somme qu'il me destinait. Je crois donc être dans mon droit, selon la loi même et selon la justice du sentiment plus encore. J'en laisse juge mon frère et ma soeur quand moi morte enfin, ils me jugeront sans prévention et peut-être même avec une prévention favorable. La vérité brille sur les tombeaux. Ces volontés dernières ne surprendront guère ceux qui m'ont connue, je crois qu'ils s'y doivent attendre, ma soeur surtout à qui je n'ai pas caché mon voeu et elle me sait si u n e e n tout et surtout dans mon sentiment le plus vif, qu'elle ne peut me supposer changée ou abandonnant l'idée qui depuis tant d'années est ma vie. Et pour cette triste et difficile vie, il faut donc quelque chose! On pourrait répondre que je me suis faite moi même ma vie mauvaise. Mais si l'on m'avait faite autrement, moi, cette vie ne pouvait manquer d'être mieux qu'heureuse, utile et méritoire. On ne saurait nier que je n'ai toujours reçu le moins et cédé et rendu le plus, que je n'ai jamais desservi personne, aidant quand je pouvais et m'oubliant moi même, que je n'ai jamais profité de l'affection de mon Père et de l'influence qu'elle me donnait pour rien obtenir pour moi. Je n'ai su qu'aimer et m'abandonner à la Providence, aussi m'est elle restée seule et surtout à présent, elle est toute ma force. Je me mets en écrivant ceci en la présence de Dieu et de mes Parents et je me suis bien interrogée s'ils ne désapprouveraient pas ce que je veux faire et je crois voir la vérité dans mon pauvre coeur au moins. Sans doute, j'ai mal employé toutes les richesses que Dieu m'avait confiées, j'ai été égarée par l'ardeur de tout mon être, mais mes défauts et leurs suites inévitables, mes fautes ne furent pas mon ouvrage, et ce qui me reste encore de pur et de bon, je le dois à Dieu seul. Ce ne sont point de vaines récriminations, ce sont quelques mots pour mon excuse dernière. Autrefois mon orgueil n'en cherchait point, aujourd'hui j'en sens le besoin. Je n'ai point su comprendre le mérite et le charme encore moins le devoir d'une vie de sacrifices telle que Dieu me l'imposait, au milieu de ma famille; je n'étais pas chrétienne! Quand Dieu confie une âme d'enfant à une famille, ne doit-on pas l'étudier et la guider, lui tracer la route et l'avertir des dangers? lui apprendre que la vie est un devoir. Moi, avec tout ce que j'ai reçu de la nature, lancée seule et sans soutien, sans guide et sans l'appui même d'une religion, bien inculquée et apprise dans un monde où je portais et rencontrais tant de séductions, Dieu seul a pu me sauver, dans sa miséricorde et pour

ses fins. d'une perte pire que celle de tout mon bonheur de ce monde.

Ma faute tant reprochée fut de n'avoir aimé qu'un seul au détriment de tous et Dieu voit si même après tant de brisements de coeur tant d'agonies morales et physiques j'aime encore ceux qu'Il m'a laissés en ce monde même quand j'en suis négligée et oubliée. Qu'on ne me reproche jamais surtout de n'avoir pas aimé mon Père, il ne me le reprochera pas lui devant Dieu! Je demande pardon à mon frère et à ma soeur des chagrins que je leur ai, involontairement causés, et si quelquefois je les ai blessés par l'âpre parole du malheur et par l'amertume des quelques reproches qu'il m'a arrachés. C'est un délire de l'âme qu'il ne faut pas prendre au mot. Je leur fais ici mes adieux, je bénis tous leurs enfants et je demanderai à Dieu de leur rendre la vie aussi (heureuse) qu'elle peut l'être étant bien employée. Je prie mon frère et ma soeur au nom de nos premières affections et de mon ancienne et entière confiance en eux de ne pas m'en vouloir pour mes dernières dispositions, ils ne peuvent les trouver injustes s'ils peuvent réfléchir, ni empêcher leur entier accomplissement; mais tout en me mettant au dessus d'elle, mon âme souffrirait de leur désapprobation. Qu'ils me pardonnent; je fus aimée plus que je ne le méritais sans doute, mais ce que je puis m'appliquer car je le mérite c'est: „il lui fut beaucoup pardonné, parce qu'elle avait beaucoup aimé". Qu'il me soit donc pardonné.

O! que je me sens à cette heure pauvre et dénuée devant tout ce que mon coeur voudrait donner à commencer par Celui pour qui il ne regrette pas d'avoir tout perdu en ce monde jusqu'au dernier de ceux qui ont fait quelque chose pour moi. Je ne puis que bien incomplètement m'acquitter de mes dettes de reconnaissance à moins qu'on apprécie le souvenir et le sentiment.

Deux voeux ont rempli et dévoré ma vie et mon âme. D'abord le désir du bonheur de l'homme qui depuis mon enfance, fut tout mon coeur. Dieu l'a exaucé mieux sans doute que je ne l'entendais en le rappelant de ce monde où son bonheur était difficile. Mon second désir fut et est de pouvoir préserver et surtout faire aimer sa tombe et son souvenir. Nous deux nous n'avons passé en ce monde que pour y souffrir. puisse de ces deux tristes vies résulter sinon quelque adoucissement aux souffrances des infortunés, quelque soulagement aux besoins du pauvre au moins. Ce dernier voeu de tout ce qui est moi. (Car autant mon âme désire être réuni à la sienne dans le sein de Dieu, autant mon corps si tour-

menté par elle voudrait reposer aux pieds de celui que j'aime toujours.) ce voeu, je le confie à Dieu et le lègue au dévouement d'un véritable ami que la Providence m'a envoyé à l'heure du besoin et à la noble charité de quelques autres sur qui j'ose compter, car je crois digne d'eux ce que je leur propose! Si Dieu me laisse encore quelque temps sur la terre, mon désir ferme est de me rendre sur les lieux moi-même d'y voir ce que je pourrais faire en m'associant quelques personnes pieuses qui feront pour Dieu seul ce que je ferai, avec son aide pour une de ses créatures. Mais si la volonté de Dieu est que je meure à Odessa ou en route je lègue mes dernières volontés et la tombe de Waldémar Korsakoff à ceux que je vais nommer. Et d'abord, je les prie de croire que ce n'est plus l'entraînement et l'aveuglement de la passion qui me font agir; certainement, c'est encore l'effet d'une affection qui est la racine de tout en moi; mais cette affection, Dieu l'a bien éprouvée et épurée au creuset du malheur; elle n'a jamais d'ailleurs été autre chose que le plus pur, le plus dévoué comme le plus ardent de tous mes sentiments. Dieu m'a fait la grâce de jeter un de ses clairs regards dans mon âme troublée; je suis chretienne, j'ai abjuré mon idolatrie; mais en devenant chrétienne j'ai senti le besoin de racheter par la fin au moins ma riche vie perdue, de rendre utiles les jours que Dieu me laisse encore sur la terre. Quoique brisée et souvent déjà paralysée par le corps mon âme espère si Dieu le soutient, le relève encore, se porter au but. Il m'a paru que Dieu a lui même marqué la place où je dois travailler pour que mon salut ait lieu où il a rompu la chaine qui me liai à ce monde, à cette vie et à toutes leurs espérances. J'ai réfléchi, j'ai prisé depuis que cette idée ne me quitte plus, j'ai demandé à Dieu de me guider, de m'éclairer, de me détourner de cette pensée si elle n'est pas conforme à sa volonté sainte, mais je m'y sens toujours plus poussée. J'entends la voix de Dieu que je n'avais pas comprise; en me ravissant toutes mes joies dans ce monde, il m'a appelée à Lui, aussi ai-je confiance et foi que Dieu le veut et aidera.

La Comtesse Edling m'avait promis dans un moment où j'attendais la mort et où je lui ai dû plus que la vie de s'occuper quand je ne vivrai plus de l'accomplissement de mon voeu, je la supplie à genoux d'y consentir encore. Je ne lui demande que ses conseils et la lumière de sa pensée pour inspirer et guider ceux qui agiront et je prie ceux-là de les suivre en tout, ce

qu'elle décidera, je le veux; je suis sûre que Dieu lui inspirera ce qui peut lui être plus agréable, par quoi fléchir sa justice et implorer sa miséricorde pour deux âmes.

Le Comte Stanislas Kossakowski qui est à Varsovie et qui n'a pu oublier un ami tendrement aimé m'a promis à ma mort d'être l'éditeur de mes écrits dont une grande partie est en dépôt chez lui et dont le produit, s'ils peuvent rapporter quelque chose, est un legs à la tombe de Waldémar Korsakoff comme tout ce que je possède encore d'argent et de moyens de m'en procurer. Il doit être informé de ma mort et appelé à s'occuper de mon voeu. J'espère qu'il ne restera pas sourd à cet appel; dans cette conviction, je prie Dieu de le bénir en tout ce qu'il aime.

Il y a en Lithuanie un ami de Waldemar, Mr. Joseph Górski. Qu'on lui fasse dire que j'ai compté sur son amitié pour Waldémar et l'intérêt qu'il m'a toujours témoigné et que l'appelle à coopérer à l'accomplissement de ma dernière volonté; il n'a pas d'enfant et sa femme est indigne de lui; elle le rend malheureux et peut-être trouvera-t-il la consolation dans le bien qu'il aidera à faire. Il y a a l'étranger Mr. Titus Gustowski; celui-ci pourrait aider si l'on voulait à l'étranger publier mes écrits: si on le lui demande en mon nom et en celui de Waldémar il ne refusera pas. Il y a Le Prince Eustache Sapieha; dans le cas où on publierait mes ouvrages à l'étranger, je lui demande son aide au nom de son Père, il me comprendra.

Je demande aussi les avis et le secours de Mr. Benoit Niepokójczycki sur la charité duquel je compte et que je remercie de l'intérêt qu'il m'a témoigné.

Ceux que signeront ce testament ne refuseront pas leur aide et ils choisiront l'exécuteur de mes dernières volontés que je leur confie. Je désire que ce soit Mr. Gorbanoff. Dieu m'a donné dans sa pitié un être dévoué qui veut que je dispose de lui comme de quelqu'un tout à moi et prêt à faire tout ce que je lui demanderai, à la vie, à la mort. C'est Mr. Pierre Gorbanoff employé comme traducteur au département des mines; il est employé à Pétersbourg, mais il quittera le service. Si je manque, ce seca lui qui ira sur les lieux, qui verra et fera tout ce dont on le chargera. Je ne veux pas que pour les courses qu'il fera il dépense son petit avoir, il sera économe de mon argent et il lui en faut donner autant qu'il en demandera; on peut se fier à lui. Il n'a pas de lien, n'est retenu par aucun devoir qui l'attache à quelque endroit ni à personne au monde. Je suis sûre qu'il me devinera.

Pour ce qui concerne ma dot dont 90.000 ff. sont placés chez mon frère et 9.000 chez ma soeur, je désire qu'il soit fait selon la volonté de mon Père exprimée dans son testament; j'y renonce à tout jamais; elle est aux enfants de ma soeur. Je n'ai point de papiers chez moi, ceux qui concernent cette somme sont chez mon frère. C'est à lui d'exécuter les volontés de mon Père.

J'ai à Odessa chez Mr. Vitinghoff 2000 r. arg. placés à 10%: chez Mr. Antonne 3000 r. arg. aux mêmes intérêts. — Les documents relatifs à ces deux placements sont déposés chez Mr. Chotkowski, homme d'affaires de Mr. Jagnicki. Je désirerais que ces 5000 r. arg. placés par Mr. Noel restent encore ainsi quelques années après ma mort aux mêmes conditions et aux mêmes hypothèques.

C'est un devoir d'exprimer ma reconnaissance envers Mr. Noël; grâce à lui j'ai joui d'un peu d'aisance et de tranquillité depuis que Dieu m'a retiré mon Père. Aidé de Mr. Gamalay dont l'obligeance ne s'endort jamais, il m'a épargné tout le tracas et l'embarras des affaires qui me sont si étrangères, je n'ai eu qu'à jouir en paix, qu'ils soient bénis tous les deux dans leurs voeux les plus chers.

J'ai encore chez ma soeur 3330 r. arg. je n'ai point de papiers excepté ses lettres; mais elle ne peut manquer d'acquitter cette dette; je la conjure si avant ma mort elle ne me rend pas cet argent de le remettre aux exécuteurs de ma volonté. Je prie Mr. Niepokójczycki qui a mes pleins pouvoirs de redemander cet argent à ma soeur, de revoir mes papiers et mes quittances. Il y a encore en Lithuanie une somme placée par mon oncle, dont le tiers me revient. Les héritiers de la personne à qui mon oncle l'a prêtée étant ruinés, ont proposé des arrangements à mon frère. Il m'écrit que dès qu'il aura touché cette somme dont j'ignore le montant, il m'enverra ma part. J'espère que mon frère ni ma soeur ne me disputeront le droit de disposer de ces 9 ou 10.000 r. arg. De la vente du peu d'effets dont je ne dispose pas on pourra encore tirer quelque chose et si Dieu bénissait mon travail; mais je n'ose plus compter sur le produit de mes écrits — à moins que de bons coeurs ne fassent l'aumône à deux tombeaux.

J'avais d'abord désiré de rendre au sol de la Russie une cendre sacrée pour moi et faire dans son sein le peu de bien que je puis faire et cela me serait plus doux, je l'avoue, — j'aime tant la Russie! Mais il est trop tard! Dieu ne l'a pas voulu en m'or-

donnant de vivre, en me tenant enchaînée par des liens que je ne pouvais ni devais briser, à présent, je suis libre, mais il est trop tard pour réaliser ce premier désir. Je supplie qu'on ne le touche pas, c'est ma volonté expresse. Que sa tombe reste comme elle est, qu'on plante autour et un peu loin quelques arbres et quelques rosiers, c'est la ville des roses! [1]) et il les aimait dans mes cheveux aux jours de bonheur. Pas de monument! Son monument à lui est dans mon coeur. Il méprisait et je déteste tout vain amas de pierres inutiles; qu'elles pèsent sur ceux qui me[2]) Je veux recommander sa tombe à l'amour et son âme aux prières du pauvre qui lui devra son pain, un abri. Il est à l'aile gauche de Schumla, dans la direction d'une buttée turque qui s'y trouvait, en droite ligne, a la distance de deux verstes une tombe — on m'a dix que ses amis y ont fait poser un marbre avec une inscription, je ne sais si c'est vrai; — j'ai trop appris combien les amis oublient vite même ceux qui méritent d'être aimés autant que lui. — S'il n'en est rien elle sera difficile à trouver. Je laisse dans mes papiers les détails; il y a une lettre de son valet de chambre, Mr. Gorbanoff pourra lui écrire, il se nomme Tempesta, il est établi à Milan et doit son aisance au maître chéri qu'il a bien pleuré. Il y a beaucoup de militaires qui ont assisté au siège de Schumla en 1829 Mr. Titus Gustowski, un Polonais, depuis émigré en France, Mr. Rutkowski qui sert encore et etait à cette époque aide de camp du Gal Ridigér. Le général Krassowski lui même peut s'en souvenir. Que Dieu lui pardonne d'avoir inutilement sacrifié une vie si belle et si nécessaire au moment où il savait qu'on allait signer la paix.

Je crois que le gouvernement russe ne s'opposera pas à l'exportation à l'étranger de fonds si peu considérables; cet argent a été gagné au service de la Russie par mon oncle, il sera employé pour quelqu'un né sur son sol et mort pour elle. S'il y avait opposition je supplie la Comtesse Edling d'intercéder pour satisfaire au dernier voeu d'un coeur brisé.

J'ai fait bien des projets, mais on ne peut rien décider de loin, sans informations exactes sur ce qui pourrait être fait. J'aurais désiré, en tout petit naturellement un établissement dans le genre de l'hospice des orphelins à Odessa, ou pour les infirmes. J'avais aussi pensé acheter le terrain, et y bâtir quelques maisons

[1]) Ce ne sont ni Chumla ni Varna qui sont les villes des roses, mais Kezanlyk dans les Balkans. C. S.

[2]) Brak końca w kopii.

pour de pauvres familles bulgares et leur confier la garde de la tombe. Permettrait on de bâtir une chapelle, d'y renfermer le tombeau? Mais à présent encore, je tremble à l'idée qu'on le bâtisse là si je n'y suis pas; on me comprendra peut-être. Quelque chose qu'on y fasse, tout doit porter le nom de Waldémar Korsakoff seul; mon nom à moi n'y doit pas paraître, le sien nous nomme tous deux. Quelque établissement q'il y ait un jour, aux prières du matin et du soir, on doit toujours le nommer, prier pour le repos de son âme. A chaque pauvre qui sera secouru, on doit dire le nom de Celui à qui il devra ce qu'il aura reçu.

Si je meurs à Odessa je désire être enterrée dans le jardin de l'hospice dont s'occupe la comtesse Edling. Je prie le Père Vincent de me bénir une place et de m'y mettre; on voudra bien planter un rosier sur ma tombe. Pour avoir le droit d'être enterrée là, je lègue à l'établissement 2000 r. arg. en cas que j'y repose.

Il y a à Vilna un établissement de bienfaisance auquel Waldémar a légué dix cents ducats; on y élève six orphelins à ses frais sous le nom d'orphelins de W. Korsakoff; on y mettra 100 ducats de mon avoir sous le nom d'orphelins de Louise Śniadecka, si l'établissement existe et reste sur le même pied; si non j'annule mon legs. Qu'ils veulent bien accepter mes actions de grâce et mes bénédictions ceux qui exauçant mes dernières prières voudront s'occuper de l'accomplissement de mon voeu le plus cher. Je suis convaincue que l'oeuvre que je leur recommande, difficile à cause du peu de moyens et des empêchements qui peuvent surgir, est belle et bonne. L'homme dont je leur confie le souvenir a bien mérité de son pays auquel il a tout sacrifié et dont il n'a rien obtenu. Il avait un mérite vraiment réel, car il a toujours inspiré des affections dévouées, solides et durables. Peut-être à l'appel qu'on fera aux personnes ici nommées par moi, plus d'un coeur se reveillera et voudra faire quelque chose pour lui. Moi aussi, je fus aimée plus que je ne méritais de l'être, si quelqu'un voulait faire à ma mort quelque chose pour moi, je le prie de porter mon offrande là, où l'on peut faire encore quelque chose pour moi dans ce monde, Les Bulgares sont chrétiens et sous la domination turque, si affaiblie qu'elle soit, peuvent avoir à souffrir; s'il pouvait émaner de cette terre qui a englouti tout mon bonheur en ce monde, une consolation pour eux! Si je vis, j'irai quêter hommes et moyens pour y fonder quelque chose; je déstine et

je laisserai tout ce que je posséderai jamais pour ce but; tout ce que je pourrai jamais avoir et laisser d'argent ne peut avoir d'autre destination. Telle est mon invariable et immuable volonté. Et je recommande toujours ce que je pourrai faire là à la tutelle des personnes nommées dans ce testament, je les supplie d'y veiller de loin au moins et si l'établissement réussit et prospère de le recommander à d'autres quand Dieu les appellera à quitter ce monde.

Si au moment de ma mort. il se trouve des intérêts disponibles chez Mr. Ralli après les frais de mon enterrement que je désire le plus simple et le moins dispendieux possible, fait à l'Eglise Catholique, je désire qu'on donne au Père Vincent, mon bon confesseur que je remercie mille fois devant Dieu de son excellent coeur qui lui a fait trouver des adoucissements à mes souffrances, le triple de ce qu'on donnera aux autres prêtres et 100 assign. pour être distribués à de pauvres familles en leur demandant des prières pour Waldémar et pour moi. Le Père Vincent demandera pardon de ma part au Père Anselme que j'ai offensé une fois. Je laisse au Père Vincent deux chandeliers d'argent qui se trouvent sur ma toilette et le prie de se souvenir de moi dans ses prières.

...Suivent différents legs aux amis, aux femmes de chambre de M-elle Śniadecka. Voici encore une clause caractéristique: Il y a un vase de cristal où je mets des fleurs; mon Père à un de ses voyages l'a acheté à une fabrique à Varsovie, l'a transporté à Vilna, puis à la terre où j'étais alors avec ma mère; il l'a porté sur ses genoux et dans ses bras pour me le donner intact. Cher Papa! Je prie qu'à ma mort. on le brise et qu'on en mette les morceaux dans mon cercueil et ce cercueil je veux qu'il soit noir ou gris.

Si je meurs à Odessa, je veux être habillée de gris noir; qu'on me laisse le petit sachet que j'ai au cou. il y a dedans un petit médaillon en or avec des cheveux de Waldémar; qu'on me laisse mes cheveux par devant, que l'on coupe ceux qui servent à faire la tresse qu'on les envoie à mon frère avec prière de les déposer devant la tombe de mes parents et qu'on y joigne la copie de ce testament. Je les embrasse, que Dieu les bénisse.

Mr. Gorbanoff copiera mes s o u v e n i r s écrits pour Waldémar et mon J o u r n a l et les F e u i l l e s é c r i t e s pour lui: les

manuscrits originaux, il les portera à Schumla et les ensevelira auprès de Waldémar.

...Je remercie tous ceux qui m'ont rendu service, je m'abandonne aux personnes à qui je me confie dans ce testament. Je baise encore une fois bien tendrement en pensée la main chérie de la Comtesse Edling et la prie de me nommer quelquefois devant Dieu. Elle se souviendra de moi comme d'une de ses bonnes actions car, en moi, rien excepté l'affection que je lui porte, ne mérite son souvenir. Je prie Mr. Noël de faire mes adieux à sa femme dont l'amitié me fut douce et secourable. Je mourrai tranquille dans ma confiance en Dieu et en ceux à qui je me confie; j'aime à penser et à croire qu'il les bénira.

Louise Śniadecka
fille d'André Śniadecki
conseiller d'Etat.

18. Mars 1842 Odessa.

Podpisy świadków po rossyjsku, zaś Noel'a po francusku.

II-gi testament Ludwiki Śniadeckiej.

A mon départ d'Odessa, j'ai fait un testament que j'ai déposé à l'Eglise Catholique de cette ville; il était signé par deux de mes amis, Mr. le banquier Noël et Mr. Gamalay. Je dois reconnaitre maintenant ce testament pour nul et non avenu. Non que les désirs et les voeux que j'y exprimais aient changé; ils sont les mêmes, je n'en ai jamais eu d'autres, mais je n'ai plus les sommes dont je pouvais disposer alors. Qui n'a rien ne peut rien: mais si Dieu me laisse vie, peut être encore.

Je prie Mr. Ladislas Mickiewicz de redemander en mon nom à Mr. Stanislas Kossakowski et en cas qu'il ne soit plus, à sa famille un dépôt de mes papiers qu'il a chez lui et d'en être l'éditeur comme de tout ce que je pourrai laisser encore. Tous mes papiers doivent être envoyés à Mr. L. Mickiewicz que je bénis comme mon fils.

Mon linge doit être envoyé à ma soeur ou à ses filles, les robes distribuées entre mes servantes: à Mr. A. Czaykowski une épingle en diamant que je tiens de son Pere; à Mr. Ladislas, ce qu'il voudra choisir de mes albums ou de mes livres. On distri-

buera les petites choses a ceux qui en voudront. Le feu m'a tout pris, [1]) les Russes le reste probablament.

Je ne veux pas être ouverte, pas touchée, je voudrais être enterrée sur quelque colline du Bosphore. [2])

3. février 1865. Constantinople.

Louise Sadyk.

Do Xięcia Adama Czartoryskiego. [3])

Stambuł, 25. maja 1854.

Sadyk polecił mi pisać do Waszej Xiążęcej Mości. Zdrowie moje nadwerężone, więcej, jak mnogie zatrudnienia w jego nieobecności, nie pozwoliły mi natychmiast zadość uczynić jego życzeniu. Sadyk ma mniej czasu do pisania, ale każda jego myśl będąc dla Polski, należy do W. X. M., bo on nie rozdziela Polski od Jego Osoby, życzy on, aby, o ile tylko można, W. X. M. byłeś zawiadomiony o wszystkiem, co on robi i co zamyśla zrobić. Nie będąc dość zrozumianym, obawia się, aby jego działania nie były przedstawianie W. X. M. w fałszywem świetle — w świetle, w jakiem go chcą wystawić jego mnodzy i zawzięci przeciwnicy, nie mogą mu oni zaprzecyć jego niezachwianego przywiązania i wierności dla W. X. M. o czem pewnie nie wątpisz.

Obowiązki, jakie zaciągnął względem ojczyzny, która go dziś przyjęła, w niczem przeszkadzać nie mogą obowiązkom ukochanym i świętym dla jego dawnej ojczyzny i W. X. M., który mu przedstawiasz tę ojczyznę. Przeciwnie, gdyby miał poparcie i pomoc, skuteczniejby teraz jak kiedykolwiek mógł służyć obydwom ojczyznom, ale niestety w miejsce pomocy znachodzi przeszkody i utrudnienia.

Przejście Dunaju przez wojsko rossyjskie, spustoszenie Dobrudży chwilowo przyniosły mitręgę organizacyi jego Kozaków. Komunikowałam Hr. Zamoyskiemu listę uformowanych sześciu

---

[1]) Dom zamieszkały przez Sadyka Paszę w r. 1850 spłonął doszczętnie. W pożarze tym zginęła cała korespondencya Michała Czaykowskiego, z wyjątkiem przypadkowo uratowanych listów, które są tu wydrukowane.

[2]) Pochowano ją na wzgórzu, przy wejściu do kolonii polskiej Adampol.

[3]) Kopia zrobiona ręką Sadyka-Paszy.

sotni, zapewnie on ją posłał W. X. M. ale to było przed miesiącem. później Omer P. dostawszy pieniądze, wsparł Sadyka i teraz organizacya postępuje — pisze, że ma 250 nowych ochotników.

Nieszczęśliwie jest dla nas, że Sadyk nie jest dostatecznie wspierany ze Stambułu; broń, którą Cesarz Napoleon przysłał dla Kozaków, nie została im dotąd posłaną. Sadyk prosi o dwieście karabinów i o dwieście pałaszy. Omer P. nie może mu ich dać, bo moze ich nie ma; mniemają, że broń przysłana z Francyi była dana Czerkiesom, bo to jest narodowość najsilniej popierana przez Anglię, a może jedyna, która znajduje opiekę i poparcie rzeczywiste tego państwa.

Od czasu swojego przybycia do Szumli, Sadyk poznawszy przyjazne usposobienie Omer P. dla siebie i swoich Kozaków, nie przestaje pisać do Hr. Zamoyskiego, prosząc o przyspieszenie przyjazdu Witołda do kwatery głównej, żeby mógł zorganizować Kozaków białych (tak) małoruskich. Proponuje on, są to jego słowa, ażeby X. Witold przybywał, bez hałasu, do Galipoli z mundurem i z bronią; żeby o tem nie gadano ani w Paryżu ani w Londynie, tylko, żeby się zwierzono Cesarzowi Napoleonowi, bo ten Polski chce, a przynajmniej powinien chcieć jej istnienia, żeby zapewnić Francyi przewagę polityczną nad Anglią. Trzeba, żeby o tem nic nie wiedział Lord Redcliffe, ani Austrya ani Prusy, bo niezawodnie przeszkodzą. Niech X. Witold przyjeżdża z efektami i z pieniędzmi i wejdzie skromnie do służby w stopniu pułkownika Kozaków — a niech wtenczas Hr. Zamoyski dopomoże, żeby to wejście do służby było przyjęte jako czyn już dopełniony, nie podnosząc nad miarę pozycyi X. Witolda, żeby nie wzbudzić intryg i veto posłów cudzoziemskich, nim się weźmie mundur i otrzyma dyplom. Wtenczas, jak się to uskuteczni, Sadyk czuje się w sile zaręczenia, że Korona Polska, mimo Polaków, dostanie się domowi Czartoryskich. Ale trzeba działać bez wahania się, z roztropnością ale szybko bić żelazo póki gorące.

Sadyk mówi — pisz to Ty Xięciu Adamowi, chcę, żeby wiedział co zrobiłem i co zrobić mogę i chcę dla Polski i dla Jego domu. Chcę, żeby wiedział, iż wtenczas kiedy inni rozprawiają, i jedni drugich wywracają siebie z posad, których jeszcze nie posiadają, ja pracuję teraz i na przyszłość, poświęcając i znosząc wszystko byle osiągnąć cel zamierzony przezemnie.

Oto jest drugi ustęp z listu mego męża z 8. maja. „Omer P. oświadczył, że mi da dwie harmaty i jeden jednoróg, żebym mógł zorganizować artylerye kozacką; powiedział mi — „czy usi-

łowania Polaków w Stambule będą skuteczne lub nie, zawsze będziesz miał korpusik mały, do posług Polski i Xięcia Czartoryskiego, korpus który zostanie zawsze bądź co bądź nastąpi".

Sadyk polecił mi oznajmić to Hr. Zamoyskiemu i prosić go o oficerów artyleryi, jeśli ich ma pod ręką, ale takich, którzyby nie mieli wielkich pretensyj i wymagań, że Sadyk czuje się w sile robienia sam i przez siebie, ale z chęcią przyjmie współudział Hrabiego z warunkiem, że nie będą knute żadne zamachy przeciwko organizacyi Kozaków otomańskich, jako żołnierzy sułtana, gdyż od tego zależy trwałość i przyszłość tej formacyi i w razie nieudania się wojny i pokoju będzie to schronienie dla Polaków.

Mój mąż mówi: Innej pomocy nie żądam, niech mi przyszlą kilku oficerów artyleryi, i niech się postarają, żeby poseł francuski dopomniał sie o odesłanie mi broni, przysłanej dla Kozaków przynajmniej karabinów i pałaszy, żebym miał czem bronić artyleryę. Oficer do dowodzenia artyleryą niech będzie z tej broni, i nie wyższego stopnia nad majora, i niech będzie tego rodzaju, jak ci, których mi dotąd przysłano, o to proszę, jeśli mi odmówią, to się obejdę jak się dotąd obchodziłem.

Komunikując to wszystko Hr. Zamoyskiemu pozwoliłam sobie powiedzieć, że jeśli ma pewność organizowania legii polskiej, naturalna rzecz, że będzie potrzebował wyborowych oficerów, w takim razie lepiej nie posyłać żadnego Sadykowi. Zapewnił mnie, że pośle najlepszych, ja się jednak obawiam, aby nie zrobił przeciwnie, bo i dobrzy nawet są zarażeni takim duchem nieposłuszeństwa i zarozumiałości, że raczej mogą szkodzić organizacyi i zamiarom Sadyka, jak im pomagać. Śmiem to powiedzieć otwarcie W. X. M., bo takie jest moje widzenie i przekonanie.

Gdyby, według życzeń Sadyka, generałowie Bystrzonowski i Breański mogli byli zostać posłanymi do kwatery głównej do Szumli, ci by pomagali skutecznie Sadykowi, ich współdziałanie byłoby szczere i poświęcone sprawie tureckiej, sprawie polskiej i W. X. M. Ci dwaj są mu przyjaźni, inni jeśliby nawet co zrobili dla tej organizacyi, to dlatego, że nie mogli zrobić inaczej.

Sadyk dowiedział się z pewnością w głównej kwaterze w Szumli, że P. de Brück, nieproszony, otrzymał od Wielkiego Wezyra przyrzeczenie, że gen. Wysockiemu nie każą wyjeżdżać ze Stambulu, jedynie, aby pozostał do współubiegania się z Hr. Zamoyskim tak, żeby ani jeden ani drugi nie mogli nic zrobić.

Przybywają do Kozaków Sadyka zbiegi z wojska rossyjskiego, nawet Kozacy Dońscy, ci wszyscy równie jak jeńcy wojenni żądają

służby w Kozakach sułtana. 1. maja przybył Mustafa Jasiński. krewny gen. wojska rossyjskiego Kinskiego, także Tatara i Muzułmanina; ten młody człowiek, nie chcąc służyć w wojsku cara, zostawał przy swoim krewnym a korzystając z pierwszej sposobności, wymknął się ze służącym do Kalafatu i ztamtąd na prośbę został przywieziony do Szumli, gdzie się zaciągnął jako żołnierz do Kozaków Sadyka.

Sotnia jedna posłana do Kalafatu, zdaje mi się pod dowództwem kapitana Wierzbickiego, odznaczyła się walecznością w potyczce, zasłaniając cofanie się baszybużuków. 14. maja zostało posłanych 150 Kozaków, pod dowództwem Mahmuda Agi Murzy, do eskortowania moździerzy do Sylistryi. Z powodu przeciętej komunikacyi moździerze zostały wrócone, Kozacy poszli na rozpoznanie nieprzyjaciela i dotąd jeszcze nie wrócili.

Sadyk ze swoimi Kozakami towarzyszył Omer P. do Warny, gdzie, jak W. X. Mość musisz wiedzieć, zjechali się wodzowie i admirałowie wojsk sprzymierzonych. Pisał do mnie kilka słów, prawie na koniu, że już wraca do Szumli, nie mam jeszcze ztamtąd wiadomości.

Po zajęciu Dobrudży przez wojska rossyjskie, wiele rodzin Kozaków starowierców, wymknąwszy się od gwałtów popełnionych przez Moskali. którzy im zagrabili łodzie i wozy pod przewóz wojska, dostało się jak mogło do Szumli, pod dowództwem Ganczarowa, którego imię znane jest W. X. M. z czasów, kiedy Sadyk był agentem w Turcyi, a Ganczarow agentem starowierców. Żądali, aby mogli się osiedlić chwilowo w Sazly Boma, własności danej Sadykowi przez sułtana, dokąd przybyli też ze swoim patryarchą, myślą pobudować cerkiew. Reszyd Pasza pochwalił to ich postanowienie, przyrzekł im pomoc — wolny połów w jeziorach rządowych i wolny wrąb w lasach sułtańskich. Sadyk mniema, że jeśli ta rzecz będzie dobrze zrozumianą i prowadzoną, będzie z wielkim pożytkiem dla Turcyi i dla sprawy polskiej, bo będzie potężna siła na zawołanie tych dwu spraw, w starowiercach. Gdyby sam był na miejscu, mógłby przyprowadzić do skutku swój pomysł, ale jego nieobecność daje mi się bardzo uczuć, jeden tylko P. Antoni Alléon mi pomaga i działa w duchu naszej polityki.

Starowiercy, osiedleni na ziemi dziedzicznej czy dożywotnej Sadyka, byłaby to siła na posługi sprawy polskiej i W. X. M., która nieoddzielna od siebie — na posługi Turcyi i jej panującego.

Sadyk także proponował Hr. Zamoyskiemu, żeby posłać agentów do Serbii i do innych ziem słowiańskich, rzucić tam zręcznie Madyarów i demokratów i tym sposobem pozbyć się ich ze Stambułu, a zużytkować na innym punkcie. Nie wiem, czy W. X. M. byłaś o tem zawiadomioną przez Hr. Zam. Głowa Sadyka w teraźniejszej chwili nie ma spoczynku, pracuje on nad sposobami zapewnienia niepodległości i szczęścia swoim dwom ojczyznom, z których jedna jest w niewoli wroga, druga w niewoli swoich przyjaciół. Pracuje dla W. X. M. jako dla tego, który jedynie może urzeczywistnić dążenie całego jego życia — oswobodzenie Polski z pod jarzma Moskali.

Pozwól W. X. M., abym z całym zapałem Polki dobrze urodzonej, złożyła mu życzenia trwałego zdrowia. Oby Bóg dał mu siły do tej walki nadziei z trudnościami i obyś wprędce mógł odetchnąć wolniej po tylu nieszczęściach i używać owoców długiej pracy — w Polsce — w swojej Polsce.

W. X. M. z uszanowaniem i uwielbieniem

najniższa sługa

Ludwika Sadyk.

Fr. Rawita-Gawroński.

(Dokończenie nastąpi).

Bazylianie w Owruczu.

(Ciąg dalszy).

II. Cerkiew i monaster.

Najdawniejszą wzmiankę o świątyni i mieszkaniu mniszem znajdujdujemy w roku 1600.[1]) Powiedziano tam, że monaster w bardzo nędznym był stanie, bez cel, zrujnowany zupełnie: cerkiew zaś drewniana, licha, bez dzwonnicy, mająca aparaty najpotrzebniejsze tylko w bardzo ograniczonej ilości i nieszczególnej jakości.

Następnie posiadamy o tym przedmiocie szczegóły dopiero z XVIII. w. Nową cerkiew mieli zbudować OO. Bazylianie w 1730 roku: pobieżny jej opis w kilkanaście lat potem też mamy:[2]) była drewniana z dziewięciu kopułami pod starym dachem, potrzebująca reparacyi, pod wezwaniem Uśpienia N. M. P., ztąd preczysteńską zwana, a w wizycie z 1753 roku jeszcze o niej powiedziano, że była „in formam crucis“ z Deisusem i zaznaczono też, iż reparacyi bardzo potrzebowała; ołtarzy miała pięć: wielki — Wniebowzięcia N. M. P., potem Pana Jezusa, N. M. P. Żyrowickiej, Św. Krzyża i Św. Bazylego w kaplicy. W wielkim ołtarzu cyboryum, puszka cynowa etc., kielichów srebrnych pozłacanych 3, cynowych tyleż; dzwonków przy ołtarzach 4, przy zakrystyi jeden; dzwonów większych dwa, mniejszych tyleż; aparatów rozmaitych 12, nadto alby, humerały, korporały, puryfikarze itd.

---

[1]) Archiw. J. Z. R. I. 6, p. 286.

[2]) Inwentarz z 1748 r. w Woł. epar. wiadom. z 1904 roku Nr. 18 et 199.

Pomiędzy księgami cerkiewnemi wymieniono tylko słowiańskie liturgiczne dawniejsze i nowe: ewangelia drukowana we Lwowie, suto i bogato oprawna, mszałów uniejowskich 3, I. i II. wydania, mszał wileński, mineja kijowska (a więc dyzunicka), Dzieje apostolskie wydane w Kijowie (także dyzunickie), „tryod cwietna“ kijowska, psałterz kijowski, oktoich lwowski, czasosłów lwowski, trebnik uniejowski: 3 książki do nabożeństwa (nie wymieniono w jakim języku): „Postryhów mniszewskich“ 2 tomy in fol. „tetradka“ pogrzebów zakonnych, a w refektarzu: Miecz duchowny i Klucz razumienia (też schyzmatyckie).

W r. 1745 przyznano Bazylianom cerkwie w Owruczu zrujnowane, z gruntami [1]) do nich z dawna należącymi.

O dawnym monasterze zaruczajskim dowiadujemy się, że także był zrujnowany i naprawy gwałtownie potrzebował. W roku 1750 znajdowało się w nim 7 zakonnych „rezydencyj“, z „wielkich gmachów przerobionych“. Mieszkanie opackie było z alkierzem i apteczką; wymieniony też refektarz, izba „per modum sali potężna“ itd., klasztor otoczony częścią palisadami, a częścią częstokołem (w r. 1753).

W późniejszych czasach OO. Bazylianie mieli tam dwa klasztory: dawny własny i po-jezuicki następnie im dany.

Własny, zaruczajski, przeważnie drewniany [2]) i tylko miejscami murowany: mieściła się tam dawna opacka rezydencya z 5 pokojami, cel 2 z ubikacyami dla służby, nadto kuchnia, spiżarnia, przy nim kaplica murowana i tuż folwark: wszystko to potrzebowało naprawy.

Kościół, klasztor i szkoły po zniesieniu Jezuitów tak wyglądały w 1774 roku. [3]) Całe kolegium składało się z trzech linij podłużnych w kształcie herbu fundatorskiego Radwanu, [4]) a czwartej poprzecznej, tamte trzy z sobą łączącej. W I-ej linii podłużnej na 1-szem piętrze (może raczej na dole, na parterze?) szkoły we trzech izbach do pomieszczenia 300 studentów zdatne i komora jedna: na 2-giem piętrze (na piętrze?): kongregacya, retoryka i sala

[1]) Wizyta z 1753 r. l. c.

[2]) Wizyta z 1798 r. l. c.

[3]) Teodor Wierzbowski, Raporty generalnych wizytatorów z 1774 roku. Zeszyt 24, Warszawa 1906, p. 110.

[4]) O jakimby tu fundatorze była mowa — nie wiemy. Jelec, co powołał do życia Jezuitów w Ksawerowie, przeniesionych potem do Owrucza, pieczętował się Leliwą. Może to był jaki Stecki? Po pożarze, zaczęto nowe budowy c. 1746 r. ze składek.

teatralna niedokończona. Drugą linię zabierał kościół nowo wymurowany o trzech kopułach, z których dwie miedzią, trzecia, równie jako i dach, gontami pobita: ten kościół (i całe kolegium), ponieważ nowo wymurowany, zewnątrz jeszcze nietynkowany, a wewnątrz bez żadnej „egzornacyi“ (jak tam powiedziano). W trzeciej linii tylko fundamenta do okien wyprowadzone... W 4-tej linii poprzecznej na 1-szem piętrze apteka z małą antykamerą, dalej 3 izby, spiżarnia, kuchnia z izdebką małą i refektarz; na 2-giem, także z antykamerami, jakoteż i pojedynczych izb 7, z których w jednej złożono książki biblioteczne, opieczętowane...

W takim to stanie znajdowały się te budowy, mniej więcej, gdy je OO. Bazylianom oddano, co się stało w 1783 roku na instancyę O. Jozafata Ochockiego, a z 1798 roku mamy o nich znowu wiadomość. [1]) Otynkowaniem murów zajął się już ks. Opat Ochocki, co miało kosztować około 1000 r., a za ukończenie kościoła i upiększenie go zapłacili jakoby OO. Bazylianie około 1500 rs.; klasztor rozszerzono znacznie, trzecia linia w zupełności dobudowana, co zajęło kilka lat czasu, i wyłożono na to 10.000 rs. plus minus, a wszystko to staraniem tegoż O. J. Ochockiego, mającego mieszkanie w tym klasztorze ze swoim koadjntorem O. J. Stroynowskim i ośmiu zakonnikami.

O. Ochocki miał 2 pokoje z 4 garderóbkami, salą i pomieszczenie dla służby. O. Stroynowski zajmował jeden pokój z 2 garderóbkami. Oprócz tego w tej części klasztoru mieścił się konwikt, refektarz, biblioteka, kuchnia, 2 spiżarnie, cel 14, niektóre z alkowami, nadto jeszcze dwie duże cele, z których w jednej umieszczono archiwum grodzkie owruckie; wszystkie te ubikacye — to jedna linia zabudowań klasztornych; w drugiej — szkoły z rozmaitemi schowankami i kasa państwowa (t. zw. kaznaczejstwo); co było w trzeciej — nie powiedziano w tej wizycie. [2])

W wizycie z r. 1804 napotykamy wzmiankę, że długość klasztoru wynosiła 393 łokci; cel liczono 21, refektarz etc. Szkoły wtedy mieściły się w zachodniej linii klasztoru na dole.

OO. Bazylianie utrzymywali w Owruczu parafię, mając cerkiew zaruczajską, spaską i przerobioną z kościoła jezuickiego, nadto była też jedna w Litkach.

---

[1]) Wizyta z 1798 r. l. c.

[2]) W późniejszych latach wiemy, że różne sądownictwa uplacowały się w klasztorze, może właśnie one zajmowały to skrzydło. Potem szkoły murowane były obok klasztoru w osobnym budynku; znajdujemy o tem wzmiankę w 1807 r.; w dwa lata później spłonął ten budynek.

Przy końcu XVIII. stulecia zapisano do ich parafii 125 domów i ludności 553 osób (292 mężczyzn i 261 kobiet).

III. Spis znanych bardziej przełożonych monasteru owruckiego.

Nie jesteśmy wcale pewni, czyśmy tu wyliczyli wszystkich ihumenów, archimandrytów, czyli opatów tego monasteru: brak źródeł odpowiednich, trudny nieraz dostęp do nich i takie okoliczności, iż często de jure jeden był przełożonym, a de facto rządził nim drugi, a i tak się zdarzało, że dwóch jednocześnie nosiło tytuł archimandryty owruckiego i nie można wiedzieć, który z nich był prawym zwierzchnikiem, utrudniają ogromnie zadanie nasze i bez tego niełatwe, nie możemy więc ręczyć, czyśmy w tym spisie kogo nie opuścili.

Dopiero w pierwszej ćwierci XVI. w. zapoznajemy się z przełożonymi monasteru owruckiego i to początkowi mało są nam znani i z pewnością z tego stulecia wszystkich nie znamy.

Zwykle wymieniają Hermana, jako najstarszego ze znanych, przełożonego monasteru zaruczajskiego, zostającego na tem stanowisku już przed rokiem 1525, a 13. września owego roku król Zygmunt mianował tam po nim ihumenem jakiegoś Antoniego,[1]) który przedtem miał archimandryę pieczarską w Kijowie i otrzymał ją powtórnie w 1526 roku,[2]) czy postradawszy ihumenię owrucką — niewiadomo; w Kijowie zastajemy go jeszcze w 1528 roku.[3])

Około r. 1543 ihumenował w tym monasterze preczysteńskim Filaret, posiadający tam ludzi cerkiewnych kunicznych 11,[4]) a ihumen osobny monasteru spaskiego, też w Owruczu, posiadał ich 2.

Potem wymieniają przełożonym zaruczajskim jakiegoś Sylwestra, Jerozolimczyka, przed rokiem 1570, kiedy z Jerozolimy do Polski przyszedł, rok nie podany, jak długo w Owruczu przebywał — też nie wiemy; to tylko wiadomo, że nie mógł sobie

---

[1]) Akty Južnoj i Zapadnoj Rossii t. I. Nr. 80.
[2]) Id. Nr. 82.
[3]) id. Nr. 88.
[4]) Arch. J. Z. R. IV., 1, p. 43—44.

dać rady i nie potrafił odzyskać majątków monasterskich, rozszarpywanych przez kniaziów, panów i rozmaite osoby; więc, żeby to zwierzchnictwo w silniejszych spoczęło rękach, to król 17. czerwca 1570 roku nadał ów monaster Boguchwałowi Panszy,[1]) pisarzowi ziemskiemu kijowskiemu; ile lat on tam gospodarował — pewności nie ma.[2])

Jest znowu wzmianka, że przed końcem szesnastego stulecia również osoba świecka, Abraham Myszka Warkowski, starosta owrucki, posiadał ów monaster.[3]) Wiemy o nim, że w 1598 roku oświadczył chęć przyjęcia Unii razem z 33 innymi ziemianami; pomiędzy nimi znajdował się Zacharyasz Jełowicki, pisarz, Jerzy Czartoryski, Stanisław Radziwiłł, Michał Myszka, kasztelan wołyński etc.[4]) Z ramienia Abrahama rządził monasterem Floryan Tchornicki, Tchorzewskim przez E. Rulikowskiego nazwany, orzekając: „iż ja on monastyr ot jego miłosti pana starosty owruskaho, pana swojeho, maju i onym se opiekaju“.

Taki stan rzeczy trwał do końca maja 1600 roku, kiedy patent królewski na ihumenię owrucką otrzymał prezbiter Wasyl po dobrowolnem zrzeczeniu się poprzedniego posiadacza monasteru Abrahama Myszki Warkowskiego.

Ów Wasyl zapewne kilkanaście lat tam siedział i na początku marca 1617 roku monaster zaruczajski i spaso-wasilewski razem przeszły do Petroniusza Hulewicza-Wojutyńskiego, także ihumena poczajowskiego.[5])

W pierwszej jednak połowie 1630 roku król nadał monaster owrucki metropolicie Ruckiemu na seminaryum unickie w Wilnie, ale to nadanie potrzeba było jeszcze rewindykować, bo wtedy ihumenował w Owruczu Filaret Kizarowicz[6]) zwany też Filatejem Kiesarowiczem,[7]) który z Ruckim rozpoczął proces, opierając swoje argumenty na t. z. *ad male narrata*. Procesowali się oni długo. Ihumenowi dyzunickiemu gorliwie bardzo pomagała

---

[1]) Arch. J. Z. R. IV., 1. Nr. 157.

[2]) Ów Jerozolimczyk w 1576 r. był archimandrytą pieczarskim w Kijowie, a w 1595 w tymże monasterze zostawał jako ekonom i „zastołpnik-inok“ cf. Opisanie archiwa uniatskich metropolitow. Petersburg t. I. 1897 r. Nr. 82 i 174.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 6, p. 286.

[4]) Opisanie arch. unit. metrop. l. c. Nr. 228.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 6. p. 448.

[6]) Arch. l. c. p. 612.

[7]) Arch. l. c. p. 620.

Marta z Woynarowskich Niemiryczowa, żona Stefana, starosty owruckiego, zagorzała aryanka i nieprzyjaciółka katolicyzmu.

Dyzunia sprzysiężona z aryanizmem zwyciężyła: Rucki nie dostał monasteru. [1])

Około połowy XVII. stulecia spotykamy tu archimandrytą Leoncyusza Szycika (czy Szczecika) Zaleskiego,[2]) o którym wiemy, iż w 1638 r. piastował godność namiestnika episkopii łuckiej, [3]) a potem, w 1644 r., występuje jeszcze jako ihumen monasteru brackiego w Łucku [4]) i zapewne następnie został archimandrytą w Owruczu, ale, jak się zdaje, siedział tam bardzo niedługo.

W roku 1650 wymieniają [5]) archimandrytą owruckim Aleksandra Mukosieja-Deniskę. Był on synem [6]) także Aleksandra, pana na Matwijowcach, Berehu, Andruże etc., rotmistrza J. K. M., zmarłego w 1645 roku i Bogumiły Lasociny. Od maja 1650 r. w aktach krzemienieckich występuje z tytułem archimandryty żydyczyńskiego i owruckiego; z tych akt widać, że w 1653 r. żył jeszcze, lecz w styczniu 1655 r. już go na świecie nie było.

Ale w tymże samym 1650 roku nazywają naprzód namiestnikiem, a potem archimandrytą owruckim także Antoniego Horbaczewskiego. [7]) Jak to pogodzić jedno z drugiem?

Może jeden z nich otrzymał patent królewski, a drugi był posiadaczem dóbr archimandryi? Zresztą śladów ich działalności w Owruczu nie mogliśmy się nigdzie doszukać.

Jest to możliwą rzeczą, że następnie ihumenował tu czas jakiś, Makary Tokarewski v. Tokarzewski, uważany za błogosławionego w Kościele dyzunickim, ale nigdy tak długo

[1]) O tym Filarecie czy Filoteju zkądinąd wiadomo, że w 1628 r. należał do kapituły mons. pieczar. kijowsk., w r. 1629 był tam namiestnikiem; w 1636 wymieniany jako archim. owrucki i ihumen michajłowski w Kijowie; żył on jeszcze w Kijowie w 1694 roku.

[2]) Opis Aktovoj knigi kijewskago centrl. Archiwa Nr. 13, p. 7.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 6, p. 738.

[4]) Arch. J. Z. R. I. 6, p. 753 i 797.

[5]) Stebelski. Ostatnie prace i Petrow: Očerk istorii bazil. ordina, w Trud. kiew. duch. Akad. r. 1870 et syg.

[6]) Z archiwum Z. Luby - Radzimińskiego. Archimandryta miał 3 braci, z tych Jan vel Janusz został katolikiem, pan na Matwijowcach, Berehu, Mińkowcach, Demkowcach etc., ożeniony z Katarzyną Jełowicką; ród ten po kądzieli dotąd na Wołyniu istnieje. Bereh należy właśnie do L. Radzimińskiego, potomka D.

[7]) Opis aktow. knigi etc. Nr. 19 p. 7, 10; Nr. 30.

(1657—1673), jak zaznaczają niektórzy historycy rossyjscy — zresztą chwiejni w tych datach — ponieważ faktycznie wiemy, że od r. 1660 kto inny otrzymał przywilej na archimandryę i w rzeczywistości w posiadanie ją objął.

Więcej już trochę mamy wiadomości o archimandrytach owruckich, od Teofana Krechowieckiego zaczynając.

Teofan Krechowiecki herbu Sas był synem Stefana i Anastazyi z Wołkowickich, a bratem rodzonym Jana, pułkownika korsuńskiego i Ignacego gen. wojsk zaporoskich, posła na Sejm, ożenionego 1 v. z Ciemierzyńską, a 2 v. z Meżyńską. [1])

O. Teofan kochał kraj i służył mu wiernie wraz z bratem, co też oceniał Jan Kazimierz, oddając mu należną sprawiedliwość, wysławiając jego przymioty i dodatnie strony charakteru. Chcąc wynagrodzić zasługi jego, obdarzył go archimandryą owrucką na początku maja 1650 roku [2]) a przy tej sposobności w swoim przywileju, nadanym Teofanowi, zaznacza jego zasługi względem króla i Rzeczypospolitej w owych smutnych latach zaburzeń i niepokojów w kraju, kiedy o. Teofan stał zawsze na straży porządku społecznego, wykazując przy każdej okazyi swoje uczucia patryotyczne,[3]) nawołując swoich współwyznawców do zgody i uspokojenia wobec rozruchów, zagrażających państwu i dobru powszechnemu. „Ta jest osobliwa żądza nasza, — czytamy w przywileju — abyśmy tym, którzy wojsku naszemu zaporoskiemu i całemu Xięstwu Ruskiemu do jednostajnej zgody i uspokojenia z Rzecząpospolitą powodem byli, Łaskę i szczodrobliwość naszą oświadczali...“ Przywilej podnosi także w dalszym ciągu pobożność życia o. Teofana i „należytą stanowi jego umiejętność“.

Niewiadomo na pewno, kiedy o. Teofan Owrucz opuścił, przenosząc się na archimandryą słucką. Następca jego w Owruczu, o. Twarowski, otrzymał przywilej na archimandryę owrucką dnia 31. marca 1681 roku, [4]) ale już w 1679 roku metropolita Antoni Winnicki mianuje swoim „namiestnikiem“ w tej części metropolii, co znajdowała się w Księstwie Litewskiem, Teofana Krechowieckiego, nazywając go w tej nominacyi archimandrytą słuckim. [5])

---

[1]) Herbarz Polski A. Bonickiego.

[2]) Niekiedy zaznaczają rok 1659.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 50—51 i Arch. Bernard. we Lwowie, Castr. Żydacz. t. 65 p. 1019—1023. Redakcya tego nadania w Arch. J. Z. R. jest znacznie lepsza.

[4]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 50—51.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 30—31.

Może to powołanie na namiestnika swego przez metropolitę poprzedziło przywilej królewski, przeznaczający o. Teofanowi Słuck, wydany dwa lata później? Za czasów o. Teofana w Owruczu wymieniają tam jego koadjutorem [1]) (namiestnikiem) Atanazego Buskiego (Buzki), przez którego Krechowiecki srebra cerkiewne, aparaty archimandryi owruckiej posłał w depozyt (niewiadomo dlaczego) do Kijowa, Gizelowi, archimandrycie pieczarskiemu, przy którym się znajdował zbiegły mnich owrucki, Innocenty Manasterski, „nullo jure“ tam wprowadzony, uzurpujący sobie tytuł archimandryty po Krechowieckim. Ten Manasterski zabrał z Owrucza zboże, bydło, miody i różne rzeczy i zawiózł do Kijowa, znalazłszy tam opiekuna w osobie Gizela. Jan III. rozkazał Gizelowi wydać tego Manasterskiego i wszystko zabrane przez niego odesłać prawemu zwierzchnikowi [2]) monasteru owruckiego; działo się to we wrześniu 1682 roku.

Cały ten przebieg sprawy, dość niejasny, wskazuje niby na to, że Krechowiecki, przenosząc się do Słucka, chciał kogo innego widzieć na swojem miejscu w Owruczu i że dla S. Twarowskiego nie był dobrze usposobiony.

Bądź co bądź po Krechowieckim został archimandrytą Sylwester Twarowski na mocy dekretu królewskiego, [3]) były przedtem ihumen liśniański (Łysianka?). „Życie przykładne pobożnego urodzonego Sylwestra Twarowskiego, umiejętność jego w piśmie świętem“ skłoniły Jana III. do konferowania mu archimandryi owruckiej w 1681 roku. W następnym otrzymał archimandryta pozwolenie od tronu przywozić sól z Podgórza do Owrucza na potrzeby monasteru bez „wszelkich myt prywatnych“. [4])

Tenże o. Sylwester „człowiek pobożny i nauczony“ był wzięty w obronę przez króla, gdy Innocenty Manaczyński, wspomniany wyżej, i niektórzy obywatele religii ruskiej, nie będąc przyjaznymi archimandrycie, zaczęli go niepokoić. [5])

W grudniu 1693 roku Twarowski już nie żył. [6])

Jak się zdaje, to skłaniał się on ku Unii i niekiedy nazywają go unitą. Już w 1681 w punktach, podanych przez biskupów unickich nuncyuszowi, w celu umocnienia Unii na Rusi, pod Nr.

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 66.
[2]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 64—66.
[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 50—51.
[4]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 61.
[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 64.
[6]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 90, 92.

V. czytamy co następuje: [1]) „za jegomościem ojcem Twarowskim, jako zasłużonym w cerkwi świętej i człowiekiem uczonym, a do tego szlachetnej kondycyjej, bratem naszym, instamus o respekt jakowy i archimandryą tymczasem wakującą owrucką, aby na osobę jegomości ta była z łaski J. K. M. na instancyą księdza nuncyusza oddana“.

Może też wskutek owego wstawienia się właśnie otrzymał on to opactwo w Owruczu. Chociaż nie posiadamy żadnych innych wyraźnych świadectw w tym względzie. Lecz mogło być i tak, że będąc chwiejnego usposobienia, nie odrazu zdobył się na krok stanowczy. Pankracy Nahoczowski (piszą i Nahaczowski) i Anastazy Kalinowicz byli jego namiestnikami. [2])

Następcą Twarowskiego był o. Klemens Domaradzki, powołany na opactwo w grudniu 1693 roku. [3]) Jan III. w swoim przywileju powiada: „...iż, respektując na zasługi urodzonego Klemensa Domaradzkiego, które nam, domowi naszemu i całej Rzeczypospolitej z uszczerbkiem i niebezpieczeństwem zdrowia własnego, tudzież z uszczupleniem fortun i substancyi swojej, wiernie zawsze i rzetelnie oświadczał i dotąd oświadczać nie przestawa, i owszem na każdą do dalszych usług naszych gotowym się być i ochotnym pokazuje, umyśliliśmy mu na zawdzięczenie tej jego przeciwko nam wierności i życzliwości, zwłaszcza gdy ze stanu i kondycyi świeckiej do duchownej się wokacyi i powołania przenosi, archimandryę owrucką po śmierci Twarowskiego... dać i konferować...“

Episkop lwowski, Józef Szumlański, przyjął vota Domaradzkiego zakonne a następnie wyświęcił go na kapłana, wydawszy mu na to zaświadczenie 1. kwietnia 1694 roku, [4]) a potem udzielił mu ordynacyi na archimandryę, a król, 2. sierpnia 1695 roku, nadał monasterowi owruckiemu Szepielice, Ostapy, Mołoczki, Ostrów miodowy koło Owrucza etc., należące kiedyś do monasteru mikolskiego w Kijowie, [5]) co August II. znowu potwierdził, dodawszy do tego Zubkowicze i Zubrowicze, jakeśmy wyżej o tem mówili.

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 40.
[2]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 15, 60, 62, 65 i Arch. J. Z. R. III. 2, p. 90, 91.
[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 89.
[4]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 91.
[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 107.

Ale tu zaczynają się niepowodzenia Domaradzkiego; [1]) zaczęto pomawiać go o pochodzenie nieszlacheckie, a więc o nieprawne opactwa posiadanie, które mieć pragnął Żabokrzycki i rzeczywiście wyrobił sobie potem na nie patent królewski. Ciągali się długo. Domaradzki nie ustępował, siedział na miejscu, a Żabokrzycki pisał się archimandrytą owruckim, będąc nim tylko de jure, a de facto trzymał je Domaradzki, który przychylił się stanowczo na stronę Unii, tak, że klasztor owrucki od maja 1695 roku zawsze już nazywają unickim. [2])

Ale Domaradzki nie tylko spór toczył z Żabokrzyckim, procesował się on też z Żerońskimi o rozmaite włości, z Manieckim o Mołoczki i Szepielice, [3]) a z OO. Dominikanami owruckimi o ziemię, na której stała kiedyś cerkiew piatnicka; miał zatargi z Jezuitami o zabór niektórych posiadłości po inkursyi kozackiej. [4]) Pragnął on przywłaszczyć sobie mienie cerkwi św. Bazylego, ale sąd konsystorski nie przyznał mu tego. [5])

Gdy Żabokrzyckiego, biskupa łuckiego r. g., wywieziono w głąb Rossyi, to Domaradzki, podtrzymywany przez ziemian owruckich, [6]) uprawnił swoją pozycyę, a nawet metropolita Kiszka sprzyjał mu i podniósł go do godności swego namiestnika w protopopii mozyrskiej, dawidgródzkiej i petrykowskiej. [7])

W r. 1718 przybrał sobie opat Domaradzki koadjutora w osobie o. Patrycego Bielskiego, rektora włodzimirskiego i oficyała; metropolita Kiszka zatwierdził ten wybór. [8])

Dawniejszymi namiestnikami jego byli: naprzód (1693 r.) o. Makary Krasowski [9]) a potem o. Joel Sawicki.

Na początku 1723 r. jest mowa o Domaradzkim jako o nieboszczyku. [10])

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 118.

[2]) Opiś aktow. knigi etc. Nr. 5 p. 52. Chociaż historycy rossyjscy pp. Zwerinski i Teodorowicz utrzymują, że Unia ta była już w 1690 r., a więc za czasów Twarowskiego.

[3]) Opiś etc. Nr. 7 p. 9 i 40.

[4]) Opiś etc. Nr. 33 p. 26.

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 115.

[6]) Arch. J. Z. R. IV. 1, p. 345.

[7]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 373.

[8]) Opiś akt. knigi Nr. 33, p. 14.

[9]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 89, 373.

[10]) Opiś akt. knigi Nr. 37 p. 4.

Ponieważ D. Żabokrzycki jakiś czas. de jure przynajmniej, zostawał archimandrytą owruckim. to godzi się słówko o nim powiedzieć i dzieje jego przypomnieć.

Żabokrzyccy w XVI. wieku siedzieli już na Wołyniu[1]) i pisali się z Żabokrzyk i Horodyszcza, za które w zamian otrzymali Kołotowo v. Kołtowo. Z Wołynia przenieśli się w Bracławskie i posiadali tam spory obszar ziemi: Turków, Silnicę i Żabokrzyki. Aleksander Żabokrzycki, cześnik bracławski (syn Janusza). żonaty z Derewicką. miał troje dzieci: Aleksandra, też cześnika bracławskiego, Dymitra i Annę za Władysławem Niemiryczem. wojewodzicem kijowskim. Po śmierci męża, z Derewickich Żabokrzycka wyszła powtórnie za Stefana Konstantego Piasoczyńskiego r. l., wojewodę smoleńskiego i na jego dworze Dymitr Żabokrzycki, przy matce, przebywał. nabierając poloru. Z kim był żonaty 1 voto Dymitr Żabokrzycki — niewiadomo; z tego małżeństwa było dwoje dzieci. Pan Dymitr piastował różne urzędy: był podczaszym wiłkomirskim. pisarzem łuckim. podwojewodzim kijowskim, deputatem trybunału koronnego z województwa bracławskiego i podstarościm grodzkim krzemienieckim. W r. 1680 ożenił się powtórnie z Maryanną Hulewiczową, de domo Niemiryczówną, ale żyli z sobą niedługo: w 1685 r. już się rozwiedli (ona znowu poślubiła Jana Zawadzkiego) i zaczęli siebie nękać procesami. co tak zmęczyło Dymitra, że postanowił świat ten opuścić i w monasterze szukać spokoju. Rzeczywiście został mnichem pod imieniem Dyonizego. zapewne stało się to przed rokiem 1694. Gdy zawakowała episkopia łucka, począł się o nią starać Żaborzycki i w 1695 r. otrzymał ją od Jana III., ale należało się postarać o święcenia kapłańskie, co nie było rzeczą łatwą. bo miał on dwie żony. ztąd impedimentum w Kościele wschodnim i metropolita kijowski nie chciał go wyświęcić.

Dopiero archijerej węgierski. Józef Stojko. uczynił go kapłanem dnia 5. września 1696 r. w Białostoku na Wołyniu, a August w 1698 r. wydał mu przywilej na archimandryę owrucką. rugując ztamtąd Domaradzkiego.

Naówczas Żabokrzycki zaczął kołatać w Kijowie o potwierdzenie swego stanu duchownego. lecz znowu napróżno. Otóż postanowił połączyć się z Rzymem i tego dokonał a L. Załęski. me-

---

[1]) Nieszczęśliwy Władyka, opowiadanie. Serya IV. J. A. Rollego, Warszawa 1884, 149—221.

tropolita unicki w Włodzimierzu w 1701 r. konsekrował go na biskupa łuckiego.

Ale władyka miał wrogów zaciętych. którzy go zawzięcie prześladowali. a na ich czele stała jego ex-żona. Nowy biskup łucki stał po stronie Leszczyńskiego; po bitwie pod Połtawą, gdy August III. zaczął panować powtórnie, stronników Leszczyńskiego rozpoczęto prześladować i gorliwie pomagali w tem Rossyanom nieprzyjaciele Żabokrzyckiego, który się był schował w ukryciu. Wyszukano go w kryjówce, wydano Rossyanom, zrabowawszy zupełnie jego mienie. Na początku roku 1710 kazał go Piotr wywieść w głąb Rossyi i tam około 1714 żyć przestał.

O. Patrycy Bielski już w styczniu 1718 roku[1]) otrzymał opactwo, w przywileju na nie powiedziano: „post liberam et spontaneam resignationem Vnrb. Clementis Domaradzki, archimandritae ovrucensis ultimi et immediati possessoris... prememorato venerabili Patricio Bielski, officiali et rectori Vladimiriensi, conferimus archimandriam ovrucensem...“

A o nim samym wyrażono: „...ponderatisque meritis in ecclesia Dei, in patria ac republica, doctrina, pietate ac in rebus unionis sanctae promovendis zelo...“

Na synodzie zamojskim O. P. Bielski znajdował się w charakterze opata owruckiego, [2]) ale w dwa lata później już go tam nie było. [3])

W akcie L. Kiszki, metropolity, dnia 17. sierpnia 1722 roku czytamy: „gdy post ascensum o. Patrycyusza Bielskiego, koadjutora (?) archimandryi owruckiej. na archimandryę ziemnieńską, [4]) archimandrya owrucka ad praesens bez swego należytego archimandryty zostaje... jakoż, upatrzywszy umiejętnością, pobożnością i ku chwale Boskiej gorliwością, qualificatum, w zakonie świętym exercitum, bene meritum et probatum i do samej godności zasłużonego... ojca Andrzeja Bienieckiego, ekonoma dóbr episkopii włodzimierskiej generalnego naszego, stosując się do przy-

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4, p. 395, 396.

[2]) Mówi o tem Stebelski w Ostatnich Pracach, ale niesłusznie utrzymuje, że na koronacyi obrazu M. B. w Żyrowicach, w dziesięć lat potem, występuje też jako opat owrucki, co się z faktami historycznymi nie zgadza.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 410.

[4]) Zimno pod Włodzimierzem na Wołyniu; klasztor tamtejszy bardzo starożytny, bardzo był ubogi, trudno więc zrozumieć ową zamianę.

wileju króla Augusta wtorego... w Warszawie dnia 8. Augusta 1722 na osobę pomienionego O. Bienieckiego konferowanego na wyszrzeczoną archimandryę, podług zwyczaju i porządku cerkwi świętej onegoż pobenedykowaliśmy, ktorego... tym instrumentem naszym investimus et installamus.“ [1])

W grudniu 1727 r. o. Andrzej zostawał jeszcze na tem stanowisku; [2]) zapewne do konca roku, [3]) potem na archimandryę postąpił kobryńską. [4]) Koadjutorem jego w Owruczu był o. Klemens Wiszniewski. [5])

Kto był następcą bezpośrednim o. Andrzeja w Owruczu — nie wiemy, bo źródła nas opuszczają: musimy więc znowu chodzić po omacku i to dość długo...

Około połowy XVIII. stulecia zastajemy opatem owruckim o. Innocentego Lipnickiego. [6])

Na kongregacyi generalnej lwowskiej w 1739 r. wymieniony on jako audytor metropolitalny i obrany konsultor, a na kapitule gen. dubieńskiej w dniu 26. maja 1743 roku występuje jako wikaryusz generalny ruski i opat owrucki. [7])

Jak długo o. Lipnicki opatował w Owruczu — nie wiemy. W 1748 roku 23. maja mówią o nim jako o nieboszczyku, [8]) podając spis pozostałych po nim różnych rzeczy, sprzętów i książek, który tu załączamy:

Półmisków cynowych 14, talerzy takichże 23, kociołek miedziany kuchenny, sagan miedziany, wóz poczwórny „kowany“, skórą obity, Waliza z rozmaitymi papierami i dokumentami, oprócz przywilejów królewskich, które muszą być albo w Warszawie, albo w Brzeżanach z innemi rzeczami tegoż ks. opata.

Książki: [9])

Teologia moralna Reinfestud, Hortulus biblico moralis, Melchioris Jus canonicum, Institutiones juris civilis Gaspar., Nemesis ecclesiastica Richtera, Colloquium Lubelskie, Vita S. Ephr. syr.,

---

[1]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 410.

[2]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 423.

[3]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 425.

[4]) Wspomina o tem Stebelski l. c. (Ostatnie Prace).

[5]) Arch. J. Z. R. I. 4. p. 423.

[6]) Petrow. Oćerk bazl. ord. r. 1871 p. 305.

[7]) Drewniechraniliszcze w Żytomierzu, manuskrypt. Dział I., Nr. 28—29.

[8]) Wołyńskie eparch. wiadomości r. 1904 p. 744.

[9]) Tytuły podawane są w skróceniach, ale nazwy, jak można zauważyć, są poprzekręcane.

Synod Zamoyski, Mowa na pogrzebie króla Augusta, Obrona rel. greckiej, La storia delle variazione, Acta sacr. oecumin. concil. Florentini, Flori polonici (?), Fax chronologica. Są tu także wymienione książki jakiegoś X. Kozubskiego, także niby z Owrucza, gdzie wtedy miało być 8 zakonników. [1])

Zapewne po nim w charakterze opata nastąpił o. Sylwester Lubieniecki-Rudnicki h. Sas. W świecie nazywał się on Stefan i był synem Aleksandra i Maryanny z Tymińskich, urodził się w 1713 roku, [2]) uczył się we Włodzimierzu i, mając lat 23, wstąpił do Bazylianów w Poczajowie, studyował w Rzymie, wyświęcony na kapłana przez starszego brata, Teodozego, biskupa r. g. łuckiego.

Potem sprawował różne urzędy zakonne i w 1748 r. został opatem kaniowskim, a w 1751 owruckim; jednak nie długo on tam rządził, jaki rok może, bo 4. marca 1752 otrzymał sakrę na biskupa łuckiego i ostroskiego; wtedy zrezygnował z opactwa owruckiego.

Julian Bartoszewicz nazywa go gorliwym katolikiem i uczonym. On to koronował obraz M. B. w Poczajowie.

Miał on pisać wiele książek w narzeczu ludowem ruskiem i w 1747 roku we Lwowie wydał: Jura et privilegia genti Ruthenae catholicae a Pontificibus concessa. Janocki umieścił go w swoim dykcyonarzu uczonych Polaków. Pomiędzy rokiem 1777 a 1778 przeniósł się do wieczności.

O. Jozafat Siedlecki otrzymał opactwo owruckie „post resignationem“ Sylwestra Lubienieckiego-Rudnickiego, exarchy [3]) etc. w 1752 roku, chociaż instalacya uroczysta nastąpiła trochę później.

---

[1]) Petrow, l. c., wymienia opatem owruckim o. Gedeona Lwowicza Beynera circa propter 1758 roku, ale wielka kwestya czy on tam był: nie ma prawie dla niego w tym czasie miejsca: Stebelski nazywa go opatem żydyczyńskim około roku 1750.

[2]) Catalogus alphabeticus Patrum et Fratrum S. M. B. in prov. polon. conscriptus anno D. 1766, naprzód w Owruczu, a potem we Lwowie, manuskrypt w archiwum S. Onufrego we Lwowie i J. Bartoszewicza artykuł w Encykl. Orgelbr., tylko Bartoszewicz niesłusznie go nazywa synowcem biskupa Rud. — był jego bratem rodzonym.

[3]) Catalogus consultationum congr. B. M. V. 1739—1761, manuskrypt pod Nr. 25 też w Drewniechraniliszczu w Żytomierzu.

W wizycie z 1753 r. czytamy [1]) o nim: „juxta ritum Ecclesiae orientalis benedictus ac insignis abbatialibus decoratus, sed nec dum canonicae instalatus". [2])

Zkądinąd wiemy o o. Jozafacie, że się urodził około 1724 roku; jako profes, w 1747 r., poczajowski uczynił zapis na rzecz tego klasztoru sto złotych, a w roku następnym, już jako kapłan, wyprawiony do Rzymu w charakterze prokuratora na miejsce o. Atanazego Czarkowskiego; po śmierci zaś O. Sebastyana Bilinskiego został sekretarzem prowincyi, powróciwszy do kraju. Wnet potem powołano go na superyora do Białostoku i uczyniono konsultorem prowincyi koronnej, a w 1751 roku przeniesiono na przełożonego do Łaurowa, gdzie już był niedługo, bo został wezwany do Owrucza. [3])

Już jako opat owrucki został prokonsultorem na kapitule w Brześciu dnia 1759 roku odprawionej, piastował też godność prowincyalską. [4]) Otóż jako prowincyał donosił Stolicy Apostolskiej, [5]) że w jego prowincyi przy klasztorach dużo jest takich zakonników, którzy się oddają odbywaniu misyj, prosił więc dla nich o pozwolenie poświęcania koronek, medalików, stawiania krzyżów po skończonych misyach, nadto instancyował o moc udzielania odpustów zupełnych przed śmiercią; w Rzymie zgodzono się na to wszystko.

Opat Siedlecki umarł w Owruczu, jak się zdaje, w 1776 r.; przynajmniej datę taką jeszcze przed laty można było odcyfrować na jego pomniku, znajdującym się dotąd w Owruczu, ale ogromnie zniszczonym z liczbami już bardzo nieczytelnemi, mchem zarosłemi prawie zupełnie. [6])

Koadjutorem Siedleckiego był o. Jozafat Janczewski, a po jego śmierci — rzeczywisty opat w Owruczu.

---

[1]) Wiadomości eparch. wołyńskie z r. 1904 Nr. 26.

[2]) Po śmierci opata Lipnickiego administrował czas jakiś opactwem, c. 1750 r., o. Hilaryon Szostakowski; o. Mojżesz Rohaczewski ale piszą i Bohaczewski, o. Antym Ligęsiewicz i o. Besaryan Stankiewicz także w Owruczu się znajdowali, różne sprawując urzędy.

[3]) Drewniechraniliszcze w Żytomierzu l. c.

[4]) Ibid.

[5]) Petrow. Oczerk bazil. ordena l. c.

[6]) Informacyę tę zawdzięczamy panu prof. i kustoszowi owego Drewniechraniliszcza w Żytomierzu, o. Fotińskiemu, który też okazał nam wiele uprzejmości, za co mu też podziękowanie serdeczne składamy.

Na kapitule prow. w Uniejowie na sesyi XIII. uchwalono, aby w klasztorze owruckim istniały studya matematyczne [1]) dla młodzieży zakonnej. a działo się to w 1776 roku, opatem zaś w Owruczu był wtedy o. Jozafat Janczewski, jak to czytamy w aktach tej kapituły. [2]) Z innego zaś źródła [3]) wiemy. że w tym czasie mieszkało w Owruczu ,11 zakonników. utrzymywano nowicyat. kursa teologiczne i fizyczne (= matematyczne).

Klasztor owrucki był bogaty i mógł uczynic zadość temu wszystkiemu, bo miał środki odpowiednie, jak to można wnioskować z tego. iż do kasy prowincyalskiej dawał rocznie 300 złotych, czasem nawet więcej; tyleż pobierano tylko od Poczajowa. stanowiło to maximum podatku, a minimum — 16 złotych; taką właśnie opłatę uchwalono na kapitule prow. w Brześciu w 1772 roku. [4])

Kalendarzyki współczesne zaznaczają, że J. Janczewski od roku 1776 do 1781 był w Owruczu opatem.

Po śmierci o. Janczewskiego miejsce jego otrzymał J a s o n J u n o s z a S m o g o r z e w s k i. Osobistość to znana: [5]) urodził się na Mazowszu w 1714 roku, do zakonu wstąpił w Bytomiu w 1731 roku, uczył się w Rzymie w kolegium greckiem; w 1747 został wikaryuszem generalnym; od roku 1758 koadjutorem połockim: w 1762 arcybiskupem poł.. potem metropolitą etc. Opatem owruckim od 1781—1788, t. j. do śmierci. Koadjutorem jego był Jozafat Ochocki z prawem następstwa.

Ochoccy, jak wiadomo. pisali się z Ryszek w Lubelskiem i ztamtąd przyszli na Wołyń. chodząc tam dzierżawami.

Przyszły opat, o. J o z a f a t O c h o c k i, przyszedł na świat w Mołotkowie [6]) w 1745 roku i, mając lat 16. wstąpił do Bazylianów w Poczajowie. [7]) a potem kształcił się w Rzymie. Po wy-

---

[1]) Profesor matematyki powinien był przynajmniej 1/2 godziny codziennie poświęcać na wykład Euklidesa i raz na miesiąc zadawać do rozwiązania jaki problemat matematyczny, a co przejdzie w ciągu miesiąca — powtarzać; raz na rok urządzać publiczne dysputy w zakresie tych nauk.

[2]) Catalogus consultationum l. c.

[3]) Saint Josaphat par Guépin. Poitiers—Paris. 1874. t. II. p. 520.

[4]) Drewniechraniliszcze w Żyt. Nr. 28.

[5]) Przew. nauk. i liter. 1907 p. 85 i 191 i Encyklop.

[6]) Mołotków w gubernii wołyńskiej, w powiecie krzemienieckim; Białozórki o małą milkę, od Krzemieńca o 6 1/2 mili, wioska: teraz tam dymów 100.

[7]) Catalogus alphabeticus etc. l. c.

święceniu na kapłana sprawował różne obowiązki w zakonie i przed rokiem 1780 superyorował już w Lubarze.[1]) Na kapitule torokańskiej (1780 r.) obrany na konsultora, a w pięć lat potem, na kapitule żydyczyńskiej, wymieniony już jako koadjutor owrucki (zdaje się od r. 1783), lecz już przedtem, w Zahorowie[2]) powołany na prowincyała koronnego; był on też komisarzem cywilno-wojskowym i kawalerem orderu św. Stanisława.[3])

Po śmierci metropolity Smogorzewskiego, już jako opat owrucki aktualny, rozwinął obszerną działalność różnorodną, a dodatnią, odznaczywszy się też na polu pedagogicznem, o czem jeszcze będzie mowa niżej.

Po zaborze kraju wmieszany był Ochocki w sprawy natury politycznej, co pociągnęło za sobą naprzód areszt, przy końcu 1794 roku.[4]) indagacye, internowanie przez pewien czas w Smolensku i, nakoniec, zasłanie na Sybir do Turyńska (w gubernii tobolskiej), przeznaczonego mu za miejsce pobytu i smutnej doli... Przy końcu kwietnia 1795 roku wywieziono go do tej pustyni, wyzuwszy ze wszystkiego...

Wygnanie trwało do roku 1798; w marcu tego roku był już z powrotem w Owruczu, otrzymawszy amnestyę, lecz tu zaczęły się nowe kłopoty: zatargi z Józefem Stroynowskim, koadjutorem, który po wywiezieniu opata, zagarnął wszystkie dobra opackie i nie chciał Ochockiemu nic oddać i do władzy dopuścić.

Dopiero wdanie się obywateli, gorliwe zabiegi wpływowych przyjaciół — Ilińskiego senatora, Bartłomieja Giżyckiego, Biczyńskiego i innych — spowodowały niejaką restytucyę na rzecz opata Ochockiego.

Co otrzymał opat, a co pozostało koadjutorowi, to różne są w tym względzie wersye: pamiętniki J. D. Ochockiego inaczej to przedstawiają, niż wizyty klasztorne współczesne, o czem powiemy obszerniej na swojem miejscu, gdzie będzie mowa o zachowaniu się i gospodarce Stroynowskiego.

Opat Jozafat Ochocki opuścił ten świat dnia 10. kwietnia 1806 roku, a w jakie lat sześć potem umarł o. Józef Stroynowski.

---

[1]) Catalogus constitutionum etc. l. c.

[2]) Na tej kapitule zahorowskiej wymieniony o. Pantaleon Kulczycki jako „substitutus Ovrucensis". (Drewniechran.)

[3]) Zapiski Łukasza Sulżyńskiego w Trudach Kij. akad. duch. 1868 p. 150.

[4]) Pamiętniki J. D. Ochockiego.

ale opatem rzeczywistym do śmierci nie został; nie mamy nawet pewności, czy po Ochockim zarządzał on samoistnie opactwem. [1])

W kalendarzyku połockim, na r. 1815 wydanym, znajdujemy wzmiankę, że nominatem na to dostojeństwo przeznaczono ojca Teodozego Olszańskiego, ale zapewne musiał on umrzeć prędko po tej nominacyi, bo nigdzie nie ma śladu, aby został rzeczywistym opatem owruckim; niemniej jednak słówko o nim powiemy.

Teodozy Olszański przyszedł na świat około roku 1760 w teraźniejszej Galicyi; uczył się on w Akademii krakowskiej i Zakonie, a potem nauczał w rozmaitych szkołach bazylianskich: w Ostrogu, Barze, Lubarze i wielu innych. W r. 1805 sprawował urząd prefekta w Lubarze, wykładając tam równocześnie wymowę. Wizytator z tego roku znaznaczył, iż obowiązki pełnił dokładnie i „roztropnie". W roku 1814 jeszcze zostawał na tem stanowisku w Lubarze: może ztamtąd powołano go do Owrucza? Dalsze jego losy wcale nie są nam znane. [2])

Następnie kilka lat opata w Owruczu nie było i kalendarzyki współczesne, cytując opactwo owruckie, wykazują zawsze — vacat. Tak było do roku 1818.

Przez ten czas spotykamy w Owruczu tylko administratorów i jednym z takich, już w 1814 roku, był o. Symplicyusz Dzierżanowki, który i potem się tutaj znajdował w takimże samym charakterze, będziemy więc mieli sposobność jeszcze o nim mówić. Jak długo sprawował on swoje rządy i zwierzchnictwo nad klasztorem za pierwszej bytności, tego, niestety, z pewnością oznaczyć nie możemy, ale zapewne trwało to lat parę.

Od roku 1818 do 1824 piastował godność opacką w Owruczu o. Pachomi Lewicki.

O nim, ze źródeł współczesnych i wizyt szkolnych, posiadamy kilka szczegółów, które tutaj podajemy. Ujrzał on światło dzienne około roku 1757, a może nawet i nieco później, był doktorem filozofii i teologii [3]) i odznaczał się wielką gorliwością. Od r. 1780 był nauczycielem w szkołach zakonnych: naprzód w Ba-

---

[1]) O Stroynowskim jeszcze w rozdziale następnym będą niektóre szczegóły; jak się zdaje, umarł on po roku 1812.

[2]) Wiadomości o nim zaczerpnięte z różnych wizyt szkolnych.

[3]) Jednocześnie ze znanym prałatem wileńskim Mamertem Herburtem — pono ostatnim ze swego rodu, jak chcą niektórzy — w roku 1816 otrzymał stopień doktora, mając przedtem inne odznaczenia uczone akademickie.

rze. potem w Humaniu prof. matematyki w 1787 roku.[1]) później znowu w Barze jako profesor, a następnie prefekt od r. 1798: w tym czasie (1806) spłonęły tam szkoły i on to własną gorliwością i zapobiegliwością przyczynił się do ich odbudowania. W roku 1814 powołano go na prowincyała po Leonie Demkowiczu: tu miał jeszcze szersze pole do działalności; szczególnie zajmowały go sprawy szkolne: przy zakładaniu szkółek parafialnych okazał też wielką staranność. Gdy został w Owruczu opatem, to zajął się szczerze i serdecznie szkołami tamtejszemi, które mu dużo mają do zawdzięczenia. Za to wszystko, na polecenie kuratora Adama Czartoryskiego, otrzymał order Św. Anny II. stopnia.[2]) Był to ostatni już opat owrucki i godny przedstawiciel obywatelskiej i pedagogicznej działalności. które go do śmierci żarliwie ożywiały.

O. Symplicyusz Lucyd Dzierżanowski znowu administratorem opactwa wyznaczony, poprzednio superyor (1820) w Poczajowie a także konsultor. Mamy wiadomość, że po śmierci o. Symeona Bilinkiewicza, c. 1826 r., opata kaniowskiego, chciano go posunąć na tę godność, ale rząd nie potwierdził tego wyboru. a nawet wkrótce prowincyałów skasował, poddawszy klasztory pod władzę konsystorzów.[3])

W 1828 roku był o. Dzierżanowski jeszcze w Owruczu.[4]) lecz musiał prędko potem albo umrzeć. albo opuścić to stanowisko.

Ostatnim nakoniec przełożonym w Owruczu był ks. kanonik Jan Sierociński, osobistość zasłużona, chociaż, niestety. mało mamy pewnych o nim wieści biograficznych.

Ze spisów akademików, otrzymujących stopnie uniwersyteckie w Wilnie, wiemy, że w roku 1821/22 akademickim ks. Jan Sierociński został kandydatem teologii, a w 1822/23 roku — magistrem, czy to nie przyszły klasztoru owruckiego zwierzchnik?

---

[1]) Arch. Sen. Uniw. Jagiell. Nr. 244.

[2]) Muz. Czart., manuskrypt z kuratoryi Ad. Czar. Nr. 46 i inne wizyty szkolne.

[3]) Takich konsystorzów ustanowiono ostatecznie dwa: litewski i biaruski; do białoruskiego przyłączono klasztory — naturalnie oprócz białoruskich — w Tryhórach, Łysiance, Kaniawie, Humaniu i Owruczu; reszta klasztorów bazyliańskich należała do episkopii litewskiej, gdzie Siemaszko gospodarował, a że jego gospodarstwo więcej się podobało, więc potem oddano mu też i te wyliczone tutaj klasztory do zarządu.

[4]) Wiadomości eparch. wołyńskie l. c.

Siemaszko w swoich pamiętnikach [1]) wymienia kanonika łuckiego Jana Sierocińskiego, synowca biskupa sufragana, r. g., — Cyryla Sierocińskiego, zmarłego w 1831 roku, — może to ten sam?

Ale to wiemy na pewno, że podczas powstania w 1831 roku ks. Jan Sierociński zarządzał dobrami opactwa owruckiego: miał udział w tym ruchu, sprzyjając powstańcom. Wyszedł, jakoby, na ich spotkanie, [2]) gdy się do Owrucza zbliżali, kazał im dać 150 uzbrojonych włościan, dziesięć najlepszych koni, żywności etc. A. F. Wrotnowski w znanem swojem dziele „Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie" taki ustęp poświęcił powstaniu w Owruckiem.

Owruczanie nieco pierwej jeszcze niż Radomyślanie, także pod przewodnictwem swego marszałka Wilhelma Hołowińskiego, rozwinęli chorągiew powstania. Zgromadzeni naprzód o pół mili od miasta powiatowego, uorganizowali się naprędce, pozdejmowali poczty i przejęli znaczną partyę rekrutów, których eskorta broń złożyła, a wielu ich dobrowolnie przystało do swoich oswobodzicieli. Wszedłszy potem do Owrucza, pojmali sprawnika, zabrali kasę skarbową, zawierającą 60.000 r. asyg. i razem z wielką liczbą nowozaciężnych wyprowadzili napowrót do obozu niemało pożytecznych rekwizytów.

Klasztor Bazylianów, którego przełożony Sierociński dał dowody najgoretszego patryotyzmu, dostarczył dwie armaty czterofuntowe i cztery moździerze: księża, ile ich było zdolnych oręż obok krzyża podnieść, poszli dzielić trudy i niebezpieczeństwa z bracią zbrojną.

Za to wszystko pozbawiono ks. Sierocińskiego godności kapłańskiej i oddano go jako szeregowca do batalionów liniowych syberyjskich.

Heleniusz utrzymuje, że ks. Sierociński znajdował się potem w Omsku i jakoby należał tam do jakiegoś sprzysiężenia wojskowego: z tego powodu wyliczono mu kilka tysięcy pałek, co było powodem jego zgonu. Medalik, zdjęty z jego szyi po śmierci, miał się znajdować, podług Heleniusza, jako wotum w kościele owruckim. Takim był ostatni zwierzchnik sławnego, starożytnego opactwa w Owruczu..

WOŁYNIAK.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) T. I. p. 504.

[2]) Tygodnik Petersburski 1832, Nr. 22.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

To opactwo ma takich marais 250, pod klasztorem niewiele, ale o kilka mil stąd dans le pays de Croisic, gdzie i inni różni są, co circiter in circuitu siedmiu mil francuskich za dziesięć i więcej milionów soli na rok wyrabiają tymże sposobem. Tam dans le Croisic teraz jest actu na 80 okrętów angielskich, i inne holenderskie, hiszpańskie i nasze gdańskie, co sól ładują i kupują za gotowe pieniądze. Co sól za morze idzie, to jest tańsza, bo un muid, to jest 2000 funtów, teraz za 60 franków kupują, czasem drożej, czasem też i taniej, od czego król bierze 20 franków pro cento. A co w samej Francyi consumitur, ta jest nierównie droższa, bo drożej ją przedają niż pieprz, funt za 10 i za 12 soldów. Skąd wiele milionów idzie do skarbu królewskiego, pretenditur, że przenosi 30 milionów. Gdy floty francuskie, angielskie, holenderskie etc. idą na kilka set okrętów kupieckich corocznie à la pêche de la morue pod Ameryką, zwyczajnie sól stąd biorą dla solenia tych i innych ryb, a stamtąd z rybami nazad powracają, które na całą Europę rozkupują. Oprócz samej soli, co do innych krajów in specie stąd biorą. A stąd począwszy aż do Bordeaux

i dalej na tych brzegach sól robią: oprócz małej części, co dans la basse Normandie pod Avranches przez ogień robią, jako się wyżej opisało i w Alzacyi na dachach słomą krytych. Rok mokry szkodliwy jest tej robocie dla deszczów, bo woda słodka, gdy się miesza z morską, morska nie tak prędko osycha, przerzedza się, a zatem dłużej czasu ad sedimentum potrzebuje i mniej soli daje. Byliśmy także nad morzem, które tu mały port dla bark rybackich formuje. Ta strona barzo jest bogata w ryby morskie najdelikatniejsze, jako to les soles, les turbots, les rougets, les salmons etc. i w inne rozmaite, że rybacy tego miejsca miasta Vannes et Nantes i kraj wielki niemi opatrują, których księża ci, ktorzy mięsa nigdy nie jedzą, wybór biorą i dlatego mają wielki ryb dostatek. Oprócz tego ostryg jest pełno, muszlów wszystkie skały na brzegu pełne, że za jeden sold tyle ich mają, co człowiek może udźwignąć. Les macreuses, kaczki, których tu wielkie mnóstwo w sieciach biorą, począwszy à septembre przez cały post aż do wiosny, które wielkim są tymże zakonnikom posiłkiem, bo je za ryby jedzą i słusznie, bo się ex putri, to jest z konchów rodzą. Przechodziliśmy potem po ogrodzie pięknym i owoców pełnym, skąd de la terrasse prospekt jest barzo piękny na kraj i na morze otwarte. Kuropatw, królików pełne w tym kraju, bo ludzie królewicza Jmci, wyszedłszy, przez kilka godzin siła onych postrzelali. Kolacyę dostatnią, jako i obiad z ryb delikatnych morskich i z słodkiej wody dano.

18. Po wczesnym obiedzie wyjachaliśmy de l'Abbaye de Prière o trzy mile à la Rochebernard, przewoziliśmy się w promach przez rzekę, la Vilaine nazwaną. Skad o cztery mile zjachaliśmy na noc à Pontchâteau w austeryi au Pelican. La Rochebernard et le Pontchateau należą au duché de Coislin biskupa de Metz, mimo którego zamek blizko Pontchâteau przejażdżaliśmy, aleśmy tam nie wstępowali. A Pontchâteau przed wieczorem królewicz Jmć wyszedł na pole strzelać kuropatwy.

19. Wyjachaliśmy rano de Pontchateau, zjachaliśmy na obiad o sześć mil au Temple, a na noc zjachaliśmy cztery mile a Nantes, gdzie stanęliśmy au Pélican. Mr. Miene, lieutenant du roi et commandant du château, et le président de Treille kłaniali się królewiczowi Jmci, i biskup przysyłał z komplementem. Nantes jest miasto dosyć wielkie, osobliwie z przedmieściami, fortyfikacyi nie ma, tylko zamek. Kupców w niem siła, którzy mają największe commercium, osobliwie z Ameryką i z Indyami Orientalnemi, stąd kupcy są dostatni, i ludne barzo. Ma port ku-

piecki. Sytuacya onego nad sławną rzeką la Loire o dziewięć mil od morza i dwie drugie rzeki. z których jedna navigabilis, nazwana l'Ardré, druga Sevre pod niem wpadają dans la Loire. Tam. gdzie rzeka la Loire wpada w morze a Peinbeuf okręty co większe zostają, a tu mniejsze pod miasto przychodzą. Gubernatorem de Nantes et du Nantois jest le maréchal d'Etrées. lieutenant général le comte de Croissy.

20. Rano był biskup tuteczny de la maison de Beauveau u królewicza Jmci. Po obiedzie jachaliśmy z komendantem sur la fosse, gdzie okręty i inne statki pod miastem stoją. to jest sur le quai, gdzie domy najpiękniejsze i kamienice przednich kupców są jak w Paryżu z kamienia ciosanego. Tamże widzielismy bursę, gdzie się kupcy schodzą. i gdzie ma być statua królewska z metalu na koniu jako w Paryżu sur le Pont neuf. Byliśmy u Kapucynów à l'Heremitage. skąd prospekt barzo piękny na miasto. na most murowany, długi na trzy ćwierci mili. przy którym są na wyspach obszerne trzy przedmieścia, tyleż miast reprezentujące, i na rzekę na trzy brachia rozdzieloną; na port i na kraj okoliczny. W blizkim ogrodzie du commisaire ordonnateur de la marine miną część skały przy nas wyrzucono. Widzieliśmy magazyny indyjskie i chinskie. gdzie w pakach materye. les toiles, les mousselines etc., w worach korzenie różne leżą. Byliśmy na wyspie, gdzie bywa publiczna promenada albo cours.

21. Mr. de Mienne, commandant. był u mnie. Rano królewicz Jmć widział w kościele Karmelitów grób barzo piękny z marmuru białego ducis Britanniae Francisci II. Oddał wzajemną wizytę biskupowi, a potem jachaliśmy do zamku na obiad chez Mr. le commandant. który solennie traktował królewicza Jmci w kompanii kilku dam. Po obiedzie królewicz Jmć grał lombra z damami. Obeszliśmy zamek quondam rezydencyę ducum Britanniae z kamienia ciosanego. Na przyjeździe do zamku i na wyjeździe z dział bito. Widzieliśmy tamże kury indyjskie i ptaka czarnego z koroną nakształt pawia. nazwanego oco. Pocztę ekspedyowaliśmy.

22. Wyjachalismy rano de Nantes. Przed wyjazdem le commandant był u królewicza Jmci i winami obesłał. Ja miałem konwersacyę avec Mr. Flotte, confident du duc d'Orléans, który był długo w areszcie w Hiszpanii. Przejachaliśmy most wielki o trzy ćwierci mili i kilka przedmieściów na nim po kępach. bo od kępy do kępy jest murowany. O cztery mili od Nantes à Remouillé, gdzie jest cło, wjachaliśmy w inszą prowincyę dans le Poitou, której prowincyi jest gubernatorem le duc de Vieuxville,

lieutenant général le comte de Chamilly. Stanęliśmy na obiad o sześć mil de Nantes à Montaigu, skąd le marquis de Crus wyjeżdżał o milę z berliną poszóstną, zapraszając królewicza Jmci na obiad do swego zamku, gdzie i na noc zostać musieliśmy, bo konie w tej prowincyi nie nałożne do ciągnienia, żadnych nie było, gdyż tu koni nie zażywają tylko do dźwigania albo noszenia ciężarów.

23. Wyjachaliśmy o piątej zrana de Montaigu, gdzie został się Mr. Bellangeray, grand prévôt de la Brétagne, który, począwszy à Dol na wjeździe naszym du Mont Saint Michel w Britanię, przez całą prowincyę aż tu z pięcią archers albo gwardyi z królewiczem Jmcią jeździł, ex quo w Bretanii poczt nie masz postanowionych, więc on dysponował les relais, to jest koni potrzebnych. Dałem mu imieniem królewicza Jmci tabakierkę agatową w złoto oprawną. Przeprzęgaliśmy koni dwa razy, raz à St. Fulgent o cztery mile, drugi raz à Châteauné o drugie cztery mile, i tak zjachaliśmy w tym dniu mil wielkich 11 à St. Ermine na noc, gdzie jest zamek i sam bourg de St. Ermine, należący au marquis d'Angeau. Le grand prévôt du Poiton zajeżdżał drogę królewiczowi Jmci à St. Fulgent, chciał akompaniowac, aleśmy ekskuzowali. O milę de St. Ermine Mr. de Chasse, grand sénechal du bas Poitou zajeżdżał także drogę z komplementem du comte de Chamilly, commandant dans la Rochelle et dans le Poitou i imieniem biskupa de Luçon zapraszał na jutro na obiad à Luçon. O pół mili przed Ste Ermine a Laubray Mr. de la Touchelevreau, petit neveu du marquis d'Angeau, częstował przed domem swoim winem i fruktami wybornemi królewicza Jmci. Stamtąd, de Laubray, zaczyna się kraj piękny, ludny i obfity, bo dans le Poitou, jako i całej Bretanii najwięcej wrzosów, paprociów, a mało co pól obsianych widać. A Châteauné mieliśmy do wszystkich szerów muły piękne do przeprzęgania, ktorych w tym kraju jest pełno, nawet że je stąd do samej Hiszpanii kupują. Szlachta niektóra du pays tamże kłaniała się.

24. Wyjachaliśmy rano de Ste Ermine, zjachaliśmy na obiad o trzy mile à Luçon, gdzie prosto do biskupa zjachaliśmy na obiad. To biskupstwo jest sławne dlatego, że je miał le cardinal Richelieu na początku swojej fortuny. Widzieliśmy kościół katedralny. Wyjachaliśmy o południu à Luçon, skąd o cztery mile przewoziliśmy się w promie au Bro przez rzekę. A od przewozu o trzy mile zjachaliśmy na noc à la Rochelle. U tej rzeki kończy się le Poitou, a zaczyna się mała prowincya Aunis, w której jest

la Rochelle. Począwszy od Luçon wielkie są niziny aż do rzeki, a nawet do samej Rochelle, po których konie i bydła widać barzo piękne po pastwiskach. La Rochelle jest miasto sławne, które było długo w rękach Hugonotów, i sam król Ludovicus XIII. obległ i dobywał one. a że morzem sukurs odbierało z Anglii. le cardinal de Richelieu, sławny natenczas minister. tamę na morzu uczynił. którą zawarł miasto, że z morza żadnego sukursu mieć nie mogło i tym sposobem one reduxit. Louis XIII. część fortykacyi rozrzucić kazał i piramidę w pośrodku placu wielkiego wystawił z inskrypcyami i znakami wiecznemi swego ressentymentu. Od tego czasu to miasto podupadło. port onego zepsowany, że wielkie okręty przystąpić nie mogą. Sytuacya zaś barzo wygodna do portu. Gubernatorem tego miasta et de la province d'Aunis jest le maréchal de Matignon. Lieutenant général du Poitou, de l'Aunis et de la Saintonge, le comte de Chamilly. który zaraz na przyjeździe był u królewicza Jmci i na wieczerzę do siebie zaprosił. gdzie dam kupę zastaliśmy. Biskup tuteczny oddawał także wizytę królewiczowi Jmci et l'intendant de l'Aunis et de la Saintonge et de la marine à Rochefort et à la Rochelle: Mr. de Beauharnais i wszyscy oficerowie garnizonu byli u królewicza Jmci.

25. Byłem rano chez le comte et la comtesse de Chamilly. Jachaliśmy potem na obiad do onegoż à la maison de ville, który jest dawny pałac. gdzie Henri IV., roi de Navarre. będąc a la tête des hugonots. rezydował i sur la tribune. to jest nad gankiem jest statua jego, skąd on często perorował. animując partyę swoją przeciwko Francyi. Dwa były wielkie stoły. a osób 18. dam i oficerow niemało. Po obiedzie był koncert muzyki d'un violon italien. d'une viole de basse, a córka starsza du comte de Chamilly na szpinecie barzo dobrze akompaniowała. Stamtąd jachaliśmy na komedyę. Po komedyi na plac publiczny wielki kwadratowy. drzewami z trzech stron. w ulice piękne sadzonemi, przyozdobiony. Z dział strzelano in honorem Sti Ludovici. którego dziś było święto. Z promenady, gdzieśmy się pieszo z damami przechadzali. powróciliśmy się do pałacu chez le comte de Chamilly, gdzie była dostatnia kolacya i bal aż blizko do dnia.

26. Rano pisaliśmy. Mr. le comte Chamilly przyjachał do krolewicza Jmci, i z nim jachaliśmy na obiad do pałacu. Po obiedzie koncert. sama Jejmé i córka jej śpiewały. Byliśmy na komedyi. Po komedyi kolacya tamże i taniec aż blizko dnia.

27. Rano jachaliśmy w karetach za miasto nad morze, na to miejsce trochę wyniosłe, gdzie ma być wystawiona cytadela

według nowego projektu, co miastu ma być przyczynione, skąd widać całą la rade et l'île de Ré, która zakrywa la rade, na której jest le fort St. Martin, (na tej wyspie srodze wiele soli i wina robią, z których palą wódki, bo do picia to wino nie dobre) i tej sławnej tamy vestigia, którą le cardinal de Richelieu port zawarł i komunikacyę miastu od morza odjąwszy, one głodem samym reduxit. Całe miasto i kraj okoliczny jak na dłoni widać. Stamtąd byliśmy w porcie, w samem mieście, gdzie pełno okrętów stoi. Miasto to wielkie handle, lubo po uniżeniu swojem, prowadzi z Indyami i Ameryką oprócz soli i wódek z win tutecznych, ktore do picia nie są dobre, co wielkie sumy przynosi. NB. Dziś stanał okręt jeden de la Mer du Sud, ładowany des lingots d'or et des saumons d'argent na cztery miliony w samem złocie i srebrze szacowany, oprocz towarów indyjskich i chińskich także na milion albo półtora miliona cestymowanych. Widzieliśmy les lingots et les saumons, jako je z tamtych krajów przywożą. Jedliśmy obiad chez le comte de Chamilly. Skąd po obiedzie, pożegnawszy się z damami, wyjachaliśmy i stanęliśmy na noc o mil wielkich pięć a Rochefort, au dauphin. Mr. de Beauharnais, l'intendant, wyjeżdżał przeciwko królewiczowi Jmci o pół mili z sześcią karetami w kompanii różnych oficeróów z garnizonu. Rochefort jest miasto nowe i port nowy od króla teraźniejszego nad rzeką la Charante wystawiony od lat circiter 50. Miasto piękne, ulice szerokie i proste mające pod linię. Okręty królewskie wojenne są w tym porcie, których teraz jest kilkanaście blizko dwudziestu, które rzeką wchodzą pięć mil od morza, co nie jest barzo wygodne, że tak daleko od morza są, bo wchodząc i wychodząc czasem kilka niedziel bawić się muszą, do tego miejsca są skaliste i niebezpieczne, do tej rzeki przystępując. Wyszedłszy z rzeki, jest wyspa Oleron, pod ktorą same tylko okręty sprowadziwszy, tam działa i inne amunicye ładują, nie tak jako a Brest, gdzie zupełnie ładowane z portu wychodzą. Tu jest le second département des gardes de la marine dla młodej szlachty, tak jako a Brest et a la Toulon, którzy mają swoich metrów ad exercitia i z osobna do matematyki, do nawigacyi, konstrukcyi okrętow, do bombardowania, aux cannonages etc., których krol antretenuje i metrów płaci, i gdy wojenne okręty armują na jaką ekspedycyę, tych akademików biorą tyle, ile admirał chce, i z nich oficerowie na morską służbę sposobią się. Tych gardes de la marine były przed tą ostatnią wojną trzy kompanie, to jest trois départements, w trzech pryncypalnych portach: a Brest, a Rochefort et a Toulon. A w każdej

kompanii albo departamencie 300. Teraz są reducti do sta w każdym departamencie. Były także kompanie des bombardiers et des cannoniers. których ta wojna suppressit.

28. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie jachaliśmy dans le parc nad rzekę, gdzie są okręty, widzieliśmy magazyny wspaniałe do każdego okrętu z swojemi napisami, magazyny des vivres. l'hôpital de la marine, la cordiere. la fonderie, bo tu działa wszystkie do portów nad Oceanem leją i moździerze: dans la materie. gdzie maszty robią. i tamze widzieliśmy modelusze jako maszty z wielu sztuk składają: dans les salles d'armes. gdzie strzelby. szpady etc. pięknym porządkiem ułożone. Widzieliśmy les trois bassins wielkim kosztem wystawione. gdzie okręty wstawiają do reparacyi. dwa wielkie. a jeden mały. Działa do okrętów częścią są po rampartach. częścią sur le quai ułożone jak organy. Le seminaire. gdzie są les aumôniers pour les vaisseaux. Wszystkie te bâtiments et les magasins des vivres są barzo piękne i wspaniałe. Okręty na rzece. gdzie stoją. mają z jednej strony te wszystkie magazyny et la maison de l'intendant. a z drugiej strony łąki wielkie. że się zdadzą stać jakoby na łąkach. Przejachalismy po mieście na placu wielkim i pod rampartami. drzewami dokoła sadzonemi. Potem powróciliśmy się dans l'indendance, gdzie był koncert piękny z głosów i instrumentów wybornych. osobliwie dwie młode panny śpiewały, nazwane Melles Vasseur, z ktorych starsza na szpinecie. oraz doskonale z admiracyą wszystkich śpiewając, akompaniowała: podczas koncertu zasłonę odsuniono, i była kolacya gotowa z konfitur. tortów. fruktów etc. i likworów i lodów rozmaitych. Po koncercie młodzież des gardes de la marine tańcowała. L'intendant odprowadzał do stancyi królewicza Jmci.

29. O dziesiątej jachaliśmy na ranny obiad chez Mr. l'intendant, a tymczasem wszystkie nasze szere wyszły i przeprawiały się o wielkie pół mili stad przez rzekę la Charante promem, pod borgiem nazwanym Charante, do ktorego borgu statki mniejsze holenderskie. angielskie i inne przychodzą wyzej niż Rochefort dla ładowania wina. wódek etc. Po obiedzie o samem południu wyjachaliśmy de Rochefort w karetach de Mr. l'intendant. który sam i z wielą oficerami odprowadzał królewicza Jmci aż do przewozu. O ćwierć mili od miasta jest mala rzeczka i most na niej. która wpada dans la Charante, gdzie prowincya l'Aunis kończy się. A la Saintonge poczyna druga prowincya pod tymże gubernatorem i intendentem. pod którym jest l'Aunis. Zjachaliśmy wcześnie

na noc o sześć mil à Saintes, które jest miasto pryncypalne de la Saintonge. Stanęliśmy w austeryi à St. Paul. President de la ville kłaniał się królewiczowi Jmci. To miasto jest dawno od rzymian fundowane. Jakoż w pośrodku mostu kamiennego przez rzekę la Charante jest dawny z kamieni arcus triumphalis o dwóch bramach, albo arkadach à Julio Caesare, czyli od dwóch braci Antoninów wystawiony. Są także vestigia amphitheatri. Oprócz tego nic nie masz do widzenia. Ma swego biskupa. Prowincya ta jest we wszystko dostatnia, bo kraj urodzajny, ma drzewo, mięsiwa wszelkie i zwierzynę delikatną, ryby i rzeczne de la Charante i morskie ofite omnis speciri, wino i frukta delikatne.

30. Zjachaliśmy wcześnie na obiad mil cztery à Pons, terre du prince de Pons, neveu de Mr. le Grand. Przed obiadem strzelaliśmy kuropatwy. Na noc stanęliśmy drugie cztery mile au Petit niort à la Fontaine.

31. Zjachaliśmy na obiad à Blaye mil 5 aux Trois empereurs. Mr. d' Astor, commandant du château był u królewicza Jmci, zapraszając do siebie dla widzenia cytadeli. Mr. de Lombard, inspecteur général de la marine de Bordeaux, przypłynął avec les chaloupes de Mr. le maréchal de Montrevel et de Mr. de Courson, l'intendant de Bordeaux, dla sprowadzenia stąd wodą królewicza Jmci. Także un gentilhomme zajachał drogę z komplementem od marszałka pomienionego. Po obiedzie jachaliśmy w karecie do cytadeli pięknej de Mr. de Vauban, założonej dla obrony rzeki i okrętów, idących a Bordeaux. Ta forteca jest o dwóch całych bastyonach i dwóch półbastyonach od wody, regularna, cała z kamieni ciosanych. Przeciwko tej cytadeli jest kępa na środku rzeki, na której jest także un fort en paté z 17 działami. A z drugiej strony rzeki jest także le fort de Modon nakształt un ouvrage à corne z działami, tak dalece, że te trzy fortece bronią l'entrée de la rivière. NB. NB. Przed wyjazdem naszym de Blaye przyszła wiadomość o śmierci króla Jmci francuskiego. Wszystkie sedie ambarkowały się w barki i z bagażem, i my sami o trzeciej po południu wsiedliśmy dans la chaloupe de Mr. le maréchal i płynęliśmy avec la marée pod wodę 7 mil à Bordeaux. Pod fortecą la Blaye rzeka jest szeroka więcej niż o milę, która począwszy od morza, gdzie jest sławny Fanal la Tour de Cordouan aż do Blaye mil 14 i jeszcze dwie mile wyżej Blaye zowie się la Gironde tam, gdzie się dwie wielkie rzeki schodzą, to jest la Dordogne et la Garonne, co pod Bordeaux płynie. Blizko tego miejsca, gdzie się te dwie rzeki schodzą, jest jedno małe miasto sur la Gironde,

dokąd flota quondam hiszpańska podstąpiła i one occupavit. a flota francuska. która natenczas była inferior. retyrowała się dans la Garonne. bo te rzeki tak są wielkie i głębokie, że okręty o dział 50 aż do Bordeaux przychodzić mogą avec la marée mil od morza 29. a la marée jeszcze 6 mil wyżej Bordeaux podchodzi. Płynąc tą całą drogą. kraj barzo piękny widać po obu brzegach, domów pięknych i winnic, skąd do nas do Gdańska wina przychodzą. pełno. Przypływając à Bordeaux. prospekt jest niesłychanie piękny z rzeki na port i na miasto, które z przedmieściem formuje pół miesiąca. Miasto Bordeaux jest barzo wielkie. między czterema największemi królestwa tego miastami rachuje się. to jest po Paryżu to miasto, Lille. Rouen. Lion; jest kapitalne największej prowincyi de la Guienne. ktorej jest gubernatorem le comte d'Eu. fils du duc de Maine, le lieutenant, général le maréchal de Montrevel. Ma trzy zamki: jeden największy i sławny le château Trompette. którego jest komendantem le marquis de Rupair. drugi le château Duha, trzeci le fort de Ste Croix. W septembrze i oktobrze blizko tysiąca okrętów pod niem widać angielskich. holenderskich i z całego Nordu. które wina ładują i na całą Europę rozwożą. Jest wielce handlowne i bogate. tędy przejazd z całej Francyi do Hiszpanii. Kamienice piękne i wyniosłe z ciosanych kamieni jak w Paryżu. Ma kościół wielki katedralny i arcybiskupa. Przypłynąwszy do portu. karety marszałka czekały w których jachalismy do gospody à l'hôtel d'Lze. Le maréchal Montrevel et Mr. l'intendant spotkali królewicza Jmci. jadącego do gospody, i konfirmowali smutną nowinę o śmierci królewskiej.

X.

Wrzesień 1715. — Valence. — Tuluza. — W parlamencie. — Carcassone. — Dalsza podróż. — Arena rzymska. — Arles. — Aix. — Marsylia.

1-a Septembris. Królewicz Jmć jachał rano chez Mr. le maréchal de Montrevel, gdzie byliśmy na obiedzie. Po obiedzie jachalismy z tymże marszałkiem i inteudentem à l'église de St. Surin, który jest kościół dawny staroświecką strukturą. Stamtąd widzieliśmy ruiny dawnego amphitheatrum od cesarza Galena wystawionego, którego jeszcze są wielkie części. Byliśmy w sławnej cytadeli, nazwanej Château Trompette, za króla świeżo zmarłego

wystawionej, z kamienia ciosanego piękną barzo struktura, która jest w pośrodku portu tak dla bezpieczeństwa tego portu, jako dla trzymania miasta w powinności, gdyż w młodości tego króla onemu było rebelizowało. W tym zamku są więźniowie status. Widzieliśmy także wschody wspaniałe, niemal w każdym bastyonie inszą strukturą, les souterrains dostatnie, sklepiste, la salle d'armes etc. i dokoła ten zamek obeszliśmy. Stamtąd jachaliśmy na kurs nad portem, na przedmieściu, gdzie holendrzy i innych narodów kupcy osiedli i domy piękne wymurowali.

2. Rano byłem chez Mr. l'intendant. Mr. le prince héréditaire de Baden Dourlach był u królewicza Jmci. Byliśmy na obiedzie chez Mr l'intendant. Po obiedzie jachaliśmy widzieć kościół katedralny i arcybiskupstwo, kościoł OO. Dominikanów i klasztor nowo wystawiony, La Chartreuse, która jest pod samem miastem (NB. w ołtarzu kolumny marmurowe z złotemi żyłami), le fort du Haw et le fort de St. Croix. Stamtąd byliśmy na kursie, gdzie Madame l'intendante i innych niemało dam były na promenadzie.

3. Jachaliśmy na obiad o pół mili od miasta à une Maison de Plaisance chez Mr. le marechal de Montrevel, gdzie ogród piękny nowym gustem i altanę le kiosko nad rzeką w pięknej barzo sytuacyi wystawił. Także widzieliśmy commode fluxum et refluxum rzeki. Stamtąd powracając, oddał królewicz Jmć wzajemną wizytę au prince de Baden Dourlach et à Madame l'intendante, która była także u królewicza Jmci.

4. Wyjachaliśmy rano de Bordeaux. Zjachaliśmy na obiad cztery wielkie mile à Castres, a na noc drugie cztery mile a St. Macaire, przewoziliśmy się w barkach przez rzeką la Garonne pod miastem Langon o ćwierć mili od St. Macaire.

5. Zjachaliśmy na obiad mil 3 a la Reolle, a na noc cztery mile à Marmande. Obadwa miasta małe, ale porządne. Przed Reolle o trzy ćwierci mili przewoziliśmy się w barkach przez małą rzeczkę.

6. Wyjachawszy rano de Reolle o pół mili strzelaliśmy kuropatwy i przepiórki à Longueville; par tego miejsca Mr. de Pichon dał śniadanie królewiczowi Jmci. Zjachaliśmy na obiad do miasta Tonneins trzy mile, gdzie zastaliśmy Mr. le général de Gasqué. Stamtąd wyjachawszy o półtorej mili, przewoziliśmy się w barkach przez rzekę le Lot à aiguillon i zjachaliśmy na noc drugie trzy mile au port St. Marie. Stanęliśmy chez le maire de la ville, ex quo austerie nie wygodnie.

7. Zjachaliśmy na obiad cztery mile à Agen á l'hôtel de St. Jaques. To miasto jest dawne, ma swego biskupa. Nic w niem nie masz do widzenia. Na noc stanęliśmy o pięć mil w miasteczku Valence, pod którem królewicz Jmć strzelał przepiórki.

8. W dzień narodzenia N-szej Panny byłem na nabożeństwie u OO. Kapucynów. Wyjachaliśmy rano de Valence o trzy mile à Moissac. przed tem miastem o trzy ćwierci mili przewoziliśmy się w barkach przez rzekę Tarn tam, gdzie ta rzeka wpada dans la Garonne; à Moissac magistrat kłaniał się królewiczowi Jmci. Na noc zjachaliśmy mil pięć Monteauban, miasta pięknego. gdzie jest biskupstwo i intendent osobliwy. lubo ten kraj jeszcze należy à la province de Guienne. Stanęliśmy au Tapis vert. Mr. le Gendre. maître des requêtes, a przedtem intendent tego tu kraju, kłaniał się królewiczowi Jmci i winem. fruktami obesłał: był także Mr. le comte de Marsillac, maréchal de camp. To miasto jest pełne kalwinów, było przedtem fortyfikowane i sławne propugnaculum hugonotów, sam król musiał je obledz in persona i. gdy dobył, fortyfikacye rozrzucić kazał. Miasto jest niewielkie, ale w pięknej barzo sytuacyi nad rzeką Tarn. Domy w niem murowane z cegieł holenderską manierą i czyste. Kupcy są dostatni.

9. Byłem chez Mr. le Gendre. i z nim przejachaliśmy się przez miasto widzieć la Place nouvelle pięknie wymurowaną par Mr. le Gendre, biskupstwo piękne nad rzeką i nad mostem, ogród za miastem biskupa. skąd widać góry les Pyrénées. co Hiszpanię od Francyi dzielą. lubo są o wielkich mil stąd 24 i początek Alpium. które się pod tem samem miastem poczynają. i równiny śliczne du Languedoc, który się stąd o pół mili poczyna. Widzieliśmy kościół katedralny i stary i nowy, co na tym placu murują z kamieni ciosanych. barzo piękny. gdzie quondam był le temple des hugonots zdemoliowany. Most jest godny widzenia, wielki, murowany z cegieł, na którym świeżo wystawiona brama triumfalna piękna, in honorem krola Ludovici XIV. Obaczywszy to wszystko, jachaliśmy trzy mile na obiad à Fronton, a stamtąd pięć mil à Toulouze, gdzie stanęliśmy à l'Hôtel du bon Pasteur. Mr. le premier président du parlament et le subdélégué kłaniali się królewiczowi Imci. Miasto Touloze jest wielkie i dawne, jeszcze od rzymian wystawione nad rzeką la Garonne, z cegieł murowanych, ex quo tu nie masz kamieni dans la province de Languedoc, która prowincya jest ogrodem Francyi dla dostatku. dobroci i piękności kraju, bo zboża wszelakie, mięsiwa. zwierzynę, oliwę, jedwabie, frukta i wina ma najdelikatniejsze. Kraj w równinach

barzo pięknych i obfitych. Gubernatorem onej jest Mr. le duc du Maine, le lieutenant général le duc de Roquelor. Od samego Bordeaux począwszy aż tu mil 46 jedzie się nad rzeką Garonne, krajem niesłychanie pięknym jak ogrodem i drogami dobremi. A Touloze jest arcybiskup i parlament. Stąd się poczyna sławny kanał de jonction, za króla Ludwika XIV. zrobiony, opus barzo wielkie, który czyni komunikacyę dwóch morzów, to jest Oceanu cum mari Mediterraneo Ad montes Pyreneos jest stąd mil 14, które góry distincte stąd widać.

10. Po obiedzie jachaliśmy widzieć most piękny kamienny sub Ludovico XIII wystawiony na rzece Garonnie, przy którym moście jest le quai, to jest kurs drzewami sadzony, mający w perspektywie miasto, most i rzekę z kaskadą przy wielkim młynie. Byliśmy á la Dorade, gdzie był przedtem l'ancien temple de Diane, a teraz opactwo Benedyktynów, i jest w kościele statua czarna w wielkiem nabożeństwie N-szej Panny z Panem Jezusem (ut pretenditur) od S-go Łukasza zrobiona. Tamże w sakrystyi są piękne aparaty kościelne. Byliśmy także w kościele OO. Dominikanów, gdzie w wielkim ołtarzu marmurowym dans une châsse dorée są relikwie ciała St. Thomae d'Aquinas, którego głowę w biuście srebrnym osobliwie chowają i pokazują. Widzieliśmy la Maison de ville i tam piękne obrazy i antiquitates, osobliwie w galeryi, gdzie są biusta virorum illustrium z tego miasta, między innemi Statius, co uczył w Rzymie eloquentiam za Nerona cesarza. Księgi pisane annales z miniaturami stroju magistraty, która historya od założenia tego miasta continuantur. Stamtąd byliśmy na operze du Bellerophon du fameux Lully.

11. Bylismy rano au Palais du parlement. Le premier président Mr. Bertier był u królewicza Jmci. Widzieliśmy la Metropolitaine, który kościół nie jest skończony, ale chór w nim wspaniały. Byliśmy także w arcybiskupstwie, to jest w pałacu pięknym arcybiskupa. Widzieliśmy le bassin, to jest gdzie kanał sławny de la jonction de deux mers poczyna się i w tę rzekę wpada. Po obiedzie byliśmy w kościele i w klasztorze des Pères Cordeliers i widzieliśmy le charnier albo caveau, gdzie jest sławny sklep, gdzie wszystkie ciała umarłych incorrupte konserwują się. Te ciała naprzód w kościele w ziemi w trumnach grzebią, trumny i szaty i na nich popróchnieją, a ciała tak wyschną, że je jednym palcem podnieść może, i gdy je innych kopiąc w ziemi natrafią, czyniąc innym miejsce, do sklepu osobliwego onego przenoszą, i tam na nogach ustawione porządnie przy ścia-

nach stoją. Tej ciekawości żaden przejeżdżający nie mija, aby nie miał widzieć. Byliśmy w Kartuzyi dosyć pięknej i przestronnej. Byliśmy w kościele de St. Cernin, gdzie są wielkie relikwie, między innemi wielkie części ciał siedmiu apostołów i innych wielu świętych dans les châsses d'argent, które są w kilkunastu kaplicach rozdzielone. Tamże jest księga złotem pisana Evangeliorum à Carolo Magno darowana. Kościół sam wielce dawny. Widzieliśmy młyn jeden wielki o szesnastu kołach do zboża mielenia na tej rzece, każdy ganek miele na godzinę czterysta funtów zboża. a ganków tyle ile kół. to jest 16, z czego szesnasty funt idzie na zarobek młyna. co wielki pożytek przynosi tym, czyj jest młyn. a jest ich sto interesowanych, takich zaś młynów jest tu dwa, zowią je les moulins du Basac. Przy tym młynie jest śluza srodze bystro płynąca, i woda na dół kilka łokci spada. którędy widzieliśmy statki przechodzące. Królewicz Jmć był wzajemnie chez Mr. le premier président.

12. Wyjachaliśmy rano de Touloze, zjachaliśmy na obiad pięć mil à Villefranche, skąd jadąc o trzy mile na noc à Castelnaudary w półdrogi pod borgiem Vignonette widzieliśmy le point de partage, to jest le bassin, do którego woda przychodzi o dwie mile du grand reservoir de St. Ferriole, a z tego tu bassin rozdziela się ta woda przez dwie śluzy. z których jedna daje wodę do kanału vers la mer Mediterranée, druga vers l'Océan, podczas suszy i dla tego zowią ten bassin point de partage. Jest także un épanchoir, to jest śluza trzecia mała. przez którą wodę wypuszczają. gdy jej jest nazbyt. A Castelnaudary stanęliśmy w austeryi aux Trois pigeons

13. Zjachaliśmy na noc o sześć mil do miasta Carcassone. To miasto jest dawne nad rzeką l'Aude, z jednej strony tej rzeczki jest samo miasto. z drugiej la cité. która jest dawna forteca z dwojakim murem z kamieni ciosanych. takiż mur jest i dokoła miasta. W tem mieście robią wiele sukien, które do Turek posyłają w rozmaitych jasnych kolorach. Domy są z ciosanego kamienia i ulice proste pod sznurem. Stanęliśmy na przedmieściu à l'Ange. O trzy małe mile stąd znajduje się marmur czerwony i innych kolorów, skąd o milę małą do kanału ziemię sprowadzają, a kanałem wszędzie dalej. Do Wersalu wiele stąd marmurów sprowadzono. NB. Kąpiel.

14. O milę de Carcassone wyboczyliśmy trochę z drogi przez miasteczko Trebes widzieć most wielki z ciosanych kamieni, nazwany le Pont d'Orbiel ou de Re, po którym moście płynie le

Canal Royale i barki wierzchem tego mostu idą, a pod mostem płynie rzeczka l'Orbiel, ktora wpada w rzekę l'Ande. To opus godne jest widzenia i podziwienia. Kanał na tym moście jest głęboki 9 stóp francuskich i po obu brzegach są ścieżki, albo drogi kamienne dla koni, co ciągną barki. Most jest o trzech wielkich sklepistych arkadach. Rzeka zaś ta, co pod mostem płynie, daje oraz wodę do kanału, albowiem śluzą potężną, kamienną o kilka stai od tego mostu tak jest wysoko podniesiona, że jednym kopanym konduktem, na którym jest piękna śluza, daje wodę kanałowi, a drugim zbyteczna woda spada na dół i swoim strumieniem naturalnym pod most płynie. Ta konstrukcya wielkie starych rzymian opera równa i przewyższa. Zjachaliśmy na obiad mil pięć de Carcassone à Lusignan, gdzie się góry Pirenejskie poczynają pełne drzew oliwnych, rozmarynu, lawendy i innych ziół pachnących, po których trzody owiec przechodzą się. Na noc zjachaliśmy do miasta od rzymian założonego Narbonne. Stanęliśmy au Dauphin. To miasto ma rzekę, od rzymian przekopaną do morza o dwie stąd mile, która rzeka port jego czyni, i tę rzekę mają jeszcze o trzy mile obywatele tuteczni kopać, aby mieli komunikacyę avec le Canal Royale, per consequens z dwoma morzami. Zbożem to miasto handluje i oliwą, ale oliwne drzewa wielka zima 1709-mi wyniszczyła, teraz nowe drzewka wschodzą, trzeba jednak lat 30, aby do dawnej przyszły perfekcyi i obfitości. Kamienice są z kamieni ciosanych. Quondam niżeli Francya acquisivit prowincyę, le Roussillon nazwaną, inter montes Pyrrenaeos, do którego Roussillon stąd jest mil 6, to miasto było kluczem od Hiszpanii do Francyi, fortyfikacyi jednak inszej nie ma oprócz murów.

15. Rano byłem w kościele katedralnym, który nie jest skończony, tylko chór piękny i wyniosły, a koło ostatka kościoła actualiter robią. W tymże kościele widzieliśmy obraz wielki na drewnie r e s s u s c i t a c y i Łazarza de Michel Ange. Widziałem pałac arcybiskupa, pokoje piękne, gabinet i biblioteka w trzech pokojach barzo piękna, i pięknym porządkiem księgi ułożone. W murach tegoż pałacu są dawne różne fragmenta kamienne z inskripcyami rzymskich cesarzów, i w ogrodzie jest tumba kamienna i ołtarz bożka, za którego statuą przez dziurę księża pogańscy gadali i tak oraculis zmyślonemi ludzi oszukiwali. Widzieliśmy promenadę na ramparcie starym kamiennym, które są dwa dla obrony portu. Jadąc o cztery mile à Beziers, w półdrogi wykroczyliśmy z gościńca circiter o ćwierć mili à Malpas, gdzie pod górą przebitą w skale kanał płynie kroków 260 i sklepienie w tej górze jest

piękne z ciosanych kamieni z scieżką na dwa łokcie szeroką dla ludzi, co barki ciągną. Opus rarissimum et dignissimum. Dojeżdżając à Beziers, wyboczyliśmy z gościńca kilka gon widziec 8 śluzów z kamieni ciosanych jedna z drugiej idących, które śluzy służą dla zniżania i podwyższania barek, kanałem tym płynących, na jedenaście sążni, które śluzy owalną figurą robione, formują, z dołu patrząc piękne barzo amphitheatrum, z kaskadą wód spadających z jednej w drugą. Stanęliśmy à Beziers à la Croix blanche. Beziers jest miasto na górze z domami z ciosanych kamieni, rzeka pod niem płynie l'Orbe. Ma swego biskupa, kościół katedralny i biskupi pałac piękny.

16. Zjachaliśmy na obiad do miasta Agde, cztery mile, pod którym le Canal Royal kończy się i wpada w blizkie jezioro, nazwane Thau. Pod samem miastem Agde widzieliśmy śluzę okrągłą, nazwaną od figury swojej l'Ecluse ronde, z kamieni ciosanych barzo piękną, w którą wpada le Canal Royal jedną bramą, a dwoma drugiemi bramami barki wychodzą, jedną pod miasto Agde prosto do morza, drugą do kanału, który wpada dans l'Etang de Thau, i tak ta śluza ma trzy bramy à trois différents niveaux. W Agde jedliśmy obiad w austeryi nad samym portem. Skąd jachaliśmy na noc cztery mile au Cap de Cette nad samym brzegiem Mari Mediterranei, językiem ziemi wązkim par la plage, między morzem i jeziorem, nazwanem Thau. À Cette stanęliśmy w domu porządnym de Mr. Marsac, directeur du port. Ten port jest nowo założony ex occasione kanału, który tu się proprie kończy, bo wpada w jezoro namienione, które przekopano tu, że ma z morzem otwartem komunikacyę. Domy są wszystkie nowe, miasto małe w sobie, fortyfikacyi od ziemi nie ma, oprócz murów. W morzu robią les jeteés. Przyjeżdżając à Cette, widzieliśmy miejsce pod górą, gdzie anglikowie A° 1710 byli wysiedli i to tu potem miejsce occuparunt i zrabowali, których jednak le duc de Roquelor, le duc de Noailles et Mr. de Baville, ludzi prędko zgromadziwszy, atakowali i wypędzili. Ten port jest tylko dla kupieckich okretów i dla bezpieczeństwa statków, do kanału i z kanału idących. Zowie się Cap de Cette, albo port de St. Luis. NB. Widzieliśmy rybę morską latającą, les coquillages nakształt ostryg barzo delikatnych.

17. Rano widźieliśmy port et le fort albo batterie à l'entrée du port. Widzieliśmy maszyny do chędożenia portu i barki, które spodem otwarte wylewają la vase w morze. Płynęliśmy w barkach milę całą par l'étang de Thau, aż do miasta Frontignan; nad

brzegiem tego jeziora są winnice sławne Moscatelli, Frontignac nazwanej et les bains des eaux fameuses de Ballereux. Tam aż do Frontignan szły próżne szere, i stamtąd jachaliśmy mil trzy wielkich a Montpellier, gdzie stanęliśmy au Cheval blanc. Mr. le duc de Roquelor, lieutenant général commandant dans la province, Mr. de Baville, l'intendant, et Mr. le Bon, le président de la Chambre des aides, i książe de Darmstadt byli u królewicza Jmci. Miasto to jest sławne i dosyć wielkie, murowane z ciosanych kamieni, w którem gubernator i intendent rezydują. Tu sławne ratafie i wódki węgierskie robią, osobliwie jeden distillator la Faveur nazwany. Lud jest ludzki i przyjemny. Powietrze niesłychanie jako dobre, bo chorzy, osobliwie anglikowie, na piersi, co zowią la consomption, co w Anglii panuje, tu się samem powietrzem leczą. Item in malis venereis łacno i prędko przychodzą do siebie. Król teraźniejszy duński, gdy był we Francyi, sześć miesięcy w tem tu mieście rezydował. Ma swego biskupa, który jest teraz Colbert, brat du Marquis de Torcy. Ma cytadelę sub Ludovico XIII. wystawioną dla trzymania pospólstwa w powinności.

Alexander Kraushar.

(Dokończenie nastąpi).

LISTY PARYSKIE.

VII.

Maurice de Guérin. — Nowa książka o Villiers de l'Isle-Adam... Teodor de Wyzewa. — Memento.

W roku zeszłym (Listy Paryskie, II.) wspomniałem o Maurycym de Guérin z powodu ogłoszonego przez p. de Gourmonta Wyboru pism poety, zapowiadając jednocześnie, że wrócę jeszcze do tego tematu, kiedy ukaże się oczekiwana oddawna a częściowo drukowana w *La Revue Bleue*, praca p. A. Lefranc, o autorze *Centaura*. Pan Lefranc, dla uczczenia setnej rocznicy urodzin poety, która przypadła w pierwszych dniach sierpnia b. r., zebrał sporo materyałów nieznanych, i, na ich podstawie, napisał życiorys Guérina, [1]) najobszerniejszy i najdokładniejszy, jaki piśmiennictwo francuskie dotychczas posiada. Ta książka zaznajamia nas szczegółowo z życiem poety, z jego działalnością pisarską, a traktuje także o tych przemianach, którym uległa ówczesna umysłowość francuska pod wpływem ks. Lamennais'go i jego pism. Ma więc ona znaczenie nie tylko dla poznania Guérina samego, ale także dla oświetlenia tego okresu romantyzmu we Francyi.

Georges-Pierre Maurice de Guérin urodził się w Cayla (na południu Francyi) 5. sierpnia 1810 roku: młodość, jak sam świadczy, miał smutną, gdyż wcześnie stracił matkę, a żył z ojcem i z siostrami, z których jedna, Eugenia, tak ważną miała odegrać rolę w przyszłych jego losach. Pierwsze nauki pobierał Maurice

[1]) Abel Lefranc: Maurice de Guerin d'après des documents inédits, Paris, Champion, 1910.

od miejscowego księdza, później uczył się w Tuluzie, wreszcie w Paryżu, gdzie ukończył szkoły i uczęszczał na wydział prawny; ale, poza tą nauką obowiązkową, której oddawał się sumiennie, czerpał wiedzę z książek o treści jak najrozmaitszej, rozmyślał nad tem, co czytał, dużo marzył, szukał natchnienia w przyrodzie, była ona dla niego zawsze najmilszą księgą, do której rad uciekał się w chwilach zwątpienia i smutku.

Towarzystwa rówieśników, nie mającego na celu kształcenia się, zabaw, rozrywek, Guérin nie lubił, nie lubił też miasta, a pobyt w Paryżu był dla niego męczarnią — powodem do ciągłych skarg w listach do rodziny i w Dzienniku... Przytem, ciężkie warunki materyalne, w jakich żył, zarabiając pisaniem do gazet i korepetycyami, tego pobytu bynajmniej nie urozmaicały, a, przeciwnie, czyniły go dla poety nieraz nieznośnym. Żywo zajmował się Guérin ruchem, który skupiał się dokoła Lamennais'go, a którego organem było czasopismo p. n. L'Avenir (w L'Avenir drukował nawet poeta kilka swoich utworów), to też kiedy, przez stosunki i znajomości, mógł wyjechać do Lachenaie, w r. 1832 Paryż porzucił, i zapisał się w poczet uczniów Lamennais'go. Przez dziewięć miesięcy, to jest do czasu, dopóki ta „szkoła" wolna nie była zmuszona zawiesić swego istnienia, Guérin, pod kierunkiem Lamennais'go, w towarzystwie późniejszych swoich przyjaciół, La Morvonnais'go, Marzana Cazalesa i innych, studyował, dopełniał tych wiadomości, których nie dały mu szkoły i Uniwersytet w Paryżu.

Potępienie przez Rzym Lamennais'go było dla Guérina ciosem ciężkim: nie tylko musiał wracać znowu do Paryża, ale ku wielkiemu zmartwieniu rodziny zachwiało ono dotychczasowe jego przekonania religijne. W Paryżu Guérin powrócił do ciężkiej pracy zarobkowej. Ta praca, obok ciągłych rozterek wewnętrznych, obok życia w warunkach wielkomiejskich, co zawsze były dla niego czemś odrażającem, wpłynęła na to, że Guérin podupadł na zdrowiu, nabawił się suchot, które stały się powodem przedwczesnej śmierci poety. Na kilka lat przed śmiercią ożenił się Guérin z siostrą jednego ze swych uczniów, Kreolką, urodzoną w Kalkucie. Młoda żona pielęgnowała męża przez ośm miesięcy, a przewidując koniec bliski, zawiozła go do rodzinnego zamku w Cayla, gdzie umarł w 29-ym roku życia.

Niebezpieczne są przewidywania tego, co byłby poeta napisał, gdyby żył dłużej, niebezpieczne a i niepotrzebne, gdyż tem,

co zostawił. zasłużył się piśmiennictwu tak, że nazwisko jego zapisane zostanie w poczet wybitniejszych pisarzy XIX. wieku.

W ogóle. Guérin pisał niewiele; póki żył, publikował bardzo mało; dopiero po jego śmierci, staraniem siostry poety, Eugenii, autorki cudownego Dziennika, staraniem Sainte-Beuve'a i Barbey d'Aurevilly'ego ogłoszono część pism Guérina; do wydanych początkowo, w miarę jak je wykrywano, przybywały co raz to nowe przyczynki; ostatnie przynosi książka p. Lefranc — ciekawy zbiór listów do Pani X., oraz nieznane wyjątki z dziennika i wydanej dawniej korespondencyi.

Mamy po Guérinie kilkadziesiąt poematów wierszem, kilka prozą, paręset listów, oraz dziennik, niekompletny zresztą, i. zdaje się, niekompletny na zawsze, gdyż część jego została zniszczona.

Poezye (wspomnijmy nawiasem, że dwie z nich poświęcone są Polsce: „A la Pologne", przedrukowana z *L'Avenir* w książce p. Lefranc, i w *Bulletin Polonais* z miesiąca sierpnia b. r.: „Les Deux anges" ogłoszona po raz pierwszy w *Le Correspondant* z dnia 25. sierpnia, powtórzona w *Wiadomościach francuskich* z sierpnia b. r.), co do treści swej wzniosłe i piękne, pod względem formy, szczególniej z pierwszych lat twórczości Guerina, wiele pozostawiają do życzenia. Widać, że poeta nie włada jeszcze swobodnie sztuką rymowania, że wiersz jego tu i ówdzie chroma, że niema w nim tej potoczystości, jaką wyróżnia się jego proza i to od samego początku, od pierwszego niemal listu, od pierwszej karty *Dziennika*... Tutaj, okresy, wykute jakby ze stali, mają moc szczególną; nie czuć ani wahania się, ani wątpliwości: pisarz panuje nad sobą: ściśle wyraża swe myśli, ściśle notuje wrażenia, a język jego przytem wyróżnia się melodyjnością, harmonią, rytmem, które stawiają Guérina w szeregu najlepszych prozaików XIX. wieku we Francyi.

Arcydziełem Guerina jest poemat prozą p. t. Centaur. Opisuje nam poeta Centaura w chwili, kiedy wszystko zapowiada, że rasa, do której należy, dzięki jakiemuś prawu tajemniczemu, ma zaginąć; ostatni jej przedstawiciele żyją nieliczni i samotni. Makareusz „chylący się ku starości" opowiada nam swe życie; narodziny w ciemnej jaskini, chwilę przebudzenia się jego świadomości, kiedy może zażyć życia czystego, które odziedziczył po przodkach i kiedy życia tego używa, korzystając z praw, jakie mu przysługują... Ale to mu nie wystarcza: chciałby wykryć tajemnicę bogów, szuka jej, przysłuchuje się rozmowom tych bogów, lecz słyszy tylko „wyrazy bez znaczenia, gdyby szum potoków"... Wów-

czas zgłasza się do wielkiego Chirona, który inaczej swe życie pojmował: nie szukał on tajemnic bogów. gdyż „Stary Ocean. ojciec Wszechrzeczy, ukrywa w sobie tajemnice, a nimfy otaczają go śpiewem wieszczego chóru, aby pokryć to, co mogłoby wydostać się z jego ust przez sen uchylonych“, — lecz „zajmował się roślinami, nauczył się poznawać w ich żyłach soki zbawienne... i, wierny przestronnemu mieszkaniu gór, szukał ciągle prostaczków. aby podzielić się z nimi cnotami. jakie wykrywał...“ Te nauki Chirona przyjął do wiadomości Makareusz i pogodził się z losem: „chyli się ku starości ze spokojem, gdyby gwiazda zachodząca... ma jeszcze dość odwagi, aby dosięgnąć szczytów skał, na których rad przedłuża swój pobyt, bądź, by podziwiać chmury dzikie i niespokojne, bądź, aby widzieć, kiedy na horyzoncie zjawiają się gwiazdy deszczowe, plejady, albo wielki Oryon...“

Trudno jest streścić dzieło takie, jakiem jest Centaur, jedna z najwspanialszych syntez życia, „ten hymn panteistyczny najbardziej przestronny (Edmond Silon)“, gdzie Centaur jest „symbolem i jakby uosobieniem wszystkich sił pierwotnych natury i życia powszechnego (Abel Lefranc)“. W Centaurze, tak samo jak i w tem, co pisał uprzednio i później, Guérin znajdował się w ciągłym kontakcie z przyrodą; miała ona dla niego duszę taką samą jak i on: z nią czuł razem, z nią cierpiał i radował się, był jej częścią nierozdzielną, od niej zależną. Tego zrozumienia i odczucia przyrody, w takim stopniu i w takiej mierze, tego zżycia się z nią, nie znajdujemy bodaj u żadnego innego pisarza. Inni szukali w naturze odbicia swego życia duchowego, szukali nastrojów, odpowiadających chwilowemu ich usposobieniu; Guérin oddał się i poddał bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych wyjątków, a usposobienie swoje do „usposobienia“ natury nastrajał; i tem właśnie tłumaczy się to zrozumienie tajemnic, jakie dla innych pozostały martwą literą. „Ale przyjdzie dzień, w którym ludzie, znudzeni licznemi przekształceniami, bądź bezużytecznemi, bądź świętokradzkiemi, jakie przypisują naturze... uznają w Guérinie proroka, zwiastuna, niemal męczennika wiary cudownej a zapoznanej, i imię jego będzie błogosławione przez tłumy, co nie znają go jeszcze (Abel Lefranc)“.

* * *

Villiers de l'Isle-Adam nie miał dotychczas bezstronnego biografa: prace, które o nim ukazały się dawniej, albo są niekompletne, albo powtarzają jedne po drugich legendy, osnute na plotkach, jakie o autorze A x e l, ukrywającym nawet przed najbliższymi znajomymi swe życie prywatne, świat obiegały. Lukę tę, do pewnego stopnia, wypełnia świeżo ogłoszona książka p. E. de Rougemont,[1]) do pewnego stopnia tylko, gdyż, oczywiście, pierwsza próba zebrania wszystkich materyałów o pisarzu takim, jak Villiers, nie może ustrzedz się od braków i niedokładności. Powiedzmy zaraz na tem miejscu, że jest to książka, dająca tylko biografię i bibliografię autora, o którym mówi, a nie kusząca się bynajmniej o ocenę jego pism, i o wyznaczenie mu miejsca w historyi literatury francuskiej: o tym zresztą przedmiocie mamy kilka przyczynków, jeżeli nie kilkanaście, — że wspomnę tylko Gourmonta w jego P r o m e n a d e s L i t t é r a i r e s, Wyzewy w N o s M a î t r e s, które ze zwykłą tym pisarzom przenikliwością poddają ocenie zasługi pisarskie Villiers de l'Isle-Adama.

U p. Rougemonta szukać więc należy tylko szczegółów o życiu i pismach Villiersa. A życie to rzeczywiście przedstawia interes szczególny ze względu na losy i koleje, jakie poeta przechodził, które z pewnością miały wpływ na jego działalność pisarską.

Pochodził Villiers de l'Isle-Adam ze starej arystokratycznej rodziny francuskiej, z czego był dumny; ułożył był nawet genealogię tej rodziny, a w każdym razie zebrał do niej materyały, z którymi p. de Rougemont nas zaznajamia. Bogata i wpływowa rodzina Villiersów, w XIX. wieku zubożała, a doprowadził ją do zupełnej ruiny ojciec poety, maniak, który, przeznaczony przez swych rodziców na księdza, seminaryum porzucił i zajął się spekulacyami finansowemi, mającemi na celu „wykrycie skarbów“ a zakończonemi zupełną ruiną.

Margrabia, mimo swego maniactwa, znalazł towarzyszkę życia i ożenił się z córką przybraną swej ciotki, panny de Kérinou, która pomagała młodemu małżeństwu, pozbawionemu zupełnie środków materyalnych. W 1838 roku przyszedł na świat Jean-Marie Mathias-Philippe, przyszły poeta. Dzieckiem będąc, miał wszelką swobodę; rodzice zajmowali się nim mało; ztąd wyróżniał

---

[1]) E. de Rougemont: Villiers de l'Isle-Adam, biographie et bibliographie, Paris, Mercure de France, 1910.

się usposobieniem niezależnem, kapryśnem: kształcił się nasamprzód na wsi, później w okolicznem mieście, a kiedy, siedmnaście lat mając, opuścił szkoły, upodobania jego literackie nie były tajemnicą dla nikogo; w tym czasie napisał był swój pierwszy dramat: Morgane.

Rodzice mile widzieli zamiary młodego poety i dla ułatwienia mu pracy literackiej, która w ich mniemaniu miała znowu przywrócić dawną świetność Villiersom, osiedli na stałe w Paryżu. Tutaj poeta nawiązuje przyjazne stosunki z Léonem Dierxem, z Marrasem, z Baudelairem i z innymi przedstawicielami młodej literatury francuskiej. W r. 1859 ogłasza swe Premières Poésies, choć pozbawione jeszcze oryginalności, to jednak zapowiadające już pisarza wielkiej miary.

Tymczasem ojciec poety nie przestawał w Paryżu prowadzić dalej swych kombinacyj finansowych, coraz bardziej szalonych i szkodliwych. Zadecydowano też nareszcie wyprawić go z powrotem do St. Brieux, i poeta wraz z rodziną wyjechał do Bretanii; odwiedził tam znajomego rejenta Le Menant, gorliwego katolika, który namówił go do kilkotygodniowego pobytu w opactwie w Solesme. W Solesme Villiers nie tylko utrwalił swą wiarę, ale także zajął się studyami nad symboliką chrześciaństwa. Z pobytu swego w klasztorze Benedyktynów wyniósł jak najlepsze wrażenie, o czem świadczy list pisany w tej materyi do Baudelairea. Wraca jednak do Paryża (1862 roku), gdzie właśnie opuszcza prasę Isis — pierwsza praca poety, która zwraca nań uwagę.

Isis oczywiście nie znajduje wielu czytelników, ale świat literacki przyjmuje ją z uznaniem: Baudelaire pisze list z powinszowaniami do Villiersa; Banville ogłasza artykuł entuzyastyczny; salony literackie Leconte de L'Islea, Xavier de Ricarda, Catulle Mendesa i inne stoją otworem dla niego; wszędzie witają go, jako młodego pisarza przyszłości. Ogłasza swe utwory w Parnasse Contemporain, a nawet zakłada do spółki z A. Gouzienem swe własne wydawnictwo Revue des Arts et des Lettres.

Villiers był jednym z pierwszych wielbicieli Wagnera we Francyi (bardzo muzykalny, nie został muzykiem, gdyż brakowało mu techniki muzycznej). Jeden ze swych poematów prozą Azraël'a zadedykował Wagnerowi, a, dla zapomnienia o ciągłych kłopotach materyalnych, sam zawiózł ten poemat Wagnerowi do Szwajcaryi, zkąd udał się do Monachium, aby uczestniczyć w przedsta-

wieniu *Walkiryi*. Wypowiedzenie wojny franko-pruskiej zmusiło go do powrotu do Paryża. Co robił podczas wojny, niewiadomo. Mówił, że był żołnierzem, to jednak pewna, że pracował ciągle: w tym czasie opuszcza prasę dramat p. t. *L'Evasion*.

Tymczasem nowe nieszczęście go spotyka: umiera ciotka jego ojca panna de Kézinow, która dostarczała środków do życia całej rodzinie: ponieważ miała rentę dożywotnią, z jej śmiercią wszelkie dochody urywają się. Rozpoczyna się też dla poety życie codziennej walki o środki materyalne, do którego ani był stworzony, ani przyzwyczajony. Żyje też poprostu w nędzy, narażając swe zdrowie, niejednokrotnie przymierając z głodu; a jest tak dumny, że nawet bliscy jego przyjaciele o tem nie wiedzą.

Mimo to pracuje coraz więcej, i stara się umieszczać swe utwory w najrozmaitszych czasopismach. W tym właśnie okresie powstają największe jego arcydzieła, które z czasem utworzą tom *Contes cruels*. Nie ma Villiers wstępu do tych czasopism i przeglądów, które płacą dobrze, musi umieszczać to, co pisze w prasie młodej, w rozmaitych wydawnictwach, powstających i zamierających z dnia na dzień...

Dopiero koło 1880 roku sytuacya Villiersa zaczyna się poprawiać, ale rosną znowu zobowiązania; umiera matka poety, i musi on utrzymywać ojca, który nie przestaje tracić pieniędzy (skoro tylko do rąk je dostanie), aż do samej śmierci, to jest do 1885 roku. Te wszystkie nieszczęścia, te ciężkie warunki życiowe, podkopały do reszty zdrowie poety; przychodzi chwila, w której lekarze zakazują mu wszelkiej pracy, i wówczas, dzięki jedynie pomocy przyjaciół, którzy pokrywają koszta pobytu Villiers de l'Isle-Adama nasamprzód w Fontenay-sous-Bois, a później w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Paryżu, może on spokojnie umierać.. Spokojnie jeszcze nie, gdyż czeka go, przed samą śmiercią, znany zbyt dobrze, aby go na tem miejscu powtarzać, ślub z matką swego syna... Ostatni to wysiłek, ostatni czyn szlachetny tego wielkiego i szlachetnego ducha...

Wracając, na zakończenie, do samej książki p. de Rougemonta, największą jej zasługą jest zebranie i zestawienie rozproszonych po rozmaitych wydawnictwach materyałów, ułatwiające na przyszłość wszelkie poszukiwania, które mają związek z życiem i działalnością Villiersa. Niezawodnie ta przyszłość niejeden jeszcze szczegół wyświetli, gdyż autor *Contes cruels* coraz więcej ma wielbicieli, ale dzisiaj nie ma bardziej obszernej i obfitej w wia-

domości pracy nad świeżo ogłoszoną przez księgarnię Mercure de France.

* * *

Rozpowszechnione jest zdanie, że Francuzi mało interesują się ruchem piśmienniczym za granicą; było to może słuszne niegdyś, ale dzisiaj stanowczo jest przesadzone. Wystarczy przyjrzeć się wystawom księgarskim w Paryżu, albo też przerzucić katalogi nowości wydawniczych i czasopisma bibliograficzne, aby się przekonać, że przekłady stanowią, w stosunku do prac oryginalnych, liczbę pokaźną wśród książek nowych. A nie jest to oczywiście objawem sztucznym, ale wywołane zostało potrzebą; wydawcy, jeżeli ogłaszają rzeczy obce, to tylko dlatego, ponieważ istnieje na nie popyt. Tak samo jak nie wydaje mi się słuszne twierdzenie jednego z dzienników polskich, że literatura frrancuska znajduje się obecnie pod wpływem li tylko cudzoziemców, byłoby co najmniej nierozważnem udowadniać, iż wpływom tym nie ulega wcale...

Jednemu z tych pisarzy francuskich, którzy wielkie położyli zasługi w zaznajomieniu swych ziomków z ruchem piśmienniczym zagranicznym, chciałbym na zakończenie niniejszego listu słów kilka poswięcić; obchodzić on nas winien tembardziej jeszcze, że z pochodzenia jest Polakiem, i że swemi pracami oryginalnemi i przekładami zdobył sobie w spółczesnej literaturze francuskiej stanowisko poczesne. Mam na myśli pana Teodora de Wyzewę, długoletniego sprawozdawcę o wydawnictwach zagranicznych w dwóch najpoważniejszych czasopismach francuskich, w La Revue des deux mondes i w Le Temps.

Pan de Wyzewa (Wyżewski) jest synem emigranta z 1831 roku, urodził się jednak na Wołyniu, ale wychował we Francyi. Żywy przyjmował udział w młodym ruchu literackim przed kilkudziesięciu laty, walcząc w tych samych szeregach, co i Mallarmé, Villiers de l'Isle Adam, Huysmans i inni. W tych czasach wydawał czasopisma: nasamprzód La Revue Wagnerienne, a później La Revue Indépendante, pierwsze, mające na celu spopularyzowanie imienia Richarda Wagnera we Francyi, a obydwa — wypracowanie podstaw dla nowej estetyki idealistycznej w sztuce i literaturze. Artykułami swymi w tych wydawnictwach,

które zebrał później w tomie p. t. „Nos maîtres“, [1]) dał się p. de Wyzewa poznać i zdobył sobie nazwisko.

Oto co pisze we wstępie do „Nos maîtres“ a co dobitnie streszcza jego kryteryum w ocenie sztuki, piękna i życia: „Dzisiaj, tak samo jak dawniej, stawiam piękno ponad wszystko. Przyzwyczaiłem się do tego, aby więcej od niego nie żądać, niż to, co dać może; to też, na przyszłość, by je odczuwać, nie potrzebuję, aby było nowe, nadzwyczajne, oraz takie, którem nikt nie wzruszył się był przede mną. Tą drogą doszedłem do tego, że wolę dzieła stare od najlepszych nowych ze względu na większą doskonałość, jaką w nich wykrywam, a także ze względu na łatwiejsze zbliżenie się do nich. Ale, od pierwszego dnia, serce me zwróciło się do wrażeń łagodnych, do obrazów jasnych i do tej tajemniczej muzyki, która powstaje w zdaniach dzięki harmonii uczuć i ich wyrażeń. I od pierwszego dnia znienawidziłem naukę: mniej dla tego, że się myli, ile ze względu na zupełną bezużyteczność rzekomych wiadomości, jakiemi obciąża nasz umysł. Prawdziwe cierpienie, — pisałem w r. 1887 — polega na tej właśnie wiadomości: należy przeszkodzić ludzkości, aby „dowiadywała się“, a przeszkodzi się jej tem samem w odczuwaniu bolu...“ Dawniej przypuszczałem, że umysł ludzki może pojąć wszechświat; myśli przypisywałem jakąś wartość wszechwładną... a teraz, i ta prawda wydaje mi się równie znikomą, jak inne. Ani przy pomocy filozofii, ani przy pomocy nauki, umysł ludzki nie dosięgnie nigdy tajemnicy wszechrzeczy, gdyż nie jest ona przeznaczona do tego, aby ją rozumiano, lecz by ją odczuwano i kochano. Zmysłami naszymi i sercem, a bynajmniej nie umysłem, wchodzimy w kontakt z wieczną przyrodą...“

Takie zasady głoszą Contes Chrétiens, [2]) ostatnia z prac oryginalnych p. de Wyzewy, na takich zapatrywaniach musiał zakończyć swą ewolucyę Valbert, [3]) ten Polak przeniesiony na grunt francuski, na wrażliwości swej słowiańskiej romańską zaszczepiwszy logikę i stanowczość...

Sprawozdania p. de Wyzewy o ruchu piśmienniczym zagranicznym stanowią kilka tomów, do których świeżo dwa nowe przybyły: Quelques figures de femmes aimantes ou

[1]) Paris, Perrin. 1895.
[2]) Paris. Perrin, 1902.
[3]) Paris. Perrin, 1893.

malheureuses[1]) i Excentriques et Aventuriers de divers pays.[2]) Są to przeważnie szkice o rozmaitych sprawach, jakim świeżo w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, słowem zagranicą, poświęcono dłuższe studya oryginalne, oparte na nowych i nieznanych materyałach. Pan de Wyzewa, władając wszystkimi niemal językami europejskimi, ma możność sprawdzania jednych przez drugie, zestawiania rozrzuconych nieraz dokumentów; to też szkice jego rozrastają się do obszernych studyów, zawierających cenne wskazania historyczne i literackie. Jeżeli dodać do tego wytworny język i widoczne zamiłowanie autora do traktowanego przedmiotu, to wtedy dopiero można zrozumieć ten urok, jaki książki p. de Wyzewy posiadają, to zainteresowanie, z jakiem się je czyta.

Wreszcie, obok prac oryginalnych, zajmuje się p. de Wyzewa stale przekładami. W ostatnich czasach ogłosił tłumaczenia dwóch najważniejszych dzieł duńskiego pisarza Johannesa Joergensena: Saint Francois d'Assise, sa vie et son oeuvre[3]) i Pelérinages Franciscains[4]) przygotowuje do druku: tegoż autora Le livre de Route i Kwiatuszki Św. Franciszka z Asyżu, świeżo wydane po polsku w pięknym przekładzie Leopolda Staffa.

Wszystko razem wziąwszy, a uwzględniwszy także wiek młody p. de Wyzewy — ma zaledwie lat czterdzieści kilka — możemy być dumni z naszego ziomka, który tak zaszczytne i wybitne zajął stanowisko w piśmiennictwie francuskiem, dodać trzeba ziomka, co o swoich nie zapomina... bo oto w La Revue des deux mondes z dnia 15. września, umieścił obszerny artykuł o Wł. St. Reymoncie, w którym nie tylko ze znawstwem i z sympatyą, ale także z wielkiem uznaniem ocenia działalność literacką i talent naszego pisarza...





---

[1]) Paris, Perrin, 1909.
[2]) Paris, Perrin, 1900.
[3]) Paris, Perrin, 1909.
[4]) Paris, Perrin, 1910.

Memento. Louis Michaud: A. Savine: La chasse aux Lathériens, 1910; La vie au barreau, 1910; Ad. Van Bever: Contes et facéties galantes. — Mercure de France: Francis Jammes: Ma fille Bernadette, 1910; Jean Moréas: Variations sur la vie et les oeuvres, 1910. — Hubert Pernot; Anthologie populaire de la Grèce Moderne, 1910. — Plon: André Lichtenberger: Le Petit Roi, 1910. — Stock: F. Austey: Vice versa, trad. Savine, 1910: M. Bakounine: Oeuvres t. IV., 1910.

Kazimierz Woźnicki.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Poezya powstania listopadowego.

(Dokończenie).

III. Mickiewicz. Słowacki i Pol.

Podczas kiedy w Warszawie jeden po drugim nasi gęślarze powstaniowi poczynają stroić swoje lutnie, mysl polska bieży przecież ciągle tam, gdzie w lauramі spowitej ruinowej dali Włoch, błąka się ten, narodowi najukochańszy i najdroższy przywódca polskiego romantyzmu, Mickiewicz.

Chociaż od dłuższego czasu opuścił kraj, sława autora Wallenroda nie poszła z nim razem, ale pozostała w jego ojczyźnie i rosła. Pozostała jako jeden z ważnych czynników narodowego rozwoju, jako jedno może nawet ze źródeł, z których wybuchła noc przedostatniego listopada.

Poezyę jego razem z jej patryotyczną nutą naród wziął, trzymał jako swoją, słowa „Ody do młodości“ stały się hasłem rewolucyi. Dzień pierwszego grudnia widział je już wypisane na ratuszu warszawskim.[1]) na domach miejskich i na budowlach prywatnych, pisano „witaj jutrzenko swobody za tobą słońce wolnosci“, bo słowa te były u wszystkich w sercach, bo do wypadków dziwnie dobrze przypadły, bo zdawały się dawać i podporę w natchnieniu młodego wieszcza i nadzieję i ufność, i pewność tego bohaterskiego zwyciestwa młodego ognia, byle „jednością silni, rozumni szałem“.

Mickiewicz sam przez się powstania nie wywołał. Uczucia jego i pragnienia tkwiły w polskiej duszy, kto wie od jak dawna.

---

[1]) Kuryer polski 1830.

Były one już dawno i za legionów i za Napoleona, i zagrały nutą barskiej wojennej piosenki, dawały już radość i smutek, i nadzieje i rozpacze jeno nigdy naprawdę nie ustępowały z serc. Ale wtedy był to czas, kiedy one silniej niż kiedykolwiek nie nazwane może jeszcze w piersiach budziły się i rosły. I przyszedł młody wieszcz i dał im imię w swej poezyi. Wallenrod, z jakimkolwiek wpływem i ideą w każdym razie patryotyzmu, wniósł promień w umysły, które prócz licznej zresztą rzeszy już pracujących, z ideą niepodległości prócz cierpienia i bólu nic nie miały wspólnego, a które w romantyzmie szukały dotąd czynowych form, czy nowego piękna, czy powrotu do natury, czy wreszcie niczem nieograniczonej, niczem niezwiązanej wolności indywidualnej jednostki.

Więc może tego i wszędzie i odrazu nie pojęto, może myślano, że to oddawna tak było, w kraju pisać ani mówić patryotycznie nie wolno, ale raz pobudzone uczucie bieży coraz dalej, rzeka wzbiera, następuje chwila wylewu.

My — pisze Józ. Bol. Ostrowstki w „Kuryerze polskim“ dnia 28. grudnia 1830 — pod chorągwią romantyczności, burzącej dawne prawidła w sztukach, filozofii, wzywaliśmy politycznej rewolucyi. Sporami o romantyczność i klasyczność zaślepialiśmy oczy naszym cenzorom, naszym ciemięzcom, przekonani, że jeśli potrafimy wywrócić naukowe prawidła, jeśli zdołamy umysł Polaków przyzwyczaić do swobodnego widzenia wszystkich rzeczy, łatwo tem samem damy im poznać naszą polityczną nicość, podeptanie naszych swobód.

Szkoła romantyczna była szkołą polityczną rewolucyi.

Może jest trochę przesady w tych słowach zasłużonego zresztą publicysty, może jest chęć przywłaszczenia romantyzmowi całego tego ruchu, o którym w pierwszem uniesieniu wróżono tak wiele, ale faktem jest, że pojęcie to było dość powszechne i w publicystyce ówczesnej i bardziej jeszcze, choć nie tak domówione, w poezyi.

Oczy wszystkich zwracają się na tego, który był naczelnikiem polskiego romantyzmu i gdy ręce chwytają za sztandar z białym orłem, głos woła — jak pisze w wierszu Gosławski — „Śpiewałeś nam w powiciu, dziś z nas każdy Wallenrodem, przybądź młody wieszczu!

A młody wieszcz nie przybywał. Od listopada 29 r. bawił z przerwami w Rzymie, pod włoskiem niebem błękitnem dusza mu poważniała i rosła. Z początku, może z radości nad nieznaną oddawna swobodą i wolnością nastrój żartobliwy i lekki, czasem

improwizuje, marzy o Prometeuszu, chwilami czuje jakiś niesmak czy samotność ducha. [1])

Ale z wiosną w duszę niekiedy smutną spływa razem z słońcem wesele i radość. Kocha się w Henryecie, czuje się szczęśliwym jak nigdy, robi dalekie wycieczki w tonące wśród bluszczów zwaliska Włoch a przytem może już rozmawia z Garczyńskim i ks. Chołoniewskim o religii, czyta dzieła ks. Lamenais, kuje w duszy nowy zwrot, który miał odegrać później w jego dziełach i czynach taką ważną rolę.

Ale przychodzą chwile wspomnień. „Wiersz do Matki Polki“, jak zgodnie podają Kallenbach i Chmielowski, powstaje pod wpływem wracającej fali tęsknot i czasów filareckich. Duchem należy do rewolucyi. To jeden z tych, które pisano i w Polsce, ale potem chowano pilnie w zaciszu, które przeważnie wzywały Boga o miłosierdzie, uciśnionych do walki, które chętnie wydobywano z pyłu i ogłaszano w pierwszych dniach rewolucyi. Tylko ten, najbardziej smutny, do walki bohaterskiej nie wzywa. Wywołany został prawdopodobnie wieścią o śmierci dwóch z braci filareckiej Paszkiewicza i Sobolewskiego, pisany w lipcu 30 r., pełen serdecznego bólu, pełen rozpacznej troski tej walki bez zwycięstwa, nadziei i końca. Cybulski w dziejach poezy polskiej na początku XIX. wieku pisze, że Mickiewicz myśli już tutaj o wzniosłem posłannictwie Polski, że każe matce syna do cierpień zaprawiać, bo to za świat cały i ludzkość. Piotr Chmielowski sądzi, że autor „chcąc nauczyć rozwagi i dusze do przyszłych cierpień przygotować, każe matce, by wcześnie przyzwyczaiła syna do ukrywania gniewu i wszelkich myśli, do przybierania postaci skromnej jako wąż wystygły, do hartowania ciała i ducha, by wobec siły przemożnej nie uległ pokusom, nie poddał się słabości“.

„Rady te miały widocznie na celu przeciwdziałanie nastrojowi „zapalonej młodzieży“, która dużo krzyczała, a mało robiła, i jako nauka hartowania ciała i ducha, w myśli skromnej i szlachetnej, lubo niektóre wyrażenia ze stanowiska etyki uważać musimy jako niewłaściwe.“

Jeśli i nam w tej sprawie zdanie swoje wyrzec wolno, sądzimy, że choć dwa porównania do Chrystusa i do Matki Bożej świadczą o przejęciu się współcześnie żywem duchem religijnym przez Mickiewicza w Polsce, to jednak cały wiersz, powstały pewnie pod wpływem świeżych wspomnień jest dalszem ogniwem w łańcuchu

[1]) Chmielowski. Ad. Mickiewicz.

duchowego zwrotu, jaki pochodzi jeszcze z czasów, gdy wieszcz litewski pisał swego Wallenroda. Tam wielki mistrz krzyżacki, tu dziecko uczą się pod ziemią kryć z gniewem, tam jak tu ciągnie się ta walka rozpaczliwa od lat, dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem. W jakiejś chwili przypomnienia o całej rossyjskiej potędze przychodzi straszna myśl, że narodowi grozi zagłada i jako wyraz nie nauk, nie idei, ale prawie beznadziejnego bólu rodzi się wiersz: Do Matki Polki.

Zresztą przez cały czas pobytu wiersze religijne, pełne chrześcijańskiego ducha, który z ksiąg, słów ks. Chołoniewskiego, a pewnie z otoczenia i własnych dumań schodził na wieszcza, pełne zarazem pogardy dla rozumu, a czci dla uczucia i wiary.

Ten stan przyszły przepowiadał mu już kiedyś w Petersburgu Oleszkiewicz, który odgadywał, że nadejdzie czas, kiedy promienie wiary przenikną ten zewnętrzny spokój, kryjący burzliwą duszę i tę dumę obojętną, „pozłacającą obłokiem wnętrzne pioruny". [1])

Zresztą ten czas, to wchłanianie w siebie barw i rysów spokojne, które ma przerwać powstanie listopadowe.

Dnia 10. października po dłuższej wycieczce przez Włochy, która mu przyniosła w Medyolanie zawód miłosny, wraca do Rzymu. Czuje się tutaj coraz bardziej swojskim, przyjaźni się ze Stattlerem i Rzewuskim, gdy z początkiem grudnia dostaje wieść: Powstanie!

Poczyna się dla niego czas gorączkowego niepokoju, gdy częsty smutek, a rzadkie chwile uniesień. W duszy autora wiersza „Do Matki Polki, filareta, który naocznie przekonał się o potędze rossyjskiej, nie mogła się zrodzić odrazu ta płonąca wiara, która serca ogarnęła w Warszawie. Obawiał się głównie wewnętrznej niezgody, z początkiem grudnia po przystąpieniu do spowiedzi podobno się na plac boju wybierał, ale stosunki majątkowe stanęły na przeszkodzie. Potem nastały rozruchy we Włoszech, mija styczeń, luty i marzec, on wie, że pojechać winien, że czekają go wszyscy, a on tymczasem, jak się zdaje, w powstanie nie wierzy, wreszcie w połowie kwietnia wyjeżdża z Rzymu w towarzystwie ks. Golicyna i jedzie później sam na Genewę do Paryża, ztąd z Goreckim w Wielkie Ks. Poznańskie.

Resztę czasu powstania przepędza na pograniczu. Podobno nie mógł się przez granicę przedostać, jeździ od wsi do wsi po całej okolicy wiejskiej, zyskuje jeno na poznaniu tego życia pol-

[1]) A. Brückner. Literatura.

skich siół, jakie znał jedynie u siebie na Litwie. Kocha się jak głoszą wieści. w siostrze swego gospodarza hr. Gorzeńskiego p. Łubieńskiej, chwilowo bawi kilka godzin w Kongresówce, wreszcie dostaje się do Drezna z powracającą falą emigracyi.

O ile w czasie powstania wiary nie było, o tyle teraz rodzi w nim się coraz większy ból. Czuje, że ta chwiła zmarnotrawiona na zawsze. rozumie cały ogrom straty w upadku ojczyzny, czuje, że ei nawet. którzy go witają, którym ściska ręce są chłodniejsi niż dawniej. Może dostał wiersz Gosławskiego, może słowa gen. Małachowskiego dotknęły go nadto boleśnie, podobno — jak pisze syn — był w takiem zwątpieniu i rozpaczy, że i samobójstwa niedaleko. rozumie, że trzeba się zdobyć na coś więcej jak dotąd, że trzeba uczucia swoje zmienić w czyn i pisze „Dziady".

Ale zanim wyjdzie świat najboleśniejszy polski poemat, wychodzi z pod pióra poety kilka utworów słabszych i lepszych, to Reduta Ordona, Śmierć pułkownika, Nocleg i Pieśń żołnierza.

Reduta to jeden z najdoskonalszych utworów Mickiewicza. Dodaje go po raz pierwszy do drugiego tomiku poezyj Garczyńskiego jako „wspólną własność", bo powstała może trochę pod wrażeniem „Sonetów wojennych, bo może dosyć pod wpływem jego opowiadań. umieszcza ją tam i dlatego pewnie. że sławę swą zna i wie, że tomiki niegłośnego jeszcze twórcy Wacława rozejdą się prędzej i szerzej. gdy zamkną w sobie i wiersz Mickiewicza.

A poemat ten krótki, zwięzły, a taki dziś sławny i znany. Obrazów pełen jak najlepsze krymskie sonety, przychodzi na świat jak połysk gasnącego słońca. Ordon umiera, pada reduta, ginie wolność i Warszawa.

Treścią jego upadek jednego z szańców, gdy Moskale szli na Wolę. Tutaj był opór najbardziej silny, tutaj zginął z bronią w ręku gen. Sowiński, tu opór bohaterski trwał do ostatka. Przed wałem stosy zmarłych ukąpane w strugach krwi, na miejsce poległych wylewają się jak morze nowe zastępy długą czarną kolumną, chmurne, najeżone ostrzami bagnetów, na wale garstka obrońców. Nad nimi Ordon. Sześć tylko ma armat reduta. ale z nich grzmi i dymi i walczy naprzeciw ciemnych tłumów cara samodzierżcy staje tutaj duch niepodległych i Warszawa, która sięga po koronę Chrobrych i Kazimierzów z głowy swej zdartą, która chce walczyć póki tchu w imię miłości i obowiązku.

Próżne wysiłki, nadchodzi chwila. gdy żołnierz nie znalazł nabojów w ładownicy, Ordon zbiega do prochów, huk gwałtowny

i szańce rozsypują się w gruzy i grzebią w sobie razem obrońców i najeźdźców.

Poemat Mickiewicza to dalszy ciąg tych żołnierskich pieśni, które opłakiwały wzięcie Warszawy, tylko to nie jest Warszawa wydana przez Krukowieckiego, ale Warszawa w swych żołnierzach umierająca w walce — po bohatersku.

Całość w nastroju wielka i bohaterska, wyrażenia i obrazy silne i zrównoważone, a towarzyszące patryotycznemu, podniesionemu uczuciu, na ogół można zastosować do niej słowa, jakie o niej w swoim czasie pisano:

„Bywają drobne, niby wiersze równe największym poematom. Dzwon należy do wielkich inspiracyi Schillera, Treny Kochanowskiego, małe liryczne wierszyki mają zapewnioną nieśmiertelność, mała Reduta Ordona w swoim rodzaju jest tak wielka, tak nieśmiertelna jak Wallenrod, jak Dziady, jak Tadeusz i jest na pobojowisku r. 31 pomnikiem, który ze swojej wysokości tak urąga tym pomnikom, które na ulicach Warszawy postawiło sobie zwycięstwo, jak urągają piramidy glinianym lepiankom Arabów u swoich stóp.[1])

Dalsze utwory powstaniowe Mickiewicza mogły — jak na na ogół przypuszczają — powstać pod wpływem opowiadań innego poety-oficerka, który w Dreźnie przywędrował doń z rękopisem. Był nim Pol. Autor „Do Matki Polki“ i „Reduty“ odrazu wróżył wiele „Pieśniom Janusza“.

Ale te dalsze poezye wobec poprzednich i wobec późniejszej III. Cz. Dziadów są już znacznie mniejszej wagi. Śmierć pułkownika i Nocleg, pierwszy lepszy, drugi niższy przypominają istotnie, choć charakterem bardziej poważne, pieśni powstaniowe Pola. Pierwszy to pomnik jednego z najbardziej romantycznych epizodów powstania, wejścia Emilii Plater w szeregi narodowe. Panna z szlacheckiego domu, która już nieraz tęskniła do czynu, wyjeżdża w gronie rycerskiej młodzi, po dawnemu, konno, śmiało po rycersku, aż później sama prawie, zbita głodem i niedolą, gdy się chce przedrzeć do wojsk polskich, umiera w chacie wieśniaczej. Niejedne też krążyły na jej cześć powstaniowe pieśni i wiersze, dziś prócz śpiewu Cezarego Platera przechowuje ją na wieki w pamięci wiersz Mickiewicza. Nocleg, to spłacony hołd owej szlachetności polskiej, która w dniu radości ojczyzny karać nikogo nie pozwala, a która towarzyszyła pełnym ciągiem wszystkim chwilom i wszystkim wypadkom powstania.

---

[1]) St. Tarnowski. Hist. lit. polskiej.

Ostatni wiersz wreszcie „Pieśń żołnierza“, przypomina trochę Bérengera, trochę utwór późniejszy niemieckiego rewolucyjnego śpiewaka Herwegha p. t. Śmierć trębacza. Od tamtych dwóch utworów bardziej do śpiewu i rzewny, a prostotą swoją, uczuciem i tęsknotą taki „biorący za serce“ jak niewiele pieśni Pola.

Na tem kończą się poezye Mickiewicza, pisane w duchu lub na temat narodowej wojny. Poczęte są już wszystkie w r. 32, ze wspomnień po upadku, z żalu ze zmarnowanych chwil i miesięcy, z żalu, z którego się miała zrodzić wielka, prometejska Dziadów Cz. III. Poemat ten, to zamknięcie naprawdę całej poezyi listopadowej. Dotąd były to wszystko drobne wiersze, jeśli większe, to małoznaczne, obecnie z wszystkich narodowych nieszczęść i bólów rodzi się potężna, natchniona i nieśmiertelna, bolesna, a serce krzepiąca, z wszystkiemi nadziejami i całą troską i całą przyszłą mesyanistyczną wiarą, wstaje powołując w koło utwory, krzepiąc ludzi przez Boga, odradzając przez miłość ojczyzny. Mickiewicz obejmuje nanowo królewskie berło poezyi i zyskuje ponownie stanowisko narodowego wieszcza, jakie przez czas powstania utracił.

Ale kiedy Dziadów Cz. III. jest niejako duchowem zamknięciem poezyi powstaniowej, to jest hymn bardzo popularny, lecący swego czasu z druku do druku, z miasta do miasta, umieszczany stale w zbiorach najbardziej ulubionych pieśni, hymn, który tę poezyę prawie otwiera, — to „Boga Rodzica“ Słowackiego.

Słowacki w r. 30 bawi w Warszawie. Na życzenie matki, wbrew swoim zamiarom i planom, pracuje w sekretaryacie Lubeckiego, wchodzi trochę w koła literatów, zapoznaje się z Odyńcem, Mochnackim, Goszczyńskim i Witwickim, o powstaniu zdaje się nie wie nic, przynajmniej nie znać tego w poezyach, po ukończeniu zajęć biurowych chroni się do domowej zaciszy i tu pisze. Pisze ciągle, przed 29. listopada jest już na świecie utworów wiele i Hugo i Mindowe i Mnich i Bielecki, jest Marya Stuart i Arab, w wyobraźni rozgorączkowanej Byronem rodzą się coraz nowe pomysły, ponure, niezrównoważone jeszcze, młodzieńcze, językiem tylko i barwnością obrazów zapowiadające czasem przyszłego mistrza słowa. Malczewski, kiedy pisze pierwszy poemat Byroński w Polsce, daje nam i koloryt ukraiński i przeszłych wieków po raz pierwszy w poezyi prawdę i rzeczywistość, i wreszcie daje nam tę żałosną duszy konającej w smutku melancholię, Słowacki czasem zagra echem Grażyny czy Wallenroda, czasem sięgnie do dziejowych chwil, z których miał się zrodzić Mazepa, nadewszystko

jednak, nad wszelkie własne uczucie góruje w nim jeszcze wpływ przemożny Byrona.

Może być, że sprawił to stan duszy. Młody poeta zaprzęgnął się do zajęcia, które mu najmniej było odpowiedniem, ztąd w sercu może rozterka, potem może i czuł, on który nad wszystko kochał sławę, że lot jego pióra nie jest jeszcze taki, jakiby chciał górny, może myśli, że zajęciem biurowem zabije swoje twórcze zdolności, pewnie uderzają nań chwile zwątpień, od których najdumniejsze serce, jeśli jest wielkie nie jest wolne, a które może nań uderzają silniej niż kiedykolwiek. Za sobą wielkiego jeszcze nie ma nic, dopiero dojrzewa, a pyszne skrzydła próbują dopiero niepewne, czy stać je na szerszy lot.

Więc ztąd może i niechęć do życia, niechęć do ludzi, przychodzą chwile, gdy — jak pisze o tym czasie w „Odzie do młodości“ — młodzieniec, strawiony własnym ogniem, przeklął ogień duszy, począł sobie mówić, że jest panem życia, przychodzi wreszcie chwilami niedowiarstwo we wszystko, o którem pisze później:

O niedowiarstwo, tyś piekieł pochodnią
Niszczysz mgłę marzeń i blask urojenia złoty,

Odbija się to i w utworach. Za wysokiem pojęciem własnych celów, poezyi, zasłuchaniem się chwilą samotną w snach skołysanych wyobraźnią, idzie niechęć do rzeczywistości, niechęć, bo nie jest piękna; młode pióro poświęca opisywaniu wstrząśnień, walk z rzeczywistością, bohaterów z sercem rozdartem.

Dlatego Byron wywarł na niego taki wpływ, dlatego, gdy inni poeci idą przeważnie śladem Mickiewicza, pozostaje wprawdzie pod pewnym jego wpływem Słowacki, ale ze skołysanej fantazyi idą w świat żyjący wzgardą świata, jednem cierpieniem, nie mogący dojść zbrodnią nawet do celu Mnich, Arab, Bielecki, Batwel i Mindowe.

Taki był stan jego duszy, gdy pewnej nocy jesiennej kilkudziesięciu młodych ludzi szło z karabinami na ramieniu budować Polskę. I oto staje się rzecz dziwna. Młody poeta, samotnik, który z życiem ogółu nic nie miał prawie wspólnego, próbuje w to życie iść i służyć mu jedynym czynem, na jaki go stać, poezyą. Uniesienie w pierwszych chwilach, zwłaszcza póki sen nie zmienił się w rzeczywistość, było ogólnem i u Słowackiego musiało w serce żywą nutą uderzyć. Uczucia tęsknoty tkwiły tak głęboko w pol-

skich piersiach, że musiały wybuchnąć ogniem wielkim, zwłaszcza tam, w samem sercu powstania i Polski, w Warszawie.

I pisze Słowacki hymn do Boga Rodzicy. Ukazał się on najpierw 7. grudnia w „Kuryerze polskim“, następnie w ciągu kilku dni przedrukowują go Kuryer lubelski i Bard. oswob. Polski, Szczerbiec i Gazeta warszawska i później wychodzi w Krakowie i później jeszcze w Avignonie.[3] Powodzenie miał tak wielkie, jak żaden z powstaniowych wierszy. Natchniony pewnie ze wszystkich ówczesnych poezyj Słowackiego najwięcej, wypowiada i powstania ideę i charakter, znać, że śpiewak marzy w ogólnem uniesieniu o narodowej lutni poezyi, chce jak Tyrteusz narodowi uderzyć w struny do walki.

Myśl patryotyczna jest, a hymn, lecąc na skrzydłach ogólnego uczucia, stał się czynem narodowym i rzucił pierwszą, upragnioną, rozgłośną sławę do stóp poety.

Zaczyna się od wezwania Boga Rodzicy — Matki Bożej. I ztąd między III. Cz. Dziadów, a utworem Słowackiego jako dwoma krańcami poezyi powstaniowej nowa analogia. Trzecia Cz. Dziadów wnosi mesyanistyczne pierwiastki, Chrystusową mękę Polski, wiedzie przez ból do Boga, hymn Słowackiego zaraz na początku zwraca się z słowami pieśni rycerskiej, jaka brzmiała ongi w Polsce w dziejowym zmierzchu z pieśnią do Boga Rodzicy.

Wiara w Boga, jaka wchodziła w powstanie, wychodzi z niego po czasach zwątpień i rozpaczy, jako narodowy Polski odrodzenia pierwiastek.

Po tym wstępie kilka wierszy następnych hymnu, to wyrażone poczucie mocy i odwołanie się do szlachetniejszych uczuć wrogów.

Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy
I tam są ludzie i tam mają duszę,

a dalej to wezwanie rycerzy do grzmiącego śpiewu wolności, gdzie czuć, że poeta czuje się w tym chórze pierwszym śpiewakiem.

Dalsza część mniej osobista, opis jak orzeł dwugłowy uchodził 29. listopada, analogiczna z hymnem na ten dzień napisanym przez Goszczyńskiego, wreszcie uczucie, jakie jedno z pierwszych obudziło się zaraz z początkiem, że powstanie musi być ogólne nie

jeno w Kongresówce, nie jeno koło Warszawy, ale ma być jak Polska długa i szeroka, potem wezwanie braci do broni, ufność, że jako Feniks nowy z Bożem błogosławieństwem lud z popiołów wstanie, w końcu, jak na początku wezwanie do Boga Rodzicy.

Ciekawem i dowodzącem ogólnego uniesienia, że jak Słowacki woła „podnieście głos rycerze i niech grzmi pieśń jak w dzień godowy“, tak Goszczyński woła: „Stańmy chórem i śpiewajmy“, tak we wszystkich wierszach w pierwszej chwili przez całą Polskę brzmi ten śpiewny głos, że najpierw wszystkie uczucia, wszystek zapał, wszystek przeszły ból trzeba wylać w szerokiej, dzwonnej, głośnej narodowych godów pieśni.

Zaraz po N. Roku ukazuje się Kulig Polaków. Wiersz od poprzedniego znacznie mniej popularny, choć jeszcze rozgłośny, formę ma mniej uniesioną, bardziej spokojną, minęło trochę uniesienie pierwszej chwili.

A jednak sam pomysł dowodzi jeszcze zaognionej fantazyi. Powstanie to kulig, ten nasz staropolski, szlachecki, kiedy nocą styczniową konie sypią jak wicher, a huczna ciżba leci na saniach przez pola i drogi, w upojeniu jednem z biegu i ruchu, bez myśli i bez pamięci.

Kulig Słowackiego leci tak, ale groźnie i zbrojno. Po drodze sanki stają przed każdym dworem i biorą nowych zbrojnych do powstania. Zabierają drużbów z wesela, syna od trumny, grających od kart, nawet maski strojne z maskarady. Pomysł sam już więcej od życia odbiega, już więcej upowity fantazyą, już znowu mniej oryginalny, bo od śpiewu masek Malczewskiego zależny, w wierszu jako wierszu ustępy bardzo piękne, choćby ta powtarzająca się zwrotka końcowa, opis kuligu, jak w ogniu kagańców sunie w złote światło miesięczne.

Trzecim wreszcie i najsłabszym wierszem Słowackiego jest „Oda do wolności“. Drukowana przy „Hymnie“ w Warszawie raz tylko. Małecki, kiedy ją umieścił po raz drugi w wydaniu pośmiertnem, zaznacza, że będzie ona pewnie najsłabszym wierszem, który Słocki kiedykolwiek ogłosił. W uczuciach swoich nieszczera, tworzy z hymnem rozdźwięk i dysharmonię, z widocznym wpływem wiersza do Lelewela, ciekawa przez to, że daje nam w przybliżeniu obraz stanu, w jakim mógł być w Warszawie w czasach przedpowstaniowych Słowacki.

Dwa pierwsze utwory jednak, Hymn do Boga Rodzicy i Kulig Polaków, choć pierwszy może ze śladami wpływu „Ody do

młodości“ Mickiewicza, drugi pieśni z „Maryi“ Malczewskiego, rozniosły sławą imię jego szeroko. Sława ta potem przygaśnie, ale echa jej będą mu towarzyszyć czas długi i jeszcze w Paryżu będą się odzywać głosy pochlebne, zowiące go pierwszym Polski poetą. [1])

Ale sława zostaje, zapał poczyna niknąć i gasnąć. Podobne koleje zresztą przechodził zapał powszechny. Po pierwszych chwilach radości, uczucia swobody i pierwszego tryumfu nastają długie, ciężkie dni oczekiwania. Dyktator się waha, przechodzą wszystkie chwile pomyślne, w Warszawie niezgoda, na obcą pomoc nie można liczyć, przed bitwą pod Grochowem w Paryżu odprawiają modły żałobne. Płomień miał wybuchnąć dopiero po wygranej pod Wawrem i Dębem. A tymczasem nadzieje autora „Hymnu“ pierwotnie tak pewne i ufne poczynają się chwiać i wahać. Na złoty sen wolności przychodzi życie z tysiącem intryg, swarów i zawiści, zwątpienie wzięło górę, poeta wyjeżdża z Warszawy.

Co było bezpotrednim powodem tego wyjazdu? Małecki twierdzi, że broszura Lelewela, prof. Tretiak, że popłoch ogólny przed bitwą pod Grochowem. Powód mógł jeszcze być inny, trzeci błaganie matki poety. Słowacki myślał może, że wszystko stracone, nie trzymał go w ojczyźnie żaden przyjęty obowiązek, żal mu było przyszłości, w której może widział wiele dla siebie sławy i wiele dla kraju korzyści tracić po rossyjskich więzieniach czy kazamatach, wypełnia tę gorąco wtedy sobie może wypowiedzianą wolę — jak łatwo z listów wnosić można — wyjeżdża.

Dziwna i wroga ręka losu, która objawiała się w całem naszem powstaniu, zaciężyła i nad trzema kierownikami naszej narodowej poezyi. Więc może i chwilami żal, że żaden w powstaniu nie walczył, że żaden nie zginął na popiołach wolności jak w lat później kilkanaście w burce rozwianej, na bułanym koniu umierał Szandor Petöfi, ale może w tem była i wielka Opatrzność Boża, która odbierając Polsce wolność, pozostawiła jej pieśń.

A pieśń ta miała stanąć za czyny tysiąca mężów.

Na razie jednak wyjazd z Warszawy był ze strony Słowackiego rezygnacyą. Jakiekolwiek były pobudki, skutki były niezmierne. Pozostawia w kraju sławę swoją i stanowisko, a jedzie na długie lata tułaczki, wygnania, błąkania się bez celu, lata, w których „płomień gorączkowy trawi młode życie“, kiedy czasem

[1]) Listy do matki.

zabłyśnie promień szczęśliwszy, zresztą serce żyje w tęsknocie, smutku, osamotnieniu, jak w pustelni.

Z czasów powstania dwa już tylko mamy utwory: Żmiję i Pieśń legionu litewskiego. Pierwszy, poemat, poczęty w lutym 31 r., pisany dalej w Dreźnie i Paryżu, z poezyą powstania listopadowego mało ma wspólnego, pieśń legionu, choć bardziej z poprzednimi wierszami związana, od hymnu i kuligu słabsza i bardziej chłodna. Jeden z licznych wierszy wołających, by iść na Litwę, pisany może w uczuciu patryotycznego obowiązku, może dlatego, by sławy dawnej nie stracić, ma również ustępy piękne, a od śpiewu „Za Bug“ Goszczyńskiego bardziej lotna. Ale autor, kiedy ją pisał, opuścił już Warszawę, mimowoli musiała mu się nasuwać myśl, że jego już tam nie ma między nimi, że w razie nowych tryumfów, na które ich słał już nie będzie, mści się zerwany z ojczyzną duchowy związek, nawiązana nowa struna na narodowej gęśli brzmi słabiej i chłodniej jak poprzednie.

Z późniejszych już znacznie czasów pochodzi Duma o Emirze Rzewuskim, z powstaniem związana jedynie osobą bohatera, w lat potem wiele dopiero napisze w Ofiarowaniu Piasta Dantyszka żałobnej wdowie polskiego ludu Warszawie, że po wzięciu stolicy, był „jak człowiek, co grom weń uderzył“.

Ale miejsce pierwszego narodowego poety stracone już na cały ciąg jego życia, na zawsze. Na drugi rok z narodowych bólów i narodowych łez przychodzi III. Część Dziadów i Polska przypomniała sobie o dawnym swoim wieszczu z nad Niemna.

Więc kiedy Słowacki napisze Kordyana, to zarzucą mu już pójście w ślady Mickiewicza. I będzie tak płynąć dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, wśród ciągłych wahań się i zwątpień, walk w samotności rozpacznych, rozwianych marzeń i zadanej niejednej goryczy, aż wreszcie po latach, w jednej smutnej chwili życia, których jest coraz więcej i które mają cały dni jego ostatek ogarnąć, pojawia się jako poświecenie wszystkich marzeń, dni i pragnień, ofiara ducha ofierze ojczyzny, anielski i natchniony Anhelli.

To nastrojona lutnia Słowackiego wygrała najrzewniejszą pieśń smutku, jaką mogło wyśpiewać serce polskiego poety.

Tymczasem od powstania już coraz dalej i dalej. Minęły głosy dział, przy których zdobywano Grochów, minęła cisza łez, przy której upadała Warszawa, minęły chwała i tryumfy, nadzieje i zawody, minęło wszystko, co uderzało niegdyś w serca polskie.

I podczas kiedy narodowej myśli ster objęła wielka poezya, kiedy była już Dziadów Część III., rodził się się Kordyan i gotowała Nieboska, uczucie narodowe w tej nagłej szarzyźnie dni mrocznych, pełnych oczekiwania i długich rwie się i teskni. Teskni, bo im bardziej wypadki ostatnie usuwają się w dal, tem szersze zrozumienie, że to, co było — przeszło, że takiem jak było — nie wróci, teskni, bo taki jest naturalny rzeczy bieg, że każdą radość trzeba spłacić żalem pożegnania, rwie się, bo ta radość była piękną, słoneczną i pełną barw, bo chciałoby się lecieć ku tym czasom pierwszych wstrząśnień, pierwszych nadziei, pierwszej chwały, choćby pierwszych zwątpień, byle walki, pierwszych rozpacz, byle nie sieroctwa.

I wtedy jak piosnki wygrane na narodowej nucie tęsknoty, pojawiają się ciche zrazu, o nazwisku nie mówiącem nic nikomu, proste a rzewne — pieśni Janusza.

Imię to dzisiaj mniej rozgłośne, niegdyś tak brzmiało szeroko! Spasowicz mówi, że utwory Pola były najbardziej ulubioną pieśnią w czasach porozbiorowych, Cybulski zowie je prawdziwie narodową poezyą, Ujejski stawia je nad Iliadę i nad P. Tadeusza, bo gdyby wszystkie zginęły źródła, a ocalała z potopu tylko ta złota książeczka, z niej odgadłby historyk charakter dziejów narodu.

To pewna, że nie można do ich znaczenia jak do innych wierszy przykładać zwykłej miary i wagi. Przyszły w chwilach, gdy każde wspomnienie uderzało taktem w serca, a echo budziło do łez, przyszły w czasach rozpacznych, gdy zrozumiano, że wypadki tak świeże, stracone dla żyjących może na zawsze, przyszły, przywracając z ogarniających wszystko dziejowych zmierzchów chwiejbę, proporców i pobrzęk zbroi. Dąb i Wawer, Krakusów i Ułanów, Wilno i Warszawę, a to wszystko takie polskie, takie dumne, takie rycerskie, że choć w czytaniu dostrzeżemy niejeden błąd, to gdy słowa przylecą zkądkolwiek echem piosenki, to serce budzi się, rośnie, aż wreszcie uderza nam w takt.

A przytem jest w tych pieśniach to, czego nam nie dał ani Garczyński, ani Goszczynski, ani poezya mała ni wielka, pieśń obozowa ni żołnierska, w jednej książce, przez jednego autora, poetycznie zamknięty całokształt naszych dziejów wojennych.

Więc przyczynił się do sławy wybitny, oryginalny, choć od wielkich naszych niższy talent pieśniarza, ale powodzenie to nadmierne, jakie te pieśni miały, tkwiło równo w nich jak w społeczeństwie.

Pisane były głównie jeszcze w czasie powstania. Pol, syn sądowego urzędnika — jak piszą jego biografie — z rodziny półniemieckiej zamiłowanej w literaturze, muzyce i przyrodzie, jedzie po śmierci ojca i brata po chleb — do Wilna. Najpierw już sama taka podróż, obywana w owym czasie wozem pocztowym lub bryczką, kształci bardzo, potem znajduje się tutaj w ognisku romantyzmu, które opuścił wprawdzie z poetów największy, ale które musi mówić tysiącem miejsc jego pobytu, żyć w tradycyach — Pol dojrzewa.

Tymczasem przychodzi głucha wieść, że w Warszawie wybuchło powstanie. W Wilnie między młodzieżą wrzenie i agitacye. Pol do walki jeden z najbardziej gorących, staje na czele związku młodzieży, który wbrew opinii starszych gotuje się do wybuchu. Na Wielkanoc poczynają się wymykania na prowincyę. Przyszły autor pieśni Janusza dostaje się do oddziału w lasach koło Rudni. W czasie długotrwałej wędrówki podejmuje się raz ważnej misyi wywiadowczej, gdy wraca, już oddział rozbity. Wtedy wśród rozlicznych niebezpieczeństw przedziera się do wojska polskiego i przebrawszy się w suknie ułańskie wsiczy w sztabie pod Chłapowskim.

I wtedy, przez cały ten czas, młody żołnierz, który miał oddawna żyłkę poetycką, składa pieśni. Na obozowiskach i tułaczce po borach do rozmyślań czasu dużo. Nie potrzeba daleko szukać, materyał cały pod ręką. Wkoło bór czy pola szumiące, opodal może obozowe straże, w dali na Warszawie białe orły, a przytem to uniesienie i entuzyazm, ta ofiarność podnosząca serca, to cała powstaniowa poezya, którą trzeba tylko wziąć i pisać. I wtedy z tego wszystkiego, z tych wszystkich ułud i marzeń tworzy się to dziwne zjednoczenie pieśni żołnierskiej i poetyckiej w jednej duszy — tworzą się pieśni Janusza.

Dziarskie są, szlachetne, rycerskie. Jest w nich to gorące umiłowanie ojczyzny, tak dla nas drogie, choć, jak prof. Tretiak w „Szkicach“ zauważył, przechodzi niejednokrotnie w apoteozę dawnych wad, tę apoteozę, za którą Spasowicz zowie go ostatnim minstrelem szlachetczyzny, jest i myśl polityczna, bo to pióro ma „służyć za grot“, jest wreszcie taka rozmaitość, taka różnorodność i ta, tak wyjątkowa u mniejszych powstaniowych poetów naszych i obcych, zdolność przedstawienia całej „duszy powstania“.

Więc najpierw „Wstęp“. Powitanie szlachetne starego wojaka, który idzie z pieśnią ojczystą. To jeden z tych żołnierzy, co dawniej „przymierając głodem czasem“ szli borem i lasem do

ojczyzny, jeden z tych, co niegdyś byli zwiastunami legionów, a dziś do walki niezdolni śpiewają przy lutni narodową chwałę:

Kedy bracia moi smutni
Brat po mieczu i po lutni
Niosą piosnę im

I obecną słodzą dolę
Na grochowskie ciągniem pole
A sławą brzmi rym.

To pieśń, która ma iść w smutku ogólnym jak ten śpiewak przez całą Polskę i podnosić serca, to głos, który ma przywracać jeszcze raz „to, co było“, bo „my się tej ziemi dobijem, lecz kto nam groby ocuci“.

Wstęp ten razem z następującą d u m ą w m ł o d e m l a s z ę c i u, które nad mogiłą wzlotu orlęcia czeka, to poetyczny plan i zapowiedź całych pieśni Janusza.

A jest tych pieśni wielka obfitość, od tych dwu wierszy już wszystkie ściśle powstaniowe. Ułożone chronologicznie według wypadków, nie według pióra autora, obejmują cały okres rewolucyi, od pierwszych iluzyj do zupełnego przegrania sprawy i rozpadają się na epoki cztery, pierwszych chwil, czasu zwycięstw i chwały, powstania litewskiego, wreszcie powolnej niedoli i upadku. I obok pieśni polskiego ułana znajdziemy tu odezwę litewskiego chorążego, obok wiersza „panna młoda jak jagoda“ — Wachmistrza Dorosza na Litwie, obok tryumfalnej pieśni „nie masz pana nad ułana“ ową smutną jesienną pieśń „leci liście z drzewa, co wyrosło wolne“.

Ale najpierw okres pierwszy, okres pierwszych przygotowań i wieści. Pierwsza gotuje się szlachta. „K o n f e d e r a t“ i „S z a b l a h e t m a ń s k a“ to Polska dawna i młoda. Dwóch konfederatów wybiera się w bój. Polska dawna, ustępująca z pola, powierza młodej w rece „szablę hetmańską“. Biła się z Krzyżaki i z arcyksięciem i Turkami i cary, i później w Barze i potem w legionach, pod Dąbrowskim. I dzisiaj tę szablę złotą, spuściznę naszych przodków trzeba wyciągnąć nowy raz i bić się pod klątwą za ojczyznę.

Wiersz „B i a ł e O r l ę“ opowiada nam jak się ukazał Orzeł Biały i jak się gotuje do powstania lud, wiersz „P o l s k i e z a p u s t y“ opiewa młodzież polską, która z Wielkopolski śladem Umińskiego przedarła się przez Niemce, bardzo ładna piosenka

„Dzwon“, śpiewa nam, jak w małej wiosce pod Kaliszem dzwon sprzykrzył sobie próżne żale, zerwał sznur i upadł z dzwonnicy i prosił, by go w działo przetopić, a on na wałach pod Warszawą zagra Moskalom o podzwonne. „Obóz moskiewski pod Kownem“ opowiada o tych nielicznych zresztą objawach sympatyi jakie mieliśmy nawet wśród wrogów, jeśli mieli serce w piersiach szlachetne, kończy wreszcie ten dział wierszyk:

„Panna młoda jak jagoda
Stoi we drzwiach i płacze.“

To jedna z najpiękniejszych piosnek ułańskich, śpiewająca jak dziewczyna żegna miłego chłopaka, daje mu krzyżyk i szkaplerzyk na szyję i każe mu się modlić codzień o zwycięstwo.

Zrywa się wrony konik, rwie się serce dziewczyny.

Ale prędzej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie
Niż we swaty
Do jej chaty
Staś kiedy zawinie.

To w złote pasmo narodowych uniesień wplata się pierwsza ciemna nić złego przeczucia i żalu.

Charakterystyczną cechą pieśni Pola jest, że nie ma tu w tym okresie śladu tego nużącego oczekiwania. jakie gnębiło serca polskie w Warszawie, snać nie musiało być dokładnych z Korony wieści, a serca gorące, marzące o wybuchu na Litwie nie czuły tego ciężaru dni długich strawionych próżno i bezowocnie, jakie przy ciągłych zatargach społeczeństwa z Rządem gnębiły w Kongresówce myśl polską.

W drugim okresie poezyj mniej, za to same prawie rycerskie pieśni wojenne. Grzmią pod Stoczkiem armaty wojna! wojna! wojna! Działa grzmią, białe rabaty swiecą, Dwernicki z Krakusami leci w ogień jak w dym. Dusze polskie święcą radosne święto fantazyi, upojenie młodego żołnierza w pierwszym ogniu, rozbrzmiała po raz pierwszy sława ułańska — to Stoczek, pierwsza ciężka walka i morze przelanej polskiej krwi to Grochów, nagle olśniewające zwycięstwo, tryumf, radość i duma — to Dąb i Wawer.

W okresie tym gasną niemal wszystkie inne uczucia i słowa. Poezya polska, która przymilkła zwolna w oczekiwaniu, dzwoni

przez całą Polskę pieśń zwycięstwa. Więc i u Pola mało innych wierszy. Wszystkie to „Szlachta na winie“, pamiątka ogólnego rozpolitykowania i wyczekiwania obcej pomocy. „Kłopot pannom z Czwartakami“ wesoła piosenka o trzech pannach, z których jedna szyła chorągiewkę, jedna szarpie skubała, jedna oknem wyglądała, i z których jedna kochała sapera, druga Krakusa, trzecia ułana, a ojciec rzekł, że ich nie wyda jak za czwartaka. „Pobojowisko pod Wawrem“, wiersz jaki nie często widzimy u Pola, przypominający uczuciem Goszczyńskiego najgorsze i ostatni wreszcie „Gospodyni“, przypominający nam to uniesienie ogólne, kiedy lud się gotował na przyjęcie naczolnego wodza nagotowaniem domów i serc.

I dalej okres trzeci, najważniejszy ze względu na Pola. Wszak tamte pieśni układane ze słuchu tylko, głuchych wieści, tutaj Pol sam był i działał. Okres ten to powstanie litewskie. Opisywał je prócz autora pieśni Janusza Gorecki, ale opisywał nierównie słabiej i gorzej. Epizodów tutaj mnóstwo całe, duch zawsze rycerski, już jakiś więcej smutny. Przyczyniła się do tego pewnie ta cała tułaczka po borach, ten okres walki w imię obowiązku rozbijanego ciągle, przez cały czas trwania powstania, przyczyniły się okrucieństwa, jakich Moskale dopuszczali się wkoło. Więc już niedola nie tylko na Lidzie, gdzie „jak świat długi, wszystkie strugi krwawą wodą cieką“, nie tylko w Pożajściu, gdzie wymordowano w kościele zgromadzony lud, ale zagląda ona w oczy i sennemu wojakowi w „Placówce pod Birutą“, gdy widzi w dali dwór łowczego, ziemię przemyską i kresowickie wieże i rano na odgłos strzałów milcząc siada zbudzony na koń.

Ale zresztą miało to powstanie, jak całe powstanie polskie, chwile jeśli nie zwycięskie, to uniesień pełne. Imć pan Korejsza, chorąży powiatu (Proklamacya Chorążego) przypomina sobie, że niegdyś chorąży w imię króla wołał szlachtę i wzywa wszystkich, a przedewszystkiem tych, na których dawne grzechy ciążą, do walki za ojczyznę. Pan Różycki zostawia żonę, mienie i dzieci, zbiera w Kurowińcu jezdnych i jedzie w bój, pan Matuszewicz wśród ogromnego entuzyazmu po zdobyciu miasta każe pisać w księgach ratuszowych detronizacyę Mikołaja. A ów głuchy, tajemniczy Dziad z Korony, co krąży po Litwie i pokazuje polską monetę z pogonią i orłem, i pyta czemu Litwa dotąd nie powstała, to wszystko wypadki żywe, jeśli nawet czasem wymyślone, to w istocie swojej prawdziwe, mniej może niż da-

wniejsze zapału pełne, bo nad wszystkiemi niemal ciąży ledwo widoczna mgła smutku, która musiała tam zejść z duszy autora.

Więc kiedy „powstanie litewskie“ przyniesie pierwsze wieści o upragnionem zbliżaniu się wojsk polskich. to zagra z dawnem zacięciem „Mazura“ (Piękna nasza Polska cała — nie masz w świecie nad Mazura) ale zaraz po dodanych do tego rozdziału dumach Widorta i pieśniach o Emirze Rzewuskim, z duszy żałosnej, łamiącej się od nieszczęścia, odezwie się pieśnią żałobną „skon naszych wrogów“, w którym mówi, że te bole i zbrodnie do Boga kiedyś dolecą, krew nasza i w wrogach nienawiść roznieci, a wtedy wróg zginie bez wspomnienia i żalu.

A miały się te chwile powtarzać tak często, że przeszły w jeden już prawie tylko, wszystko obejmujący żal, zaczyna się okres czwarty, czas upadku.

Otwiera go napisana później, bardziej obmyślana satyra: Wachmistrz Dorosz na Litwie. Spasowicz zowie ją najlepszą polską satyrą polityczną. To skarga starego napoleońskiego wachmistrza na stosunki, jakie panowały w wojsku na Litwie. Służby żadnej, ducha mało, słuchać nikt nie chce. Wreszcie, gdy raz pułk był w wielkiem niebezpieczeństwie, jedzie z raportem kapitana do sztabu. Ale i w sztabie nie lepiej. Do naczelnego wodza nie może się dostać, raport odbiera jakiś młody oficer, a stary Dorosz wyjeżdża jak struty, „bo nie tak, nie tak, dawniej bywało“.

Ale i w pieśniach mnożą się zapowiedzi. „Polka“ widzi we śnie trzy krzyże, a pod jednym człowiek leży przebity. zdaje się jej, że ktoś chodzi i puka po nocy. To w ściany opustoszałe wiejskiego dworu wgląda trwoga. Przegranę pod Ostrołęką wnosi Pol w dom, w którym właśnie w nocy spadł obraz cudowny, co raz przywieziony w czasie bitwy z Tatary, pobladł już dwukrotnie w czasie rozbiorów i Targowicy. A jeszcze na chwilę, zdaje się jeszcze że to niezupełna przegrana i znowu weselsze pieśni. Maroderka, to jakby drugi Kowalskiego „Ułan na widecie“. Pieśń za Bugiem, to opis jak powstańcy wołyńscy przedarli się szczęśliwie pod Zamość z p. Różyckim, Sława Bogu to epizod wojenny, gdy towarzysze ocali z rąk Moskali Budzyńskiego, wreszcie

„Kurz się drogą bałwani,
Świat tumany ciemią,
Jadą. jadą ułani
Sandomierską ziemią,“

to ostatnia piosenka i wyprawa polskiego ułana, pozostaje już tylko: Stary ułan pod Brodnicą, wejscie do Prus.

I jak wszędzie to wejście budziło bolesne echa tak i pożegnanie to jest jednym z najboleśniejszych wierszy Pola. Stary ułan. który już trzeci raz widzi upadającą ojczyznę, rzuca kaszkiet pod nogi, zdziera chorągiewkę i połową ociera łzy, a połową owiązuje garść ziemi i rusza z młodymi w świat.

Ten strzep chorągwi i ta garść ziemi ojczystej będą później temu żołnierzowi, gnanemu po obczyźnie, rzucanemu po ziemiach i wodach. jedynym skarbem przy ciężarze tysiącznych wspomnień na całą drogę orzeznaczonej mu jeszcze tułaczki i życia.

A teraz poczyna się grupa ostatnia. pieśni śpiewane po upadku. Na serce tęsknotą mrace schodzi czarny smutek jesienny.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne,
Na mogile śpiewa
Jakieś ptaszę polne —
Popalone sioła,
Zawalone miasta —

to cała ówczesna Polska. W duszy jesień i w polu jesień, jedni w niewoli drudzy w grobie. poszarpane wichrem drzewo pyta się, gdzie uleciały zwiędłe liście, to cały dorobek tylomiesiecznych walk i bohaterstw, to całe spełnienie rozbitych iluzyj i ręką wroga zdartych nadziei, to zarazem jedna z ostatnich i najbardziej rozpaczliwych pieśni Pola.

Lecz nuta to przecież nie ostatnia. jak nie mogła być ostatnią pieśń rozpaczy w polskiej duszy. „Belwederczyk“, który wszystko stracił. próżno głosi, że i „rozpacz szczęściem być może“, nadejdą najpierw oni tryumfalne pochodu przez Prusy, tryumfalne póki Rząd nie zechce wyrzucać biednych wygnańców, prawda, że później jedni tu, drudzy tam, wiatr ich jak liście rozgonił po świecie, lecz w sercu zbolałem, jeśli ma żyć, musi się zbudzić nadzieja. I nie minął jeszcze od powstania rok, w pierwszą rocznicę pamiętnej nocy już pieśniarz ufa i wierzy. I tem różni się Pol od Kowalskiego. Tamten jak ufał w pierwszej chwili. tak teraz więcej niż ufa, wątpi. ten z szarego mroku bolu i rozpaczy już krzesać poczyna zwolna jasne święto nadziei. Już wierzy, że wyjdzie mąż, z mieczem całej ludzkości, a poczuciem krzywdy i na wrogów naszych uderzy, już ufa, że kajdany nasze będą dla świata

relikwią wolności i swobody, a na ziemi zmilkną krwawe ofiary ludzkości, tyrani i zbrodnie.

Już w duszy polskiej drzemie myśl. która ma się wkrótce stać podstawą nowej religii i największych naszych nadzieją, już wstaje tam przeczucie bohatera, w którego wiara schodzi z widzeniem ks. Piotra i III. Cz. Dziadów, a którego imię będzie później przedmiotem powszechnych badań i poszukiwań, jako imię wielkiego wskrzesiciela naszej wolności, Czterdzieści i Cztery.

Dalszych kilka pieśni Pola to już tylko dalsze epizody powstania. Więc dziecko małe w litewskiej puszczy pyta matki, gdzie ci panowie, co tutaj strzelali wiosną, więc niedola Polaków w Prusiech, którzy się schodzą w nocy i przysięgają, że się nie dadzą wypędzić, wreszcie ostatnie „Proroctwo kapłana polskiego“.

Wytrwaj mój ludu — pisze Pol — już twój ranek świta. Widzę twoją przyszłość jako pójdziesz ludom wszystkim na przodzie i ostaniesz się gorejący jak słońce ogniem Bożym.

„Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz władzą twych cudów,
A twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga ewangelią ludów
I krew się twoja sakramentem stanie,
Ludom ginącym z niewoli i głodu,
I wniosą one po ziemi błaganie
Przez święte rany polskiego narodu
Wybaw nas Panie.“

W poezyę Pola, podobnie jak w utwory innych poetów, wchodzi, chwilowo zresztą, jako odgłos przeszłości i moc, dająca wiarę w przyszłość, ta cecha dla tych czasów tak charakterystyczna — messyanizm.

Takie są tedy pieśni Janusza. Nie były to — jak pisze Brückner — liryki wojenno-patryotyczne jak Körnera i Garczyńskiego, były to nieraz szkice, obrazki, opowiadania, słowa zadumy i żalu, choćby ostrej przymówki. Żywość dyskusyi, barwność obrazków, przedstawiających wszelkie przygody żołnierskie aż do smutnego przekraczania granicy, bratanie się szczere z każdym, kto kocha szczerze, zjednały mu serca wszystkich. Nie góruje w nich ani struna namiętnego uczucia jak u autora „Trzech strun“, ani nuta filozoficznego poglądu, jak u śpiewaka „Wspomnień z naro-

dowej wojny". Pol wybiera sobie zwykle obraz jeden i moment jeden, opisuje go, a w wielkiej ilości tych obrazków zyskuje swoją zadziwiającą powszechność. Wpływ pieśni żołnierskiej i rapsodów o Kosowem polu — bardzo widoczny. poeta zdolny, twórca oryginalny, w pomysły niezbyt bogaty, jak Zaleski mistrz w rzeczach małych. Podniosłe rwanie się do czegoś wyższego nad ten świat, wynoszenie się do ideału, choć widnokrąg, jak mu słusznie zarzucają, niezbyt wielki. główna jego zasługa to, że był stróżem wielkich grobów i sam wierzył. Z pieśni wygląda postać piękna, poważna, choć czasem w chwilach nienawiści zbyt zacięta, na wskroś polska. [1])

Takie są pieśni Pola i taki z nimi koniec naszej poezyi powstaniowej. Nim przyszły dzieła większe i utwory na temat dziejów, czynów czy ducha ostatniej naszej wojny osnute. były tylko te pieśni. o których pisaliśmy tak długo, były i starczyły duszy polskiej. Zasługa ich główna i moc, tych wszystkich strun i wszystkich harf powstania, że były przeważnie odruchowe, pisane pod wpływem żyjących wypadków. ztąd promieniejące ciepłem życia, szły, żeby działać, były społeczne. Działały krzepiąc moc, budząc odwagę, wiodąc do boju, działały później podnosząc z upadku ducha, niecąc siły, co nie dały nam umrzeć w niedoli. Artystyczna ich miara czasem wyższa, czasem mniejsza, na ogół o duchu poetyckim narodu, szlachetności jego uczuć i wyrobieniu poczucia harmonii i piękna chlubnie świadcząca. Jest to może przytem jedyny okres w naszych dziejach, kiedy rozpostarło się tak daleko i wszechwładnie królestwo śpiewów i pieśni. Usta śpiewają, bo serc to konieczną potrzebą, dzwonią lutnie, bo przewodniczą rozegranym jeszcze przed powstaniem dźwiękiem — wielcy harfiarze. Przeszły one i przeszła cała pieśń powstaniowa. Wicher rozrzucił kiedyś ludzi i pieśni po świecie, dziś ze wszystkich stron patrzą na nas tysiącem wspomnień piosenki polskiego ułana, trzy struny, wspomnienia narodowej wojny, zbiory pieśni śpiewanych najwięcej, piosenki żołnierskie i tak dalej i dalej. Przeszły one i przeszły pokolenia, które je wydały. Dziś ani już takich dni chwały, ani takiej wiary płomiennej, ani takich pieśni, któreby leciały jak ptaki z ziemi do ziemi, z chaty do chaty, dworu do dworu i krzesały myśli polskie. Jeno jedna ta sama dziś, co i wtedy, tęsknota, jeno jedna ta ufność pokorna, nieutulona i niezmienna, że przecie

[1]) Spasowicz.

jakaś moc jest na niebie, choć i nieraz już ból wdzierający się w serca i odwodzący je od narodowej myśli, nawet poetów, włóczy niemi po polach pojąc je smutkiem i karmiąc je rozpaczą bez nadziei i żalu.

I wtedy na pokrzepienie duszy i na wzmożenie serc dobrze jest zasłuchać się na chwilę w pieśni powstaniowej, poetyckiej czy żołnierskiej.

Mieczysław Smolarski.

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ VIII.

Szpitale.

1. Postanowienia o szpitalach. 2. Fundowanie szpitali. 3. Szpitale we Lwowie. 4. Przywileje Władysława IV. dla szpitala św. Łazarza. 5. Spór Dominikanów lwowskich z kapitułą o zarządzanie tym szpitalem. 6. Schizmatycy i skarga przeciw popowi Woskrzewskiemu. 7. Żydzi.

1. Zbiór konstytucyi synodalnych prowincyonalnych wydany w roku 1544 nie wspomina wyraźnie o szpitalach i przytuliskach, choć niezawodnie były już wtedy i to nawet liczne. Natomiast zbiór konstytucyi, dokonany za Wężyka w roku 1630, podaje rozporządzenie arcybiskupa gnieźnieńskiego Dzierzgowskiego, wydane na synodzie prowincyonalnym piotrkowskim w roku 1551.[1]) aby biskupi doglądali i zajmowali się szpitalami.

Osobny rozdział i to dość obszerny, poświęca szpitalom List Pasterski Maciejowskiego. Zajął się tą sprawą także synod lwowski. Powołując się na dekret soboru trydenckiego [2]) i na postanowienia synodów polskich, zaczął od słów soborowych, że nic tak nie ściąga gniewu Bożego, jak jęk ubogich. Dalej upomina rządców szpitali, aby rządzili nimi rzetelnie i pilnie, aby co

---

[1]) Zbiór Wężyków str. 98.
[2]) Sessio XXII. cap. 8 de reform.

roku przedładali rachunki biskupowi lub jego oficyałowi i aby we wszystkiem spełniali wolę fundatorów. [1]) Zwyczaj ten zachowuje zresztą kapituła i świetny magistrat.

Dalsze słowa są prawie dosłownem powtórzeniem uchwały synodu piotrkowskiego. Jest to bowiem — mówi synod lwowski — chwałą dla biskupa (jak mówi św. Hieronim) zapobiegać niedostatkowi ubogich i starać się, aby wszystkie przychody odnośne zgodnie ze swem przeznaczeniem szły na ich pożytek, jako z dziedzictwa Chrystusowego. Od siebie dodaje synod ważne postanowienie, aby jedna i ta sama osoba nie dzierżyła w swych rękach zarządu dłużej nad trzy lata. [2])

2. W wieku XVII. powstawały szpitale, raczej domy dla ubogich i starców, hospitalia (xenodochia), prawie w każdej parafii przy kościele. Fundowali je możni patronowie kościołów lub inni dobrodzieje. Stanisław Żółkiewski fundując farę żółkiewską wraz z żoną swą Reginą z Herburtów, funduje szpital św. Wawrzyńca na 12 babek i 1 mężczyznę starszego wiekiem. Miała też mieszkać w szpitalu kucharka. Akt fundacyjny mówi: „to wszystko ubóstwo ma być religii katolickiej". Fundatorowie przepisują, jak mają się ubodzy ubierać i wkładają na nich obowiązek, aby się modlili codziennie „o spokój pospolity y za swe dobrodzieje". [3])

Niebawem powstał w Żółkwi i drugi szpital św. Łazarza za murami miasta, przeznaczony może więcej dla mężczyzn niż dla kobiet. Wiemy o nim z dekretu reformacyjnego Sierakowskiego. Niekiedy fundacye w zawierusze wojennej przepadały. Ale znachodzili się inni, którzy je odnawiali i pomnażali, jak to uczynił Michał Radziwił w roku 1739 z ufundowanym szpitalem Żółkiewskich.

---

[1]) Na administracyę i sumienne prowadzenie rachunków zwraca szczególniejszą uwagę List Pasterski Maciejowskiego i Synod poznański z r. 1642, na którym omawiano sprawę szpitali, a w szczególności sprawę przytuliska dla starych i chorych kapłanów. (Decretales pro Regno Poloniae t. II., str. 320.)

[2]) Et ne uni et eidem personae administratio ultra triennium concedatur, praecipit (synodus). Akta synodu powołują się w tem miejscu na sobór trydencki (mylnie Sessio XV. zamiast XXII. cap. 8) i na konstytucye prowincyonalne (Zbiór Wężyków str. 99), ale ani odnośny dekret trydencki, ani odnośna konstytucya nic nie mówi o zmianie administracyi co trzy lata. Mówi o zmianie zarządców szpitalnych co trzy lata tylko List Maciejowskiego. Za nim więc poszedł synod lwowski i synody XVIII. wieku, powtarzające to samo rozporządzenie.

[3]) Akt fundacyjny Żółkiewskich w Archiwum parafii żółkiewskiej.

W podobny sposób stawały domy ubogich po różnych miastach i miasteczkach, a nawet po wsiach. Ostrów koło Sokala, należący w XVII. wieku do dyecezyi chełmskiej, był wsią, ale miał również swój szpital. [1]) Troszczono się więcej o przytuliska dla biednych i starych, niż o szkoły. Rzadko kto umierał z możniejszych w XVII. wieku, któryby nie pamiętał o ubogich. Jeszcze w XVIII. wieku widać wielką ofiarność na szpitale i domy ubogich. Dopiero z ogólnym upadkiem moralnym zaniedbano te fundacye i Sierakowski wiele zużył energii zanim wskrzesił te przytuliska.

Ważne i bardzo roztropne jest postanowienie następne synodu lwowskiego, ważne i dziś jeszcze, dowodzące zdrowej myśli: Synod głosi, że prawdziwych tylko ubogich należy przyjmować do szpitali, a nie należy przyjmować ludzi zdolnych do pracy i wałęsających się wszędzie. Żebrać poza przytuliskiem tym tylko wolno, którzy mają pozwolenie miasta i otrzymają na dowód tego znak jakiś. [2]) Uchwałę tę wydano zapewne dla Lwowa, ale była przecież wskazówką dla innych, jak mają prowadzić owe szpitale i domy.

3. W dalszym ciągu zatwierdza synod erekcyę szpitala św. Łazarza. Po dziś dzień głosi napis stary na tablicach wmurowanych przy wejściu na cmentarz, że szpital ten założono w roku 1621, powstał ze składek, stanął staraniem bractwa różańcowego na cześć N. Maryi P. dla biednych, chorych i będących w gwałtownej potrzebie. [3])

---

[1]) Archiwum kościoła ostrowskiego.

[2]) Vere pauperes admittant (administratores), vagos autem et aptos ad laborem procul arceant, caeteris nonnisi cum signo civitatis mendicandi extra hospitalia licentia suffragante.

Podobną zasadę wygłasza synod przemyski z r. 1636, zalecając zarządcom szpitali, „ne vagi et validi mendicantes in hospitalibus habitent et praeripiant eleemosynam veris pauperibus senio vel morbo confectis“. W podobnym zresztą duchu wydawały zarządzenia synody dawniejsze, List Pasterski Maciejowskiego, synod poznański z r. 1642 i inne.

[3]) Obok tekstów biblijnych jest napis: D. O. M. In honorem Sacrae Virginis Deiparae. Afflictorum Pauperumque omnium Patronae et Consolatrici singulari Mariae, sui Sacratissimi Rosarii Pia Confraternitas, aedem hanc pro Egenis, Infirmis ac extrema necessitate laborantibus Recipiendis et ex Fidelium Eleemosinis Procurandis Devote Construxit Anno Salutis Nostrae MDCXXI.

Miał Lwów wówczas już u siebie szpitale św. Stanisława i św. Ducha. Wspomina o nich ks. Pirawski. [1]) Obecnie przybywał szpital trzeci przy trakcie sokolnickim. Był to dla Lwowa wypadek ważniejszy, skoro nie przemilczał go w swej kronice Zimorowicz. [2]) Podaje, że przeniesiono go z góry Kaleczej na gościniec Sokolnicki i że w szpitalu zmarło około 2000 wojska polskiego po powrocie z wojny chocimskiej, choć miasto serdecznie się zajęło wynędzniałymi bohaterami. Według Zimorowicza szpital ten, zapewne od swego patrona, zwano Lazaretem. Choć Lazaret powstał z ofiar dobrowolnych, miał jednak fundacye, a fundacye zastrzegały prawo nadzoru konsulom miasta Lwowa i kapitule lwowskiej.

Synod zatwierdził otwarcie nowego szpitala i fundacye przy nim utworzone, zalecając gorąco kapitule, aby z wszelką starannością czuwała nad uczciwem prowadzeniem zakładu i opiekowała się nim szczerze.

Miał więc Lwów obok szpitali św. Ducha, św. Stanisława, istniejącego jeszcze może św. Elżbiety, [3]) jeden jeszcze św. Łazarza. [4])

Sobór trydencki postanowił, aby wszystkie szpitale podlegały nadzorowi biskupiemu, uszanował jednak w dalszym ciągu przywileje, zastrzeżone przy fundowaniu. [5]) Synody prowincyonalne polskie, trzymając się ustaw soborowych, podobnie mówią o wizytowaniu i doglądaniu szpitali przez ordynaryaty [6]) i nie wspomi-

---

[1]) Relatio j. w. pag. 100 i 116. Nie wiadomo tylko, co się stało ze szpitalem miejskim św. Elzbiety, ktory z początkiem XV. wieku ufundowało miasto, a papież Marcin V. w r. 1418 przez biskupa przemyskiego zatwierdził (Akta Grodzkie i Ziemskie tom IV. str. 94—95). Mógł też być szpital przy kościele św. Wawrzyńca.

[2]) Historya miasta Lwowa, j. w., str. 296 i 309.

[3]) Choć żadnej wzmianki o nim nie znalazłem w aktach konsystorskich i kapitulnych z tego czasu, to jednak akta kapitulne z roku 1647 (j. w. str. 513) między innymi wyliczają także jakiś czwarty szpital i zowią go — o ile można odczytać — Buczackim. Możliwe, że jest to dawny szpital św. Elżbiety, a nową nazwę otrzymał od swych dobrodziejów i opiekunów, jak przy katedrze kaplicę Buczackich nazwano później Wiśniowieckich.

[4]) Erectio Hospitalis S. Lazari approbatur, atque Venerabile Capitulum omnem diligentiam, ut solet, in omnibus negotiis circa rectam administrationem illius adhibeat fideliterque patrocinetur, hortatur serio (synodus), inscriptione fundatorum ed idipsum vel maxime mediante.

[5]) ...Ordinario cum duobus de Capitulo... nisi aliter in fundatione cautum reperiatur. (Sessio XXV. cap. 8 de reform.)

[6]) Decretales pro Regno Poloniae, j. w., t. II., str. 326.

naja o żadnych w tym względzie przywilejach. To też i synod lwowski z r. 1641 poruczył opiece biskupa i kapituły szpitale lwowskie, a w szczególności polecił opiekować się szpitalem św. Łazarza. Z powodu pewnych fundacyj kapituła rościła sobie prawo do doglądania całej administracyi tego przytuliska. Dominikanie jednak uważali szpital św. Łazarza za uprzywilejowany, i z tej przyczyny nie chcieli się zgodzić na nadzór ze strony kapituły, a nawet ze strony samego biskupa.

Mieli też OO. Dominikanie pewien tytuł prawny do bronienia się przed opieką kapituły, posiadali bowiem dwa przywileje królewskie w sprawie szpitala św. Łazarza z roku 1634 i 1642. [1])

4. Dokument z roku 1634 podaje, że Bractwo Różańcowe założyło szpital św. Łazarza na stokach góry Kaleczej, przy drodze Sokolnickiej i postarało się o potrzebne fundusze dla niego. [2]) konwent zaś Domikanów lwowskich przy kościele Bożego Ciała prosił króla, aby wziął ten szpital w swoją opiekę. Władysław IV. przyjął w swoją opiekę szpital wraz z całym majątkiem i uwolnił go od ciężarów publicznych. [3]) Zarządził też krol. aby administracya należała do każdoczesnego przeora konwentu Bożego Ciała i starszych Bractwa Różańcowego. Miano się postarać o osobnego księdza dla posługi duchownej przy chorych. [4])

Dokument drugi wydany był już w czasie zatargu z kapitułą i biskupem, a wystarali się o niego Dominikanie. aby się mogli zasłonić przywilejem królewskim, jak najbardziej jasnym. Spotyka się tu przywilej z r. 1634 podany w streszczeniu, z wyraźnem podkreśleniem, [5]) że nikt nie może się mieszać do zarządu szpitala

---

[1]) Podają je Akta Grodzkie w Archiwum Bernardyńskiem C. 556 str. 813—818.

[2]) „quod Confraternitas SS. Rosarii V. Mariae sumptu suo proprio fundavit et Provisionem competentem pro pauperibus ibidem commanentibus sustentandis ordinavit."

[3]) Quod quidem xenodochium cum omnibus eius fundis, arcis, domibus pro commodo, usu fructu pauperum fundatis, emptis... libertatibus omnibus et immunitatibus gaudere volumus.

[4]) Provisores eidem Xenodochio assignamus videlicet Religiosum Patrem Priorem... necnon seniores Confraternitatis S. Rosarii.

Idoneum Presbyterum ad sacra expedienda pro pauperibus procurabunt.

[5]) Ne quisquam ingerat se super Hospitale praedictum, inhibemus praesentium tenore.

św. Łazarza, a nadto zastrzeżenia osobne,[1]) na mocy których Dominikanie i starsi Bractwa otrzymali prawo patronatu względem szpitala i kościoła św. Łazarza, tem samem prawo prezentowania księdza, a nadto miejscem do składania rachunków z przychodu i rozchodu miał być wyłącznie konwent Bożego Ciała.

Istniało więc przy kościele Bożego Ciała Bractwo Różańcowe dość liczne i zasobne, pod kierownictwem OO. Dominikanów. Z funduszów Bractwa, z ich wspólnej kasy, założono dla ubogich i chorych przytulisko i szpital. Szpital założony przez Bractwo pod okiem Dominikanów, z natury rzeczy miał podlegać nadzorowi Bractwa i Dominikanów, a przezorni Ojcowie umieli dość wcześnie postarać się o zatwierdzenie przywilejów swoich przez króla.

Z tych przyczyn Bractwo czuło się wolnem od składania rachunków przed Magistratem i przed kapitułą, a nawet przed biskupem. Chociaż z czasem przybywały fundacye mieszczańskie, a z niemi pewne prawa konsulów i kapituły, przecież szpital nie przestawał być zakładem Bractwa i nie tracił przywilejów królewskich. Na te właśnie przywileje powoływali się Dominikanie lwowscy.

5. Kapituła również rościła sobie prawa do owego przytuliska, do jego zarządu, bo nawykła już do nadzorowania innych szpitali lwowskich, bo ją upoważniały do tego niektóre fundacye,[2]) bo powstał przy szpitalu kościół św. Łazarza, przy którym przybywał ksiądz świecki, bo wreszcie był to okres walki z zakonami i kler świecki pragnął usuwać zakonników z rozmaitych stanowisk, nieco obcych regule zakonnej. Wiedziała kapituła o pretensyach Dominikanów, zajmowała się nawet niemi nieraz,[3]) ale praw ich nie uznawała i w myśl uchwały synodalnej pragnęła koniecznie wykonywać nadzór nad przytuliskiem, zbijając ich wywody niezawsze szczęśliwie.

---

[1]) Jus Patronatus et praesentandi ad dicti Hospitalis Capellam actu Presbyterum idoneum certa et definita sua pensione annua... provisum eisdem Patribus cum senioribus praedictae Confraternitatis ss. Rosarii conferentes et locum calculorum seu rationum de perceptis et expensis quibusvis nonnisi in Conventu ss. Corporis Christi in praesentia Patrum dictorum... exigendorum et recipiendorum designantes.

[2]) W szczególności liczne były fundacye arcybiskupa Pruchnickiego, jak świadczy ks. Józefowicz (Annales str. 200—201 Rękopis w Arch. Kapitulnem).

[3]) A. Cptl. t. V. str. 376: ius sibi (Dominicanis) competere (affirmabant) ad praedictum Hospitale vigore Confraternitatis ss. Rosarii, quasi ibidem fundatae.

Nie trafia nam do przekonania to, co twierdzili kanonicy metropolitalni w wywodzie swoim, przechowanym w Aktach konsystorskich, że nie ma Bractwa Różańcowego przy kościele św. Łazarza, ale przy kościele Maryi Magdaleny, niesłusznie więc bronią przywilejów swoich zakonnych do tego przytuliska. [1]) Nieszczerym też wydaje nam się zarzut, jakoby Dominikanie wmawiali tylko w ludzi, że szpital ten założyło Bractwo i to z własnych funduszów. [2]) Nie pomagało kapitule, że i konsulowie wnieśli protest do Aktów konsystorskich przez Haydera przeciw Dominikanom z powodu ksiąg rachunkowych, [3]) których im nie chciano pokazać.

Dominikanie bronili praw swoich do szpitala św. Łazarza przed nuncyuszem warszawskim, a potem i w Rzymie, unikali tylko sądu konsystorskiego, wiedząc z góry, że tu wygrać nie mogą. Kapituła ze swej strony wysłała w tej samej sprawie ks. Skrobiszewskiego do nuncyusza, [4]) dając mu 400 złp. na drogę z obowiązkiem wyrachowania się później z tej sumy; w tej samej sprawie jeździł do Warszawy w roku następnym (1643) ks. Opalski, senior mansyonarzy katedralnych i otrzymał na drogę 100 złp. Pod koniec roku 1643 jeździł ks. biskup sufragan Średziński na synod prowincyonalny do Warszawy, przemawiał tam przeciw Dominikanom lwowskim i skłonił prymasa ówczesnego, Macieja Łubieńskiego, że pisał w tej sprawie do Dominikanów lwowskich w interesie kapituły. [5])

Dominikanie tymczasem wnieśli już sprawę przed nuncyusza i do Rzymu i żadną miarą nie dopuszczali kanoników do mieszania się w sprawy zarządu. Kapituła i arcybiskup Grochowski zarzucali im, że omijają pierwszą instancyę sądową (sąd konsystorski lwowski), że przy sposobności wizytowania szpitala św. Łazarza zwracali się z protestami do ramienia świeckiego na poniżenie godności biskupiej [6]) i prałackiej i ze swej strony starali się proces wygrać.

---

[1]) Confraternitas ss. Rosarii penes huiusmodi Hospitales nulla est, sed penes ecclesiam conventualem eorundem (A. Consistor. j. w. K. 443).

[2]) „Insimulando a Confraternitate eiusdem Hospitale et ex aerario eiusdem esse fundatum“ (A. Consistor. j. w. K. 443).

[3]) „Ratione regestrorum“ (A. Consistor. j. w. K. 507).

[4]) A. Cptl., j. w., str. 376.

[5]) Ks. Średziński zdaje sprawę ze swojej legacyi na kapitule w dniu 1. grudnia 1643. (A. Cptl.)

[6]) W skardze wysłanej do Rzymu w r. 1644 czytamy w jednym z punktów: recursum faciunt Religiosi Dominicani Leopol. ad forum laicale et Acta, deturpando etiam Episcopalem dignitatem et Praelatorum

Ciągnął się też proces długo, bo wiązały się z nim różne inne sprawy i toczyła się walka z zakonami na całej linii i różne przechodził koleje. Kanonicy przemyscy, Stefan Sieciński, Kantor i Stanisław Strumiszewicz I. U. D. kustosz, wydelegowani przez Urbana VIII. do załatwienia tej sprawy w charakterze komisarzy, orzekli, że zarządcy szpitala po swoim wyborze mają się przedstawić ordynaryatowi i prosić go o zatwierdzenie do sprawowania zarządu, a na żądanie ordynaryatu mają zawsze przedkładać księgi rachunkowe. [1])

Bractwo i Dominikanie przyjęli powyższe orzeczenie, ale bronili dalej w Rzymie swoich przywilejów. Ostatecznie zakończył spór wyrok Roty Rzymskiej z 14. marca 1646.

Rota odparła zarzuty i twierdzenia kapituły, a uznała przywileje szpitala, uwzględniała jednak w pewnej mierze prawo wizytowania biskupiego, o którem mówi sobór trydencki. Trybunał Roty orzekł mianowicie, że ani wikary generalny, ani kanonicy nie mogą się mieszać do zarządu szpitalem, bo ten należy w całości zgodnie z przywilejami królewskimi do przeora i starszych Bractwa Różańcowego. Wolni też są zarządcy szpitala od obowiązku poddawania się wizytowaniu biskupa. Z drugiej zaś strony zgodnie z postanowieniami soboru trydenckiego i synodów polskich zaznaczył, że są obowiązani zdawać przed ordynaryatem sprawę z przychodu i rozchodu, do komisyi więc, złożonej z przeora i starszych Bractwa, powołał trybunał Roty także biskupa, względnie w jego imieniu kanoników. [2]) Tak zakończył się spór, a kapituła co roku wybierała po dwóch komisarzy do szpitala św. Łazarza. Do załatwienia tej sprawy przyczynił się zapewne wiele także arc. Krosnowski, który chciał utrzymać zgodę z zakonami i szanował ich przywileje, o ile były prawne i nie czyniły szkody duchowieństwu świeckiemu.

---

atque Canonicorum E. M. L. per famosas protestationes... ratione visitationis Hospitalis s. Lazari. (A. Consist., j. w., karta 867.)

[1]) Et rationes administrationis suae ad requisitionem Loci ordinarii... reddant. (Annales ks. Józefowicza str. 202.)

[2]) Ks. Józefowicz, u którego obszernie jest przedstawiona rzecz cała (str. 224—227), tak streszcza decyzyę Roty: Et ita quoad curam et administrationem Hospitalis s. Lazari DD. (Rota) absolute statuerant in decisis, quod vero ad redditionem rationis, censuerunt, illam esse reddendam DD. Priori et Confratribus deputatis in dicto Privilegio Regio, adhibito tamen cum iis ipsomet Ordinario.

Bez żadnego związku z poprzedniemi uchwałami i w niezgodzie z tytułem rozdziału, następuje ustęp o schizmatyckich Rusinach i Ormianach, a w dalszym ciągu o Żydach.

6. Rok 1641, w którym odbywał się synod lwowski, był już po ogłoszeniu Unii Brzeskiej i po złożeniu wyznania katolickiej wiary przez Mikołaja Torosiewicza, biskupa ormiańskiego we Lwowie. Ale w aktach synodu naszego nie mamy o unii najmniejszej wzmianki. Widocznie wśród Rusinów lwowskich Unia Brzeska nie miała żadnych zwolenników, zajmowanie się więc tą sprawą na synodzie dyecezyalnym stawało się bezcelowem.

Inaczej było w Przemyślu. Tam istniały dwie partye: unicka i schizmatycka, tam walczyli z sobą o stolicę biskupią Krupicki z schizmatykiem Hulewicz-Wojutyńskim. Dochodzono swego to „prawem“, to „lewem“. Tam kler łaciński winien był stanąć po stronie przyjaciół unii i popierać ją. Tak się też stało. Synod przemyski z r. 1641 zwrócił się do panów świeckich jako kolatorów z prośbą, aby nadawali beneficya ruskie unitom; zachęcał ich nawet do tego nadaniem odpustu 40-sto dniowego. Zachęcał też synod duchowieństwo łacińskie, aby o unii często mówiło i ją popierało. [1]) Na synodzie lwowskim unia nie była sprawą aktualną, schizmą zaś zajmowano się o tyle, o ile wymagał tego interes obrządku łacińskiego. W tym względzie należało być czujnym, skoro w samym Lwowie, gdzie były różne magistratury polskie i łacińskie, zdarzały się wypadki, wskazujące na niebezpieczeństwo.

Mamy tego dowód w aktach konsystorskich.

W czerwcu 1641, krótko zatem przed samym synodem, wnosił skargę wobec urzędu konsystorskiego ks. Marcin Rogowski, wikary kościoła metropolitalnego i ówczesny zarządca („Parochus„) kościoła N. Maryi Panny na Przedmieściu Krakowskiem przeciw proboszczowi cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, Janowi Woskrzewskiemu, że dał ślub w cerkwi swojej Janowi Traczowi i Ambrożemu Piątkowskiemu z niewiastami obrządu rusko-schizmatyckiego. Rozprawy prowadził podtenczas, jako sędzia w zastępstwie.[2]) ks. Maroszczyński. Na rozprawę stanął pozwany Woskrzewski w towarzystwie Bazylianina Barłaama Porsanickiego i prosił o jej odroczenie, przyrzekając, że się stawią w dniu oznaczonym. Sędzia zgodził się, a pozwani słowa dotrzymali.

[1]) Por. Synodus Dioec. Premisl. ex A. 1641 caput: De promovenda sancta Unione Ruthenorum.

[2]) Iudex surrogatus.

W dniu wyznaczonym po wysłuchaniu stron obydwu, zapadł wyrok ciekawy i dlatego go tu podaję.

Nakazano [1]) Woskrzewskiemu, aby naprawił publiczne zgorszenie i w przyszłości tego już nie czynił. Miał też w najbliższą niedzielę ogłosić ludziom w cerkwi w obecności księdza delegowanego ze strony konsystorza łacińskiego, że tego rodzaju małżeństwa mieszane są zakazane, a nadto miał odsiedzieć przy swej cerkwi dzień aresztu, od wschodu słońca do zachodu. Ponieważ zaś z chciwości na pieniądze połączył te osoby związkiem małżeńskim, skazał go ks. Skrobiszewski. który już powrócił, na zapłacenie 5 grzywien instygatorowi konsystorskiemu. pięciu zaś innych grzywien na przyozdobienie cerkwi.

Każdy musi przyznać, że wyrok powyższy jest bardzo umiarkowany i roztropny i dowodzi wielkiej tolerancyi łacinników wobec schizmatyków. Obrządek łaciński czuł się we Lwowie panującym i był nim w rzeczywistości, ale przestrzegał słuszności i nie dopuszczał się względem schizmatyków żadnego gwałtu.

Niema też wzmianki o unii kościelnej dokonanej z Rzymem staraniem Torosiewicza, biskupa ormiańskiego. Unia dokonała się w r. 1630. Zimorowicz narzeka na Ormian, że robili z tej przyczyny hałasy i spowodowali biskupowi swemu wiele kłopotów, [2]) nazywa ich Murzynami. których biskup nie mógł uczynić białymi; wspomina też, że Magistrat lwowski użyczył biskupowi przeciw buntującym się owieczkom skutecznej pomocy. W tym więc czasie unia ormiańska we Lwowie była już rzeczą ogólnie znaną. ale i o niej na synodzie cicho, akta zaś konsystorskie wspominają tylko o Ormianach schizmatykach. Jest tu tylko energiczne wezwanie starosty i Magistratu lwowskiego. aby przynajmniej raz w rok pilnie wglądnął w stosunki służbowe katolików u schizmatyckich

---

[1]) Ut publicus iste error corrigatur et scandala eiusmodi amplius non fiant, coram populo religionis suae Dominica proxima ventura publice in dicto templo eiusmodi matrimonia esse prohibita inter diversae religionis contrahentes, in praesentia Deputati ab Officio Presbyteri denuntiare (tenetur), sessionemque carceris per unam diem naturalem circa suum templum subire. Quia vero ductus avaritia... copulavit. .. quinque marcas Instigatori Officii, ...alias quinque marcas ad ornamenta suae ecclesiae Ruthenicae cum scitu superioris, dare tenetur.

[2]) *Historya miasta Lwowa*, j. w., str. 344. *Józefa Bartłomieja Pisma do dziejów miasta Lwowa*. wydał dr. Kornel Heck we Lwowie, 1899, str. 208.

Rusinów i Ormian. [1]) Po tej krótkiej wzmiance przechodzi synod szybko do służby u Żydów. Służba u schizmatyków nie była zbyt groźną dla wiernych, nie była zbyt niebezpieczną dla duszy. Inaczej rzecz się miała ze służbą u niewiernych.

7. Stosunkami żydowskimi zajmowały się synody polskie oddawna. Chciano ustrzedz wiernych przed niebezpieczeństwem odstępstwa od wiary, jakie mogłoby im zagrażać przez bliskie obcowanie z Żydami. Chciano też ze strony katolickiej dla wyznania swego zachować to stanowisko, jakie wynikało z pojmowania religii katolickiej za jedynie zbawczą. Jak niegdyś Żydzi stronili od pogan, unikali wszelkiej z nimi łączności, uważali za poniżenie spełniać względem nich pewne usługi, tak pojmował teraz Kościół stosunek wiernych katolików do starozakonnych. Naturalnie oprócz motywów religijnych wchodziły w grę często także motywy ekonomiczne i społeczne.

Dr. Schorr omawiając dzieło dr. Balabana o Żydach lwowskich. [2]) sam wyznaje, że „mimo trudności wywierali Żydzi we wszystkich gałęziach wybitnie ekonomiczny wpływ, omijając poprostu dekreta królewskie i uchwały sejmowe różnymi środkami pokątnymi, jak protekcyą, pieniądzmi itd. Ta sama szlachta, która na sejmach uchwalała normy, ograniczające swobodę zarobkowania Żydów, w praktyce wspierała ich w konkurencyjnej walce z mieszczaństwem i wchodziła z nimi we wszelkie możliwe konneksye handlowe. [3])

Dawne uchwały synodów polskich miały przedewszystkiem cele religijne na względzie. Na synodzie piotrkowskim z r. 1542

---

[1]) Castrensem etiam et civilem Magistratum paterne monet, ut semel saltem in anno diligentem habeat rationem eorum, qui in christiana fide educati, ad Ruthenos et Armenos Schismaticos ac quod gravius est, ad perfidos Iudeos in periculosa servitia descedunt... ne in fide... errores committant.

[2]) Kwartalnik Histor. z r. 1907, zeszyt II. i III., str. 552.

[3]) Powyższe uwagi p. Schorra znacznie łagodzą zarzut jego, czyniony szlachcie (por. Żydzi w Przemyślu str. 16), że cieszyła się z kłótni mieszczan z Żydami, wyciągając z tej kłótni korzyści dla siebie. Zdaje mi się, że mało szlachty miało tak wykrzywione sumienia i taki spryt polityczny, aby świadomie podtrzymywać ścieranie się chrześcijan z Żydami. Słusznie natomiast zaznacza autor, że „praktyka i konieczność życiowa była zawsze i wszędzie silniejsza niż teorya i prawo". Tak było i tu. Nie potrzeba szukać aż przewrotnej polityki u szlachty, aby zrozumieć ustawiczne zatargi między ludnością chrześcijańską a żydowską. Autor sam rzecz tę wyjaśnia.

za Gamrata, obok względów religijnych, także ekonomiczne i społeczne są już widoczne.[1]) Synod przemyski z r. 1641 pomieszcza osobny ustęp De Judaeis i zajmuje się w nim stosunkami z Żydami, ale podnosi jedynie sprawę religijną, w motywy ekonomiczne nie wdaje się. Podobnie i synod lwowski nie zajmuje się sprawą żydowską ze względów ekonomicznych i społecznych. W wieku XVII. i to się zmieni. Upadek mieszczaństwa zwróci uwagę kleru; kler już nawet przez wzgląd na interes własny będzie bronił mieszczan w ich walce z żydowstwem, choć w praktyce i on się bez Żyda nie obejdzie. Tym razem lękał się synod lwowski, aby wierni, pełniąc u Żydów jakie obowiązki, nie dopuszczali się ciężkich błędów co do wiary i co do życia, jak się to często zdarza.[2])

Jeszcze bardziej obawia się synod, aby niewiasty chrześcijańskie nie mamczyły dzieci żydowskich; zakazuje też tego pod karami, jakie ustanowiło prawo polskie. Żyd mianowicie ma zapłacić do urzędu miejskiego 100 grzywien, służąca zaś chrześcijańska lub służący mają być karani więzieniem.[3]) Tyle tylko mówi synod w sprawie żydowskiej, choć prawie współcześnie były we Lwowie rozruchy żydowskie i choć już toczyła się walka z mieszczaństwem i cechami o wykonywanie przemysłu.[4]) Kler lwowski ograniczył się do spraw czysto wyznaniowych.

ROZDZIAŁ IX.
Szkoła katedralna.

1. Sprawy szkolne na synodach polskich. 2. Szkoły w archidyecezyi lwowskiej. 3. Synod lwowski z r. 1641 o szkole metropolitalnej. 4. Starania rektora Słonkowicza o szkołę metropolitalną. 5. Kapituła uwzględnia żądania rektora. 6. Przychody rektora. 7. Szkoła przy kościele Maryi Śnieżnej. 8. Szkoła franciszkańska przy kościele św. Antoniego. 9. Bakałarz Mościecki, kolega ks. Słonkowicza.

1. Z początkiem wieku XVI. Kościół w Polsce bardzo żywo zajął się szkołami, ich reformą i urządzeniem. Niezawodnie wpły-

---

[1]) Zbiór Wężyka pag. 267 narzeka na ciągle rosnącą ich liczbę i widzi w tem niebezpieczeństwo dla miast, zwłaszcza Krakowa.

[2]) Ne in fide aut conversatione graves, ut fieri solet, errores committant.

[3]) Pro Iudaeo quidem contra faciente centum marcarum solvendarum Magistratui, pro ancilla vero aut servo poena carceris.

[4]) Por. dr. Bałabana Majera: Żydzi lwowscy na przełomie XVI. i XVII. w. Lwów, 1906, str. 400—490.

nał i na to ruch reformacyjny. Biskupi dążyli do tego, by były szkoły po miastach i miasteczkach, starali się podnieść Akademię krakowską, nakładali nawet w tym celu na siebie dość znaczny podatek. Na synodzie łęczyckim pierwszym omawiano reformę Akademii, na synodzie łęczyckim drugim zajmowano się urządzeniem szkół średnich i niższych przy kościołach katedralnych, kollegiackich i parafialnych.[1]) Do tych postanowień stosują się uchwały synodów dyecezyalnych, a w szczególności uchwały synodu przemyskiego z r. 1641; synod przemyski powtarza niemal dosłownie wiele ustępów z uchwał synodów prowincyonalnych, rozszerza je tylko lub nieco zmienia tam, gdzie tego wymagają szczególniejsze stosunki lub jasność.

Ustęp o szkołach w statutach synodu tego jest obszernym, obejmuje wskazówki co do zakładania i prowadzenia szkół. Główną rzeczą w szkole był wówczas, jak i dziś, nauczyciel i kierownik, rektor. Winien być nim człowiek światły i w cnocie wypróbowany. Po miastach większych obowiązki rektorskie mają obejmować mężowie ze stopniami akademickimi [2]); po parafiach mniejszych i gdzie brak funduszów, należy się starać o byłych uczniów akademii, dojrzałych i doświadczonych. Nauczyciele mają poprzednio składać wyznanie wiary katolickiej i bardzo uważać na prowadzenie się młodzieży. Winni dawać przedewszystkiem sami dobry przykład. Wraz z młodzieżą winni mieszkać w domu i nie być ciężarem dla mieszczan i wieśniaków. Winni prowadzić młodzież do kościoła w niedziele na popołudniowe katechizowanie [3]). Wkłada

---

[1]) Statuta Prov. Gnesnen. ex anno 1544. De Magistris i Constitutiones synodales wydane za Wężyka w r. 1630 str. 257 i nast. De scholis et magistris.

[2]) In praecipuis oppidis, ubi sufficientes pro sustentatione fructus vel census essent, in Academiis promotos, in aliis vero locis probatos, maturos et sufficientes viros scholares ad praefecturas scholarum et ad institutionem puerorum... admitti volumus.

[3]) Domi vero ipsi absque oppidanorum et incolarum molestia omnino vivant. Biskup Piotr Gembicki przy różnych okolicznościach pamiętał o stanach ubogich, a niezawodnie umacniał go w tym względzie znakomity i tyle chwalony na synodzie przemyskim z roku 1641 Lwowianin, Fryderyk Alembek, doktor praw, wizytator generalny, kanonik i historyk przemyski. Biskup szanował go bardzo (Por. Akta tego synodu, rozdział: De Visitatione generali) i miał zawsze współczucie dla nieszczęśliwych. Gdy np. wylicza grzechy zastrzeżone ordynarynaryuszowi, zwraca uwagę proboszczów, by samowolnie nie wprowadzali nowych rezerwatów, by w szczególności nie zaliczali do nich niezapłacenia mesznego, którego nie płacą ludzie najczęściej z tej przy-

też obowiązek na proboszczów, aby szkoły wizytowali i czuwali nad ich stanem.

W uchwałach synodu lwowskiego z r. 1641 nie spotykamy żadnych uwag o szkołach parafialnych. Prawdopodobnie była o nich mowa na synodach za czasów Solikowskiego. Nie możemy sobie bowiem nawet wyobrazić, aby pod koniec wieku XVI., gdzie tyle mówiono o szkołach, kiedy zakładano Akademię Wileńską i Zamojską, arcybiskup tej miary, co Solikowski, o szkołach po miastach i miasteczkach nie myślał, nie mówił. Skrobiszewski piękny wystawił mu pomnik w swoich Żywotach Arcybiskupów Halickich i Lwowskich, że troszczył się bardzo o stan nauki w szkole katedralnej i o postępy młodzieży [1]).

Starowolski chwali go, że wiele dobrego świadczył biednym scholarom. [2]) Człowiek tak dbający o naukę we Lwowie, niezawodnie troszczył się też o nią po innych miastach i miasteczkach swej dyecezyi, zwłaszcza, że to odpowiadało ówczesnym dążnościom narodu, w którym oświata stała wysoko. [3])

2. Dowodzą zresztą i dokumenty prawne, że z początkiem XVII. wieku na obszarze dyecezyi lwowskiej, podobnie jak przemyskiej, dbano o szkoły i to nie tylko z tej przyczyny, by miał kto w kościele śpiewać i do mszy służyć, miano też i podniesienie oświaty w narodzie na celu. [4])

W aktach fundacyjnych spoczywających w archiwach parafialnych, spotykamy często przy fundacyi probostw i prepozytur wzmiankę o szkole, jej rektorze i bakałarzu. Jan Daniłłowicz, fundując parafię w Rudzie (koło Kochawiny), wkłada na probo-

---

czyny, że są zniszczeni. Przy wielu też innych sprawach biskup okazuje wielkie względy dla niedoli ludu wiejskiego.

[1]) Ideo ex templo ad scholam Metropolitanam (quae tunc sola et unica fuit) frequenter descendebat, scholares, quid discerent, quantum proficerent, interrogabat, stylum eorum revidebat, ipsorumque Magistrorum lectiones audiebat et hos saepe sine nuncio praevenire solitus fuerat, quo cautiores et paratiores in officio obeundo redderet, ad eorumque actus publicos veniebat libenter. (Jacobus Skrobiszewski Vitae Archiepiscoporum H. et L. Leopoli 1628.)

[2]) ...Semper bene voluit, bene fecit, maxime studiosis pauperibus. (Scriptorum Polonicor. Ekatontas.)

[3]) Dowodzi tego zresztą postanowienie synodu lwowskiego z roku 1593, podane w przypisku pod 1 w Historyi szkół Łukaszewicza (Poznań 1840) t. I., str. 324.

[4]) Dowodzą tego wyżej podane uchwały synodów prowincyonalnych, które znaczne stawiały wymagania nawet co do nauczycieli po miasteczkach i wsiach.

szcza obowiązek, aby utrzymywał dla szkoły nauczyciela uczciwego i dobrze się prowadzącego, aby uczył młodzież prostaczą nietylko nauki, ale także uczył dobrze żyć.[1])

Wiktoryn Stadnicki fundując parafię w Niemirowie, wyraźnie wspomina w akcie fundacyjnym oprócz organisty o bakałarzu.[2]) Adam Łojecki, kantor przemyski, czyniąc zapis na rzecz kościoła w Dolinie w roku 1611, wyraźnie nakazuje płacić co roku z łąki pewnej 10 złp. nauczycielowi.[3])

Przy kollegiacie żółkiewskiej ufundował Żółkiewski szkołę jakąś znaczniejszą — wspomina o niej Sierakowski w swoim dekrecie reformacyjnym. Ks. Antoni Bośniacki w kronice swej nawaryjskiej[4]) wspomina, że w Nawaryi istniała dawniej szkoła ufundowana razem z kościołem. Akta wizytacyjne Sierakowskiego dowodzą, że istniały niegdyś szkoły parafialne w Sokolnikach, Zubrzy, w Bolechowie, Janowie, Jaworowie.[5])

Akta grodzkie[6]) podają, że w r. 1641 Mikołaj Ostroróg, podczaszy koronny w Mikołajowie, potwierdził rozkaz chorążyny sandomierskiej z r. 1604 i ugodę mieszczan w sprawie pobudowania ratusza, szkoły, bram i t. d.

Akt fundacyjny kościoła w Skałacie z r. 1632 szczegółowo wylicza, co zapisuje Krzysztof Wichrowski dla tego kościoła, a na każdoczesnego plebana wkłada obowiązek, by z intraty pomienioney dla chwały Bożej chował na stole swoim Bakałarza, kantora, śpiewaka y organistę". [7])

Ze sporu między Franciszkanami a parafią w Gródku dowiadujemy się, że i w tem mieście była szkoła. Kucharz mianowicie franciszkański, którego komendarz gródecki na cmentarzu gródeckim kazał pojmać i zamknąć, pod pozorem, że był pijanym, tłumaczy się, że nie był pijanym, ale prowadził przez cmentarz chłopca do szkoły.[8])

---

[1]) ...Magistrum scholae probum et bene moratum, qui rudem pueritiam non modo in Litteratura, verum et in honestis moribus etc. informet. (Odpis aktu fundacyjnego w aktach wizytacyjnych Sierakowskiego w Archiwum konsystorskiem.)

[2]) Akta wizytacyjne z czasów Sierakowskiego w Arch. kons.

[3]) „Scholiregae", również z aktów wizytacyjnych, j. w.

[4]) Z czasów Sierakowskiego (w Archiwum parafialnem w Nawaryi pod Lwowem).

[5]) Archiwum konsystorskie.

[6]) Akta Gr. i Ziem. t. X., str. 249 Nr. 4067.

[7]) A. Consist., j. w., K. 726.

[8]) „Duxerit puerum ad scholam" A. Consist., j. w. z r. 1641,

W Tuligłowach był spór między wikarymi a nauczycielami o udział w przychodach z pogrzebów.[1]) Proboszcz szanując dawny zwyczaj, orzekł, że połowę przychodu z pogrzebów i innych czynności mają pobierać rektor (szkoły) i kantor. Nie podobało się to wikarym, wytoczyli skargę przed sąd konsystorski. Konsystorz po wysłuchaniu stron, zatwierdził rozporządzenie plabańskie.

Ks. Kossowski, penitencyaryusz katedralny, o którym była wzmianka powyżej, przy fundowaniu masyonarza przy kościele parafialnym w Rohatynie, pamiętał między innemi także o rektorze szkoły i nakazał mu wypłacać corocznie po 5 złp. Niewielka to kwota, mniejsza niż dla organisty, ale dowodzi, że istniała w Rohatynie szkółka, skoro był nauczyciel.

Ks. Mikołaj de Lorte, proboszcz toporowski, o którym również wspomniałem wyżej, w testamencie swoim poleca sprzedać „konia y szubkę lazurową przechowaną“ i temi pieniądzmi zapłacić Bartolomeusza bakałarza i gospodynię Reginę. Widać, że i w Toporowie istniała szkoła około r. 1643.

Tak zresztą bywało i w sąsiedniej dyecezyi chełmskiej, w tej części przynajmniej, która sąsiadowała z dyecezyą lwowską.

W Ostrowie, w ziemi Bełzkiej, istnieje mapka z XVII. wieku,[2]) na której uwidoczniono obok kościoła, plebanii, mieszkań czynszowników plebańskich, także szkołę, a Ostrów był i wówczas tylko wsią.

Na różnych aktach urzędowych z XVII. wieku znachodzi się tam podpis Jakóba Kamieńskiego, „bakałarza“ szkoły ostrowskiej, na dowód, że doręczył pozew biskupi stronom pozwanym.

Przy wyniesieniu kościoła w Potyliczu do godności prepozytury w roku 1629 biskup chełmski zatwierdza fundacyę Lachowicza, który włożył na prepozyta obowiązek, aby oprócz kantora i organisty utrzymywał także nauczyciela (rectorem scholae).[3]) W innym ustępie ten sam biskup chełmski zalicza bakałarza

---

[4]) Rektor (scholae) i kantor żalą się, że nie dostają „dimidiam partem obventionum et accidentalium in sepulturis aliisque piis obsequiis iuxta antiquam consuetudinem et ordinationem R. Parochi moderni“. Sąd konsystorski wydał wyrok, że „standum est ordinationi Parochi“, wziął więc w obronę rektora i kantora przeciw wikarym. (A. Consist. j. w., K. 202.)

[1]) Archiwum parafii Ostrów.

[2]) Archiwum parafii Potylicz.

wprost do familii kościelnej,[1]) który zatem z natury rzeczy winien być przy każdym kościele.

W Rawie Ruskiej fundator Trzciński w r. 1612 zobowiązuje proboszcza, aby stale utrzymywał bakałarza oprócz organisty i kantora.[2])

Zakładano więc szkoły liczne. Nawet w dyecezyi lwowskiej, wystawionej najwięcej na napady tatarskie i tureckie, stawały szkółki i szkoły. Fundator uważał to już za swój obowiązek założyć obok kościoła szkołę; szkoła z bakałarzem stały się jakby częścią kościoła,[3]) bakałarz wszedł w skład rodziny kościelnej.

Nastały potem niestety wojny kozackie, wielkie napady tatarskie i tureckie, a potem za Sasów ogólna ospałość, lenistwo i ociężałość i z licznych szkół i z szkółek pozostały zaledwie tu i ówdzie ślady, którychby należało szukać po różnych archiwach parafialnych. Możemy przyjąć za fakt udowodniony, że z początkiem XVII. wieku szkolnictwo w dyecezyi lwowskiej rozwijało się i szkoły stały względnie wysoko, chociaż synod lwowski z r. 1641 o nich nie mówi.

Mówi Łukaszewicz,[4]) że za czasów Zygmunta III-go rzadkim był kościół parafialny bez szkółki. Zdanie powyższe można przyjąć także dla dyecezyi lwowskiej. Skoro bowiem posiadał szkółkę taki Toporów, Tuligłowy, Sokolniki, Zubrza, Ostrów, Sokołówka,[5]) a akta urzędowe wspominają o tych miejscowościach — tem bardziej posiadały szkołę dawne parafie, ufundowane jeszcze za Jagiełły, w Buczaczu, Buszczu, Koropcu, podobnie jak w Gródku i Rohatynie. Nie umiem powiedzieć, jaki był stan tych szkółek i szkół — zależało to zresztą w znacznej części od samego proboszcza, jakiego wynalazł nauczyciela, jak go chciał honorować, o ile dbał o szkołę. Po większej części byli to zapewne młodzi

---

[1]) „Cum uno vicario et alia familia Ecclesiae sustentandos...“ (j. w.)

[2]) Archiwum parafii Rawa Ruska.

[3]) Porównaj, co podaje o stosunku szkół ówczesnych do Kościoła Historya Uniwersytetu Lwowskiego przez dr. Finkla i dr. Starzyńskiego (Lwów 1894, str. 4).

[4]) Historya szkół. Poznań 1840. t. I., str. 67.

[5]) Akt fundacyjny parafii w Sokołówce z r. 1594 wkłada na proboszcza między innymi i ten obowiązek, aby „dla śpiewania kościelnego i innych posług młodzieńca godnego zawsze przy szkole chował“. (A. Consist., j. w., K. 27.)

klerycy, którzy skończyli szkołę katedralną, albo jezuicką [1]) we Lwowie, a myśleli o święceniach wyższych. Gdzieniegdzie prowadzili szkółki organiści, a niezawodnie byli też przy szkołach parafialnych, zwłaszcza po miastach, akademicy krakowscy.

Stanowisko nauczyciela nie było zbyt świetne, zrównano go z organistą, tylko że organista w owych czasach stał znacznie wyżej, niż dzisiaj. Dochody wystarczały na życie. Miał wolne mieszkanie, stół najczęściej u proboszcza, jaką taką płacę stałą, udział w dochodach z pogrzebów i ślubów, a niekiedy miał też osobną płacę za urząd pisarza gminnego.

Po archiwach parafialnych nie mamy jednak przechowanych zapisków kronikarskich z XVII. wieku i choć przeglądnąłem ich przeszło dwadzieścia, nie spotkałem żadnej wzmianki o nauczycielach czyli bakałarzach. W czasach zresztą tak niespokojnych dla dyecezyi lwowskiej, jak druga połowa wieku XVII., nie mogły szkoły istnieć bez przerwy. Napady, pożary, wojny burzyły szkółkę, rozpędzały dziatwę.

Nie napotkałem też żadnej wzmianki o liczbie uczniów, jaka bywała po szkołach i szkółkach, ale z pewnością była większą, niż w wieku XVIII., kiedy to tylko po kilku chłopców chodziło do szkoły po miasteczkach.

W każdym razie w pierwszej połowie XVII. wieku było u nas szkół parafialnych wiele, a choć nie dawały nauki tak systematycznie, jak szkoły dzisiejsze, choć nie miały należytego urządzenia, przecież niosły oświatę w szerokie warstwy, a nauczyciel, jeśli był człowiekiem starszym i wyrobionym, mógł obok proboszcza znaczny mieć wpływ na życie wieśniaków i mieszczan, z którymi się ciągle stykał. Nauczyciel czyli bakałarz w XVII. wieku, w pierwszej jego połowie, kiedy tak dbano o szkoły i szkółki, nie mógł być ani zbyt poniżonym, ani zbyt opuszczonym. Później dopiero z upadkiem oświaty i szkół, poniżono niesłusznie znaczenie tak pożytecznego i pracowitego urzędu bakalarskiego, na co się żali ks. Siarczyński. [2])

Synod lwowski z r. 1641, jak już wyżej nadmieniliśmy, nic nie wspomina o szkołach parafialnych, zadowolił się uchwałą z r. 1593, aby przy kościołach parafialnych były szkoły dobrze urzą-

---

[3]) Podobnie sądzi Łukaszewicz w Historyi szkół. Poznań 1840, t. I., str. 127.

[1]) Porównaj Obraz wieku panowania Zygmunta III. przez ks. Franciszka Siarczyńskiego. (Poznań 1843. t. I., str. 121.)

dzone, a nauczyciele i uczniowie zachowywali się skromnie. [1]) Ale i tej uchwały synod nie przypominał — znali ją przecież wszyscy — nie było potrzeby jej powtarzać. Pomyślał tylko o szkole katedralnej, założonej jeszcze w XV. wieku przez Grzegorza z Sanoka, przy pomocy miasta, ale i w tym względzie rzeczy ciekawszych się nie dowiadujemy.

Synod uważa szkołę tę za wielki zaszczyt dla kościoła katedralnego, [2]) zwłaszcza jeśli młodzież i chłopcy w niej się wychowujący przestrzegają należytej karności. Upomina więc synod rektorów i nauczycieli, aby własnym przykładem starali się wszczepiać w powierzone im umysły to wszystko, czego wymaga cnota. Młodzież niechaj częściej odbywa spowiedź, niechaj pilnie przykłada się do nauk uczciwych, niechaj okazuje skromność i wstydliwość, niech się nie rzuca lekkomyślnie do rozruchów jakichkolwiek. Niechaj nie czytają, ani nie przechowują książek treści heretyckiej i lubieżnej. [3])

Spiewacy — mówi dalej synod — niechaj pobożnie spełniają swe obowiązki i śpiewają tak w czasie godzin kanonicznych, jak w czasie Mszy. [4]) Biorąc w opiekę uczniów uboższych, synod poleca ks. Scholastykowi i Swietnemu Magistratowi, by wraz z rektorem szkoły pilnie baczyli, aby uczniowie ubodzy i słabi nie byli pozbawieni swych fundacyi. [5])

Zajął się też synod szkołami prywatnemi, a raczej trzymaniem po domach scholarów, zapewne w charakterze nauczycieli

---

[1]) „Scholas bene provisas et bene ordinatas habeant; praeceptores, cantores et iuvenes modestos, non tabernarios." (U Łukaszewicza I. 324.)

[2]) Multum adfert haec schola ecclesiae ornamenti.

[3]) A libris Haereticis, lascivis et obscoenis omnino abstineant neque a quoquam retineantur. Konstytucye synodalne (Zbiór Wężyka pag. 365) mówią tylko o książkach heretyckich, synod lwowski wspomina też wyraźnie o lubieżnych. Doszło widać do uszu kleru wyższego, że i tego rodzaju lekturą zabawia się młodzież niekiedy.

[4]) Prawdopodobnie śpiewano w katedrze codziennie zrana pieśń Bogu Rodzica na cześć N. Maryi Panny. Tak bywało jeszcze za czasów Sierakowskiego. W Bibliotece katedralnej lwowskiej mamy też tekst tej pieśni wraz z melodyą, starannie przepisane w r. 1736 przez złotnika lwowskiego, Kaspra Zeysberga; był wówczas prawdopodobnie starszym Bractwa literackiego, albo św. Trójcy.

[5]) Pauperes autem scholares et infirmi fundationibus suis ne destituantur, R. D. Scholasticus una cum Spectabili Magistratu, studio etiam et diligentia Rectoris scholae accedente, providebit.

prywatnych dla małych dzieci. Uczenie w domu choćby dzieci małych, wchodziło w zakres działalności szkoły metropolitalnej. Trzymanie po domach nauczycieli prywatnych uchodziło za wdzieranie się w prawa rektora tejże szkoły, a synod w sposób energiczny stanął w obronie praw rektora i szkoły. Zakazał mianowicie surowo trzymania scholarów po domach prywatnych, zagroził, że w danym razie będą szukani nawet przy pomocy władz miejskich i tak scholarzy jak i ci, którzy ich będą trzymali, ulegną surowej karze, wedle woli Magistratu. [1])

4. Nic więcej nie mówi synod o szkole katedralnej. Nie mówi nic o stanie tej szkoły, ani o jej zatargach z OO. Jezuitami. Z OO. Jezuitami zawarto w r. 1608 ugodę, mocą której w szkole katedralnej miano uczyć odtąd „ortografii i etymologii", nauk zaś wyższych należało szukać w Collegium Ojców. Były też inne jeszcze warunki, zastrzeżone przedewszystkiem na rzecz szkoły Metropolitalnej i jej rektora, jak zabronienie uczenia przez uczniów jezuickich po domach prywatnych, wypłacanie rektorowi po 100 złp. przez Jezuitów, pozwolenie byłym uczniom szkoły katedrajnej, by mogli spieszyć z Collegium dawnemu rektorowi z usługami, załatwianie sporów powstałych w sposób polubowny przez delegatów kapituły i przełożonych Collegium — a mimo tak szczegółowo okreslonych warunków nie było nigdy zgody i pokoju między szkołą Metopolitalną a Collegium OO. Jezuitów. Były ustawiczne nieporozumienia między młodzieżą samą i między przełożonymi, a warunków nie dotrzymywano rzetelnie ze stron obydwu.

Z początkiem r. 1641 skarży się rektor szkoły metropolitalnej Marcin Słonkowicz [2]) przed kapitułą na Ojców, że nie dotrzymują ugody z r. 1608, uczą nauk początkowych, otwierają przez swoich scholarów szkółki na przedmieściach, ściągają do siebie wszystkich, przyjmują wydalonych ze szkoły metropolitalnej, przez co traci szkoła na powadze. Żali się w dalszym ciągu Słonkowicz, że OO.

---

[1]) Quia vero insolentiores quidam, nescitur quo spiritu ducti, in domibus privatis scholares fovent, in gravee praeiudicium Rectoris Scholae Metrop., praemissa sufficienti expostulatione cum iis, quibus interest, invocato etiam, si opus fuerit brachio saeculari civili, cum scitu Vnrblis Cptli. nisi desierint, eiusmodi insolentes capiantur et cum eisdem ipsi receptatores graviter puniantur, Spctblis Magistratus arbitrio.

[2]) W r. 1641 był już rektorem szkoły, nie dopiero w r. 1647, jak powtarza p. Heck za Leopoliensis Informatio. Przez tych lat kilka jest rektorem bez przerwy.

Jezuici dążą do wywołania tumultu pod pozorem, że im się krzywda dzieje, gdy on się upomina o prawa szkoły katedralnej. [1])

Najwięcej martwiły rektora widocznie szkółki prywatne na przedmieściach, w których uczono czytania i pisania, bo wkrótce stanął osobiście przed Kapitułą i prosił, aby mu wymierzono sprawiedliwość co do tych, którzy trzymają nauczycieli po domach. [2])

Zrozumiemy teraz, dlaczego tak energicznie zwracał się synod przeciw trzymaniu nauczycieli do ortografii i etymologii po domach, prosił o to rektor, kapituła zaś z Magistratem miała obowiązek go bronić.

Z powodu uczenia przez Ojców „etymologii" lub „gramatyki" powtarzają się skargi rektora w r. 1642 i 1647 i za każdym razem deleguje kapituła jednego z pośród siebie, aby się porozumiał z rektorem Collegium. Upominał się też kilkakrotnie Słonkowicy o 100 złp., które OO. Jezuici wypłacać zobowiązali się, a potem poszło to jakoś w niepamięć.

Rektor Słonkowicz w ogólności był ruchliwym i pilnie starał się o siebie i swoją szkołę, a to za pośrednictwem kapituły.

Żale i braki szkoły podnosił rektor w różnych czasach i w różnych kierunkach. W pierwszym rzędzie należało starać się, by budynek szkolny był należyty i czysto utrzymany. Staranie o to należało do Magistratu, ale trzeba było ciągle szturmować o każde nawet głupstwo. [3]) Rektor nie miał odwagi znosić się osobiście z konsulami, śmiało tylko stawał przed kapitułą zebraną i przedstawiał potrzeby szkoły, kapituła zaś zarządzała, co należało.

W r. 1647 rektor donosi, że budynek szkolny potrzebuje koniecznie naprawy, a nie ma drzewa na naprawę. Co przywiozą chłopi, to słudzy pokradną, albo się dostanie w żydowskie ręce. [4])

Upominał się rektor o fundusze uczniów ubogich. Żalił się w r. 1641 przed synodem, że licznych fundacyj i legatów poczynionych dla ubogich uczniów, aby się łatwiej mogli oddawać nauce i służyć w kościele, nie wypłaca się, a łaźni, która podług fundacyi przysługiwała dawniej wszystkim uczniom i ubogim, te-

---

[1]) A. Cptl. t. V., str. 327.

[2]) A. Cptl., j. w., str. 331. („Excellens Dominus Scholae Rector petiit administrari iustitiam ex iis, qui domi fovent paedagogos.")

[3]) „Toties rogati — żali się rektor — ut scholae cloaca purgentur, nihil fit". (A. Cptl. j. w., str. 331.)

[4]) „Verum infida plebs Judaeorum privilegio S. R. Mjsttis de lignis scholae facile possit provideri." (A. Cptl., t. V, str. 491.)

raz dozwala się tylko trzydziestu uczniom. a i to rzadko bardzo i z wielkim kłopotem.[1])

5. Kapituła uwzględniała żądania rektorskie. W sprawie naprawy porozumiała się z Magistratem i połową kosztów przyczyniła się do budowy, a na synodzie ona to głównie poleciła scholastykowi, aby wraz z rektorem przy pomocy Magistratu dochodził praw wszystkich uczniów ubogich. W r. 1642 upomina kapituła rektora, aby się upominał o zaległe procenty od sumy 400 złp., zapisanych na kamienicy Lorencowicza dla ubogich uczniów. Przyznaje w r. 1642 i 1647 po 100 złp. rektorowi i wypłaca je zaraz, żądając tylko w zamian, by śpiewali w kościele zrana primani.[2]) W r. 1678 kapituła uchwala nawet dać 120 złp. biednym uczniom szkoły katedralnej na ubrania.[3])

Czy uporządkowano fundacye ubogich uczniów, nie wiemy. Rzecz musiała być dość trudną, bo dawne zapewne przeszły w obce ręce, albo były już poniszczone, nowych zaś zapisów na biedną młodzież nie uczyniono, a jeśli czyniono (fundatio Kisliciana), to dla biednych scholarów jezuickich. Nie wiemy nadto, czy Magistrat i scholastyk chcieli się zbyt kłopotać o przepadłe fundacye.

6. Bronił też rektor Słonkowicz w sposób należyty praw swoich i swoich przychodów. P. Heck oblicza przychody rektora szkoły metropolitalnej na 191 złp. 19 gr.,[4]) opierając się na Pirawskim. Jest to stanowczo za mało. Około roku 1641 pobierał rektor z Magistratu 200 złp., pewną kwotę od arcybiskupa, do niego należała posada jednego wikarego przy katedrze, pobierał procent 3 (a żądał 7), od sumy 100 złp. od kapituły, miał pretensyę do 100 złp. zapisanych przez OO. Jezuitów na szkołę metropolitalną, pobierał procenty roczne od fundacyj, o których wspomina Pirawski i opłaty od uczniów, mogło to zatem wynosić 800—1000 złp.

---

[1]) „Multa quae olim a piis hominibus sunt legata pro mendicantibus, ut eo facilius studiis incumbant et officiis ecclesiasticis attendant, non solvuntur et balneum, quod olim omnibus studiosis et mendicantibus secundum fundationem permittebatur, nunc triginta tantum, idque raro et cum magna molestia conceditur.“ (A. Cptl., j. w.)

[2]) D. Rectori Scholae concessi sunt 100 floreni (centum) tali conditione, ut provideat, ne chorus sileat per adolescentes Primanos — quod acceptavit. (A. Cptl., j. w., str. 492.)

[3]) „Pauperibus penes scholam manentibus pro vestibus 120 florenos.“ (A. Cptl. z r. 1678 K. 171.)

[4]) Życie i Dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów, napisał Kornel Jul. Heck. W Krakowie 1894. str. 46.

O owych 200 złp. z Magistratu mówi sam rektor w r. 1647 przed kapitułą, narzekając, że za ciężką pracę swoją otrzymują (miał bodaj jednego pomocniczego nauczyciela) skromną zapłatę, albo prawie żadnej, tylko 200 złp., co na stosowny wikt i ubranie nie może wystarczyć. [1])

Należała mu się też zwykła pensya od arcybiskupa lwowskiego. Nie wiemy, jak była wysoką, ale wiemy, że się należała, bo kapituła, zestawiając po śmierci arcybiskupa Grochowskiego pretensye swoje i kleru lwowskiego do zmarłego arcypasterza, wymienia w punkcie 6, jako dług ciążący na spadkobiercach, że „salarium zwykłego ani Panu Rektorowi szkolnemu, ani księdzu organiście nie oddawał“. [2]) Nie może się to odnosić do fundacyi Zamojskiego, bo od tej po 30 złp. rocznie wypłacała regularnie kapituła zgodnie z brzmieniem testamentu.

O wikaryówce przy katedrze, do której miał prawo rektor, mówiliśmy już wyżej przy sposobności zabezpieczenia utrzymania klerykowi Uciechiewiczowi. Na tem miejscu rzecz tę należy lepiej wyświetlić. Akta konsystorskie podają, że Marcin Słonkowicz (Excellens Dominus Martinus Słonkowicz Art. Mgstri et Phil. Dor, Scholae Metrop. Leop. Rector) zapewnia Sebastyanowi Uciechiewiczowi wikaryówkę przy kościele metropolitalnym, która mu się należy prawnie na mocy fundacyi, a tytułem spełniania obowiązków połączonych z tą posadą, wyznacza mu stół wspólny z wikarymi i 100 złp. rocznej pensyi. [3])

Jeśli komu ten dowód nie wystarcza, można przytoczyć i drugi. W r. 1647 żali się rektor przed kapitułą między innemi i na to, że wikarzy katedralni źle się obchodzą z jego zastępcą, wyznaczają mu pośród siebie miejsce ostatnie, choć mu się od samego początku należy miejsce ósme. [4])

---

[1]) Praemium pro laboribus nostris gravissimis satis tenue aut fere nullum recipimus. Nam civitas dumtaxat fl. 200 annuatim in nos dispertitur, quibus victum et amictum pro exigentia conditionis nostrae comparare non valemus. (A. Cptl. t. V. str. 491.) Na to właśnie przedstawienie uchwaliła kapituła wypłacić rektorowi 100 złp.

[2]) A. Cptl. t. V., str. 428.

[3]) „Vicariatum in Ecclesia Metrop. Leop. sese de iure ex fundatione concernentem assignavit, ac ratione onerum in eodem vicariatu sustinendorum mensam communem cum Vnrbl. Vicariis et centum flor. Polon. ratione salarii.“ (A. Consist. 1640—1646, k. 370.)

[4]) Vicarii meas vices gerentem (jak Uciechowicz) contra fas nefasque tractant presbyterum, locum in medio sui assignant infimum, cum octavum statim in ingressu tenere debeat. (A. Cptl. t. V., str. 490.)

Zajmował więc przy katedrze posadę wikarego, na którą wyznaczał swego zastępcę i płacił mu pensyę, odstępował prawo do stołu wspólnego z wikaryimi. ale jakich 300 złp. z pewnością mu zostawało. bo przychody wikarych były znaczne.

Przypadała mu też zawsze pewna kwota z różnych nabożeństw i anniwersarzy, a było ich już w tym czasie przy katedrze znaczniejsza liczba i roczny przychód rektora z tego źródła mógł w każdym razie wynosić kilkadziesiąt złp. rocznie. [1])

Opłaty uczniowskie stanowiły we Lwowie niezawodnie znaczniejszą cyfrę, skoro jedna tylko szkoła katedralna mogła uczyć dziatwę nauki początkowej, a rektor czujnie strzegł swego przywileju i na otwieranie nowych szkół nie zezwalał.

7. O szkołach prywatnych mówiłem już wyżej: wiemy, że za ich prowadzenie rektor czynił odpowiedzialnymi scholarów jezuickich, względnie samych ojców. W aktach kapitulnych znachodzimy jednak żale i na szkołę istniejącą przy kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Nie zabraniał jej wprost rektor szkoły metropolitalnej, bo istniała już bardzo dawno, prawdopodobnie jeczsze od założenia jej w wieku XIV. jako szkoła parafialna początkowa. żądał tylko w r. 1642, by według dawnego zwyczaju szkoła ta ze swym każdoczesnym rektorem podlegała szkole metropolitalnej. [2])

---

[1]) Przy anniwersarzu ś. p. arc. Grochowskiego (A. Cptl. t. V., str. 484) wyznaczono rektorowi 2 złp., kantorowi 1 złp. itp. Anniwersarzy, pogrzebów itd. było dość przy katedrze, liczyć z tego źródła nawet 100 złp. rocznie, nie wydaje mi się za wiele.

[2]) „Ut schola B. Mariae V. cum eius rectore pro tempore existenti a Magistro Scholae Metropolitanae dependeat secundum antiquam consuetudinem.“ (A. Cptl. tom V., str. 362.)

Tekst powyższy zdaje się przypuszczenie moje uzasadniać, a świadczą za niem i inne okoliczności. 1. Dokument Władysława Warneńczyka i kardynała Juliana z r. 1444 (Akta Gr. i Ziem. tom. V., str. 132 i 135) nic nie mówią o przeniesieniu szkoły, ale o założeniu nowej i to niezawodnie wyższej, skoro się starano w Budzie o zatwierdzenie króla i legata. Widocznie szło tu o coś wiecej, niż o zastrzeżenie zarządu tej szkoły Magistratowi. 2. Kościół Maryi Śnieżnej leżał poza bramą Krakowską i uchodził ciągle za parafialny. Zarządcy tego kościoła pragnęli sami rządzić istniejącą tam szkołą, ztąd też powstawały długie spory z Magistratem za Jagiełły. Skoro więc Magistrat urządził nową szkołę św. Ducha, czemużby proboszcz miał teraz szkołę swoją zwijać? 3. Nigdzie nie czytamy o zwinięciu szkoły przy kościele Maryi Śnieżnej, a bez dowodu nie wolno nam tego przypuszczać, gdyż podówczas szkoły tworzono nowe, a nie zwijano starych. 4. Inne miasta, jak Kraków, miały obok szkoły katedralnej po kilka

Żądanie takie było słuszne, bo szkoła parafialna winna podlegać katedralnej. być jednak może, że źródło nieporozumienia nie leżało w kwestyi prawnej, ale raczej w staraniach praktycznej natury. Rektor szkoły parafialnej spierał się może z rektorem szkoły metropolitalnej o uczniów dlatego nie umieli się pogodzić. Słonkowicz jeszcze raz zanosi skargę na rektora szkoły Maryi Śnieżnej przed kapitułę w r. 1647.[1])

Kapituła jak zwykle, tak i w tym wypadku zawyrokowała na korzyść Słonkowicza, orzekając, że szkoła Maryi Śnieżnej ma podlegać rektorowi szkoły metropolitalnej, orzeczeniu temu jednak poddał się rektor szkoły z Krakowskiego Przedmieścia niezupełnie, skoro w r. 1647 trwał spor w dalszym ciągu.

Szkołę Maryi Śnieżnej rektor Słonkowicz cierpiał, bo miała długą przeszłość i znieść jej, ani zakazać, nie był w stanie. Inaczej zachowywał się wobec szkół nowo zakładanych.

Choćby się kto zgodził z twierdzeniem p. Hecka, że we Lwowie w XVII. wieku oświata ogółu była niewielką. to jedno przyznać musi, że Lwów dbał o szkoły i ogół starał się kształcić dzieci swoje bodaj w naukach początkowych. Dowodem tego są żale rektora Słonkowicza na szkółki prywatne i trzymanie po domach nauczycieli dla dzieci i żądanie jego zamknięcia szkoły św. Antoniego, którą właśnie co otwarto około r. 1642.

8. Szkoła św. Antoniego była zapewne szkołą przy franciszkańskim klasztorze tegoż tytułu. Otwierali ją zakonnicy dla dzieci

---

nawet szkół parafialnych, czemużby Lwów nie miał mieć bodaj jednej szkoły parafialnej oprócz katedralnej, a jeśli ją miał, to gdzież, jeśli nie przy starym kościele parafialnym za murami?

Chociaż zatem w literaturze naszej jest głucho o istnieniu Szkoły Maryi Śnieżnej obok metropolitalnej i choć powszechnie historycy nasi (i p. Heck w Życiu Zimorowiczów, j. w. na str. 45) mówią o przeniesieniu szkoły z pod Kościoła Maryi Śnieżnej do szpitala św. Ducha — uważam za rzecz pewną, że Szkoła parafialna Matki Boskiej Śnieżnej istniała bez przerwy aż do czasów Słonkowicza, który żądał, aby mu ona podlegała i powoływał się na dawny zwyczaj. Nie przerażają mnie też w tym względzie słowa Skrobiszewskiego („quae tunc sola et unica fuit") o szkole katedralnej, że była wówczas jedyną, bo łatwo zrozumieć te słowa, mając na względzie nieistniejące jeszcze wówczas szkoły jezuickie, albo szkołę wyższego typu, albo szkołę publiczną w śródmieściu; mogła wreszcie szkoła Maryi Śnieżnej być rok lub dwa bez nauczyciela. W każdym razie łatwiej przypuścić, że szkoła Maryi Śnieżnej utrzymała się jeszcze z XV. wieku, niż, że ją założono w wieku XVII.

[1]) A. Cptl. t. V., str. 490.

z Przedmieścia Gliniańskiego, dzisiejszego Łyczakowa. Widać chcieli tego ludzie, a może i Magistrat zachęcał. Ale Argusowe oko rektora Słonkowicza pilnie czuwało i rychło nowa szkoła miała być zniesioną. Rektor w r. 1642 między innemi zażądał od kapituły, aby nowe szkoły, a w szczególności założoną niedawno przy kościele św. Antoniego zupełnie zniesiono, bo się sprzeciwiają przywilejom szkoły metropolitalnej. [1])

Ze słów powyższych można się domyślać, że powstawały różne szkółki w tym czasie, z tych zaś więcej się wybijała szkoła św. Antoniego, na jej więc zamknięcie położył Słonkowicz nacisk.

Kapituła nie umiała się wznieść ponad swój wiek. Zdawało się jej, że spełnia akt dobry i czyn powinności, stając w obronie szkoły metropolitalnej i jej przywilejów. W myśl żądań rektora zakazała szkoły św. Antoniego i wszystkich innych, jeśli jakie powstały. [2])

Miał więc Słonkowicz, czego chciał. Mógł ścigać każdego nauczyciela, mógł ściągać do szkoły swojej młódź z całego Lwowa, z Przedmieścia Halickiego i Gliniańskiego, szkoła jego musiała być pełną i opłaty od majętniejszych uczniów musiały wynosić znaczniejszą kwotę.

Wszystko to razem stwierdza, że przychody rektora w czasie synodu wynosiły grubo ponad 191 złp., że położenie jego materyalne ani zbyt nędznem ani rozpaczliwem nie było, chyba że zalegano z wypłatą. Wówczas śmiało żądał od kapituły wypłaty należnej, groził, że szkoła upadnie, jeśli się potrzebie nie zaradzi [3]) i kapituła zaradzała potrzebie, jak mogła.

9. Nie był rektor sam jeden nauczycielem w szkole metropolitalnej i nie wystarczał mu kantor, o którym wspomina p. Heck, że go musiał utrzymywać. Kantor miał osobną płacę, ale do tak znacznej liczby młodzieży, dla trzechletniego kursu musiał mieć rektor przynajmniej jednego jeszcze nauczyciela, jeśli nie więcej. Wiemy, że ich miał, bo żądania swoje przedstawia zawsze nie w imieniu swojem własnem, ale w imieniu osób więcej. Nie był

[1]) „Ut scholae novae, praecipue vero ad templum s. Antonii noviter erecta contra iura sua, funditus tollantur.“ (A. Cptl. t. V. str. 362.)

[2]) „...tum et alias, si quae sunt erectae, penitus annihilari...“ (volumus).

[3]) „Si salvam et illaesam scholam cupiunt esse suam, hos defectus eradicare velint (Canonici), iterum atque iterum flagitamus.“ (A. Cptl. t. V., str. 491.)

nauczycielem ks. Uciechowicz — ten pełnił tylko obowiązki wikarego przy katedrze za rektora — był ktoś inny i wiemy nawet kto.

W ciekawej rozprawie przeciw ks. Wojnie — wspomnę o niej obszerniej poniżej — występuje w r. 1643 jako świadek ks. Stanisław Mościecki, Artium et Philosophiae Baccalaureus, którego „we drzwiach szkolnych, idąc z Vicarii iuż po dwudziestey trzeciey, prawie przed wybiianą (dwudziestą czwartą) zdybał“ ks. Gródecki, wikaryusz katedralny. Stał tam ks. Stanisław z ks. Janowskim i ks. Wojną. Ks. Gródecki „zdjąwszy czapkę, powiedział im dobry wieczór, a oni iemu także vicissim powiedzieli“. Rozpoczęła się rozmowa, która spowodowała skargę.[1] Ks. Mościecki zeznaje, że go „nawiedzał w szkole xiądz Symon Woyna z x. Iwanowskim, a gdy odchodzili, wyprowadził ich przed szkołę“. Inny świadek ks. Iwanowski, zeznaje: „Byłem z xiędzem Symonem u xiędza Stanisława w szkole, siedzieliśmy tak z godzinę, potym poszliśmy od niego, sprowadził nas xiądz Stanisław na dół przed szkołę“ i t. d.[2]

Powyższe ustępy z protokołu świadczą, że ks. Mościecki, a może Mościcki, mieszkał w szkole na górze, otrzymał stopień bakałarza na uniwersytecie prawdopodobnie krakowskim, że więc był rzeczywistym bakałarzem przy szkole metropolitalnej, a pomocnikiem rektora Słonkowicza, przez niego opłacanym. Czy był jeszcze kto inny do pomocy rektorowi — nie wiemy. Być może, że pomagał mu częściowo i ks. Uciechowicz, a może jeszcze jaki ukończony scholarz szkoły metropolitalnej, bo jezuickiego Słonkowicz prawdopodobnieby nie był przyjął. W każdym razie szkoła metropolitalna za Słonkowicza była dość poważna nie tylko liczbą uczniów, ale też i doborem nauczycieli i słusznie ks. Starowolski[3]) ją chwali.

Nie mogła wprawdzie skutecznie rywalizować z Collegium jezuickiem, nie miała tylu funduszów, tylu przyjaciół możnych, co OO. Jezuici. Synod lwowski nie uporządkował funduszów szkoły metropolitalnej, nie zabezpieczył jej nowych źródeł dochodów,[4])

[1]) A. Consist. 1640—1646 K. 688 i nast.

[2]) A. Consist. 1640—1646, j. w.

[3]) „Humaniorum vero artium gymnasium urbis optimos praeceptores ex Academia Cracov. sumit“ (Polonia pag. 23. Vratislaviae 1734.)

[4]) Możliwą jest rzeczą, że to właśnie po synodzie przyłączono do posady rektora posadę wikarego katedralnego z prawem wybierania sobie komendarza.

ani nowych sił, nie ułożył instrukcyi dla szkoły, nie zdobył się na myśl, by pozwalać na tworzenie nowych szkół początkowych — nie spotykamy tego i po innych stolicach Polski — ale synod lwowski zajął się tą kolonią Akademii krakowskiej, a kapituła w latach następnych szła zawsze rektorowi na rękę, pragnąc, aby ona w rękach kleru świeckiego utrzymała się, a nie upadła.

Kler świecki w czasach synodu pamiętał o szkołach, zajmował się niemi, urządzał je i poprawiał, a już to w małej tylko części jest jego wina, że w czasach następnych szkoły te zupełnie upadły i nastała ciemnota.

ROZDZIAŁ X.

Drukowanie i sprzedaż książek.

1. Drukarnia Sloski. 2. Postanowienia o drukowaniu książek i ich sprzedaży.

Lwów w tym czasie najprawdopodobniej nie posiadał drukarni polskiej, nie posiadał drukarza katolickiego. W Aktach konsystorskich i na drukowanych Aktach synodu, który omawiamy, spotyka się imię Jędrzeja Sloski z tyłułem na owe czasy zaszczytnym drukarza arcybiskupiego, ale spotykamy też w Aktach konsystorskich [1]) przy tem nazwisku wyraźny dodatek: ritus Graeci. Nie mamy też żadnej zgoła przyczyny, którąby nam nakazywała uważać wspomnianego Sloske za unitę, bo ani Akta konsystorskie nie dodają przy ritus Graeci słów Latino unti, jak to się czyta w czasach późniejszych, ani w Aktach synodu niniejszego nie słyszy się bodaj słowa o unitach, i o unitach w tym czasie we Lwowie w ogólności nic nie wiemy. Jędrzej Sloska, drukarz arcybiskupi, był więc schizmatykiem i przynależał do nacyi ruskiej, a widocznie nie było we Lwowie w tym czasie między drukarzami Polaków, skoro konsystorz metropolitalny był w stosunkach ze Sloską.

Był jednak sławetny Jędrzej Sloska obywatelem lwowskim i nieźle mu się zapewne powodziło, cieszył się szacunkiem u ludzi. ale znalazł wroga w koledze swoim Michale Skolskim, również uczciwym mieszczaninie lwowskim i sztuki drukarskiej wyznawcy. Skolski zawarł ze Sloską układ i spółkę i dał Slosce swoje czcionki ruskie, przyrzekał w równej połowie ponosić wszelkie wydatki po-

---

[1]) A. Consist. t. 1640—1646 K. 208.

łączone z prowadzeniem drukarni i utrzymaniem ludzi, sam też u niego pracował jako drukarz. Sloska, człowiek dość majętny, zgodził się na taką spółkę, wygodził też swemu koledze kwotą 438 złp. mając zresztą w swojej drukarni jakby na zataw czcionki Skolskiego.

Sloska prowadził dobrze interes, pilnował rachunków, notował przychody, a zwłaszcza wydatki i widząc, że Skolski dzieliłby się w spółce tylko przychodami, a na wydatki nic nie daje, wypędził od siebie kolegę i ani mu czcionek nie zwrócił, ani nie zapłacił za robotę. Skolski skarżył się na Sloskę w Urzędzie miejskim, a kiedy tam nie znalazł pełnej sprawiedliwości, spróbował szczęścia w sądzie konsystorskim.

W konsystorzu wszelkie rozprawy prowadził oficyał ks. Skrobiszewski i miał niemało kłopotu, zanim wydał wyrok stanowczy. Sprawa ciągnęła się blisko rok, wyznaczono dla rozprawy kilkanaście razy terminy. Skarżył Skolski i żądał od Sloski zwrotu czcionek i coś pieniędzy z tytułu, że czcionki owe w drukarni Sloski darmo nie leżały, ale przysparzały majątku; żądał nadto zapłaty za swoją robotę, albo obstawał przy układzie jakoby ważnie zawartym.

Sławetny pan Sloska uważał natomiast sam układ za nieważny, bo kolega Skolski nie dopełnił warunków i nic nie dawał na drukarnię i robotników; czcionki gotów był zwrócić każdej chwili, jeśli otrzyma swoje pieniądze, które wypożyczył; twierdził, że Skolski zatrzymał u siebie wiele książek drukowanych i powinien je zwrócić, bo nie płacił ludzi i papieru: za robotę gotów był zapłacić Skolskiemu więcej niż płaci innym drukarzom, po półtrzecia złp. za tydzień. Skolski znów tłumaczył się, że miał prawo do owych książek, ktore zabrał; gotów był złożyć przysięgę, ze i on dawał coś na drukarnię i papier, że zwrócił już część długu i Sloska nie może żądać procentu od wypożyczonych pieniędzy.

Ks. Skrobiszewski przeglądał dowody pisane, przesłuchiwał strony i świadków, pytał rzeczoznawców o zdanie, naradzał się z prawnikami i ludźmi uczciwymi i 9. października 1641 „wezwawszy imienia Chrystusowego, zasiadając jako sędzia, mając tylko Boga samego i Jego sprawiedliwość na względzie“, po należytej rozwadze, wydał na piśmie wyrok ostateczny, którym uznał układ za nieważny i wymierzał sprawiedliwość Slosce i Skolskiego. [1])

[1]) Wyrok ostateczny znachodzi się w Aktach konsystorskich 1640—1646 na K. 208 i nast.

Wyrok zapadł w obecności wielu księży i ludzi świeckich; notaryusz odczytał go stronom. Skolski wniósł odwołanie przeciw temu wyrokowi, domagając się od Sloski jeszcze odszkodowania, ale potem się pogodził.

2. Co się tyczy przepisów dla drukarzy synod lwowski za przykładem innych oparł się na uchwałach soboru trydenckiego i rozporządzeniach Zygmunta Starego z roku 1523 i Zygmunta Augusta z roku 1556. Obydwa rozporządzenia królewskie zamieszczają Konstytucye prowincyonalne,[1]) a dozwalały zabierać księgarzom książki drukowane bez pozwolenia władzy kościelnej i skazywać ich też na inne kary.

Na wstępie uzasadnia synod, dlaczego sprawą się zajmuje. Mówi za soborem trydenckim, że Kościół ma prawo wydawać sąd, jak należy Pismo św. rozumieć. A tymczasem, jak uczy doświadczenie, wiele pojawia się książek z błędami przeciwko wierze z wielką szkodą Kościoła; książki takie drukowane są zwłaszcza przez schizmatyków. Z tych przyczyn postanawia synod, aby żaden księgarz nie ważył się drukować ani sprzedawać książek jakichkolwiek, jeśli poprzednio nie przejrzał ich, nie czytał i nie zezwolił ordynaryusz, albo jeśli cenzor, (którym zostaje obecnie oficyał generalny) ich nie zbadał. Na nieposłusznych nakłada się jako karę utratę takich książek niedozwolonych i inną jeszcze jakąś surowszą karę wedle zdania sędzego.

Wspomina przy tej sposobności synod o karze klątwy wyznaczonej przez Leona X. na nieposłusznych księgarzy i o edykcie Zygmunta Starego z roku 1523.

ROZDZIAŁ XI.

Dziekani wiejscy.

1. Znaczenie tego rozdziału. 2. Dekanat lwowski. 3. Dekanat grodecki. 4. Dekanat dunajowski. 5. Dekanat rohatyński. 6. Dekanat żydaczowski. 7. Dekanat trembowelski. 8. Dekanat uściecki. 9. Kaplice dworskie i ich szkodliwość dla kościołów parafialnych.

1. Rozdział niniejszy jest może najważniejszy, bo podaje szczegółowy spis parafij łacińskich, istniejących w tym czasie w dyecezyi

---

[1]) Zbiór Wężyka str. 90 i 295.

lwowskiej. Możemy parafie policzyć, możemy sobie odtworzyć ich rozmieszczenie. Szkoda, że nie podał nam synod jeszcze spisu parafian, nie określił ich liczby bodaj w przybliżeniu. Znając księży, parafie i parafian, mielibyśmy już prawie cały materyał do przedstawienia stosunków kościelnych w tej stronie Polski.

Mamy podobny spis parafij według dekonatów nieco wcześniejszy, bo z roku 1614.[1]) Spisy obydwa różnią się nieco między sobą, ale nie wiele. Różnicę zresztą zaznaczę później. Obydwa wykazy są potrzebne, aby wyjaśnić niektóre miejscowości. Liczba dekanatów siedm znachodzi się w Aktach synodu i w Relacyi ks. Pirawskiego, który podaje też fundatorów i rządców kościołów.

Na wstępie synod wspomina, że według dawnego zwyczaju i dawnych przepisów ustanawiano dziekanów w siedmiu miejscowościach, jako to: we Lwowie, Gródku, Dunajowie [2]), Rohatynie, Żydaczowie, Trembowli i Uściu. Synod dla pewnych przyczyn nie zmienił wprawdzie tych miejscowości, ale sądził, że należy postanowić inne osoby [3]) nad kościołami poniżej wymienionymi.

Przejdę dekanaty po kolei.

I.

2. Dekanat Lwowski liczył kościołów 21.[4]) Synod przydziela do tego dekanatu następujące kościoły parafialne:

1. Kulików, 2. Żółkiew, 3. Żółtańce, 4. Kamionka, 5. Malechów, 6. Żelechów, 7. Biełka.[5]) 8. Prusy, 9. Wyżniany, 10. Jaryczów, 11. Kukizów, 12. Czyszki,[6]) 13. Dawidów, 14. Kościejów, 15. Niemirów, 16. Bruchnal,[7]) 17, Stare sioło, 18. Tadanie, 19. Rzesna, 20. Jaworów, 21. Szkło.

---

[1]) Relatio Piravii Thomae (ut supra) pag. 124—149.

[2]) U ks. Pirawskiego Złoczów zamiast Dunajowa — jest to dekanat ten sam.

[3]) Praesens Synodus ob certas rationes non immutat quidem loca, sed alias personas deputandas esse secundum infrascriptas Ecclesias censuit.

[4]) Pirawski zalicza do tego dekanatu kościołów 28. Synod z roku 1593 wylicza kościołów 27, rozmieszcza jednak kościoły inaczej

[5]) Nie Biłka. Pirawski zna również tylko Biełkę, nie Biłkę.

[6]) Parafia ta już w r. 1592 była inkorporowaną do konwentu OO. Franciszkanów (vide Relatio Pirawski pag. 130).

[7]) P. Heck w Indeksie imion, zamieszczonym przy Relatio Pirawskiego, podaje „Bruchnały“ zamiast „Bruchnal“. Rzecz naturalna, że to ta sama miejscowość.

Dziekanem zostaje mianowany ks. Krzysztof Bakoczy (Baccotius — może to Jagodziński), prepozyt Żółkiewski. Kościół metropolitalny i inne we Lwowie wyjmuje synod z pod nadzoru dziekana lwowskiego, a poddaje je bezpośredniemu nadzorowi ordynaryusza lub jego wikarego generalnego, albo generalnego wizytatora.

Relacya ks. Pirawskiego z roku 1615 umieszcza w dekanacie lwowskim nadto kościoły: 1. Krotoszyn (OO. Dominikanie), 2. Wołków, 3. Rakowiec lub Rakowce, 4. Nawarya, 5. Małczyce (Powitno), 6. Hodowica, 7. Zimnawoda, 8. Busk, 9. Sokolniki, 10. Zubrza, 11. Swirz. Wypuszcza zaś kościoły: 1. w Niemirowie, 2. Bruchnalu, 3. Jaworowie, 4. Szkle. Wedle ks. Pirawskiego parafie w Krotoszynie i w Czyszkach oddane były zakonnikom. Niektóre kościoły, jak w Nawaryi, Wołkowie, nie miały jeszcze stale ufundowanego majątku kościelnego, a zarządców miały komendarzy, wylicza jednak te kościoły już synod z r. 1593.

II.

3. Dekanat Grodecki obejmował kościołów 18, a mianowicie: 1. Gródek, 2. Hodowica, 3. Komarno, 4. Krotoszyn, 5. Mikołajów, 6. Małczyce, (Powitno)[1] 7. Nawarya, 8. Rakowiec,[2] 9. Rodatycze, 10. Rudki, 11. Rumno, 12. Sienianówka, 13. Sokolniki, 14. Szczerzec, 15. Tuligłowy, 16. Wołków, 17. Zimnawoda, 18. Zubrza.[3] Dziekanem zostaje ks. Jakób Pluciński, proboszcz nawaryjski.

Ks. Pirawski wylicza w dekanacie grodeckim tylko 11 parafii, brakuje tu mianowicie kościołów w Hodowicy, Krotoszynie, Małczycach, Nawaryi, Rakowcu, Sokolnikach, Siemianówce, Wołkowie, Zimnej Wodzie i Zubrzy. Przybywa znów do dekanatu grodeckiego Bruchnal, Jaworów i Niemirów.

Łatwo się spostrzega, że różnica co do liczby kościołów powstała jedynie wskutek nowego nieco podziału parafii, że obydwa

---

[1]) Akta synodu drukują Małczycensis — dzisiejszy szematyzm zna tylko Malczyce.

[2]) Albo Rakowce.

[3]) Akta synodu wyliczają kościoły w następującym porządku: Gródek, Krotoszyn, Wołków, Rakowiec, Mikołajów, Sokolniki, Nawarya, Hodowica, Szczerzec, Siemianówka, Zimnawoda, Rumno, Tuligłowy, Komarno, Małczyce, Rodatycze, Rudki, Zubrza. Niektóre z tych kościołów, jak Komarno, Rudki, Rumno, Tuligłowy, przeszły później do dyecezyi przemyskiej.

dekanaty razem wzięte i według aktów synodu i według ks. Pirawskiego liczą kościołów 39: Kościoły więc koło Lwowa dochowały się od czasów ks. Pirawskiego w całości.

III.

4 Dekanat Dunajowski lub Złoczowski obejmować miał następujących 12 kościołów: 1. Dunajów. 2. Biały Kamień, 3. Busk, 4. Buszcze. 5. Gołogóry, 6. Jezierzany, 7. Pomorzany, 8. Przemyślany, 9. Sasów, 10. Toporów, 11. Zborów. 12. Złoczów.[1] Dziekanem zamianowano ks. Jakóba Kąkolewskiego, prepozyta z Białego Kamienia.

Ks. Pirawski wylicza w dekanacie złoczowskim tylko 9 kościołów: brakuje u niego Białego Kamienia. Toporowa, Sasowa, Pomorzan, Jezierzan, Przemyslan i Buska — a dodaje Brzeżany, Firlejów, Janczyn i Gliniany. Ks. Pirawski wspomina nadto przy tym dekanacie, że był spór z biskupem łuckim o kościoły w Podkamieniu, Białym Kamieniu i Toporowie. Spór ten wypadał szczęśliwie dla dyecezyi lwowskiej, dzięki fundacyi Podkamieńskiej, która jasno dowodziła praw lwowskiego konwentu dominikańskiego a pośrednio i arcybiskupa lwowskiego, ale ciągnął się nierozstrzygnięty aż do rozbiorów Polski.[2]

IV.

5. Dekanat Rohatyński liczył kościołów 19. a mianowicie: 1. Rohatyn. 2. Bóbrka, 3. Brzeżany, 4. Brzozdowce, 5. Bukaczowce, 6. Chodorosław (Chodorów), 7. Firlejów. 8. i 9. Fraga,[3] 10. Jan-

[1]) W aktach synodu następują kościoły w tym porządku: Dunajów. Toporów, Biały Kamień, Sasów, Złoczów, Pomorzany, Zborów, Jezierzany, Buszcze, Przemyślany, Gołogóry i Busk.

[2]) Biały Kamień zaliczają synody lwowskie zawsze do dyecezyi lwowskiej, ale w tamtejszych aktach parafialnych i księgach metrykalnych spotyka się przynależność do dyecezyi łuckiej przez cały wiek XVIII.

[3]) Akta synodu podają „utraque Fragensis". Schematyzm ostatni zna tylko jedną Fragę; znajduje się tam dziś ekspozytura. Miejscowość liczy dusz obrz. łać. 100. Dawniej widocznie były dwie Fragi i miały osobne kościoły parafialne.

czyn,[1]) 11. Kniechnik,[2]) 12. Martynów, 13. Podkamień,[3]) 14. Sokołówka 15. Strzelice lub Strzeliska[4]) (Strzelicensis), 16. Swirz. 17. Wasiczyn.[5]) 18. Wyspa,[6]) 19. Żurów.

Dziekanem rohatyńskim zatwierdzono ks. Chryzostoma Janeckiego, doktora obojga praw, protonotaryusza apostolskiego.

Ks. Pirawski podaje w tym dekanacie tylko 10 kościołów, jako to: Rohatyn, Podkamień, Knihnik, Wyspa, Wasiczyn, Żurów, Chodorostaw, Brzozdowce, Sokołówka albo Sieniawka i Bóbrka.

Cały ten dekanat leżał na trakcie wiodącym ku Lwowu, najwięcej był więc wystawiony na napady, pożary i zniszczenie, dlatego też prepadły tak liczne tu niegdyś kościoły i parafie łacińskie.

Uwagi podane nam przez ks. Pirawskiego dowodzą nadto, że nie zawsze czekano w owych czasach na pewne fundacye i bogate uposażenie. Często tworzono stacye bez należytego uposażenia, posyłano tam księdza w charakterze komendarza i kazano mu pracować. Jeśli czasy były spokojne, znalazł się później jaki fundator; a jeśli przyszła wojna, palono kościół i mieszkanie księdza, ludność mordowano, zabierano w niewolę, lub ona sama rozbiegła się po lasach; ksiądz padał także ofiarą, albo szukał ratunku w ucie-

---

[1]) P. Heck podaje zapewne według schematyzmu dawniejszego, że miejscowość ta leży o 3·8 klm. od Firlejowa, a liczy dusz obrz. łać. 75. Schematyzm nasz z r. 1910 liczbę dusz obrz. łać. oznacza na 64. W schematyzmie obrz. gr. figuruje jako osobna parafia.

[2]) P. Heck podaje tylko Knihynicze (koło Podkamienia). Akta synodu mówią „Kniechnicensis". Czyjaś ręka dopisała w egzemplarzu moim na marginesie „Kniechnik". Inna rzecz, że Kniechnik i Knihynicze mogą być tą samą miejscowością.

[3]) Nie jest to Podkamień koło Brodów, ale Podkamień położony między Rohatynem a Fragą; w tej okolicy istniały wówczas kościoły w Wyspie, Fradze, Kniechniku, Wasiczynie, z których później śladu nie zostało.

[4]) Strzelice, albo Strzeliska, koło Rohatyna. Nie wiem, dlaczego p. Heck mówi Strzeliska, alias Podborze i podaje liczbę dusz obrz. łać. na 50. Schematyzm obrz. łac. rozróżnia te miejscowości, są one znacznie od siebie odległe. Strzeliska liczą razem (miasteczko i wieś) 65 dusz obrz. łać., Podborze zaś dusz 50 i leży bliżej Tadania i Fragi.

[5]) Wasiczyn (Wasiuczyn) liczy obecnie tylko 25 dusz obrz. łać., należy do kościoła w Żurowie. Ks. Pirawski mówi, że fundatio ea sit tenuis, dlatego „saepe et modo etiam vacat".

[6]) Wyspa przynależy dziś do ekspozytury Fragi, liczy dusz 25 obrz. łać. Ks. Pirawski pisze, że „nullam habet certam dotem". Komendarzem był wówczas ks. Stanisław.

czce. Stacya w ten sposób znikała, a nie zawsze znachodzili się ludzie, którzy ją potem chcieli wskrzesić.[1])

V.

6. Dekanat żydaczowski miał obejmować kościołów 13, jako to: 1. Żydaczów, 2. Bolechów, 3. Dolina,[2]) 4. Kałusz, 5. Łysaków[3]) (Łyssakoviensis), 6. Nizdyków (Nizdykoviensis),[4]) 7. Niemirów,[5]) 8. Rozdół, 9. Ruda,[6]) 10. Podhorodce (Podhorodecensis),[7]) 11. Rożniatów, 12. Sokołów, 13. Żurawno.

Dziekanem zamianowano ks. Pawła Plińskiego, proboszcza żurawińskiego.

Ks. Pirawski wylicza w tym dekanacie tylko 8 parafii; wymienia wprawdzie i Wojniłów (Wuniloviensis), którego tu nie podają akta synodu, ale nie wymienia Łysakowa, Nizdykowa, Niemirowa, Rudy, Podhorodec (czy Podhorzec) i Rożniatowa. Słusznie jednak można w każdym razie wnioskować, że w tym czasie żwawo posuwały się na południe w Karpaty nowe kościoły łacińskie, a nie mając dostatecznego uposażenia, w następnych zawieruchach prze-

---

[1]) Akta synodu podają spis kościołów w takim porządku: Rohatyn, Sokołówka, Bóbrka, Brzozdowce, Chodorostaw, Wasiczyn, Podkamień, Strzelice, Żurów, Wyspa, Swierz, Firlejów, Janczyn, Bukaczowce, Martynów, Kniehnik, Brzeżany, obydwa we Fradze.

[2]) Ks. Pirawski z żalem wspomina, że „haec ecclesia est unita Cptulo Premisliensi non ita valde pridem contra concilii Tridentini". Sessio XIV. cap. 9.

[3]) Miejscowości tej ks. Pirawski nie podaje, nie podaje jej też nasz schematyzm dyecezyalny. Możliwem jest, że miejscowość ta jest identyczną z dzisiejszym Łyskowem w powiecie żydaczowskim w dekanacie stryjskim. Łysków liczy dziś tylko 8 dusz obrz. łać.

[4]) Jest to prawdopodobnie dzisiejsza wieś Hnizdyczów, przynależna do Kochawiny w dekanacie stryjskim; liczy obecnie dusz obrz. łać. 103.

[5]) P. Heck nie zna dwu Niemirowów, nie zna właśnie Niemirowa położonego w dekanacie żydaczowskim. Być może, że za czasów ks. Pirawskiego nie było tu jeszcze parafii utworzonej. I dzisiejsze schematyzmy łacińskie ani ruskie nie wykazują tej miejscowości. Istnieje jednak może przysiółek tej nazwy gdzieś w okolicy Doliny i Kałusza.

[6]) Ruda koło Kochawiny.

[7]) Uważam tę miejscowość za Podhorodce, leżące dziś koło Skolego, a liczące 8 dusz obrz. łać. Być jednak może, że są to Podhorce koło Stryja, w dzisiejszej parafii żulińskiej.

padły bez śladu. Dekanat żydaczowski był w każdym razie obszernym co do przestrzeni. [1])

VI.

7. Dekanat Trembowelski obejmował kościołów 22. a mianowicie: 1. Trembowla, 2. Baworów, 3. Biała Czortkowska, 4. Białobożnica, 5. Budzanów (Bozanoviensis), 6. Buczacz. [2]) 7. Chorostków (Chorostaviensis). [3]) 8. Czortków (Czartkoviensis). 9. Janów. 10. Kociubińce (Koczubincensis), [4]) 11. Kopyczyńce, 12. Libów (Liboviensis), [5]) 13. Liczkowce (Lyczkoviensis), 14. Mikulińce (Mikulnicensis) 15. Petlikowce, 16. Podhajce. 17. Sapów [6]) (Sapoviensis), 18. Skałat, 19. Tarnopol, 20. Tłuste, 21. Zarwanica. [7]) 21. Złotniki. 22. Lichów (Lychoviensis). [8])

Dziekanem mianowano ks. Szczepana Bronowskiego, proboszcza buczackiego.

Ks. Pirawski wylicza w tym dekanacie tylko 16. względnie 17 parafii. Są następujące: Trembowla, Baworów, Złotniki. Kopyczyńce, Podhajce, Janow, Hlibów, Bodzanów, Koczubińce, Mikulnice (Mikulińce), Czortków (są w nim także OO. Dominikanie), Tarnopol, Tłuste. Białobożnica. Podborodce (Podborodycensis), Biała,

---

[1]) Akta synodu wyliczają parafie w tym porządku: Żydaczów, Ruda, Sokołów, Łyssaków, Nizdyków, Bolechów, Podhorodce, Rożniatów, Dolina, Niemirów, Kałusz. Żurawno i Rozdół.

[2]) Akta synodu Buczacza w tym dekanacie nie podają, a nie podają go także w dekanacie halickim, gdzie się znajduje u Pirawskiego. Skoro jednak proboszcz buczacki zostaje dziekanem trembowelskim, można przypuścić, że Buczacz należał do tego właśnie dekanatu i dlatego zamieszczam go na tem miejscu.

[3]) Schematyzm dyecezyi lwowskiej obrz. łać. domyśla się tylko z dekretu reformacyjnego z r. 1748, że tu istniała parafia już z początkiem wieku XVII. Akta synodu wykazują to dowodnie. Nie wymienia jej jednak ks. Pirawski, musiała więc powstać po roku 1615.

[4]) Dziś liczą dusz obrz. łać. 90, należą do Kopyczyniec.

[5]) Jest to Hlibów koło Grzymałowa liczący dziś 1227 dusz obrz. łać.

[6]) Sapów lub Sapowa — miejscowość koło Wiśniowczyka, licząca dziś dusz obrz. łać. 140.

[7]) Zarwanica, sławna dziś z odpustów ruskich, przynależy obecnie do kościoła w Wiśniowczyku, w którym wówczas kościoła jeszcze nie było.

[8]) Ks. Pirawski i tej parafii nie podaje. Schematyzm dyecezyi lwowskiej obrz. łać. nie zna takiej miejscowości. Prawdopodobnie są to Lisowce, wieś licząca 580 dusz, a przynależna do kościoła w Tłustem.

Liczkowce. Brak u Pirawskiego w tem miejscu Chorostkowa, Petlikowiec, Sapowej, Skałatu, Zarwanicy, Lichowiec.[1])

Ciekawe szczegóły podaje Pirawski przy kościołach tego dekanatu. Dowiadujemy się, że tylko w Tarnopolu, Baworowie i Złotnikach byli stale proboszczowie. Trembowlę zajmował Jan Solikowski, kanonik lwowski, który rządził kościołem tylko przez komendarza; w Janowie i Podhajcach byli proboszczowie, którzy zajmowali po dwa probostwa: Podhajce z Brzozdowcami, a Janów z Gołogórami. Tylko komendarze, dla braku stałej fundacyi lub przez niedbalstwo kolatorów, zarządzali kościołami w Hlibowie (Libowej), Budzanowie, Mikulińcach i Czortkowie; komendarz czortkowski dojeżdżał też do kościoła w Białej. Brakowało księdza przy kościołach w Liczkowcach, Białobożnicy, Tłustem, Podborodycach, Kopyczyńcach. Brak był kościoła w Koczubińcach, inne kościoły stały pustką, bez nabożeństw, bo nie było księdza, a nie było księdza, bo nie było wyposażenia.[2]) O Liczkowcach mówi autor, że tam nawet pism kursoryą się nie wysyła,[3]) bo rzadko ksiądz bywa. W r. 1641 widocznie się nieco w tym względzie poprawiło.

Już to pobyt księdza w danej miejscowości i utrzymanie jego zależało przedewszystkiem od dziedzica. Jeśli chciał mieć księdza, to go wyszukał, dał mu utrzymanie, a mogli z jego posług korzystać ludzie. Jeśli znów szlachcic nie mógł lub nie chciał zabezpieczyć dla księdza stałego utrzymania a choćby i niestałego, mógł stać kościół pustką, aż się spalił.

W roku 1641 prawdopodobnie nie były kościoły powyższe tak opuszczone, skoro je synod wylicza i skoro w spisie podani są księża z tych miejscowości.

VII.

8. Dekanat Uścieński (Uściecki) albo Halicki liczył kościołów najwięcej, bo aż 27: 1. Uście, 2. Barysz, 3. Chocimierz, 4. Dele-

[1]) Synod podaje kościoły w porządku następującym: Trembowla, Sapowa, Zarwanica, Podhajce, Złotniki, Mikulince, Janów, Tarnopol, Baworów, Hlibów, Tłuste, Chodorostaw, Koczubińce, Kopyczyńce, Budzanów, Liczkowce, Białobożnica, Biała, Czortków, Petlikowce, Buczacz, Skałat, Lichowce.

[2]) „Non habet dotem et vacat“ — taka stała formułka powtarza się przy różnych miejscowościach.

[3]) Quia sine dote est et raro in ea sacerdos fovetur, ideo extra cursoriam est.

jów, 5. Dobrzełowce lub Dobrzełów (Dobrzełowiensis),[1] 6. Horożana (Horożanensis)[2] 7. Halicz, 8. Jezupol, 9. Kąkolniki, 10. Kołaczkowce.[3] 11. Kołomyja, 12. Kropiec (Kropecensis) 13. Korszów.[4] 14. Litwinów[5] 15. Michalcze (Michaliensis), 16. Nadwórna 17. Niżniów (Niżnieioviensis), 18. Monasterzyska, 19. Potok Złoty, 20. Śniatyn, 21. Strzylce (Strzelsensis)[6] 22. Tłumacz, 23. Tyśmienica, 24. Tyśmieniczany.[7] 25. Wołków (Wolkoviensis).[8] 26. Zabłotów, 27. Żuków.

Dziekanem zamianowano ks. Wojciecha Próchnickiego, proboszcza martynowskiego, z dekanatu rohatyńskiego.

Ks. Pirawski wylicza w tym dekanacie kościołów 21, a nadto pięć zniszczonych i nieobsadzonych. Kościoły obsadzone księżmi były w Uściu, Delejowie, Kąkolnikach, Bukaczowcach, Martynowie, Haliczu (byli tu także OO. Franciszkanie i ksiądz na Zamku), Jezupolu, Tyśmienicy, Tyśmieniczanach, Nadwórnie, Tłumaczu, Chocimierzu, Żukowie, Korszowie, Kołomyji (Dominikanie byli tu także), Zabłotowie, Śniatynie, Kropcu, Przewłoce,[9] Buczaczu, Baryszu.

---

[1]) Miejscowości tej ks. Pirawski nie podaje. Akta synodu umieszczają ją między Kołomyją a Nadwórną — gdzieś w okolicy Delatyna. Znachodzi się tam miejscowość Dobrotów, któraby odpowiadała pod względem topograficznym Dobrzełowowi. Rządcą tego kościoła był podówczas Stan. Kaffowic.

[2]) I. ks. Pirawski i synod podają Horożanensis. Nie wiem, dlaczego p. Heck tłumaczy tę miejscowość przez Horożankę. Mogła być miejscowość w tej samej okolicy Horożaną zwana i w niej mógł być kościół. Obecna parafia w Horożance według schematyzmu istnieje dopiero od roku 1727.

[3]) Są to nasze Kułaczkowce, przynależne do Gwoźdźca. Wymienia tę miejscowość także Pirawski.

[4]) Dziś Korszów liczy tylko 15 dusz obrz. łać. — przynależy do Ottynii.

[5]) Litwinów przynależy dziś do Zawałowa. Pirawski zalicza ten kościół do zniszczonych.

[6]) Pirawski parafii tej nie podaje. Wieś liczy obecnie dusz obrz. łać. 182, przynależy do Horodenki.

[7]) Dziś należą do Nadwórny, liczą tylko 32 dusz. obrz. łać.

[8]) Dzisiejsza parafia Wołków leży w dekanacie szczerzeckim, a dawnym lwowskim. Wieś Wołków leży także w dekanacie świrskim. Najprawdopodobniej będzie to miejscowość Wołczków koło Maryampola, bo leży między Uściem a Kąkolnikami, jak podaje synod; i ks. Pirawski podaje miejscowość Wołczków, gdzie się podówczas znajdował kościół zniszczony i opuszczony. W r. 1641 były dwie parafie Wołków.

[9]) Nie było tu fundacyi, był tylko ksiądz komendarz z łaski pani Polanowskiej.

Opuszczone kościoły były w Wołczkowie, Horożanie, Niżniowie, Niemcinie i Kułaczkowicach.[1]) Nie wymienia ks. Pirawski Potoka i Monasterzysk, parafie te wówczas prawdopodobnie jeszcze nie istnieje.

Synod wymienia tedy parafii 134. Ks. Pirawski sam oblicza liczbę kościołów na 102, a dodaje, że nie wlicza kościołów zaniedbanych.[2]) Coś zatem w ciągu lat niespełna 30 przybyło. Ponaprawiano niektóre, dano wyposażenie niejednemu kościołowi, potworzono parafie nowe, małe bodaj stacye, które w kraju schizmatyckim miały stać na straży obrządku łacińskiego i katolicyzmu. Miano jeszcze pretensye do Brodów, Załoziec i Oleska — widać to z relacyi ks. Pirawskiego[3]) — ale parafie te utrzymały się przy biskupstwie łuckiem. Istniały jeszcze jakieś kościoły zniszczone zupełnie, albo oderwane do innej dyecezyi — wymienia je synod w formie jakby dodatku do rozdziału XIV. — gdzie taki ustęp znakiem rączki jest zaopatrzony:

Synod wzywa dziekanów,[4]) aby pamiętali o kościołach, które były wymienione przy dawnym podziale na dekanaty. Synod je przypomina. Są to kościoły w Zaruciu (Zarucicach), Podsiemnem, Chorbaczu (Horbaczu), Drohobyżu (może Drohobyczu), Rudkowie, Kuropatnikach, Czartorysku, Bukaczowcach, Cieszybicach, Niem-

---

[1]) Synod lwowski podaje kościoły w tym porządku: Uście, Wołków, Kąkolniki, Horożana, Kropiec, Halicz, Jezupol, Tłumacz, Chocimirz, Żuków, Korszów, Tyśmienica, Tyśmieniczany, Niżniów, Monasterzyska, Barysz, Delejów, Potok, Kołaczkowce, Litwinów, Michalcze, Strzelce i Śniatyn

[2]) Exceptis desolatis (Relatio — pag. 126).

[3]) Pag. 145 i 146.

[4]) Decani Foranei earum ecclesiarum, quae in antiqua Decanatuum distributione reperiuntur, meminerint: Zarucicensis, Podsiemnensis, Chorbacensis, Drohobuzensis, Rudkoviensis, Kuropatnicensis, Czartoriscensis, Bukaczoviensis, Ciessibicensis, Niemcinensis, aliarumque, de quibus in Actis Consistorii manifesta sit mentio, quas numero suarum Ecclesiarum adiicient.

O Bukaczowcach i Niemczynie wspomina ks. Pirawski, wyliczając je między kościołami dekanatu halickiego. W Niemczynie był wówczas kościół opuszczony, ale w Bukaczowcach mieszkał komendarz proboszcza Żurawińskiego, ks. Wojciech Spelnerowicki (Relatio pag. 136 et 139). Znachodzi się też w aktach konsystorskich z r. 1644 (K. 829) dowód, że dochodzono praw kościoła w Czartoryi (Czartoriensis — prawdopodobnie w aktach synodalnych błędnie wydrukowano Czartoriscensis) względem fundacyi, ale niczego nie stwierdzono i zawieszono dalsze dochodzenia.

czynowie i inne, o których wyraźnie wspominają Akta konsystorskie. Kościoły te niechaj w danym razie przyłączą do swoich dekanatów.

Świadczy to dobrze o klerze lwowskim, że nie zasypiał sprawy, ale czuwał, aby nie tracić miejsc raz zdobytych, a jeśli zły los je zatracił, myślał, jak je wskrzesić.

9. Takie były kościoły parafialne. Oprócz nich jednak były jeszcze dość liczne klasztory i kaplice dworskie. Nimi to zajmuje się synod w dalszym ciągu niniejszego rozdziału.

Synod wyznaje, że wyliczywszy kościoły parafialne ufundowane i nieufundowane, powinienby bodaj krótko z porządku rzeczy omówić kaplice, zwłaszcza, że jest ich bardzo wiele w tej archidyecezyi po dworach pańskich a niektóre są nawet konsekrowane, [1]) ale z rozmysłu je pominie, ponieważ stają się zgubą i przyczyną opuszczenia kościołów parafialnych.

Narzeka synod na czasy. Dawniej pobożność ludzka tyle potworzyła fundacyi i była hojną — dziś pobożność ostygła i o nic się tak trwożliwie nie troszczą, jak o to, aby ich jak najmniej kosztowała cześć boska i aby się jak najszybciej załatwić z potrzebami religijnemi. [2]) Dlatego do kaplic swoich szukają księdza, który się zadowoli jak najmniejszą płacą, a będzie odprawiał nabożeństwo, kiedy się panu spodoba, a nawet będzie spełniał obowiązki duszpasterskie, o ile to być może, albo o ile mogą wydusić od biskupa miejscowego lub jego oficyała. Przywołują nawet mnichów klasztornych do objęcia tych czynności. [3]) Mówić nie pozwala żal

[1]) „Praesertim cum et plurimae in Archidioecesi hac in curiis nobilium existant et nonnullae ex eis consecratae sint — verum consulto praetermittantur, ut pote Ecclesiarum Parochialium devastatrices."

[2]) „Ut modo iam nihil tam anxie procurent, quam ut quanti minimi constet eis cultus divinus, et Religionis ardor quam citatim expediatur."

[3]) ...imo munia etiam Parochi, quantum fieri potest, aut quantum a Loci ordinario vel eius officio extorquere valent, exerceat. Monachi etiam ex claustris ad idipsum accersuntur. Vetat dicere alto sub pectore positus dolor, quod in istis Capellis tot testimoniis quotidiana fere approbante experientia, ut maxime sacerdotes vagi, proscripti et errones, excommunicati et ex Dioecesibus expulsi, meritas poenas effugientes, etiam apostatae, non sine gravi honoris divini contemptu et Sacramentorum vilipendio celebrare et Divina quaevis officia peragere non vereantur. Interim autem Parochiales Ecclesiae negliguntur, iniuria defunctorum fundatorum coelos pro vindicta penetrante. Parochus vero uti iure suo nitens, quandoque etiam innocentissimus, aut confictis criminibus oneratur, aut minis et terroribus abigitur, ne ius suum prosequatur.

serdeczny, że według tylu świadectw i codziennego niemal doświadczenia, po tych kaplicach po największej części księża włóczęgi i powypędzani, wyklęci, bojący się kary słusznej, a nawet odstępcy od wiary, na obrazę Boga, lekceważąc sobie sakramenty, odprawiaję msże i inne czynności święte sprawują. Kościoły zaś parafialne stoją opuszczone — krzywda zmarłych fundatorów woła do nieba o pomstę. A proboszcz, jeśli chce się upominać o prawa swoje, popadnie w nienawiść i choćby był zupełnie niewinnym, okrzyczą go zbrodniarzem, albo go gwałtem zmuszą, aby praw swoich nie dochodził.

Wszystkie te krzywdy czynią kościołom parafialnym kaplice prywatne.

Cały ustęp powyższy, znacznie różniący się od suchego stylu uchwał synodalnych, jest powtórzony za Pirawskim prawie dosłownie. Ale synod nagle urwał wywód ks. Pirawskiego w miejscu, które nas mocno zajmuje. Należy i ten ustęp dla całości przytoczyć, choć synod nie chcąc naruszać czci wielce zasłużonego arcybiskupa Solikowskiego, zupełnie go przemilczał. Ks. Pirawski pisze, że „zwyczaj używania kaplic i liczba ich wzmogły się za arcybiskupa Solikowskiego. Arcybiskup ten był bardzo ludzkim i gorliwym, a oddawszy się zupełnie rozszerzaniu czci bożej, sądził, że spełnia dobry uczynek, kiedy zezwala komukolwiek na owe kaplice i tak samo łatwo je konsekrował.[1]) Dopiero następca jego Zamojski, widząc ile złego te kaplice wyrządzają kościołom parafialnym, ścieśniał, o ile mógł, przywileje na używanie kaplic i z wielką trudnością zezwalał na odprawianie w nich Mszy św."

Taki stan rzeczy tłumaczy częściowo, dlaczego niektóre kościoły były opuszczone, dlaczego były bez księży. Nie sądzę, by żarliwość religijna u szlachty w tym czasie zbyt ostygła, by nie była ochotną do ofiar na cele religijne. Ale zaspokajała swe potrzeby religijne w domu i nie poczuwała się tem samem do obowiązku względem kościołów parafialnych, w których nigdy prawie nie bywała. I lud korzystał z kaplicy, zaniedbując kościół parafialny.

Nic więc dziwnego, że kler świecki rozpoczął walkę z temi kaplicami i z zakonnikami, którzy po największej części jak najchętniej pełnili posługi religijne po dworach pańskich, a może

---

[1]) Obseqium se praestare putans, cuilibet capellas istas facultatem erigendi concedebat, nec difficilius easdem consecrabat. (Relatio ut sup. pag. 151.)

nawet wielu rwało się do życia po domach magnackich. Podnosił żale przeciw zakonnikom ks. Pirawski, [1]) podniósł je i synod z całą siłą w rozdziale następnym, gdzie mówi obowiązkach dziekańskich.

ROZDZIAŁ XII.

Obowiązki dziekańskie.

1. Instrukcya synodalna dla dziekanów. 2. Żale na kaplice. 3. Wojciech Wyrożemski. 4. Walka z kaplicami i zakonnikami. 5. Kongregacye dziekańskie. 6. Wizytacye dziekańskie. 7. Bractwo Najśw. Sakramentu przy katedrze lwowskiej.

1. Na wstępie synod zaznacza, że nie może publicznie wglądać w życie i prowadzenie się wszystkich księży w Archidyecezyi, dlatego ustanawia oprócz wizytatorów generalnych także dziekanów i upomina ich pilnie, grożąc karą dowolną, aby przynajmniej dwa razy do roku w stosownym czasie, zawiadomiwszy poprzednio o porządku, wizytowali wszystkich proboszczów, komendarzy, wikarych, altarzystów, kapelanów, jacykolwiekby byli, nie zważając na żadne przywileje, jeśli tylko msze odprawiają i udzielają sakramentów. Mają też wizytować nauczycieli, szkoły, śpiewaków i wszystkich zajętych przy kościołach. [2])

Mają pytać się przy wizytacyi o życie, prowadzenie się, o wykroczenia, o pilność, o inwentarze dóbr i przychodów, o melioracye, o dziesięciny i tym podobne, o dawanie dobrego przykładu ludowi, o przestawanie z nim i to wszystko, czego wymaga karność kościelna. [3]) Będą te rzeczy badać roztropnie i sumiennie.

---

[1]) Relatio (ut supra) pag. 151.

[2]) Synodus praedictos Decanos substituit, quos sedulo monet sub poena arbitraria, ut ad minimum bis in anno tempore opportuno, praemisso processu omnes Parochiarum Rectores, Commendarios, Vicarios, Altaristas, Capellanos... Magistros scholarum, Cantores, aliosque munia sua circa ecclesias obeuntes, visitabunt.

[3]) De vita moribus, excessibus, diligentia, inventario bonorum seu proventuum, melioratione, decimis et his similibus, aedificatione populi, conversatione, aliisque ad status Ecclesiastici et personarum conservandam disciplinam.

Będą się starali godzić spory, powstałe zwłaszcza z patronami, nie na szkodę proboszczów, o ile przy należytej rozwadze spory takie dadzą się załatwić.[1]) Będą się starali o poprawę obyczajów i o usunięcie zgorszeń.[2])

Jeśliby się zdarzyły jakieś wypadki trudniejsze do rozwiązania,[3]) zbiorą się z odpowiednimi osobami swoich dekanatów i po naradzie postanowią, co będą uważali za najlepsze. Jeśliby nie mogli sami rozstrzygnąć wątpliwości, zarządają wskazówki z konsystorza. Ktoby zaś nie chciał przybyć na taką radę, będzie skazany dowolnie na karę pieniężną, a pieniądze te będą obrócone na Dom dla chorych kapłanów.

Bezzwłocznie[4]) będą rozsyłali po dekanatach swoich i po kościołach wszystkie okólniki, aby jak najszybciej mogły być wykonane.

Będą powiadamiali i donosili konsystorzowi lub wizytatorowi generalnemu o stanie pojedynczych kościołów i osób, także osób świeckich różnego stanu, jeśli zostają w grzechach publicznych i jawnych. A jak i o innych rzeczach należących do porządku w kościele, tak mają też donosić o parafiach osieroconych przez śmierć proboszczów.

Bez wiedzy dziekanów nie wolno wikaremu ani komendarzowi opuszczać kościoła raz objętego pod karą dziesięciu grzywien, a nawet zawieszenia w spełnianiu świętych obowiązków.

---

[1]) Lites, quae componi possunt, sine quovis tamen praeiudicio parochorum, matura intra se praehabita deliberatione, potissimum cum Patronis ortas, component.

[2]) Mores et scandala corrigent.

[3]) Quod si casus explicatu difficilior evenerit, communicato consilio intra se, adhibitis Decanatuum suorum idoneis personis, quod optimum erit, statuent, difficiliora ab officio ordinario requirent. Nolentes autem ad huiusmodi consilia venire, mulca pecuniaria ad arbitrium, domui infirmorum sacerdotum applicanda, punientur.

[4]) Processus omnes sine mora, per decanatus suos et ecclesias ut quantocius secundum iuris praescriptum executioni mandentur, transmittent. Officium Lociordinarii, alias Visitatorem generalem de statu singularum ecclesiarum et personarum, etiam saecularium, cuiuscunque conditionis fuerint, in peccatis publicis et notoriis permanentium, saepius informabunt et deferent. Conc. Trid. Sessio XXIV. cap. 8 de reform. Et sicut de aliis rebus ad ecclesiae ordinem pertinentibus, ita de vacantibus parochiis per obitum parochorum significabunt. Non sine eorum scitu quisquam vicarius aut commendarius semel in suam curam susceptam ecclesiam deseret, sub poena decem marcarum, ultra suspensionem a sacrorum exercitio.

Będą też pilnie[1]) uważać, aby nikt beneficium jakiego nie przyjmował od patrona bez wiedzy ordynaryatu, tem mniej na mocy jakiegoś niedozwolonego układu lub symonii. Taki za karę zostaje obłożony klątwą, nadanie uważane jest za nieważne i na kapelanii przebywać mu nie wolno, zwłaszcza jeśli przynależy do obcej dyecezyi.

Będą się porozumiewać z patronami, aby kościoły mające fundacye, były konsekrowane i aby miały księży prawnie ustanowionych; w kaplicach zaś niekonsekrowanych bez osobnego pozwolenia wystawionego na piśmie, nie pozwolą nikomu mszy odprawiać pod karą interdyktu. Komendarze zaś albo inni, którym się kościół oddało, niech się zadowolą należnemi im poborami i dochodami dobrowolnemi, jakie im nadto będą przyznane. O zapisach pobożnych lub innych przypadających na kościoły, powiadomią (komendarze) właściwych rządców kościoła i nie wolno im, (jak się często zdarza ze znacznem zgorszeniem ludu) nic sobie przywłaszczać pod karą podwójnego.

Kościoły[2]) nowo postawione wliczą do swego dekanatu. Pilnie będą badać kaplice, w których dla słusznej potrzeby dozwolił ordynaryat odprawiać msze św., nie sprawować zaś innych sakramentów: będą uważali na miejsce, stosowność, przybory i okolicz-

[1]) Notabunt etiam diligenter, ne quispiam beneficium, quodcunque illud fuerit, de manu Patroni sine scitu Lociordinarii, multo minus cum iniusta aliqua pactione, aut simoniaca labe deceptus, accipiat, sub poena excommunicationis et nullitatis, nec in capellis morabitur, multo minus alterius dioeceseos existens. (Pius V. cum primum etc.) Sed ecclesiae fundationibus dotatae, ut consecrentur, institutosque ac investitos habeant sacerdotes, cum Patronis conferent, alias in non consecratis, sine licentia in scripto obtenta, nullibi et nemini celebrare permittent, sub poena interdicti in locum. (Conc. Trid. Sessio XIV. cap. 18 (zdaje się, że cap. 13) de reform. Non liceat.) Commendarii autem, aut quibuscunque demandatur cura animarum, salario debito et obventionibus, si ultra eis gratuito conceduntur, sint contenti. De legatis autem piis, aut quoquo modo ecclesiis parochialibus accedentibus, proprium rectorem certiorem facient, nihilque sibi (quod plerumque evenire non sine gravi scandalo populi) sub poena duplici usurpabunt.

[2]) Ecclesias de novo erectas numero suorum decanatuum adiicient. Capellas, quae a Lociordinario prius, aut ab eius Officio permissae et approbatae ratione legitimae necessitatis fuerint, ad celebrandum in eisdem sacrosanctum Missae sacrificium tantum et non alia Sacramenta administrandi, locum, decentiam apparamenta, tum circumstantias, a iure expressas, et alia ad cultum divinum necessaria, diligenter revidebunt, nec Missas in privatis domibus patientur. (Conc. Trident. S. XXII. de celebr. Missae.)

ności, które prawo wymienia. Nie dozwolą odprawić mszy św. w domach prywatnych. Będą też doglądali i innych rzeczy, należących do czci bożej.

Dziekani[1]) nie przypuszczą nikogo do sprawowania Sakramentów w kościele, jeśli pierwiej, czy to jest kapłan świecki, czy zakonny, przez pytanie nie będzie uznanym za uzdolnionego, jeśli w dodatku wykaże się pozwoleniem wydanem na piśmie przez konsystorz i przełożonych (zakonnych). Kto będzie postępował inaczej, będzie uważany za przybłędę, zostanie uwięzionym i stawionym przed ordynaryusza, który go odeśle do właściwego zakonu. Zakonnicy, którzyby się ważyli przyjmować takich bez dostatecznych świadectw w swoich klasztorach, ściągają na siebie karę suspenzy. To samo odnosi się do tych, którzy z pychy proszą (w Rzymie) o ołtarze przenośne i bez pozwolenia ordynaryusza w miejscach prawem zakazanych ważą się Mszę odprawiać z wielką szkodą czci Bożej, zwłaszcza, że takich pozwoleń zwykle się udziela znakomitszym osobom, nie komukolwiek.

Wszyscy,[2]) którzy otrzymali takie przyzwolenia, mają je przechowywać i odnawiać (w konsystorzu) co pół roku, chyba że konsystorz dla ważnych i pewnych przyczyn udzielił ich na czas dłuższy.

Nikomu[3]) też nie wolno bez zezwolenia biskupa odprawiać Mszy św. w kościołach zakonnic pod karą suspenzy. Tem bar-

[1]) Nullum admittent ad Ecclesiae Sacramenta ministranda, qui prius, sive ille Saecularis sive Regularis, per examen idoneus repertus non fuerit, licentia ab Officio et a suis superioribus in scripto ostendenda accedente. Qui secus fecerint, tamquam vagabundi in vincula coniiciantur et ordinario primum praesentati. ad monasteria per eosdem deserta, remittentur. Qui vero tales sine sufficienti testimonio, ad sua monasteria recipere ausi fuerint, poena suspensionis afficientur. Hoc idem intelligendum est de illis, quorum humilitatem superpia transcendit, qui altaria portatilia impetrant et sine licentia Ordinarii in locis a iure vetitis non sine gravi cultus Divini praeiudicio, celebrare audent, praesertim cum eiusmodi indulta principalioribus personis, non autem privatis concedi soleant.

[2]) Quas quidem licentias omnes impetrantes, ut asservent diligenter, admonendi, omni semestri easdem renovantes, nisi ob certas et legitimas causas in longius tempus Officium ordinarium duxerit esse concedendas. (Conc. Trid. Sessio XXII. de celebr. Missae.)

[3]) Nemo item in ecclesiis monialium celebrare audeat sine licentia Episcopi sub poena suspensionis, multo minus alloqui easdem, quae si subsunt Regularibus, omnibus etiam Laicis, in scripto ab Episcopo et superiore Monialium coniunctim debet dari facultas. (Congr. Rit. 15.

dziej nie wolno rozmawiać z niemi; jeśli zakonnice są poddane zakonom, ci, którzyby chcieli rozmawiać z niemi, nawet osoby świeckie, mają mieć pozwolenie wydane na piśmie przez biskupa i ich przełożoną. Zuchwali ściągają na siebie klątwę tem samem.

Nikt[1]) nie będzie stawiał nowego kościoła, jeśli poprzednio biskup, lub przez niego wydelegowany, nie pobłogosławi na miejscu kamienia węgielnego: w przeciwnym razie budynek będzie zwalonym, a lekkomyślny fundator duchowny czy świecki będzie karany wedle prawa.

Dziekani[2]) będą wizytowali beneficya kościelne połączone z duszpasterstwem, a złączone na zawsze z zakładami pobożnemi, mimo jakiekolwiek przywileje i będą się starali, aby miejsca takie były chwalebnie obsługiwane przez odpowiednich wikarych i to nawet stałych.

Będą się starali także[3]) dobrze poznać wedle postanowień świętych kanonów szpitale i bractwa i przeprowadzą to wszystko, co jest ustanowione i ufundowane dla chwały Bożej, na zbawienie dusz i dla wspierania ubogich. Zezwolą tylko na te bractwa, które mają zatwierdzenie biskupie, mimo jakiekolwiek przywileje i uchwały statutów. Zarządzający jałmużnami i jakiemikolwiek zakładami pobożnymi, w każdym roku administrowania

---

Jann. 1616.) Alias contumaces poenam excommunicationis ipso facto incurrent. Conc. Trident. Sess. XXV. cap. 5 (de regular.)

[1]) Nemo ecclesiam novam aedificabit, aut antiquam transferet, nisi per Episcopum prius vel eius Commissarium in locum structurae ponatur lapis primarius benedictus; secus enim aedificium diruetur et aedificans temerarius, Clericus vel Laicus, canonice punietur. (Const. Synod. (Wężyk) fol. 233.)

[2]) Beneficia Ecclesiastica curata Piis locis quibuscunque perpetuo unita, visitabunt, non obstantibus privilegiis quibusvis et ut per idoneos Vicarios etiam perpetuos animarum cura laudabiliter exerceatur, sollicite providebunt. (Conc. Trid. Sessio VII. cap. 7 de reform.)

[3]) Hospitalia item et confraternitates iuxta Sacrorum Canonum statuta cognoscent et omnia, quae ad Dei cultum aut animarum salutem et ad pauperes sustentandos, instituta et fundata sunt, ad effectum deducent et nonnisi a Lociordinario approbatas praedictas confraternitates admittent, non obstantibus privilegiis aut statutis quibusvis. Administratores autem eleemosynae et quorumcunque piorum locorum singulis annis administrationis suae rationem reddere teneantur sub poenis arbitrariis et censuris ecclesiasticis. (Conc. Trid. Sess. XXII. cap. 8 et 9 de reform.), etiam in capellis et ecclesiis Regularium existentibus. Congr. Rit. 2. Octob. 1626. Const. Syn. d. a. 1634 (Wężyk). Et electio officialium ad confratres, confirmatio autem eorundem ad Lociordinarium semper pertinebit, exceptis a jure expressis.

mają składać rachunki pod dowolnemi karami i cenzurami kościelnemi; rozporządzenie niniejsze stosuje się także do bractw po kaplicach przynależnych do klasztorów. Wybór zarządu będzie należał do współbraci, ich zaś zatwierdzenie na urzędzie pozostanie na zawsze przy ordynaryuszu. Wyjątki są tam tylko możliwe, gdzie to przewiduje prawo.

Stowarzyszenia pobożne nie będą urządzały żadnych [1]) procesyj; gdy je zaś wezwie ordynaryusz miejscowy, zwłaszcza dla wspólnych modłów, mają iść wszyscy, nawet klerycy tak świeccy jak i zakonni; w przeciwnym razie będą do tego zmuszeni przez cenzury i kary dowolne. Nie są objęte tym nakazem osoby pozostające stale w ściślejszej klauzurze. Najwięcej mają się wystrzegać (bractwa) jakichkolwiek nocnych procesyj bez pozwolenia biskupa.

Wikaryusz [2]) generalny lub wizytator dołoży starania, aby bractwa istniejące przy kościele metropolitalnym, obecnie zaniedbane, ożywiły się i powróciły do dawnego znaczenia.

W żadnym kościele [3]) nie będzie wystawienia Najśw. Sakramentu, jeśli nie zachodzi przyczyna i niema zezwolenia ordynaryusza, gdyż przez częste tego rodzaju wystawienia traci powaga Najśw. Sakramentu. Mają tego pilnie przestrzegać wszyscy zakonnicy pod karami, jakie postanawia prawo.

Kościoły [4]) parafialne upomną się na drodze prawa o czwartą część z pogrzebów, którą zwykło się wypłacać kościołowi katedral-

---

[1]) Nullas per se instituent processiones, sed a Lociordinario vocatae, potissimum ad publicas supplicationes, etiam omnes clerici tam saeculares quam regulares, accedere tenentur illisque interesse; secus per censuras et poenas arbitrarius compellentur. (Franc. Leo de confraternit. C. II. pag. 4 in Thesauro for. eccles.), iis tamen, qui in strictiori clausura perpetuo vivunt, exceptis. (Conc. Trid. Sess. XXV, cap. 13 de regul.), maxime vero a nocturnis processionibus quibusvis sine scitu Episcopi abstinebunt.

[2]) Confraternitates autem in Ecclesia Metropolitana neglectae, quam primum excitandae et in pristinum vigorem reducendae, vicario aut visitatori generali diligenter commendantur.

[3]) Nunquam etiam in quibusvis ecclesiis Sacratissim. Sacramentum exponetur, nisi ex causa et de expressa licentia ordinarii, cum per eiusmodi frequentem expositionem vilescat Venerabilis Sacramenti Maiestas. (Congr. Rit. 19. Junii 1614 et in Asculana 1632.) Quod Religiosi omnes sub poenis a iure expressis maxime observabunt.

[4]) Ecclesiae autem Parochiales, ut suam quoquomodo possint sublevare et consolari egestatem, quartam funeralium secundum Conc. Trident, iam ante annos 40, cathedrali aut parochiali ecclesiae solitam

nemu lub parafialnemu od lat 40, jeszcze od soboru trydenckiego, nie zważając na to, że ona na mocy jakiegoś przywileju mogła być odstąpioną zakonowi lub jakimkolwiek stowarzyszeniom pobożnym i że doszła do rąk czyichkolwiek, nie zważając nawet na przywileje Mari magno: zresztą trzebaby te przywileje naprzód stwierdzić, co należy do tych, którzyby sprawy swej bronili.

2. Tyle rzeczy podaje synod w tym rozdziale. Wygląda to na obszerną instrukcyę, daną dziekanom, instrukcyę szczegółową i wszechstronną. W pierwszym rzędzie zwraca się ona przeciw kaplicom prywatnym i różnym księżom wędrującym, zakonnym i świeckim. Trzeba jednak wysłuchać skarg i żalów, jakie zanosi synod na stosunki będące pod tym względem w dyecezyi. W rozdziale, w którym jest mowa o podziale na dziekanaty, powiedziano, że kaplice pustoszą i niszczą kościoły parafialne. Nie był to frazes. Synod stara się zarzuty owe uzasadnić. Może nieco przesadza, kiedy wygaduje na zanik ofiarności i skąpstwo możnych, nie uwzględnia dostatecznie, że zamieszki, konfederacye wojskowe, napady Tatarów i Turków szkodziły zarówno bogatym, jak biednym, ale wiele w tem jest prawdy niezawodnej.

Słychać o żalach na kaplice, a więcej jeszcze na księży wędrujących zakonnych i świeckich, w statutach Łaskiego, Maciejowskiego i Wężyka: czyta się tam nakazy, aby księży nieznanych nie przyjmować i nie dopuszczać do ołtarza, uderzy tylko każdego, że skargi podnoszone w statutach prowincyonalnych nie są tak głośne i żałosne. Musiały być w dyecezyi lwowskiej osobliwsze pod tym względem stosunki. Rzadki zapewne, ale prawdziwy wypadek na tle ówczesnych stosunków opowiadają nam Roczniki ks. Józefowicza.

3. Oto niejaki Wojciech Wyrożemski zjawił się we Lwowie u OO. Bernardynów i udawał naprzód kleryka, potem subdyakona, następnie dyakona, wreszcie począł Mszę św. odprawiać. Ojcom swoim przełożonym przedłożył fałszywe świadectwa, że jest wyświęconym na kapłana. Mimoto nie uniknął pewnych podejrzeń co

---

esse persolvi, etiamsi quocunque privilegio Monasteriis aut quibuscunque locis piis concessa fuisset, in quorumcunque manus devenerit, non obstantibus privilegiis, etiam Mari Magno nuncupatis, praemisso onere probandi, quod alleganti incumbit, repetentd ebita iuris via. (Conc. Trid. Sess. XXV. cap. 13 de reform.)

Niepotrzebnie synod zmienił tu tekst soboru: myśl uczynił mniej zrozumiałą. W dekretach soboru uchwała tej samej treści jest ułożona prosto i jasno.

do swej osoby. Obawiając się dochodzenia ściślejszego, zamierzał pożegnać OO. Bernardynów a wstąpić do OO. Reformatów, którzy już podówczas bawili we Lwowie przygodnie. Ale nie miał szczęścia. Matactwa jego ukryć się nie dały, schwytano go, przeprowadzono śledztwo, wykazano, że „dyabłu duszę zapisał" i oddano władzy miejskiej.[1]) Podobne matactwa, tylko nie tak bezbożne i nie tak tragiczne, zdarzały się zapewne częściej w dyecezyi lwowskiej, a nie będziemy się temu dziwili, jeśli zważymy, że dyecezya ta najwięcej była narażona na różnego rodzaju nieszczęścia i spustoszenia, a nieszczęscia i spustoszenia nadwerężały karność kościelną.

4. W tym samym roku, przed dwoma niespełna miesiącami, odbywał się w Przemyślu synod dyecezyalny, przewodniczył mu biskup tamtejszy Piotr Gembicki. W ustępie De Ecclesiis et earum reparatione czyta się tam skargę, że wiele kosciołów jest zniszczonych. Synod przemyski wini o to po części patronów i proboszczów, ale też stwierdza, że wiele świątyń poniszczyli Tatarzy napadami swymi i pożogą, niektóre nawet zbeszcześcili.[2])

---

[1]) O procesie w sprawie Wyrożemskiego powiadamiają nas Akta konsystorskie (tom 1640—1646 K. 139 i nast.). Mamy w protokole osobiste jego zeznanie, które tu przytoczę bodaj częściowo. Wyrożemski w więzieniu napisał cyrograf a przed sądem konsystorskim tak o tem opowiada:

„Venit ad me dictus diabolus in forma pueri, habitu virili et suadebat mihi, ut cultro me transfoderem vel laqueo strangularem, cum vero id recusarem, tulit mihi papyrum, calamum et cultrum atque dixit: praescindas tibi medium sinistrae manus digitum et inscribas te mihi, ego vero te liberabo ex carcere hac nocte. Et praescidi atque sanguine meo scripsi omnia, quae mihi dictabat, in duabus chartulis, quia nescivi modum, quo tale chirographum scribere deberem."

Wyrożemski siedział w więzieniu kościelnem, gdzie go z pewnością nie torturowano. Ale przeczuwał, co go może spotkać za oszustwa i fałszerstwa, bał się, szukał ocalenia za wszelką cenę, popadł w chorobliwy stan umysłowy, zapisał swą duszę djabłu. Dzisiejsze sądy prawdopodobnie uznałyby go niepoczytalnym, ówczesny zaś sąd duchowny uznał go winnym zarzucanych mu zbrodni i wydał go władzy świeckiej, z wyraźną prośbą, aby go nie karano śmiercią („quod non intendat poenam sanguinis imo clementiam decrevit"). Zdaje się, że Magistrat też kary śmierci nie wykonał. Ks. Józefowicz nieraz za wiele uzupełnia własną fantazyą, nie zawsze zasługuje na wiarę, tak też i w tym wypadku może popełnił błąd, twierdząc, że go tu we Lwowie spalono, jako idololatrę. (Annales str. 175—176 w Arch. Kapit.)

[2]) Synodus Dioecesana Praemisliensis 1641 celebrata.

W daleko większej mierze działo się to w dyecezyi lwowskiej. Śród niepokojów, napadów i walk upadały lub płonęły kościoły, na stawianie zaś nowych brak było funduszów. Szlachcie łatwiej było urządzić sobie kaplice domowe, starała się też o odnośne indulty, a i o księży troszczyła się sama. Księża wędrujący, nie mogąc znaleść zajęcia w dyecezyach zachodnich, szli tu na wschód, tu się błąkali i przyjmowali obowiązki kapelańskie, gdy się tylko nadarzyła sposobność. Gdy raz już byli kapelanami, nie ograniczali swych czynności do odprawienia Mszy, przy sposobności także udzielali Chrztu i innych Sakramentów. Szlachcic był temu rad, bo miał księdza na zawołanie i do własnej dyspozycyi: lud miał wygodę, bo miał blizko. Cierpiał na tem tylko proboszcz, ale trudno mu przychodziło upominać się o swoje prawa, bo sobie zrażał patrona, szlachtę, i lud. Sprawę winien był uporządkować konsystorz: ale konfederacye żołnierskie, napady Tatarów nie pozwalały zająć się sprawą skutecznie, a wskutek tego wiele namnożyło się złego. Potrzeba więc było na synodzie rzecz całą omówić, śmiało stanąć w obronie praw duchowieństwa parafialnego, stanąc przeciw zakonom, z których pochodzili njczęściej kapelani dworscy i różnego rodzaju włóczęgi.

Już ks. Pirawski żali się na zakonników, że przez nich cierpią proboszczowie. Zakonnicy wedle doniesień proboszczowskich odprawiają Msze po kaplicach dworskich, a nawet w pokojach pańskich, słuchają spowiedzi, chowają umarłych, urządzają nabożeństwa za zmarłych, ściągają pogrzeby do kościołów swoich konwentów.[1]) Tak czynili zakonnicy, którzy nie zerwali jeszcze ze swoją regułą.

Przykładu tego rodzaju — prawda, że dla czasów poźniejszych — dostarczają nam akta wizytacyjne ks. Krzysztofa Szembeka, biskupa chełmskiego z r. 1717.[2])

Do parafii w Potyliczu należała wieś Horyniec,[3]) gdzie ojciec Borecki, Franciszkanin, był kapelanem dworskim i spełniał wszelkie czynności duszpasterskie. Biskup wezwał go, a ks. Borecki stanał i przyznał, że tam Mszę odprawia, miewa kazania, chrzci, błogosławi małżeństwa, zaopatruje chorych, umarłych grzebie, przechowuje u siebie wodę chrzścielną i oleje święte. Nie wykazał się zaś żadnym dokumentem, któryby go uprawniał do

[1]) Relatio ks. Pirawskiego ut supra pag. 151.
[2]) Archiwum parafialne w Potyliczu.
[3]) Położona na zachód od Potylicza o półtorej mili.

tych czynności.[1]) Biskup ogłosił na kaplicę interdykt,[2]) o którym zawiadomiono zaraz na piśmie ks. Kryspina Boreckiego. Na drugi dzień ks. Borecki odniósł do kościoła parafialnego wodę chrzcielną i oleje św., a sam udał się do konwentu lwowskiego.[3])

Tak bywało zapewne nieraz w XVII. wieku w dyecezyi lwowskiej i nie dziwić nam się, że kler parafialny rozpoczął walkę nie na żarty z zakonami, choć z natury rzeczy walka ta Kościołowi i religii korzyści przynieść nie mogła. Arcybiskup Grochowski już z obowiązku urzędu swego musiał bronić praw kleru parafialnego i wdać się w walkę z zakonami, a z tej przyczyny zasługuje na pewne względy i nie należy go tak bezwzględnie potępiać, jak to uczynił autor Prawem i Lewem, choćby mu się za złe brało, że w tym względzie nie okazał więcej spokoju i taktu.

Inna rzecz, że w obronie praw swoich kler świecki szedł niekiedy za daleko. Zawziętość tak właściwa tej epoce, opanowała także duchowieństwo i zakony. Proces z Franciszkanami o kościół św. Stanisława koło Halicza jest dostatecznym dowodem tej zawziętości. Wspomina o nim obszernie ks. Józefowicz w swoich rocznikach, wspominają też akta konsystorskie i kapitulne.

Ks. Stamirowski Stanisław, kanonik metropolitalny i proboszcz halicki, wniósł w czasie samego synodu skargę przeciw OO. Franciszkanom, że bezprawnie opanowali kościółek św. Stanisława w Haliczu i majątek, jaki należał do owego kościółka. Synod wyznaczył do tej sprawy sędziów. OO. Franciszkanie roztropnie się urządzili. Nie przedłożyli dokumentów autentycznych, jakby nie dowierzali duchowieństwu parafialnemu, przedłożyli tylko kopie, legalizowane przez zakon.[4])

Był to odpis zezwolenia Zygmunta III. z daty: Warszawa 5 maja 1596, na inkorporowanie tego kościółka do konwentu franciszkańskiego,[5]) na prośby samego zakonu: odpis dokumentu, wy-

[1]) „Nullum documentum Nobis produxerit, de cuiusnam scitu, consensu etc. illa capella fuerit exstructa ac PP. Franciscanis tradita, nullamque approbationem ad confessiones excipiendas aut licentiam Missas celebrandi habuerit.“ (Decretum Reformationis Archiwum paraf. w Potyliczu).

[2]) Interdykt ten w odpisie przechowany jest w Archiwum, j. w.

[3]) Akta wizytacyjne, j. w.

[4]) Qua in causa, quia forte documenta non habeant, copias legalisatas, idque manu sui Religiosi, tamquam Notarii publici in saeculo produxerunt. (Annales ut s. pag. 311.)

[5]) Na dokumencie tym obok podpisu prymasa znajduje się też podpis arcybiskupa Solikowskiego.

stawionego przez arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego[1]) w Stawczanach 17 stycznia 1598; odpis aktu darowizny z daty Halicz 13 lutego 1611, mocą którego Stanisław Włodek, wojewoda bełzki i starosta halicki zapisywał wieś Podberezie, zapewne na rzecz OO. Franciszkanów, a wreszcie odpis aktu zatwierdzającego tę fundacyę przez Zygmunta III. z daty: Warszawa 7. listopada 1611.

Trudno przypuścić, aby OO. Franciszkanie odważyli się fałszować powyższe dokumenty, ale komisya delegowana przez synod do tej sprawy, uznała owe odpisy za wycierane[2]) i wydała zaoczny wyrok przeciw Franciszkanom.[3]) Dekret odnośny wręczono parafii halickiej na ręce jego proboszcza i wybrano komisyę celem wykonania wyroku. Do komisyi należeli ks. Janiecki, protonotaryusz apostolski, proboszcz rohatyński i proboszcz martynowski ks. Pruchnicki. Obaj byli dziekanami.

Franciszkanie jednak umieli bronić swych praw, a posiadając dokumenty autentyczne, mieli zapewnione zwycięstwo. To też utrzymali się podziśdzień przy owym kościółku,[4]) o czem zresztą

---

[1]) Dodaje tu autor zapewne za aktami procesu: quamquam forte extra scitum capituli (ut supra).

[2]) Sed hae copiae pro rasis chartis acceptae.

[3]) Franciszkanie brali udział w synodzie i z początku bronili swych praw przed biskupem. Widząc jednak, że sprawa jest z góry osądzoną, nie stanęli przy następnej rozprawie, dlatego zapadł wyrok zaocznie. (A. Consist. z 4. lipca 1641.)

[4]) Schematyzm lwowski obrz. łać. podaje datę dekretu królewskiego, zezwalającego na inkorporacyę na 5. maja 1595. Data powyższa jest mylną. Ten sam bowiem Schematyzm, na tem samem miejscu, podaje, że w r. 1595 byli w Haliczu Tatarzy i spalili kościółek tamtejszy św. Krzyża. Jest rzeczą prawie pewną, że spalił się wówczas, a przynajmniej opustoszał, kościółek św. Stanisława. Rozpoczęli więc OO. Franciszkanie starania, aby kościółek ten objąć w posiadanie i wystarali się o odnośne zezwolenie królewskie. Arcybiskup Solikowski, gorliwy o dobro wiary katolickiej, zgodził się na powyższy dekret królewski, a już było to rzeczą zakonu wykołatać coś dla siebie u p. starosty halickiego. Datą wydania przywileju królewskiego będzie rok 1596 nie 1595. Takie przedstawienie rzeczy zgadza się zresztą z Aktami konsystorskimi (j. w.), w których jest podane zezwolenie królewskie z r. 1596 i arcybiskupie z r. 1598. Arcybiskup wedle tego dokumentu godzi się chętnie i rad jest bardzo, że Franciszkanie zajęli się restauracyą zniszczonego kościółka.

z widocznym przytykiem do ówczesnych sędziów wspomina sam ks. Józefowicz. [1])

Takie to już były czasy. Duchowieństwo łacińskie nie dochodziło nigdy praw swoich „lewem", ale w „prawie" w tym czasie nie zawsze okazywało się dość delikatnem. [2])

5. Rozdział omawiany kładzie nacisk na wizytacye dziekańskie, a prawie nie wspomina o kongregacyach dekanalnych. Wizytacye nakazuje przynajmniej dwa razy do roku, jako obowiązek ciążący na dziekanie. O kongregacyach mówi w ten sposób, jakby miały się zbierać tylko niekiedy, skoro mianowicie zajdzie potrzeba omówienia sprawy jakiejś trudniejszej. Niemniej jednak kongregacye takie odbywały się, a przynajmniej synod uważa je za obowiązujące, skoro nakłada kary pieniężne na tych, coby przyjść na nie nie chcieli w przyszłości. Ustanowienie kary pieniężnej znów dowodzi, że kongregacye nie były zbyt uczęszczane, może je nawet zaniedbano.

W każdym razie musiały one być już dobrze znane w dyecezyi lwowskiej, boć znała ona dobrze List Pasterski kardynała Bernarda Maciejowskiego, przyjęty na synodzie piotrkowskim w r. 1607 i na następnych, List zaś wyraźnie wspomina o obowiązku zwoływania kongregacyj dwa razy do roku, podaje dokładną instrukcyę, w jaki sposób ma się je odprawiać i jakie sprawy na niej omawiać. Po myśli tego Listu nakazuje odbywanie kongregacyi dekanalnych synod przemyski za Szołdrskiego w roku 1636 [3]) i synod przemyski za Gębickiego z r. 1641, w którym jest wyraźny nakaz zwoływania dwa razy do roku kongregacyi i zdawania z niej sprawy.

List Pasterski Maciejowskiego, jak i statuty synodów przemyskich, nie wspominają nic o wizytowaniu z osobna kościołów, na co kładły nacisk dawne uchwały synodalne. Synod lwowski przeciwnie nakazuje wyraźnie dwukrotną co roku wizytacyę dziekańską, a o kongregacyach wyraża się, jakby o rzeczy jakiej przygodnej. Być może, że w miejsce kongregacyj w dyecezyi lwowskiej

---

[1]) Sed haec omnia quia in contumaciam facta, bono eventu caruerunt. Bene quidam scripsit, qui statuit, parte inaudita altera, aequum licet statuerit, haud aequum fuit. (Annales u. s.)

[2]) O sporach współczesnych innych z zakonami wspomnę później.

[3]) Monentur DD. Decani, ut in Decanatibus ipsorum omnia fiant secundum Epistolae Pastoralis praescriptum. W osobnym też rozdziale De congregationibus et visitationibus Decanalibus nakazuje wyraźnie branie udziału w kongregacyach.

były nakazane wizytacye, wizytacye zaś dziekańskie w dyecezyi przemyskiej i gnieźnieńskiej zastąpiono kongregacyami. Jeśli się czyta instrukcyę Listu pasterskiego i odnośne ustępy w uchwałach synodów przemyskich, przypuszczenie takie staje się zupełnie możliwem. Synod Gębickiego nakazuje dziekanom badać w czasie kongregacyi, jakie jest życie księży, jaka ich praca duszpasterska, w jakim stanie jest ich kościół, co przecież ściśle należałoby do wizytacyi [1])

Ale i Listu Pasterskiego nie można uważać za początek kongregacyj dziekańskich. Sprawa sięga znacznie dawniejszych czasów, choć dawniej kongregacye nie były dość ściśle określone. Musiały i dawniej odbywać się zjazdy księży po dekanatach, aby się dowiedzieć o nowych zarządzeniach biskupich. Nie bywały jednak zebrania te regularnemi i nie uczęszczano na nie pilnie.

Ks. Dr. Wysocki [2]) nie dochodzi początków kongregacyj dekanalnych w Polsce, nie rozbiera w ogólności czasów dawnych, choćby tak można przypuszczać z tytułu rozprawy. Nie wspomina też o kongregacyach ks. Prof. Tadeusz Gromnicki, choć wypadało mu dwa razy wspominać o dziekanach. [3]) W statutach Łaskiego o kongregacyach żadnej wzmianki nie znalazłem. Jest tam tylko mowa o wizytowaniu kościołów przez archidyakonów i dziekanów; są zakazy, aby nie żądali żadnych opłat, jeśli wizytacya nie miała miejsca; są nakazy, by żądali tylko tego, co jest potrzebne do utrzymania, na co zezwalają uchwały synodalne, t. j. kosztów utrzymania (procuratio).

Ale w statutach synodów wrocławskich z wieku XIII., XIV. i XV. napotykamy na ślad zebrań księży po dekanatach. [4])

---

[1]) Unusquisque (decanus) Clerum Territorii seu Decanatus sui, bis in anno, in locum destinatum convocet, Missaeque sacrificio cum cantu devote peracto, de moribus et honestate vitae, de diligentia circa curam animarum... necnon circa decorem Ecclesiae et supellectilis eius, aedificiorumque integritatem inquirat, habitoque ex libro Status Ecclesiarum Dioecesis Nostrae (per Visitatorem Generalem conscripto) exemplari authentice extracto, iuxta illud de singulis examen instituat, negligentes... admoneat etc. (Synodus Dioecesana ex a. 1641.)

[2]) Por. rozprawę jego: O kongregacych dekanalnych w dawnej Polsce. Lwów, 1906 str. 120.

[3]) Por. Synody prowincyonalne w Polsce do r. 1357. Kraków 1885 na str. 203 i 288.

[4]) Opieram się na statutach synodów wrocławskich, odbytych za Jana, Tomasza, Henryka, Nankiera itd. wydanych wraz ze statutami prowincyonalnymi w roku 1512 (w Bibliotece katedralnej lwowskiej).

W statutach jeszcze z wieku XIII. spotyka się często archipresbyterów, z których właśnie wytworzyła się instytucya dziekanów. Nazwa dziekan i archipresbyter stała się z czasem identyczna.

Otóż w rozporządzeniach bpa Nankiera z r. 1331 czytamy rozporządzenie wydane do archidyakonów wrocławskiego i innych, aby ci przez swoich archipresbyterów w miejscowościach, w których są archipresbyterzy, ogłosili w kościołach uchwały synodu (rozchodziło się tu przedewszystkiem o święcenie niedziel i świąt), aby nikt nie tłumaczył się niewiadomością.[1])

W ustępie nie powiedziano wyraźnie, czy ma się ogłosić rozporządzenie biskupie ludziom świeckim, czy klerowi. Ale ze związku domyślać się trzeba, że biskup miał na myśli rządców Kościoła, czyli proboszczów. Zwraca się bowiem do rządców Kościoła, tak zakonnych jakoteż świeckich i pod groźbą klątwy nakazuje im jak najuroczyściej ogłaszać we wszystkie niedziele i święta parafianom obowiązek święcenia niedziel i świąt. Poleca im donosić, jeśliby jaki parafianin był w tym względzie nieposłusznym. Skoro zatem parafianom mieli ogłaszać proboszczowie po swoich kościołach, ustęp tu omawiany może się odnosić tylko do rectores ecclesiarum. Takie też tłumaczenie nakazuje związek tego ustępu z wierszem następnym, gdzie zwraca się[2]) biskup do niektórych kleryków zakonnych i świeckich z wyrzutem, że nie przestrzegają interdyktu.

Proboszczowie zatem mieli się zebrać w miejscowościach, w których mieszkali archipresbyterzy czyli dziekani i mieli wysłuchać rozporządzeń biskupich w kościele. Zebrania takie odbywały się więc w kościele. Przewodniczył archipresbyter, odczytywano rozporządzenia biskupie, a omawiano zapewne i inne sprawy, wiążące się z duszpasterstwem. Z tego ustępu wynika jeszcze jedna uwaga, a mianowicie, że archipresbyterzy czyli dziekani stanowili ogniwo pośrednie między archidyakonami, a duchowieństwem parafialnem. Archidyakonowi zdawali zapewne sprawozdania z odbytych zebrań i wizytacyi, od archidyakona otrzymywali też różne rozporządzenia

---

[1]) Archidijaconis vero Nostris Wratislaviensi per suos Archipresbyteros et aliis iniungimus firmiter et mandamus, quatenus quilibet ipsorum per archidiaconatum suum in singulis sedibus Archipresbyteratibus (może archipresbyteralibus) per suos archipresbyteros hoc nostrum mandatum praesentibus litteris his contentum, faciant in ecclesiis publicari, ne aliquis per ignorantiam se valeat excusare. (Fol. XIV.)

[2]) Praeterea sunt nonnulli, ut accepimus, tam religiosi quam saeculares clerici, famae saeque salutis prodigi etc.

biskupie do ogłoszenia księżom. Ale znaczenie ich wówczas wobec potęgi archidyakonów było bardzo małe.

Biskup wrocławski Wacław poleca archidyakonom, aby przed uroczystością narodzenia św. Jana Chrzciciela wszyscy dokonali wizytacyi swoich kościołów.[1]) Daje im w tym celu obszerną jurysdykcyę, instrukcye dla nich kreśli, ale o archipresbyterach nie wspomina wcale. Nie wiadomo, czy towarzyszyli archidyakonom przy wizytowaniu, czy ich niekiedy nie zastępywali. Stare uchwały synodalne w przeciwieństwie do uchwał synodów wieku XVII.[2]) zajmowały się przedewszystkiem archidyakonami i ich wizytowaniem, dlatego tak mało wiemy o dziekanach.

Jedną jeszcze wzmiankę obszerną o archipresbyterach spotyka się w rozporządzeniach synodalnych biskupa wrocławskiego Konrada z r. 1446. Mowa tam o obowiązku przybywania na coroczny synod dyecezyalny z wyjątkiem roku, w którym będzie się odbywał synod prowincyonalny. Na synod dyecezyalny mieli przybywać wszyscy archipresbyterzy i księża, ile razy będą wezwani. Synod nakłada na nieobecnych karę pieniężną trzech grzywien, na archipresbyterów zaś wkłada obowiązek donoszenia pisemnie co roku archidyakonowi nieobecnych na synodzie kapłanów.[3]) Synod ten miał się odbywać w pierwszą niedzielę po św. Jadwidze. Brał w nim udział kler wrocławski i z dalsza przybyły. Synod z r. 1446 wylicza wielu imiennie, o reszcie wyraża się: copiosa multitudo cleri. Skoro jednak nie sprawdzano na synodzie, kto się nie stawił i zobowiązywano archipresbyterów, aby sami donosili pisemnie archidyakonom nieobecnych, względnie przyjmowali ich usprawiedliwiania, to przyznać się musi, że archipresbyterzy z duchowieństwem parafialnem w wieku XIV. i XV. często musieli się spotykać, a sposobnością do tego były wizytacye, lub, co jest prawdopodobniejsze, zebrania czyli kongregacye.

---

[1]) ...Quatenus infra hinc et festum Nativitatis beati Joannis Bapt. quilibet, prout ad eorum pertinet officium, singuli singulas sui Archidiaconatus basilicas visitent. (Fol. XIX.)

[2]) Synod przemyski z r. 1636 mówi, że archidyakonowie mają wizytować dziekanów. Constitutiones Wężykowe nakazują im badać parafie co trzy lata — znacznie jednak więcej miejsca poświęcają dziekanom, którzy mieli wizytować parafie corocznie lub na zebraniach dekanalnych zapoznawać się ze stanem kościołów.

[3]) Archipresbyteri vero suos presbyteros absentes a Synodo Archidiacono debent in scriptis annis singulis sub poenis praedictis praesentare. (Fol. XXVI. b.)

W dyecezyi przemyskiej w wieku XV. kongregacye dziekańskie prawdopodobnie jeszcze nie weszły w życie. Biskup Piotr Chrząstowski (1435—1452) ustanowił w kapitule przemyskiej prałaturę archidyakonatu,[1] a tem samem stworzył godność, której było pierwszym obowiązkiem wizytowanie kościołów, nic jednak nie wiemy o kongregacyach dziekańskich w tych czasach. Akta synodów przemyskich z r. 1411, 1511, 1519, 1525 i 1529 nic nie mówią o dziekanach i kongregacyach,[2] choć sposobność nadarzała się nieraz, gdy była mowa o życiu kleru i przestrzeganiu uchwał synodalnych. Spotyka się natomiast inne kongregacye, mogące w zupełności zastąpić dziekańskie, kogregacye Bractwa kapłanów, o jakich czytamy w statutach Bractwa dla okręgu łańcuckiego i sanockiego.

Statuty powyższe ogłosił B. Ulanowski.[3] Pierwszy pochodzi z r. 1450, drugi z 1560, ten ostatni jednak jest tylko zatwierdzeniem ponownem statutu, wydanego poprzednio za rządów Piotra Chrząstowskiego dla kapłanów okręgu sanockiego, a spalonego w czasie pożaru. Jest więc rzeczą oczywistą, że za Piotra Chrząstowskiego istniały bractwa kapłanów w okręgu łańcuckim i sanockim, a wolno przypuścić, że zaprowadzono je i w innych okręgach. Nie mamy wprawdzie dowodów, ależ i dla bractwa sanockiego jedynie przypadkowo, wskutek pożaru, przechował się akt zatwierdzenia. Statut zatwierdzony dla okręgu łańcuckiego wskazuje, że bractwo miało charakter obowiązujący i służyło wybitnie do utrzymania pośród kleru karności i czystego życia. Z tej przyczyny gorliwemu biskupowi musiało zależeć na tem, aby się one rozwinęły po całej dyecezyi i objęły kler cały, a biskup Piotr, skoro zatwierdził bractwo dla Łańcuta i Sanoka, niezawodnie wcześniej lub później starał się je wprowadzić i zatwierdzić dla Brzozowa i Sambora, Rzeszowa i Leżajska, Jarosławia i samego Przemyśla, gdzie były w XVII. wieku dekanaty. Przypuszczam, że owe związki księży po różnych okręgach poprzedziły organizacyę dekanalną i spełniały jej rolę.

A jakaż jest organizacya tych bractw?

---

[1]) Schematismus Dioecesis Premisl. Rit. Lat., w części zatytułowanej: Series Episcoporum.

[2]) Por. Analecta ad Historiam Iuris Canonici in dioec. Premisliensi. ed. B. Ulanowski. Kraków, 1888. Nakładem Akad. Um.

[3]) W Archiwum Histor. Akademii Umiejętności t. V. i osobnej odbitce, podanej wyżej: Analecta etc. str. 74—80.

Mają swoich przełożonych [1]) i swoje zebrania cztery lub sześć razy do roku. Na zebraniach modlą się za zmarłych współbraci, śpiewają za nich Msze i wigilie, śpiewają Mszę do Ducha św., mają kazanie o godności i obowiązkach kapłańskich, omawiają między sobą własne sprawy, przyczyniają się składkami do utworzenia wspólnego funduszu. Na zebrania owe czyli kongregacye mają przybywać wszyscy księża i tylko księża pod karą dwu kamieni wosku. [2]) Po nabożeństwie i obradach następował obiad, przy którym siedzieli znów sami księża. Jeśli któryś z księży dopuścił się jakiego występku, mieli go prowizorowie upomnieć naprzód w cztery oczy, potem wobec braci, a wreszcie publicznie: a jeśliby nadal dawał zgorszenie, miał być wykluczonym z bractwa i wszyscy zrywali z nim stosunki.

Mamy tu więc do czynienia z zebraniami księży, które tem tylko różniły się od dziekańskich, że nie ma na nich dziekanów, ani archipresbyterów, niema mowy o donoszeniu złych księży do biskupa, ani o karaniu ze strony władzy konsystorskiej. Możliwą jest zresztą rzeczą, że ordynaryat przemyski otrzymywał krótkie sprawozdania z odbytych zebrań bractwa, a wówczas mógł być dobrze poinformowanym o stanie duchowieństwa i parafii i osobne zebrania były nawet zbyteczne. Istniały tedy w XV. wieku w dyecezyi przemyskiej kongregacye księży parafialnych, choć nie było zebrań dziekańskich.

Wątpić tylko można, czy zebrania owe brackie utrzymały się dłużej, skoro nie spotykamy o nich żadnej wzmianki w uchwałach synodów z początku wieku XVI. Nie wiem także, czy bractwa owe i zebrania znane były w dyecezyi lwowskiej, czy się przyjęły, czy dały tu początek późniejszym kongregacyom dziekańskim.

6. Po tem zboczeniu powracam do instrukcyi wydanej na synodzie lwowskim w r. 1641 dla dziekanów. Synod nakazywał wizytować szkoły. Klerycy uczący po szkołach uczęszczali nieraz do karczem, bywali niekiedy ciężarem dla ludności po wsiach i miastach, nie pilnowali młodzieży, nie prowadzili jej na katechi-

---

[1]) Statut Bractwa łańcuckiego wspomina o dwóch prowizorach, wybieralnych na rok przez księży; statut Bractwa sanockiego, wydający się tylko streszczeniem statutu łańcuckiego, wyraźnie o nich nie wspomina, ale ich też nie wyklucza.

[2]) „Ut (si quis) ad celebrandam fraternitatem non venerit et omnino neglexerit, solvat duo talenta cere, nisi tamen habeat causam rationabilem ipsum excusantem" etc.

zacyę popołudniową w niedziele, nie uczyli śpiewu, nie dbali o postęp dzieci w nauce[1]) — mówią o tem akta synodu przemyskiego. Niezawodnie działo się tak i w dyecezyi lwowskiej, bardziej na wschód wysuniętej, odleglejszej od Krakowa i zachodu. O dobrych nauczycieli nie było tu chyba łatwiej, jak w przemyskiej dyecezyi, należało zatem szkoły mieć na oku.

Postanowienia synodu w sprawie wizytowania szkół, szpitali, w sprawie stawiania nowych kościołów, bractw kościelnych, wystawień Najśw. Sakramentu, łączenia beneficyów, w sprawie kaplic, oparte są na postanowieniach soboru trydenckiego lub na postanowieniach synodów prowincyonalnych. Wskazują one, ile to spraw miał dziekan do zbadania, i jak często musiał napotykać na trudności i wątpliwości.

Trudno jednak nie wyrazić uznania dla owych rozporządzeń, które miały zapewnić dobre prowadzenie zakładów chrześcijańskich. Synod lwowski żąda tylko corocznego składania rachunków przez administratorów różnych składek i zakładów pobożnych, ale jakżeż pięknie i energicznie przemawia w tej samej sprawie synod przemyski Andrzeja Szołdrskiego.[2])

Z największem zgorszeniem — woła synod — w niektórych miejscowościach przełożeni przytulisk sami siebie przytulają kosztem ubogich, a raczej Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Nakazujemy zatem, aby zarządcy szpitali ochotnie i łagodnie pamiętali o ubogich i co roku składali rachunek przełożonemu szpitala, albo proboszczowi. Synod upoważnia do natychmiastowego usuwania niesumiennych i niedbałych zarządców majątków ubogich.[3]) Cześć ludziom, którzy w tak stanowczy sposób umieli nauczać o sprawiedliwem i uczciwem zarządzaniu zakładami dobroczynnymi, ich majątkami i funduszami.

---

[1]) Mówi o tych rzeczach synod przemyski z r. 1641 w rozdziale De scholis, a widocznie działo się tak, skoro z tej właśnie przyczyny nakazuje proboszczom, aby bodaj dwa razy w roku wizytowali szkołę i zdawali sprawę dziekanowi lub wizytatorowi generalnemu.

[2]) Z roku 1636 Synodus Dioecesana Praemisliensis etc. 1636 celebrata — druk. w Krakowie 1636. Ks. Pawłowski nie znał uchwał tego synodu. Egzemplarz znachodzi się w Lwowskiej Bibliotece katedralnej.

[3]) Maximo cum scandalo in aliquibus locis Praefecti Hospitalium se ipsos hospitantur de patrimonio pauperum, imo Jesu Christi Crucifixi. Statuimus igitur, ut promptam et benignam Pauperum curam habeant Administratores illorum etc. (Rozdział De Hospitalibus.)

Wspomina też synod o bractwach istniejących przy kościele metropolitalnym. Być może, że istniało w tym czasie Bractwo św. Anny, założone przez arcybiskupa Solikowskiego, skoro istniało toż Bractwo w r. 1646 przy kościele kałuskim.[1]) Możliwem jest, że istniało już wówczas Bractwo św. Trójcy, które pod koniec wieku XVII. znakomicie się rozwinęło przy kościele metropolitalnym. Bractwo Aniołów Stróżów zaprowadzono przy kościele PP. Benedyktynek łacińskich, przy katedrze zatem prawdopodobnie nie istniało.

Istniało natomiast z pewnością Bractwo Literackie, a jest ono prawdopodobnie identycznem z Bractwem niemieckiem, o którem wspomina ks. Józefowicz,[2]) że otrzymało od kapituły pozwolenie na odprawiane nabożeństw w języku niemieckim. O Bractwie Miłosierdzia wspomina ks. Pirawski.[3])

7. Wszystkie powyższe bractwa w połowie wieku XVII. nie mogą się równać co do znaczeczenia z Bractwem Najśw. Sakramentu. Założono je przy kościele katedralnym za Solikowskiego[4]) i wówczas pięknie się rozwinęło. Za czasów ks. Pirawskiego już je zaniedbano, na co się użala ks. Józefowicz.[5])

Synod lwowski, mówiąc o ożywieniu bractw przy katedrze, miał przedewszystkiem to bractwo na względzie, a kapituła zajęła się niem szczerze i gorliwie. W roku 1642 uprosiła arcybiskupa Grochowskiego, aby przyjął protektorat nad Bractwem i kilku kanoników wstąpiło do jego zarządu, a mianowicie Wydzga, Skrobiszewski i Maroszczyński; notaryuszem Bractwa został Wojciech Rumiński. Na miejsca zebrań przeznaczono dla mężczyzn kaplicę Buczackich, dla niewiast sąsiednią kaplicę konsulów. Kapituła delegowała co roku dwóch kanoników, aby byli obecni w tych kaplicach przy wpisywaniu do ksiąg nowych braci i sióstr. Postano-

[1]) Ks. Józefowicz podaje, że w tymże roku Bractwo św. Anny w Kałuszu otrzymało z konsystorza pewne przywileje (Annales str. 223 Rkps Kapit.). Ks. Pirawski wspomina, że Bractwo to istniało przy kościele OO. Bernardynów: napis nad wejściem do dzisiejszego Archiwum Bernardyńskiego dowodzi, że tak w istocie było. Przy kościele OO. Bernardynów istniało też Bractwo św. Michała.

[2]) Annales str. 191 (w r. 1644).

[3]) Relatio Pirawskiego, j. w., str. 93.

[4]) Relatio Pirawskiego, j. w., str. 93.

[5]) Annales str. 179.

wiono także co czwartku urządzać uroczystą mszę z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesyą po kościele. [1])

Za Krosnowskiego nabożeństwo do Najśw. Sakramentu z pewnością nie upadło, za Tarnowskiego zaś weszła w życie nowa fundacya, utworzona przez Magistrat dla podniesienia Bractwa i pomnożenia czci dla Najśw. Sakramentu.

Myśl utworzenia fundacyi powzięto wcześniej, chciano tą fundacyą podziękować Bogu za ocalenie miasta w r. 1648 i 1655, dowodzi tego akt fundacyjny, wygotowany w r. 1659. [2])

W akcie tym wspominają „Konsulowie miasta Lwowa na Rusi", że w powodzi nieszczęść. gdy upadły miasta i miasteczka, Lwow jeden wyszedł zwycięsko i nie wpadł nigdy w ręce nieprzyjaciół. [3]) Stało się to nie tyle dowcipem ludzkim, ale mocą Bożą i łaską Jezusa Chrystusa, którego czci miasto w Najśw. Sakramencie i którego błagano kornie w czasie dwu ostatnich obleżeń. Obrońcy miasta umacniali się Chlebem anielskim, a święci Patronowie dopomagali im z góry, a tak odparto nieprzyjaciela wspolnego od ołtarzy i ognisk domowych.

Na podziękowanie więc Bogu za ocalenie przeznacza Magistrat z majątku po zmarłym konsulu Macieju Hayderze 6000 złp. [4]) na fundacyę Bractwa Najśw. Sakramentu. Suma ma być umieszczona na kamienicach lwowskich. a płynący stąd przychód roczny w kwocie 480 złp. rocznie miał iść do podziału między kanonika, który będzie kierownikiem Bractwa i będzie odprawiał brackie nabożeństwa (200 złp.), księży, którzy będą asystowali. między scholarów. śpiewaków i służbę kościelną. Akt fundacyjny zobowiązywał, aby co czwartku odprawiano na cześć Najśw. Sakramentu uroczystą wotywę z procesyą po kościele.

Odtąd zyskiwało Bractwo we wspomnianej fundacyi silną podporę. Jeśli przedtem ks. Kossowski dla kaplicy Buczackich

---

[1]) Annales ks. Józefowicza str. 179 i A. Cptl. z r. 1642, 1643 itd. na różnych miejscach.

[2]) Akt fundacyjny na pergaminie i w odpisie w osobnej księdze, należącej zapewne do Bractwa. przechowuje się w Archiwum Kapit.

[3]) Quoniam vero calamitatis hisce temporibus... in communi omnium incliti Regni huius urbium oppidorumque naufragio unica Civitas Leopoliensis scopulos sinistrae fortunae incolumis praeservata, in manus hostiles nunquam venit. idque non tam cura et industria humana, quam peculiari favore Jesu Christi. Filii Dei, quem in salutari altaris Hostia... Civitas haec impensius colit etc.

[4]) 6000 Flor. Polon, ex bonis et peculio Spectabilis olim Dni Mathiae Hayder, Collegae Nostri Consularis.

otworzył osobną penitencyaryę z altaryą, a kapituła delegowała z pośród siebie członków, aby obecnością swoją dodawali Bractwu więcej powagi, to obecnie, kiedy weszła w życie osobna fundacya, utrzymanie Bractwa było zabezpieczone. Starano się w dalszym ciągu o nadanie odpustów dla Bractwa tego przy katedrze i w kwietniu 1681 potrzebne w tym względzie zatwierdzenie otrzymano od nuncyusza.[1])

Oprócz fundacyi wspomnianej były też inne pomniejsze, utworzone na rzecz Bractwa Najśw. Sakramentu. Senior wikaryeh ks. Floryan Nazarkowic, zapisał w testamencie z roku 1655 kwotę 1000 złp dla prepozyta Bractwa,[2]) a niezawodnie czynili podobne zapisy i inni.

W każdym razie kapituła lwowska po synodzie w r. 1641 zajeła się pilnie reorganizacyą Bractwa i ożywieniem go i zamiar swój przeprowadziła szczęśliwie. Jeśli jeszcze zwrócimy uwagę, z jaką to drobiazgową dokładnością synod przepisywał zachowanie się przy mszy św., przy udzielaniu Komunii św., jak dbał o zachowanie porządku i czystości na ołtarzach, w tabernakulum, jak przy każdej sposobności przypominał, że Najśw. Sakrament jest czemś nieskończenie wielkiem — a jesteśmy zmuszeni przyznać, że kapituła i kler nasz tego czasu posiadali wiarę żywą, dobrze rozumieli, jaką cześć ma się oddawać Jezusowi w Najśw. Sakramencie i cześć tę szczerze a pokornie składali.

ROZDZIAŁ XIII.

Obowiązki plebańskie.

1. Różne postanowienia synodalne o obowiązkach i prawach duchowieństwa parafialnego. 2. Nauczanie ludu i wykształcenie kleru. 3. Spory kleru świeckiego z zakonami. 4. Obrona kleru świeckiego. 5. Plebani po parafiach.

1. Na wstępie synod zwraca uwagę duchowieństwa na znaczenie przykładu, na potrzebę, by życie księży było dla wszystkich

---

[1]) Indulgentiarum eidem Confraternitati per Summos Pontifices concessarum capax est declarata. (Confraternitas Leop. Metrop.)

[2]) Drugie 1000 złp. zapisał dla wikaryeh katedralnych.

innych wzorem, by się często spowiadali. Przechodzi potem do kazań, radzi nauczać w sposób prosty artykułów wiary i o sakramentach stosownie do pojętności słuchaczy. Aby parafianie nie potrzebowali narzekać na kazania, ani się gorszyć, jak się to zdarza niekiedy, zaleca synod pomagać sobie książką,[1]) i to — zdaje się — nawet w czasie samego kazania.

Najśw. Sakrament, przechowywany dla chorych, należy odnawiać co 8 dni.

Ważne jest dalsze rozporządzenie synodalne, aby księża mówili z ludem i objaśniali w niedziele i święta modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, symbol apostolski, dziesięcioro Bożych przykazań i przykazania kościelne, zapowiadali uroczystości, wigilie, adwent, wielki post i pouczali, jak trzeba się spowiadać; mieli też przypominać obowiązek spowiadania się i komunikowania w czasie wielkanocnym w swoim kościele parafialnym.[2])

Podobne nakazy spotyka się w czasach dawniejszych. W statutach synodalnych wrocławskich z r. 1446 spotykamy rozporządzenie, by każdy rządca kościoła parafialnego, jeśli nie umie języka ludowego, postarał się o kapłana znającego ten (polski) język, potrzebny do nauczania ludu.[3]) Podaje w dalszym ciągu tenże synod[4]) niemiecki i polski tekst modlitwy pańskiej, pozdrowienia anielskiego i składu apostolskiego. Zdaje się, choć o tem statuta wrocławskie nie mówią, że pacierz odmawiano z ludem w jego języku co niedzielę i święto.

Rozporządzenia arcybiskupa Jana Łaskiego z r. 1512 ogłasza, że proboszczowie mają uczyć i mają w ciągu roku postarać się o książki potrzebne do uczenia. Nakazuje też proboszczom często miewać nauki, aby każdy umiał modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, symbol wiary i dziesięcioro przykazań: rzeczy te mieli

[1]) Verbum Dei non in sublimitate huius mundi, sed in humilitate Spiritus, potissimum ad informationem fidei et Sacramentorum, secundum capacitatem audientium praedicabunt. Memoriae autem diffidentes, ne parochiani, ut solent, conquerantur, aut scandalo occasio detur, tutius est, ex libro ut sumant iuvamen.

[2]) Diebus festivis fidei rudimenta, orationem Dominicam, Symbolum fidei, Decem praecepta Dei et Ecclesiae, Festa, vigilias, Adventum Domini, Quadragesimam, modum confitendi, aliaque necessaria et populo sufficientia ad salutem explicabunt. Et quod circa Festum Paschalis omnes Christifideles, in propria Parochia confiteri et sacram Communionem sumere obligentur.

[3]) Statuta Dioc. Wratislaviens. (fol. XXIV. b) l. c.)

[4]) Ibidem (fol. XXVIII. b).

powtarzać w każdą niedziele w języku ludowi znanym. [1]) List Maciejowskiego rozwodzi się bardzo obszernie o nauczaniu i kładzie słuszny nacisk na wykład modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego, symbolu, przykazań itd.; wspomina o naukach porannych (przedpołudniowych) i o katechizowaniu popołudniowem. List ten jest więc dalszym ciągiem dawnych postanowień, popartych jeszcze powagą soboru trydenckiego. Poszedł w te same ślady i synod lwowski i wskazał, czego mają duszpasterze nauczać.

Komunię wielkanocną pozwolił przyjmować także w kościołach katedralnych, w innych zaś kościołach jedynie za zgodą własnego proboszcza. Nieposłusznym co do przyjmowania Komunii wielkanocnej zagroził interdyktem i odmówieniem pogrzebu chrześcijańskiego. [2])

Zakazuje synod jarmarków w dni świąteczne, ale wspomina tu o roztropności. Opornych nie każe zbyt łatwo rozgrzeszać. [3])

W dalszym ciągu nakazuje synod postarać się duszpasterzom o książki potrzebne [4]) do głoszenia słowa Bożego, o rytuał nowy, o mszały, metryki małżeństw i chrztu, o konstytucye synodów prowincyonalnych, o uchwały obecnego synodu, o uchwały soboru trydenckiego.

Naczynia w kościele mają być czyste, baptisterium dobrze utrzymane, w należytym porządku winny być korpały, kielichy, re-

---

[1]) Item ut Plebani in ecclesiis populum frequenter exhortentur, ut quilibet sciat Dominicam orationem, angelicam salutationem et symbolum et decem praecepta. Et ut singulis diebus dmncis praedicta recitent coram parochianis suis in vulgari. (Statuta Provinciae Gnesnensis Antiqua, revisa diligenter et emendata. Cracoviae 1513 u Jana Hallera — w Bibliotece katedr. lwowskiej.)

[2]) ... Sub poena in negligentes interdicti ingressus ad ecclesiam denegationis sepulturae ecclesiasticae, nisi quis in ecclesia Cathedrali communicaret vel alibi ex legitima causa et de licentia proprii parochi.

[3]) Ne diebus festivis mercatura quaecunque exerceatur, prudenter providebunt et violatores dierum festorum tamquam Ordinario reservatas non facile absolvant.

[4]) Libros necessarios tam ad praedicandum verbum Dei, quam Rituale novum, missalia, Metricam matrimonium contrahentium et Baptisatorum, Constitutiones et Synodum praesentem, Concilium Tridentinum, vasa munda in ecclesia, Baptisterium bene accomodatum, corporalia, calices, purificatoria, fundationum copias authentice ex originali, (quod in Archivo Metropolitano asservari debet) desumptas suorumque ordinum et conversationis diligenter asservabunt, ut eismodi ordo et externus cultus facile cuiuslibet vitae internam possit indicare puritatem, sub poena decem marcarum puniendi.

czniki, kopie fundacyjne dokonane z oryginałów, przechowywanych w Archiwum metropolitalnem; mają też pilnie strzedz świadectw własnych święceń i prowadzenia się. Porządek zewnętrzny niech będzie obrazem wewnętrznej czystości. Na niedbałych i nieposłusznych nakłada się karę 10 grzywien.

Pamięta synod o kościołach podupadłych i wydaje nakaz, by księża sami przeznaczali na upiększenie i poprawę kościołów pewną część swoich przychodów. [1]) Jaką ma być ta część, oznaczy dziekan. Kto złoży dobrowolnie, będzie miał spokój; kto nie złoży, będzie do tego zmuszonym, potrzeba bowiem przykładu dla patronów i ludu wiernego. Zawsze więcej zrobi przykład dany przez proboszcza, niż jego słowa i nauki.

W dalszym ustępie omawia synod w krótkości stosunek do kollatorów. Zdaje się, że często bywały spory między patronami a proboszczami. Powstawały spory z powodu kaplic dworskich, a częściej jeszcze z powodu dziesięcin. Proboszcz bywał stroną słabszą, częściej tracił, niż zyskiwał na sporze.

Pewne światło na te sprawy rzuca ustęp w uchwałach synodu przemyskiego z r. 1641, w którym czyta się skargę [2]) na zanik szacunku należnego księżom, że się ich za nic nie ma, że osoby mające święty charakter, ponoszą szkody na sławie i czci i majątkach kościelnych, że się im wyrządza ciężkie i straszne krzywdy, wiedząc, że wszystko ujdzie bezkarnie. Kapłani cierpią wielki niedostatek wskutek potęgi i znaczenia ich przeciwników, nie mogą dochodzić swych praw do majątku i pożytków kościelnych, z wielką

---

[1]) Ecclesias vero multo magis collapsas aut collabentes, ducta proportione proventuum, nisi sponte fecerint iuxta arbitrium Decanorum, quamprimum coacti, quantum possunt, adornabunt: quo facilius collatores et patroni aliique Christi fideles bono exemplo invitati, ad eleemosynas pro necessitatibus Ecclesiae provocantur; ut enim aliis in rebus, ita in his plus efficere possunt semper parochi exempla quam verba.

[1]) Dolendum erat nobis summopere, postquam ad aures nostros pervenit, inter catholicos non raro reperiri, qui immemores debitae venerationis, quam Jesu Christo in ministris eius debent, sacerdotium contemptui habent, personas sacrum charachterem gerentes, in fama, honore et bonis eorum Ecclesiis adscriptis, gravibus et enormibus iniuriis, spe impunitatis, afficientes, sacerdotes vero ob summam pauperiem vel ob perhorrescentiam ex vi et potentia adversariorum profectam iniuriarum, egere, bonaque ecclesiarum et fructus eorum vindicare non posse, cum maximo status et ordinis ecclesiastici, sacerdotalis praeeminentiae dedecore, immunitatum ac iurium ecclesiasticorum praeiudicio, necnon temporalium proventuum detrimento. (Synod. Dioec. Premisl. ex a. 1641 cap. De aerario Cleri Dioecesani.)

szkodą dla siebie, z pokrzywdzeniem wolności i praw kościelnych. Z tych właśnie przyczyn synod przemyski zakłada u siebie kasę zapomogową, do której będą znosili księża pieniądze wedle możności, a z której będą otrzymywali wsparcie księża najbardziej potrzebujący.

Podobne stosunki bywały zapewne i w dyecezyi lwowskiej. Synod lwowski postępuje tedy bardzo roztropnie, wzywając duchowieństwo do cierpliwości i łagodności, aby uniknąć większych nieszczęść.

Zaleca [1]) mianowicie Synod proboszczom ujmować sobie patronów skromnością, pobożnością i życiem nienagannem, nie rozpoczynać pospiesznie sporów o dziesięciny lub o inne sprawy, aż się naradzą z dziekanem, a jeśliby można, aż zasięgną zdania konsystorza. Wtedy dopiero, nie mogąc dojść do celu pokorą i uległością i unikając wszelkich słów ubliżających kolatorom, odniosą się w sprawach zwłaszcza większych do ordynaryusza lub jego wikarego generalnego. Bez jego wiedzy nie mogą się wdawać w żadne układy.

W sprawie cmentarzy zarządza synod, aby były utrzymane czysto i aby tam bydło ani inne zwierzęta nie chodziły.

Sakramentów mają proboszczowie udzielać bez wszelkiego nawet pozoru chciwości, bez wszelkiego wyzysku, niech się okazują wiernymi kapłanami Chrystusowymi. Obowiązkom fundacyjnym mają we wszystkiem zadość czynić, a jeśli przychody z nich są ubogie lub napotykają na trudności, postąpią sobie wedle reguł podanych już wyżej, gdzie była mowa o redukcyi mszy. Nie wolno im opuszczać kościołów swoich, nie wolno wyjeżdżać na dłużej, jak na dwa a najwyżej trzy miesiące w pojedynczych latach, czy to jednym ciągiem, czy też z przerwami, z ważnej przyczyny i to tylko uzyskawszy pozwolenie na piśmie od ordynaryusza. W przeciwnym razie popełnią grzech ciężki i pożytki z tego czasu obrócą na ubogich, a zuchwali poniosą cięższe jeszcze kary nałożone przez prawo. (Conc. Trident.).

---

[1]) Patronos suos modestia, pietate et vita sine reprehensione addictos sibi reddere studeant, nec subito in causis decimarum aut quibusvis aliis, nisi facto prius maturo consilio cum Decano (si illud ob distantiam ab officio ordinario commode haberi non potest) ad lites descendant. Tum demum quod humilitate et submissione efficere non poterunt, in omni patientia et mansuetudine, a verbis vel minime patronorum animos laedentibus abstinentes, ad ordinarium praesertim in gravioribus, vel ad eius Vicarium generalem, ex re accepturi consilium, convolabunt, sine cuius scitu de decimis nequaquam component.

Dwu[1]) beneficyów połączonych z duszpasterstwem bez wyraźnego zezwolenia Stolicy apostolskiej nikomu nie wolno posiadać i jeśli kto objął w zupełności drugie, pierwsze uznaje się tem samem za opróżnione. Na apelacye i przywileje jakiekolwiek w tym względzie nikomu powoływać się nie wolno (Conc. Trident.).

W dalszym ciągu zajmuje się synod stosunkiem duchowieństwa świeckiego do zakonnego. Częste widać były skargi księży świeckich na zakony. Wiemy z poprzednich już uwag, że zakonnicy chętnie przyjmowali obowiązki kapłanów dworskich, a bywały też spory z powodu pogrzebów i rozmaitych czynności należących do duszpasterstwa. Synod lwowski zajął się temi sprawami tem pilniej, że w dyecezyi położenie było więcej zawikłane i bardziej nieuporządkowane. Uchwały synodalne w tym względzie są tylko wyrazem rzeczywistej potrzeby, są odbiciem nienormalnych stosunków.

Podnosi[2]) mianowicie synod codzienne prawie skargi proboszczów na zakonników, zwłaszcza na zakony żebrzące, że niektóre z tych zakonów nie zadowalają się swojemi prawami rozmyślania i nauczania, lecz przywłaszczają sobie prawa proboszczów co do udzielania Sakramentów ludziom, którzy nie podlegają ich władzy duszpasterskiej i nadto rozgrzeszają w wypadkach zastrzeżonych. Synod tedy postanawia, że każdy pod karą ekskomuniki ma spełniać obowiązki swego stanu, a nie obce bez pozwolenia ordynaryatu, albo bez wyraźnej zgody ze strony proboszcza.

---

[1]) Plura beneficia curata tenentes post pacificam assecutionem secundi, primum dimittant. Non ostensa enim dispensatione Sedis Apostolicae ipso iure vacatura declarat, appellatione et privilegio quopiam nemini suffragante.

Postanowień tych nie przestrzegano u nas sumiennie i tak za arc. Zielińskiego jak i za Sierakowskiego spotyka się z tej przyczyny pewne nieporozumienia między arcybiskupem a kapitułą.

[2]) Quia vero ex quotidianis Parochorum quaerimoniis, quas certatim contra religiosos afferunt manifeste constat, quosdam praesertim Mendicantes seu observantes, norma contemplationis suae et praedicationis non esse contentos, sed iura Plebanorum plerumque praeripiunt in Sacramentis populo suae curae non subiecto ministrandis a casibusque reservatis absolvendis, decernit Synodus, ut quilibet sui ordinis officia et non aliena praeter ordinarii admissionem aut specialem Parochi licentiam administret sub poena excommunicationis ipso facto incurrendae. (Clement., Con. Trident.)

Żadnemu[1]) też zakonnikowi jakiejkolwiek reguły bez pozwolenia ordynaryatu nie wolno pozostawać więcej jak ośm dni przy kościele parafialnym, rządzonym przez księży świeckich, tembardziej zaś nie wolno przy kaplicach prywatnych.

Rozporządzenia niniejsze przypominają nam z wielu względów, a może i wyjaśniają uchwały prowincyonalnego synodu piotrkowskiego, gdzie również czytamy żale na zakonników, w formie tylko nieco łagodniejszdj. Uchwały prowincyonalne [2]) nakazują ustanawiać przy kosciołach parafialnych, należących do duchowieństwa świeckiego, księży świeckich, nie zostawiać ich przy zakonnikach, choćby mieli tam prawa kolatorskie. Nakazują też zakonnikom oddawać dziesięciny na rzecz kościołów parafialnych, gdzie zachodzi taki obowiązek. Czwarty synod piotrkowski radzi przełożonym ograniczyć w odpowiedni sposób liczbę braci zakonnych, aby zaprzestać uciążliwej i gorszącej żebraniny. Przyznaje tenże synod, że wolno zakonowi Kaznodziejskiemu i Minorytom spowiadać i nauczać, ale wymaga, aby odpowiedni zakonnicy byli przedstawieni ordynaryatowi dla otrzymania pozwolenia i aby nie przywłaszczali sobie władzy większej, niż mają proboszczowie. Zakazuje też synod zajmować wiernych nabożeństwami w porze, kiedy się odprawia nabożeństwo lub nauka w kościele parafialnym. Nie zajmują się jednak synody prowincyonalne kapelanami i kaplicami, bo w dyecezyach zachodnich rzecz ta nie przedstawiała się podówczas tak groźnie, jak na wschodnich kresach.

Miał więc synod lwowski na względzie przedewszystkiem lwowskie stosunki.

Synod przemyski z r. 1641 [3]) zakazuje podobnież zakonnikom odprawiania Mszy po domach prywatnych, omawia, kiedy mogą słuchać spowiedzi i mówić kazania, ale zwraca nadto uwagę na ich życie zakonne wewnętrzne i stara się zakony zreformować. Synod lwowski tak daleko nie sięga, reformą zakonów się nie zajmuje, choć w archidyecezyi lwowskiej życie zakonne pewno wyżej nie stało, pozostawia reformę samym zakonom. Zakonami zaj-

---

[1]) Nullus item religiosus, cuiuscunque ordinis fuerit, continue deservire audeat in Parochialibus ecclesiis saecularium, multo magis penes privatas capellas ultra octo dies absque ordinarii licentia.

[2]) Por. Constitutiones Synodales Wężyka Lib. IV. Cap. De Privilegiis et excessibus Privilegiatorum pag. 314 ssqu.

[3]) Synodus Premisl. Rozdział De Regularibus. Por. także napisane z wielką siłą rozdziały „Contra exemptos“ i „Exemptorum scandala“ w statutach synodalnych Łaskiego. (Statuta nova z r. 1530.)

muje się synod lwowski o tyle, o ile wymagały tego stosunki duszpasterskie.

Spowiednicy zakonni nie przestrzegali, jak się zdaje, nakazów biskupich i nie krępowali się ich zastrzeżeniami. Synod więc zwraca ich uwagę na te wypadki, w których im rozgrzeszać nie wolno. Między innymi mianowicie wypadkami zastrzeżonymi Stolicy Apostolskiej, nie wolno zakonnikom rozgrzeszać tych, którzy napadają na dobra kościelne, wymuszają w dobrach kościelnych pieniądze i podwody czyli tak zwane stacye, którzy zabijają księży i kleryków noszących strój duchowny, jak nakazuje bulla Leona X. [1]) Kto był wyklęty z powodu niepłacenia długów, alboby pozostawał w innej jakiej cenzurze, nie może być pochowany po chrześcijańsku, choćby był rozgrzeszony w godzinie śmierci, bez zezwolenia ordynaryatu, który ma obowiązek czuwania nad dobrem wierzycieli i nad powagą Kościoła, chyba że przyrzekł zadośćuczynienie. [2])

Do wypadków zastrzeżonych ordynaryuszowi — mówi dalej synod lwowski — należy przeszkadzanie w pobieraniu dziesięcin, zabieranie dóbr ruchomych lub nieruchomych po śmierci proboszczów lub beneficyatów. Dlatego zakazuje się wszystkim księżom świeckim, względnie zakonnym, pod karą ekskomuniki ipso facto, aby się nie ważyli nikogo rozgrzeszać w powyższych wypadkach, chyba w godzinę śmierci, lecz mają odsyłać winnych do tych, co mają potrzebną władzę.

Do grzechów zastrzeżonych zalicza synod lwowski jeszcze zatrzymywanie dziesięcin i obracanie ich na cele dla duszy niebezpieczne, gdyż nie będzie grzech odpuszczony, dopóki nie naprawi się szkody.

Dalsze zakazy odnoszą się wprost do zakonników. Zakonnicy mianowicie, którzy udzielają Sakramentu Ostatniego namaszczenia duchownym lub świeckim, albo błogosławią małżeństwa bez wyraźnego zezwolenia właściwego proboszcza, albo odważyliby się rozgrzeszyć jakiego wyklętego od winy i kary, wyjąwszy wypadki, przewidziane przez prawo, lub określone w przywilejach, nadanych przez Stolicę Apostolską, a zatwierdzonych przez ordynaryat, pod-

---

[1]) Bulla: Sacrosanctae Universalis z r. 1515, wydana dla Polski na ręce arc. Jana Łaskiego.

[2]) Ustęp ten również wzięty z powyższej Bulli Leona X., ale nie dosłownie, brak tu obok słów: nisi praestita satisfaciendi cautione — słów dalszych: aut de licentia dicti ordinarii. (Const. Synodorum Wężyka pag. 323.)

legają ipso facto klątwie, zastrzeżonej samemu papieżowi. Biskupi, [1]) skoro się dowiedzą o tego rodzaju wyklętych, niechaj ich ogłoszą publicznie, dopóki nie będzie znane ich rozgrzeszenie. Żadne przywileje tu nie pomogą.

Mają się też wstrzymać ciż zakonnicy — mówi dalej synod lwowski — od święcenia popiolu, ziół, palm, świec itp. Zakaz tego rodzaju opierał się na synodalnych [2]) uchwałach prowincyonalnych.

Zakazuje też synod zakonnikom obnosić w procesyi Najśw. Sakrament [3]) poza klasztorem i cmentarzem. Nie wolno im także używać kotłów i trąb, bo nadają się one bardziej do obozu niż do nabożeństwa. Również zakazano strzelania z dział wojennych przy uroczystościach, bo niema ztąd żadnego pożytku. Dozwolonem jest jednak strzelanie na Wielkanoc wedle chwalebnego zwyczaju.

Dla okazania szacunku kościołowi macierzystemu lub parafialnemu w wielką sobotę i w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego nie wolno nikomu dzwonić przedtem, niż zadzwonią w kościele macierzystym lub katedralnym pod groźbą kary stu dukatów. Obowiązani są przestrzegać tego zakazu przedewszystkiem wszyscy popi schizmatyccy. [4])

---

[1]) Quos etiam Locorum ordinarii, postquam cognoverint excommunicatos, faciant publice denuntiari, donec de absolutione eorum fuerit facta fides, nullo super hoc exemptionis privilegio suffragante.

[2]) Por. w Konstytucyach synodalnych, wydanych za Wężyka, słowa: „nec (religiosi) cinerum vel frondium, palmarumque benedictionibus se occupent, cum talia in parochialibus ecclesiis de iure et de antiqua consuetudine peragantur“.

[3]) Non deferent processionaliter Venerabile Sacramentum extra sua claustra et ambitum seu caemeterium; nec adhibebunt tympana aut tubarum clangores, qui magis castris quam devotioni accomodari videntur. Item explosiones tormentorum bellicorum circa octavas festorum, nullo fructu pietatis, sed aemulationis causa fieri solitas excepto tamen festo noctis gloriosissimae Resurrectionis D. Jesu Christi, iuxta laudabilem locorum consuetudinem sub poenis supraallegatis (Const. Provinc. 1634 cap. 4 i 18), cum haec magis deturpent devotionem, quam ornent, illa vere ad parochos, seu rectores animarum curam habentes proprie spectent (ex decret. S. Rit. Congr. 17. Mai 1602).

[4]) Ob honorem autem matricis ecclesiae aut parochialis, in sabbato sancto et in laetissima Resurrectione D. N. Jesu Christi ne pulsentur campanae a quovis, antequam cathedralis ecclesia vel matrix pulsaverit sub poena centum ducatorum (in Bulla Leonis X. Sac. Congr. Card. in Octob. 1589 et 19. Febr. 1608). Quod omnium schismaticorum popones maxime observare sunt adstricti.

Przeciw zakonnikom zwracają się dwa następne postanowienia.[1]) Pierwsze opiera się na uchwale soboru trydenckieno i unieważnia suplikacye i odpusty wprowadzane i ogłaszane bez wiedzy i bez zezwolenia ordynaryatu; drugie zaś głosi, że władza pozwalania na pracę w dni świąteczne, albo pożywanie mięsa i nabiału w dni zakazane z prawa należy do biskupów i proboszczów i dlatego nie można ich (zakonników) o nią prosić.

Do zakonników też odnosi się dalszy zakaz, by nie poświęcali szat liturgicznych, nie przeznaczonych dla ich tylko użytku, bo władza ich tak daleko się nie rozciąga.[2]) Równocześnie jednak oznajmia synod — może dla powiadomienia proboszczów i duchowieństwa świeckiego — że kongregacya obrzędów upoważniła[3]) arcybiskupów i biskupów polskich do udzielania władzy poświęcania rzeczy kościelnych, jeśli tylko nie zachodzi tam potrzeba namaszczania olejami, osobistościom, które piastują jakąs godność i mieszkają dalej niż mil trzydzieści (zapewne włoskich).

W sprawie ogłoszenia[4]) kazań mają dziekani i proboszczowie pilnie czuwać, aby nikt tak wewnątrz klasztoru, jak i poza nim nie ważył się głosić słowa Bożego, jeśli nie ma do tego pozwolenia, nakazanego na soborze trydenckim. Więcej jeszcze będą czu-

---

[1]) Supplicationes et indulgentiae, quas absque scitu et admissione Ordinarii instituunt et publicant, pro nullis habeantur. (Conc. Trident. Sess. XXI. cap. 9 de reform., Const. prov. lib. IV p. 340 ssq.)

Concedendi facultas ad laborandum operariis diebus festivis et carnibus aut lacticiniis vescendi diebus vetitis nulla ob eis peti potest, cum de iure episcopis, demum parochis competat. (Leo X. in Conc. Lateran).

[2]) Non etiam apparamenta ecclesiastica extrae suos usus proprios tantum benedicant, cum sorum non se ultra extendat facultas. (Congr. Rit. 24. Aug. 1609).

[3]) Benedicendi autem res sacras, in quibus unctio nun adhibetur, personis in dignitate constitutis Illmis DD. Archiepiscopis et Episcopis Regni Poloniae s. Rit. Congregatio supplicationi libenter inclinata, idque ultra trigesimum milliarium delegandi facultatem indulsit (Die 19. novbr. 1633 — (winno być 1622) Const. Prov. lib. V. finem).

[4]) Circa praedicationem autem eorum, qui non sunt missi, hoc idem diligenter tam decani, quam parochi observabunt: Ut nemo sine licentia a Conc. Trident. Sess. V. cap. 2. praescripta, tam in monasterio, quam extra monasterium ad praedicandum verbum Dei accedere praesumat, multo minus errores, aut scandala disseminare, quod aequiparatur extra claustrum notorie delinquenti (Conc. Trid. Sess. XXV. cap. 14 de regular. Jest tu mowa o tem, kto ma karać zakonnika, jeśliby coś złego uczynił poza klasztorem ; Leo X. in Conc. Later).

wać nad tem, by nie rozsiewano błędów i nie dawano zgorszenia. Występek taki równa się występkowi popełnionemu poza klasztorem.

Przeorowie tedy i gwardyani[1]) konwentualnych kościołów wyjętych i niewyjętych, jakiejkolwiek reguły, tych, których przeznaczają do ogłoszenia słowa Bożego i do słuchania spowiedzi, winni przedstawić ordynaryatowi celem ich zatwierdzenia i wyegzaminowania. Imiona egzaminowanych i zatwierdzonych podane na kartce, zaopatrzonej w pieczęć urzędową i własnoręczny podpis, mają być wystawione na miejscu widocznem w kościele. Przywilej słuchania spowiedzi bez poprzedniego egzaminowania zniósł papież Urban VII. Konfesyonały mają być umieszczone w kościele w miejscach otwartych, nie po ciemnych i ciasnych kaplicach. Nie należy spowiadać niewiast przed wschodem słońca, ani po zachodzie.

Często w archidyecezyi lwowskiej poruszano sprawę święcenia niedziel i świąt i pracy zakazanej. [2]) Klemens VIII. orzekł, że Grecy mieszkający śród łacinników, winni święcić święta Kościoła łacińskiego. Ztąd jednak mogłyby wyniknąć różne straty i szkody, zwłaszcza w czasie zbiorów. Synod tedy pozwala wykonywać pracę ciężką, [z wyjątkiem niedziel i świąt głównych, byleby tylko nie łączyła się z tem pogarda dla czci religijnej. List Leona X. —

[1]) Unde priores et guardiani ecclesiarum conventualium exemptarum et non exemptarum, quorumcunque ordinum, illos quos muneri praedicandi vel confessionibus audiendis praeficiunt, Loci ordinario approbandos et examinandos praesentare sint adstricti. Eosque taliter examinatos et approbatos in charta cum sigillo officii et manus subscriptione, loco evidenti in sacrario collocabunt. (Conc. Trid. Sess. XXIII. cap. 15.; Gembiciana et Wężykoviana libr. IV. fol. 343.) Et privilegia audiendi confessiones sine praevio examine sustilit Urbanus VIII. (12. Sept. 1628). Confessionalia non capellis latentibus et angulis, sed in ecclesia aperto loco collocabunt. Nec audiantur mulieres ante ortum solis, neque post occasum.

[2]) Enimvero cum de festis tam Latini, quam Ruthenici Ritus circa labores rurales in hic partibus frequens plerumque aboriator quaestio et controversia, resolvit Clemens VIII. in suis ordinationibus de Graecis dicens: Graeci existentes inter Latinos dies festos de praecepto eiusdem ecclesiae Latinae observare teneantur. Ad damna autem in fructibus ruralibus evitanda, potissimum vindemiarum tempore, exceptis Dominicis et Festvitatibus, opera servilia exercendi, cultu tamen religionis non contempto, parochis etiam dispensandi Leonina facultatem concessit. (Const. Synod. lib. IV. fol. 321.).

mówi synod — dał proboszczom władzę udzielania dyspenz w tym względzie.

Bezwarunkowo [1]) nie wolno w czasie żniw przenosić uroczystości: mogą jednak biskupi w razie potrzeby dla zbiorów zezwalać na pracę ciężką w dni świąteczne.

W dalszym ciągu wymienia synod, kogo nie wolno chować po chrześcijańsku.

Mają mianowicie proboszczowie odmawiać pogrzebu kościelnego poganom, żydom, heretykom, dzieciom poronionym i zmarłym bez chrztu, wyklętym ekskomuniką większą, tym, którym imiennie zabroniono, i ginącym w pojedynku, choćby byli, jak to mówią, uczciwymi, gdyż zabrania tego sobór trydencki; samobójcom nadto i znieważającym osoby duchowne. Nie wolno też grzebać po katolicku tych, co się nie spowiadali i nie komunikowali w czasie wielkanocnym, chyba że ich usprawiedliwia słuszna przyczyna, lub że im tak radził ich duszpasterz; ani bluźnierców Boga i świętych, ani zabierających dziesięciny, ani znanych lichwiarzy, jeśli nie przyrzekają, żałując, zwrotu, ani mnichów, u których znaleziono jakiś majątek, [2]) ani skazanych na karę a nie pokutujących, ani jakiegokolwiek grzesznika, umierającego w grzechu publicznym bez pokuty.

Zakaz ten stosuje się się do norm powszechnego prawa kościelnego i nie podaje żadnych szczegółów, któreby można odnieść wyłącznie do dyecezyi lwowskiej, lub choćby tylko polskiej. Dalszy za to ustęp ma znaczenie lokalne, ma na względzie stosunki polsko-ruskie, co mogło się odnosić tylko do dyecezyi położonych we wschodniej części ziem polskich.

Synod mianowicie żali się, [3]) że ruscy popi schizmatyccy mają odwagę katolików chować w swoich cerkwiach, udzielać im sa-

[1]) Festa nullo modo esse transferenda messis tempore; posse autem concedi, ut imminente necessitate, ob fruges colligendas seu recollectas, episcopi dispensare possint quoad operarios, non obstantibus diebus festivis.

[2]) Monachum inventum proprietarium.

[3]) Quia vero, quod non sine gravi dolore audire licet, popones Ruthenorum catholicos in suis ecclesiis audent sepelire, aliague Sacramenta ministrare, matrimonia benedicere, Synodus obviando eiusmodi malo, praecipit parochis, ut popones suis superioribus edferantur; quod si non profecerit, a Lociordinario consilium capient. Catholici autem in eiusmodi sepulturas consentientes, aut matrimonia fieri cogentes, poenam excomunicationis incurrant. (Conc. Trid. Sess. XXIV. cap. 9. de reform., de Matrim.).

kramentów i błogosławić ich małżeństwa. Aby więc zapobiedz złemu, synod nakazuje proboszczom popów odnośnych donosić do ich przełożonych, a jeśliby w ten sposób nic nie zyskali, niech zasięgną rady swego ordynaryatu. Katolicy zaś, którzy się godzą na tego rodzaju pogrzeby albo zmuszają do takiego zawierania małżeństw, podpadają karze ekskomuniki.

Dalsze postanowienie odnosi się do sporów, jakie nieraz bywały, o granice dyecezyalne z biskupem chełmskim, a może też przemyskim i łuckim. Należało przestrzedz proboszczów, by zachowaniem się swojem pod względem prawnym nie narażali dyecezyi swojej na uszczuplenie.

Łatwo tedy można zrozumieć rozporządzenie synodu,[1]) by żaden proboszcz wezwany przez obcą dyecezyę, nie odpowiadał bez wiedzy swego ordynaryatu, chyba że zachodzi oczywista tego potrzeba, gdyż w ten sposób oderwały się już niektóre kościoły, a władza ordynaryatu ponosi wielką szkodę.

Trudności i nieporozumienia powstałe między proboszczami i parafiami z powodu rozgraniczenia, porucza się celem załatwienia i uporządkowania wizytatorowi generalnemu.

Druga część rozporządzenia odnosi się prawdopodobnie do spraw wewnętrznych. Synod przewiduje, że z powodu nowego podziału na dziekanaty może przyjść do sporów granicznych, przewiduje nadto, że często mogą mieć miejsce spory o granice pojedynczych parafij. W sporach takich z natury rzeczy będzie czynnym dziekan, a jeśli on nie pogodzi sąsiadów, wda się w tę sprawę wizytator generalny. Być może, że w czasie samego synodu wyłoniły się różne spory o granice parafiij i te to właśnie spory synod odstępuje wizytatorowi do załatwienia.

Święto Niepokalanego Poczęcia Maryi, obchodzone w dyecezyach zachodnich już od roku 1510 uroczyście przez całą oktawę,[2]) w dyecezyi lwowskiej nie było jeszcze wprowadzone, albo nie było dotychczas uroczyście obchodzone.

---

[1]) Nullus item parochus in aliena dioecesi citatus respondeat sine scitu sui Lociordinarii, nisi evidens ratio aliud suadeat, cum exinde nunnullae ecclesiae avulsae sunt et authoritas ordinaria grave praeiudicium patiatur. Difficultates et controversiae inter parochos et parochias ratione dislimitationis ordinandae et componendae visitatori generali committuntur.

[2]) W zbiorze uchwał synodów wrocławskich znachodzimy też uchwały synodów prowincyonalnych. Są tam dekrety synodu dyecezyalnego piotrkowskiego z r. 1510, gdzie spotyka się uchwałę wstępną na-

Zarzządza zatem synod[1]) przez wzgląd na wzmożenie się chwały Bożej i nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, Patronki wszystkich chrześcijan, aby święto Niepokalanego Poczęcia. za przykładem dyecezyi innych. obchodzono także w dyecezyi lwowskiej uroczyście przez całą oktawę. Proboszczowie zachęcą do tego lud z wszelką pilnością.

Ostatni w tym rozdziale zakaz odnosi zię do odprawiania Mszy. Synod pod karami nakładanemi przez prawo, nakazuje księżom odprawiać Msze tylko w porze właściwej, nie popołudniu i nie przed nastaniem dnia, oprócz nocy Bożego Narodzenia, w której można odprawić więcej Mszy.

Wszystkie przywileje tego rodzaju, nadane nawet zakonom, zniósł Pius V. w r. 1566. Nigdy zatem nie będzie można uznać za dozwoloną potrzebę, o jakiej zwykle się mówi przy wspaniałych pogrzebach, dla której odkłada się nabożeństwo na porę prawem zakazaną. Jest to raczej objawem wystawności świeckiej i próżności. Księża winni doradzać parafijanom, aby się wystrzegali zbytku przy pogrzebach, [2]) bo nie przynosi on pożytku duszom, ale raczej szkodę. Niechby poprzestawali na pewnej ilości świec, resztę zaś niech obracają na ubogich, a wyjdzie to duszom na pożytek i na pociechę.

Odprawiania Mszy w porze niewłaściwej zakazuje zię pod karami i cenzurami, mimo rozmaite przywileje i zwyczaje.

---

stępującą: In primis Sacrosancta Synodus instituit festum Conceptionis beatissime et gloriosissime Dei genitricis virginis Mariae: cum octava, in tota pvincia Gnesnensi, sub officio dni Leonardi Nagaroli prothonotarii aplici sacre Theologie doctoris edito et a Romano pontifice approbato de cetero fore celebrandum. A festo pximo Conceptionis eiusdem virginis gloriose per annum incipiendum et deinceps continuandum perpetuum. Quod officium apud Johannem Haller Impssorem civem Cracoviensem invenietur.

[1]) Et quo magis cultus Divinus et devotio erga B. V. Mariam, Patronam omnium Christianorum benignissimam, in cordibus humanis crescat et augeatur, eius immaculatam Conceptionem cum octava, more laudabili aliarum dioecesium, etiam per nostram celebrandum esse, iidem parochi diligenter populo commendabunt.

[2]) Abstineant ab omni luxu circa funera, qui magis obest quam prodest defunctis, certoque numero candelarum contenti, caetera potius et quantocius in usus pauperum, cum fructu et solatio anim[illegible]um conferant.

Na posadzce kościelnej,[1] nad grobami, nie wolno ryć krzyżów.[2]

Rozdział niniejszy daje dość dokładny pogląd na życie i obowiązki plebańskie, a wraz z rozdziałem o wikarych i dziekanach przedstawia obraz pracy duszpasterskiej. Barwy tego obrazu są jasne i wyraźne. Nie jest to obraz wykończony, brak cieniów, podaje tylko obowiązki, a nie mówi, o ile to obowiązki wypełniano, ale przedstawia dokładnie tło, na którem miała się rozwijać praca duszpasterska i wskazuje drogi, po jakich jej dążyć należało. Nie wiemy, o ile rzucone tu myśli wcielono w czyn, w każdym razie cieszyć się można, że rzucone myśli były zdrowe, piękne, zupełnie zgodne z wielką misyą chrześcijaństwa.

2. Do najpiękniejszych i najbardziej właściwych duszpasterstwu należą postanowienia synodu naszego odnoszące się do pacierza i katechizowania. Zdaje się, że poprzednio zaniedbano katechizowanie, lud niewiele znał pacierza, a jeszcze mniej go rozumiał. Niektórzy mowcy kościelni starali się widocznie o uznanie, a dla pozyskania sobie ludzi światłych, popisywali się często uczonością, makaronizmami i podnoszeniem spraw trudnych. Zupełnie więc słusznie synod nakazał uczyć pacierza, objaśniać go i rozbierać prawdy wiary potrzebne do zbawienia, a nie wdawać się w wywody scholastyczne, ani nie popisywać się wtrącaniem słów łacińskich do polskiej mowy.

Zwrócić może uwagę ustęp, w którym żali się synod na kazania księży i dla uniknięcia zgorszenia radzi duchowieństwu pomagać sobie książką. Łatwo stąd wywnioskować, że intelektualny poziom wielu innych księży naszej dyecezyi nie był świetnym.

Byli śród księży doktorowie praw i filozofii — wskazuje na to spis obecnych na synodzie lwowskim — ale takich było niewielu. Inni, a przynajmniej znaczna część, nie posiadali większego wykształcenia. Gdzież zresztą mieli go nabyć? Statuty Łaskiego nakazywały wprawdzie, aby każdy ksiądz, który się stara o beneficium, okazał świadectwo, że uczył się przez dwa lata w wyższej jakiej szkole uznanej[3]) — czy jednak dwa lata, a choćby i trzy

---

[1]) In pavimento ecclesiae, in sepulchris nulla crux sculpatur.

[2]) Zakaz ten wydanym był prawdopodobnie z motywów praktycznych, a nadto, aby nie deptano po krzyżach.

[3]) „Statuimus, ut ordinarii non conferant beneficia quaecunque et qualiacunque, nisi illis, qui per biennium in universali studio appro-

nauki w szkole katedralnej mogły dać wyższe wykształcenie? W tym czasie są już szkoły jezuickie, a chodzą do nich i ubodzy uczniowie i to ci przedewszystkiem, którzy myśleli o stanie duchownym, skoro fundacya Kiślickiego[1]) już w r. 1699 w aktach kapitulnych nazywa się „vulgo seminarium“ — ale nie wiemy, czy szkoły te przyszli księża w całości kończyli. Żali się synod łucki z r. 1684, że zgłaszają się do święceń wyższych wprost z retoryki, poetyki, a nawet z syntaksy.[2]) W r. 1641 mogło być w dyecezyi lwowskiej niewiele lepiej.

Jeździli niektórzy do Krakowa na studya, były tam nawet ufundowane miejsca dla lwowczyków, jeśli nie przez arc. Zamojskiego, bo ten innych wybiera w testamencie swoim — to przynajmniej przez kanonika Łojeckiego, który zapisał 1700 złp. i wyraźnie rozporządził, by z tej fundacyi utrzymywano na uniwersytecie krakowskim dwóch synów mieszczan lwowskich.[3])

Z Krakowem stykano się często. Przybywali nieraz delegaci Uniwersytetu Jagiellońskiego do Lwowa w sprawie należnych im pieniędzy, to znów Uniwersytet dostarczał szkole Metropolitalnej rektorów, szkoła zresztą Metropolitalna uchodziła zawsze za kolonię Akademicką, więc się tem samem poczuwała do ściślejszego związku z Akademią krakowską. Ale niewielu prawdopodobnie korzystało z nauk Akademii. Akta kapitualne z r. 1647 wspominają, że

---

bato literis operam dederint, literasque testimoniales rectores gymnasii desuper ordinariis ostenderent“.

[1]) Wspomnę tu nieco obszerniej o tej fundacyi dla wyjaśnienia rzeczy. Zimorowicz wspomina ,że ks. Kiślicki, dziekan żółkiewski, uczynił fundacyę dla 10 uczniów w Kolegium lwowskiem (J. B. Zim. Pisma — wyd. Heck. str. 318), zapisując na ten cel 10.000 złp. P. Heck w Życiu Zimorowiczów (j. w. str. 51) twierdzi, że z fundacyi tej utrzymywało się 12 uczniów ubogich. Skądby się wzięła ta cyfra apostolska, nie wiem. Akta Kapitulne (z r. 1669 str. 833) wyjaśniając, że zarząd fundacyą należy do Magistratu, mówią tylko o sześciu: „Administratio fundationis Kislicianae pro sex Pauperibus studiosis alendis et in Collegio Soc. Jes. instruendis, quae vulgo Seminarium dicitur, soli Magistratui, privative quoad omnes alios... competit...“ Być może, że spadła wartość pieniędzy, lub zmniejszył się przychód z fundacyi, a z tej przyczyny zmniejszono liczbę miejsc ufundowanych.

[2]) „Dolendo experimento edocti sumus, alios e studio rhetorices, alios a poetica, alios a syntaxi subito convocasse ad sacros ordines“ etc. (u Łukaszewicza j. w. tom I., str. 309 w dopisku pod 3.).

[3]) J. B. Zimorowicza Pisma j. w. str. 319.

wysłano Akademii krakowskiej 350 złp., że wypłacono z fundacyi Zamojskiego 208 złp., podają jednak uwagę, że „na jednego tylko dało się Lwowczyka“, inni, za których zapłacono, byli może ze szlachty, albo z innych miast. Słusznie przecież należało się spodziewać, że Lwów bodaj dwóch synów swoich będzie miał w tym czasie w Krakowie na studyach, jeśli jednak ze Lwowa znalazł się tylko jeden, tem mniej mogły tam wysyłać na naukę miasta inne. W latach 1642, 1643 i 1644 nie spotykamy też żadnego między dopuszczanymi do kapłaństwa, któryby pochodził z dyecezyi lwowskiej i miał jaki stopień akademicki. Jeśli się znachodzi jaki choćby ze stopniem bakałarza sztuk wyzwolonych, pochodzi z dyecezyi krakowskiej, a przyszedł w te strony szukać chleba i stanowiska. Przeciętny więc ksiądz dyecezyi lwowskiej wielkich studyów nie odbywał.

Badano wprawdzie i egzaminowano kandydatów przed święceniami, czy posiadają odpowiedni stopień nauki — czy jednak egzaminy tego rodzaju prowadzono ściśle, czy mogli egzaminatorowie zbyt przebierać i nie dopuszczać do święceń osób, o których wątpili, czy mają wiedzę dostateczną? Ztąd narzekania i zgorszecia i nakaz synodalny, aby księża sprawili sobie książki potrzebne, z nich się uczyli i pomagali sobie niemi na ambonie.

Niemało kłopotu sprawiali władzy biskupiej księża nawykli do włóczęgostwa. Narzucali się na pomocników po parafiach, a potem nagle stanowiska swoje opuszczali. Byli to po większej części ekszakonnicy, ale trafiali się tacy i między klerem świeckim.

Akta konsystorskie przy sposobności zabezpieczania tytułu stołu wspominają Tomasza Popińskiego, z dyecezyi gnieźnieńskiej, który przyjmuje posadę wikarego z płacą 60 złp. rocznie. Podobnie godzi się na płacę 60 złp. Marcin Kopeć, z dyecezyi krakowskiej.[1]) Z dyecezyi krakowskiej kandydatów mamy cały szereg,[2])

---

[1]) Ten był już w Krakowie wyświęcony na subdyakona, a tylko wskutek śmierci swego prowizora przybył do dyecezyi lwowskiej i tu znalazł innego prowizora w osobie dawnego rektora szkoły Metropolitalnej, ks. Maroszczyńskiego.

[2]) W latach 1642 do 1644 naliczyłem sześciu. Są wszyscy nowo przybyli, którzy nie zyskali sobie przez dłuższy pobyt prawa przynależności: jeśli bowiem kto w archidyecezyi lwowskiej mieszkał przez czas prawem określony, Akta Konsystorskie mówią o nim, ze przynależy do Archidyecezyi lwowskiej „ratione contracti domicilii“. Na 43 aktów znalazłem tego rodzaju klauzuli ośm.

niektórzy jak Kasper Navaritius, nawet ze stopniem akademickim. Z dyecezyi chełmskiej pochodzi Wawrzyniec Raźnicki, z archidyecezyi gnieźnieńskiej mamy jeszcze Stanisława Prabuskiego.

Niezawodnie skrzywdziłoby się niejednego, gdyby mu się zaprzeczyło idealnych porywów i powołania do stanu duchownego: że jednak znachodzili się i bez powołania między nimi, to więcej niż pewne. Bywali tacy i w dyecezyach zachodnich, a nie mogąc tam znaleźć miejsca, wynosili się na wschód, w szczególności mogła ich nęcić Ziemia Lwowska. Tacy jednak wędrowni kapłani nie mieli chęci do pracy, kłócili się z proboszczami, woleli trzymać się dworów i być po kaplicach dworskich, albo porzucali posady samowolnie i szli dalej. Zajął się nimi synod, żądał od dziekanów i proboszczów wielkiej ostrożności co do tych wędrujących księży i zakonników, nakazywał mieć ich na oku i pytać się o dokumenty, względnie donosić konsystorzowi.

Możemy więc przyjąć za rzecz pewną, że w dyecezyi lwowskiej przebywało w tym czasie wielu księży z dyecezyi zachodnich, gdzie było więcej nauki i bliżej było Uniwersytetu krakowskiego, a ci nie zawsze prowadzili się dobrze i rzadko chyba oddawali się pracy naukowej.

Nie należy jednak być jednostronnym i nie wolno zapominać, że śród duchowieństwa archidyecezyi lwowskiej było wiele jednostek światłych i zacnych i to nie tylko w samym Lwowie, ale też po miasteczkach i wioskach i ci właśnie światli i zacni przedstawiali pracę Kościoła.

Pomijam synów szlacheckich, którzy mieli środki kształcić się więcej, a następnie wstępowali w szeregi kleru i mogli świecić nauką. I między synami mieszczańskimi z Gródka,[1]) Buska,[2]) Rohatyna,[3]) Złoczowa[4]) mogli się znaleźć ludzie znacznej wiedzy i cnoty. I synowie włościańscy,[5]) jeśli mogli dostać się do szkoły

---

[1]) W r. 1642 zabezpiecza sobie titulum mensae v. Simon Grodecensis.

[2]) Z Buska pochodził wikary katedralny, Szymon Fabrycy.

[3]) Synem mieszczanina rohatyńskiego był Wojciech Kossowski, penitencyarz katedralny.

[4]) Ze Złoczowa pochodził „Honorabilis Mathias Kasprowicz“, któremu zabezpieczył ks. Bakoczy prepozyt żółkiewski posadę wikarego z płacą roczną 150 złp.

[5]) Tylko w r. 1641 przy Walentym Nadybskim znalazłem wyraźną wzmiankę „de villa Maximowice, ratione contracti domicilii Archidioec. Leopoliensis“ — nie ulega przecież wątpliwości, że między księżmi byli w tym czasie i synowie kmiecy.

wyższej, byli w stanie wyrobić się na bardzo godnych duszpasterzy. A cóż dopiero mówić o Lwowczykach, którzy mieli i środki i łatwość i zachętę do wyższych nauk.

Takim był ks. Waidolth, proboszcz w Zubrzy, który w testamencie przekazuje „Rodzicielce swej“ „wszystek pożytek“, „co jest w plebaniey moiey bydełka trochy i kilka koni — to iey własne y za iey pieniądze kupione.[1]) Wyznaje nadto, że winien „xiędzu Jędrzejowi, Wikaryowi memu Zubrzeckiemu złotych 30, xiędzu Sebastyanowi, wikaryemu, złotych 40, gospodyni moiey w Plebaniey złotych 20, Stasiowi parobkowi złotych 30, Paniey Doktorowey, siestrze moiey, długu pewnego złotych 50“, a pochować się kazał przy „kościele farskim lwowskim“, przy którym był grób Wajdoltów.[2])

Takim był niezawodnie V. Andreas Simonides, który w czasach nieco późniejszych był proboszczem w Sokołówce i Zubrzy.[3])

Do światłych i zacnych kapłanów należał prepozyt żółkiewski, Bakoczy, skoro wybierał sobie lepszych wikarych i płacił im stale pensyi po 150 i 160 złotych, podobnie jak Marcin Kokoszka, prepozyt złoczowski.

Piękne wystawia świadectwo ks. Janowi Osowskiemu Krzysztof Wichrowski, miecznik halickiej Ziemi, mówiąc w akcie fundacyjnym: „prezentowałem y podałem za pierwszego temu kościołowi skałackiemu Plebana Jana Osowskiego, actu Presbytera, człowieka godnego y Bogoboynego“.[4])

Jeszcze piękniejsze świadectwo wystawia ks. Jakóbowi Kąkolewskiemu książę Wiśniowiecki przy sposobności prezentowania go na probostwo w Wiśniowcu, chwali go dla szczególniejszej nauki i pobożności.[5]) Ksiądz Kąkolewski był wówczas prepozytem w Białym Kamieniu i jako taki zobowiązał się płacić wikarym Tomaszowi Borkowskiemu z archidyecezyi lwowskiej 40 złotych rocznie, ale Kasprowi z Nawaryi (Navaritio) z dyec. krak. 160 złp.,

---

[1]) Winien jej był 1800 złp. Długi czas chorował i miał procesy o dziesięciny i inne przychody parafii zubrzeckiej, którą objął w stanie zupełnego zniszczenia przez Tatarów.

[2]) A. Consist, (1640—1646 K. 706).

[3]) Dodatki do Relatio Piravii w manuskrypcie w Archiwum Kapitulnem.

[4]) A. Consist. j. w. K. 726.

[5]) Rdo Jacobo Kąkolewski Praepos. Białokamienensi, viro singulari eruditione et pietate conspicuo“. (A. Consist. j. w. K. 258.).

Stanisławowi Snopkowickiemu również z dyec. krak. 140 złp., a Janowi Łąkowskiemu z archidyecezyi lwowskiej 160. Widać, że i jemu zależało na zdolniejszych wikarych i umiał ich lepiej nagradzać.

Dobre też należy mieć mniemanie o proboszczu toporowskim ks. Mikołaju de Lorte, który pisze w testamencie: „Ciało moie, aby było połozone tu w kościele Toporowskim, gdzie na chwałę P. Boga Wszechmogącego i na usługę duszom chrześciańskim przez czas niemały, lubo niegodny, usługiwałem". [1]) Był prawdopodobnie Lwowianinem, bo miał stosunki z mieszczanami lwowskimi i czyni o nich wzmiankę w testamencie. „Dóbr doczesnych dla długiey choroby szczupło" zostawiał, ale i niemi rozporządził, a musiał się zajmować naukami teologicznemi, skoro miał „opus" Bellarmina oprócz wielu innych książek.

Pasterzowanie zresztą w archidyecezyi lwowskiej musiało być nader trudne, głównie dla ustawicznych napadów i niepokojów i wymagało znacznej cnoty, aby pracować śród ludu, żyć z nim nieraz w potrzebie, cieszyć go i oświecać. Jednostki mniej silne szukały sobie łatwiejszego zajęcia i opuszczały lada przeszkodę stanowisko duszpasterskie po wioskach i miasteczkach. Po miastach jednak gdzie było więcej księży, a mniej strachu, żywot mógł być względnie spokojny i szczęśliwy.

3. Wiemy już z poprzedniego rozdziału, że stosunek kleru świeckiego do zakonnego był napięty; szło tu o ład i porządek w archidyecezyi, który wiele cierpiał wskutek różnych przywilejów zakonnych i wdzierania się zakonów żebraczych w czynności duszpasterskie, a szło także o powagę i korzyści materyalne, jakie się łączą zazwyczaj z duszpasterstwem, nie zdziwią nas zatem owe twarde rozporządzenia wydane przeciw zakonom w niniejszym rozdziale. Rozporządzenia tego rodzaju prowadziły jednak do walki. Można było przewidzieć, że zakonnicy zechcą się bronić i obchodzić ustawy, ogłaszać odpusty i urządzać nabożeństwa po dawnemu, zasłaniając się swymi przywilejami.

Ale hasło ukrócenia zbytnich przywilejów zakonnych, rzucone przez synod, stało się hasłem ogólnego wypierania ze stanowisk nawet takich, do których zakonnicy słuszne mieli prawa. Nie można bowiem zaprzeczyć, że zakony i to głównie zakony żebracze, położyły w dyecezyi lwowskiej wielkie zasługi w przeszło-

[1]) A. Consist. j. w. K. 513.

ści, a i w spółczesnych czasach oddawały znaczne przysługi Kościołowi; kler świecki poszedł w żądaniach swoich za daleko.

Odebrano Dominikanom urząd spowiednikew katedralnych, rzekomo z przyczyny opieszałości i ociągania się, a upoważniono prokuratora, aby wybrał spowiedników z pośród kleru świeckiego.[1]) Może się to wydać bagatelką, ale szło też i o rzeczy ważniejsze.

Akta Gr. i Ziem.[2]) podają, że jeszcze arc. halicki Jakób w r. 1399 pozwolił Dominikanom lwowskim założyć kaplice w Zaszkowie, Kościejowie i Krotoszynie i spełniać przy nich obowiązki duchowne. Mieli też tam Dominikanie duszpasterstwo, jak to wykazują nawet akta niniejszego synodu w spisie obecnych.

Tymczasem w ciągu sporów z Dominikanami lwowskimi o szpital św. Łazarza doszło do tego, że kapituła i ordynaryat chcieli Dominikanów z Kościejowa usunąć, uznali parafię tę za nieobsadzoną i instytuowano (zapewne nie pytając się Dominikanów jako kolatorów) na zarządcę ks. Świerkowskiego, kapłana świeckiego.[3]) Rozumie się samo przez się, że Dominikanie nie pogodzili się z tym stanem rzeczy, a niezawodnie mieli po swej stronie prawa, skoro arc. Krosnowski zatwierdził ich przywileje i przy Kościejowie pozostawił, powołując się na przedłożone dokumenty w oryginale i na znaczenie zakonu tego dla Kościoła.[4])

Jedynie na tle zaognionej walki możemy zrozumieć rzucenie przez arcybiskupa Grochowskiego klątwy i interdyktu na klasztor i na kościół Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie z powodu ks. Feliksa Rakowskiego. W dekrecie odnośnym z 19 października 1643 zarzucono Dominikanom, że ks. Rakowski już od 9 lat jest sekularyzowanym i zakonnicy nie mieli do niego żadnych praw; tymczasem wpadli do szpitala św. Łazarza, przytykającego do kościoła, rzucili się na chorego w dniu 3 listopada 1642 i ze zgorszeniem schizmatyków Rusinów i Ormian, żydów i wiernych porwali go ztamtąd do klasztoru Bożego Ciała. Naruszyli przez

---

[1]) A. Captl. t. V. str. 356.

[2]) Tom II. str. 42.

[3]) Institutio ad ecclesiam Kościoviensem V. Świerkowski... legitimo rectore ob negligentiam Patronorum et Collatorum vacante... obviando, ne bona Ecclesiae aliquod detrimentum patiantur mensque fundatorum defraudetur. (A. Consist. j. w. z 15. kwietnia 1644).

[4]) Akta Gr. i Ziem. t. II., str. 42.

to nietykalność miejsca świętego, ściągneli na siebie klątwie i interdykt. [1])

Według przedstawienia ks. Józefowicza,[2]) ks. Rakowski wystąpił ze zakonu kaznodziejskiego przed 9 laty, a biskup kamieniecki zerwanie owo z życiem zakonnem zatwierdził. Wytoczył potem proces OO. Dominikanom o zwrot i wypłacenie 2700 złp. i wygrał proces w r. 1642 przed oficyałem lwowskim Skrobiszewskim. Gdy następnie zachorował, wpadło pięciu czy sześciu służących dominikańskich z polecenia samych ojców, ubrali chorego gwałtem w habit dominikański i wynieśli go z łóżkiem.

Dominikanie tłumaczyli się, że ks. Rakowski czy Radkowski nie przestał należeć do zakonu, że się zgodził na włożenie habitu, a tem samem mieli prawo sprowadzić go do swego klasztoru.

Dekret przeciw Dominikanom lwowskim odczytano z ambony w kościele katedralnym. Nie podobało się to niektórym z młodszego kleru świeckiego, jak widać z rozprawy przeciw księdzu Wojnie, prowadzonej 16 grudnia 1643 przed Oficyałem Walentym Skrobiszewskim.[3]) Wikarzy katedralni, skoro odczytali z ambony ekskomunikę przeciw Dominikanom, narazili się na pewne z ich strony żale, a może i złośliwe wymówki. Skarzył się na to wikary katedralny, Grodecki, przed Wojną, kapelanem przy kościele i szpitalu św. Łazarza, mówiąc, że go OO. Dominikanie „zelżyli i zdespektowali, kiedy im niektóre rzeczy, mianowicie ekskomunikacyą, absolucyą y citacyą nosił“.[4]) Na to odpowiedział ks. Woj-

---

[1]) Decretum Excommunicationis contra Dominicanos ob violatam immunitatem Ecclesiasticam. Oto motywy: Instigator petiit in causa occasione violatae extractionis V. Felicis Rakowski ex loco sacro per Religiosos Dominicanos Leopol. perpatrata ferri et promulgari (excommunioationem)... extractionem V. Felicis Rakowski, actu Presbyteri saecularis, infirmi ibidem decumbentis et valetudinem suam curantis ex Hospitali Ecclesiae s. Lazari odnexo, in cumque habitus Religiosi ibidem post novem fere annos, ex quo a Religione liber erat pronuntiatus et habitu saecularium Presbyterorum libere toto tempore semper usus, nec unquam turbatus, violentam iniectionem die 3 Novbr. anni proximi praeteriti, summo cum scandalo non solum schismaticorum Ruthenorum et Armenorum ac infidelium Judaeorum, sed etiam Christifidelium. (Akta Konsyst. 1640—1646, str. 635).

[2]) Annales, str. 204—206 (Rkps. Kapit.).

[3]) A. Consist. j. w. K. 688 i nast.

[4]) Doręczanie pozwów do przyjemności w owych czasach nie należało, a narażało na nieprzyjemności. OO. Dominikanie urządzili się dość oryginalnie. W r. 1643 w dniu 10. kwietnia doręczyli seniorowi wikarych katedralnych jakiś pozew w samej katedrze w czasie odma-

na: „Dobrześ uczynili, boś ich klął“. Rzekł dalej Grodecki: „Nie tylko mnichów, ale y ciebie kląć będę, bo mnichów fawujesz, a ich stronę trzymasz“. A on „zaraz z afektem: wskóra diabła Kapituła z Mnichami. Mnisi odważni są, to y ia z nimi trzymam“. Mówił dalej wikary: „Xięże Wojna ostrożnie mów, bośmy więcey powinni przy Ich Mościach stać, aniżeli przy Mnichach““.

Inni świadkowie zeznają, że ks. Wojna zagadnął ks. Grodeckiego: „Co to Waszmość publikował w niedzielę“, na co ten odpowiedział: „A wam co do tego?“ I tak się „o mnichy alterkowali“, a ksiądz Symon (Wojna) „prztyknął trzy razy“, że się księdza Oficyała i Kapituły nie boi.[1])

Alterkowanie się o mnichy, jak widać z powyższego, przyjęło się wśród księży świeckich, daleko zaś więcej musiano się tą sprawą zajmować w mieście po domach ówczesnych mieszczan. OO. Dominikanie, jak zwykle, nie przestraszyli się, ale szukali obrony u nuncyusza i nuncyusz, rozpatrzywszy sprawę, zniósł interdykt i ekskomunikę. Mieli jednak Dominikanie głosić w swoim kościele z ambony, że oficyał Skrobiszewski ściągnął na siebie klątwę. Oficyał się oczyścił przed arcybiskupem, a oszczercy zostali ukarani.[2])

Nową klątwę i interdykt ściągnęli na siebie Dominikanie lwowscy w r. 1644, urządzając w oktawę Bożego Ciała uroczystą procesyę po rynku, wbrew zakazowi arcybiskupa i synodu.

Czuwano pilnie, aby interdyktu przestrzegano i ekskomunikowano kilka wybitniejszych osób z pośród mieszczaństwa za to, że uczęszczali do kościoła dominikaéskiego.[3])

---

wiania pacierzy kapłańskich. Przyszło ztąd nawet do zwady. Senior w imieniu Kolegium wikarych tego samego dnia wniósł protest na Dominikanów do aktów konsystorskich, z powodu niepokojenia w kościele (luce hadierna inter decantationem horarum canonicarum sese et suos confratres summo cum scandalo Christifidelium turbare et molestare ratione literarum praetensarum quarundem reddendarum fecit (Religiosus Reginaldus Pruszkowski). A. Consist. j. w. str. 538.

[1]) Przed ks. oficyałem tłumaczył się na rozprawie, że był pijanym i nie wiedział, co mówił. Zdaje się też, że za wstawieniem się ks. Wojciecha Rumińskiego i innych skończyło się na przeproszeniu Kapituły i ks. Oficyała Skrobiszewskiego, wyroku w tej sprawie w Aktach konsystorskich nie spotykamy.

[2]) Annales ks. Józefowicza j. w. str. str. 206.

[3]) Ekskomunikowano Stanisława Wilczka, Adryana Leszczyńskiego, Jadwigę Lechłowicz, żonę Mikołaja, doktora medycyny (A. Consist. j. w. k. 851).

Tym razem skończyło się lepiej dla arcybiskupa. Dominikanie na tydzień zamknęli kościół, upokorzyli się przed arcybiskupem, wraz z delegacyą mieszczańską prosili o zdjęcie interdyktu z kościoła i ekskomuniki z samych ojców, a arcybiskup uczynił zadość tej prośbie.[1])

Równocześnie ze sporami z Dominikanami lwowskimi prowadził się proces z Franciszkanami halickimi o kościółek św. Stanisława i z Dominikanami jaworowskimi o kościółek św. Mikołaja. W kilka dni po synodzie lwowskim kanonik Witkowski, jako proboszcz jaworowski z komendarzem swoim i wikarym, niespodziewanie zajęli kościółek i wzięli go w swoje posiadanie.[2]) Dominikanie wnieśli z tej przyczyny skargę przed sąd konsystorski, twierdząc, że kościółek ten stoi na gruncie konwentualnym i posiadali go już przez długi czas w spokoju.[3])

O bagatelkę, bo o odmówienie kucharza i organisty, skarżyli komendarza gródeckiego tamtejsi Franciszkanie, a nawet sędziwy dziekan Kapituły, ks. Solikowski, jako proboszcz trembowelski, skarżył Karmelitów tamtejszych, że nie oddają mesznego, udzielają sakramentów bez wiedzy księży parafialnych, nie płacą czwartej części z pogrzebów, a w ten sposób działają na szkodę kościoła parafialnego. Dowodzi to, jak energicznie kler świecki, a w pierwszym rzędzie kapituła, pragnęła ukrócić przywileje zakonne i mieszanie się ich w zakres duszpasterstwa parafialnego.

Ale właśnie przywilejów swoich, odpustów i swego znaczenia broniły także zakony, a i one rzadko umiały zachować w tym względzie umiarkowanie.

Ks. Józefowicz[4]) wspomina o pewnej broszurze (libellus), wydanej przez jednego z zakonników, którą rozrzucono bez aprobaty biskupiej. Nie zawierała wprawdzie błędów przeciw wierze świętej, ale ubliżała w wysokim stopniu władzy ordynaryusza.

---

[1]) 27 czerwca 1644.

[2]) Rzecz tę omawiano już w czasie synodu, na którym użalał się ks. Witkowski, „quod ipsi Ecclam Parochialem, in suburbio Jaworoviensi sitam, ingenuoso praetextu sub specie absolvendi in eadem devotionem, occapagunt eamque hueusque detinent“ (Ac. Consistor. 1640—1646 K. 101).

[3]) Przy tym kościele utrzymali się prawdopodobnie Dominikanie. (Cnfr. Schematyzm Dyecezyi Przemysk. Jaworów. Daty tam podane są pewne, zestawił je ks. Pawłowski, autor Premislia Sacra.

[4]) Annales str. 182.

Broszurę tę miano spalić publicznie na ambonie w kościele katedralnym. [1]) A już zupełnie naturalnym objawem owego sporu o przywileje zakonne jest głośne kazanie z dnia 3 sierpnia 1641. Mowcą był Franciszkanin, Ludwik z Litwy lub Litwin („Lithuanus“ lub „de Lithuania“), a choć mu zarzucał sąd biskupi, [2]) że dopuścił się wielkiego zgorszenia, przecież dowiadujemy się z zeznań świadków, że szło tu jedynie o obronę przywilejów i odpustów zakonnych i o stosunek zakonów do kleru świeckiego.

Zarzucano Ludwikowi, że wystąpił przeciw władzy kluczy św. Piotra, że stawiał św. Franciszka ponad św. Piotra, groził mieczem św. Franciszka, który może to samo uczynić, co miecz św. Piotra Malchusowi. O. Ludwik bronił się, jak mógł, tłumaczył się, a wreszcie siedział cicho. Gwardyan tłumaczył go, jak umiał najlepiej. Świadkowie zeznali również o winie kaznodziei, a choć nie zarzucali mu jakiejś herezyi, stwierdzili przecież, że użył wyrażeń niewłaściwych. [3]) Zapadł wreszcie wyrok, [4]) zakazujący ojcu Ludwikowi głoszenia kazań w całej archidyecezyi.

4. Na usprawiedliwienie kleru świeckiego, kapituły i konsystorza, należy podnieść, że zakony w znacznym stopniu utrudniały pracę duszpasterską, nie chciały składać mesznego i dziesięcin z wsi, mających dawniej ten obowiązek, wdzierały się same w czynności duszpasterskie i parafialne. W samym Lwowie nawet urządzali wspaniałe pogrzeby, a nie prosili wikarych katedralnych, choć ci ostatni mieli curam animarum. [5]) Nie płacili też ducho-

---

[1]) „Inhaerendo Bullae Leonis X. in ambona Ecclesiae Metropolitanae publice coram populo crematus est.“ Wspomina o tem także arcybiskup Grochowski w piątym punkcie swojej skargi z r. 1644: libellum famosum contra interdictum typo impresserant.

[2]) Instygator wniósł skargę przeciw. Ojcu Ludwikowi z powodu powyższego kazania już w dniu 3. sierpnia 1641, zaraz po odpuście zwanym Portiunkuli.

[3]) O. Ludwik miał powiedzieć między innemi: „od Piotra pochodzą Piotrowie i Pietraszkowie“, „mógł sobie św. Franciszek spodnie jedwabne uszyć, a chodził we worze“, „przed św. Franciszkiem należy otwierać drzwi, nie zamykać“.

[4]) 7. października 1641 „a praedicationis officio abhinc in nostra Archidioecesi faciendo suspendendum esse eique interdicendum, prout suspendimus et interdicimus“ — tak brzmi wyrok.

[5]) Kolegium wikarych wytacza przed kapitułą skargę na Jana Szulca, konsula, z powodu pogrzebu odprawionego przez OO. Dominikanów bez uczestnicwa wikarych. Kapituła poleciła wikarym odnieść się w tej sprawie ze skargą do Konsystorza. (A. Cptl. pod dniem 28. lutego 1643).

wieństwu parafialnemu czwartej części dochodu z pogrzebów, choć żądały tego dekrety trydenckie i prowincyonalne polskie. Mieli nadto obrońców swoich naturalnych w Rzymie, zasłaniali się ciągle swymi przywilejami, lekceważyli zarządzenia synodalne i arcybiskupie, przez co cierpiała powaga ordynaryatu. Żale w tym kierunku podnosi arcybiskup w skardze swej posłanej do Rzymu przeciw zakonom w r. 1644.[1]) Wspomina w niej arcybiskup i o broszurze wydanej przeciw interdyktowi i o urządzaniu nabożeństw w czasie interdyktu i to publicznie — i o lekceważeniu cenzur kościelnych, wydanych przez sędziów synodalnych, jako komisarzy papieskich — i o zdzieraniu z drzwi kościelnych różnych pism konsystorskich[2]) — i o urządzaniu procesyi bez uczestnictwa kleru parafialnego — i o grzebaniu umarłych — i o odprawianiu Mszy po kaplicach bez osobnego pozwolenia — i o słuchaniu spowiedzi bez upoważnienia — i częstem wystawianiu Najśw. Sakramentu i o odpustach toties quoties — i o sprzedaży lekarstw, na czem cierpią aptekarze. Rzym na te punkty odpowiedzi nie dał, bo niebawem umarł Grochowski,[3]) a za Krosnowskiego rzeczy się inaczej ułożyły, ale dowodzą, że nie byli i zakonnicy bez winy.

Przy procesie z Franciszkanami w Haliczu ks. Stamirowski zarzuca im, że dają zgorszenie[4]) i uciskają lud;[5]) a nie jest to tylko frazes.

---

[1]) A. Consist. j. w. str. 867 i nast.

[2]) „citationes a valvis Ecclesiae originales diebus Festis subtrahunt et violenter avellunt" — zapewne ogłoszenia, że nie wolno w kościele Bożego Ciała nabożeństw odprawiać, ani na nie uczęszczać.

[3]) Punkta te noszą datę 16. września 1644 — arcybiskup Grochowski zaś umarł 1. marca 1645, w sam popielec. (Annales ks. Józefowicza str. 214).

[4]) „Verbis famosis Ecclesiam Parochialem et eius Presbyteros ex ambona publice proscindunt". O nabożeństwie urządzonem w kościele parafialnym, miał się wyrazić gwardyan halicki: „Cóż tam za nabożeństwo i odpust macie? — jakoby też dwanaście kaczanów wystawił".

Słowa ostatnie odnoszą się zapewne do księży świeckich. (A. Cons. Leop. 1640—1646 K, 99.).

[5]) Praeterea quod praedicti Religiosi ex aedibus penes Ecclam s. Stanislai sitis erumpendo, saepe subditos suos (parochi t. j. ecclesiae s. Stanislai) captivare in carceribus, detinere, fustibus excipere et equos abigere et quamdiu libuerit, detinere, imo sibi et subditis suis per familiam dissolutam damna inferre" (A. Consist. j. w.).

Dochodzenie, jakie wdrożyła Kapituła przeciw członkowi swemu, ks. Koziarskiemu, z powodu doniesienia, że krzywdzi lud, świadczy, że kapituła dbała o położenie poddanych.

W r. 1722, gdy kapituła chciała sporządzić dokładne inwentarze swoich majątków i w tym celu wydelegowała z pośród siebie komisyę lustracyjną, w piśmie uwierzytelniającem wydanem do wszystkich ekonomów i dzierżawców, szczególniejszy położyła nacisk na wglądanie w stosunki poddaństwa.[1]) Jeśli tak było w r. 1722, to nie mogło być gorzej w połowie wieku XVII., kiedy to i oświaty było więcej w narodzie i cnoty więcej i więcej sumienia obywatelskiego.

Pewną ilustracyę do tego przedmiotu daje nam skarga wniesiona przez ks. Markiewicza, kanonika poznańskiego, przeciw OO. Jezuitom i innym zakonom o dziesięciny. Ks. Markiewicz ujmuje się bardzo energicznie za wsią Kielczewo, przyległą do Kościanu, w dyecezyi poznańskiej. Wieś ta należała niegdyś do kapituły poznańskiej, płaciła rocznie jedynie czynsz, do żadnych innych prestacyi nie była obowiązana. OO. Jezuici dla pomnożenia przychodu z tej wsi, postanowili ją sprzedać i to szlachcicowi, który mógł kpić sobie z wolności nadanych tej wsi niegdyś przez kapitułę. Ks. Markiewicz ujął się wraz z kapitułą poznańską za ludnością Kielczewa i podniósł okrzyk grozy na zamysł OO. Jezuitów.[2])

Spór kapituły poznańskiej ks. Markiewicza z OO. Jezuitami, jako nieco późniejszy, może nie miał wpływu na rozwój sporu kapituły lwowskiej z zakonami, ale niezawodnie obydwa spory miały te same

---

Poddani owi, znachodząc poparcie u kleru świeckiego, chcieli zapewne przejść pod jego władzę i ztąd narażali się na zemstę, a przynajmniej gniew, ze strony Franciszkanów halickich.

[1]) „Przyczyny ruinowania, uciemiężenia, krzywdy Poddaństwa, jeżeliby iakie y od kogokolwiek z Tenutarzów ponosili, iustyfikowali“ (ekonomowie i t. d.)... i dalszy ustęp: „którym (komisarzom) i w tym władzę naszą dajemy, aby krzywdy Poddaństwa pomnieysze (o ile bydź może) ugadzali, większe zaś y trudnieysze, albo ruinę za sobą ciągnące, do nas rezerwowali“. (Osobny rękopis w Archiwum kapitulnem).

[2]) Oto bodaj jeden ustęp: „An ignoscendum sit Patribus Soc.? Ecclesia iudicet, quae tamquam pia Mater pro redemptione Captivorum supellectilem suam et vasa aurea vendi voluit, e contra Patres, ut splendidiora vasa et magnificentiorem supellectilem habeant, homines Christianos et quidem liberos, nunquam licito jure in miserandam vendunt servitutem. (Decima Cleri Saecularis. Parisiis. 1644 str. 75).

źródła i są odbiciem różnic, jakie powstawały między zakonami a klerem świeckim na zachodnich i wschodnich krańcach Rzeczypospolitej. Być może, że jedną z przyczyn nieporozumienia było też ujmowanie się kleru świeckiego za ludem, który tu i ówdzie pewne jednostki zakonne mogły wyzyskiwać dla własnej korzyści.

W każdym razie po stronie duchowieństwa świeckiego wiele było przyczyn do występywania przeciw zakonnikom, tak w dyecezyi lwowskiej, jako też i innych. Walka ta nie godziła w zakony. jako takie, ale miała na celu wzmożenie się powagi kleru świeckiego, wzmocnienie dyscypliny kościelnej i przestrzeganie karności wśród samych zakonników. Arcybiskupa Grochowskiego nie można bezwzględnie potępiać, że walkę tę prowadził, ale — powtarzam to jeszcze raz — ma się żal do niego, że nie umiał zachować roztropnej miary.[1])

5. Z praktycznych względów ogłosił synod przestrogę, by księża nie rozpoczynali kłótni z kolatorami na własną rękę. W czasach, kiedy taki proboszcz rakowiecki, Rogozowic Andrzej, musiał skarżyć do sądu biskupiego szlachcica Bieganowskiego, że go napadł, gdy wiózł dziesięcinę, począł łżyć, a potem i bić, a wreszcie wpadł i na plebanię „armatus cum famulis" i łżył go,[2]) rozpoczynanie sporów było rzeczą bardzo niebezpieczną a przytem mogło materyalnie zniszczyć proboszcza, jak ks. Wajdolta z Zubrzy.[3])

Dla tych samych względów praktycznych synod przypomniał bullę Leona X., upoważniającą biskupów i księży do pozwalania na pracę w niektóre święta w czasie żniw.

Inne uchwały zapadły na podstawie dekretów soboru trydenckiego i konstytucyi synodów prowincyonalnych. Porządkują one stosunki kościelne, wskazują, co winno być usunięte, pouczają

---

[1]) Zdaje się, że zakony miały w archidyecezyi lwowskiej znaczną ilość nieprzyjaciół, skoro wydano we Lwowie w r. 1628 Dominika Grawiny Vox Turturis (drukował drukarz arcybiskupi Jan Szeliga), apologię zakonów. W dziele tem jednak nie spotyka się nawet śladu walki z duchowieństwem świeckiem.

[2]) A. Consist. j. w. pod dniem 29. sierpnia 1641.

[3]) Ponieważ „na same pustki na Plebanicy trafił", zapożyczał się u matki i około 1800 złp. pożyczył głównie na proces, który trwał lat jedenaście. (Testament w A. Consist. j. w. K. 706).

[4]) Cultu tamen Divino non contempto.

o różnych zakazach Kościoła, mają na celu podniesienie kleru pod względem intelektualnym i moralnym i ożywienie ducha wiary. Ustawy powyższe dawały plebanom wskazówki, czego żąda od nich Kościół, aby godnie odpowiedzieli swoim obowiązkom duszpasterskim i zyskali sobie szacunek u ludzi.

Zajmowali się jednak plebani nie tylko pracą duszpasterską i kościelną, ale także gospodarstwem wiejskiem. Każdy z nich miał przecież pole i ogrody i sady i bydełko i konie i pasiekę i sadzawkę rybną. Wspomniany już wyżej Krzysztof Wichrowski, kościoła skałackiego fundator, w akcie fundacyjnym zapisał z „ubogiej majętności swojej“ „wiecznymi czasy z Arędy skałackiej albo Intraty z wszystkiej majętności zlp. 500 monety in Regno pro tempore currentis na każdy rok (w ratach półrocznych na 3 Króli i św. Jana Chrzciciela). Temuż plebanowi zbudował przed kościołem zaraz plebanię nową, a niżej tej plebanii tamże w miasteczku dworek z ogrodem na folwark mu dał...... do tego stawków dwa... miejsce na pasiekę okopaną, wolne mlewo... wolne paszenie towaru równo z mieszczkim. Ktemu dał konia, krów dwie, pszczoł piętnaście pni, świń cztery, wieprzów dwa — to miało wiecznie przy plebanii zostawać“ — tak rozporządził fundator. [1])

W podobny sposób wyposażali plebanów prawdopodobnie i inni fundatorzy. Dworki były zapewne stawiane w głębi ogrodu, z gankami, jak za arc. Sierakowskiego, a każda plebania wyglądała na dworek, skoro tak było jeszcze w połowie wieku XVIII., jak dokładnie wiemy z aktów wizytacyjnych wspomnianego arcybiskupa. Mógł więc pleban dobrze użyć czasu wolnego, miał w czem znaleźć godziwą rozrywkę i jeszcze więcej zbliżyć się do ludu wiejskiego.

Nie był zresztą pleban pozbawiony towarzystwa. Może nie zawsze dobry był stosunek z kolatorem, ale miał przy sobie wikarych, nauczyciela, a nadto organistę i kantora. [2]) Jeśli był pomysłowym, mógł sobie sporządzać różne nalewki i zaopatrzyć piwnicę plebańską w wyborne miody. Jak długo był spokój, wszystko szło w porządku. Proboszcz uczciwy zżył się z ludnością,

---

[1]) A. Consist. 1640—1646, K. 726 i nast.

[2]) W akcie fundacyjnym dopiero co wspomnianym, czytamy: „A Pleban nunc et pro tempore existens et succedanei eius powinien będzie z tey Intraty pomienioney dla chwały Bożej chować na stole swoim Bakałarza, kantora, śpiewaka y organistę“.

zaprzyjaźnił się z kolatorem, oddychał swobodnie w kółku życzliwych konfratrów-sąsiadów. Jeśli był oszczędnym i dobrym gospodarzem, mógł nawet i grosz jaki uciułać, który potem w testamencie przekazywał na kościół swój, na szpitale, na Msze i fundacye pobożne, na nagrody dla wiernej służby, zwłaszcza tej, która go w chorobie nie odstępywała.

Gdy jednak wojna przyszła, a Tatarzy spalili plebanię i kościół, poniszczyli wszystko i trzeba było o wszystko na nowo się starać, wówczas i dla ludu i dla plebana była dola ciężka. Musiał długi zaciągać, cierpieć niedostatek, biedować z ludem, myśleć o postawieniu kościoła i plebanii, a przynajmniej o ich naprawieniu. Konkurencya kościelna jeszcze nie istniała; synod wzywał plebanów, aby sami w ofiarności na sprawy kościelne byli przykładem, a przy sposobności posług duchownych zalecił zadowalać się tem, co kto ofiaruje z własnej chęci. Nie zawsze więc w takich chwilach było z czego żyć i nie możemy się dziwić, że tak często w owych czasach spotyka się plebanów na dwu lub trzech parafiach równocześnie, zwłaszcza jeśli były w sąsiedztwie. Nie zawsze parafia mogła utrzymać plebana, nie zawsze było gdzie w parafii mieszkać, nie zawsze było gdzie stale Msze odprawiać.

ROZDZIAŁ XIV.

Co się ma ogłaszać z kazalnicy.

1. Zawieranie małżeństw. 2. Postanowienia synodalne o władzy plebanów, o spowiedzi, o pokutach, odpustach, obrazach itd. 3. Splamienie i nietykalność kościołów. 4. Nakazy liturgiczne.

1. W rozdziale niniejszym ma synod na względzie przedewszystkiem lud wierny, ludzi świeckich, do których przemawia duchowieństwo w kościele z ambony. Powtarzają się tu niektóre rzeczy omówione już wyżej, nie opuszczam ich jednak, aby nie wprowadzać nieporządku do uchwał synodalnych. Na rzeczy budzące większy interes, zwracam większą uwagę.

Synod zaczyna uwagą ogólną, że chce przeszkodzić błędom i dlatego nakazuje pouczać lud i częściej ogłaszać mu z kazalnicy rozporządzenia niniejsze, aby umiał zawsze znaleźć drogę właściwą.[1])

[1]) Ne dum vitare cupiat peccata, in graviorem laqueum diaboli incidat.

W dalszym ciągu omawia synod sprawę małżeństw.

Małżeństwa [1]) — mówi synod — zawierane z przymusem i małżeństwa tajemne są nieważne. Małżeństwo winny zawsze poprzedzać trzy zapowiedzi, wygłoszone w kościele przez trzy niedziele. Wyjątek wtedy tylko jest możliwy, kiedy zachodzi konieczność.

Małżeństwa między katolikami a schizmatykami są w ogólności niedozwolone [2]) i nie potrzeba do nich dopuszczać, jak tylko za zgodą ordynaryatu i pod warunkiem, że obrządek łaciński między zawierającymi małżeństwo będzie miał przewagę.

Ma to być tak: jeśli Rusinka chce wyjść za łacinnika, niech przyjmie jego wiarę, niech jej się trzyma i potomstwo niech w niej będzie wychowane. W przeciwnym bowiem razie małżeństwa mieszane rzadko są szczęśliwe i napotykają przeróżne trudności.

Jeśli pobierają się narzeczeni z różnych parafij, mają być głoszone zapowiedzi w parafii jednej i drugiej.

Sprawa małżeństw mieszanych nie była omawianą ani w Liście Pasterskim Maciejowskiego ani na żadnym z trzech synodów przemyskich. [3]) Synod nasz lwowski nie wspomina nic o unitach, bo w dyecezyi lwowskiej prawie ich nie było, o schizmatykach zaś wspomniał w rozdziale poprzednim, nakazując proboszczom donosić do władzy właściwej, jeśli popi będą się wdzierali w prawa proboszczów łacińskich. Obecnie zajmuje się synod małżeństwami mieszanemi i określa swe stanowisko w tej mierze.

Synody chełmskie z lat 1604 i 1624 [4]) zabraniały stanowczo zawierania małżeństw z schizmatykami, a odradzały z unitami. Synod lwowski nie szedł tak daleko. Może widział, że zakaz nie będzie skutkował, że ludność zbyt się przyzwyczaiła do małżeństw

---

[1]) Coacta matrimonia et claudestina nulla esse et nonnisi praemissis bannis tribus, in templo diebus Dominicis, legitima necessitate excepta, constare debere.

[2]) Matrimonia inter catholicos et schismaticos omnino illicita esse et non admittenda, nisi licentia ordinarii accedente et ritu Latino in alterutro contrahentium praevalente, hoc est, si Ruthena vult nubere Latino, fidem eius suscipiat et sequatur et proles secuta in eadem educetur. (Clemens VIII. a. 1597, Congr. Ep. 20. Febr. 1590.) Aliter enim raro felices, immo difficiles semper exitus habent eiusmodi matrimonia. (Conc. Trident. Sess. XXIV. cap. 1 de reform. matrim.) Quodsi ex diversis parochiis inter se contrahant, in utrisque denunciationes publicentur.

[3]) Z roku 1621, 1636 i 1641.

[4]) Decretales pro Regno Poloniae (j. w.) tom III. pag. 14

mieszanych: żądał więc tylko w takich razach zezwolenia biskupa i uprzywilejowanego stanowiska dla obrządku łacińskiego, co przecież było rzeczą możliwą.

Następny ustęp w sprawie zawierania małżeństw nadawał się w szczególności dla dyecezyi lwowskiej, wystawionej najwięcej na napady Tatarów i Turków. Jeśli gdzie, to przedewszystkiem tutaj należało czynić użytek z zezwolenia papieskiego. Powtarza więc synod za bullą Leona X. z r. 1515, że ordynaryusze lub ich zastępcy,[1]) jeśli się dowiedzą z wieści rozpowszechnionej, przez uzasadnione wnioskowanie lub inną drogą, iż wzięci w niewolę pomarli, albo że o ich życiu nie można mieć najmniejszej pewności, mogą pozwalać pozostałym po jeńcach niewiastom w czasie dowolnie przez siebie wyznaczonym na zawieranie małżeństw z innymi, a zrodzone w takich małżeństwach potomstwo ma być uważane za prawe, nie przesądzając jednak w niczem praw małżonka pierwszego, jeśliby kiedy powrócił.

Bulla odnośna była zapewne znana w dyecezyi lwowskiej i przedtem. Dowodzi tego żółkiewska metryka poślubionych,[2]) gdzie już w r. 1631 spotyka się protokoły tego rodzaju zeznań i pozwolenia biskupie. W roku wyż wymienionym zeznają świadkowie przed archidyakonem lwowskim, Baranowskim, że w ich oczach porwano dwu mężów, których żony pozostały. O jednym są przekonani, że umarł, a pozostała po nim wdowa Regina myślała właśnie o nowem małżeństwie. Archidyakon z upoważnienia biskupa wydał wyrok, że wspomniana wyżej Regina może wyjść za kogo zechce.[3]) Po roku 1641 spotyka się tego rodzaju świadectw więcej, a podają je także Akta konsystorskie. Widocznie ludzie powiadomieni z ambon o bulli Leonowej, częściej starali się z niej korzystać, a duchowieństwo, zgodnie z intencyą synodu, rzeczy tej nie utrudniało.

---

[1]) Possunt autem Ordinarii vel eorum Vicarii, constito eis per famam publicam, vel legitimas coniecturas seu aliter facta sufficiente diligentia, quod capti ab infidelibus sint mortui, aut quod de eorum vita, certitudo aliqua haberi non potest, licentiam cum aliis contrahendi, intra terminum arbitrio eorundem statuendum dare, ac in casu huiusmodi prolem inde susceptam legitimam decernere, absque tamen praeiudicio prioris, quandocunque redeuntis. (Leo X. 1515 liber 4 Const. Prov. fol. 322.)

[2]) Archiwum parafialne żółkiewskie.

[3]) Indulsit, ut dicta Regina cum quo vult, nubat in Domino (Metrica Copulatorum 1610—1646).

2. Zgodnie z uchwałami synodów prowincyonalnych w dalszym ciągu nakazuje synod lwowski ogłaszać i zapowiadać [1]) z ambon zbliżające się święta, posty i odpusty, nakazuje odnawiać z ludem spowiedź powszechną i wedle nakazu soboru trydenckiego odczytywać bullę Coenae Domini, zwłaszcza w czasie adwentowym i wielkopostnym.

Mają też księża pouczać, jakie grzechy zastrzeżone są ordynaryuszowi i Stolicy Apostolskiej, aby lud czuł do tych grzechów większy wstręt, kapłani zaś winni pamiętać, że im od grzechów powyższych rozgrzeszać nie wolno, tylko w godzinę śmierci.

Konstytucye prowincyonalne polskie na przytoczonem przez synod lwowski miejscu nie mówią o obowiązku pouczania ludu o rezerwatach biskupich i papieskich, mówią tylko o rezerwatach w ogólności i wyliczają rezerwaty dla wiadomości samego kleru.

Nie znalazłem też podobnego postanowienia w poznańskim zbiorze dekretałów. [2]) Może zatem synod lwowski występywał w tym względzie samodzielnie, jak i w niektórych innych sprawach mniejszego znaczenia.

Ustęp natomiast dalszy, odnoszący się do księży zakonnych, opiera się w całej rozciągłości na dekretach soboru trydenckiego i uchwałach synodów prowincyonalnych. Synod lwowski mówi:

Kapłani [3]) otrzymują wprawdzie przy święceniach kapłańskich władzę rozgrzeszania, żaden jednak zakonnik nie może słuchać

---

[1]) Secundo publicabunt Dies festos, Jeiunia, Indulgentias et Confessionem generalem cum populo recitabunt. Bullam Coenae Domini iuxta ss. Conc. Trident. Praescriptum, potissimum tempore Adventus Dmni et Sacrae Quadragesimae. Tum casus sive peccata, tam Lociordinario, quam Sedi Apostolicae reservata: nec quemlibet sacerdotem ab eis absolvendi habere potestatem, (praeterquam in articulo mortis), quo facilius homines turpitudinem peccati detestentur, explicabunt. (Conc. Trident. Sess. XIV. cap. 7 de reform., Const. libr IV. fol. 339, Co do powołania się na sobór trydencki, to zaszła tu widać pomyłka, bo rozdział 7 sesyi XIV. omawia rzecz zupełnie inną. Więcej nadawałby się na tem miejscu sesyi XIV. Canon XI. de Poenitent, w nim bowiem jest mowa o tem, że biskupi mogą sobie zastrzegać pewne grzechy. Manuskrypt uchwał synodu lwowskiego jest prawdopodobnie tylko późniejszem przepisaniem uchwał już wydrukowanych, cytuje odnośny ustęp dekretu trydenckiego bez zmiany.)

[2]) Decretales pro Regno Poloniae przez ks. Likowskiego i Chodyńskiego.

[3]) Quamvis enim Presbyteri in sua ordinatione absolvendi potestatem a peccatis accipiant, nullus tamen Regularis potest confessiones, etiam secularium sacerdotum audire, nisi a Lociordinario per examen

spowiedzi osób niezakonnych, nawet księży świeckich, jeśli nie był przez ordynaryat egzaminowany i jeśli nie otrzymał od niego pozwolenia.

Dalszy ustęp zajmuje się obroną majątków i dochodów kościelnych. Szlachta współczesna często spory swoje załatwiała „lewem", nie gardziła też zapewne „lewem" i w sporach swoich z duchowieństwem, zwłaszcza, że nie obawiała się z tej strony odwetu, a spory o dziesięciny i wyderkafy musiały być częste. Szlachta możniejsza miała własne kaplice dworskie i utrzymywała własnego kapelana, tem mniej więc miała ochoty do ponoszenia różnych ciężarów, choćby i sprawiedliwych, na rzecz kościołów parafialnych. Jeśli proboszcz powoływał się na akta fundacyjne i zapisy prawomocne, albo groził skargą, mógł nieraz szlachcic rozgniewany drzeć, targać i palić owe dokumenty, aby jeszcze bardziej utrudnić dochodzenie praw kościoła. Obraz wieku podany przez autora „Prawem i lewem" dostatecznie stwierdza, że tak się dziać mogło, a synod dowodzi, że tak się zapewne nieraz rzeczywiście działo.

Zaznacza mianowicie synod lwowski, [1]) że niektórzy nie pamiętają na zbawienie swej duszy i chcąc zagarnąć majątek kościelny, znoszą przywileje kościelne, albo je drą świętokradzko i palą. Aby tedy zachować kościół od szkody, a powstrzymać zuchwałych i przyprowadzić ich przecież do upamiętania, nakazuje synod w dni świąteczne, kiedy się zbiera większa ilość ludu, odczytywać odnośny dekret soboru trydenckiego. (Sessio XXII. cap. 11.)

Wspomniany dekret soboru trydenckiego był surowy. Brał w obronę wszelkie majątki kościelne i ubogich, nakładał klątwę na tych, coby się ważyli je krzywdzić i klątwę tę zastrzegał papieżowi. Cenzurze powyższej podlegali wszyscy, duchowni i świeccy

idoneus repertus, habuerit licentiam, ut supra dictum est. (Sess, XXIII. cap. 15 de reform.)

[1]) Cum vero nonnulli salutis suae immemores reperiantur, qui Ecclesiarum privilegia, quo securius earum patrimonio abutantur, supprimere, aut ausu sacrilego lacerare et flammis absumere praesumunt, indemnitati Ecclesiarum consulendo et effrenae malitiae, ut tandem ad cor convertantur, etiam singulis diebus Festis, quibus frequentior solito populus ad Ecclesias confluit publicabunt. (Cap. 11 Sess XXII. de reform. Conc. Trident. Si quem Clericorum vel Laicorum etc. Const. Synod. Provinc. 1621 die 36. April cap. 4. Comperimus praeterea etc.)

i mieli pozostawać w niej tak długo, ażby szkodę naprawili w zupełności i otrzymali od papieża przebaczenie.[1])

Synod lwowski, nakazując ogłaszać ten dekret, poszedł za uchwałą synodu prowincyonalnego z roku 1621, który w tych samych niemal słowach rzecz omawia. Nie wymienia tylko synod lwowski za synodem prowincyonalnym niedzieli pierwszej adwentu i postu jako dni, w które ma się ogłaszać dekret trydencki i nie nakazuje przybijać po kościołach tego dekretu, napisanego w języku łacińskim i polskim.[2]) Zbiór Wężyków, którego głównie trzyma się synod lwowski, postanowienia tego nie podaje, weszło ono jednak do uchwał synodu lwowskiego — widać wymagały tego stosunki dyecezyalne.

W dalszym ustępie wraca synod lwowski do proboszczów i spowiedników i daje wskazówki, jak należy postępować przy słuchaniu spowiedzi i nakładaniu pokut. Ustęp ten więcejby się nadawał do rozdziału poprzedniego, gdzie była mowa o obowiązkach plebańskich, pomieścił go jednak synod na tem miejscu. Ustęp cały odznacza się praktycznością, a opiera się na Zbiorze Wężykowym,[3]) powtarza za nim i wylicza różne rezerwaty.

Synod poucza: Kapłani przy spowiedzi i przy nakładaniu pokut mają postępować przezornie i roztropnie. W wypadkach kradzieży, lichwy, rabunku i oszustwa mają przedewszystkiem nakłaniać penitentów, aby, ile możności, oddali to, co wzięli, bo non dimittur pecatum, nisi restituatur ablatum. Wiedząc, że grzechy cięższe zastrzeżone są wyższym,[4]) będą odsyłali do biskupa albo do osób przez niego upoważnionych, dla otrzymania rozgrzeszenia, naprzód wszystkich bluźnierców Wszechmocnego Boga, N. Maryi Panny i Świętych; następnie zabójców, którzy dopuścili się tego

---

[1]) Is anathemati tam diu subiaceat, quamdiu iurisdictiones, bona, res, jura, fructus et redditus, quos occupaverit, vel qui ad eum quomodocunque, etiam ex donatione suppositae personae pervenerint, Ecclesiae... integre restituerit ac deinde a Romano Pontifice absolutionem obtinuerit.

[2]) Ordinamus, (ut cap. 11 Sess. XXII Conc. Trident. de reform.) in omnibus ecclessis, pro sacris concionibus, prima Dominica Adventus et Quadragesimae, singulis praeterea diebus festis, quibus frequentior solito populus ad ecclesiam confluit, promulgetur, idemque latino et polonico idiomate descriptum, in qualibet ecclesia loco conspicuo appendatur. (Decretales pro Regno Poloniae III. 172.)

[3]) Constitutiones Synodorum. Lib. IV. De Poenitentiis et remissionibus — ex antiquis (pag. 336—341).

[4]) Maiora maioribus reservantes, mittent etc.

grzechu rozmyślnie albo przypadkowo, doradzali go lub pomagali; tych którzy dręczą dzieci i tych, którzy podnoszą ręce na rodziców, osoby duchowne i zakonne: [1]) świętokradców i tych, którzy znieważają cmentarze; [2]) symonistów, schizmatyków, heretyków, apostatów, wróżbiarzy [3]) i tych, którzy chodzą do nich po radę; tych, którzy się dopuścili jakich zabobonów na Sakramentach, albo pomagali w tem, dali sposobność lub powód; fałszerzy dokumentów pisanych, pieczęci, monet i miar, krzywoprzysiężców, kazirodców, dopuszczających się grzechu z krewną swoją lub z powinowatą, albo z osobą, która złożyła ślub czystości; tych, którzy popełniają straszny grzech przeciwko naturze, ze zwierzętami; cudzołożników, czarowników, zakłócających pożycie małżeńskie; tych, którzy spowodowali poronienie; tych także, którzy dali się dwa razy chrzcić lub bierzmować i którzy brali w tem udział świadomie; tych, którzy nie mieli pierwszej tonsury a przyjęli jakieś święcenie lub je przeskoczyli; którzy przeciw sumieniu i sprawiedliwości doradzali lub pomagali w czemś, co spowodowało śmierć lub skaleczenie; albo tych, którzy świadomie w sprawie takiej zbrodni pisali listy, dyktowali je, czytali, dali jej sposobność, plan lub powód; [4]) kleryków, którzy przyjęli wyższe święcenie, będąc w suspenzie lub ekskomunice, lub którzy ośmielili się spełniać czynności nie przysługujące jeszcze przyjętemu święceniu; kapłanów nakoniec i ich pomocników, jeśli przez ich niedbalstwo Najśw. Sakrament był wystawiony na jakąkolwiek zniewagę. [5]) Proboszczowie zatem, którzy mieszkają daleko, niech się starają u ordynaryusza lub jego zastępcy o władzę rozgrzeszania w po-

---

[1]) Homicidas facto, opere, casu, consilio vel auxilio, filiorum oppressores, iniectores manuum in parentes, clericos vel quoscunque religiosos.

[2]) Sacrilegos et caemitorium effractores.

[3]) Divinatores et qui ad eos accedunt et qui in Sacramentis aliqua maleficia commiserunt vel auxilium aut occasionem vel causam praestiterunt. Literarum, sigillorum, monetae seu mensurarum falsarios, periuros solennes, incestuosos cum consaguinea vel affine, vel cum alia, quae votum emisit; et detestabile peccatum contra naturam committentes, cum brutis rem habentes, adulteros, maleficos, qui maleficia inter coniuges faciunt, effectum vel abortum procurantes. Qui se bis baptisare et confirmare permiserunt.

[4]) Vel qui in huiusmodi facinore, scienter literas dictarunt, scripserunt, legerunt et occasionem, consilium sive causam dederunt.

[5]) Sacerdotes quoque et ipsorum ministros, quorum negligentia aliquid inhonesti circa Sacramentum altaris quocunque modo evenit.

wyższych wypadkach i niech się wystarają o odpowiedni dekret na piśmie. [1])

Jeśli porównamy tekst ten z tekstem Zbioru Weżykowego, spostrzega się jedynie różnice z początku i na końcu ustępu. Z początku upomina synod lwowski duchowieństwo, aby postępowało roztropnie przy spowiedzi i nakładaniu pokut i upominało penitentów do naprawiania wyrządzonej szkody, na końcu zaś zaleca proboszczom, aby się starali o władzę rozgrzeszania w powyższych wypadkach, zastrzeżonych biskupowi.

Zbiór Wężyków zaleca biskupom jedynie, aby mieli przy sobie doświadczonych spowiedników w czasie wizytowania kościołów i postarali się o spowiedników osobliwszych przy katedralnych kościołach, aby kapłani młodsi mogli u nich w danym razie zasięgać rady. A co do wypadków zastrzeżonych mówi wyraźnie, aby księża odsyłali penitentów tego rodzaju do biskupów po rozgrzeszenie, a sami ich bez osobnej władzy nie rozgrzeszali, chyba w godzinę śmierci. [2]) Rzecz naturalna, że biskupi udzielali duchowieństwu parafialnemu upoważnienia do rozgrzeszania w tych wypadkach, ale tylko synod lwowski z góry upomina proboszczów, aby zawczasu starali się o władzę potrzebną do rezerwatów. I tutaj uwagę tę wywołało położenie archidyecezyi lwowskiej, jej rozległość i ustawiczne niepokoje, utrudnione znoszenie się podwładnych z przełożonymi.

O odpustach wspomniał synod już w poprzednim rozdziale, tu nieco obszerniej rzecz tę samą powtarza. Odpusty nadane czyjąkolwiek władzą, nawet przez Stolicę Apostolską, nie mogą być ogłaszane, jeśli ich ordynaryat poprzednio nie przejrzał, nie zatwierdził i nie podpisał: nie wolno [3]) też przy sposobności odpustów szukać zysków i ofiar, wywołujących zgorszenie, ale mieć na względzie jedynie zbawienie dusz i pobożność.

Prawdopodobnie uwagi o odpustach wymierzone były przeciw zakonom, które może ułatwiały sobie tą drogą znalezienia środków do życia i praktyk odpustowych nadużywały do celów ubocznych.

---

[1]) Unde Parochi potissimum in longiori distantia habitantes, supra eiusmodi peccata licentiam in scripto authenticam a Lociordinario aut eius Vicario habere procurabunt. (Const. Prov. lib. IV. de Poen. fol. 339.)

[2]) In huiusmodi punctis et similibus detentos mittant Sacerdotes ad Episcopos absolvendos, nec eos absolvent, praeterquam in mortis articulo, absque Lociordinarii licentia speciali.

[3]) Solamque pietatem et Christifidelium salutem, non autem quaestum aliquem, aut eleemosynas scandalosas per easdem intendat.

Niezawodnie działo się tak niekiedy, skoro synod widział się zmuszonym wspomnieć o jałmużnach, wywołujących zgorszenie (eleemosynae scandalosae). I w tym względzie odstępuje synod lwowski od Zbioru Wężykowego, który przedewszystkiem zwraca się przeciw zbyt częstym i wielkim odpustom i przeciw ogłaszaniu odpustów nieprawnych.[1]) synod natomiast lwowski mniej obawia się stąd szkodliwych następstw dla karności kościelnej i praktyki pokutniczej, a zwraca się przedewszystkiem przeciw ciągnieniu nieprawnych zysków z odpustów.

Z odpustów przeskakuje synod na przedmiot zupełnie inny, na obrazy. Rzeczą jest pewną, że tu i ówdzie spotykało się przy czci religijnej obrazów pewne praktyki zabobonne. Zabobony czepiały się najczęściej cudów, wyobraźnia je zmyślała i przerabiała a pomysły jej więcej niekiedy szkodziły prawdziwej czci religijnej obrazów, niż pomagały. Być może, że i cudów nadużywano gdzieniegdzie do celów postronnych. Zajął się więc synod i tą sprawą i orzekł co następuje:

Nowe cuda[2]) przy obrazach, jakie przyjmują niektórzy na wielu miejscach z wiarą zabobonną, choć często są tylko zmyśleniem, jeśli nie będą przez teologów zbadane i za ich radą przez ordynaryat zatwierdzone, mają być uważane za nieistniejące, za niebezpieczne dla ludu i za przeciwne wierze. Zakazuje się obrazów po domach prywatnych i na jakichkolwiek miejscach, jeśli im lud oddaje cześć zabobonną. Nie wolno nikomu, ani tym, którzy w jakikolwiek sposób wyjęci są z pod władzy biskupa, wystawiać ku czci obrazu niezwykłego bez poprzedniej zgody i zatwierdzenia ze strony biskupa; żadnych też nigdzie nie należy upatrywać cudów, jeśli ich biskup nie zbadał i nie zatwierdził

[1]) ...plerique Episcoporum per indiscretum et superfluum indulgentiarum concessionem claves Ecclesiae contemptibiles reddunt et poenitentiam... enervant. (Constitutiones Synodales ut s. pag. 340—342.)

[1]) Nova item miracula circa imagines, quibusvis in locis, a quibusdam superstitiose plerumque adinventa, nisi recognita et theologorum consilio approbata per Ordinariam potestatem fuerint, non modo nulla, sed etiam periculosa populo et fidei contraria esse declarat, imagines quoque in privatis aedibus sitas, aut in quibusvis locis, quibus populus superstitiose abuti solet, interdicit. Nec cuiquam, etiam quomodolibet exempto, ullam insolitam ponere vel ponendam curare imaginem, nisi prius ab Episcopo permissa et approbata fuerit; nulla etiam et nullibi admittenda miracula, nisi eadem recognoscente et approbante. (Conc. Trid. Sessio XXV. de invocat. Sanct.) Et falsa miracula praedicantes sunt excommunicati Excommunicatione Papali.

Ci, którzy rozgłaszają fałszywe cuda, wpadają w ekskomunikę papieską.

Jak widzimy, dość wyczerpująco zastanawiano się nad tem, jak usunąć zabobony przy sposobności czci obrazów. Energiczne uchwały i zakazy synodu lwowskiego miały na przyszłość nie dopuszczać fałszywych cudów, ani nadużyć w tym względzie. Oświata stała wówczas w narodzie dość wysoko i zmyślanie cudów w dobrej i złej wierze, przez osoby zakonne i świeckie, w umysłach światlejszych budziło niesmak i odrazę. Zapewne mogły i to trzymanie się zabobonów i ta łatwowierność ludu niektórym przynosić korzyści — ale właśnie ta okoliczność wskazywała na potrzebę śmiałego wystąpienia ze strony władzy kościelnej. Tak też się stało. Synod wystąpił śmiało, a zwrócił uwagę i na zakony, wyjęte z pod władzy biskupiej. Miał w tym względzie synod wzór w dekrecie soboru trydenckiego, [1]) z którego wyjął niektóre zwroty i w Liście Pasterskim Maciejowskiego, [2]) nie wcielł jednak tych ustępów mechanicznie do swoich uchwał, ale opierając się na nich, zarządził, czego wymagały stosunki miejscowe. Okoliczność zresztą, że w dyecezyi lwowskiej żył lud ruski schizmatycki, tak skłonny do zabobonów, dostarcza również klucza do zrozumienia powyższych uchwał synodalnych.

Odtąd więc ordynaryat miał wydawać świadectwa, czy jakieś zdarzenie jest cudowne, a interesowani mieli się zgłaszać w tym względzie do władzy dyecezyalnej. Mamy też dowód w Aktach konsystorskich, że zakony odnosiły się w tej sprawie do konsystorza. W dwa miesiące po synodzie 18. września Dominikanie ks. Szymon Okolski (ze Lwowa) i ks. Franciszek Różycki, przeor z Jezupola, stają przed sądem konsystorskim i proszą o wydelegowanie komisyi do zbadania cudów, jakie się dzieją przed obrazem Wniebowziętej Maryi w kościele Dominikanów w Podkamieniu. Konsystorz wydelegował komisyę, do której weszli ks. Stanisław Stamirowski, kanonik, Łukasz Opalski, mansyonarz i Marcin Wolski, nadto Adam Tomiecki, artium Magister i notaryusz konsystorski. [3]) Nie znamy relacyi jaką komisya przedłożyła, domyślamy się, że dla Podkamienia wypadła ona pomyślnie, ale w prośbie

[1]) Sessio XXV. De invocat. Sanctorum — zwłaszcza ustęp końcowy.

[2]) Decretales pro Regno Poloniae ut s. (II. 465.)

[3]) A. Consist. 1640—1646. Mowa tu prawdopodobnie o kościele Dominikanów w Podkamieniu, tak przynajmniej wskazuje nazwa „ecclesia Sublapidensis“, jaką wymieniają akta.

Dominikanów widzimy dowód, że uchwały synodalne nie pozostały martwą literą.

Ustęp następny nadawał się rzeczywiście do ogłoszenia z kazalnic, a dowodzi, że szlachta wchodziła do kościołów niekiedy z całym taborem myśliwskim.

Do kościoła [1]) — mówi synod — powinno się wchodzić w pokorze i pobożności i dlatego pod karą ekskomuniki nie wolno nikomu wchodzić tam ze strzelbami, z psami i ptakami do polowania, jakiegokolwiek stanu byliby ci ludzie. Ogłoszą zatem proboszczowie na tabliczce przybitej na drzwiach, co następuje:

Nikomu nie wolno tu wchodzić ze strzelbami itd. pod karą klątwy.

Rozporządzenie powyższe wydano na podstawie dekretu synodu prowincyonalnego z roku 1634, [2]) i jest dosłownem niemal jego powtórzeniem. Opuszczono tylko wzmiankę o bezpieczeństwie kościołów, [3]) jako jednej z przyczyn zakazu. Podobny zakaz wydał synod poznański w roku 1642 i nakazał często przypominać go z kazalnicy. [4]) Jednakowe widać zwyczaje miała szlachta w Wielkopolsce i na Rusi, jak na brać przystało.

O spowiedzi wielkanocnej była już mowa wyżej. Na tem miejscu poleca synod ogłaszać z kazalnicy, że w czasie wielkanocnym wierni winni się spowiadać we własnej parafii, przed swoim proboszczem, w swoim też kościele powinni przyjmować Komunię. Czas wielkanocnej spowiedzi trwa od niedzieli czarnej do niedzieli przewodniej włącznie.

3. W dalszym ciagu poucza synod, kiedy ma miejsce zmazanie kościoła (pollutio ecclesiae).

Niektórzy bowiem — sądzi synod — nie wiedzą na pewne, kiedy kościół potrzebuje oczyszczenia z powodu zachodzącego niebezpieczeństwa zmazy. Niechże tedy proboszczowie dobrze pamię-

---

[1]) Quoniam vero ad ecclesiam Dei debet esse humilis et devotus ingressus, nunquam ecclesias cum bombardis, canibus et avibus venatoriis, cuiuscunque status et conditionis homines ingredi praesumant sub poena excommunicationis. (Const. Prov. 1634 c. 5.) Cuius rei mentionem facient Parochi in tabella foribus affixa, per verba: Huc ingredi nemini liceat, cum bombardis etc. sub poena excommunicationis.

[2]) Decretales pro Regno Poloniae ut supra. (II. 494.)

[3]) Tum ut securitati ecclesiarum prospiciatur u. s.

[4]) Decretales pro Regno Poloniae (l. c.) wspominają też o podobnym zakazie wydanym na synodzie przemyskim z r. 1636, w uchwałach jednak tego synodu ogłoszonych drukiem w tym samym roku, zakazu podobnego nie znalazłem.

tają, że dzieje się to po pierwsze wtedy, gdy wylano wiele krwi, w samym kosciele i przez złość;[1]) jeśli bowiem uderzą kogoś lekko w nos i krew się puści, kościół nie jest uważany za zmazany. Dodaje się „ze złości", bo jeśli ktoś przypadkiem zrani kogo, lub jeśli zrani szalony, idyota, dziecko nie mające używania rozumu — niema tego rodzaju zmazy. Trzeba jeszcze mieć na uwadze, czy nie stało się to w obronie życia, z zachowaniem należytej miary; w tym wypadku ma się na względzie broniącego się, a nie napadającego.

Powtóre,[2]) jeśliby kto był ranionym gdzieindziej, a uciekając w kościeleby krew rozlewał, niema zmazania kościoła, gdyż pochodzi ono tylko ze złośliwego przelania krwi, spowodowanego w samym kościele. Stąd też, choćby kto zraniony w kościele, starał się, zawijając płótnem, krew powstrzymać, alboby ją zbierał do naczynia jakiego, aby nie spływała na ziemię, albo gdyby kogo uduszono, lub otruto, albo gdyby w rozpaczy sam się targnął na życie, choćby wylania krwi nie było, z powodu jednak dokonanego gwałtu kościół uważa się za splamiony. Gwalt zaś dokonany bez krwi rozlewu, albo nie powodujący śmierci, choćby mu nawet towarzyszyło silne pobicie, nie czyni kościoła splamionym, chybaby powstała z tej przyczyny w kościele wielka kłótnia i zgorszenie — wówczas bowien zwyczaj nakazuję uważać kościół za splamiony.

Po trzecie, jeśliby w kościele pochowano poganina, heretyka lub ekskomunikowanego. Nie należy oczyszczać kościoła zanim się

---

[1]) Primo id fieri magna sanguinis effusione, in ipsa ecclesia, iniuriose causata... Nam si quis casu ad profluvium sanguinis parentiatur vel ab amente, furioso, puero usu rationis carente, non sequitur eiusmodi pollutio. Adde si fiat in defensione vitae, servato moderamine inculpatae tutellae, quo casu considera defendentem, non offendentem (secundum communem).

[2]) Secundo si alibi quis vulneratur et fugiens in ecclesiam sanguinem fundat, nulla est polutio, cum haec non ex sola sanguinis effusione, sed ex violentia causata in ecclesia consideratur. Unde etiamsi aliquis vulneratus in ecclesia, impediat panno, aut vase aliquo, ne sanguis fluat in terram, vel si quis suffocatur, strangulatur, venenato poculo interficitur, vel animo desperato per seipsum intereat, licet fiat sine sanguinis effusione, propter violentiam tamen patratam, polluitur Ecclesia. Violentia autem facta sine sanguinis effusione vel non secuta morte, etiamsi fuerit cum gravi concussione, non infert hanc pollutionem, nisi inde orta fuerit gravis rixa in ecclesia et secutum scandalum: ipsa tunc consuetudo inducit pollutionem.

tych zwłok nie wydobędzie i nie rozpozna.[1]) Przez słowo „poganin“ rozumie się także dziecko zmarłe bez chrztu: nie powinno się go chować na miejscu poświęconem, chyba że zmarłoby razem z matką i musiałoby z nią pozostać.[2]) Jeśliby zaszedł wypadek pochowania niewiernego w kościele, ma się nie tylko kościół oczyścić, ale także oskrobywać ściany.

Mogą też być i inne wypadki splamienia kościoła,[3]) ale je pomijamy, bo się wydarzają bardzo rzadko i pozostają ukryte.

Zwraca uwagę synod w dalszym ciągu co do wymienionych wyżej wypadków plamiących kościół, że

1-mo występek ma być jawnym, sądownictwo bowiem kościelne nie zajmuje się rzeczami ukrytemi. Nie jest czyn jawnym, jeśli wypadek zna dwóch lub trzech ludzi, lecz jest rzeczą konieczną, aby był znanym publicznie. Ostrzega jednak synod, że popełnia grzech ciężki, zastrzeżony biskupowi, kto dopuszcza się splamienia kościoła w sposób jakkolwiekbądź skryty.

2-do. Splamienie kościoła poczyna się z chwilą ogłoszenia i od czasu, kiedy występek stał się znanym, byleby tylko od popełnienia go nie upłynął rok czasu.

3-o. Tymi samymi przywilejami cieszy się także kościół niekonsekrowany, jeśli jednak biskup pozwolił w nim odprawiać nabożeństwo, jeśli był poświęconym z jego upoważnienia i jeśli służy do publicznego użytku ludu, kaplica bowiem prywatna nie będzie się cieszyła tym przywilejem.

I znów krótka uwaga wymierzona przeciw kaplicom prywatnym: kaplica prywatna nie szanowana należycie i nie przyozdobiona jest zakazaną przez biskupa.[4])

4-o. Rządca kościoła niech nie czeka na orzeczenie sędziego, ale niech zaraz zaprzestanie nabożeństw, skoro tylko pozna, że kościół splamiono, w wypadkach jednak wątpliwych bezpieczniej będzie zażądać wyjaśnienia.

---

[1]) Tertio. Si in Ecclesia sepeliatur Paganus, Haereticus vel Excommunicatus; nec debet reconciliari, nisi cadavere huiusmodi exhumato, idque si discerni possit.

[2]) Nisi simul cum matre moriatur, ita enim in utero matris existens, censetur unum cum materno corpore.

[3]) Poluttio ex voluntaria effusione seminis.

[4]) Indecenter autem habitum et adornatum oratorium privatum, semper subiacet Interdicto Episcopali.

Ustęp dalszy, choć stanowi tylko jakby osobny punkt w obszernym wywodzie o splamieniu kościoła, zajmuje się właściwie tematem nowym, mianowicie prawem azylu, jakie przysługiwało kościołom i cmentarzom. Nic w tem dziwnego, że autorzy dekretów synodalnych razem połączyli ze sobą te rzeczy. Dla człowieka ówczesnego, który stał na stanowisku praktycznem, sprawa azylu i splamienia kościoła musiały się łączyć razem, tak bowiem uczyło doświadczenie — a na takiem stanowisku stali właśnie autorowie uchwał synodu lwowskiego. Uczą tedy

5-o. Kto schroni się do kościoła, jakikolwiekby zły uczynek popełnił, tego sędzia świecki, ani żaden dygnitarz, ani urzędnik niech się nie waży przemocą stamtąd wydostawać, lecz za wstawieniem się rządcy kościoła, do którego się schronił, zabezpieczy mu życie i wszystkie członki, skazując go na karę pieniężną albo na inną jaką łagodniejszą. [1])

Należy jednak ograniczyć ten przywilej stosownie do bulli Grzegorza XIV., który wyklucza niektórych przestępców. Ludzie mianowicie świeccy, chroniący się do kościołów, klasztorów, kaplic i innych miejsc poświęconych, a prawem uznanych, jeśli byli publicznymi zbrodniarzami, napadali po drogach i czynili zasadzki po gościńcach i drożynach więcej uczęszczanych na podróżnych, [2]) albo pustoszyli pola, jeśli dopuścili się mężobójstw i skaleczeń w samych kościołach i na cmentarzach przyległych, albo jeśli zdradą lub przez ludzi najętych zabili bliźniego swego, [3]) jeśli dopuścili się herezyi, albo obrazy majestatu względem osoby samego panującego, — nie mogą szukać dla siebie ratunku nietykalności kościelnej. Tacy bowiem, skoro ich będzie żądała władza świecka, bez obawy ściągnięcia jakiej nieregularności lub cenzury kościelnej, mają być zawsze wydani, zawsze jednak za wyraźnem pozwoleniem

---

[1]) Sed ad instantiam Rectoris Ecclesiae, ad quam fugit, eidem vitam et membra illaesa conservabit, poena pecuniaria aut aliqua mitiori eundem puniendo.

[2]) Si fuerint publici latrones, viarumque grassatores, qui itinera frequentata vel publicas stratas obsident ac viatores ex insidiis aggrediuntur etc.

[3]) Aut qui proditorie proximum suum occiderint aut assasini vel haeresis... rei etc. Ks. Ignacy Głowacki S. J. w dziele swem Gladius evaginatus pro defensione immunitatis Ecclesiasticae — Calissii, 1725, objaśnia, że assassinium wówczas ma miejsce, cum quis aliquem conducit ad occidendum, aut mercede conductus occidit alium.

biskupa albo jego oficyała i w obecności osoby duchownej przez niego upoważnionej.[1])

Wspomniani wyżej przestępcy po wydostaniu ich z kościoła lub miejsca świętego, winni być zatrzymani w więzieniu kościelnem tak długo aż biskup lub przez niego wysłany nie przekona się o jego winie; wówczas dopiero bez jakiegokolwiek odwołania będą wydani w ręce władz świeckich.[2])

Uderzyć musi każdego, że tak szczegółowo, przystępnie, jasno i praktycznie wyłożono tu rzecz o splamieniu kościoła i ochronie tych, którzy tam szukali dla siebie ratunku. Nie są to pomysły oryginalne, opierają się bowiem na postanowieniach powszechnego prawa kościelnego i na uchwałach synodów prowincyonalnych: a jednak mało ustępów spotyka się tak wyczerpująco opracowanych, jak niniejszy. Widocznie wydawały się te sprawy ojcom synodalnym bardzo na czasie, a i dzisiejszy człowiek pojmie, że były one wówczas ważne i potrzebne.

Synod nasz odbywał się przecież w roku 1641, a więc w XVII. wieku, wieku tylu wojen, napadów i buntów i sejmików. Działo się też w tych czasach gwałtów nad miarę, kościoły miały więc służyć za miejsca schronienia przed nieprzyjacielem obcym i przed krwawą zemstą ze strony wrogów domowych lub sejmikowych.

Zapiski kronikarskie przechowane po różnych archiwach parafialnych dowodzą, że kościoły służyły często za miejsca schronienia w czasie napadów nieprzyjacielskich: dla przykładu wezmę kościół w Buszczu. Dziś Buszcze jest wioską położoną w Brzeżańskiem — w wieku XVII. było miasteczkiem, a należało widocznie do starych, skoro parafia tamtejsza sięga czasów Jagiełłowych i powstała jeszcze pod koniec wieku XIV. W archiwum parafii Buszczeńskiej obok różnych dokumentów prawnych są też zapiski kronikarskie, sporządzone przez proboszczów tamtejszych, ks. Stanisława z Brzeżanki Brzeżańskiego i ks. Łuszczyńskiego.[3])

---

[1]) Non tamen sine expressa licentia Episcopi vel eius Officialis et cum interventu personae Ecclesiasticae, ab eo authoritatem habentis.

[2]) Detineri debent in carcere curiae Ecclesiasticae, donec per Episcopum seu ab eo deputatum de crimine perfecta habeatur cognitio, cuius demum mandato curiae saeculari, quacunque appellatione postposita, consignantur (Const. Priviac. 1621).

[3]) Ks. Stanisław Brzeżański był w Buszczu naprzód komendarzem, a potem proboszczem, od roku 1676, w którym odprawił

Kronikarze ci wspominają tylko mimochodem o napadach, obchodzi ich bowiem przedewszystkiem historya tamtejszego obrazu N. Maryi P., do którego lud miał nabożeństwo, ale i to, co przygodnie podają, jest ciekawe.

W roku 1667, gdy Sobieski był oblegany w Podhajcach, przybył pod Buszcze Piotr Doroszenko z Kozakami i Tatarami. Mieszkańcy w czasach napadów uciekali nieraz w lasy z dobytkiem swoim, a i tam spotykała ich często zagłada. Obraz łaskami słynący i cześć skarbu kościelnego — opowiada kronika — zanoszono w takich razach na przechowanie do Lwowa. Tym razem jednak ludność postanowiła się bronić, a mając kościół murowany [1]) i cmentarz obwiedziony silnym i wysokim murem, schronili się tam z całym swoim dobytkiem, a tylko od czasu do czasu czynili z cmentarza na wroga śmiałe wycieczki. Przed obrazem Bogarodzicy modlono się i wołano ustawicznie: „Ochorony nas“, „protege nos“. Kronikarz opowiada, że mnóstwo strzał padało i bydło na cmentarzu znajdowało się wśród nich jakby wśród trzciny stawowej, ale nie wyrządziły żadnej szkody ani ludziom, ani bydłu.

Podobnie rzecz się miała w r. 1672, gdy Turcy byli pod Buczaczem. Silny oddział nieprzyjacielski podstąpił pod kościół obwarowany i począł go oblegać. Mieszczanie jednak ufni w pomoc N. Maryi P., bronili się dzielnie. Widząc, jak nieszkodliwie padają strzały nieprzyjacielskie, dla dodania sobie odwagi, wołali do nieprzyjaciół: „Ne strylajte darmo“, „ne czasto strylajte, a ne darmo“ i przed nieprzyjacielem obronili się. Jeden tylko z oblężonych, Jan Szynkarz z Poruczyc, [2]) nie miał odwagi, bał się wal-

---

tam prymicye, aż do roku 1738, w którym umarł. Miał przy sobie jako wikarego, ks. Aleksandra Brzeżańskiego, bratanka, zmarłego w roku 1735.

Ks. Maciej Łuszczyński był proboszczem w Buszczu 1813—1822. Z Buszcza przeniosł się na probostwo jazłowickie.

Obydwaj należeli do księży bardzo światłych i gorliwych.

[1]) Wystawiła go Anna Kostczanka z mężem Adamem Sieniawskim ok. 1620. W roku 1739 zrestaurował Jan Haliski i dobudował po bokach nawy silne szkarpy, przez co nadał kościołowi wygląd miejsca bardzo obronnego. Kościół zasługuje na szczególniejszą opiekę konserwatorów dla wschodniej Galicyi.

[2]) Poruczyce jest to wieś przyległa do Buszcza. Wzmianka ta dowodzi, że w chwilach napadu także okoliczny lud wiejski szukał schronienia w murowanych i obwarowanych kościołaah łacińskich.

czyć i powtarzał: „Łysze nechaj ich ne wydżu, łysze nechaj ich ne baczu, łysze nechaj ich ne hladzu“ schował się w wieży kościelnej. Gdy jednak z ciekawości wyglądał z wieży przez okno na miasto, trafiła go strzała i zginął od niej. Inni zaś bronili kościoła odważnie, odparli nieprzyjaciela i zmusili go do odwrotu i pędzili za nim z obnażoną piersią, wołając: „Preświataja Diwo, okryj nas i misce Twoje“. [1])

Tak musiało się dziać i gdzieindziej, jeśli tylko kościół był obwarowany — gdzież zresztą miał się lud chronić, jeśli nie do przybytków świętych?

Synod lwowski jednak nie uwzględnia tej strony kościołów zajmuje się jedynie przywilejem, wedle którego nie wolno było w kosciele nikogo zabijać, ani ranić i władza świecka nie mogła ztamtąd nikogo przemocą wyprowadzać. Jest to tak zwane prawo azylu. Ks. Ignacy Głowacki[2]) streszcza je w tem sposób: Wszyscy, wierni czy niewierni, wolni czy niewolni, świeccy czy duchowni, winni jakiejkolwiek zbrodni, byleby jej prawo nie wyjmowało, jeśli chronią się do kościoła, cieszą się nietykalnością kościoła, a przedewszystkiem — dodaje nieco dalej — przychodzi się z pomocą niewolnemu. [3])

Podobnie pojmował ten przywilej rektor Uniwersytetu krakowskiego, Jakób Naymanowicz, doktor praw, jak to widać z tez przygotowanych na uroczystą inauguracyę Januszewicza i Górskiego, [4]) Naymanowicz zaznacza, że rządca kościoła ma obowiązek bronić złoczyńcy, szukającego schronienia w świętym przybytku i nie może go wydać władzy świeckiej, aż otrzyma uroczyste przyrzeczenie, że będą zachowane w całości życie i członki. [5]) Zwraca też Najmanowicz uwagę na poddanych i służbę pańską w konkluzyi VI., w której twierdzi, że patron kościoła traci prawo patronatu, jeśli obrazi rządcę keścioła lub wikarego jego, bro-

[1]) Ks. Brzeżański nie był naocznym świadkiem oblężeń kościoła buszczeckiego; w zapiskach swoich, które sporządzał po roku 1700, oparł się na opowiadaniu mieszczanina tamtejszego Michała Chudyka, prawdopodobnie Rusina, który był poważanym i znał dzieje Buszcza i obrazu N. Maryi P. tamtejszego kościoła.

[2]) W dziele wyżej wspomnianem Gladius evaginatus pars III. pag. 381—408.

[3]) Et magis servo succurritur.

[4]) Quaestio de Immunitate Ecclesiae Cracoviae, 1634.

[5]) Nisi solemni cautione accepta, de vita et membris servandis.

niących nietykalności miejsca św., przy sposobności wyprowadzania z kościoła sługi oskarżonego o występek i zbrodnię.[1])

Zapobiegał w ten sposób Kościół zbytniej nieraz surowości prawa i sędziów, przychodził z pomocą klasie najbardziej pozbawionej skutecznej obrony.

Z drugiej strony Kościół nie mógł osłaniać zbrodni, ani wpływać na zmniejszenie się bezpieczeństwa publicznego. Zwracali uwagę na tę okoliczność nietykalności kościelnej różni prawnicy, miedzy innymi i Jan z Ferrary, o którym wspomina Najmanowicz, że był przeciwny dawaniu winnym przytułku w kosciołach i za przykładem Chrystusa Pana radził ich pędzić z miejsca świętego, nie otaczać opieką. Może nawet nadużywali niektórzy tego przywileju.

Z tej przyczyny Grzegorz XIV. pewne rodzaje zbrodni wyjął z tego przywileju. Są to: 1. Złoczyńcy publiczni, którzy napadają po drogach. 2. Którzy kogoś zabili lub zranili w obrębie samego kościoła lub cmentarza. 3. Którzy niszczą zasiewy po polach. 4. Którzy zabijają bliźniego w sposób podstępny, 5. Winni zabójstwa przez drugich (jeśli pieniądzmi skłonili innych do zabójstwa lub za pieniądze najęli się sami do tej zbrodni). 6. Winni herezyi. 7. Winni obrazy majestatu.

Jak widzimy, synod lwowski te same wypadki wymienia, przedstawia je tylko więcej szczegółowo i nieco je nawet rozszerza do fałszerzy monet i wag. Najmanowicz wylicza dziesięć punktów, między innymi także podpalaczy, tych co porywają panny w celach matrymonialnych i żydów poszukiwanych przez władzę świecką. Ale tak Najmanowicz jak i synod lwowski mieli jedynie bezpieczeństwo publiczne i porządek w społeczeństwie na celu nie było ich zamiarem osłabiać znaczenia nietykalności kościołów. Nasuwa się tylko pytanie, o ile przywilej nietykalności kościołów okazał się w życiu praktycznem skutecznym.

P. Łoziński w Prawem i Lewem przytacza wypadki,[2]) w których szlachta w osobistem niebezpieczeństwie, tak w dyecezyi lwowskiej, jak przemyskiej, szukała schronienia w kościołach, ale bez skutku. Stadniccy, Fredrowie, a i inni zapewne nie zważali

[1]) Patronus Ecclesiae servum ratione criminis et delicti sibi obnoxium ab ecclesiae extrahens, si Rectorem ecclesiae vel eius vicarium immunitatem eeclesiae defendentem, percusserit, laererit vel mutilaverit, Ius Patronatus in perpetuum amittit“ etc.

[2]) Tom II., str. 243—244. 268—269, 279, 317, 482, 508.

na nietykalność i dopuszczali się zabójstw na miejscach świętych. Wiadomo jednak, że ludzie w guście „djabła" Stadniekiego i śród szlachty XVII. wieku byli czemś niezwykłem i nie mogą służyć za miarę innych. Dla większości katolickiej szlachty XVII. wieku prawo nietykalności musiało być świętem, jak świętą jej była religia katolicka i zapewne niejeden szlachcic zawdzięczał życie swoje temu przywilejowi.

Czy jednak korzystał skutecznie z prawa nietykalności kościoła lud wiejski? Chłop i sługa dworski najbardziej potrzebowali tego przywileju, bo ich prawo publiczne zdawało na łaskę i niełaskę panów, a i uchwały synodu, zdaje się, ich przedewszystkiem miały na względzie. Synod nie czyni różnicy między szlachcicem a chłopem, bo musiał prawu nadać charakter ogólny i szlachta podniosłaby była wielki krzyk, gdyby synod wziął osobno w obronę poddanych, ale to zbyt jasne, że z prawa nietykalności kościołów najwięcej mogła korzystać klasa poddanych, jako najliczniejsza i najbardziej bezbronna. Skoro zatem czytano i ogłaszano z ambon dekret o nietykalności kościołów, lud we własnym interesie musiał go sobie dobrze zapamiętać, aby w danym razie korzystać z tego przywileju. Chociaż więc zuchwały zawadyaka, zbrodniarz lub tłum roznamiętniony nie uszanował miejsca świętego, ani przywileju nietykalności, to jednak głoszenie z ambon tego dekretu bez wpływu na pojęcia i stosunki pozostać nie mogło.

W pierwszej połowie wieku XVII. na Rusi, w Ziemi Lwowskiej i Przemyskiej, działo się gwałtów wiele. Trzeba tedy przyjąć za rzecz dobrą i bardzo potrzebną, że w r. 1641 tak synod lwowski, jak i przemyski przypominają śmiało obowiązek poszanowania miejsca świętego i przywilej azylu, z którego każdy nieszczęśliwy, jeśli tylko nie był rozmyślnym zbrodniarzem, mógł z łatwością korzystać.

A jeszcze jeden moment należy podnieść. Po kościołach odbywały się bardzo często sejmiki, a na nich nie trudno było o rozlew krwi. Szlachta była przecież zbyt krewka i zawadyacka, zwłaszcza, jeśli była podochocona. Przychodziło do sporów, prędko dobywano szabel i rąbano się. Synod chciał temu przeszkodzić i dla tej także przyczyny z takim naciskiem i tak szeroko rozprawiał o znieważaniu kościołów.

Mamy też przykład podobnego zajścia w Aktach Konsystorskich, skąd je przytoczył ks. Józefowicz w swoich Annales. [1])

[1]) Str. 221.

Dnia 11. września 1645 odbywał się sejmik w kościele parafijalnym w Haliczu. Szlachta wszczęła spór ze Stanisławem Potockim, wojewodą podolskim, a starostą halickim i wkrótce doszło do wielkiego rozlewu krwi w samym kościele. Komendarz halicki, ks. Eliasz Białecki, chciał przeszkodzić walce, ale w roznamiętnieniu nie zważano na jego godność kapłańską, przeciwnie i jego nawet poturbowano i poraniono.

Zaszła tu więc podwójna wina: zmazanie kościoła przez rozlew krwi i znieważenie kapłana, obydwie poczytywane przez prawo kościelne za zbrodnie. Konsystorz, broniąc interesów Kościoła, wezwał winnych przed sąd swój, wyklął na jakiś czas i samego Potockiego i zmusił go do odprawienia pokuty i dania zadośćuczynienia kościołowi halickiemu.

Podobne zamieszki miały zapewne miejsce także gdzieindziej, a synod lwowski mając je na względzie, słusznie zwracał uwagę, że kościół jest miejscem pokoju i modlitwy, że w nim porywać się do szabel nie wolno, ani nie wolno ranić i zabijać, choćby największego swego wroga.

Następuje teraz krótka zachęta do dziekanów, aby się starali przyłączyć do swoich dziekanatów kościoły, o których są wzmianki, że należały dawniej do archidyecezyi lwowskiej. Rzecz tę omawiałem już wyżej, na tem miejscu ją zatem pomijam.

4. Podaje jeszcze synod kilka uwag, mających charakter ściśle liturgiczny. I tak zakazuje przy komunikowaniu wiernych dzielić komunikanty na części lub dawać jednej osobie po kilka, bo łatwo przez to dać zgorszenie.[1]) Księża nie będą chodzili po kościele z pateną do całowania [2]) i nie będą jej nikomu podawać, bo zwyczaj taki zniósł Pius V.

W wielki piątek nie wolno nikomu udzielać Komunii św., tylko chorym.[3]) Nie śpiewać: Gloria in excelsis Deo we mszach wotywnych do N. Maryi P., z wyjątkiem sobót.

W „confiteor“ w czasie Mszy nie należy dodawać imienia patrona świętego, ani żadnego innego.

---

[1]) Cum inde facile in populo scandalum generetur.

[2]) Osculum patenae circumambulantes per ecclesiam nemini dabunt. Odnosi się to zapewne do zwyczaju, jaki dziś jeszcze spotykamy po cerkwiach, że podawano patenę także znaczniejszym osobom z pośród ludu.

[3]) In Parasceve SSma Euchrristia neminem reficient nisi infirmum.

Nie wolno odprawiać Mszy św. w kaplicach domowych, mimo przywileju nawet apostolskiego, w uroczystość Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Wielkiejnocy, Zielonych świąt, w główne święta N. Maryi P., w uroczystość Apostołów Piotra Pawła i Wszystkich Świętych. Nie wolno księżom składać szat liturgicznych do ubierania się do Mszy na ołtarzu, przywilej ten bowiem przysługuje tylko biskupom.

Jeszcze bardziej szczegółowemi są dalsze uwagi liturgiczne. Synod mianowicie ogłasza, że nie należy robić całego koła przy obracaniu się do ludu w czasie Mszy z wystawieniem Najśw. Sakramentu,[1] lecz przyklęknąć, ucałować ołtarz, stanąć po stronie ewangelii i wrócić na swoje miejsce. W czasie wystawienia Najśw. Sakramentu na znak głębokiej czci, należy mówić kazanie z głową odkrytą. Przed wizerunkiem Ukrzyżowanego w zakrystyi mają się księża kłaniać, kiedy wychodzą ze Mszą lub po Mszy wracają, a przed ołtarzem, kiedy przychodzą i odchodzą.

Przy sprawowaniu wreszcie wszystkich sakramentów należy pamiętać z bojaźnią, drżeniem i pokorą o swej niegodności, stosownie do słów Chrystusowych:[2]) Gdy to wszystko uczynicie, mówcie, sługami nieużytecznymi jesteśmy.

Uchwały końcowe rzucają światło na ówczesne zwyczaje liturgiczne duchowieństwa naszego i wskazują, jak pilnie zajmował się synod nawet tak drobnemi sprawami, choć z natury rzeczy większym więcej miejsca i czasu poświęcał. A świadczy to o pokornej wierze i prawdziwej pobożności autorów uchwał synodalnych, że zamknęli je tym pięknym zwrotem: sługami nieużytecznymi jesteśmy.

ROZDZIA XV.

Wykonanie uchwał.

1. Zachęta do przestrzegania uchwał. 2. Zakończenie Aktów synodalnych.

1. Próżno uchwala się prawa i wydaje postanowienia — mówi synod — jeśli nie będzie starania o ich wykonanie. Obowiązek czuwania nad wykonaniem uchwał soboru trydenckiego,

---

[1]) Na „Orate fratres“ np.

[2]) Łuk. XVII. 10.

dekretów synodalnych i wszystkich przepisów kościelnych, jak to wynika między innemi także z bulli Piusa IV., zatwierdzającej uchwały soboru trydenckiego, spoczywa na biskupach dyecezyalnych.

Opierając się na tej bulli, synod obecny powołuje się na cnotę świętego posłuszeństwa i pod karami jakie przepisują święte kanony i pod innemi, nawet pod karą pozbawienia beneficyum, jak zarządzi ordynaryusz, zachęca i nakazuje wszystkim i każdemu z osobna rządcom kościołów, podległych jego władzy, aby to wszystko, co z pomocą Ducha św. szczęśliwie uchwalono i postanowiono, święcie zachowywali, jak najprędzej wykonali i wykonać starali się.

Uchwały te — mówi dalej synod — wyjęto z uchwał synodów prowincyalnych, zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską i z dekretów [1]) soboru trydenckiego, nad który niema nic bardziej stosownego i potrzebnego, czy to pod względem użyteczności w nauczaniu, czy to gdy idzie o poprawę obyczajów, czy też o rozszerzanie samej wiary katolickiej, czy to o zapobieżenie obecnym nieszczęściom.

Sp. Najprzew. Imć. ks. Arcybiskup Jan Solikowski, gdy odbywał synod w r. 1583, zgodnie z przepisem soboru trydenckiego, zatwierdzając prawa kościelne wprowadzone do tej stolicy metropolitalnej, [2]) tak mówi: Potrzeba będzie rzeczy ludzkie, jakie będzie się omawiało na tym synodzie na chwałę Boga Wszechmocnego i na pożytek Kościoła, rozpocząć wyznaniem wiary wedle formuły ułożonej na soborze trydenckim, a skoro mamy obowiązek przyjąć dekrety soboru trydenckiego te, które się odnoszą do nauki wiary i te, które mają na względzie poprawę obyczajów, zachęca się przedewszystkiem proboszczów, aby jako dobrzy rybacy przy stawach swoich pilnie przebywali i t. d.

I nigdy się nie zapomni — ciągną Akta synodu — z jaką to szczególniejszą ochotą i czcią nie do uwierzenia przyjął cały naród polski owe uchwały trydenckie. Dość jasno wyraził to Grzegorz XIII. w liście do Najjaśniejszego ś. p. króla Stefana, mówiąc: Ucieszyliśmy się niesłychanie, dowiedziawszy się, że zaprzysiężono dekrety i kanony soboru trydenckiego: Z tej właśnie przyczyny

---

[1]) Ex visceribus S. Concilti Tridentini.

[2]) „cum officia Ecclesiastica in hanc Metropolitanam Sedem introducta approbaret et collaudaret“ etc.

składamy życzenia owemu Królestwu. Na obojgu bowiem, mianowicie na wierze czystej i na zdrowej karności kościelnej, jakby na fundamentach, opiera się szczęście królestw i rzeczypospolitych; jeśli się je usunie, na nic się nie zdadzą ludzkiego umysłu dowcipy. Składamy więc życzenia Waszej Mości, pisma bowiem biskupów i kleru całego są świadectwem pobożności, nauki i czujności w sprawie tak doniosłej, a tak Bogu miłej. Naprzód zatem dziękujmy Bogu, a następnie starajmy się z całą usilnością, aby tak zbawienne postanowienia zachowano bez skazy, a wszystkiego dobrego można się stąd spodziewać. Tyle papież.

Żąda więc synod obecny, aby z tą samą ochotą, z jaką ojcowie nasi przyjęli uchwały soboru trydenckiego, z tą samą dbałością o religię i obyczajność publiczną, duszpasterze, spełniając swoje czynności i obowiązki święte, niech starają się, aby niniejsze postanowienia zachowywali wszyscy i niech ich sami jak najwierniej przestrzegają. Ufamy najwyższej Wszechmocnego Boga łaskawości — mówi synod — że gdyby cały kler żył święcie i sprawiedliwie wedle postanowień wydanych dla niego przez prawo i gdyby każdy chrześcijanin wiernie kierował się w życiu wskazówkami i postanowieniami Ojców świętych w słowach i czynach, znał i czynił to, co jest miłe Bogu, daliby się pozyskać dla miłości i pokoju także ich nieprzyjaciele. [1])

2. Ten pokój i miłość Kościołowi i nam — kończy synod — niechaj da Wszechmogący Bóg Ojciec, Syn i Duch św., któremu niech będzie chwała i wielkość na wieki wieków.

Poniżej podają Akta synodu: Akta odczytano i ogłoszono w roku, miesiącu, dniu i miejscu, jak wyżej — a dalej podpis: Benedykt Adam Tomiecki, mistrz sztuk wyzwolonych] i doktor filozofii, publiczny notaryusz kuryi arcybiskupiej i niniejszego synodu.

Tyle podaje synod w rozdziale niniejszem. Jest to zachęta duchowieństwa parafialnego, aby się starało uchwały synodu wprowadzić w życie.

Następuje w aktach synodu jeszcze długa mowa Walentego Skrobiszewskiego, oficyała generalnego, na temat tekstu: Albowiem ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego. [2]) Mowa

---

[1]) Etiam inimicos suos convertet (quilibet) ad charitatem et pacem.

[2]) II. Kor. 1. 12.

pełną jest zachęty dla kleru, aby się starał o prawdziwą pobożność i czystość, jakie przystoją kapłanowi, a przy końcu wzywa arcybiskupa, aby gorliwie rządził dyecezyą, oczyszczał ją z chwastów i podtrzymywał karność kościelną, do czego powołuje go urząd pasterski.

O mowie tej wspomniałem już na wstępie, bo ją na rozpoczęcie obrad synodalnych Skrobiszewski wygłosił, nie potrzebuję więc podawać dokładniejszej jej treści na tem miejscu.

Uwagi ogólne.

1. Mało mamy zapisek kronikarskich po archiwach parafialnych. 2. Synod był przygotowany. 3. Ocena postanowień synodalnych. 4. Przeprowadzenie tych postanowień. 5. Strona redakcyjna ustaw synodalnych.

1. Tak omówiliśmy wszystkie rozdziały uchwał synodu lwowskiego i staraliśmy się na podstawie tych uchwał, Aktów konsystorskich, kapitulnych i innych źródeł odtworzyć obraz stosunków kościelnych w archidyecezyi lwowskiej w połowie wieku XVII. Obraz byłby pełniejszy, gdybyśmy mieli więcej źródeł pisanych po archiwach parafialnych. Niestety mamy ich bardzo mało, a te, które są, zawierają najczęściej akta prawne i dokumenty fundacyjne lub erekcyjne, a nie dostarczają świadectw, potrzebnych do rozpoznania pracy ówczesnego duchowieństwa. Przeglądałem około 30 archiwów po starych parafiach, pytałem się o zapiski kronikarskie różnych proboszczów, niewiele jednak mogłem się dowiedzieć. I w archiwum konsystorskiem brak nam aktów wizytacyjnych z połowy XVII. wieku, brak nam wszelkich zapisek [1]) z wyjątkiem aktów ściśle urzędowych, wciąganych w osobną księgę dla pamięci, jako aktów i dokumentów prawnych.

---

[1]) Może w tem bodaj częściowa wina ks. Stanisława Rodiszewskiego, notaryusza konsystorskiego, proboszcza w Prusach (pod Lwowem). W r. 1641 wytoczono mu szereg skarg o różne przestępstwa, a między innemi i o to, że zniszczył czy zagubił wiele aktów urzędowych. Ks. Józefowicz na podstawie Aktów konsystorskich mówi o nim tak: Sed et Notarius Consistorii Stanislaus Rodiszewski, in Prussy Plebanus, ratione non repositionis Actorum Consistorialium, incarceratione, privatione Beneficii, proscriptione punitus. Magnum tamen damnum hac sua protervia seu negligentia Ecclesiis causavit. (Annales str. 173—174.)

Z tych przyczyn stan archidyecezyi lwowskiej na synodzie w r. 1641 jest tylko naszkicowany, obraz nie jest jeszcze wykończony. Z drugiej jednak strony starałem się oprzec na świadectwach urzędowych współczesnych, przytoczyłem w całości akta synodalne i to w znacznej części nawet w języku łacińskim w dopiskach. dlatego obraz, choć nie jest zupełnie wykończony, jest przecież wierny i daje rzeczywiste pojęcie o pracy Kościoła w tych stronach.

2. Co się tyczy samego synodu, możemy przyjąć jako rzecz pewną, że go przygotowano i poprzedziło go wizytowanie kościołów. Dowodów na to dostarczają nam Akta konsystorskie.

W wyroku, wydanym przez oficyała Skrobiszewskiego przeciw ks. Wojciechowi Kotowskiemu, proboszczowi firlejowskiemu, spotyka się wywód, że był upominany (proboszcz) po wielekroć tak w czasie wizytacyi, jak w czasie pobytu na synodzie, [1]) aby poprawił kościół i budynki parafialne, a jednak nie uczynił tego. Wyrok podnosi w szczególności upomnienie wyrażone w czasie wizytacyi, której dokonywano przez wzgląd na synod dyecezyalny: [2]) upomnienia powyższe stały się kanonicznemi.

Mamy tu świadectwo wyraźne, że przed zwołaniem synodu wizytowano kościoły parafialne, a w czasie synodu egzaminowano księży, czy wypełnili nakazy wizytacyjne.

Inny jeszcze przytoczę wypadek z Aktów konsystorskich, który również dowodzi, że przed zwołaniem synodu wizytowano kościoły: jest to proces wytoczony przez mieszczan tarnopolskich, Jakóba i Beaty Mucharskich, małżonków, przeciw prepozytowi tamtejszemu, Janowi Pajewskiemu.

---

[2]) „Multoties monitus tam in visitatione quam in Synodo existens, non reparat, tectaque non reficit“ etc. (A. Consist. 1640—1646 K. 488.)

[2]) Et praecipue in Visitatione anno 1641 (lub 1640) in ordine ad Synodum dioecesanam facta, quae monitiones vim canonicarum obtinuerunt, nullam reparationem hucusque fecit. (j. w.)

Skargę tę wniósł kolator Stanisław Kowalski. Proboszcz zasłaniał się, że nie otrzymuje od kolatora należnej mu dziesięciny i niema funduszów na restaurowanie. Ks. Skrobiszewski po wysłuchaniu stron obydwu skazał proboszcza za niedbalstwo na 10 grzywien kary, na sprawienie własnym kosztem dachu na kościele i ogrodzenie cmentarza; robotę tę miał rozpocząć zaraz z wiosną, w przeciwnym razie utraci probostwo firlejowskie. O dziesięciny niech się upomina osobno. Ma też wykazać, że kościół w Jancinie inkorporowano do parafii firlejowskiej. (A. Consist. j. w.)

Chodziło o gorzelnię postawioną na gruncie kościelnym: prepozyt tarnopolski oddał ją Żydom, wydzierżawiając prawdopodobnie za rocznym czynszem. O tę właśnie gorzelnię starał się jednak chirurg tarnopolski, uczciwy pan Jakób Mucharski i w jego interesie w czasie synodu (dnia 4. lipca) zapadł wyrok konsystorski, mocą którego ks. Pajewski zobowiązał się zaraz po synodzie i powrocie swoim do Tarnopola zwrócić małżonkom Mucharskim gorzelnię z całym sprzętem i nie przeszkadzać im w żaden sposób w jej posiadaniu i używaniu. [1])

Zgodę powyższą ze strony ks. Pajewskiego wciągnięto w Akta konsystorskie, a prawie narzuca się przypuszczenie, że przed synodem odbyła się wizytacya kanoniczna, w czasie której Mucharski wniósł skargę przeciw swemu prepozytowi, a wizytator generalny, może archidyakon ks. Lubieniecki, wysłuchawszy wywodów powoda, przyznał mu wszelkie prawa do owej gorzelni, nakazał wyrzucić z niej dzierżawcę Żyda i wyznaczył w tym celu zapewne krótki termin. W czasie synodu, na którym byli proboszczowie z dziekanami, skoro omawiano, o ile proboszczowie wypełnili dekrety reformacyjne, okazało się, że prepozyt tarnopolski nie spełnił dotychczas nakazu. Wskutek tego zawezwano go zaraz przed sąd konsystorski i zmuszono do złożenia powyższego przyrzeczenia. Takie połączenie faktów jest proste i łatwe do zrozumienia. [2])

Wiemy nadto, że proces z Franciszkanami halickimi o kościółek św. Stanisława również rozpoczęto w czasie samego synodu; i ta sprawa była zapewne omawiana poprzednio i miała znaleźć swe rozwiązanie na synodzie. Zdaje się, że w czasie wizytacyi kanonicznej zbierano różne sprawy niejasne i sporne i zamierzano je załatwić na synodzie. Wizytacya również miała dostarczyć materyału do obrad, zwrócić uwagę na różne potrzeby i niedostatki. Niezawodnie jednak i skargi wnoszone do konsystorza dostarczały różnych wskazówek i materyału, a korzystając z obecności księży

---

[1]) Braxatorium in fundo Ecclesiae situm et decreto officii praesentis iisdem (Honestis Jacobo Mucharski chirurgo et Beatae coniugibus) adiudicatum, per se infidelibus Judaeis traditum, statim post finitam Synodum Dioecesanam et reditum suum ad oppidum Tarnopol Ecclesiamque suam, ad manus dictorum conjugum cum omni supellectili, sicut illud acceperat, realiter et in effectu tradere et restituere, eosque in pacifica possessione conservare, neque amplius ratione dicti braxatorii turbare, molestare vel inquietare. (A. Consist. z 4. lipca 1641.)

[2]) Ks. Pajewski był widocznie pieniakiem, bo nieco później spowodował nową skargę na siebie z powodu gorzelni, a konsystorz za jego upór dość surowo go ukarał.

na synodzie, załatwiano różne nieporozumienia i spory. W każdym razie synod był przygotowany i miał przedewszystkiem cele praktyczne i lokalne na względzie.

3. Synod zajął się kwestyami różnemi, w ciasnych ramach uchwał objął całe życie kleru świeckiego, jego obowiązki i potrzeby. Na czoło spraw wysunęły się spory z zakonami. Mówiliśmy o nich dość szeroko, dlatego je na tem miejscu można pominąć. W innych sprawach przebija się duch zdrowy i karny, gorliwość i światła rozwaga, wielka dbałość o pobożność księży i ludu wiernego, o sumienne spełnianie obowiązków i zachowywanie prawa kościelnego, a zwłaszcza postanowień reformacyjnych soboru trydenckiego. Chciano wzmocnić wśród kleru karność, chciano, aby duchowieństwo było światłe i cnotliwe.

Pod względem moralnym było nienajgorzej. Nie było prawdopodobnie wielkich zgorszeń, skoro synod tej sprawy osobno nie poruszył i jej specyalnej uwagi nie poświecił, jak się to działo na wielu innych synodach, choćby tylko na przemyskim w tym samym roku. I w Aktach konsystorskich z tego czasu nie napotkałem między skargami na księży skarg tego rodzaju, z wyjątkiem wypadku z wikarym przemyślańskim, ks. Nadybskim, któremu zarzucał proboszcz ks. Gawath, że za wiele obracał się w kołach niewiast. [1])

Nie określił synod, jakich studyów żąda od kandydatów do stanu duchownego, ale mu zależało, aby byli światli i dobrze umieli nauczać. Nie mówił synod o szkołach parafialnych, ale przypominał dziekanom i proboszczom, że mają szkół pilnować i wizytować, tem samem zaś stwierdzał, że istniały po miasteczkach i wioskach i tak też wskazują Akta konsystorskie. M a c i e j o w s k i w swoim L i ś c i e P a s t e r s k i m nakazał, aby przy każdym kościele była szkoła i kleryk, bakałarz albo mistrz sztuk wyzwolonych, stosownie do miejscowości. [2]) Między uchwałami synodu lwowskiego z r. 1641 słów tych lub podobnych nie spotykamy, ale szkoły były gęsto rozsiane, przynajmniej początkowe i znaczniejsza liczba dzieci z nich korzystała. Niewielu jednak kończyło szkoły wyższe, jezuickie albo Akademię krakowską, skoro między

---

[1]) Proboszcz opowiada, że upominał ks. Nadybskiego, aby dobrze Msze odprawiał, „neque inter familiam, praecipue vero muliebrem sexum, conversetur". (A. Consist. 1640—1646 K. 637.)

[2]) „Sit apud Ecclesiam quamlibet schola, Clericusque, Baccalaureus vel Magister artium, pro eo, ac loci postulavit dignitas". (Epist. Pastor. Posnaniae 1640 str. 15.)

kandydatami do stanu duchownego tak wielu spotyka się z obcych, zachodnich dyecezyi. Głównie młódź miejska garnęła się do szkół parafialnych i z niej wyrastali późniejsi proboszczowie i wikaryusze. W pierwszym rzędzie musiał stać Lwów. Wilczek, doktor praw. Haberman, doktor praw. Gawath, Wajdolt zapewne pochodzili ze Lwowa, jak i inni, o których akta nie wspominają. Księża pochodzenia mieszczańskiego, jak Wajdolt, Gawath, De Lorte, Fabrycy, Kossowski utrzymywali z mieszczaństwem przyjacielskie stosunki.

W szeregach duchowieństwa świeckiego spotykamy w czasie synodu mężów ze stopniami akademickimi i to nie tylko we Lwowie, ale też przy różnych kościołach parafialnych. Jest to okres świetniejszego rozwoju Kościoła katolickiego w tych stronach, tworzenia nowych stacyi parafialnych, zdobywania tych ziem dla kultury zachodniej. Oświata była do tego konieczną, a rozumiano jej potrzebę, jak stwierdzają Akta synodalne w ustępie o Szkole Metropolitalnej. Jeszcze w r. 1669, kiedy Andrzej Potocki myślał o Akademii w Stanisławowie,[1]) rozumiano dobrze, jaką siłę daje nauka i jak ona potrzebną jest dla społeczeństwa.

Skuteczność pracy misyjnej wymagała też karności wśród kleru, sumiennego pełnienia obowiązków. Sprawą karności zajął się synod w rozdziałach o wikarych, proboszczach i obowiązkach dziekańskich. Nie spotykamy tu nowych urządzeń ani wynalazków, ale stare zasady Kościoła są tu podane w szacie prostej i jasnej, a podane z tą siłą i powagą, jaką daje przekonanie, że się spełnia obowiązek szczytny i wielkiej sprawie służy.

Postanowienia synodu o odpustach, obrazach, cudach, kwestach są tylko objawem zdrowej krytyki i roztropności ówczesnego kleru naszego; myśl chrześcijańska jest obcą zabobonom, a rzeczy święte nie powinny stać się przedmiotem handlu i kupczenia.

---

[1]) Ks. Józefowicz pisze o tej Akademii te słowa: „Stanislavoviensis quoque Academia hoc anno ut Minerva a Jovis cerebro, sic illa ex pia liberalitate Andreae a Potok in Stanisławów et Łysiec Potocki, Palatini Generalis Kijoviae, Haliciensis, Leżajscensis, Kołomyiensis Capitanei prodiit. Reduxit ille Parochialem Ecclesiam, auctis de novo proventibus, in Collegiatam eamque in Archidioecesi Nostra nondum fundatam, Praelatos tres videlicet, Decanum, Custodem, Scholasticum, Canonicos itidem tres cum onere docendi scholas, lectiones praelegendi publice instituendos curavit, Academiam erigendi, scholas aperiendi facultatem a Rege et Republica impetravit. Quae omnia Archipraesul Tarnovius approbavit". (Annales str. 669. W Aktach konsystorskich akt erekcyjny kollegiaty stanisławowskiej wraz z wzmiankami o Akademii znachodzi się pod r. 1669 karta 902—916.)

Energiczne w tym względzie zarządzenia synodalne dowodzą, jak zdrową pobożność krzewiło wówczas duchowieństwo polskie, jak dbało o prawdziwą cnotę wśród ludu i jak go strzegło przed wyzyskiem okpiwaczy.

Zdrowa pobożność i moralność domagała się zajęcia szpitalami i przytuliskami. Istniały dawne, przybywały nowe. Synod roztoczył nad nimi opiekę kościelną, a dbając znów o pomyślny rozwój tych instytucyi, uregulował ich administracyę, opisał, jak i kto ma wykonywać nad nimi nadzór.

Skoro się zajął synod domami starców i kalek, zajął się też urządzeniem Domu księży. Powoli wprowadzano myśl w czyn, ale wprowadzono ostatecznie za arcybiskupa Tarnowskiego, a świadczy to znów dobrze o intelektualnym i moralnym poziomie ówczesnego duchowieństwa.

4. Nasuwa się w dalszym ciągu pytanie, o ile synod wpłynął na podniesienie karności kościelnej, o ile uchwały jego były wykonane. W tym względzie znów akta urzędowe wystawiają duchowieństwu naszemu chlubne świadectwo.

Widzieliśmy, jak pilnie załatwiał konsystorz skargi zanoszone na księży, jeśli okazały się uzasadnionemi, jak przykładnie ukarał ks. wikarego Nadybskiego, ks. proboszcza z Firlejowa, Kotowskiego. Tutaj nadmienię, że usuwano niedbałych księży z parafij, jeśli przy nich nie przebywali. I tak we wrześniu 1641 konsystorz na skargę wniesioną przez Jacka Ważyńskiego w imieniu kollatora Mikołaja Stogniewa, osobnym dekretem pozbawia Jana Batyowskiego probostwa w Bruchnalu. [1])

Czujność władzy konsystorskiej widoczną jest w szczególności przy zarządzaniu szpitalami. Przy szpitalu św. Ducha był oddawna zarządcą ks. Grinwald, prawdopodobnie Lwowianin. Kapituła zaznaczyła, że administracya jego nie może trwać do śmierci i zażądała od niego złożenia rachunków z dotychczasowej administracyi. Odniosła się w tej sprawie nawet do Magistratu. Magistrat doniósł w odpowiedzi kapitule, że zmieniono zarząd szpitala św. Ducha, a ks. Grinwald przedłożył rachunki za lata swej admini-

[1]) „Ob non residentiam et negligentiam“. (A. Consist. pod dniem 2. września 1641.) Bruchnal widocznie było probostwem bardzo ubogiem, dlatego się tam księża krótko trzymali. Na synodzie występuje jako duszpasterz bruchnalski ks. Żarnowski — w dwa miesiące potem usuwają z probostwa tamtejszego Batyowskiego. Dziwić nas może ta szybka zmiana, chyba że będziemy uważali ks. Żarnowskiego za wikarego lub komendarza, nie za proboszcza.

stracyi. [1]) Z tej odpowiedzi wolno nam się domyślać, że kapituła uważała gospodarkę w szpitalu św. Ducha za złą, domagała się zmiany zarządu i usunięcia ks. Grinwalda.

Podobnie działo się prawdopodobnie i przy innych szpitalach. Dowodzi tego akt przyjęcia poddanych szpitala św. Stanisława pod jurysdykcyę kościelną. Z aktu powyższego dowiadujemy się, że w r. 1642 arcybiskup, czy wyznaczeni przez niego komisarze, wizytowali szpitale i przekonali się, że znaczna część przychodów, przeznaczonych na owe szpitale, idzie na cele zupełnie im obce wbrew woli fundatorów. [2]) Starała się więc kapituła i konsystorz, aby przychodów szpitalnych nie używano na cele niewłaściwe, aby administracya była rzetelna i dobra. Tego właśnie domagały się uchwały synodu lwowskiego.

Co do innych spraw jedynie brak źródeł nie pozwala nam stwierdzić, że uchwały synodalne wprowadzono w życie. Co roku wybierała kapituła prowizorów do szpitala św. Łazarza, delegowała członków do Bractwa Najśw. Sakramentu, pamiętała o Domu kapłanów, a i kler niższy pilnie zajmował się temi rzeczami. Nie wiemy, czy regularnie zwoływano kongregacye dziekańskie i jak pilnie dziekani wizytowali podległe sobie kościoły, skoro jednak wpływały przez dziekanów pieniądze na Dom księży, musieli się częściej stykać dziekani z proboszczami i wikarymi. Czynności dziekanów dowodzi i ta okoliczność, że dochodzono praw kościołów, o których wspominają akta synodu, że dawniej istniały, jak np. w Czartoryi. Spory nawet z zakonami, tak powszechne po synodzie, stwierdzają, że starano się uchwały synodalne przeprowadzić, choćby nawet drogą skarg i procesów.

Możemy więc przypuścić, że szczerze dbano o wykonanie uchwał synodalnych, a u ludu i szlachty wyrobiło się przekonanie, że każdą słuszną skargę konsystorz uwzględni i załatwi po myśli prawa. Mógł więc sławetny pan Skorupka, obywatel łyczakowski, patron małego kościółka św. Piotra na Łyczakowie, żalić się na

[1]) A Spectbli Magistratu relatum est, Provisores Hospitalis s. Spiritus esse mutatos et rationem redditam eidem Magistratui a Dno Grinwald de proventibus tempore suae administrationis perceptis. (A. Cptl. tom V, str. 354.)

[2]) Cum vero ex visitatione Hospitalium facta liquido Nobis constitit, proventus a Provisoribus Laicis eisdem pauperibus a piis fundatoribus institutos contra mentem eorundem diminui et in aliam utilitatem converti, vixque decimam partem eis dari etc. (A. Consist. 1640 do 1646 str. 640 z roku 1643.)

prebendaryusza ks. Wilczka, że nawet we święta Mszy tam nie odprawia.[1]) a pan Walenty Wróbel, majster szewski skarżyć ks. Nadybskiego, że mu pobił chłopca.[2]) może przy sposobności upominania się o zapłatę za buty.

Wszystko to razem dowodzi, że wśród kleru panowała karność, było poszanowanie prawa, istniała cnota i poczucie obowiązku. Brak nam znów świadectw, przedstawiających pracę obywatelską, narodową i społeczną duchowieństwa naszego, ale rysy, jakie tu i ówdzie okolicznościowo kreślą różne akta urzędowe i synodalne, wskazują, że księża pracowici i bogobojni żyli dobrze z ludem, nieśli mu pomoc i pociechę w potrzebie, kochali ojczyznę swoją bliższą i dalszą, szanowali pamiątki ojczyste, a służąc wiernie Bogu i Kościołowi, mieli przekonanie, że tem samem służą najlepiej narodowi swemu. Jako synowie narodu dzielili z nim dobrą i złą dolę, odczuwali jego klęski i wojny, cieszyli się z powodzenia i zwycięstw.

5. Pozostaje jeszcze do powiedzenia kilka słów o stronie redakcyjnej uchwał synodalnych.

Benedykt Adam Tomiecki, doktor filozofii i notaryusz arcybiskupi, podpisał się na końcu aktów synodalnych jako notaryusz niniejszego synodu. Z urzędu więc musiał się zająć stroną redakcyjną uchwał synodalnych, musiał ułożyć pojedyncze rozdziały, uporządkować cały materyał, podać spis obecnych księży, wymienić parafie, podzielić je na dekanaty, przedstawić porządek, w jakim rozpatrywano różne sprawy i załatwiano czynności synodalne, przekazać spis osób wybranych na synodzie do różnych godności i obowiązków, a wreszcie dopilnować, aby drukarz arcybiskupi Michał Sloska wszystko wydrukował bez błędu. Ks. Tomiecki podał zapewne na wstępie tuż poniżej herbu Grochowskiego słowa św. Pawła do Tymoteusza (II. Tim. IV. 5.): Erit enim tempus, cum sanam doctrinam non sustinebunt etc. On też przytoczył na początku ustęp z dekretow soboru trydenckiego, nakazujacy zwoływanie synodu dyecezyalnego co roku.[3]) On także pomieścił w dalszym ciągu uwagę jednego z papieży, że jak wstydem jest dla senatora i szlachcica nie znać praw ojczystych, tak każdy ka-

[1]) A. Consist. 1640—1646 str. 417.

[2]) A. Consist. j. w. str. 316. Ks. Nadybski nie wypierał się, że bił chłopca, gotów był zapłacić coś za to, ale żądał, by zjawił się i chłopiec na rozprawie, aby nie miał potem do niego pretensyi osobno majster a osobno chłopiec.

[3]) Conc. Trident. Sess. XXIV. cap. 2 de reform.

plan winien znać zakony kościelne i czynić, co odpowiada zasadom Ojców. On również mógł się wyrazić o mowie synodalnej ks. Skrobiszewskiego, że mówił „dość mądrze i roztropnie“.[1]) Wydanie zatem Aktów synodalnych było dziełem w pierwszym rzędzie ks. Tomieckiego. Czy jednak ks. Tomiecki jest jedynym ich redaktorem?

Chociaż uchwały układano dla celów praktycznych i brano je z dekretów trydenckich lub konstytucyi prowincyonalnych, to jednak przyznać się musi, że autor ich znał też wiele innych źródeł, znał różne orzeczenia kongregacyi rzymskich, Corpus Iuris i niektórych autorów. Źródła powyższe są cytowane przy poszczególnych ustępach. Zapewne, że i notaryusz konsystorski miał pewne doświadczenie i znajomość prawniczą, ale trudno przypuścić, aby sam chciał brać na siebie cały ciężar uchwał synodalnych, a nie podzielił się z jakimś prawnikiem fachowym.[2]) Przecież i powaga synodu domagała się, aby postanowienia, mające być na nim ogłoszone, prawnicy poprzednio bodaj przeglądnęli i rozważyli. Przy redagowaniu wniosków na synod musiał być czynny jakiś prawnik biegły, znający dobrze prawo kościelne i prowincyonalne i zajmujący się wyrokami różnych kongregacyi; on musiał dać fachową aprobatę. A tym fachowym prawnikiem kto mógł być?

Nie archidyakon Lubieniecki D. V. I., bo ten ciągle prawie był w drodze i nawet w czasie synodu bawił w Rzymie. Nie ks. Wilczek D. V. I., ani ks. Haberman D. V. I., bo pierwszy będąc prebendarzem przy kościele św. Piotra i proboszczem w Malechowie, nie miał dostatecznej powagi, drugi zaś będąc prepozytem gołogórskim i kamienieckim kanonikiem, przebywał poza Lwowem. Innych doktorów praw Akta synodu nie wyliczają prócz ks. Wa-

---

[1]) „Sapienter satis ac prudenter (orationem) protulit.“ Akta konsystorskie wspominają o kazaniu ks. Skrobiszewskiego prawie w tych samych słowach.

[2]) Notaryusz miał przecież wiele czynności w konsystorzu, gdzie co tygodnia odbywały się rozprawy, dokąd różne wnoszono skargi i sprawy, toć i zdolny prawnik niewiele chyba miał czasu wolnego. Ks. Tomicki należał też z pewnością do tęgich urzędników konsystorskich i może w uznaniu pracy jego w czasie synodu arcybiskup Grochowski z sumy 2500 złp., które mu przypadły po ks. Macieju Tyrawskim, zmarłym w Żurowie bez testamentu, utworzył osobną fundacyę, z której roczne procenty w kwocie 200 złp. miały iść dla notaryusza konsystorskiego, na chwałę dyecezyi lwowskiej. (A. Consist. 1640—1646 K. 103.)

lentego Skrobiszewskiego, oficyała; ten też niezawodnie miał główny udział w zredagowaniu wniosków na synod.

Wiemy już, że ks. Skrobiszewski przewodniczył stale sądowi konsystorskiemu, załatwiał różne spory i sprawy, znał więc dobrze archidyecezyę lwowską, cieszył się wielkiem poważaniem u kapituły, skoro go wybierała prawie do wszystkich komisyi; znaczną rolę odgrywał na synodzie, skoro wystąpił z kazaniem wstępnem:[1]) miał zaufanie u arcyskupa, skoro go zastępywał w sądach biskupich, a jako przewodniczący sądowi konsystorskiemu musiał znać dobrze prawo kościelne powszechne i prowincyonalne. Sądzę zatem, że ks. Walenty Skrobiszewski jest właściwym autorem wniosków i projektów prawniczych na synod; rola ks. Tomieckiego ograniczała się do podawania pojedynczych rozdziałów pod dyskusyę, uważania na przebieg rozpraw i stwierdzania, co synod przyjął jako prawo obowiązujące.

W każdym razie ks. Skrobiszewski należał do tych, którym synod lwowski w r. 1641 najwięcej miał do zawdzięczenia. Jak ks. Jakób Skrobiszewski, prawnik i literat, pozostawił po sobie piękną pamiątkę w Żywotach Arcybiskupów Halickich i Lwowskich i stał się chlubą kleru lwowskiego, tak i ks. Walenty Skrobiszewski, prawnik, zdobył sobie tytuł do wdzięcznej pamięci. Pamiątką po nim są właśnie niniejsze postanowienia synodalne, w które włożył swą wiedzę i zapał, gorliwość i pobożność, doświadczenie i roztropność i swą dobrą wolę.

Ks. Dr. Szydelski.

---

[1]) Skrobiszewski witał też mową nowego arcybiskupa Krosnowskiego, wspomina o tem ks. Józefowicz.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Dokończenie).

Urywek z listu bez daty Ludwiki Śniadeckiej do Michała Czaykowskiego. [1])

Smutno mi było, mój drogi, oni wszyscy poiechali do ciebie — a ja jedna zostaję, ale bym z niemi nie chciałła być — to się dopiero nagadasz! — Mickiewicza nie zaniedbywaj — On już żałował, że czekał, że prędzej do ciebie nie pojechał sam ze swoim garde de corps Służalskim i że się z Tobą nie nagadał. — Pan Służalski był z Mierosławskim, teraz chce być Kozakiem. Quelque chose me dit, mimo ich wiecznych illuzij, że w głębi serca Mickiewicz nie za C (zartoryski). Wybadaj go. Ich systamat, od Z (amojski) żeby drwić, doubler les hommes, żeby się balansowali, żaden za nadto nie urósł i za wiele nie zrobił — principe Autrichien: diviser pour regner. Ainsi on l'a double de Z(amojski) et l'on veet dobubler Mickiewicz d' un Mne Zmorski, — qu' il dit: „Czysta Zmora“! Ainsi on paralyse, on annihile les hommes.

[1]) pisany po odjeździe A. Mickiewicza do Bourgas, do obozu Sadyka-Paszy.

Do Michała Czaykowskiego.

Beszyklasz — 2 Stycznia 856.
Środa.

Mój drogi! Smutny choć piękny przyszedł rok nowy — pogoda od ostatniego dnia przeszłego roku śliczna — ale zrana mroźnie — wszędzie ciężka zima i ludzie marzną — Francuzów zmarzniętych i pomrożonych z Krymu przywożą wiele. Nareszcie w Niedzielę 30-go zdebarkował godny Mustafa E. prosto ze statku — dobrze że był Murad z nim — przyprowadził do mnie i wyprowadził odemnie — bo pijany — widno że się już nie wytrzeźwi, pobawiwszy dwie niedziele z panem Przewłockim — któremu by warto żeby ktoś gębę zamknął nareszcie — niewiem co mu się pieniędzy zostało potem. Tacy ludzie to zguba i trzeba żebyśmy resztę zdrowia a ja życia, łożyli, z takim stworzeniem to już zanadto — wczoraj rano i w nocy do mnie przysyłał o jakieś listy, których nie było — to hańba i śmierć dla mnie — jak tak zostawisz to mnie sam zabijesz. Nie mogę mu przykazać wypłacić Ali E. co się należy i trzymać łapigroszów — jeżeli Murad aga ich broni i chwali Achmet E. to i sam nie wart i wierzyć mu nie będę — co do używania i płacenia — to mi jest tego miesiąca i na przyszły, niepodobna — niemam z czego — na Polaków dałam bezmała tysiąc piastrów — posyłam ci rejestra — trzeba ludziom płacić tyle — winnam im — teraz nowy rok — trzeba będzie za aptekę płacić — miałam dług u Karumy, zapłaciłam — tego miesiąca jeszcze Hanemu za dom nie dałam — kręcę się jak mogę — Ali obiecał ale nie daje 1500 za Zmorskiego — może wie że nie pojechał to bardzo źle — i nie powinieneś tego tolerować — jeżeli ten list jeszcze go u ciebie zastanie to mu przeczytaj list Lenoira o nim — Ja nie wiedziałam, że on nie chcąc Xięciu służyć, wziął od niego pieniądze — to i na demokratę nie szlachetnie — powinien albo je zwrócić albo im służyć. Nie oskarżam go — bo znam, o żadne złe zamiary — ale to słabość charakteru — człowiek się marnuje. — Zachowaj papiery — nie żeby on mógł was zdzadzić z chęcią, nie — on ma serce, ale oni tacy niedyskretni nie rozumieją — niostrożni — przekonałam Lévy o modach Bednarczyka — wymaganiom. narzekaniom na wszystkich — a sam zakłada ręce i czeka, żeby mu gogołąbki pieczone wpadły do gęby — teraz i Perkowski i D. nie mówią, że na balu wszyscy narzekają na jego gadania i że dogodzić mu nie

można — siedzi tam z jałmużny — a powiada, że on nic nie prosi — a nie miewa tylko z łaski drugich — Leon przekonawszy się, bardzo się zasmucił i zadumał — ale nie powiedział co i prawda: Que faire? nons n'avous pas d' autre.

Pojechali pozawczoraj, w poniedziałek — w ostatni dzień zeszłego roku ponieśli go![1]) — dał mi Lévy jego włosy i fotografię — ta mię bardzo zasmuciła — co to człowiek bez duszy — a on miał tyle, że i ciało powinno było nasiąknąć. — Stanął mi jeszcze w oczach mój stryj, którego śmierci byłam świadkiem — jaki on był piękny! Nie było tam wtenczas fotografa i kto mógł schwycić ten wyraz już nie ziemski, to światło z nieba rozlane na jego wzniosłem czole — ten spokój zawartych samych przez się oczu — i pół uśmiech na ustach — żebym była niewierna, tobym się była w ten czas, patrząc na niego, nawróciła. Ale biedny, drogi Mickiewicz, jeżeli taki był, jak na fotografii, to smutno — widno nicość człowieka. — Został nam duch jego — ale stratę człowieka i przyjaciela ja codzień więcej czuję — nieumiałam go dosyć ocenić, szanować i kochać! — Pojechali. — Służalskiemu dałam 500 fran. — zapieczętowane, a on mi wydał na nie rewers — tak było i przyzwoicie i uczciwie — to człowiek uczciwy, czemu mu niewierzyć? napiszę jutro do Lenoira, żeby go do twojej córki zaprowadził, bo cię nie zna, a nagada się o tobie, o Kozakach, jednej rzeczy w nim nie lubię, to że zawsze gra jak na teatrze — ale może to jego charakter ta deklamacija. Kargusia się go bała — ucieka — a Leon, który jej nigdy nie karesował, nad dziwy go lubiła — nigdy na niego nie szczekneła. Tretesa nienawidzi — tak szczeka, że się trzeba wynosić. — Biedny mój Okuszyn, że chory — emetyku na takiego psa, iak on, trzeba nie więcej jak un grain et demi pamiętaj.

Twoich listów jeszcze wszystkich A. nie komunikowałam — on słaby i ja byłam słaba — długie czekanie. potem Mustafa pijany — potem wizyty co mu nie dawały czytać twoich foliałów i rozebrać — mróz suchy co mi irytuje i exaltuje nerwy — to wszystko zrobiło, żem chora była — ale zawsze na nogach i robię, co mogę. — Wyjazd Mickiewicza — zdało mi się, że drugi raz umarł. — Mustafa przywiózł masło. — (Nieczyt.) dywan — dziękuję ci, Ibrahim (nieczyt.) wie, że śliczny — ale Mustafa i to spaskudził — żeby był Ahmet choć w worek jaki włożył — przy-

---

[1]) Mowa o Adamie Mickiewiczu.

niósł i stare buty. — Posłałam ci nowe — drogie przez P. Idzińskiego — ale i ten mi się spisał. — List Żukowskiego, któren ci posyłam, pókim nie doszła do miejsca, że znalezione, tylko co mnie nie dobił — Boże! — tam było doniesienie o zgodzie, która się zdawała niepodobną. — Dobrze, żem pocyfrowała imiona — ale były listy. — To rzecz podejrzana — wyegzaminuj go — już i Baranowski na niego — ale tylko, że roztrzepany etc. — ale powiada, że uczciwy — więc mazgajstwo — ale jeżeli te listy były w ręku wrogów, to wyciągneli z nich truciznę. — Ja na Warnę więcej pisać nie będę — bo — nie warto, listy długo idą, te co we (nieczyt.) prędzej przychodzą — będę pisała na Burgas przez Michaluki — a potem i na pocztę ziemną. — W przyszłą środę pojedzie człowiek Perkowskiego, bo młody został w Burgas — to ci poszlę to wszystko, co dziś nieuspieję — bo od Niedzieli z rana byli na Czyfliku z Ali E. obrachowywali Kioję, bo Perkowski niezapłacony, a pieniędzy wiele wziął Tahir — on jakieś spekulacye robi na swoje konto — boję się, żeby nie z Ibrahimem, ale ils sont avertis, że ja nie ciele — że zyskuje i handluje, to pewno — Tahir przyznaje, że gospodaruje — Czyflik w dobrym stanie — mówią, że konie zdrowe i maleńkie klaczy, co znaleziono jednego dnia, jeżeli się Przyjagłowski nie wybierze, bo ma wielu chorych — to poszlę Hap. (nieczyt.) na ogląd koni, bo on się zna i leczyć umie — i zawsze mi mówi: „Pasza mnie wsio skazał“. — Powiada, że był w Karnabami i bardzo chwali (nieczyt.), że tam najlepiej — może się w tych dniach wybiorę wyjechać, bo już chodzą Araby po ulicy.

Posłałam do ciebie jeszcze w ostatnią sobotę przez Warnę — poszło 70 może 80 worków z rzeczami, tam są mundury dla oficerów i dla żołnierzy więc się wstrzymuję z prośbą, ale rozmówię się o tem z Ali E. czy to należne na rok przyszły mundury — bo z drugiemi nie ma co gadać. — Żołd nikomu nie zapłacony — ci mieli to sprzedali Arabowi za pomocą Perkowskiego — i Kalumb dostał za pomocą brata — Baranowskiemu dał Przysiągłowski 800 p. — ale się też stary wysłużył? Mustafa z Ahmetem E. i Świętych by rozpędzili — zastanów się nad tem. — Na Zdzińskiego nie napadaj — ale wejdź w rzecz — co to było. — Baranowski mówił, że Zdzińskiemu Doktor francuz powiedział, że on w Kawaleryi służyć nie może. — Stary wygadał, że miał wrzód w krytycznem miejscu — że mu robili operacyą w Warnie — że doktór mówił, że jak tylko konno jeździć będzie — to mu się będzie wracał etc., czy to że nie aby przejść do piechoty?... nierozu-

miem, bo Zdzińskiego ludzie nie lubią — może u ciebie będzie, czy do piechoty czy do kancelarij, ale Bednarczyk i Perkowski zawiedli mnie — 3 miesiace czekam na wypisane papiery i ciepłe buciki — to narzekający na drugich Bednarczyk tak robi interesa; dałam Lévy czytać karteczkę o nim i o Izraelitach i w (nieczyt.) Lenoir uprzedził mnie, napisał ale bardzo dobrze do Kirkora, posyłam ci tu list, czytaj i oddaj — zrozum. Jeszcze mnie ten Mustafa zastraszył, a może zełgał — że Ci list posłał od Omera-Paszy, czego ten teraz chce od ciebie?... il est dans les plus mauvais draps — wrócił do (nieczyt.) Kolch stoi między trzema armijami Tureckiemi — źle z nim i iak tę armiję Turcy stracą! — O ten (nieczyt.) dobrych napisz sam podziękowanie do Mechmeta — powiesz coś i o drugich. Pisz do Mehmeta Alego jak ci pisałam, zdaje mi się, że przez Zdzińskiego — wyszlij iakiego pewnego do Warny dla zabrania wszystkich rekwizytów i rzeczy — choć Mehmeda. O tym Buraku nic nie piszesz, a ten mi wyciągnał 100 p. — więcej nie dam, bo nie mam — ale jak Mustafa z Mehmedem zostaną, bo pewnie wszyscy pójdą do kontygensu — a mnie zagryzą — bo paraliżuję samego Ali E., króren dobry i gorliwy — Mustafa mu gadał (nie taki to on poczciwy, jak go robią). — „Co ci daie Sadyk-P. 200? 300 p.? to u drugiego dostaniesz dwa razy tyle“. — Jak ci służy — to Ibrahimowi pod sekretem mówił Ali E., a ten mnie, prosząc, żeby tobie nie pisać, bo to podłe, nie warto — ale żebym znała wszystko. Wrócili wczoraj wieczór — jeszcze na ukończenie rejestów ma tu być Kiaja i Ali E. przypisze i tobie poszle — Mustafa ani kur ani indyków niedał — a Ahmet pisze, że tam były i dla Ali E. i dla Ibrahima i dla Helenki, która biedna z łaski (nieczyt.) fili odprawiona, ale otwierała ani szafę kluczem z drugiej i kradla cukier i masło — to przez głupstwo. Powiada Mustafa ze swoim sługą, że ptastwo było pobite i zeście zjedli, prosze mi donieść co jest — potrzeba dojrzeć, ja Mustafie tego nie daruję — proszę mi prawdę napisać — 30 kur to kilkaset piastrów teraz a indyk tu ieden 25 i więcej — to już zanadto — jeżeliś karmił P. Przewłockiego, jak grał w Burgas w karty z Mustafą. Za te groźby na Al mógłbyś mu kazać coś powiedzieć. — Powiedziałam Perkowskiemu, ten powiedział — „To gadanie po pijanemu — nic nie zrobi!“ — potem Służalskiemu, ten chciał zabijać“ i Gościmińskiemu (a to Baranek boży) zalecił, żeby zaraz do Prze. napisał, że on będzie odpowiadał, jak się cokolwiek p. Al. nowego przytrafi — niewiem czy dziś napisze.

Posyłam ci list (nieczyt.) w sobotę — napisałam do A. — jak chciał — bardzo się szlachetnie znalazł — to też Służalski i Lévy pod niebiosa go wynoszą — był na nabożeństwie i z niemi dwoma, którzy byli w mundurach twego pułku, ciągle był i wyszedł — dał 2 tysiące franków — D(rozdowski?) się rozdąsał — plecie, że pogrzeb był ze składek demokratów, co istna bajka, tak jak to, że Horenstein w szlifach Majorskich chodzi po Pera. D. na nabożeństwie u S-go Antoniego nie był — będzie odprawiał drugie u S-go Benedykta i w kościele Sławiańskim — ale ciało już pojechało — i tak; chcąc bronić honoru C. jako ich agent, sam im zaszkodził — był batalion (ze 200) piechoty w francuskich mundurach i kaszkietach. Powiadał Służalski, że Jagmin jak chciał nimi miał komenderrwać. — W niedzielę Mustafa z Muratem zajęli mi czasu, potem przyszedł Baranowski — stary zdrowszy znacznie — ale się nie szanuje — potem Perkowski — mówiłam mu o Rzewuskim, o esaułach i o naramiennikach, potem Doktorek biedny — mówił mi, że Mako (nieczyt.) przeczą zgodzie (nieczyt.) z Mehmetem Ali — ale może mu o tem nie mówiono — ale — zdaje mi się, że mówił Thovenal. Byłam słaba w wieczór, nie mogłam ani pisać, ani czytać. — W poniedziałek ostatni dzień roku — zabiegł z rana po list od ciebie Przyjałgowski — ale go dałam Perkowskiemu z drugiemi do rozdania. Taka była pogoda, niebo czyste — jasno. — Po południu przyszli Służalski z Gościmińskim — ten ostatni ma być wysłany do Azyi — ale chce pierwiej do siebie pojechać — po co niewiem?... dobry to człowiek. — Służalski śliczny Kozak — ale niewiem jakiem prawem przypiął sobie białe pióro, jak u twego kołpaka — nic mówiłam mu nic zresztą, niech sobie w Paryżu figuruje — umył się — wyczyścił i śliczny — gotowa panna Zofia Szymanówska przyjąć rękę tego Kozaka. — Ale po swojemu wszedłszy, kiedym mu dała rękę, ze łzami padł mi do nóg — zaczął nogi całować i płakać i krzyczyć: „Ty nie kobieta, ty anioł — tak on mówił — nasza matka i t. d.!“ Potem deklamował mi z godzinę na francuza, a Drozda nazywa Żydem, a oba niesłusznie, ma on swoie a l e, ale mniej od nich. Dlatego Służalskiemu dałam pieniędze, a Lévy papiery — wypiszę — i ostatni i ostatni list Mickiewicza do Ciebie — dałam mu i to, co dla Walewskiego — bo z listu Lenoira zobaczysz, że Tefels otwarcie działać nie chce — czeka, ale nie ma co — odda to Walewskiemu. Tam uważasz w liście Lenoira, że siostra i żona pretendentów opuszczają Lamberta, opuści i Cesarz. W jednym, i Levy

i Służalski źle zrobili — pieczętując papiery Mickiewicza i jeden i drugi popełnili abus de confiance. Każdy dla siebie coś zachował — to list ukradł. — Służalski przyniósł mi list z 27 S-bra Xięcia Adama C. — do Mickiewicza, ten co to Lenoir o nim pisze, że nazywa go druhem, tam jest drużbo. — Nie mogłam ci go spisać — czasu nie było — straciłbyś, jeżelibyś miał ieszcze co illuzij — Mickiewicz o tym liście nigdy nie wspomniał — ale jak go musiał uczuć!... po nim to mówił: „Trzeba do czasu nie oszczędzać X. Adama, żeby Sadykowi u Cesarza N. nie szkodził. Żeby go szanował i znał szlachetnym, toby się o to niebał, ale tam jest, także z wielkiej miłości, słówko przeciwko tobie godne Z. — żeś popędliwy — nierozważny, drażliwy — i to i kłamstwo, że twój list do Jenerała (nieczyt.) posłany do Paryża był przyczyną, że ci nakazali dawać jeńców — żaby cię zmusić do zgody — a kazali dawać T. — Służalski bardzo dobrze dowiódł datami, że Xiążę Władysław zatrzymał danie jeńców, kiedy jeszcze żadnego listu nie miał — i to fałsz — prosi mnie: żeby cię godzić z T. — że ty słuchasz plotek złych ludzi — że trzeba, żebyś też coś przecierpiał — musiał mu dobrze odpisać Poeta, bo jak zobaczysz w Lenoira liście, nic mu nie pokazali. Posłałam mu kopię listu do X. Władysława. — Twoja córka pokazuje głowę i serce — może i słyszała — ale dobrze wynosiła? — jeszcze (nieczyt.) odemnie — wszak ja ci to o T. mówiłam i powtarzam, żebyś się strzegł — bo on widząc, że ty możesz Polskę zrobić — gotów i zabić — i struć — ale Bóg go wstrzyma — list Mickiewicza będzie prorockim: „jego losy zbliżają się do kresu“. Bóg powstrzyma niegodziwca. Zresztą tyle sobie piwa naważyli i tu i w Paryżu, że mają co robić do syta i będą mieli co znosić, nie wiem, jak się T. wykręci. Służalski ten list chce oddać Księciu w ręce mi czytać — „co każesz“, „rób co chcesz“ — ma ieszcze twój list do mnie: i poezye ostatnie, o Kozakach — o Atamanie — powiada, że tego nikt nie rozumie i nie zrozumie, tylko on — pytałam się o twoje listy francuskie — „Nie było — a może Francuz ukradł — „ — jak pod wieczór przyszedł Lévy z pożegnaniem — mówiłam mu: „Je les ai — car il s'agit de religion“ etc. Każden jeden na drugiego krzyczy, a to samo robią. — Bardzo ci się kłaniał (nieczyt.) i polecał się — dał mi 200 frs dla Bednarczyka — ale żeby ich nie zjadł w szpitalu, ale jak wyidzie i zacznie działać. — Nie wiem co ty na to — czy dasz, co on zechce.

Perkowski chodził z Mustafą i tak jak chcesz nic nie znaleźli — ale Ibrahim do przyszłej środy znajdzie — i fuzye także — dziś nie podobna i niema komu dać — ale poszlemy przez ludzi swoich. — Wczoraj rano Drozdowski z pudełkiem cukierków — przecie i mnie ktoś dał cukierki, dla licznej familii doktorka 300 piastrów mnie kosztują. — D. za nie nic w Paryżu nie dostał — czytałam mu część listu Lenoira. — Potem zdebarkował p. Tretez wystroiony — pisze do ciebie — znowu mensonge flagrant — żeby nie widziano, że ma 21 ty. rubli sr. pisze „qu' il n'a pas un son!“ mówił mi, że mu Zosia obiecuie 300 tysięcy rubli sr., żeby tylko przysłał rozwód — i że mu jego wszystko zwróci i zapłaci. — Powiada, że ci napisał, żeby te pieniądze kazała złożyć w banku Austryackim, powiada, że zostanie mając je Muzułmaninem, więc ją de fait uwolni, sam wtenczas nikomu służyć nie będzie. To demagog, ja się nie mylę i Anglija go użyje przeciwko tobie i na wydzieranie ci pułku tego pewna jestem i A. ostrzegę. Seraskier mu przedziwnie powiedział: „To nic nowego — ja to wiem wszystko“. Z jaką złością i pogardą mi mówił — ja zimno odpowiedziałam — „Niech to Pana nie dziwi i nie gniewa, Turcy oświeceni, a ten wiele czyta i uczony, więcej dziś wiedzą o Polsce i Rossyi, niżeli Francuzi i Anglicy — „ — Powtarzał: „Ale jak mnie przyjął Canning — daleko — ale daleko lepiej od Thouvenela A. — tego ostrzeż. — Powiadał, że Lord przysłał po niego jakiegoś hrabiego z Ambasady — że czeka go ze śniadaniem (temu nie wierzę), że mu ofiarował służbę angielską — że mu mówił, że Za. i C. tylko łgali — ja powiedziałam: „Anglija lubi u Polski tylko demokratów — to arystokraci nie podobali się, bo na szlachtę mówili“. — „Jaka szlachta! co za szlachta! „— z jaką nienawiścią — czerwony demagog — dopomoże Lordowi szarpać i gubić Polskę. — Powiada, że o tobie ani wspomina Lord — że daleko rozumniejszy od Thouvenela etc. — że o pokoju ani słychać — powiedziałam: „Pan się myli!“ — „A — chyba Francija go chce?“ — On Francij nienawidzi et quelle (nieczyt.) presque sotte — że on wszystko wie, wszystko umie. Że może ten Seraskier od Sadyka P. coś wiedział, ale nikt nie ma cyfr jego — które tak przekonały Canninga — tak mnie oburzał, że pour garder me dignité — przeprosiłam, że jeszcze nie jadłam śniadania — i poszedł — na górze spotkał idącego Baranowskiego do mnie en grande tenue, zatrzymał (stary mówi, co to za wychowanie nieznajomych na ulicy zatrzymywać i pytać się: Kto Pan? czy on Polak czy kto?)

pytał się go, czy Polak? widzi po krzyżu — z jakiego pułku Kozaków? „Zapewne pan wziął dymissją?“ „Wcale nie — i nie myślę brać —“ „A dlaczegoż Pan tu?“ „Dla choroby — w szpitalu, ale przepraszam idę do Jenerałowej — „ — Pytał się skąd rodem. „To i Sadyk Pasza z tych stron“. A powiada, że od ciekawych się wyniósł z domu gdzie Perkowski — a ten mi mówił. że gdzie się tylko drzwi otworzyły, że był gość, to zaraz i Treter. Perkowski się wypiera hańby, żeby się miał żenić z kobietą publiczną, to mi tak nazwał — powiada, że rozgadali, że się żeni z jakąś Xiężniczką grecką. „Niech sobie powiadają“. Że go widzieli, że chodzi z jakąś młodą i ładną hrabiną francuską i zazdroszczą. Że tu jest jakiś Francuz żonaty, ma piękny dom i t. d. Pułkownik Moskal z Kimburn — napisał karteczkę, że pod Eupatorją jest Graf Adam Adamowicz Rzewuski, Jenerał Lejtenant — bardzo rozumny. I Kochanowicz wołał, patrząc na piechotę kontyngensu Z. — jak szła na nabożeństwo po Mickiewiczu — „co to? po polsku mówią — ale jaka nędzota, jakie twarze podłe“. Listu o głupim interesie Hossiba prosiłam A. — żeby nieustawał — niem (?) była odesłała. — Mój drogi, jak się też można tak dziecinnie dla słów kompromitować!... O Wołowskim mówił mi Baranowski, że wyjechał. Francuzi chcieli go do kozy wsadzić i zemknął — myślę, że na Wołoszczyznę. — Ghika jeszcze jest. — Myśl o wołach, kiedy możesz teraz trzeba — nie ma czem orać. — G (nieczyt.) zdrowa, sprawił jej K. płaszcz ciepły. — Lotkę poszlę, jeżeli weźmie człowiek Pietra Micha. Lubka. pisałam, że ma dwoje ładnych dzieci — dwoje zdechło. — Zdechła i klacz jedna z wyrzutów — biała — co Mahmet przyprowadził. Moje klacze zupełnie zdrowe — nie sprzedam, chyba będę bez grosza i teraz nikt nie kupi owies i jęczmień tak drogie. — Będziesz czytał o legii Sułtana, opisywałam ci w sobotę, ale nie wiem, kiedy ten list odbierzesz. — Źleś zrobił, żeś do Mahmeta Kibrizli nie napisał — lepiej teraz — potem jak wyjdzie znowu na wezyra: to źle, żeś go tak zapomniał teraz. Otóż Ibrahim mówi. że statek dziś nie idzie aż jutro — to na jutro. — Chciałam wczoraj na nowy rok pisać słówko — ale nie miałam serca. Dziękuję za twoje życzenia, Daj Boże!

Czwartek. 3. stycznia.

Wczora jak przestałam pisać dowiedziawszy się, że statek nie idzie — tak przyszedł Horenstein — i przyprowadził mi żyd-

ków nieboraczków — wszyscy prawie Polscy — z Kierczu — mówią po rusku i polsku — ale mi się podobał najstarszy z Kierczu — ojciec co daje 3-ech synów i sam idzie — był w Ruskich kozakach i fizionomiją ma kozaka nie żyda — piękną brodę i twarz rozumną — ten by ci się zdał bardzo. nazywa się — Moysze Renstein — przyprowadził z sobą jednego syna — także fizyognomia dobra — ale ten co z Warszawy krzywe oczy, czysty Mefistofel. — Ci żydkowie, których jest 30-tu, chcą do twego Pułku póki będzie Izraelicki, pojadą do ciebie w tamtą sobotę — muszę im wyrobić karty i odesłać ich z Warny do Ciebie — Ten starszy ma żonę, synowe — swoich dzieci 4-o a syna jednego – chciałby to gdzie ulokować dobrze — pisałam ci o tem — odpisz prędzej — Żydkowie bardzo byli kontenci, że ich Pani Jenerałowa grzecznie przyjęła i gadała z niemi dosyć długo — Horenstein ma jechać na wyspy — Służalski jakiś pakunek zostawił u Popiłewskiego a tam go (nieczyt.) Żydkowie chcą iść do Seraskiera oświadczyć, że będą służyli Turcyi pod tobą, a Anglii nie chcą.

Posyłam ci list Żukowskiego, nie wiem czy nie jest to jego trop de zêle w części przynajmniej o Służalskim i Jenerale Angielskim — jaka hańba! jak tak nie mówić, że za pieniądze można mieć Polaków.

Czas śliczny, — ale mróz — osobliwie z rana — to dla mnie źle — u mnie dosyć ciepło — ale to na mnie działa zawsze bardzo — wczoraj mi było lepiej — dziś chora jestem na głowę i womity mnie biorą. — Ale to jak zawsze przejdzie. Kargus mi każe ze dwadzieścia razy w nocy wstawać — to mi szkodzi — ale nie ma rady na to. — Posłałam jeszcze po tytoń i po cygara. Bywaj zdrów mój drogi — już ci dziś nic dobrego nie powiem bo cierpię mocno ale niech cię to nie nie pokoi — poszlę do Doktora — to przejdzie — może Bóg zmieni te ostre powietrze. — Całuję ciebie i proszę, żebyś się szanował i czysto trzymał — o dubeltówkach myślę — jak złapią Przyjiałgowskiego, to co on zrobi. — Mam także myśl na werbowanie Bułgarów wziąć Georgia, który nas kocha. — Bywaj zdrów Kochany. kłaniamy się. — Subka ma jedno białe drugie żółte jak był twój Dolot — a takiego pięknego jak był mój nie ma.

Twoja

L.

Nagadali, że Horenstein nosi szlify węgierskie — nie wierz temu — on się stara — ale chory na febrę.

Do Michała Czaykowskiego.

Beszyklasz, 16. stycznia — Środa 1856.

(Z mego pokoiu i z łóżka, Karguś pod kołdrą w nogach.)

Mój drogi! Nr. 44![1]) — pisałeś, że to liczba Mickiewicza — daj Boże, żeby była szczęśliwa! — Mieliśmy dwa dni zimne — pierwszego byłam dosyć dobrze — ale jakiś zły duch zesłał fumistę, żeby piec czyścić — chciałam go przepędzić — potem mię żal wziął, że przyszli piechoto po śniegu i zawiei — nie pozwoliłam w swoim pokoiu okna otwierać, to też na pół wyczyścili — piec co był najlepszy zaczął dymić, śmierdzić — bardzo złe 24 godzin miałam, wczora go poprawili — teraz dobry — ale zziąbłam — zgniewałam się i wrócił ból głowy gorszy niż kiedy — przyszła Helenka i spała przy mnie — bo miałam niewiem co, czy atak nerwów, czy paroksyzm febry — na dobitek i doktor chory — leży w łóżku. — Ibrahim już późno w wieczór jeździł do niego — szukali Pascala — nie znaleźli — przysłał mi lekarstwo, ale trochę zrzuciłam, choć tylko śliny, ale mi ulżyło — miałam paroksyzm zimna nadzwyczajnego — pół mdłości — i potem pragnienie i gorączkę — myślę, że to febra silna — to może i lepiej — bo mi, jak Wagner mówił, przez nowe zatrząśnienie odnowi trochę naturę, może uleczę się z tych bolów głowy, które mnie z cierpliwości wyprowadziły. — Iak zmizerniałam, to ci Horenstein powie — bo mnie żałował i wczora mówił: „Boże! tam Jenerał sam jak sierota — a tu Jenerałowa!“ boleśnie mi było, ale nie martw się tym, bo to przejdzie. Dziś dzień jeszcze zimny — ale śliczny — a jak tylko słońce, to mi lepiej — Bogu dzięki pisać mogę — bom się najwięcej bała wczoraj, że nie będę mogła. — Statek z Burgas wczora przyszedł — jeszcze listów nie mam, dziś przyniosą — pojechał Ibrahim pewnie — jeżeli ten co lubi bakczysze odda.

P. młody dotąd nie wrócił — musi tam mieć jaką Dulcyneę, czy się tak w zbieranych muślinach zakochała, bo mówią, że

---

[1]) Numer porządkowy listu.

musliny tam robi. — Twoje listy z 1-go i 2-go odebrałam 9 — a z 28 i 29 D-bra odebrałam przez jakiegoś coś rekomendował. Pisałam tej soboty mały liścik — bo miał Zdziński jechać — jeżeli pojechał statkiem co przyszedł wczora toś musiał odebrać.

Teraz jedzie Horenstein z 12 ochotnikami — 10 z Izraela — jeden Polak od Moskali — z Seraskieratu — ale Leval w niebytności Murad Agi ukradł — ten go chce bić kijem bez żartu. Węgry mnie straszą Kirkorem, którego sława za szeroka i za głośna, niestety! — niezasłużona. — Zabrał Leval wszystkich 3 — ale jeden młody zobaczywszy z bliska angielskie rozkazy i baty drapnął nazad do Seraskieratu — przepraszał i prosił, żeby go posłali gdzie chcą — byle nie do Skutari — ten jedzie. — Chciałam im zrobić płaszcze, alem zasłabła — Horenstein także jeszcze słaby i bardzo był chory — jednak jedzie, żeby ci ludzi oddać — wszystko opowiedzieć i wziąć rozkazy — odeszlij go nazad on i mnie potrzebny. — Ma rozum — czynność i ma jak się zdaje serce nawet. — Posyłam ci list Lévy — to co o mnie mówi prawda — oby tak było i o Bednarczyku! ale niestety Lévy dobry i daje się kierować, bo ma rozum — on nam teraz wiele pomóc może trzeba być z nim dobrze. — Co do Bednarczyka to mi tak dojadł żem mu długo nie odpisywała — a wczora verba veritatis wycięła. — Horenstein ci powie wszystko. — B. chce prosto wleść w Izraela — aby opanować i exploitować dla demokratów polskich — juz sobie dobiera oficerów i jak zobaczysz z listów, które ci posyłam, tobie i mnie nawet chce dawać demokratyczne rozkazy — ale ja mu na to odpowiedziałam. — Teraz Izmaił Pasza formuje sztab — bo ma być w Erzerum kommendantem kawaleryi — kręci się tam i podobno wciśnie p. Sarmacki. — Ostrzegał mnie o tem Perkowski (ten dobry dla nas, chciałabym coś dla niego zrobić) ale ja nie chciałam mu przeszkadzać — choć łajdak — i myślę że Austryak — ale Polak — zresztą, jak więcej podobnych do Azij wywiezą — tym lepiej. — Powiada Perkowski, że ten Karłowski co podpisany na paszkwilu, nie ten co w (nieczyt.) i chwalony od wszystkich choć Demokrata.

Musiał zajechać Turkowski — czy ci dowiózł dobrze torbę i — — ? boję się o likwory — dzisiaj za wczorajszą chorobą i chleba nie mam ci posłać — posyłam trochę dobrej herbaty — i siarki dla psów. — Ja piszę co statek — teraz Austrijacki wychodzi we środę, że pisałam w Sobotę na Warnę, to nie pisałam w Poniedziałek na pocztę turecką — ale napiszę. — Dobrze żeś

mnie ostrzegł o tym Hadżi. — Ja to Mustafie zaraz mówiłam, że to człowiek niepewny bo Przewłockiemu służył — ale Mustafa sam człowiek Przewłockiego. — Ali E. i Ibrahim chwalą go, że pracowity i że powiada, że do Anglików za nic nie póydzie — ale zawsze ma jakieś pretexta, żeby do Pułku nie wracał. Rzeczy, jak mówią, że wszystkie wysłano — listów mu nie dam, chyba słów kilka nieznaczących. Ale wprzód może bym była dała — Bóg wielki strzeże i broni od złych ludzi — może i obroni.

Pisałam do Mehmuda Kibrisli — posłałam twój list i wyjątki o tem coś pisał o kawalerij pod Kars i o twoiej formacij. — Może on wkrótce będzie W. Wezyrem. Ibrahim oddał mu listy w Porcie — kazał dziś przyjść po odpowiedź — powiedział, że będzie pisał. We środę przeszłą A. miał być u mnie ale pojechał do Reszyda i spóźnił się — nie był. A. — choć bardzo kocha Ruszyda, ale nie jeździ do niego tylko jak ten na wierzch wody wypływa. Teraz on góruje — choć na boku — jeden Rund może mu psuć choć posadę — to mi Ghika mówił. — Był Doktorek. — We czwartek był Perkowski i gadał mi o różnych — o Sarmackim, że znowu pisze na Kozaków i na Za.... — w Allgemeine Zeitung — powiedziałam: „Niech pisze“. Major (nieczyt.) iest une fantastique — Major K—ak jednak żołd pobiera — z łaski twojej majorem a na ciebie gada i Major Wierzbicki jeżeli nie pojedzie do Muklis to wolny — do wzięcia — tego szkoda, że się marnuje. — Mowił mi, że spotkał Tretera — że to Treter, który mu mówił, że był u mnie, że go odprawili, i powiadał, że wyjeżdża do Francyi — że jeszcze paszporta nie gotowe — wszystko łgarstwo oprócz tego, że Thovenel czyta Fabiolę — do A. chodzi — poznał go i pochlebia, o tom mi Ghika mówił, któren go tam spotkał. Perkowskiemu mówił Pułkownik Moskal z Kimburu — Czyczerin rozumny: „Spotkałem na ulicy Tretera, zatrzymał mnie i mówił: jakie doskonałe wino piłem w Ondelisse (?) wczoraj na obiedzie! — Doprawdy — szkoda, żeśmy z nim w wojnie — to ja tego wina nie skosztuję“ — a dodał: „Tak on pił wino u Ondelissa jak u mnie kawę.“ — C'est un blagueur. — Zawsze gada o swoich ekwipażach i meblach — jeżeli je miał w rzeczy samej, to niedługo, bo się jeszcze do nich nie przyzwyczaił. — W wieczór we czwartek jak miałam jeść obiad przyszedł Przyjagłowski, bo mówi; że w dzień czasu nie ma — ma praktykę. — Turcy mu płacą po 50 p. wizytę — obiecał, że pojedzie na nasz Czyflich z Hassanem, którego mu dam na dni parę. W piątek pojechali z D. na kolo-

liją na polowanie z jakimś kuzynem p. Thovenel z czego D. nierad. A. mi mówił. że ten kuzyn osioł — sans importance i sans consequence.

Jusqu' au chien du logis il s'efforce de plaire. Pour agent politique et diplomatique — Widzisz, żem nie tak słaba, bo z tobą żartuję.

Piszesz mi. żeś się skądes dowiedział, że Kaminski iest agent Prusso-austryacki. — Albo nie pierwsza i tobie i A. — to pisałam i mówiłam i tak pewno iest — a złym iest i agentem Za... bo Za... ani z Austriją, ani z Prusami źle nie jest — i owszem. — U Xcia Napoleona nic nie wskóra. bo zapóźno pojechał stąd. — Już ciało Mickiewicza było w Paryżu — Lévy go zna — bo mu go Mickiewicz malował i mówił jakie oddawał usługi i czym był u Xcia Napoleona i ja go przestrzegałam — pewna iestem, że go dobrze uprzedził. — Będzie duraczył w hotelu Lambert. — Statków z Francij nie było — wczora jeden przyszedł — od Lenoira jeszcze nić nie mam, posyłam listy Lévy. — Proszę o odpisanie dobre — list do Mehmed-Beja jeżeli nie przyjechał wczora. to będzie zapóźno, a szkoda — lepiej było tego rekomendować jak Tretera i jemu podobnych, — że z ostatnich listów Lenoira widno, że Lambert wabi Mehemed Beja.

Horenstein ci powie jak Żydzi z Karsu dobrze mówią po turecku i po rossyjsku. Pana Zmorskiego, będąc z nim dobrze — staraj się wyprawić — tego nie lubię, że wszystkich exploitował — i Lambert — i Francya — i A. — a przyjechał podobno nie do Serbii a do ciebie.

Przyjagłowskiemu czytałam a Służalskiemu posłałam kopią — rozkaz dzienny 1-go i to co potem — bardzo był wzruszony — ale i on mi gadał o Kirkorze.

Zmorski, na coś czy na kogoś czeka u ciebie jak zobaczysz z listu Bednarczyka — demokraci czekają tu z powrotem niedawaj pieniędzy jeślis nie dał dotąd — tylko do Serbii — bo A. nie odda za wojaże demokratyczne do Stambułu. Żebym była zdrowa, tobym napisała do niego — ale dziś nie mogę. Osman Bey do niczego nie dochodzi — kazał ci się kłaniać — iż go nie zwą — bo niema poco.

Przeczytawszy co stoi w Presse d'Orient o kawaleryi — napisz i przyszlij mnie — listy do F. A. — i do kogo uznasz — prosto. — A. nieużył nic z tego cos pisał o Kars ja posłałam do

Mehemeta. Tylko unikaj zadzierać Za. -- i pisząc dla Francuzów niepochlebiaj N. — nie lubię tego — to mię boli. Il faut éviter les personnalités et le style du solliciteurs aux obits. — Ufajmy Bogu i pomagajmy sobie — nie może być żeby nas Bóg nadarmo tak doświadczał — i mnie tak cudownie utrzymywał i tobie zdrowie i siły dawał — miej moc ducha — wytrwanie — osobliwie patrzaj około siebie. — Głos jeden najlepiej nam życzących przeciwko Kirkorowi — a wszyscy chwalą Doktora Gutowskiego — Mahmuda — i innych jeszcze ale nie Lange — i mówią jeżeli ma po Kirkorze Lange nastąpić, to niech już lepiej ten zostanie. W niedzielę rano bardzo się zmartwiłam — bo mi Murad Aga przywiózł Ahmeta E., którego broni i proteguje. Powiada, że on choć się czasem spije ale niewiele i nie ciągle jak Mustafa — że on w Seraskieracie od 17 lat — że nie chcą puszczać bo im potrzebny — i Perkowski mi mówił, że on ma pod swoim zawiadywaniem magazyny broni, ubiorów etc. Dowodzi Murad Aga, któren się zdaje uczciwy i nie głupi, ale go jeszcze trzeba wyprobować — że Ahmet E. rozumny, co mu nie bardzo z oczów patrzy — że umie pisać i rachunki doskonale robić. — Chce ten Ahmet mieć firman na Ałas Emini 1-go ale lepiej się wstrzymać — przez to życzenie otrzymałem na dzisiejszy statek pieniądze dla 12-stu i może wyciągnę, co Horenstein wydał na nich. — Otrzymawszy firman ten Achmet E. chce jechać do Pułku i robić rachunki — bo są w Seraskieracie skargi na Kirkora i Hassiba — i Murad Aga i Achmet E. dowodzą, że skargi sprawiedliwe — trzeba zapobiedz. żebyś ty nie miał przykrości. Że byli żołnierze u Seraskiera skarząc się, że żołdu zapłaconego od P-ka nie dostali. — Powiadają, że jakiś P. Kaucki adjutant Kirkora nauczył go robić pieniądze. Więc Mustafa prawdę mówił — a Mustafie Murad mówi że zawalidroga — jak przyszedł kilka pijany do Seraskieratu, tak Seraskier z nim nie gada i odwraca się tyłem, ale prawem jakiegoś starszeństwa i danej mu od ciebie władzy bruździ — wszystkiemu przeszkadza — i sam nic nie robi i nie jest w stanie. — Nikt nie wie gdzie żołd chorych i odstawnych — gdzie nawet ich papiery. które pozabierał gwałtem i zgubił — czy jak powiada — to wstyd jak tego nie załatwią do przyjazdu Z. — to on skorzysta — to nieład z twojej winy — a że ja cierpię — leżę, a może i co więcej — toś winien Mustafie — on to mnie rozgniewawszy niegodziwie dał mi ten ból głowy, co mnie może skończyć. Ażeby tak się gubić dla pijaków, łajdaków to zanadto. — Murad Aga

mi powiedział, że są ochotnicy — wszyscy chcą do Sadyka Paszy a żaden do Kir. — Tak Sikorski nie poszedł do Anglików — czeka, biedę klepie bo ciągle po Pera biegają wieści, że Kirkor dał dymissiją. — Jakby był z Lenoirem toby to zrobił — a w ten czas mówi Murad Aga pojadę ja sam po sotniach — i wszyscy co odeszli wrócą. — Siedzi wolny i Starszy Ostoja — czekają — Może cię Bóg oświecił. — Proszę bronić od napadów Horensteina — bo broń Boże jego tknie, to ani jemu ani tobie nie daruję. Dobrze ci Lévy napisał, że bijąc Moskali, nie trzeba być gorszym od nich — bić — ale nie zabijać — nie po 300, nie po 500 — na nieszczęście ty zawsze nie mówmy chwaliłeś się tu przed Doktorem i innemi, że u ciebie biją — etc. — tym cię Za. zawojuje. — Łatwo ci sprawdzić — że przez kontrolę przeszło 1300 ludzi, a w pułku 600 — że na ciebie czekali jak na Boga — żeś ty przyjechał i to samo i biją i uciekają — ale ty niewierz. Tym zginiesz — z tego ja umrę pewno. D. mi mówił, że Xiądz Radolski był zdecydowany zostać u ciebie — aleś mu nie zaproponował jak na ostatni moment. Iakby on tam był toby było dobrze — on by mógł wstrzymywać — gromić. — Ja tu łaję Be. i drugich ale tobie prawdę pewno mam powiedzieć. — Murad był u mnie najprzód sam w Piątek oświadczając gotowość służenia i jeżdżenia z ochotnikami — a potem — a potem w Niedzielę u A. Ia ciebie ostrzegałam — zażądaj rachunków przed odebraniem rozkazu robienia ich — bo złe słuchy — krzyczałeś na drugich, niech się nie odkrywa u ciebie to samo.

W piątek nareszcie przyjechał A. — także chory — smutny — ale mnie cieszył. — Traktują — w Stambule — On discute la bas de la paix future. Allon P. M. Thovenel — L. Strafford et Prokesch et le P-ce Kolimacki — homme de (niecz.) avec la (nieczyt.) de Turquie P. Auli P. ayant proposé qu'on choisisse un Chrétien de (nieczyt.) pour représenter à ces conférences les intérêts des Chrétiens — car l'on discute la 4-ème garantie. Du reste ayant posé à la Russie des propositions inacceptables pour elle — „L'abandon des bouches du Danube — itd.“ une partie „de la Bessarabie jusqu' à Chouin — Ismaïl — n'avoir dans la „Mer Noire ni flotte ni forteresses aucunes — abandon du pro„tectorat des Principautés et maintenation absolue dans des affai„res intérieures de la Porte.“ J'ai demandé à A. — „qui sera dans les Principautés — à qui appartiendra la partie de la Bessa„rabie“ il m'a répondu: „On en fera des Principautés indépen-

dantes. Peut-être sera à l'apanage futur de Callimachi (nieczyt.) Et Sefels sera premier ministre.

Co do Walewskiego — dałam Levy — już musiał oddać — z Tefelsem jak pisze Lenoir trzeba być dobrze ostrożnie — na wszystkich stołkach siedzi.

A. mówił, że Ministerium się trzyma dlatego, że sułtan koniecznie chce godzić Reszyda z Mehemedem — Alim — tego ostatniego Francya widzi — musiał go Thovenel godzić u siebie z Redcliffem, jakem ci pisała, ale się nie udało. — Powiada, że Ministeryum przeciwne jest formacyom chrześciańskim — darmo ich Raszyd pacha nakłania do jakiejś konskrypcyi i rozrzucenia po pułkach tureckich chrześcijan. Podobno stanie na tym, że w pułkach tureckich będzie po batalionie albo po dwa chrześcian — ze swemi oficerami avec la faculté d' avancer indéfiniment jusqu aux plus hauts grades. Posyłam ci listy z Belgradu. A. ci kazał napisać, że Thovenel bardzo nie kontent z Xięcia, żebyś do niego napisał (do X-cia Serbii) list (nieczyt.) powiedziałam — „La France veut le renverser, pour mettre à sa place M. Gorachanine". — „Ah! alors au moins la France serait sûre de la Serbie." To mi powiedział wychodząc — ja mu nazajutrz napisałam, że Francija Sławian nie zna, że nigdy ich pewną być nie może, chyba że Polska będzie — że Sławianie nie będą définitivement, tylko ze swemi — z Polską albo Rossyą — a nie dodałam — l'avenir de l'Europe est aux Turcs (nieczyt.) — ale tak jest i będzie. — Co do Xięcia Serbii powiedziałam co iest: „Je l'estime, sa conduite est pleine de dignité — et plût au ciel que le Sultan aye cette énergie." — A — powiedział — „bah; la Pologne est ce qu'il y aura une Pologne!" Polskie papiery nisko, może że Rotschild zły. A — choć Lévy polubił — za Cza. — etc. drugie na Turków — chociaż go ostrzegałam, żeby był ostrożnym. Że nie chce dla Chrześcian folgować: „Mais on les fera aller". Rekomenduje ci artykuł frankfurcki, któren na Pera wielką impressiją zrobił. — Nr. 305. 22 X-bra article de la nouvelle Gazette de Prusse. — Dla nas stare prawdy, ale dla drugich nie. Mówiłam o liście z Paryża. — Minister d'Etat powiedział, że to musi być z rozkazu rządu pour combattre l'action Za. que tu devrais écrire à ce Monsieur que M. A. est ton mandataire ici qu'il lui adresse tant — (ale zachowaj moje kommunikacje). Que la Turquie est prête à tout faire pour que la France aide materiellement. Qu'il faut, si tu manque de vivres ..... (nieczyt.)

les (nieczyt.) au Seraskier — Qu'au printemps (nieczyt.) doit envoyer des troupes alliées en Asie et en (nieczyt.) — que restera. S'il pour le Danube — Je crois moi. (nieczyt.) que Callimachi cède à Ghika Samos pour s'eloigner de Valachie — on veut former de la Moldo-Valachie — une Principauté avec la partie de Bessarabie cedée par les Russes — si — A — a dit: „Bah, la Pologne!“ Jakem mu mówiła o Walewskim — ale szponami jak Moskale mówią porwał papier — ja mam kopiją — a druga z twoim podpisem już musi być u Walewskiego. Otóż Ibrahim wrócił i listów od ciebie nie ma, albo Mamda (nieczyt.) przyjechał. albo dla baheryssu przyniosą sami. Kustendżi myśli: „Ils avaient une amère pensée les Turcs — mais on les fera aller.“ Nic mi nie powiedział i nie odpisał na zapytanie — a Ghika mi mówił. że E. P. jedzie en mission extraordinaire à Paris, pour demander la Campagne de Danube. J'ai pensé que tu écriras au Sultan par Rethi — Ahmet — penses — y — Ghika mi mówił. że K. robi szefem swego sztabu Zygmunta Jordana — bardzo mi go chwalił — que c'est le seul qui se sauve. — Powiedział mi że Francuzi bardzo chwalą S., że Jenerał mówi, że on mądry. — Że była rada wojenna w Ka — na której miał głos Sturdza. — Francuzi mówią, że dobrze radził — a drudzy, że głupio. — Mówił mi Ghika. że żona Omera-Paszy jest repudiée, że jej daje 15 t. piastrów na rok — pewno to wie od jej krewnych — a Perkowski mówił, że ona jedzie do Londynu — Ghika tu siedzi. — A. mu każe czekać — jak zostanie Xięciem Samos to poszle mu remplaçant i tu będzie siedział, a mówi jak się zdecyduje w Xięstwach, to wróci cicho w domu siedzieć. — Stir daje Z. miliony, żeby zostać Xięciem i ma Austryą za sobą — będzie pewno. I. m'a dit qu'on parle d'une nouvelle combinaison — Mehemed Ali — Grand Visir, Aoli P. au (nieczyt.) — Mehemed Ali Seraskier — (ja polubiłam (nieczyt.) a F. zostanie. Kr. tu jest ten co był w twoim pułku — z Krymu był u Omera — mówią, że chory — i drugi jakis Kretsulisko mówił mi Ghika że chciał do ciebie pojechać. — myślał żeś jeszcze w Burgas — i żona mu zachorowała. nie mógł.

Muszę kończyć. — Prosi Horenstein, żebym się wstawiła o awans, że on na wszystkim swoim służy — że młodzi awansowali prawda, że to jeden jedyny co ani grosza odemnie nie wziął — i swego dawał — należy mu się za utrzymanie ochotników. — Bywaj zdrów — włożyłam do De. trochę pastylków miętowych.

Całuję ciebie Twoja

L.

Do Gradowicza.

Beszyklasz. 30. stycznia 1856.

List Pana z 26. decembra przeszłego roku odebrałam w miesiąc 25. b. m. przez P. Nicolas Kretsulisco — bardzo dziękuję — słaba byłam i w łóżku jednak go przyjęłam — był on w Burgas, myślał, że tam jeszcze zastanie Sadyka i chciał go widzieć, ale Sadyk już był dalej. Bardzo mi się podobał — zdaje się godny człowiek — mówił mi, że mi swoją żonę przywiezie. — Mam także nadzieję, że niedługo i Pani G. do nas wróci — bo chociaż zniechęcony, jak wszyscy ludzie głowy i serca, patrząc na to co się tu dzieje, powiada P. Jan G., że będzie w Samos siedział póki nareszcie coś się pewnego nie wywinie z tego chaosu, ale pewna jestem, że dla żony, dla dzieci i dla siebie samego wróci tu z niemi prędzej. Dziwnie się rzeczy dzieją Panie Kochany, daje nam Austrya pokój — drudzy triumfują sami nie wiedzą z czego — już im się zdaje, że Rossyą zgnietli, — biedni Turcy się cieszą bo tym najwięcej ta wojna dojadła — ale cieszą się wyżsi a lud i wojsko mówią że hańba, że trzeba było pierwej Mochów pobić etc. — Im się wszystkim głowy kręcą, bo mało kto co rozumie. Rossyi nie znają, a Austryi znać nie chcą. Jeden Jan Gli. jasnowidzi i prawie te same słowa mi mówił co mi Sadyk pisał, jeszcze nie wiedzą o pokoju, ale widząc na co się zanosi i że go zrobią, to jest że Rossya robi pokój nawet ustępując, bo sobie powetuje — bo zostanie silniejszą i potężniejszą niż była, bo antipatye wzniecone lecz sprzymierzonych w populacyach zwracają do niej sympatije — car elle saura exploiter toutes les déceptions, les espérances réveillées, excitées et trompées — et le mécontentement général. Dla Księstw zdaje się ten pokój bardzo korzystny, dodają im część Bessarabii — ale Wołosi, którym wiecznie mówią: Vous verrez que ce qu'on vous donnera sera pis que le règlement organique. — „Nikt nie ufa tym, którzy wszystkich zawiedli.“

Dawno miałam do Pana pisać obszerniej, żeby ci donieść o różnych ważnych rzeczach ale ciągle zgryzoty z przeszkód stawianych Sadykowi — i intrygi złe do reszty zniszczyły mi zdrowie. Byłam dwa tygodnie ciągle prawie w łóżku — jednak mam interesów i pisania huk. — Po puszczeniu krwi dziś mi znacznie lepiej i korzystam, żeby do Pana napisać. — Może ci w części pp. Groppler donosili — o pobycie tu Mickiewicza Adama —

o iego śmierci. — Przyjechał on był z Xięciem Władysławem Czartoryskim, któren go porzucił, bo go żenował, dla tego, że przyjechał działać w duchu Za. przeciw Sadykowi i do wydania mu iego dzieła.' — Wiele to co widział martwiło i niszczyło już zniszczone zdrowie tego wielkiego człowieka, Poetę i Polaka. — Pojechał do Burgas do obozu, zrozumieli się i pokochali z Sadykiem, całą duszą wielką i potężnemi zdolnościami chciał nieść pomoc Sadykowi. Wróciwszy tutaj zebrał koło Polaków, w których wparł, że powinni iść z Sadykiem, któren jeden z poświęceniem bez własnego interesu Polsce służy i bronić go od napadów i podstępów tych, dla których on całe życie pracował — którym tyle dał, a oni go za to chcieli zgubić, korzystając z prac iego. Dał mu także potężnego przyjaciela w dotąd nieznaiomym iemu Menekli — p. egipskim. Myślą ostatnią Mickiewicza była formacya pułków Izraelickich pod komendą Sadyka — jako nową siłą dla Turcyi, a wielką dla Polski. — Przyjechał tu z nim młody Francuz z Izraelitów M. Armand Lévy, któren całą duszą wziął się za ten projekt — chcąc przez to także podnieść narodowość uniżoną i wrócić im sławę wojenną, która bardzo by ją podniesła. — Do tego, że pierwsi Bankierowie nie odmówili owszem ofiarowali pomoc swoją — była pewność prawie firmanu. — Wyżsi Izraelici ofiarowali fundusze — już wiele jest ludzi. P. Armand Lévy...

(Brak dokończenia.)

Beszyklasz 27. Lutego 1856 Środa.

No mój drogi, posyłam Horensteina, dobrze bardzo, że go na ten raz mam pod ręką — bo Ga nie wybierze się chyba na przyszłą środę — jeżeli mu jeszcze do tej pory dadzą papiery. — Był w Derkas u tych Kozaków, co tam jeszcze zostali — dobrze, że wczoraj wrócił. — Ja listy twoje, co przyszły statkiem z Burgas w Niedzielę rano, odebrałam aż w Poniedziałek w wieczór — wszystkie od A. — z 18 i 19 — z 20 i 22 i trzy pakiety, jak pisał Kopecki — którego list przyniósł mi w poniedziałek zaraz po południu Perkowski, którego kula nie bierze. Sawicki udał się do niego, on się ofiarował przyjść do T. Laveley i ulokować go zaraz w szpitalu — co i zrobił — bo z A. — to by się wlekło — dał znowu 40 p., bo podobno nie miał — nie-

ład to iest wielki tak ludzi wyprawiać, bo tu ich nikt nie czeka — nie opatruje — tylko Bóg i ja — a mnie za ciężko — już mi z tysiąc p. na nich poszło i teraz temu 40 — a Leszczyńskiemu, któremu proszę opisać, 60 — bo cóż ci ludzie winni? a tu jest komu z ich nędzy korzystać. — Mógłby o tem pomyśleć P. Pułkownik, jakkolwiek ten co jest mógłby o tem myśleć — a pieniądze ma — i żołnierskie. — Ja teraz muszę za niego myśleć i dawać — a potem ci Panowie sobie mówią: „I cóż że on wam daje i dobre słowa i pieniądze, bo was potrzebuje".

Coś to ty wymówek wysypał na nas — na mnie i na A. — ten był chory — jest jeszcze paskudnik co do pieniędzy — 120-u p. za Zmorskiego nie oddał — i myślę, że już nie odda — Ganzarowa jak osła zbywa — powiada, że napisał do ciebie rachunek, a ty mnie zakomunikujesz, a wiem, że łgarstwo — w liście coś przysłał, co był z (nieczyt.) — szerifem ani słowa — a drugi miał pisać jutro — słów nie ma na takie paskudstwo — że i Żukowski już napisał, że się lepiej odrzeka tych pieniędzy — o tym mu napomknij, pisząc do niego — że w interesach pieniężnych trzeba być exact et payer à terme et le tout pour être servi — bo takie dawanie, to męczeństwo.

Wielkie to nieszczęście z temi dwoma expedicyami, których nie odebrałeś — co można, poszukiwano zrobiliśmy — za imieniem Tawera lata ieszcze Perkowski, bo ani Ali E. ani Murad, nieumieli się dowiedzieć — Horenstein obiecuje, że wynajdzie i depesze i rzeczy — była na tysiąc prawie p. — takie już nasze szczęście. Opowie ci to wszystko Horenstein — służył mi tu cały czas czynnie, wiernie, sprytnie i zdaje się, że serdecznie — chce mu się rangi — i za Mickiewicza wart — polecam go choć do obietnic i dobrego przyjęcia. Boi się mnie i słucha.

Pisałam do ciebie przeszłą środę przez Baranowskiego — musiałeś już odebrać wszystko — pojechał 20-go dobrze, żem z nim nie posłała Horensteina, bo by się był spotkał ze znajomymi i został. — Na tym statku był Murad (ten co był na Czyfliku) i Felix P. — w Gazetach położyli, że pojechał do Burgar, chargé d'une mission militaire. — Obiecał Murad Horensteinowi, że będzie się pytał w Warnie o tego Mołdawianina i listy i ostrzeże Łukawskiego — do którego już tydzień jak o tym pisałam. Może Bóg wielki zachowa, że tak jak to co Zdziński zgubił — ale dosyć mi złego ze strachu i mitręgi, z twojej zgryzoty i niewiadomości ważnych rzeczy — a trudno i dokładnie przypomnieć co tam było. — Pamiętam, że w tej

z 30-go był list Gra — iak ci pisałam, a w tey z 6. b. m. list A. — do mnie — i mojej do niego odpowiedzi kopija — i przytem ładne dla ciebie (nieczyt.) — a w tej lak, pióra, papier — dla P. Manasterskiego — Bieda — odkazuje się Horenstein, że znajdzie — z Bogiem! — Kupił ci dubeltówkę jedną, jak dobra, to każe kupić i drugą — trochę mi się zdaje droga — 700 p. — bo bez pudełka — ale o ile się ja znam — dobra rura (nieczyt.) — posyłam i kapsle i proch angielski — i Musztuk Turecki także drogi — 3 Napoleony — posyłam trochę papieru i kopert — lepsze jak paryzkie. Musztuk kupowali z Ibrahimem Horenstein — a fuzyą kupił sam ostatni — to też Ibrahim powiada, że można było mieć za 500 p. Mylisz się mój kochany i bardzo, mówiąc, że tylko żywność droga tu — wszystko — od największej do najmniejszej rzeczy.

(Nieczyt.) ma sam napisać o (nieczyt.) i sznurach — ja wiem, że nawet nici i tasiemki, cztéry razy droższe niżeli wprzód. Materye jedwabne, które kupowałam po 13 p. teraz 25 i 30 — już było drożej, jak ty byłeś tu — ale odtąd podrożało — twoie buty, co było 150—200 p. — teraz 250 — niema robotników, — la main d'oeuvre droga nad wszystko — i w całej Europie cierpią od drożyzny — nawet w Ameryce — co się nie mało przyczynia do goracych chęci pokoju. Nie rozumiej, że mnie kradną, bo ja się pytam o cenę u mego Doktora, któren wie — i Droza i drugich — i czytam. — Okrutnie ciężkie czasy — zarabiają łotry, bo ludzi inni co zarobią, to zjedzą.

Mój drogi, taka biedna teraz moja głowa — choć i zdrowie lepsze — ale od ostatnich twoich listów znowu mnie głowa źle robi — taka zakłopotana i zafrasowana, że chociaż się zaraz pytałam doktora o tym coś pisał, że ci krew nosem idzie, a potem głowa boli — ale zapomniałam ci napisać o tem co mówił: powiada, żeby nie było zatwardzenia bierz czasem trochę magnezyi — myj się zimną wodą — a osobliwie czoło i oczy — mocz na noc nogi z gorczycą — a i mimoto z solą i popiołem. — Przyjałgowski to zaraz zdecydował, że to przygotowanie do febry — że wątroba chora — że trzeba na womity — bo ten znowu nic nie widzi, tylko choroby wątroby i leczy par vomitif — a w tym kraju to szkodliwe. Dobry i godny człowiek ale także bez sensu — uroił sobie, żebyś koniecznie przyjeżdżał, a potem przysłał mi Macieja z Kolonij tego pijaka Słowaka co służył u nas — i do stołu usługując, tabakę zażywał co tak złościło i śmieszyło Słowaka — salon

couleur du jour, porządny na Czyflih. — Posłałam Scisa z lekarstwami — co mogę robię. W ekspedycyi z 30-go były rachunki.

Dziękuję ci, żeś odpisał Lévy — poszlę mu jutro. Sam nareszcie zrozumiał z listu Bednarczyka do niego jaki to człowiek i przysłał mu abszyt — grzecznie, po przyjacielsku, ale verba veritatis i z taktem. — Pisze mi krótko. tego ci listu nie posyłam — że skończono z młodym Mickiewiczem, że Chodźko ułagodził — na czas wstąpi jeszcze do jakiego instytutu, podług własnego wyboru. Proszę cię — ja się boję. że A. nie wie — ale w Poniedziałek 25. spadły twoje listy gorzkie. a iak w części niesłuszne już wiesz. — Artykuły dwa najważniejsze Naquis mot à mot wydrukował — ale ia po przeczytaniu twoich listów i listu długiego A. — któren ci posyłam — zgryziona i zirytowana — szukałam jakiejś momentalnej rozrywki, bo czasem człowiekowi strach siebie samej — wzięłam Gazety — aż tu artykuł o tobie — naznaczyłam ci go. — Ja myślę. że pół prawdy — że musiał Seraskier posłać do Ciebie adjutanta — ale po co?... tego nie wiedzą. Tu wszyscy gadają co pisze w liście, któren ci posyłam — że wojskiem Chrześciańskiem ty komenderować powinieneś — Murad ani Ali E. nic nie wiedzą — Ahmet E. żeni brata i zupełnie nic nie robi — ja znalazłam u siebie rejest pantalonów i bielizny i tu posyłam — a u was to ład! — to albo w Warnie u Za. — skradli, albo w Burgas — a pamiętam, że jeszcze tam. gdzie były pończochy i rękawiczki, były i koszule. — Murad Aga mi mówił, że formują 18 pułków lekkiej kawaleriy, już rekrutują — nie pozwoli Baszy Bużuk, że to inni splamieni, czyli nie do gustu ależ to się dali we znaki Anglikom. ale iakoś dziwnie po turecku. Muradowi się zdaje, że Seraskier na to ciebie potrzebuje — może woła — może pisze o ludzi — ja mu chcę posłać noty. twoje o kawaleryi.

Pisałam ci w Poniedziałek 25. — i odpowiedziałam na zapytania, może tamten list dojdzie cię przed tym. — Już to Ibrahim choć i pokpił sprawę tę dwa razy — ale się stara i na pocztę dobrze daje a twoi zapewne spóźniają i listy, aż drugą pocztą wychodzą — odebrałam. iak ci pisałam, w Niedzielę, to co z ośmnastego.

Teraz — A pessimista — ale że źle Francija postępuje — to pewno — tem gorzej dla niej — czy dla Napoleona. A. strasznie dopieka Rotschild — bo odsadzi ich wszystkich na zawsze — ale i dobrze — bo oni Turcyą gubili — a on może zbawic. Po-

wiadają, że nie tylko Bank zakłada, ale się ofiaruje zapłacić długi Turcij — spłacić Angliją i Franciją — to prawdziwy wybawca. Po panowaniu Padischah angielskiego i régence Thouvenel będzie panowanie Rotschild i Izraela — może i lepiej. — Zdam ci jak mogę sprawę z tygodnia — bo rano wstałam. We środę, wyprawiwszy starego Baranowskiego, przyszedł zdać sprawę Horenstein — jak na drodze przybiegli różni: a to Major Ostoja — Pana prosi, a to ten — a stary chciał zachodzić ale nie puścili. — U Droza miał rzeczy — graty kuchenne poskupował, a nie zapakował i rozsypały się przed statkiem i zgubił połowę — i temu ia zapłaciłem statek. 65 — p. a 70 — stary już nie ma — taki ład. — Przyszlij mu jakie upoważnienie, czy list do Seraskiera, to może będzie co robił. Po południu Doktorek mi gadał — bo Gazety poiechały i nie miał co czytać — o formacijach Chrześciańskich — ale to ci pisałam w zawieruszonych depeszach, A. dowodzi, że to Ministeryum chce rozrzucać i mieszać Chrześcian z Turkami, albo po batalionie chrześciańskim z oficerami chrześcianami przy pułkach tureckich — ale nie osobne woysko — może i mają raciją. Reszyd chciał inaczej — ale Reszyda ganią Napoleony — i Austrya a Anglia słabo popiera. — Powiada Doktór, że wszyscy mówią, że ty jeden możesz formować i dowodzić Chrześcijanami — ale jak to wszystkim do smaku, to kwestya. — Potem mię ostrzegał z tą miną dyplomatyczną jaką przybiera kiedy mówi coś co mu się zdaje wielki sekret, wielkiej wagi, a o czym wszyscy wiedzą — że Za. Polacy i on zechcą tu zostać choć pokój będzie. — „Wiemy my dobrze o tem“ — powiedziałam, żeby Levalowi powtórzył, choć on powiada, że mu nic nie mówi — nawet jak go się wypytuje — i temu wierzę, bo on nas kocha i poczciwa dusza — ale niewinna. Przy nim przyszedł P. Michałowski i przyniósł mi listy Xięcia, A. — i Rybińskiego ładnie dla mnie przepisane, które ci tu posyłam. — Co też robi ten Xiąże, ne sachant a quel saint se vouer! — Opowiadał, że na nabożeństwo do S. Magdaleny przyiechał Z. powozem z Xięciem i wysiadł pierwszy, to go zaraz napadł Jaźwiński i zaczął okładać — Z — tyłem się odwracał, żeby go po twarzy nie bił. — Ktoś z tyłu napadł Jaźwińskiego à bras le corps i odciągnął gwałtem. — Stary Xiąże wysiadł i wszedł do kościoła. Z. wsiadł do powozu nazad i odjechał. — Gadał mi o Serwackim chcąc go bronić — że oni go utrzymują — ale że go już K. bierze do kawaleryi. — A Perkowski mi powiada, że go nie wezmą i że Michałowski mnie nad-

skakuje, żeby mnie prosił za nim — co to to już było zanadto i ja mu dałam dosyć do zrozumienia. Powiedziałam, że mam Serwackiego za agenta Austriackiego etc. — bronił wstydząc się jednak. A jak się śmiałam że się na mnie Serwacki gniewał żem go nie przyjęła raz idąc do wanny — dowodził, że on mnie zawsze bardzo szanuje i admiruje — że powiada że ja mam więcej geniuszu etc. od ciebie. — Powiedziałam: „Zły komplement — ja nie z tych żon co im pochlebia kiedy im mówią, albo myśleć mogą, że rozumniejsze od męża — ja znam swoie rzemiosło i wiem co iest — to go u mnie lepiej nie postawi. owszem". — Mówił mi on pierwszy o pojedynkach Perkowskiego ale Hidojcha wyzwawszy go nie stanął — i podobno, że go ma przeprosić. Mówił o P. Kozłowskim, bohaterze demokracyi. wodzącym w (niecz.) któren się ma także strzelać z jednym co się podpisali na pamflecie Serwackiego, a któremu żona powiedziała, że to hańba. — Otóż ta to prawda, ze rozumniejsza od męża. — Tak się szamoczą, a wrogi mówią: „Patrzcie, iaka to hołota — albo to może mieć Oyczyznę? rządzić krajem?" — O Bednarczyku mówił mi to co pisał Gałęzowski do swego doktora — i powiadał, że jak nie w kawiarni to w Kółku Demokratycznem. — Dodał, że choć nie wielkie to Kółko Demokratyczne tu, ale najwięcej złego robi — tak jak centralizacya w Paryżu i Komitet w Londynie. śmiał się z legij honorowej Wąsowskiego, że był odźwiernym na (niecyt.) i Napoleon go za to dekorował. — Mówił, że Demokracija nie jest w stanie sama nic zrobić i do niczego nawet nie dąży — tylko chce niszczyc wszystko co nie zna — wietrzy i psuje i zawadza — że to przekleństwo na Polskę. — Może ma raciją ale powiększa. — Po nim przyszedł Bolsch — skarżąc się że chory, ledwo żyje, że go Ghika wyłajał za to co mi mówił i powiedział, że to nie prawda. — „Et quelles solleses vouz allez dire à M-me Sadyk." Że on to w najlepszej intencyi mnie gadał — że on po turecku dobrze nie umie ale mu Vogovidès tłumaczył co Tefik P. mówił — „Que c'est un régiment qu'il faut dissoudre car il est complètement inutile" ale że on Bolsch w najlepszej intencyi mówił: „Je connais vos bonnes intentions" — odpowiedziałam. Powiedział, że Vogovidès za dwa tygodnie bilet zapłaci — toby być miało od dziś za tydzień. — Przyniósł mi list do Ciebie i czytał — ale potem zapieczętował — zdaje mi się, że mi co innego czytał jak tam stoi — nie chciałam otwierać, posyłam ci go. — To człowiek jak szmata — czy ściérka. — Czytał mi co uradzili

dla Xięstw, ale mi Ghika mówił — że mu się zdaje, że on wie a plecie sam nie wie co. — Widział, że ja go lekceważę i jego i jego nowiny. — Powiedział, że pokoju nie będzie — że Anglia chce naszej granicy w Azyi — że podług traktatu Adrianopolskiego Rossya miała dać cały paszalik Achiska i Aristarchi robił układy o granicę i zostawił Rossij paszalik — etc.

Co ty mi piszesz o Apraxynie — on w Odessie mieszkał w jednym domu ze mną na bulwarze — alem go tylko z widzenia — był to stary roué — brzydki z twarzy okropnie — bez grosza a zawsze Pan — słynął na balach odesskich ze ślicznej nogi — à la Circassienne — mały, barczysty — etc. — Ożenił się parę miesięcy przed śmiercią (jego nie ubili a spalili chłopi z domem, z żoną) z Panną 18 lat — ładną ale lekką — jeździła na koniu i ubierała się dobrze. Była to córka d'un riche parvenu, któren gospodarował u jakiegoś Pana — zrobił majątek ale został prosty i głupi — matka była mieszczanka ambitna i córce się chciało być hrabiną i zyskała śmierć męczeńską. Nie lubię takich bohaterów. — Smutno mi się zrobiło na wspomnienie mojej Maryi kucharki Kozaczki i jej męża sołdata inwalida — ona zawsze miała lat 28 — a brzydka jak straszydło — ale czysta jak złoto. Boże gdzie te czasy — co to na mnie patrzali jak na bóstwo jakie — na świętą — wszyscy ubóstwiali — szanowali — szczęściem było i chwałą mnie służyć! — Combien je me suis humanisée — gdze ja. — Pani Róża Sobańska, którą Szemioty mieli za świętą, siostra Łubińskich co byli w Banku Polskim któren kradli — a o której mówił wisus Ilkiewicz Doktór, że Xiądz Hołowiński jej kochanek — Droga baba — wielka i brzydka, ale patriotka głośna — zdaje mi się że i w patriotyzmie jak w świętości i nabożeństwie było więcey pozoru i hałasu jak prawdy. — Byłam ja wtenczas bardzo nieszczęsliwa na ziemi — ale mi się uśmiechało niebo. — Ale to wola Boska wszystko.

Tak mnie rozczulił Horenstein opowiadając jak Mickiewicz opowiadał, że pojedzie do twego Pułku, będzie pisarzem pułkowym będzie o tobie i Kozakach pisał — a Syn będzie się bił. — Ten umiał kochać — to też go i nie stało — Bolsch za Ghiką pacierz, na Franciją bij zabij, mais elle poète a że jedna Anglia dla nadziei ludów — powiadał żeś ty o jakimś Xiędzu pisał do Nagoridesa starego — jeżeli i Nagorides tak zrozumiał c'est pitoyable. Syn był u sułtana — Michałowski mi mówił, że i Rybiński nie miał władzy rozrządzać niczym — że tu Francuzi dziwują się wi-

dząc dywiziją Za. — we Francuskich mundurach: „Mówię że Francija Z. nie pomaga tylko Anglia, a dla czegoż daje ubiory i broń?..“ — We czwartek zrobił mi wizytę P. Ge. en grande enuce odnowiony i odmalowany — ale to dobry człowiek — a że mi nagadano, że głupi, to mi się taki nie wydał. — Kocha żonę, córeczkę — nikomu wody nie mąci — i ta dobra dusza powiadał, że Bednarczyk źle się prowadzi i wyszedł z drogi.

Z piątku na sobotę pisałam ci, że była sądna noc. — W sobotę Biskupska, która tu siedzi dwie niedziele bo jej nie puszczam, znalazła babę bo subretka z Kierczu mając węch co o niej mówił; że ja chciałam poręczenia za nią — nie wróciła — i ja już jej nie chciałam. — Ta nowa baba tłusta — wygląda na akuszerkę — ale ma dobre atestata była za bonę po angielskich domach — czysta i porządna — ale mi nie sympatyczna — siostra Helenki będzie praczką — bo była stara, która nie nawidziła Turków i wszystkich oprócz Greków. — Posyłam ci odę Mickiewicza do Głuchego N. Piosenka kozacka ładna i podobała mi się, ale to Zmorskiego a nie P. Berwińskiego — zaraz poznałam po sensie i wierszu — a jak zaczęłam czytać Horensteinowi, to powiedział: „Wiem — to śpiewali — to P. Zmorskiego“. — O Berwińskim powiada Perkowski że da głowę że to korespondent Lamberta. — Ale ty Perkowskiemu nie wierzysz i ja nie zawsze używam go bo czynny i zręczny — wszak ma pieniądze Breańskiego z Seraskieratu a By. modli się do A. — i Droza i wszystkich i ani grosza nie ma. — A ja muszę mieć kogoś coby chodził i robił coś. W poniedziałek znowu był Doktor, bo cały dom był chory — Tani na zapalenie — Hassan na febrę — Ibrahim i nowa femme de chambre. W wieczór twoje listy — A którego dwa ci posyłam. — Duchyński dał Naquesowi artykuł, któren by mógł być dobry ale trzeba było ieszcze inaczey napisać — zawsze dobrze. Ten Duchyński to przynajmniey bazgrze — nie żebruje — ma jakąś dignité. — Wczora przyszedł Murad z nowym ochotnikiem na oficera do Kozaków, którego rekomendował dla ciebie za wiernego — za umiejącego języki powiadał, że niedawno został Muzułmaninem — był w Pałacu — podobno w gwardij — teraz jest w Seraskieracie — młody — naywięcey 24—5 lat — ale mi się nie podobał. — „Z jakiego narodu?“ — Murad z jakąś niepewnością powiedział, że Irlandczyk. — „To należy do Anglików — Sadyk nie zechce“. — Nie, on tu od małego i Muzułman teraz. — Wszedł Horenstein — spoyrzał na mnie i zaczął z nim po niemiecku mówić — zrozumiałam — z Izraela, nazywa się Mehmed

Efendi — Milasym. a żąda być (nieczytelne). — Chciałam ci go zalecać — ale mi Horenstein powiada, że go Napin bił — że to chłopiec zepsuty etc. — ale rób jak chcesz. Coś mi się i te postępowanie Murada nie podoba. Hornsteinowi obiecał bilet kozacki dla jego i synów a potem odesłał do Bu., którego sam przed tobą oskarżał. że przedaje bez prawa bilety na Kozaków — wymawiałam — ekskuzuje się — ale nie czysta to sprawa. Potem Ganczarowi czytałam twoje listy bo mi sam nie umiał przeczytać. — Tak to Murad powiedział à propos Stuarta — że nigdy ludzie nie byli świętymi. — Powiesz że i ja i żydek Ho. — na iedno wszyscy źli. — Day Boże, żebym się myliła. — Tak Gańczarów psy wiesza na Kubańcach — i dowodzi, że oni ciebie nie cierpią — a wszyscy mówią. że Kubańcy nielepsze jego łajdaki jak i twoje listy dowodzą. Chciałam wczora w wieczór zacząć do ciebie pisać ale listy z Paryża i paki z Horensteinem czas zabrały. — O ochotnikach powie ci Horenstein — będą ubiory i pojadą — ale bierz lepiej Bułgarów jak tyle Izraela, bił by mnie za to Mickiewicz. — Ale i Różycki widno ma faible do Izraela pokochał Lévy a Służalskiego odpycha — By — wypalił — jak go nie chcieli i nie wzieli to (nieczyt.) — nie chcąc godnie się znalazł — zobaczysz z listu, że go udobruchałam — dla ciebie to robię — ale mi obrzydliwie — Lenoir godny — Papierż ma być (nieczyt.) maleńkiego Napoleonka — a jak córka to skasują (nieczyt.), ale czy to potomstwo będzie panowało? Dobrześ napisał o totalité przyjaźni Austrijackiej dla Francij — ale jak niezmieni politykі Na. — to padnie. Dał mi Doktor swój papier na pieniądze od Sułtanki — chce żeby mu znowu A. dobył — a ja na A. czekam, żeby pomówić i prosić. — Droz przysłał listy i żeby zobaczyła. — Do R. A. i Seraskiera pisuj to dwaj co nie tylko słowo dają. Co ci Droz pisze o Z. — to nie tak — Z. będzie czekał do 15. Marca czy pokój czy wojna. Władysława O. niepuści. przyjedzie może Breański.

Nie wierzę, żeby Napoleon obiecywał Polskę — i o to się rozejdą z Rossiją — a nationalité bardzo upadła — jeżeli ich Napoleon nie źle przyjął i c'est q'ils inspirent plus que la pitié.

Mój drogi. już ręka nie służy — wiele cierpię na tę sforsowaną rękę — w nocy spać mi nie daje. — Odeszlij mi Horensteina na przyszłą Niedzielę — napisz mi o wszystkiem i odpowiedz także na zapytania 1-sze Czy będzie Tefik P. u was, 2-gie czy będzie adjutant Seraskiera P. — W przyszłą środę pojedzie

Ganczarów — potem Murad Aga — a po équinoxe jak ciebie nie powołają to ja do ciebie z Kargusią i Szumką — Szumka horrenda robi — ale jej nie oddam na Czyflik — niech tu siedzi — po co do Kozaków? chyba za 5 miesięcy będzie trzeba — Pan Stugłos faworyt wszystkich — pełen przyzwoitości i szlachetności stróż — i ładny — rośnie.

Bywaj zdrów — nie desperuj — mysl o mnie i o dzieciach. Bóg nas nie opuści i dopomoże, ja się będę jak mogła biła. — Źli ludzie, ale co robić — ja się zrobię dla nich gorszą. — Napiszę znowu w Poniedziałek na pocztę — Droz się obiecuje co dzień. ale dawno nie był — może dam artykuł Naquesowi. A. i Bolingat darmo i głupi, wszystko nasze wywraca i przerabia a mnie nierozumie. — Naquès a la lettre — i lepiey.

Znalazłam jeden rejestr posłanych rzeczy, ale ci posłałam wszystkie.

Bądź zdrów — napisz do Ghiki winszując Xięstwa — nie trzeba tracić przyjaciół — tak ich wiele nie mamy. — Otóż Perkowski już dał imię Tawcza — on dzielny — mów co chcesz — powiedział żeby ci napisać że on prosi, żebyś się wystrzegał Lange i (nieczyt.). Mój drogi. na miłość Boga — jak Lenoir pisze: „Baczność!" i poodprawiaj — co się dla nich masz gubić. Imię Tawcza (nieczyt.) Sefer Bey ale ręczę, że człowiek dobry i pewny — jakiś przypadek — i człowiek Varneli nie zgubi ale nęka. — Całuję ciebie — twoja

LS.

Boję się spóźnić choć jeszcze jedynastej nie ma — ale Austryacy mają (nieczyt.) — Napisz mi coś lepszego jak w ostatnich. Kara Kuszowi się kłaniam. — Karguś oczki nastawia i główkę przekrzywia jak mówię: „Przyjadą nasz Pan z Karakuszem" a nie, to my pojedziemy.

Kłaniaj się Mahmudowi i Doktorowi — i swemu Achmetowi. — Droz przysłał brzoskwinie dla ciebie konfiturę ale Horenstein nie może wozić, poszlę przez Ganczarowa.

Kabataż. 17. D-bra 1856, Środa.

Mój drogi — zielonawy papier, któren mi Lévy przywiózł — biorę — jakaś blada i rozmarzona nadzieja, aby już skończyć

z temi listami! — już i słota — ale to na équinoxe — będzie jeszcze pięknie — w ten sam moment słońce chmury przebija. — Pisałam do ciebie w Sobotę i Poniedziałek — odtąd nic nowego nie zaszło — dziś ma być dzień décisif dla Polaków. — Zgryźli mnie byli bez potrzeby w Poniedziałek w wieczór — oddali w Seraskieracie prośbę Powiadowskiego, na której swoią ręką napisał Seraskier: odpowiedź dana, te słowa zaraz, żeby się już pozbyć jednego interesu Ali wytłumaczył: że tych ludzi nie potrzeba — że ich Seraskier nie chce — Powiadowski w desperacyi, chciał zaraz brać Seraskiera i do ciebie lecieć. — Po pierwszym momencie jak — przewidując twój (niecz.) mnie myśl przecie przyszła — „Wszak Selim P. podał to samo?“ — Tak to co dał P. Paczek — ale on nie napisał, że ci ludzie chcą do Kozaków — a do służby Tureckiej — a jak ich nie namówią bo oni tylko 1-o chcą. — „Po odpowiedź Seraskier posłał Selim P. a Panu Selim P. da rozkaz.“ — I tak było. — Wczora w wieczór przybiegł znowu Powiadowski, któremu mówiłam, żeby był u Selim P. — ten im powiedział — byli z Paczkiem — że iest rozkaz Seraskiera, żeby komendant koszar (Paczek niestety!) był dziś o 11 w Seraskieracie u Seraskiera. — Bogu dzięki że tchórz, więc powiedział Powiadowskiemu: „Pan pójdziesz ze mną — będziesz mi tłumaczem.“ — Seraskier po francusku umié — ale Paczek nie. — Wczora było 5 tygodni iak mu dali rozkaz wziąść tych ludzi — robić szwadrony — nic a nic nie zrobił co iest. — Powiadowski zrobił — namawiał — czyli tłumaczył rzeczy poczciwy Czarnomski, któremu za to dali dymissiją z rangą kapitana i nie dali Medżydzie — płakał słyszę, biedak. — P. Kątczyński, któren ci ten list odda, opowie ci to wszystko. — Jest jeune homme comme il faut — chce ci się we wszystkim podobać — będzie cię kochał. Horenštein wszystkie twoie wizerunki z książek i gazet mi pokazywał — idąc do mnie fez włożył — a jak mu Ho. powiedział, że ty bródek francuskich nielubisz — zaraz swoią ogolił. — Przyjm go uprzejmie — i bądź mu (nieczyt.) między swemi — złych i burzliwych jak P. K. etc. wypędzaj, jest czem zastąpić. — Proszę o rychłą odpowiedź o P. Suchodolskim, którego ja żałuię i któren więcej wart od protegowancgo Paczka. — Paczkowi warto żebyś uszy natarł — bo broi. — Chciał ludzi zapisywać do 2-o Pułku — robota dla siebie a głupi jak but. — Powiadowski mu powiedział: „Gdzież Pułkownik ma rozkaz na 2-i? a oni chcą do 1-o, mają powinność brać ich do 1-o jak chcą.“ — P.

Kleczyński miał wziąść z sobą człowieka iest seskeri — na trzech on, Général Major de pharmacie z rożnemi strojami i przyborami dla Zosi! skąd i co nie wiem — ale ma Za. pieniądze — i Biskupskiej dał dla Józia — i mnóstwo rupieci nakupił — a z Seraskieratu jeszcze nic nie odebrał — mnie się zdaje że Polaków (nieczyt.) im dobry i dla żołnierza. — Paczek nie dał mówiąc: „Tych ludzi poprowadzą ofiarami — są do nich i oficerowie — nie pozwałam.“ — Iak mu cugli nie pociągniesz to ten Pan nabroi. — Z różnych stron mnie dochodzi. że się po Pera skarży wszystkim. że u mnie ostatnią razą musiał czekać godzinę — było ich wielu na dole — a tu jest gdzie przyjąć i czekać — ja Ganczarowi tłumaczyłam twoie listy — potem zawezwałam Droza — bom musiała z nim pomówić a potem i Wielkiego Pułkownika z iego oficerami — teraz, jak przyjedzie to mu dam — albo jak czasu nie będę miała, to zaraz odprawię. żeby nie czekał. — To mi figura! — Nie wiem co przez Ganczarowa Teffik P. do ciebie pisał. — Listu twego o Polakach nie chcę ryzykować — niech da im odpowiedź, zobaczę — rózna tu kolonija przycichła, bo już po wielkiej części goła, plotki sieje — a poczciwy Kleczyński łapie i mnie posyła — wczora przez Ho. kazał mi powiedzieć, że wie z pewnością, że floty Francuzka i Angielska przychodzą tu na zimę — i temu podobne — dają sobie mniej tego za co ich chcą wydać — burzycieli — wichrzycieli — szukających zawsze wojny — i wszędzie.

Za. w Bu(niecz.) siedzą — ona wyieżdżając nikomu nic nie dała — nawet Pawłowej za mycie bielizny nie zapłaciła dosyć — a Biskupskiemu, którego ogród bardzo lubiła, dała dvie liry — był tu wczora u żony i mówił mi, jeszcze obiecał dzieciom prezent przysłać, moze i mieli jakie myśli — ale to nic z tego. — U drzwi domu tego jest nad bramą do Salamliku róg jeleni — nie wiem co to znaczy — po nim dom poznaią i mnie znajdują — tak mnie Doktorek znalazł w Poniedziałek — odbudowuje swój dom. murowany ale mniejszy — mówił mi, że Leval iuż Z. porzucił — ma mieysce przy Baumgarten — że mu Z. dał list pochwalny — gdzie pisze do Baumgartena: „Qu'il aura occasion de se souvenir souvent de lui en jouissant de l'intellegence et du zèle de ce jeune homme etc. — éloge pompeuse“ — takiemu się wiedzie — jakby był poczciwy toby biedę klepał. — Powiadał. że choć en apparence But. cicho siedzi — ale pewnie — il fait la barbe à tous — że nadzwyczaj zręczny i rozumny. — Nade mną jest

wielki Konak — piękny — Droz mówi, że to Jakuba Paszy — że to jakiś bardzo godny człowiek. Powiadał Doktorek, że Za. jeszcze pełno interesów swoich chciał zostawić Levalowi ale ten mu odwiozł i oddał wszystkie papiery — bo wyjeżdża do Adrianopola z Baumgarten — nowe talenta w nim się odkrywają — ma być i matematyk i indżynier — bez sumienia co im cięży, ludzie zdatni do wszystkiego. — Przy Doktorku dała mi Biskupska bilet: Armand Lévy — więc przyjechał — prosić — wbiegł z radością, która mnie ujęła — prosto ze statku rzeczy posławszy do hotelu wsiadł na kaik i pojechał do Beszyklaszu — tam mu powiedzieli, że mnie już niema, więc na koń i tu go przyprowadził Samudży — Utył, dobrze wygląda o mało co ci nie przywiózł syna twego młodszego — już matka dawała jak ci to Lévy pisze i Lenoir — ale ona nie chce stracić łaski C. — która iest korzystną — i wprowadza ją w wielki świat — Lévy powiada, że twoja starsza córka chce. żeby bracia do ciebie jechali — i rozumie potrzebę — i Matka by chciala — ale sie boi — że prawo francuskie nie jest przeciwko tobie — że mozesz reklamować chłopców — że im mowiono co do paszportu — „Un mot du Père q'il veut avoir l'enfant aurait suffi“ — i radzi jak go dostać — Bo mały chce do ciebie a starszy nie — bo go sfrancuzili i działali na niego jak Lévy mi mówi — a małego zostawili. — Kiedy sie starszy wymawiał — Lévy go zostawił zimno i obruciwszy się do małego spytał się: „Et vous, voulez — vous aller auprès de votre Père?“ — „Je le veux bien, moi“ — krzyknął i zaraz chciał iść. — Lévy mówi, że iakby starszy zobaczył. że ten idzie, toby zazdrościł i chciał także bo już zaczynał zaczepiać — ale że widocznie działano na niego — co mi daje powód dowodzić, że nie dłużej zostawiać tych dzieci jak są.

Lévy ma dobre projekta — chce, twoim kosztem, zrobić 2 szwadrony z Izraelitów z Dywizyi etc. — do twego Pułku ponieważ teraz o Pułku nowym myśleć nie można — Cohn wyrobił, że będą brali Izraelitów do szkoły wojskowej — odpisz co do P. Nowickiego, o którym Lenoir pisze. P. Kątczyński mówi, że to Demokrata i nic dobrego — ale jeżeli go znałeś to musisz wiedzieć — jednak wzywać niema co — kiedy tu sie odpycha, tak jak P. Suchodolskiego wiem żeś pisał dawniej, że jego i Ahmetowicza byś wziął — jemu coś się należy — jabym mu dała miejsce (cyframi). Wczoraj urządzałam dom — potem był Lévy potem Powiadowski z lepszą nowiną — zobaczymy — ale nie

chcę tobie robić nadziei — niechęć jeszcze przeciwko Polakom — Żukowski mi powiadał, ale to łgarz, że Przewłocki wczoraj wyjechał do Tyrnawy — z końmi etc. — miał jeszcze pożyczyć pieniędzy a do Za. napisał, żeby się strzegł Po—ckiego i drugich co do 1-o namawiają i na niego czyhają, ci pobiegli do niego żeby mu co wypytać — ale go już nie było. — Otóż dziamdzia i mazgaj i Resid E. i Ali E.! — zakpił ze wszystkich, sam sobie paszport dał — czy może ma od Lorda. — Ale Horenstein dowodzi, że to kłamsto Żu. — że pozawczora w wieczór widział Przewłockiego na Pera. — Tego wieczora spotkał i Paczka — ten mu zaczął po swoiemu krzyczeć: „To wszystko na nic się zdało — trzeba żeby Jenorał przyjeżdżał, inaczej nic nie będzie.“ — „Ależ, Pułkowniku, wszakże by i Pułkownik mógł coś robić nim Ienerał będzie — ja nie Pułkownik, jednak kilkudziesięciu ludzi posłałem do Pułku.“ — „Co to — do Kirkora!“ To mi lala — tacy dobrzy to sto razy gorsi od łajdaków.

A — powiada, że ja się gniewam — ale mnie i wszystkich ze wszystkich cierpliwości wyprowadził — widocznie zbywa... — nie chce robić tylko do A. li P. — ciągle jeździ — co tam radzą to wiedzą — do Seraskieratu dwie niedzieli jak ma jechać i z Ali E. iść do Medzilisu — a tylko zwodzi.

(Brak dokończenia)

V.

Lenoir - Zwierkowski.

Do Sniadeckiej.

Paryż, 2. stycznia 1856.

Przedewszystkiem życzę Państwu tego co sobie w miłości dla Polski życzycie, na co prace, ofiary i poświecenia łożycie bez rachunku a często i bez nadzieji, ale w mocy swiętości dla obowiązku; życzę wam bo czuje i widzę że żeby was tak kraj pokochał i uwieńczył, ja to sobie nieraz marzę i wyobrażam, toby wam wszystkim wiele do dopełnienia nie zostało. O Mickiewiczu

już pisałem. szczerze trzeba było zrozumieć całą wagę jego tam grobu, było by się udało i Sadyka wiele podnosiło. Nieszczęściem wszędzie drobiazgowe chętki i niechętki zaciemniają zdrowe pojęcia. Niech się robi jak chce fatalność, kiedy nią nikt niema silnej woli pokierować. Służalski i Lévy psy na Drozie wieszają a on miał więcej serca i rozumu od nich obydwóch. Niewierz Pani. że ja się daję durzyć X. Władys., jest on jałowy, płytki i hypokryt, on dziś już nic nie znaczy bo Zamoyski ich objegł, widzą to, czują, ubolewają, ale sami nie mówią jednak, ta organizacya dywizyi jest dla Polski, a bez Zam. tego by nie było, więc trzeba i jedne i drugie przyjąć i znosić dopóki rzeczy się nie rozwiną. Jest tu Witołd, ale uczuwszy się zagrożonym na zdrowiu, myśli i czuje bez namiętności, bez nienawiści i utrzymuje, że wojna będąc już pewną. Francya musi przynajmniej tyle zrobić co Anglia i równowaga w naszej organizacyi się znajdzie.

List Mickiewicza do X. Władysława pisany 6 dni przed śmiercią przez panią skopijowany odebrałem i dopiero się dowiedziałem jak ten dzielny człowiek bronił Sadyka i kochał. Czytałem go Witołdowi, bo mu go Władysław niepokazał. Listu ś. p. Adama do Sadyka też nieznam — niech Sadyk pomocy nie odrzuca niczyjej, ale niech swą samodzielność i niepodległość wobec partyi i ich tendencyi utrzyma — ludzi i resoursa powinien gromadzić. ale pod sobą, ale ani obok siebie, ani pod jakąbądź firmą nad sobą, zostałby bowiem wówczas instrumentem nie kierownikiem. Bóg wie kiedy Lévy przyjedzie do Francyi; mogła by Pani i list Mickiewicza do Sadyka wcześniej mi wysłać, to mię stawiało rozbrojonym bom w ręku broni niemiał, przyjdzie po wszystkiem.

Do Śniadeckiej.

Paryż 8. stycznia 1856.

Niemam pretensyi uczyć Sadyka, ale niech moje ostrzeżenia służą mu za skazówkę właściwości środków — tu przy ognisku ruchu, działalności, intryg i zdrowych pojęć można czasem widzieć co trzeba. Skoro Czartoryscy ulegli Zamoyskiemu, niech Sadyk wolny od względów na osoby, robi to co mu święty wzgląd na Polskę nakazuje, ja zawsze myślę, że Francya jeśli co na Wscho-

dzie robić zamierza, tylko z nim by robiła, ale że on przeciw temu zaprotestował, to ja już nie widzę innej drogi jak oprzeć się jak dotąd na Turcyi, a z jej upoważnieniem odezwać się do Kraju i Emigracyi, aby mu przychodziły w pomoc z ludźmi i pieniądzmi, tę odezwę opinia by poparła jeśli by była trafnie napisaną i nie taję, że chwila takiego wystąpienia nadeszła, ale trzeba żeby Sadyk porozumiał się w Stambule ze swemi i z Francyą. Zupełnie podzielam dziś zdanie Pani, że kto działa, musi być ostrożnym i ze środkami się nie zdradzać. Niech Sadyk tai aż rzecz przeprowadzi i da jej życie, tylko to życie powinno być tchnieniem Polski, a rzecz musi być rzeczą narodową. Już Turcya ani naszych, ani obcych usług nie potrzebuje, bo jest bezpieczną i lepiej będzie bronioną czujnością Anglii niż własnym nieładem. Poświenceń polskich dla Turcyi już i ja bym dziś nie rozumiał. Ktoby dziś ograniczał się na Turcyi dla Turcyi nicby innego nie robił jak i ci co miłują swe kramy, swe majątki, bo im z niemi dobrze; że zaś Sadyk jak i ś. p. Adam i wszyscy wyżsi ludzie nigdy o sobie nie myśleli, więc mu ufam i wierzę że coś zbuduje, choć nie wiem co, bo mi o tem nikt nie mówi prócz serca.

Jest tu obawa naszych Jezuitow, że Mickiewicza chcą duchy z wielką pompą i demonstracyjami grzebać, ale pewny jestem, że policya nieda żadnej mowy politycznej powiedzieć, bo o tych chęciach duchów uwiadomiona.

Niech Pani mi wierzy, że Zmorski nie miał zaufania ani duchów, ani demokracyi ale żył dobrze z Pawlikowskim z Galicyi dość bogatym ale brudno skąpym i temu ja natchnąłem myśl popierania dzieła Sadyka w kraju, bo Galicya może innego udziału w sprawie nigdy wziąść nie będzie mogła.

Wiem że Pawlikow. chce urządzić agencye w Galicyi swoim kosztem i ludzi i pieniądze zdobywać i wysyłać, jest zemną serdecznie, ale dotąd nic nie można było jeszcze z niego wydobyć, prócz ofiary dla dzieci Mickiewicza.

Wyciąg z listu do L. Śniadeckiej.

Paryż, 26. stycznia 1856.

Kochana Pani generałowa — Służalski mi dał czytać list Pani z rozkazem Sadyka z 1. stycznia, przeczytam go Xięciu, czy Sadyk myśli o Polsce i czy myślał kiedy o czem innem? Obawa o pokój jest wielka ale czy pokój podobny? Rządowe dzienniki

francuzkie gniewają się na Anglików bo oni by radzi wojnę przedłużyć... Znowu Polska ofiarą egoizmu Europy. Breanski jest tu, widziałem go u Bystrzanowskiego i mówił nam, że on pogodzi Zamoyskiego z Sadykiem, powiedziałem: dokażesz wielkiej rzeczy, mnie się zdaje niepodobnej dopóki niema wojny nad Dunajem lub w Bessarabii; może przyjść do tego, w Turcyi niepodobna — bo Sadyk już tylko sam na siebie rachuje i przeczuwa, że nowa zgoda może nowy podstęp ukrywa. Z tem co ma, Ruś go pozna i przyjmie, a on z Rossyą Polsce rękę poda: oto ambicya Sadyka dla której już go z Chmielnickim chciano porównywać — pragnąłbym żeby i jaki na Litwie podobny Gliński się pojawił, coby najprzód bijąc Moskali Litewskim powstaniem szedł do Polski. Zamoyski głęboko w dumie dotknięty, bo nawet policya dotąd nie przyaresztowała Jaźwińskiego, który, mówią że wczoraj do Londynu wyjechał. Gazeta Kolońska zaraz ten skandal umieściła, kładąc na karb zatargów wynikłych z formacyi angielskiej i kłótliwości polskiej. Wiadomo, że tą rzecz zdecydowano u Leduchowskiego ze Święcickim, Ostrowskim, Liszewskim, Molikowskim i Jazwińskim. Dotąd listu Mickiewicza do Polaków, aby się z Sadykiem łączyli, jemu jednemu ufali, nieogłoszono, ja go dotąd niemam. Słyszałem, że Leduchowski ma coś drukować o dzisiejszym stanie moralno-politycznym emigracyi, odwołując się do testamentalnego Mickiewicza listu. To zmusi emigracyę do czynu bo Mickiewicz mówi: albo z jednym albo z drugim, ale nie wolno dziś nikomu zostać obojętnym kiedy się toczy wojna przeciw Rossyi, kiedy są otwarte szeregi dla każdego.

Wracając z Montmorency z Wołowskim i z Bohdanem Zaleskim, ten ostatni mówił, że pan Adam w testamencie swym politycznym (list do Gałęzowskiego pisany) powiedział, że idea Sadyka jest jedynie zbawienna dla Polski. I tak jest już, że się wszystko ku Sadykowi zwraca, a do Galicyi już piszą aby mu o pomoc z ludźmi, końmi i pieniadzmi przybiegać; mówił mi Adam Zamoyski, szlachcic z Galicyi, że się to zrobi.

Do Śniadeckiej.

Paryż, 29. stycznia 1856.

Droga Pani, tak wszystko nas gniecie, jakby ołowiana przestrzeń i niebo były dla nas. Włochy coś zyskają, podłe tureckie raje szyzmatyckie, a nas jednych Bóg dobijać zezwala. Zapewne

Europa się przeobrazi, ale nam gwałtem Moskalami być każą. — Naród nie zginie, ale wiara w udzielny byt osłabnie i przeleje się w jakiś sławiański kosmopolityzm. Znowu się broszury jawią. Les illusions politiques et militaires drukowane w Bruxelli tego roku, ale napisane 14. września, bardzo silnie i jasno rzecz przedstawiają. — Albo trzeba postawić Polskę, albo zadać kłamstwo wszystkim dotąd argumentom o przewadze Rossyi i strachu na Europę, które wszystkie materyały oficialne ogłosiły.

Kończy rzecz przekonaniem, że Rossya pokoju nie podpisze, ale rok cały do gotowania się do nowej wojny zyska. Przy takich ciosach politycznych i wewnętrznych goryczach, bo rozlewanych przez kochaną naszą magnateryą nie dziwię się, że Pani się trawisz i upadasz pod ciężarem niedoli, zgrozy i zwątpienia, nic nam nie pozostaje tylko spełnić tę czaszę aż do dna. Przypomniały mi się słowa Sadyka: „Ja się mścić nie myślę ale się zemszczą drudzy." I tak jest, że pogarda, do jakiej Zamoyski usposobił Polaków niecnem postępowaniem z Sadykiem i drugimi, zrobiła, iż lada błazen kijami mu grozi [1]) i już wybili: Grochowalski, Gosławski, Szczepanowski i im podobne eskroki już mu depczą po piętach o przyjęcie do służby i odgrażają się kijami. Albo pokój, amnestya i finis Poloniae, albo wojna ale już o Polskę. Sadyk albo siądzie na Dobrudży, zabłyśnie talentem administratora, organizatora, albo Ruś do czynu powoła i poprowadzi.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Samedi 31. Janvier 1856.

Le Prince a été affecté de la nouvelle demande exploitatrice de Mr. Zamoyski de qui il a reçu le fait de sa nomination au grade de Teérik, si bien mérité, mais sans aucune mention des 400.000 p. d'indemnité. Le Pce Witold a dit avec indignation qu'un Polonais riche de 4 à 5 millions, demandant à la Turquie embarrassée elle même par une guerre si ruineuse et si sympathique pour notre cause, n'a rien de polonais dans son coeur; on n'excuse pas même des Arslans [2]) et des Chahins. [3]) Le Colonel Po-

[1]) Aluzya do wypadku z Wład. Zamoyskim na schodach kościoła Madelaine w Paryżu.

[2]) Arslan-Pacha jen. Bystrzanowski.

[3]) Chahin-Pacha Breanski.

ninski a dit à ses amis: „Si même on n'a pas à manger, on crève de faim, mais on ne a pas à une nation magnanime faire des chicanes ignobles.“ — Mr. Zamoyski recevra du Prince une leçon sévère sur le respect du nom polonais mais la Porte devrait refuser net ce genre d'exploitation. Il y a une visible satisfaction dans tous les cercles polonais de ce que la Porte a confié à Sadyk-P. l'organisation chrétienne, car lui seul connaît le mieux et possède les sympathies des populations de la Turquie et la jeunesse Polonaise viendra s'engager dans ce corps d'armée pour qui la langue commune servira de ciment précieux. Contre l'influence russe, rien de mieux à opposer qui les victimes de l'oppression et les apôtres d'une politique qui rattache toutes les fractions à un centre.

La Turquie possède des ressources considérables, il faut seulement vouloir et savoir en disposer et en profiter. Je puis dire qu'un grand poids est tombé de la poitrine des Princes Adam et Witold quand ils ont vu que le Cte Zamoyski n'ayant plus rien à faire en Orient sera forcé de céder le terrain si adroitement usurpé sur Sadyk-Pacha dont il n'a ni l'activité, ni l'initiative, ni l'abnégation et cependant séduit les gens par son inépuisable doctrinarisme usé jusqu' à la corde. S'il négocie quelque exploitation, comme je le suppose, ce n'est pas pour en acheter les actions, mais pour en gagner pour sa peine et le crédit dont il dépouille le Prince au profit de sa fortune. Gdyby pułk był już oddany, coby mnie bardzo dotknęło, należałoby zastrzedz, że skoro będzie się piechota robić Lange ją weźmie a dragonów że Sadyk odda Pomińskiemu a to dlatego jak mi mówił Xiążę Witold, że z nim partyą Zamoyskiego w Poznańskiem pobijemy. Czytałem list Sadyka do Michałowskiego o Słubickim, wcale on niesmaczny dla Słubickiego, on niewiele na pułk rachuje.

Paryż, 2. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Słyszę od oficerów francuskich, bo z nimi jadam, że i Francya silnie się gotuje i wcale nie mięknie, nie rozstraja sił wojennych ani zmniejsza swej armii na wschodzie. Zamoyski zapytywał Panmura [1]) co ma robić, odpowiedziano mu: robić swoje, żądać

[1]) Zdaje się, że był to przydomek nadawany Lordowi Palmerstonowi.

pieniędzy ile potrzeba, bo z raportów g. Storka widzi, że formacya wiele obiecuje i jest wzorowa. Kamiński z kilku oficerami jutro na wschód jedzie, obejmuje komendę 1-go pułku kawaleryi i zaraz rozszerzą kadry i ludzi na dwa pułki piechoty i jazdy. Zamoyski chce jechać 10-go, bo Harowby mu napisał, że to będzie poważniej, nie ma wszelkiego podobieństwa bliskiego pokoju; cudzemi pieniędzmi spacerować się (?) az miło! Ale Zamoyski znowu do mnie z umizgami o zgodę z Sadykiem występuje, chwali go i Morawski dziś mi mówił, że i do Sadyka Zamoyski pojedzie, bo to się nie godzi, aby ci dwaj ludzie żyli w niezgodzie, kiedy obaj najlepiej krajowi służą. Sadyk zrobi co zechce, ale ja ostrzegam, że tylko na tej miłości stracić może a to dlatego:

Pokój się robi i może zrobi, ale Anglia, przeczuwając, że zemsta całej Europy nad nią ciąży i spaść może, będzie chciała swą polską organizacyę, na swym żołdzie w Malcie czy na wyspach Jońskich zatrzymać, ludzie płatni gotowi słuchać. Zamoyski tylko po to pojedzie, aby Sadykowi resztę Kozaków wydrzeć i na żołd angielski przeprowadzić i wyprowadzić z Turcyi — nim on tam zajedzie obwarujcie się państwo wszyscy, a nawet dobrzeby u Porty wyrobić, że w żadnym razie kontyngensu tej dywizyi przy pokoju nie odda nikomu i u siebie zatrzyma czy na służbie, czy na osadach na roli. Zamoyski udaje, że wierzy w wojnę, ale opowiadając mi jak to trzeba rozwinąć dziś nasze talenta dyplomatyczne na kongresie, przekonany jestem, że chce z Wujaszkiem podobną rolę do 1815 odegrać, nie na korzyść Rossyi, ale znajdą co może gorszego jeszcze np. z Austryą albo z Anglią.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

5. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Rozkaz dzienny Sadyka Książę kazał umieścić ale Wrotnowski chciał dodać komentarze, a Zamoyski i Morawski dostrzegli w nim naganę za służenie obcym. Powiedziałem: Nie chodzi Sadykowi o publikacyę, ale by modyfikacye — jeśli to sprzeciwia się p. Zamoyskiemu — nie umieszczać zupełnie albo zupełnie wiernie. Odjeżdżającym oficerom z Kamińskim do dywizyi angielskiej Zamoyski dał wieczór, po obiedzie, na którym członkowie komisyi wojskowej i urzędnicy tylko byli. Zamoyski chce wyjechać

10-go. Mówiłem Xięciu, że skoro kwestyą Polski zmuszono Rossyę do przyjęcia pokoju, to może przyzwoitość sama wskazuje, aby się nie dać używać za stracha, poruszanego stosownie do potrzeb negocyacyi — odpowiedziano mi, że Rossya już na to uważać nie będzie, że ona wie co już jest zrobionego i co dalej będzie się robić gdyby do pokoju nie przyszło. P. Zamoyski kazał wszystkich oficerów ubrać w uniform służbowy, a więc ubranie dla wszystkich broni czamarka granatowa z taśmą czarną. Myśl pokoju zachmurzyła nam czoła i serca. Otóż kwestya wschodnia zaczyna przybierać prawdziwą postać i formułuje się jako problem przyszłości europejskiej w r. 1856, co tak głęboko Mochnacki objawił 1834, ile to potrzeba czasu aż przedmiot nawet tak jasny wyjdzie na pole życia, faktów i następstw — ale Mochnacki tak powiedział, że albo trzeba Rossyi z Polską iść razem, albo się jej wyrzec zupełnie, aby posiąść Azyą i Anglią z Indyi wyrugować i dopiero odjęciem tego źródła siły, w Europie pokonać.

Widziałem barona d'Avrel, miło o Sadyku wspomina i mówi ile on mógł dobrych rzeczy i sił nowych sprzymierzonym dostarczyć, gdyby nie dyskredyt, jaki na niego Austrya miotała. Uzbrojenia i tu i w Anglii trwają ciągle, wojna tylko w rękach cesarza Napoleona, jeśli Anglia go pozyskać potrafi. P. Zabłocki pojedzie z Zamoyskim, ale mi mówią, że miejsca sztabowe Anglicy sobie rezerwowali. Powtarzam jeszcze, że Zamoyski tak łatwo tej organizacyi z ręki nie puści i kto wie czy nie będzie chciał, aby z poparciem zachodu zostać w służbie Turcyi jako straż czy gwardya turecka z kapitulacyami, podobnemi do szwajcarskich w Neapolu i Rzymie. Trzeba to wcześnie przewidzieć i zastrzedz sobie, aby Sadyk nawet na czas pokoju nie miał kompetytora do komendy i posady, którą własną zasługą i pracą sobie zdobył.

O tej myśli gwardyi polskiej już tu mi mówiono, niechże Sadyk wie co ma robić, bo i Kościelski może się z Zamoyskim połączyć, aby tę pozycyę zdobyć a znajdzie poparcie u Muratów, Rejów, u Napoleona, u Cesarza.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

9. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Choć kiedy teraz o pokoju radzą, ulżyj sobie bo to nad siły i więcej niż obowiązek pracujesz. Zaraz idę Xięciu część listu Sa-

dyka o zdrowiu Xięcia pokazać i przeczytać. Służalski [1]) się utemperował. wybuchu nie będzie, rada familijna i X. Napoleon ostro z Lévym [2]) o Władzia [3]) zaczęli — oderwał go od nauk. daje mu pieniędzy i gwałtem do Kozaków ciągnie bez zdania egzaminów. Szczerze mówiąc jest to negus, z niego już pociechy naukowej nie będzie, ale rada familijna ma racyę i nie mogę kontrowac, aby nie powiedziano, że Sadyk chce go mieć przy sobie. Niech Sadyk będzie spokojny nie podjąłbym się niczego bez jego woli. ale niech Sadyk umie skorzystać z kryzys, jaką pokój sprowadza. niech broni swego stanowiska czysto kozackiego. oficyalnie uznanego. Ono zostanie a po podpisaniu pokoju, pewno on zgromadzi co lepszego około siebie na stanowisku, które silną pani pomocą uratował. Sam Leduchowski pokazał list Sadyka ale to nic nie znaczy obok odrazy X. Napoleona i Walewskiego. jaką mają do Zamoyskiego od chwili jak zaczął kosztem pracy Sadyka sobie tworzyć pozycyą przy Anglikach, od tej chwili Cesarz oziąbł.

Kiedy była kwestya o usposobieniu Polski do ruchu gadano i pisano, że kraj gotów do powstania. Xiążę Napoleon powiedział, iż wie dokładnie (a wiedział przez Gałęzowskiego), że Zamoyski polecił korespondentom pisać z kraju do Paryża, iż na niego kraj rachuje. Ale Xiążę Napoleon podał swój projekt do rady wojennej przed wiadomością o pokoju, iż dziś cała Europa widzi którędy do Rossyi i jej pokonania droga, to jest przez Polskę. Marszałek Vaillant wyrzekał, że to do strasznej wojny i zbyt długiej prowadzi i Walewski to zdanie popierał a X. Napoleon miał mu powiedzieć, że go nie dziwi „une vieille croote! mais Vous, Monsieur, „qui portez un nom polonais. on aurait droit de vous voir autre„ment disposé pour Votre Patrie, sans cela il valait mieux rester „Ministre en Toscane que de paralyser la politique de l'Emp. „Napol.“ To mi powtarzają przyjaciele X. Napoleona a Zamoyski utrzymuje, że podał memoir, ale tej rozmowy w radzie wojennej nie było, jak i opinii objawionej na radzie pod Sebastopolem, na której ust nie otworzył.

W tej chwili czytałem Xięciu przy Błotnickim toast Sadyka w Wigilią miany. Xiążę powiedział na to: dobrze i ja muszę

---

[1]) Towarzysz podróży A. Mickiewicza na wschód; przywiózł ciało jego do Paryża.

[2]) Pomijanie A. Mickiewicza.

[3]) Starszy syn Adama Mickiewicza.

z tobą się długo rozmówić przed wyjazdem Zamoyskiego. Odpowiedziałem, że gotów jestem jak mi Xiążę przyjść każe. Widzę z tego, że będą chcieli coś ukombinować względem Sadyka, bo im mniej oni odgłosu i poparcia w opinii widzą, tem rozdział z Sadykiem staje się im cięższym.

Powtarzam jeszcze, że Zamoyski tak często i silnie o złej wierze Austryi pisał, że i Ministrowie i Cesarz francuski dali mu odczuć, żeby tego zaprzestał — co prawda, trzeba przyznać, a ja to w listach Ministrów do Xięcia czytałem. Broszurę o Wołoszy ktoś z Polaków napisał i wyśmiewał narodowość besarabską, myśląc, że to Zamoyski. Wołosi go nie lubią. — Nie dziw się Pani, że duchy demokraty o Kozakach Sadyka najgorsze siali wieści, bo chcieli Wysockiemu pomagać, aż dopiero podróż Mickiewicza wszystko zmieniła i przechyliła opinią dla Sadyka. Toż na to pracowałem aby tak było i pojechał Adam mimo niechęci i obawy chwilowej Sadyka. Dziś widzę, że należało mi tak mu posłużyć. Gałęzowski dotąd listu Mickiewicza, którym Polakom Sadyka zaleca jako jedynie rozumiejącego myśl polską, nie ogłosił, a ja kopii dostać nie mogę, dziś posłałem Służalskiego, aby go zdobył i dam wydrukować w Brukseli.

Służalski by za Adama i za Sadyka w ogień skoczył — źle że Lévy kłamie familii Adama, a zwłaszcza pannom dokucza. Zamoyski w kłopocie, widzi, że pokój zrobią, a on za stracha już dziś tylko użyty. Zamoyski mi mówił, że pisał do Pammura, iż illuzyi nie można sobie robić, czy należy jeszcze udawać przygotowania — bo kogoż się tem zwodzi? Odpowiedziano mu: rób swoje, bo to jeszcze długo może potrwać i kto wie jak się skończy. Ma i Zamoyski różaniec nielada z napastnikami, to listy wyzywające, to anonimy, to wyraźną niechęć Rządu i policyi francuskiej.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

11. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Bogu chwała, że Pani do sił wraca, ale się Pani nie przemagaj robotą. Pokój daje i Pani prawo wypocząć. Sadyk będzie mógł zjechać i trochę w Stambule zabawić. Pisałem, że Zamoyski jeśli pojedzie w sobotę to więcej dla nowych entrepryz, będzie walka —

to ręczę — kto w Turcyi zostanie na czele siły zbrojnej czy Sadyk, czy on i jeżeli Państwo nie zapewnicie się zawczasu ze strony Porty, to albo może się udać Zamoyskiemu albo z trudem wielkim można będzie i należy się go pozbyć, on nie ma innego dziś celu, wie, że pokój pewny i że Anglia sama wojny nie przedłuży.

Nim Sadyk przyjedzie, trzeba działać, bo jak Zamoyski tam będzie, on nie zaspi.

Lévy kłamie, bo Służalski to robi co ojciec chciał, ale ja upominam Służalskiego, aby nie było kłótni i nie będzie. Służalski wkrótce wyjedzie do Sadyka. Mówiono mi wczoraj, że Jaźwiński [1]) chce jutro zaprodukować list p. Adama ostatni przed Police correctionelle dla pokazania świadectwa jak go [2]) oceniają polscy patryoci; prosiłem, aby tego nie robiono — bo to nowy skandal — ogłosić drukiem, to co innego, dopiero wczoraj dostałem jego kopię, którą i Pani Służalski w sobotę wysłał.

O Kolonii nie wierzę a tembardziej, aby Rostkowskiej oddano, ona na to ani głowy ani taktu nie ma i wiem, że tego Xiążę nie zrobi, bo Rostkowska ma u dam złą reputacyą.

Wczoraj był obiad na smarowanie dany Zamoyskiego, było zapisanych 83 ale przytomnych 69. Mówił Morawski, X. Władysław, odpowiedział Zamoyski z talentem, bo go ma i wielki, że nic go od służenia ojczyźnie nie odwróci, na desert przyszedł i Xiążę Adam, Chrzanowski, Dembiński, Bystrzonowski, Linowski, Skarzyński, Gawroński. Rybiński nie byli — był Poniński, który jedzie wziąć pułk kawaleryi, nie był Barzykowski, Budziński i ja mimo mnogich natręctw, aby nas wyciągnąć. Już się gotują nowe obiady. Kalinka, ubiorczy, porobił ugody na konfekcye na bajeczne ceny, które z funduszu oficerów będą potrącone, np. caban 190 fr., który kosztuje gdzieindziej 70 itd. Już mi mówili oficerowie jadący, że en corps zareklamują śledztwa i restytucyi. Wczoraj p. Kalinka także uderzony był w biórze w twarz i poszturchany przez Popławskiego — niesłusznie to prawda, ale gdyby nie Kalinka zajmował ten urząd, niktby się tego nie dopuścił. Ostrzegałem i Xięcia i Zamoyskiego co ich czeka ze sługusami. Xiądz Podolski zacny bardzo człowiek także z Kaczanowskiego nie będzie godował, a Zamoyski śmiał nawet kazać wydrukować, iż jest z bractwa Zmartwychwstańców, to jest Jezuitów — co emigracya nie-

---

[1]) Ten, który uderzyć miał Zamoyskiego laską na wschodach kościoła Madelaine.

[2]) Zamoyski.

nawidzi. Codzień mają kłopoty i brudy a w Stambule czekają ich podobno większe. Numer wiadomości wyszedł bez rozkazu dziennego Sadyka — nie widziałem jeszcze p. Wrotnowskiego dlaczego, ale lis to, choć niby straszny przyjaciel p. Adama — już jest Monitorem Zamoyskiego z dziennikiem. Jełowicki i Kazanowski dali Zamoyskiemu Olaja, którego miał wziąć z sobą, aż ten rozdaje swe karty wizytowe A. Olaj, chef de la légion polonaise, co dziś znaczy najzręczniejszy paszkwil na Zamoyskiego; ten więc się kłócił z Jełowickim i nie wiem czy go weźmie, a ptaszek nie lada, służył za ogniwo do stosunków naszych przewiel. OO. Jezuitów z agentami moskiewskimi Witkiewiczem, co to za swoje podróże w Turcyi i działanie przeciw Czayce i naszej polityce został Radcą stanu i dyr. poczt. dekorowany i w 1850 w Paryżu z Tołstojem, Bałabinem, Łabanowem, J. B. Ostrowskim i Wacławem Jabłonowskim moskiewską propagandę ustalili wraz z naszymi ojcami Jezuitami. I o tem ostrzegałem Xięcia i Zamoyskiego, ale ten myśli, że i Jezuitów i Moskali oszuka, a oni dotąd jego oszukiwali przez Mikulskiego i Kędzierskiego na wschodzie, cośmy z X. Witoldem w ich listach własnemi oczyma czytali.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 16. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

Tu szaleją za pokojem — na wieczorach magnackich w kokosznikach i kacapskich kostyumach występują. — Siècle dwa razy umieścił, myśli o obowiązkach kongresu dane przez Xięcia, już trzeciego zakazano. Noblesa moskiewska codzień się wali do Paryża jak na odpust. Ale 140.000 rekruta powołano też i uzbrojenia nie słabną. Wczoraj widziałem Bystrzonowskiego, mówił mi emfatycznie: tylko miejmy wiarę w siebie i wytrwajmy do końca, bo nic do stracenia nie mamy więcej, a Polska być musi bo naród kilkunastomilionowy nie ginie! A ja dodałem: i bądźmy gotowi jak Zamoyski po skończonej wojnie intrygowawszy lat dwa, aby ta Polska nie dała znaku życia. Jaka wzgarda, nienawiść do Zamoyskiego, trudno państwu opisać. Kalinkę w biurze dywizyi wytłukł jakiś Popławski z Galicyi.

Dlatego się boję, żeby Zmorski Sadyka nie owikłał w jakie sieci, bo wiem, że Walewski wziął grube pieniądze przez Austrya-

ków od Moskali, o tem wie i mówi Persigny w Londynie a mówił Budzińskiemu Tański, że Walewski Austyakiem nie jest, ale że od niego wymagał, aby w augsburskiej gazecie (gdzie był dwa miesiące) silnie Moskali chwalił i bronił i że dlatego to miejsce, choc zyskowne, porzucił. Niechże Sadyk wie, że może być eksploatowany przez frantów z pozorami patryotycznymi, bo Leduchowski i Zmorski gołysze i wydrwigrosze a Walewski łapigrosz także. O Alléonie, Zmorski się pyta, bo czuje, że może go za słabą stronę pociągnąć, bo do takich działań nie użytoby Zmorskiego, ma Walewski na to zdolniejszych i poważniejszych i co mają chleb. Bardzo mnie uspokoił Sadyk: (je dois être sur mes gardes) zrywać nie należy, ale nie dać się ani bardzo poufalić ani eksploatować z grosza.

Na obiedzie dla Zamoyskiego ten się odezwał, dziękując za współczucie i dodając, że we wszystkiem pełni wolę Xięcia tak i od każdego wymaga tegoż samego posłuszeństwa bez granic; to zdziwiło rozsądniejszych, bo wojskowo ani nie ma wątpliwości, ale Xiąże nie komenderuje, więc zakrój władzy politycznej. Drugie było niezręczne, bo powiedział: doprawdy panowie choćbyście mnie i nie byli zaszczycili swoją obecnością, ja zawsze swój obowiązek pełnić będę.

Do Ludwiki Sniadeckiej.

Paryż, 20. lutego.

Kochana Pani Generałowo!

Gdyby rozkaz Sadyka był umieszczony w Wiadomosciach, to byłby manifestem Sadyka polskości, hartu a żywą protestacyą przeciw wszelkim ubarwianym szalbierstwom, byłby najlepszym narzędziem do wskazania celu prawego a protestacyi przeciw formacyi angielskiej. Sadyk to tak zrozumie i wcale Pani nie ma czego się obawiać, aby co innego mógł myśleć, ale nie umieszczą bo się boją — boby to był pierwszy znak publiczny, że dzieło czyste i płodne żyje i szanuje się — innej w tem rachuby nie było, bo Pani wiadomo, że ja nie mogę chcieć źle dla Sadyka, a tu nawet głęboko było dobrze. Nie należy wyrokować o Służalskim i o mnie, że ulegamy wpływowi Lamberta, bo ja tam bardzo rzadko, a on raz tylko był w dzień przywiezienia ciała.

Dziś miałem z Xięciem ową rozmowę, z nim najmniej godzinę — wspominał mi o owym liście, który Sadykowi wykradli, odpowiedziałem, że człowiekowi takiemu jak Sadyk powinienem mówić o wszystkiem, on więcej wiedział, ale pisałem o kobietach, bom mówił Witoldowi, iż ambasada turecka mię prosiła, abym ostrzegł dom Xięcia, aby infamii na Turków po Paryżu nie rozsiewał i nie cytowano zacne Damy. Pytałem Xięcia czy wie o tem, że Zamoyski godzi na zabranie 1-go pułku — zapewniał, że to fałsz. Ale kiedy wszedł Zamoyski odnowiły się wszystkie kwestye polityczne i wojskowe i tu z najzimniejszą krwią wypowiedziałem Zamoyskiemu wszystkie łotrostwa prozą przy księciu, mimo jego retoryki, trwającej godzinę, skończyło się na wiecznem z nami rozbracie, bo mówiąc że ja jego antagonista służby politycznej przy Xięciu pełnić nie mogę bez szkody dla dywizyi odpowiedziałem: to już od trzech miesięcy ja sam zrobiłem, zaraz po pana narzucaniu Xięciu Kalinki — dziś panu trzeba, abyś go owładnął zupełnie, on ci to pozwala, toć ja nie powinienem gwałtem być przy Xięciu. Tu Xiążę zaczął się sierdzić: „ale od nikogo narzuconych ludzi nie chcę ani od pana Lenoira, ani od pana Zamoyskiego; co mi pan Kalinkę wtykasz koniecznie etc.“ Nie mam czasu, bo 3 godziny trwała dyskusya. A trzeba dodać, że Niedźwiecki przyniósł list pani Czaykowskiej, aby synów oddała do Poznańskiego.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Payż, 23. lutego 1856.

Kochana Pani Generałowo!

List jej z 11-go z wyciągami Sadyka o wolonterach i ich przyjęciu odebrałem. Mimo zakazu poczciwemu Xięciu przeczytałem, prosił mnie, żebym mu to zebrał, aby wydrukować, bo co tylko jest objawem życia, siły i przyszłości dla Turcyi i podnosi Sadyka, to on chętnie słucha; każdemu mówił: ot patrzcie jak on zawsze praktyczny, pracowity, wytrwały, ze mną się spiera, że Sadyk drażliwy, mściwy, niestały, a z drugimi się kłóci, że Sadyk jego wychowaniec polityczny, że w Emigracyi nie ma człowieka, coby tyle talentu i patryotyzmu okazał. Ale mimo tego nie dałem do druku, wprost mówiąc, że skoro dawniej X. Władysław nie dał drukować jego żywych poetycznych odezw co są Kozacy i dla-

czego ich tworzy, to już dziś to umieszczenie miałoby pozór wpraszania się, wwiązania czego on zupełnie nie żąda. We środę miałem z Xięciem długą rozprawę, była wymierzona, aby mnie zniewolić do jechania na wschód i zajęcia niby agencyi czy reprezentacyi Sadyka przy Zamoyskim. Ztąd wywiązała się cała przeszłość i wszystkie dowody, które mu przesuwałem przed oczy, prac Sadyka a intryg Zamoyskiego aż do chwili kiedy się już odzywa do kraju, emigracyi i Europy jako naczelnik polski, czekając aż Xiążę oczu nie zamknie. Że Sadyk, ani ja ani podobni nam z Zamoyskim razem nie pójdą, bo on tylko robi dla siebie, a wyraźnym na to dowodem, że pozycyę Sadyka ciągle podkopuje i znieść nie może, aby obok niego się podnosiła. Że widząc tę krzywdę dla Polski w obalaniu idei kozactwa żywotnej dla Polski, w podkopywaniu znaczenia Xięcia, przyszłości Jego synów, która na Sadyku mogła się była lojalnie oprzeć, nie mogę dłużej tej polityce służyć i to już Xięciu od czterech miesięcy oświadczyłem. Teraz do żadnej roboty bez wyraźnej woli Sadyka użyć się nie dam, bo widzę jasno, że jeśli będzie pokój, Sadyk tylko jeden zostanie figurą polityczną poza krajem, jeśli wojna, to Francya, musząc coś polskiego organizować, Sadyka nie pominie, a wówczas czy on sam czy który z synów Xięcia z nim się połączy, rzeczy przybiorą postać właściwą. Polacy pokażą kto rzeczywiście służył i odgaduje Polskę w jej potrzebach, w jej godności a kto szukał tylko własnego wyniesienia się. Wszedł też i Zamoyski z Kalinką, ale na pierwsze moje słowa, że to co pan Zamoyski chciał dawniej przeprowadzić pod formą dziennika, aby Xięciu dać swego kuratora, dziś się już dokonało drukami, organizacyą i nominacyą ludzi panu Kalice podobnych: to usłyszawszy Kalinka wyszedł za drzwi a my we trzech półtora godziny jeszcze debatowaliśmy. Skoro Zamoyski obwiniał mnie, że ja głównie Sadyka od zgody oderwałem, bo się zaślepiam w jego zasługach z ujmą Xięciu, zacząłem dopiero sypać już surowemi prawdami ale najzimniej: Od szesnastu lat razem pracujemy. Xiążę nas wspierał, ale czyż nie widział owoców swych ofiar i poparcia — czemże żyła polityka Xięcia do 1850 roku, czy miał gdzieindziej jakiekolwiek stanowisko prócz Turcyi? Sadyk opuszczony, nieledwo zdeptany przez was po swym muzułmanizmie dla ocalenia jedynie tej pozycyi dla Polski, lat dwa przeszło szamotał się z intrygami, kierowanemi z Paryża, za pomocą Kościelskiego i Saika, zerwał i aż nadto wypłaciwszy się za popieranie go; ale w r. 1853 kiedyśmy w Paryżu nawet nie wierzyli, aby przyszło do wojny, on do niej popchnął, sami Moskale mu

to w Journal de St. Pétersburg przyznali. Kiedyśmy tu składali memoary, on w listopadzie Xięciu oddał w ręce gotową pozycyę i przez nikogo odtąd niezaprzeczoną. Ciebie, p. Zamoyski, wezwał do pomocy sobie — jakeś mu pan za to odpłacił? jadąc tu po pomoc chciałeś mu wydrzeć wszystko i tylko Sułtan i Rada Państwa temu się oparły! „A ja tylko drugiego pułku zażądałem.“ Fałsz Panie i ten fałsz złudził Xięcia i popchnął Władzia [1]) do najsmutniejszego skompromitowania. Czemużeś z siebie czego nie wysnuł, na coś się podszywał pod firmę kozacką, którą i dziś z rozpaczą jeszce uzurpujesz? etc. Xiąże ciągle powtarzał: „ależ przyznajże panu Zamoyskiemu, że on Polsce służy.“ „Tak, jak służył w kraju, jak służy Tobie Xiąże i interesowi twych synów, ciągle okrywając się twoją popularnością, aby sobie gotować pozycyę. Dla Ciebie, Panie, Xiąże musi Sadyka poświęcić. Sadyk dla uniknięcia większej klęski musiał z Xięciem się rozstać i iść własnemi siłami, aby resztę swej myśli ocalić.“ „Ale ja na to nie pozwolę, ja się z Sadykiem pogodzę, ale ty nie drażnij i porzuć oficyalną przy Xięciu pozycyę a ja ci ręczę, że znowu z Sadykiem się zgodzę.“ „Ja już, Panie, od czterech miesięcy dałem dymisyę, ale Panu chodzi o to, żebym w Paryżu nie był i o tem postępowaniu nie oświecał; otóż wiesz, Panie, że zawsze naprzód robiłem co mi obowiązek każe, wiem że miałbym piękne miejsce w twojej dywizyi, sam mi to, Panie, wskazywałeś już dawno, ale ja tu zostanę, chyba, że mi Sadyk napisze, że się z Tobą pojednał, o czem wątpię, boby się wystawił na nowe harce i krętaniny.“ — „Ja muszę się z Sadykiem pojednać, tylko Ty i p. Śniadecka nie dozwalacie.“ „Xiąże i p. Sadykowa i ja najdłużej ten stosunek trzymaliśmy, ale po takim fakcie jak zamach na zabranie obu pułków, dłużej był niepodobnym.“

Onegdaj znowu Xiąże mnie poprosił do siebie przez Budzyńskiego i bardzo serdecznie mówił; z godzinę to trwało. Wymawiał mi, żem do Sadyka o Xiężnach pisał, choć bardzo pochlebnie dla niego samego. Odrzekłem, że Valy Pasza kazał officiesement uprzedzić Hotel Lambert, że jeśli nie przez wdzięczność za to co Turcya dla Polaków robi, należy nie obgadywać jej i tych co jej służą, to przynajmniej przez wzgląd na to, co dla Polski zrobić może jeszcze. Że ten list X. Witoldowi pokazałem, aby o tem Xięcia i Damy ostrzegł, a przed Sadykiem powinienem był o tem nie milczeć. A ja o tem nie wiedziałem, odrzekł Xiąże.

[1]) Xiąże Władysław.

Do Ludwiki Śniadeckiej.

Paryż, 26. lutego 1856.

Onegdaj Xiążę Adam upadł na ulicy, stłukł sobie kolano i na wczorajszym wieczorze nie był u Walewskiego, ale był Władysław, ten mówi, że ogólne uczucie, że pokój jest pewny.

Na audyencyi de congé u cesarza Zamoyski oskarżył przed cesarzem S. B. Ostrowskiego etc. jako agentów Moskwy a za pomocnika p. Tripier Lefranc szefa wydziału emigrantów. Cesarz zapisał imiona ołówkiem i p. Bernard wrócił na miejsce dawne a Tripier przeniesiony do archiwów.

Na wizycie u Xięcia Napoleona Zamoyski zaczął doktrynować o potrzebie rządowości, uszanowania władzy, o odpychaniu wszelkich ruchów rewolucyjnych etc. X. Napoleon myśląc, że przyszedł do niego z krytyką, odpowiedział mu: mais mon cher comte, avec vos nobles ideés et des principes qui sentent le froc, votre place serait plutôt a Frohsdorf qu'ici ou à Constantinople où vous allez au moment où vous voyez qu'on fait la paix. — Zamoyski miał się spostrzedz, że zrobił głupstwo i karesami chciał reparować ale i te Xiążę komicznie przyjmował. Mówił to sam X. Napoleon Branickiemu, ten swoim znajomym bez ogródki. J. B. Ostrowski i Rybiński byli u Branickiego z prośbą o fundusz na druk broszury o procesie, odpowiedział im Branicki: byłbym dał na inny cel, słysząc od panów, że to na brudny przedmiot, nie dam ani grosza, Może znajdą gdzieindziej i wydrukują — ale to przyczyna, żem Służalskiemu nie dał bywać u Leduchowskiego, o którym myśli Zamoyski i Xiążę, że odbierze od Sadyka materyały do broszury. Zamoyski nie wyjechał, odłożył do czwartku.

Mówią, że Orłow w liczbie 18 osób ma siedmiu Polaków arystokracyi, Lubomirski, Radziwiłł, Sapieha, Sanguszko, Potocki etc., aby pokazać, że Polacy Rossyi służą. Niech Sadyk w sobie nie trawi, ale gdy widzi co mu grozi, działa a idei swojej nie wypuszcza w obce ręce, bo jej nie zrozumieją i zbłaźnią, jeśli zupełnie nie przydusza, mała czy większa ilość nic nie znaczy, ale trzeba, żeby myśl była z nim a dopóki może w nim, bo tylko tak będzie zbawienną; kto inny może z niej tworzyć klęskę na Polskę jakby nie miał tych zalet charakteru i polskości co on. Pani zdanie o Słowianach jest tu na wszystkich ustaw, bo Polska sakryfikowana dzis jeszcze, połączy się z Rossyą choćby tylko, aby ocalić to co można z zasobów narodowych.

Turcya wiele winna, bo ulegała Rudolfowi, obraziła Cesarza, chcieli naprawiać ale za późno.

VI.

Różni.

Paryż, 27. grudnia 1853.

Mój Kochany Sadyk Paszo!

Niedawno z Londynu powróciłem gdzie dosyć długo bawiłem. Przez Stuarta i przez nasze listy znasz już nasze czynności w Anglii, o ruchu więc nie powtórzę. To wszelako przeszkodziło mi wiedzieć dokładnie o tem co się w Stambule działo, i zarazem trudno mi było pisywać do Ciebie, co mnie bardzo bolało. Może też moje raporta z Londynu dochodziły Cię. Wiedz tylko, że nie ze złej woli nie pisałem, i że to mnie bolało, a jeszcze więcej, że od Ciebie nic nie odebrałem w tak ważnej chwili. Spodziewam się przecież, żeś o mnie nie zapomniał.

Bądź przekonany, że to wszystko co mój brat pisał jest mojem także mniemaniem, i że wyglądając listu, w którym napiszesz: przyjeżdżaj, nie będę się wcale ociągał i owszem. Ani Witołd ani ja nie będziem brać za przykład Wł. Zamoyskiego lub J. Chrzanowskiego, z nimi ciągłe i nawet ostre mamy dyskusye, żeby ich znaglić do wyjazdu. Nareszcie Zamoyski obiecał przyszłym kuryerem wyjechać.

Tymczasem ztąd wysyła się rożnych ludzi, o których przybyciu już byłeś zawiadomiony. Tym kuryerem wyjechali P. Czechowski, P. Wiszniewski, którego życzę bardzo krótko trzymać. Jest tęgi chłopak lecz niedawno jeszcze był zapalonym demokratą i bardzo mi się nie spisał. Wysockiemu także dano wizę w tutejszej ambasadzie. Zdaje mi się, że to niedobrze. Wkrótce wyjadą Łapiński, Dębiński i Jordan i może kilku innych. Myślę, że o nich Bystrzonowski Ci mówił i że wiesz co są warci. Tego ostatniego Ci rekomenduję jako człowieka rzadkiego i prawego charakteru. Zapewne będziesz musiał ich przyjąć bo Bystrzonowski już w Stambule nie będzie, może już w Azyi jest.

Dziwię się, że Wilczyński nie podobał się Bystrzonowskiemu. Jest to wyborny sternik na Morze Czarne. Służył ośm lat we flocie rossyjskiej. Może się więc bardzo przydać, mimo, że ma bziki w głowie.

Wartoby nam dać znać czego będzie trzeba w Stambule; naprzykład może kazać tu wydrukować szemata raportów i książeczek żołnierskich etc. Dobrze byłoby, żebyś mi wcześnie doniósł co mam z sobą wziąć.

Musiałem dać list do Ciebie Czarnomskiemu. Zamoyski mówi, że jest hałaburda. Trzeba się więc jego strzedz.

Ściskam Cię serdecznie i wierz mej niezłomnej przyjaźni

Wł. Czartoryski.

Kalinka do Sadyka Paszy.

Bukareszt. 5. listopada 1855.

Panie Generale!

Z polecenia P. Władysł. Zamoyskiego mam zaszczyt donieść P. Generałowi:

P. Poujade odebrał nową od Rządu swego depeszę z rozkazem, aby namawiać Omera Paszę do ruchu nad Prut. Przez grzeczność dla Cesarza, Omer Pasza wyprawia dwie dywizye nad Prut i sam tamże się przenosi, jak się zdaje, na całą zimę. Ruch więc będzie w całej armii tureckiej, które punkta nad Prutem zajmie — nie wiem; być może, że główna kwatera przeniesie się do Brahilowa.

Marszałek Vaillant prosi Omera Paszę, aby wszedł z nim w korespondencyą telegraficzną za pośrednictwem P. Poujade.

Z najgłębszem uszanowaniem

Kalinka.

Omer Pasza mówił P. Poujade, że zażąda dwóch pułków pieszych milicyi wołoskiej. P. Poujade jak najmocniej ten zamiar pochwalił.

Konstantynopol, 28. listopada 1855.

Szanowny Generale!

Piszę tych słów kilka do Jenerała pod wpływem najboleśniejszego uczucia, jakiego tylko człowiek doznać może, bo po stracie tego co było najszlachetniejszem i najwyższem w naszym narodzie: Adama Mickiewicza, który nocy wczorajszej o godzinie

9-tej umarł na cholerę, ale piszę w całej szczerości, bo taka była wola Jego za życia. Wśród przykrości jakie Jenerał w szczytnym swoim zawodzie dziś napotykasz, wiem, że wiadomość ta będzie dla Jenerała ciosem straszliwym, boś Jenerał stracił najlepszego przyjaciela i najznamienitszy filar Twoich zamiarów: ale Szanowny Jenerale trzeba z całą mocą wytrwać do końca. Jutro jadę do Egiptu, a za trzy miesiące wracam tu nazad i serdecznie przystąpię do pracy; tymczasem miło mi jest donieść Jenerałowi, iż mój wódz naczelny Menekli Ahmed pasza mówił z Seraskierem o Jenerale i znalazł go doskonale dla Jenerała usposobionym i poparł Jenerała całą swoją powagą, jaką ma tutaj u sułtana.

Pan Służalski i Pan Lévy zapewne obaj będą pisać do Jenerała, ja łączę tylko wyraz mojego wysokiego szacunku i proszę niech Jenerał ufa mojej szczerości.

H. Kuczyński.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Dokończenie.)

18. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le duc de Roquelor. Po obiedzie był królewicz Jmć chez le prince de Darmstadt et chez Mr. l'intendant. Stamtąd byliśmy avec le duc de Roquelor au jardin du roi, w którym ogrodzie są różne zioła medicinalne i ciekawe, albowiem jest w tem mieście universitas doktorów, fundowana par Rabelais. Stamtąd byliśmy na publicznej promenadzie, nazwanej Peron, która jest tylko une grande terraise bez żadnych drzew dla robactwa, albowiem komarów i innych much tu pełno. Prospekt stamtąd barzo piękny na morze, na kraj śliczny okoliczny gęstemi domami posiany, i z tegoż miejsca widać les Alpes z jednej strony, les Pyrénées z drugiej et les montagnes des Sevennes, gdzie les religionnaires i nowo nawróceni rebelizowali podczas ostatniej wojny Francyi. Tam bawiliśmy się aż do zmroku.

19. Był królewicz Jmć rano z wizytą chez Mr. le duc de Roquelor. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant, skąd jachaliśmy w karetach à une maison de campagne du premier président, gdzie ogród jest barzo piękny en trois terrasse jedna wyżej od drugiej i prospekt na morze i na kraj okoliczny.

20. Byłem rano chez Mr. le prince de Darmstadt, chez le marquis de Tressan et chez le banquier Mr. Périer. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le duc de Roquelor. Byliśmy widzieć le palais de la Cour des aides i tamże byliśmy w gabinecie du premier président, który jest w różnych scienciach i ciekawościach versaty, wynalazł sposób robienia jedwabiu z pajęczyny, zawarł pająki w papierach podziurawionych i w butelach szklanych zawarte, którym muchy dla żywności podawał, tam w papierze każdy pająk zrobił gniazdko jedwabiu białego, które gniazdka, jako jedwab wywarzywszy i wyczesawszy, prząść kazał, i z tych nici pończochy, rękawiczki zrobione widzieliśmy barzo piękne, cienkie i tak mocne, jako nie mogą być lepsze z jedwabiu. Obrazy ma różne piękne w tymże gabinecie. Stamtąd byliśmy na promenadzie au Peron. Madame l'intendante z dwoma innemi damami była u królewicza Jmci, u której wzajemnie był królewicz Jmć z pożegnaniem. Byłem u JKs. Rektora Jezuickiego. Poznałem Mr. la Faveur, najsławniejszego chimistę i distillatora w całej Francyi. Pocztę ekpedyowaliśmy.

21. Wyjachaliśmy rano de Monpellier. Le duc de Roquelor et Mr. l'intendant byli z pożegnaniem u królewicza Jmci. Zjachaliśmy na obiad cztery mile au Pont de lunel, gdzie widzieliśmy casu przejeżdżającego Włocha bez rąk, który nogami w karty grał, czesał się, igły nawłóczył, szył, kości rzucał, wino sobie nalewał, pił, trąbił i oraz w bęben nogami bił, pisał, pistolet nabił i wystrzelił, kamienie połykał etc. Zjachaliśmy na noc do sławnego miasta Nismes, cztery mile. Stanęliśmy na przedmieściu au Luxemburg. To miasto jest od kolonii Rzymian założone sławne w antiquitates, co się w niem znajdują. Murowane z kamieni ciosanych, nie ma fortyfikacyi oprócz muru wielkiego z fosą. Ma biskupa. Manufaktury w niem są sławne jedwabne, osobliwie pończoch jedwabnych wszelkich kolorów faits au métier jako w Anglii, materyi jedwabnych i współjedwabnych pięknych. Quondam taka była manufaktura pończoch, że ich 2500 par przez dzień robiono, tak jedwabnych jako włóczkowych. Widzieliśmy manufakturę pończoch jedwabnych au métier chez Grison. Ma cytadelę sub Ludovico XIV. wystawioną dla trzymania miasta w powinności, ex quo in bello civili poddało się było au Grand prince de Condé, et in signum rebelii są w murach miasta znaki wieczne du fouet, to jest linie długie kamieni wyszczerbionych.

22. Po rannym obiedzie jachaliśmy mil cztery au Pont du Gard widzieć sławny ten most, od Rzymian przez rzekę nazwaną

Gardon wystawiony, o trzech arkadach albo piętrach, z kamieni srogich ciosanych. Na samym spodzie na rzece jest arkad wielkich sześć, na tych pierwszych arkadach jest arkad jedenaście także wielkich, a na trzeciem piętrze arkad małych 35 i nad niemi kondukt, to jest aqueductus, od źródeł d'Uré przez ten most et przez inne kondukty wodę quondam do miasta Nismes prowadzący. Spodniem piętrem wozy przechodziły; drugie i trzecie arkady tylko do aquaeductus służyły i łączyły dwie odległe góry. Ta jest antiquitas najpiękniejsza, co się widzieć może, od tysiąca i sześciuset lat założona i dotychczas niemal in integro konserwująca się. Ten most jest długi passus geometryas 360, wysoki 81, z kamieni ciosanych bez wapna i bez najmniejszej sztuki żelaza ani ołowiu zrobiony. Stamtąd powróciliśmy się do Nismes.

23. Widzieliśmy sławne amphiteatrum także od Rzymian z wielkich ciosanych kamieni, w samem mieście od 1600 lat założone. To amphitheatrum ma gradus 30, formę owalną, niedoskonałą jako jaje, co jest majoris artis. Ma arkad dokoła 160, dwie arkady jedne nad drugiemi, in circum ferentia ma 442 pas, in diametro 68½ toises, wysokie 10½ toises, jest prawie całe, tylko to go szpeci, że in arena we środku pełno domów w niem pobudowano. To amphitheatrum jako w Weronie we Włoszech do igrzysk i bitew gladiatorów, zwierząt, des lutteurs, des sauteurs służyło. Ale tamto w Weronie w lepszej całości konserwowane i niczem wewnątrz nie jest zaprzątnione. Widzieliśmy antiquitat barzo piękną, nazwaną communiter la maison carrée dla formy podłużnej kwadratowej. To jest mausolaeum, co Adrianus imperator imperatrici Plotinae wystawił, która dopomogła, że Trojanus imperator, mąż jej, adoptavit na cesarstwo Adriana. Wystawione to mausolaeum anno Christum Dominum 120, a zatem blizko lat szesnastu set stoi. Kolumnami in ordine corintio barzo pięknemi przyozdobione, avec les chapiteaux, architraves, la frise et la corniche dokoła z rznięciem barzo pięknem i architekturą, która antiquitas nowym architektom pro regula stoi, i sławny Mansar, architekt króla francuskiego, jej naukę, sposobność i umiejętność swoją przypisował. To mausolaeum jest długie 12 toises, szerokie 6 toises i wysokie de 6 toises. Dla konserwacyi onej wewnątrz król Jmć Ludovicus XIV. kościoł OO. Augustyanom wystawił i onym curam iej commissit. Widzieliśmy rudera de l'ancien temple de Dianne w temże mieście, tudzież kazerny piękne nowe, w których cztery regimenty piesze i 2 konne przechodząc wygodnie lokować się mogą.

Takież kazerny są a Monpellier i w innych miastach du Languedoc. Widzieliśmy la Tourmagne, tak nazwaną communiter; od Rzymian także wystawioną, quondam w bramie, a teraz extra moenia civitatis będącą, zrujnowaną po większej części, gdyż to miasto antiquitus było nakształt Rzymu na siedmiu górach założone, jako dawne rudera murów jeszcze po górach stojące testantur, ale przez wojny i insze rewolucye zrujnowane, tylko w nizinie pod przerzeczonemi górami część onego została się. Widzieliśmy także w domu jednym partykularnym figury z marmuru białego rznięte dwóch orłów barzo piękne i dawne Rzymian inscripcie nagrobków także na marmurze. Po obiedzie wyjechaliśmy do Nismes, zjachaliśmy na noc pięć mil do miasta Arles, do którego przyjeżdżając przeprawialiśmy się w barkach przez jedną część sławnej rzeki du Rhône, a drugą część tejże rzeki pod miastem przez most przejachaliśmy. Staneliśmy à l'Image de Notre Dame. To miasto jest także dawne, od Rzymian założone, nad samym Rhônem z kamieni ciosanych murowane, ma także niektóre części antiquitatum, lubo nie tak znaczne, ani tak całe jak à Nismes. Ma arcybiskupa, który teraz jest Ganson de Fourbin, prałat wielkiej pobożności, neveu du cardinal de Ganson a brat du comte de Rosemberg, który umarł in odore sanctitatis w najściślejszym zakonie de la Trappe à Buonsollazo pod Florencyą. To miasto już jest dans la Provence, którą prowincyę dzieli rzeka du Languedoc. Le maréchal de Villars jest gubernatorem de la Provence. Lieutenant général wakuje, nie jest deklarowany. To miasto było quondam kapitalne Regni Arelatensis, i elektorowie Trevirenses konserwują jeszcze tytuł archicancellaritus per Galliam et Regni Arelatense od tych czasów, gdy Królestwo Francuskie było złączone sub uno capite cum imperio sub Carolo Magno et stirpe eius, póki trwało.

24. Widzieliśmy rano kościół la Métropolitaine, kościół Dominikanów i mały kościółek Minimorum za miastem dans les Champs Elisées. Arcybiskup był z wizytą u królewicza Jmci. Po obiedzie był królewicz Jmć u arcybiskupa. Widzieliśmy l'hôtel de ville nowo wystawiony piękną architekturą i na placu l'obélisque z jednej quondam sztuki kamienia, a teraz z dwóch sztuk ex quo w ruinach miasta był złomany, wysoki stóp 64 z inskripcyami pięknemi in honorem Ludovici XIV. Ten kolos jest z kamienia granitu. Widzieliśmy rudera amphitheatri, które nigdy nie było skończone. Byliśmy także widzieć les Champs Elisées, gdzie się dawni Rzymianie chowali, jakoż jest pełno starych grobów kamiennych niedaleko od miasta.

25. Wyjachaliśmy rano d'Arles, skąd o dwie mile wjachaliśmy dans la Crau to jest wielka równina kamienista, tak że gruntu ziemi dobrać nie można, co szczere kamienie są jedne na drugich in infinitum, a nie są wielkie kamienie; między temi jednak kamieniami rosną pewne suche trawy, które wyśmienitem są pastwiskiem dla owiec, i wielkie trzody owiec osobliwie zimie po tej równinie chodzą. Tą równiną, par la Crau jedzie się trzy wielkie mile, a o milę przed miastem Salon kończy się. dokąd zjachaliśmy mil sześć wielkich na obiad au Lion d'or. Tam à Salon jest małe miasto, w którym w kościele OO. Franciszkanów widzieliśmy le tombeau du fameux Nostro Damus, który był medykiem Henrici II. i pisał wierszami różne prophecie albo progrostyki, które są drukowane, ale tak obscuro stylo, że je różnie różni tłumaczą. Ten nagrobek jest prosty, bo tylko na jednym kamieniu jest inscripcia, nad którym jest mały portret onego, malowany od syna jego własnego. Z Salon zjachaliśmy na noc do miasta sławnego i kapitalnego de la Prowence Aix pięć mil. Stanęliśmy w domu partykularnym de Mr. de Faucon, conseiller au parlement. To miaso leży między górami, jest dawne, od Rzymian założone. Domy w niem piękne i wspaniałe z ciosanych kamieni, ulice porządne i proste pod sznorem, osobliwie w nowem mieście na dole, bo stare miasto na górze nie jest tak piękne. Jest w niem parlament i arcybiskupstwo. Mr. de la Brete, prem er président du parlament et intendant oraz tej prowincyi z kilką innemi z parlamentu był u królewicza Jmci. Przy tem mieście są w przedmieściu wody ciepłe naturalne do kąpania się. które, że były w aestymie u Rzymian. dały okazyę do fundowania miasta, jakoż po łacinie zowie się Aquae Sextiae, ex quo Sextius, proconsul romanus, one przy wodach tych założył.

26. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le premier président. Po obiedzie byliśmy au palais gdzie jest parlament, antiquitus pałac ten był rezydencyą comitum provinciae. Piękne w nim są izby, co zowią les chambres du parlament, z obiciami rznięciem, pozłotą i malowaniem. Byliśmy dans la Métropolitaine. Kościół staroświecki, są w nim do widzenia drzwi wielkie du bois de Brésil rznięte od sześciu set lat i osiem kolumn di granito in baptisterio. Widzieliśmy arcybiskupswo, w którym nic nie masz osobliwego, oprócz galeryi z portretami arcybiskupów.

Przejeżdżaliśmy się w mieście, które pięknością budynków i ulic równa się Paryżowi i jest barzo wesołe. Byliśmy na kursie, która jest wielka ulica, szeroka, drzewami we dwa rzędy sadzona, między

pięknymi domami, cztery fontanny kamienne mająca, gdzie się karety zjeżdżają, i pieszo różni przechadzają się, i to jest rzecz najpiękniejsza w tem mieście. Wieczorem ja i z panem konsyliarzem kąpaliśmy się w łaźni wód pomienionych ciepłych. Wzięliśmy stąd sedie pocztowe o dwóch kołach, dla gór, przez które jachać się musi à Marseille, à Toulon, à St. Maximin, à la Ste. Baume i tu powracać trzeba à Aix. Ekwipaże nasze i część bagażu mniej potrzebnego zostawiliśmy tu aż do naszego powrotu. NB. W nocy 26 in 27 strach de Mr. Weidnau.

27. Madame la premiere presidente była rano u królewicza Jmci. Po obiedzie wyjachaliśmy d'Aix i stanęliśmy à Marseille mil pięć przed wieczorem w domu de l'intendant de la Prowence. Mr. de Arnoult, l'intendant de la marine kłaniał się królewiczowi Jmci i na obiad na jutro do siebie zaprosił. Marseille jest miasto sławne i port galer francuskich. Przyjeżdżając do niego, o półtorej mili jest miejsce, nazwane la Visto, skąd widać port, miasto i część kraju la Coline, na której jest siedm albo ośm tysięcy domów les maisons de plaisance małych i wielkich, co czyni prospekt niesłychanie piękny. Te zaś domki są między winnicami, i niemal każdy obywatel de Marseille ma swój domek dla rozrywki i swoją winnicę. Miasto Marseille jest dwojakie, stare i nowe, obadwa piękne, ale w nowem osobliwie kamienica barzo piękne, jako w Paryżu nie mogą być piękniejsze. Ma port bezpieczny i obronny, i zdawna tu port był, o którym Sty. Bernard wzmiankę czyni, mówiąc: „qui a la charité, est aussi sur de son salut, comme un raisseau dans le port de Marseille“.

28. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie byliśmy dans la salle d'armes, gdzie są fuzye, pistolety, szpady etc. pięknym barzo porządkiem ułożone, służące do galer 40. Widzieliśmy arsenał, le magasin géneral, formy gdzie galery robią, la corderie barzo piękną, galerye wielkie, gdzie są warsztaty do robienia płócien i sukien czerwonych do galer i na suknie więźniów, les forges, albo kuźnie etc. Po której promenadzie graliśmy lombra chez Madame l'intendante i potem na kursie wspaniałym przejeżdżaliśmy się.

29. Mr. l'intendant był u mnie i ja byłem u niego. Madame l'intendante była u królewicza Jmci. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Po obiedzie przechodziliśmy par le quai, to jest nad portem, gdzie są galery, teraz ich jest 24, a przedtem było 40. Przeciwko galerom stoją okręty rózne kupieckie. Byliśmy na galerze najpierwszej la Royale, przybranej z kapą i pawilonami

z adamaszku karmazynowego z frandzlami i galonami złotemi. Na której galerze czyniono la manoeuvre, to jest exercitium à coup de sifflet i z dział strzelano. Potem płynęliśmy dans un canot widzieć port, który dwie cytadele zawierają i skała wielka. Dans la rade są trzy skały, nazwane les îles de Dif, na których są baterye, które także port et la rade zasłaniają. Byliśmy dans le lazarèt nad morzem za miastem, gdzie ludzie et les marchandises, przychodzące ab Oriente odprawują kwarantenę. Skąd le long du port nazad powróciliśmy się. Więźniowie z galer małpę różne exercitia czyniącą pokazowali.

30. Byliśmy na obiedzie chez Mr. l'intendant. Książę de Darmstadt przyjachał. Po obiedzie byliśmy dans la citadelle de St. Nicolas, w jednej z tych dwóch, co port zawierają. Ta cytadela jest na skale, trzy w sobie cytadele, jedna nad drugą, zawierająca, z których najwyższa ma cztery bastyony, średnia pięć bastyonów, a na dole ostatnia cztery bastyony. Z najwyższej prospekt niesłychanie jako piękny na miasto całe, na port, gdzie są okręty i galery, na kraj okoliczny okryty des bastides, to jest domkami w polu, na skały i na morze, gdzie przed portem są trzy wyspy skaliste, nazwane les îles Dif, na których są trzy forts z bateryami. Tych dwóch cytadel jest gouverneur Mr. le marquis de Beringan, premier écuyer du roi, którego u dworu zowią tout court Monsieur le Premier. A trzeci jest fort na wysokiej skale de St. Marie nazwany, na którym wywieszają pawilony na znak, jakie statki lub okręty idą ku portowi.

Alexander Kraushar.

KRONIKA LITERACKA.

Kot Stanisław. dr. *Szkoła Lewartowska.* Z dziejów szkolnictwa aryańskiego w Polsce. Lwów. Nakł. Tow. naucz. Szkół wyższ. 1910. str. 33.

Od czasów Łukaszewicza: Historyi szkół w Koronie i W. X. L. (zbiorze materyałów raczej jak systematycznego ujęcia), historya szkolnictwa polskiego legła w pracy piśmienniczej odłogiem. Na większe rozmiary zakrojona praca A. Karbowiaka objęła tylko średniowiecze. Czasy najciekawsze, najżywotniejszej może na tym polu tężyzny, epoka reformacyi i z tym zjawiskiem złączone nowe okresy, nowe plany usiłowania w szkolnictwie — pozostawały prócz nielicznych może przyczynków nietknięte. A zagadnienia te nadmiar ciekawe czekały opracowania.

W tych właśnie latach (2 połowa XVI. w.) w Strassburgu zreformowanym fundował podstawy „nowej szkoły“ i jej przewodził w godności rektora — postać niezapomniana Sturm. Twórca nowego wzoru naśladowanego po wszech krajach — nie wyłączając i Polski — ściągnął zeń młódź emigrującą na obce uniwersytety. Ona nawiązywała tu pierwsze nici wybujałego później stosunku Sturma z Polską, kierując tory wpływom znacznym, znajdującym odbicie w liczbie szkół mnogiej, choćby wymienić gimnazyum toruńskie, lub sławetną uczelnię Trecego w Krakowie. — Uwidocznienia i wykazania wspomnianych wpływów podjął się młody pracownik i badacz literatury różnowierczej, Dr. Kot, w doskonałej rozprawie o jednej z wybitniejszych szkół — lewartowskiej. — Punktem zaczepienia i wyjścia była dochowana do naszych czasów broszura „Schola Levartoviensis restituta“..., wyszła z pod pióra ucznia krakowskiej wszechnicy, później wychowanka uniwersytetów: tübingskiego, heidelbergskiego, a przedewszystkiem akademii strassburgskiej —

Wojciecha Kaliszczyka. U Sturma studyując metodę wychowawczą, wcielał ją w praktykę życiową, objąwszy obowiązki rektora szkoły lewartowskiej. Wspomniana broszura pozwoliła autorowi unaocznić nam ustrój, sposób wychowawczy gimnazyum, jakoteż wydobyć szereg szczegółów cennych z życia jej długoletniego kierownika. Poprzedził Dr. Kot właściwe wywody krótkim szkicem historycznym Lewartowa i związanej z jego przejściami szkoły, zaznajomił nas bliżej z osobą Kaliszczyka, jak wreszcie z głównymi zasadami i podstawami pedagogicznej metody Sturma, zdążającej do wyrobienia wszechstronnego typu człowieka klasycznego, opierając się na jego w tej dziedzinie enuncyacyach. Osią pracy jest krytyczny rozbiór i omówienie dziełka Kaliszczyka w formie listów stosowanych do nauczycieli poszczególnych klas (w liczbie 4, jeden do uczniów, 1 do Balcerowicza, seniora zboru lubelskiego. Autor wykazuje pełną zależność lewartowskiego rektora od ogólnie przyjętych zasad Sturma, wyjąwszy niektóre momenty ujęte i rozprowadzone samodzielnie. Do drugiego wydania „Schola levartoviane“ dołączono regulamin szkolny, wierne odbicie „leges curiales“ Sturmowskiej „Scholae lovinganae“. W końcowym sądzie ogólnym o stanowisku pedagogicznem Kaliszczyka podnosi autor wybór umiejętny osoby naśladowanej, prowadzony do tego w sposób bardzo ostrożny i krytyczny z dostosowaniem do miejscowych stosunków, — wybitne wykształcenie humanistyczne, zdolności pedagogiczne kierownika, pełnię wyzwolenia, naówczas tak trudną, od wszelkiego sekciarstwa.

W ogólnym zestawieniu cech charakterystycznych i znamion szkoły lewartowskiej, dochodzi autor do wniosku abnegującego dotychczasowe w tej mierze zapatrywania (Bukowskiego i Łukaszewicza), iż szkolnictwo aryańskie cel jeno naukowy mając na oku, wyzbyło się tego wszystkiego, co mogło mu nadać charakter stronniczy, wyznaniowy. Tak w zarysach ogólnych przedstawia się przeprowadzenie tezy i zadanie dokonane przez Dr. Kota. Oby ten nader cenny przyczynek z dziejów szkolnictwa w jasnym i metodycznym wywodzie autora był zapoczątkowaniem „opracowania całości szkolnictwa aryańskiego w Polsce“.

Dr. Kazimierz Hartleb.

Notatki bibliograficzne.

Acta historica res gestas Poloniae illustrantia ab. o. 1507. usque 1795 V. XII. Continet leges, privilegia et statuta civitatis Cracoviensis (1507—1795). ed. dr. Fr. Piekosiński et dr. A. Krzyżanowski T. II. 1587—1696. Akad. Umiej. 1910, str. XXIII. 1167.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce wyd. przez Komisyę do badań tego zakresu przez Wydz. filoz. Akad. Umiej. Druk. Uniw. Jag. 1910. str. 456.

Balzer O.: Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I. z r. 1519. Lwów. Tow. dla pop. nauk pol. 1910.

Bąkowski Klemens: Kronika krakowska 1796—1848. Cz. III. od r. 1832—1848. Kraków. Nakł. Tow. miłoś. Krakowa (Bibliot. krak.). 1909, str. 244 + 9.

Bersohn Mathias: Dyplomataryusz dotyczący żydów w dawnej Polsce na źródłach archiwal. osnuty (1388—1782). Warszawa. Gebethner & Wolf, str. 266 + XXXVII.

Chybiński Adolf dr.: Materyały do dziejów król. kapeli rerantystów na Wawelu. Cz. I. 1540—1624. Kraków. E. Friedlein, str. 61.

Jabłonowski Al.: Pisma z przedmową J. Kochanowskiego. T. I. Ziemie ruskie Rzp. Warszawa. Wende i Sp. 1910, str. XXI + 349.

Karbowiak Antoni: Młodzież polska akad. zagranicą. 1796—1910. Kraków. Nakł. Zjednoczenia. 1910. str. XVI. 435.

Karwowski Stanisław dr.: Najstarsi Długoszowi biskupi poznańscy wobec krytyki: Odb. z XXXV. Rocz. Tow. Przyj. nauk w Poznaniu. 1910, str. 16.

Kot Stanisław dr.: Szkoła lewartowska. Z dziejów szkolnictwa aryańskiego w Polsce. Lwów. Nakł. Tow. naucz. szkół wyższych. Druk. lud. 1910, str. 33.

Kot St. dr.: Andrzej Frycz z Modrzewa. O wychowaniu i szkole (na tle ówczesnej literatury pedagogicznej). Lwów. Nakł. Tow. naucz. Szkół wyższ. 1910, str. 50.

Kutrzeba St.: Ptaśnik Jan: Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego. Kraków. Nakł. Tow. mił. Krakowa. 1910.

Mochnacki Maurycy: Pisma po ras pierwszy edycyą książkową objęte, wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński. Lwów. Księgarnia polska. 1910, str. XVI. 624.

Monumenta historica dioceseos Vladislaviensis XXIV.: Wyd. Ks. Stan. Chodyński Vladislaviae. 1910, str. 135.

Ptaśnik Jan: Włoski Kraków za Kazimierza W. i Władysława Jagiełły. Kraków. 1910, str. 61 (Odb. z XIII. Rocznika Krak.).

— Z dziejów krakowskiego kupiectwa od XIV. do XIX. w. 1910, str. 66.

Rocznik Akademii Umiej w Krakowie. R. 1909/10. Kraków. Nakł. Ak. Umiej. 1910, str. 214.

Sokolnicki Michał: Les origines de l'emigration polonaise en France 1831—1832. Paris. Felix Alcan. 1910, str. X.+239.

Szpotański Stanisław: Maurycy Mochnacki. Krak. Nakł. Akad. Umiej. 1910, str. X. 255.



ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".